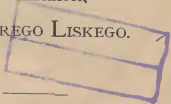


KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN
TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

POD REDAKCYĄ
XAWEREGO LISKEGO.



ROCZNIK IV.

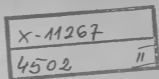
45 20/4



Biblioteka
Sejmu Śląskiego

WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO.
Z drukarni Wł. Łozińskiego. (Zarządca W. J. Weber.)

1890.



Spis rzeczy.

	Str.
I. Rozprawy:	
1. Koniec Jerzego Lubomirskiego p. W. Czerbaka	1
2. Kongres wiedeński r. 1515 w dwóch obrazach p. J. Mycielskiego	24
3. Maryna Mniszchówna w Jarosławiu nad Wołgą p. J. Talkę	38
4. Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej p. St. Łagunę	58
5. Z pamiętników jenerała pruskiego p. H. Lisickiego	225
6. Początki Mołdawii i wyprawa Kazimierza Wiel. r. 1359 p. A. Czołowskiego	258
7. Z powodu książki p. Waliszewskiego nap. W. Czermak	295
8. Leopolitana p. W. Łozińskiego	437
9. Napad Tatarów na Lwów w r. 1695 p. L. Finkla	458
10. Autentyczność dzieł Tacyta p. Br. Kruczkiewicza	617
11. Bitwa pod Obertynem r. 1531 p. A. Czołowskiego	631
12. Pierwszeństwo kasztelana przed wojewodą krakowskim p. K. J. Gorzyckiego	663
13. Najnowsze poglądy na wytworzenie się szlachty polskiej p. Fr. Piekosińskiego	674
II. Materyały:	
1. Zięć poety podał Wł. Łoziński	50
2. Listy J. Zamoyskiego do Radziwiłłów podał Wł. Nehring	236, 494
3. St. Jabłonowskiego dyaryusz napadu tatarskiego r. 1692 podał L. Finkel	288
4. Traktat książąt litewskich z Kazimierzem Wielk. r. 1366 podał A. Czuczynski	513
III. Recenzye i Sprawozdania (spis alfabetyczny omówionych książek i rozpraw poniżej)	93, 308, 598, 731
IV. Wykaz obszerniejszych recenzyi w innych czasopismach drukowanych ułożył B. Gubrynowicz	207, 422, 598, 818
V. Rozmaitości. (Notatka prof. R. M. Wenera)	816

VI

VI. Wykaz rozpraw w czasopismach codziennych i tygodniowych podali B. Gubrynowicz i F. Krczek	600, 820
VII. Bibliografia dzieł zagranicznych (spis poniżej) napisał X. Liske	208, 423, 606, 828
VIII. Sprawozdanie z posiedzeń Towarzystwa Historycznego p. O. Balzera	217, 430, 612, 831
IX. Uzupełnienie L. Finkla	432
X. Polemika:	
1. Dr. I. Kopernicki <i>contra</i> I. F.	218
2. O. Kolberg <i>contra</i> I. F.	221
3. K. J. Gorzycki <i>contra</i> prof. A. Lewicki	432
XI. Od Redakcyi	615
XII. Errata	436, 615, 832

Spis omówionych książek i rozpraw.

	str.		str.
Abraham Wł., Początki prawa patronatu w Polsce	559	Breiter E. T., Bartosz z Wissemburga	174
Akta grodzkie i ziemskie zob. Liske X.		Brjancow P. D., Istorja litewskiego gosudarstwa . . .	352
Altmann zob. Gromis Nicolai Acta.		Bruchnalski W. A., O budowie zwrotek w poezyi polskiej	313
Arndt A., Die ältesten polnischen Bisthümer	777	Tenże, Geneza Grażyny	532
Bachfeld G., die Mongolen in Polen, Schlesien, Böhmen und Mähren	360	Bukowski X. J., O dacie narodzenia św. Jana Kantego	172
Balzer O., Studya nad prawem polskiem	147	Celichowski Z., zob. Bibl. pisarz. polsk.	
Biblioteka pis. polskich: Marc. Kwiatkowskiego książeczki rozkoszne wydał dr. Z. Celichowski	127	Cieszkowski A., Materiały do historyi Jagiellonów z archiwów weneckich. Cz. II	577
Biblioteka Wisły t. III—V	741	Czernecki J., J. G. Seume	131
Bielezewski M., Wykopalka monet w gubernii kijowskiej	97	Dembiński Br., Stosunek włosk. literat. polit. do polskiej w w. XVI	128
Bieliński J., Stan nauki Akademii medyczo-chirurgicznej w Wilnie	518	Dłozewski S., Kameneckij uniatskij приход v Podolskoj eparchii	353
Błażek K., Der abgestorbene Adel der preuss. Provinz Schlesien	769	Döllinger Ign. v., Beiträge zur Sektengeschichte im Mittelalter	170
Bloch Ph., Die ersten Culturbestrebungen der jüdischen Gemeinde Posen	572	Dowgird T., Zabytki przedhistoryczne w powiecie mławskim	95
Bogusławski E., Hist. Polski	367	Dwernicki E., Pamiętniki drevniago pravostavja vo Vlademirie-Vołyńskom . . .	356
Bołsunowski K., O zagadkowej monecie W. Ks. Kijowskiego	516	Erinnerungen aus d. Leb. des General-Feldmarsch. Herrman von Boyen herausg. v. Fr. Nippold I i II	225
Borzemski A., Sprawa pokucka za Aleksandra	777		

	str.		str.
Erzepki B., Szczałki dawnej mowy polskiej	524	Hirsch F., Zur Geschichte der polnischen Königswahl 1669	181
Filla J., Chronik der Stadt Striegau	568	Hirsch, Die Gründung der Stadt Loslau	771
Finkel L., Okopy św. Trójcy	402	Hochard, De l'autenticité des Annales et des Historie de Tacite	617
Fischer E., Constantin Ferber der Aeltere, Bürgermeister v. Danzig	365	Horoszkiewicz J., Echa minionych lat	110
Franckowski J., Die Herren von Braun	569	Hube R., Zbiór rot przysięg sądowych	141
Friedensburg F., Einführung in die schlesische Münzgeschichte	101	J. Antoni Dr., Zatarg wołyński w r. 1839	338
Froelich G., Das Bistum Culm und d. deutsche Orden	364	Jelinek E., Bibliog. dzieł i rozpr. czeskich	126
Gadon L., Przejsćie Polaków przez Niemcy po upadku listopadowego powstania	593	Jelski A., Biblioteka J. Biergiela	523
Gorzycki K. J., Połączenie Rusi Czerwonej z Polską przez Kazimierza W.	172	Jeż T. T., zobacz I. Kopernicki.	
Graetzer J., Lebensbilder hervorragender schlesischer Aerzte	362	Karjajew M. I., Reformy polskie XVIII wieku	197
Gromis Nicolai Acta, Akten u. Urkunden betreff. die Beziehungen Schlesiens zum Baseler Concil. herausg. von W. Altmann	565	Karpeles G., Goethe in Polen	535
Gromnicki T., Ormianie w Polsce	166	Kętrzyński W., Biskupstwa i klasztory polskie w. X i XI	375
Grzegorzewska S., Pamiętniki	326	Kilka słów od dwóch szkółach dawnych na Podlasiu	340
Härtel R., Die Praelaten des breslauer Domstiftes bis 1560	771	Koneczny F., Polityka zakonu niemieckiego w lat. 1389 i 1390	381
Heck W., Archiwum miasta Wadowie	167	Kopernicki I. i Jeż T. T., Na Vidov — dan 1389 — 1889	112
Heck J., Pomniejsze źródła. Z. II. Lustracya starostwa lwowskiego r. 1570	743	Kopietz D., Kirche St. Nikolaus zu Ottmachau	770
Heinzel R., Ueber die Walthersage	309	Korzeniowski J., Stan. Mińskiego sposób odprawiania poselstwa do Rzymu	170
Helfert Frh. v., Der Krakauer Emigranten Aufstand April 1848	594	Korzon T., Historia nowożytna, Tom I do r. 1648	386
		Krzyżanowki St., Początki Wołoszczyzny	379
		Tenże, Dyplomata Bolesława Wstydlivego dla kat. krak.	772

	str.		str.
Kunz H., Der Polnisch Russische Krieg von 1831	591	De Meaux, La réforme et la politique française en Europe	390
Kwiatkowski Marc. zob. Biblioteka pis. pol.		Miakotin W., Kriestianski vopres v Polsce	404
Lekszycki J., Die ältesten grosspolnischen Grodbücher II. Peisern, Gnesen, Kosten	545	Monumenta historiae Warmiensis VIII, 2	362
Lenartowicz T., Słowo o Bohdanie Zaleskim	534	Morawski K., Cesarz Tyberyusz	731
Lepszy L., Grzywna polska	98	Morsztyn Zb., Pogrom Turków pod Chocimem 1672. Wydał J. K. Plebański	526
Liske X., Akta grodzkie i ziemskie. Tom XIV: Zapiski sądów lwowskich 1440—1456	549	Napiersky L., Die Annalen d. Jesuiten-Collegiums in Riga 1604—1618	760
Lubowicz N. N., Włoskie archiwa i biblioteki	129	Neumann W., Die Ordensburgen im sg. poln. Livland	759
Tenże. Do historyi Jezuitów w litew.-rusk. ziemiach	130	Neyman C., Notatki archeologiczne	96
Tenże, Początek reakcyi katolickiej, upadek reformacyi w Polsce	778	Ogonowski E., Historya literatury ruskiej, cz. II	314
Lutsch H., Die Kunstdenkmäler der Landkreise des Reg. Bez. Breslau. II, 4 u. III, 1	359	Ossowski G., Mater. do paleoetnologii kurhanów ukraińskich	98
Łobatyński S., Dviżenie uniatov k pravoslaviu	353	Tenże, Osada i odlewnia bronzów	94
Łoziński Wł., Lwów Starożytny. II. Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie	790	Pamiętnik 15-letniej działalności Akademii Umiej. w Krakowie 1873—1888	116
Majchrowicz Fr., Aristophanes w stosunku do współczesnych komedyopis.	140	Pamiętnik tow. lit. im. A. Mickiewicza zob. Pilat.	
Malinowki L., Text polski hymnu Salve Regina	311	Papée Fr., Ostatnie chwile djabła Stadnickiego	801
Tenże. Wiadomości o szczątkach ewang. cerkiew.-słowiańskiej	312	Peplowski St., Teatr polski we Lwowie 1780—1881	328
Małecki A., Studya heraldyczne	674	Perlbach M., De s. Adalberto episcopo Pragensi	176
Maskus C., Bischof Otto I von Bamberg	171	Petruszewicz X., Swodnaja hałycko-ruskaja litopis	184
Materiały do histor. powstania II	806	Piast Wł., Album pamiątkowe Adama Mickiewicza	528
Matusiak S., Die Lugier-völker	734	Piekosiński Fr., O dynastycznym szlachty polsk. pochodzeniu	58

Bibliografia dzieł zagranicznych.

	str.		str.
Acsady J. zob. Gindely A.		Green I. R., Gesch. d. englischen	
Antoniewicz J., Chrestien de		Volkes	210
Troyes	611	Gesta Francorum ed. Hagenme-	828
Arneth de et Flammermont, De		yer H.	830
Mercy-Argenteau, Joseph II et		Gindeli A., Acsády J., Bethlen	
Kaunitz	607	Gabor	830
Arbusow L., Gesch. Lv.-Est.-Kur-		Goette zob. Heinze.	
lands	427	Grünhagen C., Schlesien 1740	
Aubertin Ch., L'esprit public au		do 1756	829
XVIII s.	213	Heidemann J., Reformation in	
Aulard A., La société des Jaco-		Brandenburg	212
bins	608	Heinze P. u. Goette R., Deutsche	
Bain F. W., Christina of Sweden	830	Literatur	429
Bapst E., Les mariages de Jaques V	214	Hochard P., Etudes d'hist. reli-	
Tenze, Hist. des joyaux de la Cou-		gieuse	609
ronne de France	609	Honzé d'Aulnoit, La finance d'un	
Barante Claude de, Souvenirs		bourgeois	830
1782—1866	831	Houghton A., La restauration des	
Barthélemy, Papiers 1792—97	428	Bourbons en Espagne	609
Beautemps-Beaupré, Institu-		Inventaire des archives	428
tions de l'Anjou et du Maine	831	Jahresberichte der Geschichts-	
Bertin, La société du Consulat et		wiss.	215, 425
de l'Empire	608	Janssen J., Zeit u. Lebensbilder	428
Bibliothek deutscher Gesch. zob.		Tenze, Gesch. d. deutschen Volks	829
Lindner i Zwiędock-Südenhorst.		Joubert, Documents de la guerre	
Biedermann K., Deutsche Gesch.		de Cent Ans dans le Maine	830
1815—1840	427	Juritsch G., Otto I v Bamberg	210
Birch-Hirschfeld, Franz. Lite-		Kaulek J., Papiers de Barthélemy	427
ratur	429	Kehr P., Urkunden Otto III	428
Buchholtz A., Buchdruckerkunst		Kolde Ih., Luthers Selbstmord.	606
in Riga	282	Lagrère, Les Normans	610
Carnet V., Hist. de France	608	Lair G., Nicolas Fouquet	609
Catalogus MSC Univ. Budape-		Laistner L., Das Rätsel der	
stensis	429	Sphinx	213
Cerbet L., Monk	829	Lalaing, L'école hollandaise	216
Chaix d'Est-Ange, Marie Antoi-		Lavissee E., Vue générale de	
nette	608	l'hist.	610
Dardier, Le maréchal de Mon-		Lebon A., L'Allemagne politique	609
trevel	216	Lemann, La prépondérance juive	609
Daudet E., Hist. de l'émigration		Leroy-Beaulieu, Das Reich d.	
1789—93	608	Zaren	216
Dedek Cr. L., Martuzi we Wę-		Lewy de la Manche, Le treizième	
grzech	606	siècle artistique	216
Desclozeaux, Gabrielle d'Astrées	830	Lindenschmitt L., Deutsche	
Dittmann O., Getreidepreise in		Alterthumskunde	212
Leipzig	830	Lindner T., Deutsche Gesch. un-	
Duclos H., M ^{me} de la Vallière	610	ter d. Habsburgern u. Luxem-	
Encyklopädie neuerer Gesch.	828	burgern	611
Feugère G., La révol. française	609	Loyson H., La troisième repu-	
Flammermont, zob. Arneth		blique	610
Fransche-Rosenek A., Der		Lubomirski, Hist. contempo-	
Bauer in Livland	830	raire	429

	str.		str.
Lyte M. H., Eton College 1440	830	Rocheterie M. de la, Marie An-	610
— 1884	606	toinette	210
Majunke P., Luthers Lebensende	212	Rockinger L., Kaiserliches Land-	829
Marcks E., Die Zusammenkunft	609	u. Lehnrecht	610
v. Bayonne	216	Röhrich R., Kl. Studien z. Gesch.	429
Margerie de, Joseph de Maistre	212	d. Kreuzzüge	610
Marin, L'art militaire	608	Rothan G., L'Europe et l'avènem-	429
Mayer, Die culturhist. Entwicke-	214	ment du second empire	214
lung	831	Schmidt J., Deutsche Literatur	831
Merchier A., Les conseillers du	211	(1797—1814)	214
grand roi	607	Schyberson M. C., Finlands hi-	831
Michelet J., Les soldats d. l.	428	storia I—II	214
révol.	829	Sepet M., Les préliminaires de la	210
Montefredini Fr., La rivolu-	426	révolution	830
cione francese	829	Simon E., L'emp. Guillaume II .	424
Motley J. L., Briefwechsel	609	Société (la) d'histoire de la ré-	210
Namèche, L'empereur Charles V	427	volution	830
Neumann K. J., Der röm. Staat	427	Sohm R., Deutsches Staedtwesen	211
u. d. allg. Kirche bis Diocletian	429	Soltau W., Roem. Chronologie .	608
Neuville Hyde de, Mémoires	213	Sorel A., Jeanne d'Arc.	208
t. II	216	Stern A., Das Leben Mirabeaus .	210
Ollivier Ed., La France avant	608	Stolzenberg-Luttmerien,	210
la rév.	426	Die Spuren der Longobarden .	830
Oncken, Allgemeine Geschichte	609	Stuhbs J. W., University of Du-	609
Palgrave K. F., Oliver Cromvell	427	blin	210
Paris le Comte de, La guerre ci-	610	Thouvenel, Correspondance . . .	609
vile en Amérique	429	Treusch v. Butlar, Der Kampf	215
Pastor L., Gesch. der Päpste II	213	Joachims I v. Brandb.	427
Pellet M., Variétés révol.	216	Trousset G., Hist. d'un siècle I	215
Petrik G., Bibliographie Ungarns	608	Ungarische Revue	427
Picz J. L., Dejiny naroda ru-	427	Venetianische Depeschen	830
ského	216	Viollet P., Hist. des institutions	209
Pierling Le P. S. J., Papes et	606	pol. de la France	829
Tsars	427	Vitzthum v. Eckstaeds Denk-	211
Prarond G., Velerandi Varanii	607	würdigkeiten (1864—66)	214
de Gestis Joannae Virginis	607	Watson P B., Swedish revolution	828
Recueil des instructions des am-	216	tion under Gust. Wasa	213
bassadeurs de France VII Ba-	609	Weiss J. B., Weltgeschichte . . .	608
vière; Palatinat	607	Winkelmann Ed., Kaiser Frie-	608
Rezek A., Dejiny saského vpadu	216	drich II	611
Tenže, Deje Cech a Morawy za	609	Weiss N., La Chambre ardente .	213
Ferdinanda III	607	Zagrabiae Monumenta historica	608
Ridder A. de, La cour de Char-	216	Zeller B., La très-Sainte ligue	608
les V.	609	(1511—1515)	608
Ritter, Deutsche Gesch. 1555	609	Tenže, François	611
— 1648	609	Zwiedineck-Stüdenhorst, Grün-	611
Robert, L'infamie au moyen-age	611	dung d. preuss. Königthums . . .	611

Przegląd artykułów

w czasopismach codziennych i tygodniowych.

a) Spis autorów.

- Al. K. zob. Kraushar.
 A. L. zob. Linniczenko.
 Antoni J. Dr. zob. Rolle.
 B. ks. str. 601, Nr. 14.
 Bagalej A. I. 825, 131.
 Barącz ks. S. 603, 33; 823, 102.
 Barsow E. 827, 152.
 Bart(oszewicz) Kaz. 821, 75.
 Baudouin de Courtenay R. 822, 89.
 Biegeleisen H. 823, 91.
 Brandowski Al. 823, 102.
 Buszczyński B. 821, 62.
 Caro J. 825, 125.
 Celewicz J. 604, 43.
 Chlebowski Br. 823, 100.
 Chmielowski P. 823, 97.
 Ciszewski St. 824, 108.
 Czermak W. 602, 19.
 Czerneckij Was. 604, 44.
 Damian 822, 80.
 Dębicki L. 820, 59.
 Eliaz W. 602, 27.
 El—ski 824, 107.
 Ewarnickij—Jawornickij D. I. 825, 122.
 Filewicz J. P. 605, 54.
 Giers A. 604, 46.
 Gloger Z. 823, 96.
 Hösick F. 822, 78.
 Hołowackij J. 603, 37.
 Ja Sz. p. Szulgin.
 I. K—z zob. Kamanin.
 J. St. 821, 74.
 Jegorow A. 825, 123 i 124.
 Ikonnikow W. S. 824 (116).
 Kamanin 826, 135.
 Karwowski St. 822, 86.
 Konopnicka M. 821, 67.
 Kopernicki I. 824, 112.
 Korotyński W. 823, 99.
 Korzenko 826, 147.
 Krasuski L. 602, 26.
 Kraushar Al. 602, 25; 821, 71.
 Krczek Fr. 821, 68.
 Krzywicki L. 823, 90.
 L. D. zob. Dębicki.
 L. V. Z. 824, 106.
 Lewental S. 821, 72.
 Lew(icki) Rom(an) 601, 8—13; 821, 66.
 Librowicz Z. 822, 76.
 Linniczenko J. A. 825, 126—129.
 Lubowski E. 822, 88.
 Łazęga R. 824, 110.
 Łopatyński Ł. 603, 38.
 Łoś W. 822, 87.
 Łuczickij J. W. 604, 45.
 Łuszczkiewicz Wł. 820, 58.
 M. A. 822, 79.
 Mazanowski A. 821, 62.
 Meyet L. 603, 31; 823, 93.
 Mickiewicz Wł. 822, 84.
 N. M. 825, 125.
 Naumienko W. 825, 132.
 Nowiński J. 824, 113.
 P. T. 826, 137.
 Pająk Al. 823, 95.
 Partyckij Om. 825, 117—118.
 Peplowski St. 601, 4—7; 820, 60.
 Pieniążek Cz. 822, 85.
 Pług A. (Pietkiewicz) 601, 15.
 Przeclawski O. A. 826, 141.
 Ptaszycki St. 821, 73.
 Pułaski K. 602, 23.
 Rembowski A. 602, 16; 603, 30.
 Rolle A. 603, 29.
 St. K. zob. Karwowski.
 St. Wil. 822, 77.
 Spasowicz Wł. 822, 81.
 Stankiewicz M. 823, 92.
 Stebelski Wł. 603, 32.
 Sternal T. 602, 18.
 Storożenko N. 826, 134.
 Szmurło E. F. 827, 151.
 Szulgin Ja. 825, 130.
 T. K. 603, 39.
 Tarnowski St. 820, 56—57.
 Teliczenko Iw. W. 826, 133.
 Uspiańskij T. J. 605, 53.
 W. K. 825, 119.
 Walicki 821, 63.
 Weryho W. 824, 109.
 Windakiewicz 823, 94.
 Wiszniewski M. 822, 83.
 Wolski Z. 824, 111.
 Zakliński Al. 824, 115.
 Załozieckij W. D. 604, 41.
 Żdanow Iw. 827, 148.

b) Spis rzeczowy.

- Antonowicz W. B. Nr. 147.
 Armaty na Litwie i Rusi 126.
 Bajunek 43.
 Bauchrevolution 115.
 Bazylianie zob. Krystynopol.
 Beata ks. Ostrogska 125.
 Bezborodko A. 127.
 Bibl. peters 79, 89, 150.
 — Załuskich 150.
 Bobowa 58
 Bocheński bisk. 115.
 Bochorowicz M. 128.
 Bohorodczany stare 115.
 Bolestraszycki S. 25.
 Borek D. 150.
 Borieski J. 46.
 Braclawskie wojew. p. Unici.
 Brühl hr. 88.
 Bułhakow 135
 Cerkwie: Kamieniec 140.
 — Kijów 36. 114.
 — Lwów 114.
 — Wołyń 145.
 Chałubiński T. 61.
 Charków 46.
 Chełm. — Michał. Ziemia 110.
 Chmielnicki 129.
 Cystersi; klasztor 14.
 Czychów 26.
 Czerkasy 46.
 Daniło apostoł 122.
 Darowski W. A. 132.
 Długosz J. 27.
 Dmochowski K. ks. 3.
 Dniepr: progę 121.
 — zob. Mitologia.
 Doroszeńko 12.
 Dowbuszczuk 43.
 Dworyszcza 45.
 Dymitr Smozow. 116
 Dzieduszycka An. 98.
 Dziedzicki B. 50.
 Emigracya pol. 38.
 Estreicher K. I.
 Fleury de 151.
 Gdańsk 107.
 Goszczyński S. 28, 101.
 Grabowski M. 28.
 Halicz 54.
 Halszka z Ostroga 125.
 Helena ks. litew. 138.
 Heweliusz J. 62.
 Hoene-Wroński 17.
 Hoffmanowa Klem. 22.
 Hołowiński I. ks. 141.
 Homel 119.
 Humań: rzeź 24.
 Huny — Rusini 117.
 Jański B. 38.
 Joann VII. Gramatyk 53.
 Kamanin I. 40.
 Kamieniec zob. Cerkwie.
 Kaniów 46.
 Karpów G. 120, 152.
 Kassyna 150.
 Katarzyna II. 37.
 Kazania świętokrzyskie 73.
 Kazimierz Jan 66.
 Kijów p. Cerkwie.
 — 46.
 — zob. Teatr.
 Kijowszczyzna 130.
 Kłosy, czasop. 72.
 Kochanowski J. 94.
 Kodeń 115.
 Kolberg O. 55, 63, 65, 68, 69, 90, 91,
 99, 106, 112.
 Koliszczyna 40.
 Kołbasiuk L. 130.
 Kopernik M. 62.
 Korzeniowski J. 97.
 Kościuszko T. 17.
 Kostomarow 35.
 Kraków 115.
 Krasińska Fr. 23.
 Krasiński Z. 18, 113.
 Krechowicki J. 28.
 Krystynopol 44.
 Krzemieniec: liceum 38.
 Księgi czarne stanisławowskie 43.
 Lanhaus J. ks. 86.
 Latopis 44.
 Lew książę 51.
 Lewicki N. 116.
 Lewocka K. 20 i 22.
 Linniczenko. J. A. 151.
 Litwa zob. Armaty.
 — zob. Polska.
 Longinow N. M. 150.
 Lwów zob. cerkwie.
 — semin. duch. gr. kat. 115.
 — 4—13.
 Łękowski 137.
 Magier A. 71.
 Mahomet sułtan 46.
 Malczewscy 29.
 Malinowski Michał 52.
 Małorossya 45, 122.
 Medal z r. 1686, 37
 Metropolia zob. Halicz.
 Mickiewicz Ad 31, 38, 67, 76, 81, 84,
 85, 89.
 Mieczysławski Makr. 38.
 Mierzyński 151.
 Mołdawia 122.
 Morsztyn A. 19, 89.

- Mytologia ruska 118.
 Niemcewicz J. N. 22, 93.
 Ojców: Zamek. 108.
 Olsztyn 109.
 Opryszki 43.
 Paweł, apostoł. 122.
 Pawłowski A. 16, 30.
 Petruszewicz A. 6, 48.
 Pociąg: mowa z r. 1767, 37.
 Podole 138.
 Polska: Pokój z Rosyą 37.
 — Walka 54.
 — 122.
 Poniatowski Stan. Aug. 21, 80, 82.
 — pomnik 119.
 Potocki Fr. Sal. 44.
 — Wacław 89.
 Powstanie pol. z 1830 r. 38.
 — z 1863 r. 105.
 Praga zob. zjazd słow.
 Przedzicka M. 59.
 Ptaszycki St. 149.
 Puzyna kn. 115.
 Pyzdrowski powiat 34, 104.
 Radziwiłłówna E. 2, 32, 75.
 Roman kn. hal. 148.
 Rossya 122.
 Rudawka 39.
 Ruś zob. Huny.
 — Dromity 53.
 — nazwa 42.
 Rzeczka zaginiona 124.
 Sącz Nowy 58.
 Sanguszkowa I. 56.
 Sapieżyna J. 57.
 Satyra XVIII w. 135.
 — z 1860 r. 132.
 Siabry 45.
 Simeon, magister 53.
 Słowacki J. 18, 63, 78, 92.
 Sobieski Jan 89 111.
 Spas międzygórski 143.
 Stanisławów: biskupstwo 115.
 — p. Księgi.
 Storożenko Jan 134.

- Storożenko Greg. 134.
 Stryj 41.
 Subotów 129.
 Sybiec bełski 44.
 Szaraniewicz Iz. 49.
 Szczawiński J. 42.
 Szkoły lud. krak. 95.
 Szulgin J. N. 74.
 Tartaków 32, 102.
 Teatr pol. w Kijowie 137.
 Terlecki Wł. 38.
 Tomża, hosp. 8.
 Towiański And. 38.
 Tradukcyja odpow. 1767. 37.
 Trylisy, bitwa 142.
 Unicy: wojew. bractaw. 139.
 — 146.
 Uniwersytet zob. Wilno.
 Upiór 1770. 130.
 Walewski Wł. 70, 100.
 Warszawa 71.
 Watson J. R. 21, 62.
 Wąchock 14.
 Wilhelm I. 2, 32, 75.
 Wilno: Uniwersytet 38.
 Wiśniowiecki J. 8.
 Wojnita R. 13.
 Wolter E. 72.
 Wołkońska Z. 38.
 Wołyń zob. Cerkwie.
 Zajmanczyna 45.
 Zakliński Al. 115, 144.
 Zaleski J. B. 28, 38, 83, 101.
 Zamoyska Gryz. 9.
 Zaporozcy 46, 143.
 Zdzież: Kościoły 103.
 Zelman, bóg Rusinów 118.
 Ziemięcka El. 22.
 Zjazd słowiański z 1848 r. 115.
 — archeol. w Moskwie 131, 151.
 Zmartwychwstańcy 38.
 Zubrzycki D. 47.
 Żelaznik 40.
 Żółte wody 123.
 Żydzi—Kozacy 136.

Spis współpracowników,

którzy w roczniku IV prace swe umieścili.

Abraham Władysław (Lwów).
 Antoniewicz Jan Bołoz (Monachium).
 Balzer Oswald (Lwów).
 Bostel Ferdynand (Lwów).
 Brueckner Aleksander (Berlin).
 Czarnik Bronisław (Lwów).
 Czermak Wiktor (Lwów).
 Czołowski Aleksander (Lwów).
 Czuczyński A. (Kraków).
 Dargun Lotar (Kraków).
 Fijałek X. (Kraków).
 Finkel Ludwik (Lwów).
 Fraenkel S. Joachim (Lwów).
 Gorzycki J. Kazimierz (Lwów).
 Górski Konstanty (Kraków).
 Gromnicki Tadeusz X. (Kraków).
 Gubrynowicz Bronisław (Lwów).
 Hordyński Zdzisław (Lwów).
 I. A. M.
 Kalina Antoni (Lwów).
 † Kolberg Oskar (Kraków).
 Kawczyński Maksymilian (Lwów).
 Kopernicki Izidor (Kraków).
 Korzeniowski Józef (Kraków).
 Korzon Tadeusz (Warszawa).
 Krcek Franciszek (Lwów).
 Kruczkiewicz Bronisław (Lwów).
 Kwiatkowski Saturnin (Lwów).
 Lewicki Anatol (Kraków).
 Lisicki Henryk (Kalinów).
 Liske Xawery (Lwów).
 Łaguna Stosław (Warszawa).
 Łoziński Władysław (Lwów).
 Malinowski Lucyan (Kraków).
 Margasz Władysław (Lwów).
 Manteuffel Gustaw (Ryga).
 Mycielski Józef (Kraków).
 Nehring Władysław (Wrocław).
 Oettinger Józef (Kraków).
 Papée Fryderyk (Lwów).
 Perlbach Maksymilian (Halle).
 Piękoskiński Franciszek (Lwów).
 Pilat Roman (Lwów).
 Prochaska Antoni (Lwów).
 Roepell Ryszard (Wrocław).
 Ryszard Antoni (Kraków).
 Sawczyński Henryk (Lwów).
 Semkowicz Aleksander (Lwów).

Smoleński Władysław (Warszawa).
Smolka Stanisław (Kraków).
Stankiewicz Maurycy (Kraków).
Talko Józef (Jarosław nad Wołą).
Tretiak Józef (Kraków).
Wagner August (Wrocław).
Werner Ryszard M (Lwów).
Wszelaczyński Władysław (Lwów).
Zakrzewski Wincenty (Kraków).

Biblioteka
Salmu Śląskiego



KONIEC JERZEGO LUBOMIRSKIEGO.

I.

Nie było¹⁾ w Polsce od wieku ważniejszej i bardziej rozgłoszonej sprawy sądowej, jak ta, która się toczyła w Warszawie podczas sejmu z r. 1664. Sądono jednego człowieka: a przebieg procesu śledziła z niepokojem nie tylko szlachta zgromadzona w Izbie poselskiej, nie tylko dwór i senat, ale cała Rzeczpospolita, i, śmiało powiedzieć można, większość rządców i politycznych przedstawicieli ówczesnej Europy.

¹⁾ W pracy niniejszej oparłem się głównie na materiałach, pochodzących z archiwów: ministerstwa spraw zagranicznych francuskiego w Paryżu i królewskiego tajnego pruskiego w Berlinie.

Ze zbiorów pierwszego korzystałem tylko pośrednio, dzięki nieocenionym wypisom, sporządzonym przez ś. p. Lukasa, a obecnie przechowywanym, jak wiadomo, w bibl. Ossolińskich; z drugiego bezpośrednio, w samemu archiwum, do którego dostęp raczył mi łaskawie wyrobić prof. dr. Liske. Za tę dobroczynną pomoc niechaj mi będzie wolno na tem miejscu wyrazić serdeczną moją podziękę.

Mając na oku okres ostatniego siedmioletniego rządów Jana Kazimierza, a w szczególności dzieje wojny domowej z lat 1665—6, oglądałem się przede wszystkim za aktami, dotyczącymi stosunków Rzeczy polskiej, a względnie pewnych jej poddanych, z elektorem brandeburskim, w określonym czasie. Rezultat poszukiwań nie zawiódł nadziei: znalazł się materiał bardzo obfity, różnorodny i w przeważnej części pierwszorzędного znaczenia. Dość powiedzieć, że oprócz relacyj poselskich Hoverbecka i Bonina, posłów brandeburskich w Polsce, miałem sposobność studyować oryginalną korespondencję Jerzego Lubomirskiego, eksmarszałka, Jana Leszczyńskiego i Stefana Niemiryca z elektorem brand., a nadto w dziale załączników niemało innych listów, a to An-

I łatwo to zrozumieć, skoro się rozważy, że w tej sprawie oskarżonego o zdradę stanu magnata — mieścił się cały szereg innych, nie poruszonych w pozwie, ani roztrząsanych przez sędziów, ale przecie równie aktualnych, i tak ściśle i wielostronnie z tamtą, z urzędu wywołaną, powiązanych, że wyrok, mający stanowić o losie Lubomirskiego, musiał, jeśli nie oddziaływać rozstrzygająco, to w każdym razie wpłynąć potężnie na obrot i dalszy mniej lub więcej pomyślny przebieg wszystkich owych interesów ubocznych. Interesa były rozmaite; prywatne i publiczne, osobiste, partyjne i że się tak wyrażę, wewnętrzne i zewnętrzne. Od r. 1661 stał Lubomirski na czele stronnictwa niezadowolonych. Należeli doń i niezadowoleni ze stanu rzeczy publicznych i niezadowoleni z własnego położenia: ci, którzy byli kiedykolwiek pokrzywdzeni lub uważali się za pokrzywdzonych, których słusznym życzeń, albo ambitnych pożądań nie zaspokojono. Należeli doń nieopłaceni żołnierze, pomijani przy rozdawnictwie wakansów i urzędów konkurencji, przeciwnicy politycznych tendencji dworu, a w szczególności królowej i przywiezionej z nią do Polski francuszczyzny, ślepi zwolennicy złotej wolności szlacheckiej i garść prawdziwie dbałych o dobro ojczyzny obywateli, którzy nie chcieli iść za rządem, ponieważ widzieli, że

drzeja Morsztyna, Grzymułtowskiego, Aleksandra Lubomirskiego i t. d., z lat 1664—1668. Łatwo zrozumieć, że dokumenty związane z takimi nazwiskami, nie mogły być małoważnymi. Wartości ich zresztą nie trudno będzie ocenić nawet w tej niewielkiej części, jaka została użyta w niniejszej pracy.

W pierwszym rozdziale podaję obraz wypadków, wśród których śmierć zaskoczyła Jerzego Lubomirskiego, poprzedzony rzutem oka na całą jego działalność publiczną od r. 1661. Rzecz naturalna, że chodziło tylko o szkic najbardziej ogólny: stosownie do założenia wyczerpująco opracowane zostały tylko dzieje ostatnich chwil życia.

Wszystkie przytoczone poniżej listy i akty archiwum tajnego pruskiego mieszczą się obecnie w trzech foliałach, które oznaczone są jedną wspólną sygnaturą: *Rep. 9. 16a*, a nie mają żadnej paginacji. Noszą one napisy: 1) Briefwechsel mit Lubomirski, 2) Briefwechsel mit Niemeritz, 3) Briefe Friedrich Wilhelms an Lubomirski. W dalszych więc dopiskach będą dla oznaczenia rzeczonych foliałów używał skrótów: Bwl. m. Lub. Bwl. m. Niem. Br. Fr. W. (Listy Fryderyka Wilhelma do Lubomirskiego znajdują się w archiwum w minutach i oryginałach. Zawdzięczamy to okoliczności, iż elektor załagał po śmierci Lub. zwrotu swojej korespondencji ze zmarłym).

Uwzględnione zostały w pracy także studia Waliszewskiego, Hirscha Krebsa i t. d.

z tym rządem źle się dzieje w Rzeczypospolitej, a dali się uwieść zapowiedziom i obietnicom zręcznego wichrzyciela.

Wrogie obopólnie stanowisko względem dworu łączyło sprawę tej partji malkontentów z interesami zagranicznych nieprzyjaciół Francji. Atak na Lubomirskiego — był więc atakiem na całe stronnictwo, a pośrednio i na politykę mocarstw, znajdujących na niem oparcie.

I dlatego w chwili, kiedy sprawa marszałka wytoczona została przed sądem sejmowym, musiało przyjść do starcia mnóstwa interesów, do skrzyżowania się rozlicznych, a sprzecznych z sobą zabiegów, do ukrytych, ale zawziętych zapasów między stronnikami i przeciwnikami oskarżonego. Nie pytano się, czy wina jego oczywista, i po czyjej stronie słuszność; lecz, kto wygra, kto pozyska, zniewoli ku sobie, przynęci — lub wreszcie zdoła kupić większość i kto tą większością zwycięży. Nie był to sąd, ale walka, która chwilowo tylko wrzała bez dobycia mieczy i rozlewu krwi, aby wnet potem przenieść się na otwarte pole i wybuchnąć jawnym rokoszem.

Wyrok, potępiający Lubomirskiego, dał do niego hasło. Dworowi udało się wprawdzie wówczas pozyskać wszystkich prawie senatorów i deputatów poselskich: ale to było ostatnie walne zwycięstwo. W kilka miesięcy potem stała się Rzeczpospolita widownią wojny domowej. Skazaniec i banita wracał do kraju, niby monarcha udzielny: zdawało się, jak żeby Polska miała od razu dwóch królów. Przeciw manifestom wydawał kontrmanifesty, przeciw uniwersałom Jana Kazimierza własne uniwersały, wzywające szlachtę do pospolitego ruszenia. Wojna z r. 1665 skończyła się jego zwycięstwem pod Częstochową i ugodą, a raczej zawieszeniem broni pod Pałczynem. Lubomirskiemu przyrzeczono cofnięcie wyroku i zupełną rehabilitację na najbliższym sejmie. Przyrzeczenia nie dotrzymano: sejm został zerwany.

Przyszło po raz drugi do walki. Rok 1666 był dla rokoszanina równie szczęśliwy, jak poprzedni. Zwycięska bitwa pod Małtami sprowadziła pokój łęgonicki, zapewniający zupełną amnestyę jemu samemu, jakoteż wszystkim jego stronnikom, żołd wojsku, płatny 15. września: a król musiał się wyrzec wszelkiego wnoszenia i popierania elekcyi.

Tak więc cel, który Lubomirski podawał publicznie i ostentacyjnie, zwłaszcza przed szlachtą, jako swój jedyny,

rzekomo patryotyczny i daleki od prywaty, — został osiągnięty. Ale, czy to był w istocie cel właściwy jego wszystkich usiłowań, a jeśli był, to czy tak wyłączny i bezinteresowny, jak on zapewniał? Oto pytanie, nad którem zastanowić się warto i można, skoro nie zbywa na świadectwach, pozwalających rozjaśnić je lepiej, niż to dotychczas zrobiono.

Lubomirski mienił się we wszystkich swoich pismach otwartych i przemowach, obrońcą praw i przywilejów szlacheckich, a następnie, po wyroku z r. 1664 męczennikiem i ofiarą, prześladowaną za sprawę narodową. Projekt wyboru następcy tronu za życia Jana Kazimierza był, wedle jego twierdzenia, tym krzyżem, na którym miała skonać wolność polska: on ten krzyż wziął na siebie, upadł pod nim, ale oszczędził go narodowi. Dwór musiał się wyrzec projektu: wolność ocalała.

Takim się przedstawiał Lubomirski w oczach szlachty i znalazł w ciemnych tłumach wiarę. Nie znajdzie jej w obliczu historii. Dzisiaj powiedzieć można śmiało i z niewzruszoną pewnością, że w tym tak uroczystym i tak sympatycznym dla szlachty programie ukrywał się fałsz wierutny. Wystarczy wskazać na fakt jeden, niezbity, bo stwierdzony na podstawie własnych listów Lubomirskiego.

Ten zawzięty pozornie przeciwnik elekcyi sam ofiaruje się w r. 1666 elektorowi brandenburskiemu ze swoją pomocą i wpływami celem poparcia kandydatury palatyna najburskiego do tronu polskiego, i, co więcej, układa następnie z Fryderykiem Wilhelmem plan sprowadzenia tego księcia do Rzeczypospolitej na czele znacznego oddziału wojska, aby wybór jego narzucić narodowi gwałtem, przemocą, i to za życia Jana Kazimierza ¹⁾. A zatem doradza dosłownie to samo, do czego dążył od lat pięciu dwór polski i stronnictwo francuskie (naturalnie, tylko ze zmianą osoby); doradza to, przeciwko czemu, wedle publicznych oświadczeń, walczył przez dwa lata, i gotował się jeszcze po raz trzeci wywołać wojnę! Rzecz przeto oczywista, że nie był w zasadzie przeciwny elekcyi za życia króla.

Czyżby był przeciwny tylko wyborowi Francuza? Takby wnosić wypadało z jego zapewnień, powtarzanych w każdym

¹⁾ Powrócimy do tego szczegółu jeszcze poniżej; tam też przytoczymy dowody.

nieledwie liście elektorowi. Z drugiej strony wiadomo nam jednak, że Lubomirski już po zapadłym wyroku, a przed ugodą łęgonicką, w przeciągu kilkunastu miesięcy, nie mniej, nie więcej, jak sześć razy rozpoczynał, przeważnie z własnej inicjatywy, tajemne układy z dworem, których pierwszym warunkiem miało być zawsze oświadczenie się za elekcyą księcia Kondeusza lub d'Enghien'a i zobowiązanie, że będzie któregokolwiek z tych książąt popierać wedle sił i możliwości ¹⁾. Co prawda, żaden z tych układów nie doszedł, żaden nie doczekał się ostatecznej ratyfikacyi. Wszystkie pozrywał sam Lubomirski.

Ale była jedna chwila, w której ten ostatni zdawał się skłonny do zaprzestania dalszej walki i trwałego pogodzenia się z dworem. Stało się to wkrótce po pokoju łęgonickim. Królowa nawiązała raz jeszcze stosunki z eksmarszałkiem. Podlodowski i Morsztyn pośredniczyli, jak zwykle, w układach. Lubomirski przyjął posłów bardzo przychylnie. Dawał im do zrozumienia, że czuje się znużonym, wyrzekał na szlachtę, która swą niestałością zmusiła go do zawarcia pokoju. Zapewniał, że nie będzie się więcej mieszał do niczego, lecz chce żyć, niczem nie skrępowany, na osobności ²⁾. 20. września przyszło do spisania ugody, w której Lubomirski zobowiązywał się do głosowania na sejmie elekcyjnym za księciem Kondeuszem lub d'Enghien'em i wyjednać dla jednego z tych książąt głosy swoich przyjaciół, a w zamian miał uzyskać zupełną amnestyę, kasztelanię, a względnie województwo krakowskie przy najbliższym wakansie, a po elekcyi księcia francuskiego zwrot utraconych starostw, szybu świętej Kingi i wypłatę łącznej sumy 500.000 liwrow ³⁾. I temu traktatowi odmówił Lubomirski po dwumiesięcznej zwłoce podpisu: ale są pewne wskazówki, które pozwalają wnosić, że, chwilowo przynajmniej, myślał szczerze o zgodzie. Dowodzi tego mianowicie okoliczność, że w tym właśnie czasie nastąpiło znaczne oziębienie ścisłych i serdecznych przedtem stosunków między elektorem brandenburskim a eksmarszałkiem. Ten ostatni, który dawniej porozumiewał się z Fryderykiem Wilhelmem

¹⁾ Por. Walisz. Pol, franc. stos. w XVII wieku. Szkic: Kandydatura ks. Condé i d'Anghien etc., str. 124—170.

²⁾ Arch. min. spr. zagr. fr. (T. Luk. XIV, R. 319 i 322—323). L'évêque de Béziers à Louis XIV. Varsovie, le 11 Septembre 1662.

³⁾ Por. przyt. wyż. szkic Walisz., str. 162—164.

co do każdego ważniejszego kroku politycznego, nie doniósł mu o tajnych układach z dworem prądeży, jak dopiero w chwili, kiedy je zerwał stanowczo ¹⁾. Gdyby miał od początku zamiar, oszukiwać tylko stronnictwo francuskie celem zyskania na czasie, jak później utrzymywał, — nie omieszkałby upewnić o tem elektora już we wrześniu. Z drugiej strony i sam Fryderyk Wilhelm musiał podówczas podejrzewać Lubomirskiego o nieszczerłość i chęć wyrzeczenia się niewygodnej wskutek zmiany frontu przyjaźni, skoro w drugiej połowie roku 1666, między lipcem a październikiem, leniwieje i chłodnieje nagle bardzo częsta i poufała dawniej korespondencya między byłymi sprzymierzeńcami i ożywia się ponownie dopiero po zerwaniu Lubomirskiego z dworem ²⁾.

¹⁾ Prawie w miesiąc dopiero po zawarciu ugody Łęgonickiej doniósł Lub. elektorowi w słowach bardzo ogólnikowych o tym doniosłym fakcie (Arch. tajpr. Brw m. Lub. D. Vratislaviae, d. 25 Aug. 1666. Oryg.) Pisał tylko: „...communico simul laetum hunc Poloniaeque exoptatum successum... desideratam autem pacem et sacram civium concordiam subsecutam faeliciter esse“. O tajnych układach z dworem zamilczał zupełnie. Na kilka dni przed spisaniem owego traktatu z dworem jeździł wprawdzie posłany przez Lub. do elektora w jakiejś misji specjalnej, której treści nie znamy, cześnik płocki (Por. list wierzyszny dla cześnika: D. Vratislaviae, d. 14 Septembris 1666. Oryg. Bwł. m. L., gdzie Lub. pisze tylko tyle: „...per quem humillimum devotionis meae defero cultum et quae ad praesentem expediunt rerum statum, fidenter S-ti V-rae depono...“ Cokolwiek ten wysłaniec miał do powiedzenia elektorowi, to pewna, że o tajnym traktacie z dworem wcale nie wspominał, ani tem mniej go nie przedłożył, gdyż dowiadujemy się z innego aktu, że jeszcze na konferencji sekretarza Lubom., Piestrzeckiego, z ministrem brandenburskim, Schwerinem, z d. 9 listopada: „von ihm (t. j. od Piestrzeckiego) die communicatio tractatus Gallici begehret ward“ (Tamże, Bfwl. m. Lub. Acta conferentiae m. d. F. Lub Abgeord). Żądaniu temu uczyniono zadosyć nie prądeży, jak w połowie grudnia. Lub. w liście do elekt., dat. z Wrocławia, d. 14 grud. 1666 (Tamże: Bwł. m. L. Oryg.) pisze: „...ita de mea in proposito perseverantia asseculo et in eius rei documentum tam certas ex comitiis occurrentias, quam Morstini... litteras... immo et ipsum tractatum ad requisitionem Ser-tis V-rae communico“.

²⁾ Z czasu od połowy maja do końca października znajdujemy w arch. berl. tylko jeden list elekt. do Lub. z datą: D. in arce Clivensi, d. 17 Octobris 1666 (Br. Fr. W.) Treść listu dowodzi wprawdzie, że stosunki z Lub. podówczas, jak i przedtem były podtrzymywane, gdyż elektor dziękuje w nim za wiadomości, przesłane za pośrednictwem cześnika płockiego i mówi nawet o układach w jakiejś nieokreślonej bliżej sprawie. Zapewne chodziło tu o sprawę elekcyi ks. najburskiego. Lub. zbliżywszy się do stron. franc., a chcący zamaskować te tajne układy z nieprzyjaciółmi elektora, usiłował wystąpieniem w interesie Najburga odwrócić uwagę Fryd. Wilh. od swoich skrytych czynności.

Jeżeli więc tak rzecz się miała w istocie, jeżeli Lubomirski w pewnych okolicznościach gotów był przyłożyć rękę do dzieła, miłego Francyi, to dowód, że w gruncie przekonania osobistego także i elekcyi księcia francuskiego nie był bynajmniej przeciwny.

A więc, czego chciał właściwie? Czemu przez sześć lat oponował dworowi? Czemu wiązał się naprzód z konfederacją wojska, a potem stawał na czele malkontentów i doprowadził do rokoshu? Jaki był jego cel ostatni i rzetelnie prawdziwy?

Nie wiedzieli tego dobrze ani współcześni, ani my dojsć nie możemy do żadnej w tym względzie pewności. Kto wie wreszcie, czy i sam Lubomirski miał jasną świadomość, do czego dążył, i czy w ogóle dążył stale do jakiegoś jednego i nieodmiennego celu?

Podejrzowano go dosyć powszechnie za życia, że marzył o koronie dla siebie. Tego domyślał się Hoverbeck, tak sądził Ludwik XIV, to uważał za pewne Jan Kazimierz, który powiadał w r. 1662, że w tym człowieku „siedzi Kromwel“¹⁾. Dano temu podejrzaniu wyraz nawet w akcie oskarżenia. Ale — dowodów nie ma prawie żadnych. Sam Lubomirski, zagadnięty o to przez Hoverbecka w r. 1661, odpowiedział, że wybór Piasta w ówczesnych stosunkach uważa za niemożliwy i tylko nieprzyjaciele mogą go podejrzewać o podobne zamiary²⁾. W znanych mi listach jego nie ma ani jednej wzmianki, któraby pozwalała wnosić, że myślał inaczej. Propozycyę elektora co do popierania Najburga przyjął chętnie i zajął się nią dosyć gorliwie: możeby się był zachował inaczej, gdyby chciał ujrzeć koronę na swojej głowie.

Skoro żadnego, bliżej określonego celu w życiu Lubomirskiego znaleźć nie sposób, to nic nie pozostaje, jak zejść

Że jednak te stosunki, jakkolwiek istniały, były dosyć luźne i niezbyt poufałe, to wynika już z okoliczności, że w czasie, kiedy Lub. układał się z dworem w ciągu sześciu blisko miesięcy, napisał elektor jeden tylko list do byłego sprzymierzeńca, gdy tymczasem z okresu dwumiesięcznego po zerwaniu układów, od 27 listopada do 21 stycznia mamy sześć listów Fryd. Wilh. do Lub., pełnych zapewnień przyjaźni i bezwzględного zaufania (z 27 list., 12 i 26 grud., 12, 17 i 21 stycz. Arch. taj. pr. Br. Fr. W.)

¹⁾ Urk. und. Actenst. z Gesch. Fr. Wilh. T. IX, str. 356—357. Hov. a. d. Kfsten. D. Warschau, d. 1/11 Juni 1662.

²⁾ Tamże: Tenże do tegoż. D. Warschau, 31 Maerz 1661.

na ten grunt najbardziej ogólny, na którym się zresztą tamte szczegółowe cele, jeżeli jakie były, mogły pomieścić, — to jest, poszukać ostatecznego motywu działań Lubomirskiego w tej nienasyconej i nieświadomej granic swoich ambicji, która zdaje się być w istocie zasadniczym składnikiem jego natury.

Z małych i nielicznych uraz zrodziła się niechęć do dworu: nie podobało się hetmanowi polnemu wyszczególnianie Czarnieckiego na niekorzyść jego własnej władzy wojskowej, nie podobało zbyt samodzielne postępowanie królowej, która chciała panować nad nim i poza nim. Przyszło stąd do nieporozumień: marszałek popadł w niełaskę. Poczęto go usuwać i pomijać: niechęć urosła w obrazę. Od obrazę — był już tylko krok jeden do nienawiści, do zajęcia stanowiska otwarcie wrogiego względem dworu. Sam niezadowolony, musiał się Lubomirski znaleźć wkrótce w całej rzeszy innych niezadowolonych. Okoliczności wyprowadziły go z czasem na ich czoło. Rozjątrenie obopólne rosło z dnia na dzień: z każdym dniem przybawało nowych powodów do rozdwojenia. I tak przyszło wreszcie do zupełnego zerwania i do wojny domowej. Stało się to, co można nazwać wedle słów poety: „kłatwą złego czynu“. Polała się krew — malkontent stał się rokoszaninem. Żądza zemsty więcej, niż poczucie krzywdy rzuciło go w objęcia postronnych nieprzyjaciół Francji, cesarza i elektora brandenburskiego. Oddał się na ich usługi nie dlatego, żeby cele tych monarchów odpowiadały jego własnym, lecz że oni mogli mu dostarczyć środków do dalszej walki, do odzyskania utraconej władzy i do tryumfu nad tymi, którzy go usiłowali ubezwładnić i zniszczyć.

Co do jego stosunków z sąsiadami Rzeczypospolitej, usunięte są już dzisiaj wszelkie wątpliwości. Mieliliśmy w rękę korespondencję Lubomirskiego z elektorem z lat 1665—1667, z której się okazuje, że eksmarszałek działał w owym okresie czasu w ścisłym porozumieniu z oboma dworami niemieckimi. Brał pieniądze od cesarza, korzystał z pomocy elektora i zrobił się narzędziem ich polityki ¹⁾.

¹⁾ Że stosunki Lub. z elektorem były w latach 1665—1667 (ze wskazanym wyżej wyjątkiem) bardzo ścisłe i prawie przyjacielskie i że obydwaj porozumiewali się ze sobą stale już to przez listy, już też (i to najczęściej) przez umyślnych wysłańców, a wreszcie za pośrednictwem wspólnego powiernika. Stefana Niemirycza, podkomorzego kijowskiego, dowodem tego wspomniany wyżej

Jakie były podówczas zamiary cesarza względem Rzeczypospolitej, nie wyjaśniają dostatecznie znane mi dotychczas materyały. Z tego, co wiemy, wnosić można, że przed końcem r. 1666 i w ciągu tego roku nie miał dwór wiedeński żadnego upatrzonogo kandydata. Chodziło cesarzowi na razie tylko o niedopuszczenie do wyboru następcy za życia króla i o ustawiczne przeciwdziałanie zabiegom stronnictwa francuskiego. To samo jednak już wystarczyło, aby związek z Lubomirskim przyszedł do skutku.

zbiór listów Fryd. Wilh. do Lub. i tego ostatniego, jak niemniej Niemiryca do elektora z lat 1664—1667. Stosunki bliższe musiały się datować dopiero od r. 1664, bo wcześniejszej korespondencji między wymienionemi osobami (wedle zapewnień urzędników) w archiwum taj. pruskim nie ma. Z treści listów wynika jasno, że elektor był w całym tego słowa znaczeniu sprzymierzeńcem Lub. we wszystkich jego tajnych działaniach. Że wspierał go także pieniędzmi, to widać z częstych prośb o dalszą pomoc materyalną, powtarzanych w listach Lub., jakoteż dowodnie z kilku innych dokumentów. Por. Bwł. m. Lub. „Vom H. Lubom. Secretario (Piestrzecki) eingegeben d. 26 Novembris. Przy prośbie, wyrażonej w imieniu Lub., „o pieniądze“ dopisana ręką min. de Schwerina notatka: „*Missum est idem subsidium, quod mittebatur cum D-no Haekel*“. Na nast. karcie w tymże samym tomie znajduje się kwit Piestrz. z datą: Coloniae ad Spream, d. 7 Decembris 1666: „*quod... receperim mille ducatos, obsignatos pro Cels-mo Principe Lubomirski*...“

Co do stosunku Lub. do cesarza, to, jakkolwiek nie mamy jeszcze pod ręką materyałów arch. wiedeń, możemy jednak stwierdzić z całą pewnością, że Lub. opierał się głównie na dworze wiedeńskim, do którego wspólnie z elektorem i we wspólnych celach zawsze ostatecznie się odwoływał. Nie miejsce tu przytaczać wszystkich dowodów źródłowych. Ale dosyć wskazać, że kiedy elektor wysunął na pierwszy plan kandydaturę Najburga, Lubomirski pisał doń: „*Expectare tum, quid Aula Caesarea resolutura est, expedit prius. Ex illorum enim fervore vel phlegmate decidenda erit ratio activitatis communis*“ (Arch. t. pr. List z 14 stycz. 1667).

Nie elektor też, lecz cesarz dostarczał głównie i najobficiej środków materyalnych Lubomirskiemu. Spotykamy się często ze wzmiankami o skargach dworu wiedeńskiego, że na nim spoczywa nawet cały ciężar wydatków. Por. listy Lub. do elektora z 14 grudnia 1666 i 5 stycznia 1667 (Oryg. w arch. t. prusk. Bwł. m. Lub.) W pierwszym czytamy: „...vel ipsa enim Vienna solet id obficere, *ad se tantum onus promotionis et impensarum devolvi*...“ W drugim podobnie: „...immo exprobratur mihi, *onera sumptumque et pericula ad S. C. A-tem devolvi*“.

Sam Lubomirski podawał sumę pieniędzy, otrzymanych od cesarza, na przeszło pół miliona liwrow. Por. T. Luk. XIV, k. 322—323. L'évêque de Béziers à Louis XIV. Varsovie, le 11 Septembre 1666: „Lub. a dit qu'il avait dépensé depuis sa condamnation treize cent mille livres, qu'il en avait reçu de l'empereur *cing cent quarante mille*..., que de M. de Brandebourg et de Neubourg lui ont donné quelque chose...“

Dalej sięgające były zamiary elektora. Fryderyk Wilhelm zawarł na dniu 10. czerwca r. 1666 traktat z Filipem Wilhelmem, księciem najburskim, w którym zobowiązywał się do popierania jego starań o koronę polską, w zamian za co miał otrzymać Ravenstein i Recklinghausen, terytorya, stanowiące od lat kilku przedmiot sporu między oboma książętami. Cesarz nie był temu projektowi stanowczo przeciwny: ale wahał się, namyślał i zwlekał długo z odpowiedzią¹⁾.

I z Lubomirskim z początku się nie wiodło. Pojechał z planem elektora w lipcu agent Hackeberg do obozu rokoszszan²⁾. Przybył jednak w niefortunną chwilę. Lubomirski układał się właśnie z dworem o pokój, który w istocie zawarty został dnia 31. t. mies., na wskazanych już powyżej warunkach. Wkrótce potem nastąpiła uroczysta ceremonia przeprosin w Jarocinie.

Współcześnie przyszło do tajemnego porozumienia z królową w sprawie elekcyi. Traktat, którego treść podaliśmy w jednym z poprzednich ustępów, został spisany 20. września. Zdawało się, że tym razem zgoda przyjdzie do skutku. Na dworze królewskim oczekiwano ratyfikacyi traktatu z gorączkową niecierpliwością. Ale, rzecz dziwna, w stanowczej chwili, królowa poczęła sama bruździć ze względów materyalnych. Nie chciała się zgodzić na wydanie Lubomirskiemu szybu św. Kingi, póki jej król francuski nie zapewni 50.000 liwrów tytułem odszkodowania. Jan Kazimierz postąpił także niewłaściwie, wydawszy rozkaz, aby z szybu tego wywieziono co prędzej wszystką sól wybraną i przerwano istniejącą od wieków komunikacyę z jego własnymi kopalniami.

Lubomirski miał być tem zachowaniem się dworu mocno urażonym. Nie podobały mu się także wstępne słowa ugody,

¹⁾ Por. Hirscha: „Zur Gesch. der poln. Koenigswahl von 1669“ (Zeitschr. des westpreuss. Geschichtsver. Heft XXV) str. 8 — 11. Także Krebsa: „Vorgesch. und Atsg. der poln. Koenigswahl“ (Zeitschr. der hist. Gesellsch. f. d. Prov. Pos. Jahrg. III), str. 171—172. Że cesarz po koniec stycznia 1667 jeszcze nie oświadczył się za Najburgiem, to widać z dowodów, przytocz. przez Hirscha, jak niemniej i z listów Lub. i elektora. Wystarcza wskazać na ustęp listu Fryd. Wilh. z 21 styczni. 1667 (Arch. taj. prusk. Br. Fr. Wilh.): „Ab aula Caesarea nulla adhuc advenit resolutio super negotio cognito.“ W tym liście i w kilku poprzednich powtarza się często skarga na ociąganie się cesarza ze stanowczą odpowiedzią.

²⁾ Por. Hirsch etc. u. s., str. 8—9.

o których sądził, że mogłyby go zgubić, gdyby się dostały w ręce szlachty¹⁾.

„Skoro się ze mną tak obchodzą“ — mówił do Niemirycza²⁾, — „znajdę ja im nową robotę i pokażę, że nie można pomiatać takim, jak ja, kawalerem!“ I napisał pod koniec listopada suchy list do Warszawy, w którym oświadczył, że uważa ugodę za zerwaną. Dnia 2 grudnia spalono w gabinecie królowej akta traktatu³⁾.

Czy powody zerwania, podane wyżej, były jedynymi lub przynajmniej głównymi, — czy też istniały jeszcze jakieś inne głębsze, ukryte, może nasunięte przez dwór cesarski, na to odpowiedzi jeszcze nie mamy. Lubomirski, wyrzekłszy się stosunków z dworem, nie omieszczał co prędzej zbliżyć się do elektora i ofiarować mu swoich usług. Bawił podówczas we Wrocławiu, dokąd zjechał w sierpniu i gdzie odtąd stale, z małemi przerwami, do końca życia przebywał⁴⁾. Stąd to wyprawił do Fryderyka Wilhelma w ostatnich dniach listopada sekretarza swego Piestrzeckiego i dołączywszy do listu wierzytelnego odpis traktatu, polecił mu oświadczyć w Berlinie, że nigdy nie myślał szczerze o zgodzie ze stronnictwem francuskim, lecz chodziło mu tylko o zatrudnienie i obałumaczenie dworu, o zyskanie na czasie, wybadanie właściwego usposobienia szlachty, a przedewszystkiem o przyspieszenie abdykacyi Jana Kazimierza. Charakterystyczne są słowa listu Piestrzeckiego, pisanego w tej sprawie w imieniu Lubomirskiego do elektora d. 1. grudnia: „Było szczególnem IMci Księcia życzeniem, oszukać Francuzów, a to w tym celu, aby, udawszy zgodę i pisząc się niejako szczerze na elekcyę francuską, doprowadzić króla do abdykacyi. Skoro bowiem stronnictwo francuskie wszystko robi imieniem i pod

¹⁾ Arch. m. s. z. fr. (T. Luk. XIV, k. 405): L'évêque de Béziers à M. de Lionne, Varsovie, le 5 Novembre 1666.

²⁾ Prus. taj. arch. (Bwl. m. Niem.) List włr. Niemirycza do elekt. De Breslau, le 23 d'Octobre 1666. („La Cour n'a point tenu parole à M. le Prince Lubomirski touchant ses salines... dont il est fâché extrêmement et il m'a dit hier etc.“ Tu przytocz. powyż. słowa.

³⁾ Prus. taj. arch. (Bwl. m. Lub.) Przekład listu Andrzeja Morszt. do Lub. D. Varsaviae, d. 2 Decembris. Por. nadto T. Luk. XVI, k. 432 (Arch. m. s. z. fr.): „L'évêque de Béziers à M. de Lionne, Varsovie, le 3 Décembre 1666“.

⁴⁾ Wszystkie listy Lub. do elektora od sierpnia 1666 do stycznia 1667 datowane są z Wrocławia.

powagą J. kr. Mci, to z chwilą, kiedy ten płaszcz zostanie odjęty, cała budowa ich zabiegów rozpadnie się w gruzy; bo po abdykacyi króla wróci do Rzptej polskiej prawo wybrania sobie króla, jaki jej się wyda odpowiednim, a Francuzi zostaną w swoich usiłowaniach zawiedzeni.

„Lecz ponieważ żądano od IMci Księcia pisma z własnoręcznym podpisem, i ażeby on sam podał się za autora mającej się wznowić sprawy elekcyjnej: a takie pismo wydało się rzeczą, brzemionną w liczne następstwa, — przeto oświadczył Książę, że nigdy tego nie zrobi: i wskutek tego nieuczony traktat całkowicie został zerwany i rozwiązany“¹⁾.

Takie same mniej więcej tłumaczenie zawiera i własny list Lubomirskiego do elektora, pisany w połowie grudnia. Za jeden z powodów, które go skłoniły do przyjęcia pokoju, podaje on nadto brak dostatecznego poparcia ze strony mocarstw postronnych. „Cóż pozostawało“, — powiada, — „jak zawiesić sprawę, której nie można było wywalczyć zwycięstwem, aż póki środki, na jakich wtedy zbywało, nie przybędą?“

„Tak też zrobiłem i dlatego dotychczas zwlekałem z przedstawioną z przeciwnej strony ugodą, nie mając jednak nawet najmniejszego zamiaru odstąpienia od ułożonego przedsięwzięcia, lecz jedynie w tym celu, aby zbadać, a względnie utwierdzić przychylność żołnierza i szlachty i doczekać się przybytku środków pomocniczych z zagranicy“²⁾.

Podnieśliśmy już wyżej, że wbrew tym zapewnieniom bardzo jest możliwe, iż Lubomirski zrazu miał nieklamana ochotę pogodzić się z dworem, i dopiero, kiedy królowa zaczęła wynajdywać nowe trudności, zraził się do traktatu. Bo, powtarzamy, jeśli Lubomirski nie myślał o pojednaniu i tylko chciał zwodzić Francuzów, — to czemuż nie doniósł elektorowi o propozycjach dworu już we wrześniu i tań się przed nim z treścią traktatu aż po koniec listopada? Naturalnie, że potem, kiedy trzeba mu było znowu pomocy dawnego sprzymierzeńca, wypadło te zaoczne układy z królową usprawiedliwić jakimś dogodnym i nienagannym pozorem.

Elektor zadowolnił się tem tłumaczeniem, jakby się był zadowolnił i każdym innym, bo przyjaźń Lubomirskiego była mu w owej chwili więcej pożądana, niż kiedy indziej. Stosunki

¹⁾ Arch. t. prusk. Brf. m. Lub. Oryg. wtr.

²⁾ Tamże. Oryg.

więc wróciły prędko do dawnego stanu i wnet jeszcze mocniej się zacieśniły częstą wymianą poufnych listów. Sam Lubomirski przypomniał projekt przeparcia wyboru ks. najburskiego na króla¹⁾. Piestrzecki miał ułożyć z elektorem plan dalszej kampanii dyplomatycznej i zbrojnej na rzecz tego kandydata w Polsce. Przedstawił w tym celu propozycje swego pana. Lubomirski radził, aby przedewszystkiem doprowadzić do zerwania sejmu, który zebrał się właśnie w ciągu listopada w Warszawie. Zresztą należał na jak najbardziej energiczne działanie. A że żadne większe przedsięwzięcie nie może się obejść bez podstawy materyjalnej, więc poddawał tę okoliczność szczególnej uwadze elektora. Książę najburski, jako głównie interesowany, powinien dostarczyć w pierwszym rzędzie środków pieniężnych. Gdy się znajdą pieniądze, nie trudno będzie wywołać konfederację wojska i pociągnąć za sobą szlachtę, gotową do pospolitego ruszenia. To jest treść pierwszego i kilku innych listów, pisanych do elektora i ministra de Schwerina w grudniu r. 1666 i styczniu następnego²⁾.

Fryderyk Wilhelm nie pozostawiał tych ochoczych oświadczeń bez odpowiedzi. Pospieszył natychmiast zapewnić eksmarszałka o wzajemnej gotowości do użycia wszystkich środków, jakimi rozporządza: nie będzie szczędził trudu, ani kosztów, aby przedsięwzięcie wspólne osiągnęło kres zamierzony. Poręczał także równą gorliwość księcia najburskiego³⁾.

¹⁾ W liście, przytoczonym w poprz. uwadze, pisze Lub. (P. S.): „Quandoquidem tanta est in S-tem Ser-mi Principiis Neoburgici Ser-tis V-rae propensio, non a me alienum foret, si eodem praedicto S. Principi stimulum S-tas V. adderet, ut negotium tantae gloriae, tantique pro se et domo sua momenti agat fervidius...“ „Intimandus illi itaque diligentior fervor: iam tandem et Vienna applicatius rem eandem suscipiet et suscipiet, tanto magis, quando ei a S-te V-ra idem recommendabitur“.

²⁾ Prus. taj. arch. Bwł. m. Lub. Listy oryg. Lub. z 14 grud., 5, 8, 14 i 19 stycznia. Nadto tamże: „Acta conferentia mit d. F. Lub. Abgeord.“ (Jovis hora 9 mat. . . . Novembris 1666) i drugą relację: „Vom H. Lub. Secretario eingegeben d. 26 Novembr. 1666“. Wreszcie i list oryg. Piestrzeckiego do elekt. z 1 grud. 1666.

³⁾ Prus. taj. arch. Br. Fr. W. Listy oryg. z 27 listop., 12 i 26 grud., 12, 17 i 21 stycznia. W liście z 12 stycznia czytamy: „De Nobis certissima esse poterit Dil-o V-ra nunquam Nos ulla occasione nec publicae rei, nec privatis Dil-nis V-rae commodis defuturos, nullique nec labori, nec sumptibus nos parcituros, quo Reipublicae omnibusque eiusdem fidis et bonis civibus de enixa nostra voluntate optimaque intentione ubertim constet. De Neoburgici ducis propenso animi studio et fervore nulli dubitamus...“

To ożywienie i ta ruchliwość wyjątkowa nieprzyjaciół Francyi, która znalazła odbicie w aktach i listach z zimowych miesięcy, mianowicie z grudnia i stycznia, miała swą pobudkę w tej ważnej okoliczności, że stronnictwo francuskie w Polsce przysposabiało się także, właśnie pod koniec r. 1666, do podjęcia stanowczych kroków. Najazd Tatarów na południowe prowincye Rzeczypospolitej i fatalna klęska wojska koronnego, złożonego z dwudziestu kilku chorągwi z Machowskim na czele, pod Batohem, po której zagony tatarskie załyły Wołyń i Podole, docierając do Brodów, Zbaraża, Dubna i Owrucza, posłużył za podstawę dla nowej kombinacji, mającej na celu przyspieszenie wyboru ks. francuskiego na króla. Oto postanowiono skorzystać z pogłosek, jakoby Turcyja, od dwu lat protektorka buntującej się pod Doroszenką Kozaczyzny, gotowała się w ślad za Tatarami do najazdu na Polskę, i wyprawić poselstwa do monarchów katolickich z prośbą o pomoc przeciw nawale pogańskiej. Układano sobie, że król francuski pospieszy co prędzej zadość uczynić wezwaniu zagrożonej w swym bycie Rzptej i przysła jakich 10.000 ludzi pod dowództwem ks. Kondeusza lub d'Enghien'a. Skoro któryś z tych książąt stanie raz z wojskiem na ziemi polskiej, łatwo mu będzie drogą prawowitą albo przemocą, zdobyć sobie koronę. Projektu tego chwycono się gorączkowo ¹⁾. Z misją do króla francuskiego miał pojechać znany poeta i statysta, Andrzej Morsztyn, referendarz W. koronny. Ale Bonsy, poseł francuski uznał za konieczne podjęcie jednej jeszcze próby pozyskania Lubomirskiego. Wbrew opinii królowej utrzymywał on do ostatniej chwili, że póki ten człowiek znajduje się w nieprzyjaznym obozie, książę francuski nie może być pewnym powodzenia na polu elekcyjnym.

Zdanie biskupa bezerońskiego zwyciężyło: zadecydowano, że Morsztyn ma wstąpić po drodze do Wrocławia i przedłożyć Lubomirskiemu propozycyę dworu. Przeznaczono mu do pomocy Podlodowskiego, starostę radomskiego. Warunki

¹⁾ Arch. m. spr. zagr. franc. T. Luk. XV, zwłaszcza list bisk. bezer, do Ludw. XIV. Warszawa, 7 stycznia 1667 (k. 1—5) Także list tegoż do p. de Lionne. Warszawa, 28 stycznia 1667.

Por. nadto w arch. tajn. prusk. (Bwl. m. Lub.) List Aleks. Lubom. do Jerzego L. Bez miejsca, d. 31 Decembr. 1666. (Kopia). I tamże listy Grzymułtowskiego, kaszt. pozn., do Lub. z 31 grud. 1666 i 5 stycz. 1667.

ugody miały być z małemi zmianami takie same, jak dawniejsze, zawarte w niedoszłym traktacie z 20. września ¹⁾.

Morsztyn opuścił Warszawę 10. stycznia ²⁾. Podlodowski wyprzedził go o dni kilkanaście.

II.

W chwili, kiedy starosta radomski zjechał do Wrocławia, — a stało się to 18. stycznia ³⁾, — Lubomirski tak był daleki od wszelkich myśli pojednawczych, jak dwa lata temu, kiedy po zapadłym wyroku uchodzić musiał z kraju i szukać schronienia na obcej ziemi. Zapalił się do nowych projektów i zdawał się liczyć na pewne zwycięstwo. Zamiary dworu nie były mu tajne. Miał w Warszawie przyjaciół, którzy go informowali o wszystkim z uprzedzającą skwapliwością. Pisywał doń brat Aleksander, koniuszy W. kor., pisywał Morsztyn i wreszcie najczęściej kasztelan poznański, Grzymułtowski, przyjaciel osobisty i polityczny eksmarszałka.

Ten ostatni oddawał się zupełnie na usługi Lubomirskiego. Niestrudzony, słał list za listem do Wrocławia, prawie co dni kilka. Mamy jego listy z 31. grudnia, 5., 9. i 14. stycznia ⁴⁾. Wyjawiał przyjacielowi nawet tajemnice rady senatorskiej. Ledwie ułożono na dworze projekt sprowadzenia księcia Kondeusza do Polski, a już kasztelan chwytając za pióro, aby uprzedzić o tym komplocie Lubomirskiego. Widać z tego, co pisze, że gotów na wszystko, czego odeń zażądata, byle działać na przekór dworowi ⁵⁾. Są wskazówki, że za jego to sprawą, jak niemniej brata Jerzego, Aleksandra został w grudniu zerwany sejm warszawski ⁶⁾. Jeden i drugi zgadzają się na to, że chwila jest stanowcza, sytuacja trudna

¹⁾ T. Luk. XV. Bisk. bezer. do de Lionne'a. Warsz., 14 stycz. 1667 (k. 9—13). Tenże do Ludw. XIV. Warsz., 21 stycz. 1667 (k. 15—16).

²⁾ Gaz. de France: de Warsovie, le 29 Janvier 1667.

³⁾ T. Luk. XV, k. 29. B. bezer. do de Lion. w liście z 28 stycz. 1667.

⁴⁾ Prus. taj. arch. Bwł. m. Lub. Kopie, jako załączniki do listów Lub.

⁵⁾ W liście z 5 stycz. 1667. W następnym, z 9 stycznia, pisze Grzymułtowski: „Gratias Deo ago, quod me constantem fecerit contra omnes insultus...“ „Ego spondeo omnem constantiam meam, quam siquidem haec media, quibus expugnabatur, non infregerunt, certo certius nulla infringent zelum meum, quem debet Patriae...“

⁶⁾ List Grzym do Lub. z 15 grudn. (1666). Kopia w pr. taj. arch.

i że należy z podwojoną usilnością wziąć się do roboty, jeżeli ich sprawa, rzekomo słuszna i czysta, ma zwyciężyć, a Rzpta ująć grożącego upadku.

W pierwszej połowie stycznia wiedział więc już o nowym projekcie dworu zarówno Lubomirski, jak i elektor.

Natychmiast zaświtała w głowie eksmarszałka myśl nowa, a całkiem do otrzymanej co dopiero wiadomości analogiczna. Czyby nie można dworowi spłatać figla: urządzić to samo z Najburgiem, co dwór chce zrobić z Kondeuszem? Niepodobna, aby Rzpta, wyprawiająca poselstwa do monarchów zaprzyjaźnionych z prośbą o pomoc przeciwko Turkom, pominęła księcia najburskiego. A więc, niech książę da odpowiedź przychylną i wyruszy na czele potężnego oddziału wojska do Polski. Pretekst i sposobność wyborna: trzeba tylko wyprzedzić Kondeusza. Gdy Filip Wilhelm stanie na gruncie polskim, dokona reszty konfederacja nieopłaconego żołnierza i pospolite ruszenie szlachty, po której spodziewa się Lubomirski, że za nim pójdzie. I od razu wszystkie zamiary dworu zostaną zniweczone: od tego zamachu do elekcyi księcia najburskiego na króla — przejście nietrudne.

Elektor zgodził się na ten projekt bez namysłu i przyrzekł ze swojej strony najgorliwsze poparcie. Ale potrzebowano jeszcze sankcyi cesarskiej: a cesarz zwlekał ciągle z odpowiedzią. Nie doczekano się jej do końca stycznia, i nie miał jej już doczekać Lubomirski ¹⁾.

Ale czekając, był najlepszej myśli: ostatnie jego listy do elektora pełne są otuchy i pewności siebie. W takiej chwili zjawia się przed nim Podlodowski z nowymi propozycjami od dworu. Czego dokazał, bliżej nie wiadomo. Ale wiemy o tem z listów, pisanych przez Morsztyna tuż przed samą śmiercią Lubomirskiego, że ten ostatni miał się okazywać bardzo przychylnym ugodzie i oświadczał się z najlepszymi chęciami. Starosta radomski sam utrzymywał, że eksmarszałek wydał mu się całkiem innym człowiekiem; wedle jego zapewnień nie dużo już brakowało, aby dwór pozyskał w nim

¹⁾ Prus. taj. arch. List Lub. (do de Schwerina). D. Vratislaviae, d. 14 Januarii 1667. Bwl. m. Lub. Oryg. Nadto list elekt. do Lub. Dat. Coloniae ad Spream, d. 17/7 Januarii 1667 (Tamże, Br. Fr. W. Oryg.)

najwierniejszego przyjaciela: niestety, śmierć temu przeskodziła ¹⁾).

Tak się zdawało; ale, jeśli kiedy, to w tym wypadku, trzeba rozumieć, że przezorny polityk po prostu zwodził wysłańca królewskiego, aby lepiej zamaskować swoje zamiary, a uspić czujność dworu. Dość powiedzieć, że w dzień po przyjeździe Podlodowskiego do Wrocławia, pisał do Schweryna te słowa: Będą próbować, jak słyszałem, aby mnie przeciągnąć na stronę Francji. Sam biskup krakowski ma zamiar przedsięwziąć taką próbę i myśli w tym celu zwabić mnie do granic królestwa na rozmowę i aby ze mną w tej sprawie traktować. Niechajże próbują, cokolwiek chcą, tu znajdują niezdobyte piersi! ²⁾).

Te dumne i harde słowa — to są słowa ostatniego znanego listu, jaki się zachował po Lubomirskim. Ręka, która je nakreśliła, była w niespełna dwa tygodnie potem bezwładną: niezdobyte owe piersi — martwym ciałem.

Już od początku stycznia czuł Lubomirski, że mu coś dolega. Chciał jechać po Nowym Roku do elektora; ale pozostał w domu, bo, jak pisał, „ciężki katar“ mu nie pozwala. Do kataru przyłączyła się w drugiej połowie miesiąca lekka febra ³⁾. Mało jednak zważał na tę niedyspozycję: był czynny,

¹⁾ T. Luk. XV. Andrż. Morszt. do bisk. bezer. (Wrocław), d. 27 stycz. 1667 (k. 29). Tenże do tegoż. (Wrocław), d. 28 stycz. t. r. (k. 32): „Nous en (t. j. z Lubomirskiego) aurions eu infailliblement ce que nous aurions désiré, et de la plus belle manière du monde, ce qui augmente mon affliction plus que je ne saurais dire...“

²⁾ Pr. taj. arch. Bwl. m. Lub. D. Vratislaviae, d. 19 Januarii 1667. Oryg

³⁾ Tamże. List Lub. do Fryd. Wilh. D. Vratisl., d. 8 Januar. 1667. Nadto list Morszt. z 27 stycz.

Wszystkie szczegóły, dotyczące ostatnich chwil Lubomirskiego, wyjęte są z listów naocznych świadków, zapisujących wypadki bezpośrednio po ich spełnieniu. Wyliczymy na tem miejscu wszystkie te listy, wraz ze wskazówkami, gdzie się obecnie znajdują, aby tych ostatnich już poniżej nie powtarzać i móc się ograniczyć na najprostszych skröceniach.

Są to naprzód: a) dwa listy własnor. Stefana Niemiryca do Fryd. Wilh., elekt., z datami: „De Breslau, le 29 de Janvier“ i „De Breslau, le 1 Février 1667“. (Arch. taj. prus. Bwl m. Niemir.)

b) list Aleks. Lubomirskiego, koniusz. W. kor. do Grzymułt. (Tamże. Zachow. tylko przekł. niem.) D. Breslau, d. 27 Jan. 1667.

c) Trzy listy Andrzeja Morsztyna, refer. W. kor., do bisk. bezer., a to z 27 stycznia, godzina 2ga po poł. (T. Luk. XV, k. 29), z 28 stycznia o świcie (Tamże, k. 32) i z 31 stycznia wieczorem (Tamże, k. 35—37).

jak zwykle, prowadził dalej korespondencję, przyjmował gości i t. d.

Taki stan trwał do 26 stycznia. Tego dnia, po południu, około czwartej godziny, spadła na otyłego i krwistego człowieka, jakby piorunem, ciężka i straszna choroba. Został tknięty częściowym paraliżem. Atak apoplektyczny ubezwładnił naprzód cały bok prawy, odebrał wzrok i wykręcił usta: potem przerzucił się z prawego boku na lewy. W chwili, kiedy się stało nieszczęście, nie było, zdaje się, przy Lubomirskim nikogo, prócz służby i dawnego przyjaciela Niemiryicza ¹⁾).

Morsztyn przyjechał dnia następnego zrana: wkrótce po nim i brat Jerzego, Aleksander. Referendarz znalazł stan nieszczęśliwego bardzo groźnym. Zauważył, że może mówić, ale głos ma znacznie zmieniony, oczy prawie nieruchome, umysł zdrowy, ale pamięć zamąconą. Gorączki nie było: chory skarżył się tylko na ból w prawem ramieniu. Zawezwano trzech lekarzy: „najbardziej niemieckich, jacy byli kiedykolwiek na świecie“, objaśnia z ironią Morsztyn. Ci lekarze nie wiele pomogli. Nie podobna ich było zrazu nakłonić do puszczenia krwi choremu: zadali mu tylko jakichś środków przeczyszczających, które wcale nie skutkowały ²⁾).

Noc z 27go na 28my nie przyniosła polepszenia. Symptomy postępującej choroby stawały się wyraźnymi. Ból głowy się powiększał: zdarzały się napady kaszlu. Chory czuł się coraz bardziej osłabionym i coraz bardziej słabła nadzieja ratunku ³⁾).

Czując zbliżający się koniec, zażądał Lubomirski pociech religijnych: spowiadał się dwa razy i tyleż razy przyjmował komunię św. ⁴⁾).

Czwartego dnia po wypadku, 29go stycznia, pisze Niemirycz do elektora: „Wszyscy sądzili, że nie przeżyje 24 godzin; ale on żyje jeszcze bez żadnego polepszenia. Lekarze mówią, że może żyć, jeśli jakiś inny wypadek się nie przyłączy: lecz chociażby i pożył czas jakiś, zawsze będzie na pół umarłym, bez wzroku i bez władzy w ręce i nodze“ ⁵⁾).

¹⁾ L. Morszt. z 27 i Aleks. Lub. z t. dn., jakoteż Niemir. z 29 stycz.

²⁾ L. Morszt. z 27 stycz.

³⁾ List tegoż z 28 stycz.

⁴⁾ L. s. cit. i list Al. Lub. j. w.

⁵⁾ L. s. cit.

Wkrótce potem zrobiło się choremu przecież trochę lepiej. Lekarze zaczęli sobie nawet robić nadzieję, że uda im się powstrzymać uchodzące życie. Wzięli się znowu do stosowania środków przeczyszczających: puścili krew z nogi i ręki i przepisali jakiś proszek usypiający, znajdując, że snu używa za mało. Morsztyn oburza się na tę metodę leczenia: powiada, że widział chorego ciągle w stanie senności i wyczerpania ¹⁾).

Nadzieje, oparte na chwilowem polepszeniu, okazały się zwodniczymi: Lubomirski nie przeżył stycznia.

Konanie miał smutne i ciężkie. Nie osładzał mu ostatnich chwil życia nikt z najbliższej rodziny, z wyjątkiem najmniej lubianego brata, Aleksandra. Nie było mu danem ujrzeć, a gdy wzrok stracił, przynajmniej uściskać i pożegnać żony Barbary, ani żadnego z siedmiorga dzieci. Syn najstarszy Stanisław, starosta spiski, bawił w Inflantach, Hieronim, opat tyniecki, we Flandryi. Córka Krystyna, żona Feliksa Potockiego mieszkała w kraju, przy mężu. Trzeci syn Aleksander i małoletni: Franciszek, Jerzy i Anna przebywali niezawodnie przy matce. Wszyscy przybyli za późno: znaleźli ciało ojca już na marach.... ²⁾

Przy łożu śmiertelnem czuwali tylko: brat Aleksander, Andrzej Morsztyn i Stefan Niemirycz, podkomorzy kijowski. Grzymułtowski przyjechał dopiero w ostatniej chwili, kiedy chory już dogorywał.

¹⁾ L. Morszt. z 31 stycz.

²⁾ W liście Aleks. Lub. z 27 stycz. czytamy: „Ich werde wieder meinen Willen laenger allhier verbleiben muessen, bis des Bruders Liebste, *welche nacher Polen verreiset*, der ich eilends diesen Zufall berichtet, zuruecke kommet“. Morszt. wspomina nast. dnia o żonie Lub, „qui n'est pas encore arrivée“. Że ani żony, ani żadnego z dzieci nie było przy zgonie Lub., to widać także z kazania ks. Kochanowskiego, wygł. na pogrz. Lub. z d. 23 maja (Druk. Ekspedycya do wieczności etc. Zamosc 1667): „Na toć (Bóg) dopuścił, że w odmiennym szczęściu za granicą ojczystą umiera. Kiedyby był w owym, w którym opływał szczęściu, w dziedzicznych pałacach, przy obecności miłego przyjaciela (t. j. żony), patrząc na ukochane potomstwo, które w sieroctwie zostawował, otoczony gromadną służą i przyjaciół assistencyą, miał umierać, podobno by był serce jego nakaz ten na podróżą do wieczności pomieszał. Odciął to Bóg wszystko, żeby serce, nie mając tu czego żałować, z tego się dobra radowało, do którego osiągnięcia gotowało się“. Co do miejsca pobytu najstar. syna Lub. w owym czasie por. list bisk. bezer. do Ludw. XIV. Warsz. 21 stycz. 1667 (T. Luk. XIV, k. 15—16).

Bawili podówczas we Wrocławiu namiestnik szląski i wielu innych urzędników cesarskich: ale ci nie odwiedzili Lubomirskiego w ciągu dni ostatnich ani razu ¹⁾).

Umierający nie chciał wydać żadnych rozporządzeń co do swoich spraw familijnych. Mówił, że już nie czas na to, że zresztą zostawia dzieci dorosłe, więc mogące rządzić sobą same, a co do innych, nieletnich, — te będą miały opiekunkę w żyjącej matce. Morsztynowi okazywał przyjaźń serdeczną, która go do łez rozczuliła ²⁾).

W rozmowie kilka razy powracał do minionych spraw politycznych, i, jak świadczy referendarz, wypowiedział kilka mów, bardzo ważnych ³⁾). Szkoda, że żaden ze świadków nie przekazał nam ich treści. Byłoby rzeczą ciekawą i nieobojętną, dowiedzieć się, jak też zapatrywał się Lubomirski na swoją przeszłość — w obliczu śmierci. W liście Niemirycza do elektora znajdujemy jedną tylko krótką, ale wymowną zapiskę: „Można to uważać bez trudności, że sąd o rzeczach ma znacznie zmieniony“ ⁴⁾). Charakterystyczne jest i to także, że zaklinał na wszystkie świętości służących, aby kości jego nie zostawiali na Szląsku, lecz pogrzebali je w Wiśniczu lub Częstochowie ⁵⁾). Jeżeli wierzyć słowom księdza Andrzeja Kochanowskiego, wypowiedzianym przy obrzędzie pogrzebowym, miał nadto, po przyjęciu ostatnich pociech religijnych „protestować się“ Bogu, że „nieprzyjaciołom nie tylko odpuszczał, ale ich kochał, przykazaniu Chrystosowemu dosyć czyniąc...“ ⁶⁾).

Przestał żyć 31go stycznia, w dzień niedzielny, około czwartej godziny po południu. W nocy z 30. na 31. spał cztery do pięciu godzin. Ocknął się wprawdzie nad ranem, ale wnet potem znowu zasnął, — aby się więcej nie zbudzić. Leżał bezwładny, jakby w letargu: i tylko charczenie w piersiach wskazywało, że jeszcze cierpi. Wśród tego apopleksya rozszerzyła się na całe ciało. Przytomności aż do śmierci ani na chwilę nie odzyskał. Skonał na rękach Niemirycza ⁷⁾).

¹⁾ L. Morszt. z 31 stycz.

²⁾ L. Aleks. Lub. z 27 i Morszt. z 31 stycz.

³⁾ L. Morszt. z 28 stycz.

⁴⁾ List z 29 stycz.

⁵⁾ L. Morszt. z 31 stycz. i zakończ. kazania Kochan.

⁶⁾ Eksped. do wieczn. etc. u. s.

⁷⁾ List Morszt. z 31 stycz. i Niemir. z 1 lutego.

III.

Zwłoki przechowane zostały czasowo we Wrocławiu, a następnie, stosownie do ostatniej woli, przewiezione do kraju. Pogrzeb odbył się dnia 23. maja w Wiśniczu. W obecności rodziny złożono ciało do grobowca w kościele Zbawiciela. Nad trumną przemawiał ksiądz Andrzej Kochanowski, Karmelita bosy i definitor prowincyi polskiej ¹⁾.

Odkrył w zmarłym zbiór wszystkich cnót i doskonałości i przedstawił go jako męczennika sprawy narodowej. „Jeżeli zaś szaty białej staropolskiego szukacie kandoru“, — mówił, — „jeśli w osobie JWielm. Marszałka nowych Kurcyuszów, nowych Decyuszów, którzy się za ojczyznę poświęcili, szukacie, — niech ja milczę, niech jego same sprawy mówią: jako ani substancyi, ani zdrowia, ani krwi swojej żałował, bylebyś, Korona Polska, z twojemi prawami i wolnościami wcale zostawała. Nie oglądał się ten Atlas na innych Herkulesów, którzyby, kiedy Atlas spoczywa, twoją całość dźwigali. Niezmordowany tu był i odpoczynku w tych pracach nie szukał, i chociaż już przeciwne szczęście nowe na karki jego walić poczynało ciężary, nasz Atlas sławę twoją i całość twoją, Polsko, mężnemi wspierał barkami...“

Wiadomość o śmierci Lubomirskiego wywołała zarówno na dworze i w kraju, jak i poza jego granicami wielkie wrażenie. Cesarz kazał za duszę zmarłego odprawić kilka tysięcy mszy we wszystkich kościołach królestwa czeskiego, Moraw i Szląska ²⁾. Elektor brandenburski pospieszył wyrazić wdowie i synom serdeczną kondolencyę. Nazywał nieboszczyka w listach swoich „drogim“, „szlachetnym przyjacielem“ ³⁾. Swoją drogą, na pierwszą wiadomość o ciężkiej chorobie Lubomirskiego nie zaniechał upomnieć się przez Niemiryca o zwrot

¹⁾ Prus. taj. arch. List oryg. Barbary Lub. do elektora (Bwł. m. L.) D. Krelovia, d. 27 Aprilis 1667, gdzie wdowa zaprasza Fr. Wilh. na pogrzeb, na dzień 23 maja. Por. także w tyt. druku: „Ekspedycya do wieczności“ słowa: „Przy pogrzebowym akcie... przez W. O. Aleksandra à Jesu [Andrzeja Kochanowskiego]... na Wiśniczu, w kościele tegoż zakonu anno 1667, d. 23 Maii...“

²⁾ Eksp. do wiecz. etc. j. w.

³⁾ W taj. arch. prusk. znajd. się cały szereg listów oryg. wszystkich starszych członków rodziny J. Lub., poddających się pod opiekę elektora, jakoteż minuty listów kondolencyjnych Fr. Wilh. do Barbary, Stanisława i Hieronima Lub (Bwł. m. Lub.)

swojej korespondencyi z eksmarszałkiem; co też w istocie zostało dopełnione ¹⁾.

Dwór polski tymczasem tryumfował. Królowa nie posiadała się z radości. Śmierć Lubomirskiego była w oczach stronnictwa francuskiego wielką wygraną; wybór księcia d'Enghien'a uważano po tym wypadku za niezawodny ²⁾.

Bonsy, poseł francuski, utrzymywał wprawdzie, że wołałby być ugodę z eksmarszałkiem, niż śmierć jego; ale i on obiecywał sobie dużo po usunięciu się takiego nieprzyjaciela. „Można powiedzieć“, — pisał 5go lutego ³⁾ — „z rzetelnem zadowoleniem, że zasadnicza przeszkoda naszych zamiarów została przełamana, że ta śmierć uczyni pewnem powodzenie, jeśli będziemy umieli z niej korzystać...“ „To, cośmy usiłowali przeprowadzić nakładem tylu wydatków i z tyloma trudnościami w ciągu ostatnich dwóch kampanij, przybyło samo w jednej chwili...“

„Trzej lekarze dokazali więcej, niż wszystkie armie króla polskiego!“

Ale radość nie trwała długo. Taki sam cios, jaki od razu podkopał przewagę nieprzyjaciół Francji w Rzptej, uderzył w trzy miesiące potem w stronnictwo dworskie. D. 10. maja umarła Marya Ludwika; a z nią straciła sprawa francuska najgorliwszą protektorkę, stronnictwo — swoją głowę. Wydźga powiedział nad jej grobem: „Et dissipatae sunt cogitationes eius!“ I była w tem prawda. Żaden z książąt francuskich nie miał nigdy zasiąść na tronie polskim.

Spuścizna po królowej poszła więc na marne. Inaczej się stało ze spuścizną jej przeciwnika. Przetrwała ona czasy Jana Kazimierza i wiek następny. Lubomirski pozostawił w swej roli politycznej z ostatnich lat życia precedens, który znalazł naśladowców cały zastęp...

¹⁾ Pr. taj arch. (Bwl. m. Niem.) Fr. Wilh. do Niemir. D. Coelln, d. 24 Januarii 1667. Minuta.

²⁾ Na dworze radowano się z nieszcz. Lubomirskiego jeszcze przed jego zgonem. Por. w arch. t. prusk. list Stef. Niemir. do Fr. Wilh. De Breslau, le 29 Janvier 1667. (Oryg.) „Tous ceux de la faction de la reine se réjouissent fort, tenant l'affaire de la nouvelle élection pour faite à cause de cet accident“. Nadto T. Luk. XV, k. 39. Bisk. bezer. do Lud. XIV. Warsz., 4 lutego 1667: „J'ai aussitôt donné mes avis à la Reine, ... mais la joie de cette maladie a occupé jusques à présent son coeur plus qu'aucune autre considération...“

³⁾ W liście do p. de Lionne. (T. Luk. XV, k. 40—42). Por. radto list tegoż do tegoż z 11 lutego 1667 (Tamże, k. 43).

Gdyby ten człowiek mógł przewidzieć to, co nastąpiło w sto kilkadziesiąt lat później, gdyby mógł jakimś jasnym przeczuciem przeświadczyć się o tem, jakie gorzkie i zabójcze owoce miał wydać płodny przykład jego własnych czynów, możeby się przestraszył samego siebie, on, który przecie w godzinie śmierci myślał o ojczystej ziemi i błagał na wszystko, żeby w niej złożono jego kości...

DR. WIKTOR CZERMAK.





KONGRES WIEDEŃSKI R. 1515

W DWÓCH OBRAZACH WSPÓŁCZESNYCH.

Dzięki III t. *Tomicyanów* i kilku publikacyom zagranicznym źródeł, dzieje i przebieg zjazdu trzech monarchów w Wiedniu r. 1515 i zawartego tam między nimi przymierza znane są już dokładnie. Z naszych historyków zbadał kongres ten źródłowo przed 23 laty prof. Liske ¹⁾, dokumenta uporządkował i krytycznie zesta- wił, całą akcyę dyplomatyczną zjazd poprzedzającą i takowemu współ- czasną ocenił, wreszcie znaczenie polityczne układu zaznaczył i może raz na zawsze je ustalił tak dla dziejów cesarstwa jak dla Polski i Węgier. Od tego czasu mało już nowych rezultatów nauki doń przybyło, a historycy zgadzają się prawie wszyscy w sprawie poli- tycznego ocenienia kongresu, zaznaczając, że był on w dziejach sto- sunków Polski z Habsburgami pierwszorzędnej wagi momentem, że od niego datuje się całkiem nowy zwrot w Jagiellońskiej polityce w stosunku z zachodnią Europą. Zjazd wiedeński był bowiem sta- nowczem zerwaniem raz na zawsze z dynastyczną akcyą Jagiel- lonów na zachodzie, przez Kazimierza Jagiellończyka bądź co bądź świetnie prowadzoną, był rodzajem znacznego na razie politycznego ustępstwa na rzecz cesarstwa, za cenę niepewną poparcia Polski w sporze z Zakonem i w wojnie z Moskwą, był rodzajem przechy- lenia na rzecz cesarskiej dynastyi szali polityki europejskiej, na której dotąd niemal równoważyły się rywalizujące ze sobą dynastye Habsburgów i Jagiellonów. Przedewszystkiem zaś, współ- cześnie nawet, musiał kongres uchodzić za walne zwycięstwo i waż- ny krok naprzód w pozyskaniu koron św. Szczepana i św. Wa- cława na mocy dziedzictwa przez dynastye rakuską, której Anna Jagiellonka w lat 11 później po Mochackiej klęsce w wianie Wę-

¹⁾ *Studia z dziejów w. XVI* napisał Xawery Liske (Poznań 1867): I. Kongres wiedeński w r. 1515 (str. 1—167. Por. też *Forsch. zur deutsch. Gesch. herausg. von der k. Bayerischen Akademie. Band VII.*

gry i Czechy przynieść miała. Dla Polski, pomimo sojuszu z cesarstwem, zawsze i nadal nieszczerego i na włosku wiszącego, był kongres r. 1515 niezawodną abdykacją ze względu na zaważanie na wypadkach zachodu i na należenie do najściślejzego koncertu państw Europy środkowej — był mimo przymierza z Habsburgami cofnięciem się na wschód, na kresy cywilizowanego ówczesnego świata.

Za takie stanowczo uważać należy powszechno-dziejowe, polityczne znaczenie zjazdu, nawet w rozumieniu współczesnych najdonioślejsze dla dynastji Habsburgów, która zeń wkrótce wszelkie korzyści wynieść miała. A o ile był kongres pod względem politycznym ważnym i na przyszłość w skutki brzemieniennym, o tyle stał się głośnym i świetnym; dlatego też wielbią wystawność jego opisy współczesne, a listy z Wiednia podówczas pisane brzmią wspomnieniami o wspaniałości i zbytku monarchów i ich świt, wyliczaniem nabożeństw, turniejów, łowów, fet, uczt, tańców i zabaw wszelkiego rodzaju. Opiewają kongres humanistyczni poeci, w swoich zimnych, miarowych panegirykach ¹⁾, jak Szlązak Kasper Ursinus Velius, jak Vadianus, jak Ryszard Bartholinus z Perugii, jak nasz Gdańszczanin Flachsbinder, o innych mniej sławnych już nie mówiąc. Opisują go dzień za dniem biorący w nim udział politycy i literaci, królowi polskiemu jako sekretarz towarzyszący Decyusz ²⁾, a zwłaszcza słynny Jan Kuspinian, właściwie Spiesshammer, burmistrz Wiednia, jeden ze znanych agentów politycznych cesarza Maksymiliana, wyborny znawca węgierskich stosunków, w dziele, współcześnie już wydanem: *Diarium de congressu Maximiliani et trium Regum* ³⁾, — wreszcie ów humanista Ryszard Bartolini, kapelan kardynała Mateusza Langa, biskupa z Gurk, przyjaciel po muzach znajdującego się też w Wiedniu Dantyszka, który najmniejsze, zwłaszcza zewnętrzne szczegóły świątecznych dni zjazdu opowiedział w swem na 2 księgi podzielonem a własnymi i innych poetów okolicznościowemi wierszami przeplatanem *Hodoeporicon id est Itinerarium D. Mathaei S. Angeli Cardinalis Gurcensis etc.* ⁴⁾. — Na podstawie tych wszystkich opisów współczesnych, aż prawie nadto ze względu na życie i obyczaje, na uczyty i fety szczegółowych, można sobie nader dokładnie przedstawić przepych i wspaniałość zjazdu, któremi stary średniowieczny rycerz-romantyk, Maksymilian I olśniewał swych gości, a jakiemu chciał może zasypać oczy tym, którzy w układach wiedeńskich wiele na rzecz jego dynastji tracili. Pyszne tam tedy były parady: i 16 lipca na pagórkach Trautmansdorfu, gdzie się pierwszy raz królowi polski i węgierski, od marca już w Pressburgu bawiący, z cesarzem spotkali, i następnie od 17 lipca do pierwszych dni sierpnia w samym Wiedniu, albo w Wiener-Neustadt

¹⁾ M. Freher: *Rerum Germ. Scriptores*, II. 613—672.

²⁾ *Liber de Sigism. Regis temporibus* (p. 297—340).

³⁾ M. Freher: *Scriptores*, II. 588—612.

⁴⁾ M. Freher, j. w.

na łowach. Dniem kulminacyjnym zewnętrznych świetności kongresu był niezawodnie dzień 22 lipca, w którym rano w katedrze św. Szczepana cesarz poślubił w imieniu swoim albo raczej jednego ze swych nieobecnych wnuków, Karola lub Ferdynanda, córkę Władysława Węgierskiego, Annę, a tegoż syn Ludwik Jagiellończyk infantkę Maryę, cesarską wnuczkę, córkę hiszpańskiego Filipa Pięknego. Związki małżeńskie błogosławił kardynał-arcybiskup ostrzychomski Tomasz Bakacs, a wszyscy królowie i księżęta, biskupi i magnaci byli w kościele obecni. Następnie dnia tego odbył się turniej, wieczorem zaś uczta i tańce, które podobne były do wszystkich tych fet codziennych, których opis także u Kuspianina i Bartholina pozostał. Oprócz tych dwóch sprawozdań jednak, jedynych dotąd znanych a jak każda martwa litera zimnych, istnieje przecież i inne jeszcze przedstawienie tej chwili właśnie wiedeńskiego zjazdu, odwołanie mianowicie igrzyska turniejowego i ucztę dnia tego, pędzłem na płótnie; na mocy to ciekawych dwóch obrazów, które jak sądzimy są może nie o wiele późniejszymi kopiami współczesnych oryginałów, można żywym okiem przypatrzeć się świetnemu życiu na dworze Wiedeńskim r. 1515 i postaciom wielu uczestników zjazdu. Oto opis, o ile możności dokładny, tych płócien, a zarazem ich historia po dni nasze.

Znajdują się one dzisiaj w starożytnym zamku na Morawach, w Kwassitz pod Kromieryżem, a są wraz z zamkiem i obszernymi dobrami w posiadaniu rodziny hrabiów Thun-Hohenstein. mianowicie hrabiny Leopoldyny, wdowy po hr. Fryderyku Thunie, a matki dzisiejszego namiestnika Czech hr. Franciszka, z domu hrabianki Lamberg. Wraz z wielu innymi rodzinnymi portretami należały one do rodziny Lambergów, której jedna gałąź, do wojen Napoleońskich w swej gniazdowej Styrii osiadła, w początku tego wieku na Morawy się przeniosła i tam stała zamieszkała, dziś zaś kończy się na ostatniej jej dziedzicze, hrabinie Thun. Sposób, w jaki obrazy do rodziny Lambergów przeszły, najlepiej uzupełni nam ich treść i napisy, a zarazem w znacznej mierze dowiedzie autentyczności płócien. Przedstawiają one, jak to zaraz z dokładniejszego opisu zobaczymy, ucztę i turniej, wydane z okazji zjazdu a zarazem równocześnie odbytego związku małżeńskiego panny Barbary von Rottal z Zygmuntem Dietrichsteinem radcą cesarskim; stąd w rodzinie hrabiów Rottalów od XVI wieku przechowane jako droga pamiątka, dziedzictwem w rodzinę Lambergów weszły. Można ród Rottalów, do którego już w XVI wieku dobra i zamek Kwassitz należały (herby ich znajdują się do dziś dnia w brannie zamkowej) był już na dworze Maksymiliana I znaczny w osobie Jerzego von Rottal, ojca panny młodej i matki jej, ochmistrzyni dworu wnuczki cesarskiej, infantki Maryi. Cesarz sam wyprawiał też pannie Barbarze weselną ucztę, a pan młody był jego „geheimbster und liebster Rath“¹⁾. Tak wspaniałe gody uświetniły tedy obie rodziny przedstawieniem ich na płótnie; dwa takie same obrazy mają się

¹⁾ Wedle napisu na obrazie.

znajdować także do dziś dnia w rodzie potomków pana młodego, na zamku książąt Dietrichsteinów w Nicolsburgu — dwa drugie posiadała rodzina Rottalów aż do swego wygaśnięcia¹⁾. Ostatni męski jej potomek, hr. Joachim Adam Rottal (1708—1746), fundator pięknego barokowego kościoła w Kwassitz i restaurator zamku tamże, ożeniony był z Maryą Józefą hr. Sternberg (1712—1759) i zostawił jedną tylko córkę Maryę Annę (1734—1795 †), ostatnią dziedziczkę imienia i fortuny. skoro mały jej braciszek zginął tragiczną śmiercią przez roztrzaskanie głowy wiekiem wielkiej żelaznej skrzyni, nad którą się nachylił, a która do dziś dnia znajduje się w zakrytych miejscowego kościoła. Ta ostatnia z rodu hr. Rottalów poszła za mąż za Franciszka Adama hr. Lamberga, siostrzeńca ministra hr. Cobentzla i miała z nim syna hr. Jana Nep. Lamberga (1761—1828). Ten ożeniony z Ernestyną hr. Salm-Neuburg, był ojcem Edwarda hr. Lamberga (1800—1825), który znowu, utopiony przypadkiem w młodym wieku w rzece Morawie, zostawił z Karoliny hr. Sternberg (1804—1881) dwoje dzieci: hr. Ernesta, zmarłego bezżennie r. 1850, i Leopoldynę hr. Thun, ostatnią dziedziczkę tej linii Lambergów, a po każdej z nich Rottalów spadkobierczyńię dóbr Kwassitz i obrazów rodzinnych, o których mowa. Taką jest tedy, że się tak wyrazimy, genealogia naszych malowideł z wiedeńskiego kongresu, która ich autentyczność potwierdza, a zarazem pozwala wierzyć, że mogą być jeśli nie oryginałami, to w każdym razie wiarygodnymi kopiami. Z kolei poznajmy je dokładniej, a zarazem spróbujmy zdać sprawę z dosyć zawiłej ich treści, którą jednak, jak zobaczymy w końcu, teksta współczesnych opisów prawie dosłownie nam potwierdzą, autentyczność ich jeszcze dokładniej umacniając.

Obydwa płótna, w czarnych prostych ramach, dosyć zniszczone i o ile sądzić mi wolno bardzo nieudolną restauracją popsute, są formy prostokątów i mierzą 1 m. 72 c. szerokości, na 1 m. 20 c. wysokości. Uważam je przedewszystkiem za nader słabe kopie z końca wieku XVI, ale dokonane z oryginałów współczesnych, za czem wiele okoliczności zdaje mi się przemawiać. Ciekawszy i lepiej zachowany z obrazów przedstawia ucztę weselną panny Rottal z Dietrichsteinem, a na prawo u góry na białej banderoli umieszczony jest napis, gotykami, w każdym razie XVI wiecznymi literami, który brzmi w dosłownym odpisie: „Aller Durchleichtigster Keiser hat grosse Schriften und erliche Sachen gethann. Darumb im Gott Gut zumutann will gutt und Seine Kinst Kinder Waren die Gressten Herren in der Weltt. Dise Ditrichsteinise Hochzeit ist gehalten wortten in der Statt Wienn in der Keiserlichen Burck den 23 Julii Anno 1515“.

— Tło obrazu przedstawia sala obszerna, z oknami, przedzielonemi kolumnkami o łukach pręcej romańskich. Na lewo wąskie drzwi otwarte, a w nich stoi dwóch halabardzistów starych, w strojach lancknechtów współczesnych z dzidami na ramieniu. W środku sali widzimy długi stół, nakryty białym obrusem

¹⁾ Szczegóły te z archiwum rodzinnego Lambergów w Kwassitz.

z czerwoną szeroką obszewką. Za stołem stoi ława, która się zakrzywia aż na lewy wąski bok; na prawo widać króla, rodzaj tronu, na którym siedzi król Władysław Węgierski — na ławie szeregiem, do widza twarzami zwrócenii inni biesiadnicy. Przed każdym, metalowy widno, talerz, a na stole poustawiane, ale nie zbyt gęsto, różne potrawy z epoki, na półmiskach, jakoto: drób, paw z piórami, owoce, torty i ciasta.

Osób przy tym honorowym stole siedzi dziewięć tylko; nad każdą z nich napis niemiecki gotyckimi literami na białem polu, a pod napisem herby państw, których królowie i książniczki tam siedzą, albo też trzech osób prywatnych z nimi do weselnej biesiady zaproszonych; nad herbami królów korony królewskie, — herb cesarski, znacznie większy od reszty, a nad nim znana cesarska korona o dwóch czerwonych poduszkach.

Pierwszy u kraju stołu, widocznie najwięcej honorowany, siedzi na prostym fotelu o wysokim oparciu, król Władysław, a nad nim napis *Ladislaus König in Ungern*. Poczciwy, ale niezbyt dzielny polityk *Rex bene*, nie młody już i otyły; twarz okrągła, tłusta, włosów ani śladu, tylko na głowie, znana z jagiellońskich strojów tego czasu, czapka, prawie w formie zawoju, zielona ze złotymi paskami; suknia na nim fałdzista, brunatnego koloru, z dużym kołnierzem z jakiegoś białego futra. — Obok króla, na rogu stołu a już na ławie naprzeciw widza, siedzi Barbara von Rottal. Braut; zaszczycona ona najwięcej, bo dla niej uczta wydana; ma na sobie nie białą ślubną, ale jakąś ciemną brunatną suknię z czarnymi obszyciami; na wyciętym gorsie kilka sznurów pereł, a na głowie tylko bardzo oryginalny beret, prawie czapka czy korona, cała z pereł na białem tle, która widocznie ślubny wieniec ma oznaczać. — Przy panie młodej usiadł sam Maximilianus Primus Römischer Keyser; stary już cesarz, nieco za młodo tu przedstawiony, choć znowuż głowy osób niedosyć duże a zwłaszcza nie dosyć dobrze malowane, ażeby wiek ich można dokładnie rozpoznać; oprócz tego zastrzeżenia, twarz wcale podobna do znanych współczesnych portretów ostatniego rycerza średnich wieków: zwrócony jest nieco ku oblubienicy i widocznie do niej mówiąc, rękę ku niej w górę nieco podniósł; suknię ma znowu brunatną, fałdzistą, ze złotem obszyciem i z futrem, a tylko krojem epoki otwartą na spodniej, obcisłej, jasno czerwonej; na głowie znaną dobrze czarną czapkę humanistów pierwszej ćwierci XVI wieku. — Przy cesarzu posadzono młodzieńką królową węgierską, dwunastoletnią¹⁾ Jagiellonkę, którą rano właśnie Maksymilian był w katedrze poślubił dla jednego z dwóch swych wnuków i dziedziców; Anna des Kenigs Ladislaus Dochter na obrazie naszym jest już wcale wyrosniętą, a zgodnie ze świadectwami współczesnymi bardzo ładną dziewczyną. Siedzi całkiem *en face*, twarz jej delikatna, włosy ciemne rozpuszczone na ramiona spadają, — na nich spoczywa równo ułożona

¹⁾ A. Przedziecki: Jagiellonki Polskie, I. 34.

korona z drobnych róż; przypomina to nieco niektóre święte współczesnej staroniemieckiej szkoły, albo niektóre Madonny Schongauera, i mówi także, że ten portret tak pojęty — już w drugiej połowie stulecia, w epoce wyższych fryzur weneckich powstać nie mógł suknię ma królewna błękitną, wyciętą, z czarnymi obszewkami, a na szyi kilka sznurków perel.

Przy siostrzenicy usiadła postać, nas z całego obrazu najwięcej zajmująca, król Zygmunt I we własnej osobie. Herb nad nim polsko-litewski, w czerwonym polu w górze biały orzeł, u dołu także pogoń; nad herbem zwykły napis *Sigismundus Konig in Poln.* Nie jest to jeszcze stary, otyły Zygmunt, znany dobrze z późniejszych rycin i medali, ani zwłaszcza ten z wielkiego portretu nad Jagiellońską kaplicą. Jeszcze nie ma lat 50 i zdaje się, że jest w każdym razie niepodobny do oryginału, w każdym zaś razie najpodobniejszy (a tylko o wiele młodszy) ze wszystkich znanych wizerunków, do tegoż portretu w czerwonej sukni z Wawelskiej katedry. Zupełnie jak tam, ma i tu czarną brodę, a tylko może nieco gęstszą i dłuższą¹⁾; wąsy ciemne, duże wyraziste oczy, włosów nie, a jeżeli je ma jeszcze, to znowu całkiem skryte pod znaną dobrze czapką, tutaj zielonego koloru, w której zaś zdaje się, że już wtedy ciągle chodził, bo takąż miał też na głowie przy pierwszym spotkaniu z cesarzem 16 lipca²⁾. Siedzi on w samym środku stołu między dwiema księżniczkami, z twarzą nieco na prawo ku królewnie Annie zwróconą, a palcem wskazuje na szklanę. Suknia na nim fałdzista, także brunatna, futrem obszyta — z pod niej widać zielone rękawy drugiej obcisłej szaty, a na szyi zawieszony złoty łańcuch. Na podstawie całego tego opisu, a po dokładnem wpatrzeniu się w portret, niesposób rozumie się twierdzić, ażeby on był całkowicie podobny do oryginału, ale zestawiając go z portretem Jagiellońskiej kaplicy wnosić można, że niepodobny nie jest, lecz że ów kopista z końca wieku XVI wcale wiernie z oryginalnego płótna go odtworzył. Wobec tego też ciekawy to w każdym razie wizerunek, jeżeli nie najdawniejszy, to w każdym razie jeden z najwcześniejszych znanych, tem ciekawszy że to jeszcze nie Stary Zygmunt, ale niedawny zwycięzca z pod Orszy, szczęśliwy mąż Barbary Zapolskiej, jeszcze nieznuzony wszechwładzą o tyle młodszej Bony i jeszcze nie pod

¹⁾ Ta kwestya brody mogłaby pewne wątpliwości co do wiarygodności portretu podnieść, gdyż na najwcześniejszych medalach widzimy zawsze Zygmunta bez brody, wiadomo zaś, że zapuścił ją na dobre dopiero w bardzo późnym wieku, z którego to czasu obraz z katedry na Wawelu pochodzi. Ale zważywszy, że medale Zygmunta wszystkie są późniejsze jak r. 1515 a najwcześniejszy z r. 1527 (Racz yń s k i t. I.), przypuścić można śmiało, że król mógł w tym właśnie czasie brodę nosić, jak ją nosili współcześni mu Franciszek I, Henryk VIII, Alfons I d'Este, Cezar Borgia i t. d.

²⁾ „*Serico pileo tectus*“, mówi Kuspinian w swym opisie (j. w. p. 602).

wyłącznym wpływem dyplomatów epoki Hołdu Pruskiego a inicjatorów ślepego sojuszu z Habsburgami.

Sąsiadką króla polskiego jest znowu księżniczka, infantka hiszpańska Marya, od rana właśnie dziesięcioletnia szczęśliwa małżonka dziesięcioletniego królewicza Węgier! Czy sam malarz oryginału czy kopista nieudolny błąd w tem miejscu popełnił, jedyny jaki w tych licznych napisach da się wykryć, myłkę zresztą mało znaczną, bo mogącą uchodzić za prosty lapsus calami; nad księżniczką czytamy: *Infantin Anna (sic!) Des Königs Philip-pus von Hispanien Tochter*, który to błąd w imieniu, już choćby tylko ze względu na dalszy dodatek, nie nie znaczy. Za to na dziesięcioletnią dziewczynkę infantka wydaje się przecież nieco nadto dorosła na tym portrecie, choć znowu dodać należy, że powodem tego głównym jest strój osoby starszej, który jak wiadomo w tej epoce i dzieciom przy wielkich okazjach wkładano, jak o tem świadczą choćby tylko panienki małe na obrazach Dürera, Holbeina lub Kranacha. a nawet na wielkich płótnach z ucztami Veroneza, — albo znane dobrze o tyle już późniejsze, bogato wystrojone, zaledwo kilkoletnie infantki Velasqueza. Strój zatem poważny owego czasu postarzył nieco księżniczkę Maryę, ale za to taki on wierny ze względu na epokę, tak dokładnie krojem przypomina współczesne ubrania pań n. p. choćby tylko na znanym krakowskim obrazie Hansa Culmbacha (Zejście św. Jana do grobu) że wątpić znów nie pozwala, iż oryginał malowidła w pierwszej ćwierci stulecia powstał, kopista bowiem z końca XVI wieku nie byłby w stanie z pamięci tak go dokładnie odtworzyć, lecz byłby dodał jakiś kołnierz olbrzymi z czasów Maryi Medici albo łoczki stojące nad skroniami z fryzur dam Pawła Veccellia. Królowna zwrócona jest w lewo ku siedzącemu przy niej młodzieńkiemu mężowi; ma na głowie rodzaj ciężkiego, czarnego welonu, z pod którego widać drugi lekki biały, podobnie n. p. jak na znanym portrecie Katarzyny Aragońskiej żony angielskiego Henryka VIII, w t. z. *Prince's Chamber* w wielkim gmachu parlamentu londyńskiego. Choć figurę księżniczki nawet nie do pasa widać, to jednak z tego co ponad stół wystaje, poznać można całość wielce skomplikowanego stroju. Suknia i rękawy obcisłe, są z materyi jasno ponsowej — stanik wycięty, ale na gorsie rodzaj pelerynki, wykrojonej także a tylko mniej od stanika, z ciemnozielonego aksamitu, wyciętego w koło w okrągłe zęby; wszystko to obszyte jest złotą taśmą z drogiemi kamieniami, a na gorsie leżą trzy złote łańcuszki; u samych ramion widać nad obcisłemi czerwonymi rękawami, drugie z lekkiej białej materyi, w formie skrzydeł, wiszące na dół, może aż do ziemi. Oto strój infantki, ciekawy przez to, że tak wierny epoce, a zarazem i nie bez artystycznego smaku, którego malarz późniejszy nie byłby mu dodał w ten właśnie sposób.— Przy młodzieńkiej żonie zasiadł o rok od niej młodszy małżonek, królewicz Ludwik Jagiellończyk, który za lat 11 jako 20-letni młodzieniec miał pod Mohaczem zginąć. Widać z tego portretu, że młody jeszcze bardzo; ku żonie zwrócony ręką prawą na piersiach położył; włosy ma długie, ciemne, w kosmykach na ramiona spa-

dające, „capillis extensis“ jak go Kuspinian pod Trautmansdorff opisuje; suknię ma brunatną z futrem, a napis nad nim: Prinz Ludwig des König Ladislaus Sohn.— Zamykają towarzysztwo przy stole dwie jeszcze osoby, już nie królewskiego rodu. Na przeciwległym rogu od oblubienicy, a przy królewiczu węgierskim, siedzi niewiasta niemłoda, w czarnej sukni, z kołnierzem z koronek, na którym widne klejnoty; to Oberst-Hoffmeisterin bey der Infantin der Braut Mutter, która w uroczystościach wszystkich udział brała, a o której Kuspinian w swym Dyaryuszu pod dn. 19 lipca pisze n. p. „Tertiam choream (duxit) iterum Rex Ludovicus cum magistra curiae dominae Reginae Mariae, domina Rottalerin, uxore Domini Georgii de Rottal“¹⁾. Przy niej, już na wazkim końcu stołu a naprzeciw króla Władysława usiadł na tej samej ławce zielono obitej, zięć pani Rottal, Sigismund Herr von Dietrichstein; twarz jego dziwnie brzydka i niemłoda, całkiem w profilu, o ogromnym nosie; ma na szyi wielki biały nieprzezroczysty kołnierz i długie rękawy od sukni, rozcięte, wiszące na dół, na głowie zaś wieniec z zielonych gałązek o cienkich listkach naturalnie oznacza pana młodego.

Stół ów cesarski i całe towarzystwo przy nim siedzące, to główny punkt obrazu. środek jego, przedmiot dla którego był malowany, a zarazem też i dla nas strona jego dziś najciekawsza. Ale dla uzupełnienia malowidła zobaczymy jeszcze i resztę figur, znajdujących się na niem, które też, jak teksta współczesne dowodzą, są autentyczne i rzeczywiście się tam znajdowały. Na lewo od stołu głównego stoi drugi, mniejszy, nieco skośnie ku krajowi obrazu zwrócony. U niego na głównem miejscu siedzi w purpurze młody Cardinal von Gran. ów Tomasz Bakacs, prymas Węgier, który królową Annę z cesarzem rano błogosławił w katedrze; obok niego stary, z białą brodą²⁾, Cardinal von Gurk, Maciej Lang, jeden z głównych zjazdu inicjatorów, ten który ostatecznie zdecydował Maksymiliana na przybycie do Wiednia, obaj w kardynalskich biretach. Przy nich mało już widzialny Herzog Wilhelm von Bayern, z brodą, ale też już i z krezą Walezyuszów, jaką mu do dał (jak przypuszczamy) pod koniec stulecia malarz-kopista; przy nim podobnie ubrany Pfalzgraf Ludwik bey Rhein. Naprzeciw nich rzędem u tego stołu siedzi sześciu paziów, prawie tylko z tyłu widzianych, w kolorowych strojach.

Na niższym planie obrazu, bliżej ku widzowi, spostrzegamy stół trzeci, nakryty także, na którym są ustawione torty różne i pułhary z winem do obnoszenia biesiadującym; małeć jakiś nalewa tam wino, a przy nim stoi przy stole z jednej strony starszy człowiek, może który z cześników. Naprzeciw niego usiadł sobie jeden

¹⁾ Freher: Scriptores, j. w. p. 606.

²⁾ Wiadomo, że pierwszy papież Juliusz II (jak świadczy słynny portret Rafaela) wprowadził w epoce renesansu zwyczaj noszenia bród przez duchownych; stary kardynał Guceński mógł zaraz śmiało pójść za tym przykładem.

z otaczającego go niżej, a stojącego towarzystwa, cały czerwono ubrany i w czapce czerwonej, Hans Graf von Harteg. Za nim stoją i rozmawiają ze sobą, do kolan tylko widziani (z powodu napisów u dołu, które ich nieco zakrywają) główni z wielkich panów uczy tej uczestnicy, o których wyraźnie także współczesne źródła wspominają, jako to: David von Knöringen, Kasimir Markgraf von Brandenburg, Hans Jacob von Laudon, Georg Markgraf zu Brandenburg i Adolf von Biberach, wszyscy w wspaniałych a wiernie współczesnych strojach. Sam kraniec obrazu u dołu tworzy balustrada, zapewne od wschodów jakichś zewnętrznych; na niej oparci znowu dwaj panowie, jeden z nich z kielichem w rękę. Na lewo u dołu, jako pendant do nich, stoją halabardziści z pikami, a obok nich pacholek odnosi potrawy. W samym środku płótna, między stołami głównym a trzecim stała bardzo ciekawa figura, niewątpliwie mistrza ceremonii, z nogami nieco rozkraczonemi, z laseczką w rękę, dającego znaki służbie, a przy nim przy obrusie głównego stołu usiadł na ziemi wielki biały pies i patrzy na mistrza.

Oto cała treść obrazu i jego opis dokładny; z niej najłatwiej wnioskować, w połowie bodaj, o epoce, w której powstał, gdy zaś do opisu powyższego doda się, że perspektywa w malowidle bardzo słaba, niemal żadna, i że nią przypomina on także współczesne niemieckie płótna gorszych malarzy, — wówczas wniosek, że powstał on jako oryginał współcześnie albo zaraz po kongresie 1515 r., że zaś płótno jakie omawiamy jest kopią z końca tego samego stulecia, może nietrudno uzasadnić przyjdzie. Zresztą i opis obrazu drugiego pomocą nam tu będzie, chociaż treść jego już mniej jest zajmująca, a faktura, miejscami zwłaszcza, jeszcze słabsza.

Wielkość ta sama co poprzedniego, a najciekawszy ze wszystkiego napis, na takiej samej białej banderoli u góry, który brzmi: *Der Rom. Kay. Maximilianus hatt allhier in der statt Wienn Anno 1515 den 23 Julii. In Gegenward Beiden Ungerisch und Pohlischen Königliche Maystet mit vornembsten Rittern einen Turnier auf dem¹⁾ gehalten. Eben an dissen Dag ist der hoch und wohl gebohrne Herr Sigismundus von Dietrichstain, Freyherrn zu Hollenburg, Finkenstein und Thalberg, Erbschenk in Charnten, Der Röm. Kays. May. Oberister Silberkammerer, Geheimbster und liebster Rath, mit der hoch und wohlgeborne Freyler Barbara gebohrne Freyherrn von Rottal vermeylet worden.* Jest to tedy jedno z igrzysk licznych, jakie cesarz z okazji zjazdu z takim upodobaniem urządzał, bynajmniej nie jedno z głównych, nie żadne wielkie „torneamentum, antiquitus ludus Troianus, simulacrum veri belli“, jak się wyraża Kuspinian o głównym turnieju z 25 lipca, który obszernie opisuje²⁾, ale zwykłe *hastiludium*, to co się u nas zwało gonieniem na ostrze. To obrazu przedstawia ściana jakiegoś nie-

¹⁾ *Wein um Marckh* (ale to nieczytelne).

²⁾ *Freher*, j. w. 608, 609.

zbyt wyraźnego dziedzińca, w którym widać jedno duże okno i drzwi renesansowe, przy jakich stoją halabardziści. Całą przestrzeń malowidła zajmują rycerze na koniach, jedni nacierający na siebie, inni spokojni, a nad wieloma z nich znowu napisy. Wszyscy oni w zbrojach, współczesnych, bo całkiem gładkich, nie jak bywały zwykle nieco późniejsze w XVI w., już ozdobne i cyzelowane; na głowach hełmy, z piórami białymi przeważnie a wszystkie ze spuszczeniem wizerami. Konie paradnie ubraue, w czapraki, zbroje, podobnie zupełnie do niektórych na freskach uczniów Dürera w Norymberskim ratuszu. Nad wieloma z rycerzy napisy znowu, z herbami; w środku dwóch głównych naciera na siebie dzidami, a nad nimi tylko napisów nie ma. Jeden z nich, jedyny w złotej zbroi ze spuszczonego wizerem, ma duży biały czaprak na koniu a na nim wyhaftowany wielki herb cesarski z koroną; przeciwnik jego ma takiż herb Dietrichsteinów na czapraku. Ma to być tedy sam cesarz, potykający się na ostrze z panem młodym, — fakt nieprawdziwy, gdyż jak dwa współczesne opisy tego igrzyska mówią, stary Maksymilian ani w niem ani w innych turniejach w czasie kongresu osobiście udziału już nie brał¹⁾. mimo znanej swej do tego passyi. Ten to fakt też może tłómaczy, że napisów nad dwoma zapaśnikami nie ma, ale tylko ich herby, które nieśmiało dają do zrozumienia, że tak być mogło i że może nawet sam cesarz pozwolił na tę amplifikacyę dla uczczenia swego ulubionego „podkomorzego“ i „radczy“. — Ta zmyślona walka Maksymiliana z Dietrichsteinem, to jedyna nieprawdziwa rzecz na obrazach, z fantazyi (a jak sądzę, umyślnie) dodana: reszta napisów już znowu całkiem autentyczna i zgodna z tem, co o igrzysku 22 lipca Kuspian i Bartholinus podają. Stoją tam tedy na koniach, zbici blisko siebie, margrabiowie Jerzy i Kazimierz Brandemburscy, hr. Hans Hardegg, Landau, Knorringen i Biberach, a napisy brznią zupełnie tak samo, jak na obrazie przedstawiającym ucztę. Całe mnóstwo heroldów i trębaczy, halabardzistów i giermków, na koniach i pieszo zapełnia kąty dolne obrazu, tak iż w tej masie koni, zbroi i hełmów, a przy wszelkim braku perspektywy, trudno się zrazu rozpoznać i nie wiedzieć na pierwszy rzut oka, co do czego należy.

Górną prawą stronę płótna, jako pendant do banderoli z głównym napisem, tworzy balkon, a na nim cały szereg widzów, przypatrujących się igrzysku. Mogłaby to być znowu, ze względu na twarz, hełmani już nie zakryte, najciekawsza część malowidła, ale niestety główki są o tyle mniejsze w porównaniu do biesiadników u weselnego stołu, a przytem tak strasznie i niedbale malowane, że znaczenia i wartości nie mają prawie żadnej. Z balkonu dosyć długiego spływa na dół wspaniała kobierzec z orłem cesarskim, a za poręczą siedzi rząd osób tych samych, które już znamy z uczt, znów z napisami nad każdą, zupełnie temi samymi co w obrazie poprzednim. Na samym brzegu Barbara von Rottal, a potem licząc

¹⁾ Opisy Kuspiana i Bartholina. Freher, j. w.

z prawej ku lewej stronie: Ludwik Węgierski, królowna Anna, król Władysław, Zygmunt I¹⁾, infantka Marya (znowu Anną nazwana), książe Wilhelm Bawarski, ochmistrzyni pani Rottal, pfalzgraf Ludwik Nadreński i kardynałowie Ostrzychomski i Gurceński. Niektórzy z nich niby są trochę podobni do osób z uczt, zwłaszcza kardynałowie, — księżęta bawarscy zaś znowu mają brody i krezy te same z końca stulecia. Cesarza na balkonie naturalnie nie ma, choć na nim w rzeczywistości był²⁾. królowie zaś niepodobni już wcale i po prostu namazani. Zwróceni są oni do siebie w profilu i niby o czemś rozprawiają; obaj w znanych czapkach (prawie zawojach) na głowach, Władysław w czerwonej sukni i zielonym płaszczu, Zygmunt w sukni brunatnej z białym futrzanym kołnierzem, z pod której widać zielone rękawy, z brodą także, ale tak malowany, że jego podobieństwo w rachubę już nie wchodzi.

W skutek tych wszystkich usterków drugi obraz ten, jak sądzimy, przedstawia o wiele mniejszą wartość historyczną od poprzedniego, chociaż pewnej kulturowej też nie jest pozbawiony, a w każdym razie wybornie napisem swoim uzupełnia obydwie kompozycje i nadaje im tę autentyczność, którą zarazem i zapiski współczesne w całości stwierdzają. Dla poparcia też tego naszego twierdzenia, oto i one, a tak dokładne w swej lakoniczności, że lepiej od nich, z pod pióra naczynych świadków wyszłych, nie wiarygodności naszych obrazów nie stwierdzi.— Dzień każdy kongresu z największą skrupulatnością opisujący Kuspinian, oto co w *Dyaryuszu* swym podaje, pod dniem 22 lipca, zaraz po opisie ceremonii ślubnej w kościele św. Szczepana³⁾: „Post prandium ad spectaculum hastiludii omnes convenerunt. et Caesar et Reges, Reginalaeque eadem habitatione prospectabant concursum eorum, qui hastis luserunt. Erant autem primi Comes Joannes de Hardeck et David de Kneringen, de hinc Casimirus Marchio et Joannes Jacobus de Landaw, post Georgius Marchio et Adolphus de Bibrach“. Oto więc dosłownie obraz igrzyska, bez wzmianki tylko o cesarzu i o Dietrichsteinie. A zaraz potem bezpośrednio opis obrazu drugiego: „In principio noctis⁴⁾ conveniunt omnes Reges cum Caesare ad coenam quia nuptias hac nocte celebrabant dominus Sigismundus de Dieterichstein et Barbara virgo, filia Domini Georgii de Rottal; parata erat coena regia innumeris dapibus. Collocabatur in principio tabulae Rex Hungariae Vladislaus, dehinc sponsa Barbara, tum Caesar, post domina Anna, tum Rex Poloniae, tum domina Maria, post Rex Ludovicus, tum eius Magistra curiae; post Archiepiscopus Bremensis, tum Ratisponensis praesul, tum caeteri Duces saepius nominati,

1) „*Sigismundus Konig in Pohlen*“.

2) Freher, j. w. 607.

3) Freher, j. w. 607, 608.

4) To też, że ucztą miała miejsce w nocy z 22 na 23 lipca, tłumaczy nam niby błędną datę na obrazach.

quibus semper immiscebantur matronae et virgines, tum utriusque Regis consiliarii et familiares, semper immixtis puellis. Duravit haec coena in 10 horam noctis splendidissima et opipata, quae finita Caesar et Reges in aliud descendentes palatium, choreas duxerunt. Et hinc quisque diversorium suum petiit¹⁾. Prócz małych tedy zmian na końcu i nazw dwóch arcybiskupów, które kto wie czy u Kuspiniana nie są błędne, bo kardynałowie obydwaj głównie byli honorowani w czasie zjazdu i żadnej fety nie opuszczali. opis uczy co do słowa w obrazem naszym jest zgodny, a nawet najmniejszego błędu w porządku osób przy stole siedzących nie wykazuje. — Uzupełnienie Dyaryusza wiedeńskiego burmistrza znajdujemy jeszcze bodaj dokładniejsze w drugim opisie kongresu z roku 1515, w którym na każdym kroku znać już pióro włoskiego humanisty z Perugii rodem, a ustęp, do naszych dwóch obrazów w jego *Hodoeporicon* odnoszący się znowu niemal całkowicie i z niemi i z tem co podał Kuspinian się zgadza. Oto tedy, co pisze Riccardo Bartholini, sekretarz Gurceńskiego kardynała ¹⁾, który po zaślubinach w katedrze „apud Regem Sarmatiae prandit“: „Inde pomeridiano tempore ad ludum hasticum itum est. Imperator, Regesque ac Reginae ex podiis spectaverunt; partium trium certamen habitum; interfuere Marchiones Brandenburgenses, Georgius et Casimirus fratres, Comes de Hardecko, Jacobus de Landau, Ardolphus de Bibracho, David Cneriger; victores Com. de Hardecko, Jacobus de Landau, Ardolphus de Bibracho (quanquam a servo adiutus) fuerunt. Peractis ludis, vergente iam ad occasum die, basilicum a Caesare symposium in arce habitum est. Convictores ita discubuerunt: Vladislaus Pannoniae Rex, Rodtalerina Domini Sigismundi de Dietrichstain, Maximilianus Imperator, Anna Regina, Sigismundus Poloniae Rex, Maria Regina, Ludovicus Rex Bohemiae, Matrona curiae Pannonicae praefecta, Archiepiscopus Bremensis, Episcopus Regisbonens., Wilhelmus et Ludovicus Bavariae duces, Albertus dux de Mechelburg. Singulique in singulis matronis accumbebant. Inde Pannonae Sarmatiaeque viri primores longo ordine convivabantur, omnesque (ut de Aristippo inquit Tertullianus) ita nepotati sunt, ut saliares coenas ac persica convivia superaverint. Trecenti enim aut (ni fallor) plures ciborum missus numerati sunt, omnia auro argentoque micabant. Stromata autem ac peristromata Campanicis Alexandrinisque consutis, belluatis, praetiosiora parietes, pavimentum stratoria tapetesque operiebant. Cumque per impetum reclusis foribus ingens mortalium vis introrumperet, Caesar ad hortum, quem pensilem in arce habet, cum Regibus, choreae ut ducerentur, descendit⁴⁾. A kończąc ten dokładny i tak charakterystyczny opis, w którego brzmieniu znać już całą przepaść jaka dzieliła ówczesny elegancki humanizm włoski od ciężkiego humanizmu pana Spiesshammera i jego wiedeńskich kolegów, dodaje nasz Peruzyńczyk: „Cum advesperasceret, nuptiae Sigismundi Dietrichstain et Rodtale-

¹⁾ Freher: Scriptores, j. w. 663, 664.

rinae ad multam noctem celebratae sunt, omnes, praeter Sarmaticum, Reges Reginaeque interfuerant“.

I te dwa, tak dokładne teksta, zdaje mi się tedy, że już może wystarczą, dla stwierdzenia autentyczności naszych dwóch malowanych przyczynków do historii wiedeńskiego kongresu. Oprócz tych dwóch dyaryuszów, tak zresztą dobitnie od siebie różnych, dokładniejszego zewnętrznego szczegółów opisu zjazdu nie ma; z Kuspiniana też czerpał Przewdziecki do tego, co w I. t. *Jagiellonek* o uroczystościach wiedeńskich 1515 r. pisze, w Docyuszu bowiem i w komentarzu Długim Górskiego do tegoż roku w III. t. *Tomicyanów* prawie nie ciekawego pod względem kulturno-obyczajowym się nie znajduje, szczegóły zaś o ile polityki nie dotyczą, w korespondencyach współczesnych niezmiernie są skąpe. Ale to też, co podaliśmy, zdaje mi się wystarczy i uzasadni wcale dokładnie autentyczność ciekawych malowideł w wielkiej sali Kwassitzkiego zamku od wieków wiszących. Sądzymy, że z całego już ich opisu wypływa jasno twierdzenie jakie stawiamy, iż powstały one w końcu wieku XVI. jako kopie z oryginałów, albo zaginionych albo dotąd znajdujących się u Dietrichsteinów w Nicolsburgu. Że nie są późniejsze, a że może nawet tylko wtedy uzupełnione zostały przemalowaniem i dodaniem kilku bród i krez z epoki Rudolfa II. — za tem świadczy wymownie cała ich faktura, wszelki brak perspektywy, a głównie stroje tak wierne swej epoce i przytem tak komplikowane. Wiek XVII. lub XVIII. gdyby je był komponował *ad maiorem gloriam* domów Rottalów lub Dietrichsteinów, byłby z pewnością o wiele więcej dodał od siebie a nie byłby w stanie zachować takiej wierności, archeologicznej niemal, strojów i broni, ani całego tak wiernego nastroju epoki. Przytem wiek XVII. gdy malował uczył lub zabawy królewskie na chwałę chwili danej. nie robił tego tak naiwnie i świeżo, jak to ma miejsce w naszych dwóch utworach; są to albo wielkie kompozycje, napół mitologiczne dworu Ludwika XIV, albo coś równie zimnego, choć nie przeczymy, że ciekawego, jak ta uczta w ogrodzie w Jaworowie 6 lipca 1684 ¹⁾, do której zasiadł Jan III z rodziną, damami i panami, ale która prócz mało podobnych portretów i strojów, niewiele ciekawego w sobie mieści. Obrazy z czasu wiedeńskiego zjazdu, mają w sobie przeciwnie tyle charakteru epoki i w pojęciu takich scen i w oddaniu strojów i sprzętów, tyle wreszcie świeżości szczerzej i naiwności, że śniemy je uważać za prawdziwe i ciekawe ilustracje tego głośnego i pod względem politycznym tak donośnego zdarzenia, jakim był kongres r. 1515, o którego też wspaniałościach zgodnie z naszymi obrazami a prawie jakby był na nie patrzył, pisał Jan Dantyszek, w Wiedniu także obecny ²⁾:

„Vidimus hic Annam, qua totus nil habet orbis
Pulchrius. Hunniaci est haec decus una soli,

¹⁾ Obraz ten dziś w Muzeum Ossolińskich we Lwowie.

²⁾ Freher: j. w. 613.

Hanc sibi vel charo conservat forte nepoti
Caesar, et est magno digna puella Jove.
Vidimus et Mariam, pulchris aequanda deabus
Est siquidem, et primas inter habenda deas.
Caesaris haec neptis Regi Regina futura est,
Annis qui in teneris iam duo regna tenet.
Vidimus Heroas sacros, Proceresque Ducesque
Clarorum passimque agmina multa virum.
Tot gemmas, torques, phaleras radiantiaque arma,
Tot mores, tot habitus ingeniique vices.
Tot ludos etiam, spectacula pulchra, Triumphos:
Et quae non aetas viderat ulla prius“.

DR. JERZY MYCIELSKI.





MARYNA MNISZECH

W JAROSŁAWIU NAD WOŁGĄ

(1606 — 1608).

Jarosław (po rosyjsku Jarosławł) nad Wołgą, jako jedno z przedniejszych miast wielkorosyjskich, po śmierci ostatniego udzielnego swego księcia Aleksandra Teodorowicza (roku 1471), przyłączone do W. Ks. Moskiewskiego, już od dawna służył za miejsce deportacji dla ważniejszych osobistości politycznych. Iwan III zesłał tu Symeona i Piotra książąt Mezeckich w r. 1493 „za ich zbytęcną gorliwość ku Litwie“. Około r. 1506 w więzieniu jarosławskim siedział sułtan Kałapkul, syn chana kazańskiego Mahomet-Aminia. W r. 1542 z rozkazu Iwana Groźnego zesłano tu księcia Piotra Szczeniatawa. Tu zakończył dni swe carewicz sybirski Alej, syn słynnego Kuczumma, ostatniego władcy Syberii; mieszkając tu, za panowania Michała Teodorowicza, przez kilkanaście lat z całą swoją świtą, nie miał prawa bez pozwolenia carskiego wyjechać się z miasta do darowanej mu w pobliżu wioski. W r. 1601 więziony był z początku w mieście Ugliczu, a następnie w Jarosławiu ks. Gustaw, syn króla szwedzkiego Eryka, wypędzony ze Szwecyi, któremu Godunow dał przytułek w Rossyi. W r. 1606 car Wasil Szujski zesłał tu pod strażą Polaków, stronników Dymitra Samozwańca, w liczbie 375 osób, którzy stanowili niejako dwór ex-carowej pięknej Maryny i jej ojca Jerzego Mniszcha. W końcu XVII w. trzymano w jarosławskim Spaskim monasterze ojca matki Piotra Wielkiego bojara Cyryla Naryszkina, podczas buntu strzelców (r. 1682) siłą mocą „postrzyżonego w monachii“ w Moskwie. Po bitwie półtawskiej (r. 1609) Piotr W. osiedlił tu 45 jeńców szwedzkich, w tej liczbie kilku oficerów z armii Karola XII. Od roku 1742 do 1761 mieszkał tu z rodziną, z początku zesłany do Syberii (forteca Petym), głośny niegdyś wielkorządca Rossyi, Biron; dom ten do dziś dnia pokazują przy bulwarze nad Wołgą, niedaleko prochowej baszty. Podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej internowane tu było mnóstwo żołnierza tureckiego, wraz z kilkunastu oficerami.

Wreszcie ostatniemi czasy w Jarosławiu mieszkało dwóch dostojników kościoła rz.-katolickiego: arcybiskup warszawski ks. Feliński¹⁾ (1864—1883) i biskup wileński ks. Hryniewiecki²⁾ (od r. 1885).

18 maja r. 1606 Anna Maryna Mniszech koronowaną była w Moskwie, a na drugi dzień, 19 została żoną cara Dymitra Igo Iwanowicza. 28 maja, w niedzielę z rana, została już wdową po haniebnie zamordowanym przez spiskowców mężu. Maryna zaledwie uszła z życiem wraz ze swym ojcem. Z pałacu carskiego 31 maja przywieziono ją wraz z damami dworu do ojca; trzymano ich razem pod strażą przystawów w Moskwie do 16 sierpnia. Kiedy jednak w stolicy poczęły się szerzyć wieści, że Dymitr żyje i zbiera wojsko, a lud zaczął się burzyć, wtedy car Wasil Szujskij rozkazał wojewodzie sandomierskiemu Mniszchowi gotować się do wyjazdu do Jarosławia, wraz ze swą córką, bratem wojewody, starostą krasnostawskim, oraz ze starostami Łukowskim i sanockim, dzielny bratem Maryny i innymi. W ogóle wszystkich zesłanych było, licząc w to panie i panny dworskie ex-carowej, 375 osób. Strzegło ich 300 strzelców. Dano im na drogę kilkanaście cugowych, dość chudych koni, z wierzchowych nie dozwolono wziąć żadnego.

Do dziś dnia nie posiadamy żadnych urzędowych sprawozdań o tym pobycie Maryny w Jarosławiu. Jedyne źródłem, z którego czerpią historycy rosyjscy wiadomości o tym rozdziale z życia jej jest: *Dziennik Maryny Mniszech i polskich postów od 1605—1608*, pisany przez naocznych świadków Oleśnickiego i Gąsiewskiego, z których pierwszy był w orszaku carowej, drugi zaś przy poselstwie polskiem. Rękopis ten i inne z tej epoki znajdujące się niegdyś w posiadaniu uczonego Albertrandiego, przełożył na język rosyjski Ustriałow. Wydrukowano je w zbiorze p. tyt.: *Skazanja Sowermennikow o Dimitrje Samozwancie*. (Petersburg 1859, cz. 2ga). z portretem Dymitra i Maryny; pod tym ostatnim facsimile jej podpisu: „Sługa nanisza i córka pokorna Maryna Carowa“. Z tego źródła korzystałem i ja, a także p. Mizinow, autor notatki: *Maryna Mniszech i jej świta w Jarosławiu*, drukowanej w jarosławskich gubernjalnych wiadomościach w r. 1888, NN. 34, 35 i 37.

Podróż z Moskwy, na Rostów, do Jarosławia trwała od 16go sierpnia dni siedm. 3go września Polacy nocowali na przedmieściu v. slobodzie Jarosławia, za rzeką Kotorost' (v. Kotorosł), dopływie Wołgi. Po drodze nieustannie starali się dowiedzieć co się dzieje w Moskwie, lecz ich dobrze strzeżono i nawet nie dopuszczono widzieć się w Rostowie z b. ochmistrzem dworu Maryny — Marc-

¹⁾ Mieszkał przy ul. Daniłowskiej we własnym drewnianym domu dziś należącym do Diumulena.

²⁾ Mieszka przy ul. Narodzenia (Roźdiestwienka), w drewnianym domu Iwanowej.

nam Stadnickim, który tam był uwięziony. Po równej drodze zrobiono 213 wiorst, czyli 42 mile polskie. 4go września przeprowadzili się przez Kotorost¹⁾.

Na mieszkanie wyznaczono im cztery domy: 3 razem i 1 oddzielny. W jednym zatrzymał się wojewoda, drugi zajęła ex-carowa ze swym fraucymerem, w trzecim zamieszkali starostowie łukowski i sanocki, w ostatnim oddzielnym ulokował się starosta krasnostawski, z synem i służbą. Wreszcie dla orszaku przeznaczone było mieszkanie w pobliżu dostojników, po rozmaitych domkach osadników.

W dzienniku Maryny czytamy:

„W Jarosławiu jest forteca, lecz słaba. Kamiennych budynków nie ma, prócz jednego monasteru, otoczonego murem²⁾. Zamek zgnił, ogrodzenie zrujnowane, stoi przy ujściu Kotorosti do Wołgi. Forteca obwiedziona niskim wałem, za którym zaszliśmy się“.

Życie Polaków nie osobiwie było ciekawe w Jarosławiu, sądząc z dziennika, który co kilka dni lub tygodni notuje jakiś fakcik miejscowy, mianowicie: pożary w mieście, raz nawet w mieszkaniu ex-carowej, zmiany przystawów i strzelców, wystrzał w stajni (na św. Stanisław), zamierzając w ten sposób „utrzyć kulą nosy ruskim strzelcom“, strzały armatnie słyszane w mieście i t. p. 23go marca r 1607 przyjechał od cara bojar Sałtykow, który prosił wojewodę przedstawić mu się „w mieście“. Strach opanował wszystkich, lecz audyencya skończyła się na grzecznem przyjęciu i oświadczeniu, że król polski niepokoi się o los p. wojewody, więc car pozwala wrócić do Polski 70 służby wraz z p. starostą krasnostawskim i ze wszystkimi znajdującymi się przy nich kupcami „dla głoszenia w Polsce o dobrem Waszem zdrowiu“³⁾. Sałtykow przyjeżdżał dlatego, że przystawy ciągle fałszywie donosili o Polakach do Moskwy, gdy tymczasem mieszkańcy Jarosławia oświadczyli bojarowi, że przystawy nie tylko uciskają Polaków, ale i ich samych.

26go marca wyprawiono do Polski 64 ludzi, zwróciwszy im konie zabrane w Jarosławiu, zabranych jednak kosztowności w Moskwie nie oddano, nie wynagrodzono też szkód kupcom, którzy dawali na kredyt Dymitrowi kobiecych ubrań na kilkaset tysięcy. Na pożegnanie Sałtykow spoił ich winem i miodem i dał po rublu na drogę (przeszło po 3 dzisiejszych).

¹⁾ Mowa tu o historycznym starożytnym monasterze Spaskim, zbudowanym tuż po za wałem miejskim i otoczonym murem. Mieszkał tu pewien czas świeżo obrany z domu Romanowych małoletni car Michał (r. 1613); w bibliotece klasztoru r. 1795 znaleziono rękopis słynnego poematu: „Słowo o pułku Igorowym“.

²⁾ Streszczając dziennik, w cytowanych miejscami wyjątkach z niego zmieniłem pisownię oryginału, z powodu iż korzystałem z Dziennika w wyż wzmiankowanym przekładzie rosyjskim.

Starano się zmniejszyć liczbę Polaków w Jarosławiu, co nie mało niepokoiło wojewodę, który stawał się przez to mniej niebezpiecznym. Tłómaczono się tem, że jakoby trudno dostarczać żywności dla takiej masy ludzi. 1go kwietnia r. 1607 wywieziono stąd do Wołogdy, o 20 mil na północ, obwinionych o chęć ucieczki, Dworzyckiego z towarzyszem i całą jego byłą komendą, w liczbie 37 ludzi. Panowie Komorowski i Wład. Mutyna, w skutek prośby p. wojewody, pozostawieni przy nim, z jednym pacholikiem, jednym towarzyszem i kilku sługami.

15go kwietnia wypadła Wielkanoc. Obchodzono święta smutnie, zamiast bułek jedzono chleb, a niektórym i chleba nie stało.. 25go kwietnia puścili Wołgą i Kotorost¹; niemożność przeprawy odczuto bardzo: dawano tylko słoninę. „Kieszenie nasze opróżniły się, u panów były srebra, lecz ich nie pozwalano sprzedawać. Nakoniec wody opadły: nam znowu zaczęto dawać świeże mięso i baraninę“.

Około 30go kwietnia nastąpiły silne chłody. „Tu skoro tylko śnieg zginie natychmiast lato. Na św. Jerzy ruski słońce tak pali jak u nas w czerwcu. Lato i wiosna krótkie, zima wczesna i dość mroźna, od początku do końca jej można najeździć się sankami“¹).

12go maja skromnie obchodzono rocznicę nieszcześliwego, pompatycznego wjazdu Maryny do Moskwy. 17go Polacy byli na 40to-godzinnej nabożeństwie „prosząc Boga o swobodę“. Rossyianie dziwowali się „jakeśmy się całą noc biczowali, wymawiając drogie dla nas imiona: Jezus, Marya!“.

18 rocznica koronacji, a 19 rocznica ślubu Maryny. 27 maja z powodu rozruchów w Moskwie, było dość trwożnie w Jarosławiu, dużo przezeń przejeżdżało ludzi: „stróże, stojący u przewozu, przeprowadzili przejezdnych po drugiej stronie wału, żebyśmy się z nimi nie widzieli“.

10go czerwca pozwolono sprzedać konie i oręż, których Rossyianie potrzebowali, wskutek zbierania ochotników przez Szujskiego; niektóre konie sprzedano, „a oręża nie wypuszczaliśmy z rąk, nie dowierzając Rossyanom“. Ci ostatni niekontenci byli z cara Szujskiego: który przelewał masę krwi. Zaczęto głośno mówić, że Dymitr żyje — „czemuśmy nie wierzyli“, — któremu naród sprzyjał. Prystawy zaczęły się obchodzić z Polakami łaskawiej. Jedne wieści z Moskwy zmieniały się drugimi, jak zwykle na partykularzu.

12go lipca wojewoda otrzymał list od b. indyjskiego misyonarza, hiszpańskiego mnicha Mikołaja de Melo, więzionego przez Szujskiego w Borysohlebskim monasterze, niedaleko Rostowa; prosił w nim Mniszcha aby, wróciwszy do kraju, wstawił się za nim przez papieża do króla Hiszpanii²). Jednocześnie przyszedł

¹) Klimat w tutejszym kraju i dziś ten sam.

²) Augustynianin ten był to, wedle słów Kostomarowa, „nadzwyczaj ciekawego losu człowiek“. Po 20-letniej misji w Indyach M. de Melo, wracając do Europy został zesłany przez cara Borysa

z Rostowa i list od A. Stadnickiego, który donosił o nieporozumieniach między Zygmuntem III i panami. „Wiadomość ta zwiększyła nasz smutek“, zapisuje dziennikarz¹⁾.

17go lipca przypadkowo utonął Jan Berezański, dworzanin wojewody, kąpiąc się w Kotorosti. Śmierć ta narobiła wiele hałasu między przystawami, pod nadzorem których mogli się tylko kąpać Polacy. Ciało pogrzebano za miastem „razem z tymi Polakami, którzy nie znosząc długiej niewoli, rzucali się do Wołgi“. Drugi Polak, sługa jednego z panów, zostający pod ostrym aresztem, zmarł z tęsknoty, a w części z głodu.

23gs lipca strzelcom kazano przysięgać, że nie będą dostarczać Polakom żadnych wiadomości; przysięgę tę powtórzono i 12go sierpnia. 24go lipca „dwór nasz ogrodzono płotem w 3 żerdzie, jak u nas grodzą ogrody“; wtedy to właśnie nie powiodło się oblężenie Tuły carskiemu wojsku. 2go sierpnia doszła wieść do Polaków, że w razie złych interesów Szujskiego, car zamierza zgładzić ich wszystkich. Dzień 6ty sierpnia zasmucił wszystkich śmiercią ojca Benedykta Anseryna (62 lat). Nieutuleni w żalu wszyscy płakali: „dzieci, tracąc najlepszego ojca, nie mogły więcej płakać“.

11go sierpnia umiera Szymon Ostrowski, sługa Zagórskiego, kasyera starosty sanockiego, pogrzebano go obok Berezańskiego; prócz kapłana dozwolono asystować tylko czterem towarzyszom, co wywołało niezadowolenie wszystkich²⁾.

Następnie w dzienniku opisują rozmaite alarmujące fałszywe wiadomości o Szujskim i nowo wskrzeszonym Dymitrze, każdy mówił co mu do głowy przyszło, a z „kłamców nie biorą zapłaty!“ Przy okazji Rossyanie dopiekali woziwodom Polaków, a bijąc ich

Godunowa do monasteru Sołoweckiego („na Sołowki“) na Białem morzu. Dymitr kazał go sobie sprowadzić, chcąc przez mnicha związać stosunki z Hiszpanią. Śmierć samozwańca zaskoczyła go w drodze, car Szujskij rozkazał zatrzymać mnicha między Jarosławiem i Moskwą.

¹⁾ Mowa tu o rokoszu Zebrzydowskiego.

²⁾ Były to pierwsze polskie groby w Jarosławiu nad Wołgą. Zesłańców pogrzebano gdzieś na polu, za miastem. Dziś napróżnobyś ich szukał! Na nekropolii tutejszej, wspólnej dla prawosławnych i katolików, złożone są popioły kilkudziesięciu Polaków. „Pomniki rodaków“ ogłosiłem drukiem w Wędrowcu z r. 1887. Najstarszy wzniesiony na mogile Izabelli z ks. Giedrojciów Perzanowskiej (z Wilna), zmarłej w r. 1845. Mąż nieboszczki, zesłany w żołdacy za sprawę Konarskiego, taki wypisał złotemi literami wiersz na pomniku:

„Ziomku! kiedy Cię los zanieśie w tę odludną stronę,
I twe serce zboleła łzą krwawą zapłacze,
Kłękni u tej mogiły, a duch pogrzebionej
Nowem Cię męstwem natchnie do walki z rozpaczą!“

Podaję go tu, gdyż w Wędrowcu nie był drukowany.

nahajką powtarzali, że to oni nawarzyli tyle piwa ze swym „Wywłoką“ (Rozstrygą).

W listopadzie dowiadują się, że do Moskwy przybyli polscy posłowie Koniecpolski i ks. Ostrogski. 1go grudnia śnieg pokrył ziemię, a 9go zawiadomiono Polaków, że poseł miał już audyencyę u cara i zapytywał go dlaczego tak długo więzi królewskiego posła, senatora, wojewodę i wielu innych Polaków, którzy przyjechali do Rossyi nie w celu grabieży lub wojny, lecz assystując legalnej carowej? „I jeśli Ty — mówił poseł — nie wyszlesz wszystkich Polaków do ojczyzny, i przytem nie oberwańcami, jak poprzednio, to mój król, pan miłościwy, rozkazał mi wręczyć Ci ten o to miecz i oznajmić wojnę“. Car wziął miecz, a posła arestował.

Myśl o prędkim oswobodzeniu się Polaków z Jarosławia, była jedyną pociechą dla Maryny i garstki wygnańców. Naturalnie, gdyby panowanie Szujskiego było spokojnem, jeśliby się tylko skończyło na zabicu Dymitra, toby los b. carowej moskiewskiej był zapewne inny. Lecz Szujski musiał walczyć o tron ze „zmartwychwstałym Dymitrem“, losy się między nimi ważyły, musiano przeto się uciekać do krętych sposobów względem stronników Samozwańca, a takimi zdawali się być dla cara jarosławscy Polacy. Położenie tych ostatnich z początku było dość znośnem, lecz z czasem, gdy sytuacja Szujskiego stawała się trudniejsza, niedopuszczono do Jarosławia żadnej korespondencyi, nieustannie zmieniano strzelców, zmuszano ich nawet do przysięgi, że nie będą komunikować Polakom żadnych wieści, otaczali dwory żerdziami i t. p. — doszło wreszcie do tego, że wielu więzionych topiło się z rozpaczy w Wołdze.

Na 9tym grudniu kończy się Dziennik.

Trudno oznaczyć ściśle czas pobytu ex-carowej Maryny w Jarosławiu. Troickij¹⁾ powiada, że mieszkała tu „blisko“ 2 lata. Kostomarow twierdzi²⁾, że Maryna żyła w Jarosławiu 1^{1/2} roku, pod moralną opieką swego ojca, jak niegdyś w Samborze. Najprawdopodobniej jednak, że pozostawała tu z ojcem do czerwca r. 1608³⁾, t. j. rok jeden i dziewięć miesięcy⁴⁾.

1) P. jego „Istorię gubernskahogoroda Jarosławla“. Jarosław, 1853, str. 46.

2) W swem dziele p. t. „Istoriczeskija Monografia. Smutnoje wremja“ (Petersburg—Moskwa, 1883—1884).

3) Gołowszczikow „Istorja goroda Jarosławla“ 1889, str. 90.

4) W Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda (r. 1874) fałszywie ten czas oznaczono ósmiu (!) laty. Tamże podano, że Maryny z ojcem nie uwolniono z pod straży w Moskwie dopóki nie wypłacili części 55.000 rublowego okupu, poczem dopiero ich wywieziono do Jarosławia. Wiadomo jednak, (Karamzin) że ex-carowej zabrano ko-

Naprzód Marynę, wraz z ojcem i całą swiątą przywieziono z Jarosławia do Moskwy, gdzie musieli czekać zawarcia polsko-moskiewskiej umowy. Gdy posłowie polscy zawarli w Moskwie ugodę 25 lipca r. 1608, między warunkami takowej było: car obowiązany zwolnić do Polski wojewodę Sandomirskiego, z jego córką i synem, wraz ze wszystkimi zatrzymanymi Polakami, przyczem wojewoda powinien był nie nazywać drugiego Samozwańca (siedzącego już natenczas w Tuszynie) zięciem, nie wydawać Maryny za niego, a ta ostatnia miała się wyrzec tytułu carowej. Pod opieką księcia Włodzimierza Dołhorukiego wyjechała Maryna z ojcem i całą polonią z Moskwy w połowie Sierpnia. Ponieważ na Smoleńsk niepodobna było wtedy wracać, z powodu zamieszek, pojechano więc na Uglicz i Twer. Ponieważ jednak Uglicz (nad Wołgą) leży na północo-wschód od Moskwy i przytem znacznie bliżej od Jarosławia, przeto niektórzy pisarze rossyjscy twierdzą, że Maryna wprost wywiezioną była z Jarosławia na Uglicz i Twer, które to miasta łączy wodna komunikacya po Wołdze. Pod Białą (dziś miasto Biełyj Smoleńskiej gub.) ex-carowa, pomimo 1000 dodanej sobie straży, została pochwyconą przez stronników 2go Samozwańca pod dowództwem Zborowskiego i Stadnickiego zostających, po poprzednim porozumieniu się z Mniszkiem, jak twierdzą historycy przeciwnego obozu. Ofiarowawszy następnie wskrzeszonemu Dymitrowi rękę w „stanie“ uświatskiego starosty Jana Sapiehy, Maryna znowu pewien czas była samozwańczą carycą Moskwy. Znowu — jak powiada jeden autor — zaczęła grać z Tuszyńskim „worem“¹⁾ v. „carikiem“ tę komedya, która — podług słów współczesnych, — „oślepiła wielu widzów“. Lecz zapewne długo, rozegrywając tę komedya, Maryna nie zapomniała swego zesłania do Jarosławia, gdzie dla niej i jej swiety przeszło tyle ciężkich, wcale nie radośnych dni, świeżo po świetnych dniach chwały i przepychu. Jakiemi ją otaczał bądź co bądź zręczny i rozumny małżonek Dymitr I, b. car Moskwy prawie przez rok cały (11 miesięcy) tytułujący się imperatorem.

Historya zapisała nam smutny koniec i to w dość krótkim czasie (między r. 1605 i r. 1614). głównych bohaterów tej tragikomedyi, pełnej kłamstw i zabójstw, tej anarchii w państwie Moskiewskiem na początku XVII wieku, wywołanej zabójstwem małoletniego Dymitra, syna Iwana Groźnego, w mieście Ugliczu (r. 1591), ostatniego z Rurykowiczów. Anarchia ta trwała przez lat 15 (1598—1613) i znana w historii Rossyi pod nazwami: „lichy letje“, „smutnoje wremia“, „pora beznariadnaja“.

sztowności, dane jej przez męża, a u Mniszcha wzięto pieniądze i rzeczy na sumę 250.000 r. s.

¹⁾ Worem czyli złodziejem dawniej nazywano w państwie Moskiewskiem każdego zdrajcę państwa i buntownika.

Ośmioletnie zaś pełne przygód, awanturnicze życie Maryny stało się niewyczerpanem źródłem opisów, dramatów i powieści, drukowanych w rozmaitych językach. Gdzie pogrzebane są szczątki bądź co bądź energicznej i odważnej kobiety: w Moskwie, którą trzykrotnie zwiedziła, czy też w innej miejscowości — niewiadomo nikomu. Poetka A. Lwowa¹⁾, opisawszy zgon swej bohaterki w moskiewskim więzieniu, wśród trapiących ją przedśmiertnych widziadeł, swój poemat kończy temi słowy:

„Zagasła... w pamięci ludu
 „Żyje jednak wiedźma, skacze,
 „I jak sroka białoboka
 „Bezsilnie nieraz kracze,
 „Gdzie ojczyste stepy, góry,
 „Po nad Moskwy białe mury“.

(Przekład *Teofili*).

Do dziś dnia przechowało się w pamięci jarosławian, że żyła tu przed 280 laty nieszczęśliwa caryca Maryna. Wskazują nawet piętrowy, starożytnej architektury, dom murowany (róg Gołębiej i zaułku Zwiastowania [Błahowieszczeńskij] pod Nr. 1), w którym miała mieszkać, patrząc z balkonu nie w stronę ojczyzny, lecz... na północ, na Zawołańskie niziny. Domem Maryny nazywają częściej kamienicę na rogu Zjazdu Podniesienia św. Krzyża (Wozdwiżońskij) i Gołębiej, dziś pietropawłowskiej ulicy, naprzeciw cerkwi Podniesienia św. Krzyża. Co do ostatniego — na niczem nie oparte to przypuszczenie. Naprzód jestto dom murowany i nowej architektury, chociaż posiada starożytne piwnice, a Polacy mieszkali w domach drewnianych, gdyż innych w owe czasy nie było, jak to świadczy Dziennik Maryny; kamienne domy zaczęto budować dopiero za panowania Katarzyny II²⁾. Powtóre, jak widać z miejsc Dziennika, podkreślonych przezemnie, Polacy mieszkali z a wałem na wpół zniszczonej fortecy.

Jarosław na początku XVII wieku składał się³⁾ z drewnianej fortecy (rublenyj gorod. Kreml. gród), zajmującej wierzchołek kąta utworzonego połączeniem się Wołgi i Kotorosti i oddzielonego wąwozem (Niedźwiedzicą), drewnianym częstokołem i niskim wałem — idącemi od nadwołańskiej baszty do nadkorościańskiej (zwanej Podzielną), rozebranej w r. 1810 — od właściwego miasta (ziemlanoj gorod). Jestto przestrzeń mająca w obwodzie 570 sążni; do założenia miasta przez Wks. Jarosława syna Włodzimierza Sgo, we-

¹⁾ „Marina Mniszek“, historyczny poemat w 5 częściach. Petersburg 1888.

²⁾ Gołowszczikow l. c. str. 116 i 209.

³⁾ Arkadyjusz Skulskij: „Jarosław w 1608 i 1609 godach“. Pierwszy publiczny odczyt. Jarosław. 1883.

dle jednych nie później niż r. 1010¹⁾, wedle twierdzenia innych między 1026—1036²⁾, miała tu istnieć legendarna pogańska osada Niedźwiedzica³⁾. Do Kremlu tego z ziemlanego grodu wjeżdżano przez Frolowską basztę i most tegoż imienia przerzucony przez wązowy Niedźwiedzicę. Ziemlany gród (posad) ze swej strony odgrodzony był od otaczających go przedmieść czyli słobód palisadą i wysokim wałem, ciągnącym się od Zjazdu nad Wołgą (niedaleko cerkwi św. Symeona), do baszty Własja (dawny wjazd do miasta) a stąd do baszty Uglickiej i rzeki Kotorost'. Wał ten widziano jeszcze w r. 1823 — dziś zdobi tu miasto główna arterya jego, piękny spacerowy bulwar lipowy. Prawdopodobnie ziemlany gród założono w końcu XIII w.⁴⁾

Otóż dom przy zjeździe Podniesienia, uchodzący dziś za dom Maryny Mniszech, jest położony o $\frac{1}{3}$ wiorsty od dawnego „ziemlanego grodu“ czyli dzisiejszego bulwaru. Miejsce to nie było objęte wałem, bo leżało na przedmieściu Słobodzie. A Polacy, jak widzieliśmy, dobrze byli strzeżeni, a więc musieli być pomieszczeni tuż „za wałem“ fortecy t. j. w ziemlanym grodzie a nie po za wałem tego ostatniego, przeto nie na Słobodzie, gdzie trudno było by strzelcom strzedz ich, aby z nikim nie zawierali stosunków.

Nawet przejezdnych przez Jarosław, przeprowadzano wówczas po drugiej stronie zamiejskiego wału t. j. słobodami, które już istniały za Groźnego. Takie jest moje osobiste zdanie co do mniemanego domu Maryny. Czas blisko 3 wiekowy zatarł wszelkie ślady pobytu tu ex-carowej. Domu jej, w którym przeżyła rok cały i 9 miesięcy, nie znaleźć w obrębie dawnego ziemlanego grodu, gdzie zamiast owoczesnych drewnianych budowli wznoszą się dziś kamienice. Prawdopodobnie zniszczyły pożary, które dawne miasto niejednokrotnie w perzynę obracały.

Potem co powiedziałem wynika, że nie zgadzam się z twierdzeniem miejscowego historyka Lestwicyna⁵⁾, iż jakoby Maryna z ojcem i siostrą mieszkała „prawdopodobnie w okolicy t. zw. Wiel-

¹⁾ Gołowszczykowi l. c. str. 20.

²⁾ Troickij l. c. str. 6.

³⁾ A wedle oryginalnego zdania Lestwicyna musiał tu być nadwołżański gród Ruś (skąd według niego poszła nazwa całego państwa Rusi, Rossyjanie). Z tej to Rusi, a nie z za morza, jakoby wezwano do Nowogrodu Ruryka, który musiał przebywać „Waregowe błoto“ znajdujące się o 20 wiorst na zachód od dzisiejszego Jarosławia. Ks. Jarosław zdobył „Ruś“ i przemienił go miał na „Jarosław“. (Zobacz ciekawy ten artykuł drukowany w Jarosł. gubern. wiadomościach w nrach 75, 76 i 77 z r. 1887).

⁴⁾ Gołowszczykowi, l. c. str. 22.

⁵⁾ P. jego listy z wycieczki archeologicznej z Jarosławia do Moskwy. Jarosław, 1869, str. 3.

kiej linii“ (handlowego traktu z Archangielska do Moskwy) datującej się od Piotra Wgo, t. j. w pobliżu placu Roźdiestwieńskiego, niedaleko bramy Uglickiej; do rozgromu Jarosławia przez Polaków (w Maju r. 1609) istniał tu na zewnątrz wału miejskiego żeński klasztor Narodzenia, następnie przeniesiony „za wał“ do fundowanego klasztoru kazańskiego. Pochop do takiego przypuszczenia powziął autor z tego, iż jeden Polak ze świty utonął, kąpiąc się w Kotoresti (a więc kąpano się nie w Wołdze!), wożono wodę Polakom także z tej rzeki, nad brzegiem której przezorność niepozwałała osiedlać Polaków.

W r. 1883 wspomniano w Jarosławiu o Marynie, zapewne blisko tego samego miejsca, gdzie za fortecznym wałem internowana była ex-carowa prawie przez 2 lata, rozpamiętywając znikome chwile najwyższej swej chwały i efemerycznego szczęścia. Było to przed 280 laty. Dziś przed licznie zebraną publicznością przedstawiono sylwetkę jej charakteru wcale nie pochlebnią dla naszej rodaczki.

W czasach Samozwańców czyli, jak nazywają ross. historycy, „licholetja“, wielkie kłamstwo rozlało się po ziemi Moskiewskiej i zaraziło epidemicznie całą południową jej połowę. Dla wyjaśnienia tego kłamstwa potrzeba było wiele, bardzo wiele krwi z północnej połowy państwa. Z tego to tak obfitego w kłamstwa czasu Ark. Skulskij, b. prezes jarosławskiego ziemstwa (zm. r. 1887) dla publicznego odczytu w Jarosławiu w r. 1883 wybrał 2 nadzwyczaj ciekawe historyczne epizody, które przeciwstawił sobie, z życia wysokopostawionych na początku XVII wieku kobiet: Polki i Rossyjanki, p. t. „Dwa kobiece kłamstwa“ ¹⁾. Marta, żona Groźnego, po 13-letniem zamknięciu w odległym klasztorze, fałszywie, na wpół świadomo, pod wpływem affektu, przyznała Samozwańca 1go swym synem, Dymitrem, czego później żałowała do grobowej deski, wyparłszy się go po zabiciu na zamku. Maryna Mniszech, cesarzowa dni 10. wdowa po pierwszym Samozwańcu, nazwała swym mężem Tuszyńskiego „wora“ i zrobiła to z całą świadomością, po głębokim namyśle ²⁾, a co główna nigdy tego nie żałowała, pomimo smutnej swej doli. Sylwetka ta dwóch historycznych, współczesnych sobie kobiet, z czasów samozwańców, skreślona nadzwyczaj żywo i dość zajmująco. Czy wnioski jednak autora są słuszne — to rzecz inna.

¹⁾ „Dwie żeńskija łzi“. Drugi publiczny odczyt. Jarosław, 1883 (Broszurka).

²⁾ Kostomarov przypisuje tu wpływ ojca i katolickiego duchowieństwa. Maryna — powiada on — nie była wyjątkiem z ówczesnych dziewięć polskich, które do zamążpójścia patrzyły na wszystko oczami swych rodziców, krewnych i duchowieństwa.

Stronniczo też maluje charakter Maryny i taki wytrawny historyk jak Kostomarów. Opierając się na jej listach do ojca pisanych z Tuszyna, odmawia jej heroizmu, samodzielności i wpływu na zgrają tuszyńską, chociaż miała wszelkie szanse korzystać nanczas ze swych praw; nazywa Marynę zwyczajną kobietą (zaurnadnaja babionka), która podczas zabójstwa Dymitra Igo, będąc niewielkiego wzrostu, chowa się za fałdy sukni swej dobrej tuszy hofmeisteryny¹⁾, jako „mizernaia babionka“, a przy 2gim samozwańcu i Zaruckim była li tylko posłusznem narzędziem, odgrywając drugorzędną rolę. „Kiedy Zaruckiego — kończy Kostomarow — posadzili na pal, a malutkiego syna Maryny powiesili, ex-carowej nie uważano już nawet za tak ważną osobistość, aby ją ukarać śmiercią przed ludem: umarła ona w więzieniu z tęsknoty po utraconej swej wolności. W tym dramacie nie ma także cienia heroizmu: Maryna nie przeniosła nieszczęścia, jak to zwykle bywa z osobami słabemi, natury niewytrwałej („chrupkoj“).“

Jarosław nad Wołgą w opisywanej przez nas epoce odgrywał dość ważną rolę, przyjmując stronę to cara Szujskiego, to tuszyńskiego Samozwańca, któremu wypłacił 30.000 rubli (około 100.000 dzisiejszych), zobowiązując się wystawić 1000 konnicy. Zawładłszy Rostowem, gospodarowali tu Polacy w październiku r. 1608 do 23go maja 1609, gdy Sapieha trzymał Troicką ławrę (między Moskwą i Jarosławiem), spotykamy tu hufce Budziły, Mikulińskiego, Tyszkiewicza i słynnego partyzanta Lisowskiego, który stąd uwijał się do Kostromy, Galicza i innych miast. Z tej epoki pozostała w Jarosławiu nazwa jednej miejscowości nad Wołgą, na dawnych slobodach „Tabory“: stali tu obozem Polacy wraz z Litwą. Z tego też czasu zaczęto kurhany, rozsiane w tutejszych stronach, nazywać „Panami“, a wiele wsi i osad ochrzczono imieniem: „Panowo“, „Panino“, „Pańskoje“, „Pankowo“ i t. p.²⁾

Skreśliwszy pobieżnie ten szkic historyczny z czasów ex-carowej Maryny, dotyczący pobytu jej w tutejszem mieście i wspomniawszy o dziwnie tragicznym losie naszej bohaterki, jeszcze raz

¹⁾ Kostomarow: „Maryna Mniszech z powodu obrazu A. Riabuszkina“, przedstawiającego tę właśnie chwilę z epoki smutnego czasu. (Istoriczeskij Wiestnik, Januar 1885).

²⁾ Dr. Józef Porzącki (mój pseudonim): „Pany“, notatka historyczno-etnograficzna w Wędrowcu, 1888, Nr. 17, str. 201. A także moja „Notatka historyczna“ w temże czasopiśmie z r. 1888, N. 51, na str. 617.

chcę przypomnieć czytelnikowi, że korzystałem li tylko ze źródeł, jakie miałem pod ręką, t. j. rossyjskich, w których może być nieco stronnie lecz sumiennie opisano tę smutną dla Rossyi epokę.

Kończąc go, nie mogę nie wynurzyć podziękowania przede-wszystkiem panu L. N. Trefolewowi, miejscowemu literatowi i tłumaczowi naszego Syrokomli, za udzielenie mi odpowiednich dzieł ze swej biblioteki.

W Jarosławiu nad Wołgą.
d. $\frac{1}{13}$ Lipca 1889.

DR. JÓZEF TALKO.





ZIĘĆ POETY

Do osobistych stosunków Bartłomieja Zimorowicza akta archiwum miejskiego we Lwowie zawierają bardzo obfity materiał. P. Korneli J. Heck, pisarz pracowity i sumienny, który specjalnie zajmuje się tym poetą lwowskim, zna, jak utrzymuje, 590 aktów, które się odnoszą do Zimorowicza ¹⁾. W poszukiwaniach naszych archiwalnych, nie bardzo rozległych, bo z góry w pewien ograniczony zakres ujętych, nie zajmował nas poeta lwowski, ale już to, co mimochodem o nim zaczerpnąć mogliśmy, wystarczyłoby może do małej charakterystyki tej postaci, niewątpliwie oryginalnej, ale, dla nas przynajmniej, nie bardzo sympatycznej. Życie jego, tak, jak się nam z napotykanych zapisków przedstawia, jest wcale ciekawym obrazem kariery plebejusza na lwowskim gruncie XVII wieku, kariery szybkiej i na pozór najszcześniejszej, ale w istocie rzeczy dziwnie bezpłodnej. Czy karierę tę rozpoczął od wyparcia się nazwiska ojca swego, który, jak to utrzymuje Wiszniewski ²⁾ bez cytowania źródła, nazywać się miał Odzimek, tego my stwierdzić nie mieliśmy sposobności; żył rzeczywiście we Lwowie w pierwszych latach XVII w. mularz i kamieniarz ³⁾ przedmiejski Stanisław Ōzimek, a Zimorowicz występuje nawet raz przed urzędem radzieckim jako jego rzecznik, ale nazwisko takie mogło być tylko t. zw. prze-

¹⁾ K. J. Heck. Inwentarz rzeczy i dzieł należących niegdyś do J. B. Zimorowicza. Lwów 1886 str. 1.

²⁾ M. Wiszniewski. Historia literatury polskiej. Tom VIII str. 100.

³⁾ Według słów Zimorowicza samego ojciec jego był raczej rzeźbiarzem: Parentis mei opera multi lapides in divos facti, magna pars urbis intestinae in asbestinam versa atque incisa notis marmora publicis passim leguntur (Codex Archivalis, mskpt. Bibl. Ossol. pod r. 1597 pag. 61). Rzeźbiarze atoli należeli do cechu mularskiego i zapisywani są zazwyczaj w aktach jako *muratores et lapicidae*.

miankiem nadanym w cechu, a w aktach radzieckich z r. 1665 spotykamy zapisek, w którym Zimorowicz zeznaje sprzedaż gruntu pustego na ulicy (Gliniańskiej Stanisława Zimorowicza mularza i jego żony, rodziców swoich (*aream desertam, hortulumque eidem adnexum aedificiis omnibus vacuum post olim famatum Stan. Zimorowicz murratorem et Catharinam conjuges parentes suos*¹⁾). Cóżkolwiekby, syn przedmiejskiego kamieniarza, szybko dociera do wybitnych stanowisk, wchodzi w związki z rodami patrycyuszowskiemi, gromadzi znaczną fortunę, zasiada na krześle konsularnem. W r. 1624 spotykamy go w aktach jako młodego palestranta, czyli jak to rozmaicie nazywano: rzecznika, praktyka, kausydyka lub jurysty — *ingenuus Bartholomaeus Zimorowicz caesarum civilium ferendarius* występuje w tym roku jako rzecznik w sporze między dwoma mieszczanami ruskimi, Langiszem a Strzeleckim²⁾. W roku 1640 znajdujemy go na urzędzie pisarza miejskiego, objętym po Albercie Zimnickim³⁾. Odtąd już szybko posuwa się dalej i dochodzi do najwyższych szczytów, jakie dać mógł patrycyat lwowski.

Isiny *barbe-bleue*, cztery razy się żeni: pierwszy raz z Katarzyną Duchniczanką, córką złotnika lwowskiego, po raz wtóry z majątną Ormianką Zofią Zacharyaszewiczówną, córką Zacharyasza Aweydyka i Katarzyny Wartareszowiczówny, za którą to żoną oprócz nieznanego nam posagu otrzymuje jeszcze po śmierci jej i jej rodziców w drodze kompromisu 10.000 zł. tudzież klejnoty, złoto i srebro niepodanej wartości⁴⁾; po raz trzeci sięga już w koła wysokiej arystokracji mieszczkańskiej i pojmuje wdowę Rozalię Złotorowiczową, z domu Grozwaierównę, córkę znakomitego Marcina, a przez nią wchodzi w koligację z najdumniejszym patrycyatem lwowskim, z Kampianami, Szolcami, Ostrogórskimi; po raz czwarty w końcu zawiera małżeństwo z córką kupca Jerzego Kralla. Kiedy się po raz trzeci żenił, poeta nasz nie musiał już być mężczyzną powabnym; dziwno się przynajmniej we Lwowie, że poszła za niego taka elegantka i „arystokratka“, jak Rozalia Grozwaierówna. W procesie ogromnie rozwlekłym i uporczywym, który się wywiązał po śmierci tej trzeciej żony między Zimorowiczem a Złotorowiczami i Gędzickim, jako opiekunami syna Rozalii z pierwszego małżeństwa, a który jak lewiantan przewija się po fluktach inskrypcyj, impugnacyj, kontradycyj, refutacyj, replik, duplik, tryplik i kwadruplik procesowych, jeden ze świadków, kompetentnych w rzeczach niewieściego gustu, pani Auenstokowa, zeznaje, że pytała pani Rozalii, coby za przyczyna była, że miała pójść za „tego to Zimorowicza“, na co dostała odpowiedź, że dlatego, bo jej znaczny zapis obiecuje⁵⁾. Wypływałoby ztąd, że „ten to Zimorowicz“ nie-

¹⁾ Acta Cons. z r. 1665 p. 87.

²⁾ Acta Cons. z r. 1624 p. 1153.

³⁾ Acta Cons. z r. 1640 p. 238.

⁴⁾ Acta Cons. z r. 1665 pag. 347—349.

⁵⁾ Acta Cons. z r. 1661 p. 1122.

stety nie urokiem poetyckiego talentu i nie zaletami mężczyzny, który się podobać może i umie, ale reputacją bogatego człowieka zdobył rękę eleganckiej patrycyuszki lwowskiej, rozmiłowanej bardzo w brylantach, koronkach, aksamitach, tabinach i teletach. Jak tego dowodzi inwentarz jej garderoby.

Nazwaliśmy karierę Zimorowicza bezpłodną — i rzeczywiście jakaś klątwa jałowości ciążyła nad nią. Wydobywszy się szybko z niższych warstw i dotarłszy do wyżyn patrycyatu, nie był założycielem nowej rodziny; ożeniony cztery razy, umarł samotnym wdowcem; właściciel znacznej fortuny i trzech kamienic, z których jedna Kampianowska, pod schyłek żywota ścigany przez wierzyteli żebrze o t. z. *litterae moratoriae* ¹⁾, a gdy umiera, inwentarz spisany po nim świadczy niemal o zupełnem ubóstwie ²⁾. Czwarte małżeństwo zatrzało mu koniec żywota, wprowadziło go w bardzo niemiłe stosunki familijne, które on sam nieostrożnie skomplikował, wydając córkę swoją z drugiego małżeństwa za swego własnego szwagra, brata Krallównej, skończonego urwisa i oczajduszę. Doprowadzony do ostateczności Zimorowicz wydziedzicza niepoczciwego zięcia. Akt tego wydziedziczenia, oblatowany w Aktach Radzieckich, interesujący nie tylko ze względu na osobę poety ale także jako mały obrazek obyczajowy lwowski z końca XVII wieku, kiedy to niestety rozpoczęła się już degeneracja najstarszych rodów patrycyatu lwowskiego, i rodziny tak znakomite i zacne, jak Boimów, Attelmaierów i t. p., miały także takich wyrodków jak ów Krall, godzien jest ogłoszenia. Oto jak opiewa:

„Nie mogąc dłużej cierpieć i znosić jawnych zbrodni, nieenót i marnotrawstwa zięcia mego Jana Kralla, nie mogąc obyczajów jego łotrowskich w domu poprawić i rektyfikować, rad nie rad muszę je urzędowi *deferre* i *actis insinuare*, zwłaszcza widząc go co godzina gorszego, rozrzutniejszego *et induratum in malo*.

„Naprzód tedy, gdy go ojciec jego własny dla szkód, które mu poczynił, w r. 1665 wygnał, nawet i przy śmierci widzieć go nie chciał, ja na prośbę nieboszczki żony mojej a siostry jego, nie chcąc mu dać zaginać, do domu i stołu mego przyjąłem go, a chcąc go człowiekiem uczynić i do obęścia mu pomódz, części mojej, która tak w towarach jako i rzeczach ruchomych po nieboszczyku Jerzym Krallu na mnie przypadła była, cedowałem, nawet żeby i drudzy dwaj kon-

¹⁾ K. Heck. Listy Szym. Szymonowicza i J. B. Zimorowicza. *Przewodnik Nauk. i Literacki* z r. 1884 str. 77. W liście pisanym w r. 1666 prosi poeta swego teścia Kralla, aby urząd radziecki instancjonował za nim w sprawie osiągnięcia tak zwanych *litterae moratoriae*. P. Korneli Heck tłumaczy to mylnie jako prośbę o przedłużenie urlopu. *Litterae moratoriae* znaczyły to samo, co oznacza dziś wyraz *moratorium*, t. j. przyznanie zwłoki w płaceniu długów i waleczonych wierzytelności. Dawał je król.

²⁾ K. Heck. Inwentarz i t. d.

sukcesorowie części swoich w towarach żelaznych sobie należących powierzyli mu byli, dopomogłem. Potem gdy już kram objął, na zakupienie świeżych gatunków do kramu po kilkakroć kilkuset złotych zapomagałem go. Zrazu tedy, że one sztuki swoje pokrywszy, skromnym i pilnym kramu pokazał się, ja tą zmyśloną postawą jego oszukany, za perswazyą nieboszczki żony mojej a siostry jego, i córkę moją Katarzynę w małżeństwo mu dałem, której wesele przystojnie sprawiwszy, wyprawę dostatnią we złocie, srebrze, szatach, chustach, cynie i inszem zwyczajnem ochędóstwie wydałem, nadto cały rok u stołu swego trzymałem go z czeladzią domową i kramną. Rozumiałem tedy, że go takimi dobroczynnościami do wszystkiego dobrego pociągnąć miał, aż on prędko po ożenieniu kompanią z Gidelezykami, Wasilewiczem i z inszymi marnotrawnymi synkami wzięwszy, pijatyki, kosterstwa, bankietów i towarzystwa złego jał się, do domu częstokroć o północy przychodził, a że mu z kramu na takowe zbytki rozrzutne nie dostawało dochodu, z domu, co mógł zarwać, wynosił do żydów. Nakoniec wykradłszy kryjomo wszystko ochędóstwo żonine: złoto, perły, srebro, szaty, chusty, jedno u szlachty i żydów pozostawiał, drugie ładajako poprzedził, i co za to wziął, z kompanią łotrowską przemarnował, o co gdy go surowie strofował i do urzędu udać się pograżał, on co mógł jeszcze w domu i kramie zarwać, kram czeladzi złodziej-skiej poruczywszy, sam kryjomo z domu do Stanisławowa pojechał i tam u pana jednego wielkiego¹⁾ staw w Bobzowie za piętnaście tysięcy arendował, udając, że miał u mnie successyi na 40.000 zł., czyniąc na to, aby mnie *per potentiam alicuius* z chudoby mojej wyzuł. Jakoż blisko tego było, gdyż jako w domu tak u stawu bawiąc się pijaństwem i kosterstwem, stawu nie pilnował, i tak szkodę znaczną panu, którego staw był, uczynił, o co gdy był w kapturowych sądach sądzony i na solucyą znacznej sumy kondemnowany, starał się o to, aby do teje solucyi i żonę jego, która o kontrakte ani wiedziała, w dekrecie przypisano i egzekucyą na dobrach moich nakazano. Jakoż z tym dekretem i dragonią do kamienicy mojej przyjechano i *manu armata* wyrzucać mnie z niej chciano, jako i przysztoby do tego było, ale że prędko temu zabiegł, używszy pp. sędziów kapturowych województwa ruskiego, którzy od komendanta naszego dragonii nabrawszy, wartować kamienicy mojej kazali, tak że ledwie wiolencyi onej od pana zięcia mego sfabrykowanej uszedłem. Gdy tedy ta *violenta exemptio* nie doszła, onego *ad squalidissimas carceres Castri Halicensis* wrzucono, w którym półtora lata siedząc, rozmaitych sposobów szukał, aby na mnie *violentam executionem* wykonać mógł, jako o tem jego listy pisane świadczą, czego ja uchodząc poniewolnie musiałem się o eliberowanie onego z więzienia starać. Za wielkiem tedy staraniem i kosztem miałem z plenipotentami tamtego pana kompozycyą uczynić, część moich własnych w kamienicy, w ogrodzie i sumie, przez p. Ferdynanda Lechnera winnej, musiałem mu cedować,

¹⁾ Panem tym był Andrzej Potocki, wojewoda kijowski. *Acta Cons.* z r. 1675 pag. 285.

a onego z więzienia smrodliwego uwolnić, z którego nieledwie nagi wyszedł a przez różne duchowne osoby łaski u mnie zebrał

„Ja nie kwoli jemu ale bardziej dla prośby córki mojej, którą przez wszystkie czasy więzienia z dzieckiem i mamką na chlebie moim trzymałem, mieszkać z nim kazałem, a że szeląga na pożywienie przy duszy nie miał, musiałem ja onego żywić i opalać. Żeby tedy sposób pożywienia mógł mieć, iż kram z towarami kredytorowie sekwestrowali, na usilne prośby córki mojej a na jego, pod przysięgą obietnicą strony poprawy poczynione, dałem mu gotowemi pieniędzmi 200 zł. pelskich, towarów żelaznych za poręką i zastawą moją dano mu za drugich 200 zł. Z tem wszystkim na pięć jarmarków do małych miasteczek kołmi i czeladzią moją wysyłałem go. Na których słoniu, kawioru i innych rzeczy nakupiwszy, gdy to wszystko do sklepu mego złożyć kazałem i kluczy dla rozsprzedania tych rzeczy powierzałem mu, on za takowe dobroczynności moje jako bestya niewdzięczna, do sztuk swoich łotrowskich powróciwszy, cokolwiek w sklepie było, nocą kryjomo powynosił, a potem cokolwiek w mieszkaniu rzeczy córki mojej a żony jego było (która przy mnie z dziećciem zostawała), jako pościel, chusty, suknie, cynę i inne sprzęty zabrał, pokryjomo poprzedał, pozastawiał i marnie poflażył, a to zrobiwszy sam ze Lwowa niewiedzieć kędy uciekł, którego *uti profugum malefactorem* mógłbym w sądzie kryminalnym dać proskrybować i w *Ocht*¹⁾ dać, jednak nie chcąc mu na uczeiwe (którego *ipso facto* nie ma) następować, przychyłając się do prawa, słuszności i samej prawdy, ponieważ w prawie pospolitem i saskiem czternaście przyczyn opisano, dla której choć jednej ojciec syna własnego, a daleko więcej jeszcze zięcia niezbożnego *ex bonis suis exhaeredować* może, między którymi przyczynami w prawie opisanymi są te, *propter quas parentes filios suos exhaeredare possunt: Si filius parentibus gravem iniuriam fecerit. Si cum maleficis conversatus fuerit. Si in gravia dispendia eos perduxerit. Si ex dilapidatione illius damnnum sustinuerint. Si praeter voluntatem parentum lusoribus sese sociaverit.*

„Dlategoż i ja pomienionego Jana Kralla zięcia jako *insidiatorem vitae et bonorum meorum lusorem, damnificatorem, dilapidatorem, et incorrigibilem malefactorem, proptereaunque indignum successione quavis, haereditate atque successione omnium bonorum meorum, mobilium et immobilium, morte mea relinquendorum nullis exceptis abduco, privo, exhaeredo, extorrem facio et exhaeredem pronuncio.* Tak dobrze, że jeśliby po śmierci mojej córce mojej Katarzynie a żonie jego z dóbr moich miało się co dostać mu, żeby do tych ani plebiseytem ani innym jakim prawem nie należał. Ponieważ i jej trzecią część żeńską, którą jej sąd Majdeburcki dekretem swym przy sądził, wykrał i przemarnował. Do tego odjechawszy ją z dziećciem i mamką, przez lat trzy żadnego opatrzenia i alimentacyi nie dawał i teraz nie daje jej. Przez co *in recompensam tertiae sortis duae* jego *sortes* mają jej *cedere*, ponieważ plebiseyt lwowski małżonkom

¹⁾ Z niemieckiego: *in Acht erklären.*

legitime secum cohabitantibus et bona ex una vel utraque parte conferentibus służy, nie mężom łotrowskim, żony kradnącym, dobra rozpraszającym i żon odbiegającym i *victum amictumque* niedającym żonom swoim. Na ostatek, iż eliberując się z więzienia zamku halickiego czegoś po ojeu swoim Jerzym Krallu w kamienicy, ogrodach i sumach debitorskich tak na niego jak na małżonkę jego przypadłe koncedował całe *poientiori personae* sam *sine scitu et consensu uxoris suae*, która się z nim nie dłużyła, ani na kontrakty albo membrany nie podpisywała, w nagrodę czego, *si quid ex futura successione bonorum meorum* pretendowały sobie, *pro tertia sorte uxoriali* ma *cedere*. Że on też w dobrach Krallowskich *tertiam* jej *sortem sine scitu illius cum suis duobus magnati* cedował. Co się tyczy dóbr nieboszezki Zofii Zacharyaszowiczówny, matki córki mojej, Katarzyny Krallowej, a małżonki mojej zmarłej, tedy dóbr jest inwentarz urzędny jeszcze przez opiekuny jej w r. 1648 uczyniony, którą gdy ja potem pojął, wielkich trudności i nakładów w odzyskaniu dóbr jej zażyłem, jako processy o tem i mandaty Króla JMci świadczą. Potem z tego inwentarza musiałem *expensa* na pogrzeb ojca jej Zacharyasza, na strawę jej, myta czeladzi płacić. Ja też gdy umarta, także na pogrzeb, na córkę i pomienionego zięcia Jana Kralla wydatki znaczne uczyniłem, które *bona ipsa superant*, tych gotów będąc dowodzić albo i śmiercią potwierdzić, podaję do akt likwidacyą“.

„Likwidacya wydatków i *expens* moich tak na nieboszezkę Zofię Zacharyaszowiczównę małżonkę niegdy moją, jako i na córkę jej Katarzynę teraz Krallową, naostatek męża jej Jana Kralla przezemnie Bartłomieja Zimorowicza, Rajcę Lwowskiego, *ab anno 1633 ad annum 1676* poczynionych:

„Nieboszezyk Jan Warterysowicz, a potem Jan Słoniowski, wuj i opiekun nieboszezki Zofii małżonki mojej, wydatków swoich na pogrzeb nieboszezyka Zacharyasza ojca jej, czeladź i samą nieboszezkę Zofię uczynionych, podał kalkulacyę swoją na zł. 5405. Za perswazyę przyjacielską ustąpił zł. 3405 Z dóbr sierocinnych ostatek defalkował zł. 2000. Szymonowi Mączkowiezowi aptekarzowi za nieboszezyka Zacharyasza długi pretendował sobie zł. 670 gr. 6 i 2 szelągi. Zgodnym sposobem dałem zł. 300. Gdym nieboszezkę Zofię pojmował, ja sam sprawiałem wesele na winnicy; na potrawy, korzenie, wino i inne potrzeby wydałem na to zł. 400. Skorom ją pojął, na zapłatę żołnierzom, gdy się miasto składało na zł. 12.000, przymuszony gwałtem z dóbr jej musiałem dać zł. 2000, za które nierychło potem ledwiam odebrał zł. 1000 a drugi przepadł tysiąc. *Expensa* na rekuperowanie dóbr jej od nieboszezyka Słoniowskiego zł. 300. Droga do Węgier r. 1655, konie, wozy, strawa, czeladź zł. 1500. Pogrzeb we Lwowie, obiady ubogim, msze św. zł. 1200. Ołtarzyk, który postawić kazała, zł. 150. Wychowanie córki przez lat 18, mamki, *condonatur* zł. 1500. Dwie lecie w klasztorze św. Brygitty trzymając ją dałem zł. 240. Wydając ją za Jana Kralla: zaręczyny, wesele, dobre myśli zł. 2000. Złota w łańcuszkach, manelach, pierścionkach i perłach dałem 200 czerwonych, rachując po zł. 10: złotych 2000. Srebra w łyżkach, lichtarzach, garnuszkach, kubkach *marcas* 15, grzywnę rachując po złotych

dwadzieścia pięć *facit* zł. 375. W szatach, chustach, pościeli, cynie, miedzi i innym sprzęcie zł. 200. U stołu mego cały rok miałem ich i z czeladzią zł. 500. I to *condonatur*. Teraz na eliberowanie z więzienia samego p. Kralla czwartą część moją w kamienicy Krallowskiej cedowałem zięciowi *valoris* zł. 3000. Czwartą część także w ogrodzie Gelazyńskim cedowałem za zł. 250. Czwartą część długu u Ferdynanda ¹⁾ także cedowałem zł. 1500. Po nieboszczyku p. Jerzym Krallu, ojcu naszym, zapłaciwszy długi kredytorom, towarów w kramie zostało było za zł. 2936 dobrej monety na czworo nas sukcesorów, na każdego z nas przypadło w dobrej monecie po zł. 734 groszy 4 i szeląg *currentis monetæ*; czyni zł. 1300. Tę partię moją do wiernych rąk Janowi Krallowi zięciowi dałem. Po tymże nieboszczyku Jerzym Krallu w domu zostały *bona mobilia* w srebrze, szatach, kobiercach, cynie, chustach i innym sprzęcie domowym wedle inwentarza domowego przez p. Abreka szwagra spisane go i taksy na zł. 1400. Przychodziło *pro sorte mea* zł. 350; te zięć mój Jan Krall powziął i nie nie oddał. Temu Janowi Krallowi zięciowi różnemi czasy do wiernych rąk i pożyczanym sposobem dałem i pożyczałem ratując go: Naprzód manelle *aureorum* 23, czyni zł. 276. Drugi raz *in specie* czerwonych 52, czyni rachując po złotych dwanaście: 624 zł. Trzeci raz gotowemi pieniędzmi pożyczyłem zł. 300. Wkrótce potem, gdy go z więzienia *modo supra scripto* wybawił, ratując go, żeby sposób życia i obejście jakie mógł mieć, gdyż kram żelazny kredytorowie jego poaresztowali i sekwestrowali byli, na prośbę jego, że ledwie nie pod przysięgą obiecał się poprawić, dałem mu izdebkę do mieszkania bez czynszu. Do tego dawszy mu pieniądze wedle przemożenia i towaru na jarmarczki po małych miasteczkach wyprawiłem go końmi, wozem i czeladnikiem moim. Naprzód do Bełża *in octobrem anni* 1675, żeby na zarobek kupić, pieniędzmi dałem zł. 150. Furę, parę koni z czeladnikiem, lekko kładę 15 zł. Drugi raz do Waręża na jarmarek wyprawiłem, dałem mu gotowemi zł. 40. Furę, parę koni z czeladnikiem, lekko kładę zł. 15. Trzeci raz do Beresteczka wyprawując go z towarem żelaznym, dałem zł. 8 gr. 29. Do tego, że więcej towaru żaden z pp. zeleźników nie chciał mu kredytować, dałem ja mu maneliczkę złotą *valoris aureorum* 11; tę on u p. Jakóba Jarockiego zastawiwszy, nabrał na nie towaru za zł. 111 gr. 8. Z tem do Beresteczka memi końmi czeladnik go powiózł; za furę kładę zł. 15. Czwarty raz do Waręża znowu innemi końmi i czeladnikiem posłałem go; fura zł. 15. Piąty raz do Brodów, a ztamąd do Dubna; furę rachuję zł. 20. Przyjechawszy z Dubna, gdy codzień rano na gorzałkach i śniadaniach niepotrzebnych a po obiedzie na pijatykach dopótnoencych pieniądze utargowane tyrać począł, żem go po ojcowsku, aby tego nie czynił, napominał, on cokolwiek w izdebce przy nim było, jako to ostatek towaru, pościel, chustę, cynę, polci kilka za moje pieniądze kupionych i cokolwiek tam było, nocą kryjomo z domu wynióśł, poprzedał, a czego sprzedać nie mógł, u żydów pozastawiał, a sam z pieniędzmi precz odjechał, żonę

¹⁾ Lechnera, kupca lwowskiego.

tylko z dziecięciem u mnie zostawiwszy.... Suma wszystkich wydatków wyżej położonych *facit* 20.236 zł. i 2 grosze¹⁾).

Jakie były dalsze losy wydziedziczonego zięcia poety, nie wiemy i wiedzieć nie jesteśmy ciekawi. Zamyka on w bardzo niezaszczytny sposób historię możnej konsularnej rodziny lwowskiej Krallów. Protoplastą ich był Daniel, znakomity ludwisarz XVI w., z którego odlewni wychodziły działa polowe i forteczne dla całej niemal Rusi. Dodać może nie zawadzi, że brat tego wyrodnego potomka poczciwej rodziny, który zatrzał naszemu poecie ostatnie lata żywota, jakby na stwierdzenie ludowego przysłowia: „z jednego drzewa krzyż i łopata“, odbywszy studia w Krakowie i we Włoszech, jako *Fra Casimiro dell' Ascension* umarł w Rzymie mnichem zakonu Karmelitów *di Santa Maria della Scalla*²⁾).

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI



¹⁾ Acta Consul. z r. 1676 pag. 570—576

²⁾ Acta Cons. z r. 1659 p. 317.



NOWA HIPOTEZA
O POCHODZENIU SZLACHTY POLSKIEJ

(Fr. Piekosiński: O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu.
Kraków, 8vo, 1888. Akademia umiejętności).

Hipoteza naukowa, która ujmując w ład masę, choćby już znanych, ale dotąd luźnie stojących faktów i spostrzeżeń, wiąże je w pewną organiczną całość, która każdemu szczegółowi wskazuje właściwe miejsce w powikłanym częstokroć łańcuchu przyczyn i skutków; która początek każdego faktu stara się objaśnić i dalszą jego rolę w historycznym rozwoju całego badanego organizmu wysledzić. — jest zawsze zjawiskiem niepospolitej doniosłości. Nieraz bowiem daje ona hasło do nowego zwrotu w poszukiwaniach naukowych, staje się nietylko linią wytyczną, ale także silnym bodźcem do zdwojonych usiłowań pracującym na jednej niwie naukowej. Nie każda wszelako niwa jednakowy ma dla rolnika powab, nie każdej uprawa z równą daje się prowadzić łatwością, nie każda obfitym wywdzięcza się za podjęte mokoły plonem; bywają też i takie, które rzadka jeno dorywczu socha poruszy; niektóre zaś przez długie lata leżą odłogiem, zanim dzielny pracownik nie pożałuje dla nich znoju.

Tworząc hipotezę naukową, badacz może poprzestać na objaśnieniu tych faktów, nad których zebraniem trudzili się inni: jeśli jego teoria nie znajdzie się w sprzeczności z żadnym znanym szczegółem, badacz zadanie swoje już spełnił. O ileż większą jego zasługą, jeśli sam był nawet zbieraczem materiału, jeśli go stokroć wzbogacił, pomnożył!

Słowa powyższe nasunęło mi dzieło dra Fr. Piekosińskiego: *O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu*, wydane w r. 1888, nakładem Akademii umiejętności w Krakowie, a wyłu-

szczające jedną z najsmielej pomysłanych i arcymisternie przeprowadzonych hipotez. Wiąże się ona genetycznie z dwiema dawniejszemi pracami tegoż autora: z tych pierwsza *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju* (1881 r.) wywołała w swoim czasie polemikę, która dała początek drugiej pracy p. Piekosińskiego, ogłoszonej w r. 1882 pod napisem: *Obroń hipotezy najazdu, jako podstawy ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich, z uwzględnieniem stosunków Słowian pomorskich i zaodrzańskich*. Potem polemika zacięła, ale nie ustała praca naszego badacza; skrętnie skupiał on zewsząd materiał sfragistyczny i dyplomatyczny a w znajomości onego doszedł do niezwykłej biegłości; przedsięwziął studia nad runami skandynawskimi, roztrząsał prace innych badaczy (hr. Mieroszowski, Elsner von Gronow, bezimienny szlacheć i Dr. Wł. Łebski), którzy w ostatnich czasach zastanawiali się nad pochodzeniem naszej szlachty.

Rozbiorem krytycznym rzeczonych prac dr. Piekosiński przygotowuje czytelnika do wykładu swojej teorii, wykazując przytem, że w XIV i XV wieku, w bardzo żywym przeświadczeniu całej szlachty, spółkolejnotnicy uważali się powszechnie za członków jednego rodu, jednej krwi, a w statutach Kazimierza W. (art. XXXI Zwodu Helcia) znajduje się potwierdzenie tego mniemania. Co większa, według dokumentu z r. 1366, Toporeczycy i Starekonia, lubo różniący się między sobą znakiem na tarczy, pochodzili wszakże od jednego przodka; dwa przeto osobne rody herbowe wspólnością krwi były złączone¹⁾.

¹⁾ Starając się bliżej oznaczyć czas, w którym Starzowie rozdzielili się na dwa osobne rody: Toporeczyków i Starychkoni, autor wyraża przypuszczenie, iż stać się to mogło w epoce buntu przeciw Leszkowi Czarnemu r. 1285, kiedy znaczna część Starzów za wzięty w nim udział, uległa konfiskacie dóbr i musiała uchodzić za granicę, a mniejszy tylko odłam rodu dochował księciu wiary. Domyśl swój opiera dr. Piekosiński na następnem rozumowaniu: 1) ponieważ Starekonia zmienili tylko herb na tarczy, zatrzymali zaś w hełmie wyobrażenie Topora, więc oddzielenie się ich od Toporeczyków musiało nastąpić już po zamianie pierwotnego runicznego znaku chorągiewnego Starzów (którego rysunek przechowała nam moneta Sieciecha) na herb heraldyczny; herby zaś ukazują się w Małopolsce dopiero u schyłku XIII wieku; — 2) ponieważ Toporeczycy i Starekonia w roku 1366 oświadczają, że pochodzą od wspólnego dziada, „to licząc na każde pokolenie przecięciowo lat 33, członkowie rodu Starzów żyjący za Leszka Czarnego, stanowią właśnie linię dziadowską względem członków żyjących w r. 1366 i w tejto linii nastąpiło oddzielenie się

Rozradzanie się w ciągu całego szeregu stuleci sprawiło, że już w XVI wieku niektóre herby wspólnymi się stały dla 50 i 60 domów szlacheckich, a w rodzie Jastrzębców liczono ich aż 150; w dwieście lat później liczba domów tego množnego rodu urosła do 349, a nadto znalazło się 15 herbów, z których każdy wspólny był więcej niżli stu domom. Dla sprawdzenia możliwości takiego rozrostu, autor przeprowadza „rachunek prawdopodobieństwa“ na owych množnych Jastrzębcach, i przyjmując, że za czasów Ziemiowita żył tylko jeden przodek ich szczepu; że na jedno pokolenie wypada lat 33; że zgodnie z badaniami statystycznymi, w ciągu dwóch pokoleń ludność wzrosła w dwójnasób, — znajduje, że, gdyby ród Jastrzębców „u schyłku XVI wieku nie 500 ale 1000 rodzin liczył, to jeszcze wszystkie te rodziny mogłyby być uważane jako potomstwo jednego praojca, żyjącego u schyłku IX wieku, przy dość zresztą powolnem rozradzaniu się“. Rachunek to oczywisty; ale czy prawdopodobieństwo wniosków dość pewne? Przypuśćmy, że ludność Królestwa kongresowego w roku 1888 wynosiła okrągło 8.000.000, i stosując do niej wskazane powyżej zasady wzrostu zaludnienia, cofajmy się wstecz do XI naprzykład wieku. Cóż się okaże? Że na terytoryum dzisiejszego Królestwa, w pięć lat po zgonie Bolesława Chrobrego było tylko 1803 mieszkańców obojej płci i wszelkiego wieku. Z takim wypadkiem rachunku nie da się pogodzić znana z kroniki Galla liczba wojowników wielkiego króla, wynosząca nad Wartą i Gopłem 16.900 głów, którą choćby potroiwszy jeno, ze względu na żony i dzieci, otrzymalibyśmy przecież 50.700 ludności, to jest cyfrę znacznie wyższą od tej, która z rachunku prawdopodobnego wypadła. Nie będziemy przeto posuwać tegoż rachunku w czasy Ziemiowita; nadmienimy natomiast, że obecna

gałęzi Starychkoni od głównego szczepu Starzów“. Na taką interpretację nie rad bym się zgodził. Słowa „ab uno avo“, użyte w akcie r. 1366, mogą oznaczać albo dosłownie pochodzenie od jednego dziada, albo, co prawdopodobniejsza, od wspólnego, choćby odleglejszego, przodka; rozumienie zaś tu „linii dziadowskiej“, jaśniej mówiąc, wielu naraz dziadów, czyli wstępnych krewnych w drugim stopniu, jest niedopuszczalne, już to dla wewnętrznej sprzeczności, jaką w sobie zawiera, już dlatego, że nie odpowiadałoby intencji osób, które w r. 1366 o pochodzeniu swem od wspólnego przodka świadczyły. Nawet i o tych pięciu Starzach, których rola polityczna w r. 1285 jest nam znana, nie możemy twierdzić, żeby wszyscy byli względem siebie braćmi, czy rodzonymi, czy stryjecznymi. Herb Topór ukazuje się pierwszy raz w Wielkopolsce na pieczęci Sławnika, który żył w roku 1248 (Kod. Wielkop. N. 272).

cyfra ludności Królestwa jest wynikiem nie tylko rozradzania się, ale i imigracyi, po której potrąceniu z liczby ludności obecnej rachunek powyższy wypadłby jeszcze jaskrawiej. Zresztą, wskazówki, jakich dostarcza książka Fireksa co do wzrostu ludności w Prusiech między 1816 a 1874 r., nie stanowią prawa niezłomnego; wiadomo, że są we Francyi departamenty, w których ludność wcale nie wzrasta, wiadomo też, że zaludnienie Irlandyi zmniejszyło się o miliony w wieku bieżącym.

Pominąwszy jednak kwestyę rachunkowo-statystyczną, przyznać trzeba, że bardziej uzasadnioną wydaje się teorya dra Piekosińskiego o pochodzeniu wszystkich spółherbowników od jednego praojca, aniżeli hipoteza bractw chorągiewnych, urządzonych terytoryalnie; trudno też przeczyć temu, co odkrył nasz autor, że więcej jest proklam herbowych utworzonych od imion osób lub przezwisk (np. Bolesłuce, Drogosławy, Nieczuje), aniżeli proklam topograficznych (jak Bogorya, Janina, Pilawa), które przytem od wsi, nie od rzek, zwykle pochodzą.

Pospolitem dotychczas było mniemanie, że służba wojskowa, jako ciężar z posiadaniem dóbr ziemskich związany, prastarych sięga czasów. Pan Piekosiński uznaje ten pogląd za całkiem błędny i twierdzi, że służba wojskowa była ciężarem osobistym, niezależnym od posiadania dóbr, a co więcej, że nie stanowiła ona obowiązku, lecz raczej najcenniejszy przywilej szlachty. Za czasów Chrobrego, najprzedniejsze nawet rycerstwo nie posiadało „żadnych dóbr ziemskich, przebywało jeszcze wyłącznie przy boku króla, na jego dworze i jego kosztem utrzymywane, o ile jeden lub drugi nie był bądźto komesem grodowym, bądź namiestnikiem prowincyi“. Dopiero w pierwszych latach panowania Bolesława Krzywoustego, na początku XII wieku, rycerstwo uposażone zostało ziemią i przerabiało się na szlachtę osiadłą. Zakres praw, połączonych z owym nadaniem ziemi, stara się autor określić na podstawie dokumentów, pochodzących z lat 1228—1377 (dawniejszych bowiem nie posiadamy) i znajduje, że główną a wspólną im wszystkim cechą było nadanie prawem dziedzicznym, które pozwalało obdarowanemu dobra nadane sprzedawać, zamieniać, darować, legować komubądź, nawet *ad pia loca*, a nadto w następstwie tego prawa dziedzicznego włościanie, osiedleni w tych dobrach, zwalniani byli od ciężarów publicznych i od jurysdykcyi urzędników książęcych, z przekazaniem korzyści ztąd płynących na rzecz obdarowanego szlachcica. Ze wspomnianych dokumentów wyprowadza autor jeszcze i ten wniosek, „że prawo dziedziczne nie jest u nas w średnich wiekach niczem innym

jak tylko częścią składową i to najbardziej charakterystyczną prawa rycerskiego“. Ponieważ zaś w żadnym z nadań obowiązek służby wojskowej nie został określony, a nawet wzmianki o nim nie uczyniono ¹⁾, przeto widoczna, że szlachta obowiązana była do służby wojskowej nie ze względu na otrzymane dobra, ale z innego tytułu.

Zastanówmy się nad tem chwilę. „Prawo dziedziczne — mówi autor — nie jest antytezą prawa rycerskiego“. Bezwątpienia; ale nadanie prawem dziedzicznym mogło być i było pono antytezą prawa dożywotniego, które ze śmiercią posiadacza ustawało. Jeśli, co wydaje mi się naturalnem, nadań dożywotnich bywało daleko więcej niżli nadań dziedzicznych, to obdarzonemu *iure hereditario* zależało najbardziej, aby redakcyja dokumentu jak najmocniej go od masy dożywotników wyróżniła. Nie wydaje mi się błahym przewidywany przez autora zarzut, że obowiązku służby wojskowej nie wymieniano w dokumentach dla tego, że ona rozumiała się sama przez się; nie sądzę też, aby dla odparcia tego zarzutu wystarczyło powołać się na przywileje sołtysie, wójtowskie, a na Rusi i na lenne, w których służbę wojskową określano zawsze bardzo szczegółowo ²⁾. Rus bowiem nie była pierwotnie gniazdową ziemią Piastów, i z urzędzeń, jakie w tej świeżo nabytej, a zagrożonej ze wschodu ziemi zaprowadzono w drugiej połowie XIV wieku, ryzykownem byłoby wnioskować wstecz o stosunkach, istniejących w Polsce XII stulecia.

¹⁾ Zwrócono mi uwagę na to, że są drukowane dwa mazowieckie nadania dla szlachty pod obowiązkiem służby wojskowej: 1) przywilej ks. Ziemowita 1383 r. nadający Piotrowi Śwince wieś Zieloną (Zieliński, Wiad. hist. o rodzie Świnków, I. 125) i 2) przywilej ks. Janusza dla trzech szlachciców na 30 łanów z roku 1393 (Kod. Mazow. 115—116); ale ponieważ są to nadania, jak się zdaje, na prawie chełmińskim i chronologicznie wykraczają po za okres czasu, z którego dokumenta dr. Piekosiński poddał swej analizie, nie sądziłem, żeby mi wolno było przeciwstawiać je zdaniu przytoczonemu w tekście.

²⁾ Może zbytęzną nie będzie tu uwaga, że nadanie prawem dziedzicznym było nagrodą za położone zasługi, a jak w owych niespokojnych czasach, za zasługi przeważnie wojenne; spotykało więc ono męża rycerskiego, który i przed otrzymaniem nagrody służył wojskowo. Zobowiązywać go przeto ponownie do tej służby, która takie szerokie otwierała pole do nowych zasług i do dalszych nagród, było chyba zbytęcznem. Jeśli zaś nadanie miało niekiedy na celu wynagrodzenie za straty poniesione w boju przez rycerza, mniej jeszcze było powodów do wyraźnego wymieniania w dokumencie nadawczym obowiązku rycerskiej służby. Wiadomo zresztą, że dokumenta nasze odznaczają się lakonizmem i ogólnikowością w formułowaniu przyczyn, które spowodowały nadanie.

Statuty Kazimierzowskie nakazują wszystkim sołtysom w dobrach duchownych i świeckich służyć z królem wojnę, stosownie do swego majątku (art. VII Zw. Helcla), i ten sam obowiązek wkładają na szlachtę: *tene tur quilibet miles secundum quantitatem suorum reddituum et possessionem bonorum, ad rempublicam certis armatis hominibus deservire* (art. 120 Zводу. Porówn. art. 3, 6, 8, 76, 77, 79, 149). Służba więc wojskowa ma dla obu klas wyraźne znamię obowiązku. Czy ten obowiązek powstał dopiero w czasach Kazimierza Wielkiego? Nowy ciężar wywołałby chyba jakąś opozycję, a przynajmniej protesty; historia jednak o niczem podobnem nie wspomina. Jakim sposobem ta służba, która za panowania toczących nieustanne wojny dawniejszych monarchów miała być przywilejem, stać się mogła przy miłującym pokój królu ciężarem tak wielkim czy tak wstrętnym, że zapędzać do niej trzeba było aż groźbą konfiskaty (art. VIII Zводу)? *Tempora mutantur* — powie kto może. Zapewne, ale ten aksjomat nie usunie wszystkich wątpliwości.

Na poparcie swej tezy używa nadto autor dowodu pośredniego, mówiąc, że gdyby rycerska służba wojskowa ciążyła pierwotnie na dobrach szlacheckich, to w razie przejścia ich na własność klasztorów i kościołów musiałby przechodzić na te instytucje i ciężar służby rycerskiej, o ileby nie zostały one wyraźnie od niej uwolnione; tymczasem w licznych przywilejach nie ma o niej weale wspomnienia. Jest to prawda. Uwzględnić wszelako trzeba, że wprowadzenie do Polski hierarchii kościelnej było dziełem władzy monarszej; chcąc mieć u siebie hierarchię, trzeba było w myśl prawideł kanonicznych zgodzić się na uwolnienie księży od obowiązku wojskowego; okoliczność, iż dla utrzymania duchowieństwa wydzielono mu z dóbr książęcych uposażenie gruntowe, nie mogła wpłynąć na zmianę prawa kościelnego; księży sprowadzano do kraju nie dla pomnożenia szeregów wojskowych, do których zresztą nie byli przysposobieni. Mianoż od nich żądać, aby każdy przyprowadzał z sobą z zagranicy rycerskiego zastępcę? Faktycznie mogło się nieraz zdarzyć, iż przybywającemu do Polski klerykowi towarzyszył rycerski jego krewniak, jak zdarzyło się na Mazowszu, że biskup wyprowadził zbrojny poczet na wroga. Regułą to jednak nie było zapewne. Sto lat ubiegłych od wprowadzenia chrześcijaństwa wystarczyło mogło do oswojenia się z widokiem ludzi posiadających ziemię, a mimo to nie obowiązanych służyć wojnę, dla tego że byli członkami stanu duchownego. Kiedy nadeszła epoka darowizn szlacheckich na korzyść kościoła, rzecz już była utarta.

Nie każda przytem darowizna ubożyła w istocie nadawcę, bo arcyczęsto nadawano pustki leśne, ziemie nieuprawne. Służba wojskowa szlachty nie była ilościowo określona, skoro nawet Kaziemierzowskie statuty wyrażają się o niej ogólnikowo: w miarę majątku, nie oznaczając ściśle ani liczebności orszaku rycerza, ani jego uzbrojenia. Dawniej zaś, w czasach tak pierwotnego stanu społecznego, i bezpieczeństwo i znaczenie obywatela zawisłe było bezwarunkowo od stopnia jego siły, jego zbrojności; im kto miał liczniejszy i lepiej wyćwiczony poczet zbrojny, tem stanowisko jego stawało się wydatniejszem; i choćby uczynił darowiznę gruntową jakiemu klasztorowi, pewnie wskutek tego nie rozpuścił, ani nie zmniejszył swego orszaku. Książę przeto, ze względu na obronność kraju, nie potrzebował obawiać się takich darowizn, lub do aktu nadawczego wtrącać jakichś, dotyczących służby wojskowej, zastrzeżeń.

Czy istotnie dopiero na początku XII wieku rycerstwo polskie otrzymało uposażenie ziemskie? Przeciwno takiemu mniemaniu wystąpił przed ośmiu laty profesor S. Smolka z poważnymi zarzutami, których tu przytaczać nie ma potrzeby. Dr. Piekosiński powiada, że dość przeczytać starannie kronikę Galla, aby się przekonać, że rycerstwo za czasów Chrobrego przebywało wyłącznie przy boku króla i nie posiadało dóbr ziemskich. Przebywanie na dworze monarszym i żywienie się u stołu królewskiego nie koniecznie idzie w parze z brakiem dóbr własnych. Ludwik XIV ściągał na dwór swój tłumy szlachty francuskiej, która przecież majątki nieruchome posiadała. Podobnie w Polsce XIII i XIV wieku nie brak ziemskiej własności szlachcie, otaczającej monarchę, pełniąceej służbę dworską. Dlaczego by tak samo być nie miało w XI wieku? Wszakże sam autor słusznie zaznacza, iż „w wiekach średnich instytucje społeczne bardzo powoli się rozwijają i zwolna tylko przekształcają“ (str. 28). W Czechach i na Pomorzu Szczecińskim, jak okazują najdawniejsze świadectwa, wyższa klasa społeczna ma własność ziemską.

Ale zajrzyjmy do kroniki Galla. Za czasów Władysława Hermana, około r. 1093, wychodźcy polscy, w Czechach przebywający, piszą list do Magnusa, komesa wrocławskiego, skłaniając go do przechylenia się na stronę Zbigniewa; Magnus zasiągnąwszy rady starszyny (*communicato consilio maioribus et laudato*) zgadza się na propozycję. Wtedy Sieciech wraz z królową wyprawiają posłańca „Magno Wratislaviensisque *magnatibus regionis*“ z zapytaniem: co ten krok znaczy? „Wratislavienses“ usprawiedliwiają się z przyjęcia Zbigniewa i wychodźców; „populus“ zaś chciał dwor-

skiego wysłańca ukamienować (MPh. I, 431—432). Czytając to, doznaje się wrażenia, że tak stanowcza jednomyślność, między pochopem do zemsty doraźnej popółstwem a umiejącą dyplomatyzować w potrzebie starszyzną, wyrosła chyba na gruncie długiej zażyłości; że owi „magnates“, „maiores“, to nie jacyś urzędnicy, przysłani od dworu do zarządzania grodami, ale istotni magnaci szlącscy, dość potężni. aby stawać w sprzeczności z dążeniami dworu a więc czerpiący swą potęgę w obszernych chyba posiadłościach, potęgę niezawisłą od książęcej nominacyi na urząd, czy od łaski wszechwładnego Sieciecha, przeciw któremu właśnie powstają. Wiadomo, że ambitny faworyt dworu umiał dobrać sobie popleczników i szukał ich nawet w sferach niższych. Dodajmy, że Gallus, gdy nieco dalej mówi o zwierzchnikach grodów, zowie ich nie „magnates“ lecz „comites“ (ibidem, 437). Kiedy następnie Zbigniew do boju przeciwko ojcu wyprowadza siedm hufców Kruśwican (ibid. 432); kiedy młodszy brat jego, przybywszy do Wrocławia, zwołuje na wiec „imprimis maiores et seniores civitatis deinde totum populum“ (ibid. 437), a Zbigniew nadciąga z pomocą „cum paucis nondum collecta multitudine“ (ibid. 438); kiedy wybierając się na wyprawę kołobrzeską, Krzywousty „in Glogov exercitu convocato... milites tantum electos equosque precipuos duxit secum“ (ibid. 446); kiedy pewien szlachcic zbudowawszy kościół na pograniczu kraju, zaprasza księcia wraz z młodzieńczym jego orszakiem na uroczystość poświęcenia (ibid. 449); w każdym z tych wypadków widzimy, że rycerstwo nie jest skupione wyłącznie przy dworze księcia, lecz rozsiedlone po kraju.

Prawda, że nie są to już czasy Chrobrego, ale i o tych coś podobnego można z kroniki wywnioskować. I tak Gallus mówi o królu Bolesławie, że gdy chciał kogo ukarać, oddalał go chwilowo od swej osoby, ów zaś „quamvis rerum sui que libertate frueretur“, uważał się jednak za ciężko ukaranego (ibid. 408). Nie było to więc ani więzienie, ani wygnanie, ani internowanie, skoro winowajca używał wolności; gdzieżby mógł on się wtedy obrócić, gdyby nie miał swego domu, i z czego by się utrzymywał, straciwszy udzielane mu dotychczas przez monarchę utrzymanie, gdyby nie posiadał własnego majątku? Sławi kronikarz króla Chrobrego za to, że „su os rusticos“ oszczędzał; byli zatem widocznie i chłopci inni, niekrólewscy, inaczej bowiem zaimek dzierżawczy nie miałby tu znaczenia. Czytamy dalej o dwunastu tylko konsyliarzach, którzy z żonami na dworze przebywali; albo, że król skarconym przez siebie w łaźni przebaczał i obdarowanym „ire domum permittebat“;

albo, że przy 40 stołach, które codziennie na jego dworze zastawiano „*nichil tamen de alienis, sed de propriis in hiis omnibus expendebat*“ (ibid. 408—409).

Rzućmy jeszcze okiem na pokrewne nam Pomorze Szczecińskie, gdzie jednak Bolesław Krzywousty rządów bezpośrednich nie wykonywał, a przeto i uposażeń ziemskich nie mógł rycerstwu rozdawać. Apostoł Otto bamberski, zebrawszy „*principes ac natu maiores*“, wymógł od nich przysięgę, że do czci Trzygława nie powrócą (Ebbo, w MPh. II. 47). Na zielone znowu świątki 1127 r. ks. Warcisław zwołał do Uznoima „*generale principum regni colloquium*“, na które przybyli „*primores Timinensis civitatis aliarumque urbium*“ (ibid. II. 56), a między innymi „*Mizlaus princeps civitatis Chozegova*“ (II. 60). Ebbo nazywa ich ogółem „*principes et natu maiores*“ (II. 57). Gdy Krzywousty zapowiedział wojnę Pomorzanom „*primates natuque maiores*“ uciekają się do pośrednictwa Ottona (II. 62). Z tej górującej klasy obywateli kilka osób szczegółowiej w źródłach historycznych opisano. Takim jest „*illustris vir Nedamirus*“ z Wolina, człowiek wpływowy i tak bogaty, że trzy korabie pełne żywności dał Ottonowi (II. 42). Takim Domośław, bogactwem i szlachetnością rodu najwydatniejszy z pomiędzy Szczecinian; krewni jego zapełniali nie tylko znaczną część miasta, ale i przyległą okolicę; gdy się Domośław ochrzcił, przyjęła też chrzest „*omnis eius familia*“, dusz 500 z górą, a za tym przykładem poszli jego krewni i przyjaciele z domownikami (II. 42—43). Obok tego potentata jest i druga śród Szczecinian znakomitość: sławny i bogaty Wirtschachus, co z sześciu okrętami napadał na Danię (II. 51). Wiemy nieco i o kobietach tej klasy. Żona naczelnika miasta Wolgastu przybyłych tam misjonarzy ukrywa przed gniewem pogańskiego tłumu a konie ich wyprawia do odleglejszych wsi swoich (II. 57—58). Inna zaś szlachetnego rodu wdowa jest nieprzyjazna chrześcijaństwu; mieszka ona na wsi niedaleko Kamina, prowadzi gospodarstwo rolnicze i sama z sierpem w rękę staje do żniwa. Czyniła to dla zachęty robotników, nie zaś z potrzeby, była bowiem bardzo zamożna i trzymała liczną czeladkę a zmarły jej mąż nie ukazywał się inaczej jak w orszaku 30 jeźdźców, co w tym kraju uchodzi za wiele, bo każdy rycerz posiada tam jednego tylko konia, „*soli autem principes et capitanei*“ mają po jednym lub po dwóch klientów (Herbord, ibidem, II. 85).

Kiedy rozważam przytoczone tu szczegóły, które za rodzime dla Pomorza i prastare uznawać muszę, gdyż przenikające zaledwie

chrześcijaństwo zmienić ich jeszcze nie zdołało, — sędzę, że mam przed sobą, jeśli nie obraz pierwotnych urządzeń naszych, to przynajmniej coś wielce do nich zbliżonego. Wydaje mi się, że ustroj społeczny w właściwej Polsce i na Pomorzu był jednokowy w zasadzie swojej, lubo zachodzić w nim mogły pewne różnice, zależne od wpływu okoliczności miejscowych, jak znowu różnica w funkcyonowaniu tego ustroju mogła objawiać się czasowo odpowiednio do charakteru i uzdolnienia tego lub owego władcy kraju. Na czele stoi książę, mający na Pomorzu w każdym grodzie (in singulis civitatibus) swój pałac i dwór, które stanowią miejsce schronienia, asyllum (Herb. II. 86). Obok księcia są magnaci, którzy posiadając dobra ziemskie i niekiedy potęgą wpływu swego ograniczają władzę księcia¹⁾; dalej rycerstwo jednokonne, wreszcie massa ludowa po grodach i wsiach. Dla tego też, dopuszczając, iż Bolesław Krzywousty mógł wzbogacić niejednego rycerza nowem nadaniem dóbr, mniemam, że rycerstwo uważane w swej całości, jako klasa społeczna, od najdawniejszych czasów miało u nas posiadłości ziemskie.

Wiemy już, że dr. Piekosiński inaczej się na to zapatruje. Uznając, że cała szlachta otrzymała doraźnie uposażenie dobrami od Bolesława Krzywoustego, że między tem nabyciem własności a ciążącym ją obowiązkiem służby wojskowej nie zachodzi przyczynowy związek, — stawia sobie autor pytania: „z jakiego tytułu nabyła szlachta polska dobra ziemskie w wiekach średnich, a z jakiego znowu ciążył na niej obowiązek służby wojskowej?”.

Odpowiedź na *pierwsze pytanie* ma dawać dynastyczne pochodzenie „głównego zrębu tego przedniejszego rycerstwa polskiego, rycerstwa znakowego“, od którego szlachta nasza wzięła początek. Byli to „członkowie młodszych linii dynastyi Popielów i Piastów“. Za czasów Chrobrego jeszcze żyli oni (z wyjątkiem tych, którzy służyli księciu jako zwierzchnicy grodów) na dworze księcia i na jego utrzymaniu. Kiedy Krzywousty, zamiast utrzymywać ich na swym dworze, rozdał im na własność wsie, grody i miasta, „tytuł tych dynastów do posiadania ziemi, według zda-

¹⁾ Zbytecznem byłoby nadmieniać, że powołane w tekście ustępy z Ebbona i Herborda są doskonale znane drowi Piekosińskiemu, równie jak wszystkie inne źródła średniowiecznych dziejów naszych. Zgodnie z zasadniczą myślą swojej teoryi, uważa on tych magnatów pomorskich za członków młodszych linii domu książęcego.

nia autora, leżał nie w czem innym, jeno w ich dynastycznym pochodzeniu. Na tym samym tytule, na jakim książę jako najstarszy dynasta, jako senior posiada kraj cały, posiadają i młodszy dynastowie wyznaczone im udziały w ziemi pod zwierzchnictwem seniora". On ma władzę dziedziczną, oni — dziedziczne dobra. — Przyjawszy nawet faktyczną stronę powyższego wywodu, miałbym jeszcze wątpliwość pod względem owego tytułu prawnego dynastów. Książę to bezwątpienia dziedziczny pan kraju, utrzymywani zaś na dworze monarszym dynastowie — to tylko jego pensjonarze. Utrzymanie, jakie otrzymywali, to jeno ekwiwalent służby, którą pełnili. Ta służba mogłaby być pojmowana jako dziedziczna, ale utrzymanie dworskie za dziedziczne uchodzić nie może; inaczej, w razie śmierci takiego dynasty, któryby zostawił po sobie trzech synów, na utrzymanie każdego z nich przypadłaby $\frac{1}{3}$ część utrzymania ojcowskiego, a w razie liczniejszego potomstwa, porcyje utrzymania znalazłyby do tego stopnia, że ani by wystarczyły na opędzenie niezbędnych potrzeb nie mogły, ani nie przedstawiałyby ekwiwalentu służby, której na porcyje dzielić niepodobna. Uważmy nadto, że tacy Popielowicze, przebywając na dworze Piastów przez półtrzecia wieku, mieli czas zapomnieć, że byli potomkami rodu niegdyś panującego. Rurykowicze służący na dworze carów moskiewskich, nie potrzebowali tak długiego czasu dla oswojenia się ze swem bojarskiem stanowiskiem, pomimo że i tytułu kniaziowskiego stale używali i zachowali odziedziczone po przodkach dobra. A choćby Popielowiczom pamięć lepiej dopisała, prawa ich przecież w ciągu tak długiego czasu uległyby przedawnieniu. Jesliby Krzywousty z jakichkolwiek pobudek, politycznych czy ekonomicznych, wyznaczył im majątki, byłby to akt jednostronny, akt jego dobrej woli, akt łaski poniekąd, któryby wcale nie ciągnął za sobą dziedzicznego prawa do nadanej ziemi, jako następstwa koniecznego; przeciwnie, byłby to z natury swej odwoalny, ustający wraz ze śmiercią obdarowanego, a nadawca, to jest książę mógłby cofając nadanie, synów jego wrócić do stanowiska pensjonarzy dworskich. Faktów jednak podobnych nie znamy.

Co do konungów normandzkich, którzy przybywać mieli na dwór Chrobrego, ci przecież już ze względu na swe pochodzenie, nie mogli uchodzić za polskich dynastów; tem samem więc ich potomkowie, uczestnicząc w ogólnem rozdawnictwie dóbr przez Krzywoustego, mogliby posiadać te dobra wszelkim innym tytułem, jeno nie dynastycznym.

Nakoniec nie wiemy co się stało w czasie zaburzeń po śmierci Mieszka II. z całą masą ówczesnych pensyonarzy dworskich. Miecław albo Moislaw, którego latopis ruski zowie księciem, opanował Mazowsze, ale przypłacił to życiem. Czy on był dynastą? Kronikarz mówi, że był to książęcy „pincerna et minister“. Jeśli Miecław miał w innych ziemiach naśladowców, podobnyż los mógł ich spotkać. Ale reszta? Dajmy na to, że jedni padli ofiarą wzburzonej masy ludowej, że inni, mianowicie konungowie skandynewscy wynieśli się zupełnie z Polski; pozostanie jeszcze zagadką, w jaki sposób i z jakich elementów zrekonstytuował Kazimierz I swój poczet pensyonarzy dworskich.

Na pytanie drugie odpowiada dr. Piekosiński, że podobnie jak władza książęca w chwili swego pojawienia się nosi charakter czysto wojskowy, gdyż książę jest naczelnym wodzem, tak młodzi dynastowie są „również wojewodami, prowadzącymi wojów do boju pod naczelnem dowództwem seniora“ i uposażenie ich dobrami nastąpiło z tytułu dowództwa wojskowego. Czy woje mieli organizację terytoryalną, powiatową, czyli też jaką inną? U Galla wymienione są: acies curialis, acies palatina, septem acies Crusciviciensium. Czy tych hufców w epoce Krzywoustego było tyle, że każdy z dynastów dworskich miał czem dowodzić? Jak widzieliśmy z ustępu przytoczonego wyżej z Herborda, na Pomorzu rycerze nawet znamienitsi mogli wyprowadzić do boju po 2 lub 3 konie, a taki, który miał ich 30, był odznaczającym się wyjątkiem. Trudno zaś przypuścić, żeby każdy z dwu lub trzykonnych rycerzy był dowódcą; trudno również młodszych dynastów, którzy stawali pod chorągwią seniora ich rodu, uznawać za dowódców.

Dwa Kazimierzowskie rozporządzenia (art. 120. i 149. Zводу Helcla), z których pierwsze nakazuje szlachcie służyć wojnę stosownie do majątku swego, a drugie zobowiązuje ją do wyprawy za granice kraju pod warunkiem odpowiedniego wynagrodzenia ze strony króla, — byłyby według dra Piekosińskiego niezrozumiałe, „gdyby nadanie dóbr ziemskich szlachcie było następowało pod warunkiem odbywania z nich służby wojennej“; gdyż albo by w przywileju nadawczym obowiązek ten był określony, albo w epoce dawniejszej, przeddokumentowej, ustanowionoby normy, które drogą naglej praktyki przechowałyby się do czasów Kazimierza W. Podług mego zdania, przepisy powyższe dają się rozumieć, jako przypomnienie i potwierdzenie dawnego, ale zaniedbywanego przez niektórych obowiązk; o jakichś zaś tradycyjnych normach onego trudno jest myśleć, ponieważ w Polsce nie istniały majoraty, w na-

stępstwie czego i liczba właścicieli i przestrzeń ziemi posiadana przez każdego z nich, ulegały w ciągu 245 lat, poprzedzających wydanie statutu, ciągłej zmianie; ponieważ tysiące nowych osad przybyło, ponieważ zmienił się stan ekonomiczny kraju, zmieniła cyfra ludności, zmienił potrosze i sposób prowadzenia wojny.

Z artykułu 3. Zводу Helela, w którym nakazano, aby każdy wojak stawał na wojnie pod pewną wybraną chorągwią, autor wyprowadza, jak mi się zdaje, zbyt daleko sięgające wnioski. Wiemy, że na wojnę wychodziły chorągwie królewskie i osobne chorągwie możniejszych rodów. Żeby chorągwie królewskie składały się z samych sołtysów i kmieci, na to bym się nie zgodził. Król miał liczny poczet dworzan rodu rycerskiego, którzy przecież służyli pod jego chorągwią. Obok Krzywoustego walczył orszak najznamienitszej młodzieży. Żadna degradacya, żadne poniżenie ztąd dla wodza nie wynikało. Artykuł 3. skierowany był nie przeciw nielicznym członkom wymierających rodów, lecz przeciwko tchórzom i leniwcem, którzy, nie stając pod żadną chorągwią, usuwali się przeto od pełnienia rzeczywistej służby wojennej, która między chorągwie rozdzielona była; pierwsza połowa rzeczonoego artykułu wyraża się w tym względzie bardzo jasno. Pod którą zaś chorągwią, rodową czy inną, pełnić będzie służbę ta lub owa jednostka, było dla prawodawcy całkiem obojętne, ponieważ chorągwie i w późniejszych nawet czasach nie były sobie liczebnie równe. — Godzi się przytem zaznaczyć wyrażenie artykułu: „statuimus, ut quilibet miles aut simplex sub certo vexillo... conquiescat“, gdyż „sympleksi“ nie mieli zapewne swych rodowych chorągwi.

Ze sfer suchej analizy zbyt lakonicznych miejscami tekstów kronikarskich i statutowych wkraczamy teraz w dziedzinę twórczej syntezy, gdzie przypuszczenie zastąpić nam musi niekiedy brak pozytywnego świadectwa a związek pomiędzy odosobnionymi faktami ustanawia się przez domysł, — słowem, gdzie myśl badacza odwołuje się do pomocy wyobraźni. Gorszyć się tem nikt nie powinien, gdyż powstawanie wszelkich teoryi w ten sposób się właśnie odbywa; jak z drugiej strony, naturalnem jest zupełnie, że krytyka wygłoszoną teoryę rozkłada na swym stole anatomicznym, niby na Madejowem łożu, i skalpel swój, ostry czy tęp, w niej zagłębia.

Pod koniec VIII wieku naszej ery ukazują się na odległym zachodzie ziem słowiańskich dwie dynastye: jedna u Lutyków czyli Weletów, druga u Obotrytów czyli Bodryców; w pierwszej spotykają się imiona Dragowit i Żelidrag, w drugiej zaś Drago i Cedrag. Ponieważ faktem jest niezaprzeczalnym, że rody miały upodobane

sobie imiona, a imiona tu przytoczone wiążą się z sobą zgłoską drag, przeto dr. Piekosiński ztąd wnosi, że obadwa rody książęce są odłamami jednego szczepu, którego praojciec zwał się Dragiem i stanowią jedną dynastję, Dragów. Gdybyśmy jedną połowę imienia uznali za dostateczną wskazówkę wspólności pochodzenia od jednego przodka, to byśmy mogli go w tym razie nazwać Mysłem, u Bodryców bowiem w IX wieku byli książęta Gostomysł i Dobomysł czy Tabomysł; albo też Żelem, ze względu na Żelidraga i Żelibora; albo wreszcie Sławem na podstawie imion Sławomir i Mieczysław, które używane były przez książąt Bodryckich. Mniemam jednak, że nie tylko połowa imienia, ale nawet całe imię nie zawsze do pewnych prowadzi w tej sprawie wniosków. Czeskim Przemyślowicom i naszym Piastom wspólne były imiona Bolesław i Władysław, pomimo że prastare podania uznają te dwa rody za całkiem różne. Jakoż taka wspólność imienia bywała często skutkiem małżeństw między osobami, do dwóch różnych rodów książęcych należącemi: księżniczka wyszedłszy za mąż za zagranicznego księcia, nadawała swemu dziecięciu imię, które w ojczystym jej domu było upodobane. Przykłady tego są dość liczne i zbyt znane, abyśmy je tu przytaczać potrzebowali.

Z upływem czasu mnożą się świadectwa historyczne, rosną też o dawnych czasach nasze wiadomości. W XII wieku mamy już więcej dynastji: rujska, obotrycka, zachodnio-pomorska i gdańska (polską tymczasem pomijamy). Wspólnem ich na pieczęciach godłem jest gryf czy smok, potwór skrzydlaty, zwany po skandynawsku drag (jak właśnie zwał się praszczur książąt obotryckich i lutyckich), potwór uwieczniony w podaniu o Krakusie, figurujący na monetach Krzywoustego, na pieczęciach wielkopolskich, kujawskich i mazowieckich¹⁾. W obec tych okoliczności autor nie wątpi, że i rody Popielowiców i Piastów były odłamami szczepu Draga; „jeśli bowiem dynastja Dragów przez kilka wieków zaopatrywała wszystkie narody szczepu lechickiego w książąt swej dynastji, toć nie byłaby dopuściła, aby u Polaków inna, obca osadziła się dynastja“. Nie sędzę, żeby między skandynawską nazwą smoka a książęcem imieniem Drag, oprócz przypadkowej spółbrzmienności, zachodził jakikolwiek inny związek. Bodrycki Drag, to polskie Drog, czeskie Dra h, mamy więc imiona: Drogomił, Drogomysł, Drogosław,

¹⁾ Z tego smoka wyrodziła się z czasem dzisiejsza syrena w herbie Warszawy.

Drahomira, których znaczenie za pomocą smoka objaśnić by się z łatwością nie dało. Legenda o Krakusie przedstawia analogię z wyobrażeniem zabijanego lub deptanego smoka czy gryfa na monetach naszych i pieczęciach, ale nie dopuszcza analogii z pomorskim gryfem, jako herbem; w ostatnim przypadku, gryf z rozpuszczonemi skrzydłami, wspinający się do góry lub biegnący naprzód, jest me- jako tryumfotorem; w pierwszym zaś razie jest zwyciężony i zgnębiony. Co najwięcej, na upartego, możnaby w tych polskich wyobrażeniach dopatrywać aluzji do zwycięskich wypraw Krzywoustego na bliższe i dalsze Pomorze, do tej wiekowej nieprzyjaźni, którą dwa odłamy Lechitów, wschodni i zachodni, ku sobie wzajem pa- łały. A wobec tej nieprzyjaźni i walk, w których Lechici zachodni nigdy (w czasach historycznych) stanowczej przewagi nad wscho- dnimi pobratymcami osiągnąć nie byli w stanie, nie można się po- woływać na to, iż Dragowie obotrycy i pomorscy nie dopuściliby Piastów do tronu, gdyby ci z obcego tamtym pochodzili rodu. Takie rzeczy, takie spory, częściej rozstrzyga siła aniżeli prawo, a usuwa- nie jednej dynastji przez drugą zdarzało się nieraz. Na tronie cze- skim zasiada Bolesław Chrobry, a zasiada dopóty, dopóki mu na to starczy siły, dopóki większa potęga z Czech go nie wyparuje. Na odwrót, Wacław czeski wkłada na czoło koronę polską, pomimo, że Piastowie jeszcze nie wymarli. Książę drewlański Mał utracą wła- dzę, którą obejmują kniazie kijowscy; po czeskim Kroku godność książęca przechodzi w ręce Przemyśla ze Stadie; Krut, rujanin, zo- staje księciem Bodryców, chociaż dynastja narodowa nie wygasła. Ale dosyć tych przykładów.

Króla Macha, który jak czytamy u Al-Bekrego, panował, w nie- oznaczonym czasie, nad wszystkimi Słowianami, utożsamia dr. Pie- kosiński z Samonem, królem Winidów w VII stuleciu, i przypuszcza, że jego synem lub wnukiem był domniemany Drag; w dalszym zaś ciągu utrzymuje, „że szlachta stara tak polska, jak pomorska, me- klemburska i rujaska od wspólnego rodu szczepowego pochodzi...”, przedstawia ona jeden wielki ród Dragów czyli Gryfitów“¹⁾. Dla tego Sąd Dobiesławie, należący do rodu Odrowążów, porzuca swój znak chorągiewny i przyjmuje za herb Gryfa, zaznaczając przez to wspól- ność rodu z książętami pomorskimi, którzy wtedy też Gryfem pie- czętować się poczeli. Dla tego potomkowie Gryfów, którzy założyli

¹⁾ Wyłącza autor z pod tej reguły: ród Rawitów, przybyły z Czech, rycerstwo obce, mianowicie ruskie i litewskie, wreszcie szlachtę nowo-kreowaną w czasach późniejszych.

klasztór Jędrzejowski, używają herbu Lis, z kąd autor wnosi, że ród Lisów był odłamem rodu Gryfitów. Dwa te przykłady czy nie za szczupłą są podstawą do twierdzenia, zgarniającego całą nieledwie masę rodów szlacheckich w jeden ród wielki pod skrzydłami Gryfa? Według tablicy genealogicznej (skróconej przez autora na str. 121), z rodu tego wynikły cztery dynastye książęce: polska, obotrycka, rajska i pomorska; pierwsza wydzieliła z siebie 17 wielkich szczepów szlachty polskiej, od trzech zaś następnych pochodzą trzy inne szczepy tejże szlachty. Pomijam przewidziany przez autora zarzut, że tej genealogii sprzeciwia się brak węzła wspólności imion, upodobanych różnym rodom szlacheckim, która to wspólność służyła, jak wiemy, autorowi za kryterium przynależności tego lub owego księcia do dynastyi Dragów. To jednak zaznaczyć trzeba, że w pierwszej połowie średnich wieków żaden szlachcic polski nie używa imienia: Ziemowit, Mieszek, Bolesław, Leszek, Kazimierz, Władysław, to jest imion właściwych Piastom; że na Pomorzu gdańskim, gdzie w rodzie książęcym ukazują się Świętopełki, Dambory, Mszczuje, Racibory i Warcisławy, żaden tamtejszy rycerz takiego imienia nie nosi; że, jeśli Borzywojów, Spitygniewów, Świętopełków, Władysławów spotykamy w panującej dynastyi Przemyślawiców, daremniebyśmy szukali ich wśród najdawniejszej szlachty czeskiej¹⁾. Bojar halicki może się zwać Władysławem, ale nigdy Mścisławem, Włodzimierzem ani Jarosławem, bo te imiona były właściwe domowi Rurykowiczów; ale szlachcic w państwie Piastów nosił takie imiona często, jak nosił imiona książąt gdańskich, szczecińskich i czeskich. Gdybyśmy tedy poprzestali na kryterium wspólnych imion, doszlibyśmy tedy do wyniku, wręcz przeciwnego wywodom naszego autora, a mianowicie, że stara szlachta polska, jeżeli jej mamy już przyznać początek dynastyczny, pochodzi raczej od różnych dynastyi, sąsiadujących z naszym krajem, ale nie od dynastyi Piastów. Owóż dr. Piekosiński wspiera się nie tyle na imionach, ile na znakach herbowych, które poddał bardzo szczegółowemu badaniu i wyraźnie oświadcza, „że jednym z głównych punktów, na których się jego teoria wspiera, są znaki runiczne, znajdujące się na najdawniejszych pieczęciach szlachty polskiej“.

Przystąpimy więc z kolei do poznania tej świetnie pomyślanej i z wzorową systematycznością opracowanej części dzieła.

¹⁾ Książęce imię Waclaw, ponieważ weszło do kalendarza kościelnego, było używane i przez osoby prywatne w Czechach.

Dwa są alfabety run skandynawskich, które od brzmienia początkowych głosek nazwano futorkami: starszy, złożony z 24 run, i futork młodszy, liczący ich tylko 16. Runy, obok normalnej postaci, ukazują się i w położeniu odwróconem; mogą mieć zamiast prostych kresiek znamiennych, kreski wygięte łukowato; wreszcie mogą być z sobą wiązane, przez osadzenie na wspólnej łasce kresiek znamiennych, należących do dwójga run. Dodać jeszcze trzeba, że niektóre runy, wspólne obu futorkom, inne mają brzmienie w starszym a inne w młodszym futorku. Wszystko to mnoży liczbę postaci runicznych a zarazem odcyfrowanie znaku. Naprzykład runę związaną, którą dr. Piekosiński uznaje za połączenie runy *g* z runą *t y r*, oba ze starego futorku (str. 56), możnaby z równą słusznością przyjąć za runę *h a g l* futorku młodszego, związaną z *tyrem* starszego futorku (str. 57). Nie widzę też powodu, dlaczegoby dwa znaki (12 i 13, u dołu str. 57), które wytlómaczono jako *t y r* futorku młodszego (w najnowszej swej postaci), nie mogły być wzięte za odwróconą runę *l õ g r*, wspólną obu futorkom. Przykłady te nie są z mej strony zarzutami bynajmniej, ilustrują tylko zdarzającą się czasem trudność odcyfrowania znaku.

Od pięciu run starego futorku wyprowadza autor znamiona rodowe sześciu dynastji herbowych; pięć innych run, wspólnych obu futorkom, dały temat rysunkowy znakom pięciu innych dynastji; nakoniec znaki sześciu innych dynastji dają się spokrewnić z czterema runami futorku młodszego. Każda z tych run była osobnym znakiem chorągiewnym, a jeśli służyć miała za oznakę seniorowi rodu, łączoną była z runą *t y r* (podobną do strzałki), która miała jakieś tajemnicze znaczenie. W VIII wieku oba futorki były w użyciu, a przeto wypowiedziana przed laty hipoteza o przybyciu jednego ze szczepów lechickich z nad ujścia Łaby do krain na prawym brzegu Odry w końcu tegoż stulecia, szczepu, który przyniósł z sobą runiczne znaki chorągiewne, znajduje w tej okoliczności potwierdzenie pod względem chronologicznym.

Znaki pomienione przeobrażały się różnymi czasy w Polsce. Pierwsza zmiana zaszła w skutek zaprowadzenia wiary chrześcijańskiej. Jako zabytki pogańskie, z przywiązaniem do nich znaczeniem mistycznym, musiały one przyjąć na siebie znauię nowej wiary, przez dodanie im krzyża, który je uświęcał i wszystkie ten dodatek trzymały. Gdy więc w jakim herbie krzyża brakuje, nie znaczy to wcale, żeby ów herb dochował się w pierwotnej formie; przeciwnie, jest to dowodem jeszcze późniejszej jego formacyi, mianowicie w czasie,

kiedy dla utworzenia nowej odmiany znaku, już uświęconego krzyżem, poczęto krzyże nadwierać, lub całkowicie je opuszczać¹⁾.

Druga faza przeobrażenia nastąpiła może już w XII, głównie jednak dokonana się w XIII wieku, w czasie kiedy znaki wojenne przeniesiono z drzewców na chorągwie. Nie pamiętano już wtedy pierwotnego kształtu run i odłamując znak rodu z drzewca, odłamywano czasem dolny trzpień głównej laski runicznej, sądząc, że on do drzewca należy. Zaczęły się znaki rozluźniać, a części koliste u dołu znaku wyszczerbiać²⁾, krzyże zaś i gwiazdy, które pierwotnie przyczepione były do laski runicznej, zawisły wolno na tle chorągwi.

Trzeci rodzaj przeobrażeń wniosła do nas heraldyka europejska, która wymagała takiego ukształtowania herbu, aby go można było wygłosić (blazonować), to jest opisać to, co on wyobraża. Ponieważ znaki runiczne do tego się nie nadawały, poczęto więc zbliżać je formą do przedmiotów znanych. Runa *t y r* zamieniła się w strzałę, łukowate znamiona run *yr* i *madr* przeszły w podkowy, półksiężycy i t. d. Dla tej fazy „uherbienia“ znaków dr. Piekosiński wskazuje drugą połowę XIII wieku, jako najwcześniejszą datę, „najdawniejsze bowiem znaki chorągiewne, jakie posiadamy z XII i pierwszej połowy XIII wieku, jak znak palatyna Sieciecha, komesów Gniewomira i Imrama, wojewody krakowskiego Marka, wojewody wiślickiego Mściwa, Grzegorza proboszcza szkalmierskiego i inne nie wykazują jeszcze żadnej dążności do uherbienia³⁾“.

¹⁾ Jakże jednak to objaśnić, że w 300 lat po przyjęciu chrześcijaństwa, bo w r. 1259, na pieczęci Sławnika widzimy herb Topór bez krzyża, a na pieczęci jego potomka, Zbiluta Sławnikowica z 1343 r. ukazuje się Topór z krzyżem? Czy po przemianie run na herby, powtórnie je uświęcano? Dziwiłoby wszakże mogła 84-letnia zwłoka z tem uświęceniem.

²⁾ Nie wyjaśniono nam jednak, z kąd się wzięły wyszczerbienia górne kolistego znaku n. p. w Osoryi, Ratułdzie i herbie Mikosza.

³⁾ W innym atoli miejscu (str. 73) autor przytacza wcześniejsze herby: orła na pieczęci Leszka Białego, gryfa bez skrzydeł na pieczęci kasztelana Zbrosława r. 1236, gryfa skrzydlatego w r. 1239 na pieczęci Sęda Dobiesławica. Dodajmy, że na pieczęci kanonika Zbrosława r. 1279 ukazuje się nie gryf, (którego moglibyśmy się spodziewać, w przypuszczeniu, że obaj Zbrosławowie należeli do jednego rodu), lecz strzała zupełnie uherbiona. Mogłoby to posłużyć ku stwierdzeniu wyrażonego poprzednio mniemania o wspólności pochodzenia Gryfów i Lisów. Zdaje mi się wreszcie, że w znakach Gniewomira i Imrama widać początek uherbienia na podkowę, przez zaznaczenie jej ocyłów.

Odczytawszy powyższy wywód, rozumie się w oryginale, nie zaś w naszym nieudolnem streszczeniu, każdy bezstronny będzie się widział przyznać zmuszonym, że nie zbyt często spotkać się można z budową tak symetrycznie wzniesioną, w której części tak harmonijnie wiązałyby się w imponującą całość. Piszący te słowa oddaje szczerzy poklask tak umiejętnemu przeprowadzeniu pomysłu. Ale szczerłość nakazuje mu wypowiedzieć również wszystkie swoje wątpliwości.

Jeśli sąsiedztwo skandynawskie nasunęło któremuś szczepowi lechickiemu myśl użycia znaków runicznych za znaki rodowe, to powinniśmy sprawdzić przedewszystkiem, czy Normandowie posługiwali się runami w takimże celu. Okoliczność ta została zupełnie pominięta. Dalej, nasuwa mi się pytanie: czy znaki runiczne, osadzone na szczycie długich drzewców bojowych, nie przeszkadzałyby użyciu drzewca jako narzędzia walki? i czy mogły się nadać na znaki wyróżniające jedenród od drugiego? Zapamiętać i rozróżnić 36 zasadniczych znaków (wraz z możliwemi ich odmiankami), które charakterem swoich zarysów bardzo się do siebie zbliżają, wcale nie jest łatwem. Nawet na to nie ma dowodu, żeby Słowianie zamiast chorągwi nosili kiedykolwiek drzewca z przyczepionemi do nich runami, ani żeby Polacy dopiero w XII wieku poczęli na wyprawie wojennej proporców używać. Przeciwnie z Thietmara wiemy, że już w pierwszych latach XI stulecia pogańscy Lutyce mieli chorągwie bojowe (*vexilla*), na których wyobrażone były bóstwa; a pod rokiem 1017 biskup merseburski zapisuje, że bogini lutycka, wyobrażona na chorągwi, kamieniem przez pewnego Niemca została przedziurawiona. Bogowie poprzedzają ciągnące w 1005 r. na wyprawę wojska lutyckie. a jak te bogi wyglądały, doczytujemy się u tegoż kronikarza przy opisie Redgoszcza (*diu stant manufacti... galeis atque loriceis terribiliter vestiti*). Były to więc postacie o kształtach ludzkich, bynajmniej zaś nie żadne znaki symboliczne.

Na dowód, iż Odrowąże i Lisy tej samej są krwi, co i Gryfowie, przytoczył autor pewne argumenta; czy wystarczają one jednak do wyrzeknięcia tegoż zdania o „wszystkich niemal starych rodach“ szlachty? Dr. Piekosiński nie wątpi o tem i powiada, że „główna zagadka pochodzenia szlachty polskiej jest już rozwiązana“; może więc on teraz śledzić „jak z młodszych członków dynastji panującej tworzą się dynastje szlacheckie i jak wśród nich formują się rody, domy, rodziny“. Za nic przewodnią służą mu znaki chorągiewne, które można łączyć w pewne grupy, dające się odnieść swym zarysem do tej lub owej runy. Myśl zaprowadzenia pewnego ładu wśród całych setek naszych znaków herbowych i wykazania

genetycznego ich między sobą związku — była bardzo szczęśliwa. Próbowali już wprawdzie tego Lelewel i Darowski; ale pierwszy poprzestał na zasobie znaków, zebranych w herbarzu Niesieckiego, gdzie herby przedstawione są w ich najpóźniejszym przeobrażeniu, zmieniającemu częstokroć pierwotne kształty nie do poznania; Lelewel przytem nie przeprowadził tej myśli systematycznie. Darowski zamknął się w zakresie herbów ruskich wyłącznie, które w liczbie 128 na jednym arkuszu ustawił.

Dr. Piekosiński zanim pokusił się o rozwiązanie tego zadania, przez całe lata gromadził materiały, sięgnąwszy w głębszą przeszłość. Oprócz drukowanych i rękopiśmiennych herbarzy, dostarczyły mu go monety, od XI wieku poczynawszy¹⁾, dostarczyły przeważnie pieczęci u średniowiecznych dyplomatów wiszące, których najlepszym znawcą jest właśnie nasz autor; mógł on korzystać nadto ze zbiorów ks. Czartoryskich oraz pp. W. Rulikowskiego, Z. Radziwińskiego, K. Stronczyńskiego i t. d. Dzięki temu mamy około 600 wyobrażeń już to domniemanych znaków wojskowych, już stwierdzonych pomnikami herbów, uporządkowanych genetycznie na 20 tablicach. Żałować mi przychodzi, że nie mogąc do niniejszego sprawozdania dołączyć rysunków, zmuszony jestem powoływać się tylko na tablice, dynastye i numera znaków, podane w dziele dra Piekosińskiego, a tem samem narazić się na niezrozumiałość dla czytelnika, który wspomnionego dzieła nie ma pod ręką.

¹⁾ W dziele senatora Stronczyńskiego (Dawne monety polskie, Piotrków, 1883, część I) znajdują więcej monet, na których wyobrażenia dałyby się zestawić ze znakami herbowymi; tak n. p. znak na pieniążku, znalezionym pod Długą Gośliną (Stroncz. str. 11, lit. a) przedstawia powinowactwo z herbami N. 18, 17, 7, 8 i 29 na tablicy 9. dra Piekosińskiego; znak na drugim pieniążku z tegoż wykopaliska (Stroncz. tamże, lit. c) możnaby zbliżyć do znaków N. 60 i 63 na tabl. 15 Piekos. (porówn. także wykopaliska w Kruświcy i Landsbergu u Stroncz. str. 12—13, oraz Jarocińskie, tamże, str. 15). Herb Mogiła (Piekos. tabl. 19, N. 67) okazuje podobieństwo do monetki znalezionej w Landsbergu (Stroncz. str. 13, rys. pierwszy). Na pieniążku znalezionym pod Łądem jest pod koroną znak (Stroncz. str. 43) przypominający herb Juńczyk (Piek. tabl. 3, N. 27). W wykopalisku Płońskim był pieniąż z takim wyobrażeniem Krzyża (Stron. str. 50), które daje się zestawić z herbem Osmoróg (Piek. tabl. 19, N. 55). Nakoniec brakteat z wykopaliska Wienieckiego, z krzyżem szczególnej postaci i napisem CRVX (Stroncz. str. 102), tożto wyraźnie ten sam znak, co i na pieczęci Warszawa (Piekos. tabl. 18, N. 30). O pieniążkach, wykopanych pod Wieleniem a przedstawiających znaki identyczne z herbowymi, wystarczy prosta wzmianka.

Naprzód rodzi się pytanie, czyli zebrano tu wszystkie zasoby, jakie nam przeszłość przekazała? O absolutnem wyczerpaniu wszystkiego oczywiście myśleć nie podobna; pewne zabytki mógł autor pominąć rozmyślnie, z powodu że charakteru runicznego w nich nie dopatrywał. Wymienię poniżej te, które, jak mi się zdaje, mogły być uwzględnione. Nie ma tedy pieczęci Stanisława palatyna świeckiego, ani brata jego Hugona z r. 1308 (Vossberg, tabl. 21); wyobrażenia na nich będące, jawnie są do siebie zbliżone, stopień zaś pokrewieństwa osób, do których należały te pieczęci, tłumaczy nam to podobieństwo; a jednak trzymając się zasad, przyjętych w uszeregowaniu herbów przez autora, nie wiedzielibyśmy, do której dynastyi osoby te zaliczyć: pieczęć Hugona kwalifikowałaby go do dynastyi I, obok nrów 9—10, pieczęć zaś Stanisława odnosiłaby się albo do dynastyi VII (nr. 23), albo, co mniej prawdopodobne, do dynastyi VIII (nr. 7—9); a przecież dwaj bracia nie mogliby należeć do dwóch różnych dynastyi. Nie ma tu również ani pieczęci Unisława kasztelana gdańskiego z r. 1310, ani pieczęci Adama de Stle, syna palatyna świeckiego, z r. 1309 (Vossberg, l. c.), dla których miejsce przypadłoby na tablicy 3. u dołu; zaznaczyć tu nawiasem można, że jeśli ów Adam, używający znaku kotwicy, był istotnie synem palatyna Pawła, pieczętującego się lilią, to runiczne pochodzenie kotwicy stawałoby się wątpliwem. Na tablicy 5. mogłaby figurować strzała kanonika Zbrośława z r. 1279 oraz herb z grobowca kasztelana Pakosława w Jędrzejowie. Na tablicy 6. nie mógł autor pomieścić odmiany herbu Bogoryi z r. 1502, gdyż pieczęć, na której odmianę tę poznaliśmy, ogłoszona została dopiero w roku zeszłym, w drugim tomie archiwum Sławuckiego (tabl. VI nr. 217). Obok różnych odmian Szeligi na tablicy 7. możnaby położyć: a) herb z grobowca Katarzyny z Czernickich Krasińskiej, postawionego w Krasnem 1581 r. (Tyg. ilustr. 1861, t. III, nr. 72, str. 45), a odróżnia się ten herb od wyrysowanego na tablicy 8. (nr. 59) znaku Czernickich; i b) podwojoną Szeligę na kamiennej chrzcielnicy z XV wieku w pobenedyktyńskim kościele w Jeżowie (Tyg. ilustr. 1860, t. I, nr. 28, str. 244). Herb Radwan w postaci właściwej starym ziemiom koronnym, oraz herby: Krużyński, Kirkor w postaci podanej u Darowskiego, Hutor, Tomowicz, Dostojewski, Kmita i Swiszczewski mogłyby znaleźć gościnę na tablicy 9. Nie wiem, gdzieby odnieść Kolumny jagiellońskie w ich trojkiej formie: na pieczęciach Witolda 1426 (Vossberg, tabl. 22), Zygmunta Kiejstutowicza 1433 (l. c. tabl. 24) i w postaci ostatecznie ustalonej, czy do nrów 41—42 na tablicy 10, czy do nru 26 na

tabl. 12, czy wreszcie widzieć w nich znak podobny do nrów 12—13 na tabl. 9, ale odwrócony i bez strzałki. Pieczęć Alberta kasztelana gdańskiego z r. 1310 (Vosberg. tabl. 21) dla tego zapewne nie znalazła miejsca na tablicy 13. obok nrów 40—42, że zbyt wyraźnie przedstawia głoskę **A**. Nie ma też znaku, który u Paprockiego pomieszczony jest w drugim polu tarczy książąt ruskich, a stanowi połączenie Ogończyka i Leliwy. Herb ten wielce się zbliża do herbu Jawnuty, księcia na Zaslaviu litewskim, jak go opisuje Niesiecki za Kojalowiczem: gwiazda między dwoma księżycami, a na grzbiecie wyższego księżycy krzyż. Gdzie dla tych znaków stosowniejsze byłoby miejsce na tablicy 13. (nr. 9, 15), czy na tabl. 17. (nr. 117), nie będą decydować. Jeśli rysunek pieczęci Dobiesława z Koszyczyc, podany w II tomie Archiwum Sławuckiego (tabl. IV, nr. XCVII), jest wierny, to mielibyśmy odmiankę jego herbu, w którym miejsce krzyża zajmuje strzałka (lubo może to być skutkiem zatarcia wosku), a dynastia XV (na tabl. 15.), już i tak wielce w znaki bogata, pomnożyłaby się o jedną jeszcze postać. Godne też są uwagi: znak zagadkowy na pieczęci królowej Jadwigi 1384 r., umieszczony pod tarczą z orłem (Arch. Sław. II, tabl. III nr. LVI); herb Ogończyk, czy Odrowąż w postaci różnej od znanych, na grobowcu Bernarda Lubrańskiego († 1499) w Poznaniu (Zeitschr. d. histor. Gesellsch. f. d. Prov. Posen, 1886. II Heft): herby w czterech polach tarczy na pomniku grobowym Katarzyny Ramułtowej z r. 1542 w Drohobyczu (Przegl. archeolog. lwows. 1883, zesz. 3); wreszcie osobliwe połączenie w jednym polu Jasieńczyka z Prusem i Drzewicą na nagrobku Bartłomieja z Belska † 1500, w Chinowie (Ks. sąd. z. Czernskiej, str. X).

Co się tyczy klasyfikacji herbów, to jest przydzielania ich do tej lub owej dynastyi, sam szanowny autor dopuszcza, że mogły zajść w tem błędy, które z czasem przy nagromadzeniu liczniejszego materiału dadzą się sprostować. To mnie ośmiela do zrobienia w tym względzie kilku uwag.

Dawniejsi badacze naszej heraldyki łączyli wszystkie herby z wyobrażeniem podkowy w jedną familię; dr. Piekosiński dzieli je między dwa wielkie odłamy, a to zależnie od kierunku nadanego podkowie, który wpływał na wywód herbu od runy *ma dr* albo od runy *yr*. Skutkiem czego nieraz herby bardzo podobne stoją od siebie zdala. Znak, wyjęty z herbarza Ambroźka (tabl. 8. nr. 66) zaliczony do dynastyi IX, przedstawiający podkową ocylami do góry, z trzema na niej krzyżami, może być tem samem co herb

Strumiły z Dymoszyna, wyobrażający też podkowę, ale ocyłami na dół, także z trzema krzyżami, w dynastyi XV (tabl. 17, nr. 147). Różnica w ustawieniu znaku kiedy indziej nie wywołała podobnego skutku; tak np. i Habdank, podobny do litery W, i znak Pakosław M, mieszczą się w jednej dynastyi, a to dla tego, że istnieje runa podobna do znaku drugiego, a nie ma takiej, która by dała się spokrewnić z pierwszym. Nie uwzględniono także różnicy w ustawieniu znaku przy nrach 26, 27, 53 (na tabl. 14), 60 i 61 (tabl. 15), pomimo iż runy pozwalałyby na to. Znak nr. 7 w dynastyi III (tabl. 5), przedstawiający strzałę przekrzyżowaną, zwróconą ostrzem na dół, mógłby wybornie stanąć obok znaków 8 i 9 dynastyi II (tabl. 1); że go tam autor nie zamieścił, przyczyna w tem leży, że ów znak należy do szląskiego pana, Szymona z Wierzbna r. 1285, którego imiennik, Andrzej z Wierzbna r. 1282, ma strzałę żelazcem do góry, w czem autor widział znamię dynastyi VII. Herby nr. 5, 21 i 20 na tablicy 1, gdyby je postawić bokiem, do czego upoważnia kierunek strzałki w nrze 5, pozwalałyby zbliżyć się do runy *d* starego futorku, od której autor nie wyprowadza żadnej dynastyi, żadnego znaku herbowego. Jedyne herb, stanowiący dynastję V (tabl. 4, nr. 5), który musielibyśmy uważać za runę *o*, ale przewróconą, możnaby zestawić z herbem nr. 14 na tablicy 1, od którego różni się tylko połączeniem dalszych zagięć klamer; jeśliby to uznane było za słuszne, dynastya V znikłaby całkiem. Herb Pniejnia autor zalicza do dynastyi XV (ob. str. 117): zdaje mi się, iż łatwiej byłoby może dopatrywać prototypu tego herbu w tak zwanym znaku wojskowym seniora dynastyi VI (tabl. 4, nr. 1). Znaki herbowe książąt Drucekich Lubeckich (tabl. 5, nr. 15—19) stoją wśród znaków dynastyi VII całkiem odosobnione; z nich znak nr. 17 ma pewne powinowactwo ze znakiem nr. 8 na tabl. 18; stojącym na czele dynastyi XVI. Umieszczone pod dynastją IX nra 15—17 mogłyby, jak sędzę, stanąć obok znaków 26—27 (tabl. 14), przypisanych do dynastyi XV. Gdybyśmy z pod dynastyi IX znaki 12 (tabl. 6) i 27 (tabl. 7) przenieśli pod dynastję XVI, podobieństwo ich do znaku seniora tej ostatniej (tabl. 18 nr. 1) byłoby może większe, aniżeli w dynastyi IX. Jeśli zgodzimy się na to, że w skład herbów nr. 69—71 (tabl. 8) wchodzi runa *o* starszego futorku, z kreskami łukowatemi, to dynastya VI, którą stanowi osamotniony Nałęcz (tabl. 4), zyskałaby trzy znaki, do których nie odważam się dołączyć nrów 57—62 z tablicy 19, lubo one dadzą się przyrównać do przewróconego Nałęcza. Oznaczony nrem 75 herb Kusza Koreywy, wraz

z pokrewnymi herbami nr. 72—74 (tabl. 8) w dynastyi IX, zbliżają się pomysłem rysunkowym do herbów nr. 53—54 na tablicy 14, które wraz z Odrowążem należeć mają do dynastyi XV¹⁾.

W znaku seniora dynastyi X dopatruje dr. Piekosiński wspólną obu futurkom runę lögr; byłyby to wszakże runa podwójna: raz pozycyi normalnej, drugi raz w odwróconej, a takie podwojenie stanowiłoby wyjątkowe wśród znaków senioralnych zjawisko; wolno byłoby widzieć w owym znaku podwojenie runy tyr z młodszego futorku, która miała dać początek herbom dynastyi XVII (ob. tabl. 20, nr. 3). Wśród niektórych herbów dynastyi X i XI, przedstawionych na tabl. 10, możliwe byłoby inne od tego, które autor przyjął, uporządkowanie: nr. 31 i 32 dynastyi X wiążą się bardzo z nr.ami 5—10 w dynastyi XI, gdzie znalazłoby się dla nich podobno właściwsze miejsce; chybabyśmy, zamiast wyprowadzać znaki tej dynastyi od runy sól, wspólnej obu futurkom, woleli szukać pierwowzoru dla nrów 31 i 32 w runie h starego futorku, a tem samem wytworzyli nową dynastję. Czy słusznie herb Hurko zaliczony został od dynastyi XIII (tabl. 11, nr. 7), kiedy się wydaje bliższym Ostoi, którą widzimy pod dynastją XV (tabl. 15. nr. 70 i 71)? wątpliwsze byłoby zestawienie Hurki ze znakiem książąt Łukowskich (dynast. X, tabl. 9, nr. 5), wszelako nie przedstawiałoby większej trudności, aniżeli zestawienie ze znakiem Bronisza (tabl. 11. dynast. XIII, nr. 9), do którego należałoby może dodać krokiewkę (z krzyżem?), widoczną na pieczęci (kod. Wielkop. IV, tabl. I, nr. IX).

Zręcznie jest pomyślane wstawienie Godziemby w szereg znaków dynastyi XIII (nr. 10), ale żeby tego dokazać, trzeba było sośnie odciąć dwa korzonki i zamiast pięciu (jak jest u Paprockiego

¹⁾ W akcie horodelskim 1413 r. adoptującym szlachtę litewską do herbów polskich, Albrecht Korewa de Sowgodsko przyjęty jest do herbu Dębno, który żadnego nie ma podobieństwa do Kuszy Korewów; a znowu herbu Dębno używa na pieczęci r. 1432 niejaki Golimin Nadobowicz (Piekos. str. 81). Sprzeczność ta dałaby się w ten chyba sposób objaśnić, że w akcie horodelskim (Kod. Rzyszcz. I. 289) przy następujących po sobie herbach: Poraj, Dębno, Odrowąż, nastąpiło przez omyłkę przesunięcie osób o jeden herb wyżej, to jest, że Koreywa od właściwego herbu Odrowąż (mającego z Kuszą podobieństwo) przesunięty został do wyżej stojącego herbu Dębno, i podobnie znowu od Dębna do Poraja niewłaściwie przesunięto Mikołaja Bylymyna. Ten Bylymin może być mylnie odczytany Gylymin (jak zamiast „Gelythowie“ mylnie tamże odczytano: Belithowie) i wiązałyby się z Goliminem herbu Dębno.

i na wspomnianym już nagrobku Bernarda Łubieńskiego) zostawić tylko trzy; na grobowcu, i pień drzewa nie jest przekrzyżowany. Nie jest pewnem, czy herb Ulina, znany tylko z zapisek sądowych, miał kształty gięte kolisto, jak na tabl. 16, nr. 103. czytamy tam jeno: „M cum cruce“; głoska ta mogła mieć postać łamaną, a w takim razie Ulina należałaby nie do dynastji XV, lecz do III (tabl. 3, nr. 2). Nie wiemy również, czy herb Owada, opisany jako: „M sub corona“ (Potkański, nr. 36), tak wyglądał, jak narysowano na tabl. 16, nr. 105; przyznajemy wszakże, iż pomieszczone na tablicy 20 u dołu, domyślne te rysunki zupełnie są na swoim miejscu.

Znak pałatyna Sieciecha (tabl. 18, N. 14), przypisany do dynastji XVI, wolałbym widzieć na tablicy 15, między Nrami 57—59 a 60—61, co by go do dynastji XV wcieliło. Dla czego by znaki Marka, wojewody krakowskiego, na pieczęciach z lat 1228 i 1230 (ob. tabl. 16, Nr. 86 i tabl. 20 u dołu Nr. 2 i 3) nie mogły być z sobą oraz z pieczęcią Mściwa (tabl. 18, Nr. 19) zbliżone i odniesione również do dynastji XV?

Rysunek, odtwarzający herb Chorąbata (tabl. 18 Nr. 21) na podstawie zapisek sądowych, nie zupełnie zgodny jest z ich tekstem: w zapiskach jest mowa nie o dwóch, lecz o jednym krzyżu, a lilię tylko jedna z nich wzmiankuje.

Nr. 37 na tablicy 19 dobrze się wiąże z następującymi po nim znakami 38 i 39 dynastji XVI, ale mogłaby też do niego pretendować i dynastja XIV i dać mu miejsce na tabl. 12, obok Nr. 27. Nakoniec, wyłączwszy znaki 9—11 z dynastji XVII, pochodzącej jakoby od runy wiązanej, z połączenia dwóch ty r ó w powstałej ¹⁾ i wstawiwszy je pod dynastję II, gdzie wcale oka razić nie będą, moglibyśmy odrzucić całkiem dynastję XVII, gdyż i pozostałe z niej krzywaśne znaki 12—18 mogły by do dynastji II być odniesione.

Powyższe uwagi, chociażby się okazały zupełnie uzasadnionemi, choćby były dwa razy liczniejsze, nie zdołałyby w zasadzie za-

¹⁾ Wiemy, że według teorii dra Piekosińskiego, każda familia herbów pochodzi od jednej runy, a runa ty r, związana z inną runą, służyła tylko za wyróżniający znak seniora rodu. Anomalią więc byłoby łączenie tyru z tyrem, która potrzebą wytworzenia seryi nowych znaków nie dałaby się wytłómaczyć, skoro herby nie wyczerpały wcale tego zasobu znaków runicznych, jakich oba futorki dostarczają. Inną anomalią jest zaznaczone powyżej w tekście podwojenie runy 15 gr w znakach dynastji X.

chwiać systematu, według którego dr. Piekosiński genezę herbów polskich pojmuje i przedstawia; uwagi te bowiem wspierają się na tejże samej zasadzie. Przy szeregowaniu takiego mnóstwa znaków herbowych w kategorie dynastyczne, kierując się tylko rysunkiem podobieństwem, bez uwzględnienia innych kryteriów, n. p. genealogicznych ¹⁾, nie podobna się ustrzedz błędów w wypadkach poszczególnych ²⁾. Niedostateczne jednak uwzględnienie wskazówek genealogicznych sprowadzić może ważniejsze usterki. Mniejsza, że 19 rodów kniaziowskich, przeważnie Rurykowiczów, rozdzielono aż między dziewięć dynastyi, autor bowiem mógłby odpowiedzieć, że każdy z tych rodów wybierał sobie samodzielnie ten herb polski, który mu się podobało; trudno wszakże zrozumieć jak kniazie Łukomscy mogą naraz liczyć się do dwóch dynastyi: IX i X, Puciatowie również do dwóch: III i XIV, a dwaj rodzeni bracia, kniazie Włodzimierzowice, wnukowie Olgierda, także do dwóch: IX i X. Comes znowu Degno używa naraz dwóch znaków: a) runy zupełnej, ale nie „uświęconej“ i b) „uświęconego“ znaku, ale wyszczerbionego (tabl. 16, Nr. 85 i 92); jaki by zaś zachodził stosunek między tymi znakami jednej osoby, tego nam autor nie wyjaśnił. Pieczęć wojewody Marka z r. 1228 różni się nie wiele od pieczęci z r. 1230; ale ta różnica wystarcza, żeby Marka ze względu na pierwszą zaliczyć do dynastyi XV, jak to uczynił autor (tabl. 16, Nr. 86), a ze względu na drugą pomieścić go w dynastyi XVI, obok wojewody Mściwa (ob. tabl. 20, nr. 3 u dołu i porówn. na tabl. 18, Nr. 19). przed czem się jednak autor sam cofnął.

¹⁾ Raz jeden tylko, o ile dostrzegłem, autor kierując się względem topograficznym, spokrewnił herb Ratułd z Osoryą, zamiast z podobniejszą do niego Szeligą (ob. str. 111 tekstu i tabl. 19, N. 53 i 52). O uwzględnieniu wyjątkowem stosunku genealogicznego wspomniałem, mówiąc o Andrzeju i Szymonie z Wierzbna.

²⁾ Tak n. p. szukając runicznego prototypu dla znaku herbowego Toporeczyków, dopatrzył go w r. 1881 dr. Piekosiński w runie úr, wspólnej obu futurkom; nie można zaś powiedzieć, żeby sobie przytem pozwolił autor jakiegoś niezwykłego naciągania, runa bowiem úr nie jest mniej podobna do heraldycznego topora, aniżeli inne herby w stosunku do run, od których je wyprowadzono. Gdy następnie w ogłoszonym r. 1883 dziele numizmatycznym p. K. Stronczyńskiego ukazała się moneta Sieciecha ze znakiem niepodobnym do topora, a dającym się spokrewnić z inną postacią runiczną, dr. Piekosiński dawny rodowód od runy úr usunął, zaliczył Sieciecha do dynastyi XVI, a znak jego odniósł do runy ma dr. Nie robimy z tego zarzutu, stawiamy jeno dowód, że i widoczne podobieństwo rysunkowe może być zwo-dniczym drogowskazem.

Jeżeli runa t y r, wchodząca w skład znaku chorągiewnego, była oznaką seniora rodu, to powinniśmy, jak mi się zdaje, spotykać częściej zniamię to w herbach wydatniejszych rodów kome-sowskich. Tymczasem, wbrew przeciwnie, nie widzimy go ani u pa-latyna Sieciecha, ani u Pakosława Lasocica, ani u Degnona, ani u wojewody Marka. ani u komesa Racibora, ani u kasztelana kra-kowskiego Sułka. Co większa, nawet Piastowie pozbawieni są tej jakoby cechy senioratu, bo nie widzimy jej ani w Szelidze Piastów szląskich, ani w klejnocie króla Przemysła. Natomiast znajduje się ona u Dzierzykraj z Wielowisi r. 1302. u Dzierzka podsejduka san-domierskiego i innych. Najczęściej napotykaną strzałkę senioralną u rodów mniej głośnych, i to po za granicami dziedzin Piastow-skich. *Fortuna variabilis*: jedne rodziny mogły podupadać, a drugie się wznosić. Prawda! Tu jednak los jakby się szczególnie uwziął na linie seniorów w starych ich gniazdach, zachowując swe łaski dla rodów na Rusi i Litwie osiadłych.

Dotknęliśmy tu okoliczności ważnej, bo nadającej pewien wy-datny rys znamieny materiałowi heraldycznemu, na którym dr. Piekosiński demonstruje przeważnie tezę o runicznym pochodzeniu herbów szlachty polskiej. Dwie trzecie części zebranych w dziele znaków należy nie do szlachty koronnej, lecz do ruskiej i litewskiej. Na Rusi, podbój Waregów mógłby tłómaczyć istnienie tam znaków runicznych, przyniesionych tam ze Skandynawii przez najeźdźców; autor wszelako wykład taki odrzuca; „gdyby bowiem przypuszczenie to było trafnem, tobyśmy musieli podobne herby runiczne i to w daleko większej jeszcze liczbie jak u szlachty małoruskiej, znaleźć u szlachty wielkorossyjskiej w dawnym ognisku siedzib Warego-Rusów. Tymczasem szlachta wielkorossyjska nie posiada zgoła żadnych starych herbów, a tem mniej herbów na runicznych temat-ach opartych“. — Nie znam heraldyki wielkorossyjskiej, nie mogę przeto w rozbiór jej wchodzić; ze słownika Tolla wiem tylko, że istnieje znak heraldyczny, zwany „Wółkownia“, przedstawiający półksiężyc z małym pośrodku kółeczkiem, a więc podobny do Leliwy czy Szeligi; nie mogę jednak ręczyć, czy to znak wielkorossyjski. Ale to mogę twierdzić, że „dawne ognisko siedzib Warego-Rusów“ wcale nie leżało we właściwej Wielkorossyi. Siedziby te ciągnęły się od Ilmenia na południe wzdłuż Dniepru, a ogniskami ich były na północy Nowogród, siedlisko przeważnie kupieckie, a na południu Kijów. Ziemie dalej ku północy - wschodowi położone, tak zwane niegdyś Zalesie, podbite i osiedlone zostały znacznie później, kiedy Waregowie o swem pochodzeniu skandynawkiem już zapomnieli.

Według dra Piekosińskiego „nie ulega wątpliwości“, iż herby na tematach runicznych oparte, zanesione na Ruś zostały „przez szlachtę polską i drogą adoptacyj... szlachcie ruskiej udzielone“; „że ruch kolonizacyjny szlachty małopolskiej na Ruś rozpoczął się już za czasów króla Kazimierza Wielkiego, to jest w chwili, kiedy prawidła heraldyki zachodnio-europejskiej poczęły dopiero do nas witać“ i znalazły gościnę zaledwo u magnatów, gdy uboga szlachta, która na Ruś ciągnęła, przechowywała stare znaki w najczystszej formie runicznej. Stałoby się tedy, że ta szlachta trzymała się znaków runicznych póty, póki ich na Ruś nie zanosła; skoro zaś to się już stało, zaczęła je zarzucać w starych swych gniazdach koronnych, tak iż się one głównie tylko na Rusi i Litwie dochowały. Możliwości podobnego obrotu rzeczy przeczyć trudno. Północne sagi przechowały się w dalekiej Islandyi, gdy we własnej kolebce skandynawskiej zapomniane zostały. Cykl bylin ruskich o Włodzimierzu Kraśnem - Słoneczku i jego kijowskich bohaterach, zapomniane na Ukrainie, śpiewany jest dotąd w cieniu Ołoneckich lasów na północy. Lecz jeśli trudno przeczyć możliwości podobnego obrotu w heraldyce, trudniej podobno byłoby rzeczywistości jego dowieść.

Czy kolonizacya szlachecka już za Kazimierza W. była tłumna — nie wiadomo. Z drugiej strony wiadomo, że na Rusi istniała wtedy rodzima szlachta ruska, że z Opoleczykiem ciągnęli tam Szlązacy (Herburt, Merbota i t. d.), że osiedli na Rusi i Węgrzy, a jedni i drudzy z heraldyką zachodnią lepiej mogli być obznajomieni aniżeli nawet magnaci małopolscy; że naprzykład Toporczycy i Starekonie już przed rokiem 1366 mają heraldycznie ukształtowane znaki, że Jana Płazę, Zawiszę i Jana Nekandę z Grzegorzowic za magnatów uważać trudno; że stanowisko jakie zajął „pessimus baro Datko“ przy opanowaniu Rusi przez króla Kazimierza, nie upoważnia do przypuszczenia, jakoby adopcyja szlachty ruskiej do herbów polskich mogła się prędko dokonać; że gdyby się ona istotnie odbyła, postaraliby się o nią przede wszystkim ci, których Janko z Czarukowa nazywa „principes, barones, comites“, to jest członkowie najznakomitszych rodów bojar-skich, a ci brataliby się chyba z rodami magnatów małopolskich, którzy posiadali już przekształcone heraldycznie znaki liczbowe, nie zaś z tłumem drobiazgu szlacheckiego, przechowującego rzekomo stare znaki charakteru runicznego. To wszystko wreszcie stosować się może tylko do właściwej Rusi halickiej.

A dalsze ziemie ruskie? Na Podolu rządzą Koryatowicze. Wołyń zbyt krótko i tylko w swej zachodniej części zostawał pod panowaniem Kazimierza W. — czy więc o jakiejś szeroko praktykowanej adopcji herbowej na Wołyniu może być mowa? Chyba nie mógł czuć do niej popędu Daniel z Ostroga, co się nie cofał przed sprowadzeniem na kraj hord tatarskich i zwierzchnictwo koczowników azyatyckich dobrowolnie uznawał. Wołyń to gniazdo licznych rodów kniaziowskich, co się pieczętowały znakami, uznanymi przez autora za runiczne; czy więc i ci kniazie zapożyczali herbów od ubogiej szlachty chodaczkowej? ¹⁾

Jeszcze więcej wątpliwości spotykamy na Litwie. Akt horodelski 1413 r. wprowadził na Litwę tylko 47 herbów polskich; tymczasem już od r. 1431 spostrzegamy na Litwie herby „z tematów runicznych“, niewymienione w unii horodelskiej. Dr. Piekosiński powiada, że i te herby były z Polski rodem, dostały się wszakże na Litwę nie bezpośrednio, lecz przez Ruś, albowiem „wpływ kultury ruskiej na Litwie XIV i XV wieku jest nader silny“. Nie przecząc tego wpływu, przyznając mu nawet jeszcze wcześniejszą datę, można się jednak dziwić niezwykłej szybkości, z jaką herby polskie, ukazawszy się na Rusi halickiej w drugiej połowie XIV wieku, zdołały tak doraźnie tam się zaaklimatyzować i przez Wołyń, przez Ruś Czarną, dostać na Litwę właściwą już na początku XV wieku. Cóż pocniemy jednak z Kolumnami Jagiellońskimi ²⁾, które

¹⁾ Nie wydaje mi się przekonywajacem to, co dr. Piekosiński mówi o udostojeniu herbem Wręby „kilkunastu szlachty polskiej i ruskiej“ może podczas wyprawy litewskiej króla Ludwika i oblężenia Bełza. Giejsztory i Dermonty, sądząc z nazwiska, to pono nie polska lub ruska szlachta, lecz rody czysto litewskie, a używają Wrębów chyba nie z łaski króla Loisa. Rozszerzenia się Wrębów Korczakowych nie nazwałbym „wyjątkowym zjawiskiem w heraldyce naszej“, bo i Habdank podobnie się rozszerzył, a i kilka innych herbów lubo w mniejszym stopniu.

²⁾ Te litewskie Kolumny możnaby wziąć za coś zbliżonego do pierwotypu niby Grzymały, namalowanej w klasztorze Łędzkim. Gdybyśmy jednak wzięli pod uwagę Grzymałę na pieczęci starosty Przelcawa 1370 r., to do innego zupełnie typu odnieśćby ją należało: z trzech wież na murze zrobiły się tu trzy niby maszty na łodzi, z których środkowy na wskrós łódź przobija i pod jej dnem ostrze grotu swego okazuje (ob. Kod. Wielkop. IV, N. LVII, i porówn. u dra Piekosińskiego tabl. 6, N. 17 u dołu; tabl. 7, N. 28; tabl. 8, N. 72 i 75; tabl. 14, N. 26, 27, 52). Tylko, że cała ta różnica wynikła podobno z fantazyi nieudolnego rytownika pieczęci, który danego sobie wzoru nie zrozumiał. Nie rozumiała też swych znaków i szlachta:

jeszcze wcześniej na pieczęci Witołda się okazują? Jak wytłómaczymy ową strzałę typu runicznego [możnaby ją postawić obok N. 14 na tablicy 9 dra Piekosińskiego], wykutą na słynnym kamieniu w Dźwinie pod Dżisną, z napisem: „pomozi rabu swojemu Borisou“ („Gimołowiczu“ dodaje Strykowski)? Przecież ona sięga w głębszą jeszcze przeszłość. Czy nie byłoby łatwiej objaśnić to bezpośrednim wpływem najazdów skandynawskich na morskie wybrzeża Litwy, o czym mówią badacze przeszłości? A raz wstąpiwszy na tę drogę, czy w dalszej konsekwencji nie można byłoby istnienia śladów runicznych w heraldyce właściwie polskiej przypisać także owym najazdom?

O najazdach tych głośzą stare podania. W roku 865 głośny na północy wojak, Ragnar-Lodbrog, wylądowawszy w Northumbrii, został w bitwie z Saksonami wzięty do niewoli i na rozkaz króla Aelli wrzucony do jamy, pełnej węzów i innych gadów. Zdarzenie to dało początek poematowi o 29 strofach, zwanemu pieśnią przedśmiertną, w której niby sam Ragnar przewagi swe wojenne opiewa, tak jak to później w półtrzecim wieku kijowski Włodzimierz Monomach o sobie wypisał w „Pouczeniu“ prozą. „Siekliśmy mieczami naszymi w czasie, kiedy młodzieńcem jeszcze ruszyłem na wschód Sundu zgotować krwawą ucztę dzikim zwierzętom, i w tej wielkiej bitwie, w której wyprawilem gromadnie do pałacu Odyna lud Helsingii. Ztamąd okręty zanosły nas ku ujściom Wisły, gdzie dziadami tłukliśmy kirysy, gdzie miecze nasze skruszyły tarcze“ (Olai Wornicii Litteratura runica, str. 198—226). Służyć by to mogło ku poparciu hipotezy Szajnochy, której obrona nie jest wszelako moim zamiarem. *Et pour cause.*

Przed 35 laty Kraszewski, w artykule o poezyi szlacheckiej i legendach herbowych (Gazeta Warsz. 1854 r.) rzucił przelotnie myśl, że znaki herbów szlachty ruskiej mogą być jakimiś runami, albo godłami magicznymi, a postać herbu Borejko przypomniła mu swargę (swastykę) indyjską. Wkrótce potem Antoni Nowosielski w pierwotypach tych herbów dopatrywał indyjskie lingamy, tatarskie tamgi, rzymskie fascinum, egipskie kukufy. Dworuje sobie trafnie i z tych pomysłów i z ich autorów Darowski, a podejmując to, co Lelewel nawiasowo tylko i przypuszczalnie wypowiedział, nie wątpi,

Radwan to szubienica, albo znów chorągiew kościelna, i raz się zwie Gryfem, innego zaś razu Vyrzbowa; herb nazwany Boleście, wedle opisu byłby Dołęgą; herb Amadej ma mieć zawołanie Sokola; w herbie Gryżyna są już trzy, już dwa wilki i t. d. (ob. Zbiory Ulanowskiego i Potkańskiego).

że znaki na pieczęciach ruskich pochodzą od głosek cyrylskiego abecadła: *п*, *м* i *т*, z których pierwsza oznacza wyraz „pieczęć“, druga — „mietka“, przy trzeciej zaś usuwa Lelewelowską „tajnę“, przekładając nad nią mongolskie „tawro“. objaśnienie Darowskiego nie da się zastosować do wszystkich herbów ruskich; tem mniej zaś do herbów Polski piastowskiej, która kirylicy nie używała.

Wróćmy więc jeszcze do run i postawmy sobie pytania: z kąd się wzięła myśl użycia run na znaki chorągiewne? jaka idea przewodniczyła przy wyborze tej lub owej runy za godło rodowe? w jakim celu użyto run do znaków wojennych?

Na pierwsze pytanie dr. Piekosiński odpowiada, że plemiona Lechickie naśladowały swych sąsiadów, Duńczyków. Ale północne ludy lubo istotnie znały runy i posługiwały się niemi w napisach, wołały na godła chorągiewne używać innych wyobrażeń, mianowicie ze świata zwierzęcego zapożyczonych. Zdobywcy Brytanii, Hengist i Horsa, mieli na swej chorągwi białego konia. Gdy Swen duński podjął wyprawę do Anglii (r. 1004—1006), wnet po wylądowaniu rozwinął białą jedwabną chorągiew, zwaną „krukiem“, widniał na niej bowiem czarny kruk z otwartym dzióbem i rozwiniętymi skrzydłami; trzy siostry Swena wyhaftowały go w ciągu jednej nocy, wymawiając przy tem tajemnicze słowa. Że Słowianie Lutyce mieli na chorągwiach wymalowane bóstwa, o tem już była wyżej mowa.

Odpowiedzią na drugie pytanie zdaje się być wyrażone przez autora domniemanie, iż wybrana na znak wojskowy runa „może oznaczała początkową głoskę nazwiska seniora“. W takim przecieży razie, owa runa musiałaby się zmieniać wraz ze zmianą osoby, a więc i nazwy seniora, i tem samem trudno byłoby jej stać się dziedziczną oznaką rodu.

Pytanie trzecie pozostawił autor bez wyraźnej odpowiedzi. Do-myślać byśmy się jeno mogli, że runy służyły do wyróżnienia jednego rodu od drugiego, skoro runa *т* miała być środkiem wyróżnienia seniora rodu od młodszych jego krewniaków. Cel jednak taki byłby może zbyt błahym dla wytlómaczenia instytucji, która zrodziła się w czasach tak dawnych, a przetrwała tyle wieków, niemal czcigodną otoczona.

Ludy pierwotne składają się z niezbyt wielkiej liczby jednostek, posiadają pamięć wprawiającą nas w zdumienie, i nie znając pisma, mogą wyliczać wielkie szeregi swych przodków. I bez żadnych przeto sztucznych odznak pochodzenie każdej jednostki jest każdemu wiadome. Faktycznie ród jeden może się zewnątrznie różnić czemś od drugiego, ale zamiar wyróżnienia się jest tu zja-

wiskiem wtórnem, pobocznem. Przy nadaniu dziecku imienia n. p. Bogumił, Władymir, Mściśław, chodziło przede wszystkim o pewnego rodzaju błogosławieństwo, o dobrą wróżbę na całe życie, a wiązało się z pierwotną wiarą w czarowną potęgę słowa, za pomocą której zapewnić sobie można opiekę i pomoc wyższych sił dobroczynnych a zabezpieczyć od wrogiego działania sił nieprzyjaznych. Z upływem czasu, zwłaszcza gdy dzieciom poczęto dawać imiona ich rodziców, to mistyczne znaczenie imion zatarło się cołkowiek, imię stało się głównie środkiem wyróżniającym osobę, lubo i dziś nieraz wyborowi imienia dla dziecka pewna intencja mistyczna bywa nie obcą. Imię było tedy początkowo amuletem dźwiękowym, jeśli się tak wyrazić wolno. Taki wszelako jeden amulet czy talizman nie wystarcza dla wyobraźni człowieka, która wszędzie dopatruje obecności sił potężnych, groźnych i pragnie przejednać je lub przynajmniej zobojeźnić. Następuje przeto specjalizacja środków, zastosowana do rozspecjalizowanych celów. Dla zabezpieczenia się od napaści złych duchów, niektóre ludy otaczają swe mieszkania gęstwiną cierni; mamka rzymska gałązką tarniny dotykała trzykrotnie progu i drzwi domowych, celem ochrony dziecięcia od szkodliwych wpływów. Miotła wyrzucona z chaty na krzyż z ożogiem, osłania domowstwo przed uderzeniem piorunu z nadciągającej chmury; taż miotła, postawiona w kącie izby na wspak, broni od czarów i omamu rzuconego przez cyganki. Palce, rozstawione widłowato naprzód, chronią Włocha od uroku, rzuconego „złem okiem“. Z kłów zwierzęcych, z drobnych strzałek krzemiennych, ujętych w złotą niekiedy oprawę, wyrobioną z wykwińtym artyzmem, tworzą naszyjniki, stanowiące ochronny amulet. Któż wreszcie nie widział podków żelaznych, przybitych do progu dla zapewnienia szczęścia domowi¹⁾. Do tegoż celu służą litery i znaki pisane na drzwiach.

¹⁾ Podkowy i stopy, wykute na kamieniach granicznych próbowano objaśnić tem, że pierwsze oznaczają granice, objechane konno, a drugie są dowodem, że granicę obchodzono pieszo. Ale lubo takie kamienie mogły być nieraz użyte za znak graniczny, nie duktom granicznym zawdzięczają swój początek. Są one dawniejsze znacznie, jak wskazuje męt o Pegazie, który gdy uderzył kopytem w skałę, wytrysnęło z niej cudowne źródło. Ze stopą ludzką wiąże się wszędzie jakaś pobożna legenda lub nazwa, począwszy od Bożej stopki r. 1342 na Pomorzu, aż do licznych stopek Matki Boskiej, czy królowej Jadwigi, w różnych stronach kraju naszego. Znaki te są znane w wielu krajach, od Cejlonu, gdzie słynna Sri-pada uchodzi za stopę Brahmy, przez mahometan stopą Adama zwana, aż do Rzymu, gdzie opowiadają legendę: „Domine quo vadis?“ — W powiecie Świeciańskim i części

Wprawdzie na tej zasadzie i runom wolno byłoby przyznawać znaczenie czarodziejskie; znamy jednak zabytki starodawne, które nie stwierdzają takiego mniemania. Na grotach kowelskim i müncheberskim run użyto tylko jako głosek, któremi wedle zdania specyjalistów, wypisane są nazwiska ich właścicieli. Obok tych run wszakże widnieją na tych grotach inne znaki symboliczne, jak swastyki, trykwetry, półksiężycy, koła słoneczne, i niewątpliwie własność magiczna w nich, nie zaś w runach, się mieści. Grot, nóż i urna wydobyte z mogiły w Grunówku noszą na sobie tajemnicze znaki, ale run na nich ani śladu¹⁾.

Jeżeli teraz rozejrzemy się w znakach, które nam przedstawił dr. Piekosiński, spostrzeżemy, że najczęściej wśród nich powtarza się strzałka, mianowicie 174 razy; dalej idzie podkowa w 94 znakach, potem półksiężyc z gwiazdą lub innym dodatkiem spotykamy 69 razy, półpierścieni naliczyliśmy 29, krzyżów zaś różnej postaci 23; resztę stanowią znaki widłowate przeważnie. Owóż, jak dopiero co widzieliśmy, wszystkim tym znakom przypisywano siłę magiczną i używano w różnych okolicznościach życia względnie spokojnego, powszedniego. O ileż potrzebniejsze były one dla wojaka, narażonego co chwila na niebezpieczeństwa, dla człowieka najgroźniejszego. Nie każdy jednak rycerz mógł rąbać cudowną Durandalą; Baulundur, mityczny kowal sag północnych, kuł broń tylko dla wybranych bohaterów Skandynawii; rzadszym jeszcze ulubieńcem niebios był ten, kto z rąk anioła otrzymywał szczyrbiec. Ale każdy mógł oręż swój zaopatrzyć w znaki czarowne, starać się o broń „zamówioną“, a więc niechybną.

Takie znaczenie, jak mniemam, kryje się zapewne w swastyce (crux gammata) herbów Borejko, Niemiryecz, Łopot; takie w trykwetrze herbu Cielątkowa; takie w Leliwie, której używali już Ache-

powiatu Wilejskiego włościanie stawiają przykładziny, to jest pomniki na grobach mężczyzn; na grobach kobiet nie stawiają ich, lecz za to na ich pamiątkę kładą na rzekach, rowach, brodach, bagnach — „kładki drewniane, z wyrżnięciem na nich bądź krzyża, bądź jakich liter, bądź słońca z promieniami, a najczęściej z wyrżnięciem ludzkiej stopy“. W zachodniej części pow. Borysowskiego, kładzenie kładek na drogach publicznych odbywa się na intencję bydła: „gospodarz czyni podobną ofiarę w celu zachowania swego żywiołu: na położonej kładce wyrżyna końskie kopyto lub racicę bydłęcia“ (K. Tyszkiewicz w Teece Wileń. 1858, III. 286).

¹⁾ Napisy na szablach polskich częściej miały wypisane godło jakie pobożne, aniżeli nazwisko właściciela.

menidzi; takie w herbie Słońce Maszkowskiego¹⁾; także znaczenie mieć mogą różnego kształtu krzyże w herbach, znane u nas już w czasach przedchrześcijańskich, jak przekonywają krzyże na urnach, znalezionych w Kłecku i Biskupicach, na krążkach ołowianych, wydobytych z Bugu pod Drohiczyńem, i na innych starych zabytkach. Takież znaczenie ma herb Aksak (Piekos. tabl. 1, dynast. I, N. 5), który widzimy odcisnięty dokładnie na spodzie popielnicy znalezionej w Czechach (Wocel, Pravek z. č. II, 462, rys. 129), a zapewne i w herbie Oszczewskich (Piekos. tabl. 1, N. 21); takie jest w podkowie Jastrzębca i innych, spokrewnionych z nim herbach; takie w znakach widłowatych, bez końca urozmaicanych²⁾. Takież znaczenie ma widocznie herb Petyroh, który przedstawia pięciorożną gwiazdę magiczną, znak powszechnie w wiekach dawnych znany (pentalpha, pentagramm, pentacipulum, salus Pythagorae, Pentakel, Drudenfuss, Albenkreuz). Po polsku zwał się on pewnie piętno i prawdopodobnie służył także do piętnowania bydła, celem zabezpieczenia go od szkody³⁾.

¹⁾ Na wielkich spinkach metalowych, miejscowego wyrobu, których górale w Ratułowie, Ząbiu i Zakopanem używają do koszul, ornamentację stanowią ryte koła słoneczne, szeregi półksiężyców i liczne gwiazdy. Wierzch tej spinki odznacza się dwoma rogatymi wyskokami, a wszystko to rzeźby można, „uswięca“ krzyż na szczycie. Przyczepione u dołu spinki wisioriki z drutu zwane „brombelcami“, nadają całości wygląd wielce starożytny, przypominający niektóre ozdoby bronzowe, znajdujące w mogiłach. (Ob. wisioriki u naszyjnika, przedstawionego na tabl. V w Rzucie oka na źródła archeologii przez East. hr. Tyszkiewicza).

²⁾ W chorwackiej gminie szlacheckiej Dragoniców dochowała się dotąd „pečat plemenski vse braće“. Jest na niej wryta lira (a więc postać widłowata), na prawo księżyc, na lewo gwiazda, u góry zaś litery N. D., co znaczy: nobilium Dragonic (Dr. Friedrich S. Krauss: Sitte und Brauch der Südslaven. Wien, 1885, str. 29).

³⁾ Piętnowanie zwierząt jest zwyczajem bardzo dawnym. W perskim poemacie Szach-Nameh zwraca Rustem uwagę na to, że koń w spotkanej przez niego stadninie nie ma piętna na żadnej nodze. U nas to piętnowanie było w użyciu już w XII wieku: w bulli z 17 lipca 1211 r. czytamy, że ktoś pięczęć starą przyrównał do „cauterium iumentorum“ (Kod Wielkop. N. 74). Statut litewski stanowi, że każdy zapisze się w rejestr hetmański razem ze swoim poczem; maść koni zapisze i klejma odmaluje. Jakoż dotąd w Wiłkomierskim piętno zowie się klejmo; w Berdyczowskiem i Lipowieckiem lud mówi piatno, rzadziej tauro (Nowosielski podaje nazwę abaza) a żelazo do piętnowania przedstawia zwykle kształt podkowy, lub też półkole z widlastym wyskokiem. Warto byłoby zebrać rysunki z tych piętn, zanim się odmienią lub całkiem zginą.

Nie będę mnożyć przykładów i zestawień, nie chcę się dłużej nad tem rozwodzić; chodziło mi bowiem nie o budowanie własnej hipotezy, lecz o sprawozdanie z dzieła dra Piekosińskiego. Nie wykonałem jednak i tego zadania jak należy, przemilczawszy o takim wybornym rozdziale 7, gdzie autor przedstawił rzecz o nobilitacyach, indygenatach i adoptacyach w XIV, XV i XVI wieku, nie wspomniawszy o dodatkach uzupełniających dzieło, które dla każdego przyszedłego badacza heraldyki polskiej prawdziwem *vademecum* będzie.

Rozbierając dzieło dra Piekosińskiego, czyniłem czasem jakie zastrzeżenie, próbowałem zwalczać jedno lub drugie twierdzenie, a przy innych znowu stawiać znaki zapytania; ale wartość dzieła cenię wysoko i winienem wyrazić autorowi wdzięczność, gdyż z książki jego nauczyłem się wiele, tak jak i z wszystkich dzieł jego poprzednich. Niech nikt też za złe mi nie bierze, że zamykając rzecz wypowiem tutaj życzenie, aby uczony i pracowity autor wzbogacał jak najdłużej naszą literaturę historyczną plonami swych głębokich a wielostronnych studyów.

ST. ŁAGUNA.





Recenzje i Sprawozdania.

G. Ossowski: *Materyały do Paleoetnologii kurhanów ukraińskich z 2 tabl. (Zbiór wiadom. do Antr. krajowej t. XIII. str. 1—19).*

Polem badań autora, opisanych w niniejszej rozprawie była okolica najbliższa m. Białejcerkwi na Ukrainie, położona na Pn. od tego miasta. Miejscowość ta, dokładnie opisana na samym wstępie, jest równie bogatą w pomniki przedhistoryczne, jak badane przedtem przez autora okolice Ryżanówki i Kobrynowy w pow. Zwinogradzkim. I tutaj bowiem, na przestrzeni niespełna 60 kilom. kw. zaznaczono na dołączonej mapie, oprócz stacyi, wału 5 kilometrowej długości i szańca, 91 kurhanów, z których 75 są skupione na 10 kilometrowej przestrzeni tylko.

Z nich zbadane były i opisane zostały przez autora 4 kurhany: jeden we wsi Stanisławce, dwa w Sokołowce i jeden w Łosiatynie. Pierwszy z nich, bardzo płaski, miał wysokości 1 m. na 20 m. średnicy, dwa następne były mniejsze, a ostatni największy miał 4 m. wysokości na 40 m. średnicy. Z wyjątkiem drugiego były one nasypane nad pojedynczymi grobami wykopanymi w calcu i dwa z nich służyły do grzebania ciał w czasie późniejszym bez zagłębiania się do spodu kurhanów, a jeden okazał się splondrowanym. W każdym z czterech nienaruszonych grobów znaleziono po jednym szkielecie: trzy były ułożone na lewym boku w postawie skurczonej, a czwarty na wznak ze skurczonemi i skrzyżowanemi nogami. Przy trzech znaleziono po jednym naczyniu glinianem całem lub rozgniecionem, a u jednego w garści małe szydełko z odłupka kościanego. Kości tego ostatniego powleczone były grubą warstwą czerwonego limonitu, podobnie jak w kurhanach żwinogradzkich.

Do opisu tych kurhanów, objaśnionego jak zwykle doskonałymi rysunkami, autor dołączył wiadomość o kociołku brązowym, znale-

zionym przed laty kilkunastu przy plondrowaniu jednego kurhanu we wsi Antonówce w tejże okolicy. Opis tego przedmiotu, ilustrowany drzeworytem, autor zakończył orzeczeniem, iż dla podobieństwa z podobnymi kociołkami, kilkakrotnie znajduwanymi w innych kurhanach naddnieprzańskich, a także z kształtu i technicznego charakteru, wypada go odnieść do okresu bizantyjsko-słowiańskiego między w. VI. a X. po Chrystusie. Pożądanemu jest wszakże, jak mniemam, udowodnienie tak stanowczego twierdzenia przez dokładne wykazanie porównawcze rzeczzonego podobieństwa, a głównie przez analizę chemiczną samego materiału kociołka; albowiem wygląd jego isticie miedziany i kształt, przypominający najzupełniej tegoż rodzaju naczynia miedziane tegoczesne u Wołochów i Bułgarów nad Dunajem, w dodatku do wielce zagmatwanej historii pochodzenia tego kociołka, nie usuwają bynajmniej możliwości, że był już w nowszych czasach zakopany w owym kurhanie.

W dodatku do tych wiadomości autor podaje opis trzech pięknie ozdobionych naczyń glinianych, znalezionych przed rokiem przy szkielecie w przypadkowo rozoranym kurhanie we wsi Kuryłówce pow. żwinogradzkim.

DR. I. KOPERNICKI.

G. Ossowski: Osada i odlewnia bronzów przedhistorycznych w Zariczu, z 5 ryc. w tekście (Zbiór wiadomości do antropologii krajowej str. 45—55).

W tejże okolicy naprzeciwko wsi Mazepiniec nad r. Kamionką, znajduje się na przeciwnym jej brzegu uroczysko, zwane Zaricze, na którem oddawna wyorują liczne skorupy naczyń lepionych w ręku lub toczonych na kole i odłupki krzemienne, a także ułamki drobnych wyrobów bronzowych i niekiedy przedmioty żelazne nowszego pochodzenia. Obok tego znaleziono tu naczynko gliniane bardzo grubego wyrobu, lepione w ręku i co najważniejsza, całkowitą formę do odlewu celtów, oraz jedną połowę innej formy do odlewu grotów bronzowych, które autor opisuje jak najdokładniej.

Formy te, najwidoczniej używane już do odlewów i wyrobione z gnejsu, znajdującego się w tejże okolicy, mają wartość niepospolitą dla tego, że się po raz pierwszy znalazły na naszej ziemi. Nie upoważniają one wszakże, jak mniemam, do nadania opisanej osadzie przedhistorycznej szumnego miana odlewni bronzów przedhistorycznych. A to naprzód dla tego, że istnienie tu zgodnej z tem przypuszczeniem, większej osady przedhistorycznej, powinno być dla tego poświadczone przez większą ilość i większą różnorodność szczątków niewątpliwie przedhistorycznych a nadewszystko przez szczątki wyraźnych przedmiotów bronzowych z tejże epoki. Powtóre, że samo znalezienie przypadkowe tych form, wyrobionych z materiału podobnego do gnejsów miejscowych, lecz nie wyłącznie tam znajdujących się, tudzież bez znalezienia bruchtów lub spław-

ków (lingots) brązowych, jak to się zdarzać zwykło w podobnych razach, nie usuwa bynajmniej innego przypuszczenia, t. j. że formy te mogły być wyrobione wcale gdzie indziej z podobnegoż materiału i po długiem użyciu przez jakiegoś wędrownego odlewacza, zgubione lub umyślnie przez niego porzucone na Zarietzju, gdzie się dopiero teraz znalazły przypadkiem.

Zresztą przeciw samej potrzebie stałych odlewni brązowych u nas przemawia zbyt szczupła liczba celtów, grotów, mieczów i t. p. broni brązowej, w porównaniu z innymi wyrobami z tegoż metalu, znalezionej dotąd na ziemiach naszych.

DR. I. KOPERNICKI.

Tad. Dowgird: Wiadomość o zabytkach przedhistorycznych w pow. Mławskim z 2 tabl. (Zbiór wiadom. do antropologii krajowej str. 20—31).

W niniejszej pracy swojej autor podaje nam tym razem nowe spostrzeżenia archeologiczne, jak zawsze bardzo dokładnie przez siebie dokonane i opisane, a pochodzące z Płockiego, krainy oddawna nęcącej archeologów (Al. Przezdziecki, Przyborowski, ks. Brykczyński i i.) licznymi zabytkami z czasów przedhistorycznych.

Opisał on tu naprzód dwa okopy koliste w Słupsku i Woli Szydłowskiej, na których znajdował mnóstwo skorup z naczyń glinianych z ciekawymi ozdobami i szczątki kilku klocków krzemiennych. Następnie zburzone już cmentarzysko w Trzpiotach, na którem przed kilku laty w urnie przypadkowo odkrytej znaleziono wśród kości palonych miecz żelazny zwinięty w obręcz, pierścień, klanury i sprzążki brązowe; sam zaś autor zebrał na temże cmentarzysku tylko skorupy zniszczonych popielnic, niektóre ze śladami ozdób dość pospolitych, lecz wiele urozmaiconych.

Potem, głównym przedmiotem wiadomości, o których mowa, jest cmentarzysko ciałopalne w Sławogórze, położone na dolnej, piaszczystej terasie góry tegoż nazwiska, nad prawym brzegiem rzeczki Orzeza.

Na jednym tylko końcu tego rozległego cmentarzyska autor zbadał część jego niewielką, na której było 24 grobowisk nienaruszonych i 13 rozoranych, jedne i drugie poznawane z osobna kręgami ustawionymi z kamieni.

Z liczby pierwszych zbadane zostały przez niego tylko 6 kręgów, każdy po 5½—8 m. średnicy. Na dnie każdego z nich, w głębokości około 1.50 m. i najczęściej nie po środku, znaleziono po 3—5 naczyń glinianych rozmaitej wielkości, napełnionych samym popiołem lub piaskiem. W jednym tylko grobowisku naczynia te stały obok siebie, jak zwykle; we wszystkich zaś innych mieściły się one jedno w drugim, przesypane piaskiem, — a każde z nich było przytem rozgniecione.

Po możliwem częściowem odbudowaniu ich z kawałków, największa część tych naczyń miała kształt garnków, dwa były

w kształcie mis głębokich, a jedno miało kształt dzbanuszka o jednym uchu. Naczynia te, jak widać z rysunków, były bardzo kształtne, a przytem niektóre z nich nader starannie ozdobione czystym rysunkiem z linii, ułożonych w rozmaite wzory. Jedna szczególnie odznacza się niepospolicie pięknym i regularnym meandrem, opasującym jego brzuszec.

W dodatku podaje autor rysunek młotka kamiennego i grota dzidy brązowej, dawniej znalezionych przypadkowo w tejże okolicy.

DR. I. KOPERNICKI.

C. Neyman: Notatki archeologiczne z Podola rosyjskiego z 1 tabl. (Zbiór wiadom. do antrop. krajowej str. 34—44).

Z tej części dawnych ziem polskich, skąd nam najrzadziej przybywają wiadomości nowe o jej zabytkach przedhistorycznych, podaje autor w tych notatkach kilka znaczących szczegółów do naszego inwentarza archeologicznego, a tem cenniejszych, że pochodzą z najdalszych od nas, wschodnich powiatów Podola ros., t. j. z Winnickiego i Lityńskiego.

W pow. Winnickim opisuje on zbadane przez siebie zabytki, dostrzeżone w lasach wsi Strzyżawki i Jakuszyniec. W Strzyżawce znajduje się cały system potężnych wałów: z nich dwa większe, wygięte w podkowę i połączone ze sobą mają $1\frac{1}{2}$ i 2 sążni wysokości, a po 725 i 475 sążni długości; dwa zaś mniejsze i proste są niby szczątkami wału otaczającego poprzednie w odległości 400 sążni i jeden z nich ma 200, a drugi 150 sążni długości. Wzdłuż każdego z nich ciągnie się fosa z tejże samej, zewnętrznej strony. Ani na tych wałach wszakże, ani między nimi nie znalazł autor żadnych śladów dłuższego pobytu ludzkiego, właściwych innym grodziskom przedhistorycznym.

W szerokiej przerwie między ostatnimi dwoma wałami, poczynając się o paręset sążni od pierwszych i dalej na Wschód na przestrzeni około stu morgów, rozrzucone są po lesie kilkadziesiąt kurhanów rozmaitej wielkości, począwszy od najniższych, aż do mających 3—4 sążni wysokości i takich jest kilkanaście, a jeden, zwany „Mołyła Piwnia“, jest 6 sążni wysoki.

Jedną z tych mogił, mającą około 15 m. średnicy a 2.25 m. wysokości rozkopał autor systematycznie i znalazł w niej spróchniałe szkielet ludzki, ułożony nieco powyżej poziomu gruntu, a przy nim szczątki noża żelaznego, takiegoż wędzidła i ostrza dzidy oraz guziki wyrobione z blaszki i drutu brązowego. O 2 metry zaś głębiej, już w pokładzie glinianym samego gruntu okazały się ślady organiczne, prawdopodobnie całkiem zbutwiałego szkieletu oraz szczątki naczyń glinianego i kostek zwierzęcych; z czego wnosić wypada, że na tych ostatnich właściwie usypany był kurhan, którego daleko później użyto na grób przypadkowy.

W Jakuszycach znalazł autor i opisał olbrzymie horodyszcze w lesie, nieregularnie wydłużonego kształtu, mające we-

wnątrz 200 sążni długości i 110 szerokości i otoczone potrójnym pasem wałów, mających po 425—530 sążni długości, a przy nich fosy głębokie zewnątrz z pozostawionymi przesmykami dla wjazdu.

Na ostatek opisuje tu autor kilka toporków krzemiennych, dwa naczynia całe i ułamek trzeciego, ozdobione bardzo staranną lecz prostą ornamentacją, które na jednej i tejże miejscowości wykopano przypadkowo przed paru laty we wsi Sieniawie, powiecie Lityńskim.

DR. I. KOPERNICKI.

Tad. Sopotko: Poszukiwania archeologiczne w pow. Iłumeńskim gub. Mińskiej z 1 tabl. (Zbiór wiadomości do antropologii krajowej str. 56—62).

Tegoż rodzaju przyczynkiem do naszej archeologii przedhistorycznej, co i poprzedzający artykuł, jest wiadomość podana przez autora o niektórych zabytkach z nad r. Berezyny.

Opisuje on naprzód dwa ogromne cmentarzyska nad tą rzeką we wsi Murawie, każde z 300 mogił przeszło, z których autor rozkopał cztery. Następnie wspomina on o zbadanem przez siebie mniejszem cmentarzysku we wsi Syczach tegoż powiatu. W jednym i drugim w rozkopanych mogiłach znajdował on szkielety ludzkie w rozmaity sposób grzebane, a przy nich naczynia gliniane i przedmioty żelazne i brązowe oraz paciorki i inne ozdoby, świadczące o przedhistorycznej starożytności tych cmentarzysk.

W pow. Borysowskim między wsiami Mściżem i Smolarami spotkał autor duże cmentarzysko wśród olbrzymich borów, złożone ze 187 kurhanów i przy nich dwa inne cmentarzyska, mające groby przykryte płytami granitowemi. Rozkopawszy jeden z tych ostatnich, znalazł on szkielet ludzki, który miał na czole diadem złożony z kilkunastu blaszek złotych i na palcu sygnet brązowy z osadzonym w nim kamykiem, na którym nakreślony był jakiś znak z 3 kresek. Do tego cmentarzyska przywiązane jest miejscowe podanie ludowe, które autor przytoczył w streszczeniu.

DR. I. KOPERNICKI.

Bielaszewski Mikołaj: Монетные клады киевской губернии. Kijów. Druk Korczaka Nowickiego 1889 r., 8^o, stron 149.

Dawnymi czasy ziemia była uważaną za najbezpieczniejsze schronienie skarbów i pieniędzy. Nie tylko w czasach wojen i zaburzeń krajowych ukrywano z obawy przed zaborem w ziemi grosiwo, ale każdy skąpiec zakopywał swoje skarby. Dziś jeszcze miewamy wiele przykładów, że ludzie umierają, nie wyjaśnwszy nikomu gdzie mają kapitalik lokowany lub przechowany. Zwykle właściciel zakopanego skarbu, miejsce zakopania zachowywał w naj-

większej tajemnicy, gdy zginął na wojnie, lub w pokoju przeniósł się z tajemnicą do grobu, to skarb jego wieki w ziemi czekał na przypadkowego odkrywcę. Tym to sposobem przez wieki ziemia nasza, można powiedzieć zasiana została zakopywanymi skarbami. Dowodem tego są tysiączne i dotąd nie wyczerpane wykopaliska.

Wykopaliska dostarczają nieocenionych materyałów dla historyków i archeologów. Wskazują one na stan kultury krajowej, ekonomię, handel, zamożność i stosunki z sąsiadami tej miejscowości, gdzie wykopalisko się znajduje. Szczególne mają znaczenie wykopaliska monet dla numizmatyków, zwłaszcza wykopaliska monet średniowiecznych, na których nie bywa roku bicia i bliższego oznaczenia panującego. Przez ścisły rozbiór takich odkryć dochodzi się do zupełnie pewnego zdeterminowania tych monet. Liczne też opisy i spisy wykopalisk monet bywają przez numizmatyków ogłaszane. Zasługi w tym kierunku położyli: Tadeusz Wolański, senator Stronczyński, Karol Bayer, hr. E. Tyszkiewicz, Br. Köhne, ks. Dydyński, ks. Polkowski, Jażdżewski, Przyborowski, Wittig, Piekosiński i inni. Opisy ich dotyczą przeważnie wykopalisk z zachodniej połowy kraju. O wykopaliskach zaś znalezionych we wschodniej części, pisali: Funduklij w Обозрѣніе Кіева, Straszkiwicz w Клады разсмотрѣнныя въ Минцѣ - кабинетѣ Унив. Св. Владимира, Wołoszyński: О добычаніи и важности кладовъ въ Югозападномъ краѣ (zachodni względem Rosyji), pisali też: Saweliew, Sacharów, Chaldoir, Antonowicz, Bołtunowski i inni.

P. Mikołaj Bielaszewski obecnie zebrał przez powyższych autorów rozrzucone opisy, ale tylko w gubernii kijowskiej znajdowanych wykopalisk, chronologicznie i powiatami je ułożył, uzupełnił i wydał. W podobny sposób przedtem spisał wykopaliska monet gubernii wołyńskiej w r. 1885 Jan Aleksijewicz Orłów w Żytomierzu p. t.: Изслѣдованіе о кладяхъ Волинской губерніи. Brak jeszcze spisów wykopalisk gubernii podolskiej, wileńskiej i grodzieńskiej. P. M. Bielaszewskiego spis obejmuje około 200 wykopalisk, w stu miejscowościach w 13 powiatach gub. kijowskiej, od r. 1706 do r. 1888 znalezionych. Autor nie dodaje porównań, uwag krytycznych, wymienia tylko okoliczności towarzyszące odszukaniu, ilość i jakość monet, oraz wiadomiam nas, do których zbiorów numizmatycznych wykopaliska te się dostawały. W ogóle praca sumienna i pożyteczna, za którą uznanie należy się autorowi.

ANTONI RYSZARD.

Grzywna polska, napisał i własnymi rysunkami objaśnił Leonard Lepszy. Kraków 1889. (Osobna odbitka z czasopisma „Wiadomości numizmatyczno - archeologiczne“, lipiec, październik 1889).

Interesujący to przyczynek do metrologii polskiej, zwłaszcza średniowiecznej. Autor podaje nam rysunki i wagę siedmiu ciężar-

ków, z różnych epok pochodzących, które udało mu się mieć w oryginalach w ręku.

Pierwsze dwa najdawniejsze i najbardziej interesujące już na pierwsze wejrzenie zdradzają pochodzenie swe z wieków średnich. Jeden z nich mniejszy, krążek niby okrągły, niby graniasty, ma na sobie wybite dwie cechy, jedna po stronie wierzchniej, wyobraża bramę forteczną o trzech basztach, herb miasta Krakowa, druga po stronie spodniej, orła polskiego z koroną na głowie. Waga tego ciężarka 51.146 grama; drugi, większy okrągły krążek, ma również na sobie wyciśnięte dwie cechy, ale obie po jednej i tej samej stronie, jedna zamieszczona wyżej, wyobraża tak jak mniejszy ciężarek herb miasta Krakowa, bramę trzechbasztową, druga u dołu ptaka w profilu z odwróconą w tył głową. Waga obecna tego ciężarka 391.425 grm. Autor poprawia wagę obu tych ciężarków przez dodanie pewnego procentu ubyłego przez zużycie w ciągu kilku wieków, mianowicie mniejszego na 51.4 gr., większego na 410.996, uważa ptaka w profilu na większym ciężarku jako orła, herb państwowy, oba zaś ciężarki jako grzywny krakowskie średniowieczne, mianowicie mniejszy ciężarek jako $\frac{1}{4}$ grzywny (wiardunek), większy zaś jako grzywnę podwójną.

Rozpatrzmy się bliżej w tych dwóch ciężarkach, bo one, a raczej ich waga zawiera w sobie rzeczywiście rodzaj zagadki. Herb miasta Krakowa wybity na obu, uchyla wszelką wątpliwość, że mamy z wagą krakowską do czynienia, ale ciężar grzywny około 205 gramów, w obec tego, iż grzywna krakowska mennicza w wiekach średnich, zwłaszcza w XIV i XV wieku notorycznie tylko około 198 gr. ważyła, nasuwa pytanie, skąd taka różnica. Głównie tu wchodzi w rachubę ów wiardunek, który jakkolwiek niewątpliwie jest $\frac{1}{4}$ częścią grzywny, już bez wszelkiego dodatku procentu na zużycie przeszło 51 gr. waży, a więc nie może być odniesiony do wiardunka ówczesnej grzywny mennicznej, ważącego tylko około 49 $\frac{1}{2}$ grama. O ile z rysunku ocenić można, wiardunek ten jest znacznie starszy od ciężarka większego i można go zupełnie bezpiecznie odnieść za autorem do drugiej połowy XV wieku, podczas gdy ciężarek większy zdaje się co najwcześniej pochodzić dopiero z początku wieku XVI. Na wiardunku orzeł jednogłowy koronowany jest niewątpliwie orłem polskim, jakim go spotykamy na ówczesnych monetach, godłem państwowem. Gdyby ten wiardunek można odnieść do końca XIV wieku lub do samego początku wieku XV, herb miasta Krakowa na ciężarku mennicznym dałby się wytłumaczyć, bo wówczas trzymało miasto mennicę królewską w dzierżawie czy też zarządzie; ale później już przez cały wiek XV zostaje mennica krakowska pod zawiadostwem podskarbich, a wtedy herb miasta Krakowa na ciężarku mennicy królewskiej byłby rzeczą wprost niemożliwą. Nie można więc owego wiardunka inaczej tłumaczyć, jak jako wagę miejską krakowską, autoryzowaną przez cechę państwową, a używaną do ważenia innej jakiej kategorii towarów. Większy ciężarek nie nastrocza tej trudności: ów ptak w profilu z odwróconą w tył głową nie oznacza i nie może oznaczać orła państwowego,

orzeł państwowy ma swą niezmienną formę z rozpiętymi skrzydłami, ptak, który figuruje na denarach przypisywanych Bolesławowi Chrobremu, nie jest orłem lecz kogutem, i nie jest herbem, gdyż podówczas o herbach nie mogło być jeszcze mowy, lecz znakiem symbolicznym, oznaczającym zapewne czujność, jakiego symbole i później na monetach średniowiecznych naszych spotykamy. Pozostaje zatem tylko cecha miejska, jest więc ów ciężarek również wagą czysto miejską krakowską. Ale czy on ma oznaczać dwie grzywny? W rzeczywistości jest on dwiema grzywnami, gdyż funt ma dwie grzywny w sobie; lecz jeśli on miał służyć jako ciężarek wzorowy, a zatem miał przedstawiać pewną jednostkę wagi, to raczej przyjąć należy, iż przedstawiał ówczesny funt krakowski a nie dwie grzywny. Przecież w Krakowie w XV i XVI wieku do ważenia towarów funt już był w powszechnem użyciu.

Ale jak rozwiązać tę różnicę między wagą grzywny mennicznej krakowskiej wieków średnich a ową grzywną handlową krakowską z tej samej epoki pochodzącą. Na to daje odpowiedź metrologija średniowieczna, która wykazuje, że do ważenia pewnych towarów pewne tylko wagi powszechnie używane były, że inny system wag używany był w handlu, inny w kramarstwie, inny dla szlachetnych kruszców jak złoto i srebro a inny w mennicy, inny wreszcie dla wyrobów jubilerskich a inny w aptekarstwie, i że te wszystkie systemy mogą obok siebie równocześnie w jednym mieście istnieć. Otóż owe ciężarki mogą przedstawiać wagę używaną w mieście Krakowie w handlu lub kramarstwie lub do ważenia szlachetnych kruszców, zachodzi tylko pytanie, czy różnica jaką dostrzegamy między tą wagą a wagą menniczną krakowską, upoważnia do przypuszczenia, że te wagi w różnych systemach źródło swe mają, i czy grzywna średniowieczna krakowska jest starą grzywną polską, a względnie, jakie jej pochodzenie.

Wedle Friedensburga używana na Szląsku w wieku XIII grzywna polska wynosi około 159 gramów, zdawałoby się, iż to jest nasza stara grzywna polska. Kiedy jednak na początku XIV wieku przyjmujemy dla naszej monety za wzór monetę czeską, nie przyjmujemy wraz z monetą grzywny praskiej, liczącej 60 groszy a ważącej około 250 gramów, lecz zatrzymujemy swoją grzywnę, która odpowiada 48 groszom praskim. Ale grzywna ta reprezentuje wagę 197·814, a nie 158·853, jakby wedle Friedensburga wypadło. Zkądże więc tak znaczna różnica w tak krótkim czasie między temi dwiema niby staropolskimi grzywnami?!

Oto w r. 1257 przeniesiony został Kraków na prawo niemieckie wedle wzoru wrocławskiego, a pierwszymi osadnikami tej nowej kolonii byli Niemcy szląscy, głównie Wrocławianie; z Szląska też rekrutowało się przez długie czasy mieszczaństwo krakowskie. Ani wątpić, że ci Niemcy szląscy przynieśli z sobą do Krakowa wraz z swymi zwyczajami i obyczajami także swoje miary i wagi. Od nich to więc pochodzi grzywna krakowska z XIV i XV wieku, bo rzecz szczególna, że późniejsza grzywna wrocławska 197·361 gr. tak doskonale schodzi się z tą grzywną krakowską 197·814 gr.

Byłoby rzeczą doniosłej historycznej wagi, gdybyśmy dojść potrafili, gdzie ostateczne źródło tej grzywny, gdzie jej ojczyzna; dowiedzielibyśmy się, z których części Niemiec szło to osadnictwo na Szląsk, które aż o Kraków się oparło. Niemniej interesujące były badania nad dawną grzywną staropolską, przedsięwzięte na monetach polskich XI, XII i XIII wieku, których tak okazały zastęp posiadamy.

Oprócz owych dwóch tak interesujących ciężarków średniowiecznych, podaje nam autor jeszcze rysunki i dokładną wagę znanych czterech grzywien z r. 1636, przechowanych niegdyś w mennicy gdańskiej, których wagę dotychczas tylko przybliżoną znaleźliśmy, oraz rysunek i wagę starego funta krakowskiego z XVIII wieku.

Metrologia nasza dawna jest polem ledwo tkniętym; z radością więc witamy w broszurce autora nowy krok na tem polu, który oby był zapowiedzią dalszych prac w tym kierunku, a Towarzystwu numizmatycznemu krakowskiemu należy się uznanie, że podobnemi pracami czasopismo swe zasila.

DR. FR. PIEKOSIŃSKI.

F. Friedensburg: Einführung in die schlesische Münzgeschichte mit besonderer Berücksichtigung des Mittelalters. (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, XXII Band, Breslau 1888).

Niejednokrotnie nam już przychodziło w łamach „Kwartalnika“ zdawać sprawę z prac p. Friedensburga. Dotyczą one głównie numizmatyki szląskiej, w której jeszcze do niedawna dzieło Dewerdeka, w r. 1711 wydane, przeważną rolę grało. Prace p. Friedensburga, a zwłaszcza główne jego dzieło, obejmujące historię monety szląskiej w wiekach średnich, zamieszczone w tomie XII kodeksu dyplomatycznego szląskiego, wprowadziło w numizmatykę szląską średniowieczną ład i porządek. Ścisłość autora, posunięta rzecz można niemal do pedantyzmu, jeśli nieraz wstrzymała go od śmielszych pomysłów tam, gdzie one się prawie same z siebie nasuwały, to za to twierdzeniom jego, w drodze krytycznych badań wydobytym, tem większego prawdopodobieństwa piętno wycisnęła.

Obok głównego dzieła ogłosił autor kilka pomniejszych prac, w których tematy lub szczegóły, wymagające obszerniejszego traktowania, niżby na to ramy dzieła głównego pozwalały, należyte uwzględnienie i opracowanie znalazły. Do tej kategorii należy także praca, której tytuł powyż podajemy. Obejmuje ona wiadomości o źródłach do numizmatyki szląskiej wieków średnich (dokumentach i zbiorach monet) oraz o literaturze szląskiej numizmatycznej.

Materyał dokumentowy do numizmatyki średniowiecznej szląskiej przechowany jest przeważnie w miejskich archiwach; między niemi główne miejsce zajmuje archiwum wrocławskie. po niem świdnickie, namysłowskie, lignickie, głogowskie i t. d. Dokumenta górnoszląskie uległy pożarowi, w r. 1739. Jakkolwiek obfity jest materyał średniowieczny, przecież nie we wszystkich kierunkach

daje on pożądane wyjaśnienie. Techniczna zwłaszcza strona bicia monety jak najmniej w dokumentach średniowiecznych jest uwzględniona.

Monety szląskie niemal w komplecie w trzech znajdują się zbiorach: mianowicie w Muzeum starożytności szląskich, w zbiorze miasta Wrocławia, oraz w zbiorze autora. Muzeum starożytności szląskich, które z dawniejszych czasów posiadało kilka wykopalisk brakteatowych, nabyło w r. 1886 wielki zbiór bar. Hugona Saurmy-Jeltsch, w którym znowu kilka pomniejszych zbiorów się znalazło, i tym sposobem stworzyło bogaty zbiór, reprezentujący niemal wszystkie monety szląskie i medale.

Miasto Wrocław weszło w ciągu wieków bądź darem bądź drogą kupna w posiadanie licznych drobnych zbiorów, które zrazu rozdzielone pod zarządem Rady miasta oraz kościołów św. Maryi Magdaleny i św. Bernardyna, od r. 1878 w jedną całość połączone zostały. W zbiorze tym jednak średnie wieki słabo tylko są reprezentowane.

Natomiast zbiór autora już wyłącznie wiekom średnim jest poświęcony i w tym kierunku przewyższa nawet w niektórych partjach Muzeum szląskich starożytności.

Z zagranicznych zbiorów muzea w Berlinie, Wiedniu, Lipsku i Dreźnie poszczycić się mogą znaczniejszymi zapasami monet szląskich.

Częścią do źródeł, częścią do literatury zalicza autor wiadomości podane przez kronikarzy lub innych autorów o rzeczy menniczej z ich epoki i poprzedniej. Między nimi zasługuje przedewszystkiem na wspomnienie pisarz miejski wrocławski Franciszek Faber, Kœckritzem zwany (1497 † 1565), którego dzieło dotyczące mennicy szląskiej, przechowane jest w archiwum miejskiem wrocławskiem. Dzieło to pisane jedną ręką aż do r. 1513, dociągnięte jest ręką inną po r. 1540.

W ogóle jednak wiadomości w sprawach menniczych, podane przez kronikarzy i dziejopisów, nie są ani dość obfite ani dość pewne.

Nowsza literatura zajmowała się głównie wiekami średnimi; trzy nazwiska przeważną w niej odgrywają rolę: Klozego, Stenzla i Tagmana. Mała lecz staranna rozprawka Bandtkego „o najdawniejszej monecie szląskiej“ pozostała niestety niedokończona.

Szereg numizmatyków szląskich jest pokaźny. Zdaje się, jakoby już od XVI wieku zbieranie monet weszło w modę na Szląsku obok zbierania książek i zabytków sztuki. Między tymi zbieraczami pierwsze miejsce należy się Tomaszowi Rhedigerowi, z którego daru miasto Wrocław wspaniałą bibliotekę i bogaty zbiór monet, głównie starożytnych, otrzymało. Dalej idą Jan Zygmunt Haunold, Godfryd Rhonius, Marcin Hanke, Krystyn Runge, Godfryd Dewerdeck, bar. Jan Teofil Röbel, Franciszek Dawid Knollen, Godfryd Stutz, Jan Krystyn Kundmann, Józef Mader, F. W. Kretschmer, F. A. Vossberg, Bernard Köhne, bar. Hugo Saurma-Jeltsch i inni; oto zbieracze monet szląskich, z których niemal każdy dziełem lub rozprawą

przyczynił się do wzbogacenia literatury numizmatycznej szląskiej. Rozprawka pana Friedensburga powinna być zamieszczona bądź jako wstęp do głównego dzieła autora, obejmującego historię monety szląskiej w wiekach średnich, bądź jako jeden z pierwszych tegoż dzieła artykułów, gdzie ona treścią swą tak koniecznie należy.

DR. FR. PIEKOSIŃSKI.

Muzyka figuralna w kościołach polskich od XV do XVIII wieku. Szkic historyczny oraz spis alfabetyczny starych muzyków polskich podał ks. dr. Józef Surzyński. (Odbitka z Rocznika Towarzystwa Przyjaciół nauk poznańskiego) Poznań 1889.

Pieśń ludowa znalazła swoich zbieraczy i badaczy. Ostatni z nich, czcigodny jubilat Oskar Kolberg niespożyte na tem polu położył zasługi, baczną uwagę zwróciwszy na melodyę ludową, podczas gdy poprzednicy jego traktując pieśń ze stanowiska poezyi ludowej, stronie muzycznej podrzędne lub uboczne zostawili miejsce. Opera polska, a w szczególności warszawska znalazła swojego dziejopisa w Maurycym Karakowskim. Historia muzyki instrumentalnej i pokojowej oczekuje jeszcze swojego historjografa, a że takowa u nas rozwijać się musiała wątpić nie należy. Od wieku XVII począwszy na wzór królów polskich utrzymywali magnaci polscy kapele własne, sprowadzali z zagranicy muzyków, śpiewaków i kapelmistrzów, a i mieszczaństwu, w szczególności krakowskiemu nie musiała być obcą muzyka. Grabowski w Skarbnicze archeologii i dawnych Krakowa zabytkach, podaje jako już w XVI wieku mieszczenie rozmaite posiadali instrumenta; w spisach pośmiertnych spotykamy się z klawikordami, z lutniami, partesami (nuty muzyczne), z początkiem XVII w. istniało w Krakowie stowarzyszenie, bractwo tak zwane *Musicatorum contubernium*, w r. 1706 znajdowała się w Krakowie baszta skrzypków czyli muzykantów. Wiadomości o muzyce kościelnej w Polsce rozrzucone po rozmaitych dziełach w luźnych notatkach, po dykeyonarzach biograficznych, dziełach archeologicznych, historycznych i kronikarskich pozbierał dość skrzętnie Wojc. Sowiński w swoim słowniku muzyków polskich, — zestawienia jednak jednolitego, systematycznego, obejmującego oraz i krytyczny pogląd, dotąd nie posiadaliśmy. Wszakże i Pol w swoich sześciu prelekcjach o muzyce kościelnej, poświęcając odczyt piąty muzyce kościelnej w Polsce ogólnikowe tylko daje jej zarysy — a nie znając prawie nic oprócz Gomełki psalmów słusznie się odzywa:

„Wartoby, ażeby tak jak Bainsi zajrzał do Sykstyńskiej kaplicy, u nas kto zajrzał do Jagiellońskiej, i tak pod względem artystycznym, jak historycznym ocenił dzieła tych wszystkich siedmnastu kompozytorów (dyrektorów Rorantystów), którzy z kolei po sobie następowali i całą ich epokę“. Czytał te słowa Pol we Lwowie dnia 28 Stycznia 1865.

A wartoby zaiste i w innych kościelnych archiwach się rozpatrzeć. Wszak wiadomo, że Jezuita w Krakowie utrzymywali stałą kapelę i bursę, gdzie kształcono chłopców w śpiewie i muzyce, w Płocku ustanowił biskup Łubieński kolegium psalterzystów, przy kościele katedralnym, legując na utrzymanie jego 52.000 złp. r. 1638. W r. 1685 legat jego został powiększony sumą 20.000 złp. przez kasztelanów Pawłów Mniewskich. Nie należy wątpić, że w Wilnie, gdzie X. Lauxmina T. J. dziełko: *Ars et praxis musices* dwukrotnego doczekało się w krótkim czasie wydania (1667, 1669), gdzie bezimiennie dzieło tegoż tytułu później w r. 1693 i 1698 się pojawiło. nie należy wątpić, że i tam by się zabytki naszej kościelnej muzyki dały odnaleźć, — nie wspominam o Poznaniu i Warszawie. We Lwowie mają się znajdować u OO. Dominikanów dzieła rękopiśmienne Jabłońskiego — wiele więc, bardzo wiele pracy, by rozjaśnić tajemnicą pokryte drogi sztuki muzycznej w Polsce — a jakże mało rąk do tej pracy!

Z tem większą radością przychodzi nam powitać powyższą broszurę X. dra Surzyńskiego. gruntownego muzyka i niestrudzonego badacza. Jest ona dopełnieniem zarysu historii muzyki kościelnej, przyłączonego do I zeszytu: *Monumenta musices sacrae in Polonia*, wydawnictwa ze wszechmiar zasługującego na najwyższą wdzięczność, podaje nam ono bowiem dzieła muzyczne, jakie nasi polscy mistrzowie w wieku XVI i XVII tworzyli, a o których istnieniu wyobrażenia nie mieliśmy; zbija dowodnie utarty zarzut, jakoby w Polsce muzyki zupełnie nie znano, a ściągnęło już i uwagę na siebie niemieckich i francuskich krytyków, nie szczędzących dość wyrazów pochwały, uznania, podziwu dla naszych średniowiecznych mistrzów.

W powyższej broszurze, widząc szanowny autor badania swe uwiecznione odszukaniem dzieł Sebastjana Felsztyńskiego, Marcina Leopolda, Wacława Szamotulskiego, Jana Polaka i największego z nich Mikołaja Zielińskiego, rozpoczyna skreślenie dziejów od wieku XV.

Dzieła Henryka Finka, kapelmistrza króla Jana Olbrachta i twierdzenie Ambrosa „że Polska miała już w wieku XV dzielnych mistrzów kontra punktu“ doprowadzają go do wyniku, iż „teorya muzyczna w Polsce w wieku XV wysoce była rozwinięta“. Rozwój taki jednak sędzę, musiały z konieczności wyprzedzić mniej śmiałe kroki w tworzeniu, wiemy zresztą skądinąd, że biskup poznański Jan Kampa de Łódzia w XIV już wieku pisał pieśni kościelne z muzyką.

Podawszy wiadomość o Mikołaju z Radomia, jako o jednym z najstarszych teoretyków muzycznych w Polsce, wspomniawszy o zabytkach kilkugłosowych kompozycji w kancjonale Gosławskiego z r. 1489, oceniwszy ich wartość na równi z dziełami współczesnego Josquina de Pres (*Jodocus pratensis*), podniósłszy zasługi wobec rozwoju muzyki kościelnej w Polsce XV w. Grzegorza z Sanoka arcybiskupa lwowskiego, przystępuje autor do wieku XVI — tej złotej ery i dla muzyki kościelnej.

Pierwsze tu zajął miejsce Sebastyan z Fulsztyna, Felsztyńskim, Felstinensis zwany, proboszcz sanocki, profesor akademii krakowskiej, autor dzieła *Opusculum musices* z r. 1519.

P. Estreicher naznacza pierwszemu wydaniu r. 1517, następnym zaś wydaniom 1519, 1525, 1534, w tem ostatniem wydaniu znajduje się podług p. Estreichera przyłączona praca Cromera (Kromera Marcina) *Musica figurata Crac. Viet.* 1534. To samo źródło podaje jako dzieła Felsztyńskiego: *Aliquod hymni eccl. Crac. Vietor* 1522. *Modus regulariter accentuandi lectiones Crac. Viet.* 1525. *Directiones musicae ded. Nicolo Herborto Crac. Vietor* 1544. Nadto wydał Felsztyński: *Augustini Aurelii de musica dialogi VI edd. Seb. de Felstin Crac. Vietor* 1536.

Są to wszystko niezwykle rzadkie, a po części może i zaginione dzieła. „Opusculum“ znajduje się podług ks. Surzyńskiego w król. bibl. w Berlinie, jeden egzemplarz w Krakowie, jeden w Warszawie. Sowiński podaje, iż wydanie z r. 1519 znajduje się w bibliotece polskiej w Paryżu przy Quai d'Orléans 6 (Słownik muzyków polskich 1874). Felsztyńskiemu też, którego nazywa „Felsteinem“, przypisuje mylnie Gerber w swoim lexykonie: *De musicae laudibus oratio Crac.* 1540. Autorem bowiem mowy tej wygłoszonej 1528 jest Libanus Georgius z Łąnicy również nauczyciel muzyki uniw. krak., autor dzieła: „*De acentuum ecclesiasticorum Crac.*“, Scharff, 1539. Świetnie zachowany egzemplarz tego dziełka znajduje się w bibliotece Pawlikowskich we Lwowie. Podług Gerbera znajduje się w bibliotece monachijskiej dzieło Felsztyńskiego: *Opusculum musicae pro institutione adolescentium in Cantu Simplici seu Gregoriano (sine loco et anno)*. Egzemplarz tego dziełka znajduje się w dopiero co wspomnianym księgozbiórce Pawlikowskich. Między manuskryptami archiwum wawelskiego znalazł ks. Surzyński trzy utwory kilkugłosowe, z których jeden: *Rorate coeli* wydał w Monumentach.

Uczniami Felsztyńskiego byli Marcin ze Lwowa, Leopolda nadw. organista Zygmunta Augusta i Wacław Szamotulski. Ks. Surzyński odszukał w archiwum wawelskiem trzy msze Leopoldy, z których jedną: „*Missa paschalis*“ zamieścił w Monumentach. Wacław Szamotulski ur. 1530 w Szamotulach, zmarły 1572 w kilka dni po śmierci Zygmunta Augusta, był bardzo płodnym kompozytorem. Psalm jego: „*In Te Domine speravi*“ drukowano w zbiorowem dziele Montana: „*tomus IV Psalm. selec. 1554*“, a Motet: *Ego sum pastor bonus* w „*Thesauri musici*“, tom V, 1564. Będzie to najlepszym dowodem jak wysoce i za granicą był ten kompozytor ceniony. Świetnie wykonywał pieśni jego, jak to skądinąd wiemy, Wirbowski, dla którego wiele kantat i elegii napisał. Spiewał je także Sandomirski również spiewak na dworze Zygmunta Augusta. Ks. Surzyński przytacza kilka jego czterogłosowych utworów. Lelwel w księgach bibliograficznych podaje, iż w Puławach znajduje się między innymi pieśniami pieśń przy pogrzebie człowieka chrześcijańskiego. Dodany też jest psalm 1szy *Beatus vir*, wydany u Łazarza Andrysowicza. Muzyka na tenor, kant, alt, bas. Na końcu

muzyki lit. łac. V. S. Prawdopodobnie będzie to utwór Szamotulskiego, używającego często inicjałów: V(enceslaus) S(zamotuliensis). Najważniejszym jego dziełem są „Treny Jeremiasza“ dawniej w kościołach polskich śpiewane i od zaguby wyratowane przez wcielenie ich do rytuałów Piotrkowskich. W Monumentach przez ks. Surzyńskiego wydawanych znajduje się „Ego sum pastor bonus“ na 4 głosy.

Rok 1543 pamiętnym na zawsze pozostanie w dziejach muzyki kościelnej w Polsce. Zygmunt I bowiem założył w tym roku t. zw. kollegium rorantystów, składające się z jednego proboszcza jednocześnie dyrektora chóru, z 9 kapelanów i jednego kleryka Ks. Surzyński przytacza, wyrażając swą wdzięczność ś. p. ks. Polkowskiemu za użyczenie mu odpisów, wycinki fundacyjne Zygmunta I 1543 i Anny Jagiellonki z r. 1584, w których obydwu szczegółowo zwróconą jest uwaga na to, ażeby był w kaplicy utrzymywany śpiew figuralny, by puszczani byli tylko „presbiteri, qui ex arte cantare et psallere sciant cum bona et sonora voce“. Dobrze jednocześnie wyposażone to kollegium stało się dla Polski płodnym kompozytorów kościelnych seminaryum. Z siedmiu (podług Sowińskiego dwudziestu) dyrektorów tegoż kollegium wymienia ks. Surzyński tylko tych, którzy pozostawili oryginalne kompozycje; a więc szereg ich otwiera ks. Mikołaj z Poznania, ks. Krzysztof Borek autor dwu mszy, ks. Zając z Pabianic, znany z korespondencji z królową Anną Jagiellonką, zachęcającą do gorliwej służby i figuralnego śpiewu. Jakkolwiek sam nie był kompozytorem, miał pod swoją dyrekcją kapelana ks. Tomasza Szadeka, kompozytora donioślejszej zasługi. Msza jego z r. 1580 znajduje się w 1 pozycie Monumentów. Jako najdzielniejszych kompozytorów tego stulecia wylicza ks. Surzyński: Paligonusza, Zieleńskiego, Kickera i Brandta.

O dwu ostatnich autor nie umie dać bliższych objaśnień, cytując tylko to, co o Brancie Allegambe powiada: „Poemata latina et polonica scripsit, quibus numeros adjecit musicos, et in Polonia hodieque usurpantur“. To samo mniej więcej mówi ks. Brown (Bibl. pisarzów pol. assist. tow. Jez., str. 133), dodając iż był dowcipu wielkiego, przyjemnego obejścia i bardzo w naukach biegły. Pieśni różne, pospolite, o różnych pobożnych potrzebach wyszły 1601. Fetis zaś podaje wiadomość, o której w Estreicherze wzmianki nawet nie ma, iż wyszły w r. 1586 w Warszawie: Pieśni łacińskie i polskie z nutami muzycznymi. Nadto — mówi Fetis — znajdują się utwory Brandta w: „Pedagogus ostendens, qua ratione prima artium initia pueris quam facillime tradi possint“. Basilea 1582.

Paligoniusza „Rorate coeli“ na 5 głosów przechowuje się w księgach rorancich na Wawelu. Sowiński podaje, iż Paligoniusz miał być wynalazcą jakiegoś instrumentu, nie określonego jednak bliżej przez dziejopisów. Najdoskonalszym i najpłodniejszym kompozytorem mianuje ks. Surzyński Mikołaja Zieleńskiego, którego pięć dzieł zamieścił w Monumentach. Z najwyższą przyjemnością podaje, iż o nich wyrazili się najchlubniej, najpochlebniej krytycy tej miary jak: Witt, Eitner, Piel, Schmidt i Konrad z Taboru. Dokładne zestawienie tekstu zamieścił autor w odsyłaczach. Oddawszy palmę pierwszeństwa Zie-

leńskiemu, usuwa autor dotychczasowego króla muzyki średniowiecznej w Polsce Mikołaja Gomołkę na plan drugi, mimo to jednak, odpisawszy cały jego psalterz z egzemplarza biblioteki ks. Czartoryskich tak się o nim wyraża: „był to talent prawdziwie swojski — kompozycje jego tchną dziwną prostotą — mimo to wielkie w nich bogactwo myśli, oryginalne zwroty harmonijne i doskonała technika kompozytorska“. Wspomniawszy jeszcze o weneckim muzyku Diomedesie Katonie, sprowadzonym do Polski 1510 r. i jego muzyce do pieśni ks. Stan. Grochowskiego, kończy autor dzieje muzyki w XVI w. wyliczeniem śpiewników protestanckich, czyli tak zw. kancyonałów.

Skreślając wiek XVII i XVIII przeprowadza nas naprzód ks. Surzyński do Warszawy, dokąd Zygmunt III i Władysław IV utrzymując liczne kapele, najzdolniejszych mistrzów sprowadzali. Utrzymanie kapeli kosztowało Zygmunta III 12.000 dukatów rocznie. Obecnie więc spotykamy się przeważnie z Włochami, na których czele idą Luca Marenzio, Asprilli Pacelli, Marco Scacchi i Wincenty Liliusz Marenzio, twórca wielu kompozycji kościelnych i świeckich. Odjeżdżając do Rzymu, gdzie jako organista kapeli papieskiej życie zakończył, otrzymał od Zygmunta III szlachectwo. Pacelli, który dyrygował kapelą królewską od r. 1603 do 1623 i wiele utworów trzy i czterochórowych zostawił, umarł w Warszawie 1723 roku, gdzie mu król pomnik z bustem i panegirycznym napisem wystawił. Marco Scacchi, uczeń Franc. Anerio, (który idąc za świadectwem Fetisa i Mendla przed r. 1600 miał być dyrektorem kapeli królewskiej?) był dyrygentem około 30 lat. Msze i motety jego drukowane były w Wenecyi. Ciekawą jest walka literacka, jaką stoczył z Seyffertem, organistą gdańskim, a poprzednio członkiem kapeli królewskiej z powodu chórów tegoż ostatniego ułożonych do psalmów Dawida i wydanych 1643 pod tyt. „Triticum Syfertinum“. Scacchi występując przeciw temu dziełu zażądał w tak zwanej „Xenia Apollinea“ rozmaite kanony ułożone przez 50 muzyków królewskich, przeważnie Włochów i Polaków; znowu na to odpowiedział Seyffert, ogłaszając pismo „Anticibratio musica ad arenam Scacchianam“, w której twierdzi, iż ówczesni kompozytorowie włoscy, zatraciwszy tradycje rzymskie powinni iść do Gdańska u niego lub u Foerstera się uczyć. Walkę tę zakończył Romano Micheli z Akwilei przesyłając do Gdańska swoje utwory, zadające kłam zarzutom Seyfferta wraz z listem, którego uczoność Seyfferta w zupełności rozbroiła. Wincenty Liliusz (Giglio) nie był dyrygentem, lecz śpiewakiem kapeli królewskiej. Wydał w Krakowie r. 1604: *Melodiae Sacrae* 5, 6, 7, 8 et 12 vocum etc. Zbiór ten zawiera 20 utworów ułożonych przez 16 kompozytorów Włochów i Polaków, członków kapeli królewskiej. Z pomiędzy nazwisk włoskich wyróżnia się nazwisko Andrzeja Hakenbergera późniejszego dyrygenta w kościele Panny Maryi w Gdańsku, autora dwu cennych dzieł muzycznych: *Harmonia Sacra* 1617 i *Sacri modulorum concentus* 1615. Spotykamy też w spisie autorów Antoniego Staniczewskiego. Żałować należy, iż kompletnego egzemplarza rzeczzonego Zbioru Liliusza

dotąd się znaleźć nie udało. Kończąc rzecz o muzyce w Warszawie podaje ks. Surzyński poczet 17 muzyków, śpiewaków i t. d. zaczerpnięty z „Opisania Warszawy“ Adama Jarzębskiego poety, architekta i muzyka. Z pomiędzy nazwisk obcych widnieją tu i owdzie swojskie: ks. Bartłomiej Pękiel, autor czteru mszy czterogłosowych, z których trzy na głosy równe, jedna zaś tylko na głosy mieszane. Znajdują się one, jak również i dwie inne 8 głosowe czyli dwuchórowe w Archiwum Wawelskiem. Grzegorz Graniczny „Capellae regiae musicus“ grający na kilku instrumentach, a głównie na sztorcie; obdarowany przez króla ogrodem na jednym z przedmieść warszawskich. Adam Jarzębski, M... Mielczewski kompozytor i śpiewak, którego utwór „Deus in nomine Tuo“ znajduje się w Zbiorze Havemana: „Jesu hilf“, wydanym w Berlinie r. 1659. Zwracając się do kollegium Rorantystów wymienia ks. Surzyński z pomiędzy dyrygentów XVII w. ks. Hanibala Orgasa (1624—1628), ks. Jana Krenera, ks. Macieja Miśkiewicza i ks. Mac. Łukaszewicza (1668—1680), za którego czasów żył ks. And. Paszkiewicz, karmelita, autor czterugłosowej mszy i kilku mniejszych utworów, przechowanych w archiwum. Pod ks. Wincentym Maxylewiczem był prebendarzem, a zarazem dyrygentem ks. Grzegorz Gorczycki (Sowiński zaś r. 1740) ostatni kompozytor w duchu kościelnym, nazwany perłą kleru krakowskiego. mają wielkiej zasługi około muzyki kościelnej w czasach, gdy muzyka operowa dochodząc swego zenitu, zaczęła się mocno przekradać w mury świątyni pańskiej. Pozostawił wiele utworów, jakoteż bardzo wiele odpisów dzieł poważnych muzyki kościelnej. Ś. p. ks. Polkowski wszystkie te pisma uporządkował. Wspomniawszy o ks. Maksilewiczu, jako autorze dzieł, wprawdzie niewielu, lecz w duchu kościelnym pisanych, o Andrzeju Niżankowskim, wybornym organście, uczniu słynnego Frescobaldi'ego, o Błażeju Dereju, dominikaninie, piszącym melodye do swoich pieśni, w końcu o Janie Polaku (Johannes Polonus), kompozytorze i nadwornym Jana Fryderyka margrabi brandenburskiego kapelmistrzu, poświęca ks. Surzyński kilka uwag muzyce kościelnej w Gnieźnie i Poznaniu. Podaje, iż katedry miast tych były bogato uposażone, przy katedrze poznańskiej znajdował się już w XV wieku gmach z salami na naukę śpiewu i na próby przeznaczonemi. „Scholaribus ecclesiae cathedralis assignetur mensura farinae pro qualibet septimana pro labore et cantu in ecclesia“ mówi regulamin kapituły pozn. z r. 1467. Wymienia podług Starowolskiego Monum. Sarm. 1655 imiona czteru precentorów: Rocha z Pobiedzisk, Kaspra z Kleczowa, Jana z Lipna i Wojciecha ze Szamotuł, podnosi wielkie zasługi biskupa Andrzeja Szodrskiego w początkach XVII wieku około śpiewu kościelnego. Wszystkie jednak zabytki muzyki owej zniszczył do szczytu kilkakrotny ogień. W Gnieźnie na chórze Klarysek na początku XVII w. używano ksiąg muzycznych z dziełami arcymistrzów jak Palestryna, Handel, a były tam po tekście sądząc może i polskich mistrzów utwory.

„Kończąc te swoje pobieżne i bynajmniej przedmiotu nie wyczerpujące uwagi o dawnej muzyce kościelnej w Polsce“ przytacza słowa Eitnera i Konrada z Taboru pełne uznania i pochwał dla mistrzów naszych, a zastosowawszy do nich wyrazy X. Proskiego podnoszące kompozycje kościelne XVI w. przystępuje do drugiej części broszury pod napisem: Alfabetyczny spis etc. (ob. tytuł). Spis ten obejmuje 109 nazwisk przeważnie nie polskich, pomieszcza luźne nazwy śpiewaków królewskich, k a n t o r ó w, organistów.

Praca ta ks. Surz. „jakkolwiek nie wyczerpująca przedmiotu“ na wszelkie uznanie zasługuje i na wdzięczność. O ile oparta na badaniach źródeł bezpośrednich usuwa się w swojej pierwszej części zupełnie z pod krytyki — mam tu na myśli rzecz o kaplicy roranckiej. W dziale muzyki Warszawskiej zestawił autor w pewną całość to, co rozrzucone w dziełach Gołębiowskiego, Jarzębskiego, Sowińskiego się znajduje — nie zapomniawszy o znakomitych wskazówkach archeologicznych Grabowskiego. Zestawienie tedy cennych zdobyczy kaplicy roranckiej, z danemi wiadomościami poprzednich badaczy stworzyło udatną, acz nie kompletną całość i dla tego ośmieliłbym się tytuł broszury nazwać zbyt ogólnikowym. „Muzyka figuralna w kościołach polskich“ każe się spodziewać historii kościelnej muzyki na wielkim ziem polskich obszarze, broszura zaś ks. S. jest raczej monografią kaplicy roranckiej z dodaniem wiadomości o muzyce dworów Zygmunta III i Władysława IV.

Alfabetyczny spis kompozytorów i muzyków polskich wydaje mi się również nieodpowiedni swemu nazwaniu, w każdym zaś razie jest bardzo niedokładny. Odpowiedniejszą byłaby nazwa Alf. spis kompozytorów i muzyków polskich i obokrajowych w Polsce pracujących lub osiadłych; boć przecie trudno Pacelego, Baltazara (Ferri?), Caetani'ego, Cilli'a i t. d. nazwać kompozytorami lub muzykami polskimi, jak nie nazwiemy Chopina muzykiem francuskim, iż część życia najpłodniejszą przebył w Paryżu, a Lipińskiego niemieckim dla tego, iż był kapelmistrzem na dworze drezdeńskim. Dalej obejmuje rzeczony spis imiona luźne śpiewaków, lutnistów, organistów i t. d.; jeżeli tam znalazł pomieszczenie Balcerek, Iłża, Kos, Ramułt, dla czego został opuszczonym słynny Baefart albo Bekwarek przysłowiem uwieczniony, dla czego nie wymienieni n. p. członkowie kapelli katedry płockiej? W poczcie tym czuję brak Wojciecha Długoraja, lutnisty i kompozytora, o którym nawet Gerber powiada: ein berühmter Lautenist und Komponist in Polen, blühete am Ende des XVI Jahrhunderts. Verschiedene Stücke von seiner Arbeit findet man in des Besardi Thesaur. Harm. eingerückt, Spaubergers teoretyka krak. z XVII w., Gołąbka, kompozytora kość. z końca XVIII w. i wielu innych, a już w zupełności pominiętym został wiek XVIII z próbami muzyki świeckiej i jej przedstawicielami, a wszakże napis nie wyklucza ich swoją ogólną nazwą, spis zaś pomieścił, jak wyżej wspomniałem luźne nazwiska śpiewaków i t. d.

W ogóle spis ten osłabia dodatnie wrażenie, jakiego się doznaje, odczytawszy część pierwszą broszury. Zresztą jest on i zbyt cenny, posiadany bowiem wielki Słownik muzyków polskich So-

wińskiego, bardzo sumiennie, zbyt nawet drobiazgowo opracowany. gdy się odnosi właśnie do muzyki tych wieków. Brak krytycznego zmysłu, daje się dopiero niegodziwie uczuć w traktowaniu muzyków XIX wieku, lada wspominka w jakiejś gazecie otwierała bardzo często gościnne łamy słownika.

Bądź co bądź, jak wspominałem, należy się X. Dr. S. najżywsza nasza wdzięczność za wglądnięcie w pyłem pokryte „partessy“ za odczytanie, żmudne kopiowanie i publikowanie ich, uznanie za skreślenie w mowie będącego szkicu, nie powinno się bowiem przypominać o tem, jak żmudnej podjął się pracy, torując pierwszy drogę nieznanymi dotąd szlaki. Miejmy nadzieję, że niejedną jeszcze pracą w tym kierunku X. Surzyński nas obdarzy, niejeden jeszcze Zeszyt Monumentów wyda, a obok bezpośredniej, wielkiej w obec narodu zasługi i tę dalszą sobie zaskarbi, że zachęci innych pracowników do pójścia w ślad za nim nowo wskazaną drogą badań i poszukiwań.

WŁADYSŁAW WSZELACZYŃSKI.

Echa minionych lat. Wiersze, pieśni z muzyką, marsze wojska polskiego z końca 18 i początku 19 wieku, zebrał i wydał J. Horoszkiewicz. Lwów. Seyfarth i Czajkowski 1889.

Epoka porozbiorowa bogata w chwile niesłychanie podniosłe, w czyny bohaterskie bezprzykładnego poświęcenia miała także swoje pieśni. Wszakże je pomału zaczęto pochołaniać zapomnieniem. Chcąc je z zupełnej zatraty wyratować podjął się wdzięcznego bardzo, acz niemniej żmudnego zadania p. Julian Horoszkiewicz wydając zbiór powyższy w dwu zeszytach, z których jeden słowa, drugi muzykę obejmuje. Zeszyt pierwszy (Słowa) pomieścił w sobie przeszło sto pieśni i wierszy odnoszących się do dziejów konfederacji barskiej, konstytucji majowej, czteroletniego sejmku, nadto wiersze i modlitwy okolicznościowe, zastosowane do chwili dziejowej. Przeprowadzają one czytelnika aż do roku 1831. Wszędzie prawie podaje wydawca źródła, a napotykamy tam, pieśni ze zbiorów rękopiśmiennych czerpane; szczególnie biblioteka Pawlikowskiego w nadzwyczaj cenne dzieła wyposażona, dostarczyła i tu materyałów. W zeszycie drugim znajduje się muzyka t. j. melodye do niektórych pieśni w zeszycie pierwszym zawartych, jużto homofonicznie na jednym systemie liniowym podane, jużto z tow. fortepianu. niektóre zaś pieśni są choralnie ułożone, dalej napotykamy tu pobudki, marsze i polonezy pamiątkowe. Na str. 6 podał szanowny wydawca polonez z r. 1791 trzeci maja. Czyjej by był kompozytci — nie wiem. Dotychczas zwykle rozumiano przez polonez 3 maja, mazurka teje samej nazwy, którego temat na takt i rytm polonezowy bywał przerabiany. W takiej formie podaje go Korytyński w swej muzycznej ilustracji „Zaręczyn Zosi“, w podobnej formie słyszy się go nie rzadko na obchodach pamiątkowych. Polo-

nez przez pana Horoszkiewicza zanotowany jest raczej rodzajem „refrain“ u poloneza, którego początek chyba zaginął. Szkoda, że źródło jego nie podane, zapewne zaczerpnął go szanowny wydawca z tradycyjnych podań śpiewanych. Wiele innych pieśni podobną zebrano drogą, gdyż na 65 melodyi, czternaście nosi imię kompozytora jako to; Barcicki (Polonez Kościuszki 1792), Damse (Marsz połączonych Polaków), Krogulski (Marsz 1831), Kurpiński (Duma o generale Jasińskim), Leopold (Marsz z pod Raszyna 1809), Miłkowski P. F. (Do kraju: Z nad brzegów Sekwany), Nowakowski Józef (Cztery wiwaty 1830 i marsz ofiarowany gen. Dwernickiemu), Ogiński (Śpiew legionów polskich), Sowiński (Miłość ojczyzny), Sukulski (Pieśń Filaretów „Hej radością oczy błysną), Stolpe (Marsz generała Kniaziawicza), Wajnert (Marsz obchodu pogrzebowego po zgonie ks. Józefa Poniatowskiego w Warszawie 18 marca 1814), Wysocki K. N. (Marsz do Litwy 1831). Niektóre pieśni (słowa) są podłożone wprost pod melodye ludowe polskie i maoruskie o nielicznych małoznacznych wariantach. Pobudka: „Czy widzisz na tej błoni“ podłożona znowu pod znaną melodyę Aubera z opery „Fra Diavolo“, granej po raz pierwszy w Paryżu 28 Stycznia 1830 (*Clément et Larousse: Dictionnaire lyrique*), w Warszawie zaś 13 sierpnia 1831 (Karasowski, rys historyczny opery polskiej). W ogóle spotykamy w tym zbiorze bardzo wiele pieśni i marszów należących raczej do pamiątek z r. 1830/1 stanowiącego dla siebie całkowicie odrębną epokę, a nie do wspomnień z końca XVIII i początku XIX wieku. Domyślam się, że szanowny wydawca chciał niemi utworzyć pewien pomost do pieśni z roku 1830/1, które zebrał i poprzednio wydał p. t. Wspomnienia roku 1830—1831 również w dwu zeszytach, jak obecnie „Echa“, któremi to wydawnictwami zamierzył najpiękniejsze chwile doby porozbiorowej w wiązance poezyi i muzyki uprzytomnić. Obydwa więc te wydania stanowią w połączeniu z sobą jedną nierozdzielną całość zbiorową. Zbiór ten jest niezaprzeczenie najobfitszy. Małym będąc chłopięciem widziałem „Pieśni patryotyczne z czasów powstania polskiego 1830 (z muzyką na fortepian i gitarę zebrane przez F. B.) Lipsk 1833“. Wiersze odpisałem — odżałować nie mogę, iż nie skopiowałem melodyi. Obecnie stała się ta z 11 pieśni złożona wiązanka nadzwyczajną rzadkością. Znajduje się w niej również i w „Echach“ pomieszczona zwrotka Krasickiego „Święta miłości kochanej Ojczyzny“ z muzyką Sowińskiego. Wiele a szczególnie po roku 1863 pojawiło się zbiorów pieśni historycznych i patryotycznych, wszystkie jednak prawie bez melodyi — bez nut. Tem żywsza wdzięczność należy się panu Horoszkiewiczowi, tem większe uznanie dla pracy jego. Nuta potęguje siłę słowa, oskrzydla poezyą, dziwnem ciepłem przejmując serca — a zebrać te nuty już z odległości niemal wiekowej nie łatwym było zadaniem.

Na zbiór ten w końcu zwracam szczególniejszą uwagę tych, którzy się zajmują niemal corocznie urządzaniem obchodów pamiątkowych. Może on być niewyczerpaną dla nich na długie lata skar-

bnicą stać się jednym powodem więcej do wdzięczności dla szanownego wydawcy¹⁾.

WŁADYSŁAW WSZELACZYŃSKI.

Na Vidov- dan 1389 — 1889. Pieśni serbskie o Kossowskim boju w nowym przekładzie przez Izydora Kopernickiego z przedmową T. T. Jeża. Kraków, nakład księgarni Gebethnera i Spółki 1889, stron 111 w 8cc.

Historją i literaturą serbską mało kto z uczonych polskich się zajmuje, a ci, którzy się z zawodu tym przedmiotem trudnią, rzadko kiedy o tem piszą, przynajmniej w nowszych czasach; takie rozprawy jak (Pawińskiego) *Serbia i Serbowie* w Bibliotece Warszawskiej na rok 1872, listy o literaturach słowiańskich M. Grabowskiego w Kraju i t. p. są rzadkością, za tem idzie niezajomość, obojętność lub mały interes szerszej publiczności. Tem pożądaną jest publikacya wymieniona w napisie, bo stanowi i rzadki i uwagi godny wyjątek od reguły: dwaj znani z prac swoich pisarze, profesor dr. Kopernicki i T. T. Jeż, w 5000-tną rocznicę klęski na Kosowem polu, ofiarują narodowi serbskiemu w upominku pamiątkę klęski w kilkunastu pieśniach tłómaczonych polskim językiem, z uczuciem wdzięczności (jak opiewa dedykacya) za gościnność kiedyś w Serbii doznana.

Publikacya zasługuje na wdzięczne przyjęcie ze strony polskiej publiczności dla treści i zalet swoich. Przedmowa napisana przez T. T. Jeża czyta się z przyjemnością tem bardziej, że autor dał jej tło naukowe i skreślił zawiązki i rozwinięcie państwa serbskiego. Wzrost jego wśród zmieniających się stosunków politycznych na półwyspie Bałkańskim, wreszcie upadek spowodowany wadliwym organizmem wewnętrznym, w którym szlachta i panowie władzę i mienie zagarnęli dla siebie, dla ludu pozostawiając „same ciężary“, szczególnie doli i niedoli ludu poświęcił autor wiele uwagi. W takim poglądzie historycznym skreślonym na kilkunastu stronach już z tego powodu jest pewna powierzchowna jednostronność, że historia Serbii nie da się należycie przedstawić bez uwzględnienia państw sąsiednich, wpływów postronnych i stosunków walczących lub łączących się z sobą w ciągu wieków na półwyspie bałkańskim, historia zaś wewnętrznych stosunków Serbii ma swoje trudności. Wzrost państwa serbskiego był bez wątpienia w związku z powolnym upadkiem i rozpadaniem się cesarstwa wschodniego i mógł być trwalszy, gdyby jego stosunki na wewnątrz i na zewnątrz były lepiej i organiczniej ustalone: jak bardzo wadliwe te stosunki

¹⁾ Zbiór ten znajdować się powinien w każdym domu polskim, szanującym dziejowe nasze wspomnienia i pamiątki. Słyszymy, niestety, że tak nie jest, że tak cenna i tania książka rozcodzi się bardzo, bardzo powoli.

i niedomagania mogą gniewać historyka przywykłego do normalnego rozwoju. widać z Höllera studyów nad historią słowiańskich narodów¹⁾; w poglądach autora przedmowy do pieśni serbskich w tłumaczeniu polskiem p. Kopernickiego uwzględnione są tylko główne rzeczy bez ścisłego ich powiązania. Bitwa sama na Kosowym polu opowiedziana jest dość obszernie i jasno, braknie zaś znowu opowiadania o losach Serbskiego narodu po tej katastrofie, boć wiadomo, że Serbia straciła dopiero później zupełnie polityczną samodzielność: panował tam jeszcze syn nieszczęśliwego Łazara Stefan, a po nim Jerzy Brankowicz jako despot, i dopiero po bitwie Warneńskiej i po drugim pogromie na Kosowym polu 1448, i to po śmierci J. Brankowicza, Serbia została zamieniona na prowincję turecką 1457. Bośnia jeszcze później; przyznać jednakże trzeba, chociaż przypomnienie tych faktów należy do komentarza o czasie powstania niektórych pieśni serbskich cyklu o Kosowskiej bitwie pierwszej (n. p. pieśni p. t. Zguba carstwa serbskiego), że to nie należało do planu opowiadania autora, które się kończy na pierwszym pogromie Kosowskim. Idą potem uwagi o stanie wewnętrznym Serbii, wreszcie zwraca się autor do pieśni o klęsce Kosowskiej. W tych ostatnich ustępach, które dla zrozumienia samych pieśni są najważniejsze, przedstawienie wewnętrznych stosunków mogłoby być dokładniejsze: w skreślonym przez autora obrazie, gdzie lud przed pogromem Kosowskim miał być strasznie uciemiężony i bez poczucia wspólności z swoim panem i ojczyzną (otadžbiną), a po pogromie swobodnym pod panowaniem tureckim, jest więcej jak niedokładność i jednostronność, co najmniej czuć się daje brak wytłumaczenia, jak stać się mogło, że lud pogardzony, bez uczucia narodowego i pod panowaniem tureckim rzekomo swobodniejszy, po katastrofie stał się twórcą pieśni bohaterów o Kosowym polu i wielbił panów vlastelinów jako bohaterów. Stosunki wewnętrzne Serbii po Kosowskiej katastrofie przedstawiają się inaczej, a co się tyczy autorstwa pieśni, to poglądy autora w tym względzie (str. 28), że lud przyswajał sobie „bohaterów włastielskich, brał na swój rachunek dorobek ich polityczny, który wlasiele dla siebie byli skonfiskowali... , że ten dorobek złożył w pieśni“ i t. d., jest wprawdzie nowy, ale niezasadniony; również niezasadnione są opinie o Marku królewiczu i cyklu pieśni odnoszących się do niego. Stosunek Marka do Turków jest wedle pieśni nieco innym, niż go przedstawił autor, nieuwzględniona też jest nowsza o tych pieśniach literatura, wedle której co najmniej rozróżnić trzeba cykl bułgarski i cykl serbski (por. Chatański w *Russkim filol. wiestnikn* t. VII i VIII i Jagić w *Archiv für slavische Philol.* V, 452 m.); może byłoby pożądaną rzeczą zdać sprawę z bogatej i bardzo zajmującej literatury o pieśniach junac-

¹⁾ (*Abhandlungen aus dem Gebiete der slavischen Geschichte. IV: Epochen der slavischen Geschichte bis 1526, Sitzungsberichte der Wiener Akad. der Wiss., phil.-hist. Classe* Bd. 97 z r. 1880).

kich serbskich w ogóle, na którą składają się liczne zbiory i prace wielu serbskich i kroackich uczonych. Przyznajemy chętnie, że byłoby to zawiodło autora zbyt daleko, natomiast możemy mieć żal do niego, że nie opisał, jak śpiewają w Serbii pieśni junackie, kto je śpiewa i przy jakich okazyach. W prelekcji 16. kursów Mickiewicza jest niedokładna o tem wzmianka, autor zaś, który długo przebywał w Serbii, był jak mało kto powołany do tego, aby zdać o tem z wrażeń swoich sprawę.

Nie mamy zgoda zamiaru umniejszać temi uwagami zasług p. Jeża co do przedmowy o pieśniach Kosowskich, wyznajemy owszem, że mu się podziękowanie należy za to, czem nas obdarzył z własnych studyów i wrażeń, że zaś nie uwzględnił bogatej literatury o Kosowskich i junackich w ogóle pieśniach serbskich, to wprawdzie jest niedomaganiem, ale nadmienić muszę, że mało komu są dostępne wszystkie zbiory pieśni serbskich i naukowych prac o nich, — nie mała ich liczba i trudno je wszystkie mieć pod ręką!

Te same niedomagania widać też i w drugiej części książki, o której mowa, t. j. w pracy dra Kopernickiego. Zasłużony w zakresie antropologii i etnografii autor przetłómaczył kilkanaście pieśni odnoszących się do Kosowskiej katastrofy r. 1389 na język polski bardzo szczęśliwie i udatnie, ale nie uwzględnił dawniejszych i nowszych prac o cyklu pieśni Kosowskich. Od dawna wiązano te pieśni w jedno w intencji złożenia epepei w duchu ludowym: jednym z pierwszych był Mickiewicz, po nim Syfried Kapper Czech, dalej z rosyjskich uczonych znany archeolog Bezsonow, w nowszych czasach Francuz d' Avril, znany uczony serbski Novaković, Kroat A. Pavić, wspomniany już Chałanskij i inni; jedni z nich układali poszczególne pieśni w całość, drudzy w rozprawach dawali wskazówki, z których pieśni uwiązać należy taki wieniec; ztąd wywiązała się bogata i ciekawa literatura o tym przedmiocie, w której najznakomitsi uczeni słowiańscy udział brali. Pomiedzy innymi A. Pavić prześcignął wszystkich śmiałością pomysłów, zachwycił jednych, zadziwił drugich, twierdząc (*Národne pjesme o boju na Kosovu* 1877), że o klęsce Kosowskiej istniała kiedyś jedna pieśń wielka (wedle okolic nieco odmienna), która się potem rozpadła i z tych rozbitków starał się pierwotną ową pieśń odtworzyć, w obec krytyki jednakże (Novakovića, Jagića i innych) okazała się ta hipoteza bardzo wątpliwą i bez podstawy. Trzeba dodać, że przywiązał się do tego spór o pochodzenie tych pieśni, czy one serbskie czy kroackie, o formę poetyczną i t. d., i trzeba nadmienić, że po Wuku Stefanowiczu Karadziczu ukazały się liczne zbiory pieśni serbskich, pomiedzy którymi zbiór Bogisicza (*Národne pjesme iz starijih najviše primorskih zapisa* 1878) przede wszystkim jest ważny, dla tego że zawiera starsze, dawniej już spisane pieśni, nader też ważna jest przedmowa Bogisicza tyżająca się przede wszystkim owych starszych bugarszczyce. W zbiorach tych przybyło dużo pieśni odnoszących się do katastrofy kosowskiej

których Wuk Stef. Karadziej nie znał i które w układaniu pewnego cyklu rapsodyi Kosowskich odgrywały rolę.

Dr. Kopernicki podał kilkanaście pieśni odnoszących się do bitwy na Kosowem polu r. 1389 tylko ze zbioru Wuka Stefanowicza Karadzicza, w tym porządku, w jakim się znajdują w tomie II zbioru jego z r. 1845, bez komentarza zaczerpniętego z nowszej literatury z objaśnieniami, które są wzięte głównie z W. St. Karadzicza. Wywiązują się ztąd niektóre niedokładności co do pochodzenia i epoki pieśni, co do związku ich pomiędzy sobą, co do ich uporządkowania i stosunku względem siebie i t. d.; najbardziej pokazuje się to przy pieśni 5. o Musiczu Stefanie: tłumacz powtórzył za Karadziezem uwagę pod tekstem, że bohater pochodził podobno z okolic Pożarewca, gdy tymczasem pieśń ta mogła powstać najprawdopodobniej w okolicach Kosowa: rzecz sama odnosi się do Zachłumskiego księcia Radicza, jak zdaje się wynikać z latopisca Tronoszy a przeniesiona była na Musicza Stefana; z resztą jest kilka wariantów tej pieśni i motyw w niej zawarty, t. j. spóźnienie się na plac boju, różnie przedstawiony. Należało się też może z tego powodu pieśń tę na innym miejscu położyć, jeżeli chodziło o ściślejszy związek pieśni między sobą. Wszakże dr. Kopernicki nie zamierzył sobie nic innego, jak tylko przetłumaczyć kilkanaście pieśni Kosowskich, i z tego zadania wywiązał się bardzo szczęśliwie, wyprzedzając poprzedników swoich B. Zaleskiego i R. Zmorskiego, którzy niektóre pieśni już dawniej byli tłumaczyli, co do wierności tłumaczenia i całego charakteru.

Oddając z uznaniem to, co się tłumaczowi należy, możemy sąd nasz jedynie tylko stosować do tego, co zamierzył, i w tym względzie dodajemy kilka uwag. Nasauprzód byłibyśmy woleli, aby p. Kopernicki był podał pieśń 50. w zbiorze W. St. Karadzicza tak, jak ją Karadziej podał w pięciu ustępach, oświadczając w nadpisie wyraźnie, że to są fragmenta, tłumacz rozłączył ją na cztery urywki; nie wchodzimy przytem w ocenienie zapatrywań Pawicza, który do tej pieśni wielką przywiązywał wagę. Co do nazwisk nadmieniamy, że sługa Musicza Stefana nazywał się Waistina, nie Waistyn; że klasztor wspomniany przez carycę Milicę w pieśni I nazywał się nie Deczan, lecz Deczany, jak to powszechnie wiadomo; wreszcie nadmieniamy, że budowniczy Rawaniczy w pieśni II nazwał się Rade (Rade Borović wedle Nowakowicza), nie Rad, chociaż imię Rad, w staroserbских dyplomatach dość często zachodzi, jak dowodzi staroserbский słownik Daniczycia, tu jednak chodziło o wierność i dokładność. Podobne uchybienia w poszczególnych wyrazach spotykają się i gdzieindziej, n. p. wyraz oznaczający chorągiew i chorążego brzmi u Karadzicza zawsze barjak i barjaktar, nie bajrak i bajraktar; w innym miejscu wyraz u Serbów pod panowaniem tureckim przyjęty Oborknez zmieniony jest na wójt, chociaż dwa te urzędy nie odpowiadają sobie zupełnie; zresztą tu i owdzie są wyrazy obce będące u Serbów w użyciu zachowane. Takie wyrazy i charakterystyczne wyrazy serbskie należało się też objaśnić, tymczasem objaśnień albo wcale niema jak

n. p. przy wyrazach bajrak — barjak, oka (miara) koń — witeż i t. d. są one albo niedokładne jak n. p. księgi carostawne (carstwienne); w ogóle zaś w „przypiskach“ tłómacz był bardzo skąpym: n. p. św. Piątka, po serbsku sv. Petka, jest dla polskiej publiczności zagadką, jeżeli nie ma objaśnienia, że Paraskewija służy także dla oznaczenia piątego dnia w tygodniu.

Tłómaczenie, jak już powiedziano, jest wierne i piękne, tak że w niewielu miejscach życzyłoby się większej dokładności; faktura wiersza i rytm odpowiadają oryginałowi, i autor przedmowy bez wątpienia oddał tłómaczowi zasłużone pochwały, że tłómaczenia jego trafiają zupełnie w charakter pieśni epicznych serbskich, my tylko nadmieniamy, że charakter tych pieśni, jak już powiedziano, pod względem recytowania ich nie jest nigdzie przedstawiony. Wiersz 10-sylabowy jest szczęśliwie pochwycony, ale w objaśnieniach znowu brakuje wytłómaczenia tego, czego by właśnie w obecnej chwili, gdzie o budowie epicznego serbskiego, o intonacyi przy recytowaniu, o pochodzeniu ludowej poezyi w ogóle, jej formie, rytmie i t. d. jeszcze się zdania rozchodzą, polska publiczność życzyła przedewszystkiem sposobu intonacyi, przy śpiewie lub recytowaniu pieśni bohatyrskich serbskich; nadmieniamy tylko, że teoretycznie biorąc, budowa wiersza w tłómaczeniu dra Kopernickiego odpowiada budowie wierszy serbskich dziesięciosylabowych.

Kończąc przydłuższe nieco sprawozdanie o książce prof. Kopernickiego i T. T. Jeża, polecamy ją wszystkim miłośnikom poezyi ludowej i tym, którzy pragną zapoznać się bliżej z epiczną poezją serbską.

W. NEHRING.

Pamiętnik piętnastoletniej działalności
Akademii Umiejętności w Krakowie 1873—1888.
Kraków, 1889 w Scc. Nakładem Akademii VIII, XVI,
209 i 200 str.

Instytucya tak młoda, jak Akademia Umiejętności w Krakowie musiała się oczywiście po kilkunastu latach istnienia swego poczuwać do obowiązku, zdać światłej publiczności sprawę z dotychczasowej swej działalności, pokazać Rządowi i krajowi, którzy ją rokrocznie odpowiednim do swych finansowych sił datkiem wspomagają, że sumy te pieniężne nie są na marne wydane. Tak więc postanowiła Akademia krakowska na pełnem swem posiedzeniu z dnia 29. maja 1887 r. ogłosić przegląd prac swych naukowych od swego początku t. j. maja 1873 do maja 1888 r.; wykonanie tej uchwały zaś poruczono komitetowi złożonemu z sekretarzy Wydziałów i Komisji pod przewodnictwem Sekretarza generalnego (Stan. hr. Tarnowskiego). Tak więc powstała poważna księga, którą mamy przed sobą, cenne i wygodne pomocnicze źródło dla przyszłego historyka literatury, a zwłaszcza historyka Akademii, takiemu Akademia pracę jego wielce ułatwiła. Przez lat 15 przy

znanej skrętności Akademii zwłaszcza w dziale historycznym taki się zebrał bogaty szereg dzieł przez nią ogłoszonych, że przegląd ich już nie jest wcale rzeczą zupełnie prostą. Księga przez Akademią ogłoszona jest zaś co najważniejsza, bardzo praktycznie i przejrzysto ułożoną, bo czy chodzi o to, co jaki wydział, co jaka komisya, co jaki pojedynczy członek Akademii działał, z wielką łatwością pod każdym takim względem objaśnienia znajdziemy w tym „Pamiętniku“ Akademii. Przekonamy się o tem niebawem, rozejrzawszy się jako tako w układzie dzieła.

Mamy tu więc nasamprzód „Wstęp“ wyjaśniający nam pytanie, jak powstała Akademia czyli jak się Towarzystwo naukowe Krakowskie przeobraziło w Akademię Umiejętności. „Wstęp“ tu napisał ten, który poprzednio już stał na czele Tow. naukow. a teraz stanął na czele Akademii jako jej prezes t. j. dotychczasowy jej prezes dr. Józef Majer.

Po tym wstępie następuje właściwa czynność Akademii czyli pierwszy wielki rozdział: Ruch naukowy, sam rdzeń działalności Akademii. Mamy tu przez sekretarzy spisany rozumowany wywód według wydziałów Akademii: Filologicznego, historyczno-filozoficznego i matematyczno-przyrodniczego. Prace n. p. działu historycznego, które nas tutaj przedewszystkiem zajmują, są podzielone według tego, czy są opracowaniami samodzielnymi autora, czy też znów tylko publikacją źródeł. w obrębie dwóch tych działów zaś trzymano się porządku chronologicznego. — metoda, której zgoda nie zarzucić nie możemy. Kto więc chce mieć jakie takie wyobrażenie o tem, co Akademia w owem 15leciu dla nauki zdziałała, ten pouczy się może o tem dokładnie z tego pierwszego wielkiego działu tej książki. Dokładnych tytułów poszczególnych prac, jako i ich objętości z tego rozdziału czytelnik się nie dowie, dopiero drugi dział o tem wyczerpująco go pouczy.

Tytuł tego drugiego działu zaś brzmi: „Bibliografia wydawnictw, skład Akademii, jej majątek, Akta urzędowe“. Mamy tu więc nasamprzód: „Wydawnictwa Akademii Umiejętności“ według następujących kategorii: 1) Wydawnictwo zarządu t. j. roczniki Akademii, w których czytelnik znajdzie opis walnych zgromadzeń, spisy członków, wykaz funduszków i budżetów, korespondencye urzędowe i t. d. 2) Dzieła osobne t. j. spis tych dzieł, które nie wchodzą do zwykłych kategorii publikacji Akademii, lecz stoją jako całości osobno ogłoszone kosztem Akademii jak n. p. Tad. Korzona Dzieje wewnętrzne Polski za Stanisława Augusta i liczne inne, — 3) Wydawnictwa wydziałowe t. j. rozprawy i sprawozdania przez pojedyncze wydziały: Filologiczny, historyczno-filozoficzny i matematyczno-przyrodniczy ogłaszane, 4) Wydawnictwa komisji akademickich, dział najbogatszy, najwydatniejszy i najwybitniej świadczący o działalności Akademii. Komisjami temi zaś są: 1) bibliograficzna, 2) historii sztuki, 3) językowa, 4) historii oświaty i literatury, 5) historyczna, 6) archeologiczna, 7) prawnicza, 8) fizyograficzna i 9) antropologiczna. Pokażny to szereg, ale i prace jego bogate, bliżej o tem

jeszcze poniżej. Następuje potem „Skład Akademii Umiejętności“. Nie wszystkim może dokładnie wiadomo, na jakie kategorie dzielią się członkowie Akademii a więc przedewszystkiem o tem parę słów. Członkowie Akademii dzielią się na członków zwyczajnych i nadzwyczajnych, członkami zwyczajnymi są to rzeczywiście członkowie tej instytucji, członkami nadzwycz. są to byli członkowie Towarz. Nauk. Krakowskiego, z którego powstała Akademia, którzy nie zostali wybrani członkami Akademii lecz tylko jako byli członkowie Towarz. Nauk. aż do swej śmierci przeszli jako nadzwyczajni do Akademii. Ta kategoria członków nadzwycz. Akad. jest więc na wymarcu i potrwa dopóty, dopóki żyć będzie którykolwiek z byłych członków Towarz. Nauk. Krak., który nie został zwyczajn. członkiem Akad. Ci zwyczajni członk. zaś dzielią się na czynnych i korespondentów i to znów na krajowych, zakrajowych i zagranicznych, tylko członkowie czynni krajowi używają bez wyjątku wszystkich prerogatyw rzeczywistego członka Akademii. Prócz tych członków Akademii mamy tu jeszcze spisy członków komisji akademickich, są to po części członkowie akademii, w znaczniejszej jednak części członkowie przybrani dla podniesienia i podniecenia prac akademickich. W spisach tych więc poznać możemy niemal wszystkich, którzy biorą udział w pracach Akademii. Najciekawszą zaś w spisie tym kategorią jest jedna. Dla wyjaśnienia jej kilka słów. Akademia wybiera członków swych krajowych i zakrajowych t. j. galicyjskich i po za Galicyą w Austrii zamieszkałych bez ograniczeń. Wybór zagranicznych jednak wymaga zatwierdzenia cesarskiego, to zatwierdzenie zaś może nastąpić jedynie za zgodą mocarstwa, z którego członek ten pochodzi. Ciekawym więc jest spis tych członków przez Akademią wybranych, którzy owego koniecznego zatwierdzenia nie uzyskali. Znaczna ich część już z tego świata zesza. Są to następujący uczeni, *de facto* przez Akademią wybrani a przez to za jej członków uważani, lecz nie zatwierdzeni a więc w spisach członków nie figurujący: Członkowie czynni zagraniczni: 1) Frączkiewicz August † 31 grudnia 1883 r., — 2) Hube Romuald, — 3) Libelt Karol † 9 czerwca 1875 r., — 4) W. A. Maciejowski † 10 lutego 1883 r., — 5) M. Mann † 13 listopada 1866 r., — 6) J. Przyborowski, — 7) E. Stawiski, — 8) W. Szokalski, — 9) A. Tyszyński † 5 listopada 1880 r. Członkowie korespondenci zagraniczni: 1) Włodz. Brodowski, — 2) Polikarp Girsztowt † 12 listopada 1877 r., — 3) H. Hoyer, — 4) K. Kaszewski, — 5) O. Kolberg, — 6) T. ks. Lubomirski, — 7) A. E. Odyniec † 17 stycznia 1885 r., — 8) A. Pawiński, — 9) B. Podczaszyński † 9 list. 1876 r. — 10) H. Struve, — 11) L. Wegner † 20 list. 1873, — 12) K. Wł. Wójcicki † 1 sierpnia 1879 r., — 13) F. Zielński † 23 Stycznia 1876 r., — 14) Fr. Hipler, — i 15) Jan Nep. Sadowski. — Podani tu są oczywiście tylko ci, których Akademia wybrała do wiosny 1888 r., od tego czasu przybyło znów jedno i drugie imię, do tej samej kategorii zaliczone jak n. p. p. Tadeusza Korzona. Spis powyższy jest pod wielu względami cie-

kawy, zwłaszcza jeżeli go porównamy ze spisem tych, na których nominację owe rządy się zgodziły. Ma on prócz tego nie małe znaczenie w obec tych, którzy Akademią posadzali, że tylko **swoich** zaleciła wybierać, że pomija zagraniczne osobistości wielce zasłużone a jednak nie wybrane. Spis ten pokazuje, że Akademia jako całość kierowała się tylko względami sprawiedliwości przy wyborze swych członków, że nie wszyscy, albo raczej mało kto z zagranicznych zatwierdzonym został, czy to wina Akademii? Ażeby tym lepiej ocenić ten powyższy spis niezatwierdzonych zagranicznych podamy teraz tych, których zatwierdzono. Na członków czynnych zagranicznych, którzy uzyskali zatwierdzenie, wybrała przeto Akademia w owem 15-leciu uczonych, których imiona: 1) Stan. Koźmian † 23 kwietnia 1885 r., — 2) J. J. Kraszewski † 19 marca 1887 r., — 3) Fr. X. Malinowski † 30 stycznia 1881 r., — 4) Wład. Nehring. — 5) Jan Baudouin de Courtenay, — 6) X. A. Stanisław Krasziński biskup, — 7) A. hr. Cieszkowski, — 8) Teodor Morawski † 21 listopada 1879. — 9) R. Roepell, — 10) A. Theiner † 10 sierpnia 1874 r., — 11) Ludwik Wołowski † 1876 r., — 12) Fryd. Ferd. Carlson † 30 kwietnia 1887 r., — 13) J. Caro. — 14) Edward Likowski X. biskup, — 15) J. Domeyko, — 16) M. Nencki. Członkami korespondentami zagranicznymi, którzy uzyskali zatwierdzenie, zostali w tem 15-leciu następujący: 1) A. Chodźko, — 2) A. O. Essenwein, — 3) Wł. Spasowicz. — 4) Jan Karłowicz, — 5) K. Hofmann † 6 lipca 1875 r., — 6) E. Margr. de Noailles, 7) Bronisław Zaleski † 2 stycznia 1880 r., — 8) A. hr. Uwarow † 10 stycznia 1885 r., — 9) E. Strasburger, — 10) J. Tetmajer † 25 marca 1880 r. — Spis powyższy tak członków czynnych i korespondentów zagranicznych zatwierdzonych i niezatwierdzonych podajemy dokładnie według „Pamiętnika“ Akademii a jednak nie wydaje on nam się dokładnym, gdzie bowiem podziało się n. p. imię Kazimierza Jarochońskiego? Wszakże i on należał do kategorii członków czyn. zagr. dotąd niezatwierdzonych a jednak go w spisie tym niema.

Porównanie to, członków zatwierdzonych i niezatwierdzonych, jest wielce ciekawe. I tak z pomiędzy poddanych rossyjskich zatwierdzenie zyskali tylko: Spasowicz, Uwarow i profesor dorpacki J. Baudouin de Courtenay, nie uzyskali go nawet Romuald Hube i liczni inni, jeżeli je otrzymał J. I. Kraszewski to tylko dla tego, że był poddanym saskim a nie pruskim.

Po tym niezmiernie ciekawym dziale następują jeszcze inne, niewątpliwie także ważne, lecz tego rodzaju, że trzebaby nad nimi odbywać głębsze studia, żeby mózż o nich wypowiedzieć jakikolwiek sąd. Są to działy: c) Majątek Akademii Umiejętności, jej uposażenie oraz fundacye pod zarządem Akademii zostające i d) Akta urzędowe dotyczące założenia Akademii Umiejętności i jej wewnętrznego urządzenia. Żeby osądzić naukową działalność Akademii ogłoszony tutaj materyał jest niemal wystarczający, ale na tem też koniec. Ażeby jednak osądzić,

o ile zarząd, o ile pan prezes, wypełnili swój obowiązek, o ile podrywali lub tamowali rozwój tej dla nas niezmiernie ważnej instytucji, o ile funduszów użyto odpowiednio, o ile publikacyami Akademii gospodarowano w sposób należyty, na to wszystko materiał ten jeszcze jest za szczupły. Trzeba rzecz tę znać do gruntu, aby na to dać wyczerpującą odpowiedź. Oczywiście dla każdego człowieka zajmującego wybitniejsze stanowisko nadejdzie chwila za życia jego lub po życiu, że go zapytają: co zrobisz z powierzonym ci talentem? czyś go zakopał w ziemi? czyś go użył na pożytek instytucji, którą ci powierzono? Takiej odpowiedzi co do dygnitarzy akademickich na podstawie naszego materiału dać nie możemy, cyfry te są za suche, trzeba by głębiej zajrzeć do budżetów Akademii, aby rozwiązać tak ważne pytanie. Dla tego, kto kiedyś będzie pisał dzieje Akad. umiej. krak. materiał ten będzie tylko pomocniczą wskazówką, on sam będzie musiał starannie przewertować oryginalne akta i rachunki Akademii, protokoły jej posiedzeń, a wreszcie i to bez dokładnych wyjaśnień tych, którzy w tem wszystkim udział brali, w zupełności jeszcze nie wystarczy. Tyle jednak już teraz powiedzieć możemy, że z dziejami Akademii związane będzie na zawsze imię człowieka, który zwłaszcza co do działu historyczno-filozoficznego, ale i co do filologicznego tchnął w nie niejako iskrę życia i to tak silną i ożywczą, że do dziś ogrzewa tę instytucję, podtrzymuje i podsyca w niej życie. Jest to oczywiście imię pierwszego generalnego sekretarza Akademii, Józefa Szujskiego. Organizacya, którą on nadał historycznym pracom Akademii, kategorye, które on ustanowił dla źródłowych publikacji, wszystko bez wszelkich zmian utrzymuje się i teraz i zupełnie słusznie; z ustanowionych bowiem kategoryi publikacji Akademii zarzucić by wypadło tylko jedną: Pamiętniki wydziałów, naśladowane z wiedeńskich *Denkschriften*, które nie wiedzieć na co istnieją, chyba tylko na to, aby sobie zarząd Akademii łamał nad tem głowę, co właściwie postępując konsekwentnie, należałoby w tych Pamiętnikach a co w Rozprawach umieszczać.

Jeżeli jeszcze raz rzucimy okiem na treść tej książki, to bez przechwałki powiedzieć możemy, że wynik jej jest dla naukowej działalności Akademii wielce korzystny. Pomyślmy tylko, jak na polu historycznym stały rzeczy przed założeniem Akademii a jak stoją dzisiaj? Ile to wspaniałych zbiorów, źródeł przybyło! Ile to kwestyi, dawniej ciemnych lub wcale nietkniętych, albo wyjaśniono albo co najmniej na właściwą drogę wprowadzono! Oczywiście nie jest Akademia jedynym czynnikiem, który rozwój ten sprowadził, lwią część jednak jej się należy. Co jednak każdego, kto tylko publikacyami Akademii się zajmował, na niekorzyść jej uderzyć musiało, to niesłychana ociężałość w administracji, odbijająca się zwłaszcza na rozsprzedaży i w ogóle na rozsyłce dzieł przez Akademię wydawanych. Publikacye te tak się powolnie po świecie rozchodzą, że zdawać by się mogło, jakobyśmy nie żyli w wieku kolei żelaznych, telefonu i telegrafów, lecz w epoce, w której służbę pocztową żółwie spełniają. I tak dzisiaj wychodzi w Akademii w Krakowie

ciekawe dzieło n. p. IX tom *Volum. legum*, w pięć miesięcy potem jeszcze książka ta nie dojechała do Lwowa ani do księgarni ani do rąk członków Akademii we Lwowie zamieszkałych, którzy przecież publikacye te niebawem po wyjściu odbierać powinni. W ogóle pism Akademii wcale nie widać po wystawach księgarskich, trzeba po kilkakrotnie prosić, za nim się za drogie pieniądze rzecz taką dostanie. Mówię za drogie pieniądze, bo rzeczywiście publikacye Akademii są niezmiernie drogie a powinny być bardzo a bardzo tanie, żeby się rozchodziły w najszerszych kołach, bo celem Akademii jest szerzenie nauki a nie nakładanie wielkich cen na swoje dzieła. Jeżeli więc dzieło przez Akademię wydane potrzebuje w przecięciu sześciu miesięcy na przebycie drogi z Krakowa do Lwowa, czy nie miałem prawa twierdzić, że żółwia poczta w tym samym czasie a może prędzej z posyłką tą by się załatwiła. Kto kocha naszą naukę, kto kocha najwyższą naszą i tak pożyteczną naukową instytucyę: krakowską Akademię umiejętności, ten powinien z całych sił dążyć do tego, aby jej administracya pozbyła się swej ociężałości, aby publikacye jej rozchodziły się po księgarniach co najmniej tak szybko jak inne zwykłe książki, aby do rąk zamiejscowych członków dostawały się niebawem po wyjściu, aby nie sprzedawano ich po cenach aptekarskich, aby nie gromadzono w składach Akademii licznych tysięcy tomów, bezużytecznie leżących, lecz aby hojną ręką rozdawano publikacye Akademii nie tylko wyższym i średnim naukowym polskim zakładom, lecz także wszystkim tym ludziom, o których wiemy, że z zapałem pracują na polu naukowym, nie mogą sobie jednak z funduszków swoich zakupić tych dzieł. Tymczasem w Akademii dzieje się na odwrót, wystarczy jeżeli powiem, że żaden z lwowskich członków komisji historycznej nie odbiera ani świstka z pism Akademii, są zaś nawet **czynni zagraniczni członkowie Akademii** n. p. prof. Caro z Wrocławia, którzy się skarżą, że już od roku nie otrzymali żadnej przesyłki z Akademii.

Jeżeli te skargi tutaj podnoszę, to dlatego, że mi chodzi o dobro tej instytucyi i o to, aby przynosiła jak największe korzyści nauce, aby pisma jej rozchodziły się najdalej i wywierały wpływ jak najgłębszy. Występuję zaś publicznie dlatego, że poufna droga, której już nieraz używałem, do żadnego celu nie prowadzi.

X.

Rocznik Zarządu Akademii Umiejętności w Krakowie, rok 1888. W Krakowie 1889, mała 8ka, 2 nl., II, 206 i 13 stron.

Bezpośrednio z „Pamiętnikiem 15-letniej działalności” łączy się powyższy „Rocznik”, niejako dalszy ciąg poprzedniego. Akademia bowiem prócz licznych swych innych publikacyi zwykła wydawać corocznie pod tytułem Rocznika Zarządu małą a bardzo pożyteczną książeczkę, którą niestety rzadko kiedy widzimy w rękach nieczłonka Akademii a jednak jest ona niezbędnie po-

trebna każdemu, kto się chce dowiedzieć, jak się Akademia w oznaczonym na tytule roku rozwijała. Jest to niejako kronika tej instytucji, w której prócz jej składu zanotowano jeszcze wszystko, co w ubiegłym roku działała.

Mamy tu więc nasamprzód: Ważniejsze uchwały z r. 1888. Wymieniamy z nich dwie: 1) wydawania dzieł dawnych pisarzy polskich i 2) uchwałę dotyczącą udzielania zasiłków na wydawanie dzieł obejmujących całkowite wykłady pewnych działów, obie uchwały bardzo rozumne i nie małej doniosłości naukowej. Inne dotyczą wewnętrznego ustroju Akademii i usuwają niektóre widoczne w niej braki. Następują potem rozdziały: Wybory prezesa i członków, — Stosunki z władzami, — Zjazdy i stosunki naukowe, Udział w obrzędach, — Wymiany publikacji, — Fundacye i dary, — Konkursy i nagrody, — Stypendya, — Sprawy gospodarskie. Rozdziały te następują nam wiele uwag. Przedewszystkiem co do wyborów. Sprawiedliwy sędzia przyznać powinien Akademii, że luki w szeregach swych skutkiem śmierci powstałe zapełnia czy w kraju czy za granicą pod każdym względem odpowiednio, kierując się wyłącznie tylko względami naukowymi. Ubiegły rok był dla Akademii bardzo bolesny, straciła aż 6 zwyczajnych członków Biesiadęckiego, Domejkę, Jireczka (Czech), Polkowskiego, Römera (Węgier) i Żmurkę, wybrała zaś w tym roku nowych członków czynnymi krajowymi i w wł. mat.-przyr. jednego (Kreutz); koresp. kraj. w wydz. filol. jednego (Tretiaka), w wydz. hist. filoz. trzech (Balzera, Tad. Pilata, Bol. Ulanowskiego), w wydz. mat. przyr. jednego (Olszewskiego); czynnymi z krajowymi w wydz. filol. dwóch (Gebauer z Pragi, Hampel z Pesztu), w wydz. hist.-filoz. dwóch (Arneth z Wiednia, Fráknoi z Pesztu); czynnymi zagranicznymi w wydz. filol. jednego (K. Stronczyński), w wydz. mat. przyr. jednego (E. Strassburger z Bonn); koresp. zagran. w wydz. filol. jednego (A. Brückner z Berlina), w wydz. hist.-filoz. dwóch (Korzon i Ochenskowski). Zająć by nas mogły także rozdziały: dary, konkursy, nagrody i stypendya. Niestety dary, które w tym roku Akademii przybyły, nie są wcale znaczne. Szereg konkursów i nagród, których rozdawnictwo do Akademii należy, w ostatnich latach znacznie się wzmógł, przytaczam przedewszystkiem fundacye Barczewskiego i generała Augustynowicza. Nagrody z fundacji pierwszej przyznano prof. Pawińskiemu i artyście Malczewskiemu. Co do konkursów to z doświadczenia przekonaliśmy się, że rozpisany konkurs rzadko tylko wywoła szczęśliwe a zarazem nowe rozwiązanie. Konkurs na pewien oznaczony temat rzadko kogo pobudzi do zajęcia się tą pracą; co innego, jeżeli się wie, że ten lub ów uczony zajmuje się takim tematem, w tym razie rozpisanie konkursu podnieci pisarza tego, przynagli go do większego pośpiechu. Ile to takich konkursów spełzło na niczem? n. p. miasta Lwowa na napisanie dziejów Sobieskiego, cały szereg Tow. hist. liter. w Paryżu, Tow. Jabłonowskich w Lipsku i liczne inne. Tak i tutaj w Akademii, aż za często spotykamy się z wzmianką, że konkurs nie doszedł do skutku. Przyznać jednak musimy Akademii, że we wszystkich wypad-

kach rozstrzygnięcia konkursów, nadawania nagród i rozdzielania stypendyi postępowała zawsze z bezwzględną sprawiedliwością, kierując się jedynie względem słuszności.

Następują potem dwa wielkie działy: Skład Akademii Umiejętności, — Wykaz stanu i użycia funduszków Akademii w r. 1888. W dziale pierwszym więc mamy zarząd Akademii, poczet członków zwyczajnych, nadzwyczajnych, biuro Akademii a wreszcie wykaz stałych komisji akademickich i wszystkich ich członków. Z działu tego więc poznać możemy wszystkich stałych pracowników Akademii wszelkich kategorii nie wykluczając członków przybranych t. j. tych, których Akademia z po za grona swego powołała do swych komisji. Z tych to członków komisji rekrutują się członkowie Akademii w przyszłości. Z krajowych uczonych mało który dostanie się do Akademii, nie zasłużywszy się w jej komisji. W wykazie członków zwyczajnych podano przy tych, którzy po pierwszy raz wchodzi do szeregu członków krótką każdego biografią wraz z wykazem ich pism. Tak mamy tutaj takie biografiki nowych członków: Jana Gebauera (Czecha), Józefa Hampla (Węgry), Alfreda Arnettha (Niemca), Wilhelma Práknoi (Węgry), Józefa Tretiaka, Oswalda Maryana Balzera, Tadeusza Pilata, Bolesława Ulanowskiego (członka korespondenta, zdaje się najmłodszego wiekiem ze wszystkich członków Akademii, urodził się 1. sierpnia 1860 r.) i Karola Olszewskiego. Ciekawym jest spis komisji akademickich i członków, z niego bowiem widzimy, jakie to liczne kółka Akademii łączyła ze swym organizmem, aby rozwinąć tem obfitszą czynność. Czy spisy członków komisji tutaj oddrukowane są dokładne, nie wiemy; spis członków lwowskiej filii komisji historycznej przynajmniej takim nie jest, urywa on się na literze P (Prochaska Antoni). Czy nie byłoby dalszych? Wiemy n. p. że opuszczono nazwisko jednego z najdawniejszych i wielce zasłużonych członków tej komisji, nazwisko prof. dra Aleksandra Semkowicza. Nie obudza to zaufania do dokładności tych spisów.

W rozbiór budżetu Akad. na r. 1888, który potem mamy przed sobą, z wielu powodów wdawać się tutaj nie możemy, raz żeby nam to za wiele miejsca zabrało, potem że budżet ten tak zwięzłe jest podany, iż trudno zrobić sobie z niego jako tako jasny obraz o wydatkach Akad. Dwa tylko punkta przede wszystkim niemile nas dotknęły: 1) rozdział funduszków Akad. na dwie połowy, z których jedną pochłania sama klasa mat.-przyr. a druga dopiero dostaje się dwom klasom filoł. i filoz. historycznej. Rozdziału tego żadną miarą apróbować nie możemy ani ze względu na nasze krajowe stosunki, ani ze względu na znaczenie tych nauk w ogóle; 2) pozycja budżetu: dochód ze sprzedaży wydawnictw 508 zł. w. a. A więc przez cały rok sprzedaje się okrągło za 500 zł. książek przez Akademię wydanych. Jaka tego przyczyna? Po części niewątpliwie obojętność publiczności naszej a jeszcze więcej zagranicznej dla publikacyi Akad., więcej jednak może jeszcze wygórowane ceny na dzieła Akad. naznaczone i wadliwa organizacya rozsprzedazy ich, do tego stopnia wadliwa, że dzieł tych nie widzimy zwykle w za-

dnej księgarni, ale za to zwykle niebawem po wyjściu za pół ceny w antykwarniach. Zorganizujmy rozsądnie po kupiecku rozsprzedaż, zniżmy cenę na czwartą część a dochód tej rubryki podniesie się niezawodnie. W przeciwnym razie zaś nie zadługo będzie Akad. posiadała całe śpichlerze makulatur.

Połowę książki zajmuje: „Posiedzenie publiczne Akad. umiej. w Krakowie w dniu 28. maja 1888 r.” Mamy tu nasamprzód przemówienie hr. K. Badeniego jako zastępcy wiceprotektora ś. p. hr. Alfr. Potockiego, potem odpowiedź prezesa Akad. a w końcu sprawozdanie jener. sekretarza z czynności administracyjnych i naukowych za rok 1888/89. Ostatnie to sprawozdanie jest to jądro całej tej książki, bo z niego widzimy, o ile Akad. spełniła właściwe swe zadanie t. j. jaką czynność rozwinęła na polu naukowem. Akademia nie potrzebuje się przed nikim powstydić. sprawozdanie naukowe wypada stanowczo na jej korzyść, przyzna jej to każdy sprawiedliwy sędzia. Oczywiście jeden rok jest mniej, drugi więcej wydatnim — ostatni nie należy może do najwydatniejszych, widoczny jednak jest stały i nie zachwiany postęp. Cześć za to tej instytucyi, od jej założenia datować się będzie nowy peryod dziejów nauki naszej. Sprawozdanie z publicznego posiedzenia Akad. nie kończy się jednak na tem; następuje dalej odczyt miany na tem posiedzeniu. Miał go prof. uniw. jagiell. X. Stefan Pawlicki a to na temat: Filozofia na dworze Medyceuszów (str. 130—164). Na dalszych stronach (165—178) mamy: Sprawozdania i wnioski komitetów oraz uchwała Akad. umiej. co do nagród z fundacyi ś. p. Barczewskiego. Komitet przyznał na ten rok nagrody za dzieło z literatury historycznej p. dr. Fr. Piekosińskiemu za jego książkę: O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu, nagrodę za dzieło z dziedziny malarstwa Janowi Matejce za jego raclawicką bitwę, Akademia zatwierdziła oba wnioski. Sprawozdanie z publicznego posiedzenia kończy się ogłoszeniem nowych konkursów a mianowicie konkursu imienia S. B. Lindego na prace z zakresu języka polskiego, konkursu z zapisu p. Wład. Kretkowskiego na ściśle oznaczony temat matematyczny, konkursu z zapisu ś. p. generała Oktawiusza Augustynowicza na temata dotyczące dziejów włościan w Polsce, konkursu z fundacyi miasta Krakowa imienia Mikołaja Kopernika na trzy temata astronomiczne i konkursu z fundacyi ś. p. X. Adama Jakubowskiego na dwa temata historyczny i przyrodniczo-gospodarczy.

Następują potem trzy wykazy: 1) dotychczasowych stosunków Akad. z zakładami naukowymi, — 2) darów złożonych Akademii w r. 1888 i 3) czasopism otrzymywanych przez Akad. Wykazy te dają nam pochoop do wypowiedzenia niektórych uwag. Wykaz 1 zgola nas nie zadawalnia, widzimy tu 1) przesadne po prostu skąpstwo, 2) brak równomierności w rozdawaniu publikacyi. Akademia publikacje swoje wydaje nie na to, żeby niemi prowadzić zyskowy handel, lecz na to aby rozszerzać jak najdalej naukę, powinna więc hojną ręką rozdawać je wszystkim krajowym instytutom, które z nich mogą korzystać, a więc w pierwszym szeregu wszystkim bi-

bliotekom publicznym, uniwersyteckim, technicznym, gimnazjalnym i szkół realnych Tymczasem ze wszystkich gimnazji i szkół realnych galicyjskich (pomijam Kraków i Lwów) odbierają publikacje Akad. tylko następujące: Bochnia (gimn.), Brody (gimn.), Brzeżany (gimn.), Drohobycz (gimn.), Jarosław (szkoła realna), Jasło (gimn.), Kołomyja (gimn.), Przemyśl (gimn.), Rzeszów (gimn.), Stanisławów (szkoła realna), Tarnopol (tylko semin. naucz.), Wadowice (gimn.). Dla czego te odbierają publikacje Akad. a inne ich nie dostają? Dla czego tylko taka drobna część należy do wybranych a tak liczny szereg do pominiętych? Dla czego dalej jeden z tych zakładów dostaje wszystkie publikacje Akad., inny zaś znów tylko część? tak n. p. dostaje Bochnia. Brody, Drohobycz tylko publikacje I i II klasy, Brzeżany, Jarosław, Kołomyja wszystko. Jakiemi zasadami kierowano się przytem? Ja przynajmniej żadnej dopatrzeć się nie mogę. Ze Kraków przy rozdawnictwie publikacji jest Benjaminikiem Akademii, w tem nic dziwnego, od czego Akademia ma w mieście tem swą rezydencję. Ale to uwzględnianie Krakowa za daleko się posuwa w porównaniu n. p. ze Lwowem. I tak w Krakowie dostają publikacje Akad. wszystkie gimnazya i szkoła realna, we Lwowie z czterech gimnazji odbierają je tylko trzy, szkoła realna wychodzi także z próżnemi rękami. W Krakowie obdarza Akad. przynajmniej częścią swych dzieł Bibliotekę prawników, Seminaryum historyczne, we Lwowie ani jedno ani drugie. W Krakowie przesyła Akad. część swych publikacji rozmaitym związkom studentów uniwersytetu n. p. kółku przyrodniczemu, kółku geograficznemu, Bractwu Filaretów, we Lwowie ani jeden podobny związek nie dostał ani śvistka od Akad., kółko historyczne bardzo się o to dobrodziejstwo ubiegało, za życia Szujskiego miało przyrzczone, że dostawać będzie co najmniej wydawnictwa komisji historycznej, odebrało już jedną i drugą przesyłkę, Szujski umarł, wszystko się skończyło mimo ponawianych prósb. — Takie nierówności należałoby koniecznie usunąć, żeby nikt nie śmiał Akad. robić zarzutu nepotyzmu. Instytucya takich zasług i takiego znaczenia powinna być czystą jak słońce. Wogóle jednak tyle wiemy z własnego doświadczenia, że odebrać od Akad. zapewnienie, iż się będzie nadal odbierało jej publikacje, nie równa się bynajmniej wprowadzeniu w życie tej obietnicy. Tak posiada redakcyja pisma naszego obietnicę Akad., że w zamian za swoje pismo odbierać będzie niezwłocznie po wyjściu każdą książkę wydaną przez pierwszą i drugą klasę i jej komisye. Obietnicę tę spełniano też przez pierwszych kilka miesięcy, ale od jak dawna poszła ona już w niepamięć, a jednak jakże ma pismo nasze spełniać swój obowiązek jak najprędzszego sprawozdania z ogłaszanych dzieł, jeżeli Akad. nie raczy nadsyłać jej swych wydawnictw i to niebawem po wyjściu. Redakcyja pisma naszego więc jak najpunctualniej przesyła Akad. zeszyty swoje, napróżno jednak czeka tego, co jej przyobiecano. Pomiędzy czasopismami nadsyłanemi Akademii ze Lwowa wymieniony jest także *Przegląd naukowy i literacki*, ma to być pewnie *Przewodnik*.

Ostatnie strony książki osobno numerowane zajmują bardzo pożyteczny: Wykaz rzeczy i osób w rocznikach zarządu Akademii od r. 1873 do r. 1887.

Jakiż jest ostateczny wynik powyższego naszego przeglądu? Oto, że Akademia, jeżeli chodzi o zadanie jej naukowe, jeżeli chodzi o wybór nowych członków, o rozdawnictwo stypendyi, o rozstrzygnięcie konkursów zawsze i wyłącznie zaszczytnie spełnia swe zadanie, kieruje się bezstronnością i sprawiedliwością. Zarzucić jej zaś można ociężałość w administracji, rozsprzedaży i rozdawaniu dzieł swych, zgola niestosowne skąpstwo, skoro chodzi o szafowanie skarbem złożonym z publikacji Akademii. Od kogo wadliwy kierunek ten wychodzi, nie moja rzecz decydować, w każdym razie trzeba by go usunąć, aby pulsa Akad. trochę żywotniej biły, aby soki swe rozprowadzała do najdalszych o ile możliwości kół społeczeństwa naszego.

X.

Bibliografia dzieł, rozpraw i artykułów czeskich, dotyczących rzeczy polskich, część III, 1883—1886, zestawił Edward Jelinek. Kraków, 1887 (1889), w See, str. 25.

Pokaźnie przedstawiająca się na pozór bibliografia powyższa podaje z czterech tylko lat aż 302 tytułów. Po sprawdzeniu szczegółowem naliczyliśmy kilka zaledwie broszur osobno wydanych, reszta zaś przypada na artykuły, pomieszczone w czasopiśmie czeskich, z których sam tylko *Slovansky Sbornik* dostarczył aż 142 tytułów, czyli połowę całego materiału; dzieł większych lub treścią ważniejszych nie ma tu wcale, chociaż jest mowa o nich w samym tytule zestawienia powyższego. Natomiast pomiędzy artykułami zszeregowano w porządek alfabetyczny autorów sporą liczbę drobnych wzmianek o kilkunastu a często nawet o kilku tylko wierszach, jak nekrologi lub pobieżne notatki o książkach polskich, z dorobieniem tytułu, którego w danem piśmie nie noszą wcale.

Ze zdziwieniem niemałem nie znaleźliśmy przekładów z polskiego, których przecie Czesi corocznie wydają sporą liczbę. Tytuły tych właśnie osobno wydanych książek byłyby dla nas ciekawsze i ważniejsze, aniżeli wyliczenie pobieżnych artykułków kilkunastu wierszowych. Widocznie wydawca odkłada tłumaczenia do osobnej broszury; zdaniem naszym rozdrabnianie i tak już drobnej rzeczy wychodzi ze szkodą dla spisu całego, przez włączenie przekładów z polskiego nabrałaby praca p. Jelinka daleko większej wagi i przedstawiałaby wtedy obraz prawdziwy zajęcia się w Czechach piśmiennictwem naszym.

Zestawienie tytułów nie wypadło dokładnie i wiernie, czego od wszelkich prac bibliograficznych należy się domagać. Nawet przy pracach własnych, wydanych osobno, jak *Crty litevské*, Kraszewski i t. d., nie zanotował p. J. ani formatu, ani liczby stron. W podawaniu zaś liczby stron przy artykułach z czasopiśmiem nie trzymał się jednolitości, wskutek czego informacje jego w błąd

wprowadzają: rozprawa n. p. Bystronia O vlivu čestiny na jazyk polsky mieści się na str. 351—356 i 417—421, obejmuje zatem 11 str., p. J. natomiast podaje str. 351—417, powiększa więc jej objętość o 55 str.; tak samo artykuł samego pana J. Slovanské dojmy z Francie ma obejmować str. 422—374 (nb. pomyłka, miało być 474), razem str. 52, tymczasem mieści się na str. 422—428 i 474—491, czyli ma ogółem str. 24. Błędów takich napotkaliśmy sporo.

Radzimy wydawcy zwracać w przyszłości bacześniejszą uwagę na format i paginowanie, a zarazem i wciągnięcie tłumaczeń w szereg drobnych artykułów, jeżeli uważa, że pominięcie ich w bibliografii mogłoby nam albo Czechom przynieść szkodę ¹⁾.

MAURYCY STANKIEWICZ.

Biblioteka pisarzy polskich: Marcina Kwiatkowskiego Książeczki rozkoszne o poczciewem wychowaniu dziatek 1564 i wszystkiej liflanckiej ziemi opisanie 1567. Wydał Dr. Ż. Celichowski. W Krakowie 1889. XI i 99 str. 8vo.

Nowy, piąty zeszyt Biblioteki dał nam poznać autora prawie zapomnianego. I nie dziw, pominawszy bowiem rzadkość dziełek Kwiatkowskiego, sama jego osobistość zanikła jakoś w szeregu owych licznych, zdolnych a gorliwych Polaków-różnowierców, którzy w Królewcu czy to przy książętach pruskich, czy po za ich dworem około uprawy języka i literatury polskiej znaczne zasługi położyli, ludzi jak Seklucyan, Trepka, Maleccy, Mączyński i i. Kwiatkowski takiej działalności nie rozwinął: nie na chęciach, widno brakło na talencie lub środkach. Oba przedrukowane dziełka nie jego własnością; pierwsze, tłumaczenie z łacińskiego, zaleca się głównie trafnym wyborem autora choć średniowiecznego, zawianego już nowszym duchem; drugie przerobienie i rozszerzenie jakiegoś łacińskiego (por. w przedmowie słowa „przyszły mi ku rękę książeczki o Liffanckiej ziemi“). Pisał Kwiatkowski i inne rzeczy, które p. Celichowski wlicza, zabierał się do więcej, n. p. do napisania żywotu ks. Albrechta i i., wydał zaś jeszcze jedną rzecz, o której p. Celichowski nie wie, mianowicie: „Nadobna Piesn, o błogosławionym, a najśniejszym Książęciu, Pánie á Pánie Stephánie pierwszym z łaski Božey Monársze Polskim krolu Gálickim y Lodomirskim“ (!) itd. Ná tę notę,

¹⁾ Szan. recenzent nie nadmienił, że powyższa praca jest odbitką z Rozpraw wydz. filol. Akademii. Nie mało nas to dziwi, że praca tak słaba znalazła miejsce w pismach Akad. i to jeszcze w Rozprawach. Dawniej umieszczano podobne Bibliografie, i to wzorowo i z gruntowną znajomością rzeczy ułożone, w Archiwach komisyjnych, nigdy jednak w Rozprawach; jest to miejsce dla prac samodzielnych, a nie dla bibliograficznych zestawień, a jakże dopiero dla tak nieudolnych jak powyższa.

(Przyp. Red).

Kto chce słyseć okrucieństwo szczęścia przewrotnego etc. K woli naslachtetniejszemu Narodowi Polskiemu Bráciey swey namileyszey czyniel Marcin Qwiatkowski z Rożyc. Drukowano w Krolewcu Anno 1577" (arkusz 4^o). Pieśń ta o 24 zwrotkach choć formą się nie zaleca, daje wymowne świadectwo o patryotyźmie Kwiatkowskiego; że nowemu królowi bardzo schlebia, to nietylko panegiryzm owego czasu; nawoływanie do zgody, do posłuszeństwa, charakterystyczne dla Polski: życzenia długiego panowania, jakby przecuciem dyktowane; o wierze nie ma wzmianki; w kilka lat później byłby różnowerca może już inaczej na Stefana spoglądał, niedowierzano mu. Egzemplarz pieśni w ces. publicz. Bibl. w Petersburgu.

Wydanie bardzo staranne; w przedmowie zebrane szczerze wiadomości o autorze i o dziełkach jego, które tylko drobnymi szczegółami pomnożyćby można, n. p. że Libellus aureus za poleceniem Solikowskiego autor księciu dedykował i i. Dodany słownik archaizmów; w dwóch razach nie podzieliłbym zdania Szan. Wydawcy, „Babińskie plotki a zbytki“ w przeciwstawieniu do wzgardzania bóstwem nie mierzą bynajmniej w Babińską rzeczpospolitą a oznaczają babskie plotki, zabobony (babiński = babski); tłumaczenie „machina“ przez „działa“ nie jest anachronizmem, innego wyrazu nie było. „Jakmiarz“ znaczy „właśnie“.

Zwracam się nakoniec do Komisji wydawnictwa z zapytaniem: jeśli słownik archaizmów się dołącza, po co jeszcze i w tekście odmiennym drukiem rzadsze wyrazy osobno wyróżniać? Na str. 98 i 99 mamy objaśnienie gramatyczne dotyczące najwykleszych rzeczy: czy by nie lepiej było, wydrukować na luźnej cwiartce podobną informacją i każdemu życzącemu sobie do zeszytu dodawać, boć dla nieco obznajomionego z językiem starszym te objaśnienia całkiem zbyteczne. Nakoniec czy nie należałoby widocznych myłek drukarskich oryginału poprawiać a w nocie o poprawie ostrzegać, n. p. na str. 26, w. 5 od d. należy czytać nad, nie na i i.

A. BRUECKNER.

Demiński Bronisław: Stosunek włoskiej literatury politycznej do polskiej w XVI wieku. W Krakowie 1888, str. 47.

Celem studyum p. Dembińskiego jest „zestawić to, co posłużyć może do bliższego określenia stosunku literatury politycznej włoskiej do polskiej w XVI wieku“, ale „zwrócić uwagę tylko na zasadnicze i najwięcej charakterystyczne kwestye“. Temi kwestyami są: równość w obec prawa i ustanowienie silnego rządu. Za jednym prawem dla wszystkich przemawiali włoscy pisarze we Florencyi, gdzie „wydobywały się na wierzch demokratyczne żywioły i demokratyczne odzywały się aspiracje i zasady“; było ono zarazem podstawą siły i rozwoju oligarchicznej Wenecyi. Przeciw uprzywilejowaniu szlachty w obec prawa pisali porównie Dante, Poggio Bracciolini, Platina, jak wielkiej powagi zażywający wenecki polityk Contarini. On też za silnym, acz na oligarchicznych zasadach zbudowanym rządem się

oświadczał, podobnie jak głośny Machiavelli we Florencyi. Contarinięgo „De magistratibus et republica Venetorum“ znał dobrze i korzystał z niego Modrzewski (str. 22), „dosłownie całe ustępy przytoczył“ Wolan, słaWił Krzysztof Warszewicki, który zawiązał bliskie stosunki z „chlubą Wenecyi“ Pawłem Parutą, miał nawet dzieło jego „Della perfettione della vita politica“ na język łaciński tłómaczyć (str. 25); Górnicki chciał „formowania i poprawiania Bzpltej na podobieństwo Wenecyi“ i wygotował szczegółowy projekt takiego przeobrażenia. Autor „Dworzanina“ i „Rozmowy Polaka z Włochem“, „przedstawiciel idei rządu, ładu i sprawiedliwości, przeciwnik tego wszystkiego, co w Polsce było zepsute i niedobre“ przejął się głęboko włoską literaturą.

Mimo to dochodzi p. Dembiński do rezultatu, że „wpływ literatury włoskiej na polską jest meznacznym i powierzchownym“ (str. 43). Na czemże opiera to swoje twierdzenie? Oto naprzód na tem, że tylko wenecki kierunek literatury politycznej oddziałał na polską, a i ten był niewielki (28 str.), bo umiarkowany kierunek polskiej literatury politycznej nie powstał dopiero pod wpływem włoskim, tylko wyrobił się wśród narodu samodzielnie; wspólnem ich źródłem była też filozofia starożytna a zwłaszcza Arystoteles. Dowodem Ostrońóg, Orzechowski, Modrzewski, Skaręa. Uznają oni zaś przeważnie konieczność różnicy między rycerstwem a ludem, Wolan oświadcza się za prerogatywami szlachty. Machiavelli nieznanym był w Polsce: „Polacy wytworzyli sobie swego Machiavella także Włocha, także Florentczyka, Kalimacha“ („Rady jego są niewątpliwie pamphletem na politykę Bony i Zygmunta“ (?) str. 40), ale „Machiavelli sam nie miał w Polsce i przeciwników, nikt z nim nie polemizuje“. W Polsce nie było w obec wybudowania żywiołu ziemiańskiego gruntu odpowiedniego dla wpływów literatury włoskiej; przewrót ekonomiczny, który się w XV i XVI wieku dokonał, zgębił stan mieszczański, handel i przemysł jego, na korzyść szlachty.

Taka jest pokrótce treść pracy p. Dembińskiego. Porusza ona jedno z bardzo doniosłych zagadnień literatury XVI wieku, przynosi wiele trafnych spostrzeżeń. Czy jej rezultat ostateczny jest trafny: czy nie zaszyło w niej pewne pomieszanie wpływu na istotny stan polityczny a choćby na umysły przeważnej części narodu szlacheckiego z wpływem na literaturę i pisarzy — to rzecz inna. Spierać się tutaj o to nie będziemy. Z rozprawy p. Dembińskiego widać szerokie rozczytanie się w literaturze politycznej włoskiej i polskiej, panowanie nad materiałem, ujęcie go w pewne zasadnicze zagadnienia, ale na dowody szczegółowe nie było w niej miejsca. Tych oczekiwać należy.

L. FINKEL.

Итальянские Архиву и библиотеки. Отчетъ экстраординарнаго проф. Н. Н. Любoвничa о заграничной командировкѣ въ 1887 г., стр. 15. (Włoskie archiwa i biblioteki, Sprawozdanie Lubowicza z podróży 1887 r.)

Jest to krótkie sprawozdanie z podróży profesora warszawskiego uniwersytetu p. Lubowicza po włoskich archiwach i bibliotekach.

O każdym archiwum, w którym pracował, podaje p. l. notatkę oraz wskazuje na ważniejsze rzeczy odnoszące się tam do historii państwa polskiego. Prof. L. mówi zatem o dokumentach do dziejów ligi przeciw Turkom ¹⁾, o depeżach Hieronima Lippomano w weneckim Archivio dei Frari; o medyolańskich bibliotekach Brera, Ambrosiana i ksiąg Trivulzio, gdzie mają być Hosiana; o bolońskich uniwersyteckich rękopisach w tamtejszem archiwum państwowem; o florenckim Archivio medico ²⁾, w końcu o archiwach i bibliotekach rzymskich mianowicie o watykańskiem i ks. Borghese.

J. KORZENIOWSKI.

Н. Н. Любoвичъ: Къ истoриi Иезуитoвъ въ литoвско - русскихъ земляхъ въ XVI в. Warszawa 1888, str. 28. (Do historii Jezuitów w litewsko-ruskich ziemiach.)

Wśród pracy przygotowawczej do drugiego tomu swej historii reformacji w Polsce znalazł p. Lubowicz w Archiwum watykańskiem (1887 r.) cenne materyały odnoszące się do dziejów polskiej kontrreformacji a szczególnie do sprawy nawracania na Litwie i Rusi. Materyały te już poprzednio były wyzyskane przez Ekspedycyę rzymską prof. Smolki i tow. i znajdują się dzisiaj w znaczniejszym komplecie w tomach 26, 27 i 31 „Tek rzymskich“. Są to korespondencye dwóch Herbestów, jakiegoś Jezuitę z jarosławskiego kollegium i Łukasza Gnieźnieńskiego do Caligarego, Zamoyskiego i do prowincyała; treścią ich: działania kollegiów jezuickich i wybitnych Jezuitów w kierunku rozszerzenia katolicyzmu pośród heretyków i schizmatyków. Na tej podstawie napisał p. l. niniejszy przyczynek do dziejów Tow. Jezusowego w Polsce. Słusznie zwraca autor uwagę na niezupełną wiarogodność dzieł historycznych przez Jezuitów w tym przedmiocie pisanych; odnoszą się głównie te jego wycieczki do dzieła Rostowskiego „Lithuanicarum Soc. Jes. historiarum provincialium pars prima“, słusznie lecz może nie bardzo potrzebnie, boć żaden z krytycznych pisarzy nie ma Rostowskiego za niewzruszoną powagę. Niepotrzebnie może także wojuje p. l. w obronie zasług innych czynników w dziele nawrócenia i odrodzenia katolicyzmu, także przeciwko Jezuitom i ich pisarzom, którzy „konfiskują“ na dobro swego zakonu „nie bez ukrytej myśli“ zasługi innych. Wątpię czy ta myśl tak bardzo ukryta i czy obrona potrzebna Hozyuszom, Waleryanom Wileńskim, Caligarim, Bolognettom, Radziwiłłom. Inicyatywa, gorący udział przypada często tym nuncyuszom, biskupom i niektórym zakonom, a jednak lwia część zasługi leżeć będzie zawsze po stronie jezuickiej, co zresztą wywody

¹⁾ „Teki Rzymskie“ tom 37.

²⁾ Archiwa bolońskie badał szczegółowo dla prac swych o studentach Polakach dr. Windakiewicz; o rzeczach polskich we florenckim Archiwum państw. podał referent szczegółową wiadomość komisji hist. p. Rozpr. Spraw. w. hist. fil.

i źródła p. l. najświetniej potwierdzają. Zaznaczamy w końcu wcale trafną ocenę stanowiska zajętego przez króla Stefana w obec akcyi Jezuitów. Nie obyło się naturalnie bez śmieszności. Za staraniem kilku „polskich szlachejczy” założono jeszcze jedno kollegium i znowu „w ruskich ziemiach a mianowicie w.... Lublinie”. (!) Szkoda naukowego nazwiska prof. Lubowicza na takie gazeciarskie frazesy.

J. KORZENIOWSKI.

Józef Czerniecki: J. G. Seume, jego życie, dzieła i zasługi. Przyczynek do dziejów polskich pod koniec XVIII stulecia, Lwów. J. Milikowski (Starzyk). 8^o, 168 i 2 Niel. str. wraz z portretem.

Nie liczny jest szereg prac polskich zaznajamiających publiczność naszą z utworami literatury niemieckiej, nawet tłumaczenia są wcale rzadkie. Jak najżywczej więc przyjmujemy każdą tego rodzaju pracę. dla tego że rozszerza ona widnokrąg naukowy naszej publiczności. Oczywiście nie możemy prac takich sądzić tak, jakoby to były książki napisane przez Niemców lub dla Niemców; oczywiście nie możemy tu stawiać pytania, co nowego praca ta wnosi do skarbnicy dziejów literatury niemieckiej. Tutaj chodzi o coś innego. Tutaj pytać nam tylko wolno, czy autor nasz zapoznał w dziele swem publiczność polską odpowiednio, sprawiedliwie, zręcznie i poczytnie z osobistością i dziełami niemieckiego autora. Tak jak n. p. do po niemiecku napisanej historii polskiej literatury nie będziemy stawiać tych wymagań, jakie zwykliśmy wypowiadać w obec polskich tego rodzaju dzieł, tak samo na odwrót w obec prac po polsku o niemieckiej literaturze pisanych wypada nam postępować. Z tego też stanowiska jedynie wypada nam osądzać pracę, której tytuł na czele umieszczono.

Pan Józef Czerniecki, profesor przy jednym z lwowskich gimnazjów, postanowił zaznajomić publiczność polską z osobą, charakterem i dziełami Jana Gotfryda Seumego (ur. 29. stycznia 1763 r., zm. 13. czerwca 1810 r.), pisarza niemieckiego, u nas mało znanego, mimo to, że go ze stosunkami naszymi łączyły niezliczone nici i węzły. Choćby jednak i tak nie było, to żywot prawego i dzielnego tego człowieka, niestety bardzo krótki, jest tak oryginalny, dziwny, ciekawy i awanturny, że już sam przez się każdego jako tako wykształconego człowieka niezmiernie zająć powinien. Zanim Seume doszedł do wieku pełnoletności już tak dziwnych doświadczył losów, już tyle kielichów gorzycy wychylił, że zwykłemu śmiertelnikowi mogło to wystarczyć na całe życie. Dla niego, zaś i wtedy jeszcze męczarnie te się nie skończyły; złamały też niestety jego zdrowie tak, że zaledwie do 47 roku życia dociągnął. Pochwalamy więc jak najzupełniej wybór p. Czernieckiego, Seume zasługiwał pod każdym względem, aby go dokładnie zaprezentować naszej publiczności. Nie wątpimy też, że każdy, kto poprzednio nie

znał dokładnie żywotu tego, z ciekawością i zadowoleniem odczyta książkę, o której mówimy ¹⁾.

Szan. autor podaje nam naprzód krótkie „Słowo wstępne“, w którym zwięźle przedstawia czytelnikowi swego bohatera i wskazuje materiały do jego biografii, jako i oceny dzieł jego. Potem następuje główna część książki: I. Życie Seumego (str. 5—44), II. Charakter Seumego (45—48), III. Dzieła Seumego (49—152), IV. Seumego stanowisko i zasługi w literaturze niemieckiej (153—168).

Nie zamierzamy streszczać książki autora, chcielibyśmy tylko po krótko pomówić o każdym z rozdziałów, aby zwrócić uwagę czytelników naszych na przedewszystkiem ciekawe ustępy. Biografią Seumego podaje p. Czernecki przeważnie na podstawie autobiografii pisarza, niestety na schyłku życia napisanej i to zaledwie do końca lat młodzieńczych, do ucieczki z wojska heskiego doprowadzonej. Zachodzi pytanie, o ile bez wszelkich restrykcji polegać można na tej autobiografii. Nie wątpimy nawet na chwilę o prawdomowności Seumego, ale o ile mu pamięć dopisywała, zwłaszcza, że mamy tu nie mało wypadków wcale szczegółowo opowiedzianych. Ze autobiografia ta jednak w ogóle wytrzymać może krytykę, wynika zdaniem naszym przedewszystkiem z tego, że Seume te tak niezmiernie ciekawe wypadki z młodości swej musiał niezawodnie później bardzo często opowiadać w kole przyjaciół i znajomych, że zaś nie należał do tych exagerantów i amplifikatorów, w których ustach każde opowiadanie, po kilkakrotnie powtarzane, coraz bardziej przeinacza się i olbrzymieje, że więc — mówię — nie należał do kategorii tych ludzi, zachowały się a nawet utrwały coraz bardziej w pamięci jego wspomnienia z jego młodych lat. Dalszy ciąg biografii kreśli p. Cz. po części na podstawie rozmaitych jego innych pism, zawierających mnóstwo biograficznego materiału, po części też na podstawie dzieł innych autorów. Nie będziemy streszczać tej biografii, zwrócimy tylko uwagę na najciekawsze epizody. Zaczynają one się bardzo wczesnie, bo już z 18. rokiem życia poety. W r. 1781 wybrał się w podróż do Paryża, niebawem w drodze wpadł w ręce werbowników hesko-kaselskich, ci go mimo jego oporu zabrali na rekruta do wojska, a najjaśniejszy landgraf Fryderyk hesko-kaselski sprzedał go wraz z liczną „trzędą“ własnych pod-

¹⁾ Wartoby też było opracować żywot, a zwłaszcza pobyt w Polsce Jana Jerzego Adama Forstera (ur. 27 listop. 1754, zmarł. 10 stycznia 1794 r.), profesora na uniwersytecie wileńskim od 1784—1787. Właśnie kilka lat temu wyszła bogata jego korespondencya przeważnie z wileńskich czasów. Trzeba ją koniecznie wyzyskać, zawiera bowiem mnóstwo ciekawych szczegółów z wileńskich ówczesnych stosunków. Co z tej korespondencyi dotąd u nas wydano, jest zgoła nie wystarczające. Zwięźłą biografię tegoż Forstera znaleźć można w *Allg. Deutsche Biogr.* pod wyrazem *Forster*. Tutaj też spis głównej literatury, ale tylko do roku 1877.

danych Anglikom, aby w Ameryce pomagali im ujarzmić dążące do wolności północne stany Ameryki. Był to ów osławiony landgraf, który, kiedy się dowiedział, że w jednej z amerykańskich bitew z 1950 Hessów zginęło „tylko“ 1650, strasznie się na to żalił, że nie poległa i reszta: 300, bo przecież z 300 Spartan broniących wawozu termopilejskiego ani jeden nie wrócił. „Byłbym szczęśliwym — dodaje w liście swym — gdybym to samo mógł powiedzieć o moich dzielnych Hessach“. Tak się zaś skarżył „kochany ojciec ojczyzny hesko-kaselskiej“, nie żeby mu chodziło w rzeczywistości o większy dowód męstwa, lecz że im więcej z wypożyczonych na jatki amerykańskie Hessów z życiem wracało, tem mniej płaciła Anglia. Ile by to gwiney jeszcze wpłynęło do kieszeni drogiego ojca ojczyzny, gdyby i te trzy ostatnie setki były zginęły. Do takich to rąk dostał się Seume, mając lat 18. Podróż do Ameryki, pobyt tamtejszy, powrót do Europy po zawarciu pokoju między Ameryką a Anglią są oczywiście niezmiernie ciekawym epizodem w życiu jego a w dodatku jeszcze przez niego samego w autobiografii opisanym. Nie skończyły się na tem jego cierpienia, ucieka z wojska heskiego, szczęśliwie dostaje się za granicę, ks. Oldenburski, jeden z tych, których wtedy w Niemczech nie wielu było, wspiera go, Seume ucieka dalej, ciągle w swym nieszczęsnym mundurze heskim, chce się dostać do domu, do matki swej w dzisiejszej pruskiej Saksonii. Zamiast tego wpada znów w ręce pruskich werbowników, ci go wloką do Emden i pakują w szeregi pruskie. Seume ucieka, ucieczka się nie udaje; chwytają go, powtórnie ucieka z szeregów pruskich, a po trzeci raz w ogóle z wojska. Już jest bliski granicy, bliski zbawienia, siły go opuszczają, schronić się musiał do nieznaney mu wioski, aby choć trochę pokrzepić siły. Tutaj zgłasza się do niego miejscowy sołtys, otacza go wielką pieczołowitością, opiekuje się nim jak krewnym, sam się ofiaruje odwieść go za granicę, wsadza go na własny wóz, zakrywa słomą, aby go nikt nie spostrzegł i zawozi do Emden — wprost w ręce władz pruskich. Ta jak najzupełniej prawdziwa scena, groźna swą rzeczywistością, ile to scen z sensacyjnych powieści nam przypomina; rzeczywistość jest nieraz okropniejsza od nawet bujnej imaginacyi powieściopisarza. Za daleko by nas zawiodło, gdybyśmy chcieli teraz opowiadać, co go teraz czekało u Prusaków i jak się ostatecznie z miłej tej służby uwolnił. Epizod ten z życia jego zająć musi każdego czującego człowieka. Drugi nie wiele mniej od niego ciekawy dla nas Polaków jest jeszcze bardziej zajmujący. Jest to pobyt Seumego w Polsce, zwłaszcza w Warszawie, przy boku znanego satrapy Igelströma. Rzecz miała się tak:

W Lipsku poznał się Seume z hr. Igelströmową, która dla edukacyi syna w mieście tem przebywała i przeniósł się do jej domu, obejmując obowiązki mentora i nauczyciela młodego chłopca. Po ukończeniu nauk przeniósł się Seume ze swym pupilem do Petersbuga. Tutaj poznał go Józef hr. Igelström, rodzony stryj ucznia Seumego, poznał się na jego wiadomościach, biegłości w piórze i uzdolnieniu i zrobił go swym sekretarzem. Jako sekretarz Igelströma, przeniósł się Seume w r. 1793 razem ze swym

chlebodawcą do Warszawy, gdzie Igelström objął posadę ministra pełnomocnego i generała *en chef* w Polsce czyli innemi słowy wielkorządcy kraju niby to niepodległego, choć już do niepoznania obciętego. Teraz przechodzi Seume razem ze swym chlebodawcą wszystkie burzliwe wypadki tego a zwłaszcza następnego roku; kiedy wybuchło powstanie 1794 r. dostaje się sam do niewoli, patrzy na wszystkie okropności wzięcia Pragi przez wojsko rosyjskie, na niezliczone ohydne sceny na ulicach Warszawy. Seume, jak to mówiłem powyżej autobiografią swoją doprowadził zaledwie do 20. roku życia, ale za to zwykł był wkrótce po wypadkach opisywać je w osobnych szkicach lub obrazkach a właśnie te szkice dla nas robią go najwięcej ciekawym, bo opisał on w nich ważne te wypadki barwnie, ciekawie a co najważniejsza, o ile możności bezstronnie. Nie łatwo temu wierzyć, ale jednak tak jest: Niemiec, sekretarz przyboczny Igelströma opisuje wypadki warszawskie, pragskie i w ogóle polskie z wielką sprawiedliwością. Niech mu za to będzie cześć i chwała. Za przykładem tylu innych nie znechę się nad nieszczęśliwymi. *Vae victis*, nie jego hasłem. Że mimo to wszystko znajdziemy w tych jego opisach tu i owdzie sąd o Igelströmie, jego i jego rządu postępowaniu zbyt pochlebny a dla nas niezupełnie sprawiedliwy, z tego nie chcemy mu robić zbyt wielkiego zarzutu, bo któż z nas potrafi się wznieść zawsze i wszędzie do zupełnej bezstronności. Nie długo pozostawał Seume jeńcem polskim, Suwarow zajmując Warszawę uwolnił i jego. Jakie wrażenie jednak zwycięstwo to Suwarowa i w ogóle wypadki te na niego robiły, o tem przekonać się możemy z licznych jego poezyi n. p. Modlitwy, Elegie, Wiersze do pana Grossa. Wszędzie tu przebija szlachetne jego serce, prawy jego umysł. Pan Czernecki przytacza nam w streszczeniu dłuższy ustęp z ostatniego poematu napisany pod świążem wrażeniem wypadków pragskich. Wiersze te są pomnikiem chwały dla niego, słowem przekleństwa dla tych, których napiętnował.

Na te dwa epizody z życia Seumego chcieliśmy przedewszystkiem zwrócić uwagę czytelników naszych odsyłając ich po bliższe szczegóły i w ogóle po cały żywot Seumego do pracy p. Czerneckiego, który z największą skwapliwością i skrupulatnością przestudyował pisma Seumego i wydobył z nich wszystko to, co albo na nasze stosunki rzuca jaśniejsze światło, albo też charakteryzuje zapatrywania Seumego na Rzeczplą i ówczesne wypadki. Pod tym względem głównie jest p. Cz. zupełnie oryginalnym, pod tym względem uzupełnia dotychczasowe biografie Seumego zwłaszcza niemieckie. jeżeli o innych warto mówić.

Zbyt obszernie rozwiedliśmy się o biografii Seumego, żebyśmy tak samo dokładnie mogli mówić o innych rozdziałach pracy p. Czerneckiego, o nich więc tylko jeszcze pokrótce.

Rozdział o dziełach Seumego traktuje szan. autor w ten sposób. Na samem czele przystępuje do tego dzieła Seumego, które dla nas ma największe znaczenie. Jest to oczywiście książka: Kilka wiadomości o wypadkach w Polsce w r. 1794, przez J.

G. Seumego, cesarsko-rossyjskiego porucznika, wydana po pierwszy raz w r. 1796. Pan Czern. podaje nam naprzód wstęp omawiający zwięźle znaczenie tej pracy a potem drukuje całe opowiadanie Seumego w dokładnem tłumaczeniu, ukończywszy tekst, daje nam cały szereg objaśnień z odnośnikami do osobnych stron (str. 49--117). Tym sposobem mamy to ciekawe historyczne źródło po pierwszy raz w zupełnym i dokładnym przekładzie. Każdy je odczyta z największem zajęciem.

Następuje drugi utwór Seumego: Parentacya królowi Stanisławowi Poniatowskiemu. Autor nie podaje nam dokładnego przekładu tego lirycznego poematu, lecz omawia tylko jego treść, przytaczając niektóre ustępy w przekładzie polskim a zwłaszcza dodaje jeszcze w dosłownem tłumaczeniu ustępy z innych dzieł Seumego wyjaśniające treść parentacyi czyli pośmiertnego wspomnienia (str. 118—125).

Następują w pracy pana Cz. wyjątki z najsłynniejszej z prac Seumego, której tytuł: „Przechadzka do Syrakuz r. 1802“. Seume bowiem odbył w r. 1801 pieszą podróż przez Austryę, Włochy, Sycylię, Szwajcaryę i Paryż i ją to opisał w dwutomowej książce pod powyższym tytułem. I to dzieło jego nie jest dla nas bez znaczenia, choćby tylko dla tego, że poeta w „przechadzce“ tej spotkał się z legionami polskimi. W opisie tym nazywa Seume Włochy „rajem zamieszkałym przez dyabłów“, wyrażenie, które, o ile sobie przypominamy, spotkaliśmy także w jednej z powieści Ovidy, przedstawiającej stosunki włoskie, nie z początku tego wieku, lecz z drugiej jego połowy. Pan Cz. i tutaj jak poprzednio z największą skrupulatnością przytacza nam w dokładnem tłumaczeniu wszystkie ustępy z „Przechadzki“, które tylko dla stosunków polskich mają jakiegokolwiek znaczenie (str. 125—132).

W podobny sposób postępuje pan Czern. z czwartym utworem Seumego: „Moje lato w r. 1805“, z tą tylko różnicą, że tutaj są ustępy odnoszące się wprost do nas o wiele ważniejsze, liczniejsze i obszerniejsze; wszystkie przełożył p. Cz. na polskie (str. 132—152).

Na tem kończy p. Cz. dokładniejszy przegląd utworów Seumego. Widzimy z tego, że chodziło mu przytem wyłącznie o rzeczy do Polski się odnoszące. Aby jednak nie przedstawiać tym sposobem pisarza niemieckiego w świetle tylko jednostronnem, dodał p. Cz. do pracy swej ostatni, niezbędny rozdział: „Seumego stanowisko i zasługi w literaturze niemieckiej“, gdzie oczywiście wypadło mu mówić i o innych pracach Seumego.

Taka jest w krótkich słowach treść ciekawej pracy pana Cz., za którą mu szczerze wdzięczni jesteśmy, bo zapoznaje z zajmującą tą osobistością publiczność naszą, która mało o niej wiedziała, bo zgromadził na kilkudziesięciu stronach wszystko to z pism Seumego, co tylko do naszych stosunków się odnosi i jako źródło do dziejów naszych służyć może.

Nie wypowiedzieliśmy dotąd ani słówka nagany dla pracy p. Czern. Czyby nie miała mieć żadnych stron ujemnych? Bynajmniej,

są tu i braki, ale takie które wartości książki oczywiście dla naszej literatury nie obniżają znacznie. Słabą stroną pracy jest brak ścisłości, szan. autor widocznie w czasie studyów uniwersyteckich nie przeszedł dobrej szkoły. I tak n. p. nie znajdziemy w pracy tej jednego dokładnego cytatu, prawie ani jednego niemieckiego tytułu dzieł Seumego. Wykazu literatury, wykazu tych, którzy o Seumem pisali przedewszystkiem po niemiecku napróżno tu szukać. Ktoby się nie chciał zadowolnić pracą p. Cz., lecz pragnął dokładniej poinformować się o Seumem, ten w jego książce nie znajdzie żadnej wskazówki. Czytamy n. p. zaraz na str. 3, że niejaki Storch mówi to i to o Seumem: „na samym wstępie str. 1“, ale co to za praca? jaki tytuł tej rozprawy czy książki? kiedy i gdzie wyszła, o tem ani słowa. Zaraz na następnej (4) stronie czytamy znów, że Chr. Aug. Clodius uzupełnił autobiografią Seumego, ale znów nie podaje nam p. Cz. tytułu tej pracy, ani roku, ani miejsca, gdzie wyszła. I czyby rzeczywiście prócz tych dwu prac nie miała literatura niemiecka żadnej innej o Seumem posiadać? — Ten brak ścisłości w cytatach, to pominięcie literatury wyjaśniającej życie, charakter i dzieła Seumego, jest głównym brakiem pracy pana Czerneckiego.

Możnaby się niezgodzić z nim na układ książki, możnaby mu zarzucić brak spisu treści, ale to drobiazgi. Ważniejszym może byłby zarzut pewnej rozwlekłości, która wynikła z tego, że p. Czern. ten sam wypadek opowiada raz swoimi, a potemu znów Seumego wyrazami tak n. p. str. 32 i 33.

Bądź jak bądź jednak, zarzuty te są drobne, autor potrafi się ich w przyszłości wystrzegać niezawodnie, skoro tylko zechce, a praca sama jest pożyteczna i ciekawa, tak, że ją z zajęciem odczytaliśmy. Szczęść Boże w przyszłości!

X.

M. Sas: O miarach M. K. Sarbiewskiego i o ich wzorach. (Rozprawy i sprawozdania wydziału filologicznego Akademii umiejętn. w Krakowie, tom XIII, 1889), (str. 324—436, 8vo).

Autor dzieli wszystkie utwory poetyckie Sarbiewskiego ze względu na budowę wiersza na iloczynowe i akcentujące. Wiersze Sarbiewskiego opierają się przeważnie na zasadzie iloczynowej, jedynie utwór p. t. *Silviludia poetica* pisany jest wierszem polegającym na zasadzie akcentowej. Stosownie do tego obiecuje autor na str. 327 mówić po kolei o obudwóch wymienionych rodzajach poezji, w niniejszej jednak rozprawie wywiązuje się tylko z pierwszej części swego przyrzeczenia; być może, że zamierza ogłosić później część drugą, czego jednak nie zaznaczono przy końcu ogłoszonego traktatu.

Ale już ogłoszona pierwsza część zawiera niejedną nową rezultat; autor prostuje dosyć często pomyłki tych, którzy przed nim pisali o wierszach Sarbiewskiego (n. p. str. 419, 420 n., 423, 425 n., 429 n., 433, 435), i dochodzi do tego wyniku, że Sarbiew-

ski budował swoje wiersze ściśle według wzoru starożytnych poetów łacińskich, a osobliwie naśladował w poezji lirycznej Horacego, w epicznej Wergilego, w epigramatycznej Marcyalisa, — w innych utworach w ogóle wzory starożytne. Oryginalną budowę wśród poematów iloczynowych mają tylko epody 7 i 22; przynajmniej nie znalazł autor wzorów starożytnych dla takowych, stwierdził tylko pewne podobieństwo epody 7 do Klaudyana *Epithalamium in nuptias Honorii Augusti et Mariae II*. Należy jednak pamiętać, że sąd ten o stosunku poezji Sarbiewskiego do starożytnych wzorów opiera się jedynie na porównaniu budowy wiersza. I tego też nie mogą pominąć milczeniem, że autor nie uwzględnił wierszów Sarbiewskiego wydanych po pierwszy raz r. 1876 z manuskryptu biblioteki Ossolińskich przez prof. Krystyniackiego (w *Jahresbericht des k. k. II Obergymn. in Lemberg* J. 1876, str. 3—28). Usterków pod względem rytmicznym i metrycznym znalazł autor w poematach Sarbiewskiego niewiele a i te są nieznaczące. Wyniki rozprawy opierają się na metodycznym i troskliwym zestawieniu szczegółów i dają dokładny obraz właściwości wierszów poety polskiego. Obraz ten występowałby bez wątpienia jaśniej przed nami, gdyby autor nie był rozwinął takowego na tle systematycznej nauki o rytmice i metryce starożytnej. gdyby był w ogóle wychodził od gotowych najważniejszych wyników swego badania a popierał je dowodami i grupował około nich drobniejsze uwagi. Do nieco rozwlekłego syntetycznego traktowania rzeczy skłoniło autora zapewne to, iż chciał równocześnie rozwinąć swoje zdanie o szczegółach rytmiki i metryki starożytnej. Do tego rodzaju uwag wyjaśniających zapatrywania autora osobliwie na metrykę starożytną, należą ustępy i przypiski na str. 362, 364, 367, 369, 404, 406, 407, 408nn., 424nn., 428. Niekiedy te uwagi są zbyt liczne, niekiedy nawet jednostronne. Tak n. p. niepotrzebnie walczy autor w długim wywodzie na str. 424—426 przeciw istnieniu elegijambów i jambelegów u Horacego, skoro rozchodzi się tu tylko o to, czy takie wiersze mamy pisać w jednym szeregu czy też w dwóch. Wszak i ci, którzy mówią o elegijambach i jambelegach u Horacego, zaliczają je do *versus asymarteti*, a pojęcie takich wierszów ma za sobą tradycję starożytną (Christ, *Metrik*, 2 str. 126nn. i 568nn.) I w sprawie anakruzy (str. 408nn.) zajął autor zbyt skrajne stanowisko; nazwa jest nową, pojęcie jednak nie jest obcem już św. Augustynowi (De musica V, 6, 11 i 18, 27) a św. Augustyn czerpał znów przeważnie z Warrona. Tyle pewna, że chociaż stan zachowanych nam wiadomości z zakresu starożytnej metryki przemawia przeważnie za wyrugowaniem pojęcia anakruzy w umiejętnym przedstawieniu budowy wiersza, jednak w praktyce szkolnej oględny nauczyciel ucząc skanzji n. p. dwóch pierwszych wierszów strofy alkajskiej, zawsze będzie sobie tak radził, jak Bentley, t. j. naprowadzi uczniów na to, że najłatwiej uda się im odskandować te wiersze po odbiciu pierwszej sylaby. I o innych uwagach, które zawiłe kwestye metryczne jakoby jednym cięciem miecza rozstrzygają, możnaby wiele mówić. Dodam tylko jeszcze tyle, że autor słusznie wprawdzie występuje

(str. 356) przeciw *c* w błędnej nazwie *syniceza*, ale za to przedwcześnie wprowadza innowacyą w tej nazwie i jej podobnym pisząc: *synizesa*, *tesa*, *anakrausa* a nawet *cesura*. Pomimo tego, co o wymowie greckiego *σ* napisał Blass (*Über die Aussprache des Griech.*, 3 Berl. 1888 str. 89) nie udowodniono jeszcze, że *c* między samogłoskami w środku wyrazów było spirantem twardym bezprzygłosowym, czyli że takowe tak brzmiało, jak polskie *s*; mniej jeszcze warunkach takiego brzmienia; wypadaloby więc wstrzymać się z innowacyą, aż się ta kwestya lepiej wyjaśni, tem bardziej, że podobne wyrazy już utarte w polszczyźnie, jak *teza*, analiza, w każdym razie już nie łatwo się ugną przed reformą (por. Zacher, *die Ausspr. d. Griech.*, Leipz. 1888, str. 38; Brugmann w *Müllera Handb. d. kl. Altw.* Bd. II, 1 H., 2 Aufl. str. 58 i 60nn.; Stolz, tamże str. 297nn.; Kühner *Ansfn. Grm. d. lat. Spr. I.* Hannover 1877, str. 43).

Br. KRUCZKIEWICZ.

J. Wróbel: *De vocabulis nimis et nimium apud T. Maccium Plautum et P. Terentium* (Rozpr. i spraw. wydz. filolog. XIII, str. 182—195).

W tej krótkiej rozprawie łacińskiej zestawia autor wszystkie miejsca z komedyj Plauta i Terencyjusa, w których znajdują się adverbia *nimis*, *nimium*, *nimio* i *adiectivum nimius*. Przerzeczone wyrazy oznaczają pierwotnie pewien nadmiar pojęcia, które określają, czyli odpowiadają polskimi wyrazami: „zbyt, niezmierny, przesadny“. W tem znaczeniu znajdują się rzeczony wyrazy w całej łacinie. Te same wyrazy miewają jednak także osłabione znaczenie t. j. znaczą „bardzo, wielki, liczny“ i w tem znaczeniu napotykamy je głównie w staroświeckiej i znów w upadającej łacinie, rzadko w klasycznej. Upadająca łacina ma także formę adverbii *nimie*.

Powyższy rezultat był w ogólności już przedtem znany leksykografom i komentatorom łacińskim; rozprawka p. Wróbla wyjaśnia takowy w szczegółach. Nadmienię tylko jeszcze, że dla wyjaśnienia stosunku liczebnego, w którym autorowie używają pewnych wyrazów w pewnym znaczeniu, wypadło podać nie tylko bezwzględną liczbę miejsc, ale także oznaczyć stosunek tej liczby do zakresu zachowanych pism tychże autorów, czego p. Wróbel na str. 194n. nie uczynił.

Br. KRUCZKIEWICZ.

J. Rozwadowski: *De modo ac ratione, qua historici Romani numeros, qui accurate definiri non poterant, expresserint* (Rozpr. i sprawozd. wydz. filolog. XIII, str. 196—213).

Podstawą dochodzeń autora są głównie dzieła historyków rzymskich, ale tylko tych, którzy żyli przed śmiercią Augusta. Ograniczenie takie i pod względem rodzaju i pod względem czasu pomników starożytnych stanowi pierwszą ujemną stronę rozprawy, nie ulega bowiem wątpliwości, że tacy pisarze, jak Cynceron lub Tacyt,

byliby dostarczyli cennego materiału do rozwiązania postawionego tematu. Ze względu na to ograniczenie a nadto wobec tego, że autor wyklucza ze swej rozprawy takie wyrażenia, jak *multi*, *plerique*, *pauci* i t. p., przyznać należy, że napis rozprawy nie odpowiada dokładnie jej treści; takowy powinien raczej brzmieć: *De vocabulis, quibus historici Romani ante divi Augusti obitum adlatos a se numeros non esse certos accuratosque designabant*. Autor dzieli swą rozprawę na trzy części. Pierwsza część zestawia miejsca, w których podane liczby mają przy sobie uogólniające dodatki, które nie przesadzają o tem, czy rzeczywista liczba mogła być większa czy też mniejsza od podanej. Do takich dodatków zalicza autor: *circa*, *circiter*, *maxime*, *plus minus*. W drugiej części podaje autor przegląd miejsc zawierających takie dodatki do podanych liczb, które wskazują, że rzeczywista liczba mogła być większą od podanej. Do tej kategorii zalicza autor dodatki: *supra*, *admodum*, *amplius*, *plus*, *non minus*. Trzecia wreszcie część obejmuje miejsca, na których przy podanych liczbach stoją dodatki naprowadzające na to, że rzeczywista liczba mogła być mniejszą od podanej. Do tych dodatków zalicza autor następujące: *ad*, *fere*, *ferme*, *paene*, *prope*, *vix*, *minus*, *quasi*, *non amplius*, *non plus*, *non supra*. Wszystkie te dodatkowe wyrażenia omawia autor po kolei, zastanawia się nad ich znaczeniem i składnią i cytuje miejsca, w których się znajdują lub podaje tylko liczbę tych miejsc. Są tu i takie wyrazy, których autor w swych źródłach wcale nie znalazł, jak *paene* i *plus minus*; wzmianki o takowych należały wobec tego raczej do uwag podrzędnych. Praca miałaby mojem zdaniem istotną wartość, gdyby autor dokładnie był wykazał i udowodnił cytatami, jakie znaczenie mają obok liczb podanych przerzeczone dodatkowe wyrazy. Tymczasem wywody autora są pod tym względem słabe i nieprzekonywające, a ztąd rezultaty niekiedy fałszywe, co tem bardziej razi, że prawdziwy stan rzeczy już przedtem był znany. Tak zalicza autor „*admodum*“ do dodatków pomnażających a „*quasi*“ do dodatków pomniejszających. Tymczasem obydwa te dodatki wcale nie przesadzają o tem, czy faktyczna liczba mogła być od podanej mniejsza, czy też większa. Dowodzi tego zasadnicze znaczenie tych wyrazów, a nadto co do „*admodum*“ ta okoliczność, że mówiono po łacinie *admodum multi* (Cic. de fin. V, 5, 12) obok *admodum nullus* (Liv. 40, 59). Por. Liv. XXI. 36, 2, gdzie podana liczba porównana z liczbą podaną przez Polibiosa naprowadza na to, że dodatkowi *admodum* nie przypisywał Liwius na tem miejscu znaczenia pomnażającego. Cytat z Terencyjusa (Haut. tim. I. 1, 93) niczego nie dowodzi, bo obok *admodum* stoi tam *ad*. Zresztą leksykografowie przypisywali dotąd tym wyrazom podwójne znaczenie. Podobnie ma się sprawa z dodatkami *fere* i *ferme*, które autor zaliczył do dodatków zmniejszających. Są w rozprawie i drobne usterki przeciw prawidłom łaciny n. p. str. 196: *expresserint* zam. *expresserunt*, str. 202: *obtinuisse* zam. *obtinere*, str. 203: *pluralis numerus a plus* zam. *vo-cis plus*, str. 205: *quisque singula* zam. *singuli singula*.

BR. KRUCZKIEWICZ.

Fr. Majchrowicz: *Aristophanes w stosunku do współczesnych komedyopisarzy* (w Sprawozdaniu dyrekcji c. k. gimnazjum w Stanisławowie za r. 1889). Str. 36, 8vo.

Przedmiotem tej rozprawy są oprócz Arystofanesa następujący poeci starożytnej komedii: Magnes, Kratinos, Teleklejdes, Ekfantydes, Hermippos, Krates, Frynichos, Amejpsias, Lykis (?), Sannyryon, Eupolis, Platon. Jest to zaledwie trzecia część znanych poetów komicznych starożytności, skoro Bernhardt w swej literaturze wymienia ich czterdziestu. Dla czego autor ograniczył swą rozprawę do rzeczonych poetów, to nie jest jasnym. Wprawdzie uwzględnił najważniejszych, lecz nie da się zaprzeczyć, że tem samym prawem, co poeci tak mało znani, jak Teleklejdes, Ekfantydes i Hermippos, jeszcze inni mogli być znaleść stosowne miejsce w niniejszej rozprawie, tem bardziej, że takowa nie podaje rzeczy zupełnie nowych, lecz znane wyjaśnia i jednoczy w pewną całość. W każdym wypadku razi nas n. p. brak wszelkiej wzmianki o poecie Ferekratesie, o którym wspomina sam Arystofanes (Lysistr. 158).

Autorowi chodzi o wyjaśnienie stosunków osobistych między Arystofanesem a współczesnymi mu poetami, osobliwie o ile takowe odnoszą się do ich literackiej czynności (str. 3 i 4), i w tym celu roztrząsa po kolei odpowiednie miejsca komedii Arystofanesowych tudzież fragmenty współczesnych mu poetów komicznych. Rezultaty tego badania są skąpe, streszczają się bowiem prawie zupełnie w tem zdaniu, że starożytni poeci komiczni sztychili po największej części ze siebie wzajemnie, wplątując zgrabnie w swe komedye uszczypliwe aluzje do rzeczywistych lub rzekomych wad i ułomności swych współzawodników. Na literacką działalność poetów mało światła pada. raz dla tego, że aluzje te nie zawsze odnoszą się do twórczości i zdolności poetyckiej, a powtóre dla tego, że nawet takie wzmianki, które zawierają krytyki literackie, nie dają się sprawdzić wobec fragmentarycznego stanu komedii starożytnej, zwłaszcza, że w takich razach nigdy nie można być pewnym, czy złośliwa krytyka nie jest z umysłu przesadną. Wie o tych trudnościach także autor i sam przyznaje przy końcu rozprawy, że nawet umiarkowany Arystofanes, na którego zapatrywania i działalność literacką wobec zachowanych nam 11 jego komedij najwięcej pada światła, nie był konsekwentnym i sprawiedliwym w swych sądach o komedii i jej mistrzach.

To też trudności wydobycia ogólnych sądów z chaosu ułomków i drobiazgowych aluzyj usprawiedliwiają w znacznej części autora, iż rozprawie swej nadał formę nieco za rozwlekłą i rozproszoną, że nie skoncentrował światła około najważniejszych wyników, do których go jego dochodzenia doprowadziły. Takim środkiem koncentrującym mogłaby być według mego zdania osobistość Arystofanesa, jego sądy i krytyki rozrzucone po zachowanych komedjach, a około takowych wypadaloby grupować jego współzawodników w miarę ich ważności.

Za to przyznać należy, że praca autora jest w szczególach staranną i rozważną, że uwzględnia i źródła starożytne i nowsze prace pomocnicze, co tem bardziej zasługuje na uznanie, że autor pisze w mieście prowincjonalnem.

Zwracam tylko na to uwagę, że ustęp o Teleklejdesie (str. 16) i sam przez się nie został źródłowo uzasadniony i niestosownie jest nawiązany do poprzedzającego ustępu; dalej, że autor zbyt pobieżnie rozprawił się z zapatrywaniem Groddecka (str. 17. prp. 51), skoro miejsce z Arystotelesa Poetyki (5, 5) naprowadza na to, że Krates, o którym ten filozof pisze, był bardzo dawnym poetą, a nadto Swidas twierdzi, że było dwóch poetów komicznych tego nazwiska. Przeciwnym wskazówkom nie przemawia ta okoliczność, że Arystofanes wspomina o Kratesie dopiero po Kratynosie, gdyż nie mamy żadnej pewności, iż Arystofanes krępował się w tym wypadku porządkiem chronologicznym. Błędnie też utrzymuje autor, jakoby Arystofanes (k. r. 700 nn.) podawał dwa powody śmierci Kratinosa (str. 9), gdyż miejsce to wymienia tylko jeden powód, który także sam autor zgodnie z prawdą na str. 14 wyłuszcza. W związku z tym usterkiem zostaje zapewne także to, że autor na obu miejscach pisze mylnie o „beczce od wina“ i o „beczce z wina“ zamiast o „beczce wina“. Nadmieniam wreszcie, że *ὄψυς* (str. 5) nie znaczy „osy“, lecz „galasówki“ czyli „galasowniki“ (Gallwespen), i że *Φιλολογία* (str. 4) nie oznacza krytyka poetów komicznych, lecz raczej miłośnika wyszydzania.

Język rozprawy jest wogóle poprawny, barwny i zrozumiały. Nie mogę jednak zgodzić się na składnią zdań na str. 10 zaczynających się od słów: „Zarzuty opilstwa“: składnia ta jest raczej łacińską, niż polską, a wypadało pisać: „Zarzuty... były tak ciężkie. że i t. d.“ Podobnie na str. 19 zamiast „aby poznać“ wypadało pisać: „aby dać do poznania“, „aby zaznaczyć“; na str. 29 wolałbym słowa „w mowie będącej“ opuścić albo rozwinąć w całe zdanie; na str. 32 zamiast „od najrańszej młodości“ wypadało pisać raczej „od najwcześniejszej“ lub „od najpierwszej“ młodości.

BR. KRUCZKIEWICZ.

Romuald Hube: Zbiór rot przysięg sądowych poznańskich, kościańskich, kaliskich, sieradzkich, piotrkowskich i dobrzyszyckich z końca wieku XIV i pierwszych lat wieku XV, Warszawa 1888.

We wstępie wydawca podaje źródła, z których materiał wzięto. Roty kaliskie, sieradzkie, piotrkowskie i dobrzyszyckie drukowane są z ksiąg oryginalnych. Kilkadziesiąt z nich znanych już jest z wydań poprzednich: Przyborowskiego, Maciejowskiego, Nehringa i Ulanowskiego. Roty poznańskie i kościańskie wydrukowane podług odpisu p. Lekszyckiego, a poznańskie sprawdzono prócz tego z zupełnym zbiorem, ogłoszonym w dziele: *Die ältesten grosspolnischen Grodbücher. Posen - Leipzig 1867.*

W dalszym ciągu wstępu znajdują się uwagi o pisowni i języku zapisków pióra prof. Al. Brücknera. Tenże uczony przygotował dwa słowniki, zamieszczone na końcu dzieła. Pierwszy z nich obejmuje wszystkie ważniejsze formy słów (wyrazów) i ich znaczenie; w drugim zebrano nazwy osób dla uwidocznienia, jakim skróceniom i zmianom ulegały imiona rodzime, oraz jak przeistaczano lub tłumaczono nazwy łacińskie.

W uwagach o pisowni prof. Brückner wykazuje chwiejność i nieudolność ortografii średniowiecznych pisarzy. Okoliczność ta skłoniła go do użycia w słownikach pisowni dzisiejszej, dalej autor zwraca uwagę na formy, n. p. na szczytki aoristu, rzadkie genitiwy plur. tematów na *o* mase. bez końcówki *ów* (żyd, kmiot, god) itp. a w końcu na właściwości składniowe, (n. p. użycia part. praes. act. verb. perfectiv. w znaczeniu partic. praeter. act. przyjdę n a g a b a ł, przyjdę u s t a ł, zamiast przyszedłszy).

Same teksty podane są, jak słuszna. w pisowni oryginałów.

Rzecz naturalna, że uwagi gramatyczne, jako w dziele. mającym główne zadanie dostarczyć materiału, nie wyczerpały w zupełności przedmiotu. Historyk języka znajdzie tu jeszcze wiele faktów stwierdzających skądinąd już znane zjawiska językowe, tej epoki rozwoju języka polskiego właściwe. Nie umniejsza to wartości materiału. Każdy znający się na rzeczy, wie dobrze, że nowych, niebywałych okazów, sprzecznych ze społecznym stanem języka, nowo odkryty zabytek dostarczyć nie może, chyba żeby to były właściwości dialektyczne.

Nie może być naszym zadaniem podawać tu dokładnej charakterystyki tych zjawisk. Ograniczymy się do niektórych, zwłaszcza z zakresu wokalizmu, a to przeważnie na podstawie zapisek sądowych poznańskich.

Samogłoska *e*, wszechsłów: *e*, przed spółgłoskami zębowymi twardymi ma brzmienie *o*: *en on*: pocradzoni 34, 61; vcradzoni 65; przisfondzono 124, wedzoni 130, lupon 367 (łupion), szona 214 (żona) lecz szene 212 (żenie); *et ot*: czotki 382; czotek 394; Potrek 52, 57; Potrasz 83; kmoł 336 (kmiot); *er or*: yeszoro 269; polyeszora 416. Są jednak ślady dawniejszej epoki, w których zachowało się *e*, n. p.: nedzelen 34; Petrowi 278; Petrkoui 90, 315; Petrasz 297; Rzeszetarzewszky 245; koczel 204 (kociel) i t. p.

Wszechsłów. *ê*, zachowało brzmienie *e* w wyrazie *nevestô* 112; zwykle przed zębowymi twardymi ma brzmienie *a*. Słowo *jechać*, *jeć* ma formy *iachacz* 258, *yachal* 55; *prziyachawszi* 408, *ial* 158; a obok tego *iedô* 77.

e zachowało się w wyrazie *medzi* 241, nowo-pol. między.

Po spółgł. zmięczonych sylaba *-ow-* ma brzmienie *-ew-* w sufiksie dzierżawczym. w końcówkach gen. pl. i dat. sg. rzeczowników męsk. z tem. na *-o-*: Andrzejewi 81, 113; Weczenczeui 85; Micolagevi 110; Maczegevi 120; Maczeiewi, kmeczeui 324; thovarzissevi 170; Mikolayeva

381: ianuszewim 202; groszewich 268; pokrolewi (e) szapouedzi 274; copczew 184; kupceff 331; obok jakuszowi 115.

Prasłowiańskie *r* sonans, stł r̄ (r̄) ma brzmienie *ir*, *irz*, obok rzadszego *er*: pirwe 122, 124; pirwy 406; pirzw 69; dzirska 120, 164; dirscze 167; sirzp 190, pasirb Sg. 94; wirzbantha 164; wirch 325; wirchoslaue 317; wdzi-rzena 408; stwirdzaφ 322; szwircezen 246 (świrzien, gen. pl. do świrtnia); lecz także Drzerszek 248 (sic); vdrzerszenu 248 (sic); dzersala 416; dzerszi Sier. 80; derscovich 301 i t. d.

Wszesłowiańska samogł. *y*, w polsk. po gardł. *i*, zachowała się w tych wyrazach, gdzie nowo-polski ma *e*, lub *é*: sekirki 379; sekirek 63; stirzi 116, 221; sza cztirzi grziwni 83; we cztirzich 128; fczirech 204 (sic); cztirzista 389, i t. p.

Słowo jimieć niewa już formy mieć, miał, ma, bez *ji* na początku.

2 sg. imperat. ma formy pełne, na *i*, obok rzadszych, skrótconych: pomozi 390, 391, 277, 259; obok pomoż 88.

e znikło na początku w imieniu betka 79 z elizabeta; porówn. w księgach łączyckich zzbetka, szbeta.

Ze zjawisk kontrakcy przytoczyć wypada: ne 374 (nie-nieje(st)); swogo 64 (zapewne swego); mego 215; memu 229; swim 375, posłaniem 197, 198; nagabanim 262; godna uwagi forma nieściągnięta nigegdi (nijegdy) 208.

Forma nazwy osady Szymanów i rodowej Szymanowski znajduje wyjaśnienie w formie imienia Siman 332, szimana 394 (Simeon).

Dwugłoska *eu* ściąga się w *a*: afrki Ptg. 58; jafroszka 385 (Eufrasia); porówn. nazwę osady Jacochów w Mazowieckiem, oraz formy imienia jaszczek de jaszczechowicz jaszczehowski, obok japhczach, japhczachowice, jawczachowo w księgach łączyckich, orłowskich i brzezińskich, z greck. εἰσχυρς, a może εἰσχυρς. Godna uwagi, że greck. εἰσχυρς, naturalnie przez łac. euphemia w średniowiecznej polszczyźnie ma formy ofemia, ofemka, ofka (księgi łączyckie).

ao ściąga się w *a* w wyrazach: an, ano, ana z aon itd.

Formy praes. verbi subst. wchodzące w skład praet. compos. są już ściągnięte: iacosm bil 1, 21 i t. d.; kedism 21; bosmi 47 i t. d.

Z zakresu konsonantyzmu godna uwagi grupa zrz: szebca 200; szebacz 419, teraz źrebiec, por. źrenica, środa, srebro, dawniej źrz, źrz.

r nie uległo dysymilacji na *ł*, *l* w wyrazach: margorzacz 212, 217; forwark 386, obok wolwarku 398; pel-grzim 24.

Wyraz pszczoła ma jeszcze formę pczola.

Z grupy zż powstała źdź: źdźyc (żyć-zużyć).

Z zakresem form godne są uwagi:
nom. pl. koni 132, dotąd w języku ludowym, np. w kieleckim używana.

dat. pl. tematów na *-i-*: dzeczem 134; ludzem 134, 201, 202.

Forma gen. sg. fem. zaimka *ji, je, ja* jest *je* i rzadsza *jeję*
stsl. *jeję*: *je* 39, 89, 206, 259, 411; *jeje* 201; nigedne 125
niiedne 206.

Acc. sg. masc. od tegoż tematu jest zawsze *ji* (*gi, gy*).

Zachowała się forma particip. praes. act. na *ę*: *lupϕ ludzi ybegayϕ szlupem* 297 i t. p.

Ciekawa jest forma praes.: *stradzę* 84 do inf. *stradać*,
jak *piszę, pisać*.

Pod względem leksykalnym wiele także interesujących szczegółów dostarcza nam zbiorok niniejszy. Ze tu wymienię takie wyrazy jak nazwę wsi *Czepury* 4, 5, stąd nazwę osoby *Czepurski, Czapurski* 204, 243; nazwa ta pochodzi od wyrazu **czepur* stsl. *ѡуръ, ѡоръ* (*ramus*). *ѡepourije*. (*nodii, rami*). *Chęsa, chąsba* (*kradzież*); *chąsiebny* (patrz niżej). *Rigiale R. 91* (*nomen viri*) jest tegoż pochodzenia, co nazwy osad *Reguły, Regulice, Reklewo*; rodowe *Regulski i Reklewski*. Wyrazy te zestawiam ze stsl. *ръгѣтъ* (*nomen slavorum gentilium*). Wyraz *Szeliga* (*nomen viri*) jest tegoż pochodzenia, co stsl. *solыga* (*iaculum*), *soliga* (*baculum*), *šełyga* (*pertica ferrea*), co do *s* cf. *sědz* i pol. *szady, szadz, siara i szary*. Imię *Łaskarz Kl. 78* greck. bizant. *Lascaris*.

Godny uwagi jest wyraz *szestroka* (*szrzebca*) 81. Wyraz *manostwo K. 20* (*lenno*) znajduje poboczny okaz w nazwie wsi *narokowej Many* pod Warszawą, z niem. *manner*.

Rzeczownik *woźnik* (*koń wozowy*) wyjaśnia nazwę osady *narokowej Woźniki* na Śląsku, por. nazwy osad *koniary, koniuchy, kobyłany, kobylniki*.

Nazwa wsi *Gowarzewo* (por. nazwę wsi *Goworów* w Ostrołęckiem) przypomina imię wojewody sandomierskiego z czasów Leszka Białego: *Goworek*, porówn. stsl. *govorъ* (*tumultus*).

Przy słowie *wycielić* przychodzi na myśl ludowe *clić* (*leczyć*) stsl. *cěliti, cělъ*, pol. *cały*.

Przy wyr. *ręby przytoczyć* należy zdrobniałe *rąbek*, stsl. *rąbъ* (*pannus*), ros. *rubaška* i t. d.

Do tych luźnych notatek niech nam wolno będzie dołączyć jeszcze kilka uwag.

Prof. Brückner na str. IV zwraca uwagę na powtarzanie *prepozycyj n. p. na swem na prawem*, a potem dodaje: „*jak w ruskiem, n. p. w kronice: na muży na ratnyje i t. p.*“. To prawda, ale pytanie, czy właściwość ta da się spostrzegać tylko w ruskiem? wszak lud polski dotąd wszędzie tak mówi i śpiewa, np. w *Zakopanem* mówią: u *Fedry* u *Józka*, u *Rája* u *Wojtka*; albo w *piosence ludowej*:

*Sidd na kónia, na karygo, wiwinot nogę, ę, ę,
Wszakże widzisz, moja Maryś, że ja nimogę, ę, ę.*

Nawet ślad tej właściwości syntaktycznej zachował się w dwu wyrazach języka ogólnego: wniwecz i zniszczyć (pochodne od z ni s czym). Zjawisko to jest powszechne nie tylko w języku polskim, ale i we wszystkich innych językach słowiańskich.

Układ słowników nie dosyć jest systematyczny, nie wszędzie widać ścisłą granicę między tem, co pochodzi od układacza, a co wzięto z tekstu. Przykłady na każdej stronie. Przytoczę tu jeden. Tak n. p. birzwno, bierwiono, trabes. Ta forma „birzwno“, odbita antykwą jest autentyczną w tekście. Tymczasem przy wyrazie „prożny, wolny“, forma „prożny“ ze spółgl. ż jest niemożliwa w wieku XIV.

Słowa (*verba*) przytaczane są w infinitiwie, co jest rzeczą wadliwą w każdym słowniku słowiańskim. Dopiero formy praes. i inf. dają dokładne pojęcie o budowie wszystkich form słowa.

Niektóre wyrazy znajdują się pod innymi, n. p. wyraz *ž y d ó w k a* podany jest pod wyrazem *ž y d o w i n*.

W słowniku imion i nazw osób niektóre wyrazy spolszczone pomieszczono pod łacińskimi; zdrobniałe i skrócone pod pełnymi, co wszystko utrudnia szukanie.

Przy wielu wyrazach stoi nota: „z niemieckiego“, ale od jakiego wyrazu niemieckiego pochodzi to lub owo słowo, nie podano, porówn. wyr.: fordrować, forwark, gwałt, halerz, sołtys, szkoda, szołdra, wierdunk; z imion: Lenkrawdus, Lekwart, Lodgierz. Przy im. Jarant zanotowano: „obcego pochodzenia“ i nic więcej.

Prof. Brückner w słownikach swych podaje wyrazy w transkrypcji nowoczesnej. Nic przeciwko temu mieć niemożna, a nawet rzecz to była pożądana, gdyż przez to uwydatniły się sposoby czytania staropolskich wyrazów przyjęte przez autora. Właśnie co do niektórych z nich mam wątpliwości. Prof. Brückner pisze „chąźba, chąziebny“ przez ż, a więc i chęza (chance 38)? Mnie się zdaje, że wyrazy te czytać należy przez ś, s: chęsa lub chęsa, chęska, chęsiebny“. Tak je też czyta prof. Przyborowski, zestawiając je ze stśł. *chousa* (*insidiae*) *chousarb* (*praedo*), *chousarnikъ* (*latro*), *chousarbstvo* (*latrocinium*), *chousiti* (*latrocinari*), *chousovati* (*predam capere*), jak również z późniejszym polskim *chęsa*, porówn. Sł. Lind. Wyraz chyża pisze p. B. dwójako: *chisza* i *chyża*. Jakże jest istotnie? Czy możliwa jest forma infinit. *jać*, *wyjać* — wątpię; może być *jeć*, jak *jeli* obok *jał*. Wszak sam autor pisze *zaprzed ob.* *zaprzał*. Również niemożliwe w wieku XIV są formy: *jiść*, *zejść*, *wejść*, *ujść*, *wyjść*, tylko: *jić*, *zejć* i t. d., i tak też autor na str. 150 pisze *zajć* (*intercedere*). Zresztą przytaczanie form *szto* (*szsto*), *szszedł*, *uszedł*, *wszedł* przy inf. *jiść*, *wejść* i t. d. nie ma podstawy, gdyż wyrazy te pochodzą od tematu *š d-* i nie mają nic wspólnego z tematem —i—.

Zdaje mi się, że wyraz proǳien, proźny, proźna, proźno, stsl. prazǳnъ nie mógł mieć brzmienia proǳien, proźny, przez ź, jak autor pisze, lecz przez ż, proǳzien, gdyż z przed samogł. palat. zmiękcza się na ż nie na ź; nowe proźny, a, e, jak i roźny, są to formy analogiczne, utworzone na wzór przymiotników: poboźny, męźny, zdroźny, droźny, zamoźny, potęźny, zaleźny it. d. Również nie należy czytać żewrzyd (z niem. Siegfried), lecz zewrzyd, jak świadczą nazwy: Zebrzydowski, Zebrzydowice. Czy nazwy osoby: połudnō nie należałoby odnieść do nom. sg. południę gen. południęcia z tem -nt, nie zaś do nom. na -ja: południa, rozstrzygać nie chcę. Ogólnie używana forma wyrazu Wincenty wskazuje, że imię to w średnio-wiecznej polszczyźnie brzmiało więcieniec, nie zaś więcieniec, jak autor pisze. Łacińskie c nie zmiękcza się na ć; spółgłoska ta powstaje w polskiem tylko z rodzimego t przed samogłoskami palatalnymi. Autor pisze ciosn w nom. sg., jako masculinum; nazwa wsi w łączeykiem Ciosna wskazuje, że wyraz ten nie był rodz. męsk.

Przy wyrazie czusy odsyła nas autor do dzirżec. Szukamy zaciekawieni i.... nie znajdujemy nic. Zdaje się, że mierny (na mem miernym) nie od miara, lecz od mir pochodzi. Pod słowem niechać pomieszczono niektóre formy słowa niechcieć, n. p. on mu jej nie chiał dać, p. 108 i inn. Tu niechiał polega na niedokładnej ortografii pisarza. Sens wymaga nie chciał. „Paniej Afrki“ Ptg. 58. Autor odnosi do Afra; tymczasem jest to imię skrócone z Eufrazia, równie jak Jafroszka. Imię Bratosz jest modyfikacją imienia Bartosz. Przy wyrazach: Czader, cadri, cedronem autor stawia znak zapytania. Zwracamy uwagę, że w dyplomatach ta sama osoba bywa raz nazywana Cader, cedro, to znowu Theodorus. Są to więc odmiany tego samego imienia. Porówn. nazwy osad w Królestwie: Cedrów, Cedry, Cedro. Tegoż pochodzenia jest imię Padra od Teodor, jak Fedra i Fredro od Fryderyk. Zdrobniące Machna należy odnieść raczej do Marya, aniżeli do Margorzata. Mentus (żyd) zwał się zapewne Mientus. Imię Rygiał (Rygiale) niesłusznie autor zestawia z nazwą Rzygulec w Marcholcie. Jest ono tego pochodzenia, co stsl. rьgъ, jak to wyżej wyłożono. Imiona Szyrza, Szyrzyk mogą być tego pochodzenia, co wyr. szurza, stsl. šoura, šourinъ, šourъ (uxoris frater). Imię Orgaszka (domina) jest prawdopodobnie tegoż pochodzenia, co stsl. jevergetica (benefica), t. j. od greck. εὐεργετικός. Zamiana greckiego εϋ na o w polskiem ma miejsce także w imieniu euphemia, ofemia, offemka, ofka, które spotykamy w księgach sądowych łączeykich, orławskich i brzezińskich. Pod imieniem kożanka pomieszczono także coszczencam, coszczansky. Tymczasem te ostatnie wyrazy odnieść wypada do kościany, por. miasta tegoż imienia. Patronym Oczawkowicz może być odmianą imienia Eustachius. Pakosz jest podobno to samo, co Pakosław, a identyczne z im. Paweł. Spytek jest skrócone ze Specimir lub Spycigniew, porówn. stsl. spyti (frustra).

W końcu uwaga. Do słownika nazw osób wciągnąć należało nazwy osad, gdyż pochodzą one, a zwłaszcza possessiva i patronymica, od imion osobowych.

LUCYAN MALINOWSKI.

Oswald Balzer: *Studia nad prawem polskiem*. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Zupańskiego 1889, str. 348, VIII i 1 nl.

Każdy, kto śledzi rozwój historyografii polskiej, mógł zrobić to niłe spostrzeżenie, że najmłodsza jej gałąź, nauka prawa polskiego, zdołała sobie w niej nareszcie wywalczyć prawo obywatelstwa i zająć należne jej stanowisko. Złożyły się na osiągnięcie tego celu długoletnie usiłowania nielicznych pracowników, którzy owocami swej żmudnej pracy zdołali wykazać, że studjum prawa polskiego ma rację bytu w umiejętności, że i na tem polu można osiągnąć poważne, dla dziejów naszej przeszłości i dla nauki doniosłe rezultaty. Praca na tem polu zrazu trudna i niewdzięczna w obec nielicznych materiałów źródłowych, odstrasza ją swoim ogromem, przedstawia dzisiaj przy licznych starannie opracowanych i krytycznie wydanych źródłach pole, na którym młodsza generacya prawników o wiele łatwiej od poprzedniej ze skutkiem może działać. Zachodzi jednak pytanie, w jakim kierunku tę pracę rozwinąć należy, aby osiągnąć prawdziwe korzyści dla nauki. Pytanie to rozwiązuje prof. Balzer w jednej z prac swoich, dotyczącej metody naukowego badania prawa polskiego. w ten sposób, iż oświadcza się słusznie za nadaniem pracy na niwie prawa polskiego kierunku monograficznego. Stwarzając gruntowne i krytycznie opracowane monografie, omawiające poszczególne działy prawa polskiego i instytucye jego w poszczególnych fazach rozwoju, będziemy mogli zamarzyć kiedyś o stworzeniu dobrego podręcznika, obejmującego całość nauki tego prawa. W duchu tego programu, w imię hasła umiejętnego podziału pracy, rozwinął też sam profesor Balzer skuteczną działalność, którego owocem szereg znakomitych prac monograficznych, zapewniających autorowi w nauce wybitne stanowisko, przynoszących prawdziwy zaszczyt naszej literaturze.

Pod tytułem na wstępie wymienionym wyszedł w ostatnich czasach na widok publiczny szereg monografii szanownego autora w przeważnej części już poprzednio z osobna publikowanych. „*Studia nad prawem polskiem*“ są zbiorowem wydaniem siedmiu prac, mianowicie rozpraw pod tytułem: *W sprawie słownika wyrazów prawa polskiego* (str. 1—15), *O obecnym stanie nauki prywatnego prawa polskiego i jej potrzebach* (str. 17—91), *Uwagi o prawie zwyczajowem i ustawowiczem w Polsce* (str. 93—113), *Laudum Cracoviense* (str. 115—175), *Henryk z Góry i jego Traktat przeciw Krzyżakom* (str. 178—263), *Początek sądów Kapturowych* (str. 265—285), i wreszcie *Kancelarye i akta grodzkie w w. XVIII* (str. 287—348). Z prac tych tylko jedna „o Henryku z Góry i jego Traktacie prze-

ciw Krzyżakom“ wychodzi po raz pierwszy na widok publiczny, wszystkie inne zaś jawią się już w drugim wydaniu. Praca traktująca „O obecnym stanie prywatnego prawa polskiego“, w której autor wytycza program naukowej działalności dla chcących się oddać studyum pryw. prawa polskiego, była już przedmiotem sprawozdania „Kwartalnika“ (ob. rocznik I str. 459—472), dla tego pomijamy ją obecnie, ograniczając się na podaniu oceny pozostałych sześciu rozpraw.

Dający się dotkliwie odczuć brak ustalonej terminologii w nauce prawa polskiego, spowodował autora do poświęcenia kilku trafnych uwag sprawie słownika wyrazów prawa polskiego, które autor wypowiedział w referencji swym na I zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Krakowie, i obecnie pomieścił na czele „Studiów“. Nieustalona terminologia uniemożliwia należyty rozwój każdej umiejętności, jest powodem nieporozumień i utrudnia należyte przedstawienie przedmiotu. Stąd objawiła się i w świecie naukowym polskim dążność do stworzenia i ustalenia terminologii, opartej na umiejętnościach zasadach, do ułożenia słowników, któreby uczyniły zadość brakom na tem polu. Odczuwając głęboką potrzebę takiego słownika także i na polu prawa polskiego, podaje autor szereg trafnych wskazówek, któremi przy układaniu tegoż kierować się należy. Wedle wywodów autora należy przedmiotem tego słownika uczynić ściśle tylko terminologią prawną bez uwzględnienia wyrazów, które nie mają znaczenia ze stanowiska prawa. Zadaniem słownika tego jest odtworzenie dawnej terminologii prawnej, stąd też podstawą układu jego mogą być wyłącznie współczesne źródła prawne; przy czem i źródła nieprawne dostarczą też w pewnej mierze potrzebnego materiału. W szczególności dostarczyć mogą obfitego materiału zapiski sądowe i akta prawne średniowieczne. Należałoby tylko umiejętnie wyzyskać typowe formułki tych aktów i różnolite materiały zawarte w zapiskach sądowych, a możnaby osiągnąć wcale okazałe rezultaty. Autor żąda, aby w układzie słownika zaprowadzić następujący porządek: na pierwszym miejscu podać odnośny wyraz w brzmieniu polskiem, i to w pisowni zmodernizowanej, na drugim miejscu znaczenie łacińskie, a wreszcie na trzeciem znaczenie i treść istotną wyrazu przez stósowne opisanie w języku łacińskim. Dalej domaga się, aby uwzględnić też historią terminologii prawnej, podając przy poszczególnych wyrazach datę najwcześniejszą i najpóźniejszą, pod którą odnośny wyraz znachodzi się w źródłach. Obok poszczególnych wyrazów należy też umieścić charakterystyczne zwroty, w których wyrazy te się znajdują, mogące posłużyć nieraz do lepszego oddania myśli, którą wyraz jakiś wyraża. Radzi też autor nie zapomnieć i o synonimice i umieszczać przy pojedynczych wyrazach odsyłacze do innych wyrazów, mających to samo znaczenie. Cytowanie miejsc źródłowych ma być wprowadzone tylko przy wyrazach niezwykłych, mających znaczenie wyjątkowe, zresztą zaś może być pominięte. W myśl tych zasad zachęca autor do podjęcia się pracy ułożenia na-przód słownika wyrazów prawnych średniowiecznych, poczem będzie można przystąpić do opracowania dalszych części. Z wyluszczone mi powyżej zasadami nie zgadzamy się o tyle, iż zdaniem naszym

należałoby w słowniku dla dokładności podawać przy każdym wyrazie przynajmniej jeden cytat z miejsc źródłowych, co ułatwiłoby kontrolę pracy, nie zaś jak autor proponuje tylko przy wyrazach „zgola niezwykłych“, tem bardziej, że w takim razie trudnoby znaleźć kryterjum tego, czy wyraz jest zwykłym czy niezwykłym i częstokroć pomijanoby cytaty tam, gdzie on właśnie byłby pożądanym. Na każdy sposób życzyć by sobie należało, aby poruszone przez autora myśli znalazły rychłe urzeczywistnienie. Praca na polu ułożenia słownika może przy wzroście wydanych obecnie materiałów źródłowych rażno postąpić naprzód, zwłaszcza, gdy wszystkie wydawnictwa źródeł zaopatrzone będą w indeksy wyrazów polskich, ułatwiające znacznie poszukiwania tak, jak takowe znajdują się w Aktach grodzkich i ziemskich prof. Liskego.

W dalszej swej pracy p. t. „Uwagi o prawie zwyczajowem i ustawniczem w Polsce“ ocenił autor krytycznie, w sposób trafny i przekonywający stosunek zachodzący między prawem zwyczajowem a ustawniczem w Polsce. Podczas gdy w innych państwach na polu rozwoju prawa objawia się przewaga prawa ustawniczego nad prawem zwyczajowem, ujawnia się silna dążność do skodyfikowania przepisów prawa, wypierająca stopniowo zastosowanie prawa zwyczajowego, które z czasem schodzi do roli prawa posiłkowego, stosowanego tylko w tych przypadkach, które nie były przewidziane w ustawie, to w Polsce panowały w tej mierze wręcz przeciwne stosunki. Śledząc rozwój ustawodawstwa polskiego musimy zrobić spostrzeżenie, że w Polsce prawo zwyczajowe zyskało stanowczą przewagę nad prawem ustawniczem. Nie może nas to dziwić, że Polska w czterowiekowem swem życiu dziejowem przed Kazimierzem Wielkim rządziła się wyłącznie prawem zwyczajowem i nie weszła wcale w stadyum rozwoju ustawodawstwa, boć państwo zyskujące dopiero stanowisko w ówczesnej Europie, którego młody organizm był dopiero w pierwszym stadyum rozwoju, za mało mogło poświęcić się pracy około ustawodawstwa, tembardziej że niekorzystny wpływ rozbicia tego organizmu na drobne cząstki, które miało miejsce po śmierci Bolesława Krzywoustego, nie dozwolił należycie się państwowym w tym kierunku wyteńczyć. Pominiemy więc poruszoną przez autora kwestyę, o ile ustawodawstwo polskie doznało w swym rozwoju opóźnienia, gdyż zajęcie się tą kwestyą za daleko by nas może zaprowadziło i ostatecznie dozwoliło by się tylko obracać w sferze przypuszczeń i domysłów, a przystąpimy do rozwiązania pytania, dlaczego w dalszym rozwoju dziejowym Polski uwidatnia się zawsze jeszcze stanowcza przewaga prawa zwyczajowego nad ustawniczem. Ustawy polskie przybierały dwójaką formę: przywileju ziemskiego i statutu. Trafnie określa autor znaczenie obu tych ówczesnych form ustawodawczych. Przywilej ziemski jako *lex specialis*, zawierał ustępstwa ze strony panującego na rzecz szlachty i duchowieństwa, a więc jednej warstwy społeczeństwa, podczas gdy statut urządził wszystkie stosunki prawne i to nie tylko w interesie jednej warstwy narodu, warstwy uprzywilejowanej, ale i warstw nieuprzywilejowanych, o ile tymże pewne prawa przyznawano. Przywilej

ziemski nie był wyrazem siły ustawodawczej panującego, tylko wyrazem jego niemocy, wyrazem stopniowego uszczuplenia jego uprawnień, negacją wszelkiej władzy. Wobec rosnącej coraz bardziej przewagi rządów szlacheckich łatwo pojąć, że ta forma ustawodawcza zyskała coraz obszerniejsze prawa obywatelstwa, i że wobec korzyści zapewnianych warstwowi uprzywilejowanym mogła z łatwością wyprzeć nawet najgłębiej zakorzenione prawo zwyczajowe. Ta forma ustawodawstwa dotykała rozwoju prawa ustawniczego w jednym przeważnie kierunku, mianowicie w kierunku prawno-politycznym, była wybujałym owocem przewagi szlachty, dążącej do zapewnienia sobie coraz to nowych praw politycznych i przywilejów. Stąd też przywileje ziemskie wywołały jednostronny tylko wpływ na rozwój ustawodawstwa politycznego, dlatego też przewaga jego nad prawem zwyczajowym nie mogła nadać stanowczego kierunku rozwojowi całego prawa polskiego. Wyparcia mocy obowiązującej prawa zwyczajowego mogło dokonać tylko prawo statutowe, które normowało wszystkie stosunki prawne, a więc nie tylko prawo polityczne ale i prawo sądowe. Dlaczego zaś ono nie zdołało spełnić tego zadania i nie stworzyło takich ustaw, jakie się wytworzyły u innych narodów? Stało się to dlatego, ponieważ zbyt silnie z powodu opóźnienia działalności ustawodawczej, wkorzone w narodzie prawo zwyczajowe, stanowiło siłę zanadto potężną, w obec której ustawodawstwo statutowe musiało ulec. tem bardziej, że prawo zwyczajowe wytworzyło się pod wpływem dowolności szlachty, która w niem urządziła swe stosunki prawne w sposób jak najbardziej dla siebie dogodny i korzystny, nie łatwo się zatem wyrzekała tego „prawa szlacheckiego“. Wobec upadku władzy królewskiej wraz z niem i bezpośrednio zawisłości wszystkich urzędników w państwie od panującego, w obec zyskania przez poszczególne stany szerokiego samorządu a zarazem i samoistnego sądownictwa, zabrakło też organów wykonawczych, któreby stały na straży prawa statutowego, to też takowe szło coraz bardziej w zapomnienie. Tem się tłumaczy, że przy braku silnych podstaw rozwoju dla prawa statutowego w Polsce musiały spełznąć na niczem wszelkie próby kodyfikacji prawa ustawniczego jak projekt Taszyckiego i Zamoyskiego. Rzeczpospolita szlachecka miała za mało poczucia porządku prawnego, iżby z zaparciem się celów osobistych poddała się pod panowanie skodyfikowanych ustaw. Jeżeli, zdaniem autora, zupełne prawie odumarcie ustawodawstwa polskiego było nieubłaganą konsekwencją faktu, iż dano zanadto wiele pola prawu zwyczajowemu, to z drugiej strony zaznaczyć musimy, że przyczyny tej konsekwencji także i w tem szukać należy, że ustawodawstwo polskie na nieodpowiednich opierało się podstawach, że nie zdołało się zastosować do potrzeby społeczeństwa i z tego powodu musiało podupaść. Boć jeśli społeczeństwo w drodze zwyczaju wytworzyło sobie zasady prawne, które wedle jego przekonania były prawem, to zadaniem było legislacji przeznaczony dla tegoż społeczeństwa, nie szukać zasad odmiennych, tylko oprzeć się na normach uświęconych zwyczajem. W ten sposób można było stworzyć jednolite ustawy, spo-

czywające na zasadach prawa zwyczajowego. Ustawy te jako od-
powiadające przekonaniu i potrzebom społeczeństwa znalazłyby po-
słuch i zastosowanie. Stosunków anormalnych na polu rozwoju prawa
w tem także dopatrywać się należy, że w ciągu wieków nie obja-
wiło się nawet dążenie do ujednostajnienia praw zwyczajowych. Nie
dziw, że w obec stosunków w Polsce panujących projekta skodyfi-
kowania ustaw spełzły na niczem, to jednak dziwne, że nie starano
się nawet stworzyć żadnego poważniejszego zbioru prawa zwyczajowego,
mającego na celu ujednostajnienie przepisów prawnych. Przy-
czyny tego już nie gdzieindziej szukać wypada, jak w braku poczucia
potrzeby krzewienia umiejętności prawnych, w braku zamiłowania do
takowych. Przy braku należytego wykształcenia prawniczego zarówno
u organów sądowych jak i u społeczeństwa nie można było myśleć o na-
leżytym rozwoju prawa: praktyka stwarzała najnieracjonalniejsze często
przepisy prawne zastosowane do osobistych celów i dogodności, nikt
zaś nie odczuwał potrzeby ujęcia w karby prawa zwyczajowego i na-
dania mu formy racjonalnej ustawy.

W „Laudum Cracoviense” pomieścił autor epizod z dziejów
stosunku kościoła polskiego do państwa. Jestto studyum krytyczne,
napisane z powodu pojawienia się rozprawy dra Ulanowskiego p. t.
„Laudum Vartense”. Autor polemizuje z dr. Ulanowskim i zbijając
jego chwiejne i wcale nie przekonujące argumenta, dochodzi do
wniosku, że ogłoszony przez Bandtkiego w „Jus Polonicum” zabytek
p. t. „Laudum Cracoviense”, zgodny w wielu względach z innym
zabytkiem pochodzącym z tych samych czasów co Laudum, p. t.
„Concordata dominorum laicorum cum praelatis ecclesiae”, będącym
odpowiedzią duchowieństwa krakowskiego na przedłożone sobie gram-
matina szlacheckie, powstał jako ugoda duchowieństwa dyecezyi
krakowskiej z szlachtą małopolską pod względem czasu później od
konkordatów, będących jednym z pism spornych powstałych wśród
rokowań o ugodę. Konkordata miały przygotować pole do zawarcia
ugody, do pogodzenia powaźnionych stronnictw, przedstawiają się
zatem jako materiał przygotowawczy do tej ugody, zawartej nastę-
pnie w formie Laudum. Powstanie obu tych zabytków odnosi autor
do czasów, będących widownią walki toczącej się o dziesięciny
i inne uprawnienia między stanem duchownym a świeckim, która
rozpoczęła się w r. 1434 i toczy się w tymże roku jakoteż nastę-
pnym na zjeździe generalnym w Wąrcie, Sieradziu i Piotrkowie,
tudzież na nieznanych bliżej partykularnych zjazdach szlachty. Gdy
zaś Konkordata powstały dopiero na zjeździe w Piotrkowie, stąd
wniosek, że Laudum jako wytwór późniejszy powstał na jakimś
zjeździe partykularnym odbytym w Małopolsce i jest jak się zdaje
dziełem komisji delegowanej z łona zjazdu tego, powstałym najpra-
wdopodobniej w r. 1437. W rozprawie tej rozwija profesor Balzer
polemikę, odznaczającą się siłą argumentacji i właściwym jemu
zmysłem krytycznym. Chwiejne wywody dra Ulanowskiego nie zdo-
łają wytrzymać jego krytyki.

Wydany przez autora w IV tomie Mon. Poloniae pierwszy
zabytek literatury politycznej polskiej z XV w. p. t. *Tractatulus*

contra Cruciferos, Regni Poloniae invasores“, doczekał się gruntownej interpretacji w dalszem studyum autora p. t. „Henryk z Góry i jego Traktat przeciw Krzyżakom“. Autor badając genezę i znaczenie tego ciekawego zabytku, uważał najpierw za stósowne. wyzyskawszy sumiennie wszystkie szczegóły odnoszące się do życia autora, nazwiska i pochodzenia, przedstawić tło dziejowe, na którym występuje postać Henryka z Góry. Na podstawie własnych badań źródłowych maluje autor w sposób żywy i zajmujący smutne dzieje odnoszące się do trzylecia wojny Polski z Krzyżakami w czasie od r. 1454—1457. Anarchia szlachecka i silnie wkorzeniony wpływ duchowieństwa na sprawy państwowe paraliżował najszlachetniejsze usiłowania Kazimierza Jagiellończyka, dążącego do złamania potęgi Zakonu. Usiłowania te rozbiły się o brak najpotrzebniejszego środka do prowadzenia wojny, o dotkliwy brak pieniędzy, któremu w obec niechęci znacznej części szlachty i duchowieństwa do ponoszenia ofiar na cele państwowe, nie można było zapobiec. Jedy-nym środkiem mogącym podźwignąć oplakane finanse państwowe było nałożenie podatków na duchowieństwo i dobra kościelne, zasłonięte dotąd przed ponoszeniem jakichkolwiek ciężarów na cele państwowe odwiecznym immunitetem, zapewniającym duchowieństwu swobodę od podatków. Król Kazimierz widząc w zachwianiu tego immunitetu jedyną drogę ratunku zagrożonej sytuacji, oparłszy się o stronnictwo, sprzyjające jego polityce, o stronnictwo t. zw. „młodych“ owianych duchem reformatorskim i rewolucyjnym, zadaje wreszcie cios oporności duchowieństwa przeciw podatkom i nakładając w myśl uchwał piotrkowskich kontrybucje na duchowieństwo i dobra kościelne zyskuje wreszcie środki materialne, pomocne do przychylenia szali zwycięstwa na stronę Polski. W ten sposób zwyciężyło stronnictwo „młodych“, oświadczające się wraz z królem kosztem własnych ofiar za prowadzeniem wojny z Krzyżakami, odniosło tryumf nad partją konserwatywną przeciwną wojnie tej głównie dla tego, że wojna wymagała środków pieniężnych, do stworzenia których członkowie stronnictwa konserwatywnego nie chcieli się przyczyniać.

W chwili, w której w polityce ówczesnej ścierały się odmienne zdania co do załatwienia sprawy prusko-krzyżackiej pojawiły się też w literaturze broszurki polityczne, walczące w obronie poszczególnych zapatrywań na tę sprawę. Wyrazem jednego z tych zapatrywań był „Traktat przeciw Krzyżakom“ napisany przez młodego studenta Akademii krakowskiej Henryka z Góry przekonywających wywodów autora w styczniu lub początkach lutego 1456 r. Uderza w tem piśmie znajomość ówczesnych stosunków, głębokie wiadomości szczególnie z dziedziny nauk prawnych, a przytem werwa młodzieńcza z jaką dzieło jest napisane. Sterującą myślą traktatu jest uzasadnienie sprawiedliwości i potrzeby wojny Polski z Krzyżakami, a z drugiej strony ocalenie zasady immunitetu kościoła. Jestto zatem zapatrywanie oryginalne, odmienne od ówczesnego sposobu myślenia partji „młodych“, która domagała się wprawdzie gorąco walki z Krzyżakami, ale celem nadania woj-

nie tej pomyslnego kierunku targnęła się na uświęcony tradycją wiekową immunitet kościoła, żądając nałożenia podatków na duchowieństwo i dobra kościelne. Henryk z Góry jest, jakto wynika z traktatu, duszą i ciałem konserwatystą uderza namiętnie na wszelkie innowacje stronnictwa młodych. tudzież rządu króla, któremu z odwagą cywilną, cechującą umysł nieuleklniony, wytyka iż w wojnie prusko-krzyżackiej zajął mylnie, dla ojczyzny zgubne stanowisko. Owiany duchem konserwatywnym stawia królowi za wzór Władysława Jagiełłę, który odznaczał się względnością dla kościoła i tem, że zawsze kierował się radami senatu, złożonego nie z młodszych ale ze starszych. Uderza w traktacie Henryka z Góry przedewszystkiem zbyt poważny sposób myślenia i wrogię stanowisko jego przeciw stronnictwu „młodych“. Młody i niedoświadczony student Akademii krakowskiej, który, jak sam pisze w przedmowie, „uważał się w tej sprawie za dziecko“, występuje z podobnemi zapatrywaniami jako to że „w młodych głowach zdrowej rady nie znajdziesz“, że młodzi ludzie, którymi się król podówczas otaczał, tracą tylko czas na ucztach i biesiadach tudzież innych lekkościach, nie są zatem zdolni do kierownictwa nawa państwową. Skąd tyle pesymizmu u człowieka, który sam będąc młodym i niedoświadczonym, nie wahał się wylać tyle żółci i gorzycy na ludzi równych mu może wiekiem, nie wdrygał się nawet przed rzucaniem na nich wstrętnej potwarzy, aby tylko zachwiać publiczny kredyt stronnictwa „młodych“. Uderza dalej w piśmie naszym oryginalne zapatrywanie autora traktatu na sprawy publiczne. Pragnie on wojny z Krzyżakami, ale zarazem chce zwalić ciężar ponoszenia wydatków z tą wojną połączonych wyłącznie na stronnictwo stojące u steru rządu, na „administratorów Rzeczypospolitej“, złożonych z samych „młodych“. Nie zastanawia się nad słusznością tej zasady, chodzi mu jedynie o to, aby sposobem doktrynerskim poprzez skuteczną wojnę pruską, a przytem bronić we wszystkiemu interesu kościoła, przedewszystkiem zaś jego immunitetu. Z młodymi zgadza się zasadniczo w tym kierunku, że jest razem z nimi zwolennikiem wojny z Krzyżakami, nienawidzi ich zaś jedynie za to, że starali się zachwiać uprzywilejowane stanowisko kościoła, że targnęli się na immunitet jego. Stając w obronie tego immunitetu dopuszcza się autor traktatu niekonsekwencji, pragnie wojny z Krzyżakami, a nie umie podać drogi wiodącej do skutecznego prowadzenia takowej, ta bowiem droga, jaką podaje, aby cały ciężar wojny zwalić na stronnictwo rządzące, nie wykracza poza sferę utopijnych marzeń, nie dających się zrealizować. Zapatrywanie, jakie głosi autor traktatu, wysoce niekonsekwentne, nie mogło być zapatrywaniem stronnictwa patrzącego trzeźwo na współczesne stosunki, świadomego celów i środków wiodących do osiągnięcia takowych. Zdaje się nie było ono też wyrazem prawdziwego przekonania młodego studenta Akademii krakowskiej, lecz napisane było zapewne pod silnym wpływem a może nawet i za inicjatywą osobistości wpływowych, przejętych duchem konserwatywno-klerykałnym. Być może, że osobistością tą był profesor Akademii krakowskiej, Jan

z Dąbrówki, ten sam któremu Henryk z Góry dzieło swe poświęca, który sam nie miał odwagi do głoszenia skrajnych zapatrywań skierowanych przeciw królowi i wpływowemu stronnictwu „młodych“ i dlatego użył młodego, niedoświadczonego studenta za swoje narzędzie. Być może, że zapatrywania traktatu były zgodne z duchem panującym podówczas w Akademii krakowskiej, chociaż wątpić o tem należy, aby krzewiąca wiedzę i naukę wpływała ta instytucja podzielając w zupełności utopijne zapatrywania Henryka z Góry, wybujałe pod wpływem młodzieńczej fantazyi. Stąd też nie możemy wraz z autorem uważać dzieła Henryka z Góry za wyraz programu stronnictwa konserwatywno-klerykalnego, gdyż takowe nie solidaryzowało się z zasadniczym zapatrywaniem autora traktatu mianowicie co do potrzeby prowadzenia wojny, musimy raczej uważać takowe jedynie za napisany może pod wpływem prądów panujących w Akademii krak. izolowany głos w obronie immunitetu kościoła. Tendencja całego dzieła jest głównie ku temu skierowaną, aby wykazać niesłuszność żądań stronnictwa „młodych“, stanowiących zamach na ten odwieczny immunitet. Dlatego jedynie mieści traktat tyle namiętnych wycieczek przeciw stronnictwu „młodych“, że takowe nie wahało się poświęcić interes kościoła interesowi państwa, że żądało opodatkowania kościoła i duchowieństwa na cele wojenne, w zasadniczym zaś kierunku zgadza się Henryk z Góry z programem tego stronnictwa. Pragnie również gorąco jak owo wojny z Krzyżakami. Wobec tego nie możemy się też zgodzić z zapatrywaniem prof. Balzera, jakoby traktat Henryka z Góry był mniej „Traktatem przeciw Krzyżakom“, jak go zatytułował autor, aniżeli „Traktatem przeciw młodym“, jak go zatytułować nie chciał lub nie śmiał, gdyż przeciw stronnictwu „młodych“ był on skierowany jedynie w obronie immunitetu kościoła, w pierwszym zaś rzędzie i głównie jest jego ostrze skierowane przeciw Krzyżakom, przeciw którym pragnie autor prowadzenia wojny zgodnie z „młodymi“. Nie podzielamy również zapatrywania prof. Balzera, jakoby „Traktat“ był obok dzieł Długosza źródłem pierwszorzędnej wagi. Tego znaczenia nie możemy nigdy przyznać pracy Henryka z Góry, już ze względu na to, że autor jest nieraz rażąco tendencyjnym, że zapatrywania jego są przeważnie utopią powstałą pod wpływem młodzieńczej fantazyi i wyobraźni. Dlatego też traktat Henryka z Góry może wprawdzie przyczynić się do wyjaśnienia ścierających się podówczas prądów, ale nie jako źródło pierwszorzędnej wagi historycznej.

Genezę ciekawej, sądownictwu polskiemu właściwej instytucji sądów kapturowych, omawia autor w dalszej pracy p. t. „Początek sądów kapturowych“. Gruntowność wywodów, trafność argumentacji i sumienne wyczerpanie źródeł, czem autor we wszystkich swych pracach się odznacza, stworzyły w nazwanej rozprawie znakomitą całość, dającą nam jasne i prawdziwe wyobrażenie o ciekawej a dotąd mgłą tajemnicy otoczonej instytucji sądów kapturowych. Pracę tę poprzednio już publikowaną uzupełnił i rozszerzył autor obecnie uwzględniając nowszą, do tego przedmiotu odnoszącą się literaturę tudzież nowe materiały źródłowe. Podobnie rozszerzonym wydaniem

jest i przy końcu naszego zbioru umieszczona rozprawa p. t. „Kancelarye i akta grodzkie w w. XVIII“. Autor uzupełniając badania swe poprzednie podał nam w obecnem wydaniu pierwszej swojej pracy zaokrągloną całość. w której uwzględnił sumiennie najnowszą literaturę i źródła poprzednio nieznanne, a oraz zastosował się do wymagań krytyki, prostując niektóre swe dawne zapatrywania. Obecna forma rozprawy jest wymownym dowodem tego, że autor od czasu pierwszego wydania znaczne poczynił studia nad materiałem. jak niemniej też, że i nauka od tego czasu naprzód postąpiła. Użyteczność tej rozprawy zawierającej wiele wiadomości informacyjnych dla pragnących korzystać z zabytków archiwalnych, nie da się zaprzeczyć, szkoda tylko że autor poprzestał na omówieniu kancelaryj i aktów grodzkich jedynie w wieku XVIII, że i pod tym względem pracy swej nie rozszerzył.

Zebranie powyższych monografij autora w jedną całość stanowi nabytek, który winien znaleźć i niewątpliwie znajdzie szerokie rozpowszechnienie w kołach zajmujących się studjum prawa polskiego. Ze zbiór ten stanie się użytecznym. o tem nikt nie wątpi, ktokolwiek przeczyta prace w nim zawarte napisane z prawdziwym talentem, odznaczające się gruntownością i siłą argumentacji a przytem ujęte w formę wdzięczną, przedstawiającą przedmiot jasno i zrozumiale. Prace te nie tylko posuwają naukę naprzód, ale też powinny w myśl życzenia autora. wyrażonego w przedmowie, zachęcić innych pracowników do zajęcia się przedmiotem, budzącym nie tylko wiele interesu ale przytem i otuchę, że należyte zajęcie się nim może doprowadzić do wcale pokaźnych rezultatów.

DR. WŁADYSŁAW MARGASZ.

М. Винаверъ: Изслѣдованіе Памятника польског о обычнаго права XIII. вѣка написаног на нѣмецкомъ языкѣ. (M. Winawer: Studium nad Księgą prawa zwyczajowego polskiego z XIII. wieku napisaną w niemieckim języku). Warszawa 1888, str. V. i 254.

Sluszenie biada autor we wstepie nad tem, iż Księga zwyczajowego prawa polskiego z XIII wieku, ogłoszona jeszcze przed laty dwudziestu przez Helcla i Volkmana, nie doczekała się dotąd tak wszechstronnego i wyczerpującego opracowania, na jakie ze względu na swe znaczenie dla najdawniejszej historii prawa polskiego w pełni zasługuje. Zadania tego podjął się autor w pracy wymienionej w tytule, a przedstawiwszy ją na konkursie Uniwersytetu warszawskiego, uzyskał złoty medal w nagrodę. Rzecz napisana sumiennie, z widocznym dążeniem do największej ścisłości, analizująca dokładnie wszystkie, chociażby najdrobniejsze szczegóły, zasługuje na pełne uznanie; jestto w istocie najobszerniejsze, najbardziej wyczerpujące studjum, jakie dotąd posiadamy o Księdze prawa zwyczajowego. Szkoda, że autor zastosował tu nie ze wszystkim trafną metodę, która wywołała liczne usterki i błędy, a skutkiem tego wartość naukową jego pracy w części obniżyła i uszczupliła.

Studyum rozpada się na dwie części, z których jedna zajmuje się historią powstania Księgi, druga podaje systematyczne zestawienie zawartych w niej przepisów prawnych. W części pierwszej rozbiera autor szczegółowo wszystkie zapatrywania, jakie w sprawie genezy Księgi wypowiedzieli dotychczas uczeni, jak: Helcel, Sierakowski, Zieliński, Volkmann, Brunner, Hube, Maciejowski, poczem formułuje ostatecznie swoje w tej mierze zdanie, które da się streścić w sposób następujący: Księga powstała w wieku XIII, między r. 1240 a 1260, napisał ją Niemiec w ziemiach Krzyżackich celem dostarczenia wskazówek urzędnikom Krzyżackim, według jakich zasad mają rozstrzygać sprawy, wykonywając jurysdykcją nad ludnością polską w ziemiach tych zamieszkałą, prawu polskiemu podległą. Jak widzimy, ostateczny rezultat badań tych zawiera tylko zestawienie i połączenie dawniej już w tej mierze wypowiedzianych zapatrywań w części Helcela, w części Hubego, w części Brunnera; tylko owa przyjęta przez autora data 1240—1260 r., jest nieco ściślej sprecyzowaną niż u Brunnera, który powstanie Księgi odnosi do czasu pomiędzy ukazaniem się *Zwierciadła Saskiego* i *Zwierciadła Szwabskiego*—jakkolwiek i tutaj poprawka jest bardzo nieznaczna, a co ważniejsza, granice chronologiczne tylko na domysł, w okrągłych cyfrach oznaczone¹⁾. Za sen. Hubem powtarza też autor zdanie, iż Księga nie ma charakteru ściśle prywatnej pracy, że ją ułożono z polecenia Zakonu, na podstawie zapytań i odpowiedzi, danych przez rodzimą ludność polską, które-to odpowiedzi autor nasz zestawił w jedną całość, przez co praca jego nabiera poniekąd cechy oficjalnej. Za dowód służyć ma argument przywiedziony przez sen. Hubego, iż w tym samym rękopisie, w którym się przechowywała Księga, znajduje się także „Prawo pruskie“ (wydane przez Labanda), o którym niewątpliwie wiadomo, że z takich zapytań i odpowiedzi ułożonem zostało. Nie należy jednak zapominać o tem, że rękopis rzeźczony pochodzi dopiero z wieku XV., że zatem złączenie obu zażytków w jednym rękopisie może tu być tylko czysto przypadkowym, dokonaniem przez późniejszego kopistę; jeżeli zaś Krzyżacy owe *Jura Pruthenorum* uznali za stosowne ułożyć w jedną całość w drodze oficjalnej, to nie można stąd jeszcze wyciągnąć wniosku, jakoby w taki sam sposób powstać musiała i nasza Księga. Ściśle rzecz biorąc, da się co najwięcej powiedzieć, iż nie ma pewności, czy redakcja Księgi jest oficjalną (t. j. spisana z rozkazu Zakonu i na podstawie zebranych urzędownie u ludności polskiej in-

¹⁾ Wobec najnowszego stanu badań w przedmiocie *Zwierciadła Szwabskiego*, przeprowadzonych przez Rockingera (*Ueber die Abfassung des kaiserlichen Land- und Lehenrechts*), w rozprawach monachijskiej Akademii Umiejętności), który wbrew twierdzeniu Fickera dowodzi, iż *Zwierciadło* powstało nie po roku 1275, ale najprawdopodobniej w r. 1259, należałoby końcową datę powstania naszej Księgi, oznaczoną przez autora na rok 1260, cofnąć przynajmniej o jeden dziesiątek lat w stecz.

formacyj), czy też czysto prywatną, (t. j. uskutecznioną z inicjatywy autora i bez przeprowadzenia urzędowych dochodzeń pomiędzy ludnością polską). Wszelako są pewne wskazówki, które raczej za tem ostatniem przypuszczeniem przemawiają. Chwila, w której powstaje Księga, przypada na początek epoki, w której takie ściśle prywatne prace prawnicze na wielką skalę przedsiębrano. Samo Zwierciadło Saskie, które niewątpliwie przed Księgą powstało, jest taką pracą prywatną, napisaną wprawdzie w celach praktycznych i z biegiem czasu zażywającą powagi urzędowej, ale w każdym razie nie redakcją oficjalną: podobnyż charakter noszą na sobie i inne współczesne lub co do czasu bardzo bliskie naszej Księdze zabytki, jak *Spiegel deutscher Leute*, Zwierciadło Szwabskie i t. p. Nie mógłże i nasz autor, zapewne na podstawie informacyj zebranych pośród ludności polskiej, ale zebranych prywatnie, nie urzędowo, z inicjatywy własnej, nie z wyższego nakazu, przystąpić do nakreślenia zasad prawa polskiego? Końcowe słowa przedmowy: *Polen ist das Volk genant: sym recht tun ich ewech hi bekant* — albo początkowe słowa samej Księgi: *Dy Polensche recht kennen wellen, den sie wisintlich etc.*, mają tak ogólną stylizacją, że trudno przypuścić, ażeby były użyte w oficjalnej redakcyi, z góry przez władze Zakonu dla samych tylko sądów Krzyżackich przeznaczonej. A wreszcie jaki cel i jakie znaczenie mogłaby mieć w takiejże redakcyi rytmowana przedmowa, mająca jedynie literacką wartość, nie zawierająca zresztą żadnych prawideł prawnych? Przyjmując redakcją prywatną w ścisłem tego słowa znaczeniu, upośledzamy nieco doniosłość wiadomości zawartych w Księdze, gdyż jak słusznie autor zaznacza, oficjalna redakcyja daje większą gwarancją ścisłości i dokładności; sądzimy jednak, że i z tego punktu widzenia Księga nasza nie wiele straci na swej wysokiej wartości źródłowej, albowiem nawet informacje prywatnie zebrane mogły być wcale dokładne i wyczerpujące; z drugiej zaś strony uzyskujemy możność zastosowania ściślej krytyki wobec tych wiadomości Księgi, które są bądź to niedokładne, bądź też błędne i wyraźnym wskazówkom innych źródeł współczesnych oczywiście się sprzeciwiają. P. Winawer, który tekstu Księgi jako oficjalnego, trzyma się z niewolniczą ścisłością, popada z tego powodu w liczne błędy, które poniżej wykażemy.

Zasługą autora w tej części pierwszej jego pracy jest, że wszystko, co dotąd o Księdze napisano, bardzo sumiennie zestawił, że argumenta swoich poprzedników ściślej poddał analizie, jedne nowymi dowodami poparł, inne zaś jako niedające się utrzymać usunął. Pewien brak krytyki dostrzegliśmy tylko wobec wywodów Helcla, które autor przyjmuje prawie bez zastrzeżeń, a które przecież wobec nowych wiadomości dostarczonych przez świeżo ogłoszone źródła należałoby nieco sprostować. Dochodząc wieku Księgi twierdzi Helcel, iż pewnej wskazówki w tej mierze dostarczyć może wspomniana w niej kara *Trzysty*, która zostaje w ściślej łączności z *Trzesnem*, obie zniesione już w wieku XIII. To samo powtarza także i autor (str. 48). Tymczasem pomiędzy *Trzysty* a *Trzesne* nie zachodzi żadna łączność ani co do nazwy, gdyż *Trzesne* jest

tylko zepsutą formą zamiast *Czesne*, ani co do treści, gdyż *Trzysta* jest karą sądową, a *Czesne* opłatą sądową. Twierdzi dalej Helcel, że ordalia w Polsce znikają już w początku XIV. wieku; o krok dalej idzie autor, wyrażając zdanie, że właściwym czasem ich rozkwitu jest pierwsza połowa XIII. w., epoką upadku druga połowa tegoż wieku (str. 48). Z wydawnictw nowszych dyplomaturyżów, a zwłaszcza Kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego można się przekonać, że właśnie w drugiej połowie wieku XIII. wzmianki o ordaliach w Polsce są bardzo liczne w dyplomatach. Podkomorzego (*succamerarius*) nie można w żadnym razie uważać za pomocnika i podwładnego komorników sądowych (*camerarii*), jak to czyni autor (str. 47). Urząd ten ma większe hierarchiczne znaczenie i nie zostaje w żadnym stosunku do komorników sądowych.

Za zasługę poczytać też należy autorowi i to, że raz już zbił stanowczo mniemanie, jakoby w Bibliotece petersburskiej znajdował się drugi rękopis naszej Księgi.

Część systematyczna, obejmująca zestawienie przepisów zawartych w Księdze, rozpada się na cztery działy, z których pierwszy przedstawia zasady prawa politycznego, drugi rzecz o sądownictwie i procesie, trzeci prawo karne, czwarty prawo prywatne. Wiadomo, że Księga zajmuje się przeważnie procesem i prawem karnym; to też i u autora dział drugi i trzeci wypadły najobszerniej i najdokładniej; o instytucjach prawa politycznego i prywatnego znajdują się w niej tylko luźne i okolicznościowe wzmianki, zaczem też i obraz tych urządzeń w pracy niniejszej przedstawia rozliczne luki i niedostatki.

W dziale o prawie politycznym mówi autor o terytoryach, o zwierzchniej władzy księcia, o ustroju społecznym, o podziale administracyjnym, organach władzy państwowej i autonomicznej, wreszcie o skarbowości. Z ważniejszych usterek podnosimy następujące: Autor pośród klas społecznych rozróżnia rycerstwo od ludzi równych rycerzom (str. 72), dla tego, że w jednym miejscu Księgi jest mowa o *ritter* i *rittermessig man* (art. XV.) Do odróżnienia takich dwu osobnych klas nie ma najmniejszej podstawy w źródłach współczesnych, a nie ulega przecież wątpieniu, że gdyby różnica w rzeczywistości istniała, byłaby pozostawiła jakiś ślad po sobie w tychże źródłach. Można by co najwięcej przypuścić, że *rittermessig man* są włódkami w przeciwstawieniu do właściwej szlachty (*ritter*), ale i to przypuszczenie nie da się utrzymać, wiadomo bowiem, że włódyki mieli mniejszą karę zagłówną, aniżeli szlachta, gdy przeciwnie Księga wyraźnie zaznacza, iż zarówno *ritter* jak i *rittermessig man* używają jednakowej głowszczyzny. Skłaniam się tedy do przypuszczenia, że *rittermessig man* jest tylko amplifikacją stylistyczną względnie tautologią wyrażenia *ritter*. Wszak zresztą sam autor nie zdołał wykazać jakiegokolwiek różnicy w prawnym stanowisku obu rzekomych klas. Pośród chłopów rozróżnia autor trzy klasy: swobodnych, na pół swobodnych i nieswobodnych, głównie na podstawie art. XXIX. W artykule tym jest w rzeczywistości przeciwstawienie chłopów nieswobodnych (*dy abir*

des herren eigen sint) innej klasie, która osobnej nazwy nie nosi, a która zobowiązana jest do niektórych drobnych posług na rzecz panów, jak przewodu i trzydniowej roboty w czasie sianozęcia albo żniwa. Tych nazywa autor klasą na pół swobodnych. Gdy zaś pod sam koniec Księgi znajduje się wzmianka: *Was sich ouch vrier lütthe undir sus gatane* i t. d., przeto wnioskuje, że istniała jeszcze osobna klasa chłopów swobodnych, do żadnych posług niezobowiązanych. Zdaje nam się, że specjalizacya idzie tu za daleko. Ponieważ w miejscu, namieniono o *vrie lütthe* Księga się urywa, przeto pozostaje otwartą kwestya, o jakich to właściwie wolnych ludziach miała tu być mowa, a nianowicie nie wiadomo, czy autor Księgi nie chciał wrócić w tem miejscu do tych samych chłopów, o których mówi na początku artykułu XXIX., a więc do tych, których p. Winawer uważa za półswobodnych. W pojęciu owych czasów chłopów zobowiązanych do kilku nieznacznych usług i robocizn można było przecież nazwać swobodnymi; wszak w licznych przywilejach lokacyjnych na prawo niemieckie zastrzegają sobie panowie obok czynszów pewną pańszczyznę ze strony kmieci, a mimo to jednak tacy kmiecie-czynszownicy uważani są za wolnych. Mniemam tedy, że Księga daje podstawę do odróżnienia conajwięcej dwu klas chłopów: swobodnych i nieswobodnych. Zdanie, jakoby całe opole mogło się składać z jednej tylko wsi, (str. 97) sprzeciwia się wszystkiemu, co dotąd o organizacyi opolnej wiemy. Ustęp z art. IV Księgi nie daje podstawy do porzucenia panującego w nauce zapatrywania. Art. IV stanowi, że powód ma zapłacić komornikowi za zaporowanie przeciwnika 2 fenigi, jeżeli komornik i pozwany mieszkają w jednej wsi (*in eyne dorffe*), 20 fenigów, jeżeli pozwany mieszka w innej wsi albo opolu (*in eyne andirn dorffe adir gegenote*) aniżeli komornik. Autor Księgi chciał tu tylko stopniować kwestyą oddalenia, bynajmniej zaś nie identyfikować wsi z opolem. Wywód o autonomii opola i o rozmaitych prawach, jakie mu przysługują (str. 103—105) nie wytrzymuje krytyki. Jednym z takich praw, jak utrzymuje p. Winawer, jest możność stanowienia ustaw przez opole. Na dowód przytacza autor słowa Księgi: *In etlichen gegenoten ein sunderliche willekoer ist gesacet*, albo: *In etlichen gegenoten ist gewillekoert*. Owe *willekoer* (*Willkür*) mają być według p. Winawera ustawami opolnemi. Zdaje nam się jednak, że jest tu tylko mowa o prawie zwyczajowem, które w pewnych okolicach obowiązywało. Wyobrażenia ówczesne nie umiały jeszcze wznieść się do właściwego zrozumienia genezy prawa zwyczajowego i starały się wszelkie obowiązujące zasady prawne odnieść do jakiegoś konkretnego, uchwytnego źródła; stąd mniemanie, jakoby zwyczaj istniejący w opolu, zawdzięczał swe powstanie jakiejś uchwale, ustawie (*Willkür*). Wszakże w przedmowie rymowanej autor Księgi odnosi powstanie wszelkich praw, nawet prawa polskiego, do jakichś mędrców, którzy to prawo ustanowili (*Syne wisesten ouch han in zin recht getichtit*); jestto to samo zmysłowe pojęcie rzeczy, jak w owych wzmiankach o *willekoer* opoli. Władza ustawodawcza jako atrybut

opoli nie tylko nie znajduje żadnego poparcia w źródłach, ale sprzeciwia się duchowi ówczesnej organizacji państwa polskiego. Szczególnego rodzaju jest dalsze prawo, które p. Winawer przyznaje opolom. Stanowi Księga, że w razie popełnionej zbrodni w obrębie opola, to ostatnie ma wydać przestępcę, a jeżeli nie wyda, ma zapłacić grzywnę pieniężną. Stąd wnioskuje p. Winawer, że opola miały prawo niewydawania przestępców, uchylając się od odpowiedzialności przez zapłatę kary. Przypomnijmy sobie postanowienia dzisiejszych ustaw karnych, które na obywateli wkładają obowiązek przeszkodzenia zamierzonym zbrodniom, inaczej jako za „zbrodnię dania pomocy“ grożą ciężkimi karami więziennymi. Według teorii p. Winawera trzeba będzie powiedzieć, że dzisiejsze ustawodawstwa dają obywatelom prawo nieprzeszkadzania w dokonaniu zbrodni — w zamian za odsiedzenie kilku lub kilkunastu lat więzienia. To, co autor przytacza jako trzecie z rzędu prawo opola, nie jest żadnym prawem; odnośny ustęp dowodzi tylko, że opole jest jednostką w podziale administracyjnym państwa, czemu nikt nie przeczy. Okazuje się z tego wszystkiego, że opole nie ma żadnej autonomii, że więc słuszność jest po stronie krytykowanego przez autora prof. Smolki, który twierdzi że opola nie mają żadnych praw tylko obowiązki. Niemniej też nie da się utrzymać twierdzenie o autonomii wsi polskiej (nie lokowanej jeszcze na prawie niemieckiem str. 105—106). W Księdze jest wzmianka o staroście wiejskim (*der staroste, das ist der edilste im dorfe*). Autor wnioskuje, że starosta był wybieranym przez wieś, bo tylko drogą wyborów można było oznaczyć kto jest *der edilste*. I to przypuszczenie należy do bardzo hazardownych, można bowiem z równą zasadnością przyjąć, że owo przednie znaczenie odnośnej jednostki (*der edilste*) nie było przyczyną uzyskania władzy, ale jego skutkiem. A w takim razie otwartą jest kwestya, czy starosta był wybieranym czy też w inny sposób dochodził do władzy (z tytułu przynależności do pewnego rodu, z ustanowienia pana i t. p.) Jakim był zakres czynności starostów wiejskich, o tem znikąd nawet z naszej Księgi nie dowiadujemy się; znowu tedy trzeba pozostawić w zawieszeniu pytanie, czy władza jego sięgała tak daleko ażeby można mówić o autonomii wiejskiej. Jedyne prawo, jakie autor dla tej autonomii odszukać zdołał, polega na tem, że gdy opole zrzuci odpowiedzialność za popełnioną zbrodnię na pewną wieś, naonczas ma ona wydać przestępcę pod karą pieniężną, a więc, jak tłumaczy autor, ma znowu prawo wydawania lub niewydawania przestępców; co jednak o tego rodzaju prawie sądzić należy, mówiłem już wyżej. W ogóle wszystkie wywody o samorządzie nie dadzą się żadną miarą utrzymać; pierwotna organizacja państwa polskiego nie dopuściła wytworzenia się autonomii, skoncentrowała wszelką władzę w rękę księcia i podwładnych mu urzędników; samorząd rozpoczyna się w Polsce dopiero z chwilą kolonizacji niemieckiej. W dziale o władzach państwowych autor błędnie twierdzi, jakoby Księga we wszystkich tych miejscach, gdzie mówi o sędzi (*richter*) miała na myśli — z wykluczeniem jednego tylko wypadku —

zawsze tylko *iudices* lub *subiudices castrī*, t. j. podwładnych kasztelanowi sędziów grodu, nie zaś kasztelana samego (str. 101). W Księdze rozchodzi się zawsze tylko o ogólnikowe oznaczenie osoby, wykonywającej władzę sędziowską, bez względu na to, jaką w szczególności godność osoba ta piastuje, a więc czy jest kasztelanem, czy sędzią grodu. Zapatrywanie autora prowadzioby do konkluzyi, że sędziowie grodu mieli jakiś ściśle określony zakres jurysdykcyi, do której kasztelanowie nie mieli prawa mięszać się, gdy przeciwnie w rzeczywistości było inaczej, albowiem dla wszystkich spraw, które się sądziły w grodzie, właściwym był kasztelan, a tylko w zastępstwie jego działał *iudex castrī*. (Por. Hube Pr. pol. XIII w. str. 194, uw. 3 i 4). Na innych miejscach sam autor przyznaje, że wyraz *richter* w naszej Księdze oznacza bądź kasztelana, bądź sędziego grodu (n. p. str. 20). Nawiasowo dodajemy, że o podsędku grodu (*subiudex castrī*) źródła współczesne milczą. Błędnie do rzędu urzędników książęcych zalicza autor dziesięcinika (*czendener*, str. 101), który miał rzekomo wybierać dziesięcinę na rzecz księcia. Twierdzenie to stoi w związku z innym, iż dziesięcina, o której wspomina Księga (art. XVIII) nie była płacą na rzecz duchowieństwa, lecz księcia (str. 108). Komu ją płacono, tego Księga nie rozstrzyga; dla wyjaśnienia sprawy autor ucieka się do przywileju z r. 1230 nadanego szlachcie polskiej, zamieszkałej w ziemiach krzyżackich, przez W. Mistrza Hermana Balka, i znalazłszy w nim analogiczne postanowienia w sprawie dziesięcin, a zarazem dowód, że przywilej uiszczać każe dziesięcinę na rzecz W. Mistrza, wnioskuje, że w Polsce uiszczano ją na rzecz księcia. Z stylizacyi przywileju wynika jednak, że mamy tu do czynienia z innowacją wprowadzoną dopiero przez Zakon; przywilej powiada wyraźnie: *Ouch setze wir wellende, das beide dy gedachten Ritther und ouch ire undirsasen... unserm huse den czehenden do-von gebin an des czinses stad*, z czego wynika, że analogia z rzeczowego przywileju nie może mieć zastosowania do stosunków polskich. „Służba księcia“ (*des landesherren dinst*) nie jest zapewne jakimś szczególnym rodzajem powinności poddanych wobec księcia (str. 108), lecz ogólną nazwą wszelakiej służby wykonywanej na jego rzecz, n. p. służby urzędnika, który z rozkazu księcia udał się w inne strony.

W dziale drugim, o sądownictwie i procesie budzi w nas przedewszystkiem wątpliwość wywód autora (str. 120), jakoby w Księdze uznaną była dwojaka zasada podsądności: nie tylko: *actor sequitur forum rei*, ale zarazem także *reus sequitur forum actoris*. Opiera autor swoje mniemanie na dwu miejscach w Księdze (art. IV i VI), w których jest mowa o tem, że powód pozywa *vor synen richter*. Zwracamy jednak uwagę na to, że odpowiednio do stylizacyi art. VI słowa: *vor synen richter* odnieść można równie dobrze do pozwanego jak i powoda, a w obec licznych dowodów w samej Księdze, iż obowiązywała zasada *actor sequitur forum rei*, trzeba je odnieść koniecznie do pozwanego. Pozostaje zatem jedyne miejsce w art. IV, które zdawałoby się przemawiać za

twierdzeniem autora. Tutaj jednak, jak się nam wydaje, tłumaczy on tekst zanadto dosłownie; wobec tylu dowodów przeciwnych czyż nie można przypuścić, że mamy tu do czynienia tylko z wyrażeniem niedokładnym, w którym chodziło nie o oznaczenie sądu właściwego, ze względu na osobę powoda, ale w ogóle o oznaczenie sądu właściwego bez poruszenia kwestyi, ze względu na którą osobę, Polemika przeciw Helclowi i Hubemu (str. 131) w sprawie pojmo- wania przepisu art. V, w którym autor wbrew obu tym uczonym dopatruje się wskazówki na to, że strona która w dowodzie ze świadków upadła, niekoniecznie przegrywała proces, nie jest szczę- śliwą; zdanie: *zo wer her verwundin* nie jest zdaniem warunko- wem, jak wskazuje partykuła *zo* na początku umieszczona, a słowo *wer* (*wäre*) jest tylko wyrażeniem myśli w formie przypuszczalnej, jaką zna i dzisiejszy język niemiecki; zresztą gdybyśmy nawet przyjęli, że przytoczone zdanie jest zdaniem warunkowem, to jeszcze niekoniecznie trzeba w niem upatrywać nowego, osobnego warunku, lecz tylko bliższe wyjaśnienie poprzednio wyrażonego: *Were is abir, daz im an keym geczuge broch werde*. Nieudanie się dowodu ze świadków stanowi jeszcze i w późniejszym procesie polskim przy- czyną upadku w sprawie; niepodobna przypuścić, ażeby zasada przeciwna obowiązywać mogła w procesie dawniejszym, który z na- tury rzeczy o wiele bardziej musiał hołdować formalizmowi. Przy- znanie, które autor zalicza do środków dowodowych (str. 133), nie jest takim środkiem bynajmniej, jest to tylko okoliczność usuwająca potrzebę dowodu, jak to — zgodnie z dzisiejszą teorią naukową — pojmują już statuta Kazimierza Wgo. Ze ordalia mogły być uży- wane nie tylko w procesie karnym ale i cywilnym, wywodzi autor po części słusznie (str. 136); mniemam jednak, że przyznaje temu środkowi dowodowemu zanadto obszerne zastosowanie, jeżeli twier- dzi, że we wszystkich wypadkach, gdzie brakło innych środków dowodowych, sięgano w procesie cywilnym do sądów bożych; z Księgi wynika, że działa się to tylko w wypadku, gdzie przeci- wnik zarzucił świadkom, iż są najęci lub fałszywie zeznają, gdzie zatem obwinienie nosiło na sobie charakter karno-prawny. Właści- wem polem zastosowania ordaliów jest zawsze tylko proces kry- minalny, jak wynika z licznych dyplomatów.

Najobszerniejszym w pracy niniejszej jest dział o prawie karnem, jak w ogóle też Księga w przeważnej części zajmuje się rozmaitemi przestępstwami. Prawdziwą zasługą autora jest, że nie ograniczył się tylko na przedstawieniu i scharakteryzowaniu poszczególnych przestępstw, ale z rozrzuconych, luźnych wzmianek Księgi wyprowadził pierwszy ogólne zasady prawa karnego (t. z. część ogólna), odnoszące się do wszystkich przestępstw w ogóle jak n. p.: pojęcie przestępstwa, wpływ woli na poczyny, usiło- wanie, udział w przestępstwie, wina (kara), stosunek winy do przestępstwa i t. p. I tutaj jednak praca jego nie jest wolną od błędów, które wynikły głównie stąd, że autor zanadto wiele in- stytucyj i pojęć właściwych dopiero czasom nowszym, chciał odszukać w najdawniejszem prawie polkiem.

Przepis art. VI, w myśl którego ten, kto drugiego zawiedzie do niewłaściwego sądu, płaci mu tyle razy po 6 grzywien, przed ilu niewłaściwymi sądami go stawiał, tłumaczy autor jako przykład fizycznego przymusu (str. 155); kara 6 grz. nie jest tu jednak karą za fizyczny przymus, ile raczej za naruszenie właściwości sądowej, jak tego wyraźnie dowodzi żądanie tylokrotnej kary, ile było naruszeń właściwości; zresztą fizyczny przymus nie istnieje tutaj po stronie przestępcy, który sam jest wolny, i tylko na drugim dopuszcza się przymusu. W innym miejscu stanowi Księga (art. XVIII), że zboża nie wolno zbierać z pola bez zawezwania dziesięcinnika pod karą 6 grz.; jeżeli jednak kto zboże później na chleb na przednowku, natenczas choćby nie zawezwał dziesięcinnika, płaci tylko trzysta. Autor w tym przepisie dopatruje się sankcyi t. z. stanu konieczności; głód, grożący jednostce ma usprawiedliwiać czyn bezprawny (str. 156). Zwracamy jednak uwagę na to, że pożęcie zboża na przednowku bez udziału dziesięcinnika pociąga przecież karę za sobą (trzysta); nie można tu więc mówić o stanie konieczności, tylko co najwięcej o okoliczności łagodzącej. Wywód, że usiłowane zabójstwo pociąga za sobą karę 12 grz. (str. 159), nie jest fortunny. Księga stanowi, że jeśli ktoś napadnie na drugiego celem zabicia go, ten drugi zaś broniąc się, zada napastnikowi ranę, natenczas napastnik „prócz tego, że poniósł ranę“ (*dor zcu das her gewundt ist*), ma zapłacić napadniętemu 6 grz. kary. Autor mniema, że napastnik ponosi tu za usiłowane zabójstwo dwojaką karę: 1) 6 grz., 2) ranę; ponieważ zaś rana wynagradzała się nawiązką 6 grz., stąd wniosek, że kara za usiłowanie zabójstwa wynosi 12 grz. Jestto tłumaczenie zanadto sztuczne i naciągnięte. W Księdze chodziło jedynie o zaznaczenie, iż napastnik ponosi karę 6 grz. a nadto nie ma prawa żądania zwykłej nawiązki za ranę. Zachodzi tu bezkarność napadniętego z tytułu obrony koniecznej; sama rana, wzgl. jej wartość nie może być uważaną za karę usiłowania. Kara ta wynosi zatem tylko 6 grz. W art. XII stanowi Księga, iż ten kto z jednej ziemi do drugiej lub też z jednego opola do drugiego wprowadzi człowieka, który dopuści się rabunku, kradzieży, podpalenia, morderstwa, lub w ogóle t. z. gwałtu głównego (*haubtnot*), podlega winie 70 grz. Przez wielce sztuczną interpretacją dochodzi autor do wniosku, iż mamy tutaj do czynienia z karą za podżeganie, że ten, kto przywiódł obcego do swej ziemi lub opola jest moralnym sprawcą (podżegaczem) czynu, którego się dopuścił obcy (str. 161). Takie tłumaczenie jest zgoła niepotrzebnem; wina 70 grz. uiszczala się nie za podżeganie, o którym tu wcale mowy nie ma, ale za przekroczenie, że tak powiem, przepisów policyjnych, wzbraniających wprowadzania ludzi obcych, zwłaszcza jeżeli ten obcy przez swoje zachowanie stanie się niebezpiecznym dla porządku publicznego. W związku z tem stoi dalsze, zgoła nieuzasadnione mniemanie autora. Ponieważ kara za podżeganie — wywodzi on — musi być mniejszą od kary za popełnienie przestępstwa, a już samo podżeganie do wymienionych poprzednio zbrodni zagrożone jest winą 70 grz., przeto zbrodnia sama, t. j.: rabunek, kradzież, podpalenie, morder-

stwo i t. z. gwałt główny podlegać muszą karze śmierci (str. 164). W tem dowolnem wnioskowaniu zapomina autor, że w samej Księdze niektóre zbrodnie, jak kradzież, morderstwo, zagrożone są tylko grzywnami pieniężnymi. Od zasady, że tylko winowajca płaci karę, nie zaś kto inny za niego, dopatruje się autor kilku wyjątków, które przywodzi na str. 174. We wszystkich tych wypadkach chodzi jednak nie o karę zastępczą, płaconą za drugiego, ale o karę własną, uiszczaną za zaniechanie odpowiedniego dozoru, nieściganie przestępcy, samowolne pochowanie trupa. Autor nie zechce twierdzić, że w razie przychycenia sprawcy, sprawca ten byłby wolny od winy. Zachodzą tedy we wszystkich tych wypadkach dwa samoistne przestępstwa, osobno karane. O znaczeniu t. z. ważnych spraw (*causa gravis*), których autor dokładnie określić nie umie (str. 186), można było wiele informacji zebrać z współczesnych dyplomatów. Zebranie zboża z pola bez zawezwania dziesięcinnika nie jest przestępstwem przeciw państwu, jak mniema autor (str. 188), ale krzywdą wyrządzoną duchownemu, jak o tem poprzednio wspomnieliśmy.

W ostatnim dziale, przedstawiającym prawo prywatne popelnia autor błąd twierdząc (str. 204), że kobiety były zupełnie równouprawnione z mężczyznami. Analogia, do której się autor tak chętnie w wielu wypadkach ucieka, powinna go była pouczyć, że w pierwsiastkowym rozwoju wszelkich praw kobiety są upośledzone pod względem prawnym. A czyż przepis, zawarty w Księdze i szczegółowo później przez niego rozbierany, że córki nie mają prawa sukcesyi w nieruchomościach ojca, tylko synowie, nie jest dowodem, że twierdzenie to jest błędne? Z okoliczności, że wdowa po śmierci męża pozostawała w posiadaniu majątku męzowskiego, nie można wnioskować, że zasadą małżeńskiego prawa majątkowego w Polsce była t. z. wspólność dóbr (str. 209), albowiem wdowa wychodząc po raz wtóry zamaż obowiązana była synom z pierwszego małżeństwa pozostawić cały majątek ojcowski z wyjątkiem niektórych ruchomości, wyraźnie w Księdze wskazanych. Wdowa miała zatem tylko użytkowanie na majątku zmarłego męża; użytkowanie zaś nie jest wynikiem wspólności dóbr. Mniemanie, jakoby opiekę nad nieletnimi sprawowali matka i dorośli synowie, a w braku ich ksiądz (str. 216), nie da się uzasadnić przepisami Księgi, która mówi tylko o sukcesyi w dobra nieruchomości; obie rzeczy: opieka i dziedziczenie nie łączą się ze sobą tak ściśle, ażeby o jednej nie można mówić bez drugiej. Mniemanie, jakoby córki były wykluczone bezwzględnie od dziedziczenia w majątku ojcowskim (str. 216 i nast.), nie da się utrzymać; są one tylko wykluczone od dziedziczenia w dobrach nieruchomościach, bez względu na to, czy są synowie czy nie; mają jednak w każdym razie prawo żądania wyposażenia od tego, na kogo dobra nieruchomości przechodzą (t. j. od braci wzgl. księcia); z jakiegoż zaś tytułu mogą sobie rościć to prawo, jeżeli nie z tytułu prawa spadkowego? Wszak i w późniejszym prawie polskim córki wobec synów wykluczone są od sukcesyi w dobra nieruchomości, a jednak mają prawo żądania posagu w pieniądzu, który znowu nie jest niczem innym, jak tylko ich udziałem w dziedzictwie. Autor

całkiem błędnie o tem prawie wspomina w dziale o zobowiązaniach (str. 238). Kwestya pierwszorzędnej doniosłości, a zarazem bardzo zawiła, czy w pierwotnej Polsce istnieje własność indywidualna czy też nie, nie da się rozwiązać kilku uwagami, wypowiedzianymi na podstawie samej Księgi (str. 228 i nast.); odkrycie autora, że istnieje jakieś prawo pośrednie pomiędzy własnością a posiadaniem (*sic*), którego nawet dokładnie nie scharakteryzował, nie przyczyni się niewątpliwie do rozjaśnienia rzeczy. Rzecz ta wymaga jeszcze bardzo gruntownego przestudyowania całego materiału źródłowego z owych czasów.

Oto są ważniejsze zarzuty, jakie się nam nasunęły wśród czytania książki p. Winawera. Jeżeli zapytamy, gdzie leży przyczyna podniesionych przez nas usterek i błędów, to — z wyjątkiem kilku przypadków — znajdziemy ją głównie w dwóch okolicznościach. Przedewszystkiem w tem, iż autor traktuje Księgę jako źródło zgoła odosobnione, że oparty na niej wyłącznie, wprowadza z niej najrozmaitsze wnioski, nie pytając częstokroć o ile one dadzą się pogodzić z wiadomościami przekazanemi przez inne źródła współczesne. Taka metoda nie zawsze daje podstawę do zorientowania się w kwestyach wątpliwych, a czasami nawet doprowadza do wypaczenia właściwej myśli zawartej w Księdze. Drugą stroną ujemną metody autora jest, iż tekstu Księgi trzyma się z niewolniczą ścisłością, zapominając o tem, iż nie jest to żaden nowożytny kodeks praw, ale średniowieczna praca prywatna, której autor mógł się wyrażać nieścisłe, a nawet niedokładnie. I tutaj uwzględnienie innych źródeł byłoby autorowi podało wskazówki, jak się wobec takich nieścisłości i niedokładności zachować należy. Jako trzecią wadę możnaby dodać, że autor gdzieś zanadto przystosowuje do dzisiejszych pojęć i zapatrywań prawnych zasady zawarte w źródle z XIII stulecia.

Uwagi powyższe nie mają bynajmniej na celu umniejszyć rzeczywistej zasługi, jaką sobie p. Winawer zdobył napisaniem niniejszej książki. Wiele innych pytań, rozwiązanych trafnie, wiele takich, na które dotąd nie zwracano uwagi, poruszonych skutecznie, nadaje pracy tej rzeczywistą wartość naukową, autorowi zaś prawo do wdzięczności.

W dodatku do książki zamieścił p. Winawer szereg poprawek do polskiego przekładu Księgi, napisanego przez Helcla, który to przekład, jak wiadomo, jest gdzieś zanadto wolny, gdzieś niedokładny lub błędny. Na poprawki te można się prawie bez wyjątku zgodzić, z następującemi jednak ograniczeniami; Popr. nr. 2 do art. II zam.: i niektórych niemieckich sędziów, należy tłumaczyć: i niektórych niemieckich książąt (*und etlicher deutschen vürsten*). Popr. nr. 5 do art. V zam.: jeśli on (pozwany) upadł w sprawie — należy w myśl tego, co powiedzieliśmy poprzednio, tłumaczyć albo: natenczas upada w sprawie, albo: to znaczy, jeśli upadł w sprawie.

X. Tadeusz Gromnicki: *Ormianie w Polsce, ich historia, prawa i przywileje.* (Przedruk z XVII. tomu *Encyklopedyi kościelnej*). Warszawa 1889, str. 139.

Wiele nowego, a niezużytkowanego dotąd materiału do dziejów Ormian w Polsce, dostarczyły Akta grodzkie i ziemskie z Archiwum Bernardyńskiego we Lwowie, wydane przez prof. Liskego, tudzież przyczynki do dziejów Unii Ormian naszych z kościołem rzymskim, zamieszczone w Pawińskiego źródłach dziejowych t. II. Autor opierając się na literaturze dawniejszej, tudzież na nowych tych i dawniej już publikowanych źródłach, skreślił powyższą dość obszerną monografią, która pod względem informacyjnym, (a była jako artykuł do *Encyklopedyi kościelnej* pisaną) nie tylko rzeczywiście posiada wartość, ale nadto przynosi dość ciekawych i nowych szczegółów i spostrzeżeń. Jakkolwiek autor dzieli swą pracę na trzynaście osobnych rozdziałów, to jednak dadzą się w niej wyróżnić dwie części, jedna dotyczy dziejów kościoła Ormiańskiego u nas i Unii za Torosiewicza dokonanej, gdy przedmiotem drugiej są stosunki prawno-polityczne Ormian w dawnej Rzeczypospolitej. Autor uznając słusznie rzekomy przywilej ks. Teodora Dymitrowicza z r. 1062 za nieautentyczny, sądzi, że Ormianie w Polsce dopiero około w. XIII. się osiedlili i że aż do w. XV. ciągle na Ruś napływali, o biskupstwie Ormiańskim na Rusi już w r. 1367 pewna znajduje się wiadomość a i przed zawarciem Unii za Torosiewicza nie brakło Ormian Unitów w Polsce, i to w miarę jak kiedy Ormianie Azyatyccy ku Unii się skłaniali. Charakter biskupa Torosiewicza, twórcy Unii, przedstawia się dość ujemnie, głównym powodem jego postępowania były spory ze starszymi z pośród świeckich Ormian, którzy posiadali pewną ingerencyę w rządzie kościoła, przeprowadzenie zaś Unii należy w znacznej części zawdzięczać Teatynom, sprowadzonym do Lwowa, tudzież następcom Torosiewicza (Rozdział 1—6). W dalszym ciągu kreśli autor głównie na podstawie materiałów wydanych przez Bischoffa, tudzież Aktów grodzkich i ziemskich, przywileje Ormian lwowskich, ich spory z miastem (Rozdział 7), projekt Jana Sobieskiego ogłoszony przez Barączę, dążący do wskrzeszenia niezawisłego państwa Ormiańskiego (Rozdział 8), rozsiedlenie Ormian po za Lwowem do w. XVI (Rozdział 9) późniejsze osady aż do r. 1884 (Rozdział 10), o kodeksie praw Ormiańskich na Rusi (Rozdział 11), o przywilejach handlowych Ormian w Polsce (Rozdział 12) i wreszcie o obrządku Ormiańskim przed Unią i po jej przyjęciu (Rozdział 13).

Najwięcej szczegółów nowych podają rozdziały o przywilejach Ormian i ich rozsiedleniu, najwięcej wyczerpująco zaś skreślonym jest rozdział o obrządku. Tylko obszerny dość rozdział o kodeksie praw Ormiańskich obejmujący streszczenie przepisów kodeksu (wydanego przez Bischoffa) grzeszy tu i owdzie pewnemi niedokładnościami w zcharakteryzowaniu pojęć prawnych spowo-

dowaniami zbyt niemiłym trzymaniem się podziału i wywodów Bischoffa (np. co do braku przepisów o prawach rzeczowych). Nadto zarzucilibyśmy autorowi pewną niesystematyczność układu pracy, gdyż rozdziały, które do siebie zależnością przedmiotu należą, są dość porozrzucane i tak np. rozdział o przywilejach Ormian lwowskich i ich sporach z miastem przedzielony jest kilkoma rozdziałami innej treści od rozdziału o przywilejach handlowych Ormian w Polsce, jak również rozdział ostatni o obrządku Ormiańskim znalazłby mógł stosowniejsze miejsce w rzędzie kilku początkowych rozdziałów. Są to jednak drobne usterki niewłaczające wewnętrznej wartości pracy.

W. ABRAHAM.

Waleryan Heck: Archiwum miejskie w Wadowicach. (Sprawozdanie dyrekcji c. k. gimn. w Wadowicach za rok szkolny 1889).

Autor, profesor gimnazjalny w Wadowicach, dał nam na 24 stronach inwentarz archiwum miejskiego, dzieląc jego zawartość na dwie grupy: dokumenty i kodeksy. W pierwszej podaje regest 21 znajdujących się w archiwum przywilejów pochodzących z czasu od 1496—1765 r. W spisie tym byłoby do zauważenia, że autor z wyjątkiem Nr. 5. nie podaje nigdzie miejsca, gdzie dokument został wydany, że w N-rze 1. pieczęć ks. Janusza nie jest opisana, że nie wiecie, jakie są pieczęci N-rów 6, 7, 18, 19, 21, że kolor sznurka nie podany w N-rze 1, 10, 11, 14, 15, 16, 17, 21, że pieczęć Nru 7. wisi nie na „sznurku pergaminowym“ lecz na „pasku“. W opisie ksiąg miejskich, czyli „kodeksów“ nie znajdujemy przeprowadzonej ich klasyfikacji; dowiadujemy się tylko, że jest ich w archiwum 43, lecz nie dowiadujemy się z jakich lat każda z nich pochodzi. Z ksiąg tych podaje autor rozmaite ciekawe niejednokrotnie notaty, tyżące się finansów miasta, cen wiktuałów w różnych czasach, wypadków elementarnych i t. p. rozmaitych wiadomości tyżących się historii miasta. Na stronicy 25—34 w „Dodatku“ znajdujemy cztery dokumenty z lat 1496, 1532, 1581, 1592, zawierające przywileje książęce i królewskie *in extenso* odrukowane na podstawie oryginałów z archiwum miejskiego. Nie mając ich przed sobą nie można stanowczo oznaczyć, o ile text jest poprawny, zdaje się jednak, że wogóle dobrze odczytany i oddany z wyjątkiem kilku drobniejszych myłek; str. 25 w. 6 z g. zamiast *scriptis* ma być *scripto*; str. 26 w. 15 z g. i 2 z d. oraz str. 31 w. 1 z g. i 16 z d. powinno być zdaje się *anno* zamiast *annorum*; str. 26 w. 19 z g., str. 27 w. 3 z g., str. 31 w. 5 z g. i w. 12 z d. zamiast *praesentiam* ma być *praesentem* (*sc. litteram*); str. 31 w. 2 z g. zamiast *rever* ma być *reverendis*; w. 3 z g. zamiast *Criciro* ma być *Cricio*; zamiast *Premisliens* ma być *Premisliensi*; w. 7 z g. zamiast *et* ma być *etc*; w. 19 z g. zamiast *mensi* ma być *mensis*. Wreszcie nie wiecie, dla czego autor dokument ks. Janusza z r. 1496, wydrukowany pod Nrem 1., jeszcze raz pod Nrem 3. w potwierdzeniu Stefana Batorego całkowicie,

w dosłownem brzmieniu umieścił, skoro wie, że w dyplomatarjuszach, idąc za zdrowym rozsądkiem, opuszcza się w takich razach drukowany już poprzednio dokument, a drukuje jedynie zatwierdzające formuły, z uwagą, że między nimi następuje ów dokument.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika, sądzimy, niewątpliwie, że opis podany nam przez p. H. w zupełności nie może zadowolnić wszystkich tych wymagań, jakie mamy prawo stawiać do pracy podobnej podjętej z umiętnego stanowiska. Regesta dokumentów nie są takie, jakimi być powinny, opis ksiąg zgoła nie wystarczający, a wydanie dokumentów i to zaczynających się z r. 1496, a więc nie następujących prawie żadnych paleograficznych trudności, kuleje jednak w kilku miejscach. Wykonanie zadania więc pozostawia nie mało do życzenia. Podnieść jednak trzeba przede wszystkim sam pomysł. Pan H., o ile wiemy, od niedawna znajduje się w Wadowicach, a wziął się niebawem do opisu tego i umieścił go w sprawozdaniach szkoły, przy której pracuje. Oby za jego przykładem poszli inni historycy, pracujący przy gimnazyjach naszych; jakżeby oni przysłużyć się mogli nauce, ogłaszając w sprawozdaniach gimnazyalnych zamiast kompilacji, opisy archiwów, bibliotek, rozmaitych innych zbiorów, kościołów i innych zabytków historycznych znajdujących się w mieście, w którym działają, i jego sąsiedztwie. Oczywiście życzyłyby sobie przytem wypadało, żeby ci autorowie nieco dokładniej zapoznali się poprzednio z zasadami naukowemi, jakich się trzymać należy przy tego rodzaju pracach: wiadomości paleograficzne, sfragistyczne, heraldyczne, dyplomatyczne, są przytem niezbędne.

D. L.

Ignacy Rychlik: Księstwa Oświęcimskie i Zatorskie. (Sprawozdanie dyrekcji c. k. gimn. w Tarnowie za r. szkolny 1889, str. 65, wielka 8).

Oba te drobne księstwka szląskie bardzo mało dotychczas znalazły pracowników, którzyby ich dość zawile stosunki przed ostatecznem przyłączeniem do Polski należycie wyświecili. Kilka krótkich rozprawek niemieckich i polskich, nie mogących sobie weale rościć pretensyi do wyczerpującego przedstawienia rzeczy, możnaby na palcach wyliczyć; w obec tej szczupłej literatury było rzeczą co najmniej pożądaną napisanie monografii odpowiadającej w zupełności dzisiejszemu stanowi źródeł do dziejów tych księstw. Otóż na pochwałę powyższej rozprawy podnieść należy przede wszystkim jako jej główną zaletę zupełne wyczerpanie odnośnego materiału drukowanego. Autor zabrał się do swojej pracy z całą sumiennością i gruntownością naukową, nie pominął żadnego zbioru, ani rozprawki mogącej mu dostarczyć nowego szczegółu, wyzyskał wszystko, co było do owej kwestyi. Nadto rozporządzał autor nieużywanymi przez poprzedników jego materiałami rękopiśmiennymi z bibliotek Ossolińskich, Jagiellońskiej,

XX. Czartoryskich, oraz z archiwum Wadowickiego i z archiwum „na Mikołaju przy Wadowicach“. To też praca p. R. przewyższa pod względem gruntowności i obszerności użytego materiału wszystkie poprzednie, jakie do dziejów obu księstw posiadamy, uznać ją musimy za najlepszą. dotychczas historię Oświęcimia i Zatora w wiekach średnich. Prawda, że pragnęliśmy byli, aby autor zapoznał się był także z archiwami miejskimi Oświęcimia i Zatora, gdzie niewątpliwie znajdują się jakieś materiały do ich dziejów, oraz z aktami grodzkimi i ziemskimi w krajowym archiwum we Lwowie, gdzie wiele znaleźć można oblatowanych dokumentów książęcych w języku niemieckim lub czeskim, i z kąd nie jeden szczegół będzie można jeszcze dorzucić do pracy p. R. Czynimy naturalnie tę uwagę tylko w formie życzenia nie zarzutu, wdzięczni za to, co nam dał. Ale stanowczo mielibyśmy prawo wymagać, aby autor przedstawił nam był też wewnętrzne dzieje obu księstw, do czego przecież dokumenty byłyby mu dostarczyły dość obfitego materiału. Tego jednak w rozprawie nie znajdujemy; p. R. przedstawił tylko polityczne ich dzieje, ich stosunki wzajemne między sobą, do innych księstw szląskich, do Czech i do Polski. Z tego może właśnie powodu wynikł pewien brak jasności i przejrzystości w układzie, pewna ciężkość w budowie, wpływająca niekorzystnie na rozprawę i nużąca czytelnika. Autor niepodzielił swojej wcale obszernej rozprawy na żadne rozdziały, które przecież same się już nadawały z treści dziejów, gdzie znajdujemy kilka dla księstw zwrotnych punktów; ztąd jesteśmy przymuszeni rozprawę jednym niemal temem przeczytać. Autor zbyt skrupulatny, ażeby uronić jakiś szczegół, ażeby nie zużyć jakiegoś dokumentu, przytacza wszystkie przy każdym księciu i wciąga, z natury rzeczy sposobem rejestrowania, dokumenty takie w opowiadanie, a więc zatwierdzenia sprzedaży wsi, załatwienia sporów między szlachtą, udzielane przywileje dla rozmaitych miejscowości i t. p., co oczywiście jest ujmą dla konstrukcyjnej budowy niniejszej pracy. A właśnie wszystkie takie rzeczy należało zebrać w osobnym rozdziale, mającym za treść tylko dzieje wewnętrzne, naturalnie we wszystkich ich odcieniach i przejawach. I to byłby jedyny zarzut, jakoby rozprawie p. R. zrobić można, ale i ten zarzut nie zaważy zbyt wiele w obec sumiennego i gruntownego wyzyskania źródeł. Pracę swoją kończy autor przyłączeniem obu księstw drogą kupna do Polski. Na dwóch ostatnich stronicach (str. 64—5) wybiega wprawdzie po za te lata aż w 16., a nawet w 18. wiek, ale tych szczegółów kilka, które tam podaje, trzeba uważać jako luźne tylko dodatki, gdyż do historii obu księstw od 16.—18. wieku, dostarczają właśnie księgi grodzkie i ziemskie tak obfitego, olbrzymiego materiału, że bez nich czasu tego opracować niepodobna.

Stanisława Mińskiego Sposób odprawowania poselstwa z obedyjencyją do Rzymu wydał Dr. Józef Korzeniowski. Kraków, nakładem Akademii Umiej. 1889, 29 str.

Pan Korzeniowski znalazł w bibliotece Muzeum XX. Czartoryskich ciekawy opis „Sposobu odprawowania poselstwa z obedyjencyją do Rzymu“. Opis ten zawiera przewodnik dla posłów polskich, mających udać się do Rzymu. Z prawdziwie drobiazgową dokładnością kreśli autor „Sposobu“, jak się ma poseł wybierać w drogę, jak zajeżdżać do wiecznego miasta, jak urządzić swoje mieszkanie, prosić o audyencyę, u kogo bywać, jak się ubierać itd. itd. Wydaniem tego zabytku, tak zajmujące dla zewnętrznej strony legacyi zawierającego szczegóły, zasłużyłby się już nie mało p. Korzeniowski; nie przedstawiałoby atoli ono większych trudności, gdyby opis znajdował się w oryginale z podaniem od kogo i z jakiego czasu pochodzi. Ale tak się rzecz niema. Kopia biblioteki XX. Czartoryskich, trzema spisana rękami, w wielu miejscach jest nieczytelną, obce zwłaszcza wyrazy, które autor „Sposobu“ chętnie w opowiadanie wplata, nastreżwały nie mało kłopotu wydawcy; a wreszcie autor nie był znanym. Trudności te p. K. szczęśliwie pokonał. Znając dokładnie urządzenia kancelaryi papieskiej w XVI. wieku, z kilku wyrazów i imion odgadł nazwisko autora opisu w osobie Stanisława Mińskiego, wojewody łączyckiego, posła do Rzymu w r. 1594 i udowodnił niezbicie, że od niego rzecz pochodzi.

L. F—L.

Ign. v. Döllinger: Beiträge zur Sekten-geschichte des Mittelalters. 2 t. München 1890.

Wprawdzie przedmiot tej pracy głośnego pisarza i historyka nie należy do zakresu prac „Kwartalnik“ obchodzących, wspominać jednak o niej przynajmniej w krótkości dla tego, że kreśli dzieje i podaje nieznane dokumenta do dziejów sekt, które i w Polsce posiadały pod pewnym względem w średnich wiekach znaczenie. Pierwszy tom obejmuje historię sekt gnostycko-manichejskich po wiek XIII; mieści się tu wprawdzie rozdział o Katharach w krajach słowiańskich ale dotyczy tylko Bośni i Bułgarów. Natomiast tom drugi znacznie obszerniejszy (str. 736) zawiera same dokumenta do historii sekt głównie Waldensów i Katharów, a obok tego cały szereg aktów dotyczących Beghardów i Beghinów w Niemczech — sekty, która szybko bardzo i w Polsce się rozpostarła. Dokumenty te łącznie z wydany w zeszłym roku u nas przez pana Ulanowskiego: „Examen testium super vita et moribus Beguinarum per inquisitorem hæretice pravitatis in Sweydnitz a. 1332 factum“, mogłyby niejedną szczegół wyświecić, któryby się dał użytkować, jeśli już nie w dziejach kościoła to przynajmniej w dziejach sekt u nas. Nadto jeszcze

w tomie tym na str. 668—673 (Nr. 63) mieści się wyjątek z pewnego listu, który pisał w Krakowie „in castro excelso regis Poloniae“ około roku 1450 Jan z Poznania „magister artium, in decretis baccalaureus, indigenus universitatis Cracoviensis et ecclesie parochialis rector in oppido Gostyn“ do Magistra Lamberta z Kalisza, kanonika Sandomierskiego, licencyata obojga praw Uniwersytetu Paryskiego o pewnym heretyckim plebanie na Morawach. List ten w całości mieści się w rękopiśmie bibl. ces. w Wiedniu nr. lat. 182 f. 85.

W. ABRAHAM.

Carl Maskus: *Bischof Otto I v. Bamberg als Bischof, Reichsfürst und Missionar. (Inaugural-Dissertation)* Breslau 1889 str. 102.

Przedmiotem monografii tej jest żywot św. Ottona, jego stanowisko w obec spraw politycznych państwa i sporu o inwestyturę, co do którego zachowywał się pośrednicząco a po większej części biernie i wreszcie jego misyonarska działalność. Z życia owego apostoła Pomorza najwięcej interesującymi dla nas są jego lata młodości t. j. pobyt w Polsce i na dworze Władysława Hermanna tudzież obie jego podróże przedsięwzięte w celu nawrócenia Pomorza. Jednakowoż tak pod tym jak i pod innymi względami praca powyższa nowego nie dodaje do znanych i w literaturze omówionych faktów a autor głównie stara się na podstawie źródłowej sprostować ten i ów sąd w literaturze lub oświadczyć się za tem lub owem zdaniem. Skreślenie dziejów misyi św. Ottona zajmuje przeszło połowę całej pracy i opiera się na żywotach Ebona i mnicha Priflingeńskiego. Autor porównując te żywoty z żywotem Herborda wysnuwa wniosek, że dla pierwszej podróży św. Ottona na Pomorze najwiarogodniejszym źródłem jest mnich Priflingeński a dla drugiej Ebo, podczas gdy Herbordowi z powodu różnych sprzeczności i nieprawdopodobieństw w jego żywocie zawartych, odmawia znaczenia pierwszorzędnego źródła. Nadto w ekskursie do pierwszej podróży, krytykując podania źródłowe, ustala itinerarium Ottona przez Polskę tak, że tenże wyruszywszy z Bambergu 27. kwietnia 1124. przybył 6. maja do Warty, 13. do Gniezna i tu aż do 2. czerwca pozostał, którą to datę podaje mnich Priflingeński mylnie jako datę wyruszenia z Bambergu. Wreszcie stara się autor wskazać drogę, którą Otto z Gniezna do Pyritz przebywał, t. j. że przez lasy między Uściem a Arnswalde nie szedł na Pomorze lecz wracał.

Konstrukcyja, jaką w tym względzie autor przeprowadza byłaby dość udatną, lecz niestety brak dostatecznych w tym kierunku źródeł nie położy pomimo tych usiłowań, kresu domysłom i różnorodnym wywodom.

W. ABRAHAM

Paul Wagner: *Ürkundliche Nachrichten von der Kreuzfahrt rheinischer Herrn nach Preussen 1321/22* (Altpreussische Monatschrift 1889 XXVI Bd. s. 485—490).

Drobną wiadomość kronikarza pruskiego Piotra Dusburga, podającego, że w r. 1322 w wyprawie do Prus wzięli udział między innymi dwaj nadreńscy hrabiowie z Jülichu i Wildenburgu, stwierdza autor na podstawie dwóch niedrukowanych jeszcze dokumentów z archiwum miasta Kobleneyi, wystawionych 15. maja 1321 r., gdzie mowa o zamierzonej wyprawie pruskiej wystawiających; a są nimi: Wilhelm hr. z Jülichu, Filip rycerz z Wildenburgu i trzeci Jan z Wirneburgu proboszcz z Kerpen.

F. BOSTEL.

Ks. Dr. J. Bukowski: O dacie narodzenia św. Jana Kantego i o 500-letniej rocznicy jego śmierci w roku przyszłym. (Przegląd powszechny Maj 1889, t. XXII, str. 255—261).

W tytule jest pomyłka, bo chodzi tu o rocznicę urodzin nie śmierci. Św. Jan Kanty umarł 24. grudnia 1473 (występuje jeszcze w akcie uniwersyteckim z 8. października 1473; ob. Codex univ. Crac. III nr. 243); urodził się zaś 24. czerwca 1390. Wykazanie tej ostatniej daty, która dotychczas chwiała się między r. 1389 a 1412, jest właśnie zasługą ks. Bukowskiego. Idąc za wskazówką Muczkwskiego (Mieszkania i postępowanie uczniów krakow. str. 10 uw. 10) zbadał autor 4 daty wieku św. Jana przez niego samego podane a znajdujące się w jednym z licznych przezeń odpisywanych kodeksów uniwersyteckich (bibl. Jag. nr. 1216 z l. 1456—7) i sprawdził, że wszystkie zgodnie na 24. czerwca 1390 wskazują. W obec tego faktu daty podane przez późniejszych biografów — z których nawiasem mówiąc nie jest pierwszym Skarga ale Joannes Sacranus (1520) — są zupełnie obojętne. Czas byłby zaprawdę, abyśmy raz otrzymali choćby krótki ale już nie na Opatowskich i Żołędziowskich, tylko na współczesnych materyałach oparty życiorys świętego męża. Byłoby to godnem 500-letniej rocznicy jego urodzin uczczeniem.

Fr. Papée.

Kazimierz J. Gorzycki: *Połączenie Rusi Czerwonej z Polską przez Kazimierza Wielkiego*. Lwów. Nakładem drukarni Polskiej. 1889. w 8ce str. 112.

Dobre ćwiczenie seminaryjne, ale nie praca godna druku. Autor dużo zadawał sobie pracy i czytał dużo dzieł do tej kwestyi należących, choć nie czytał wszystkich. Tak n. p. nie zna cennej choć zapomnianej rozprawy Morgenbessera o wyprawie

Kazimierza W. na Mołdawę, nie zna Smolki „w Pięciowiekową rocznicę“, „Hubera, Ludwig von Ungarn und die ungarischen Vassalenländer“ i t. d., nie zna też podobno, choć ją cytuje, pracy Antonowicza: Oczerk istoriji w. kn. Łytowskoho, bo każe jeszcze Gedyminowi zdobywać Kijów i na dowód cytuje Antonowicza bez żadnej restrykcyi (str. 6). Rozumie się, że nie zna także kroniki Dubnickiej wydanej przez Endlichera i Florianusa, o której wszyscy zresztą zapomnieli. Autor wie, czego się od pracy naukowej żąda, zapoznał się mniej więcej z metodą badania krytycznego i okazał pewną zdolność do zajmowania się kwestyami naukowemi. Ale to wszystko jeszcze nie wystarcza, aby pracę zaraz drukiem ogłaszać. Rozprawa powyższa nie przynosi najpierw nie nowego, co by miało jakie takie uzasadnienie; gdzie bowiem autor usiłuje do nowych dojść rezultatów, tam, jak n. p. w odszukiwaniu księcia Daniela Mścisławicza ginącego rzekomo w wojnie z Tatarami równocześnie z Andrzejem halickim w r. 1324 (str. 7—9), opiera się na samych przypuszczeniach, a dowodów obciężnie dostarczyć na innem miejscu; albo też wycytuje ze źródeł rzeczy, których w nich niema, jak n. p.: że Bolesław Jerzy Trojdenowicz przyjąwszy wiarę grecką powrócił do wiary katolickiej wskutek napomnień papieża i króla Łokietka we dwa lata po objęciu rządów halickich, na co cytuje bezpodstawnie Theinera I nra 382 i 384; że Kazimierz Wielki oparł swe rządy na Rusi na niemieckich lub zniemczonych miastach ruskich i Niemcom lwowskim wracając z pierwszej wyprawy ruskiej obronę Lwowa polecił, utrzymując, że „tak mówi rocznik Trzaski“, gdy tego w roczniku tym niema, i t. d. Nie wytworzył sobie autor jeszcze jasnych pojęć stosunków historycznych. Mówiąc n. p. o feudalizmie na Rusi zupełnie bałamuci; n. p. powiada: „W r. 1229 zabrał król Daniel zbuntowanemu bojarowi Sudysławowi jego dwór, a przecież nie mógł by go wziąć, gdyby Sudysław był właścicielem dworu tego; zabrał go więc jako feudum za felonię“ (str. 74): a zatem, gdziekolwiek konfiskowano dobra, tam istniał feudalizm! „Zresztą, powiada dalej (str. 76), rozumiano wówczas, że chłop nie jest właścicielem swego gruntu, ale posiada go pod pewnymi warunkami od swego pana i już tem samem jest w istocie rzeczy dzierżawcą — lennikiem“. A w Polsce czy chłop był właścicielem gruntu? A przecie powiada autor, że w Polsce feudalizmu nie było. Sąd autora w ogóle jeszcze nie dojrzały. Przytoczmy dosłownie kilka ustępów: „Tylko „nonnulli barones“ (rusey) byli niezadowoleni z rządów Kazimierza W., byli więc i tacy, którzy z chęcią się łączyli (!). Byli to zapewne mniej możni bojarowie (dlaczego mniej możni?), podobni do polskich ziemian (terrigenae), tylko że ci ostatni byli w Polsce właścicielami ziemi, na Rusi mogli być i pewnie byli (!) jej dzierżawcami, lennikami możnowładców (więc znowu dzierżawca to samo co lennik!). Polska w zasadzie feudów nie znała, sędzić więc można, że rusey lennicy byli jej rządóm przychylni (coż to za wniossek!). Ziemianie razem z mieszczaństwem

silne musieli stanowić stronnictwo polskie na Rusi, jeżeli wedle słów współczesnego Janka, posłowie stronnictwa bojarско-tatarskiego potajemnie udali się do chana. Zdaje się nam, że gdyby oni mieli byli ogólne lub przynajmniej przeważne poparcie w narodzie całym, to tajemniczość taka byłaby całkiem zbędną (str. 26—27)“. Lecz Janko przez to słowo „potajemnie“ rozumie widocznie: w tajemnicy przed Polakami, jakżeż można takie ważne stąd wyciągać wnioski! „R. 1349 jest Kazimierz W. na Rusi obecny, tak samo w 1350 r., bo wówczas przyszedł mu osobiście na pomoc król Ludwik; zapewne oczekiwał go król polski w ziemi Czerwonoruskiej, którą dopiero co odzyskał, i pewnie nie miał ochoty dać jej Węgrom, co mimo pokrewieństwa władców bardzo łatwo mogłoby się było stać wtedy, gdyby 1350 r. król Ludwik znajdował się na Rusi sam — na czele licznego wojska“ (str. 39). A więc Kazimierz był w r. 1350 na Rusi: trzeba rzeczywiście albo wielkiej odwagi albo małego doświadczenia w myśleniu, ażeby się na taki wniosek zdobyć. „Sprzymierzeńcy (Olgierd i Tatarzy) wpadli na Ruś przez Podole, co zdziwiali — nie wiemy; być może, że poróżnili się między sobą i cofnęli się“ (str. 40). Prawda, że być może, ale też być może, że nie. „Roku 1226 n. p. wydał Mściśław Chrobry córkę swą za królewicza węgierskiego Andrzeja i dał mu w posagu kniazstwo przemyskie. Mimo to Przemysł nie przeszedł pod panowanie węgierskie, pozostał nadal grodem ruskim — dlaczego — łatwo odgadnąć, bo Andrzej dostał go w lenno nie na własność“ (str. 74). „W ogóle zdaje się nam, że allodyalni bojarowie przybierali nazwiska rodowe od dóbr swych, lenni zaś używali staroruskich patronimików. Na myśl tę naprowadza nas ten fakt, że w dyplomach Kazimierza W. i jego następców i takie nazwiska napotykamy; a nie zdaje się nam, aby miało to być zjawiskiem przypadkowym bez żadnej głębszej przyczyny“ (str. 78—79). *Et cetera similia.*

Z przykrością zawsze piszemy niekorzystne recenzje, zwłaszcza jeżeli chodzi o początkujących pracowników; lecz jest to naszym obowiązkiem zwrócić tutaj uwagę młodych adeptów nauki na niestosowność ogłaszania drukiem tego, co było tylko ćwiczeniem. Powstają wprawdzie i w seminariach prace, które na ogłoszenie zasługują, lecz są to rzadkie wyjątki a praca niniejsza do nich nie należy.

A. LEWICKI.

Breiter Ernest T.: Bartosz z Wissemburga, Szkic historyczny. Kraków, 1889, str. 44 (Odbitka z „Przeglądu Powszechnego“).

Bartosz z Wissemburga jest zdaniem autora najsympatyczniejszą osobistością Wielkopolski w drugiej połowie XIV w., jest typem szlachcica ówczesnego i filarem konserwatywno-narodowego kierunku. Mniej więcej tak samo pojął także Szajnocha tę postać. Prawdą jest, że Janko bardzo sympatycznie wyraża się o Bartoszu; ale nie

zapoznał on nas z przebiegiem całego życia jego, a gdy dla wyjaśnienia wyprawy przedsięwziętej przeciw Bartoszewi zmuszony był wspomnieć o napadzie jego na Francuzów dążących do ziemi krzyżackiej, czyni to tak niejasno, jak gdyby umyślnie chciał zataić przed światem zbrodniczy ten zamach. Na nieszczęście dla Bartosza przechowały się jednak inne źródła, które nietylko czyn ten wyświecają, ale i inne sprawki jego z mroku zapomnienia na jaw wydobyły. Z dokumentów tych okazuje się, że obrona dawnego porządku rzeczy nie była alfą i omegą polityki Bartosza. Korzystając z zamętu, jaki ogarnął Wielkopolskę w czasie bezkrólewia, ufając swej dłoni żelaznej i licznej klienteli, uwijał się on po kraju, jak zwykły *raubritter*. Aby zaś broić bezkarnie, narzucił się na rzecznika sprawy Ziemiowita ks. mazowieckiego. Że się Bartosze księciu temu poddał i przysięgę wierności złożył, jest tylko nieuzasadnionem twierdzeniem Długosza, a nieposłuszeństwo okazane Ziemiowitowi w czasie oblężenia Kalisza, niedowodzi szlachetności i energii, lecz lekceważenia Ziemiowita i jego zamiarów. Aby być przewodzącą narodu, niedość władać żelazną dłonią, ale także dzielnej potrzeba na to głowy. W rozprawie p. Breitera nie uwidocznia się głęboki rozum polityczny Bartosza, cnoty i zalety, jakie autor w swym bohaterze upatruje, wynikły z „niezwykłej“ sympatyj, jaką on obudzał w autorze, który zamyka oczy na zdrożne jego czyny lub uniewinnia je gołosłownymi dowodami. Jeśli autor oceniając charakter Bartosza, oparł się na słowach pochwały, wygłoszonej przez współczesnego Janka, dlaczegoż oczernił Opolczyka, o którym Janko także bardzo się korzystnie wyraża? Zedrzyjmy jednak maskę z twarzy tej „sympatycznej“ postaci a wówczas ujrzymy przed sobą walecznego rycerza, który ogniem i mieczem mści się za urazę doznaną od króla, uwija się po drogach publicznych na czele zgrai zauszników, obdziera ludzi z mienia, chwytą ich dla okupu i zrabowane przechowuje rzeczy. Cóżbyśmy sądzili o szlachcie Wpolskiej, jeśliibyśmy w Bartoszu upatrywali „najwierniejszy typ szlachcica wielkopolskiego XIV w.“ Naszem zdaniem — być może, że ono jest mylne — nie jest Bartosze ani „najlepszym“, ani „najsympatyczniejszym“ przedstawicielem szlachty ówczesnej, ale jest uosobionym typem anarchii, jaka ogarnęła Wielkopolskę po śmierci Ludwika węgierskiego.

W szczegółach nie wiele mogliibyśmy zarzucić autorowi tej pracy, napisanej zwięźle, jasno i dobrą polszczyzną. P. Breiter nie lubi zagłębiać się w źródła i opracowania, usuwać sprzeczności (n. p. data zjazdu w Krzepicach inna u Janka, Długosza, Szujskiego i w pracy autora), zbijać mylnych zapatrywań (n. p. Caro I 424 n). Nieudowodnione przypuszczenie Zakrzewskiego o pochodzeniu Maćka Borkowicza z rodu Wissenburgów (KW. IV. 345) przyjmuje jako fakt, nieulegający żadnej wątpliwości.

DR. ALEXANDER SEMKOWICZ.

De sancto Adalberto, Episcopo Pragensi ed. M. Perlbach (Monum. Germ. hist. XV p. 1177—1184).

Zródło to przechowane w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej, wydane zostało po raz pierwszy w Monum. Pol. hist. IV. Wydawca dr. Kętrzyński przypuszcza, że Żywot ten napisany został w Gnieźnie w w. XII z powodu translacyi zwłok św. Wojciecha z Trzemeszna do Gniezna, że autor tego dziełka korzystał z tak zwanego Kanapariususa, Brunona i z legend cudownych, które ztąd przeszły do Miracula s. Adalberti. Dr. Perlbach streszcza te zapatrywania w przedmowie do swego wydania, dokonanego na podstawie wydania dra Kętrzyńskiego, skolacyonowanego przez dra Wisłockiego z rękopisem krakowskim.

DR. ALEXANDER SEMKOWICZ.

Kiejstuti i Jagiełło napisał St. Smolka. Odbicie z VIII tomu Pamiętnika wydz. hist. filoz. Akad. umiej. Kraków 1888, 4^o, str. 79.

Tytuł zupełnie odpowiedni, gdyż rozprawa obejmuje wypadki od śmierci Olgierda aż do upadku Kiejstuta, ów krytyczny moment w dziejach Litwy. W tragicznych wypadkach, jakie się podówczas odbywały na Litwie, stosunek Jagiełły do Kiejstuta był najważniejszym czynnikiem politycznym.

Autor kładzie nacisk na system wspólnych rządów za Olgierda i Kiejstuta, który nie znika po śmierci Olgierda, gdyż miejsce jego zajmuje Jagiełło. Teraz zaczynają się zaczepne działania Krzyżaków, w ciągłych napadach na Litwę, a od tego działania odbija miękkie zachowanie się Litwy. Układy te dały się dotkliwiej uczuć Rusinom aniżeli Litwinom. Układ trocki z 1379 r. stanowił rozejm z Krzyżakami na 10 lat i obejmował kraje rusko-litewskie po lewej stronie Niemna a nie rdzenną Litwę; dogadzał on zarówno Kiejstutowi jak i Jagielle, gdyż obydwaj pragnęli zabezpieczenia ziem granicznych. Jagiełło jednak mógł mieć i dalsze cele: oto ubezpieczone powiaty od najazdów Krzyżackich mogły być w każdej chwili użyte przeciwko Kiejstutowi. Brat Jagiełły, Skirgiełło nie przywiesił pieczęci do tego układu, był bowiem w podróży po tytuł księcia Rusi, a właściwy cel, to zabezpieczenie tyłów na zachodzie i południu, od Krzyżaków i od króla Ludwika. Wnet po zjeździe trockim konspirują Krzyżacy z Jagiełła.

Przyczynę tegoż szuka autor słusznie w trudnem stanowisku Jagiełły wobec Rusi. Już w ostatnich latach panowania Olgierda utrzymanie stanowiska, jakie tenże Litwie zdobył na Rusi, mogło budzić usprawiedliwione obawy. Ks. Andrzej Połocki, wygnany z tej dzielnicy, ucieka do Pskowa, a stąd do Moskwy, a w kilka miesięcy po tem W. ks. Moskiewski urządza wyprawę na dzielnicę Branską. Ks. Dymitr Olgierdowicz stanął również po stronie Moskwy, a tak pomiędzy rozrzucony ród Gedymina, pomiędzy ru-

ską ludność litewskiej monarchii, padło hasło buntu przeciwko litewskiemu dworowi. Z tym hasłem wywieszono równocześnie sztandar łączności z Moskwą, a zakon Inflancki stanął po stronie tej łączności i za jego interwencją zasiadł Andrzej na kniaźeniu w Pskowie. Jagiello musiał zabezpieczyć dzielnicę Połocką od napadów Infant, dlatego w lutym 1380, zawiera rozejm krótki czteromiesięczny z mistrzem Inflanckim i Kiejstut, a z nim Zmudź wyjęci byli z tego rozejmu.

Jeżeli ten układ Jagiello był nieznanym Kiejstutowi, to drugi układ z 31 maja tegoż 1380 r. zawarty przez pierwszego z pełnomocnikami zakonu był wprost zdradzieckim w obec Kiejstuta. Autor tłumaczy, że motywem politycznym, który skłonił Jagiellę do układu majowego, było sparaliżowanie wpływu Moskwy, przez otwarte rzucenie się w objęcia Rusi, przez wywieszenie w Wilnie sztandaru prawosławia; rdzenne ziemie litewskie wraz z Kiejstutem miały być wydane na pastwę Krzyżaków.

Teraz bezpieczny Jagiello o Krzyżaków, wszedł w sojusz z Orda przeciwko Moskwie, a do sojuszu jego z Mamajem przystąpił i Oleg ks. Rjezański. Jednakowoż nie zdążył Jagiello na dzień bitwy, a na Kulikowskich polach poniósł Mamaj pamiętną klęskę od Dymitra. Jagiello pocieszył się chyba łupem, który zdobył w utarczce z powracającymi z boju hufcami moskiewskimi; z wielkiej wyprawy, mającej ugruntować panowanie Litwy nad wszystkimi ziemiami ruskimi wracał pobity. Klęska polityczna — mniema przesadnie autor — jaką Litwa poniosła w tej wyprawie, mało ma sobie równych w dziejach Litewskich.

Tę klęskę ilustruje nam dosadniej autor, zwracając uwagę na współczesne wydarzenia w łonie cerkwi ruskiej. Olgierd uzyskał był dla Rusi litewskiej osobnego metropolite w osobie Kipryana. Ten ostatni, po śmierci Alexego metropolity Rusi, rezydującego w Moskwie, wybiera się w podróż do Moskwy, dla stwierdzenia swego duchownego zwierzchnictwa, a gdy go tam nie przyjęto, jedzie do Carogrodu, aby tam dochodzić prawa przysługującego mu nad eparchiami moskiewskimi. Dwa były teatry wojny, na których toczyły się zapasy o hegemonią Rusi: pole otwartej walki z Moskwą i walka w Carogrodzie.

Wpływ wileńskiego dworu górował w Carogrodzie. Kipryan otrzymał zatwierdzenie władzy metropolitalnej nad całą Rusią, ale otrzymał ją także, w parę miesięcy później od przedajnego synodu i archimandryta Pimin i został wyświęcony na metropolitę kijowskiego i wielkiej Rusi. Dymitr Doński nie czekając powrotu Pimina, pogodził się z metropolitą Kipryanem pod koniec 1380 r. ale za cenę osiedlenia się w Moskwie, a uczynił to w tym celu, że po bitwie na polach Kulikowskich, chciał utwierdzić hegemonią Moskwy nad wszystkimi krajami Rusi. Jeżeli zaś Kipryan zdradził haniebnie dwór wileński, pospieszając do Moskwy, to uważa tę zdradę autor za ilustrację stosunków ówczesnych; Kipryan opuszcza tylko okręt tonący, tj. państwo Litewskie po Kulikowskiej bitwie. Teraz już i w Połocku nie udało się Jagielle

osadzić Skirgiełły, nieprzyjęto go w tem mieście, raczej chciano się poddać mistrzowi Inflanckiemu.

Krzyżacy tymczasem ostrzegają Kiejstutą o układzie zawartym z Jagiełłą. Natenczas Kiejstut fortelem pojmał Jagiełłę w Wilnie; usunął go od wielkiego księstwa, lecz ukarał go zresztą bardzo lekko dając mu ojcowiznę. Jagiełło przyjął udział i poprzyściął Kiejstutowi wierność i posłuszeństwo. Na rozkaz Kiejstuta zaprzestano oblężenia Połocka, powrócił tamże Andrzej Olgierdowicz.

Ubezpieczywszy granice wschodnie, osadzając Jagiełłę tuż obok Andrzeja, Dymitra itd. rozpoczął Kiejstut walkę z Krzyżakami, a równocześnie z tą wojną, Korybut, umówiwszy się z Jagiełłą, rozpoczął akcyą przeciwko Kiejstutowi.

Natenczas Kiejstut wyruszył przeciwko zbuntowanej Siewierszczyźnie, doznał atoli porażki, a stosunki zmusiły go do odwrotu do Wilna, które znowu było w mocy Jagiełły. Nad Witołdem, który pospieszył na odsiecz Wilna, odniósł Jagiełło zwycięstwo. Pozostawiając załogę w Trokach, w obawie by Krzyżacy i Jagiełło nie wzięli go we dwa ognie, cofnął się Witołd do Grodna. Tymczasem Jagiełło przy pomocy Krzyżaków, którzy na odgłos zamieszek litewskich pospieszyli do Litwy, zajęli Troki, osadzając tamże Skirgiełły. Przy Kiejstucie stała tylko wierna Żmudź, skoro Jagiełło na propozycyę Żmudzinów, że jeżeli pozostanie w pogaiństwie, to oni mu wierność obiecują, odmownie odpowiedział.

Wojska Kiejstuta stanęły naprzeciwko Jagielle, który się zobaczył z wojskami Krzyżaków; ufny w przyrzeczenie Jagiełły udaje się do niego Kiejstut celem zrobienia ugody — tu go Jagiełło każe uwięzić i Kiejstut ginie w więzieniu Krewskim, Witołd ucieka do Krzyżaków. W tym samym czasie stolica Dymitra, Moskwa, leżała u stóp Tatarów w zgliszczach. Kipryan wrócił do Litwy, a Dymitr wyniósł na metropolią całej Rusi Pimina.

Tak się przedstawia ważny epizod dziejów litewskich w pracy prof. Smolki. Mało tylko drobnych szczegółów przybyło nowych, a przecież obraz jaki roztacza przed nami autor ma wiele nowego, całe mianowicie tło wypadków, jest w jaśniejszem oświetleniu, wskutek czego występują bohaterowie w wyraźniejszych konturach, widzimy ich lepiej i dokładniej, tragedia rodzinna przestaje być zagadkową. Jest to skutek umiejętnej metody, z którą w parze idzie głębokie znawstwo źródeł. Przedewszystkiem zwrócił p. S. bacniejszą uwagę na źródła ruskie, poddał je ścisłej i sumiennej krytyce, nie pominął najdrobniejszego na pozór rysu by wyzyskać zasób mało mówiący nieraz, lecz nie mniej ważny zwłaszcza w zestawieniu z innymi, a zwłaszcza z aktami patryarchatu Carogrodzkiego, do swej pracy. Wskutek tego poprawił autor wiele dat, wprowadził ścisłą chronologią w szereg zawitych wypadków, słowem uporządkował i krytycznie ocenił cały materiał historyczny. Ale nie w tem tylko leży zasługa p. S. W dotychczasowych pracach na tem polu, nie wyłączając prac rosyjskich jak Antonowicza, Daszkiewicza (Zamietki po istoryi lit-

ross. gosudarstwa), Barbaszewa (Witowt) itd. nie zważano na ustrój wewnętrzny Litwy, miano go za kopię stosunków ruskich i do roku 1386, włącznie, nie przypuszczano tak silnego rozdziału dwóch elementów składowych państwa litewskiego, tj. litewszczyzny i ruszczyzny. Autor silny kładzie nacisk na system wspólnych rządów, uważając go niejako za kompromis wyszły z walki przeciwnych elementów. Analiza źródeł, dosadna, zdumiewająca nieraz głębokością uzasadnionych pomysłów, skoro nadto uwzględnimy że autor tylko bardzo skromne ma wiadomości o literaturze rosyjskiej, nie zna innych prac prócz Bestużewa Rjumina, Smirnowa i Antonowicza, wie dzie go do odkrycia, że system wspólnych rządów nie znika po śmierci Olgierda, że Jagiełło jest reprezentantem ruszczyzny, że dąży do hegemonii Litwy nad całą Rusią.

Zdaje się jednak, że niektóre fakta w luźnym tylko z tokiem opowiadania stojące związku, usiłuje autor formalnie wtłoczyć w ramy swego obrazu jak np. podróż Skirgiełły (dokąd?) której chyba trudno przypisać tak dalece sięgających skutków jak to sądzi autor z tytułu dux Russiae, znaczenie klęski politycznej Jagiełły po bitwie Kulikowskiej jest również przesadzone a związek przyczynowy pomiędzy tą klęską a zwycięstwem po upadku Kiejstuta zdaje się być jak dawniej niejasnym. Miejmy nadzieję, że w dalszym ciągu pracy wyjaśni autor niejedną jeszcze zagadkę, wszakże sam mówi, że dla dokładnego wyjaśnienia sprawy, potrzebaby rzecz dociągnąć aż do roku 1387, z czem się zupełnie zgodzić należy.

Drobne tylko usterki mamy do zanotowania. Grody Sarasz i Kamienica p. 15 nie istnieją na Litwie, mamy natomiast Suraż i Kamieniec litewski; trudno się zgodzić, by Zaslaw leżał w samym sercu litewskiej monarchii, jak to autor na str. 60 twierdzi.

ANTONI PROCHASKA.

Józef Tretiak: *Historia wojny chocimskiej 1621 r.* Lwów 1889 (str. 235.)

Dwie kategorie książek nadają się do omówień krótkich i ogólnikowych: bardzo liche i bardzo dobre. Książka p. Tretiaka należy do tej ostatniej kategorii. Jestto pierwsza monografia wojny chocimskiej z r. 1621: bo fakt ten, jeden z najważniejszych w dziejach Polski XVII. wieku i jako przedmiot dla opracowania, jeden z najponętniejszych, dłużej niż inne, podrzędne i mniej znaczące, czekał wyczerpującego zbadania. Pisali o tej wojnie Naruszewicz, Niemcewicz, Dzieduszycki; ale pisali w książkach, których odnienne założenie i obszerniejszy zakres z jednej strony, a z drugiej niedostatek, albo pominięcie wielu ważnych źródeł, uczyniły rezultat pracy, o ile dotyczył naszego epizodu, połowicznym i pod wieloma względami chromającym. Prof. Tretiak zappełnił dziełem swoim w historyografii polskiej lukę szeroką i niemiłe rażącą, przerzuciwszy się z niwy literatury na widowię

wypadków wojennych z tą łatwością i pewnością siebie, które znamionuje pisarza doświadczonego i od dawna świadomego związku między działalnością polityczną i społeczną narodu, a rozwojem jego umysłowości.

„Historja wojny chocimskiej“ jest robotą gruntowną, sumienną i umiejętnie wykończoną. Literatura przedmiotu uwzględniona należyście, źródła wyzyskane bardzo pilnie, wymogi krytyczne zastosowane skrupulatnie. Z pośród źródeł pominiętych, możnaby wymienić nie o wiele więcej, jak parę aktów, zawartych w rumuńskim wydawnictwie Hurmuzakiego: „Documente privitoare la istoria Romanilor“. Przebieg samej „potrzeby chocimskiej“ i obraz jej antecedensów przedstawiony bardzo dobrze: szkoda, że ogólne tło historyczne trochę za ciasne. Nawiązanie chocimskiego epizodu do analogicznych wypadków wcześniejszych i późniejszych spełnionych po za granicami Rzeczypospolitej, dosyć słabę: rola tego doniosłego faktu w odwiecznej krucjacie katolickiej Europy przeciwko Turkom i w ogóle jego powszechno-dziejowe znaczenie określone tylko kilkoma słowami, zgoła niedostatecznie, u wstępu.

Pożądane byłoby także wzięcie zebranie ostatecznych rezultatów badania w zakończeniu książki: rodzaj „resumé“ przydałby się tutaj tem więcej, że bliższy rozbiór dziejów wojny chocimskiej, przeprowadzony przez dra Tretiaka, rzuca na nią gdzie niedzie odmienne światło. Nie wiem, czy autor tego nie spostrzegł, czy też nie chciał wyrazić, ale dla mnie po przeczytaniu jego dzieła wydaje się oczywistem, że ta fantastyczna, świetlana aureola, która otaczała do niedawna pamięć wojny chocimskiej w zamglonej i niepewnej wiedzy naszej o tym przedmiocie, miała w sobie dużo sztucznego blasku i przesadzzonej świetności. Jak zawsze przy głębszych studyach nad sprawami polskimi XVII. wieku, tak i w tym wypadku wystąpiły liczne plamy i cienie. Pokazało się, że i to dzieło wojenne urodziło się wśród anormalnych boleści chorującej Rzeczypospolitej i jakby płód cierpiącej i osłabionej matki, mimo że niezwykle wcześnie dojrzałe, poszło w świat nie całkiem pewnym krokiem. Powolność przygotowań, niedostateczne zaopatrzenie armii w żywność i amunicję, niesforność żołnierska i bardzo częste przykłady zbiegowiska, stawały w drodze postępowi roboty, przedsięwziętej, co prawda, z zapałem i prowadzonej z niemałym wysiłkiem do samego końca.

I w tej wojnie, jak we wielu innych owoczesnych, wyszło na jaw w sposób dobitny, jakie znaczenie dla Rzeczypospolitej miała Kozacyzna. Można powiedzieć śmiało, że połowa powodzenia w walkach przeciw Turkom pod Chocimem była zasługą Kozaków. Rozumieli dobrze niezbędnosć znakomitej piechoty kozackiej sami Polacy i dlatego tak niecierpliwie, z takim niepokojem, oczekiwali jej przybycia. Jest to fakt niesłychanie ważny, który tłómaczy szybki upadek potęgi militarnej polskiej w drugiej połowie XVII wieku. Oderwała się Kozacyzna: a z nią zabrakło nagle narodowi, nie nawykłemu do służby pieszej, kilkadziesiątu tysięcy najlepszej piechoty. Zrobiła się luka, której nie umiano

całkowicie zapełnić po koniec istnienia Rzeczypospolitej, bo utrzymanie Kozaczyzny, samej myślącej o sobie, kosztowało stokroć mniej, niż utrzymanie najemnych wojsk cudzoziemskich. Brakło pieniędzy, a więc brakło i pieszego wojska. W obec nowożytnej taktyki wojennej, konnica, chociażby tak znakomita, jak polska, nie mogła tego braku nigdy zrównoważyć.

DR. WIKTOR CZERMAK.

Dr. Ferdinand Hirsch: Zur Geschichte der polnischen Koenigswahl von 1669. Danziger Gesandtschaftsberichte aus den Jahren 1668 und 1669 herausgegeben von... (Zeitschrift des Westpreuss. Geschichtsvereins. Heft XXV. Danzig 1889, str. 151).

Wydawnictwa materyałów źródłowych do dziejów Polski XVII. wieku, rosna z roku na rok, ale przeważnie — za granicą. Gdyby porównać przegląd literatury wydawniczej naszej i zagranicznej, ale nas dotyczącej, to okazałoby się oczywiście, że tej ostatniej, obcej literaturze należy się pierwszeństwo ze względu na bogactwo, rozmaitość i ważność źródeł historycznych, objaśniających naszą przeszłość, a ogłoszonych zwłaszcza w najświeższych publikacjach francuskich, niemieckich i rossyjskich. Przegląd taki i porównanie ułatwia znakomicie „Kwartalnik“ i może to będzie jeden z dobroczynnych i — da Bóg — przydatnych do plennego zasiewu na dalszą przyszłość owoców pouczającego wpływu tego pisma, że fakt zaniedbania w naszej literaturze wydawniczej tak ważnego czasu dojdzie do świadomości ogółu i pobudzi do tem żywszego ruchu na tem polu, które, mimo, że tak gruntownie swoje i z pewnością bardzo wydatne, nie zjałowiało dotychczas głównie (nie powiadam bynajmniej, że wyłącznie) dzięki pomocy cudzoziemców.

Jeżeli cały szereg obcych wydawnictw źródeł do dziejów XVII. wieku, ocenionych w „Kwartalniku“, miał tylko częściowy i że się tak wyrażę, uboczny związek z dziejami polskimi, to zbiorek, będący przedmiotem niniejszego artykułu, chociaż wydany w pruskim czasopiśmie, przez Niemca i cały w niemieckim języku, obraca się treścią swoją tak z bliska i ustawicznie około spraw polskich, że musi być uważany za nabytek o wiele bardziej pożyteczny dla naszej, aniżeli dla niemieckiej, a w szczególności pruskiej literatury historycznej.

Dr. Hirsch, znany współpracownik wydawnictwa: „Urkunden und Actenstücke zur Geschichte Friedrich Wilhelms von Brandenburg“, mianowicie wydawca tej jego części, która się odnosi do stosunków polsko - brandenburskich, zapełnił zeszyt XXV. organu zachodnio - pruskiego Towarzystwa historycznego nie wielką,

ale wyborową wiązką materyałów, zaczerpniętych z gdańskiego archiwum miejskiego.

Ze w archiwum tem znajdują się szacowne źródła do dziejów Polski, to było rzeczą od dawna wiadomą o bogactwie ich mogą dać dokładniejsze pojęcie szczegółów, zestawione przez Dra Hirscha. Rada miejska gdańska miewała od połowy XVI. wieku rezydentów swoich w Warszawie, przez pierwsze lat kilkadziesiąt tylko od czasu do czasu, z przerwami, od r. 1621 stale. Zadaniem tych rezydentów było, z jednej strony śledzić bieg spraw polskich, czynności rządu, sejmów itd. i zdawać ze wszystkich spostrzeżeń dokładną sprawę, a z drugiej bronić interesów miasta. Sprawozdania te poselskie, złożone w archiwum i uporządkowane, dzielą się obecnie na dwie części, relacye listowne, korespondeneye z radą itd. wraz z załącznikami, zajmują ogółem 342 tomy; dyaryusze sejmów polskich, czyli t. zw. „Recessus comitorum“ i sejmików pruskich — tomów 247!

Jakiego zaś rodzaju i jakiej wartości jest ten bogaty materyał, to można wyrozumieć po części już z tego drobnego ich urywku, który właśnie ogłosił Dr. Hirsch p. t. „Zur Geschichte der poln. Koenigswahl v. 1669“. Mamy tu oprócz przedmowy, poświęconej przedmiotowi wydania (str. 1—30), na 116 dalszych stronicach wydane następujące akta: naprzód dyaryusze sejmu konwokacyjnego z r. 1668 i sejmu elekcyjnego z r. 1669, dalej wybór z relacyj rezydenta gdańskiego, Adryana Stoderta, (który przebywał w Warszawie w l. 1666—1669) i jego następcy, Reinholda Widera (przedstawiciela miasta w l. 1669—1677), pisanych w czasie od września r. 1668 do tegoż miesiąca w roku następnym i wreszcie kilka ważniejszych pism rady miejskiej do rezydentów, które należą do działu t. zw. „Missiva“ tj. zagranicznej korespondencyi rady.

Jako uzupełnienie tych aktów należy uważać kilka rzeczy, zaczerpniętych z tajnego archiwum państwa pruskiego, a to relacye posłów i agentów elektora brandenburskiego, pochodzące z lat 1668—1669. Razem zawiera książka 2 dyaryusze i 39 listów i relacyj. Zbiorek jest szczupły, ale cenny. Oba dyaryusze, dosyć szczegółowe, nie wychodzą, co prawda po za zakres obrad sejmowych i zajmują się przeważnie tylko ich dziejami zewnętrznymi, nie odsłaniając tej całej roboty, że tak powiemy, podziemnej, ukrytej, zakulisowej, w której ich autorowie musieli brać także niejaki udział; ale brak ten dyaryuszów zapełniają po części dalsze relacye, krótkie zwięzłe, ale świadczące, że rezydenci gdańscy miewali nieraz informacye bardzo dobre, które sięgały głęboko właśnie w tę dziedzinę tajemną ówczesnych przedelekcyjnych zabiegów i knowań tak między dyplomatami, jak i między panami, szlachtą itd.

Jeżeli zważymy, że do dziejów dyplomatycznych r. 1669 nie posiadamy żadnych prawie wydanych materyałów z małym wyjątkiem tego, co ogłosił Krebs z relacyj poselstw najburskiego i francuskiego, to wypadnie przyznać, że dwaj obcy badacze, dr.

Hirsch drugi z rządu, podali nam pierwsi nowe i ważne źródła, oświetlające dzieje elekeyi Wiśniowieckiego z wielu stron, dotychczas całkiem zaciemnionych. Niepodobna nam wchodzić szczegółowo w treść relacyj Stoderta: możemy tylko wskazać na tem miejscu raz jeszcze na ich szczególną ważność. Od niego to dowiadujemy się między innymi, że już w dwa tygodnie po elekeyi Wiśniowieckiego miała się urodzić pierwsza, zrazu niejasna myśl tajnego spisku przeciw narzuconemu przez niższą szlachtę królowi (str. 131). Charakterystyczny jest też szczegół, zawarty w dyaryuszu sejmu elekeyjnego, że na pierwszą wiadomość o niespodzianej nominacyi na króla „Ihr Fuerst. Gnaden (Wiśniowiecki) gleichsam ganz erstarret stehen blieben“ (str. 78). Ale co najważniejsze i coby warto przypomnieć zwłaszcza dzisiejszym Prusakom ze szczególniejszym naciskiem, to ostatni akt niniejszego zbioru: mianowicie list Hermana Schapera, ajenta brandenburskiego w Gdańsku, który donosząc elektorowi pod dniem 25 czerwca 1669 r. o nader korzystnem wrażeniu, jakie wywołała wśród rady miejskiej wiadomość o wyborze Wiśniowieckiego na króla, dodaje następujące pełne znaczenia wyjaśnienie (umyślnie zachowujemy tekst oryginalny): „Es scheint aber wohl, gnaed. Chfst und Herr, dass dieser Ort allermeist darueber vergnueget ist, weil sie es dafuer halten, dass durch diese Wahl und kuenftige Heirath die Separation der Provintien vorgebeuet sei und die Incorporation, unter Casimir dem ersten angefangen, nun wiederumb befestiget und gleichsam restabiliret worden sei, denn das halt ich dafuer ist dieses Ortes groesseste Maxime, dass sie meinen, ihre ganze Wohlfahrt bestehe in der mit dem polnischen Reiche getroffenen Incorporation“ (str. 146).

Przechodząc do oceny samegoż wydania, musimy zaznaczyć, że mamy tu do czynienia z bardzo rzadkim wypadkiem, iż materyał, dotyczący spraw polskich, został opracowany przez cudzoziemca starannie, umiejętnie i widocznie z weale gruntowną znajomością rzeczy. Okoliczność ta zasługuje tem bardziej na podniesienie, że wydawca nie znał języka polskiego, a więc miał zadanie utrudnione (przynajmniej można o tem wnosić ze słów w uw. 8 na str. 21, gdzie mówiąc o jakiejś relacyi, użala się, że napisana „leider (sic) polnisch“).

Artykuł wstępny, podający w zarysie historią sprawy elekeyi następcy tronu za życia Jana Kazimierza i po jego ustąpieniu, oparty na całej prawie literaturze przedmiotu (pominięto tylko parę rozpraw polskich, ale łacińskie, pisane przez Polaków, uwzględnione) nie tylko nie zawiera żadnych rażących omyłek i błędów, lecz owszem, podaje dosyć dużo szczegółów nowych, zaczerpniętych zwłaszcza z mniej znanych i używanych u nas zbiorów źródeł zagranicznych: tak, że można powiedzieć, iż jestto przy całej pobieżności względnie najlepsze przedstawienie dziejów dyplomatycznych sprawy elekeyjnej. Nie uwzględniono w opracowaniu zbiorów Instrukeyi francuskich, wydanych wcześniej, niż niniejsza książka (przynajmniej dawniejsze, t. I i II, gdzie do-

syć wzmianek historycznych o tej sprawie). Nie ściśle jest powiedzenie (str. 25), że sejm składał się z dwóch stanów, Izby poselskiej i senatu, gdyż liczone zawsze trzy stany, za trzeci, a raczej pierwszy uważając króla.

Pisownia nazwisk i w ogóle wyrazów polskich w dopiskach (bo w tekście zachowana popsuta mocno pisownia oryginalna) bardzo poprawna. Z wyjątkiem liter *ł, q, ę*, które są zastąpione przez *l, a, e*, jakoteż kreskowanych, które są pozbowione kresek, wszystkie inne litery (rzecz fenomenalna!) pozostały przy odpowiednich kształtach i na właściwych miejscach. Nie obeszło się naturalnie bez omyłek i błędów, pochodzących częściej z niewiedomości, niż niedbałstwa przy korekcie: ale jest ich znacznie mniej, niż w innych tym podobnych obcych wydawnictwach.

Miejsce sejmu elekcyjnego nazywa się u dra Hirscha „Kollo“, (str. 27). Jak zwykle, tak i tutaj nazwisko Leszczyńskich stanowi tę zagadkową dla nas, ale widocznie nieprzepartą przeszkodę, o którą rozbijają się od wieków najtęższe erudycje cudzoziemców w zakresie polszczyzny. Na str. 26 i 100 (uw. 1) czytamy: „Leszczyński“, na str. 59 (3), 87 (7), 93 (1), 103 (3) i t. d. zawsze: „Leszczyński“; wyraz ten w ogóle ani razu nie został wydrukowany całkiem poprawnie. Nadto czytamy: na str. 26 i 66 (14): „Dzialinski“, str. 52 (3) „Danielowicz“ zam. *Daniłłowicz*“, str. 54 (2) „Radziecki“ (mowa o Hieronimie), str. 57 (1) „Krzicki“, str. 58 (1) „Micielski“, str. 61 (2) „Wyzdga“, str. 64 (3) „Tiasieczynski“ (zam. *Pias.*), str. 71 (9) „Passek“, str. 122 (4) „Niemerycz“, a 138 (2) „Niemerytz“ zamiast „Niemiryecz“ i t. d.

Przechodząc do nazwisk obcych, możemy zauważyć tylko, że biskup bezerzański nazywany jest stale „Bonzi“ (str. 38, 104, 144 i t. d.), gdy tymczasem Farges pisze zawsze: „Bonsy“, a wszędzie indziej spotykaliśmy pisownią „Bonzy“.

DR. WIKTOR CZERMAK.

A. S. Petruszewycz: Swodnaja hałyeczko-russkaja litopys Cz. II 1772—1800. Lwów 1887 i 1889 Druk. inst. staurop. (Str. XV, 329 i VII, 436).

Przed laty kilkunastu wydał był ks. Petruszewicz w czasopiśmie: „Literaturnyj Sbornyk izdawajemyj hałyeko-russkojo matycejo“ za r. 1872 i 1873 podobny skombinowany rocznik halicko-ruski XVII wieku, w którym z druków i rękopisów zgromadził, co tylko wiadomem mu było z historii Rusinów, a zwłaszcza kościoła i duchowieństwa ruskiego w naszej prowincyi od r. 1600 do 1700. Właściwą wartość nadawały tej kompilacyi liczne ustępy z niedrukowanego dotąd a tak dla dziejów unii niezmiernie ważnego rękopisu metropolity Lwa Kiszki († r. 1728), następnie inne materiały z archiwów gr. kat. biskupstw we Lwowie i Przemyślu, tudzież pomniejszych zapiski z różnych ruskich parafij, których wielką

ilość ks. P. w swoich podróżach po kraju odwiedził*), a wreszcie i komunikaty z rzadkich druków, rękopisów i aktów, które autor sam od prywatnych osób nabył, zbierawszy sobie skrzętnie w ciągu długiego i pracowitego życia weale cenną własną biblioteczkę. Rocznik XVIII wieku obecnie wydany, zwłaszcza w drugiej swej części, już daleko mniej wzbudza zajęcie. Kończy się rękopis Kiszki, wiadomości lokalne im późniejsze tem mniejszą przedstawiają wartość — pozostaje tedy przede wszystkim archiwum św. Jura jako pierwszorzędnego znaczenia skarbnica. Wszystko zaś, co tylko nie z rękopiśmiennych źródeł, ale z drukowanych i łatwo przystępnych pochodzi, t. j. niestety 9,10 książki, jest zupełnie zbędnym i nieużytecznym balastem. O jakiegokolwiek bowiem krytyce wiadomości, o koncentracji i jasnym rozkładzie przedmiotu, o obiektywnem przedstawieniu rzeczy, nawet mowy być nie może. Powtarzają się za Wodziekim banialuki takie jak o leczeniu się moskiewskiego jenerała kwasem solnym, o kozaku, w którym się wódka zapaliła, z żadnem innem zastrzeżeniem jak tylko z wyrazem podziwienia dla „moskiewskich siłaczy“, popełniają się błędy niezliczone, czasem nawet tak niesłychane, że uwierzyć może nie zechce, kto sam nie porówna z tekstem. Oto n. p. na str. 315 w Cz. II tak jest de verbo ad verbum wydrukowane: „1791 Prusy dostawiają swą notę Radzie nieustającej w Warszawie, z doniesieniem, że wojska ich zajmują województwa krakowskie i sandomierskie. W Warszawie 16 kwietnia powstał bunt („miateż“ !!), wygnano rossyjskie wojska i Kościuszko podpisał akt konfederacyjny. Dnia 1 maja rozkazał on przyjęcie i zaprzysiężenie konstytucyi i objął naczelne dowództwo nad polskimi wojskami. Dnia 3 maja wydana nowa konstytucya przez sejm 4-letni. Polskie wojsko rozbito 6 maja i t. d.“ Wobec tego nie można dosć zalecić ostrożności korzystającym z dzieła ks. P., a podwójnie prztem odczuwa się, jeżeli przy jakiej wiadomości, nieraz oryginalnej i ważnej — nie jest podane źródło, z którego zaczerpnięta. Rozkład przedmiotu już w roczniku z XVII wieku był osobliwszy, bo znajdowały się tam aż 2 dopełnienia, które razem daleko więcej niż sam tekst zajęły miejsca (tekst str. 8—271; dop. str. 271—700). Przy roczniku z XVIII wieku są także dodatki w części I, a nadto zapowiedziane są jeszcze nowe uzupełnienia, ale na szczęście także i indeks do całości (1600—1800). Na indeks ten jak na zbawienie czeka każdy komu z tych wydawnictw korzystać wypada, tem bardziej, że układa go sumienny i gruntowny bibliograf ruski p. J. E. Lewicki. Zresztą dopełnienia, o których mowa, to nie jedyna wada dyspozycyi w „latopisach“. Liczne powtarzania do takiej już zwłaszcza

*) Także i Bukowinę zwiedził X. P. w podobnym celu, a plan swojej podróży złożył w podobnym „mołdawsko-ruskim“ latopisie. Tak ten jak i ruskie „swodne litopisy“ za XIV, XV i XVI wiek, już ukoficzone, spoczywają dotychczas w rękopisie.

w ostatniej części dochodzą w swoim rodzaju doskonałości, że na jednej stronie czyta się dwa razy o tem samym (str. 126 zgorzenie biblioteki staupogigialnej), na jednej karcie znajduje się dwa i to odmienne przedstawienia jednej i tej samej rzeczy (str. 281 i 282 wojna turecka 1789). Często też nawiązuje stereotypowe zdanie „zdzież nado zamityty“ (tu odpowiedniem będzie nadmienić) refleksye naprzód i wtył idące, które w bardzo tylko odległym są z całym opowiadaniem, a zwłaszcza też z Rusią halicką, związku. Jużto w ogóle sztuki dokazałyby, ktoby potrafił znaleźć zasadę, jaka określa w tem wydawnictwie materyał do dziejów Rusi halickiej należący. Jest tu mowa o podróżach Piotra W. i Józefa II, o Burbonach i o Bonapartem, o wyborze Piusa VII, o Pogodinie i Mickiewiczu. Ale mniejsza o to wszystko. Bardziej charakterystyczne są ustępy takie: 1722 Rossya miała przychodu 14,536.000, rozechodu 14.873.000 rub. zaś w r. 1869 przychodu 457,496.000, rozechodu 468,797.000. Pochód do Persyi (czyj? — czy halickich Rusinów?). Tabela o rangach (I 90). 1738 Chan i starszyzna małej kirgizkiej hordy przysięgają w Orenburgu wierność Rossyi (I 141). 1777 dnia 1 grudnia narodził się imperator Aleksander Pawłowicz (II 102), 1779. Pierwsze akeyjne towarzystwo w Rosyi (II 122) 1796. Cena poddanych i publiczna sprzedaż tychże w Rosyi (II 391) etc. Więc i to wszystko należy do historii halickiej Rusi...? Zrozumie to tylko ten, kto się bliżej zapozna z tendencją całego dzieła. Nienawisć ku Polsce, adoracya Rossyi, połączona często z ojcowskiemu upomnieniami dla tych Rusinów, którzy śmiało odróżniać Ruś od Rossyi, — oto nie czerwona, która snuje się przez całą pracę od początku do końca. Tu już nie obiektywność — tutaj się kończy nauka! Bo cóż powiedzieć o takim odkryciu jak, że humańską rzeź wywołał dla przytłumienia konfederacyi barskiej nie kto inny tylko sam Stanisław August i ówczesny rząd polski a tylko polscy pisarze wstydząc się tego, przypisują rzeź Moskałom? (I 281). Albo jak się nie zdumieć, gdy przy opisanu podobliwej dla ruchów galicyjskich polityki rządu austryackiego w czasie powstania Kościuszki czyta się następujące zdanie: „Wtargnąć z miateżnemi szajkami (NB. wszystkie polskie walki o niepodległość zaczawszy od konfederacyi barskiej nazywają się „miateżami“) w rossyjski Wołyni takiej polityki trzymali się galicyjscy gubernatorowie także w latach 1830 i 1863 (II 356), „A teraz ogólniejsza konkluzya we wstępie do I części (S XII): „Nie dziwnego, że sąsiedni monarchowie ogarnięte, z powodu rozigrania się szlachecko - polskiej buty, rewolucyjnym ogniem dziedziny Rzeczypospolitej zmuszeni byli rozebrać, aby Francya nie posługiwała się dalej Polską dla niepokojenia północnych państw, których się koalicji przeciw sobie obawiała. W tym samym celu rozdzielona Polska jeszcze w naszym stuleciu dała się napoleońskiej Francyi i Anglii używać przeciwko Rossyi, czem jako samodzielne państwo między germańskim a russkim światem stała się na zawsze niemożliwą“. Zaprawdę wielkiej trzeba cierpliwości, aby to wszystko przeczytać — ale jeśli się jeszcze dalej

widzi jak kapłan katolicki wyraźnie sympatyzuje z brutalnym uciskiem unitów jeśli się czyta, że to jest dla niego „zjednoczeniem“ (wozsojedinie), to uczucie, jakie wówczas powstaje w czytelniku, zbyt daleko odbiega od niecierpliwości i może się chyba nazwać odrazą. I to wszystko poświęcone jest papieżowi Benedyktowi XIV oraz Maryi Teresie i Józefowi II!

„Sbornyk hałycko-russkiej matyci“ szeroko jest rozpowszechniony między inteligencją i duchowieństwem ruskim, wpływ jego pośrednio aż do chaty wieśniaczej sięga i tam formuje serca prostacków. — Czyż mamy być odpowiedzialni nie tylko za to co nasi przodkowie zrobili złego, ale i za to, co wypaczenie dziejów na karb ich podsuwa?... Zaisie nie nas nigdy tak bardzo nie rozdzielało jak nieprawda. Ale jeśli się widzi, jak postęp nauk historycznych wywołuje z naszej strony, iż nie kryjemy pod korcem nawet rzeczy nam przykrych, a z ruskiej strony krytykę tego rodzaju historyografii (Franko), to wolno wyrazić nadzieję, iż głos ten jest oddźwiękiem epoki, która przemija.

Fr. Papée.

Korespondencya ks. Karola Stanisława Radziwiłła, wojew. wileńskiego „Pana Kochanku“ 1762—1790 ze zbiorów familijnych wydał K. Waliszewski. Kraków 1888. Nakładem autora (*sic! sic!*) w 8ce str. 176.

Pan Kazimierz Waliszewski nie po pierwszy raz wydaje zbiory korespondencyi: znane są jego *Sobieszciana*, znane są listy pani Kamińskiej. Korespondencye te poprzedza on zwykle obszernym wstępem, bardzo ciekawym, charakteryzującym osobistość, której listy ogłasza, zawierającym niejedną myśl trafną, w całości jednak takim, na jaki żadną miarą zgodzić się nie możemy. Tak nie mogliśmy się czasu swego zgodzić na charakterystykę pani Kamińskiej podaną w przedmowie do jej charakterystyki, tak nie zgadzamy się tutaj na jego charakterystykę ks. Radziwiłła. Szanowny wydawca (a żadną miarą autor, jak się na kartce tytułowej nazywa, tym bowiem jest jedynie „Panie Kochanku“) w przedmowach swych popada częściowo przynajmniej w ton panegiryczny, najdrobniejszą zaletę podnosi do znaczenia niezmiernie wygórowanego, dotkliwa wada i przezwina zmniejsza się mimowoli w oczach jego do objętości punktu, który zaledwie dostrzedz można, — jednym słowem czy to pani Kamińska czy Panie Kochanku pod piórem autora bieleją, wzrastają, przeinaczają się. Jest to rzeczywiście ciężki zarzut, jaki podnosimy przeciw wydawcy albo raczej przeciw jego wstępowi i charakterystyce, samo wydanie bowiem, a w roli wydawcy przedewszystkiem p. W. tutaj występuje, mogłoby mimo to wystąpić bardzo świetnie. Ale i pod tym względem zgoła uniewinnić nie możemy pana W. — Zbiorek, o którym piszemy, wychodzi dzięki szczerobliwości książęcej rodziny Radziwiłłów, którzy bez względu na to, jaki będzie wy-

nik publikacyi tej dla ich przodka, nie szczydzili funduszów na okazałe wydanie książki. Tak więc wyszła ona, co się zowie wspaniale; papier, jakiego w naszych dziełach zgoła nie spotykamy, druk okazały, czysty, duży, brzegi aż żal się Boże, takie wielkie, żebyś prawie drugą treść na nich zmieścił. a prócz tego całe długie szeregi stron tylko do połowy (*fracta pagina*) zadrukowane. Książka sama zaś bardzo mała. Czy nie było materyału, aby ją zapełnić? Pan Wal. pokilkakrotnie nam mówi, że właśnie dla obfitości materyału chwycił się metody skracania, podając nam rzadko kiedy list w całości. Pan Wal. wspomina po kilkakrotnie o kopyaruszach zawierających korespondencyą ks. Panie Kochanku; z tego wszystkiego musielibyśmy sądzić, że korespondencyi ks. Karola czy to własnoręcznej, czy przez pisarza redagowanej zachowały się całe folianty, a dla tego oczywiście, aby nie zapełniać całego szeregu tomów, trzeba było chwycić się z konieczności metody skracania, wyciągów, w każdym razie trudnej i niebezpiecznej. Tymczasem dostajemy wszystkiego razem w całej książce 196 listów do i od ks. Karola pisanych. Gdzie więc ta objętość? Na co to skracanie, tak hojnie szafowane a obok tego te ogromne marginesa i opuszczane połowy stron, na którychby niezawodnie wszystkie 196 listów *in extenso* były się zmieściły. Pan W. zaręcza wprawdzie, że z żadnego z listów nie opuścił ani słowa ważniejszego, lecz jeden z historyków naszych, który ocenę publikacyi pana Wal. wydrukował po napisaniu tego sprawozdania (J. hr. Mycielski w „Przegl. Polsk.“ Wrzesień 1889), wykazał na podstawie porównania jednego z wyciągów pana Wal. z oryginałem, że p. Wal. opuścił niejedno wcale na uwagę i odrukowanie zasługujące miejsce. Tak więc metoda pana Wal. jest zgoła nieszczęśliwa, opis rękopisów, z których czerpał, zupełnie niedostateczny; — jednym słowem jest to praca dyletanta a nie wydawcy umiejętnego. Przy tak nielicznych listach ks. Karola byłby p. Wal. najodpowiedniej postąpił, gdyby był albo wszystkie albo przeważnie wszystkie oddrukował *in extenso*. Owe drukowanie zaś listów od ks. Karola i do niego z tej samej daty obok siebie, jest prostem marnowaniem miejsca, szpecącym zewnętrzną stronę (wygląd, jak mówią w Galicyi) publikacyi tej.

A teraz do przedmowy pana Wal.; zgodzić się z nią pod żadnym warunkiem nie możemy, ta dwoistość, którą on widzi w ks. Karolu, albo raczej troistość, dla nas zgoła nie istnieje, my z naszej strony czy przed Radomiem, czy po Radomiu, czy przed Barem czy po Barze w ks. Karolu widzimy zawsze tę samą osobistość: tę samą dumę rodową, ten sam u niego we wszystkim osobisty interes, ten sam zawsze antagonizm przeciw parweniuszowi Poniatowskiemu, to samo schlebienie potężniejszym od siebie. Jeżeli idzie z Barem, to przecież nie z rzeczywistego patryotyzmu, z przywiązania do Polski, lecz z nienawiści do „stolnika litewskiego“, jeżeli na udział jego w Barszczyźnie wpływał prócz tego jeszcze inny element, to chyba tylko religijny, który w nim oczywiście nie małą odgrywa rolę. — Żeby krwawe doświadczenia życia czegokolwiek księcia nauczyły, żeby n. p. z Radomia wydobył dla siebie na przyszłość odpowiednią

nauczkę, tego żadną miarą odszukać nie mogę, osobiście mógł on się czuć dotkniętym. mógł się więc mścić za taką osobistą uchybę, ale na jego dążności polityczne nie mogą się wpływu dopatrzeć. A już ów tragiczno-sentymentalny „smutek“, który p. W. odkrył w ostatnim peryodzie życia ks. Karola, jest albo fantasmagoryą szan. wydawcy, albo wpływem jakiej fizycznej niedyspozycji lub też braku gotówki u Księcia Pana, lecz pod żadnym warunkiem nie jest to smutek *à la* Reytan. smutek wywołany losami ojczyzny, — tego u ks. Karola odkryć nie możemy a właśnie listy przez p. W. ogłoszone jak najzupełniej orzeczenie nasze potwierdzają.

Treść listów tych w ogóle nie jest bardzo bogata i w wyniki obfita, tu i owdzie tylko spotykamy się z pismem rzucającym wyraźniejsze światło na osobistość ks. Karola lub też na ówczesne wypadki.

Pan W. jako motto swojej przedmowy wypisał ustęp z listu ks. Karola brzmiący tak: „O! jakżebym się miał za szczęśliwego, gdybym z tego dwojga mógł sobie zbudować nadgrobek, że nie-szczęśliwym dla ojczyzny, umarłem szczęśliwy, bo dla niej“. Jeżeli ustęp ten ma być niejako kamertonem dla życiorysu ks. Karola, to jest to po prostu ton fałszywy, bo w rzeczywistości ks. Karol ani nie żył, ani nie umierał dla ojczyzny, znał on ważniejszy po nad nią element a tym był on sam. Owe motto p. W. był to ustęp z listu napisany przez ks. Karola pod wpływem wygnania, kiedy mu się zdawało, że strasznie cierpi dla ojczyzny; oczywiście słowa te nie wstrzymywały go od tego, że w kilkanaście miesięcy później słał najnikczemniejsze listy na północ, w których zaręczał: że „*marchant sur les traces de mes ancêtres, je me ferai un devoir des plus doux de me conformer aux intentions salutaires de V. Maj. Imp. et de porter mon bien, mon sang et ma vie pour sa gloire*“. Tak to pisał w sierpniu 1777 r. ten sam Radziwiłł, który w roku 1776 kreślił frazesy na temat horacyuszowski *dulce est pro patria mori*. Zresztą jeżeli ks. Karol nie bardzo był wprawny we frazesach na tę ostatnią nutę, to za to w takich, jak te, które wypowiadał we francuskim języku w liście z r. 1777 co dopiero przytoczonym, już bardzo wcześniej się ćwiczył. Wszakżeż zbiór pana Wał. zaczyna się od podobnego listu, któryby mógł być właściwiej kamertonem i mottem dla tej korespondencji, aniżeli ustęp listu do Mokronowskiego umieszczony przez p. Wał. na czele swej przedmowy. Pierwszy bowiem list wydrukowany tutaj jest to pismo ks. Karola napisane do cesarzowej Katarzyny II, kiedy jej odsyłał insygnia orderu św. Andrzeja, noszone przez zmarłego jego ojca. List ten z 4. sierpnia 1762 r. jest charakterystycznym dla ówczesnego i późniejszego „Panie Kochanku“, w 15 lat potem po tyłu i tak dotkliwych zmianach czytamy znów prawie zupełnie to samo w liście z r. 1777, z którego charakterystyczny ustęp powyżej przytoczyliśmy. Wiemy dobrze, że w liście, z którym się odsyła insygnia orderu zmarłego ojca, nikt nie będzie pisał zdań niemitych dla monarchy, który honorową ową odznakę zmarłemu nadał, ale od zwrotów koniecznej grzeczności do słów ks. Karola jeszcze daleka droga. Przytoczmy choć główne ustępy z tego pierwszego listu ks. Karola,

w którym tak pięknie przymawia się o odznaki orderu św. Andrzeja. Czytamy tu: „Les mêmes sensimens pour la patrie et le même attachement pour l' Empire Russie sont des noeuds qui n'en pourront jamais séparer ceux qui porteront le nom Radziwilien. Si V. M. pouvait pénétrer le fond de mon coeur, elle ne me jugerait pas indigne de porter les marques du bel ordre qui donnait tant de lustre à notre nom et qui l'attachait en même temps aux vues salutaires de l' Empire de Russie pour le maintien des libertés et prérogatives de la Republique“. Pan W. zna oczywiście te listy, rozumie je, oburza się na nie, — pan Wal. wie doskonale, że ks. Karol podpisał ostatecznie haniebny reces „do którego podpisania przysiągł kilkakrotnie nie sięgnąć nigdy ręki“. Pan Wal. wie o tem wszystkiem doskonale, a jednak twierdzi, że „družba z Barskimi towarzyszącami zrobiła bądź co bądź swoje“. Rzeczywiście? Dowodem tego ma być, że korespondencya księcia Karola „zamyka się listem do Lucchesiniego protestującym przeciw zaborowi Torunia i Gdańska“. List ten zgola niczego nie dowodzi, owszem ks. Karol pozostał i wtedy takim, jakim był poprzednio: królatkiem, egoistą, wielkim pancem, który siebie a nie kraj, nie króla widział. Gdyby nam p. W. dał dowody, że od czasu „družby z Barskimi towarzyszącami“ ks. Karol zmienił postępowanie swoje w obec północnej monarchini, wtedy zgodzilibyśmy się na jego sąd, ależ czy w obec imperatorowej nie stał się ks. Karol od czasu tego jeszcze więcej potulnym, pokornym, uniożonym, stopy potężnej władczyni liżącym? czyż dowodem tego nie jest list jego zaręczający, że tylko dla potęgi i chwały imperatorowej żyć pragnie. Niech się tam p. W. bawi w sofismata, aby choć iskrę sympatyj dla bohatera swego w sobie i czytelnikach swoich wywołać, my nie możemy pójść jego śladami. Jeżeliśmy dotąd nie mieli sympatyj dla tego na beczce wina jeżdżącego wojewody, to teraz w obec jego korespondencyi staje on się nam jeszcze wstrętniejszym.

Żeby jednak nie polemizować bezustannie z panem W., nadmienimy z prawdziwem zadowoleniem, że bardzo trafnie scharakteryzował patryotyczne uczucie księcia Karola, wykazując, że jeżeli takowe w ogóle w nim istniało, to jedynie ze względu na Litwę a nie na Polskę, nie na całość Rzeczypospolitej. Dla trafności swej przytoczymy zdanie pana W. dosłownie „I z tem — mówi on — rachować się należy, że u tego litewskiego „królika“ nie masz jeszcze śladu... wyrobionego uczucia patryotyzmu a zwłaszcza polskości. Do jakiej takiej solidarności i podyktowanych przez nią obowiązków poczuwa się nasz Nieświeski dynasta jedynie względem swojej prowincyi. Jest w pewnej mierze patryotą litewskim na Litwie. W Rpltej jest tylko szlachcicem polskim, to jest uczestnikiem swobód i prerogatyw przywiązanych do tej godności. Ojczyzna polska, to dla niego polska wolność... O ile zaś nie jest Polakiem i patryotą w tym razie, o tyle jest już tylko i wyłącznie Radziwiłłem, głową domu, stróżem jego starożytnych praw, przywilejów i splendorów“.

Charakterystyka ta jest zdaniem naszym jak najzupełniej trafna a co najdziwniejsza, że dzisiaj jeszcze, oczywiście *mutatis mutandis*, napotykamy podobnych „Litwinów“, z własnego doświadczenia znamy ludzi, nie umiejących ani słowa po litewsku, mówiących wyłącznie językiem polskim a twierdzących z emfazą, że są Litwinami a żadną miarą Polakami. Taki na małą skalę „Panie Kochanku“ widzi w sobie coś odrębnego, coś nieskończenie lepszego i wyższego od przeciętnego „Polaka“. Na czem ta wyższość polega, to już jego rzecz. W każdym razie Unia datująca się co najmniej od 1569 roku nie zdołała po dziś dzień zatrzeć w ograniczonych głowach różnie pomiędzy takim Pseudolitwinem nie umiejącym słowa po litewsku a Polakiem mówiącym tym samym co on językiem, z tą tylko różnicą, że jeden mieszka więcej na wschód, drugi więcej na zachód.

Odskoczyliśmy jednak od właściwego naszego tematu. Wracając do niego to jest do sprawozdania z pracy pana Wal., możemy zamknąć się w kilku tylko słowach rekapitulujących. A więc metoda edytorska p. Wal. nie odpowiada w znacznej części naszym wymaganiom, tekst sam jest, o ile powiedzieć możemy nie mając oryginałów pod ręką, staranny, choć mało gdzie notkami wyjaśniony, treść listów przeważnie ciekawa, dla ks. Karola w znacznej części nie korzystna, przedmowa wydawcy wreszcie w części wyjaśniającej sposób edycyi zgoła nie wystarczająca, w części zajmującej się charakterystyką księcia „Panie Kochanku“ bardzo różnolita, raz trafna, potem znów spaczona. W ogóle jednak dziękujemy i panu Wal. za jego trudy i wspaniałomyślnym nakładem, którzy bez względu na wynik tej publikacyi korzystny lub niekorzystny dla jednego z ich przodków łożyli hojną ręką koszta na ten zbiór korespondencyi.

X.

La question d' Orient au XVIII siècle,
le partage de la Pologne et le traité de Kainardji,
par Albert Sorel. 2me edition. Paris, librairie
Plon, 1889.

Powszechno-dziejowy proces powolnego wewnętrznego i zewnętrznego rozpadania się państwa Osmanów, który zwykliśmy nazywać „kwestya wschodnią“, w książce tej prawie nie jest poruszony. O najgłębszych jego korzeniach, o jego genezie, sięgającej aż ku końcowi wieku XVII, dowiadujemy się tu prawie tyle co nie, a „greckiego projektu“ Katarzyny II, od którego dopiero kwestya wschodnia właściwie zaczyna się przerabiać na europejską, dotyka autor przy końcu tylko pobieżnie, zamiast więc *la question d' Orient* był p. Sorel na czele swej pracy jako główny jej tytuł powinien wypisać wyrazy *le partage de la Pologne*, dostajemy bowiem od niego w rzeczywistości nie co innego, jak tylko dzieje pierwszego rozbioru a nawet te tylko z punktu widzenia europejskiej dyplomaacyi od r. 1764. O dawniejszych stosunkach pomiędzy Polakami a ich sąsiadami, o wewnętrznym

rozwoju narodu aż do owej chwili i podczas rossyjsko-tureckiej wojny (1768—1774), co przecież wszystko było niezmiernie ważnym czynnikiem przy genezie pierwszego podziału, — w książce p. Sorela strasznie mało znaleźć możemy, — kiedy zaś napotykamy tu orzeczenia tego rodzaju, jak na str. 18: że przeciwnicy wyboru Stanisława Aug. Poniatowskiego dążyli do zniesienia *liberum veto* albo na str. 18, że król Jan Kazimierz był *le dernier des Jagellons*, obudzić się w nas z łatwością może domysł, że szan. autor mimo cytowanego przez niego Rulhiera z wewnętrznymi dziejami Rzpltej bardzo niedostatecznie się zapoznał¹⁾. Natomiast przedstawił szan. autor dyplomatyczne dzieje pierwszego podziału na podstawie nowszych prac pp. Arnetha, Beera, Dunckera i i. zwręcznie, jasno, z werwą i życiem a wreszcie z prawdziwie francuskim *esprit*, tak że książkę tę z zajęciem i pożytkiem będzie czytał nawet ten, kto nie podziela stanowiska, z jakiego p. S. całość pojmuje i osądza, stanowiska będącego do tyła niepareyalnem, o ile szan. autor wszystkie w rozbiórce udział biorące dwory i osoby — nie wyjmując francuskich — zarówno ostro osądza. Całość zaś wydaje się w książce pana Sorela tak, jakby była niemal wyłączną własnością Fryderyka W., jakoby była jego, używając wyrażenia niemieckiego, wierutną „*Mache*“, Fryderyk to bowiem przez bystrość swoją wszystkich innych prześcigającą, przez swoją skończoną znajomość ludzi i rzeczy, wreszcie co najważniejsze przez swoją cyniczną wzdargę dla wszelkich moralnych skrupułów stał się prawdziwym *spiritus rector* całej intrygi, kierując innymi książętami, statystami i dyplomatami, jakoby to były marionety. Że podpisany referent stanowiska tego nie podziela, nie może oczywiście ulegać wątpliwości; wykazywać jednak w całości i szczegółach nieuzasadnienie tegoż znaczyłoby niemal tyle, co napisać nową historją pierwszego podziału²⁾.

DR. ROPELL.

¹⁾ Jest to nieszczęście nasze, że obcy historycy, piszący nawet szczegółowe dzieła o historii polskiej, nie nauczą się polskiego języka a skutkiem tego prawią niestworzone rzeczy o naszych wewnętrznych stosunkach. Ten sam zarzut można także żywcem w całości bez wszelkich zastrzeżeń odnieść do historii pierwszego podziału napisanej przez niemieckiego profesora p. Beera, napisał on trzypomowe dzieło o tym przedmiocie, nie znając literatury polskiej, a skutkiem tego przedstawił wewnętrzne stosunki polskie koszlawo aż do śmieszności a w szczegółach dopuścił się usterek niezawodnie jeszcze liczniejszych i jaskrawszych od p. Sorela. Tak się to mści, kiedy się chce pisać o dziejach narodu, którego języka się nie zna. (*Przyp. Red.*)

²⁾ Słynnemu autorowi „*dziejów Polski*“ serdecznie dziękujemy za tę ocenę ze stanowiska niemieckiego oczywiście napisaną. Na dalszych stronicach pozwalamy sobie podać czytelnikom naszym drugą ocenę napisaną przez recenzenta narodowości polskiej, wiedząc z góry, że szan. profesor za złe nam tego nie weźmie. Nie będzie to zresztą pierwszy przykład w *Kwart. Hist.*, że o ważniejszych dziełach podajemy dwa artykuły. (*Przyp. Red.*)

La Question d'Orient au XVIII siècle; le partage de la Pologne et le traité de Kainardji par Albert Sorel. Deuxième édition, revue par l'auteur. Paris. Plon, Nourrit et Cie, 1889, str. IV i 288.

Dzieło niniejsze ukazało się w pierwszej edycyi w r. 1878, było niejednokrotnie powoływane przez autora w późniejszym i obszerniejszem jego dziele p. t. *Europa i Rewolucya francuska* (1885, 1887), dziś ukazuje się w nowem wydaniu i zawiera odsyłacze do tegoż dzieła o Rewolucyi, co służyć może za wskazówkę trwałości i wytrwałości przekonań historycznych p. Sorela. W istocie wykład wypadków i korespondencyi dyplomatycznej z epoki wojny rossyjsko-tureckiej i pierwszego rozbioru Polski jest rzetelny i ścisły o tyle, że zmian nie wymagał, opiera się bowiem na aktach autentycznych, lub na własnych wyznaniach i rozumowaniach Fryderyka II, Maryi Teresy, Katarzyny II¹⁾. Nie dopisuje autorowi znajomość dawniejszych dziejów Słowiańszczyzny, a krytyka nie zwróciła zapewne uwagi na to w swoim czasie: więc też obecnie w drugiem wydaniu pozostały niepoprawione takie n. p. błędy, że Jan Kazimierz był ostatnim Jagiellonem (str. 19), że Rossya zaczęła jakąś wojnę z Turcyą w r. 1725 a Münich podbił Mołdawię w r. 1729 (str. 10 i 11). Wątpliwej wartości wydaje nam się domysł, że Stanisław August pierwszy zażądał od austryaków, aby zajęli Spiż dla wypłoszenia konfederatów barskich (str. 52). Przesadną w określeniach jest charakterystyka walki konfederatów Barskich, nazwanej „okrutną, dziką“, ubarwionej gwałtami, pożogą, nawreaniem różnowierców za pomocą bata (str. 205); rażąca jest nieznanomość społeczeństwa i ducha narodowego, lecz ogólne zarysy stanu rzeczy i stosunku Polski do sąsiadów są dosyć udane.

Właściwa treść dzieła zaczyna się od r. 1768, kiedy wybuchła pierwsza wojna pomiędzy Katarzyną II a Turcyą o „niepodległość Polski“ i sięga aż po za datę pokoju w Kuczuk-Kajnardzy do traktatu zrzeczenia się Bukowiny przez Turcyę na rzecz Austrii d. 7 maja 1775, a nawet do lipca 1776, kiedy trzy mocarstwa rozbiorcze zagwarantowały sobie wzajemnie granice zdobytych na Polsce i Turcyi posiadłości. W tym zakresie autor posiada informacje rozległe i wyborne; umie czytać i wyrozumiewać frazeologię dyplomatyczną; śledząc wnikliwie różnorodnych interesów pomiędzy Londynem i Konstantynopolem, Paryżem i Petersburgiem, wynajduje rozwiązanie trafne niejednej zagadki. Nikt podobno dotychczas nie uwzględnił tak wyraźnie związku rodzącej się w owym czasie kwestyi wschodniej z pierwszym rozbiorem Polski; nikt nie rozważał, jak wielkie usługi wyświadczyła Anglia Katarzynie II, osłaniając

¹⁾ Z publikacyi Arneth'a, Beera, Dunckera, Rankego, Martensa, Herrmanna, Hammera, Zinkeisena, La Tonquière, z dzieł Fryderyka Wgo i z korespondencyi jego wydanej w Petersburgu.

jej flotę podczas ryzykownej żeglugi z Bałtyku aż na wody Lewantu i dostarczając bieglego admirała, który był głównym sprawcą zwycięstwa pod Czesmę.

Co do rozbioru Polski przedmiotem sporu bywa zwykle pytanie: do kogo należy autorstwo planu i impulsu wykonawczego? Wiadomo, że historycy rossyjscy i austriaccy przypisują to Fryderykowi II, pruscy zaś nie chcą wplatać tego listka wawrzynowego do wieńca, którym stroją swego króla-bohatera. Wobec wielomówności i cynicznej otwartości jego nie łatwym było stanowcze zaprzeczenie, więc przed laty 18-tu podjął się sformułowania naukowej odpowiedzi sam „historyograf pruski“, ówczesny sędziwy nestor historyków europejskich — Ranke. Przed głosem jego uchylił głowę wiedeński profesor Beer, a zdaje się, że w ogóle historycy niemieccy nadają mu takie znaczenie, jakie ma dla katolików argument: „Roma locuta“. Orzeczenie Rankego, starannie stylizowane zawiera się w następujących wyrazach: „Niesłusznie byłoby upatrywać we Fryderyku pierwszego sprawcę powiększenia kosztem Polski posiadłości trzech mocarstw sprzymierzonych. Myśl ta (podziału Polski) została spowodowana przez Austryę, a pochwyciona na salonach petersburskich; jeśli zaś przybrała tak wielkie rozmiary i doprowadziła do przekształcenia stosunku potęg na północy i wschodzie, do tego bezwątpienia dał popęd Fryderyk Wielki¹⁾“. Poprzednio Ranke dowodził, że nabytek prowincyi polskich był dla Prus koniecznością geograficzno-polityczną, a następnie, opowiadawszy o dokonanym czynie, upiększył go zapewnieniem, że „Prusy i Austria spełniły posłannictwo cywilizacyjne; dzikie zachcianki konfederacyi polskiej czyniły w oczach ludzkości požądaniem ograniczenia wolności jej. Oba państwa starały się na wyścigi nadać nabytym krainom organizację odpowiednią ich potrzebom²⁾“.

Pomimo podziwu dla mądrości uczonego męża, wolno przecież Polakom żywić inne przekonanie o tej cywilizacyjnej zasłudze, a badaczom naukowym, wychowanym poza granicami państwa pruskiego, zwątpić o poprawności formuły, która nie obejmuje Rosyi, a zatem rozsądza uformowane w owym czasie trójprzymierze.

Stanowisko p. Sorela jest dogodniejsze dla bezstronności dziejopisarskiej o tyle, że ojczyzna jego nie uczestniczyła w akcji podziałowej, nie osiągnęła z niej żadnych zysków, ani poniosła strat dotkliwych. Nie pochwała jednak on tej obojętności, z jaką zachowywał się wobec rozbioru Polski rząd francuski po upadku ministra Choiseul'a; owszem ostremi słowy karci niedołęztwo Aiguillon'a i haniebną apatyę Ludwika XV, ale czyni to w imię zasad etycznych, bez czei bezwzględnej dla „racyi stanu“ i w imię ogólnych interesów Europy, a raczej cywilizacyi europejskiej. Kryterjum

¹⁾ Ranke: Die deutschen Mächte und der Fürstenbund. Leipzig. Duncker 1871, I, 16.

²⁾ Tamże I str. 15 i 21, w Sämtliche Werke XXXI str. 12 i 15.

swoje przedstawił p. Sorel jeszcze wyraźniej w obszernem dziele o rewolucyi francuskiej, badając obyczaje i tradycye polityczne Europy. Tu udowodnił on, że jeszcze przed wybuchem rewolucyi podważyli fundament monarchii sami monarchowie, że podboje armii rewolucyjnych i gwałty międzynarodowe Konwencji, Dyktoryatu, Konsulatu były powtórzeniem zaborezych zasad polityki przedrewolucyjnej wszystkich mocarstw monarchicznych, a najniebezpieczniejsze wstrząśnienie porządku prawnego widzi w rozbiorach Polski, które nazywa „nieprawem i zuchwałem złupieniem słabszego przez silniejszych“.

Nie zwala jednak p. Sorel winy wyłącznie na Fryderyka Wgo.

Pomysły rozbiorów Polski cofa wstecz daleko, wspominając o układach Augusta II, o projekcie Karola X Gustawa w XVII w., a nawet o bezsilnych zresztą i fantazyjnych zakusach Maksymiliana II w r. 1573 (str. 18). Zaświadcza też wyraźnie, że zajęcie Spisza przez austryaków stało się precedensem ważnym i zachęcającym do utworzenia rozleglejszego planu rozbiorowego (str. 134, 139, 148). Ale zaznacza, że plan ten wypadł zgodnie z pomysłem Fryderyka, przesłanym do Petersburga wcześniej, bo d. 2 lutego 1769 pod pseudonimem nicjakiego „wielkiego polityka, rządzącego Europą ze swego wiejskiego zacisza“, hrabiego de Lynar. Przytacza rozmowę na salonach petersburskich księcia pruskiego Henryka z Katarzyną II i z Czernyszewem, w której rzuczone były żartobliwe słówka. „Czemużby nie zająć starostw polskich? Czemużby nie opanować dyecezyi warmińskiej?“ Ale nie zapomina o poświadczeniu listownem, którego żądał od Katarzyny II książę Henryk, na dowód, że się przyczynił „do tego wielkiego dzieła“ i gwoli ubezpieczenia „sławy“, która mu wystarczyć miała za wszelkie nagrody“ (str. 134, 233). Jest wypisany z listu do Voltaire'a cały ustęp, w którym Fryderyk wypiera się autorstwa rozbioru i przedstawia takowy jako „środek jedyny uniknięcia wojny powszechnej“ (str. 232), ale jest też dodany komentarz, niweczący wiarygodność tego ustępu, jest i rozmowa z d'Alembert'em, w której Fryderyk przyjmuje dla siebie tytuł „rozbójnika“ (brigand) wyszydzając zarazem Maryę Teresę, że potrafiła porozumieć się w tej sprawie ze spowiednikiem swoim (str. 233). Notuje p. Sorel charakterystyczne *bons mots* Fryderyka II z jego pamiętników i korespondencyi jak n. p. „Chwytam za włosy nadarzającą się sposobność zwrócenia naszej monarchii strat dawniejszych, wcielając Prusy polskie do dawnych prowincyi moich za pomocą układów i intryg“ (str. 44; należało tu dodać jeszcze, że Polska nigdy żadnych strat nie przyczyniła „monarchii pruskiej“). Albo: „Poprzedzając na niezbędnych przygotowaniach, na gromadzeniu środków, na dobrem wyostrzeniu noża, iżby synowcowie moi nie uskarżali się na niedbalstwo moje“ (str. 78). Nie zapomniał też p. S. błędniego konceptu w liście do księcia Henryka pod d. 9 kwietnia 1772 zapisanego, że Polska, podzielona między trzy mocarstwa, będzie dla nich komunią, jednoczącą trzy wyznania: katolickie, protestanckie i greckie (str. 207). Wspomina o płaceniu fałszywą

monetą za żywienie wojsk pruskich i o wyprowadzeniu 7000 dziewcząt polskich do Pomeranii z posagiem, składającym się z łózka, czterech poduszek, 3ch dukatów, krowy i 2-ch świń, dodając ironicznie, że przyrost ludności i mnożenie się nierogacizny w Pomeranii pruskiej pozostawiało zapewne coś do życzenia i porównyując ten czyn króla-filozofa z polityką Krym-Gireja, hana tatarskiego. Wiarogodność faktu stwierdza autor świadectwem Essena i Ferranda, a my poprzez go możemy świadectwem aktów urzędowych i pism polskich, które przytoczyliśmy gdzieindziej ¹⁾.

Kreśląc przebieg sprawy rozbiorowej, p. S. przytacza mnóstwo kombinacji, którei częstowały siebie wzajemnie trzy dwory, ofiarując jeden drugiemu posiadłości cudze: Mokławię, Wołoszę, Turcyę europejską, Wenecyę, Parmę, Modenę, Placenyę, Szwajcaryę, Anspach - Bayreuth, a nie troszcząc się o tytuły prawne. Wiadomo zkądinąd, że Fryderyk szydził nawet z prawności, mówiąc o mniemanych tytułach Austrii, lub nakazując swoim ministrom robić kwerendę w archiwach pruskich. Czyż historyk dzisiaj nie ma po swojej stronie słuszności, a nawet obowiązku moralnego, jeśli wtrącił ironiczną uwagę, że „archiwisci berlińscy byli równie biegli, a znacznie żwawsii od wiedeńskich“ (str. 148). Wśród tej epidemii, czy mody rozbiorowej głos sumienia chrześcijańskiego odzywa się tylko w wyrzekaniach Maryi Teresy i w szczerych wyznaniach, że „ma bardzo lichę zdanie o prawach swoich“ do Galicyi („J'ai très mince opinion de nos titres“ str. 128). Ale p. S., posłużwszy się takimi wyznaniem, zwraca uwagę czytelnika, że oburzenie na rozbiór „tak bezbożny“ łączy się zwykle z przymiotnikiem: „tak nierówny“, że „czystość serca, prawość przed Bogiem i ludźmi“ milkną nawet w listach Maryi Teresy, jak tylko części rozbiorowe zostały wyrównane. Znajdują się też cytacye, świadczące że Austriya prześcigała parę razy Fryderyka II cheiwością zaborezą; że Kaunitz nie cofał się przed „faryzeuszostwem politycznem“ (str. 240), przed oszukaństwem i przewrotnością nie tylko w stosunkach z Polską, ale i z Turcyą, od której wziął 2,000.000 za przymierze (str. 170, 192); że Józef II był wielbicielem i pilnym naśladowcą króla pruskiego. Na takich spostrzeżeniach oparty jest wniosek, że dwór wiedeński chciał „działać na sposób pruski, zachowując pozory uczeiwości“ (str. 193). A więc p. Sorel doszedł ostatecznie do zdania, że polityka pruska była mniej uczeiwą od austriackiej. Katarzyna II występuje w książce niniejszej mniej wyraźnie niż w późniejszym dziele tegoż autora (o rewolucyi); wszakże stan jej sumienia jest określony wyraźnie obojętnością na wszelkie względy moralne i przestrzeganiem wyłącznem a beznamiętnem racyi stanu (str. 229). W każdym razie z pomiędzy trzech głów ukoronowanych, uczestniczących w rozbiorze Polski, Fryderyk wyszedł z pod pióra p. Sorela w najwstrętniejszym wizerunku, jako uosobienie „zręczności machiawelskiej

¹⁾ Wewnętrzne dzieje Polski etc. II, str. 33, 34, 39.

w wyzyskiwaniu namiętności i słabości ludzkiej“ (str. 131). Ze stron dodatnich jego jest zaznaczona bodaj jedna tylko: wykształcenie umysłowe, znajomość historyi, a szczególnie biegłość w sztuce wojskowej, podziwiana przez Józefa II podczas zjazdu w Nissie (str. 64).

Czy nie zawinił historyk francuski niesprawiedliwością względem człowieka, którego idealny Szyller nazwał „największym synem Niemiec“, którego życie nazywa Ranke „jedynem w historyi“, o którym Józef II powiadał że „śmierć cofa się z szacunkiem przed siwym włosem bohatera?“

Zważmy najprzód, że dzieło p. Sorela obejmować nie może całej działalności Fryderyka II i że z trzech spraw, które treść jej według Rankego stanowią¹⁾, sprawa rozbioru Polski jest właśnie najmniej dla ludzkości sympatyczną a ze stanowiska etycznego najmniej godziwą. A potem zamiary i pobudki czynów zaznaczyły się zbyt wyraźnie w masie ogłoszonych dokumentów i pism własnoręcznych skutkiem zuchwałej otwartości i literackich upodobań twórcy potęgi pruskiej. Historycy niemieccy napiszą zapewne nie jeden jeszcze tom o tych czasach i ludziach, lecz wątpić można, czy zdołają nadać inną charakterystykę Fryderykowi, jeśli zaniechają argumentów wysnuwanych ze Staatsraison'u, z racyi stanu. A ponieważ sama ta „racya“ zmienia się z biegiem czasu, z przemianą pojęć, z przeobrażeniem świata ludzkiego: toć musi ona stać się przedmiotem krytyki historycznej i nie powinna górować nad zasadami, lub dążeniami nauki. Sądźmy że p. Sorel miał prawo zażartować z przytoczonej na początku formuły Ranke'go (str. 242), gdyż zajął stanowisko wyższe, z którego jaśniej widzieć i sprawiedliwiej oceniać można pomysły i dzieła polityków, ich zasługi i zbrodnie.

TADEUSZ KORZON.

Reformy polskie XVIII wieku przez M. J. Karjejewa (Польскія реформы XVIII вѣка. К. И. Карѣева, w miesięczniku: „Вѣстникъ Европы“ 1889, w księgach: V str. 5—65 i VI str. 550—620).

Znane są czytelnikom *Kwartalnika Historycznego* dwa dzieła tegoż autora: *Zarys historyczny Sejmu Polskiego i Upadek Polski* w literaturze historycznej. W ostatnim znajdowała się zapowiedź pracy niniejszej. Celem jej miało być: „ustalenie ściśle historycznego poglądu na epokę drogą krytycznej analizy oddzielnych najważniejszych stron kwestyi“ (V, 24) przy porównaniu z innymi państwami.

W rozdziale I-ym, powtarzając w skróceniu dawniejsze sprawozdanie swoje o zapatrywaniach pisarzy XVIII i XIX wieku na

¹⁾ Podbój Śląska, nabycie Prus Zachodnich od Polski i utrzymanie systematu cesarskiego w Niemczech (Die Deutschen Mächte etc. str. 270.)

przyczyny upadku Rzeczypospolitej, autor zamierza sądzić rozjemczo tak pesymistów, jak optymistów ze stanowiska porównawczego. W rozdziale II-gim kreśli charakterystykę stronnictw od czasów Augusta III aż do Targowicy i „jakobinizmu polskiego“, o którym zresztą nie wyrażnego powiedzieć nie jest w stanie (str. 65). W rozdziałach III—V jest mowa o reformach w urządzeniu władz prawodawczych t. j. sejmowi i sejmików, w administracji, w stosunkach włościańskich i prawach stanu miejskiego. Wszystkie rozumowania zmierzają do udowodnienia tezy, że ani reformy, ani najpomysłniejsze konjunktury polityki zewnętrznej nie mogły uchronić Polski od upadku, od śmierci (VI, str. 573, 620).

Samodzielnych badań p. K. nie przedsięwziął, do archiwów nie zaglądał, ani jednego pisma jakiegokolwiek władzy administracyjnej w oryginale nie widział, nawet dyaryuszów i konstytucyj sejmowych nie czytał. Zestawia luźne zdania pisarzy XVIII wieku, Mably, Rousseau, Wielhorskiego, Staszycy, Kołłątaja, Rzewuskiego, jednego Anonima — główne zaś argumenta swoje czerpie z monografii: ks. Kalinki, prof. Pawińskiego i mojej, nanizując znalezione tam fakta, lub spostrzeżenia na własną myśl przewodnią. Treść, natura, miazga pojęć i sądów, wygłaszanych w pracy obecnej, nie różni się istotnie od poprzedniego dzieła o literaturze upadku Polski: p. K. ofiaruje nam, historykom ostatniej doby, tylko swoją exegezę, a czasem swoje poprawki. Najwięcej takich poprawek przypada na mój rachunek; wypada mi zatem przezwyćiężyć drażliwość własnej skóry, żeby skontrolować spokojnie kilka twierdzeń najogólniejszych i zasadniczych.

Zaczynam od należnej podziękii za pochlebną rekomendację dzieła mojego przed publicznością rossyjską przy zagajeniu obszernej dyskusyi. Wiele szczegółowych spostrzeżeń moich znalazło wiarę zupełną i zaszczytne dla mnie uznanie, lecz wnioski ogólne i wypadki badań ostateczne są ustawicznie w wątpliwość podawane, lub ściągają zaprzeczenie stanowcze. Poszukując przyczyn takiej rozterki pomiędzy mną a p. Karjejewem, wynajduję kilka, a wymieniam w tej chwili jedną, która tkwi głęboko w różnicy stosowanych metod. Różnica ta ujawniła się przypadkowo, nawiasowo, w zdaniu wtrąconem, które też przytoczymy dosłownie wraz ze zdaniem głównem:

„Lud wiejski polski zaledwo zaczynał burzyć się tu i ówdzie (1794), lecz ruchu powszechnego nie było; nawet powołujący do wolności manifest Kościuszki nie wywiódł go z apatyi, jeśli nie weźmiemy w rachubę pojedynczych wypadków, starannie zebranych przez Korzona dla udowodnienia tezy przeciwnej“ (VI, str. 561).

Niezawodnie musi wypaść inna suma, jeśli z szeregu liezb składowych wykreślimy chociażby jedną. Lecz jaka naukowa konieczność wymaga takiego wykreślenia? Nie rozumiem i nie znajduję wyjaśnienia u p. K.; sam zaś trzymałem się wbrew przeciwnej metody, bo wszelkimi drogami dążyłem do pomnożenia danych, do zebrania jak największej ilości „pojedynczych wypadków“.

Gdybyśmy zdjęli na chwilę doktorskie birety i togi, a weszli między prostaczków, o których właśnie mowa, znaleźlibyśmy u nich obrazową ilustrację tych dwu sprzecznych metod w przypowieście o zupie z gwoźdźcia. Ugotował ją dowcipny człowiek, dodając kaszy, mięsa i soli; smakowała i była pożywną; ale gdyby ktoś przed ugotowaniem wyjął z garnka sól, mięso i kaszę, znalazłby po ukończeniu operacji swojej tylko gwoździe i czezą wodę.

Przebieg sprawy włościańskiej w przedstawieniu p. Karzejewa wypadł niezgodnie z rzeczywistością. Czytamy n. p. zapewnienie (VI, str. 610), że na sejmie czteroletnim „jedno tylko zajęcie sejmowe nastreczyło sposobność posłom do pomówienia o chłopstwie, a przewodnikom do poruszenia — zresztą nie nader śmiałego — drażliwej kwestyi wyzwolenia chłopów“. Przytoczywszy potem po parę słów Niemcewicza i Czartoryskiego Adama, p. K. konkluduje: „Tylko też pogadali. P. Korzon, zapatrujący się bardzo życzliwie na działalność sejmu czteroletniego, nie był w stanie przytoczyć mniej więcej pokaźnej liczby chociażby takich epizodów“, co mają stwierdzać przytoczone w odsyłaczu str. 423—431 tomu I „Wewnętrznych Dziejów“. Niechże czytelnik raczy przejrzeć te stronicie. Przekona się, że Korzon scharakteryzował treściwie siedm dyskusyj, a w odsyłaczach swoich wymienił 13 posiedzeń, na których wygłoszono mów dużo, przeważnie długich, nawet za długich na miarę cierpliwości przeciętnego czytelnika. I nie kończyło się na „gadaniu“, bo uchwały i zalecenia sejmu były wykonywane przez administrację tak gorliwie, że zdarzało się nieraz przekroczenie kompetencyi. Świadczy o tem cały ustęp 3-ci tegoż paragrafu (str. 439—443) godny uwagi chociażby dla tego, że jest wyciągiem z akt autentycznych komisyj: skarbowej, policyjnej i porządkowych cywilno - wojskowych tudzież z podanych w dzienniku handlowym wiadomości o wyrokach Assesoryi i rozrządzeniach Referendaryi koronnej. Otóż to są następstwa metody wykresłania. Podobnie wykreslił p. K. ze swej rachuby głosy wdzięczności i ofiary w pieniądzach, efektach, usługach, pochodzące od włościan; nie zwrócił weale uwagi na zjawisko przyrostu ludności (1, 26% rocznie), które już nie słowami i nie papierowymi dokumentami, lecz tajemniczem działaniem czynników przyrody stwierdza wnioski o polepszeniu doli ludu wiejskiego.

Spierając się ze mną o wykład stosunków włościańskich w r. 1794, p. K. widzi dowód oporu nakazom Kościuszki w tem, że uniwersał połaniecki o ulgach dla włościan, wydany d. 7 maja, został przez Radę najwyższą narodową ogłoszony dopiero 30 maja, po upływie trzech tygodni (VI, str. 615). Ależ Rada w tym właśnie dniu rozpoczęła urzędowanie swoje, bo Ignacy Potocki i Kołłątaj przyjechali dopiero dnia 24 maja do Warszawy. Więc uniwersał połaniecki został ogłoszony na pierwszym jej posiedzeniu.

W dalszym ciągu tegoż ustępu czytam twierdzenie p. K-a, że „władze miejscowe nie bardzo troszczyły się o podanie tego uniwersału do wiadomości mas“. Przeciwny wniosek płynie z faktów, przytoczonych przezemnie w tomach I i IV, a po wydru-

kowaniu przybyło mi 5 raportów od dozorców powiatowych ziemi Czerskiej z sierpnia i pierwszych dni września 1794 r. Nie przytoczę treści tych raportów obecnie, bo czyliż przekonałbym p. K-a kilkunastu wierszami, gdy nie potrafiłem przekonać całymi tomami i ogromnemi kolumnami cyfr, ciężkim trudem zdobytych? Śniem jednak przepowiedzieć, że w przyszłości znajdzie się niejeden jeszcze dokument, niejeden dowód i ogłaszania i wprowadzania w wykonanie i karcenia przekroczeni uniwersału połanieckiego. Nie zaponinajmy zresztą, że do tego wyznaczeni byli specjalni urzędnicy, dozorcey, niemniej zasługujący na wiarę od dziśszych komisarzy włościańskich w kraju „Nadwiślańskim“.

Raz p. K. zamiast wykresłania, zastosował amplifikacyę do słów moich. Wykładając twierdzenie, a raczej hipotezę swoją, jakoby zniesienie prawa życia i śmierci nad chłopem w r. 1768 było dziełem Reprnina, powołuje się na gołosłowne zdanie Kostomarowa, a następnie dodaje: „Sam p. Korzon wprost zaznacza wstawienictwo Rossyi za włościanami w kilka lat później“ (VI, 610). Ani napisałem, ani przypuszczałem tego, gdyż wiedziałem, że wtedy „los poddanych w Rosyi gorszym był niż Polsce“ (tom I str. 369 i 370 przypisek 2), że nikt z rossyan nie pisał, nie mówił, a więc i nie myślał o wyzwaniu włościan z pod prawa „krjepostnego“. Wtrącanie się Stackelberga w rozprawy sejmu delegacyjnego o włościanach, objaśniłbym wcale inaczej, gdybym śmiał wysuwać własne domysły bez wyraźnego dokumentu¹⁾. O Reprninie zaś, żeby cokolwiek mówił o włościanach w r. 1768, zgoła nie słyszałem, a przytoczone na str. 491—492 rozrządzenia jego, któremi niszczy dzieło Kościuszki, i korespondencya z hrabią Bezborodko, wyraźnie świadcząca, że „sposób myślenia polaków“ i „wolność włościan“ stały się pobudką do ostatecznego rozbioru Polski, czy pozwalają domyślać się istnienia w umyśle jego jakiegokolwiek popędów abolicjonisty?

Łagodniej prowadzi opozycyę swoją p. K. w sprawie miejskiej. Jest prawie zadowolniony z decyzji sejmu czteroletniego. Prawie — bo życzyłby mieszczaństwu „czegoś więcej, niż przypuszczenia pojedynczych członków jego do szlachectwa“. Przyznaje wprawdzie, że mieszczenie „przyjęli znaczniejszy udział w powstaniu Kościuszki“: ale natychmiast osłabia to wyznanie zarzutem, że jednak nie stawiali oni oporu przeciw konfederacyi Targowickiej, kiedy ta zniosła wszelkie uchwały sejmu czteroletniego (VI, 620). Na to odpowiedzieć można przypomnieniem, że miasta

¹⁾ Domyślałbym się mianowicie chęci zrujnowania szlachty polskiej. Miałbym nawet na poparcie domysłu wyznanie Kaunitza w tajnej instrukcyi, udzielonej jednemu z ambasadorów, Rewitzkiemu pod d. 11 września 1772: „Dem Staatsinteresse aller polnischen Nachbarn gemäss zu sein scheint, dass dieses Reich bei einer gewissen Schwäche verbliebe“ (Beer, Die erste Theilung Polens III, 239, podobny frazes znajduje się tamże na str. 143).

polskie nie posiadały siły zbrojnej, któraby oprzeć się mogła pułkom rossyjskim, prowadzonym przez Targowiczan: zresztą w kilka miesięcy później ich przekonania i sympatye objawiły się aż nadto wyraźnie w szeregu czynów, znanych powszechnie.

Na polu administracyi p. K. największe zalety przyznaje utworzonej przez ambasadora rossyjskiego Radzie Nieustającej i oświadcza (VI, 567), że ta Rada była „najbardziej możliwą organizacyą władzy wykonawczej, lubo Straż więcej zbliżała się do typu gabinetów nowożytnych“. Oświadczenie takie może mieć wartość tylko osobistego, prywatnego mniemania, ponieważ akta Rady Nieustającej w całości nie zostały dotąd przejrane. Ks. Kalinka przypuszczał, że zaginęły, chociaż nie powstrzymał się od wyrokowania o nich na ślepo. W istocie istnieją, lecz roztrzęsione po różnych archiwach. Ja rewidowałem tylko dwa departamenty, o trzecim (skarbowym) wnioskowałem z akt Komisji Skarbowej Koronnej, czwartego (Sprawiedliwości) nie tknąłem, a piątego (Spraw Zagranicznych) nie widziałem. Czyż można tedy z naukową ścisłością określić stosunki Rady z władzami ministryalnemi i orzec, która z tych wszystkich władz podejmowała inicjatywę reform, lub urzędzeń służbowych, która głębszy ślad zostawiła w życiu państwowem, której przyznać należy względnie wyższą wartość i zasługę? To jednak, com widział i rewidowałem, nie popiera twierdzeń p. K-a, gdyż pożyteczna działalność Rady uwidatniła się tylko w Departamencie Policji i to z ostatniego dwulecia.

Krytykując reformy prawodawcze sejmu czteroletniego, p. K. uderza szczególnie na prawo o sejmikach, w których znajduje jądro kwestyi politycznej (VI s. 570). Poczują się „do prawa stwierdzenia, że polska myśl polityczna dażyła drogą błędną“, a nadto że „nowocześni komentatorowie publicystyki i prawodawstwa Polski z epoki reform zapoznają tę właśnie stronę sprawy“ (VI s. 580). Najszkodliwszą stroną pomienionego prawa widzi w zachowaniu dawnej zasady autonomii dla sejmików „województw“ i dawnej cechy kongresowej (конгрессивности) dla sejmu walnego ((VI s. 600, 607, 569). Pogląd taki na sejmowanie polskie był obszerniej rozwijany przez szan. autora w specjalnej rozprawie, już ocenionej przez p. A. Rembowskiego w zeszycie III *Kwartalnika Hist.* z r. 1889. a pochodzi z monografii prof. Pawińskiego p. t. „Rządy Sejmikowe“. Nie zdaje mi się jednak, żeby p. Pawiński przyzwolił na takie zastosowanie swych spostrzeżeń z XVII i pierwszej połowy XVIII w. do prac ustawodawczych sejmu czteroletniego, skoro od r. 1764 datuje trzecią epokę — ograniczenia atrybucji sejmiku. A już nikt zgola ze znawców tej epoki nie przyzna trafności twierdzeniu p. K-a, jakoby sejm czteroletni napotykał w swych reformach „nieprzewycięzoną opozycyę“ ze strony sejmikującej szlachty wojewódzkiej (VI s. 605). Jeśli deputacya do formy rządu musiała modyfikować projekty swoje i czynić ustępstwa wedle żądań posłów, to nie inaczej się dzieje we wszystkich parlamentach, we wszelkiej akcyi politycznej u jakiegokolwiek

wolnego narodu. Łatwo się o tem przekonać może każdy niezony, wychodząc z gabinetu swojego na posiedzenie izby prawodawczej lub na zgromadzenie przedwyborecze. Jedność zdań, dążeń, życzeń, jakiej p. K. żąda od Polaków nie praktykuje się nigdzie na kuli ziemskiej. Do gabinetowych też spekulacyi zaliczyć wypadnie takie n. p. przepowiednie co do przyszłości reform sejmku czteroletniego: „od pomysłu reformy jest jeszcze bardzo daleka droga do przyzodżania jej formą prawa, od wydania zaś prawa niemięcej daleka droga do wprowadzenia jej w wykonanie“ (VI s. 596). Szkoda, że p. K. nie przeczytał, albo nie rozważył sprawozdań moich o działalności Komisji: Wojskowej, Skarbowej, Cywilno-Wojskowych i rządu Kościuszki, gdyż przekonałby się, że obie te „dalekie drogi“ były już przebyte nie tylko w 1794, ale i w 1792 r. W braku praktyki życia parlamentarnego mógłby p. K. pozbyć się wielu pesymistycznych poglądów, gdyby spróbował zapowiedzianej metody porównawczej n. p. zestawiając osławione sejmy polskie, „kongresyjne“ czy kongresowe z kongresem amerykańskim z lat 1774—1783, jeszcze bardziej skrępowanym, jeszcze mniej mocy politycznej posiadającym, a jednak nie obwinianym o zrujnowanie Stanów Zjednoczonych, albo sejmików polskich z wyborami angielskimi za Jerzego III, kiedy tak często zdarzały się tam różne gwałty i bójki. Warto było zwrócić uwagę na sądy Fryderyka Wgo, Józefa II i cesarzowej Katarzyny o izbie niższej, o chwiejności rządu, o upadku Anglii¹⁾. P. K. podał tylko niekoniecznie ścisłe porównanie koliszczyzny r. 1768 z francuskimi jacqueries z XIV w., wojną chłopską z XVI i zaburzeniami rewolucyi francuzkiej z r. 1789.

Pomijam drobniejsze pomyłki co do faktów i stylizacyi. Nie będę podnosił znacznego uchybienia w kolorycie epoki, a raczej w konstrukcyi historyograficznej, gdy w toku rozumowań ogólnych i abstrakcyjnych ukazują się niekorzystne dla charakterystyki Polaków szczegółowe albo osobiste zajęcia, opinie i deklaracye n. p. na sejmiku w Grodnie, przykra awanturka z Wybickim, która przecież nie przeszkodziła mu do używania wielkiej czci całego narodu w długim i zaszczytnym zawodzie politycznym. Odrzucenie kodeksu Zamoyskiego jest wypominane parę razy. Zaznaczę tylko, że czytelnik lub słuchacz rossyjski (bo ta sama zapewne rozprawa była wygłoszona na odczytach publicznych) nie powęźmie z niej żadnego współczucia, ani politowania dla Polski upadłej. Przed wyobraźnią jego przesuwa się długie pasmo wstrętnych i „niepoprawnych“ wad, grzechów „zasadniczych“, licznych omyłek, niedostateczności reform i t. p. a lepsze czyny i myśli utopione zostały w polemicznej negacyi. Drażniąco też działają na słuch dzisiejszego rossyanina wyrazy polskie, żywcem włączane w transkrypcyę rossyjską lub niezgodnie z duchem języka rossyjskiego

¹⁾ Ranke: Die deutschen Mächte und der Fürstenbund 1871 I. 149. Sorel: La question d'Orient au XVIII. siècle, le partage de Pologne et le traité de Kainardii 2-ème ed. 1889 str. 85—89.

budowane w przekładzie, jak „chłopy“, „szlachtyca“, „możnyje“, „narodowyj sowiet“ (VI, 551, 588, 615) zamiast: krestijanie, dworjanie albo pomieszczyk, wielmoży, narodnyj sowiet; bo przypomnieć się musi tym sposobem rozpowszechniona przez dziennikarstwo rossyjskie po 1863 r. nienawistna i szyderezca terminologia jak: „pany“, „ksiendzy“, „rżond narodowyj“ i t. p., która służyła i służy do wywoływania z piersi rossyanina okrzyku: *vae victis!* Niepodobna przypuścić, aby p. K. miał taki okrzyk na myśli: zapewne uczucie patryotyczne podniecało go do zdobywania się na wszelkie argumenty, że Polska w XVIII wieku samoistnego bytu utrzymać nie mogła, że rozbiór jej był nieuchronnym, koniecznym, a więc też i legalnym. Z sercowych popędów, nie z rozumowej rachuby, nie z naukowego badania i sprawdzania daje się też wyrozumieć wymuszanie na historykach polskich wyznań, jakich ci czynić nie chcieli. Tak z kilku niewyraźnych słów Stackelberga przytoczonych z należytą oględnością p. K. uznał delikatnie zamglony obraz Rosyi owoczesnej jako kierowniczki reform w Polsce (V, 47), a nawet jako opiekunki ludu polskiego. Nie uronił i tak drobnego wypadku, jak otrzymanie urzędu w gubernii witebskiej przez jakiegoś mieszczanina polskiego z rangą pułkownika czyli zapewne sowietnika kolegiального.

Gdzieindziej p. K. napisał wymowną kartkę o bezstronności naukowej i narodowej, zapowiedział, że zajmie stanowisko pośrednie pomiędzy polonofilami i polonofobami rossyjskimi, przyznał historykom polskim z doby ostatniej wybitną dążność do wyświetlenia prawdy nagiej. Załuję, iż tych zalet nie mogę zaznaczyć w omawianej pracy. Nie zarzucam jednak szanownemu autorowi rozmyślnego przeniwierstwa mądrym i uczciwym postanowieniom. Istnieją zapewne dziś w Rosyi tak wielkie trudności intelektualne i materyalne w dociekanii prawdy o sprawach polskich, że pokonanie ich jest niemożliwe w tej chwili nawet dla takich historyków, którzy pragną podnieść z zapomnienia szlachetne hasła Granowskiego i Kudrjawcewa, niegdyś profesorów uniwersytetu moskiewskiego z przed laty czterdziestu.

TADEUSZ KORZON.

Smoleński Władysław: Żywioły zachowawcze i komisya edukacyjna. Przyczynek do dziejów oświaty w Polsce wieku XVIII. (Ateneum 1889. Tom I, 413 i nast. Tom II, str. 46 i 241 i nast.)

Reforma wychowania publicznego była w Polsce w wieku XVIII jedną z najżywotniejszych, najbardziej naglących kwestyi, nad którą pracowały pierwsze umysły owego czasu. Od niej to, jak wiadomo, zaczyna przedewszystkiem Konarski działalność swoją reformatorską, swoją wielką, obywatelską pracę, podjętą około odrodzenia upadającej ojczyzny. Dokąd jednak wszelkie w tym kierunku zabiegi i usiłowania zależały od dobrej woli i chęci, czy to ludzi prywatnych, czy instytucyi, które dzierżyły ster wychowania

w rękach swoich, dotąd wszelkie ulepszenia w tym względzie nie przedstawiały najmniejszej rękojmii stałości. Z chwilą, gdy ster wychowania wzięła w ręce swoje komisya edukacyjna, możliwość powrotu do dawnej praktyki, do dawnego zacofania była niemal zupełnie wykluczona i to była jedna korzyść, którą naród z utworzenia tej komisji odnieść musiał. Druga polegała w zaprowadzeniu jednolitości kierunku wychowania we wszystkich bez wyjątku zakładach naukowych, które w komisji znalazły najwyższą swą władzę. Komisya edukacyjna tedy była instytucją, której utworzenie uważamy słusznie za objaw moralnego odradzania się narodu, za fakt, który świadczył o jego wielkiej żywotności i poznaniu sił i potrzeb własnych.

Jak każda nowość napotkała i ta zrazu na wielkie trudności i opór. Opór ten tłumaczy się łatwo znanym powszechnie faktem, że społeczeństwo do pewnego trybu życia przywykłe wszelką nowość przyjmuje z początku z niedowierzaniem i z niechęcią. Opór ten bywa tem silniejszym, im dłużej trwała praktyka dawniejsza, i im bardziej obcą, bardziej gwałtowną jest zamierzona właśnie reforma.

Wytłómaczenie to jednak nie przysługuje wszystkim bez wyjątku, którzy opór stawiają, są bowiem zawsze pomiędzy nimi ludzie, którzy w interesie własnym, osobistym, prywatnym wszelką nowość odrzucają nie dlatego, iżby złą im się wydawała lub szkodliwą, lecz, że jest im niewygodną i nie na rękę. Obie strony stanowią w społeczeństwie wobec reformy żywioł t. z. zachowawczy, jedną od drugiej jednak należy ściśle odróżnić.

Gdy komisya edukacyjna swoją działalność zaczęła, wnet podnieśli głowę jej przeciwnicy i „żywioł zachowawczy“ wystąpił do walki. Obraz jej i przebieg postanowił dać w rozprawie swojej p. Smoleński.

Skoro tylko wiadomość o zniesieniu zakonu OO. Jezuitów przez Klemensa XIV doszła do Polski, wywołała ona niemal powszechne niezadowolenie. W delegacji sejmowej odezwały się liczne głosy przeciw publikowaniu bulli papieskiej w Polsce, kraj obiegają liczne pisma, wiersze oryginalne i tłumaczone z innych języków, a wyrażające żal za zakonem, który powszechnem można powiedzieć, cieszył się w Polsce uznaniem. Fakt ten zastanawia tem bardziej, iż zdarzył się on w narodzie *par excellence* katolickim, katolicyzmowi wiernym i przywiązany doń jak mało który w Europie. Temu przywiązaniu też i tej wierności tylko zawdzięczać należy, że opór był ostatecznie biernym, że zwyciężyła woła Rzymu, że się skończyło tylko na mowach i wierszach, że wystarczyło powołać się na to, iż nieprzyjęcie bulli jest pewnego rodzaju buntem przeciw kościołowi, by buntujących się zmusić do mileżenia. Fakt jednak nie traci przez to nic na znaczeniu i doniosłości; dowodzi on jak silnie, jak ściśle żył się naród z Zakonem. Na tę okoliczność powinien być autor, zdaniem naszym, większą niż to uczynił, zwrócić uwagę. W ręku zakonu tego spoczywało, pieczy jego powierzonym było wychowanie szlacheckiego ogółu. Komisya edu-

cyjna wychowanie zmieniała z gruntu, opierała je na nowej zupełnie podstawie zasad, głoszonych przez filozofów francuskich. Z Francyi szedł wyższy polor, szła nowa nauka, ale szło także niedowiarstwo i brak wszelkiej religijności, szkoły komisji tedy właśnie dlatego, że na nowych francuskiej pedagogii zdobyczach się opierały, że na ruinie prawowiernego, katolickiego zakonu powstały, nie mogły budzić zaufania. Z drugiej strony członkowie zakonu rozproszeni, pozbawieni majątków swoich i zajęcia, utrzymywali to usposobienie w narodzie i stanowiska swego ze wszystkich sił bronili, starając się je przynajmniej w części odzyskać. Takim w ogólnych zarysach było tło, na którym się walka miała odbywać.

Komisya znalazła się w położeniu nadzwyczaj trudnem. Reformę należało przeprowadzić za każdą cenę, pomimo oporu i niechęci, a brakło środków do jej przeprowadzenia. Najmocniej odczuć się dawał brak odpowiednio uzdolnionych nauczycieli, którzyby chcieli i mogli zastosować się ściśle do wymagań komisji i brak odpowiednich podręczników szkolnych. Wszystko to stworzyć od razu, z niezgo było przecieź niepodobniestwem. Przeważną część nauczycieli stanowili tedy exjezuici i dawni profesorowie szkół zakonnych. Z tych jedni umyślnie nie zastosowywali się do wymagań komisji, inni zastosować się nie mogli. Smutne, nadzwyczaj smutne wrażenie odnosi się z raportów wizytatorów, których wyjątki autor przytacza. Bezsilność rządu, samowola i krnąbrne nieposłuszeństwo jednostek przebija tu podobnie, jak w innych sprawach krajowych. Każdy robił co chciał i jak chciał, znajdując zawsze liczny zastęp zwolenników, którzy go popierali przeciw władzy. Uciekano się do fortelów, stosując się pozornie do rozkazów komisji, „dla udawania przed wizytatorem sposobu uczenia terażniejszego, dla obywatelów bowiem utrzymywano dawniejszy“. W ten sposób komisya nie mogła być zadowoloną z postępowania przełożonych i nauczycieli szkół swoich, nie było jednak także zadowolonym z komisji i jej zarządzeń społeczeństwo. Z jednej strony dokładano wszelkich starań dla przeprowadzenia zamierzonego celu, z drugiej opierano mu się całą siłą nałogu. Zakładano szkoły prywatne, wbrew wszelkim zakazom władzy, dzieci uczono w domach, prywatnie, w szkołach komisji podległych używano zamiast nowych, dawnych podręczników, czy z niedośćta, czy ze złej woli uczono n. p. historii naturalnej w taki sposób, że obracano w śmieszność naukę samą, liczba uczniów w szkołach publicznych nadzwyczaj malała. W 17 lat po zniesieniu zakonu, t. j. w r. 1790 większość sejmików oświadczyła się stanowczo za przywróceniem zakonu Jezuitów i „we wszystkich instrukcyach — jak pisał Stanisław August do Bukatego — były punkta, mniej lub więcej uszkadzające komisję edukacyjną“. Działo się to pomimo ustępstw, które czyniła komisya, pozwalając uczyć „nieczystej łaciny“, nakazując akademikom świeckim bywać na mszach studenckich i odbywać co miesiąc spowiedź razem z uczniami i t. p.

W krótkim czasie swego działania jednak mogła komisya wskazać fakta, które świadczyły o pomyślnym dla niej zwrocie w umysłach obywatelstwa. Uprzedzenia zaczęły znikać, w odpowiedzi na wezwanie komisyi zakładali własnym kosztem szkoły Wielopolscy w Wielkim Książu, Dzieduszycki w Jaruszewie, Świącicki w Siębowicach. Przykłady te byłyby znalazły bez wątpienia licznych z czasem naśladowców, a po latach byłaby instytucya ta przyniosła bez wątpienia narodowi owoce tak piękne, jak piękną i obywatelskiego ducha pełną była myśl tych, którzy ją do życia powołali.

W pracy p. Śmoleńskiego zyskaliśmy cenny w istocie „przyczynek do dziejów oświaty w Polsce w w. XVIII“. Wartość jej polega na nagromadzeniu wielu, bardzo wielu szczegółów zebranych z wielkim zapewne mozolem z licznych pism ulotnych, publikacyi, artykułów dziennikarskich, okolicznościowych poezyi, korespondencyi, sprawozdań wizytatorów i t. d. Materiał ten zebrany pilnie i umiejętnie nie został jednak, zdaniem naszym, opracowany tak dokładnie, jak na to zasługiwał. W pracy znać jakby pewien pośpiech, brak jej szerszego tła, brak głębszych wniosków, zanotowane szczegóły stoją obok siebie zbyt luźnie. Zarzuty te jednak dotyczą tylko samego opracowania, praca jest bardzo ciekawą, i rzuca nie małe światło na stosunki szkolnictwa naszego w XVIII wieku.

DR. ZDZISŁAW HORDYŃSKI.



W y k a z

obszerniejszych recenzji i sprawozdań

(ZAMIESZCZONYCH W INNYCH CZASOPISMACH OD 1. LIPCA DO 30. WRZEŚNIA 1889 R.)

- Archiwum ks. Lubartowiczów Sanguszków w Sławucie. Wyd. Radziwiński i Gorczak (A. L., Przgl. pol. III. s. 604—9).
- Bielski, Satyry wyd. dr. Wiśtock. (K. M., Przgl. pol. III s. 173—75).
- Bogusławski E. Historia Słowian. (Poliwka, Wiśta. III.)
- Brückner Al. Polnische Literaturgeschichte. (Archiv für slav. Phil. I. und II. s. 156.) Autor omawia obszernie dzieła: St. Tarnowskiego Pisarze pol. i Jan Kochanowski; prócz tego mówi o rozprawach Korzeniowskiego. Wszeteczki, Bruhnalskiego, Gostomskiego, Lępkowskiego, Sereżyńskiego. Hecka, R. Pilata, Mickiewicza Wł., P. Chmielowskiego i in.)
- Brykczyński. Le maître-autel de Notre Dame de Craovie. (St. Tomkowicz, Czas Nr. 222 i 23.)
- Bucher Bruno. Die alten Zunft und Verkehrsordnungen der Stadt Krakau. (Litter. Centralblatt s. 1181—92; St. Tomkowicz. Czas. nr. 222 i 3; Przgląd polski III s. 175—77).
- Czerny F. Ogólna geografia handlowa. (J. R., Przgl. pol. III. s. 594—98.)
- Maryan z nad Dniepru. Dzieje Polski. (J. B., Przgl. powsz. III s. 413; P. M., Przgl. pol. III s. 364—65).
- Dzieduszycki W., Die Malerei in der Altruthen. Kunst. (St. Tomkowicz, Czas Nr. 222 i 23).
- Eljasz W. Ubiory w Polsce i u sąsiadów. (St. Tomkowicz., Czas. Nr. 222 i 23.)
- Fortuny i cnoty różność w historii. (J. Łoś, Przgl. liter. Dod. do kraju. Nr. 25).
- Gadon, Przejście Polaków przez Niemcy. (S. T., Przgl. pol. s. 365—67).
- Gorecka M., Wspomn. o Ad. Mickiewiczu. (Ant. M., Przgl. tygod. Nr. 29.)
- Górski K., Die Fabel vom Löwenantheil. (J. Łoś, Przgl. liter. Dod. do kraju. Nr. 35.)
- Gorzycki K., Połączenie Rusi czerw. z Polską. (Filewicz, Zur. M. N. Pr. s. 131—137.)
- Grabowski Br., Bułgaria i Bułgario. (Fr. Rawita, Kłosy. Nr. 1259)
- Gromnicki ks., Ormianie w Polsce. (Z. B., Przgl. powsz. III. s. 718—19.)
- Heck W., Archiwum miejskie w Wadowicach. (A. Szarłowski. Przgl. pol. III s. 611—13.)
- Hube R., Zbiór rot przysięg sądowych. (Ateneum III. s. 559—561; W. Nehring, Arch. für slav. Philol. s. 268—73.)
- Kużaczkowski J., Wiadomości dotyczące się przemysłu i dawn. sztuki w Polsce. (St. Tomkowicz, Czas. Nr. 222 i 23.)
- Kwiatkowski M., O poczciwym wychowaniu dzieciak; Opis ziemi liflandz. wyd. dr. Celichowski. (Warta Nr. 785; S. T., Przgl. pol. III s. 604; St. T. Niwa 18.)
- Leoński P., Czo takoje unja. (Kamanin, Kiew. Star. III. s. 792—93.)
- Lepszy St. Stworz złotnik i rzeźbiarz; tenże Beiträge zur Gesch. der Goldschmiedekunst. (St. Tomkowicz, Czas. Nr. 222 i 23.)
- Liske X., Akta grodz. i ziem. XIII. (Wł. Margasz. Przgl. powsz. III; s. 546—52; 709—716).
- Lubowicz, Z historyi Jezuitów w litew. ruskich ziem. (Kamanin, Kiew. Star. III. s. 310—11.)
- Łebiński, Materiały do słownika histor. jęz. i słown. pols. (Sz. Matusiak, Przgl. pol. III. s. 363—64; tenże Niwa Nr. 17.)
- Łoziński Wł., Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach. (St. Tomkowicz, Czas. Nr. 222 i 23.)
- Muzykantów, Bohdan Chmielnicki w wojnach z Polakami. (Kamanin, Kiew. Star. III. p. 564—66).
- Napoléon et ses detracteurs. (A. Rembowski, Kłosy. Nr. 1255 i 56.)
- Narkiewicz-Jodko, Zarys dziejów malarstwa. (St. Tomkowicz, Przgląd powsz. III. s. 405—411; Wdowiszewski, Świat Nr. 13.)
- Pamiętnik 15-letniej działaln. Akad. Umiej. w Krakowie. (J. Kallenbach, Tygodn. ilustr. Nr. 350.)
- Parylak P., O najw. pisarzu Adamie Mickiewiczu. (St. Zathej., Czas Nr. 162.)
- Piekosiński F., O dynastycznej szlacht. pol. pochodz. (A. R., Niwa Nr. 14.)

- Potocki W., Zgoda; Do żalostnej korony pol. wyd. Erzepki. (S. T., Przgl. polski III. s. 602—604; tenże Niwa Nr. 18.)
- Potocki W., Merkuryusz nowy. wyd. Erzepki. (J. K. Plebanski, Bibl. Warsz. III. s. 429—46.)
- Prace filologiczne t. III. (J. Łoś, Przegląd lit. Dod. do Kraju Nr. 26.)
- Rej. Wizerunek, wyd. Ptaszycki. (J. Łoś, Przgl. liter. Dodatek do Kraju Nr. 25.)
- Smolka St., Kiejstut i Jagiełło. (A. L., Przgl. pol. III. p. 609—11, Athenaeum, listy pro literaturę a kritiku vědeckou 1889. IV.)
- Sprawozdanie komisji hist. sztuki. Tom IV. (St. Tomkowicz, Czas Nr. 222 i 23.)
- Stankiewicz M., Bibliografia litewska, (t., Przgl. liter. Dod. do Kraju Nr. 30.)
- Szaraniewicz Izyd., Die Franciscaner Kirche in Halicz. (St. Tomkowicz, Czas Nr. 222 i 23.)
- Szlupas, Polacy i Litwini. (J. Witort, Przgl. liter. Dodatek do Kraju Nr. 32—36.)
- Szujski, Dzieła. T. VII i VIII. (S. T., Przgl. pol. III. 355—363.)
- Szymonowicz Sz., Castus Joseph. wyd. Zawiliński. (P. Chmielowski, Kłosy Nr. 1264—65.)
- Tarnowski St., Pisarze Polityczni. (A. Rembowski, Tygodn. illustr. Nr. 346—47.)
- Tenże, Jan Kochanowski. (Ant. Bądkiewicz, Rola Nr. 33—38.)
- Talleyrand, Lettres inéd. de.... à Napoleon (A. Rembowski, Kłosy. Nr. 1257.)
- Topolnicki, Mapa do dziejów Polski. (Neumann, Kiew. Star. III. s. 790—92.)
- Waddigton Al., L'acquisition d. l. couronne royale de Prusse. (Fr. M., Sybel's Hist. Zeit. B. 62. s. 363.)
- Wisła. Tom III. (J. Łoś, Przgl. liter. Dod. do Kraju Nr. 31; W. R., Tyg. illustr. Nr. 344.)
- Wertheimer, Zur Geschichte Wien's im J. 1809. (A. Rembowski. Kłosy. Nr. 1257.)
- Vladimirov Skoryna dr. Fr. (Murko, Arch. für slav. Philol. I. und II. s. 243—268.)

B. G.

Bibliografia literatury zagranicznej.

Alfred Stern, Das Leben Mirabeaus. Band I. u. II. Berlin, S. Cronbach. 1889. XII., 322 i 329 str.

Nazwiska Pipitz, Lewitz, Hamel, Ludwik i Karol de Loménie (ojciec i syn) są imionami tych ludzi, którzy dotąd najwięcej zdziałali dla biografii tego olbrzyma rewolucji francuskiej, hr. de Mirabeau. Mimo to nie posiadaliśmy dotąd wyczerpującej i wymaganiom naukowym odpowiadającej biografii jego, pierwszy z wymienionych autorów wydał wprawdzie ciekawe dzieło, ale od czasu tego (1850 r.) dużo nowego materiału przybyło, niejedno też w zapatrywaniach naszych na tę epokę się zmieniło. Drugi (Lewitz) wydał dzieło swe w dwa lata po poprzednim, i dał nam tylko obraz młodości hrabiego. Trzeci (Hamel) mówi tylko o zachowaniu się jego w konstytucyjnym. Panowie de Loménie wreszcie więcej się zajmują w ogóle rodziną Mirabeau, niż tą jedną jej osobistością. Nic przeto dziwnego, że prof. A. Stern z Zurychu podjął ponownie zadanie napisania dokładnej umiejętnej biografii hr. Mirabeau, i wywiązał się z zadania swego, ogłaszając dzieło o dwóch niewielkich tomach. Jest to bowiem jedną z zalet p. Sterna, jako pisarza, że rzecz swą

traktuje jasno, przejrzysto. a zarazem zwięźle, tak kiedy pisał o Miltonie, tak kiedy o rewolucyi angielskiej, w dziele *Onckena Allg. Gesch. in Einzeldarst.* Pierwszy tom poświęcił autor epoce przedrewolucyjnej, drugi peryodowi od zwołania stanów jeneralnych do śmierci swego bohatera. Nie ograniczył się zresztą autor na przestudyowaniu literatury drukowanej, lecz robił obszernie poszukiwania w archiwach paryskich, berlińskich i wiedeńskich, a wreszcie w samym Zurychu, gdzie się znajduje niezmiernie bogaty zbiór materyałów do dziejów rewolucyi francuskiej z r. 1789. Nie o napisanie krytyki powyższego dzieła nam tutaj chodzi, lecz tylko o to, aby zwrócić na nie uwagę czytelników naszych. Sądźmy bowiem, że lektura książki tej każdemu sprawić może przyjemność, choćby nawet nie zgadzał się w zupełności z zapatrywaniami i stanowiskiem autora. Końcowe ustępy dzieła p. Sterna charakteryzują nam też przynajmniej w głównych rysach stanowisko to zajmowane przez autora wobec swego bohatera. Znany historyk i profesor niemiecki Ludwik Haeusser w znakomitych swych wykładach o epoce rewolucyi francuskiej, zwykł był nazywać Mirabę jedynym człowiekiem, który mógł „zatrzymać“ rewolucyę francuską, przez co oczywiście rozumiał, że mógł ją powstrzymać przed ową nieszczęsną drogą, na którą popadła. Przypisywał więc hr. M. siły nadludzkie, robił z niego niemal więcej niż człowieka. Nie tak wysoko stawia go p. Stern, jest on w sędzie swym o wiele trzeźwiejszym. Widząc, ile oparcia w ostatnich miesiącach życia swego stracił hr. Mir. u dolnych warstw, a jak mało w rzeczywistości zyskał u góry, u korony i dworu, doszedł do znacznie odmiennego rezultatu. „*Ein Journalist — mówi on — sprach es gleich nach der Beerdigung aus: „Zu den Talenten Mirabeau's gehörte die Gabe, Alles zur rechten Zeit zu thun. Sein Ende ist ein neuer Beweis dafür. Man möchte sagen, dass er sich den Augenblick des Todes selbst gewählt. Zwei und ein halbes Jahr später beschloss der Konvent Mirabeau's Gebeine aus dem Pantheon zu entfernen und Marats Leichnam dort beizusetzen“.* Z tych słów już widzimy, że p. St. hrabiego Mir. bynajmniej nie ma za tego półboga, co Haeusser. Dodać jeszcze możemy, że dzieło wydane jest bardzo przyzwoicie, drukowane czcionkami łaćcińskimi, cena zaś (10 marek), jak za dwa spore tomy, wcale umiarkowana.

London, Gastein u. Sadowa (1864—1866). Denkwürdigkeiten von K. Fr. Graf Vitzthum von Eckstädt. Stuttgart. J. G. Cotta Nachfolger. 1889. XX i 523 str.

Autor książki tej wspaniale wydanej znany jest jako pisarz i jako dyplomata w służbie saskiej. Dwa dawniejsze jego dzieła: *Berlin und Wien in den Jahren 1845—1852* i drugie *St. Petersburg und London in den Jahren 1852—1864* obudzały nie małe zajęcie, tak, że pierwsze wyszło nawet w dwóch wydaniach, i były tak samo w formie pamiętników pisane, jak wymienione na czele dzieło, traktujące o czasie, w którym autor był saskim posłem na dworze londyńskim. Wywoła ono niewątpliwie nie mniejsze zajęcie

od poprzednich, a zarazem posłuży także do krytyki pamiętników hr. Beusta.

Rockinger Ludwig Dr.: Ueber die Abfassung des kaiserl. Land- u. Lehnrechts. (Abhandlgen d. bayer. Akad. d. Wissensch. III. Cl. XVIII. Bd. 2. Abth. pag. 277—378; 564—672). Dotychczas przypuszczano, że „Zwierciadło szwabskie“ napisane zostało około r. 1272 w Augsburgu. Dr. Rockinger stara się obalić to zapatrywanie i dowodzi, że autor tego pomnika prawnego żył w Bambergu i napisał je najpóźniej w r. 1259. Między dygnitarzami kościoła bamberskiego znajduje autor jednego tylko męża, który zdolnym był stworzyć to dzieło, a mężem tym był Jakób z Skaryszewa, dziekan krakowski, scholastyk bamberski, kantor wrocławski, kanonik wrocławski, kapelan papieski i króla czeskiego, doktor obojga praw. Rocznik kapitulny sławi p. r. 1267 wzniosłemi słowy mądrość jego i zasługi, jakie położył około kościoła, wspomina o niestrudzonych jego usiłowaniach, podejmowanych w sprawie kanonizacji św. Stanisława. I w Niemczech niemałej on musiał używać sławy, skoro wysłano go do papieża celem wyjednania potwierdzenia dla wybranego przez kapitułę bamberską biskupa Henryka, gorliwego stronika wyklętego przez papieża cesarza Fryderyka; niemałe też musiało być wzięcie naszego kanonika u stolicy apostolskiej, skoro papież nie tylko przychylił się do prośby Jakóba, ale nawet osobiście go konsekrować postanowił. Choć w wątpliwym, aby przypuszczenie Dra Rockingera sprawdzić się mogło, sądzimy jednak, że wywoła ono dyskusyę, które może niejeden odkryje nieznaną szereg o naszym uczonym kanoniku.

John Richard Greens Geschichte des englischen Volkes. Nach der verbesserten Auflage des englischen von 1888 übersetzt von E. Kirschner. Mit einem Vorworte von Alfred Stern. Band I. u. II. Berlin. 1889. S. Cronbach. W dwóch średniej objętości tomach mamy tu w niemieckiem tłumaczeniu słynne dzieło angielskie, zawierające historję Anglii od pierwszego rozdziału: anglo-saskie królestwa 607—1013 aż do r. 1874, tj. do upadku ministerstwa Gladstona i ponownego objęcia rządów przez Disraeliego. Kto chce mieć nie zbyt obszerny, jasno napisany podręcznik dziejów angielskich, temu książkę tę polecić można sumiennie.

Geschichte des Bischofs Otto I. von Bamberg des Pommern-Apostels (1102—1139). Ein Zeit- und Kulturbild aus der Epoche des Investiturstreites und des beginnenden Streites der Staufer und Welfen. Nach Quellen bearbeitet von Dr. Georg Juritsch. Gotha. 1889. Fr. A. Perthes. XVI. i 475 str. Zanim nam się uda podać czytelnikom naszym ocenę tego dla polskich i dla słowiańskich w ogóle dziejów ważnego dzieła, niech tymczasem choć ta krótka wzmianka zwróci nań uwagę naszych czytelników.

Die Spuren der Longobarden vom Nordmeer bis zur Donau. Denkschrift zu dem siebenhundertjährigen Zersto-

rungstage der Bardenstadt Bardowik. Von v. Stolzenberg-Luttmer-
sen. Hannover. Hahn. 1884.

Roemische Chronologie von Wilhelm Soltau. Mit
einer Tafel und Abbildungen im Text. Freiburg i. Br. 1889. J. C. B.
Mohr XXIV. i 499 str. Samo podanie tytułu ważnego tego dzieła
wystarczy, aby zwrócić na nie uwagę. Zawily przedmiot chrono-
logii rzymskiej traktuje tu pióro najznakomitszego na polu tem
uczonego.

Briefwechsel von John Lothrop Motley. Aus dem
Englischen übersetzt von A. Eltze. Band I. und II. Berlin. Otto
Janke 1890. Rzadko to się zdarza, żeby korespondencją jakiej oso-
bistości wydano nietylko w oryginalu, ale osobno jeszcze w tłóma-
czeniu. Już ta okoliczność przemawia nie mało za doniosłością
i ciekawością tej korespondencji. John Lothrop Motley jako pi-
sarz znany jest głównie w roli autora dwóch dzieł: historii genezy ho-
lenderskiej rzeczypospolitej i dziejów stanów zjednoczonych, — dzieł
zażywających wielkiej sławy. — jako dyplomata w roli posła ame-
rykańskiego u dworów wiedeńskiego i londyńskiego. Korespondencya
jego zawiera zresztą nie tylko jego, ale i do niego pisane listy,
między innymi także listy ks. Bismarka. z którym go łączyły sto-
sunki przyjaźni. Z rodziną swą odwiedza on kanclerza w Varzinie.
Już po powierzchownym przeglądzie tych listów każdy się przekona,
że są one rzeczywiście bardzo a bardzo ciekawe, jedna się atoli
w nas budzi obawa, skorobyśmy z nich korzystać mieli, jako ze źró-
dła historycznego. Obawę tę wywołuje sposób, w jaki się wydawca
z listami tymi obszedł. Czytamy bowiem w dodatku: „*Indem er
das Erscheinen der Briefe vorbereitete, hielt der Herausgeber Alles
zurück, von dem er glaubte, dass des Schreibers gutes Urtheil und die
wohlbedachte Rücksicht auf Andere es fortgelassen haben würde. Diese
Massregel schloss solche Bemerkungen über Personen und Angelegen-
heiten aus, die, wenn auch an sich harmlos oder scherzhaft, peinlich be-
rühren oder zu Missverständnissen führen konnten*“. Czy wolno wy-
dawcy tak postępować z nie swoją korespondencją? Czy nie traci ona
tym sposobem na wierzytelności i wartości, jako źródło? Sądzimy,
że tak. Żadną miarą postępowania takiego pochwalić nie możemy.
W takim wypadku należało wstrzymać się z ogłoszeniem korespon-
dencji aż do chwili, gdzieby nikogo z żyjących nie dotykała.
Opuszczać zaś miejsca, o których wydawca przypuszczał, że i autor
listów byłby je wypuścił, chcąc ogłosić te listy, jest to prawdziwy
dziwoląg edytorski, którego mało kto się dopuścił.

Weltgeschichte von Joh. Bapt. Weiss. Dritte ver-
besserte Auflage. Graz u. Leipzig. Buchdruckerei u. Verlagsbuchh.
Styria. 1889. Erste Lieferung. Ze znana historia powszechna nie
małego zażywa rozgłosu, najlepszym tego dowodem trzecie jej wy-
danie, wydanie dwudziestotomowego dzieła, które właśnie teraz za-
czyna wychodzić. Ma ono zająć 145 zeszytów po 6 arkuszy, a zatem
870 arkuszy, zeszyt po 50 ct., a więc całe dzieło 72.50 zł. w. a.

Cena nie niska w porównaniu do podobnych innych dzieł niemieckich, jak Webera, Schlossera, Beckera i i. Że dzieło prof. Weissa pisane jest ze stanowiska katolickiego, wiadomo wszystkim; że zaś właśnie dzieje starożytnego wschodu, co dopiero w przerobionem i pomnożonem trzeciem wydaniu rozpoczęte, są zdaniem naszym nie tylko najlepszą częścią całego dzieła, lecz także lepsze, aniżeli którekolwiek takich dzieł, u któregośkolwiek z autorów niemieckich piszących historię powszechną, o tem przekona się niebawem każdy, kto tylko dzieło prof. Weissa przejrzy.

Julius Heidemann. *Die Reformation in der Mark Brandenburg*. Berlin. Weidmann. 1889. VIII u. 362 Seiten. Jużby choć tylko z powodu bliskiego sąsiedztwa Brandenburgii z Wielkopolską i Prusami królewskimi, dzieło to nie może być bez znaczenia dla nas. Z tego też powodu podajemy tu jego tytuł, aby zwrócić na nie uwagę tych, którzy się dziejami reformacyi u nas zajmują.

L. Lindenschmitt. *Handbuch der deutschen Alterthumskunde. Uebersicht der Denkmale und Gräberfunde frühgeschichtlicher und vorgeschichtlicher Zeit. I. Theil*. Braunschweig. 1889. Vieweg & Sohn. 8vo 514 str. Obecnie wydany trzeci zeszyt pierwszej części znakomitego i wielce cenionego dzieła tego doprowadza do końca jego pierwszą część, czyli czasy merowingkie. Bliżej ku nam nie posunie się autor, ale za to cofnie się wstecz w następnych częściach, które mają się niebawem pojawić.

Erich Mareks: *Die Zusammenkunft von Bayonne. Das französische Staatsleben und Spanien in den Jahren 1563 bis 1567*. Strassburg 1889. Trübner 8-vo XXVI u. 326 S. — Słynny zjazd bajoński pomiędzy królową Katarzyną medycejską a ks. Alby od czasów współczesnych pokryty był pourokiem tajemnicy, którą w zupełności wyjaśnić nikomu się nie udawało. Nie dokazał tego w zupełności także najnowszy historyk tego zjazdu p. E. Mareks, mimo to, że źródła zna tak dokładnie i w takiej obfitości jak żaden z jego poprzedników. Mimo to wszystko więcej mu się udało wykazać, czem się nie zajmowano, niż odkryć to, co było przeważnie przedmiotem obrad, to o co ks. Albie i to, o co Katarzynie chodziło. Tak więc mimo całej staranności pracy, zjazd dotąd nie jest w zupełności wyjaśniony.

Mayer Dr. th. et phil., Gymnas. Dir. *Die culturhistorische Entwicklung Deutschlands in der 2 Hälfte des 16. Jahrh. in besonderer Bezugnahme auf die sächsischen Lande*, bearb. von Dr. Rud. Carius. Cottbus 1889, Kuhn 8-vo 105 S. Do jakiego stopnia autor jest stronniczym, jak przesadza i powiększa osiągnięte rezultata, o tem najlepiej przekonać może zdanie, w którym stara się w krótkości scharakteryzować epokę, przez się traktowaną. Mówi on: *So hat diese Zeit ein welthistorisches Werk vollbracht, wie sich dessen kein Volk rühmen kann (gdzie tu logika): Sie hat den deutschen Ländern ihre Jahrhunderte lang entbehrte politische Unab-*

hängigkeit gebracht, Fürsten und Völker von der päpstlichen Machtvollkommenheit losgerissen, die neue Glaubens- und Denkfreiheit geboren, die Wissenschaft von dem Drucke starrer Fesseln gelöst, die Ergebnisse ihrer neubelebten Thätigkeit in alle Lebensverzweigungen getragen, der Volksbildung ihre ersten naturgemässen, wahrhaftigen und allseitigen Grundlagen gegeben, sie ist ein Saatfeld voll unermesslicher Keime Blüten und Früchte geworden." Czy można przesadę dalej posuwać. Czy można więcej zaślepiać się patrząc na zasługi protestantyzmu? Mimo to przyjmuje przeważna większość prasy niemieckiej książkę tę wcale przychylnie.

Novoczeska Bibliothéka vydávána nákladem musea královstvi českého. Czíslo XXVIII. Dra J. L. Pieze, Dejiny národa ruského. Díl I. v Praze 1889, str. 284. Zanim będziemy mogli zdać obszerniej i dokładniej sprawę z tej książki, podajemy tu krótką wzmiankę o niej. Autor podzielił ją na dwie części: I. Doba Rurykowiczów 862—1598, II. Zapas polsko-rusky 1569—1795. Część I. znów podzielił na cztery wielkie peryody: 1) Część wstępną, 2) Dobę bohaterską, 3) Dobę udzielną, 4) Dobę moskiewską. Najwięcej zajmie nas oczywiście część druga, którą autor podzielił znowu na 3 peryody, a mianowicie: 1) Polacy w Moskwie do 1612, 2) Dynastia Romanowów do 1762, 3) Katarzyna II. i podziały Polski. Na tem się kończy ten Díl I. całego dzieła, które przeto będzie miało jeszcze tom drugi od śmierci carowej Katarzyny II. Treść, jak widzimy z powyższych słów, ciekawa, jaka naukowa wartość tej książki, niech to wykaże sprawozdawca, który szczegółowo rozbiierać ją będzie.

Monumenta historica lib. reg. civitatis Zagrabiae (Diplomata 1093—1399.) Podvjestni spomenici slob. Kralj. grada Zagreba. Na swiet izdao Ivan Krst. Tkalčić. Svezak prvi. (Izprave 1093—1399). U Zagrebu 1889 w. 8ka CCXIX i 519 str. W jednym z poprzednich zeszytów pisma naszego wspomnieliśmy o wydawnictwie źródeł miasta Lipska, wskazując je jako wzór do naśladowania dla naszej stolicy, dla Lwowa. Teraz mamy przed sobą nową, prawdziwie wspaniałą publikacją miasta, które bliżej nas obchodzi, Zagrzebia. Jest to pierwszy tom starannie i prześlicznie wydanego dyplomatarjusza zagrzebskiego, ogłoszonego kosztem miasta. Czyż ten przykład nie poruszy wreszcie Świątnej Rady naszej stolicy, aby się zajęła swoim archiwum i wydawnictwem swych źródeł.

Das Rätsel der Sphinx. Grundzüge der Mythengeschichte von L. Laistner, I. II. Berlin 1889, W. Hertz. Dzieło dla tych, którzy mythologią w ogóle się zajmują, nadzwyczaj ważne, bo autor przedmiot swój traktuje ze stanowiska o ile możności jak najpowszechniejszego, nie pomijając mythologii żadnego narodu.

Ch. Aubertin, L'esprit public au XVIII. siècle, études sur les mémoires et les correspondances politiques des

contemporains 1715 á 1789. Paris, Perrin et Cie. 1889. Dzieło to uwięciżyła akademia paryska, nadając mu tak zw. prix Thérouanne.

Les soldats de la revolution: Hoche, Latour d'Auvergue etc. par J. Michelet. Paris 1889. Calmann Lévy.

E. Simon, l'empereur Guillaume II et la première année de son règne. Paris. 1889. W. Hinrichsen. — Autor dzieła tego, ciekawego już dla samego tytułu, poprzednio pisał także o cesarzu Wilhelmie I, o ks. Bismarcku a w końcu o cesarzu Fryderyku. Teraz przystąpił do rządzącego obecnie cesarza Wilhelma II. Ciekawą jest rzeczą, jakie stanowisko zajmuje Francuz piszący o tak drażliwych dla niego przedmiotach.

E. Bapst, Les mariages de Jacques V. Paris. E. Plon, Nourrit et Cie 1889. 8vo, 338 str. Chodzi tu oczywiście o szkockiego Jakóba.

Ed. Winkelmann, Kaiser Friedrich II Erster Band. 1218—1228. Auf Veranlassung Sr. Maj. d. Kön. v. Baiern herausgegeben durch die historische Commission bei der Kgl. Akad. der Wissenschaften. Leipzig. Duncker u. Humblot. 1889. — Po między dziełami wydawanemi przez historyczną komisję monachijskiej akademii niepoślednie miejsce zajmują: Jahrbücher der deutschen Geschichte. Z wielkiego tego zbioru wyszły dotąd następujące dzieła: S. Abel dzieje Karola W. w dwóch tomach, — W. Bernhardt, Lothar von Supplinburg i Konrad III. — H. A. Bonnell o początkach Karolińskiego domu, — H. Bresslau dzieje Konrada II w dwóch tomach. — T. Breysig czasy Karola Młota, — E. Dümmler dzieje wschodnio frankońskiego państwa w trzech tomach i dzieje Ottona Wielkiego rozpoczęte przez zmarłego zbyt wczesnie berlińskiego profesora Köpkego. — H. Hahn roczniki frankońskiego państwa 741—752, — S. Hirsch dzieje Henryka II, — L. Oelsner dzieje Pipina, — B. Simson dzieje Ludwika pobożnego w dwóch tomach, — E. Steindorff dzieje Henryka III, — T. Toeche dzieje Henryka VI, — J. Waitz czasy Henryka I, — E. Winkelmann czasy Filipa szwabskiego i Ottona IV brunświckiego w dwóch tomach. — Z tego to wielkiego zbioru pojawił się obecnie najnowszy tom zajmujący się czasami Fryderyka II a opracowany przez znakomitego uczonego, profesora heidelberskiego p. Ed. Winkelmanna.

M. C. Schybergson: Finlands historia I i II Helsingfors. 1889. Edlund. W See VII i 498 str. — Tom I dzieła tego dochodzi do śmierci Karola XI, tom II do naszych czasów. W przedmowie daje autor czytelnikom swoim rys dotychczasowej fińskiej historyografii, zaczynającej się dopiero z połową minionego, XVIII wieku. Aż do śmierci Karola X opiera on się prawie wyłącznie na drukowanych materyałach i literaturze, odtąd przeważnie na rękopiśmiennych z fińskiej archiwum państwowego

i ze sztokholmskiego. Jednem słowem dzieło to zasługuje na zupełne uznanie, jako samodzielne, wyczerpujące, w charakterystykach i sądach głębokie i zajmująco napisane.

Jahresberichte der Geschichtswissenschaft im Auftrage der historischen Gesellschaft zu Berlin herausg. von J. Jastrow, IX Jahrg. 1886. Berlin 1889. R. Gärtner. 8vo. Nie po pierwszy raz wspominamy tu o cennej tej publikacji. Niestety i ten ogromny tom zdający sprawę z historycznej literatury r. 1886 nie zawiera działu traktującego o Polsce. Za to mamy tu rozdział, jakiego dawniej nie było a jaki dla nas jest pouczający i ciekawy. Jest to dział poświęcony historii Poznania i w. ks. Poznańskiego czyli mówiąc językiem urzędowym, prowincyi poznańskiej. Dział ten dzieli się na dwie części, pierwsza (III, 69—72) opracowana przez p. A. Wagnera, druga wiele obszerniejsza (III, 285—292) przez p. Warschauera, znanego nam już jako wydawca kroniki pisarzy poznańskich i innych prac. W pierwszej części mamy przegląd literatury dotyczącej dzielnicy poznańskiej z lat 1882—1885, druga część poświęcona jest wyłącznie okresowi roku 1886. Drugi ten dział opracował p. Warschauer z wielką starannością uwzględniając prace polskie i niemieckie i przywołując mnóstwo rozpraw i rozprawek porozrzucanych po najrozmaitszych czasopismach poznańskich, zwłaszcza politycznych. Przedewszystkiem za te szczegóły wdzięczni jesteśmy autorowi; dowiedzieliśmy się od niego o niejednej pracy, dotąd nam zgoła nieznaney. Dział pierwszy jest opracowany o wiele mniej starannie. Odbieramy w tej chwili kartkę tytułową i spis treści X rocznika teże publikacji obejmującego literaturę z r. 1887. Tutaj spotykamy się wreszcie z działem polskim opracowanym przez p. A. Pawińskiego (III, 205—240) a omawiającym literaturę z lat 1883—1887. O treści działu tego dokładniej pomówimy później; teraz moglibyśmy podać chyba tylko napisy pojedynczych rozdziałów, bo ani sam rocznik ani odbitka działu p. Pawińskiego dotąd do rąk naszych nie doszły. W każdym razie wdzięczność się należy panu P., że się podjął tej żmudnej roboty, którą koniecznie podjąć należało. Odtąd ma się dział polski ukazywać regularnie w każdym roczniku. Oby tak było!

*Ungarische Revue, mit Unterstützung der ungarischen Akademie der Wissenschaften herausg. v. Paul Hunfalvy und Gustav Heinrich. Mamy przed sobą najnowszy zeszyt czasopisma tego za Paźdz. i Listop. Wychodzi ono w 10 miesięcznych zeszytach 15 każdego miesiąca z wyjątkiem Sierpnia i Września: kosztuje zaś 6 zł. w. a. rocznie. Celem pisma tego jest zaznajamiać zagranicę a zwłaszcza Niemcy z ruchem naukowym węgierskim. Tutaj zaś stoi znów na pierwszym planie sama akad. umiej. węgierska. Z rozpraw znajdujących się w tym zeszycie najwięcej nas zajęła rzecz napisana przez Polaka p. Ferdynanda Bostla: *Übersicht der Ungarn betreffenden polnischen Historiographie der letzten zehn Jahre.* Jest to starannie, ze znajomością rzeczy i poprawnie napisany artykuł, z którego dla węgierskiej historycznej literatury nie mała ko-*

Biblioteka

Sejmu Śląskiego

rzyć. W pismach zagranicznych, niestety tylko niemieckich, mamy teraz cały szereg sprawozdań z historycznej literatury polskiej. Tak od ubiegłego roku pisze w ogóle o hist. polsk. literaturze prof. A. Pawiński do *Jahresbericht der Geschichtswissenschaft*; tak zdaje sprawę z tejże samej literatury od niedawnego czasu dr. L. Finkel do *Mittheilungen des österreichischen Instituts*, tak mamy wymienione powyżej, sprawozdanie p. F. Bostla, które, mamy nadzieję, będzie początkiem całego szeregu sprawozdań; tak wreszcie zwykł pisać te słowa zdawać sprawę z polskiej historycznej literatury w ogóle od lat 24 (1866) w znanej *Historische Zeitschrift*. Szkoda, że żadne z pism historycznych francuskich nie potrafiło pozyskać osobnego sprawozdawcy z literatury polskiej. Na okładce *Revue historique* figuruje wprawdzie z roku na rok nazwisko p. Pawińskiego, sprawozdań jego atoli niestety tam nie widzimy, z wyjątkiem jednego przed kilkunastu laty. Tak jak Akad. Umiej. poczuwa się do obowiązku wydawania swych buletynów dla zagranicy przeznaczonych, tak i historycy nasi władający obcymi językami powinni zaznajamiać zagranicę z płodami naszej historjografii.

Z najnowszych dzieł, co dopiero wydanych, tak że do rąk naszych jeszcze niedoszły, wymieniamy:

Leroy-Beaulieu: das Reich der Zaren u. die Russen. Deutsche Ausgabe von Pezold u. Müller. I. II. Sondershausen. 1890. Eupel.

Ritter: Deutsche Geschichte im Zeitalter der Gegenreformation u. des 30 jährigen Krieges. 1555—1648. I. Band. Stuttgart. Cotta Nachf. 1889. w. Sie. XV i 646 str.

Treusch v. Butlar: Der Kampf Joachims I von Brandenburg gegen den Adel seines Landes. Mit Urkunden als Anhang. Dresden 1889. Höckner, Svo. 110 S.

Dardier: Le maréchal de Montrevel. Quelques lettres inédites Svo. Nîmes. 1889. Chastanier.

De Lalaing: Histoire des plus célèbres peintres de l'école hollandaise au XVII siècle. Paris, 1889. Lefort. Svo. 244 p. avec grav.

Lecoy de La Manche: Le treizième siècle artistique. Illustré de 190 grav. Lille. 1889. Libr. de la Société de S. Augustin. Gr. in Svo 425 p.

Marin: L'art militaire dans la première moitié du XV siècle. Jeanne d'Arc tacticien et stratégeste. Campagne de l'Oise (1430), siège de Compiègne. Paris. 1889. Baudoin 321 p.

Le P. Pierling S. J. Papes et Tsars (1547—1597) d'après des documents nouveaux. Paris. Retaux-Bray. 1890. Svo. 514 p. Zapisujemy na tem miejscu tymczasowo choć tytuł powyższego zajmującego, co dopiero wydanego dzieła. Nie jest to pierwszy ważny historyczny utwór znanego powszechnie autora. Mamy nadzieję, że w najbliższym zeszytcie będziemy mogli podać dokładne sprawozdanie z tej książki.

Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa.

IV. Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbyło się dnia 19. października 1889 r.

Dr. Wiktor Czermak wygłosił odczyt p. t. Zgon Jerzego Lubomirskiego, przyjęty przez zgromadzenie oklaskami. (Streszczenia tego odczytu nie podajemy, znajduje się bowiem wydrukowany w całości na czele niniejszego zeszytu).

Na wniosek wiceprezesa Dra. Wojciechowskiego powołano przez aklamacją na przewodniczącego Walnego Zgromadzenia Dra. Franciszka Piekosińskiego, który objąwszy przewodnictwo powołał na sekretarzów Dra. Osw. Balzera i Dra. Ludwika Finkla.

Z kolei sekretarz Towarzystwa Dr. Balzer odczytał protokół z poprzedniego Walnego Zgromadzenia, który bez zmiany przyjęto do wiadomości.

Również przyjęto do wiadomości Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa tudzież Komitetu redakcyjnego Kwartalnika historycznego za rok 1888/9.

Następnie p. Wilhelm Bruchnalski imieniem Komisji kontrolującej rachunki Towarzystwa wniósł o udzielenie Wydziałowi absolutorium, a skarbnikowi p. Saturninowi Kwiatkowskiemu uznania za jego energiczny i sprężysty zarząd kasowy. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Wreszcie nastąpiły wybory na rok 1889/90. Wybrano: wiceprezesa Dra. Tadeusza Wojciechowskiego; skarbnikiem p. Saturnina Kwiatkowskiego; członkami Wydziału: Dra. Oswalda Balzera, Dra. Franciszka Piekosińskiego, Dra. Romana Pilata i Dra. Antoniego Prochaskę; członkami Komitetu redakcyjnego Dra. Władysława Abrahama, Dra. Bronisława Czarnika, Dra. Ludwika Finkla, Dra. Zdzisława Hordyńskiego, Dra. Fryderyka Papégo i Dra. Alexandra Semkowieza; członkami Komisji kontrolującej: p. Wilhelma Bruchnalskiego, p. Ludwika Dziedzickiego i p. Władysława Schmidta.

XXV. Zebranie miesięczne Towarzystwa odbyło się dnia 16. listopada 1889 roku.

Dr. Oswald Balzer odczytał rzecz p. t. Urywek nieznanego promptuarza praw Mikołaja Chwałkowskiego. Promptuarz ten przechowuje się w rękopisie biblioteki Ossolińskich nr. 667 wraz z kilku innymi zabytkami literackimi z końca XVII wieku. Zawiera on alfabetyczne zestawienie rozmaitych kwestyj prawnych, omówionych w mniej lub więcej szczegółowy sposób, zestawienie to jest jednak urywkowe, zawiera bowiem tylko literę A. i to nie zupełną (do słowa *Appellatio*). Na uwagę zasługuje przedmowa i wstęp do promptuarza, w których autor porusza kwestję historycznego badania prawa i kilka trafnych w tej mierze wypowiedzi uwag.

Odpowiednio do tego uwzględnia on też przy każdej nasuwającej się kwestyi prawnej naprzód jej stronę historyczną, następnie zaś zestawia odnośne przepisy prawne; jednakowoż strona historyczna jego wywodów ma liczne braki, a zestawienie przepisów prawnych opiera się w przeważnej części, i to niekiedy w sposób niewolniczy na dawniejszych promptuarzach i innych pracach prawniczych. Główna wartość tego dziełka polega zatem przedewszystkiem tylko na teoretycznym wywodzie, zamieszczonym na wstępie, o potrzebie i sposobie historycznego badania prawa. Niemniej ma to dziełko wartość i przez to, że powiększa spuściznę literacką Chwałkowskiego; jakkolwiek bowiem rękopis, w którym się ono przechowało, jest bezimienny, to jednak na podstawie rozmaitych danych w promptuarzu samym zawartych, da się wykazać po nad wszelką wątpliwość, że autorstwo jego przypisać należy Chwałkowskiemu. Czas powstania promptuarza oznaczył prelegent na rok 1696 lub 1697.

W dyskusyi zabierali głos: p. Jan Topolnicki i prelegent.
XXVI. Zebranie miesięczne Towarzystwa odbyło się dnia 14. grudnia 1889 r.

Dr. Fryderyk Papée odczytał rozprawę p. t. Skole i Tucholszczyzna. Prelegent dowodzi, że pierwszym śladem zaludnienia tej okolicy jest dokument Wł. Jagiełły z r. 1337 pozwalający dwom Wołochom na założenie wsi Skole „wśród lasów i pustkowi królewskich nad Oporem“, że przedtem okolica ta zupełnie była pustą i że szlak tędy z Rusi na Węgry prowadzący nie do najstarszych należy, lecz owszem do najmłodszych i jeszcze za czasów Rakoczego trudnych do przebycia. Następnie daje obraz kolonizacyi dorzecza Oporu, która rozpoczęła się na wielką skalę dopiero od czasu, kiedy wielkie rody przysły w posiadanie tego zakątka (1556), najprzód Tarnowscy, potem Ostrogscy i Zasławscy. Dalsze ustępy pracy dotyczyły wewnętrznego urządzenia Tucholszczyzny, praw i obowiązków kmieci, kniazów, krajników i popów; administracyi i sądownictwa. Zachował się tu bardzo ciekawy zabytek prawodawstwa patrymonialnego, cały kodeks karny dla Tucholszczyzny, wydany ok. r. 1625 przez Teofilę z Tarłów Ostrogską. W nowszych czasach, zaczawszy od XVIII wieku, przechodziła Tucholszczyzna po kądzieli od Sieniawskich na Czartoryskich, Lubomirskich i Potockich; wreszcie Stan. Potocki z Brzeżan sprzedał ją r. 1859 w obce ręce.

W dyskusyi zabierają głos: Dr. Wojciechowski, Dr. Balzer, p. Franko, p. Topolnicki i prelegent.

P o l e m i k a.

I.

Od p. prof. dr. I. Kopernickiego odbieramy następujące pismo, które tu dosłownie podajemy:

Parę słów z powodu recenzji mej pracy p. t. »O Góralach ruskich w Galicyi. Zarys etnograficzny«. (Zob. Kwart. histor. t. III, 742—745.)
Prawidłęm kardynalem dla naukowego recenzenta być powinno: nie narzucać autorowi rozbieranej pracy zadania upatrzonęgo przez siebie, lecz

uważnie ją przeczytawszy, wyrozumieć i rzetelnie czytelnikowi wykazać, czy się w niej autor z własnego założenia należyście wywiązał.

Mój zaś Szanowny recenzent trzymał się reguły wręcz przeciwnej, bo mego »Zarysu« z należytą uwagą nie czytał i czyni mi zarzuty z zaniedbania tego, co założeniem tej pracy na teraz nie było wcale.

Ze czytał on bardzo nieuważnie, to, bez przyłączania innych dowodów na to, wymienię jeden tylko, najciekawszy: oto zarzuca mi, iż w charakterystyce narzecza Łemkowskiego nie podniosłem tak wybitnej właściwości jego, jaką jest archaistyczna forma, *ch o d y ł* zam. *ch o d y w*; podezas, gdy ma ją na str. 10, jako drugą z rzędu właściwość tego narzecza, omówioną najwyraźniej w osobnym ustępie z 5 wierszy i objaśnioną przykładami: *ł e ż a ł*, *ch o d y ł*, *w o d y ł*.

Nie doczytawszy się również tego, co na początku i na końcu mej pracy wypowiedziałem najwyraźniej, że jest ona tylko »Z a r y s e m« tymczasowym pełniejszego obrazu etnograficznego naszych Górali ruskich, który wypracować zamierzam, Szan. recenzent nadaremno wyraża żal swój, »iż nie zwracałem uwagi na charakterystyczne zwyczaje i obyczaje górali ruskich«. — Badałem je bowiem, o ile to w podróży było możliwem, zebrałem o nich zapisków dość sporo, a między niemi nawet o owych, niby patryjarchalnych *Z a d r u g a c h*, o których istnieniu słyszałem nie tylko we wsi Łokeiu nad Sanem, gdzie ją poznała pani Franko. Wszystko to wszakże zachowuję na później, a Zarysowi memu, nakreślonemu wyłącznie według własnych spostrzeżeń, uznałem za odpowiednie nadać ramy szersze.

Gdyby też Szanowy recenzent, czytając uważnie, mógł być wyrozumieć to wszystko, to poprzestając na mojem założeniu, oceniałby mój »Zarys« według miary właściwej i powściągnąłby się zapewne od bardzo, a bardzo nieumiarkowanego — że nie powiem nieprzyzwoitego — zarzutu: »iż brak mu przedewszystkiem tego, bez czego w naszych czasach wyrzeczek naukowych przedsiębrać nie można — wyczerpującego przygotowania, wyczerpującej znajomości tego, co przedtem inni badacze i zbieracze w tych stronach widzieli i zebrali. Prace Torońskiego i Chylaka o Łemkach, Biedermanna, Löhera i de Wollana o Rusinach węgierskich, Wagilewicza o Bojkach, ogromny Zbiór pieśni ludowych Hołowackiego, jego praca o odzieży ludowej Rusinów i t. p. pozostały autorowi »Zarysu« nieznanemi tak samo, jak książka Ogonowskiego *Studien auf dem Gebiete der ruthenischen Sprache*. Nie dziw przeto, że szanowny autor w podróży swej nie ujrzał i nie usłyszał wiele takich rzeczy, które przed nim widzieli i słyszeli inni, że niektóre rzeczy słyszał nie dość dokładnie, inne zaś przedwcześnie zgeneralizował, lub też usłyszawszy lub ujrzawszy je w jednym miejscu, uznał za charakterystyczną cechę jednej tylko grupy, chociaż one takimi wcale nie są«.

Ponieważ sąd tak surowy jednym zamachem pióra pozbawia nie tylko mą pracę, lecz nawet podróż, w jej celu dokonaną wszelkiej naukowej wartości; dla ratowania jej przeto przed sądem światłych czytelników »Kwartalnika historycznego«, rad nie rad bronić się muszę. A mianowicie: bynajmniej nie dla legitymowania się z erudycyi, lecz dla tego, by sprawdzić w obec czytelników słuszność rzeczowego zarzutu, muszę, chociażby jak najkrócej opowiedzieć, co tam jest istotnie w owych pracach, których nieznanomość została mi wytkniętą? — Z tego zaś czytelnik będzie mógł sam osądzić, czy istotnie mieści się tam tyle i tak niezbędnych wiadomości o tychże stronach, które badałem, że bez wyczerpującej ich znajomości nie miałem po co puszczać się tam na wycieczki naukową?

Owoż, z wyjątkiem jednego tylko dzieła Löhera, którego tytuł: »*Magyarok und andere Ungarn. Lpęg. 1874*« nie zapowiada wcale wiadomości niezbędnych dla studyowania Górali ruskich w Galicyi — wszystkie inne są mi oddawna znane.

W dziele Biedermanna: *Die Ungarischen Ruthenen* 1er Th. (Statistik. Geo- und Ethnographie) Innsbruck 1863 — jest tylko jeden rozdział III (str. 71—100) w którym podany jest zarys etnograficzny Rusinów węgierskich, a przedewszystkiem (str. 71—84) górali (werchowińców). — Rzecz ta, bardzo dobrze, chociaż za encyklopedycznie napisana, zawiera niektóre szcze-

góły ciekawe, które mi się przydadzą na przyszłość, lecz do studjowania naszych Górali nie przysposobiły mnie, ani mi dopomogły wcale.

Dwie rozprawki J. Wagilewicza, jedna o Hucułach a druga o Bojkach, wydane po czesku przed laty 50 (Casopis Ceskeho Muscum r. 1838 str. 475—498; r. 1839 str. 45—68 i 1841 str. 30—72) w połowie niemal są poświęcone jałowemu rodowodowi Hucułów od Uzuw, a Bojków od Celyckich Bojów, a obok tego zawierają potrosze to tych, to owych wiadomości etnograficznych. — Z nich jedne tylko wierzenia demonologiczne, opowiedziane nieco dokładniej, oraz spostrzeżenia językowe poniekąd, stanowią materiał mający stałą i niezaprzeczoną wartość naukową. Wszelkie zaś inne wiadomości są zbyt pobieżne, a o wielu najważniejszych, jako to: o obrzędach weselnych i pogrzebowych i o obchodach dorocznych (światły wczes, wełkdeń, chid połonyński itp.) niema najmniejszej wzmianki. Stąd tedy, poprzestając na Wagilewiczu, lecz bez opisów ks. Sofrona Witwickiego i innych, miałbym o Hucułach wyobrażenie nader mgliste, a o Bojkach powziąłem wręcz fałszywe, a to dla tego, że Wagilewicz nie odróżnia wcale Tucholeców od Bojków i opisuje rzeczwi, dziś już nie istniejące, jak n. p. trzy stany u nich, t. j. szlachecki, chłopski i kmiecy, czyli kniazy.

Jeden tylko Toronński w swoim, dość wszechstronnie nakreślonym, lubo nie wyczerpującym i w wielu miejscach dla druku zanadto przyozdobionym obrazku p. t. *Rusynny-Lemki* (Zoria hałyccka 1860) daje nam jaśniejsze już pojęcie o tych Góralach. Jego zaś pieśni weselne Łemków, poprzeplątane opisem zbyt wielkim tych obrzędów, które obok innych dwóch opisów tychże u Górali węgierskich (przez Mytraka i Kralickiego) podał Hołowacki w 4. tomie swojego zbioru pieśni, również jak i wzorowy opis wesela u Łemków przez Wł. Chylaka (*Literaturnyj Sbornyk* 1871) mam za materiał nader cenny do przyszłego opracowania tegoż przedmiotu według świeżych materiałów własnych; lecz do etnograficznej podróży mej po Ukrainie Łemków tak niezbędnymi, jak to utrzymuje Szan. recenzent, być one zgoła nie mogą, już przez to samo, że ich przedmiot, obrzędy weselne, jest tak ograniczony.

W prawdziwie mistrzowskim doskonałym dziele swem o języku ruskim, prof. E. Ogonowski, trzymając się swego głównego założenia, — którem było udowodnienie naukowe najzupełniejszej samoistności tego języka w stosunku do rossyjskiego i polskiego — lubo we właściwych miejscach bardzo często przedstawia jego modulacje narzeczowe, lecz zadaniem autora nie było, określać w tem dziele właściwości każdego narzecza.

Dla tego też, charakteru wyraźnie etnograficznego nie mając, dzieło to do badań etnograficznych w ogólności bezpośrednim przewodnikiem nie jest, a dopiero przy opracowywaniu zebranych materiałów językowych o pewnem narzeczu staje się poradnikiem niezbędnym.

Tak też je zrozumiałem, jako nie lingwista; a dla swojej osobistej potrzeby przed podróżą korzystałem z niego tyle tylko, że mi sobie zeń wynotowałem szczególne językowe takie, które cechują wyłącznie narzecza Łemków, Bojków i Hucułów. Żem zaś korzystał z pewnym pożytkiem, o tem uważny czytelnik »Zarysu« przekonąć się może z niejednego spostrzeżenia, całkiem zgodnego z podaniem przez prof. Ogonowskiego. Jeżeli wszakże zdarzyło mi się zapisać jakiś rys odmienny, a niekiedy nawet coś takiego, o czem w dziele prof. Ogonowskiego wzmianki nie było, to — muszę to wyrazić przy sposobności — nie powinno to być, jak mi niemam, upoważniać szan. recenzenta mogło do argumentacji wiele nienaukowej, że mi się to przestęszło.

Naostatek, co do dzieł rossyjskich: Hołowackiego i de Woliana, które szan. recenzent podaje nam także za przewodniki etnograficzne, niezbędne »w naszych czasach dla wyczerpującego przygotowania się naukowego do badania Górali ruskich w Galicyi — nie wiem doprawdy co sądzić o tem tak gorącym ich zalecaniu? Chyba to, że się szan. recenzentowi podobało zażartować z czytelników, którym owe dzieła mogły być nieznane.

Czegoż to bowiem mogło mi nauczyć na drogę do Górali ruskich niezbędniejsze w świecie 4 tomowe dzieło Hołowackiego p. t. *Narodnyja piesni Galickoj i Ugorskoj Rusi*, w którym pieśni same, drukowane obje-

dynytelną pisownią niby ruską, zostały całkiem ogołocone z miejscowych właściwości fonetycznych?

W całym tem dziele, oprócz wspomnianych przed chwilą Łemkowskich pieśni weselnych i oprócz skądinąd znanych mi po największej części szczegółów o bycie Hucułów, które autor podał w swem objaśnieniu do mapy etnograficznej, znalazłem także wiadomości, zaczerpnięte i przerobione z W. Pola (*Północne stoki Karpat*), z Wagilewicza i innych, z dodatkiem niektórych własnych, między któremi znajdują się takie n. p.: że Hucuły mieszkają we wsiach: Peczeniżynie, Rungurach, Słobodzie rungurskiej, Luczy, Luczce i Starym Kossowie t. j. tam, gdzie ja ich wcale nie znalazłem, bo tam nigdy nie byli.

Taką samą wartość ma też i drugie zalecone nam dziełko tegoż autora *O ubiorach ludowych u Rusinów galicyjskich i węgierskich*. W niem n. p. opis ubiorów u naszych Górali poczyna się (str. 65) takim oto nauczającym ustępem: »W ubiorze Hucułów i Werchowińców (Bojków) znajdujemy liczne odmiany w drobiazgach, lecz w ogólności typ tenże i dla tego o jednych i drugich mówić będziemy razem, zaznaczając tylko odmiany i różnice ważniejsze«.

Wszystko to wszakże niczem jest jeszcze w porównaniu z arcyciekawem dziełem de Wollana, uznanem również za nieodzownie potrzebne dla mnie do należytego poznania naszych Górali ruskich. Ma ono tytuł: *Ugoruskija narodnija piesni s priloženiem očerka byta Ugorskich Russkich i etnograficeskoj karty Wengrii*. Składa się więc to dzieło przeważnie z pieśni rusinów węgierskich; poprzedza je zarys ich bytu, a w końcu dodana jest mapa etnograficzna Węgier. Pieśni, przez pisownię etymologiczną skażone, lecz dla treści swej ciekawe, nie mniej ciekawemi są dla tego, że z wyjątkiem trzech niewielkich dodatkowych zbiorów podanych przy końcu, ułożone są w jakieś osobliwsze *potpourri* na temata: miłość, rodzina i stosunki domowe. Zarys bytu, o którym autor powiada (str. 5), że »pisał go według spostrzeżeń własnych, korzystając przytem z dzieł Biedermanna, Löhera i Pattersona«, zapowiadał mi świeże wiadomości o rusinach węgierskich; a tymczasem na drugiej już karcie okazało się, że od początku do końca jest on tylko dosłownym plagiatem wykrojonym z omówionego wyżej III rozdziału dzieła Biedermanna, przepłcionym gdzieśgdzie kilkuwierszowymi ustępami własnymi lub z Löhera. Podobnież i mapa etnograficzna Węgier, lubo nazwiskiem autora podpisana i nosząca datę 1878 w Petersburgu, jest tylko wiernie przekalkowanym wykrawkiem z mniejszej mapy etnograficznej Austrii, dawno wydanej przez Czörniga w Wiedniu.

Dziwna to rzecz doprawdy, że na plagiacie tak krzyczącym nie poznał się wcale szanowny mój recenzent, który przecież wyczerpująco sam musiał znać oba te dzieła, jeżeli mu tak łatwo przyszło dostrzedz ich nieznaną mi w moim »zarysie« i odsądzić go za to od wszelkiej wartości naukowej.

W obec zagadki tego gatunku, najwłaściwiej mi będzie zapewne zakończyć tę sprawę raz na zawsze, jako dostatecznie wyjaśnioną.

DR. I. KOPERNICKI.

II.

Od p. Oskara Kolberga odbieramy pismo następujące, które w dośłownem brzmieniu podajemy.

Krótką repliką, jako odpowiedź na recenzję III. tomu »Pocucia« napisaną i podaną do *Kwartalnika* (III., 7.) przez p. I. F.

Szanowny recenzent omawiając pierwszą część tego tomu, obejmującą Tańce, zdaje tu sprawę nie z muzyki i rytmu lub tychże układu, jak się tego spodziewać należało, lecz z pieśni, których w całej tej części wcale nie ma. Nikomu bowiem z dawniejszych nawet zbieraczy rzeczy ludowych, nie przyszło na myśl, nazwać pieśniami kołomyjek, śpiewek krótkich, przyspiewek, piosneczek okolicznościowych, wśród tańca najczęściej improwizowanych, równie jak krakowiali urywkowych, nuconych już-to w dwu- i czterowierszowych zwrotkach, już zbitych w kilka- lub kilkunasto- zwrotkowe aglomeraty (odznaczane w naszej książce kreskami), a mogące równie dobrze w razie potrzeby

lub przepomnienia, być rozbitymi, czyli (wedle słów sz. recenzenta) „posiekanyymi” w drobniejsze, pojedyncze znów zwrotki, bo każda tworzy zwykle odrębną, w sobie zamkniętą całość, — a która-to własność śpiewkę taką odróżnia stanowczo od pieśni, gdzie ze względu na treść tej ostatniej, wyrzucać zwrotek bez szkody dla utworu nie można. I dlatego numerowaliśmy kołomyjki te według zwrotek, tak jak to już przed nami czynili Wacław z Oleska, Żegota Pauli i inni, trzymając się nawet ich podziałów, na kołomyjki (lub Tańce im pokrewne: ogólne, karczemne, pasterskie, a zmieniając jedynie niekiedy porządek dla muzyki i dla porównań i cytacji, jakie się następczały przy skupianiu wariantów. Jeżeli zatem w takich n. p. 5-ciu lub 10-ciu kołomyjkach przypadkowo spojonych w jedno dla zbliżonej ich treści lub podobieństwa obrazów i wrażeń, dopatruje sz. recenzent tyleż zwrotek jednej i tejże samej pieśni, — to mu wieszujemy bystrości i oryginalności poglądu, którego my niestety dotychczas ani nabyć ani przyswoić sobie nie zdołaliśmy.

Ale mniejsza o ów pogląd sz. recenzenta, gdyby tylko w sprawozdaniu jego nie było najuczciwszych fałszów. Recenzent powiada, że: „przy największej części pieśni autor nie notuje gdzie zostały zapisane, a nigdy nie zaznacza kto je zapisał; dalej reodukuje pieśni z dawniejszych zbiorów, nigdzie nie powiedziawszy co i w jakim zamiarze i z jakimi zastrzeżeniami reprodukować zamyśla, ale nawet ze swego własnego zbioru w I. i II. tomie, w jakim celu, trudno zmiarkować. Pieśni te, tak reprodukowane, jak i oryginalnie zapisane (liczby tych ostatnich, co byłoby rzeczą bardzo ważną, podać nie możemy, gdyż autor nigdzie nie podaje wariantów (!) i wskazuje w nich porównawczych, a gdzie podaje n. p. na str. 45 nr. 392, to mylne), wydrukowane bez najmniejszego ładu i rozkładu, bez żadnych podziałów (już, chociażby oddzielić było pieśni przedrukowane z innych zbiorów od oryginalnie zapisanych!) Nieład dochodzi do tego stopnia, że częstokroć pieśń składająca się z kilku zwrotek logicznie ze sobą związanych, rozsiekana jest na kawałki i przeplatana z innymi zwrotekami, które nie mają z nią nic wspólnego.

Wszystkie te skargi i inwektywy powiedziane zostały jednym tchem i bez najmniejszego zająknięcia, jakoby były niewzruszonymi niczem pewnikami. Tymczasem, gdyby był sz. recenzent rozważniej pracę naszą — już nie mówię, odczytał — ale porządnie i cierpliwie przejrzał, — dowiedziałby się i przekonał o fałszywości swych twierdzeń, gdyż pod każdą kołomyjką wziętą z kładnią, najwyraźniej jest zacytowany autor (czy - to Wacław z Oleska, czy Żegota Pauli i t. d.), więc oddzieloną ona została od naszych własnych, a gdzie tego podpisu nie ma, że zapisaliśmy ją sami w tej a tej miejscowości, wymienionej nad śpiewką lub nad muzyką. Wprawdzie, można jeszcze było wskazać i stronicze zbiorów tych autorów, a pod każdą śpiewką, — jakby tego zapewne recenzent pragnął, — podać dla potomności i nazwiska śpiewaków Hryciów lub śpiewaczek Hafek, — coby w mniemaniu jego znakomicie użyteczność zbioru podniosło, — lecz, — przynajmniej się do tego otwarcie, — uczynić tego nie uważaliśmy już za rzecz konieczną, więc zaniedbaliśmy tych szczegółów, równie jak i nasi poprzednicy. Przynajmniej się również i do błędu na str. 45, gdzie w istocie zamiast nru. 322, powinien być zacytowany nr. 323. Na resztę poczynionych zarzutów „o nieładzie” i t. d., z fałszywymi powstałymi założeniami, — po tem, co napisaliśmy na początku repliki o znaczeniu kołomyjki i metodzie, jakiej trzymaliśmy się przy jej skreśleniu, nie widzimy już potrzeby odpowiadając.

Przechodząc teraz do drugiej części III-go tomu (o świecie nadzmysłowym), którą nieco łaskawszy tu na nas sz. recenzent „mniej chaotycznie” przedstawioną widzi (lubu na początku recenzji uważał ją za słabszą od pierwszej), — to zarzut główny, jaki nas tu spotyka, opiewa, iż do zbiorów własnych pakowaliśmy bez wyboru i krytyki wszystko, co nam się tylko i gdziekolwiek nawinęło, mieszając własny nabytek z pracami Wójcickiego, Wagilewicz, Kirora i t. d., i bez wskazania czy dana notatka odnosi się do Pokucia, czy do Hucułów lub Bojków i t. d.

Otóż i na ten także zarzut odpowiadamy, iż wszędzie, gdzie tylko notatka odnosi się do Hucułów i Bojków, wskazaniem to zostało najwyraźniej;

gdzie zaś tej wskazówki nie ma (choćby w notatce takiej i o Hucułach była mowa), to snad pochodzi ona z Pokucia dolnego; a i tu najczęściej miejscowość została wymienioną Nic zresztą dziwnego, że mówiąc o Pokuciu, wprowadza się tu niekiedy dla porównań i górali pokuckich (jakimi przecież są Huculi) jak i pobliskich Bojków. Notaty Wójcickiego, Kirkora i innych autorów, umieszczone w tekście i przypisach, użyte również zostały do porównań, jako rzucające szersze światło na opisywane przedmioty, lub popierające i dopełniające własne nasze obserwacye. Prawda, żeśmy się starali o zdobycie jak największej liczby szczegółów, bo zasób ich im obfitszy, tem się staje pożądanym dla przyszłego rzeczy tych badacza. Prawda też, żeśmy się nie zapuszczali w krytyczne każdego zdobytego szczegółu ocenienie, — gromadząc po największej części materiał surowy, — bo czynność taka należy do przyszłego Mitologa, a nie do zbieracza, który owszem, przedwczesnej krytyki jak najmocniej wystrzegać się powinien. Ale i to także niezbitą jest prawdą, że uczyniony przez Sz recenzenta zarzut bezkrytyczności i niesforności podanego materiału, bez wskazania szczegółowego, co w nim jest mylnem i nieautentycznym, i w jaki sposób sprostowaniem i uporządkowaniem być winno, powiedziany jako frazes gołosłowny, bo nie poparty dowodami rzecz rozjaśniającymi, żadnej wartości naukowej ani w oczach publiczności, ani w oczach autora mieć nie może.

Za kilka poprawek, tyjących się wyrazów i wyrażeń, których znaczenie błędnie u nas podane zostało, po części z winy drukarzy, (jak to i sam sz. recenzent zauważył), wdzięczni mu jesteśmy. Co zaś do niejednostajnej w dziele pisowni, jak n. p. zełenyj i dzełenyj, kowtoczki i kowtoczkie i t. p., to odsyłamy go do przedmowy IVgo tomu Pokucia, gdzie przyczyna takiej pisowni dostatecznie została usprawiedliwioną.

OSKAR KOLBERG.





Z PAMIĘTNIKÓW JENERAŁA PRUSKIEGO.

(Erinnerungen aus dem Leben des General-Feldmarschalls Hermann v. Boyen, herausgegeben von Friedrich Nippold. Leipzig 1889
T. I—II. 1771—1813).



pamiętnikach każdego Prusaka, co żył w epoce rozbiorów i wojen napoleońskich, musi być mowa o Polsce; z tego powodu należy się w „Kwartalniku“ wzmianka Wspanięniom Boyena.

Hermann v. Boyen (1771—1848), syn oficera pruskiego, wczesnie wstąpił do wojska. Przed samą wojną 1806, przeszedł do sztabu głównego, zkad, w 1808, Scharnhorst powołał go do komisji organizacyjnej, a w roku następnym postawił na czele wojskowego gabinetu króla Fryderyka Wilhelma III. W ówczesnych stosunkach była to posada niezmiernie ważna. Prusy, pobite i obcięte terytoryalnie, pozbawione znaczenia w Europie, poddane pod ścisłą kuratelę Francyi, z największą trudnością dźwigały się z upadku, dzięki patryotyzmowi kilkunastu ludzi, którzy nie zwątpiwszy o przyszłości, niezrażeni niczem, pracowali wytrwale nad zaprowadzeniem ładu w armii, finansach i administracyi. Król, człowiek uczciwy, słabej głowy, chwiejnego charakteru, uparty w wahaniu, bojaźliwy, przytem trapiiony pruskiem łakomstwem i dla tego łatwo ulegający wszelkiej pokusie, ile razy zabłysła nadzieja zysku jakiego, lawirował w Europie między Napoleonem, którego bał się jak ognia, a Austryą i Rossyą, którym niedowierzał, w do-

mu zaś, między stronnikami przymierza francuzkiego i wrogami Napoleona, dążącymi do przygotowania środków do ciągle przewidywanej i oczekiwanej rozprawy z ciemiężcą Prus. Jako szef gabinetu wojskowego, Boyen był przy królu aniołem stróżem, z ramienia Scharnhorsta i partyi czynu. Przez jego ręce przechodziły wszystkie interesa, królowi przedkładane; król zaś wglądał w najdrobniejsze szczegóły, mocno dbał o formy i przepisy, a jak się to zwykle dzieje u pedantów i drobnostkowiczów, z za drzew, według niemieckiego przysłowia, nie widział lasu. Na monarchów tego rodzaju, ludzie, codziennie z nimi pracujący, wywierają znaczny wpływ. Boyen zyskanego wpływu używał sumiennie dla dobra sprawy swoich mocodawców i zarazem swojej własnej, do Scharnhorsta przystał bowiem od początku, może nie tyle z wyrozumowanego przekonania, ile wiedziony instynktem, oraz jako żołnierz z zawodu, upatrujący ratunek ojczyzny w dobrze uorganizowanej armii. Posiadłszy zaufanie króla i Hardenberga, Boyen był używany do sekretnych poleceń, w stosunkach z oderwanymi prowincjami i z dyplomacją rossyjską i angielską; prawie o wszystkim wiedział, nie jedną nić miał w ręku. Po zawarciu traktatu z Napoleonem przeciwko Rossyi, nie mogąc nadal pozostać u boku króla i nie chcąc służyć w danych warunkach, zamierzał, jak tyłu innych, wstąpić na ochotnika do wojska rossyjskiego. Z tą myślą pojechał do Petersburga, lecz cesarz Aleksander wyprawił go z ustnymi poleceniami do króla pruskiego ¹⁾. Misya, której spełnienie opóźniły trudności w przebyciu granicy austryackiej, na bieg wypadków wpływu nie wywarła, zmieniła jednak osobiste położenie Boyena. Zamiast emigrować, pozostał w kraju, odbył kampanie 1813, 1814 i 1815; po przywróceniu pokoju objął ministerstwo wojny.

Wspomnienia zaczął spisywać dopiero w 1833. Człowiek odbija się w nich, jak w zwierciadle.

Rodzina Boyenów, holenderskiego pochodzenia, osiadła w Czechach, przed prześladowaniem religijnem schroniwszy się do Prus, zżyła się z przybraną ojczyzną, której zawdzięczała opiekę i swobodę wyznawania wiary ojców. Herman Boyen był ciałem i duszą Prusakiem, a prusactwo posuwał

¹⁾ Propozycje Aleksandra odpowiadały punktom konwencji, później w Kaliszu zawartej.

do purytanizmu. Z pamiętników odnosi się wrażenie, że miał wstręt nieprzełamany do wszelkich innych narodowości i religii, nie przypuszczał, aby obcy mógł nawet iść w porównanie z Prusakiem lutrem. Tembardziej nienawidził Francuzów, czego mu trudno za grzech poczytać, zwłaszcza po przejściach roku 1806. Wielkich zdolności i wykształcenia gruntownego nie posiadał, ani ogólnego, ani fachowego; z natury pracowity i obdarzony zmysłem praktycznym, uczył się sam, wybierając co mu było potrzebnem i pożytecznem. Obszernych horyzontów nieobejmował; w ogóle zamykał się w ciasnem kółku utylitaryzmu; w polityce i historii znał jedynie pruski interes, będący dlań początkiem i końcem wszech rzeczy. Tak robili i robią wszyscy Prusacy; ale gdy inni egoizm okrywają pozorami, mniej więcej kunsztownie zbudowanej etyki, u niego sobkostwo paradytuje w bezwstydnym nagości. Nie zna ani moralności, ani prawa, nie pojmuje, jakim sposobem Europa i ościenne mocarstwa mogły dbać o co innego, jak o wielkość Prus, i troskę z ich strony o własne dobro, uważa za krzywdę, państwu Hohenzollernów wyrządzoną.

Musiał to być charakter twardy, zimny, suchy, ale całkowity, o czem świadczy wytrwałość w raz obranym kierunku. W swoim czasie, mógł być człowiekiem bardzo użytecznym; daleko nie patrzył, od swego nie odstępował, swoją powinność skrupulatnie pełnił. O jego talentach wojskowych i organizacyjnych, różni różnie mówili. Po dwudziestoletniej nieczynności, zostawszy w r. 1840, za Fryderyka Wilhelma IV, ministrem wojny, miał dużo przeciwników na dworze, uchodził za mumię i po śmierci popadł w zapomnienie. Pamięć jego wyratował stary cesarz Wilhelm, a przyczynić się do tego mogła osobista, długoletnia przyjaźń cesarza z synem Boyena i z żoną tego ostatniego. Bądź co bądź, Boyen przyłożył się do wspólnego dzieła, jeżeli nie inicjatywą, to skrupulatnem wykonywaniem cudzych pomysłów.

Wspomnienia Boyena, nie przynosząc wiele nowego do dziejów dobrze znanej i opracowanej szczegółowo epoki, ułatwią historykom niemieckim kontrolę innych źródeł i podań. Szkoda, że za długo trzymano je w ukryciu. Z przedmowy, będącej wzorem uczonego bałamuctwa, dowiadujemy się, że syn Boyena strawił długie lata nad przerabianiem manuskryptu ojcowskiego. Potem dopiero zasięgnął rady obecnego wydawcy. Ten, z powołania historyk kościelny, bardzo słusznie uważał,

że należy trzymać się oryginału, do którego poczuł takie nabożeństwo, jak żeby szło o spuściznę Marcina Lutera. Zachował więc pisownię, przestarzałą, dziwaczną do tego stopnia, że go podejrzywano o zachowanie nawet błędów ortograficznych nieboszczyka. Przez zbytek skrupulatności, względem żyjących potomków osób, w pamiętnikach surowo osądzonych, zamiast całych nazwisk, poumieszczano pierwsze litery. I to się nie na wiele przydało. Znając te stosunki powierzchownie, od razu doszedłem, że *Fürst H.* to *Hatzfeldt*, *Fürst W.* to *Wuttgenstein*, słynny z pasyi do kalamburów i do nieprzyzwoitych obrazków. Kiedy ja takiej sztuki dokazałem, dokaże jej niezawodnie każdy Niemiec, w rzeczy interesowany, a dla obojętnych na jedno wychodzi, czy tam stoi litera, czy całe nazwisko. Pochwalić natomiast trzeba dodanie przez wydawcę nagłówek, obejmujących treść każdej stronicy. Rzuciwszy okiem na spis rzeczy od razu wie się, co książka zawiera i gdzie czego szukać. Prawda, że autor *Wspomnień* swoim sposobem pisania znakomicie wydawcy ułatwił robotę.

Za młodu Boyen pisywał wiersze patryotyczne, na końcu pierwszego tomu znajduje się *ein Gedicht* do króla, upominające go, aby nie ustawał w zbrojeniu się do walki o śmierć i życie. Końcówki, *Ausgedinge* i *Schwinge*, *Geschichte* i *Truggewichte*, *Kräfte* i *Geschäfte*, *Spott* i *Gott*, maszerują uroczyście; wyobraźni, fantazyi, żywego ciepłika, ani odrobiny. W pamiętnikach wykład jest treściwy, przedmiotowy, suchy, po pedancku metodyczny; opowiadanie posuwa się miarowym krokiem, jak kompania żołnierzy na paradzie, prosto przed siebie. Wszystko to robi, że *Wspomnienia* mają specjalny powab, niekoniecznie czytelnika pociągający, ale odrębny. Utarte poglądy pruskich statystów przedstawiają się bez retorycznych i historyzoficznych łachmanów. Ludzie snują się jak wymordowane szkielety, w drodze na dolinę Józafata. Fryderyk Wilhelm III, którego Boyen zbliżka obserwował, odfotografowany ze wszystkimi dziwactwami, brodawkami i zmarszczkami. Gorzej obszedł się z nim jeden Varnhagen, ale Varnhagen był pamflicistą. Boyen skalpuje swego pana z respektem winnym majestatowi, z najzimniejszą krwią, bez namiętności i bez miłosierdzia.

Trzeba szczególnej łaski Nieba, żeby pogodzić taki wizerunek z kultem dla rodzica *des greisen Kaisers*. Historyografowie pruscy i tej sztuki dokazali. Wiadomo, jak długo Fry-

deryk Wilhelm III chwiał się i medytował w 1813 r. nad przeskoczeniem rowu, i skoczył dopiero wtedy, gdy inaczej nie mógł uczynić, z musu, z zamkniętymi oczami, duszę Bogu polecając, chociaż rów był już tak zwięzony, że skacząc bardzo mało ryzykował. Nippold z namaszczeniem przyłącza się do chóru i każe Bogu dziękować, *dass das entscheidende Wort des Königs nicht eher fiel, als bis die Zeit wirklich erfüllt war!* Boyen, klasyczny świadek w tej sprawie, tak się wyraża o zamiłowaniu króla w rzeczach wojskowych: *Die Vorliebe für Militairische-Beschäftigungen stand obenan, doch nur allein aus dem Gesichts-Punkte des Friedens-Exercierens und der Uniformen, nicht aus der Ausbildung zum Kriege... Indem sich Alles nur auf Exercieren und Parade bezog, war sein Einfluss auf die Krieges-Fähigkeit des Heeres nicht bedeutend... Dabey war seine eigene Wahl zu Befehlshaber — Stellen in der Regel nicht vortheilhaft, indem er grösstentheils diejenigen, die auf dem Exercier-Platze seine Zufriedenheit erworben hatten, dem wirklichen Feld-Soldaten oder dem geistig kräftigen Menschen vorzog, diese letzten sogar häufig ungerecht behandelte... An der Artillerie nahm er geringen Anthcil, die Festungen waren ihm nicht angenehm, und Strategische Ansichten, bey denen seine Phantasie entfernte Gegenstände hätte verbinden müssen, waren ihm auch zuwider, so dass es schwer wurde im Vortrage seine Aufmerksamkeit bey diesen letztern Gegenständen festzuhalten, oder über sie eine günstige Entscheidung zu bekommen. Die Kriegsvorbereitungen oder die Anordnungen zu einem Feldzuge waren auch durch diese einseitigen Ansichten des Königs immer unvollständig¹⁾. Takim wojownikiem był Fryderyk Wilhelm III za młodu, zanim jeszcze kompletnie nie zdziwaczał. Nippold wyszukał przecież w papierach Boyena dokument na chwałę króla, ćwiartkę papieru z 1811 r., na niej 14 nazwisk oficerów, z własnoręcznymi adnotacyami króla, a w nich następne, głębokie spostrzeżenia: *Verständiger Mann... Guter Commandeur... Wird alt... Hat einige Bildung*. I każe podziwiać, z jaką znajomością ludzi, bystrością i sprawiedliwością Fryderyk Wilhelm III sądził swoich oficerów.*

Wspomnienia Boyena przywiodły mi na pamięć, od dawna ścigające mnie porównanie między Prusami po Jenie i Polską po pierwszym rozbiórze. Pod względem położenia

¹⁾ Zachowałem pisownię oryginału.

jeograficznego, rozległości, zaludnienia, zasobów naturalnych klimatu, Polska znajdowała się w lepszych warunkach. W obec stosunku Prus do Napoleona I. stosunek Polski do Rosyi i Katarzyny można nazwać szczęśliwym, prawie świetnym. Zachowaliśmy dużo więcej możności i swobody dźwignania się z upadku. Zamiast króla ograniczonego na umyśle, podszytego tchórzem, dziwaka, nudziarza, zawalidrogi, mieliśmy w Stanisławie Augustcie człowieka z głową nie dla kształtu, z niepoślednim sprytem, usposobionego i ochotnego do pracy monarszej, który rozumiał i praktykował maksymę bardzo trafnie przez Boyena postawioną:

*Die Fürsten sollen anregen und bewachen,
Nicht selbst machen.*

Odwagą i determinacją Stanisław August niezawodnie przewyższał, i to o wiele, Fryderyka Wilhelma III i wiedział co nam trzeba, gotów był szczerze narodowi pomagać i umiał ludzi wyszukiwać i ujmować, i w tej mierze nie szczędził zachodów, zapominał urazy, nie upierał się przy swoim, najchętniej wchodził w kompromisa. Podejrzana ortodoksya Poniatowskiego, metresy, zbytki i długi nie mogły tak bardzo razić współczesnych, jeszcze większych niż król lekkoduchów. Wszystkie te plamy i skazy na królu podkrywano już za naszych czasów, aby naród z win obmyć, pod wpływem teoryi demokratycznych, pod wpływem pewnego gatunku faryzeuszostwa, którego ojcem naturalnym był mesyanizm. Naród odkupiciel ludzkości musiał być doskonałym i brzydzić się grzechem, więc na Stanisławie Augustcie nie pozostało suchej nitki. Najnowsze dziejopisarstwo mniej surowo sędzi Poniatowskiego, rozdziela odpowiedzialność między króla i naród, wylicza wady społeczeństwa i zapomina o jednym niedostatku, który może najlepiej upadek Polski tłumaczyć, a którego wagę najłatwiej ocenić, porównywając nasze dzieje z dziejami Anglii i Prus.

W Anglii, w końcu zeszłego wieku, widzimy na tronie malowanych monarchów, niezdolnych pełnić swoich obowiązków, zasługujących na pogardę; koło nich metresy, pasożytów, oligarchię chciwą, parlament sprzedajny; czytamy współczesne proroctwa, że społeczeństwo i państwo czeka niecu-

chronna zguba. A przecież Anglia ostała się i stoi. Od sąsiadów broniła ją morze, to prawda, lecz i to prawda, że w społeczeństwie podupadłem i zepsutem tkwił na dnie zmysł rządności, który Anglią ocalił, i który narody posiadają lub nie posiadają, na równi z prywatnymi ludźmi, między którymi jedni umieją, drudzy nie umieją mienia zachować. Ten sam zmysł rządności uratował Prusy. Brak tego zmysłu zniweczył usiłowania naszych reformatorów z czasu sejmu czteroletniego, i sprawił, że oni niepozwolili Stanisławowi Augustowi, zrobić co chciał i mógł dla Polski.

Zamiast pisać doskonałą konstytucję i kreślić na papierze wspaniałe plany gmachu bez fundamentów, Prusacy zabrali się do codziennej pracy i częściowej naprawy starego, walącego się budynku, do polepszenia prawodawstwa, administracyi, skarbowości, do musztrowania rekrutów, do formowania „*landwery*“. Król częściej przeszkadzał, niż pomagał; szanowali go przecież i starali zużytkować jego powagę dla dobra wspólnego. Legenda o wielkich zasługach Fryderyka Wilhelma III jest równie zmyślona, jak powieści o przeważnym udziale Prusaków w pogromie Napoleona, w oswojeniu Europy, w odbudowaniu Prus. Takie rzeczy są dziś wiadome, niemal z matematyczną ścisłością. Boyen, który ma zwyczaj, jak mówią Francuzi, *mettre les pieds dans le plat*, szczerze przyznaje, że jego król w r. 1813 był do kupienia, że Napoleon mógł go zatrzymać po swojej stronie obietnicą *einiger Begünstigungen*. „*Landwera*“ pruska była kłopotem na wojnie i przyczyną ogromnych strat w ludziach. Blücher, dzielny rębacz, rwał się na oślep do Paryża, żeby, jak świadczy Metternich, rabować i mścić się na Francuzach. Na kongresie wiedeńskim Rosya i Austria odbudowały powiększone Prusy. Wiekopomna zasługa ludzi, co od Jeny do odwrotu z pod Moskwy nie ustawiali w pracy, nie stracili wiary, tkwi w czem innem. Oni sprawili, że Prusy nie rozsypały się w kupę gruzów, że sąsiednie mocarstwa musiały dbać o przystąpienie Prus do koalicyi, jako organizmu żywotnego i przedstawiającego rzeczywiście wartość w Europie i w Niemczech.

Nasza nieudolność w kierowaniu własną łódką, objawiła się ponownie po odwrocie z pod Moskwy. Zdrowy rozsądek w zgodzie z elementarzem politycznym, dyktował, że wojsko polskie powinno zostać w kraju, na własnej ziemi, bronić jej

od zajazdu, nie pozwolić, żeby naród przeszedł pod cudze panowanie, jak stado owiec bez pasterza, zajęte ze „s z k o d y“. W kraju można było wojsko zorganizować i pomnożyć, wystawić siłę dającą oparcie do układów z Aleksandrem, który niczego bardziej nie pragnął, jak polaków przeciągnąć na swoją stronę i sam zrobił pierwszy krok, ofiarując warunki dla nas bardzo korzystne. Na nieszczęście, nie było z kim się układać. Jeneralność konfederacyi wędrowała po Galicyi od miasteczka do miasteczka. Ks. Józef Poniatowski sądził, że mu honor wojskowy nie pozwala odstąpić Napoleona. Oglądano się na króla saskiego, na cesarza, zamiast samemu radzić o sobie. W porze tak krytycznej, w śród czasu panującego w Europie, trudno przychodziło się zorientować każdemu, zwłaszcza zaś społeczeństwu, którem jak piłką przetrzucały cudze dłonie. Lecz właśnie w takich okolicznościach najbezpieczniej jest nie bawić się w skomplikowane rachuby i odległe przewidywania, lecz słuchać instynktu zachowawczego i dbać o dziś, bo jutro niewiadome. Napoleon był daleko, Rosyianie na karku, z nimi przeto należało się układać, aby kraju nie zdać całkiem na ich łaskę i niełaskę. Wczytując się w dzieje stosunków Prus z Rosyją od konwencyi kaliskiej, odnosi się przekonanie, że polacy mogli zawrzeć z Aleksandrem traktat, warujący połączenie wszystkich ziem dawnej Polski w jedno i unię personalną. Z dziejów koalicyi i kongresu wiedeńskiego wynika dalej, że taka kombinacya miała szanse utrzymania się, naturalnie pod warunkiem, że polacy będą twardo obstawać przy swoim, nie żałować trudu i ofiar, pilnować Aleksandra, nie spuszczać się na wskrzescieli, rządzić się własnym interesem, dbać o siebie jak dbali Prusacy, którzy z miedzianem czołem stawiali najdziksze pretensye, podczas gdy polacy mieliby po sobie dobre prawo i słuszość. Wszystkie długi zaciągnięte względem Francyi i Napoleona, spłaciłszy z lichwiarskim procentem, wolno nam było z czystym sumieniem zająć się własną przyszłością i nie troszczyć się o los zaspokojonego wierzyiciela, króremu zresztą nasza wierność dostarczyła jedynie odrobinę „armatniego mięsa“. Kilka tysięcy polskiego żołnierza, nie było wstanie uratować sprawy Napoleona; pozbawiając się zaś tego wojska z kraju, postawiliśmy w grze olbrzymiej na jedną kartę ostatek naszego mienia, ku wielkiemu pożytkowi Prusaków.

Jaki rodzaj uczuć żywili dla nas Prusacy, to nie nowina, sami bowiem oświecić nas w tej mierze nie zaniedbali, z otwartością nic do życzenia nie pozostawiającą. Wzbogaceni grabieżą, na Polsce w biały dzień dokonaną, szczytą się z swoich uczynków; dla skrzywdzonego narodu mają tylko pogardę i nienawiść. Wyjątek stanowią niektóre szlachetne natury, jak Clausewitz, albo Canitz. Ci przynajmniej starają się uzasadnić postępowanie Prus dowodząc, że prusacy byli wykonawcami wyroków dziejowych i odzywają się o nas z wyrozumiałością z niejakim współczuciem, w tonie łagodnym i oględnym. Boyen stoi na przeciwległym krańcu, traktuje nas, jak kapral rekruta.

W Polsce rozpoczął praktykować wojenne rzemiosło; *aieses beschwerliche Nachbarland Preussens gab die Veranlassung dazu*. Cóż ten sąsiad względem Prus zawinił? Włożył na Prusy ciężkie zadanie, mianowicie obowiązek dopilnowania, żeby cała Polska nie przeszła pod panowanie Rossyi, nie obróciła się w prowincję rosyjską a to nietylko w interesie bytu Prus, lecz i dla dobra Niemiec. Polski nie można było jako niepodległe państwo utrzymać, gdyż Polska sama o sobie zważyła i sprzedała się; więc Fryderyk II i Fryderyk Wilhelm II owego ciężkiego zadania podjąć się musieli. Jest to teza, którą do pewnego stopnia obronić można. Pójdziemy dalej. Pierwszy i drugi podział niebezpieczeństwo posunięcia granic Rossyi niedaleko od Berlina, radykalnie zniweczył. W wybuchu powstania Kościuszki, Madaliński napadł na miasteczko Szreńsk w Zachodnich Prusach, rozbił szwadron huzarów tam stojący, dowódcę wziął do niewoli i zabrał kassy. To skłoniło Prusy do ściągnięcia wojska nad granicę; niedługo potem Igelström wezwał Prusaków na pomoc. Boyena opis kampanii pomijam, bo nic nowego nie przynosi, i kładzie główny nacisk na wady wojskowej organizacji pruskiej i fałszywą oszczędność rządu, daje chudą charakterystykę generałów pruskich. Dla Roszjan niemiłosierny, Boyen nie tai, że Prusacy mniej więcej wszędzie bywali bici; to mu jednak nie przeszkadza narzekać na niesprawiedliwość losu i dwu drugich mocarstw rozbiorowych, które przy trzecim podziale wydarły Prusom Kraków, Sandomierz, Żmudź, i po za Warszawą na prawym brzegu Wisły, ledwie pół mili kraju oddały; podczas gdy Austria, która się wcale nie biła, która powstaniu skrycie sprzyjała, zrobiła najlepszy

interes, *wie dies häufig bey dieser Macht der Fall ist*. Czyli co na jedno wychodzi, Prusy miały prawo i obowiązek baczyć, żeby Rosya zbytecznie się nie powiększyła, ale nikomu nie wolno było przeszkadzać Prusom powiększać się bez końca. A Polacy w tem wszystkim? Polacy powinni byli być kontenci, że się dostają pod pruskie panowanie, bo pod pruskim rządem mógł zakwitnąć przemysł i handel. Myślałby kto, że Prusacy bardzo gorliwie opiekowali się bytem materialnym w zabranych częściach Polski.

O naszych przodkach z tamtego czasu mamy sami tak smutne wyobrażenie, że byle co nas nie razi. Niepodobna jednak przełknąć bez obrzydzenia mikstury żółci i głupoty, jaką Boyen wylewa na Polaków. Krytykuje i potępia wszystko, układ społeczny *ohne Bürger-Stand*, szlachtę, chłopów, duchowieństwo, kobiety, urzędy, sądy, rzeczy i ludzi, naszą przeszłość i terażniejszość; bardzo często może mieć rację, przesadza widząc wszędzie samo złe, znajdując tylko dwóch sprawiedliwych, Kościuszkę i sędziego Frankowskiego; wszystko mierzy pruskim łokciem, mniejsza o to, ale robi to z rzadką zawziętością i ciasnotą poglądów, wyjątki podaje za regułę, przytacza przykłady jaskrawe, które nie mogą służyć za miarę całego narodu.

Uszłoby to jeszcze w ustach młodego porucznika, przeniesionego nagle w obce stosunki, bez doświadczenia i znajomości życia. Lecz Boyen pisał wspomnienia, licząc przeszło sześćdziesiąt lat wieku, spędzonych na stanowiskach, na których miał sposobność zajrzeć głębiej w bieg spraw tego świata. Nie był to w końcu prosty junkier pruski; owszem, kawałek liberała i, jak na owe czasy, chłopomana. Rozumiał, że absolutyzm i rządy osobiste monarchów muszą ustać; marzył o wznowieniu w Niemczech dawnych porządków konstytucyjnych; ubolewał nad zaślepieniem szlachty pruskiej, opierającej się reformie włościańskich stosunków; wyprzedzał wielu współczesnych w pojęciach porządku prawnego, — w Prusach tylko przecież. Gdy szło o Polaków piękne zasady ustępowały miejsca oportunistom, przyrodniemu bratu tego, w imię którego teroryści francuscy w r. 1793 przyjęli gilotynę za główny instrument rządzenia. W memoryale z początku roku 1811, traktującym o środkach ostrożności, jakie Rosya przedsięwziąć powinna w Polsce na wypadek wojny z Francją, odzywa się w następujących słowach:

„Stara maksyma *divide et impera* winna być ściśle zastosowana... Naród polski składa się z dwóch stanów: szlachty i chłopów; życzenia obu są tak sprzeczne, że mocarstwo, pragnące się utrzymać za pomocą siły w tym kraju, może liczyć jedynie na przyciągnięcie do siebie jednego z dwóch. Szlachta stanowi mniejszość i jest, bez względu na cenę, oddaną rewolucyi; ani obietnice, ani podchlebstwa jej nie nawrócą. Chłopi stanowią większość; nie mają własnego interesu w odbudowaniu państwa, są posłuszni panom dla tego, że nie umieją ich się pozbyć. Z tego skorzystać należy, a da się to prawnym sposobem następnym uczynić. Skoro wojna się zbliży, utworzoną zostanie w tamtych prowincjach chłopska milicya uzbrojona tylko w piki, i przyłączoną będzie do kozaków. Chłop, wstępujący do milicyi, będzie wolny i po roku służby otrzyma grunt na własność“.

Ten jeden frazes: milicya chłopska, uzbrojona tylko w piki, świadczy przeciw komu piki miały się obrócić. Czy Boyen myślał, że się skończy na demonstracyi? O podobną naiwność trudno go posądzić. Zapłata za wstąpienie do milicyi, pod postacią darowizny gruntów, pojawiała się nieraz w projekcie i w czynie; lecz nie wiedzieliśmy, że ci, co to lekarstwo zalecali lub stosowali, byli plagiatorami. Honor wynalazku spada na Boyena. Na pochwałę rządu pruskiego dodać winienem, iż tego lekarstwa nigdy nie użył; trzymał się prawidła, że *in cinem Rechtsstaate* własność szlachcica polskiego zostaje, jak każda inna, pod opieką wspólnego prawa.

Na pożegnanie, kwiatek retoryczny, istna perełka w swoim rodzaju:

Die bewaffnete Macht eines Landes ist im Frieden einer keuschen Jungfrau ähnlich, die sich vor keinem Fremden entblößen soll; nur wenn das Vaterland ruft, soll sie sich in die Arme des Krieges werfen und mit ihm ein Kind, den Sieg, erzeugen.

HENRYK LISICKI.





LISTY JANA ZAMOYSKIEGO DO RADZIWIŁŁÓW

od roku 1574 — 1602

opisał

W. NEHRING.

I.

Przed wielu laty odpisywałem w bibliotece Raczyńskich, teraz miejskiej, w Poznaniu listy z XVI wieku, znajdujące się tam w jednym foliancie: oryginalne i z polecenia pisane do różnych osób. Zbiór ten zawiera: 1) listy Achacego Czemy, wojewody Pomorskiego i syna jego Fabiana; 2) listy Mikołaja Mieleckiego, wojewody Podolskiego; 3) listy J. Zamoyskiego i Stanisława, ojca jego, Kasztelana Chełmskiego; 4) listy Buczackiego, podkomorzego Kamienieckiego, synów i córek jego. Na pierwszy rzut oka widoczną jest, że 4 te serye stanowią pewną całość: są to listy, wystósowane do Radziwiłłów, mianowicie do Mikołaja Krzysztofa, Marszałka Nadwornego, potem (od r. 1579) Wielkiego Litewskiego, jego braci n. p. Jerzego, biskupa Wileńskiego, późniejszego kardynała i biskupa Krakowskiego, i innych bliskich krewnych, pisane od szwagrów tegoż Marszałka Radziwiłła i jego braci. Wiadomo, że było ich czterech braci (synów Radziwiłła Mikołaja, zwanego Czarnym) i że cztery ich siostry wyszły za następujących panów polskich: z najstarszą Krystyną ożenił się Jan Zamoyski 20 voto r. 1578, z Zofią Achacy Czema, z Anną Mikołaj Buczacki, podkomorzy Podolski, starosta Barski, a z najmłodszą Elżbietą Mikołaj Mielecki, wojewoda Podolski i hetman wielki w początku wojny północnej.

Listy Jana Zamoyskiego, już dla osobistości piszącego ciekawsze, przedstawiają nie tylko materyał do historii współczesnej

i do historyi Heidensteina są w tym poniekąd stósunku, co przypiski do tekstu, ale obok tego przedstawiają one także materyał językowy: te z nich, które on sam pisał, jako okaz stylu zwięzłego, który biografowi Zamoyskiego, R. Heidensteinowi, tak bardzo imponował (Vita Zamosciii ed. Działyński 145), nie mniej jako materyał słownikarski i syntaktyczny; z tego samego względu zasługują na uwagę także i te listy, które przez sekretarzy Zamoyskiego były pisane, a przez niego tylko podpisywane, czasem i własnoręcznym dodatkiem uzupełnione, nie mniej jednakże jako materyał historyczny i jako okazy stylu urzędowego, kancelaryjnego polskiego, który w owych czasach nie miał jeszcze zbyt dawnej historyi.

Listy Zamoyskiego, mianowicie polskie, nie były jeszcze ogłoszane, z tego powodu zasługuje na ogłoszenie ta wiązanka, którą obecnie podaję do publicznej wiadomości i choć nie wiąże ich żadna ważniejsza sprawa w pewną całość i choć im brak ciągłości, to są one, bądź co bądź, zajmujące. Listy samego Zamoyskiego są niełatwe do odczytania dla pisma drobnego i bardzo zwięzłego, przeglądane jednakże po kilka razy, mogą tu być podane tak, że tylko w niewielu miejscach pozostaje wątpliwość co do należytego odczytania, szczególnie w dwu lub trzech miejscach, gdzie Zamoyski dotyka spraw tajemnych. Listy zaś niewłasnoręczne pisane były, jak łatwo przypuścić, z polecenia i wedle danych instrukcyi, przez sekretarzy J. Zamoyskiego, nie ma pewnie między nimi żadnego pisanego za jego dyktowaniem, sądząc przynajmniej po stylu. Jeden z listów własnoręcznych Zamoyskiego do Marszałka Radziwiłła przyłączonym został w kopii do zbioru z dodatkiem takim: List pana Kancelarzow do mnie przez Janiszewskiego, który własną ręką napisał (list z 15 lipca 1584).

We wszystkich tych listach tu ogłoszonych zachowana jest forma zewnętrzna, więc też (z bardzo nielicznymi wyjątkami co do niektórych listów) i ortografia, jedynie co do interpunkcyi, rozdzielania wyrazów należało się odstąpić od oryginałów.

Z familią Radziwiłłów zawiązał J. Zamoyski, jak się zdaje, bliższe stósunki w czasie pierwszego bezkrólewia, mianowicie w czasie podróży Paryskiej, kiedy w deputacyi z wielu panami, do których należał także Mikołaj Krzysztof Radziwiłł marszałek, jechał do Francyi z zaproszeniem Henryka Walezego na tron polski; pierwszy list do niego jednakże jest pisany dopiero po ucieczce Henryka z Polski 12 września 1574; z ziny owego roku 1574 na 1575 znajdują się w zbiorze naszym tylko 3 listy, ostatni z marca 1575; potem dopiero idzie list z marca 1577. Przypuściwszy, że w zbiorze tym nie braknie żadnego listu, przerwę tę wytlómaczyć możemy tem, że familia Radziwiłłów i Zamoyski byli w sprawie wyboru drugiego króla elekcyjnego w przeciwnych obozach. Od marca r. 1577 nastąpiły nieco bliższe stósunki, którym wyszło na dobre to, że Zamoyski prawdopodobnie ułatwiał Radziwiłłom, (a wedle napomknienia Heidensteina w ogóle panom Litewskim)

zbliżenie się do króla Stefana; w tym też roku nastąpiły zaręczyny Jana Zamoyskiego z Krystyną Radziwiłłówną, — i odtąd też idzie korespondencya bez przerw znaczniejszych.

Szczególniej bliskie, zdaje się, były stósunki Jana Zamoyskiego z Jerzym Radziwiłłem, późniejszym kardynałem i biskupem Krakowskim. Od samego początku korespondencyi z tym ostatnim rozechodzi się o różne sprawy i publicznie i prywatnie, szczególnie Xięcia Jerzego, któremi Zamoyski nie tylko szczerze się zajmował, ale i kierował szczęśliwie: i poruczone sobie namiestnictwo w Infantach i kardynalską godność Xiążę Jerzy niewątpliwie winien był staraniom i wpływow szwagra swojego. — Uderzające są wyrzucenia i z niezwykle bezwzględną otwartością wypowiedziane upominania i prawie karcące słowa przez Zamoyskiego z okazji pogłoski, jakoby Xiążę Jerzy chciał rzucić biskupstwo Wileńskie, a nawet rzucić sukienkę kapłańską: w liście 17 z zadziwieniem czytamy te słowa: „Już sam puszczone głos, że Wasza Mość porzucasz biskupstwo Wileńskie i t. d.“ Ztąd ówczesny powiernik króla Stefana bierze assumpt do przedstawień, o których trudno powiedzieć, czy miały rzeczywistą podstawę. Bądź co bądź, z listów tych i następnych widoczna, że kanclerz był w ścisłej zażyłości z Xięciem Jerzym i że losem i karierą młodego i zdolnego szwagra swojego gorąco się interesował. Do niego też wystósowana jest największa część listów.

1) List własnoręczny, bez adresu, bez wątpienia do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, Marszałka Nadwornego Litewskiego.

Oswieczoni xiaże panie moi m. Zalecziwsi uprzeime a powolne służbi sue w m(łościwą) laske v. x. m., dobrego zdrowia i t. d. Przypatrziłem sie pilnie pissaniu v. x. m., ktorecz v. m. do mnie pro confidentia sua pissacz raczil. Na czem sie v. x. m. nie omili, że to bende uniał u siebie chowacz. Ona rzecz, co nie idzie u nas w Polsce w ludzie (?), widze że przedsie ma foritarzi wsitko duchowienstwo. Prusowie sie tisz do tego latius zwabiez moga. Ale penitioribus richlei sie ezlowiek z bliska przypatrzi. Wiiesdzam intro do Varsavi na dzien albo dwa. Weisrze i w ten i w ow kąt, czo sie dzieie. Czo pobacez, v. x. m. niemieskaiając osnaimie.

Bielawski czynil tam na mie skargi w radzie i u poslow, wine swą na mie wkładajacz¹⁾. W radzie odemnie obnowe czynil pan Sa-

¹⁾ Świętosław Orzelski, nieprzychylny Zamoyskiemu, opowiada w *Dziejach Polski* etc. (I, 283 tłóm. pol.), że w czasie mniej więcej sejmu koronacyjnego r. 1574 Zamoyski najechał starostwo Knyszyńskie, dzierżone przez Stefana Bielawskiego, w czasie jego pobytu w Krakowie i bez jego wiedzy, powiadając, że mu król to starostwo nadał. Orzelski dodaje: „nie było to już w Polsce nowiną, że największa nawet podłość stroiła się we wszelkie pozory enoty“. Heidenstein w Vita

noezki, miedzi posli pan Sochaczowski. Sam tesz tam biwsi a obmowe ucziniwsi odiade, dla tego abi mie albo do tractatow albo do cognitij iakich nie eziagniono. Czo mi o sprawach Varsavskich pissano, v. x. m. raczi virozumiecz s tei ceduli. S tim sie m. laszcze v. x. m. poruczam. Z Knissina 12 sept. 1574. V. x. m. nanissi sluga Jan Zamoiski.

2) List niewłasnoręczny, bez adresu, bez wątpienia do Radziwiłła Marsz. Nadw. Lit.

Oswiezione xiąze panie moy miłoseziwy etc.

Pro ea confidentia, którą z v. x. m. swem m. panem mam, acz ludzie zwykli strony¹⁾ o them się badacz, ia wolie v. x. m. samego w tem rady uzyecz, prosząc abysz mi v. x. m. confidenter oznaymiez raczil, czo bendzie w tey mierze wolia naprzod Boga, a potem v. x. m. Aby mie te interregna w latha nie zawiody, myślę o tem, abym do tego co narychley przyszcz mogł, zebym w stanie malzenskiem zyl. A yżem sobie sluzby w. x. m. w domu v. x. m. upodobal, abym slugą v. x. m. wiecznem byl, byla-li-by tho laska Boga y v. x. m., tedy bym starał sie, iako to przystoi, w tak znacznem domu o siostrze v. x. m., Jey m. panne Crystyne, w malzenstwo²⁾. A tak proszę, abysz mi v. x. m. szam poradziez raczyl, mam-li się o tho kusiecz; iesli mam, tedy v. x. m. i sposob racz podacz, iako sie staracz. Jesliby thesz iakie impedimenta do tego byly, proszę racz mię v. x. m. przestrzedz, zebym skąd inąd o sobie radzil. A prosze, racz tho v. x. m. niecz przy sobie. Choczby iaka przekaza do tego byla, ia wolej Bozey nieprzeciwiiającz sie, który szam tem wieneczy niz kto iny ssafuye, bende przedsię uprzeymem sluzebnikiem v. x. m. i domu v. x. m. Ale aczey³⁾ by sie domowi v. x. m. sluga powinny takowys szedł⁴⁾, ktoremuby w. m. czasem sobie pracz ulatwiaiacz, tem z więtszą dusnoszezią robicz mogli. Piszę thesz w them ku Jego M. panu wojewodzie Wilenskiemu. S tem sie m(iłos)eziwy laszcze v. x. m., swego m. pana, poruczam. Dan s Knyszyna die 31 octobris, anno 1574, v. x. m. uprzeimi i powolni sluga (podp.) Jan Zamoiski.

Zamoscii (ed Działyński str. 19), powiada, że Henryk, kiedy do Polski przybył, Zamoyskiemu starostwo Knyszynskie nadał: praefecturam Kninensem cum honoribus (honoris?) tum maxime remunerandi eius causa... contulit. Na konwokacyi Warszawskiej 4 września r. 1574 Stefan Bielawski wystąpił ze skargą przeciw Zamoyskiemu, o czym Świętosław Orzelski obszernie wspomina (II, 31), dodając, że St. Cikowski ujął się za starym zasłużonym Bielawskim, nie wspominając o tem, że Herbert i Gostomski przemawiali za Zamoyskim (por. list 5).

¹⁾ Z strony ubocznie.

²⁾ Związek ten pożądaný tak bardzo przez Zamoyskiego przyszedł do skutku dopiero r. 1577 i nast., kiedy ślub w styczniu nastąpił.

³⁾ może, zapewne (por. list 3).

⁴⁾ zszedłby się t. j. na korzyśćby wyszedł.

3) List nie własnoręczny, bez adresu, prawdopodobnie do Radziwiłła Marsz. N. Lit.

Oswieczone xiąże panie, panie mnie meziwy. Zaleciwssy uprzejme a powolne służby swe w miłoszciwą laskę w. m. i t. d.

Pysalem ku W. M. swemu miłoszciwemu panu przed thim, acz nie miałem odpisu. Ale iz w. m. swemu miłemu panu thak na Podlассu iako w Rusi rad służę, thedy i zowath rad ku w. m. pisse. Rozumiem themu¹⁾, ze w. m. wsisthko riehlej dochodzi, niss mnie, wssakze iednak posilam w. m. tho, czo p. Droiowski pisal panu woiewodzie Podolskiemu, kthori mi to poslal onegdza we Lwowie. Aczei²⁾ będziem riehlo czo wiedziecz resolutus okolo odprawy thych poslow. A ieslibysz ius w. m. raczil wiedziecz, prossę racz mi w. m. oznaimiecz.

Taranowski³⁾ znacz iedzie s Turek, miniono go w Adrianopolu, — s czim, nie widziecz. Z mieszcza, przed odprawą, pisal, ze czesarzowi themu nowemu Amuratowi na polu in concilio armato bassa Budzinski radzil, aby do Polski woiewal, iesli mu da woisko, obieczuięcz mu za pięthnasecie niedziel Polskę wsisthkę podbiecz. Drudzy wsieczy basowie radzili, zeby continuował woinę, gdzie iego ocziecz szczęśliwie poczal, a na latho do Sycelij wyprawil; ze do Polski woiska slacz mu sie nie godzi, gdyz mu przycziny nie dano, i Bog by mu nie szczęszcil, gdyby z themi walezil, s kthoremi przodkowie jego przyiazniem wiedli, i gdyby bez dania przycziny thargnal się na nie. Conclusum walezicz do Sycelij. Ale przedssię pisal Taranowski, ze na tho ssię spuszczacz nie thrzeba, by yndzie ukazawssi yndzie nie strzelono. Copij thej, czo pod Camieneczim postanowiono, zaprzeczyli ssię Turczy. Ale pothim dwu Turczinow poimano w Uszatynie⁴⁾ i panu woiewodzie Ruskemu odwiedziono. Onegdza nowina przisla, ze Sniatin Turczy z Woiochj spalili, nie wiem, iesli pewna; ale przy sądzie publice tho thwierdzil, iako sprawę mam, pan Jan Sieniawski. Rusaczci thim ssię czieszą, ze wssedl w ziemię naszą czesarzski kupiecz wielki, na ssobę przez 30.000 thowarow; a thak, zebi go bil thu nie poslal, gdiby ssię miał do woiny, boby nas them na szię podpomogl. Wie tho Bog, czo będzie. Ja koni pilno sukam, pancerce ssoruię. Ssthim ssię Meziwey laszcz w. m. swemu m. panu pilnie zaleczam. Datum z Zamoscia d. 18 martii a. 1575. V. x. m. unizoni sluga (podp.) J. Zamoiski.

4) List własnoręczny do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, Marszałka Nadw. Lit. (bez adresu).

Jaśnie wielmożni m. panie. Słusbi me uprzejme a powolne itd.

Słusbi me v. m. zawssdi stateczne posnass, chocz nie z huku i wolania, ale z skutku; acz gdzie tego potrzeba poniesie, i wolacz

1) Rozumieć z przyp. 3, stara konstrukcyja.

2) Zob. list 2.

3) Taranowski w r. 1569, 1572 i po ucieczce Henryka Walezego posłował do Konstantynopola i r. 1575 u Amurata pokój dla Polski zapewnił.

4) Husiatyn w województwie Podolskiem.

bende. Tego przypadku i też szkodi v. m. s stroni ognia zaluje Jego K. M. i kazal uzieczic wolno wsech metrik ku szukaniu tego, czego trzeba. Ze mam sprawę, isz w owei metricze mają tesz biez niektore rzeczy v. m. nalezace, tedi posilan do niei do Torunia pissarza, homia w Toruniu pozostawil. Kaze prziniescz te xięgi, w ktorich bi sie to znajdowalo i authenticie v. m. poslie. Takze tesz Jego M. Pan Troczki ¹⁾ poslie, co w swei naidzie, i Jego M. X. nominat Przemiski ²⁾. Radze v. m., jako sluga i przyjaciel v. m., abys sie v. m. staral, zebisz v. m. . . . ³⁾ na dzien albo trzi do Wloczlawia nadbiezal do krola J. M. Czassu ieszcze doszcz. Bo tak rozumiem, isz v. m. tam na swieta ⁴⁾ krola Jego M. zastanie; za tem moze v. m. odiechac dla folgi zdrowia zostawiwszy, bendzieli sie v. m. zdalo, p. Stanislawia ze 20 albo 24 koni ku tej potrzebie gdanski. Viem czo pisse i kv dobremu v. m. i braezi v. m., wiem tesz to, ze ten list moi mimo v. m. od zadnego czitan nie bendzie, o czo prosse i zebi bil zarasz zdrapan. A tak i tego doloze, iż to ku v. m. z wiadomosczia i z wola J. K. M. pisse. S tim sie laszcze poruczam. Dan w Bidgosezi 1 marej a. 1577. V. M. powolni i uprzeimi sluga i przyjaciel Jan Zamoiski, canclerzi coronni.

5) List niewłasnoręczny, bez adresu i bez daty, pisany w czasie drugiego bezkrólewia, niewiadomo do którego z Radziwiłłów.

Oswiezone xiąze Panie a Panie mnie Milosezywy.

Zaleczwiwszy uprzeime a nanisse sluzby swe itd.

W. X. M. swemu Meziwemu panu dziekuie za the laskę, ktoras W. M. raczil pokazowacz tu w rzeczach mych, gdy Bielawski w nadzieie niebythnosczii mey broil a za othuchą podobno dobrych panow niektorych, ktorego sludzy moi pirwey ⁵⁾, nitem przyiechal z Zabielia ⁶⁾, wyforowali, folguiacz tem czassem (?). Tedy niechcieli byly icdno zboza opatrzciz ⁷⁾, ktore wozono, iako sprawę mieli, do ziemianina Tarussa, iego powinnego, ale gdy iuz zboza na poliu nie zastali, slali do paniei i do tych, co byli occupowali dwor, ktorych bylo o czterdzieści, aby wyiechali a gwałtem sye nie obchodzili, gdyż iesli mięni się miecz

¹⁾ Eustachy Wołłowicz, kasztelan Trocki, podkanclerzy Litewski.

²⁾ Zapewne Piotr Dunin Wolski, kanclerz do r. 1577, w którym dostał nominację na biskupstwo Przemyskie.

³⁾ Wyraz nieczytelny: w lekticze t. j. w lektyce? Nadworny marszałek Litewski był wtedy cierpiący.

⁴⁾ Na święta Wielkanocne. — Nie potrzebuję pewnie nadmienić, że żaden z tych listów nie był dotąd drukowany, nawet nie u A. Sokółowskiego: Archiw. Dom. Radziw. (*Script. rerum Polon.* T. VIII. Kraków 1885).

⁵⁾ Por. uwagę 1 do listu 1.

⁶⁾ Jedno ze starostw Zamoyskiego.

⁷⁾ Por. Orzelski II, 31, gdzie Bielawski przed senatem i posłami 4 września 1574 na Zamoyskiego się skarżył, że pod pozorem niby zrewidowania dochodów, z polecenia króla Henryka, najechać kazał starostwo Knyszyńskie.

prawo Bielawski, może prawem czynież. Oni nie odpowiedziawszy niez sedatum, ieli strzelacz, skąd urosł rozruch, w którym mi zabitho z russenieze młodzienca zacznego domu Kuczynskiego. Effect tego rozruchu był, że choe yeno osmnaszcie sług mych było, mussieli tancezi pierzechacz, czterech tez gwałtowników poimali słudzy moi przy czielie, które dali do grodu Branskiego.

W czym rady W. X. Mezi swego M. Pana używam, czo mam czynież s tem, gdisz urząd nie smie się wazyez przeciwko tem gwałtownikom postempowacz, isz sam captura niepostanowiono. Gdyby tho mogło byez, aby ziazdu tam tego W. M. wssytezy raczyli poruceyiez tem, które W. M. posłacz raczą, i pissacz na convocatią, przekładaiacz te atrocitatem rei, która sie stała, na czosozie W. M. prze bliskosoz niemał patrzyez mogli, te iogo burdy, bunty, które czynil ku szkodzie skarbu, y ten mord tak zacznego domu, s którego woiewod etc. syła bywalo, młodzienca, a napominaięz Ich M. Pany Polskie, aby zabiegali sequeli w tych rzeczach, a kazali urzędowi Branskiemu w tem procedowacz.

Ten liekki ezlowiek uziwa teraz thych skarg y pretextow, zeby mu rzeczy iego sila tam pobracz miano przy zenie iego etc., zeby zona iego miała byez tam w possessiey etc. Ale Jego M. pan Makowiczki y Jego M. pan podsędek Nowogrodzki tylko ici byli mieszkanię iako goszczu uprosili do przyiazdu męża, a potem Jego M. pan Chelmiński; y niez tam nie miała, niez nie rządziła, iedno Szorez moy urzednik, którego był Bielawski wybiel, czo sie y listy ici wlasnemi pokaze, kotremi czas od czassu sobie mieszkanię uprassala. Kanclerz ¹⁾ mu dal po odiezdzie K. Jego Mosezi list na ten Zabiel pod titulem Krol. J. M. a podpissem swem. Rozumiem, że sye W. Mosez tu thknie ręką w czolo, obacziewssy taką sprawę na te mlode lata pod taki czas, gdy ieszcze ma litispentia one czudna (?) z Xędzem referendarzem, zacęthą w Warszawie na seimie. Jako kto i kiedy to pissal, dowodnie tho pokaze, gdy bedzie tego miesze.

Proszę W. X. M. swego M. pana, iesli W. M. poiedzie do Warszawy, nie racz W. X. M. Knyszyna miyacz. Mial bym y sam tez wola byez w Warszawie, skoro rzeczy poczną sie sezieracz; o czym mam tham prziiaczioly, czo mi dawayą znac; do tego czassu tam nie masz niez, iedno iedni na drugie czekaią. Krakowskie humores wyrozumie W. Mosez s thego pissima, które W. M. possylamy y z imiony poslow. S tim sie Milescziwey laszczę W. X. M. poruczam V. X. M. nanissy sluga (podp.) Jan Zamoiski.

6) List własnoręczny bez adresu, pisany bardzo pospiesznie.

Jasnie wielmożni m. panie. Zalecziewsi słuźbi swe itd.

Posiła ku X. Jego M. Słuczkiemu w sprawach swich Jego K. M. pana Droiwskiego, powinnego mego, ktorí tesz ma biez u V. M. abysz mu V. M. bil pomoczen w tych sprawach K. J. M., tak iakom przed-

¹⁾ Piotr Wolski za czasów swegoj podkanclerstwa. (?)

tim ku V. M. pissal. Czo uczin V. M., dobrze sie to V. M. od Jego K. M. odda.

Ma tisz tenze p. Droiwowski V. M. niektore rzeczy powiedziecz, ktore(m) V. M. racz dacz wiarę. S tim sie M. lasce V. M. poruczam. Ze Włocławia 3 Apr. 1577. V. M. sluga J. Zamoiski.

7) List niewłasnoręczny ma następujący adres: Oswieconem panom, panu Mikołaiowy Radziwilowi, Xiążęciu na Bierzy y Dubinkach, Woiewodzie Wilenskiemu, Cancelerzowi W. X. Litewskiego etc.; panu Mikołaiowi Radziwilowi, Xiążęciu na Olycze y Nieswiezu, Marszałkowi Dwornemu W. X. Litewskiego etc., moim Miloszczwym Panom.

Zalęczywszy uprzeime itd.

Possilam ku W. Miloszczwym swem M. Panom pana Droiwskiego, powinnego swego, aby W. M. oznaymil o yechaniu mem ku they sprawy mey postanowioney zemną¹⁾ przez W. M. moie Miloszczwie pany, y o niektorech ynych rzeczach. Czobym bil rad dawni uczynil, ale mi to odyela krotkosc czassu, prze zadzierzenie dlugie przy krolu Jego M. dla spraw Jego K. M. y R. P., bom dopiro dziesiąthy dzien z Malborku wybieczal. A tak prosze, abyście mi W. M. nie raczili miec za złe. Ine rzeczy W. M. s pana Droiwskiego wyrozumiecz raczą. A s tem się lasce W. M. swem M. panom poleczam. Z Zukowa 27 Dcebr. 1577.

8) List własnoręczny, wystósowany do Marszałka Mikołaja Krzyszt. Radziwiłła.

Jasnie Wielmożny m. panie Marsalku. Zalęczywszy powolne a powinne slusbi etc.

Te listki posilam V. M. Wprawdzie w wielkich rzeoczach mie V. M. uziwasz. Panie Boze dai V. M. droge szeseliwa, abiss sie V. M. richdo z dobrem sdrowiem wrocil, a N. P.²⁾ potem sluzil.

Krotkosc czassu nie dopusci mi dlussei pissacz ku V. M., i to w dworze krolewskim pisse. Weczora tu Jego M. pan woie(woda) wilenski prziihechal. Dziss X. Anspachowa przisięga³⁾. Pan General umarl. O wojnie radziem. Dziss trzeci dzien, p. Throczi pieczecz puscil... starich zbiwacz bende...⁴⁾ S tim sie lasce V. M. poruczam. Dan z Varsavi 26 febr. 1578. V. M. powolni swager i sluga J. Zamoiski.

¹⁾ Tyczy się zapewne ślubu z Krystyną siostrą Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Marszałka Nadwornego, z którą Zamoyski wtedy już był zaręczony; zob. Vita Zamoiseii p. 41: „cum in Prussia cum rege Zamoiscius esset“ etc.

²⁾ Naszemu Panu? może jednak być, że czytać należy R. P. t. j. Rzeczypospolitej.

³⁾ Por. uwłaczające J. Zamoyskiemu podejrzenie dotyczące się zysków z dopuszczenia do tej przysięgi w *Pamiętnikach Jewłaszewskiego*, Warsz. 1860 str. 34.

⁴⁾ Eustachy Wołłowicz kasztelan Trocki od r. 1564, jednocześnie podkanclerzy Litewski, postąpił wedle Wolfa *Senatorowie i dygnitarze*

9) List niewłaściworeczny do Marszałka Mik. Krz. Radziwiłła.

Jasnie Wielmożny M. Panye itd. Powolne y powinne służby itd. Sprawa W. M., którą W. M. miecz raczył z p. Casprem Dembienskim¹⁾, iż iuss koniec swoy wzięła, oznaymuję W. Mezy memu Miloseziwemu Panu, która żeby ssię była z naylepssim W. Mosezy odprawila, staranyam wsselakiego ezynieć nie zanicechal.

Niebytność W. Mosezy szila nam przeszkodziła y rzecz the barzo zatrudniła, wssakosz jednak wedle zdanya p. Jezierskiego misl y wola W. M. w tey mierze wiedzącego, niemal wssitko skonczilo y zawarło ssię y tak stateczne opatrziło, yakoby na potomne czassy trudnozey zadnych z tey strony obawacz (sic) ssię nie była potrzeba. Czo wssitko dostatecznie od p. Jezierskiego W. M. wiedzieć bendziesz raczył.

Oznaymuję tesz the W. M., ysz krol Jego M. nye długo russy ssię ztand do Crakowa, odprawiwszy skoro posly thy, którzy thu ssa, Tureckiego y Tatarskiego, a ych odprawa rychlo bendzie, poniewasz thy prosby, które byl nowe y przedthym niezwyeczayne Tatarsky posel do kroya Jego Mosezy przyniosł, okolo dawania więtzszych upominkow, anizby przedthym byly dawane, yusz są utarthe y umiarkowane. Opisal się thess Czaus then Tureczki, który thu iest z tym poslem Tatarskim, że czesarz Tureczky przywiedzie do thego czara Przekopskiego, ysz na tych starodawnych upominkach przestawacz ani ssię więtzsie domagacz bendzie. Jusz tesz iest tak upewniony od kroya Jego M., że skoroby szie krol Jego M. ruszył przeciwko Moskiewsskiemu, tedy on thess w ziemyę yego wyciągnie pustoszcz. Tisz (?) poslal Krol Jego M. ku granicy na pomoc woiewodzie Wolozkiemu p. Biekiesza ze wssitkiemi Węgry sluzebnemi, także thess y tutečni żołnierze pograniczny tamze ssa obroczeni, i thedy za thą occasiā y byczciem tych lyudzi tam na granicy cheialby Krol Jego M. na kotezich²⁾ lekko dorwacz ssię do Kamienca, do oglądania thego tham mieisceza, czo bylo weczora proponowano in Senatu, ale in deliberatione ieszcze do dzisia zostalo, y wąpię o thym, aby do tego prziesz mogło.

Z Polsky, odprawiwssy convocatiā senatorow, obroczci ssię Krol Jego M. do Lithwy tam ku s. Marczynowi albo s. Mikolaiowi. O Branya pisal Krol Jego M. do pana Marszałka Koronnego, jako do Generala, aby pilną inquisitiā o nim czynil, y nalassy go, wolnym żeby uczynil, y rozumiem że wolen jest do tego czassu. Na ten czass nie majacz niez inzego do W. M. pisacz, powinney lasze y milosezy W.M. mego M. Pana y swagra pilnie ssię zalezczam. Dat. Leopoli die 14 Augusti, anno Domini 1578. (podp.) V. M. swego M. pana swager i sluga J. Zamoiski.

Litewscy na kanclerstwo (i kasztelaniā Wilciskā) dopiero w październiku 1579; por. Heidensteina *Rerum Polonicarum* libri XII, p. 140. Dalsze wyrazy trudne do odczytania.

¹⁾ Kasper Dębiński, syn Walentego, podkomorzy Michnicki?

²⁾ „Na kotezich:“ powozami.

10) List niewłasnoręczny do tegoż.

Jassnye Wielmożny etc. Zaliczam powinne i powolne służby me itd. Cziessie sie niepomału s tego, ze V. Mosez z drogi swey sezen-sliwiesz sie wroczie raczil i ze wzdzy nieczo, jako V. M. pisacz raczisz, poliepsenia na zdrowiu swem czuyesz; day Panie Boze, aby go przy-bywało ym daliey them wyenczey ass do statecznego recuperowania. Uprzemie tego V. Mosezi od Pana Boga zicze y winszuye. Bo my sie yednak do konceza nye podobalo, zesz sie bel V. M. w alchymisty ¹⁾ wdal, bo yeh lieczenia bywaya nyebesieczne; zdalo mi sie, ysz natura V. M. mloda mogla morbum superare. Dzieńkowanya thakiego, yakie mi V. M. za chenczi me czyniez raczisz, nie belo potrzeba; wyem, czom ya powinien V. M. nie yeno wzgliendem thego, ktorem z V. Mezą wziął spowinowaczenia, alie zem y przedtem znal V. M. sobie zawzdy miloseziwie laskawem y chentliwem. A thak, czoby kolwiek yeno ode-mnie przeciwi V. M. posez moglo, slusznem to powinien zawsse czi-niez y sluziez V. Mosezi we wssem, yako memu Miloseziwemu Panu y powinnemu.

Czo sie dotyeze wzienzenia pieniedzi na poczeth albo rothę yezdną przez Jego M. Pana Olbrichta ²⁾, ya, gdy my o tem swem przedsie-wziencziu pan Olbricht th znac bel dal, zarasz, aby mu czo na mnie nie schodzilo, poslałem mu listy krolewskie, zeby te pieniadze dane mu bely; ale zdanie moye belo y teras yest takie, aby sie z tem nie squa-pial, raczey zeby czekal, asz gdy sam Jego Krol. M. obrocziez sie bendzie raczil do thantich krayow, aby wiecznie on czas przed oczema panskiemu zawzdy bel y s tym, czoby za krolewskie pieniadze wy-wiodl, y z tem, czoby ku temu swego osadzil, bo przez oczu panskich them sie zabawiacz, yest nie Jego M., alie czyey ynszey condiciey, y accomodatius czoss bendzie, gdy wsitek aparat y dostatek na on sie czass zachowa, o czem zebym sie them lepiej z Jego M. namowil, rad-byeh widzial, aby Jego M. na convocatiew w Liublinie Jego Kr. Moszci sie pokazal y tham sie z nami o wsitkiem them porozumial a interea ssie od stawienia thego pocztu zatrzymal, o czem thess i do samego Jego Kr. M. pisze.

O Doctora Piotra Vianna Hispana zda mi sie bydz tu slussna, czo V. M. pissacz raczisz, bo iesli Krol Jego M. z insich krayow o ludzi uczone sie stara ³⁾ y radby ye do Polski przywiodel, them wien-czey sie godzi, the ktorzi tu sam, zatrzymawacz; a tak, aby sie zan-doszei (sie) V. M. dosiecz w tey mierze stalo, kazawssy thu u siebie

¹⁾ Za granicą?

²⁾ Albrycht Radziwiłł, brat Mikołaja Krzysztofa Marszałka Nad-wornego, mianowany Marszałkiem Nadwornym w październiku r. 1579, kiedy tenże postąpił na godność Marszałka Wielkiego Litew. Odnaczył się w wojnie północnej.

³⁾ Por. Vita Zamoseii 33, gdzie Heidenstein pisze, że Zamoyski królowi Stefanowi Batoremu na początku panowania radził, aby uczo-nych Włochów do Polski powołał: ut doctissimos quosque viros ex Ita-lia accerseret.

w Zamchu, gdzie sie na ten czass troche naderwal, popisacz listy takowe, o yakie V. M. pisesz; slalem s nyemy do Krola J. M. dlia podpisu y odszylam ye V. M.

Prosse przitem V. Mosezi, mego M. Pana, abyss my V. M. oznaymil, gdzie sie po the czassy zabawial i w ktorich jmionach przemieszkiewicz V. M. bendzies, abym sie mogli y przes listy o wsitkich rzeczach nassich porozumiewac, y iesliby oportunitas sie trafila, widziec z V. M. A zatym V. Mosezi ssie w powinna laskę V. M., mego Miloseziwego pana y Swagra zalieczam. Dat. w Zamchu 2 oet. 1578. (Dopisek) Listhu o Zubrzetha nie possilam na then czass V. M., bom nie bil u dworu; jutro dopiero wiieszdam, a sthamthad niez nie omieszkayanez przesliego V. M. (podp.) V. M. swego M. pana sluga i swager powolni J. Zamoiski.

11) List niewłasnoręczny z adresem: Illmo Rmo Domino Dom. Georgio Radziwil Duci in Olika et Nieswicz, coadiutori episc.

Zalieczam powinne y uprzeime etc.

Prosse pilnie, abys V. M. moi Miloseziwi pan a swagier za zle miecz nie raczil, zem przes then czas nie pissal do V. M., nie mogla mi sie nigdi thaka occasia trafic, za ktorą bich pewnie sie bil mogli nadziwacz dosez ¹⁾ listom mem do V. M. A yss theras sluga V. M. pana Marsalkow do V. M. pana Stanislaw ²⁾ yedzie, przezen then do V. M. listh possilam, odpissuięz sam reką swa na the rzeczi, o ktoriches mi V. M. na czedulie pissacz raczil. Sam o rzeczach nassich, czobim V. M. oznaimiez miał, niez prawie nye mass okrom thego, ze Pan Bog z laski swei dacz raczil J. K. M. panu nassemu zwiezisthwo znaczne nad nieprzyaczeliem pansthw J. K. M. Moskiewskiem, ktori poslal bil woisko dosiez niemale y s niemalem apparathem do dobiwania Kiessi ³⁾ w Inflanczech. Tho wsitkho woisko jest od lyudzi nassich, s ktoremi sie thes Swedowie y Inflanczi bili zlaczeli, v głowe thamze przy Kiessi porazone, thak ze kilkanascie thisieczy lyudzi zbitich (*sic*) zostalo. Dzial wielkich 24 s prochi y apparathem ynssem woiennem wzietho; poimano thes niemalo ossob przednich, a drugie zbitho, owa z laski milego Boga dobrze sie zdarzilo y nie lieda klieske wziął then nieprzyacziel. Krol J. M. thu convocatią do Crakowa na pani polskie ad primam Decbr. zloziecz raczil, gdzie posla Moskiewskiego, ktori yusz nie blizu czeka, wistuchacz ma poselsthwa, y ynsse niktore consultacie o potrzebach R. Posp. odprawiez, a potem russicz sie bendzie raczil na swietha naroderzenia Bozego do Varssavi, sthamthad do Litwi, a tham panow Litewskich vezwawsi y maięnez thes niektore pani polskie, posla thego odprawi thak, yako sie namowi y na convocatiey Crakowskiey y owdzie s pani Litewskiem. Daliei czo bendzie miał volia J. K. M. eziniez.

¹⁾ Spodziewać się dojść z przypadkiem 3 (listom moim), jako subjekt do infinitywu.

²⁾ Zapewne do brata najmłodszego Radziwiłła Marszałka i Jerzego.

³⁾ Kiessa albo Wenden, zamek w Inflantach.

głis sie tho s consultacij przislich y odprawi⁴⁾ posła thego pokazacz dopiero ma, nie zaniecham pothem oznaimicz V. M. S Turek nie mani do thego czassu nicz yuszego, yeno ze bassa Budziacki yesth zadawion²⁾. O Meehmeth bassi zgola nicz thu ani przes Volochi ani przes Vegierską ziemie yeszcze nie slissem. Na then czass wieczci nicz do pissania ku V. M. nie maiancz, lascze sie powinnei V. M. mego Meziwego pana a swagra zalieczam, vinszuiancz V. M. dobrego zdrowia y fortunnego we wsem powodzenia od Pana Boga. Dat w Crakowie die 17 Novbr. 1578 (własnoręcznie) V. M. Swego M. pana swagier i sluga J. Zamoiski.

12) List własnoręczny z adresem łacińskim do ko-adjutora Jerzego Radziwiłła.

Jasnie wielmożni m. panie. Zaleczywsi slusbi swe itd.

O tich rzeczach, o ktorich V. M. pissales mi i o ktorichesz mi s soba we Lwowie mowili, pilnie ia mislie a tak, ze malo nie pilni, niss o sobie. W czem za kasda occasia sensim a me fundamenta iaciuntur. Jacz bende to czynil, czo bendzie z nalepsim V. M., nie watpie tesz nicz, że V. M. v tem, czo postanowie, iesli Bog sdarzi, auctoritati meae stabit, i ze mi sie to bendzie od V. M. dobrze nagradzalo. Jakosz i mnie sila na tem nalezi³⁾, abi na tem, czo na tem bi mieszczu bil, nam iusz nie schodzilo. Ale P. Bogu to poruczicz, w ktorego to samego renku. Ja pewnie pilne staranie czinicz bende, lecz milezenia wielkiego trzeba. K. J. M. iedzie do Grodna dzisz. Tam porozumiawsi sie s pani Litewskimi, dalei bendzie czinil, czo necessitas tei woini Moskiewski poniesie. Hetmanem wezora J. K. M. woiewode Podolskiego declaroval. Rotmistrzom iusz sie listi przepowiedne rossilaia. Inse rzeczi V. M. virozumiecz raczi z pana Konopackiego. S tim sie lascze V. M. zaleczam. Z Varsavi 3 Febr. 1579. Jan Zamoiski, cancellarius.

13) List niewłasnoręczny do Jerzego Radziwiłła.

Zaleczywszy powinne sluzby i t. d.

(Czo szie sam⁴⁾ v nasz na then czasz dzieye, krotheze V. Mosezi swemu Miloseziwemu panu oznaymuyę, bo podobno od ynszych tesz bendziesz mial V. M. o them wiadomosz. Jego Krol. M., yako szie na seymie Varszawskym postanowilo, wziął przed szie voynę Moskiewską, y cheze ją serio a statecznie prowadzicz. W czem ku poborom, ktore na seymie sam⁵⁾ na thę voyne uchwalione, niemaly przy them rathunek y pomocz s tego paustwa, Xienstwa Wielkiego Lithewskiego, miecz bendzie. Bo naprzod panowie Jch Mosez w Grodnie, na pierwssem

¹⁾ Z odprawy.

²⁾ Zadławion.

³⁾ Dwa wyrazy nieczytelne.

⁴⁾ Sam, t. j. tutaj.

⁵⁾ Są.

z Jego Krol. M. zieczaniu, postampili J. K. M. poczty doszycz niemale na thę potrzebę; thosz y riczerstwo na swych zieżdziech pothem wczynilo; wiencz zaszie z dobr krolia J. M., chocz niektore zastawamy, niektore dozywoceziami onerowane, yednak pewną z wlok quotte zbosza, pewną wołow in commeatum woysku, y odwosz tego do woyska; ku themu pewną thesz liczbę chłopow z siekierami, motykami, rydlami, dla potrzebnych w woynie roboth postampili. Nadto pobory od kupi¹⁾ wszelakich, ktore ad primum Januarii miały szię koneczyc, prorogowali do dwu liath y nabywayą na nie pieniedzy. Owa doszic niemale ehency J. K. M. w ludziach thego panstwa ku tey potrzebie Rzeczpospolitey poznal y iusz szie wszytek ad belli cogitationes obroczil. Zolnierze tak yezdne yako y piesze przymuye y, czo do woyny nalezy, s pilnosezią opatruye. Tho tesz yusz V. M. wiedziec dawno raczisz, yako szię naszem z lasky milego Boga przeciw themu nieprzyaczielowu, gdy ludzie iego Kiessi w Jnflantach dobywały, poszanczowalo. Pothem zaszie themy otho niedawnemy czassy J. M. pan Podczassy brath²⁾ V. M. znaczną przeciw themu nieprzyaczielowi posługę wczinil: woynal yego ditiones okolo Derpatu, ucziniwszy wiazdę z ludzmi zolnierskiemu dobrze głęboko; miasto Derpt opalil; zamek Kerepeth wzial y zborzil, na niem ludzi niemalo pobral y dzial kilka, zywnosczy bardzo wiele, którą popalil, korziszcy y plonu wygnaly (?) doszycz, ludzi na kilka tysienicy a bydla kilkanascie; awa z lasky Bozey doszycz dobra y znaczną posługę J. M. wczynil. Poslal tesz terasz znou Moskiewsky poslanca swego do Jego Krol. M., napominayancz, aby J. K. M. przimierze poprzisiagl a o Inflanthy sz niem tractowal. Alie J. K. M. poprzisiegac go nie chce, bo listh, ktory poslowie na tho przymierze dali, rozny yesth od listu yego, y kthemu isz poslowie Moskiewszcy w Crakowie nie chezieli slowa hospodarskiego do J. K. M. sprawowac y ni w czo³⁾ szię wdawacz, upornie szię thego domagayancz, aby Jego Krol. M. wstal pitayancz na zdrowie hospodarskie, y s tym temere od J. K. odieli⁴⁾. Przeto J. K. M., puseziwszy ye iusz tak, yako szie naparly, tesz sprawowania poselstwa, wienczey ych do sziebie przypuszczacz y przizywacz nie chce. A iusz w ymie Panskye s tem nieprzyaczielem czynic bendzie.

Thocz telko yest, czom chezial V. M. swemu Miloseziwemu panu o rzeczach sam naszich oznaymicz. Caterum (sic) o mnie y ehencyach mych ku sluzbam V. Mosezi wątpicz nigdy nie trzeba V. Mosezi. Wszithkie rzeczi V. Mosezi tak mam na pieczy, yako własne szwe. A s tym szie w Miloseziwą a powinna laskę etc. Dat. w Wilnie 1 Aprilis 1579. (własnoręcznie) V. M. swego M. pana swager i sluga. J. Zamoiski canclerz.

¹⁾ Kupia, towar.

²⁾ Krzysztof Radziwiłł, syn wojewody Wileńskiego; por. Heidenstein *Rerum Polonicarum* III, 127.

³⁾ W nic.

⁴⁾ Odjechali.

14) List niewłasnoręczny do Mikołaja Radziwiłła Marszałka.

Jasnie Wielmożny i t. d. Zaliczam uprzejme y powinne służby etc.

Raczył mi W. M. pisać, że nie taki list W. M. jest posłany do Stadnickiego iakiego by potrzeba. Mówylem z Baranowskim, któremu to był poruczył y frassowałem się na, że w tym, iako woła W. M. była, nie posłuszny. Omawiał mi się, że mu W. M. nie raczył dać sprawy, iako miał pisać. Teraz posyła się W. M. oszczędzić. S tym zaliczam itd. Dat. z Wylna dnia 12 czerwca 1579 (własnoręcznie) J. Zamojski.

15) List niewłasnoręczny, jak się zdaje, do tegoż.

Jasnie Wielm. Zaliczam itd.

Przyniesiono mi potem¹⁾ dwa listy od W. M. W jednym raczy W. M. do mnie pisać, zaliczając mi sprawę X. Niedzwieckiego. W. M. raczy wiedzieć, in quibus terminis sit negotium hoc. Mówylem iusz w tym z Xiędzem Legatem. Obiecał mi obmyśleć o takim sposobie, którym by się ta sprawa ulączyla, daley postaram się, że nicz na mnie nie zedyje. W drugim raczył W. M. do mnie pisać o list wolny od żołnierzy na gimienie W. M. Dubrowy, który posyłam W. M. S tim powtore zaliczam i t. d. Dat. z Wylna dnia 13 czerwca 1579 (własnoręcznie) swager i sługa J. Zamojski.

16) List niewłasnoręczny do Jerzego Radziwiłła; na adresie: Do Jerzego Radziwiłła Episcopo Vilnensi. Zamoyskiego ręką dodano: Jego Moszci Panu canclerzowi.

Jasnie Wielmożny miło. Panie. Powolne służby i t. d.

Zal y smutek mój wielki, którym z dopuszczenia Pana Boga Wszchemogącego, za co iemu czesz y chwala niechay bendzie, nawiedzony iestem, oznaymuję W. M., memu M. Panu, to iest, iż to, czom ja na szwieczie naimilszego w towarzystwie nierozdzielnyim żywota swego miał, małzonkę bogoboyną, uczciwą, wstydlivą, pokorną, powolną y posłuszną, wiać mi y z tym światem noczy przeszley po dwunastey na pulżegarzu godzinie rozlać raczył. I chociaż . . . adversitates vitae humanae uczilem się iako tako cierpliwie znosić, jednak ten terazniejszy przypadek taką mnie złość przyniozł, że od niego iest prawie prostratus. Za co wszystko jednak Panu Bogu, z którego woliey światy to się stało, dziękuję. Obmyślając okolo ostatniej posługi y pogrzebie ciała tego mego miłego małzonki, dogadzając tym terazniejszym circostanciam, które przed sobą R. P. nasza y Jego Krol. M. miecz raczy, drogę tę przeciw Moskiew-

¹⁾ Jak się zdaje, po napisaniu poprzedniego listu z dnia 12 czerwca.

skiemu, tak pomyśląm, za zdaniem tesz tych przyacziol, ktorzy tu przy mnie są, odprawiez pogrzeb ten w sobothę przed kwietnią niedzielą, a mieysce do pogrzebienia tesz mi szię zda tu w Warszawie. Tamtendy tesz baba ici y W. M. uczciwa zaczna Radziwilowna, Anna Xiężna Mazoweczka, ostatecznie zmarlych Xiążath Janusza y Stanisława matka, lezy, y dla tey tesz przyczyyny zdało mi szię to uczyniez, aby tu na tym mieysczu pogrzebiona byla, na którym iey Pan Bóg racył dacz spólną ze mną poczechę, potomstwo mile, y gdzie tesz ona zywota swego dokonala. A do tego tesz y to przystampilo, ze Jey Krol. M., tu mieszkaiąncz, bendzie tesz racyła ossobą swą te ostateczną posługę ozdobicz. A k temu tesz, ze Kaplanow y sług Koscielnych, czego do Krzesczianskich pogrzebow potrzeba, tu iest dosyecz. Do którey sprawy y ostateczney posługi malzonki miley a sziostry W. M. mego Pana, aczkolwiek wiem, isz rationes praestantes W. M. non permittunt, zebysz W. M. przybycz mogł, wszakże iednak powinności w tey mierze moicy zaniedbacziem nie chcial, zebym byl wszytkiego tego W. M., memu M. Panu oznaymiez nie miał. Załączam etc. Dat. Varschoviae die ultima m. Febr. 1580 (podpis własnoreczny).

17) List własnoreczny z adresem: JM. et Reverd. Dom. d^o Geor. Radziwilo, Duci in Olica et Nieschwiesch, Electo et confirmato Episc. Vilmensi.

W liście u góry jest znak krzyża +, pod nim słowa wstępne: Miłoseziwy Panie. Słusbi swe powinne itd.

Pozostałem bil w Varsawie pod odiechanie K. J. M. do Litwi. abim bil sam pilnosecz czynil okolo zdrowia namięsi malzonki swei, i potem, iako P. Bog mie tem nawiedzil, ze mie z nia rozlaczil, nie białem u dworu. Bo nie tilko wsitko ine w tem zału, ale niemal i sloncez, ktore mi swiecz, omierslo mi. Nie spodzieuam sie ieszcze biez u dworu asz za kilka niedziel, bo mie ta przyczina wiwiesz mussi, zem przed smierczia zoni swei ostawil sie iechaniem na woine, z niemalem poczem ludzi. A tak musse iusz tem (*sic*) dosiecz ucziniez, chocia inaksi terasz moi animuss iest. W ten czasz tedi resolute V. M. czo.... bende mogł napissacz o rzeczi owei, o ktorei sie mowilo we Lwowie¹⁾ teraz to tilko pisse, isz nie mam niez ieszcze pewnego ani na te, ani na owe strone. Tak widze, że czo bendzie miał K. J. M. okolo tego miescza stanowicz, bendzie stanowil z rozmislem wielkem, gdysz iako iemu, tak R. P. na niem sila nalezi. A tak i osobie i sprawie i chenczi do siebie bendzie sie chezial dobrze in re praesenti przipatrziez kasdi s tich ossob, ktorebi sie do tego mieli (*sic*).

Jusz sam puszczono gloss, ze V. M. porzuczasz biskupstwo Vilmenskie. Jacz tak wiem, ze to V. M, barzo bysz sle uczynil. A nie tilko sle by bilo, bisz V. M. uczinil, ale i ta hesitattia, ieśli iaka iest, iest skodliwa V. M. Mutare genus vitae, conditia te²⁾, w ktorisz sie

1) Por. list z 3 lutego 1579.

2) Kondycyą tę.

wsemu swiatu oslawil, azasz bi to famam levitatis nie przinioslo, i osobi V. M. i domu V. M. dignitati non derogaret? i to samo progressum incrementorum V. M. w stanie insem nie trudnilo? K temu z Bogem sie gracz, trzeba udawsi sie raz na Jego slusbe, inego pana nie sukacz, A iesli krewkosez impedimento, prosiez Go, abi On corroboraret, od Niego iest firmitas, w nasz wsitkich iest infirmitas. Odpusez V. M., ze libere iako ziczliwi, i Bog niech odpusezi, iesli to impudicum iest, czo napisse. Sdrowic, complexia V. M., ia tako widze, zebi ieno przesz tidzien in matrimonio smakowalo. Formavit V. M. Bog do slusbi swei, do modlitwi, do contemplatii Bo i gospodarstwo, iako bacziez moze, nie iest professii V. M. A czo sie dolicze commoditatis vitae: zawiodlesz V. M. patrimonium, ze bi V. M. bez biskupstwa biio barzo cziasno †¹⁾. A tak ma rada, nie hesitare, czem, bendacz dubius, i oyczisne V. M. do koncza straczisz i biskupstwo spustosisz. Wziacz pilnie vocatia zaczata, przedsie biskupstwa i professij swei pilnowacz, Panu Bogu pilnie sluzicz; staracz sie, abi Valerian²⁾, bi-wsi obscurioribus natalibus, claritate et constantia factorum V. M. non vincat. I oeconomia tesz nie zawadzi i dla siebie i dla pia opera. Gdi V. M. na tem miesze benziesz cum laude, sam Bog ukaze droge abo przemknienia sie potem na ine miesze, iesli bendzie wola Jego abo podparezia opatstwem iakem biskupstwa Wilenskiego. Wsitko to w renku Bozich. K temu i w Rzymie benda sie mogli poprzecz sprawi V. M. Czo wsitko moze biez, dalibog! i s dusnem zbawieniem V. M. i slava V. M. i domu V. M. S tim sie laszcze etc. Dan z Knissina 9 martij 1580. Italska czorka³⁾ ma V. M. sluzbi swe zalecza iako panu unioiu swemu. V. M. swego M. pana powolni swager i sluga J. Zamoiski.

18) List do Jerzego Radziwiłła niewłasnoręczny.

Sluga J. M. pana bratha V. M., pana Marszalka wielkiego albo raczey V. M. wsistbkich, pan Skarga, prosil mie, zebim go y J. Mosczi y thakze V. M. zalieczil, bendacz thego pewien, ze gdi do iego zaslug, które czynil J. M. y Vasem M.⁴⁾, przistapi zaliezenie moye, moze w rzeczach swich y otrzymaniu yakiiego opatrzenia poznacz Miloscziwą laske Vasich Mosczi. A yss rozumiem go biez czlekiem dobrem y sluga domu Vasich Mosczi zyczliwem, nie vimowilem mu sie s tego, a thak V. M. swego Miloscziwego pana prosse, abyss V. M. we vsem..... na tho moye zaliezenie laskawie sie y miloscziwie stawicz raczil. A tisz y sam siebie w miloscziwą laske i t. d. Dan w Lossach 22 Junij 1580. (własnoręcznie) V. M. swego Miloscziwego pana swager i sluga J. Zamoiski.

¹⁾ Po drugi raz taki znak w liście.

²⁾ Zmarły biskup Wileński Waleryan Protaszewicz?

³⁾ Córeczka po Krystynie Zamoyskiej.

⁴⁾ Waszym Mościami.

19) List własnoręczny do Jerzego Radziwiłła.

Miloseziwi xieze Biskupie a richlo, dalibog, i Cardinale a suagre (sic) moi M. Zalicziwsi powolne sluzbi swe itd.

Tak iakosz mi V. M. pissal i wskazal przez p. Zaleskiego, uczinilem staranie pilne u K. J. M., abi V. M. oyczu Sw. zalieczył stroni ¹⁾ cardinalstwa. W czem V. M. list K. J. M. do oycza S. posila(m). Ogladal sie K. J. M. i na to i na owo, a iako rozumiem, na to nawiencki, ze V. M., zalieczywsi iusz kogo drugiego, cum tanta efficacia zaleczicz nie bendzie mogł w tej mierze. Ale oto-li to uczinil dla V. M. V. M. Jusz tem tam listem safni, iako bi bilo z nauteziwsem V. M. A iusz V. M. non vacillet. Bilo bi to z wieczna sromota i V. M. i domu V. M., gdi bisz V. M. tak daleko zasadsi, statum miał odmienicz.

S stroni onego drugiego starania, o którym V. M. wie, sa rzeeci zatrudnione. A tesz widze, ze iusz V. M. hac dignitate barzi contentujesz sie, ktora bi wieczi tadinkow ²⁾ V. M. w Polsce, anisz w Litwie, urodzila, Zatrudnienia prziczin wipissowacz mi sie nie godzi, Ale sa wielkie. A Bog tesz to sam podobno tak chce, abisz V. M. oycziznie swei Litwie sluzil, w ktorei, badz V. M. tego pewien, ze na ludziach schodzi, Acz i u nasz w Polsce ich przebiera sie, ale Litwie prawie ³⁾ spieseie ⁴⁾ iesli iei V. M. ieden albo dwu bracia nie wespra. Moze P Bog ratunek iaki i podfutrowanie, bendzie-li vola iego s., ukazacz. Ale prziimi to V. M. odemnie iako od ziczliwego swagra i slugi. Dozi-racz bi sie tesz V. M. lepi trzeba. S tim sie powinnei lasze etc. Dan z Naplova 23 Junij 1580. Dobrze bi, zebisz V. M. tam o s. Bartłomieiu iako w walissi ukladal do Litui. Zesla bi sie tam bitnoscz V. M. — V. M. swego M. pana powolni swager i sluga J. Zamoiski.

20^{b)} List do Jerzego Radziwiłła niewłasnoręczny.

Illustris ac Reverendissime etc. Powinne sluzby moje itd.

Jakom tego z chęcią wielką oczekawal y pragnal, zebys sie byl W. M. do nas wrocil, thak tesz theraz nie mniesz s tego pociesony iestem, gdym s pissania sameysz W. M. wywiedzial sie o wroczeniu W. M. Lecz mię tho nie cieszy, isz nie prawie ⁶⁾ w dobrym zdrowiu, do kthorego, aby rychlo Pan Bog W. M. przywrocicz raczyl, tego ia W. M. iako uprzeymie zyczliwy przyiaciel y sluga wiernie zyczę. Krolowi Jego M. listh W. M. oddalem. Jest content s przyiachania W. M. Obmowę s strony nie przybiczia W. M. thu do Warszawy wdzięcznie, iako sluszna, przyię raczyl. Zyczę iednak thego W. M., abys W. M. długo odkladać nie raczyl przyiachac do Krola J. M.

¹⁾ z strony.

²⁾ tadynek z łac. ambaras, kłopot, zgryzota?

³⁾ prawdziwie, zupełnie.

⁴⁾ spiesz się, zmarnieć.

⁵⁾ List ten umieszczony w zbiorze pomiędzy listami z r. 1579, kładziemy wedle daty na tem miejscu.

⁶⁾ Należyście, zupełnie.

Ja thesz pragnę thego barzo, abym rychlo W. M. swego Milosciwego Pana oglądal, tylko w lepszym zdrowiu, anizeli theras W. M. iesth. Zatem y powthore sluzby swe i t. d. Dat. Warschaviae d. 10 martij 1581 (Dopisek) Thak iakom przedtim do W. M. pisal za Bechem, sekretarzem moim, o dziekanią Opathowską, tak y teraz pilnie proszę. (Podpis własnoręczny).

21) List własnoręczny do Jerzego Radziwiłła.

Milosciwi xieze Biskupie Panie a swagrze mnie Milosciwi. Zaleczysi sluzbi etc.

Mowilem z Krolem Jego M. okolo pissania w sprawie V. M. do X. Nunciussa tutecznego, czo Jego K. M. obieczaz radzil¹⁾ ponowicz ieszcze przesz list tego s niem, lubo thesz przed tim pissacz raczil i richlo do Varsavi tam iedzie. W tich dniach list sie ten do Varsavi do X. Nunciussa poslie i copia go (sic) ku V. M.; teraz trocheszmi zatrudnieni listi seimowemi, ktori sie sklada ad mensem octobrem. Takze thesz i reką suą sam K. J. M. do oyeza suietego pissacz bendzie za napierwsa occasia, o czo sam przypomnie, gdisz bende obecnie przy K. J. M. temi czassi asz do seimu i przesz seim. Na conuocatij Grodzienski nie bilo amaricatif ni na kogo²⁾, tilko na Polaki, choez troche presse, ale i deliberatiae i te amaricatie odlozili sie na seim.

Posilam tam tego sluge swego dla dzial, ktore tam Copius ma mi spusciez z Rigi do Gdanska; prosse, w czem bi potrzebował do tego V. M. auctoritatem, abisz ia V. M. prziloszciez raczil. Jest tam dzwon moi w Wolmirzu³⁾ uietzsi, od Moskwi, ktora go bil(a) przicla⁴⁾ przesz p. Stadniczkiego wzienti, po ktori posilam z listem K. J. M. Prosse, racz thesz V. M. pissacz do p. podstarosieczego Volmirskiego, abi mi s niem omieszkania nie czynil. S tim sie M. laseza V. M. poruczam. Dan z Knissina 14 Julij 1582. V. M. swego M. pana swager i sluga J. Zamoiski.

22) List do Jerzego Radziwiłła, niewłasnoręczny.

Milosciwy Xienze Biskupie. Zalieczam swe uprzejme i t. d.

W rzeczi V. M. pisacz bil raczil J. K. M. do xiendza Legata ieszcze z Grodna; czo na to J. K. M. odpissal⁵⁾, to V. M. wyrozumiess z listu iego, ktori V. M. posylam. Thu thesz przyiachawsy, mowil sz niem sam ustlnie J. K. M. pilnie okolo tego, y daliey starania nie zaniecha. Czo szię listow doticze, kaze J. K. M. napissacz pilnie, a zwlaseza do Gubernatora. Ząda V. M. J. K. M., abisz V. M., gdi szie tham czo nowego trafi, yako nayrichlei dawal o them znacz J. K.

1) Ma być raczył, wyraz zbyteczny: obiecał ponowić.

2) Na nikogo.

3) Wolmar w Inflantach.

4) Wyraz trudny do odczytania: przejęta?

5) Należy czytać: Jego Królewskiej Mości odpisał.

M., y ya takze z strony thesz swey o the V. M. mego M. pana prosse, gdi by albo od Sweda albo od Moskiewskiego co inceptaretur, bo s pierwszego conatu y s pierwszey ich iakiey expediciey laczno bendzie coniecturam capere, czo bendzie na potym bidz miało. Dla Opatowskiej ¹⁾ sprawy, zebisz V. M. na czass naznaczony na s. Michal poslacz kogo raczil s dostateczną plenipotencią, proszę. Nie wiem, czy bidz (*sic*) czo doskonalego bidz tam mogło, alie y yednak proszę, abisz V. M. poruczisz raczil szwem ²⁾, zeby dokąd czo doskonalszego nie będzie, mnie tham yednak częsez yaka byla wskazana y widzielona. Wszak laczno ya rzeczam Waszich M., gdi tego potrzebować bendą, dogodzisz mogę, yeno zebym thesz swem nie ublizil y opatrzil ye, yako by yem na czem nie schodzilo. S tim szie w laskę i t. d. Dat. z Warszawi 27 Augnsti 1582 (własnoręcznie) V. M. swego M. pana swager i sluga J. Zamoiski.

23) List do Jerzego Radziwiłła, niewłasnoręczny.

Miloseziwy Xienze Biskupie. Sluzby swe powinne itd.

Czo szie stalo w sprawie they, do ktoreyes bil V. M. pana Podoskiego od siebie poslacz raczil, pewienem, ze od niego samego bendiesz miał V. M. sprawę dostateczną. Proszę V. M. swego M. pana, abiscie mi V. M. nauke dali, czo daley wzdę czynicz mam w tey mierze y czego szie trzymacz; mniecz ni o czo ³⁾ wienczey nie ydzie, yeno abym trudnoszci na domie szwem z W. M. nie zostawowal y miał szie czego w rzeczach swych trzymacz. Wassich M. ya pewnie ni w czem nie zatrudnie ani zatrudniam, y laczno do wszitkiego z V. Moszcziami zawzdę, rzeczi swe mayąc czale, przistampie. Gdi szie V. M. o them, czego bim szie ya daley w sprawie they trzymacz miał, z ynszemi, ktorzy do tego należą, porozumiesz, prosę, zebisz mie V. M. w czasz przed tribunalem them uczynil wiadomem. S tim w laskę i t. d. Dat. z Varsavi d. 17 Oct. 1582. (własnoręcznie) W rzeczi V. M. postaram sie, isz w them tego dnia K. J. M. napisse do Gubernatora pilnie. J. Zamoiski.

24) List do Jerzego Radziwiłła, niewłasnoręczny. Adres taki: Ilmo et Rdm in Chro Patri et Dno Georgio Radziwil, Duci in Olica et Nieswiez, Dei gratia Episcopo Vilmensi, S. R. Maj. locumtenenti in Livonia.

Miloseziwy Xienze Biskupie. Zaleczam uprzeime itd.

Jescze znowu drugi raz pisacz raczel Krol Jego M. do Rzimu w rzeczy W. M., y sam ręką swą przypisal teras posled ⁴⁾ kilka slow,

¹⁾ Opatów (Opatów Wielki) w województwie Sandomirskiem w r. 1520 dostał się w posiadanie Szydłowieckiego, wojewody Krakowskiego, następnie księcia na Ostrogu, potem do Radziwiłłów i Sanguszków.

²⁾ Swym, z domyslnem: pełnomocnikiem, na drugim miejscu: sprawom, interesom.

³⁾ O nic; w niczem.

⁴⁾ W końcu.

zaleczając pilnie tę sprawę W. M., żeby proxima creatione Cardinalium na W. M. baczenie było. Theras potrzebuie tego Krol J. M. po W. M., iako tho z listu Krola J. Mosezi W. M. wyrozumieć racyzsz, zebys sie tam W. M. w Ridze iessze zatrzymał. W czym godzi sie, abys W. M. dogodził woliei Krola J. M., widząc tho, iako Krol J. M. jest sollicitus de ornamentis W. M. Jeslizeby sumpt tam na W. M. bel ciężssky, uczyni tho Krol J. M., że W. M. iakimi pieniędzmi porathuie; a czo sie thicze Koszcziola W. M. potrzeb, the in absentia W. M. Suffragan z Officalem odprawowacz mogą. Jeslizeby thesz myslil W. M. dia consecraciei ztamtąd odiachacz, y tha tamze w Ridze moze się odprawicz; mogą sie tam dla tego wyprawicz do W. M. Leczki y Zmoizki Biskupi y ktorzy infulaczi, iedno W. M. racz czo o thym przez pisanie swe Krolowi J. M. oznainiez. Zaleczam przitem i t. d. Dan z Warszawy d. 1 Decbr. 1582 (własnoręcznie) V. M. swego M. pana i t. d. Zamoiski.

25) List do Jerzego Radziwiłła, niewłasnoręczny.

Reverendissime in Chro Pater affinis et amice observande.

Reverendus in Chro Pater Georgius Fabius, Abbas Suleioviensis, fratris filium habet iuvenem, propter morum probitatem doctrinarumque liberalium studia iam a Regia Majestate Reverendissimae Domin. Vestrae commendatum. Eum cum in minoribus ordinibus constitutum ad canonicatum Vlnensem provehi a D. Vestra Reverendissima vehementer cupiat eamque rem mea quoque commendatione faciliorem sibi apud Eandem fore confidat, ut diligentissime negotium id Dom. Vestrae Rmae commendarem, etiam atque etiam petiit. Qua in re cum viro imprimis bono, ipsius etiam adolescentis causa, quem optimae spei esse audio, libenter commodare cupiam, pluribus tamen verbis, ne de humanitate atque benevolentia D. Vrae Rmae erga me dubitare videar, ab ea id non contendam, gratissimam autem mihi rem Dom. Va Reverma fecerit quantum ille valituram eam confidit D. Vram Rmam optime valerè cupio. Dat. Varschaviae 4 Decbr. 1582.

26) List do Jerzego Radziwiłła niewłasnoręczny.

Miloseczywy X. Biskupie. Zaleczam powinne itd.

Jaką informacją masz W. M. dacz Panu Lesniowolskiemu z strony tych tam poimanych Szwedow, takze thesz z strony inich rzeczy, z listu Krola J. M. sprawicz sie W. M. bedziesz raczil. Czo sie tycze działu Opatowskiego, ze Pan Starosta Barski chce sie dacz na przyiacziela, pewnie y ia gotowem tho iusz (?) uczyniez, iedno niech bych rychlo wiedzial, gdzie y kiedy zwiesz by trzeba do ty sprawy przyiaczioly. A tak, niech by mi Pan Starosta w czas o thym dal znac, niszli w Lublinie tribunalne sądy będą, zebym albo rok pisal albo więcz prawa pilnowal. Zaleczam zathym itd. Dat. z Crakowa 16 Stieznia 1583. (własnoręcznie). Takze niech (wiem?) o osobach stroni tamti. Listi w sprawie V. M. do Rżimu pilnie sie napissali i Krol Jego M. renka sua o tem kilka virsow do Papieza Jego M. przypissal. V. M. swego M. pana i t. d. J. Z.

27) List do Jerzego Radziwiłła, niewłasnoręczny

Ilme et Rme Domine. Zalecziwszy powinne sluszby i t. d.

W sprawach W. M. Rzymskich do koncza takie staranie, iako sie przyiacielewi godzicz będzicie. Czo mi W. M. moi M. pan pissacz raczysz okolo spraw z strony tego Pleszowa, tedy z który miarym tho byl do W. M. mego M. Pana pissacz roskazał, sam, da Bog, gdy się z W. uirzę, powiem W. M. swemu M. panu. Dzięknię W. M. swemu M. panu a szwagrowi za tę laskę, którą mi W. M. w tym pokazowacz raczysz, chcę to W. M. nietylko posługami swymi nadgradzacz, ale y czoby za W. Mosezi stalo¹⁾. (Czo sie tycze hayw²⁾ owo tych spraw: czar Perekopski, biorąc to sobie za krzywdę, ze mu tham the upominki, które mu posselano od Moskwi, w ziemi iego własney nad Samarem Nizowczy rozbieli, odpowiedzial byl Jego K. Mosezi, zaczym Jego K. M. ostrzegając bezpieczeństwa tych thu krajow, z ludzmi poslacz mnie thu raczył. Theras mam tę wiadomosc z Krzemieneczanina iednego y z drugiego thowarzysza iego, (Czerkaszanina, którzy z więzienia Tatarskiego teras przez Dniepr zamarzyli uciekli, ze Tatarowie, olysawszy się thu o wojsku Jego K. M., z koczowiska swego, skąd iusz mieli iscz do nas, piechotem poszli y asz za Przekop w insulę, z bydlem i z inszymi dostatkami swymi uciekli. Mam tę nadzieie w Pannie Bodze, by nie szło o Turczyną, zebyszny tę hanbę swiedzka³⁾ prenthko uskromnicz mogli. Czauss Turczki s poslem Tatarskim byli tu, iadąc od Krola J. M. wezora ztąd struchleli odiachali y barzo skromnie zemną o tych rzeczach mowili. Napominal mnie czausz, abym tych rzeczy iakimi postępkami nie obostrzał, a ze sie czessarz Turczki w to wlozy y takie postanowienie między czarem a Kr. J. M. uczyni, iakie się bendzie K. J. M. podobalo, obiecuiąc, ze do swientego Wocziecha czessarz Krolowi J. M. oznami o tych wszystkich sprawach. Thymi thesz czassy dwai czarzewiczewie Tatarszy uciekli z Turek.

Czo sie tycze tych tam spraw Inflantskich, slachta Inflantska, która byla odeslana z constitucziami Inflanczkimi, nie przestawiając na tym response, który⁴⁾ gim byl od Krola J. M. na piśmie podal y który, rozumiem themu⁵⁾, ukazali V. M. memu Miloscziwemu panu, iniecerunt scrupulum po odiedzicie z Warszawy Krola J. M. de bonis. Zaczym wziąlem ia thesz byl sobie do Krola J. M., s czym miał byl Krol J. M. kogo poslacz do W. M., który by był dostateczną sprawę dal W. M. o tych wszystkich sprawach, y rozumiem themu, ze tam iusz doiechal do W. M. pan Pęnkoslawski, który ma dostateczną naukę o wszystkim od J. K. M. S tym powtore powolne a uprzeime sluszby i t. d. Dat. z Lwowa 7 martij 1583. (własnoręcznie) V. M. swego M. P. i t. d. (i własnoręczny dopisek) Tribunal nadchodzi, niech uiem,

¹⁾ Zdaje się czegoś braknąć.

²⁾ Hajw znaczy tu, właśc. tu dotąd, to samo, co i staropolskie sam.

³⁾ Niezrozumiałe; czy świecką? t. j. hanbę swiata?

⁴⁾ Braknie subjektu; którym?

⁵⁾ Rozumieć z przyp. 3.

mami sie dacz na przyjaciela czy prawowacz. Mniecz bi sie pirse sdalo, iesli V. M. ossobe i czasz mianuieczie. Jesli czasz uprzodzi tribunal, dobrze, iesli nie, kasczie V. M. rok pissacz.

28) List do Jerzego Radziwiłła, niewłaŝno-ręczny.

Zalceziwszy i t. d. Oznaimuie W. M. memu M. Panu. isz panowie Rady Siedmiogrodzkie, przyiachawszy sam do Kroliu J. M. postanowienie ¹⁾ tho uczynili z Kroliem J. M. z laski swei Panskiej dawacz mi raczy synowicze swą, czorkę niebosczyka Jego M. Pana Wojewody Siedmiogrodzkiego w stan malzenski, zlozywszy czasz weselia thu w Crakowie dzien dwunasty czerwea. Czo insz tesz przedtym niebosczyk J. M. Pan Wojewoda Siedmiogrodzki za zywotha swego uczynicz byl umyslil. Aczkolwiek rozumiem tho, ze W. M. na weselie tho moie trudno ma przybydz, dla spraw prowincziey tamthei, ktore na W. M. Krol J. M. wlozycz raczyl, iednak przecie chczialem o thym dacz znac W. M., thei nadzieie bendacz, ze W. M. chocz obecznie do thei ucziwei sprawy osobą swą przybydz nie bendzie mogl, myslia, chczia, y zyczliwoscia swoia od niei oddalacz (sic) nie bendiesz raczyl. Zalcezan zathym i t. d. Dat. z Crakowa dnia 5 miesiacza Kwietnia, roku 1583. (podp.) V. M. swego i t. d. J. Z.

29) List do tegoz.

Illme et R. Dom etc. Cum arx Dondangen ²⁾, quae in potestate Domini Berzewicii est, eas opportunitates habeat, ut in utramque partem plurimum Rae Mti eam conservari Reipublicae intersit, etsi id Dom. Berzewiczius ipse iam fecerit, non potui tamen facere, quin ego etiam ea de re D. V. Ill. et R. monerem. Non dubito autem quin, quod e Republ. futurum indicaverit, etiam ultro, si praesidio Eius eguerit, operam datura sit, ne quid vel arx illa vel per eam Resp. detrimenti capiat. Dat. Cracoviae XXIV Maij a D. 1583. (podp. własn.) Illnae et R. D. V. studiosissimus etc. J. Zamoiski.

¹⁾ Słowa tego listu opatrzone są mnóstwem kresek nad samogłoskami i nad spółgłoską miękką n (n. p. póstánowieńie), czegom tu nie uwzględniał.

²⁾ Dondangen w Kurlandyi, miejsce główne wielkiej majątności, ze starym zamkiem zbudowanym r. 1249 przez Dytrycha von Gröningen.





POCZĄTKI MOŁDAWII

I WYPRAWA KAZIMIERZA WIELKIEGO R. 1359.

Do pierwszej połowy wieku XIV ziemie między dolnym Dniestrem, Dunajem a Karpatami nie mają historii w właściwym tego słowa znaczeniu. Położone bowiem na przedłużeniu wielkiej drogi stepowej, po której ludy azjatyckie w niepowstrzymanym swym wylewie przechodziły ku wnętrzu Europy — wieki całe były rojowiskiem różnorodnych plemion. Fale szybko zmieniających się koczowników bez przerwy wypierały się tu wzajemnie i same partem ustępowały miejsca. Szli tędy lub zatrzymywali się dłużej Sycyi, Geci, Gotowie, Hunnowie, Gepidzi, Awarowie, Bółgarzy, Madziarzy i rzesze innych pomniejszych ludów¹⁾. Ten stan rzeczy wieki całe uniemożliwiał utworzenie jakiegokolwiek stałszego organizmu państwowego w tych stronach, w których nawet oręż rzymski trwałszych nie mógł zyskać podstaw.

W połowie wieku IX widzimy tu słowiańskie ludy Tywerców i Ugliczów, siedzące już w licznych „grodach“, aż „do morza“²⁾, lecz nie długo. Z rozszerzeniem się potęgi w. książąt kijowskich ku Dunajowi, dostają się one pod ich panowanie i płacą im „dań“. Pod koniec wieku X znikają obie ich nazwy pod naporem dzikich Pieczyngów, którzy strasznie zniszczyli te ziemie. Po śmierci Włodzimierza Wgo (1015) oni właściwie są tu panami, władza w. książąt kijowskich słabo dotyka tych stron, aż wreszcie w wieku XI istnieje tylko nominalnie. Całe Zadniestrze nad Prutem i Se-

¹⁾ Gr. T. Tocilescu: *Dacia inainte de Romani*. Bucur. 1880. Wiertersheim: *Geschichte der Völkerwanderung*. Leipzig 1881.

²⁾ Mon. Pol. hist. t. I. str. 10—11.

retem, od koczowisk pieczyngskich hord otrzymuje u pisarzy bizantyjskich nazwę ¹⁾ „Pacynacy“, skąd one wypadając nieustannie szarpią swych sąsiadów.

Po rozbięciu Pieczyngów (1091) przez pokrewne im plemię Kumanów czyli Polowców, zajęli ci ich koczowiska. Zrazu jednak mając punkt ciężkości swej potęgi za Dnieprem, przebywają tu tylko czasowo. Wobec tego więc było rzeczą zupełnie możliwą i naturalną, że władza książąt ruskich na nowo silniejsze mogła w nich zyskać podstawy.

Gdy z obszernych ziem Włodzimierza Wgo w wiek potem wyłoniła się Ruś podkarpacka Rościśławiczów, wpływ jej ku Dunajowi występuje wyraźnie w ciągu wieku XII. W czwartej jego dziesiątce awanturniczy syn Rościśława, księcia przemyskiego — Iwanko tworzy tu dla się między Prutem a Seretem, przelotną dzielnicę, która od stolicy Berładu otrzymuje nazwę księstwa berładzkiego, a sam książę przydomek Berładnika. Zachowany szczęśliwie dyplom jego z 1134 r. ²⁾ ciekawe odsłania nam szczegóły, wymienia obok Berładu grody Tekucze i Mały Halicz (dziś Galacz), wspomina o ożywionym handlu, o składach towarów, o cłach, lecz co najważniejsze, że Iwanko mianuje się w nim księciem berładzkim „od stoła halickiego“ a więc uznaje zwierzchnictwo naddniestrzańskiegó Halicza. Z śmiercią Berładnika znika i jego dzielnica, lecz zwierzchnictwo książąt halickich na Zadniestrzu trwa dalej, Jarosław Ośmiomysł włada aż do Dunaju. Z końcem wieku XII stosunek ten rozluźnia się skutkiem naporu Kumanów, którzy co raz częściej tu się zjawiają, kierując swe napady na Ruś lub Węgry. Królowie węgierscy (Andrzej II), by zabezpieczyć przed nimi Siedmiogród (*ad munimen Regni contra Cumanos*) oddali w r. 1211 kraj Borza (Burzenland t. j. południowo-wschodni róg Siedmiogrodu) zakonowi niemieckich rycerzy ³⁾ (*Cruciferis de Hospitali Sanctae Marie*) z pozwoleniem wznoszenia miast i zamków.

Tymczasem z kolei wieków z stepów głębokiej Azji wyroiła się nawała tatarska, która złamała potęgę Kumanów. Po strasznym rozgromie nad Kałką (1224) napór jej pchnął hordy kumańskie z za Dniepru falami ku Karpatom. Masami zalali wschodnie ich stoki i dawne berładzkie księstwo, tak że cały ten obszar występuje teraz pod nazwą „Kumanii“. Odtąd przyjmują oni żywszy udział w sprawach Rusi halickiej, sługują stale w zbrojnych zastępach jej księcia Daniela, a równocześnie szukając na Węgrzech

¹⁾ Mon. Pol. hist. t. I. str. 17—18.

²⁾ Po raz pierwszy ogłoszony przez Hasdeua w czasopiśmie: *Instructiunea publica*. Jassi 1860. Nr. 1, następnie oddrukowany przez Dra J. Szaraniewicza w *Istorii hałycko-wołod. Rusy* str. 36 i poprawniej przez X. A. Petruszewicza w rozprawie: *Byłyby dwa Hałyczy?* (Nauk. Sbornyk r. 1865, str. 38).

³⁾ Teutsch u. Firnhaber: *Urkundenbuch zur Geschichte Siebenbürgens* (Font. Ber. Austr. XV.) Wien 1857, str. 8.

oparcia przeciw Tatarom, nie wahają się przyjąć chrztu, co pociągnęło za sobą ten skutek, że Bela IV już od r. 1233 przybiera tytuł „rex Cumaniae“, dając niejako wyraz rzekomych praw do zwierzchnictwa i opieki nad zakarpacką krainą.

Wielki najazd Tatarów 1241 r. wyparł prawie zupełnie hordy kumańskie na Węgry, poczem „ulusy“ pierwszych na stałe zajęły stopy południowe aż do morza Czarnego. Zwierzchnictwo tatarskie kipczaeckiej Ordy wiek cały zaciążyło odtąd i nad opuszczonymi, kumańskimi siedzibami, które mimo to, po koniec XIII stulecia nie przestają nosić nazwy „Kumanii“. Przez ten czas na równi z Rusią uginając się pod uciskiem „baskaków“, to znowu znosząc nieustannie przechody zastępów tatarskich wyruszających ku Rusi halickiej lub Węgom — dobrze nieraz odczuły one to panowanie. Względnie jednak w porównaniu do poprzedniego Pieczyngów a nawet Połowców, nie było ono jeszcze tego rodzaju by uniemożliwić wszelki rozwój i byt pozostałej, podbitej ludności. Przeciwnie, sądząc z późniejszych faktów, na pewne nawet można twierdzić, że słabe osadnictwo tej krainy znacznie się znowu podniosło w okresie tatarskiego nad nią zwierzchnictwa, a to dzięki większemu względnie spokojowi, który zwabiał ku niej przybyszów z sąsiednich stron.

Ten stan rzeczy trwał prawie do końca pierwszej połowy wieku XIV. Wypadkiem dopiero, który dla Zadniestrza radykalnie spowodził zmiany, nadające nową postać rzeczym, nowy kierunek wypadkom, była śmierć ostatniego z książąt halickich, Jerzego II. Dawne bowiem królestwo Daniela popada pod panowanie sąsiadów: dzielnicę halicką zagarnia Kazimierz Wielki na rzecz potężniejszej Polski, wołyńska przez Lubarta dostaje się Litwie. Na kresach Podola i Zadniestrza, zostającego jeszcze pod władzą tatarską, występują w ten sposób trzy pełne siły państwa, bo i o Węgrzech zapominać nie należy, w chwili, kiedy rządzą nimi tacy władcy jak Kazimierz, Ludwik i Olgierd. Granicami swemi od północy, południa i zachodu półkolem ścisną zabory tatarskie, pożądliwem na nie spoglądając okiem.

Chwila zajęcia ziem ezerwono-ruskich przez Polskę była oraz chwilą największego rozkwitu kipczaeckiej Ordy¹⁾. Władzał nią właśnie wtedy możny i znakomity han Uzbek, który orężem postanowił odzyskać wydarte sobie ziemie. Już w r. 1340 zatarg stał się z tego powodu groźnym. Kazimierz Wielki i Karol Robert łączą się wspólnie, wysyłają posłów do papieża, żądając pomocy. Benedykt XII ogłasza krucyatę²⁾ na obronę Polski i Węgier, a swoją drogą szle legata z przyjaznym listem do Uzbeka, prosząc go, by zaniechał najazdu na Polskę i Węgry, a wszelkie żądania i spory graniczne, jakie ma z władcami tych krajów, oddał

¹⁾ Hammer-Purgstall: Geschichte der goldenen Horde in Kipczak. Pest. 1840, str. 303.

²⁾ Theiner: Mon. Hung. t. I, p. 637—8.

pod rozstrzygnięcie stolicy apostolskiej¹⁾. Nie wiele pomogło wstawienie się papieża. Zaraz w następnym roku straszny najazd hord tatarskich uderzył na Polskę. Tatarzy przeszli Ruś Czerwoną i oparli się aż o Wisłę. Drugi zagon uderzył na Węgry. Odparci jednak tu i tam, z niczem wrócili do domu, nie mogąc nawet zdobyć Lublina. Niebawem w tym samym jeszcze roku (1341) umarł stary han Uzbek. Śmierć jego spowodowała rozprzężenie i zaburzenia w łonie samej Ordy, która od tego czasu nie tylko nie utrzymała dawnej potęgi, lecz przeciwnie słabnie, trwoniąc swe siły na walkach wewnętrznych między następcami Uzbeka²⁾. W obec tego wyzwolenie się ziem dalszych z pod jarzma tatarskiego nie przedstawiało wielkiej trudności. Z osłabienia Ordy skorzystali w pierwszym rzędzie Węgrzy, którzy na pograniczu siedmiogrodzkim nieustannie toczyli z nią walki, a teraz śmiaiej w własnym zaczepili ją kraju. Z kroniki dubnickiej³⁾ dowiadujemy się o wyprawach przedsięwziętych przeciw Tatarom za Karpaty. Najważniejsza z nich odbyła się w r. 1345 pod dowództwem wojewody siedmiogrodzkiego Andrzeja, syna Laczka, który na czele Szeklerów i licznego wojska stoczywszy z nimi trzydniową krwawą bitwę — pobił ich zupełnie. Sam wódz Atlam, drugi po hanie dyguitarz, jego żona i siostra dostali się do niewoli i zostali ścięci. Mnóstwo innych jeńców, a przytem bogate łupy w złocie, srebrze, kosztownościach, drogich szatach wpadło w ręce zwycięzców, którzy na rozkaz Ludwika dalej, jedne po drugiej, przeciw ordynom urządzają wyprawy. Wyprawy te stopniowo nietylko złamały zwierzchnictwo Tatarów na Zadniestrzu, lecz zmuszając ich do coraz dalszego usuwania się, sprawiły, że „którzy z nich pozostali przy życiu, uszli do innych Tatarów w odległe nadmorskie okolice“⁴⁾.

Zepchnięcie Ordyńców ku brzegom czarnomorskim nie mogło nie pozostać bez poważnego wpływu na dalsze losy żyznego Zadniestrza. Zaraz po pierwszych powodzeniach oręża Ludwik węgierski poczytał je za swoją własność, jako ziemię zdobytą przez się na tatarskich hordach, do której rościł też sobie prawa na podstawie tradycyjnego tytułu „króla Kumanii“. Sam zresztą papież bulą z 1347 r.⁵⁾ przyznawał mu posiadanie wszelkich „na poganach i niewiernych“ pozyskanych dziedzin, więc występując jako ich pan, w tych trzech rzekomych względach widział legalność swego czynu. Na razie nie doznał też w tem przeszkody, tak w samym zajęętym kraju, jak ze strony sąsiadów, z których

¹⁾ Hurmuzaki-Densusianu: Documente privitoare la istoria Romanilor (1199—1345) t. I. str. 661.

²⁾ Hammer-Purgstall l. c. str. 304.

³⁾ W dopiskach w Chronicon Budense ed. Podhraczky. Pest 1837. str. 240.

⁴⁾ Chronicon Budense str. 243.

⁵⁾ Theiner: Mon. Hung. t. I. p. 768.

najbliższą była mu Polska, zwierzchniczka świeżo zajętej Rusi czerwonej. Nie zapominajmy zaś, że ta Ruś rozciągała się po Dunaj a z drugiej strony, że Kazimierz występował, jako spadkobierca wszystkich ich dzielnic. Na tej podstawie miał więc także obok Ludwika i do Zadniestrza pewne prawa, jako do dawnej przynależności Halicza. Historycznie należało ono zatem do Polski a i geograficzne położenie zbliżało ją nierównie więcej ku Polsce niż Węgrom. Dla Węgiei była ziemia spływająca z Dniestrem i Prutem ku brzegom morza — tylko zwiększeniem terytorjalnym bez wybitniejszego znaczenia z powodu dzielących ją Karpat. Dla Polski przeciwnie stanowiła ona nieodzowne topograficzne dopełnienie ziem czerwonoruskich od strony Pokucia, podobnie jak stepy czarnomorskie od strony Podola.

Rozumiał bezwątpienia dobrze Kazimierz Wielki ważność zadniestrzańskiej krainy, zajęty atoli organizowaniem Rusi nie mógł na razie upomnieć się o nią, więc został uprzedzony. Ludwik zawładnąwszy nią nie szczędził starań, by ją ściślej z koroną połączyć węzłem. Rozpoczął od wskrzeszenia ¹⁾ (1346) upadłego milkowskiego biskupstwa „*in confinio Ungariae videlicet Tartarorum*“ i rozbudzenia misji zakonu Franciszkanów, który gorliwą z swej strony rozpoczął czynność, zakładając główne ognisko katolickiej propagandy za Karpatami — w Serecie, starcej kumańskiej stolicy.

Mimo tych zabiegów nie osiągnął Ludwik spodziewanego rezultatu, utrzymania przyłączonej ziemi w swem posiadaniu. Nim jeszcze bowiem mogły Węgry utrwalić tu swe panowanie, a Polska wystąpić z swemi prawami do niej — powstaje na niej podczas tego obcy, odrębny organizm, który w krótkim przeciągu czasu spotężniawszy, dla obu państw zarówno bezpośredni udaremnił zabór. Organizm ten, jeden z najmłodszych utworzyli Wołosi, przybysze z za Karpat.

Wołochami, Włochami, Włachami za przykładem Niemców nazywali Słowianie z dawien dawna ludy pochodzenia romańskiego t. j. powstałe z zmieszania się z Rzymianami. Nazwy więc te mają przedewszystkiem znaczenie etniczne, podobnie jak *Wäl-schen*. Ze Wołosi, dzisiaj nazywający się Romunami, są Romanami, o tem nikt nie wątpi: każda kartka wołoskiego języka jest wymownem tego świadectwem. Inna atoli kwestya łączy się z ich zjawieniem na ziemiach dawnej Dacyi, kwestya pochodzenia i kwestya pierwotnej ich ojczyzny. Jaki miała początek narodowość wołoska? skąd przyszedł lud tego nazwiska? i kiedy się osiedlił w dzisiejszych siedzibach? oto pytanie, którem z górą stu lat ²⁾ zajmuje się świat uczony, a liczba dzieł napisanych

¹⁾ Theiner: Mon. Hung. t. I, p. 737.

²⁾ Początek stanowi rozprawa Thunmanna: Ueber die Geschichte u. Sprache der Albaner u. der Wlachen w dziele: Untersuchungen ü. die Geschichte der östlichen Völker, I Theil. Leipzig 1774.

w tym przedmiocie spory tworzy już poczet. W ostatnich zwłaszcza latach praca Roberta Roeslera¹⁾, wykazująca, że Wołosi utworzyli się na Bałkanie i stamtąd dopiero przybyli — żywą i zaciętą wywołała polemikę, która trwa dalej. Mimo wciągnięcia do niej całego zasobu historycznych, etnograficznych, filologicznych, antropologicznych materiałów, kwestya stanowczo dotąd jeszcze rozstrzygniętą nie została, światła jednak ciekawego przybyło już sporo²⁾.

Jakkolwiek rzecz się miała, faktem jest, że pierwsza pewna wzmianka o Wołochach na północy Dunaju jawi się dopiero w r. 1222³⁾ w dyplomie Andrzeja II potwierdzającym i uzupełniającym nadania Krzyżakom w wspomianej już ziemi Borża⁴⁾. Oto czytamy w nim, że król powiększa jej obszar „po granice Brodników“ (*ad terminos Brodnicorum*) a następnie pozwala rycerzom zakonnym na podboje w krainie Kumanów i na spławianie soli i innych towarów rzekami Maroszą i Alną przez ziemię Szeklerów i Wołochów (*terram Blacorum*). Komentarzem niejako do tych nazw jest potwierdzenie papieża Honorjusza III⁵⁾, który w swoim dyplomie pierwsze wyrażenie zmienia na „*ad terminos Blacorum*“, drugie na „*terram Valachorum*“. Widzimy więc z tego, że przy pierwszym wystąpieniu na widownię dziejową, mają Wołosi obok nazwy Blachy (Wlachy) także inną czysto słowiańską „Brodników“, która oznacza to samo co koczowników, włóczęgów; jest zatem niejako wyrazem ówczesnego sposobu życia wołoskiego ludu. Ważny ten szczegół rozjaśnia wzmianki o „Brodnikach“ w ruskim latopisie, którymi posługuje się w wyprawach Iwanko Rościsławicz, awanturniczy książę Berładu. Na podstawie bowiem powyższych dokumentów nie można wątpić, że to były szajki wołoskie, a zatem już w wieku XII istnieli Wołosi w ziemiach nad Prutem⁶⁾.

Z temi wiadomościami rozpoczyna się ich historia na północy Dunaju. Z następnemi laty nazwa „*Valachi*“ albo z węgierska „*Olahi*“ co raz częściej przychodzi w urzędowych doku-

¹⁾ Romänische Studien. Leipzig 1871.

²⁾ Przegląd najważniejszych prac i zapatrywań na tem polu podaje P. Hnufalwy: Die Rumänen u. ihre Ansprüche. Wien 1884 str. 241 i nast. pod tyt. Märchen u. Meinungen.

³⁾ Wzmianka Nicety Choniatesa († 1218) o Wołochach na granicy księstwa halickiego w 1164 r. jest bardzo niepewna i niedokładna Por. Miklosich-Kałużniacki: Die Wanderungen d. Rumänen. Denkschriften d. Wiener Akademie d. Wiss. 1879. Phil.-hist. Cl. Bd. XXX. str. 38.

⁴⁾ Hurmuzaki-Densusianu I. c. t. I. str. 74. Fejer. III. I. 370.

⁵⁾ Hurmuzaki-Densusianu I. c. t. I. str. 76. Fejer. III. I. 422.

⁶⁾ Zdaniem X. A. Petruszewicza głośni w dziejach Rusi halickiej, „*bołochowscy kniaziowie*“ byli także wołoskiemi drużynami. Por. tegoż: Kto były Bołochowskije kniazia? w Słowie. Lwów 1877. Nr. 94—95 i Kryt. istor. roz. o horodi Hałycezi, Lwów 1888 str. 295.

mentach i w połowie XIII stulecia obecność ich w Siedmiogrodzie i na ziemiach dawnej Kumanii zaznacza się co raz wybitniej. Dowodem tego dyplom z 1247 r. ¹⁾, mocą którego Bela IV, przyjąwszy usługi rycerzy zakonu Johannitów, odstępuje im kraj na południe Siedmiogrodu, mianowicie zachodnią część po Alutę (Zewrin) „*cum kenezatibus Joannis et Farkasii*“ i wschodnią tj. Kumanią pod warunkiem, że rycerze przez 25 lat będą z niej pobierali dochody całkowicie, a potem dzielić się będą takowymi popołowie z koroną węgierską. Najważniejsze jednak jest to, że król wyłączał z pod jurysdykcji zakonu dwa terytoria, które zostawiał „Wołochom“, mianowicie w Zewrynie „*terram kenezatus Lirtioy vaivodae*“ a w Kumanii „*terram Szeneslai vaivodae Olahorum*“. Dyplom odsłania nam więc pierwsze ślady Wołochów już osiadłych, do pewnego stopnia zorganizowanych, mających własnych kniaziów i wojewodów nad sobą, którzy po r. 1247 co raz liczniej występują na widownię wśród ludności wołoskiej. Kto byli kniaziewie i wojewodowie wołoscy? jaki był zakres władzy jednych i drugich i stosunek do korony węgierskiej — stanowczo nie jest jeszcze dotąd rozstrzygnięte. Co do kniaziów bywają zwykle uważani za godności odpowiadające znaczeniu wójtów, sołtysów, sędziów, przedsiębiorców albo nawet za tradycyjną szlachtę wołoską! Ze w następnych wiekach mieli rzeczywiście takie same znaczenie, co sołtysi i wójei gminni, zwłaszcza u nas na podgórzu karpackim ²⁾, nie ulega wątpliwości. Rozpatrując atoli cały zasób odnośnych do nich źródeł z najstarszej doby, trudno się nie zgodzić ze zdaniem najznakomitszego badacza tej kwestyi Kemejnego ³⁾, że kniaziewie była to warstwa uprzywilejowana, choć niższa od szlachty węgierskiej, pozostająca w lennym stosunku do króla. Trudniejszą nierównie rzeczą jest określić dokładnie znaczenie wojewodów. Zbyt mało wiemy o nich z dokumentów, by móżd sobie zdać sprawę o charakterze i zakresie ich władzy; analogicznie tylko można sądzić, że wojewoda był kniazem na szerszy terytoryalny zakres działania i że godność jego bynajmniej nie była tylko czczym tytułem dla Wołochów. Obok tego nie tylko na kresach Węgier, lecz wszędzie w ich obrębie, gdzie tylko pojawiają się Wołosi, położenie ich, sądząc z dokumentów, nie przedstawia się niekorzystnie. Ludność wołoska za Arpadów cieszy się wolnością osobistą, swobodą prawną i prywatną, a nawet gdzie niegdzie pewnym samorządem politycznym, tworząc odrębne grupy autonomiczne. Do takich przedewszystkiem należy zaliczyć na południu banaty: zewryjski i fogaraski, na północy komitat

¹⁾ Hurmuzaki-Densusianu I. c. t. I. str. 89.

²⁾ A. Stadnicki: O wsiach tak zwanych wołoskich na półn. stoku Karpat. Lwów 1848, i tegoż: O kniaztwach we wsiach wołoskich. Lwów 1851.

³⁾ Ueber die ehemaligen Kenzen u. Kenezate d. Walachen in Siebenbürgen (Magazin für d. Landeskunde Siebenbürgens 1846. 2 B. 286—339).

marmaroski, jako najważniejsze ogniska wołoskie w XIII i XIV wieku na ziemiach węgierskich. Stąd dopiero w ciągu obu tych wieków wyszły zawiązki dwu odrębnych księstw wołoskich, z których starsze, między Karpatami a Dunajem otrzymało nazwę Multan, drugie, bliższe nas, dotyczące Dniestru, Mołdawii¹⁾.

Tradycya narodowa wołoska mówiąc o zawiązkach politycznych tych księstw, szuka ich w emigracyi z Węgier, skąd wyprowadza swych pierwszych władców-założycieli. Starsze podanie o powstaniu Multan opowiada szczegółowo, że założycielem ich był w drugiej połowie XIII stulecia Radul Negru, uważany dotąd za bohatera narodowego i protoplastę dynastyi Bessarabów. Uszedłszy z węgierskiego Fogaraszu na czele wołoskiej ludności²⁾ przebył on Karpaty i nad Alutą własne niezależne utworzył gospodarstwo, które od tego, że przybył z za gór (*a montibus*) otrzymało nazwę Muntanii czyli Multan. Źródła historyczne nie znają żadnego Raduła, w jednym tylko dyplomie³⁾ Władysława Kumańczyka z 1285 r. mamy potwierdzenie, że wychodźtwa takie odbywało się rzeczywiście. Dyplom między innymi wspomina o poskromieniu jakiegoś Lythona wojewody (w r. 1272), który wyszedł za Karpaty i „zajął część kraju dla siebie“, żeby jednak on właśnie miał być identycznym z tradycyjnym Radulem⁴⁾, jak chcą niektórzy, na to nie ma żadnego dowodu prócz domysłu. Osoba Raduła i czas, w którym żył zawsze są jeszcze zagadką. Nie wiemy nic również o jego następcach i dopiero w r. 1330 pierwszą pewną postacią w dziejach multańskich jest Basarat lub Basarab i syn jego Alexander⁵⁾.

Prawie o wiek cały młodszą jest tradycya o powstaniu Mołdawii, lecz w zasadzie zupełnie do poprzedniej podobną. I ona szuka swych początków za górami, każąc swemu założycielowi Dragoszowi uchodzić z górzystego Marmaroszu, komitatu położonego w północno-wschodnim rogu Węgier, między Siedmiogrodem a Karpatami. Zdaniem historyków rumuńskich komitat ten miał być głównem, odwiecznem gniazdem, skąd wołoska ludność, przetrwawszy wszystkie burze wędrowek ludów, rozprzestrzeniła się na dalsze obszary. Sprzeciwiają się temu nazwy osad, rzek i gór,

¹⁾ Dzięki pracom A. Morgenbessera (Multany, Bessarabia i Polska w Albumie Raperswylskim. Lwów 1876 str. 148—9), E. Kałużniackiego (Dokumenty mołdawskie i multańskie z arch. m. Lwowa. Lwów 1878. Odbitka z VII t. aktów gr. i ziemskich str. 5—7) i A. Jabłonowskiego (Sprawy wołoskie za Jagiellonów. Warsz. 1878 str. I—II.) dawniejsze niewłaściwe przemiany jednej nazwy na drugą wykazane zostały jako bałamuctwa, sprzeciwiające się wprost źródłom historycznym.

²⁾ R. Roesler: *Römänische Studien* str. 263—285.

³⁾ Fejer: *God. dipl. Hung.* V. 3. 274 a. 1285.

⁴⁾ Dr. St. Krzyżanowski: *Początki Wołoszczyzny w Rozpr. i spraw.* wyd. hist.-fil. Akad. uniejętn. t. XXIV str. 174—5.

⁵⁾ *Chronicon Budense* str. 246—50.

jakie nam wykazują dyplomy marmaroskie z XII i XIII wieku. Są one słowiańskie lub madziarskie, słuszny zatem wniosek, że ludność w tym czasie była taką. Wołosi jawią się tu dopiero po najęździe tatarskim (1284), wkrótce potężnieją liczebnie, zwłaszcza na obszarach królewskich. W pierwszej połowie wieku XIV mają swych kniaziów, a nawet cieszą się pewną autonomią polityczną, za czem silnie przemawia istnienie wołoskich wojewodów tutaj.

Tradycją o wyjściu z tego to Marmaroszu podają zgodnie wszystkie tak zwane kroniki mołdawskie. Są to właściwie krótkie urywkowe zapiski ¹⁾ których redakcyą nie sięga dalej, jak początku wieku XVI. Najstarsza znana pod nazwą kroniki putneńskiej przechowała się tylko w polskiem tłumaczeniu pod tytułem: *Spiisanie kroniki wołoskiej ziemi od stworzenia świata 6850 (1342) po rok 1552* ²⁾, druga napisana po rusku weszła w skład woskreszeńskiego latopisu ³⁾ pod tytułem: *Skazanja w kratci o mołdawskich hosudarech, otkoli naczasia mołdaweskaja zemlja* i obejmuje czas od założenia Mołdawii (bez oznaczenia roku) do 1560. Oto są dwa najstarsze dotąd znane źródła kronikarskie, jakimi może się poszczycić historia Mołdawii! Dla najstarszej epoki jej dziejów w wieku XIV tę tylko mają wartość, że zawierają podanie o Dragoszu, zresztą z dalszych spraw ograniczają się na wymienieniu nazwisk gospodarów, dodaniu im liczby lat panowania i tyle tylko możemy się z nich dowiedzieć.

Kronika putneńska posłużyła za główną podstawę do pierwszej większej kroniki, napisanej w języku wołoskim w połowie wieku XVII przez Grzegorza Ureke ⁴⁾, który uzupełnia ją jedynie źródłami polskimi, cytując prawie dosłownie wiadomości z Miechowity, Kromera, Bielskiego i innych. Jako kompilacyą więc do dziejów zwłaszcza najstarszego okresu również nie wielką ma wartość. Podobnie rzecz ma się i z wierszowanym *Opisem ziemi mołdawskiej*, napisanym w języku polskim (1684 r.) przez Mi-

¹⁾ Ogłoszona w r. 1856 kronika Hurula, jako najstarsze źródło rumuńskie, okazała się tendencyjnym i śmiesznem fałszerstwem naszego wieku. Por. R. Roesler: *Rom. Stud.* str. 274—80. i Gr. Tocilescu: *Chronica lui „Arbure Campodux“ numita si a lui „Horul“* w *Revista pentru istorie, archeologie si filologie*. Bueur. 1885 vol. IV. str. 464—500.

²⁾ Po raz pierwszy pojawiła się w druku u Wójeickiego: *Bibl. starożyt. pis. polsk.* Warsz. 1844 — następnie poprawniej w Hasdena: *Archiva istorica* t. III. str. 1—34, który ją uznał za dzieło mnichów monastynu Putna (dziś na Bukowinie).

³⁾ *Polnoje sobr. rusk. lietop.* St. Peterb. 1856, t. VII, str. 257—8.

⁴⁾ Dosyć krytyczne jej wydanie z francuskim tłumaczeniem sporządził Emil Picot pod tyt. *Gr. Urechi: Chronique de Moldavie depuis le milieu du XIV siècle jusqu'à l'an 1594.* Paris 1878—86

rona Kostina¹⁾, w którym obszernie przedstawił tradycyą o Dragoszu, założycielu Mołdawii.

Wielec naiwne są szczegóły zachowane o nim w przytoczonych czterech źródłach wołoskich. „Z Bożej łaski najpierwszy wojewoda Dragosz — pisze kronika putneńska — jako łowiec uszedł z węgierskiej ziemi, rzeki i miasta Marmaroszu (za Karpaty), i tamże był wesół z swoimi paną; tak zaś mu się ta ziemia podobała, że został w niej i ziemie osadzał tymi Wołochy węgierskimi i był hospodarem dwie lecie. Potym syn jego był hospodarem, nie pisze jako mu było na imię. Potym Bogdan, nie pisze czyj syn, był hospodarem cztery lata“. Ureke i Kostin rozszerzając całe podanie o Dragoszu, opowiadają, że był on przewódcą Wołochów mieszkających w Marmaroszu. Niezadowolony z węgierskiego panowania, wspólnie z nimi postanowił nowych poszukać siedzib. W tym celu pod pozorem polowania, w gronie trzystu towarzyszy przebył Karpaty i dotarł do rzeki, nad którą zabawiając się łowami zabił tura. W pogoni jednak za nim ulubiona jego suka Molda, utopiła się w owej rzece. Dragosz bolejąc nad jej stratą, od jej nazwiska nadał rzece nazwę Moldawy a zachwycony pięknnością okolicy w miejscu, gdzie padł tur, założył wieś Baureni (od woł. bour, tur, bawół) i głowę tego zwierzęcia przyjął za herb zajętego przez się kraju. Był on zupełnie bezładnym i dopiero zapuszczając się dalej, spostrzeżono wśród dębowych lasów wznoszący się słup dymu. Zbliżywszy się ku niemu, znaleziono płonące ognisko, a obok starego człowieka, zajętego przeglądaniem ulów. Zapytany, co by był za jeden, odpowiedział po rusku, że nazywa się Jacko i pochodzi z Śniatyna, skąd wyszedłszy, wśród puszczy założył pasiekę i od tego czasu nikogo z ludzi nie widział. Dragosz oświadczył mu wtedy, że zajął już cały okoliczny kraj dla siebie, jemu jednak daruje przyległy obwód, pod warunkiem, że ściągnie doń osadników. Z wdzięcznością przyjął starzec darowiznę i czyniąc zadość żądaniu, przywołał swych współrodaków z okolic Śniatyna, poczem stałą założył osadę, którą od swego imienia nazwał Jackanami i stąd dzisiejsze Iekany.

Według odmiennej nieco wersyi przechowanej w kronice woskreszeńskiej Dragosz polując za turem przypadkowo zapuścił się w okolice nad rzeką, którą nazwał Mołdawą. Tu dopiero zachwycony ich pięknnością i żyznością, powziął z towarzyszami za-

¹⁾ Ofiarował go Janowi III, którego był wielkim wielbicielem. Po raz pierwszy został wydany w Pismach J. hr. Borkowskiego Lwów 1856, t. I, str. 237—75. Przedrukowany bez uwidocznienia wierszowanej formy w L. Rogalskiego: Dzieje księstw naddunajskich, Warsz. 1861, t. II str. 760—4. Wydrukowany świeżo z rękopismu o wiele kompletniejszego Muzeum XX. Czartoryskich, ale z licznymi błędami druku w Miron Costin: Opere complete ed. Urechia. Bueur. 1888 t. II, str. 72—142.

miar przesiedlenia się w te strony. Wróciwszy do swoich, w tak ponętnych słowach przedstawił im swą myśl, że ci chętnie zgodzili się na nią. Prosił więc Ludwika (którego kronika mylnie nazywa Władysławem), by pozwolił im wyjść z Marmaroszu. Ludwik puścił ich, a oni zabrawszy żony i dzieci podążyli za Karpaty. Przybywszy na miejsce, gdzie padł ów tur, wypoczęli i z wdzięczności dla Dragosza wybrali go swym przewodcą „nazwali go sobie hospodarem i wojewodą i od tej chwili rozpoczęła się mołdawska ziemia“. Dragosz zaczął wznosić liczne osady wśród żyznych dolin ponad rzekami. Umarł jednak już po dwuletnim panowaniu i został pochowany w drewnianej cerkiewce we wsi Wołowcu. Po nim zaś nastąpił syn jego, którego ta kronika i Ureke nazywają Sasem i naznaczają mu cztery lata panowania.

Zasadnicza myśl tego podania, t. j. wyjście z Marmaroszu, znajduje historyczne potwierdzenie, różniące się atoli co do osób w kronice budzińskiej¹⁾ a za nią Turoczego²⁾, które nie oznaczając roku podają: „za czasów Ludwika, wojewoda wołoski z Marmaroszu Bohdan, zebrawszy Wołochów tego powiatu potajemnie uszedł do ziemi nad Mołdawą, przyległej wprawdzie koronie węgierskiej, lecz od długiego czasu dla sąsiedztwa Tatarów pozbawionej mieszkańców i chociaż przez wojsko królewskie kilkakrotnie został pokonany, mimo to wyrosła Mołdawia wskutek wielkiej liczby osiadłych tam Wołochów do godności królestwa (*in regnum est dilatata*)“.

Opierając się na tym ustępie, wszyscy dawniejsi historycy rumuńscy i obcy widzieli w nim potwierdzenie nawiązanych szczegółów o Dragoszu i przyjmowali takowe bez komentarzy, uważając Dragosza za założyciela Mołdawii i protoplastę panującej nad nią dynastii Dragoszców. Nie dość na tem, kazano mu pochodzić z starego królewskiego rodu i godząc przytoczony ustęp o Bohdanie z jego osobą, bądź identyfikowano ich razem (Bohdan-Dragosz), bądź też uważano Dragosza za syna Bohdana albo odwrotnie Bohdana za syna Dragosza. Tak samo nie umiano oznaczyć dokładnie czasu, w którym przesiedlenie się jego z Marmaroszu miało nastąpić. Kronika putneńska podaje rok 1342³⁾, Ureke 1359. Ostatnia data, przyjęta już przez pracowitego, lecz bałamutnego Engla⁴⁾, uchodziła do ostatnich czasów prawie za pewnik, że względu na świadectwo kronikarza florentyńskiego Villaniego⁵⁾, według którego główna wyprawa Ludwika na Tatarów miała miejsce dopiero w r. 1352.

¹⁾ Chron. Bud. str. 237—8.

²⁾ Scriptores rer. Hung. ed. Schwandter, t. I, str. 198.

³⁾ Przez mylnie odejmowanie brano rok 6850=1352.

⁴⁾ Geschichte der Walachei u. der Moldau. Halle 1804, cz. II, str. 105.

⁵⁾ Rerum italicarum scriptores ed. Muratori t. XIV, p. 155.

Z obcych źródeł kronikarskich, oprócz przytoczonego ustępu z kroniki budzińskiej, pierwszy Długosz zachował nam w swej historii ¹⁾ fakt, sięgający w pierwsze chwile młodego organizmu mołdawskiego a tem ważniejszy dla nas, że opowiada o pierwszym jego zetknięciu z Polską, która następnie tak potężnie miała zażyć na jego szali dziejowej. „W r. 1359, gdy na Wołoszczyźnie — pisze Długosz — zeszedł ze świata Stefan, wojewoda mołdawski, powstały zacięte spory między synami zmarłego wojewody, to jest Stefanem i Piotrem o panowanie i następstwo; Piotrowi bowiem, choć młodszemu wiekiem, sprzyjała większa część Wołochów dla tego, iż był łagodniejszego usposobienia. A gdy i obrotnością brata przewyższał i namiestników węgierskich (*provinciales Hungarorum*) miał za sobą, wypędziwszy Stefana i bojarów, którzy na jego stronę nie dali się przeciągnąć, sam jeden w Mołdawii zagarnął rządy. Starszy tymczasem Stefan z przychylnymi sobie bojarami, nie mogąc ścierpieć wyrządzonej sobie krzywdy i zniewagi i bojąc się, aby brat jego Piotr, osiągnąwszy najwyższą władzę nie targnął się wreszcie na jego życie, uszedł do Kazimierza, króla polskiego, zamożnego w siły zbrojne i skarby z prośbą, aby go na stolicę ojcowską przywrócił i w ciężkiej przygodzie nie odmawiał mu swojej pomocy, przyczem oświadczał i przyrzekał, że i sam i wszyscy jego następcy wojewodowie i cała ziemia mołdawska na zawsze trwać będą w wierze i posłuszeństwie królowi Kazimierzowi i następnym królom polskim. A gdy król Kazimierz za zgodną uchwałą panów radnych przyjął prośbę i przyrzeczenie, zebrane z ziem krakowskiej, sandomirskiej, lubelskiej i z Rusi rycerstwo wyprawił z Stefanem, aby go na tron przywrócić. Wojsko to, opuściwszy granicę kraju nazajutrz po św. Piotra i Pawła Apostołów (30 czerwea), gdy przyszło do ziemi nieprzyjacielskiej, ciągłego doznawało powodzenia i w kilku pomniejszych utarczkach odniosło zwycięstwo, walnej atoli bitwy nieprzyjaciel unikał. Piotr bowiem młodszy, nie śmiejąc z Stefanem i Polakami otwartej stoczyć walki, postanowił zdradą ich podejść. Był w Szepienieckiej ziemi las obszerny i długi, który Wołosi Płoninami zowią, jako puszcę płonną i nieurodzajną ani oraną ani zamieszkaną przez ludzi. Tamtędy to Polakom iść wypadało, aby się dostać do wnętrza kraju i na otwarsze przestrzenie. W tym lesie przeto Wołosi wzdłuż drogi, po prawej i lewej stronie, popodecinali drzewa w ten sposób, że stały na pniu spokojnie a dopiero za lekkim uderzeniem mogły być powalone na ziemię, sami zaś utajeni w zasadce, przykryli się piaskiem i murawą. Skoro Polacy wkroczyli do lasu, Wołosi popodrywali drzewa u spodu, które waląc się jedne na drugie i nader gwałtownym powalem wywracając, straszliwą wojsku w ludziach, koniach i ryszunkach bez bitwy zadały klęskę. Upadające bowiem pnie, gałęzie i odłamki drzew poprzygniatały najznaczniejszych rycerzy, wielu żołnierzom pogruchotały ręce, nogi i inne części ciała. Reszta ry-

¹⁾ Hist. Pol. ed. A. Przeździecki t. III, p. 277—8.

cerstwa przerażona tak niespodziewaną przygodą, poddała się w jarzmo niewoli i większa była liczba jeńców niżli zabitych. Nieprzyjaciel zdobył wszystek zasób wojenny, tem korzystniejszy, że mu się dostał w całości. Bo lubo koni znaczna część od wyrotu drzew poginęła, broń jednak, odzież i inne zasoby, których ucieczką nie mógł nikt ratować, opanowali zwycięscy. W tę zasadzkę wpadli Polacy nie tak przez własną nieostrożność i lekkomyślność, jak raczej przez zdradę tej części Wołochów, którym pomagali, ci bowiem porozumiawszy się patajemnie z krajowcami, ich przeciwnikami, naprowadzili Polaków chytrze i zdradziecko w takie sidła. Gdy Kazimierzowi królowi doniesiono o tej klęsce posłał natychmiast pieniądze na wykupno jeńców, w czem gdy Wołosi nie czynili trudności, wszystkich rycerzy i wszystek lud do wyprawy należący za złożoną dań wykupiono. Wzięty był w tej przygodzie w niewolę Zbigniew z Oleśnicy, rycerz herbu Dębno (dział Zbigniewa kardynała, biskupa krakowskiego), który aż do śmierci kulał z potłuczenia nóg w onej klęsce. Nawój z Tęczyna, syn Andrzeja z Tęczyna, wojewody krakowskiego, wśród zamieszania wymknął się z rąk Wołochom, gdy jednakże nie śmiał się ojcu i przyjaciołom pokazać, z miejsca poniesionej klęski uszedł do Rzymu i został księdzem (już bowiem jedyna żona, którą miał, była umarła). Ten później wróciwszy do ojczyzny, wyniesiony został do godności dziekana krakowskiego. Ów zaś las gęsty z czasem wytrzebiono i powstały w tem miejscu pola uprawne. Jednocześnie chorągwi zabrano w tej klęsce, z których trzy królewskie czyli ziemskie: krakowska, sandomierska i lwowska, dziewięć rycerskich t. j. Toporeczków prowadzona przez wspomnianego Nawoja, druga Leliwitów, trzecia Lisów, czwarta Rawitów, piąta Grylitów, szósta Śreniawitów, siódma Habdanków, ósma Półkoziów, dziewiąta Strzemińczyków“.

Wiadomość o powyższej nieudanej wyprawie na Mołdawię, oprócz historii Długosza i znacznie krótszego jej opisu w Żywocie Zbigniewa Oleśnickiego, przypisywanego Długoszowi¹⁾, przechowała się jeszcze w rękopisie Kalimacha²⁾ lecz w odmiennym nieco formie. Uczony humanista wspominając o czynach przodków kardynała Oleśnickiego, między innymi opisuje i przygodę jego dziada Zbigniewa w czasie wyprawy wołoskiej za Kazimierza Wgo, której powodów podanych przez Długosza i roku niezna. „Wołosi — pisze³⁾ — dostawszy się pod panowanie Polaków i trzymani przez nich na wodzy przez wiele lat (sic) orężem

1) Opera omnia ed. A. Przeździecki t. I, str. 552—3. Por. Kwart. hist. rocz. II, str. 117.

2) Vita Sbignaei Cardinalis rkp. w bibl. Jag. w Krak. l. 2198 i 59, w bibl. im. Ossol. l. 938. Por. Zeissberg: Dziejopisarstwo polskie wieków średnich. Warsz. 1877, t. II, str. 242—44.

3) Tekst przytoczonego ustępu z krakowskiego rękopisu (l. 2198 str. 37—43) Kalimacha zawdzięczam Drowi L. Finklowski.

i powagą, zachowywali się na zewnątrz spokojnie. W końcu jednak czy to podnieceni nadzieją wolności, czy też niezadowoleni z pokoju, zaczęli podnosić głowę i wkrótce otwarci oderwali się od królestwa polskiego. Panował nad nim właśnie wówczas Kazimierz II (*sic*) Ten usłyszawszy o tem, natychmiast urządził wyprawę, do której obok innych wielkich i walecznych mężów przeznaczył też Zbigniewa z Oleśnicy, swego doradcę i pomocnika, znanego w tym czasie z męstwa i pomyslnych czynów wojennych. Wyprawa przebywszy bez zwłoki Dniester i rozbiwszy obóz na ziemi Wołochów, taki wznieciła między nimi popłoch, że nie wiele brakowało, a byłiby prosili o przebaczenie i napowrót poddali się królowi. Lecz między drążących z przestrachu wpada Lucius Aprozianus (*sic*), mąż starej powagi, zbiera ich do kupy i zachęca, by nie tracąc nadziei wprowadzili w zasadzkę nieprzyjaciela. Niedaleko od wołoskiego wojska rozciągał się znaczny las, gęstych i grubych drzew, zresztą bez żadnych krzaków i zarośli. Drzewa te rozkazał Lucyusz podciąć w ten sposób, żeby stały na pniu, a za lekkim popehnięciem mogły się powalić. Następnego dnia, gdy Polacy lekcważąc sobie szczupłość Wołochów ruszyli do boju bez porządku a nie w szyku bojowym, Lucyusz, który przed bitwą zamyslał ujsć do podciętego lasu, zmieniwszy zamiar postanowił spróbować szczęścia. Doradza więc Wołochom znajdującym się na wyniosłem miejscu, dobyć oręża, uszykować się w zbity tłum i postawiwszy kogoś męznego na swem czele uderzyć tak z góry na podchodzących Polaków, rozbić ich i w pomyslnym razie ściełać trupem, zmusić do ucieczki. Szczęśliwy wynik był tylko następstwem mądrej rady. Gdy bowiem Polacy mimo przestróg Zbigniewa, który doradzał, żeby pochodu nie rozpoczynać inaczey jak w szyku bojowym i nie bez przekonania się pierwej, czy gdzie jaka nie ukrywa się zdrada — zaczęli się wdzierać na stok góry mniej ostrożnie, nie dziwnego, że nie mogli wytrzymać natarcia Wołochów, którzy z krzykiem wypadli na nich z góry. Nie wiele nawet brakowało, a byłiby rzucili się do ucieczki, gdyby Zbigniew chwilą trwogi najmniej przerażony nie był w różnych miejscach wielu ze swoich napowrót do boju nakłonił i tam gdzie największe niebezpieczeństwo groziło mężnie stawiając czoło, sam jeden prawie pewne już nieprzyjacielowi wyrwał z rąk zwycięstwo. Z wznowieniem bitwy przez Zbigniewa i inni odzyskali odwagę, usiłując męzną walką zmasać hańbę pierwszego przestrachu. Lecz i Wołosi nie mniej dzielnie nacierali, mając na swem czele Luciusza, głoszącego już Polaków za pokonanych. On sam zdawał się trzymać w swem ręku szalę zwycięstwa jednej lub drugiej strony. W chwili atoli, gdy zachęcał swoich, Zbigniew pędem konia natarł nań przez środek nieprzyjaciół. Równie dzielnie wystąpił przeciw niemu i Lucyusz i to z takim zapadem, że wydawało się jakoby obaj na pewne szli zwycięstwo. Wszystkich oczy zwróciły się na nich i obie strony wstrzymały walkę, oczekując wyniku tych zaciętych zapasów. Lucyusz ufny w rękość konia, różnymi zwrotami z prawej i lewej strony zabawiał Zbi-

gniewa, to uciekał, to zatrzymywał się, godząc nań uderzeniem i pchnięciem z przodu i z tyłu, aż ten czy to z gniewu, czy obrażony na dumie, skierowawszy ze wszystkich sił rohatynę w głowę przeciwnika, bezprzytomnego zwałił go z konia. W tej chwili Polacy ogromny wzniesli okrzyk wznawiając bitwę, Wołosi zaś osłabieni na siłach uciekli się do podstępu. Opuściwszy zwolna, lecz raczej jakby w ucieczce górę, którą obsadzili — schronili się do wspomnianego bliskiego lasu, ścigani szeroko przez Polaków. Zbigniew zajęty zabieraniem tarczy i broni zabitego woźdza, gdy dopędził swoich, napróżno usiłował wstrzymać ich od pogoni, nawołując, że należy obawiać się zasadzki. W końcu atoli nie mogąc postępowi swoich przeszkodzić, sam także zaczął uciekających ścigać. Wołosi, skoro tylko zobaczyli, że Polacy wkroczyli już w nieładzie do lasu, popełnili najbliższe drzewa a te waląc się jedne na drugie poobalały dalsze i tym sposobem wszyscy prawie Polacy zostali przygnieceni wraz z Zbigniewem, który nie długo cieszył się oznakami swego świetnego zwycięstwa, jak gdyby Lucyusz przezuwając śmierć swą, na pomszczenie jej postarał się o podcięcie lasu“...

Z przytoczonych dwu opisów wyprawy polskiej na Mołdawię z 1359 r. opis Kallimacha pozostał dla następnych historyków nieznanym. Długosza natomiast stał się jedynym źródłem, z którego czerpiąc inni jak n. p. Miechowita¹⁾, Strykowski²⁾, Sarnicki³⁾, Chwałkowski⁴⁾ i t. d. dosłownie prawie powtarzali ów fakt, zostający na pozór w jawnej sprzeczności z dziejami mołdawskimi. Jakżeż tu bowiem pogodzić, choćby tylko same osoby Dragosza i Bohdana z Stefanem i jego synami, kiedy takich nazwisk kroniki mołdawskie zupełnie nie wymieniają; jak można przypuścić, żeby w samym początku państewko, które ledwo co rozpoczęło swój byt polityczny mogło zadać cies tak późnemu sąsiadowi, jakim była Polska za Kazimierza Wielkiego? Wszystko to są wątpliwości, które muszą się nasunąć każdemu, jeżeli po przeczytaniu powyższego ustępu Długosza, porówna go z zdarzeniami kronik mołdawskich. Nie dziw więc, że go zakwestyonowano i jedni pisarze pomijają go milczeniem jako bajkę, drudzy uważają go za anachronizm, inni wreszcie przyjmują z pewnem zastrzeżeniem i nieufnością lub pragnąc go wyjaśnić na zupełnie fałszywe wprowadzili tory.

Już Kromer⁵⁾, dla którego dzieje wołoskie były „*tante tenebrae, ut inde vix quid erui possit*“, chcąc je pogodzić z wia-

¹⁾ Chronicon Polonorum. Cracovie 1521 p. 228—9.

²⁾ Kronika polska. Warsz. 1846, t. II, str. 32—33.

³⁾ Annales Polonorum. Crac. 1587, p. 326.

⁴⁾ Pamiętnik albo Kronika pruskich Mistrzów etc. Poznań 1712, str. 68.

⁵⁾ De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX. Basileae, 1568, str. 212.

domością Długosza, z dwu księstw Mołdawii i Multan zrobił jedno i wnieślał tu Bożorada czyli Bassarabę, który nad Mołdawią nigdy nie panował. Tak samo Marcin Bielski¹⁾, twierdzi mylnie, że oba księstwa zrazu pod jednym tylko były władcą Bożoradem i mniema, że po nim nastąpił Stefan, którego śmierć miała spowodować pierwsze zetknięcie się Polski z Wołoszczyzną. Łatwo zrozumieć, że podobne twierdzenia mogły wynikać jedynie z niedokładnej znajomości dziejów wołoskich, choćby nawet z ich kronik czerpanej. Multany bowiem inaczej Transalpiną albo — Ugro-Włachią zwano, nigdy nie rozciągały się na Mołdawię i jako takie stosunków bezpośrednich z Polską nie miały. Wiadomo nadto, że ów Basarab panujący na Multanach (ok. r. 1330) nie zostawił synów Stefana i Piotra, ale Alexandra, który właśnie w tym czasie tam po nim panował.

Mimo tej widocznej niemożebności wielu z dotychczasowych historyków objaśniając wiadomość Długosza, poszło za Kromerem i Bielskim, bałamucąc ją dalej. Naruszewicz, Bandtkie, Świącki, Lelewel, Szynski widzą w Stefanie i Piotrze synów Bożorada, Morawski wnuków, Moraczewski²⁾, twierząc to samo, podaje nadto akt hołdu Stefana z 1359 r., który należy do innego faktu, bo do roku 1485! Dionizy Zubrzycki³⁾ opierając się widocznie na wiadomości zaczerpniętej z innej jakiejś kroniki a nie z Długosza († 1480) odnosi ją do wyprawy Olbrachta w 1497 r. Engel⁴⁾ i Picot⁵⁾ uważają wyprawę z 1359 r. za anachronizm; pierwszy odnosi ją do roku 1450, drugi do 1400. Dr. Caro⁶⁾ mniema, że nie budzi ona zupełnie ufności, jako przepelniona heraldycznymi bajkami i jeżeli się odbyła, to tylko ku wsparciu króla węgierskiego w opanowaniu Mołdawii. Przeciw temu wziął Długosza w obronę Niemcewski⁷⁾, lecz nie znając całego jeszcze materiału źródłowego, nie mógł jej na silniejszych oprzeć podstawach. Z kronik mołdawskich Ureke i Kostin czerpiąc wiadomość o wyprawie z Długosza i chcąc ją pogodzić z listą gospodarów rocznika putneńskiego, przenoszą ją do czasów Władysława Jagiełły. To samo powtarza za nimi Pałauzow⁸⁾, nowsi zaś historycy rumuńcy z małym wyjątkiem nie wspominają o niej zupełnie. Aleksander Morgenbesser, autor kilku cennych rozpraw w kwestyi

¹⁾ Kronika wyd. Turowskiego t. I, str. 404—6.

²⁾ Dzieje Rzeczypospolitej polskiej t. I, str. 202—3.

³⁾ Kronika miasta Lwowa str. 34.

⁴⁾ Geschichte der Walachei u. der Moldau. Halle 1804, II, str. 106—107.

⁵⁾ Alexandre le Bon, prince de Moldavie. Vienne 1882, str. 22.

⁶⁾ Geschichte Polens. Gotha 1863, t. II, str. 321.

⁷⁾ Untersuchung des polnischen Oberhoheitsrechtes über die Moldau. Leipzig 1872.

⁸⁾ Rumuńskija gospodarstwa Wałachia i Mołdawia w istoryko-polytyczeskom otnoszenii St. Peterb. 1859, str. 63.

polsko-wołoskiej, w pracy¹⁾ poświęconej specjalnie tej opowieści Długosza, uważa całą wyprawę na Mołdawię z 1359 r. za zmyśloną, jeżeli nie co do istoty, to przynajmniej, co do czasu i okoliczności a to z powodu, że przypada na rok, który właśnie bywa uważany za rok powstania Mołdawii, powtóre, że nie zgadza się z listą początkową gospodarów mołdawskich i nie jest poparta przez żadne z współczesnych źródeł.

Pytanie więc, czy wiadomość Długosza w rzeczywistości jest tak mętną i niepełną, za jaką bywa uważana i czy w istocie stoi w sprzeczności z dziejami Mołdawii, jak mniema p. Aleksander Morgenbesser? Odpowiedź na to może nam dać w pierwszym rzędzie krytyczne rozpatrzenie, jak i kiedy powstała Mołdawia. Oceniając bowiem Długosza jedynie miarą wiadomości podanych przez wspomiane cztery kroniki mołdawskie — nie możemy zupełnie rozstrzygającego wydać jeszcze sądu, tak samo jak nie możemy bezwzględnie na nich się oprzeć i w innych kwestiach dotyczących najstarszej epoki dziejów mołdawskich.

Historycy rumuńscy utrzymują wprawdzie, że najstarsze kroniki mołdawskie zaginęły bez śladu. Zważywszy atoli niski stopień oświaty ludu wołoskiego w wieku XIV. prawdopodobniejszem jest, że nigdy takich nie było. Istniały tylko po monastyrach, pojedyncze spisy gospodarów, tego rodzaju, jak tak zwany „*pomennik bystrzycki*“²⁾ t. j. chronologiczny spis nazwisk tych gospodarów z r. 1407, za których dusze monastyr w Bystrzycy odprawiał modły, jako za swych dobrodziejów. Z podobnych dopiero pomenników utworzyły się znane dotąd kroniki mołdawskie i to nam tłómaczy, dla czego w wieku XIV, prócz nazwisk gospodarów i lat ich panowania, innych nie znajdujemy w nich szczegółów. Gdyby zaś oprócz tych inne nie istniały źródła, całe początkowe dzieje Mołdawii pozostały by tylko chaotycznym zbiorem nazwisk gospodarów, bez możności chronologicznego ich ugrupowania i objaśnienia. Stąd też wszystkie dotychczasowe listy początkowych gospodarów (Scarlattiego³⁾; Kantemira⁴⁾, Engla⁵⁾ Vaillandta⁶⁾, Hasdena⁷⁾, Hurmuzakiego⁸⁾ i innych różnią się między sobą. W ogóle zaś cechą prawie wszystkich opracowań dziejów Mołdawii jest z jednej strony brak zmysłu krytycznego, z drugiej wyzyskania dokładnego znanego zasobu źródeł. Z ostatniego względu nawet

¹⁾ Wyprawa na Wołoszczyznę roku 1359, w Ruchu Literackim Lwów 1876. Nra 27—29.

²⁾ Analele Academiei Romane, seria II, tomul VII, Bucur, 1886, str. 269.

³⁾ G. Pray: Dissert. historico-criticae. Viennae 1774 p. 140.

⁴⁾ Descriptio Moldaviae. Bucur. 1872 p. 40.

⁵⁾ Geschichte der Walachei u. d. Moldau. Halle 1804, II.

⁶⁾ La Romanie ou histoire, langue etc. Paris 1844, 3 vol.

⁷⁾ Istoria critica a Romaniloru. 2 vol. Bucur. 1874.

⁸⁾ Fragmente zur Geschichte der Rumänen, t. I.

prace Roeslera¹⁾ i Hubera²⁾ nie odpowiadają celowi i dopiero rozprawy Xenopola³⁾ i Onciula⁴⁾ rozpoczynają zwrot ku lepszemu.

Jedyną drogą, za pomocą której możemy uzupełnić wiadomości kronik i ustalić chronologią, na której historia mołdawska głównie utyka, są — dokumenta⁵⁾. Nie wiele ich wprawdzie odkryto dotąd, lecz i to co jest znanem, wystarcza, by skontrolować podanie o Dragoszu, sprostować niejedyn błąd, niejedną uzupełnić lukę. Nigdzie też może lepiej nie przedstawia się doniosłość dokumentów, jak w dziejach początkowych Mołdawii. Cztery najstarsze z nich, dość jasno pozwalają nam podpatrzyć rąbek prawdziwej historii mołdawskiej w jej początkach. Są to jednak dyplomy nie mołdawskie, lecz węgierskie Ludwika z lat 1349, 1355, 1360, 1365, z których dwa ostatnie podał już Fejer⁶⁾, dwa pierwsze dopiero niedawno zostały odkryte i ogłoszone⁷⁾.

Zbierając wiadomości zawarte w wspomnianych dyplomach, widzimy, że już za czasów Karola Roberta Wołosi marmaroscy znaczną odgrywali rolę. Jeden z nich nazwiskiem Gyula, syn Dragosza, otrzymał od tego króla za „nader wierne usługi“ dwie posiadłości Gyulafalva i Nyires, położone w Marmaroszu, które do r. 1349 dzierżył spokojnie. W tymże jednak roku nie chcąc następcy i synowi Karola, Ludwikowi okazać się niewiernym, dotkliwie musiał to odpokutować. Niejaki bowiem Stefan⁸⁾, brat wojewody wołoskiego z Marmaroszu Igi, połączywszy się z Bohdanem „znanym zdrajcą“ węgierskiej korony⁹⁾ a przedtem wo-

¹⁾ Die Anfänge moldauischer Geschichte w dziele: Romänische Studien str. 315—344.

²⁾ W rozpr. Ludwig I von Ungarn u. die ungarischen Vasallenländer w Archiv. f. öster. Gesch. t. 66, str. 18—19.

³⁾ Intermeierea terilor române w Revista pentru istorie, archeologie si filologie. Bucur. 1885, tom. V.

⁴⁾ Dragos si Bogdan, intemeietorii principatului moldovenesc. w Convorbiri Literare. Jassi 1884.

⁵⁾ Początek lepszego ich wydawnictwa rozpoczyna zbiór Hurmuzakiego (Documente privitoare la istoria Romanilor) i Ulanickiego (Materjały wzajemnych odnoszenii Rossii, Polsczy, Mołdawii etc. Moskwa 1887). Pojedyncze dyplomy podają Dogiel, Katona, Fejer, Hasdeu etc.

⁶⁾ Cod. dipl. Hung. IX, 3, 159 i 3, 470.

⁷⁾ Odkrył je P. Hunfalvy i zwrócił na nie uwagę w swem dziele: Die Rumänen und ihre Ansprüche. Wien-Teschen 1883, str. 113. Ogłosił je zaś A. Xenopol w Revista pentru ist. arch. si fil. Bucur. 1885, tom. V, vol. II, str. 166—8.

⁸⁾ Xenopol czyta Stanus, lecz Hunfalvy uważa to słusznie za skrócenie Stefanus, por. D. Onciul: Zur Geschichte der Bukowina. Czern. 1887, str. 26.

⁹⁾ . . . qui *nuperrime* in notam infidelitatis Bogdano, quondam voevodae, patruo suo, nostro et regni nostri infideli notorio, adhaerente incidit... słowa dypl. z 1349 r.

jewodą z Marmaroszu — wywarł na nim zemstę, napadł go, spalił dom a samego wraz z sześciu synami: Dragoszem, Stefanem, Tatarem, Dragomirem, Kostą i Mirosławem wypędził z dziedzictwa. W lipcu tegoż roku zjechał był właśnie Ludwik do niedalekiej Bystrzycey w Siedmiogrodzie. Natychmiast pospieszył doń Gyula z zażaleniem na swą krzywdę i z prośbą o przywrócenie zabranych mu posiadłości. Ludwik uczynił jej zadość, polecając wspomnianemu Idze, wojewodzie, by takowe oddał napowrót w posiadanie Gyuli, co tamten ściśle wypełnił.

W ten sposób więc znajdujemy w Marmaroszu w połowie wieku XIV, aż dwa nazwiska Dragoszów, dziada i wnuka, mamy potwierdzenie świadectwa kroniki budzińskiej i Turoczego o zdradzie i wyjściu Bohdana wojewody z Marmaroszu, a co najważniejsza możemy oznaczyć dość dokładnie datę tego wyjścia. Bohdan więc jest postacią ściśle historyczną, lecz niemającą nie wspólnego z tradycyjnym Dragoszem. Ważne te szczegóły w połączeniu z tradycją nie mało rozjaśniają nam początkowe dzieje Mołdawii, przedstawiając je w prawdziwym świetle.

Wracając do wypraw węgierskich przedsięwziętych przeciw Tatarom od r. 1340, nie ulega wątpliwości, że Wołosi marmarosecy jako lud pograniczny, wybitny musieli w nich brać udział i po wyparciu koczowników tatarskich, oni też byli najbliższymi ich sąsiadami. Nie dziw więc, że u nich najpierw mogła się zrodzić chęć przeniesienia się z górzystych, nieurodzajnych siedzib Marmaroszu i Siedmiogrodu, w rzadko zaludnioną krainę łąk i lasów, nad którą władza króla węgierskiego trwałych jeszcze nie zyskała podstaw. Chęć rychło przemieniła się w czyn. Krótco przed rokiem 1349 (*superrime*) wojewoda wołoski z Marmaroszu, Bohdan, zebrawszy mieszkających tam Wołochów, wyruszył z nimi za Karpaty, by nowych poszukać siedzib. Co było bezpośrednim powodem tego postanowienia, na pewne nie wiadomo. Faktem tylko jest, że właśnie w tym czasie doznali Wołosi na Węgrzech znacznego uszczuplenia swych praw politycznych, z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że Ludwik podniecany przez papieża ¹⁾ do energicznego nawracania niewiernych i pogan, gorliwość swoją w tym względzie dawał odczuwać i schyzmatykiem Wołochom. To prawdopodobnie wywołało niezadowolenie i opór z ich strony, który następnie naprowadził ich na myśl opuszczenia kraju. Urok zupełnej swobody i przykład pobratymców z południa działały zachęcająco, a wreszcie i okoliczności sprzyjały. Nad świeżo zdobytą zakarpacką krainą władza Ludwika węgierskiego nominalnie tylko miała znaczenie. Zajęcie jej nie obyło się wprawdzie bez oporu ze strony innych Wołochów, wiernych stronników węgierskiej korony, lecz opór ten prędko został zła-

¹⁾ Por. n. p. list Klemensa VI z r. 1345 do Ludwika. Hurmuzaki-Densusianu: Documente privitoare la istoria Romanilor (1199—1345) t. I, str. 697.

many, posiadłości ich jako odstępów własnego narodu zniszczone i Bohdan zawładnął zakarpacką ziemią.

Obszar zajęty przez niego nie mógł być zrazu wielki. Ograniczał się jedynie na południowo-wschodnią część dzisiejszej Bukowiny, gdzie ogniskiem jego była międzygórska dolina rzeki Mołdawy. Od niej to cały kraj otrzymał nazwę Mołdawii. Nowi przybysze wnieśli tu własny swój ustrój społeczny, własną bizancko-słowiańską kulturę¹⁾, na której tworzyło się samodzielne mołdawskie gospodarstwo. Że utworzenie podobnego organizmu państwowego na ziemi uważanej za węgierską mogło się udać, nie nadzwyczajnego. Samo już oddalenie od Węgier i położenie za górami, pośród olbrzymich borów, uniemożliwiało Ludwikowi energiczniejsze wystąpienie, by przeszkodzić temu. Wychodźcy więc swobodnie mogli się organizować w nowych siedzibach, a otrzymując coraz nowy przypływ z Marmaroszu, Siedmiogrodu i za Dunaju potężnieli liczebnie. Spotężnienie to nastąpiło tak szybko, że niepodobna nawet przypuścić, by było dziełem jednorazowego tylko wychodźstwa albo powrotu do odwiecznych siedzib, jak bezpodstawnie twierdzą niektórzy z dzisiejszych historyków rumuńskich. Napływ Wołochów w okolice nadpruckie musiał się ciągnąć przez długie dziesiątki lat, kiedy w wieku XII w księstwie berładzkim występują już Wołosi pod słowiańską nazwą Brodników. Dalszem tego potwierdzeniem, są dwie charakterystyczne nazwy. Już w wieku bowiem XIII mamy wzmianki o Moldo-vlachii t. j. Wołoszczyźnie nad Mołdawa²⁾, którą następnie w wieku XIV Byzantynicy nazywają Rosso-włachią, dając niejako wyraz jej przynależności do Rusi³⁾. Jeżeli więc wówczas istniały takie nazwy, tem samem na wiele lat przed Bohdanem byli już Wołosi na tych ziemiach. Przybycie zaś Bohdana nad Mołdawę jest tylko główną historycznie stwierdzoną falą wołoskiego napływu w te okolice, która skupiwszy dawniejsze miejscowe żywioły, położyła podwalinę pod zawiązek przyszłego organizmu. Władza wojewody przyniesiona z Marmaroszu ułatwiła Bohdanowi to zadanie. Wszelkie zaś wobec tego wywody, że on zastał tu pustkę bezludną (*terram desertam*) są bezpodstawne i tendencyjne, by wykazać, że Wołosi na ziemiach dawnej Mołdawii są najstarsi. Cel ten widoczny już w podaniu o Dragoszu,

¹⁾ Jak w całej genezie Rumunów wpływ słowiański nader ważną odegrał rolę, tak samo i w dziejach Mołdawii zaznaczył się on bardzo wybitnie. Same n. p. nazwy Boh-dan, Dragosz (od drag, drogi) są czysto słowiańskie, por. X. A. Petruszewycz: Woprosy i otwity (ocena dzieła Dra F. Piekosińskiego: O dynast. szl. polsk. pochodz. Krak. 1888.) w czasop. Nowyj Hałyczany. Lwów 1889, Nr. 23, str. 282.

²⁾ L. Piß: Die Abstammung der Rumänen. Leipzig 1880 str. 95.

³⁾ W. Grygorowycz: Czto znaczyt Rosso-wlachia w hreczeskich dokumentach? w Trudach tretjacho archeol. sjezda. Kiew 1878, t. 2, str. 49—50.

który jakimś Jaczkowi każe sprowadzać ruskich osadników od Śniatyna. Tymczasem wszystkie prawie najstarsze nazwy osad, gór, rzek, są słowiańskie, ruskie, a więc i ludność, pierwotna tu-byleża, starsza od wołoskiej, była słowiańska, ruska¹⁾). Nie licząc słabych resztek dawnych Kumanów i Tatarów, obie te ludności, choć względnie nieliczne, zastał już Bohdan. W jaki zaś sposób wołoska wzięła górę nad ruską, objaśnia nas Długosz²⁾, który zupełnie trafnie mówi, że „Wołosi powypędzawszy dawnych panów i osadników ruskich, najpierw zdradą a potem z zwiększeniem się ich liczby przemocą — opanowali ziemię mołdawską“.

Tą drogą bezwątpienia spotęźniało młode państwo, mimo zabiegów Ludwika, który „wszelkiego dokładał starania i często wyprawiał się z wojskiem przeciw buntowniczym Mołdawianom“³⁾). Bohdan nie tylko utrzymał się w posiadaniu zajętych przestrzeni, lecz nadto zapewnił im niezależność polityczną; nie ma bowiem dowodu, żeby się uznał za węgierskiego lennika. Innych danych nie mamy o nim, prócz tej, że tytuł wojewody przyniesiony z Marmaroszu zatrzymał i nadal, ale już nie w znaczeniu urzędnika królewskiego, tylko samoistnego władcy. On więc zgodnie z kroniką budzińską, a nie Dragosz, jest twórcą politycznego organizmu Mołdawii, i to nie w r. 1359, ale najmniej dziesięć lat wcześniej.

Jakąż podstawę więc, może mieć w obec tych historycznych pewników — cała narodowa tradycja o Dragoszu i następcy jego Sasie, którym kroniki mołdawskie każą panować przed Bohdanem a więc przed rokiem 1349? Myśl jej zasadnicza dotyczy niewątpliwie wyjścia Bohdana, lecz co do osób Dragosza i Sas, uznać ich za wymyślonych, byłoby bezpodstawnem. Nader ważnym jest bowiem fakt, że równocześnie te same nazwiska pojawiają się w Marmaroszu, skąd wyszły właśnie początki mołdawskiego organizmu i tu tylko należy szukać klucza do rozwiązania tej zagadki.

Z wspomnianego już dyplomu Ludwika z 1349 r., dowiadujemy się, że Wołoch marmaroski Dragosz ma syna Gyulę a ten znowu sześciu synów; najstarszego nazywającego się po dziadku Dragoszem i pięciu innych: Stefana, Dragomira, Tatara, Kostę i Mirosława. W późniejszym znowu dyplomie tegoż króla z roku 1365 występuje, jako wierny stronnik Węgier, wojewoda marmaroski nazwiskiem Balk, którego ojcem jest niejaki Sas „Mołdawczyk“. Ten Balk ma trzech braci przyrodnych: Dragosza, Dragomira i Stefana i innych poległych w Mołdawii w walce z Bohdanem i jego synami. A więc w ten sposób ów Sas „Mołdawczyk“ i wspomniany już Gyula, mają synów z których po trzech

¹⁾ J. Martynowicz: *Historische Zeugnisse über die ältesten Beherrscher u. Einwohner d. Bukowina und d. Moldau*. Czern. 1887.

²⁾ *Hist. Pol.* t. III, p. 277.

³⁾ *Chr. Bud.* p. 331. Schwandtner: *Scriptores* t. I, p. 196

tak samo się nazywa. Porównywując ich wzajemny stosunek łatwo się przekonać, że ta zgodność nazwisk tych synów, zupełnie nie jest przypadkową, lecz tylko pozorną. W obec tego bowiem, że Dragosz, syn pierwszego t. j. Gyuli, występuje później obok Balka syna Sasa, jako dziedzic posiadłości Gyulafalva i Nyires, a zarazem jako jego *frater uterinus*, nie pomyłimy się twierdząc, że obaj ci Dragosze, a z nimi i ich bracia Dragomir i Stefan są sobie identyczni, czyli Gyula i Sas są nazwiska jednej i tej samej osoby a raczej Sas jest tylko przydomkiem Gyuli. Ze względu zaś dalej, że obaj tak Balk, jak i Dragosz występują też później, jako *filiū quondam Szasz Waywodae*¹⁾ wyrażenie dyplomu *fratres uterini* może w tym wypadku wskazywać na różność ich matek t. j. Gyula z przydomkiem Sas z pierwszego małżeństwa ma synów Dragosza, Dragomira, Stefana, z drugiego Balka²⁾.

Według kronik mołdawskich (z wyjątkiem putneńskiej) synem i następcą Dragosza był Sas, według wiadomości powyższych opartych na dyplomach znajdujemy w Marmaroszu, w tym samym czasie Dragosza, który ma syna Gyulę z przydomkiem Sas. Porównując znowu ich wzajemny stosunek, nie trudno wykazać, że obaj ci Dragosze i ich synowie są temi samemi osobami, czyli cała tradycya mołdawska o dwu pierwszych władcach znajduje historyczne potwierdzenie co do osób, żyjących rzeczywiście w Marmaroszu. Marmaroski Dragosz i syn jego Gyula-Sas, obaj są Wołochami, obaj żyją w czasach wypraw węgierskich przeciw Tatarom i wiernie stoją po stronie węgierskiej korony. Za usługi jej wyświadczone otrzymują nadania w ziemi i widocznie niepośledniego zażywiają znaczenia. Jakże to były usługi, nie wiemy. Zważywszy atoli wszystkie okoliczności, a przedewszystkiem fakt, że Wołosi, jako lud pograniczny w wyprawach na Tatarów wybitny brali udział, nie bez podstawy można twierdzić, że i ów Dragosz i Gyula-Sas znaczną musieli w nich odegrać rolę, a zwłaszcza w czasie zajęcia zdobytej nad Mołdawą ziemi na rzecz Węgier, za czem przemawia już samo nazwanie Sasa w dyplomie „Mołdawczykiem“. Stąd tłómaczy się źródło łask królewskich dla nich, stąd znajdujemy przyczynę nienawiści współrodaków i zemsty Bohdana, niszczącego posiadłości Gyuli-Sasa w chwili wyjścia z Marmaroszu. Droga takich wspomnień nazwiska ich łatwo mogły przejść do tradycyi, która przekrećiwszy, jak często się dzieje,

1) Fejer IX, 4, 528.

2) Genealogia ich zatem przedstawia się:



fakta, zrobiła z nich pierwszych mołdawskich władców, chociaż takimi zupełnie nie byli. Mogli co najwyżej być zarządcami zajętej ziemi z ramienia Ludwika węgierskiego i jako tacy pierwszymi jej organizatorami. W ten sposób jedynie, godząc istotne części tradycyi mołdawskiej z wiadomościami dyplomów węgierskich, możemy wyjaśnić osoby Dragosza i Sasa i zrozumieć, dla czego Bohdan, prawdziwy założyciel Mołdawii, w kronikach jej dopiero na trzecim występuje miejscu. Uwzględniwszy zaś, że kroniki te pierwszemu z nich naznaczają lat dwa, drugiemu cztery panowania, wynikałoby, że Dragosz już koło roku 1342 występuje w Mołdawii, co zupełnie odpowiada dacie rocznika putneńskiego, uważanej dotąd za mylną.

Z innych szczegółów dotyczących Dragosza, jak o owym turze, o suce Moldzie i t. d. na pierwszy rzut oka poznać, że są one tylko wymysłem późniejszych czasów, mającym na celu wyjaśnienie nazwy kraju i początku jego herbu, który według wszelkiego prawdopodobieństwa przyniósł Bohdan ze sobą z Węgier. Wymysł ten wyparł na drugie miejsce prawdziwe podanie o powstaniu Mołdawii, z szkodą samych Rumunów, każąc im zajmować jednym zamachem ziemię, do której już dwa wieki pierwej zaczęli napływać.

Wracając do wyprawy polskiej na Mołdawię w 1359 r., zastanówmy się teraz, czy była ona możliwą co do czasu. Kwestya ta najmniej nasunie wątpliwości, jeżeli zważymy, że rok podany przez Długosza, nie jest wcale rokiem, jak wykazaliśmy, w którym Mołdawia rozpoczęła swój byt polityczny. Do tego czasu była ona już do pewnego stopnia zorganizowaną, jeżeli zdołała stawić opór wyprawom Ludwika Węgierskiego. Mógł Ludwik ponosić klęski i to kilkakrotne, dla czegoż klęska Polaków miałaby być niemożliwą. Wiadomo zresztą, że nastąpiła ona przez zdradę w zasiekach puszczy, gdzie na urządzenie zasadzki nie potrzeba było państwa nawet do pewnego stopnia zorganizowanego. Mógł ją urządzić zastęp zwykłych ludzi, dokładnie z topografią swych okolic obeznanych i tak pewnie było. Inna natomiast zachodzi trudność, o ile podane przez Długosza nazwiska braci Stefana i Piotra i ojca ich Stefana są prawdziwe. Dyplom z roku 1349 wspomina wprawdzie o jakimś Stefanie, krewnym i stronniku Bohdana, z którym uszedł razem do Mołdawii, lecz żeby ten miał być ich ojcem, przy obecnym jeszcze stanie źródeł stwierdzić się nie da. Podnosimy tylko, że nazwisko to występuje już rzeczywiście w początkowych dziejach Mołdawii. W ogóle zaś w względnie powyższym dwa mogą zachodzić wypadki: albo Długosz chcąc umotywić wyprawę, przeniósł późniejsze nazwiska gospodarów z końca XIV wieku, o których mógł wiedzieć z dyplomów przechowanych w archiwum koronnem, albo po Bohdanie nie znamy jego następców. O ile pierwsze przypuszczenie pozostanie tylko domysłem, drugie nie jest bez pod-

stawy. Z dyplomu bowiem z 1365 r.¹⁾ wynika, że ten Bohdan przed r. 1365 zakończył życie, jeżeli zaś prawdziwą jest liczba czterech do sześciu lat jego panowania, którą naznaczają mu wszystkie kroniki mołdawskie, w takim razie nie żył on już w r. 1355²⁾. Z następców jego najbliższych znamy Lacka, lecz dopiero w r. 1369³⁾ a więc między oboma zachodzi luka, którą żadno nie wypełnia panowanie i na ten okres właśnie przypada rok 1359. Bohdan zaś, jak świadczy dyplom z 1365 r., miał kilku synów, którzy starali się panowanie swe utrzymać nad Mołdawią⁴⁾. Tych synów więc musimy uważać za bezpośrednich jego następców, jakkolwiek nazwisk ich nie znamy. Nie mogąc zaś w tym względzie żadnych innych im przeciwstawić, prócz owych podanych przez Długosza, tem samem musimy Stefana i Piotra identyfikować z synami Bohdana. Że kroniki mołdawskie ich nie wymieniają, nie wypływa z tego jeszcze, żeby ich w tym czasie nie było, bo w niewiele lat potem tak samo nie znają one innych gospodarów, n. p. Jerzego Koryatowicza, którego panowanie na Mołdawii dokumentarnie da się stwierdzić i z tego samego już względu podane przez Długosza nazwiska tych synów wiele zyskują na prawdziwości. Zważywszy nadto, jak zwykłą jest rzeczą w całej historii Mołdawii rywalizacya o tron, to tem bardziej w początkach jej bytu politycznego nie może się ona wydawać czemś nadzwyczajnem. Obaj synowie Bohdana walczyli z sobą o następstwo po ojcu. Starszy Stefan pokonany przez młodszego, lecz energiczniejszego Piotra, uchodzi do Polski i tu za cenę hołdu złożonego Kazimierzowi szuka dla się pomocy. Skorzystal Kazimierz z nadarzonej sposobności i zebrawszy rycerstwo, wraz z Stefanem wyprawił je do Mołdawii. Przez to jednak nie występował przeciw Ludwikowi, jak w pierwszej chwili możnaby sądzić pozornie. W czemże bowiem mogła wyprawa naruszać zwierzchnicze prawa Ludwika do Mołdawii, kiedy takowe istniały tylko nominalnie? Trudno natomiast zaprzeczyć, żeby z niej się nie przebijało pewne zakulisowe współzawodnictwo obu monarchów w imię własnych, dobrze pojętych interesów. Jednemu i drugiemu zależało wiele na bezpośredniem posiadaniu ziemi, przez którą prowadziła najprostsza droga ku brzegom czarnomorskim. Zwłaszcza plany Kazimierza bez wątpienia nie kończyły się na zaborze Rusi

¹⁾ Fejer (IX, 3, 469) podaje go tylko w skróceniu. Pełny tekst jest w Sincal: *Chronica Romanilor* t. I, p. 326 w tłumaczeniu rumuńskim.

²⁾ Grobowiec jego znajduje się w cerkwi w Radlowcach (dziś na Bukowinie) por. Melechisedec: *O visita la cateva manastiri si biscrici antice din Bucovina* w *Analele Academiei Romane*, seria II, tomul VII. Bucur. 1886, str. 267.

³⁾ Fejer: *Cod. dipl. Hung.* IX, 4, 246—7.

⁴⁾ . . . qui terram regis Moldavanam occupantes clandestine in contumeliam regis moliantur conservare...

Czerwonej, lecz tkwiła w nich myśl głębsza, „zarysowała się Polska oparta o morze Czarne, sprzymierzona z Genuą i jej koloniami“¹⁾. Wmieszanie się w spory mołdawskie było pierwszym krokiem, który miał prowadzić do urzeczywistnienia wielkiej myśli. Niestety, wyprawa nie powiodła się i tak pierwsze zetknięcie się Polski z wołoskiem Zadniestrzem pozostało tylko czynem doraźnym uwiecznionym kłeską.

Nierównie pomysłniej udało się Ludwikowi, który w tym samym roku z swej strony nie omieszczał spróbować szczęścia, by utraconą odzyskać ziemię. Użył nie siły zbrojnej, lecz działając ostrożnie, wysłał do niej sprytnego Wołocha Dragosza, wnuka owego mniemanego założyciela Mołdawii. Zręczny agent dokładnie wywiązał się z swej misji, umiał wyzyskać położenie, Piotra zagrożonego przez Polaków, by pod obietnicą opieki skłonił go do uznania węgierskiego zwierzchnictwa. A więc i tu nie pomylił się Długosz, podając, że po stronie Piotra stali — *provinciales Hungarorum*. Kto to był, tłumaczy nam wymownie dyplom Ludwika z 1360 r., w którym wynagradza i nobilituje Dragosza, syna Gyulisa, za wierne usługi położone w odzyskaniu Mołdawii na rzecz węgierskiej korony²⁾.

¹⁾ Dr. St. Smolka: Rok 1386, str. 71.

²⁾ Fejer IX. 3.159... pro serviciis... in plerisque nostris negociis et expeditionibus sibi commissis, specialiter *in restauratione terrae nostrae Moldavanae*, quo plures Olahos rebellantes a via debitae fidelitatis deviantes, iuxta suam industriosam virtutem ad constantem fidelitatem regiae coronae observandam... reducendo... villas nostras... in Marmarussio existentes cum omnibus... utilitatibus... donationis titulo praefato Dragus et per eum... filiis suis eorumque heredibus... *nobilitatis titulo*... perpetuis temporibus dedimus, donavimus et contulimus... Buda, a. d. 1360, 13 Calendas Aprilis.

Wspomiany tu Dragosz jest protoplastą głośnego następnie marmaroskiego rodu Dragów, (Dragoszyców), którzy chociaż pochodzenia wołoskiego, wszedłszy jednak w poczet szlachty węgierskiej, wsiąknęli zupełnie w jej żywioł. Genealogię ich aż do wygaśnięcia w 1555 r. zestawił E. Picot (Tableau généalogique de la famille de Dragos w Rev. pentr. ist. arch. si fil. Bucur. t. V, vol. II, str. 310—18) lecz w wielu miejscach błędnie i niedokładnie. Najważniejszą atoli rzeczą dla nas jest to, że znakiem herbowym tych Dragów, jak świadczą pieczęcie, był dotąd u nas przez liczne rodziny używany h. Sas (por. C. Wagner: Collectanea geneal.-historica illustrium Hungariae familiarum, quae iam intereiderunt. Pestini, 1802, t. III, p. 24—32 et tab.) Fakt ten tłumaczy nam, kogo rozumiał Długosz, który pisząc o tym herbie mówi: *Dragoviar alias Sassoviar, genus valachicum ex montibus et silvis provinciarum Russiae, quae Poloniam nuncupantur, ducens originem* (Opera omnia, t. I, p. 573). Że o Dragach marmaroskich tu mowa, najmniejszej nie ulega wątpliwości. Wobec tego więc nie bez podstawy podaje Paprocki (Herby ryc. polsk. wyd. Turowskiego, Kraków 1858,

Usunąwszy główne wątpliwości co do czasu wyprawy i osób Stefana i Piotra, których musimy uważać za synów Bohdana — cały zresztą jej opis podany przez Długosza, nie zawiera nic takiego, co by mogło budzić podejrzenie albo osłabić wiarogodność. Pomijając już to, że kłeski byłby Długosz nie zmyślił, sama drobniawość przytoczonych szczegółów robi wrażenie jakby relacji naoczego świadka i uczestnika. Długosz oznacza nawet dzień kłeski — nazajutrz po dniu św. Piotra i Pawła t. j. 30 czerwca i podaje dokładnie jej miejsce — „połoniny“ w szepinieckiej ziemi. Jest to pierwsza wzmianka, jaką posiadamy o tej ziemi, która następnie do połowy wieku XV tak często przychodzi w sprawach polsko-mołdawskich. Z prac A. Morgenbessera ¹⁾ wiadomo, że był to powiat obejmujący mniej więcej północną Bukowinę i przyległą, niewielką część dzisiejszej Bessarabii, do kogo jednak on w tym czasie mógł należeć, rzecz godna bliższego zastanowienia. Z źródeł współczesnych nie o tem nie dowiemy się, sądząc wszakże z naturalnego biegu późniejszych wypadków, na pewne prawie można twierdzić, że przypadł Polsce wraz z Rusią. Zabór Kazimierza Wielkiego objąwszy zadniestrzańskie Pokucie ²⁾, zaraz w pierwszej chwili musiał się oprzeć z tej strony o jakąś granicę naturalną. Granicę taką tworzyły tutaj nie rzeki, lecz ściana olbrzymiej puszczy leśnej pokrywającej podgórze karpackie, owe „połoniny“ Długosza, tuż po za Prutem i Czeremoszem, które już w w. XIV zwano „wielką Bukowiną“ ³⁾. Na północ od niej, po Dniestr, rozciągał się ów niewielki powiat szepiniecki, tak nazwany od głównej może wtedy osady Szepiniec a dziś wioski niewielkiej pod Czerniowcami. Oprócz niej występują tu później dwa grody warowne Cecyna i Chocim; pierwszy na wstępie do borów zdradliwej puszczy, drugi nad Dniestrem od strony naddniestrzańskich stepów. Według twierdzenia posłów polskich na sejmie Piotrkowskim 1448 r. ⁴⁾, oba te grody miał zbudować Kazimierz Wielki, co także silnie przemawia za przypuszczeniem, że ziemia ta należała wówczas do Polski. Bo

str. 695), że herb ten przyniesiony został do nas z Węgier, dokąd znowu rzeczywiście dostał się z Flandryi. Przyniesienie zaś do nas nastąpiło najprawdopodobniej drogą rozbudzonej kolonizacji wołoskiej, idącej z Węgier od w. XIV.

¹⁾ Polska i Multany (sic), w Przewod. nauk. i liter. rok 1874, t. II, str. 224—7 — i tegoż: Przyczynki do dziejów Mołdawii od założenia państwa do wygaśnięcia dynastyi Dragoșza (sic). Rkp. Bibl. Ossol. I. 3091.

²⁾ Dowodem tego dyplom Kaz. Wgo z 1367, nadający warzelnie soli w Utoropach za Kołomyją. — Kod. dypl. Małop. t. III, p. 202—3. Sama Kołomyja miała przywilej tego króla, o czem wspomina dyplom Wład. Jag. z r. 1424. Akta grodz. i ziem. t. IV, str. 125—6.

³⁾ Por. dyplom z 1392 r. przytoczony w dziele: Miron Costin: Opere complete. Bucur. 1888, t. II, p. 177.

⁴⁾ Długosz: Hist. Pol. t. V, p. 48.

któż inny mógł być jej właścicielem? Wołosi mołdawscy odgraniczeni ową puszczą, jakby wałem ochronnym, tak daleko nie mogli jeszcze się rozprzestrzenić, Tatarzy ustąpili, mając z Litwą na Podolu dosyć do czynienia, Węgry przez samo położenie nie mogły tu zasięgnąć. Czyżby Koryatowicze mieli ją zająć wraz z Podolem? Tak przypuszcza K. Stadnicki¹⁾, lecz zajęcie to nie prędzej mogłoby mieć miejsce, jak dopiero po r. 1360, kiedy Polska mając Pokucie, nierównie wcześniej bez trudu mogła to uczynić. Jeżeli więc stopień prawdopodobieństwa ma w tym względzie rozstrzygać, to największe będzie ono stanowczo po stronie Polski i dla tego ziemi szepiniecką musimy uważać za jej własność, zajęta już przez Kazimierza Wielkiego, jako najbliższe, naturalne dopełnienie Pokucia.

W „połoninach“ tej to szepinieckiej ziemi nastąpiła klęska Polaków, której przebieg nieszczęśliwy szczegółowo opisał nam Długosz. Mnóstwo jeńców, cały ryszczunek, wszystkie zapasy żywności, a nadto trzy chorągwie królewskie i dziewięć szlacheckich dostało się w ręce zwycięskich Wołochów. Widać więc, że w tej wyprawie przeważała jeszcze dawna organizacja wojenna, polegająca na chorągwiach rodowych, prowadzonych przez najwybitniejszych członków poszczególnych rodów. To samo nie jest bez znaczenia dla współczesności wyprawy, wskazuje bowiem na czasy Kazimierza Wielkiego, za którego właśnie nowa organizacja zaczęła wchodzić w życie i stąd w wyprawie tej występują już trzy chorągwie królewskie, uformowane z ziemi krakowskiej, sandomirskiej i lwowskiej²⁾.

Między innymi szczegółami wyprawy opisuje Długosz przygody dwu jej uczestników: Zbigniewa Oleśnickiego i Nawoja Tęczynskiego, który uszedłszy z pogromu miał zostać księdzem. Ów Zbigniew Oleśnicki był dziadem kardynała, a Nawój Tęczynski, syn wojewody krakowskiego Andrzeja, rzeczywiście jako dziekan i kanonik krakowski zakończył życie w 1395 r.³⁾ Co do współczesności ich osób, nie może zachodzić nietylko najmniejsza wątpliwość, lecz przeciwnie wiele przemawia za przypuszczeniem, że Długosz na podstawie zapisków któregoś z nich ułożył swoją opowieść. Najprędzej z Oleśnickiego, z którego wnukiem kardynałem ściśle łączył go stosunek, którego był sekretarzem, powiernikiem i znał wszystkie tajniki jego rodu. Mógł ten mu opowiedzieć z podania rodzinnego przygody swego dziada, jak trafnie przypuszcza Dr. A. Semkowicz⁴⁾, albo, co prawdopodobniejsze, udzielić kroniki rodu Oleśnickich, którą jak wiadomo oni i Tęczynscy rzeczywiście jeszcze

¹⁾ Synowie Gedymina. Lwów 1881, str. 137.

²⁾ Dr. Fr. Piekosiński: O dynastyczności szlachty polskiej pochodzeniu. Kraków 1888, str. 45.

³⁾ Mon. Pol. Hist. t. III, str. 909. (Kalendarz krakowski).

⁴⁾ Krytyczny rozbiór Długosza. Kraków 1887, str. 371.

w w. XVI posiadali ¹⁾) i tą drogą najprędzej mógł Długosz przyjść do tej wiadomości. Są to, co prawda, możliwości tylko, ale możliwości, za którymi wiele przemawia szczegółów, a między nimi, że niezależnie od Długosza ²⁾), zna wyprawę Kallimach. Opis jego nie ma wprawdzie tej wartości, co opis Długosza, z powodu licznych reminiscencyj klasycznych autorów, z powodu nieznamomości przyczyn wyprawy i widocznego celu uświetnienia czynów swego bohatera, dla którego wymyśla nawet nazwisko owego wodza Wołochów — mimo to jest zawsze jednym z dowodów, że w wieku XV były jeszcze do tej wyprawy źródła, które dziś zaginęły.

Zarzut, że Janko z Czarnkowa, świadek współczesny nie o niej nie wspomina, nie obala jeszcze, jak chce A. Morgenbesser ³⁾), wiarygodności Długosza. Kronika Janka z Czarnkowa rozpoczyna się właściwie dopiero od r. 1370 a poprzedzając ją do tego czasu część jest „jakby wstępem“, jeżeli nie urywkiem jakiegoś, cennego wprawdzie rocznika ⁴⁾), przyczepionego do niej, a pisanego dorywczo, z długimi przerwami. Taka przerwa zachodzi właśnie od r. 1350—1363 ⁵⁾), to też nie dziwnego, że i wyprawa została pominięta.

Wobec tego wszystkiego wiadomość Długosza o niej posiada wszelkie cechy prawdziwości tak co do czasu, jak osób i towarzyszących okoliczności. Nie jest więc ani bajką heraldyczną, ani anachronizmem, nie mogła się odbyć ku wsparciu Ludwika węgierskiego w opanowaniu Mołdawii, nie stoi w sprzeczności z jej dziejami i bynajmniej nie budzi tej nieufności, jak w pierwszej chwili możnaby przypuszczać. Przeciwnie, ze względów wypowiedzianych, musimy ją przyjmować w całej prawie rozciągłości podanej przez Długosza i jako taka zostanie zawsze cennym przyczynkiem do popoczątkowych dziejów Mołdawii i pierwszego zetknięcia się z nią Polski.

ALEKSANDER CZOŁOWSKI.

¹⁾ „Habet hanc gens peculiare chronicon rerum a suis maioribus gestarum“. — Sarniecki: *Descriptio veteris et novae Poloniae* przy lipkiem wyd. Długosza 1711, t. II, str. 1920; O Tęczyńskich zaś podaje Paprocki: *Herby ryc. pol.* wyd. Turowskiego str. 66, że „mieli kronikę spraw swoich“ od najstarszych czasów.

²⁾ Że opisu jego nie znał Kallimach, wystarcza porównać odnośne ich teksty. Przeciwnie twierdzi prof. Zeissberg: *Dziejopisarstwo polskie wieków średnich.* Warsz. 1877, t. II, str. 247.

³⁾ *Wyprawa na Wołoszczyznę 1359 r.* *Ruch Liter.* Lwów 1876, Nr. 29.

⁴⁾ K. Stadnicki: *Synowie Gedymina*, Lwów 1853, t. II, str. 8.

⁵⁾ *Mon. Pol. Hist.* t. II, str. 630.





ST. JABŁONOWSKIEGO
DYARYUSZ NAPADU TATARSKIEGO

w r. 1692

podał

LUDWIK FINKEL.

Habent sua fata... archiva! Sporo najcenniejszych pamiątek po Janie III. i jego rodzinie zalega dziś półki królewskiego tajnego archiwum państwa pruskiego w Berlinie. Tam znajdziesz oryginały owych nieporównanych listów króla do Marysienki, pisanych w dniach chwały wiedeńskiej: tam wszystkie prawie nominacje i dyplomy, otrzymywane na polach bitew przed wstąpieniem na tron, korespondencją Ludwika XIV. z marszałkiem jeszcze i hetmanem w. k., depeşe posłów polskich, relacje agentów, donoszących regularnie o ważniejszych wypadkach z różnych stron państwa. Więcej niż do Jana III. odnosi się papierów do historii syna jego Jakóba: są całe stosy listów Maryi Kazimiry z Rzymu, są listy braci Jabóba, są nawet rejestra gospodarskie, recepty lekarzy nadwornych...

Jakżeż to wszystko zawędrowało aż do Berlina? Jakież koleje losu rzuciły część domowego archiwum Sobieskich aż nad Sprewę?

Prosta historia, chociaż zdaje się tak dziwną. Jakób Sobieski mieszkał w Olawie na Szląsku i tam znaczną część zbiorów rodzinnych wywiózł. Z Olawy przeszły papiery Sobieskich po wygaśnięciu rodu do rządowego archiwum w Wrocławiu, gdzie je później przejrzał Stenzel, a nawet spis ogólnikowy mieszczących się w poszczególnych pakietach aktów w „Archiv für Geschichte und Literatur“ w t. V. (1830 — 35) ogłosił. Ten spis w przekładzie polskim podał Antoni Zygmunt Helcel we wstępie do dziełka p. t. „O dwukrotnem zameżczeniu Xiężniczki Ludwiki Karoliny Radziwiłłówniej“ (Kraków 1857), opartego przeważnie na aktach pochodzących z owych

zbiorów Sobieskich, a przepisanych w Wrocławiu przez Jerzego Samuela Bandtkiego. Z Wrocławia przeszły akta Jana III., nie dotyczące bezpośrednio żadnej prowincyi pruskiego państwa, do centralnego archiwum w Berlinie¹⁾).

Spis Stenzla nie daje wyobrażenia o bogactwie i ważności zbiorów olawskich, porównano, jak odpisy Bandtkiego, z których wydał Helcel spory tom Sobiescianów, nie mogą uchodzić za zupełnie wzorowe. Nie mówiąc już o pisowni i owem „*méchant français*“ Jana III., nawet w listach do Marysienki z pod Wiednia znajdują się usterki, które należałoby usunąć. Mimo to wszystkie wydania, nie wyłączając ostatniej wzorowej edycji p. Kluczyckiego, zaufały ślepo tekstowi podanemu przez Helcla²⁾. Jeszcze błędniejsze, a nadto niedokładne, były odpisy podchwytyanych depezs posła i agentów francuskich w Polsce w latach 1682 — 3.

Nie chcemy i nie możemy w tem miejscu, przy wydaniu jednego aktu z tego Archiwum, uzupełniać Stenzla. Przebiegając szybko przez zbiór ten w r. 1883 dla wydanych w rocznicę batalii wiedeńskiej przez akademią aktów, odnoszących się do pamiętnego roku 1683, nie zdołaliśmy nawet wygotować informacji, na jakąby „Sobiesky-Archiv“ (jak je nazywają w Berlinie) zasługiwało. Prócz licznych raportów agentów polskich z Kopenhagi, Hamburga. Hagi i Wiednia, takiego Moreau, Mallego, Samuela Proskiego a przede wszystkim Romaniniego z dworu austriackiego, raportów zawierających mnóstwo szczegółów do dziejów powszechnych, zwróciły uwagę moją przedewszystkiem rzeczy odnoszące się do wojny z Turcyą i Tatarami: listy wielkiego hetmana i jego relacye, doniesienia Wilezka i Żywerta ze Lwowa o ruchach tatarskich i walkach w Okopach św. Trójcy³⁾

Te wypadki na Rusi stanowią jakby osobny dział zbiorów, dział wcale obfity, od Nru 46 począwszy. Każdy zaś numer liczy kilka sporych fascykułów. Listy St. Jabłonowskiego mieszczą się

¹⁾ Tak określona jest rzecz w archiwum państwa w Berlinie. Czyby się znajdowało przed Wrocławiem w Brzegu a potem w bibliotece jakiegoś zakładu duchownego, o tem nie mi nie umiano powiedzieć.

²⁾ Porównania w całości nie robiłem, a jednak natrafiłem na kilka usterek wcale ważnych. W liście trzecim jest u Helcla (374 str.): „Dosyc nas pięknie traktował i cale z francuska. Widzieliśmy też w kościele ową Celerin alias wojewodzinę Ruską i Panią Sztumową“. W oryginale zaś: Dosie nas pienknie czenstował i cale z francuska. Widzieliśmy tesz w kościele owe Celerin alias wojewodzine Rawsko i Panio Sztumowo“. Na str. 376, w. 8 wydrukowano gaszykach zamiast gnoikach. W opisie portretu ks. Saskiego opuszczony cały wiersz (str. 378) po *plus gros: plus roux que chastein, les cheveux courts frize (sic) en gros.*

³⁾ Na podstawie tych aktów ogłosiłem rzecz o napadzie tatarskim na Lwów 1695 („Gazeta Lwowska“ czerwiec 1884), wiele wyciągów podałem w rozprawce „Okopy św. Trójcy“ (Lwów 1889).

przeważnie w 47 pakiecie. Między innymi rzeczami znajduje się tutaj także oryginalny opis inkursji tatarskiej, dyaryusz pisany przez wielkiego hetmana dla króla p. t. „Diariusz nieprzyjaciela tego Incursiey a die 2. Februarii jako wyszedł z zaharą Kazygierey Sołtan, syn Hanski młodszy“.

Dyaryusz niema podpisu autora ani też dokładnej daty. Prawdopodobnie dołączony był do listu, który zaginął. Nie ulega jednakże prawie kwestyi, że pisał go Stanisław Jabłonowski, hetman wielki koronny, i że się odnosi do roku 1692. Autor dyaryusza jest, jak tego dowodzi cały opis wypadków, wodzem naczelnym armii, na Rusi i Pokuciu rozłożonej; on wydaje uniwersały, ostrzegające ludzi, aby się mieli na ostrożności przed nadchodzącym nieprzyjacielem. Z początkiem zaś r. 1692 hetman objął dowództwo nad wojskiem, które mu sterany niepowodzeniem i chorobą król oddał¹⁾. Ze zaś wyprawa tatarska odbyła się właśnie w tym, 1692 roku, to wnosimy z okoliczności, iż w czasie od 1683 do 99 jeden tylko znany napad tatarski, odbywający się w lutym a dotykający Halicza, Stanisławowa i innych miast pokuckich. Przejrzeliśmy w tym celu skrupulatnie współczesne gazety, *Theatrum Europaeum* i *Gazette de France*.

Wymienieni po nazwisku w Dyaryuszu rotmistrze i porucznicy: Kalinowski, Zahorowski, Ruszczyc, Tyszkowski znani są dobrze jako bohaterowie walk na kresach w epoce od odsieczy wiedeńskiej do odebrania Kamieńca (1683 — 99). Wszyscy też odznaczyli się w ciężkich bojach około Okopów św. Trójcy, założonych przy końcu września r. 1692 przez hetmana Jabłonowskiego. To zaś, że stoją jeszcze na leżach zimowych w głębi Rusi i Pokucia, że jest tam nawet przysły regimentarz okopowy, pan Kalinowski, zaraz po założeniu szańców na Górze św. Trójcy osadzony²⁾, że niema wzmianki o tej placówce na szlaku tatarskim z Wołoszy leżącej, niechybnie dowodzi, że inkursya odbyła się przed wrześniem roku 1692. „Kazygeray„ zaś „syn hanski młodszy“ dowódca Tatarów był to Gasi-geray, syn hana Selima, który cztery razy na tron krymski był powołany: w r. 1670 (do 1682); w r. 1683 (do 1688): w r. 1692 (do 1696); i czwarty raz 1702 r. Dopiero za trzecim razem, w r. 1692, powierzył pewne wysokie urzędy synom swoim: Dewletowi starszemu, Gasi młodszemu i dalszym³⁾. Więc i tutaj zgadza się wywód nasz z r. 1692.

O napadzie tatarskim z tegoż roku mamy bardzo szczerze tylko wiadomości: podnosi to wartość dyaryusza, ale utrudnia kontrolę jego i szczegółowego dowodu twierdzeniom naszym odmawia.

¹⁾ Jonsac, Życie St. Jabłonowskiego, Poznań 1868, III tom, s. 90.

²⁾ Dowody w rozprawce mojej p. t. „Okopy św. Trójcy, odbitka z Przewodnika naukowego i literackiego, Lwów 1889“.

³⁾ Hammer Purgstall, Geschichte der Chaner der Krim 1856, str. 156 do 186; tutaj str. 172.

Z współczesnych źródeł najwięcej podaje jeszcze *Gazette de France*. Czytamy tam, że w lutym posunęli się Tatarzy po Stanisławów i Halicz, poniszczyli posiadłości wielkiego hetmana; że się inny oddział gotuje do napadu na Wołyń. Przy końcu miesiąca widziano jeszcze ezambuły pod Tarnopolem ¹⁾. O wiele bałamutniej wygląda rzecz w *Theatrum Europaeum*, w którym czytamy, że w styczniu już Tatarzy razem z wojewodą mołdawskim oblegli Sorokę, a gdy jej wziąć nie mogli, posunęli się ku Soezawie, wioząc prowiant Kamieńcowi. Polacy tymczasem cofnęli artylerją swoją z Śniatyna do Stanisławowa. Generał Gałęcki wyprawił się w 2500 koni za Dniestr, ale Tatarzy mszcząc się, aż pod Lwów się posunęli: Buczacz, Tarnopol, Bawarów pałac; inny oddział wpadł na Wołyń ²⁾. Dokładniejszą i bardziej zgodną z naszym opisem notatkę o napadzie podaje Hammer-Purgstall z dzieła Bozozerego (*La sagra lega*) pod rokiem 1692: „W Polsce grasowali Tatarzy po Halicz i Stanisławów, najechali Śniatyn i Niemirów, a Lipkowie z Kamieńca posuwali się po Lwów ³⁾).

Zresztą jest ta inkursya tatarska niemal zupełnie nieznaną. Jonsac w życiu Jabłonowskiego nie o niej nie wie. Dyaryusz, który wydajemy, podaje dokładnie pochod nioprzyjaciela i stoczone bitwy. Dla tego sądzimy, że nie będzie obojętnym dla dziejów lat owych, a zwłaszcza dla historii Pokucia i Rusi.

Skreślony na luźnych arkuszykach, pismem wyraźnem i czytelnem, nie daje pod tym względem sposobności do obszerniejszych uwag.

Diaryusz nioprzyjaciela tego incursiey a die 2 Februarii, jako wyszedł z zaharą ⁴⁾ Kazygierey ⁵⁾ Soltan, Syn Hanski młodszy.

Ruszyli się z Budziaku die 2 Februarii, szli mimo Jassy; tam się tylko przez jeden dzień bawili. Zaharę już mieli w Budziaku, bo pieniądze od Cesarza na nich narzucono w Jassiech; kupieckich wozów było trzysta; te z sobą do Kamieńca przyprowadzili, z którymi z Jass jachali szpiegowie, tak moi jako też Im. P. Łowczego koron-

¹⁾ Daty Gazette i naszego dyaryusza nie zgadzają się ze wszystkiem. Tak wiadomość o napadzie datowaną jest z Warszawy 8 lutego a wydrukowaną jest w numerze 10. z 8 marca 1692 (Patrz str. 109, 121, 157).

²⁾ *Theatrum Europaeum* XV, str. 247.

³⁾ *Geschichte des osmanischen Reichs* V, str. 856.

⁴⁾ Zahara oznacza konwój albo tabor żywności i potrzeb wojennych. Por. Jonsac, *Życie Jabłonowskiego* t. IV, str. 83.

⁵⁾ Właściwie Gasi-Geray. Por. Hammer-Purgstall *Gesch. der Chane der Krim* 1856 str. 172.

nego¹⁾ y w Stepanowcach jnż zostawiwszy wszystkie woysko skupione tatarskie, których więcey było niż czterdzieści tysięcy. Ci za uprzykrzeniem Paszy Kamienieckiego Hanowi y Cesarzowi Tureckiemu wyprowadzeni z zaharą, gdzie jedna na wozach, druga zaś konno prowadzona była, y każdy Budziacki Tatar jedne kilie konstantynopolskie wieś musiał, za które im popłacili od Cesarza Tureckiego. Staneli tedy pod Kamieńcem, die 11 Februarii we czwartek; die 12 zaharę złożyli w piątek; przez sobotę tam stali, w niedzielę się ruszyli od Kamieńca; die 15 Februarij uszedszy troche nocowali, obrócili się byli szlakiem ku Tarnopolu, ale wzięwszy języka chłopów trzech, od których się dowiedzieli o bytności moiey w Brzeżanach, uczynił Sołtan z Murzami radę, którzy mu tak radzili, aby wprzód szedł spróbować się ze mną na swiżych koniach, bo jakby mieli zużone konie, wszędyby bito.

Szli tedy tak cicho, że nigdzie y jednego człowieka na bok nie wypuścili, traktem na Bobulince²⁾, gdzie miałem straż swoję, które to Bobulince mil trzy dobrych od Podhajec; która straż postrzegszy tak wielką nieprzyjaciela potęgę, dała znać do Podhajec vigesima Februarii, a z Podhajec dano znać do Brzeżan codem die o godzinie dziewiątej, gdzie znowu straż ordynowałem, przedtem jeszcze nim ta przysła wiadomość, aby przerzucili szlaki, obawiając się traktu nieprzyjaciela na Manasterzyska. Posłałem tedy wprzód do Podhajec wywiedzieć się y rozkazałem na monasterzyski szlak jachać. Okiem tedy dojrzeli woysko Tatarskie y pod Telaczem³⁾ potykają się z Ordą; ci którzy posłani o dwu koń byli, cokolwiek koń mógł wyskoczyć, znać mi dali. Ten zaś nieprzyjaciel nie nie zaczepiając Podhajec ani Kozowey szedł szrodkiem między Kozową y Podhajecami samemi polami aż do Pototuru.

I gdy daje mi znać chorąży wołoski moy z pod P. Gruszeckiego chorągwi o godzinie jedynastej, gdzie już do stołu siadł był jeśé, że pod Telaczem odjechał wielkie woysko Tatarskie, y jak prętko, to powiedział, tak zaraz porwałem się od stołu y Rycerstwo, y prawie nie nie jedząc otrąbić kazałem wsiadanego y gdy idę do konia, aliści pełne góry Tatarów jako zwierzyniec *antiquitus* bywał. Spodziewając się, że woysko wyprowadzę w pole za most za którym jest folwark y dla gunna piechotę węgierską był osadzony, a tymczasem z działa czwierekartanowego uderzyć kazałem do tego nieprzyjaciela na górze zwierzynieckiego stojącego, którego spędzono.

Sam zaś Sołtan tak szedł z całym woyskiem, że Szwedzi tropem lepiej iść nie mogą, waląc się tak jakoby las jaki szedł, y stanął na górze pototurskiej, czekając wyprowadzenia woyska naszego, o którym miał relatią, że jakoby miało bydz ze mną woyska czternaście tysięcy.

1) Łowczym koronnym był w r. 1692 Stefan na Potoku Potocki. Por. Acta castr. haliciensia (w archiwum krajowem we Lwowie) t. 190 p. 772 t. 193 p. 2025; terrestria t. 90 p. 1422—1438.

2) Bobulince, wieś w powiecie buczackim.

3) Telacze, wieś w powiecie podhajeckim. Tamże Kozowa Pototury itd.

Tandem w przedmieście od Podhajec na Adamówką wyprowadziłem wojsko y tam zakrzywszy swoje wojsko. Ochotnik tedy z P. Horodyskiin pod Posuchowem ¹⁾ uciął się na przeprawie u grobli; z drugiej zaś strony ode Lwowa JP. Porucznik z JP. Starosty Parcewskiego a w posiłku mu JP. Chorąży usarski JP. Wdy Bełzkiego ²⁾, gdzie ordynowałem w jedną stronę Horodyskiego dla języka z ochotnikiem, w drugą zaś stronę ode Lwowa Bulabbaszę mego z Chorążym P. Bekierskiego y ludźmi tego, gdzie y ochotnik nasz poszedł, którzy za łaską Bożą szczęśliwie gościli, kiedy ci obaj ordynowani y ochoce rycerstwo trzynastu Tatarów przyprowadzili, między któremi JP. Ciarnowski, Porucznik JP. Zaboklickiego, Chorążego Braclawskiego, wziął znacznego Tatara. A tu tymczasem harcownik u przepawy Posuchowa hałasuje się, gdzie za łaską Bożą żadnego z woyska naszego ani wzięto ani też postrzelono. Tak tedy nie miewszy języka nieprzyjaciel a swoich kilkunastu straciwszy, gdzie już y dzień ku wieczorowi skłaniał się, widząc, że daley wojsko nie idzie od fortelu ruszył się sam Sołtan y przeprawiwszy się na Szaranczucką groblę, stanął we wsi Kotowie, jedne wojsko z nim w polu, drugie zaś w Rybnikach, Szarefczukach aż ku Litwinowu stało. Niesłuchających tedy armat bezpieczeniów zaskoczyli w domach. Stanąwszy na noclegu w Kotowie, Sołtan kazał ich pościnać a w Rybnikach, w Ostrożku; chłopów kilkunastu obroniło się y Tatarów zabili kilkunastu.

Przeprowadzeni tedy języcy, których z kosza prawie P. Horodyski, rotmistrz Wołoski JP. Wojewody Bełzkiego, z ochoczym rycerstwem wziął pocięu, drugich zaś moy Bulabbasza z swojemi y P. Bekierskiego ludźmi tych wzięli, którzy byli ordynowani dla języków podemnie powiadając, że umyślnie Sołtan przyszedł, aby się był bił ze mną, a że dziś się nie bił, jutro pewnie przyjdzie z woyskiem.

O Krymskiej Ordzie ciż języcy powiadają, że kiedyśmy wsiadali z Budziaku na koń, przysła wiadomość, że poszli z Barabbaszami naszymi z Petrykiem za Dniepr. Sołtan ten powróciwszy ztąd już tu będzie zimował y tu ma bydź na budziakach, nie poydzie do oycy do Krymu.

21 Febr. Gdym się spodziewał z nieprzyjacielem okazyey, aliści on godzina na dzień ruszywszy się z pod Kotowa y Rybnik poszedł pod Kurzany, w Podwysokim się przeprawował prosto ku Rohatynu, a w tym, gdym sprowadził JP. Łowczego koronnego y JP. Zahorowskiego, którzy mieli z sobą ludzi tak prywatnych jako y Rzpltey, poszedł bokiem. JP. Łowczy koronny przerzynając ich ku Rohatynu, bo ta była nieprzyjacielska impreza stanąć koszem pode Lwowem, zaczyn aby go zrasał w Rohatynie, zniosszy się z JP. kasztelanem halickim ³⁾, który pridię przyjechał do Rohatyna, *cuius studio et indu-*

¹⁾ Posuchów, wieś w powiecie brzeżańskim. Tamże Kotów, Rybniki, Szaranczuki, Kurzany, Podwysokie.

²⁾ Wojewodą bełzkim był w r. 1692 Kazimierz Zamoyski.

³⁾ Od roku 1691—1712 był kasztelanem halickim Krzysztof Skarbek.

stria y dzielnością JPa Łowczego koronnego, Rohatyn salwowany, y tam ten kraj ostrzeżony przed przyściem JPa Łowczego koronnego, gdzie dobrze za łaską Bożą gościł JP. Łowczy, bo tegoż momentu skoro przyszedł pod Rohatyn hałasował poboczną nieprzyjacielską straż y kilkunastu Tatarów zabito a dziewiętnastu żywcem wzięto jednego dnia, drugich zaś rozgromiono. Także w drugim miejscu tegoż dnia, o nieszpornej godzinie, tylko koniom wythnąwszy godzinę, poszedł JP. Łowczy koronny za nimi y za Chodorostawem za przeprawą Dobrowstańską, gromił ich, jassyru nie mało odbił, żywcem wzięto piętnastu, kilkunastu ubito, y dla bezpieczeństwa swego wszedł do Chodorostawu, za którym była obróciła się Orda w kilku tysięcy, ale że przeprawę nasi rzucili, do kosza poszli, gdyż zaraz wszystkie Ordy do kosza pod Martynów ¹⁾, który tam nocował, ściągali się, żaden na boku nie obnocował się. Ruszył się zmrokiem JMP. Łowczy znowu do Rohatyna do którego odemnie ordynowani z swemi partjami: JP. Łowczy Bełzki, JP. Brzuchowski, Chorąży WKMcj, JP. Skarbek, Chorąży Usarski W. Wojewody Bełzkiego; postrzegszy tedy nieprzyjaciel wojska nie nie rozpuszczał daleko, tylko tak, że z rana poszedłszy na noc się musiały wracać czambuły do kosza, a Sołtan za nimi w też tropy szedł.

Tegoż dnia koszem stojąc pod Martynowem dobywali zameczku, gdzie była JP. Kuropatwina y JP. Łuszczewska ²⁾; wzięli przygrodek y stajnię spalili a zameczkowi nie nie radzili, bo się mocno bronili tak dalece, że gdy kul nie stawało, tedy pułniski cynowe w sztuki rąbali y tak się odstrzeliwali, gdzie nie mało Tatarów tamże zginęło.

22. Febr. Tenże Sołtan ruszył się y przeprowiał się na Ostrow ⁴⁾ jednym skrzydłem y szedł na Wiktorów, drugim skrzydłem pod Haliaczem, y ci szli na Kryłos, obnocowali koszem w Jamniey, a skrzydłami w czambuły puszczałi y nazad się do koszow zaraz powracali. Za którym nieprzyjacielem po trzecie ruszył się JP. Łowczy koronny z pomienionemi partjami z Bursztyna, chcąc lub z odvodu lub też z boku urwać co, jednak już skupili się byli wszyscy do kosza, nie mógł do tego przyść pridię.

Jednak powtórnie posłany P. Horodyski, rotmistrz JPa Wojewody Bełzkiego wołoski z Bulabaszą y dworskiemi memi ochoczemi, napadł na odwód Tatarski y odbił niemało niewolnika pod wsią Ostrowem; wzięli siedmiu Tatarów z tego odvodu. Którym ludziom,

¹⁾ Martynów, wieś w powiecie rohatyńskim.

²⁾ Kuropatwa, herbu Jastrzębiec, w ruskiem województwie. Paweł stolnik halicki po te czasy ożenił się z Makowiecką i miał czterech synów. Łuszczewscy, h. Nałęcz. Władysław Łuszczewski wedle konstytucyi 1685 za dobra zniszczone na Rusi otrzymał wynagrodzenie. Żona jego Isha Wyżdżanka, żga Truskolaska Porównaj Niesieckiego Herbarz.

³⁾ Ostrow, wieś w powiecie stanisławowskim. Tamże Wiktorów, Kryłos, Jamnica.

gdyby nie zameczek poblizszy *in suffragio* był, bodayby nasi nie byli w wielkich obrotach, bo Tatarów rzuciło się na nich kilka tysięcy, że aż musieli do zameczka uniknąć się, jednak z niemną przyszli do Brzeżan korzyścią y językami, z których języków posyłam WK. Mei pierwszego y powtórnego brania Tatarów czterech.

23. Febr. Tenże Sołtan y jednego dnia nie stojąc, ani spoczywając, ruszywszy się z noclegu Jamnickiego stanął na noc znówu pod Chocimirzem ¹⁾, gdzie ja wyprawszy Pa Porucznika Szczerbina z pod wołoskiej mojej Chorągwi, aby nazircem za niemi szli, którzy się obróci, czy ku Kamieńcowi czyli ku Sniatynu. od którego czekam jakowej ponowy. JP. Łowczy koronny zważywszy że już z pola wyszli, gdzie na nasze woyska o fortel przytrudnię, powrócił. Partye wszystkie od siebie do muie, a sam zaś z PP. Kalinowskim, z JP. Zahorowskim y z PP. Tyszkowskim, JP. Aleksandrem Ruszczycem, którzy byli we wszystkich okazjach y impresach przez wszystek czas z JPanem Łowczym koronnym, poszedł ku Sniatynu wieszając się nad tym nieprzyjacielem: aby będąc ustawnie nad ich woyskiem, złączywszy się z ludźmi, których w Sniatynie zastanie y z P. Turkułem y z chorągwiemi temi, które stoją w Kołomyi, aby mógł jeszcze szkodzić nieprzyjacielowi, od którego, nadzieja w Bogu, szczęśliwey czekam wiadomości.

Mając tedy pewne wiadomości, że już nieprzyjaciel ciągnie ku Kamieńcowi, ponowiłem swojemi uniwersałami, przestrzegając ludzi, aby się mieli na ostrożności. Do JPa Stolnika kijowskiego posłałem ordynans, żeby pod komendą swoją będące chorągwie skupił *obviando periculis*, gdyby był nieprzyjaciel w tamtą stronę chciał uderzyć. Kiedy już zważył, że wszystka potęga w ten kraj obraca się, posłałem ordynans do JPa Stolnika kijowskiego, inwitowałem oraz JPa Starostę Kazimirowskiego, aby *in unum* skupiwszy się y przebrakowawszy jeszcze o piechot *ex praesidiis* na sanie y armaty *pro exigentia insequi hostem* y tę *comprimere* incurszą. Ale JP. Starosta Kazimirski dla odległości miejsca pospieszyć nie mógł. JP. Stolnik kijowski przybył *summa celeritate*, ale już nieprzyjaciel od Stanisławowa z Jamnicy pod Chocimierz był poszedł, gdy tedy za nim już iść było *impracticabile*, gdyż y nieprzyjaciel barzo się spieszył y w kupie już woyska wszystkie miał, ezambułowac przestał a dochodziły mię też wieści, że przy Kamieńcu część Ordy została *evitando*, żeby złączywszy się z Lipkami, ci *remanentes* szkody jakiej w Wołyniu nie uczynili, powróciłem nazad. JP. Stolnika, dawszy mu ordynans, aby przez marzec chorągwi nie rozpuszczał *et intentus* był *securitate* kraju tego, na którym jego są *consistentie*.

Posłani Wołochowie do Satanowa z Brzeżan, aby się byli o Ordzie dowiedzieli w Satanowie, jeżeli stoją gdzie y dokąd się mają obrócić czy ku Wołyniowi czyli w ten kraj. Nie mogąc tedy przed wielkością Ordy przeyść y czekając na powrót tego szpiega, którego posłali do Kamieńca, którego Turcy przytrzymali, dopiero dziś powrócili.

¹⁾ Chocimierz, miasteczko, w powiecie horodeńskim.

To tylko ten szpieg przynios (sic) wiadomości, że Ordę, których dwieście koni nazad poszło na Budziaki, P. Turkuł gromił y wszystkie im dwieście koni odebrał, samych zaś wszystkich nie mógł znieść, bo się piechotą skupiwszy odstrzelowali Wołochom y tak *defensive* uszli. Ciż powiadają, że na trzy partye Lipkowie z Tatarami pozostałemi pod Kamieńcem poszli; jedna partya poszła pod Bar, druga pod Międzybuż, trzecia partya pod Swierżajem (?) poszła pod Grzymałów ¹⁾ gdzie nie tylko szlak widzieli ci przejeżdżający, ale ich samychże na oko których nie było więcej nad sto koni, o których dałem znać do Pa Baworowskiego, żeby P. Baworowskich drugich zawiadomił.

¹⁾ Grzymałów, miasteczko w powiecie skałackim, 4 mile za Tarnopolem na wschód.





Z POWODU NOWEJ KSIĄŻKI P. K. WALISZEWSKIEGO.

(K. Waliszewski *Polsko-francuskie stosunki w XVII wieku, 1644—1667*.
Opowiadania i źródła historyczne ze zbiorów archiwalnych francuskich publicz-
nych i prywatnych. (Poniżej tytuł franc.) Kraków, Nakł. Tow. histor. liter.
w Paryżu. 1889).

Kiedy przed kilkoma laty wypadło nieodżałowanej pamięci dr. Lukasowi przedwcześnie żegnać się z tym światem, niemalą pociechą i osłodą ostatnich chwil życia musiała być dlań myśl, że pozostawi w spuściźnie jedno całkowite dzieło, zamknięte i skończone w sobie znakomicie: owoc długotrwałej pracy, prowadzonej od początku do końca z jednostajną sumiennością i ścisłością i wedle jednolitego, gruntownie naprzód obmyślanego systemu. Dziełem tem — olbrzymi, śmiało powiedzieć można, zbiór wypisów z archiwów zagranicznych, przedewszystkiem francuskich: ministerstwa spraw zagranicznych, narodowego i wreszcie orleańskiego w Chantilly. Co stanowi główną, największą część rzeczonego zbioru, nie są to luźne notatki, ani dorywcze wyciągi, lecz dokładne, nadzwyczaj starannie sporządzone kopie aktów historycznych, dotyczących dziejów Polski za Władysława IV., Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego które razem składają się na doskonały komplet i wyczerpują cały materiał, ważny i potrzebny do objaśnienia stosunków Francji z Rzplą w czasie od r. 1632—1673. Dość powiedzieć, że pozostałość rękopiśmienna po Lukasiu, oddana do biblioteki Ossolińskich, musiała być rozdzielona na 42 tomy; że w liczbie tych 42, jest dwadzieścia kilka foljadów, zawierających wypisy z samych archiwów francuskich, które, (jeśli mnie pamięć nie myli) liczą razem co najmniej 5—6 tysięcy kart zapisanych. Lukas uniał sobie z surowym materiałem archiwalnym radzić po

mistrzowsku: nie kopiował wszystkiego, jak się to mówi, od deski do deski, bez wyboru; owszem, wyróżniał z biegłością, znamionującą gruntownego znawcę przedmiotu, rzeczy ważne od mało znaczących, albo skąd inąd dobrze znanych, nie niwecząc jednak nigdy wewnętrznej ciągłości treści i nawiązując do siebie poroziywane ustępy zwięzłymi i jasnymi streszczeniami brakujących. Kopie są bardzo wyraźne, czyste i, jak widać z poprawek i objaśnień marginesowych, były skollacyonowane z tekstem oryginałów. Słowem, materiał przerobiony został i przygotowany tak, że uporządkowawszy i uzupełniwszy dopiski, można by go ogłosić drukiem wprost z Tek, bez obawy stworzenia wydawnictwa, nie odpowiadającego wymogom współczesnej nauki historycznej. Wielka szkoda, że nie było daniem samemu Łukasowi ukoronować swej pracy takim wydawnictwem. Zabrakło go w najważniejszej chwili, a z nim zabrakło człowieka, przygotowanego i uzdolnionego tak wielostronnie, jak rzadko kto inny ze współczesnych mu badaczy dziejów polskich XVII wieku, do podjęcia publikacji aktów francuskich

Zabrakło również uzdolnionych, ale nie zabrakło ochoczych, zwłaszcza między młodszymi uczniami, a więc następcami Łukasza, w szkole prof. Liskego, którzy uważali i uważają za swój święty obowiązek zarówno względem pierwszego, jak i drugiego, nie dopuścić, aby cenna spuścizna po młodym uczonym zmarniała, a dzieło opłacone ceną życia, utknęło w drodze — niedaleko celu. Że jeszcze dotychczas nie dokonali tego, co ś. p. Łukas byłby już z pewnością zrobił, gdyby żył, — to łatwe do wytłómaczenia. Nikt z młodszych nie czuł się na siłach, «by wykończyć robotę, rozpoczętą i przeprowadzoną w znacznej części tak umiejętnie»; powiedziano sobie, że należy się do niej wprzód sumiennie przygotować i do tej pracy przygotowanej, rzucono się za wskazówką prof. Liskego z całym zapałem. A więc nie tyle brak środków, — bo tak źle u nas jeszcze nie jest, aby się środki na taki cel nie znalazły, — ile brak pracowników, nie powiem, odpowiednio uzdolnionych, ale usposobionych i przygotowanych do przedsięwzięcia żmudnej pracy wydawniczej, był powodem, że do publikacji Tek Łukasowych dotychczas nie przyszło. Nie znaczy to jednak, aby o spuściznie po Łukasie zaponniano i żeby, nawet już w najbliższej przyszłości, do jej utrwalenia przystąpić nie było można.

Powiedziałem, że przeszkodą był na razie i do niedawna brak pracowników. Tytuł niniejszego artykułu zdaje się przeczyć temu powiedzeniu. Bo oto właśnie w przeszłym roku ukazała się książka, wydana przez specjalistę, który nie po raz pierwszy występuje jako wydawca aktów historycznych XVII wieku: a w książce mieści się właśnie część materiałów, wchodzących w skład Tek Łukasowych. A więc znalazł się ktoś poza gronem uczniów prof. Liskego, co prędzej od nich pomyślał o podjęciu pracy, przekazanej nauce historycznej przez Łukasza.

Nikt nas (uczniów prof. Liskego) zapewne nie posądzi o to, żebyśmy sobie przysądzali jakiś monopol co do wydawania aktów, raz dotkniętych i przejrzanych przez Łukasza: byłaby to pretensya

śmieszna i jest w istocie wręcz sprzeczna z naszymi intencjami. Archiwa stoją dla wszystkich otworem: może z nich korzystać, kto chce i jak mu się podoba. Ale tu zachodzi inny wypadek. P. Waliszewski zaznacza we wstępie do swego dzieła, że książka jego jest „spełnieniem naukowego fidei-komisu, przyjętego w spadku po zgasłym przedwcześnie... rówieśniku i kilkuletnim drużę w pracy archiwalnej, ś. p. Lukasiu.“ To zmienia postać rzeczy. Ś. p. Lukas nie mianował nas, bo i nie mógł mianować, moralnymi, że się tak wyrażę, spadkobiercami, i nam samym też ani się nie śni w pierwszym rzędzie przed innymi za takowych się podawać (uważamy za spadkobierców człowieka nauki wszystkich chętnych pracowników zarówno i pragniemy, żeby się ich znalazło jak najwięcej): lecz skoro występuje ktoś z „drużę“ (jakim się mieni p. W.) zmarłego i podnosi z naciskiem, że przyjmuje na siebie misję „spełnienia naukowego fidei-komisu“ po nieboszczyku, to my mamy prawo i obowiązek, jako najbliżsi następcy tego ostatniego w szkole prof. Liskego, i przez przywiązanie do wspólnego kierownika połączeni ze zmarłym silnym węzłem duchowym, zapytać, czy ten „drużę“ wywiązał się z przytrudnego zadania odpowiednio i godnie tak dzielnego spadkodawcy i czy nauka historyczna nie na tem nie straciła, że otrzymała materiały aktów francuskich nie w opracowaniu Lukasa, lecz p. W.

Książka, której tytuł wiadomy, składa się z dwóch części: w pierwszej (zajmującej str. 182) daje nam p. W. dwa studia: 1) „Marya Mantuańska, królowa polska, w latach 1644—1648“. 2) „Kandydatura książąt Condé i d'Anghien do tronu polskiego i rokosz Lubomirskiego 1658—1667“: w drugiej, na str. 185—317, mieści się dział źródeł, mianowicie materiały historyczne, zaczerpnięte z archiwów min. spr. zagr., narodowego i ze zbiorów bibl. arsenału, francuskich. Rzecz cała poprzedzona jest wstępem, gdzie autor wyluszcza przyczyny, dla których przedsięwziął pracę i określa sposób, w jaki ją myśli dalej prowadzić.

Ten wstęp niezbyt przychylnie, niestety, usposabia nas dla wydawcy. P. W. zaczyna od tego, że obniża wartość Tek Lukasowych. „Mam powód do przypuszczenia (*sic*)“ — powiada, — „iż znalazłyby się w nim, t. j. w zbiorze pozostałym po Lukasiu, wielorakie niedostatki i dotkliwe, a trudne do wypełnienia luki“. Zdaniem jego „ś. p. Lukas pracował pośpiesznie bardzo, gorączkowo“. I na czem to twierdzenie oparte? Autor objaśnia, że widział pewną liczbę notat, skreślonych ręką Lukasa, w jednym z nawiedzanych przezeń archiwów „między porzuconymi i zniszczeniu przekazanymi papierami biurowymi.“ A więc z porzuconych szpargałów, wygrzebanych z kosza archiwalnego, sądzi p. W. o owocach kilkuletniej, niestrudzonej pracy! Bo, że samych Tek Lukasowych nie widział, to zdaje się być niezawodnem. Jakżeby inaczej mógł powiedzieć, że są one rezultatem roboty pośpiesznej i gorączkowej! Kilka tysięcy kopii aktów, nakreślonych piórem wyraźnem, czystem, ułożonych w doskonałym porządku, opatrzonych

na marginesach licznymi objaśnieniami, skollacyonowanych z oryginałami i przygotowanych nieledwie do druku, — to dzieło, powtarzamy, skończone w sobie i zupełne, w którym nie tylko nie znać pośpiechu, ale przeciwnie, z każdej karty przebija spokój, ład i system, stosowany od początku do końca jednostajnie.

Ze p. W. przedsięwziął „uzupełnienie“ poszukiwań, „których zgon przedwczesny dokonać Lukasowi nie pozwolił“, to także dowód, że o zawartości Tek nie ma pojęcia. Dość powiedzieć, że w Tekach tych mieści się nie tylko wszystko to, co p. W. wydał, ale nadto jeszcze nie dziesięć, ale z pewnością sto razy więcej materiału, niż w książce p. W. i to w odpisach przeważnie dosłownych. Nie on więc uzupełnił Lukasa, lecz jego dzieło można i trzeba będzie z Tek uzupełniać w przyszłości, jeśli się zechce stworzyć jakieś opracowanie, bardziej wyczerpujące. Szkoda, że p. W., zamiast wysnuwać niewłaściwe „przypuszczenia“ z krzywdą dla zasługi zmarłego, nie przekonał się o stanie rzeczy należycie: bo i pocóż zatapiać się w przypuszczeniach, skoro nie trudno było o przeświadczenie się dowodne? Przecież Teki Lukasa złożone są w publicznej bibliotece, a uczonym, bawiącym za granicą, udziela Zarząd wszelkich pożądaných wyjaśnień z uprzedzającą ochotą.

P. W. dał swojej książce tytuł: „Polsko-francuskie stosunki w XVII wieku. 1644—1667“. Tytuł jest obiecujący: ale po prawdzie, obiecujący nierównie więcej, niż przynosi treść dzieła. Bo chociaż uwzględnimy powtarzane przez autora kilkakrotnie zastrzeżenia, że opracowania jego są tylko szkicami najogólniejszymi, że „chodziło o dostarczenie czytelnikowi w najoszczędniej wymierzonych granicach jak najobfitszego zapasu celnych wskazówek“, — to nie podobna przy najdalej posuniętej pobłażliwości uwolnić go od zarzutu, że w brew onej z apowiedzi, zawartej w napisie, a odnoszącej się przecie nie tylko do działu źródeł, ale i do opracowania, pominął zupełnem milczeniem całe dziesięciolecie od r. 1648—1658, w ciągu którego stosunki francusko-polskie były wprawdzie mniej ożywione, niż przedtem i potem, ale w każdym razie nie tak mało znaczące, aby ich pominięcie w najpobieżniejszym nawet zarysie nie stanowiło luki bardzo rażącej.

W obu studyach opiera się autor na materiałach rękopiśmiennych archiwów i bibliotek francuskich: w pierwszym przeważnie, w drugim wyłącznie. Szkic o Maryi Mantuańskiej jest względnie lepszy i zasługuje na nazwę opracowania naukowego o tyle, że bardziej wyczerpujący i dosyć obfity w nowe wiadomości. Autor liczy się przynajmniej z literaturą przedmiotu i innemi źródłami, wydanemi drukiem. Dzieje podróży Maryi Ludwiki do Polski i pierwszego czterolecia jej królowania w Rzpiej opowiedziane są dokładnie, niż to dotychczas zrobiono. Co w szkicu najlepsze, to często wplatanе ustępy ze źródeł archiwalnych, dotychczas nieznaných. Charakterystyka królowej i jej otoczenia ogólnikowa, niezupełna i po opracowaniu p. Plebańskiego nie przynosząca nic prawie nowego. Na szczególną uwagę zasługuje ustęp o pierwszej roli politycznej

Maryi Ludwiki, a mianowicie o jej nieprzyjaźnem stanowisku względem projektu wielkiej wyprawy tureckiej, układanego przez Władysława IV.

Rzecz o „Kandydaturze książąt Condé i d' Anghien etc.“ przynosi także dużo wiadomości nowych: ale jako studyum naukowe ma tylko wartość bardzo podrzędną. Nie jestto praca krytyczna i ściśle umiejętna, lecz raczej rodzaj wyciągu czy ogólnikowego streszczenia materiałów archiwalnych francuskich. Po za tymi ostatnimi innymi, drukowanymi, wcale nie uwzględniono. Ta dobrowolna jednostronność sprowadza szkic p. W. do znaczenia prostej przedmowy lub artykułu sprawozdawczego i to ostatniej kategorii: bo i dobry sprawozdawca liczy się z materiałami, pochodzącymi z innych źródeł ale mogącymi przedmiot jego sprawozdania w czemkolwiek bądź objaśnić¹⁾.

W obec tego zasadniczego braku trudno polemizować z pojędniczymi poglądami autora. Każdy zarzut będzie on mógł odeprzeć wymówką, że nie miał zamiaru pisać studyum wyczerpującego i że braki jego pracy usprawiedliwia jednostronność założenia. Jeśli tak, to zgoda: ale w takim razie nie będzie się p. W. dziwić, jeżeli po niewielu latach, po częściowem przynajmniej wydaniu Tek Lukasowych i po ukazaniu się pierwszego lepszego z nich sprawozdania, — książka jego, jako przestarzała, skazana zostanie przez krytykę na zupełne zapomnienie.

¹⁾ Korzystam z tej sposobności, aby się rozprawić z pewnym analogicznym zarzutem, z którym swego czasu spotkała się moja książka o „Sprawie Lubomirskiego z r. 1664“. I jej zarzucono także jednostronność dlatego, że się oparłem głównie na Tekach Lukasa. Nie myślę bynajmniej przeczyć temu, że najwięcej wiadomości zawdzięczam wypisom Lukasowym: ale też z drugiej strony muszę podnieść z naciskiem, że po za materiałem archiwów francuskich uwzględniłem wszystkie inne źródła, wydane drukiem, które mogły się choć trochę przyczynić do objaśnienia przedmiotu pracy, a nadto użyłem dużo materiałów rękopiśmiennych z dostępnych mi bibliotek krajowych, zwłaszcza z bibl. Ossolińskich, a wreszcie i ze zbiorów prywatnych, że wskażę na cenny zbiór listów oryg. Jana Kazimierza, będących własnością prof. Liskego. Częściowa jednostronność mojej pracy, na którą sam we wstępie wskazałem, wynika z braku materiałów arch. berlińskich i wiedeńskich: ale z tego przecież zarzutu pisarzowi robić nie można, gdyż krytyka ma prawo wymagać od autora jedynie, aby uwzględnił wyczerpująco cały materiał, przystępny dla ogółu t. j. ogłoszony drukiem.

Mam jeszcze słówko dla p. W., który się dziwi, że w tejże samej pracy pominąłem prawie zupełnie dzieje „elekeyjnych zaprzętnień“, stojących w ścisłym związku ze sprawą Lubomirskiego. Zarzutem tym byłem po prostu zdumiony: gdyż co najmniej całą jedną trzecią część mojej książki poświęciłem właśnie przedstawieniu tych

Usuwając się więc od polemiki, w której nie trudno zostać zwycięzcą, mając pod ręką broń różnorodną w obec jednosiecznej przeciwnika, chciałbym tylko dla przykładu wskazać na charakterystykę Lubomirskiego (na str. 86 i n.), która okazuje najdowodniej, jak mało wystarczał materiał p. W. do poznania człowieka. P. W. dochodzi na podstawie swoich studyów do przekonania, że Lubomirski był „dzieciakiem, wielkim i niepoprawnym dzieciakiem”. „Jak dzieciak tedy idzie w prawo i lewo, za tym lub za owym na razie pchającym go popędem: jak dzieciak, ulega nasuwającym się kolejno wrażeniom: jak dzieciak tłucze dopiero co do ręki wziętą zabawkę i napiera się drugiej, którą niebawem także porzuci: jak dzieciak wreszcie majaczy albo kaprysi, albo rozpędza się, nie patrząc przed siebie, dopóki nie uderzy głową o mur, za późno spostrzeżony...” „Tego tedy wielkiego pana i wielkiego dzieciaka chwytają w swoje objęcia i wydzierają sobie wielorakie potęgi, walczące z sobą w tej chwili na nieustannem pobojowisku...” Nie biorę, naturalnie, całego porównania dosłownie: rozumiem dobrze, co chciał przez nie autor wyrazić. Takie jednak pojęcie charakteru Lubomirskiego mogą z całą pewnością nazwać z gruntu fałszywym. Z wszystkiego, co wiemy o Lubomirskim, trzeba wnosić, że człowiek ten nie był wcale taką marionetką o słabej woli, pozwalającą się chwilowym namiętnym porywom i zachciankom obracać na wszystkie strony: nie był „dzieciakiem”, dającym się łatwo powodować cudzym wpływom, chociażby nawet pochodzącym od pierwszych monarchów Europy. Należał on, jak się zdaje, do tych ludzi rasy najbardziej niebezpiecznej, o naturze, skłonnej do gniewu i złośliwej, ale w gruncie chłodnych, wyrachowanych, przebiegłych: co umieją walczyć zawzięcie, ale na zimno, których namiętności nie wybuchają gwałtownie, ale mogą się żarzyć powoli, a uporeczywie i jednostajnie. Jeżeli poddają się pod czyją władzę i pozwalają cudzej ręce sobą powodować, to w tej pozornej uległości tkwi najczęściej tylko wzgląd na własny interes. Tak było niezawodnie z Lubomirskim w stosunku do elektorą i cesarza. Służył on im, co prawda, dzielnie, ale tak długo i o tyle, o ile to odpowiadało jego planom osobistym; nie oni „chwytali go w swoje objęcia i wydzielali sobie”, lecz Lubomirski zbliżał się, albo oddalał od nich wedle upodobania, stosownie do swoich ukrytych celów. W istocie rzeczy więc nie on był narzędziem obcych monarchów, lecz w jego zręcznych rękach ci ostatni.

Lekturę obu szkiców, które, jako streszczenie mało znanych, a ważnych materiałów, mają czasowo niejaką wartość, utrudniają znacznie pewne ujemne, zdaniem naszym, właściwości stylu autora. Jest w tym stylu p. W., w całym sposobie opowiadania, jako-

„elekeyjnych zaprzatnień“ i powiedziałem o nich więcej, niż p. W. w odniesieniu do tegoż samego epizodu. Odwołuję się w tym względzie do sądu wszystkich czytelników, którzy raczyli się poznać z moim dziełkiem, a zechcą zajrzeć do książki p. W.

też w języku, w pojedynczych wyrażeniach coś nienaturalnego, sztucznego, czasem nieledwie dziwaczного, czego niepodobna dokładnie określić, ale co przecież uderza niemiłe, a nawet niekiedy mocno razi. To pewna, że brak tam spokoju i prostoty. Przy czytaniu ma się wrażenie, jak gdyby autor przejęty wzorami lekkich i wytwornych „*essais*” francuskich, pragnął koniecznie zrobić szkice swoje podobnymi do owych cacek stylistycznych, wysilając się na wyrażenia niezwykle i konstrukcye oryginalne, na omówienia, bogate w przenośnie i porównania, co wszystko w jego wyobrażeniu miało się złożyć na formę powabną i wykwintną. Jak zwykle bywa w podobnych wypadkach, tak i w tym tutaj zbyt gorące przejęcie się obcymi wzorami doprowadziło naśladowcę do przesady, a z tej ostatniej urodziła się maniera, nie przystająca, zdaje się, do naturalnych właściwości stylu p. W., a przeto kłóca się z niemi często i to nieraz na dobre. My, z naszej strony, wyznajemy zasadę: jeśli chcesz być zrozumianym, to wyrażaj swoje myśli jasno, po prostu, a przede wszystkim, jak można najbardziej krótko i zwięźle. Dlatego wolelibyśmy, żeby autor napisał: „marzenie Maryi było zapewne bliskiem spełnienia” zamiast: „musiało się stać dość bliskiem niepożądanego przejścia w sferę spełnień”; albo, że „de Brégy nie pojedzie do Sztokholmu, przewidując bezowocność swoich usiłowań”, zamiast: „nie pojedzie etc. dla osmalenia (!) sobie skrzydeł (?) w przedsięwzięciu bez nadziei” i t. d. Walewskiego nazywa p. W. „zaciekrzewionym w owym prowincjonalnym lojaliźmie Donkiszotem”. (I t. p. por. str. 3. 19, 35 etc).

Niekiedy też spotykamy się z refleksjami i uwagami, które niekoniecznie licują z poważnym nastrojem studjum naukowego. N. p. mówiąc o przyczynach, dla których M. Ludwika nie podobała się zrazu Władysławowi IV. (król znalazł ją mniej piękną, niż się spodziewał), konkluduje p. W.: „Najpewniej jednak dogodzimy przyzwoitości (!), uznając ten temat za wyczerpany. Piękność kobiety, o mało nie rzekłem, starej panny (*sic*), 34-letniej, bywa rzadko tematem zajmującym” (? Czy historia ma za zadanie, wyszukiwać tylko temata zajmujące i przyzwoite ?).

Nie potrzebnie używa wreszcie p. W. bardzo często tak zwanych retorycznych zapytań, które, jak wiadomo, mogą podnieść efekt opowiadania, stosowane rzadko, np. w miejscach, gdzie autor w obec nieprzewidzianego, a nader ważnego obrotu opisywanych przez się wypadków, chce spotęgować uwagę słuchacza i przygotować go zarazem na szczególną, a doniosłą niespodziankę. Ale pocóż używać pytań retorycznych przy opowiadaniu takich szczegółów, jak np. na str. 33: „Czy nie ma jednak żadnej trafiającej się opodal od Gdańska przerwy w pochodzie królewskiego orszaku? Czy nie ma kuryera, wyprawionego pospiesznie z Warszawy dla wstrzymania tego pochodu? Tak jest”. I zaraz potem dowiadujemy się, że w tej przerwie pochodu i w fakcie wysłania kuryera nie było nic

wyjatkowego, nie takiego, co by bez przygotowania za pomocą owych pytań mogło spaść niby gromem na czytelnika.

Przejdziemy teraz do działu źródeł. Tu wypada nam przede wszystkim rozstrzygnąć pytanie, czy wydane przez p. W. akty mamy uważać tylko za dodatki, mające posłużyć do lepszego objaśnienia treści obu szkiców, czy też za główną część książki. Za naukowe wydawnictwo materiałów historycznych, którym owe szkice przydano sposobem przedmowy. O ile zdołaliśmy wyrozumieć ze słowa wstępnego, zachodzi ten ostatni wypadek. Co prawda, p. W. zastrzega się zarazem, że „nie ośmielił się sięgnąć do szerokiego planu, przekazanego mu przez poprzednika“ (Lukasza) i że „rachując się z naszymi stosunkami wydawniczymi, trzymał się skromniejszego założenia“. Zaraz też z początku wyraża obawę, że „nie zadowolony może surowej krytyki“ i odwołuje się „raz jeszcze do jej pobłażliwości i wyrozumiałości“...

Te dobitne zastrzeżenia, powtarzane aż za często, każą się domyślać, że autor przewidywał pewne zarzuty, a może nawet trochę poczuwał się do tego, iż go minąć nie mogą. Jakkolwiek nie liczymy się bynajmniej do przedstawicieli i zwolenników „surowej krytyki“, to jednak, jako piszący w czasach, kiedy nauka historyczna, stanąwszy u nas na dosyć wysokim stopniu rozwoju, narzuca każdemu pracownikowi pewne wymogi, od których odstępować mu nie wolno, — musimy z dziełem p. W. obejść się w ten sposób, jakbyśmy się obeszlą z każdym innym współczesnym wydawnictwem naukowym, za jakie zresztą mimo wszelkich zastrzeżeń p. W. swoje wydawnictwo widocznie podaje.

W dziale źródeł znajdujemy 215 aktów historycznych, przeważnie listów i relacyj z czasu od r. 1637 — 1668 w przedruku z oryginałów, minut lub kopii, przechowanych w zbiorach archiwów min. spr. zagr., narodowego i bibl. arsenału, paryskich. Materiał rękopiśmienny powyższych zbiorów, o ile się odnosi do dziejów stosunków Francji z Polską w 5, 6 i 7 dziesiątku lat XVII. wieku, jest nader obfity: powiedzieliśmy już, że Lukas zgromadził w swoich tekach odpisy kilku tysięcy aktów, dotyczących owego trzydziestolecia. P. W. dał nam z nich skromny wybór, ogłosiwszy drukiem to tylko, co uważał za najbardziej godne uwagi,

Czy to, co zostało wybrane, zasługiwało w istocie w pierwszym rzędzie na uwzględnienie, orzec nie łatwo, a zresztą orzekać nie ma potrzeby, skoro p. W. zapowiada, że „wydanie niniejsze“ nie ma być „ostatnim owocem jego usiłowań w tym kierunku“, że więc należy się spodziewać dalszych seryi, a to tylko początek. Pominąwszy stosunek wydanego materiału do niewydanego, powiedzcie możemy bez wahania, że w tej pierwszej seryi mieści się dużo rzeczy, bardzo ciekawych i ważnych, za których ogłoszenie, jeśli okaże się umiejętnem, wypadnie z uznaniem podziękować wydawcy. Jest tu cały szereg listów Władysława IV, Jana Kazimierza, Maryi Ludwiki do królów i ministrów francuskich wraz z odpowiedziami

tych ostatnich: a przede wszystkim spora wiązanka listów, memoriałów i relacji posłów i agentów francuskich w Polsce, d'Avaux, de Brégy'ego, d'Arpajon'a, de Lumbres'a, Bonzy'ego, jak nie mniej wielu innych wybitnych osobistości ówczesnego świata dyplomatycznego Francji i Rzeczy. Na 215 dokumentów 33 odnosi się do czasów Władysława IV, reszta do Jana Kazimierza. Szczególną wartość mają: nadzwyczaj interesująca korespondencja Maryi Ludwiki i gruntowne relacje biskupa beterańskiego. (Że wybór, zrobiony przez p. W., taki jak jest, umieliśmy należycie ocenić, okazują nasze ostatnie prace, w których powołujemy się między innymi na dokumenty, wydane przez p. W., a nawet na te części jego szkiców, które zostały dostatecznie źródłowo uzasadnione).

Nie rozpisując się dłużej nad znaczeniem historycznym tych materiałów, gdyż czyniliśmy to także już nieraz we wstępnych rozdziałach własnych studyów historycznych, — przystąpimy wprost do oceny wydawnictwa.

I tu zaraz z góry zaznaczyć musimy, że jesteśmy z zasady przeciwni temu dorywcemu sposobowi wydawania przez dowolny wybór i, że się tak wyrazimy, przedziesiątkowanie materiału, na przestarzałą modłę Grabowskich, Malinowskich i Wójciakich. Siedząc jeszcze na ławach uniwersytetu, słyszeliśmy raz z ust jednego z najznakomitszych historyków polskich zdanie, że bardziej pouczającym jest, gruntowne i wyczerpujące zbadanie dziejów jednego roku aniżeli ogólne i powierzchowne całego okresu. W powiedzeniu tem tkwi głęboka prawda. Bo jeśli nauce chodzi przede wszystkim o uchwycenie głównych charakterystycznych cech jakiegoś czasu, to pewna, że wszystko, co prawdziwie charakterystyczne, znajdzie się na dnie każdego faktu w każdej danej chwili dziejowej badanego okresu. Trzeba więc tylko sięgnąć do dna, to jest, obrany epizod przestudować wszechstronnie. Z tego powodu sądzimy, że większy pożytek dla nauki historycznej przynosi wydawnictwo źródeł, dotyczących choćby bardzo tylko ograniczonego przeciągu czasu, byle wyczerpujące, t. j. obejmujące wszystko, co rzeczywiście ważne dla objaśnienia dziejów takowego, — aniżeli wybór materiałów, rozciągających się na dziesięćkroć większą przestrzeń czasu, ale dorywczy, połowiczny i jednostronny. Oprócz tego względu wewnętrzznego na pożytek naukowy, wzmacnia nas w takim przekonaniu także drugi wzgląd, więcej zewnętrzny, formalny. Każde wydawnictwo ma na celu stworzyć dla przyszłych pracowników trwałą podstawę do badania. Materiał historyczny, raz ogłoszony, może mieć wartość wieczystą: ale pod warunkiem, że zostanie przekazany potomności w pewnej zamkniętej w sobie całości i w umiejętnym opracowaniu, tak, aby go w przyszłości nie potrzeba było uzupełniać i poprawiać. Jeżeli np. chodzi o upowszechnienie materiałów, dotyczących stosunków dyplomatycznych Francji z Polską w XVII wieku, to nie masz innego sposobu, jak wydawać powoli, po porządku, w systematycznym, jednolitym układzie wszystko, co do oświetlenia tych stosunków przydatnem się okaże. Tak więc i p. W. większą przy-

sługę zrobił nauce, gdyby wydał materiały z jednego tylko roku, ale w zbiorze wyczerpującym (nie zajęłoby to więcej miejsca, jeśli już ze ściśle rozmierzonymi granicami liczyć się przypadało), niż, jak zrobił w swoim ostatnim dziele, podawszy tylko z wszystkiego po trochu. Naturalnie, wiązanika nawet tak ważnych aktów, jak ogłoszone przez p. W., nie może wystarczyć do należytego poznania stosunków Francji z Polską w latach 1637 — 1668. Cóż z tego wynika? Oto, że w swoim czasie, trzeba będzie przystąpić do ponownej, wyczerpującej publikacji materiałów francuskich, w której przyszedł wydawca musi pomieścić dla zupełności i akty, wydane przez p. W., a jego wydawnictwo straci od razu całą wartość dla nauki. Byłoby inaczej, gdyby został uwzględniony system, określony powyżej w kilku słowach, a wcale zresztą nie nowy, bo oddawna już przez rozumnie zapatrujących się na swoje zadanie uczonych stosowany.

Przypatrzmyż się wreszcie metodzie wydawniczej p. W., jak się ona przedstawia w szczegółach. Tylko mała cząstka dokumentów ogłoszona została w całej rozciągłości: większość podana w skróceniu. Przy skraccaniu trzyma się p. W. znowuż dwojakiego sposobu: niektóre ustępy streszcza po polsku (drukując te streszczenia kursywą), inne zaś wprost wypuszcza, oznaczając lukę znakiem kilku kropek. Streszczenia polskie znajdują się tylko w dokumentach po numer 50; w dalszych stu kilkudziesięciu skraca p. W. stale już tylko w ten sposób, że drukuje wyłącznie to, co uważa za uwagi godne, a resztę pomija, nie wyjaśniając nigdzie ani słówkiem, jak wiele pominał i dlaczego. Trzy lub cztery kropki, położone między jednym zdaniem a drugim, oznaczają raz, że wykluczono słów kilka, drugi raz, że brak całego zdania kiedy indziej wreszcie, że opuszczono całą stronicę. W ten sposób sprowadza p. W. niekiedy dokument o kilku stronicach druku do rozmiarów kilkunastu wierszy: albo drukuje z jednego tylko początek, z drugiego tylko środek, z trzeciego samo zakończenie, nie podając żadnej wskazówki, że to nie całość (często brak nawet owych kropek, przyjętych jako znak skrócenia, tam, gdzie być powinny).

Któżby się np. domyślił, że nr. CXLVI (na str. 263), obejmujący u p. W. wierszy dwanaście, jest skróceniem dokumentu, który w odpisie Lukasa liczy całych sześć stronnic (fol. T. XII, k. 41 — 46), że pierwsze zdanie tego przedruku jest wyrwane prawie ze środka (a brak na początku kropek, wskazujących na skrócenie), tak iż w oryginale wyprzedza go dwadzieścia kilka wierszy; że zaraz następne zdanie pochodzi z jakiegoś ustępu, oddzielonego od pierwszego także dwudziestoma kilkoma wierszami: i tak samo ma się rzecz z ustępem trzecim. Wreszcie nie ma na końcu ani jednego znacznika, któryby uprzedzał, że na tych słowach, na których urywa się dokument u p. W., nie kończy się on w oryginale, że brak znowuż kilkudziesięciu wierszy do końca.

I w taki, albo podobny sposób wydał p. W. największą część dokumentów. Ze jestto metoda, niedozwolona przez naukę, w najwyższym stopniu niekrytyczna, dowodzić nie potrzeba. Oddawna przyjęta i ustalona zasada wymaga, aby wydawać każdy dokument albo w całości, albo w takim skróceniu, któreby całość doskonale przedstawiało, a więc, w którym każde omińnięcie i opuszczenie zostało zastąpione krótkim streszczeniem, albo przynajmniej w jakiś sposób zaznaczone, a w każdym razie usprawiedliwione.

Na tem nie koniec. P. W. nie tylko skraca bardzo swobodnie i samowolnie tekst aktów, ale, co gorsza, pozwala go sobie niekiedy przemieniać i przekręcać bez skrupułu. Dość przytoczyć jeden przykład, aby stracić zaufanie do ścisłości wydawniczej p. W. Proszę oto porównać dwa poniższe ustępy, jeden wedle wydania p. W., drugi wedle dosłownego odpisu Łukasza. Podnoszę z naciskiem, że w przytoczonym z książki p. W. ustępie nie ma żadnych znaczków (brak też owych sakramentalnych kropek), któreby wskazywały, że coś opuszczono. P. W. drukuje wszystkie zdania jednym ciągiem, jak je tu za nim powtarzamy.

Walisz, nr. CLVII, str. 271.

T. Luk. XIII, k. 212.

„Le grand malheur est que les avis que je donne à la Reine ne se rencontrent pas avec les astres. Les astres disent à la Reine que Lub. doit être heureux cette année et qu'elle et le Roi de Pologne ne doivent commencer à l'être qu'en Janvier et qu'alors Lubomirski sera malheureux et mourra ensuite. C'est sur cela que le projet est dressé. Les directions et les révolutions de Lubomirski lui rendent présentement favorable une grande dame, qui ne le sera plus au mois de janvier. L'astrologue en qui elle a plus de créance est un nommé Morin qui est de Béziers, à qui je ferai etc. etc.“

..... mais quand mes avis ne se rencontrent pas avec les astres, j'ai grande peur qu'ils feront peu d'effet, car je touche au roi que la reine est persuadée que le grand maréchal doit être heureux cette année, qu'elle et le roi de Pologne ne doivent commencer à l'être qu'au mois de Janvier et qu'alors Lub. sera malheureux et mourra ensuite. C'est sur cela que le projet est dressé et pour n'entreprendre l'élection que l'année qui vient, pour ne pas pousser cependant le grand-marchal par des frais inutiles, puisque ses directions, ses révolutions et pareilles assurances célestes l'exemptent de tout mal et lui rendent une grande dame favorable, qui passé le mois de Janvier ne le sera plus.

(Tu następuje ustęp o kilkunastu wierszach, całkiem opuszczony przez p. W. Późem dopiero):

L'astrologue en qui elle a plus de créance est un nommé Morin qui est de Béziers, à qui je ferai etc. etc.“

Widzimy, że między oboma ustępami zachodzi rażąca różnica. Jak do tego przyszło, wolno się domyślać. P. W. sporządził sobie być może kiedyś krótki wyciąg czy streszczenie powyższej relacji; później, kiedy przystąpił do wydania, nie zadał sobie zapewne pracy, aby stwierdzić czy to odpis, czy wyciąg i streszczenie wydał w takiej formie, jakby to był dosłowny przedruk. (Bo żadnych zastrzeżeń i objaśnień nie ma, a zresztą p. W. streszczenia podaje stale po polsku i drukuje je kursywą). I nie jest to jedyny przykład. Tak samo ma się bowiem i z dokumentem nr. CLXXV, str. 279 (Por. T. Luk. XIII, k. 581), w którym wprawdzie oznaczone są miejsca opuszczone kropkami, ale znowuż w samym tekście zdań przedrukowanych, dużo wyrazów poprzesławianych lub wprost poprziemianych. Toż samo w dok. nr. CLV, str. 269—271 (por. T. Luk. XIII, k. 181—182). Coś podobnego (co prawda, już w znacznie mniejszym stopniu) dalej w dok. nr. CLXIX, str. 276—277 (T. Luk. k. 450—451), nr. CXLVI, str. 263 (T. Luk. XII, k. 41—46), nr. CXLII, str. 260 (T. Luk. XII, k. 18—19) etc.¹⁾

Nie będziemy tutaj wskazanych powyżej ustępów dla braku miejsca przytaczać, ale oświadczamy, że w każdej chwili gotowi jesteśmy zestawień odpowiednich dostarczyć, i to jeszcze w większej ilości.

Nie myślimy przez to przeczyć, aby część dokumentów nie została wydana dosyć poprawnie: w pierwszej zwłaszcza setce jest pewna ilość (mniejszość) takich, którym nie mamy prawie nic do zarzucenia. Szkoda, że obok nich znajduje się tyle innych, zasługujących chyba na nazwę dziwolągów metody wydawniczej. Naturalnie, że ich obecność w książce p. W. odejmuje całemu dziełu wartość wydawnictwa prawdziwie umiejętnego, zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy w naszej literaturze posiadamy już wydania tak wzorowe, że nie podobna im zarzucić nic więcej, jak popełnienie kilku błędów, pochodzących z mylnego czytania pewnych wyrazów i przeoczenie kilku omyłek drukarskich.

Ze źródeł, wydanych przez p. W., trudno korzystać bez przeprowadzenia ścisłej kontroli. Przeprowadzić zaś taką kontrolę i podać jej rezultaty do wiadomości publicznej, — to znaczy, większą część materiału wydać ponownie. Książka więc p. W. nie wyklucza konieczności ponownego i zupełniejszego wydania źródeł, dotyczących stosunków Francji z Polską w XVII wieku. Skoro do tego przyjdzie, — a miejmy nadzieję, że dzięki trudom ś. p. Lukasa przyjdzie nie zadługo, — wówczas będzie miał cały naukowy świat

¹⁾ Dodamy tu nawiasowo, że memoriał Caillet'a nr. CXXXIV, str. 254—257 nie potrzebnie został wydany w pobieżnym skróceniu, skoro oddawna już jest znany w całości z dodatków do dzieła Colson'a: „De la Pologne et des gabinetes du Nord“.

polski sposobność, przekonać się o tem dowodnie, że „wielorakie niedostatki i dotkliwe, a trudne do wypełnienia luki“ są tylko udziałem książki p. W., i że nie ś. p. Lukas, lecz p. W. „pracował pospiesznie bardzo, gorączkowo“, pod którym to ostatnim względem nie został widać spadkobiercą zmarłego bohatera nauki.

DR. WIKTOR CZERMAK.





Recenzye i Sprawozdania.

Zapiski archeologiczne Poznańskie, wydawane przez komisją archeologiczną Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego pod redakcją Wł. Jażdżewskiego i Dra B. Erzepkiego. Rok 1889. Zeszyt V. Poznań 1890 (str. 45—58 i tablica rysunków).

W świeżo wyszłym z pod prasy Vtym zeszycie „Zapisek“ Dr. Koehler donosi o cmentarzysku nieciałopalnem w Naclawiu pod Kościanem. Czaszkę ztąd pochodzącą badał prof. Kopernicki, i uznał ją za należącą „do rasy przedhistorycznej długogłowej grobów rządowych“, odkrytych w Słoboszewie (w Poznańskim) i w Tczewie (w Prusiech królewskich). Obok jednego szkieletu znalazło się oryginalnego kształtu naczynie gliniane z dwiema wprawionemi szybkami ze szkła. Naczyni takich znamy dotąd 12 tylko: w jednym z nich szybki są z obsydyanu, w dwóch zaś podobno z gipsu blaszkowatego. Dr. Koehler zebrał tu starannie wiadomości o wszystkich tych naczyniach. P. Wł. Jażdżewski ogłasza wykaz wykopalisk denarów z wieku X—XI w Poznańskim. Najprzód podane tu mamy 23 miejscowości, spisane przedtem przez p. J. Menadier; autor zaś uzupełnia ten spis swemi wiadomościami, doprowadzając liczbę wykopalisk do 37. Ciekawe są szczegóły o monetach Sobiesława z Lubicy, brata św. Wojciecha, oraz Ottona Bezbrajma, syna Bolesława Chrobrego. Z notatek dra B. Erzepkiego dowiadujemy się o popielnicy, jak się zdaje, twarzowej, znalezionej w Pogorzeli (pow. Wrzesiński), a także o celcie i śpili z brązu, pochodzących z Łuszczewa nad Gopłem. Z niniejszym zeszycem kończy się tom I „Zapisek“, dla tego oprócz rejestru rzeczy dołączono tu sprawozdanie z 29 posiedzeń sekcji i wydziału archeologicznego, poczynając od 1 maja 1885 do 19 listopada 1888 r.

Str. 1.

Prof. Dr. Rich. Heinzel, Wirkl. Mitgl. der Akad. d. Wissensch., Ueber die Walthersage (Sitzungsberichte der Akad. d. Wiss., Philol. historische Classe, Band 117) Wien 1888, str. 100, w 8cc.

Powieść o Walterze i Helgundzie w kronice Bogufała była przedmiotem dość licznych poszukiwań naukowych: Jakób Grimm pisał o niej w *Lateinische Gedichte des 10 und 11 Jahrhunderts* 1838; po nim Geyder w *Haupta Zeitschrift für deutsches Alterthum* t. IX, r. 1852; Müllenhof w temże czasopiśmie XII, str. 274 i n.; San Marte w *Walther von Aquitanien* 1853; Liebrecht w kilku rozprawkach; Szajnocha w rozprawie „O Walgierzu Wdałym“ w *Szkicach historycznych* II r. 1857; R. Rischka „*Verhältniss der polnischen Sage von Walgierz (sic) Wdały zu der deutschen Sage von Walther von Aquitanien* 1880; Dr. J. Karłowicz w *Ateneum* r. 1881 (listopad); po p. Karłowiczu podpisany referent napisał w *Ateneum* rozprawę „Powieść kronikarza polskiego o Walterze i Helgundzie“ (1883 tom III str. 349 i n.); później Dr. J. B. Antoniewicz, zob. niżej.

Szajnocha wywodził pierwszą część powieści kronikarza polskiego (wiadomo, że powieść ta składa się z 2 części) z San-Galleńskiego łacińskiego poematu Ekehardta o Walterze; Dr. Rischka upatrywał w obu częściach powieści usymbolizowanie mytu starogermańskiego o bóstwie słońca i bóstwie ziemi (Odynie i Freji), twierdząc przytem, że powieść ze starogermańskich czasów na gruncie (w okolicy Wisłicy) się utrzymała; Dr. Karłowicz nawiązał podobieństwo i związek powieści o Walterze i Helgundzie z licznymi wędrującymi powieściami podobnego tematu, wnioskując w mytyczne ich jądro; referent wykazał pochodzenie części pierwszej z północno-niemieckich źródeł, specjalnie z Wilkinasaga, drugą część porównał z powieściami wschodnimi, południoworuskimi, niemieckimi o niewiernej żonie w ogóle. Później ukazała się recenzja Dra Antoniewicza o rozprawie Ottona Knoop „*Die deutsche Walthersage und die polnische Sage von Walther und Helgunde, Posen 1887*“, gdzie autor wskazywał na liczne momenta wiążące polską powieść z innymi.

Prof. Heinzel w rozprawie wymienionej w tytule zatwierdza wywody Dra Karłowicza, moje i Dra Antoniewicza co do wersyi podanej w Bogufale, u Paprockiego i J. Bielskiego, ale rozwija rzecz całą o wiele obszerniej i bada ją głębiej. Znakomity znawca poczty i powieści bohaterkich niemieckich zestawił wszystkie o Walterze powieści, a w drugiej części rozprawy (od str. 60) wyosobnił w powieściach o Walterze i Helgundzie części składowe historyczne i wykazał, jak w około pierwotnego jądra (Aetius — Hagen u Hunnów i jego odjazd z dworu Etzla; Walter i Helgunda z narodu Boisków i Urugundów, zbiegowie z dworu Etzla itd.) rozkrzewiły się i rozzieleniły przeróżne wspomnienia historyczne i jeograficzne i wspomnienia podaniowe z innych cykli. Wedle niego jest wersya ta, której reprodukeyą jest po-

wieść kronikarza polskiego, znacznie późniejszą od pierwotnej, która zawiązała się w wieku 5, powstała dopiero wtedy, kiedy podania o Gunterze uległy już zasadniczej zmianie (str. 84). Tym sposobem przedstawia się wersja polska w należytem świetle jako odbłask powieści utworzonej na zachodzie a zmodyfikowanej w północnych Niemczech. Drugą część o Helgundzie przeniewierzającej się Walterowi a uciekającej z Wisławem i t. d. Heinzel także, podobnie jak referent, oddziela od pierwszej, choć za Szepielewiczem (Нѣмецкая повѣсть на славянскоі почві, Charkow 1885) przyznaje, że mogła ona już w jakiegokolwiek północno-niemieckiej przyczepić się do pierwszej części. W ogóle zaś przyznaje autor polskiej wersji nie małe znaczenie, dla tego, że daje świadectwo o powieści północno-niemieckiej, która jej musiała za wzór posłużyć (str. 90).

Rzecz napisana jest nie tylko z właściwym p. Heinzlowi znawstwem, ale i z talentem i z uznania godną dokładnością w najdrobniejszych szczegółach. Zwracam szczególnie uwagę na ustępy o źródłach, z których wedle zapatrywania autora czerpał prawdopodobnie Paprocki (i J. Bielski); jest to przyczynek do historyografii średniowiecznej polskiej uwagi godny.

Z rozprawy p. Heinzla dowiadujemy się, że w ostatnich czasach jeszcze Rydberg w swoim mytologicznem dziele *Untersökningar i germanisk mytologi* I, 742 nn. powieści o Walterze i Helgundzie tłumaczył w sensie mytologicznym, — wedle Heinzla jednakże, z fałszywego punktu wyjścia. W. NEHRING.

Dr. Jiří Polívka, Dvě povídky v české literaturě XV století. Praga 1889, Stron 99 w większej ósemce.

Nazwisko Dra Polívki nie jest obcem publiczności polskiej: nie tylko jest on współpracownikiem *Prac filologicznych*, wydawanych w Warszawie, ale i w czasopismach czeskich zwracał niejednokrotnie uwagę publiczności czeskiej na naukowe sprawy polskie. I to, co obecnie wedle nadpisu ogłosił, może interesować publiczność polską. Jedną z tych powieści, którą ogłosił wedle tekstu rękopisów z r. 1459, 1472 i 1520 i którą opatrył wstępem naukowym, jest powieść Boccaccia ostatnia o Walterze i Gryzeldzie, przełożona przez Petrarke na język łaciński i spisana po czesku w wieku XV. Chociaż autor w przedmowie śledzi tylko za starszemi reprodukcjami znanej tej powieści o żonie wziętej przez możnego pana (u Boccaccia przez markiza) z pod strzechy chłopskiej, a ciężko i nieludzko doświadczonej przez męża aż do zwycięstwa jej przez stateczną pokorę, to warto przy okazji, ponieważ autor napróżno w rychlejszej literaturze ruskiej szukał śladów tej powieści (cytaty z Rowińskiego, Русскія народныя картинки V i t. d. nie odnoszą się do powieści o Walterze i Gryzeldzie) zaznaczyć na tem miejscu, że powieść ta nie została i w polskiej literaturze bez śladu i bez odrośli. Przerobił ją bo-

wiem Hier. Morsztyn na skromną nowelę, umieszczoną przy Banialuce (ogólny tytuł: *Antipasty małżeńskie trzema ucieszonymi historiami... zaprawione*) r. 1650. Otóż tu jest „trzecia historia o Przemysławie książęciu Oświęcimskim y o Cecylii małżonki jego dziwney stateczności“. Rzecz jest przeniesiona do księstwa Oświęcimskiego, Walter przemieniony w księcia Przemysława, Gryzeldis w Cecylią, a ojczyzną jej jest wioska *Brandys* („Była niedaleko zamku wioska nazwiskiem *Brándys*, którą Przemysławowi przodkowie nadali byli starym sługom swoim, aby z tey daniny na wygodę zawsze byli zamkowi“). Polska nowela w ogóle idzie równolegle obok oryginalnej i czeskiej, — ze zmianami, które pozwalają przypuszczać, że H. Morsztyn miał w pamięci już późniejsze jakieś przerobienie. Na tem przytoczeniu na teraz poprzestaje.

Druga powieść, którą Dr. Polívka podaje w tekście z roku 1472, opatrzona bardzo szczegółowym komentarzem naukowym, jest powieść o niewiernej żonie. Jest to pendent do wspomnianej już powieści Boccaccia o wiernej (raczej posłusznej) żonie. Powieść ta (*Historia infidelis mulieris*) znajduje się po łacinie w jednym z wiedeńskich rękopisów (Nr. 4739), tekst zaś czeski jest jako tłumaczenie łacińskiego wiedeńskiego z innych jeszcze powodów w ścisłym z nim związku. Powieść ta łacińsko-czeska, chociaż wedle Polívki i łaciński tekst miał prawdopodobnie powstać na ziemi czeskiej, jest, jak to autor sam przy swoim zdumiewająco rozległym odczytaniu wykazuje, odroślą znanej powieści o niewiernej żonie; tyle tylko przyznać autorowi można, że początek powieści z tendencją pouczającą powstał w Czechach, jak zresztą imię owej niewiernej żony *Briselidis*, w przeciwieństwie do *Griseldis*, jest uwagi godnem. W przytaczaniu pokrewnych i podobnych o niewiernej żonie powieści Dr. Polívka zaczyna słusznie od takich, które treścią i tendencją swoją najbardziej są oddalone od łacińsko-czeskiej, więc od serbskich i bułgarskich, których przypomnienie należy do jego zasług, następnie podnosi należycie pokrewieństwo ruskich, niemieckich i szczególnie drugiej części powieści kronikarza polskiego (zob. wyżej recenzją o Heinzla rozprawie o *Walterze i Helgundzie*). Bardzo interesujące są paralele z ruskich i pokrewnych im powieści, zaczerpnięte z *We-sołowskiego dzieła o Sołomonie i Kitowrasie* i *Fr. Vogla Die deutsche Dichtung von Salomon und Markolf*, ale Dr. Polívka i z innych źródeł przytacza ciekawe paralele. W. NEHRING.

Luceyjan Malinowski: Tekst polski hymnu „*Salve Regina*“ podług rękopismu Nr. 379 Biblioteki Ossolińskich z r. 1438, oraz stosunek jego do innych tekstów z w. XV (Rozprawy i Sprawozdania wyd. filol. Akad. w Krakowie, r. 1889 tom XIII str. 303—318).

Prof. Malinowski wylicza jeszcze raz wszystkie teksty hymnu w tytule wypisanego (oprócz parafrazy w pieśniach Łysogórskich),

rozważa ich stosunek, uwzględniając uwagi Dra Bobowskiego. podaje dokładnie tekst Krakowski (Bibl. Jag. Nr. 299) i wreszcie ogłasza nowy, nieznanv tekst Lwowski. jak powiedziano w nadpisie. Ciekawy jest obszerniejszy ustęp o tekście Krakowskim. Tekstowi temu poświęcił był referent (*Altpolnische Denkmäler* 1886 str. 173 n.) dużo uwagi. posługując się wtedy odpisem podanym bardzo błędnie w katalogu rękopisów biblioteki Jagiellońskiej przez Dra Wisłockiego; tekst ten błędny starałem się wtenczas odczytać należycie, — i teraz pokazuje się, że odczytanie moje było trafne. Prof. Malinowski bowiem z rękopisu samego teraz podał tekst jak najdokładniej; rozumie się, że to, co w *Altpolnische Denkmäler* str. 174 stoi, odnosi się więc tylko do tekstu podanego w Katalogu rękopisów bibl. Jagiell. pod Nr. 299, nie zaś do tekstu w rękopiśmie samym.

Polski ten tekst zaczyna się tak: Zdrowa crolewno. mathko myłoszerdza. zywoth. szlotlicoszczi y nadzieya nasza; otóż i teraz to czytam: żywot, *słodkość* i nadzieja nasza. Prof. Malinowski chce czytać *słodkości* jako 5 przypadek, powiadając, że w tekście łacińskim stoi vocativus *Regina mater* etc. Jest to prawda, ale w polskim tekście stoi przypadek 1: żywot. *słodkość*, nadzieja. Co do wypowiednietzi, skłaniałbym się też do przypuszczenia autora, że to przymiotnik.

Co do tekstu Lwowskiego. to ustęp ten jest tak dokładny, że wypadnie zgodzić się na wywody autora i podziękować mu za obdarzenie nas dwoma dokładnie objaśnionymi tekstami, na których teraz można polegać.

W. NEHRING.

Lucyjan Malinowski: Wiadomość o szczegółach Ewangelii cerkiewno-słowińskiej, pisma ruskiego, w rękopiśmie Nr. 379 Biblioteki Instytutu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie (Rozprawy i Sprawozdania wydziału filologicznego Akademii Nauk w Krakowie t. XIII r. 1889, str. 319—323).

Do oprawy pewnego rękopisu z r. 1438 znajdującego się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie. a pisanego zapewne w Przemysłu, użyto pasków i prążków pergaminowych z tekstem cyrylskim. Prof. Malinowski przekonał się naocznie, że te zrzynki pergaminowe należały kiedyś do ewangeliarza niedzielnego z XIV, a może już z XIII wieku, i przytoczywszy tekst (obok odnośnych miejsc z ewangeliarza Ostromirowego) i objaśniwszy co należało, wypowiada w końcu zdanie, że ewangeliarz ów powstał na Rusi czerwonej. Tekst jest bez wątpienia ruski, na zdecydowanie, że powstał na Rusi czerwonej, drobne przytoczone wyjątki nie wystarczają; porównanie z tekstem t. z. *Évangélium Putnamum* wydanego przez prof. Kałuźniackiego (*Monumenta linguae palaeoslovenicae* I r. 1888) nie przemawia za takim przypuszczeniem. przytoczone przez prof. Malinowskiego cechy także nie koniecznie za

tem przemawiają, kodeks mógł być zresztą z kądinąd przeniesiony do Przemyśla. Bardzoby należało życzyć, aby rękopis mógł być rozebrany i aby z licznych zrzyneków dokładnie zestawionych z sobą coś zupełniejszego o zniszczonym kodeksie można powiedzieć, tem ciekawszym, że miał pochodzić może z XIII wieku.

W. NEHRING.

W. A. Bruchnalski: O budowie zwrotek w poezyi polskiej do J. Kochanowskiego (Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie, tom XIII, str. 1—90). Kraków 1889.

P. Bruchnalski, który już w r. 1885 w *Muzeum* pisał o formie starszej poezyi polskiej przed J. Kochanowskim, teraz w najnowszym (XIII) tomie *Rozpraw i Sprawozdań* wydziału filologicznego Akademii krakowskiej ogłosił obszerną rozprawę o budowie zwrotek w poezyi polskiej przed Kochanowskim. Zrobiwszy krytyczny przegląd najdawniejszych zabytków polskiej poezyi, zabrał się do ocenienia ich formy, posługując się pracami Rymarkiewicza, Pilata, Kaliny, Bobowskiego i innych i co do rzeczy samej i co do metody (str. 3). Nie znał autor bardzo starannej pracy dr. M. Bobowskiego w polskim języku „Polska poezya kościelna od najdawniejszych czasów aż do wieku XVI“, Warszawa 1885 (odbitka z *Przeglądu katolickiego*) któraby mu była niejedno ułatwiła, jak n. p. co do pochodzenia pieśni „O ciało Boga żywego“, „Jezu Chryste nasza radość“ i t. d.; nie znał też, jak się zdaje, rozpraw i uwag odnoszących się do przedmiotu w *Archiwum słowiańskiej filologii*, bo nigdzie tego czasopisma nie cytuje; że nie znał moich *Staropolskich Pomników* (*Altpolnische Sprachdenkmäler* 1886), pochodzi stąd, że dawniej już rozprawę był pisał, bo praca jego już r. 1886 wyszła jako osobna odbitka.

Jako podstawę poszukiwań swoich stanowi autor za przewodem prof. R. Pilata (*Pieśń Bogarodzica* str. 49) liczenie zgłosek i dla tego liczy zgłoski w wierszach a wiersze w zwrotkach, uwzględniając przytem rym (str. 7). Po takim założeniu przechodzi dwuwiersze (różnej formy), zwrotki trójwierszowe, czterowierszowe i t. d. aż do zwrotek trójdzielnych. Dla czego wiersz (pieśń?): O zabicju Jana Tenczyńskiego przez mieszczan Krakowskich policzony jest do dwu wierszy ośmiozłoskowych, nie rozumiem, chyba żeby przyjąć zasadę akcentuacyi, której się autor słusznie nie trzyma; nawet wedle tekstu podanego przez Wójcieckiego w *Album Literackim* nie może być mowy o jakokolwiek regularnym wierszu ośmiozłoskowym. Przy zwrotkach trzywierszowych przytoczona jest nieznaną pieśń z rękopisu biblioteki Jagiellońskiej Nr. 3301 (wedle katalogu Dr. Wisłockiego z XVI wieku), ale jeżeli to ma być tłumaczeniem hymnu „Dies irae dies illa“, to należało się to sprawdzić: zaraz pierwszy wiersz powinien chyba brzmieć: „Dzyeny gnyewu dzyeny (n) ow

iny". Trzynastozgłoskowiec wywodzi autor od średniowiecznych hymnów łacińskich kościelnych, jednakże bez rytmu i w danych razach bez wewnętrznego rymu. Skoro tak z podobieństwa została tylko jednostajnie równa ilość zgłosek, to należało się przycisk położyć na średniówkę, przypadającą również w polskich trzynastozgłoskowcach po 7mej sylłabie, podobnie jak w średniowiecznych hymnach łacińskich. Pytanie tylko, czy polski wiersz 13-zgłoskowy koniecznie wypłynął z wzorów średniowiecznych łacińskich. Uwaga ta, włączając w to i pominiętą średniówkę w wielu razach (bo o rytmie autor nie mówi), stosuje się i do wielu innych wywodów autora. Opierając się na łacińskich średniowiecznych hymnach, sekwenyach i t. d. i wiążąc poezją polską przed Kochanowskim z tymi utworami łacińskimi z średnich wieków, doprowadził rzecz w skali dowodzenia do punktu, na którym powiedzieć można, że tak być mogło, że więc forma poezji polskiej pisanej przed Kochanowskim brała jedynie wzór z poezji łacińskiej (albo czeskiej), że więc nie było nic rodzimego, choćby i w średnich wiekach w Polsce były pieśni ludowe i melodye do tańca; do prawdziwego podobieństwa braknie wykazu, czy poezye łacińskie, na które autor jako na wzory się powołuje, były w Polsce znane; my ich dotąd dokładnie nie znamy. Zresztą wzorom łacińskim język polski ze swoją jednostajną akcentuacją nie mógł się ze wszystkim poddawać.

Praca p. Bruchnalskiego jest bardzo staranna i sumienna, oparta na rozległej znajomości literatury, szczególnie niemieckiej i odznaczająca się krytycznym rozpatrzeniem się w tekstach polskich i równoległych łacińskich, czeskich i niemieckich. Już dawniej w *Przeglądzie Powszechnym* (r. 1884 t. IV) w rozprawie „O źródłach niektórych utworów poetycznych z XV i XVI wieku“ autor wykazał źródło niejednej pieśni polskiej, teraz o tem przy podanej sposobności wspomina; zasługa jego pracy w tym względzie tem większa, że nie znał pracy dr. Bobowskiego obszerniejszej.

Błędy są rzadkie, z ważniejszych wspominam ten, że w chronologicznym rejestrze pieśń o weselu króla Zygmunta podana jest pod Nr. 109 i pod rokiem 1554, w tekście zaś z dodatkiem „r. 1553 Nr. 119“, ma zaś być r. 1553 N. 109.

W. NEHRING.

Historia literatury ruskiej Emila Ogońskiego. Część II. История литературы руской написавъ Омелянъ Огоновскій, Часть II. Львовъ 1889. Накладомъ Товариства имени Шевченка 8° str. 961.

W części pierwszej, z której zdawałem sprawę na tem samem miejscu przed dwoma laty, doprowadził autor dzieje literatury ruskiej do chwili wystąpienia Kotlarewskiego i wprowadzenia ludowego języka na miejsce scholastycznej ruszczyzny, czyli do początków ostatniego okresu tej literatury. Na część drugą przypadł już tylko ten jeden ostatni okres, ale pomimo, że część druga prze-

rosła pierwszą o grubość całego tomu, nie wyczerpał i w niej autor swego przedmiotu i dał tylko obraz poezji młodo-ruskiej, zostawiając prozę do tomu trzeciego. Dodajmy do tego, że właściwej poezji ludowej ruskiej, o której można i warto wiele powiedzieć, nie dotknął autor i w drugim tomie i zajmował się tylko poezją kunsztowną, a sędzę, że rozmiary książki, o której mamy mówić, zadziwią niejednego z czytelników.

To zjawisko tłómaczy się szczegółowością obrazu, daleko przekraczającą granice właściwe historii literatury. Szczegółowość w zastosowaniu do postaci wybitnych, które jakkolwiek nowy zwrot nadały literaturze lub go przynajmniej utrwaliły, których głos żywym i silnym echem odbił się w społeczeństwie, — szczegółowość w zastosowaniu do takich postaci jest bezwątpienia pożądaną i dla tego nie dziwimy się weale, że autor biografię i ocenę pism Kotlarewskiego podał na 24 stronach, Kostomarowa na 38, Markiana Szaszkiewicza na 39, a Szewczenki aż na 135. Wszystko to są poeci, których utwory wywarły wybitny wpływ na młodą literaturę ruską, których zawód literacki skończony i pełny nadaje się do szczegółowego rozstrząsania. Ale p. Ogonowski z taką samą jeśli nie większą czasem szczegółowością traktuje i takich pisarzy, którzy nie wywarli żadnego wpływu na losy literatury, którzy ledwie pierwsze kroki zaczęli stawiać na polu literackiem. Oto jest przykład. Pomiedzy pisarzami dramatycznymi figuruje nazwisko Ceglińskiego. Żywot i rozbiór dzieł tego pisarza podane są na 26 stronicach. Któż jest Cegliński? jakież są jego dzieła? P. Ogonowski szeroko i dokładnie nam opowiada o miejscu i czasie urodzenia tego pisarza o jego pochodzeniu, o jego wychowaniu szkolnem, wymienia imiona braci i sióstr, podaje nawet pewną przygodę z życia starszego brata. Dowiadujemy się dalej, pod jakimi wpływami rozwijał się ów pisarz, kiedy złożył maturę, jakich profesorów słuchał zapisawszy się na uniwersytet wiedeński, jak oddziaływała na niego sfera wiedeńska i tak dalej szczegółowo i obszernie rozwija przed nami żywot człowieka, którego dzieła ciągle są jeszcze dla nas tajemnicą. Wreszcie doprowadziwszy ten żywot aż do ostatniej chwili, to jest do końca roku szkolnego 1888, kiedy „dekretem ministerstwa oświaty z d. 16 lipca 1888 roku mianowano go (Ceglińskiego) samodzielnym kierownikiem paralelek ruskich w gimnazyum przemyskiem“, oznajmia autor czytelnikom, że pisarz ten dramatyczny rozpoczął swój zawód dopiero w r. 1884 i w dodatku podług zdania prof. Ogonowskiego, na pierwszych krokach „pochitnuwsia“ (po polsku trzeba by powiedzieć „pośliznął się“). Z następującej zatem obszernej oceny utworów Ceglińskiego dowiadujemy się, że pisarz ten, któremu autor w swojej historii literatury wyznaczył więcej miejsca niż Kotlarewskiemu, napisał w ostatnich czterech latach kilka komedyyek, które zakrawają na farsy i którym sam prof. O. zarzuca tu i ówdzie „manierę niskiej komiczności“ i „gonienie za sztucznymi efektami“ (str. 906). Nie znamy komedyyek p. Ceglińskiego, to jest znamy je tylko ze streszczenia podanego przez autora historii literatury; ich tendencyjności. o ile

ją z tegoż streszczenia poznać można, nie wszędziebyśmy z autorem przyklaskiwali: wszakże chcemy wierzyć, że nie sama ich tendencyjność wyjednała im tak poczesne miejsce w historii literatury prof. Ogonowskiego. że autor tej historii nie myli się, dostrzegając w nich rzeczywistych śladów komeidyopisarskiego talentu. Ale czyż to, co jest dopiero zadatkami, obietnicą, nadzieją, kwalifikuje się jako materiał do poważnej historii literatury? Jeżeli się kwalifikuje, to tylko dla pobieżnej wzmianki, nie dla pełnego i szerokiego obrazu.

Przykładów podobnych możnaby przytoczyć bardzo wiele, wszakże sędzę, że ten jeden wystarczy, aby dać pojęcie o szczegółowości, z jaką prof. Ogonowski traktuje historię młodej literatury ruskiej. Tę szczegółowość poznamy jeszcze lepiej, przypatrzwszy się układowi książki i metodzie, jakiej autor trzymał się w tym tomie. Część biograficzno-krytyczną poprzedza obszerny ustęp p. t. „Ogólny pogląd historyczny i literacki“ (str. 5—184). Znajdujemy tu naprzód „ważniejsze uwagi historyczne“ (5—48) o losach ludu halicko-ruskiego od czasu przyścia jego pod panowanie Austrii i o zabiegach inteligencji halicko-ruskiej około uzyskania praw dla języka i narodowości ruskiej. Przedstawienie tych zabiegów doprowadzone jest niemal do ostatniej chwili, do utworzenia się w r. 1885 „Narodowej Rady“. Dalej następuje „Pogląd na oświatę i sprawy społeczno-narodowe“ podzielony na następujące rozdziały: „Ruskie wykłady na uniwersytecie lwowskim od 1787 do 1868“ (str. 48—60); „Sobór ruskich uczonych we Lwowie“ (60—71); „halicko-ruska Macierz“ (71—79); „Towarzystwo Proświta“ (79—90); „Szkoły na Ukrainie“ (90—99); „Szkoły w halickiej Rusi“ (99—116); „Oświata na Bukowinie“ (116—122); „Upadek oświaty na Rusi węgierskiej“ (122—131); „Losy literackich dzieci na Ukrainie“ (131—140); „Kwestya abecadła i ortografii“ (140—156); „Sprawy społeczno narodowe“ (156—166) i „Krótki pogląd na historję literatur słowiańskich“ (166—183).

O tendencyjności obrazu, jaki się układa z wyliczonych rozdziałów, później będzie mowa, tutaj chcę tylko zwrócić uwagę na dwa końcowe rozdziały. Przedostatni jest szczególnie ważny z tego względu, że w nim autor, zajmujący jedno z najpoważniejszych stanowisk w stronnictwie „narodowców“ halickich, wyprowadza rodowód swego stronnictwa od zawiązanego w r. 1846 i wkrótce potem przez rząd rosyjski rozproszonego bractwa pod wezwaniem Cyryla i Metodego, do którego należeli najznakomitsi ukrajinofili, jak: Kulisz, Kostomarów, Szewczenko. „Ukrajinofilstwo narodowe ma za podstawę idee bractwa Cyryla i Metodego, które po raz pierwszy jasno sformułowało zasady słowiańskiego federalizmu“ (str. 159). Otóż jasność ta jest nieco zakwestyonowaną w samejże historii literatury prof. O. z powodu, iż podaje on program tego bractwa (str. 477 i 478) w dwóch niezupełnie zgodnych z sobą redakcyach tak, iż nie wiemy zaprawdę, która jest z nich prawdziwą. Obie są zgodne w tem, że wszystkie ludy słowiańskie powinny dążyć do federacyjnego zjednoczenia z zachowaniem samodzielności polity-

eznej i usunąć wszelkie kastowe przywileje. Ale kiedy jedna z redakcyi (nowsza) żąda, aby „rząd, prawodawstwo, prawo własności i oświata u Słowian miała za podstawę świętą religią Chrystusa“, druga nie o tem nie wspomina, a za to kładąc nacisk na wolność religijną, pełną swobodę myśli, nauki i drukowanego słowa, dość naiwnie domaga się „przy pełnej swobodzie wszelkiej nauki wiary zaprowadzenia jednego słowiańskiego języka w publicznem nabożeństwie wszystkich istniejących wyznań“. Owóż różnice znaczne i autorowi można zrobić zarzut, że oparłszy ideały „narodowców“ na tak dwojaczym się programie bractwa, nie wyjaśnił której redakcyi programu są one bliższe.

Rozdział p. t. „Krótki pogląd na historię literatur słowiańskich“ stoi luźnie wśród książki, niczem prawie organicznie niezwiązany z całością. Nie wiadomo też, poco go autor umieścił; chyba dla spłacenia haraczu słowianofilstwu, do którego przynajmniej więcej zresztą w teorii, niż w praktyce. Że na młodą literaturę ruską oddziaływały sąsiednie, stosunkowo wysoko rozwinięte literatury polska i rosyjska, to rzecz niewątpliwa; ale oddziaływania tego autor nie uwydatnił i ledwie tu i ówdzie z luźnych szczegółów domyślać się go można.

Po takim wstępie różnolitym następuje właściwa historia poezyi młodoruskiej. Jest to długi szereg artykułów biograficzno-krytycznych, ułożonych w trzy działy: epicki, liryczny i dramatyczny. Podziału takiego szczęśliwym nazwać nie można, zamiast bowiem skupiać w grupy pisarzy, których wiązała wspólność prac, myśli i kolei życia, rozprasza ich; niekażdy przytem z owych pisarzy da się wcisnąć z całym swoim dobytkiem literackim w ramy jednego z tych działów. Okazuje się to już na pierwszym artykule, poświęconym Kotlarewskiemu. Prof. Ogonowski postawił go na czele poezyi epickiej, jako autora trawestrowanej Eneidy; ale ten sam Kotlarewski mógłby tak samo dobrze figurować na czele działu dramatycznego, jako autor „Natałki-Poltawki“ i „Moskala-czarownika“.

W każdym artykule po części biograficznej, rozwiniętej ze szczegółowością, której próbkę już wyżej podałem, streszcza autor obszernie utwory pisarza, o którym mówi, nie pomijając nieraz drobnych wierszyków lirycznych, cytując sądy wyjęte z rozmaitych recenzji o tych dziełach, polemizuje z nimi, okazując się zresztą dosyć skąpym we własnych sądach, które po większej części są bardzo ogólnikowymi, i bardzo pilną zwraca uwagę na pisownią. Jeżeli omawiany pisarz wydał jaką książkę zbiorową, to autor nie poprzestaje na jej charakterystyce, ale wymienia drobniuzgowo składowe jej części, utwory rozmaitych pisarzy, z którymi to utworami spotykamy się powtórnie w rozdziałach poświęconych ich autorom, wskutek czego powtarzania się jest niemało. Podobnie też postępuje i wtedy, gdy omawiany autor był redaktorem jakiego pisma peryodycznego. Stąd, jakkolwiek prof. O. zastrzega się (str. 721), że historia literatury nie jest bibliografią, książka jego przecież w wielu miejscach czyni wrażenie wielkiego inwen-

tarza literatury ruskiej albo encyklopedyi biograficzno-bibliograficznej, nieulożonej w abecadłowy porządek, ale za to nawskróś przejętej tendencją polityczną.

Jakaż jest owa tendencya? Sam autor, zapytany o nią, nazwałby ją bezwątpienia patryotyczną; my jej tego miana przyznać nie możemy, bo zdrowego patryotyzmu w niej nie widzimy. Że autor wyznaje miłość dla ludu ruskiego, że pragnie rozwoju narodowości ruskiej i wierzy w jej przyszłość, że dąsa się na tych, którzy dla kariery wyzuwają się z tej narodowości, wszystko to jest dobre i słuszne i zasługiwałoby na miano zdrowego patryotyzmu, gdyby ponad to wszystkim niegórowała nienawiść społeczno-plemienna ku Polakom, odbierająca autorowi poczucie sprawiedliwości historycznej, zaciemniająca jego sądy i obniżająca jego stanowisko naukowe do roli politycznego agitatora. Po części miarkowana, prześwieca ona wszędzie a czasami wypowiada się bez ogródki, jakby dla usunięcia wszelkiej wątpliwości w tym względzie w umyśle czytelnika. Cokolwiek złego (w okresie, o którym mowa) spotkało kiedykolwiek Rusinów, zawsze są winni temu Polacy, a w szczególności panowie polscy: cokolwiek dobrego chcieli zrobić, to było jeszcze gorszem, bo zdążyło do wynarodowienia Rusi.

I tak w r. 1848 obok „Narodowej rady ruskiej” z Jachimowiczem i Kuziemskim na czele zawiązuje się „Ruski Sobór”, do którego wchodzi i Polacy. Towarzystwo to wydaje po rusku „Ruski Dnewnyk”. (którego redaktorem zostaje zdolny i pracowity Iwan Wagilewicz) i w piśmie tem tak zakresła swój program: „Celem ruskiego Soboru jest opiekowanie się narodowością ruską, przyczynienie się do jej swobodnego i niezależnego rozwoju, a przytem utrzymywanie zgody i jedności z pobratymczą narodowością w naszej wspólnej ojczyźnie”. Należy dodać, że z pomiędzy Polaków w skład ruskiego soboru wchodziłi ludzie tak mało skłonni do machiawelizmu, jak Włodzimierz Dzieduszycki, Antoni Dąbcański lub Jan Zacharyasiewicz. Cóż mówi o szczerości ich ówczesnych dążeń prof. Ogonowski? „Wszystkie obietnice ruskiego soboru złożone przed Bogiem, ludem chrześciańskim i całym światem były tylko pustymi frazesami dla obalamucenia Rusinów” (str. 26). Sąd krótki, pewny i stanowczy, ale czy opatrzony dowodami? A jakże, są i dowody. Pierwszy dowód, że drukowano pewną ilość egzemplarzy „Dnewnyka” łacińskimi literami, tak że prenumeranci mogli wybierać, co im się lepiej podobało: cyrylicę lub łaciński alfabet. Drugi dowód, że w „Dnewnyku” drukowano także rzeczy, jak oto następujący ustęp z „Powieści dziadalinika o wojackiej służbie”. „Macie wiedzieć, że za polskich czasów i rządów niebrano chłopca w rekruty. Chłop miał co robić koło ziemi i musiał gruntu pilnować, a tylko szlachta służbę wojenną pełniła. Chyba gdy chłop sam dobrowolnie przystał do polskich żołnierzy, to go przyjmowano, a gdy się dobrze sprawował, to takiego chłopca-żołnierza robiono szlachecciem i po wojnie z królewsczyzny nadawano mu wolny grunt szlachecki”. Dwa

tylko dowody, ale czyż niedostateczne? Czyż nie chciano podstępnie podsunąć Rusinom alfabetu łacińskiego na miejsce cyrylicy, a cóż znaczy Ruś bez cyrylicy? Wprawdzie Ruś dotychczas nie ma stałego abecadła, wprawdzie sam prof. O. zarzucił cyrylicę dla grażdanki, ale co wolno jemu „szczeremu Rusinowi“, to niewolno tym fałszywym Rusinom, którzy chcą zgody z Polakami. A drugi dowód czy nie jest równie silnym? Wszakże wyciągano z tradycyi polskich nie to, co jątrzy, co rozdmuchuje niechęć plemienną, tylko to, co może usposabiać do zgody, a cóż znaczy Ruś bez nienawiści do wszystkiego, co polskie, czyli jak się autor wyraża „do porządków polskich“.

Na str. 92 czytamy: „Ostatnie lata szóstego dziesiątka i pierwsze siódmego na zachodzie Rossyi były zajęte gotowaniem się Polaków do powstania przeciw rossyjskiemu panowaniu. Wtedy to starali się oni spolszczyć i złacińszczyć tamtejszy lud ruski za pomocą szkół. W tym celu utworzyło się w Kijowie tajemne polskie towarzystwo, a polscy panowie oświadczyli najwyższej władzy miejscowej, że chłopów można będzie oswobodzić z niewoli, gdy się oświecą nauką. W tym celu zaczęli wypraszać u generał-gubernatora pozwolenie na zakładanie szkół dla włościan przy dworach pańskich. W tych to szkołach uczyli księża polscy na polskich książkach. Przeciw tej polskiej propagandzie wystąpili Ukraińcy, zakładając szkoły niedzielne i w tym względzie cieszyli się opieką rządu rossyjskiego“.... „Wówczas i po całej Rossyi zakładano takie szkoły, w których młodzi i starzy, nawet damy uczyły chłopców i dziewczęta czytać, pisać i rachować. Z początku uczono w tych szkołach na Ukrainie więcej po rossyjsku, niż po ukraińsku, ponieważ nie było jeszcze odpowiednich książek na Hramatec Kulisza, ale na przednieprzańskiej zabroniła jej administracya kijowska wskutek doniesień panów polskich, jakoby doprowadzała ona do hajdamactwa“. Ile w tych słowach utajonej prawdy a ile domieszanego fałszu, ten tylko należycie ocenić może, kto mieszkał w owych czasach w Kijowie i patrzył na te sprawy. Prof Ogonowski nie był tych spraw świadkiem, ale mógł się poinformować o nich nie z samych tylko źródeł genewskich. Więc naprzód nieprawdą jest, aby zakładano szkoły przy dworach pańskich i to w celu spolszczenia włościan ruskich; tem mniej jest prawdą, żeby generał-gubernator pozwalał na zakładanie szkół takich. Było w istocie stowarzyszenie, złożone z postępowszych żywiołów polskich, które starało się szerzyć oświatę w niższych warstwach i zakładało za pozwoleniem władzy szkółki, a w nich w istocie księża polscy uczyli po polsku; ale te szkółki były przy kościołach, nie przy dworach, przeznaczone dla dzieci katolickich nie dla włościan ruskich. Nieprawdą jest także, aby na przednieprzańskiej Ukrainie nie uczono dzieci ruskich na hramacie Kulisza; piszący to wie z własnego doświadczenia, że było inaczej. Ale jest prawdą, której się doczytać nie można w historii literatury, tak szczegółowo traktującej sprawę oświaty, że

młodzież polska w Kijowie założyła szkołkę dla służących, chłopaków, których z sobą ze wsi przywoziła. i że w tej szkółce uczyła ich sama na ruskich książkach, po rusku, że nauczyła także i w szkołach niedzielnych, że wracając do domów na wakacje, starała się szerzyć oświatę między ludem ruskim i po rusku, o ile mogła i umiała. Ukrył to wszystko autor przezornie pod korcem, nie wspominał też nigdzie i o prawdziwie tragicznej śmierci tej szalonej, ale szlachetnej młodzieży pod Sołowiówką. Mniejsza o to; ale jednej rzeczy tylko w przytoczonym ustępie zrozumieć nie można; autor gorszy się tem, że ksiądz katolicki uczył jakoby Rusina na polskich książkach, a o kilkanaście wierszy niżej podaje, bez najmniejszego zgorznięcia, że z początku nie było potrzebnych do nauki ludu książek ruskich, więc nic dziwnego. że jakiś czas uczono na Ukrainie więcej po rosyjsku, niż po rusku. Czemużby to ów ksiądz katolicki nie mógł znaleźć w oczach autora podobnego usprawiedliwienia?

W r. 1863 wyszły carskie ukazy wzbraniające szerzenia oświaty między ludem w mowie ukraińskiej. Któż temu winien? Panowie polscy, ci sami, których wówczas więziono i którym sekwestrowano majątki. Oni to wystąpili przeciw Ukraińcom „zarzucając im chłopomanię i separatyzm, a za te krzyki uchwycili się (*sic*) stronnicy rosyjskiego duchowienstwa, którzy przyganiiali ministerstwu oświaty, że ono chce wprowadzić do szkół nihilizm i w ten sposób służyć i polskiej rewolucyi“ i oto geneza ukazów carskich (str. 97). Zdaje się, że bibuła nigdy się nie okazała tak cierpliwą, jak pod tymi wywodami profesora literatury ruskiej. Ukraińcy przeciwdziałają panom polskim i cieszą się opieką rządową, panów polskich rząd prześladuje a wtórują mu (i jak głośno!) „stronnicy duchowienstwa rosyjskiego“ t. j. Katków i towarzysze, ale słowo tych panów o Ukraińcach jest wyrocznią dla Katkowa i rządu. Ale bądźmy sprawiedliwi, jak jest sprawiedliwym autor historii literatury. Nie chciał on obarczać panów polskich wyłączną odpowiedzialnością za tę katastrofę dla narodowości ruskiej. Znalazł on im towarzystwo jak niemożna lepiej dobrane i zgodnie z tradycją obok Lacha umieścił żyda. Na stronie 134 znowu omawiając ten sam przedmiot powiada: „Jednakże i w tych błogich czasach (1859—1862) zjawił się brzydki robak, który zaczął toczyć zieloną bylinę na lewadmie ukraińskiej. Jeszcze w r. 1861 żydowska gazeta „Syon“ wynalazła słowo „separatyzm“, którem zaczęła przymawiać Ukraińcom. Ten lament żydowskiego „Syonu“ podchwycił Katkow (1862), zapomniawszy o tem, że on sam niedawno oświadczał, iż sprawa ukraińska jest słuszną. I oto Katkow, zapragnąwszy zostać „zbawcą ojczyzny“ uderzył na alarm i począł hałasować o separatyzmie“.

Powiedzieliśmy, że autor umieścił żyda obok Lacha, ale właściwie jest tu trochę inaczej: mileżkiem ściągnął on Lacha z pod przęgieryza, aby na jego miejsce postawić żyda, na stronie bowiem 134 nie ma już wcale mowy o polskich panach. Czy autor na drodze między stroną 97 a 134 przyszedł do przekonania, że już

tym razem trudno obwiniać polskich panów o nieszczęście? Któż to wie, autor do błędu się nie przyznał i nie odwołał tego, co o kilkadziesiąt stron przedtem podawał za prawdę. Bo i jakże odwołać coś, co się rzekło na pana polskiego. Rozmyślając nad tem, chciałoby się powiedzieć autorowi: pan polski wiele nagrzeszył i dziś nie jest bez grzechu, ale i uczony ksiądz ruski, z podwójnego tytułu obowiązany z góry spoglądać na waszą plemienną i społeczną, a siejący na katedrze i w książce ziarna nienawiści społecznej i narodowej w serca młodzieży — popełnia ciężki grzech wobec własnego narodu. Czyż trzeba przypominać autorowi, że na takim gruncie jak nienawiść nic zdrowego nie urośnie, na takiej podwalinie nic się dobrego nie ostoi. Dokądże to zaprowadzi Rusinów tak nicustannie i systematycznie rozdmuchiwana w nich nienawiść do polskiego żywiołu? Nie dalej, ani bliżej, tylko tam, dokąd ich zaprowadziła w wieku XVII. A przecież autor — mam to przekonanie — nie pragnie takiego rezultatu dla swoich prac i dążeń.

Ale nie skończyliśmy jeszcze z tendencją książki. Na tej samej stronie 134, która już była cytowana, znajdujemy taki ustęp: „Wówczas właśnie (1863) zaniepokoiła się Rosya powstaniem polskim i jak raz powiązał Katkow ukrainofilstwo z tem powstaniem głosząc, jakoby Ukraincy łączyli się z Polakami, chociaż wiedział dobrze, że demokratyczny kierunek Ukrainców nigdy się nie pogodzi z arystokratycznym dążeniem Polaków“. Owoż aksjomat, w którym już mowa nie o samych panach polskich, ale o Polakach w ogóle. Wprawdzie nie jest on zbyt jasny, bo nie wiemy dokładnie, co autor nazywa „demokratycznym kierunkiem Ukrainców“, ani co „arystokratycznym dążeniem Polaków“, ani też rozumiemy dla czego to Polacy bez różnicy stanów i poglądów tworzą i tworzyć mają na wieki jeden wielki obóz arystokratyczny: ale w aksjomacie tym jest jedna rzecz jasna i niewątpliwa, ta mianowicie, że autor nie przypuszcza, aby kiedykolwiek Rusini mogli żyć w zgodzie z Polakami. Więc cóż mają zrobić ci Polacy, którzy od wieków wespół z Rusinami jedną zamieszkują ziemię, a pragną żyć w zgodzie z nimi? Autor nie dał nam odpowiedzi na to pytanie wprost od siebie, ale wyręczył się W. Antonowiczem. „W tym czasie (1862) W. Antonowicz radził polskiej szlachcie, która mieszkała na Ukrainie, żeby pokochała lud, pośród którego mieszka i aby powróciła do narodowości, którą niegdyś jej dziadowie zarzucili; gdyby zaś jej ta rada się nie podobała, to według słów Antonowicza nie zostawałoby jej nic innego, jak przenieść się do ziemi polskiej“ (str. 162—3). Zostawmy Antonowicza jego własnemu sumieniu, ale spytajmy księdza Ogonowskiego, po co on przytoczył ni stąd ni zowąd te słowa, które się logicznie nie wiążą ani z tem, co je poprzedza, ani z tem, co następuje? Czy na to, aby je potępić jako pomysł o tyleż naiwny, o ile barbarzyński? Nie, autor przytoczywszy te słowa, roztropnie przechodzi do innego przedmiotu i pozostawia czytelnikowi wolność domyślenia się, jaki

jest sąd jego o tych słowach. Czytelnik też domyśla się, że wyznawca zasad bractwa Cyryla i Metodego, które dążyło do harmonijnego zespolenia Słowian i chciało oprzeć wszystkie stosunki społeczne na świętej religii Chrystusa, zanucił tu nie swoim głosem znaną od niedawna piosnkę „o ezuzłych ludziach“.

Mamyż dalej śledzić czerwoną nie tendencyi, która przebiega całą książkę od początku do końca? wskazywać jak wszystko co w młodej poezji ruskiej nosi na sobie znamię przychylności dla żywiołu polskiego, stoi u autora na indeksie? jak poeci tacy, jak Padura lub Kostecki wyrzucani są za nawias i traktowani pogardliwie? Nie chcąc nużyć czytelnika, zwrócę jeszcze uwagę jego tylko na parę szczegółów, w których ślepa niechęć ku Polakom się objawiła. Nawet mało podejrzany o sympatyje polskie Kostomarov ściągnął na siebie pewną naganą z powodu iż w jednym ze swych utworów dramatycznych wprowadził jako dodatnią postać Rusina, który bratał się z Lachami. Jest to Sawa Czały (w dramacie tegoż nazwiska). Autor powiada, że postać ta przedstawiona „jakoś niejasno“, a to dla tego, że „Sawa radby i Lachom dogodzić i swojej ojczystej Ukrainie przysłużyć się“ (str. 779). Drugi szczegół dotyczy stosunków Szewczenki z Polakami. Opisujać pobyt Szewczenki w Petersburgu (1858—59) powiada autor: „U Wasyla Biłozerskiego spotykał Taras Polaków, Sierakowskiego, Staniewicza i Żeligowskiego-Sowę, którzy byli jego towarzyszami w Orskiej twierdzy. W Petersburgu pragnęli oni zjednać sobie potęgę dla swoich politycznych planów. Sowa poświęcił Szewczence jeden swój utwór „Do poety ludu“, a i Taras napisał wiersz p. t. „Antoniemu Sowie“, w którym naśladowując Syrokomlę wyobraził idylliczne szczęście rodzinnego życia. Wszakże Szewczenko nie mógł się bratać z tymi, którzy nie byli szczerymi przyjaciółmi ludu ukraińskiego“ (str. 499). Nie byli? Czy autor podaje jakie dowody ich nieszczeroci i obłudy? Nie podaje ich wcale. Czy to może „kierunek arystokratyczny“ tych Polaków nie pozwalał Tarasowi bratać się z nimi? Ależ nie, o Sowie przynajmniej wiemy, że był *par excellence* demokratycznym poetą. Więc jakże mamy rozumieć zarzut nieszczeroci, uczyniony trzem fortecznyim kolegoin Szewczenki? Nieinaczej, tylko w ten sposób, że Polak nie może być nigdy szczerym przyjacielem ludu ruskiego. Jest to myśl, którą autor historii literatury przy każdej sposobności stara się zasiewać w umysły intelligencyi ruskiej, nie zdając sobie zapewne sprawy, jak skutecznie w ten sposób pracuje na rzecz moskalofilstwa w Galicyi.

Pozostaje nam jeszcze przypatrzeć się stanowisku, jakie zajmuje ksiądz Ogonowski wobec „Hajdamaków“ Szewczenki. Nie chodzi nam o estetyczne jego sądy, według których poemat ten „ma wysoką wartość literacką“, ale o stanowisko etyczne. W „Hajdamakach“ rzeź humaniska ze swoimi święconymi nożami przedstawiona w apoteozie, wściekłość ludu mordującego bezbronných bez różnicy płci i wieku, jako święty zapał patryotyczny, Gonta i Żeleźniak występują jako bohaterowie wolności, konfederaci bar-

sey odmalowani jako podpalacze i rozbójnicy. Jakim sposobem poeta, który miał tyle szlachetnych natchnień, mógł napisać podobny poemat? Historia jego życia objaśnia nas dokładnie. Stuletni dziad poety zasnął był jeszcze hajdamackiego życia i małemu, a wrażliwemu wnukowi opowiadał o rzezi, naturalnie ze stanowiska hajdamaki, jako o bohaterskim czynie. Krwia i ogniem barwna tradycja żywo utkwiała w wyobraźni Szewczenki. Wychowany w niewoli i napawany jej goryczą tem więcej, im bardziej rwała się dusza jego do wolności, bez światła nauki, której dopiero później dorywczo potroszę nabierał, nie miał nic, coby mogło prostować tę tradycję i uczucia nią wywoływane. To też kiedy poczuł w sobie talent poetycki i znalazł na usługi tradycję żywo przechowaną w wyobraźni, przelał ją na papier zupełnie taką, jaką od starożytności hajdamaki zasłyszał. Wszakże już w ciągu pisania tej strasznej powieści przychodziły mu do głowy refleksje, w świetle których rzeź humaniska inaczej wyglądała, niż w hajdamackiej tradycji. Poeta zapisał te refleksje w przedmowie i w paru ustępach poematu, tylko że one nie odmieniły już obrazu a pozostały jedynie świadkami, że dusza jego lepszą była od hajdamackiej tradycji.

Jakież, powtarzam, stanowisko etyczne zajmuje książd Ogonowski względem „Hajdamaków“? Naprzód uderza nas jedna rzecz dziwna: autor, który podaje zawsze w obszernem streszczeniu każdy poemat epicki, każdy dramat a nawet farsę, przemilcza treść „Hajdamaków“ najzupełniej. Jakaż tego przyczyna? Nie znajduję innej tylko tę jedną: szczegółowe przedstawienie treści samoby potępiło jej etyczną wartość, a autor tego nie pragnie. Jakże tu n. p. opowiedzieć, że w „Hajdamakach“ Gonta dla przypodobania się czerni własne nawet dzieci zarzyna dla tego, że ich matka była katoliczką i nazwać go zarazem tak, jak nazywa Szewczenko: „sprawiedliwym męczennikiem“? Autor woli bez protestu przytoczyć te słowa poety, a na zwierzęce czyny bohatera rzucić zasłonę milczenia. Wogóle autor przy ocenie Hajdamaczyny, jako faktu dziejowego i jako treści poematu jest w pewnym kłopotcie: być otwartym chwaleą rzezi nie wypada, a przecież widocznie chciałby ją wystawić, jako czyn bohaterski. Ale jest sposób przemawiania cudzemi słowami, nie biorąc za nie odpowiedzialności i tego sposobu autor skutecznie używa. Oto próba: „Kiedy minęła kozaczyzna, zjawili się hajdamacy, którzy, jak powiada Szewczenko, „powstali za świętą prawdę i wolność i rozkuli zakuty w kajdany lud ciemny“. Dla tego też i naczelników koliszczyzny nazywa poeta sławnymi mężami, Gontę „męczennikiem sprawiedliwym“, a Zeleźniaka „duszą szczerą“ (str. 539).

Wiemy już, że w „Hajdamakach“ Szewczenki są refleksje, które się bynajmniej nie godzą z duchem poematu, z ową tendencją usiłującą apoteozować wybuch zwierzęcej wściekłości ludu i dzikiego fanatyzmu prawosławnego duchowieństwa. Chcąc rehabilitować poemat w polemice z I. Frankiem, który zarzucał Szewczence fałszywe pojęcie tematu i słabe jego obrobienie, prof. Ogo-

nowski powiada: „O przecież Szewczenko dobrze zrozumiał znaczenie koliszczyzny. W „Przedmowie“ bowiem do „Hajdamaków“ między innymi pisze co następuje: Wesoło posłuchać ślepego kobzarza, gdy zaśpiewa dumę o tem, co się kiedyś działo — jako Lachy bili się z Kozakami.... Wesoło, a przecież pomyślisz sobie: „Chwała Bogu, że minęło!“ szczególnie, gdy wspomnisz, żeśmy dzieci jednej matki, żeśmy wszyscy Słowianie. Serce boli, a opowiadać trzeba: niechaj widzą synowie i wnucy, że ojcowie ich błędzili, niechaj bratają się znowu ze swoimi wrogami, niechaj żytem, pszenicą, jak złotem pokryta nierozgraniczoną pozostanie na wieki od morza do morza ziemia słowiańska“ (str. 541.) Tyle przytoczonych przez autora słów Szewczenki. Niekonsekwentność ich jest widoczną: jeżeli ojcowie błędzili, jeżeli synowie i wnucy mają się bratać ze swoimi dawnymi wrogami, to do takiej zgody trudno zachęcić pieśnią wielbiącą czyny hajdamaków. Ale nie o Szewczenkę nam chodzi, tylko o autora historyi literatury, który bezpośrednio po przytoczeniu owych słów Szewczenki, w których miało się zawierać należyte pojmowanie koliszczyzny, najspokojniej w świecie powiada: „Zresztą sam I. Franko przyznaje, że Hałajda zabijając Lachów spełniał tylko święte, patryotyczne dzieło“.

Niechże teraz czytelnik położy rękę na sercu i powie, czy zrozumiał, o co chodzi prof. Ogonowskiemu? Z jednej strony „ojcowie błędzili“, z drugiej „spełniali święte, patryotyczne dzieło“. Pała się tu dwie obok siebie umieszczone świeczki: jedna Bogu, druga dyabłu. Jakżeż tu zrozumieć tę dwuznaczność? jak pogodzić dwie niezgodne myśli złączone z sobą słówkiem „zresztą“. Gdy się rozpatrujemy w tej zagadce, przychodzi nam myśl taka: a może ks. Ogonowski wyrażenie „ojcowie błędzili“ stosuje tylko do szlachty polskiej, a nie do hajdamaków? Jeżeli tak jest, to wszystko się wyjaśnia i niezgodności już niema, a autor już niedwuznacznie przedstawia się nam jako bezwzględny obrońca koliszczyzny.

O ileż wyższem jest etyczne stanowisko Kulisza, najznakomitszego z żyjących koryfeuszów literatury ruskiej i jak wybornie słowa jego o Rusinach, stroniących od historycznej prawdy, dadzą się zastosować do naszego autora: „Ci piśmiennicy żyją nie w XIX tylko w XVII stuleciu. To też niewarto się z nimi spierać. Nie przekonywają ich nawet takie dowody, jak pofalszowane latopisy i powymyślane uniwersały. Mocno siedzą oni w tym szanicy, który im sporządziła bezkrytyczna historyografia i z fanatyczną odwagą powtarzają na cały świat, że ukraińska muza nie splamiła się, wystawiając hajdamaczyznę z jej święconymi nożami“¹⁾.

W końcu jeszcze jedna uwaga, dotycząca „Hajdamaków“. Autor przy rozbiorze tego utworu nie uznał za stosowne porównać go z „Zamkiem Kaniowskim“ Goszczyńskiego, ale przy innej sposobności, mianowicie w ustępie poświęconym Markianowi Szaszkie-

¹⁾ П. А. Кулішъ. Крашанка Русинамъ и Полякамъ. Львѣвъ. 1882. Друге wydanie z dodatkiem końcowego słowa str. 33—34.

wieczowi (str. 386) wspomniał o tym poemacie i tak napisał: „Polski poeta maluje tutaj żywymi barwami powstanie „hajdamaków“ przeciw panom, w szczególności zaś opowiada o rzezi w Humanii na Ukrainie. To powstanie ludu ukraińskiego wyobraził także Szewczenko w „Hajdamakach“. Ale Goszczyński widzi w hajdamakach prostych zbójów, gdy Szewczenko dopatruje w nich rycerzy walczących za wolność i swobodę“. Po przeczytaniu tego ustępu trudno sobie nie pomyśleć, że autor miał bardzo niejasne wyobrażenie o „Zamku kaniowskim“; możnaby nawet pomyśleć, że autor nie czytał go wcale lub czytał tak dawno, iż treści jego nie pamięta, nie chcemy bowiem przypuścić, aby umyślnie chciał szerzyć wśród inteligencji ruskiej błędne wyobrażenia o poezji polskiej. Wpę naprzód szczegółowego opowiadania o rzezi w Humanii bynajmniej niema w poemacie Goszczyńskiego; jest zaledwie dwuwierszowa wzmianka (...wiesć latała, Jak zdradą Gonty dobyto Humania, Ile tam mordów, ile krwi rozlania), a sceną powieści, jak wiadomo, jest Kaniów i jego okolica. Powtórę w przedstawieniu hajdamaków występujących w postaci Nebaby, podniósł się poeta polski do szczytu bezstronności narodowej i w tym względzie mógłby za wzór służyć nie tylko poetom, ale i historykom ruskim.

Zamykam sprawozdanie z historii literatury prof. Ogonowskiego. Pracowitość w zebraniu szczegółów biograficznych i bibliograficznych, jaką rozwinął autor w swojej książce, zasługuje w każdym razie na uznanie, ale zasługiwałaby na nie daleko więcej, gdyby horyzont poglądów autora nie był tak ciasny, gdyby te poglądy nie były tak stronnicze i uprzedzeń pełne, gdyby drobna polityka bieżąca nie mąciła przy każdej sposobności sądów naukowych, które powinny płynąć czyste i spokojne. Oby zapowiedzianemu, trzeciemu tomowi tej książki lepsze przewodniczyły natchnienia! Pragniemy tego, ale mało mamy nadziei, żeby się to pragnienie spełniło.

JÓZEF TRETIAK.

Kilka słów o Filomatach i Filaretach
przez Dr. Szeligę. (Przewodnik nauk. i lit. 1889 str.
621—631 i str. 713—729).

Autor tej rozprawki położył niemałą zasługę zebraniem dokumentów urzędowych z teki rektora Twardowskiego, które wydane zostały nakładem Akademii Umiejętności w „Archiwum dla dziejów oświaty i literatury w Polsce: p. t. „Proces Filaretów w Wilnie“. Ale rozprawa, której tytuł u góry podany, bodaj czy doda cokolwiek do tej zasługi. Naprzód autor nie korzystał z takich źródeł do tego przedmiotu, jak „Pamiętnik o Filomatach i Filaretach“ Zdanowicza, „Wspomnienia“ Karola Kaczkowskiego i „Obrazki litewskie“ Sobarrego, powtórę i źródeł, które miał w rękę, między innymi tak ważnych, jak dokumenta z teki Twardowskiego, nie umiał wyzyskać, jak należy. Prawda, że dr. Szeliga oznajmia w pierwszym rozdziale, iż nie ma zamiaru pisać

wyczerpującej pracy: „Szkic niniejszy ma służyć tylko do łatwiejszego zrozumienia niektórych dokumentów“ w tomie VI „Archiwum dla dziejów literatury i oświaty w Polsce“ ogłoszonych, ale jeżeli tylko o to chodziło, to po tylu biograficznych pracach o Mickiewiczu, które się w ostatnich latach ukazały, zamiar i trud ten był nieużyteczny. Żresztą szkic taki pobieżny, dodany do „Procesu Filaretów“, miałby może jeszcze pewną rację bytu, ale drukowany jako osobna całość w piśmie naukowym razi swoją bezcelowością. Rażącemi są także niektóre rozumowania autora, jak oto n. p. na str. 628. „Nie podajemy charakterystyki każdego z nich (Filomatów), skreślonej znakomicie przez Domejkę. z uwagi, że wszyscy prawie Filomaci, jeżeli młodo nie zmarli na deportacyi, zasłynęli z nauki i cnoty, a imię ich z cześcią wymawiają dzisiejsi wnukowie“. Nie pojmuję tego rozumowania. Podług mnie ten взгляд, że imię Filomatów z cześcią wymawiają wnukowie, powinien był właśnie zachęcić autora do podania charakterystyki każdego z Filomatów.

JÓZEF TRETIAK

Grzegorzewska Sabina z Gostkowskich. Pamiętniki. Warszawa. Nakładem Redakcyi „Kroniki Rodzinnej“ 1889, str. 258. Ska.

Wartość pamiętników bywa bardzo rozmaitą, zależy to od tego, kto je pisze i jak pisze. Inną wartość będą miały dla historyka pamiętniki męża stanu, inną pamiętniki żołnierza, inną uczonego, inną pamiętniki kobiety, należącej urodzeniem, wykształceniem i wychowaniem do najpierwszych sfer społeczeństwa, która w życiu wiele widziała, wiele poznała, przed której wzrokiem przesunęło się wielu rozmaitej wartości i rozmaitych stanów ludzi, która nie brała wprawdzie w życie publiczne takiego udziału, iżby ludzi tych mogła ocenić i sąd o nich wydać, ale miała sposobność ich poznać w życiu codziennem i przypatrzeć się im z bliska. Pamiętniki Grzegorzewskiej należą do tej ostatniej kategorii.

Michał Gostkowski, ojciec autorki, prezes trybunału i kilkakrotnie poseł na sejm królestwa polskiego, żołnierz kościuszkowski, ożeniony z Wielogłowską, starościanką olszańską i przez związki rodzinne i przez piastowanie godności miał liczne i ścisłe stosunki z najpierwszymi w Polsce domami. Od dziecinnych lat przeto obracała się Grzegorzewska w najbardziej doborowem towarzystwie. O wychowaniu swem mówi mało, musiało ono jednak być staraniem, a ciągła styczność z ludźmi zajmującymi wówczas wysokie stanowiska w kraju, dopełniała w niej braków zbyt powierzchownego ówczesnego wychowania kobiet, które na ułożeniu, grze na fortepianie i francuszczyźnie niemal się już kończyło.

O autorce samej i kolejach jej życia dowiadujemy się w ogóle z pamiętników tych nadzwyczaj mało. Oprócz lat dziecinnych, które szczegółowiej opisuje, chociaż i tutaj więcej na otoczenie

swoje niż na siebie uwagę zwraca, osoba autorki, na drugi plan cofnięta, jest niejako tylko łącznikiem, który poszczególne fakta opowiadania około siebie grupuje. W opowiadającej widzimy osobę, mającą piękne rodzinne tradycje, z których ani się pyszni, ani chwali, które jednak zasługują na szacunek i mimowolnie go wzbudzają. W opowiadaniu nie ma ładu, lecz chociaż fakta opowiadane nie następują po sobie w porządku chronologicznym i anegdota zajmuje często więcej miejsca niż zdarzenie bardziej na uwagę zasługujące, budzą te, prawdziwie kobiecą ręką skreślone pamiętniki nie mały interes i są ciekawym przyczynkiem do historii naszych zwyczajów i obyczajów w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia. Autorka, chociaż nie wdaje się w wielką politykę, ani w szerokie rozumowania, chociaż ogranicza się tylko do własnych spostrzeżeń, umie zająć czytelnika czy wtedy, gdy codzienne, nawet mało ważne maluje i opisuje wypadki, obracając się w kole ludzi zupełnie nieznanymi i chyba tylko ze względu na większą lub mniejszą odrębność i oryginalność swoją, mogących zwrócić na siebie uwagę, czy wtedy, gdy mówiąc o osobistościach ogólnie znanych zajmujących stanowiska wybitne w ówczesnym życiu politycznym, naukowym, lub wreszcie towarzyskim, z tego swojego oryginalnego punktu widzenia o nich rozprawia. Babka autorki, z domu Jordanówna, to voto Gostkowska, żona voto Paszykowa, prababka ojca pani Warzycka, siostra króla Michała, pani starościna ołbomska, córka jej Tadeuszowa Czacka, sam Czacki, Woroniec, Śniadecki, Sołtykowiec, Potocki Artur, obydwaj Badeńowie: Stanisław i Marcin, Zajączek i inni są tutaj traktowani prawie na równi, o każdym jest jakaś anegdota, jakieś wspomnienie, ale wszystkie są oni tutaj tylko ludźmi; jedni mniej, drudzy więcej zasłużeni, jedni znani, drudzy zupełnie nieznanymi, to też w ocenę ich działalności autorka zupełnie nie wchodzi. bo to leży poza zagranicami jej pamiętników, ona słyszała tylko o nich, lub znała ich w życiu codziennym i to, co o nich słyszała, lub jakimi ich widziała, opisuje.

Sposób opowiadania Grzegorzewskiej, pozbawiony wszelkiej napuszystości, wszelkiego samochwalstwa, naturalny, potoczny, jest tak prosty, jak zwykła gawęda, jak wspomnienie lat przeszłych, przeplatane to śmiechem, to łzami, to rzeczami poważnymi to anegdotami. które starszka — babka, z ciekawymi wnukami się dzieli. Jej przynosi to prawdziwą przyjemność, im oprócz przyjemności korzyść i naukę. A opowiadająca to kobieta bardzo utalentowana i rozumna. Posiada wielki dar opowiadania i opisywania, kilkoma słowami scharakteryzuje człowieka, a pamięć ma bardzo żywą. Jakie ona wyborne tworzy wizerunki! N. p. ów „Krejs-kapitan“, który u babki autorki, Wielogłowskiej, w „dnie uroczyste“ z żoną swą bywał. Nie zważał na niego nikt, bo na zapytania: „Was sagen sie Madame?“ nawet nie odpowiadano, na takie drobnostki jednak nie zważał zupełnie pan „Krejs-kapitan“, zjadając smaczne obiady i wypróżniając gorliwie kieliszki. Był zawsze „grzeczny, uniżony w obejściu, zawsze uśmiechnięty

i zawsze ciekawie nadstawiał ucha“, chociaż nie umiejąc po polsku, ani po francusku, z rozmowy nie rozumiał ani słowa. Nie z mniejszym talentem skreślony pan „einnemer“ i jego żona i odmalowany „pokój bawialny“ tych państwa, w którym stała „kanapa jesionowa amarantowym merynosem pobita, przed nią stół okrągły kobiercem nakryty, komoda, na której mało już śladów politory znać było, zastawiona filiżankami różnej formy, kalibru i mody, z których połowa pękła, nadłuczona i bez uszka; kryształową zamykaną, w bronz oprawną eukierniczką, kilku porcelanowymi fajkami, ogromnym łukiem do tłuczenia orzechów, kilku szklannemi kubkami z napisem Carlsbad lub souvenir i wypchanym kanarkiem!“ Jakże inaczej wyglądały pokoje w domu pani Wielogłowskiej w Proszówkach! Kto opisy tych mieszkań ze sobą zestawi, pozna całą przepaść, jaka dzieliła ich mieszkańców: świat polski i świat urzędniczy austriacki, chociażby niczego więcej w pamiętnikach o nich nie czytał.

Autorka jest szczerą, umie wszędzie zachować miarę. Pamiętniki też tem więcej przemawiają do przekonania, tem więcej zasługują na wiarę, że autorka więcej obserwuje niż sądzi, i zwykłe fakta same podaje, bez komentarzy. Tam jednak, gdzie sądzi, sądzi zdrowo i rozsądnie, tak np. sąd jej o wychowaniu ówczesnym kobiet, o cudzoziemszczyźnie, o zwyczajach dzisiejszych a dawniejszych, jest trafny i dobry. Słowem pamiętniki Grzegorzewskiej mają swoją wartość rzetelną — szkoda, że Redakcyja *Kroniki Rodzinnej* poprzestała tylko na wydaniu wyjątków i nie ogłosiła ich w całości.

DR. ZDZISŁAW HORDYŃSKI.

Pepłowski Stanisław: Teatr polski we Lwowie (1780—1881). Lwów 1889 str. 411 i 2 nł.

Dzieło to poważne: wypełnia ono jedną lukę w historii naszej cywilizacji, podaje wyczerpującą historią teatru lwowskiego i rzuca sporo światła na stosunki i ludzi stolicy Galicyi w latach 1780—1881. Jakoż niewdając się tutaj wcale w kwestyą znaczenia teatru dla społeczeństwa, wśród którego istnieje, w kwestyą zbyt już omówioną i rozebraną, nie należy pominąć milczeniem tego, czem był teatr we Lwowie w pierwszej połowie naszego stulecia. Wobec nieprzyjaznych stosunków politycznych, wobec srogiej i wiele dziwacznej cenzury, teatr — to instytucya narodowa, miejsce, gdzie można było przemawiać ojczystym językiem i działać, chociażby pośrednio tylko, na uczucia patryotyczne. Teatr we Lwowie, to instytucya, która wśród najniepomysłniejszych nieraz okoliczności walczy z teatrem niemieckim, wspomagany i popieranym przez rząd moralnie i pieniądze, walczy zwycięsko i wytrwale od zaczątków swego istnienia, aż do czasów — niestety! — zbyt niedawnych, bo do 20. października r. 1871. Dzieje tej walki jakże jaskrawo charakteryzują ówczesne

stosunki galicyjskie! Na przedstawienia polskie pozwalano tylko pod warunkiem zawisłości ich od teatru niemieckiego: była to wiecznie ciężąca kula u nóg sceny polskiej. Ale i jako historia jednego z teatrów polskich dzieło p. Peplowskiego musi budzić żywy interes: wszakże pod względem znaczenia scena lwowska następuje tuż zaraz po scenie warszawskiej, na jej deskach popisywał się długo szereg znakomitych zaiste artystów polskich, miała kilku wybornych kierowników i miała w swoich dziejach złote karty.

Czy autor pierwszy dotknął tych dziejów? Szkoda, że nie dał sam na to odpowiedzi. Dzieła poważne zaznaczają najczęściej zaraz w przedmowie stosunek swój do dawniejszej literatury tegoż samego przedmiotu i podają zarazem pokrótce przegląd i charakterystykę źródeł, które posłużyły do złożenia całości. Nieuczynił tego p. Peplowski, przedmowy nie dał a tem samem nieokreślił stosunku swego do III tomu p. Estreichera: *Teatrów w Polsce*, gdzie na str. 90—741 jest historia teatru lwowskiego, wymagająca dłuższej wzmianki i ze względu na nazwisko wielce zasłużonego autora i ze względu na swoją obszerność. Należało tem bardziej tak postąpić, że obydwaj autorowie opierali się prawie na tych samych źródłach, że są całe lata, których przedstawienie co do zasadniczej treści zgadza się ze sobą. Są co prawda i różnice. Pan Estreicher ciągnie rzecz swoją właściwie tylko do r. 1853, historią lat dalszych — do roku 1874 kreśli już bardzo króciutko, kilku zaledwie rysami. Opowiadanie jego dostarcza wiele cennego aczkolwiek bardziej surowego materiału, wiele wypisów z gazet i anegdot, natomiast książka p. Peplowskiego stara się ująć wszystko w całość o ile możności opracowaną, podaje tylko szczegóły ważniejsze i więcej charakterystyczne a zyskuje niemało na powadze datami zacierpniętymi z aktów Wydziału krajowego.

Jakąż jest tedy treść dzieła p. Peplowskiego, powiedzmy chociażby w najogólniejszych zarysach. Składa się ono ze wstępu i dwóch części. Kilka szczegółów o dyalogach religijnych i widowiskach scenicznych, przedstawianych w zakładach wychowawczych, głównie duchownych — tworzą krótki wstęp (str. 1—9). Następuje część I: historia „wędrownego teatru polskiego we Lwowie (1780—1799)“. Mówi tu autor naprzód o trupie Truskolaskich (1780), która nieznalazła powodzenia (rozd. I), potem o trupie Dominika Morawskiego (1793—1794), wreszcie o dwukrotnym pobycie Wojciecha Bogusławskiego, męża wielkich na tej niwie zasług, twórcy „podwalin sceny polskiej we Lwowie“ (rozd. II i III). Kończy się część ta rozdziałem o pomieszczeniu ówczesnego teatru i o stosunku jego do gminy (rozd. IV). Część druga kreśli dzieje stałej sceny we Lwowie od r. 1809 aż do roku 1881. A naprzód dzieje dyrekcji Jana Kamińskiego w latach 1809—1830, który po długich wytrwałych zabiegach wystarał się o pozwolenie dawania polskich przedstawień, „stworzył stałą scenę i zabezpieczył prawną jej egzystencją“; opowiada nam autor świetne czasy sceny lwowskiej pod jego rządami, potem,



z kolei czasy upadku i ruiny finansowej (rozdz. I i II). Za inicjatywą deputata stanów, Tadeusza Wasilewskiego, powstaje myśl utworzenia teatralnego towarzystwa akeyjnego (1830—1832), któremu z początku wiedzie się bardzo dobrze, potem stopniowo coraz gorzej (rozdz. III). Komitet ten usuwa się, dyrekcją obejmuje grono artystów, złożone z Benzy, Starzewskiego, Rudkiewicza i Smochowskiego z Kamińskim na czele (1832—1842). W łonie artystów panują ciągle swary, łączy się z tem lekceważenie ról i upadek repertuaru (rozdz. IV). Wskutek znanej ugody z gminą z dnia 7 grudnia 1837 uzyskuje hr. Fryderyk Skarbek wyłączny przywilej dawania przedstawień teatralnych, zobowiązuje się przedewszystkiem do utrzymywania dobrego teatru niemieckiego, o czterech przedstawieniach tygodniowo, stawia nowy gmach i urządza nową scenę, kieruje teatrem polskim (1842—1848), mając pod ręką dobrane grono artystów, ze znajomością rzeczy i bardzo troskliwie; z czasem jednak brak sympatii u artystów i publiczności, a z drugiej strony także brak taktu u dyrektora i burzliwe stosunki polityczne sprawiają, że pod koniec jego dyrekcji publiczność na przedstawienia niechodzi, a do teatru wkrada się pod każdym względem ogromne zaniedbanie. Śmierć hr. Skarbka dopełnia katastrofy (rozdz. V i VI). Kurator hr. Karol Jabłonowski oddaje teatr pod zarząd Juliusza Pfeifra (1849—1854), wytrawnego prowincjonalnego artysty, lecz bez wykształcenia: wiedzie on scenę lwowską do upadku we wszystkich kierunkach (rozdz. VII). Nielepiej powiodła się dyrekcya Tomaszowi Chełchowskiemu (1854—1856), człowiekowi starszemu i schorzałowemu, który tylko w samych początkach wystąpił z dość starannym repertuarem (rozdz. VIII): zawiodła również nadzieje publiczności dyrekcya artystów Jana Nowakowskiego i Witalisa Smochowskiego (1857—1864). Rozsprzężenie i największe nieporządki, to ostateczny rezultat ich rządów; przyczyniły się niemało do tego lata rewolucyjne 1861 i 1863 (rozdz. IX). Z kolei objął dyrekcją Adam Miłaszewski (1864—1872). Energiczny, sprytny i doświadczony, stwarza wszystko: personal, repertuar doborowy, inwentarz, dekoracye i garderobę. Za jego to czasów pojawia się wyrok cesarski z dnia 20 października 1871, znoszący obowiązek dyrektora teatru polskiego utrzymywania sceny niemieckiej. Ustawiczna i zacięta a najczęściej niesłuszna walka przeciw dyrekcji ze strony *Gazety Narodowej*, z drugiej strony nieaktowne zachowanie się Miłaszewskiego w tej walce, krok tak nieodpowiedni, jak objęcie dyrekcji teatru niemieckiego, tuż przed jej upadkiem, występowanie przeciw szkole dramatycznej, rozpoczynającej zaledwo krótki swój żywot, wreszcie zaniedbanie się w kierownictwie teatru od r. 1868, sprowadzają jego upadek (rozdz. X). Towarzystwo przyjaciół sceny polskiej przez tak zwany komitet otrzymuje dyrekcją (1872—1874) i podobnie, jak następująca tuż po nim spółka artystów (1874—1875) rozporządza dobrym personelem, występuje z repertuarem starannie dobranym, powołuje do życia operę; ciągle jednak zmiany w dyrekcji, wzajemne kłótnie, brak

funduszów, a do tego, zwłaszcza u artystów, brak zmysłu administracyjnego, zmusza i jedną i drugą spółkę do ustąpienia wśród bardzo smutnych stosunków (rozd. XI i XII). Dyrekcya dostaje się teraz w ręce Jana Dobrzańskiego i Jana Tańskiego (1875 do 1881), właściwym jednak dyrektorem zostaje Stanisław Dobrzański, syn Jana, artysta znakomity i bardzo inteligentny. Złote to czasy teatru lwowskiego w latach 1875 do 1879: dyrektor zgromadził w około siebie grono znakomych artystów, podniósł ich płacę, starał się o wyborowy repertuar sztuk oryginalnych i tłumaczonych z niebywałą dotychczas troskliwością, podniósł wysoko operę. Mimo to publiczność niepopierała odpowiednio starań dyrektora: musiano się ratować operetką i łustą farsą, wreszcie choroba i śmierć Stanisława Dobrzańskiego, pod koniec roku 1880 położyła koniec temu okresowi świetności. W r. 1881 ustąpił Jan Dobrzański (rozd. XIII).

Skielet to tylko dzieła, raczej spis rozdziałów, aniżeli treść jego. Czemże autor wypełnia tę, że tak powiemy, zewnętrzną historią teatru i jak pojmuje tę historią? Chciał nam dać ją jak najpełniejszą i najbardziej wszechstronną, objąć nią sumę tych wszystkich szczegółów, które tworzą razem instytucyą tak różnolitą, jaką jest teatr. Stosunek do sceny niemieckiej, do gminy miasta a przede wszystkim do stanów krajowych, które już w r. 1825 udzieliły Kamińskiemu 2 tys. m. k. subwencyi, mającej powiększać się stopniowo aż do dzisiejszej wysokości; skład personalu teatralnego, każda w nim zmiana, króciutkie biografie artystów i ich charakterystyka, repertuar i jego ocena, wreszcie każdy wypadek ważniejszy i więcej charakterystyczny: czy to występy gościnne, czy jakaś uroczystość teatralna lub koncert, czy w końcu wycieczki wakacyjne teatru lwowskiego na prowincyą, wszystko to znajdzie tutaj czytelnik. Przedmiot jednak tak różnolity opracowuje autor bardzo poważnie, mimo, że mógłby z łatwością zgromadzić tu bogaty i ponętny materiał, który przyczynił by się do ożywienia książki i wpłynąłby na zaciekawienie czytelnika. Nie ma tu zakulisowych historii, szczegółów z życia prywatnego artystów, anegdot więcej ciekawych, aniżeli ważnych a jeżeli już wplecie autor w przedstawienie swoje jakąś opowieść anegdotyczną, to chyba taką, która rzuca światło na czas i stosunki. Nie jest to kronika zabawnych wydarzeń, ale historia teatru

Na uwagę zasługują i budzą najwięcej zajęcia części dzieła dotyczące personalu i repertuaru. Personal artystyczny każdej dyrekcji wylicza zwykle autor zaraz na czele, zapisując później bardzo starannie, o ile on się powiększał lub zmniejszał, na czele również albo w miejscu najbardziej odpowiedniem zamieszcza charakterystykę każdego artysty lub artystki, dawniejszych na podstawie głosów współczesnej krytyki, artystów zaś doby najnowszej także i na podstawie własnego sądu i własnych spostrzeżeń. Charakterystyki te są prawie zawsze bardzo trafne i znamionują w autorze człowieka, który już długo w tym kierunku pracował

i poznał wybornie stosunki teatralne. Repertuar utworów granych po raz pierwszy zestawia autor w każdym roku z osobna, z początku, o ile starczyły po temu źródła (wielką przysługę oddały mu w tym względzie drukowane roczniki teatralne¹⁾, później gdy pisma lwowskie zajmują się już teatrem, podaje go z niezwykłą zaiste sumiennością i skrupulatnością²⁾). Niepotrzebujemy zdaje się dodawać, ile kosztowało to autora trudu i mozołu. Nieprzestaje jednak na wyliczeniu nowości, łączy z tem także uwagi o wartości repertuaru całego roku, jakoteż każdej granej sztuki. Mianowicie od czasu zarządu teatrem przez Skarbka, a więc od roku 1843, dodaje najczęściej wzmiankę o wartości prawie każdej sztuki oryginalnej i tłómaczonej, przeważnie na podstawie krytyki współczesnej; w latach zaś zamkniętych w dwu ostatnich rozdziałach (1874—1881) obraca się już autor z wielką swobodą widocznie zna dobrze cały repertuar i może wypowiedzieć o nim sąd własny. Odnosi się to wszystko jednak tylko do dramatu i komedyi, po części do operetki, o operze, zwłaszcza, gdy ta w r. 1872 rzeczywiście powstała, podaje autor tylko bardzo ogólne wzmianki na podstawie sprawozdań dziennikarskich, nie chcąc widocznie weiskać się na pole, wymagające fachowego pióra. Na stanowisko, jakie zajmuje p. Peplowski wobec repertuaru, trzeba się w zupełności zgodzić. Teatr to instytucya narodowa, mająca stać na straży uczuć patriotycznych, uczucia te wspierać i pielęgnować, instytucya, która ma kształcić smak publiczności na sztukach rzeczywistej artystycznej wartości; należy jej wyszukiwać i starać się o sztuki rodzimego pióra, lepsze są jednak dobre przekłady, aniżeli lichy utwory oryginalne. Z tem wszystkim trudno zawsze i bezwzględnie rzucać kamieniem potępienia na kierownika teatru, jeżeli wobec wielkich przeciwności, z jakimi wależy dyrektor teatru lwowskiego, musi czasem zastosować się do upodobań publiczności, chociażby mniej godnych uznania, ażeby ratować teatr pod względem finansowym.

Treść tę, jak widzimy, tak obfitą i bogatą opracował p. Peplowski na podstawie gruntownej znajomości odnośnego materiału. Niezmordowana rzeczywiście gorliwość w jego zebraniu jest jedną z największych zalet dzieła. Cokolwiek tylko ma jakiś związek z historią teatru lwowskiego, akty Wydziału krajowego, rękopisy i autografy Zakładu Ossolińskich, broszury dotyczące tego przedmiotu, wreszcie setki roczników czasopism literackich i politycznych lwowskich — wszystko to zna autor i wszystko to przerobił.

¹⁾ Mylnie powiada autor (str. 77), że „zagięły bez śladu“ roczniki teatralne, wydawane przez Łopuszańskiego, z lat 1815—1817. Są te roczniki w bibliotece Zakładu Ossolińskich.

²⁾ Mówiąc o repertuarzu, nie możemy się wstrzymać, ażeby przynajmniej na tem miejscu niezauważyć, że dziś bardzo słusznie zarzucono już zmianę ortografii w nazwiskach obcych autorów i niepisze się tak, jak autor: Rasyń, Wolter, Gete, Szyller, Szekspir i t. d.

Jak olbrzymim był zaprawdę trud przeglądnięcia powyższych czasopism, zrozumiałem będzie wybornie dla tego, kto przeglądał karta za kartą chociażby jeden rocznik „Gazety Narodowej“ lub „Dziennika Polskiego“. A przerobiliśmy aż nazbyt wiele ustępów dzieła autora ze źródłami w rękę, ażeby się przekonać, że baczności jego nie nie uszło, że nie pomijał najmniejszej notatki o teatrze lwowskim. Zresztą w skróceniu dwóch ostatnich rozdziałów zapewne wielce pomocną mu była własna pamięć, od wielu już lat bowiem śledzi rozwój naszych stosunków teatralnych.

Co do sposobu jednak powoływania się na ten materiał i korzystania z niego, mielibyśmy pewne zastrzeżenia. Autor czyniąc zadość wymaganiom pracy poważnej, podaje wszędzie źródła swoich wiadomości, z wyjątkiem dwu ostatnich rozdziałów, które uważa widocznie za rodzaj pamiętnika¹⁾. A przecież to powoływanie się na źródła jest zbyt podmiotowe, autor przytacza w odsyłaczach to, co zdaniem jego warto podać, ażeby uzasadnić wypowiedziane przez siebie zapatrywania. Mniej mu chodzi o to, ażeby w uwagach wskazać na wszystkie ważniejsze współczesne świadectwa, tak, iżby czytelnik niepotrzebował na nowo podejmować mozolnej pracy przeglądania foliałów czasopism, gdyby w umyśle jego zrodziło się powątpiewanie co do zupełnej słuszności zapatrywań autora. Mamy tu na myśli (rozumie się samo przez się) nie krótkie wiadomości, ale dłuższe artykuły, felietony, osobne dodatki do dzienników, dotyczące teatru. Ze nie mówimy tego bez podstawy, podamy na chybił trafił kilka przykładów: Gazeta Narodowa z roku 1864 nr. 222: felieton, z r. 1865 nr. 271: felieton Platona Kościeckiego, z r. 1874 nr. 215: kontrakt między Dobrzańskim, Kornarskim i Woleńskim, Dziennik Literacki z r. 1865 nr. 65—67: P. S. Teatr polski: Scena lwowska, Dziennik Polski z 1874 nr. 272: osobny dodatek w sprawie teatru, Tydzień z r. 1874 str. 62: krótki artykuł w obronie teatru i t. d. Wszystko to są rzeczy, o których istnieniu niedowiemy się z naszego dzieła.

Tak samo i opowiadanie autora odznacza się niekiedy zbyt podmiotowym charakterem. Chcielibyśmy, ażeby mówiąc o niektórych ważniejszych epizodach z dziejów sceny lwowskiej, lub o takich, co do których różnią się zdania, więcej systematycznie zestawiał powody, dlaczego zajmuje takie stanowisko a nie inne, ażeby te powody więcej zewnętrznie uzasadniał, pouczając nas, na

¹⁾ W ciągu dzieła zamieszcza autor w uwagach krótkie biografie rozmaitych artystów, nie pouczając jednak czytelnika, skąd wziął daty z ich życia. A przecież tego rodzaju wskazówki byłyby niejednemu pożądaną, z łatwością bowiem mógłby dotrzeć do źródła, unikając mozolnych poszukiwań. Są tu n. p. daty z życia kompozytora, Karola Lipińskiego (str. 72), Stanisława Serwaczyńskiego (str. 72), Teofila Bogumiła Dawizona (str. 159), śpiewaka Haganowskiego (str. 163) i innych. Zaznaczamy jeszcze raz, że mówimy tu tylko o biografjach, podanych w uwagach.

jakiej źródłowej podstawie dochodzi do takiego wniosku a sprzeciwia się innym. W ten sposób czytelnik nietylko miałby przed sobą wynik zastanawiania się autora nad tem lub owem, ale za jego pośrednictwem wkraçałby niejako sam w źródła i poszukiwałby drogi, na jakiej dojść można do prawdy. O co nam tu właściwie chodzi, może najlepiej wyjaśnia przykłady. Weźmy pod uwagę to n. p. co mówi autor o Dawizonie. Zajmuje on względem Dawizona zupełnie odmienne stanowisko, niż Estreicher w *Teatrach w Polsce*, dla Dawizona niekorzystne, i rozpatrzywszy się w całej tej sprawie, trzeba się zgodzić z poglądem p. Peplowskiego. Że jednak zajmuje autor odmienne stanowisko, należało tem bardziej poprzeć swoje zarzuty przeciw Dawizonowi tak przekonywającymi świadectwami ze strony współczesnych, że czytelnik bez wahania musiałby się zgodzić na zapatrywania autora. Należało wykazać przede wszystkim, jak zgodne były zdania rozmaitych krytyków „Gazety Lwowskiej“, „Dziennika Mód Paryskich“, wreszcie Laubego, dyrektora wiedeńskiego burgteatru, w ocenie Dawizona, artyści niezaprzeczenie bardzo wielkich zdolności, ale nadużywającego ich często w nieodpowiednim kierunku i wielce zarozumiałego; dostarczyć wreszcie ze źródeł kilku dobitnych rysów, charakteryzujących go jako człowieka, niezbyt bowiem szczęśliwe usposobienie i osobiste porywy zniewoliły głównie Dawizona do przeniesienia się ze sceny lwowskiej na sceny..., niemieckie. Weźmy inny jeszcze przykład — pierwszą dyrekcją Miłaszewskiego. Autor staje tutaj po stronie dyrektora, mimo to, że miał wówczas Miłaszewski przeciw sobie bardzo silne stronnictwo, które posiadało swój organ w „Gazecie Narodowej“ i walczyło z nim na każdym kroku. Zapatrywania autora są słuszne, zwłaszcza, że (jak sam powiada) broni dyrekcji Miłaszewskiego tylko do roku 1868, aczkolwiek z drugiej strony zbyt pobłażliwie ocenia jego błędy: za łagodnie nieco wyraża się autor o objęciu przez niego dyrekcji niemieckiego teatru i o nieprzyjaznem zachowaniu się względem szkoły dramatycznej, której był kuratorem. Pomijając to jednak, zgodzić się trzeba ze zdaniem p. Peplowskiego o Miłaszewskim, jako kierowniku teatru, lecz ażeby dojść do tego przekonania, musi się naprzód bardzo pilnie zbierać z całego rozdziału argumenty autora, na podstawie których występuje z takim właśnie wyrokiem, a potem samemu zbadać, co właściwie zarzucali Miłaszewskiemu przeciwnicy; o ile niesłusznie, bo o tem mówi autor dość niewyraźnie. To samo dałoby się powiedzieć i o rozdziale IV—historii spółki artystów od roku 1832—1842. Autor charakteryzuje czas ten jako dobę stopniowego upadku i w ciągu rozdziału uzasadnia tu i ówdzie, że tak było rzeczywiście, uzasadnienie to jednak jest zamało rozwinięte i za mało poparte dowodami ze źródeł, ażeby w zupełności zaspokoiło poważnego czytelnika. Zbyt może długo rozwiedliśmy się nad tą stroną dzieła, ale uczyniliśmy to z umysłu, właściwość ta bowiem metody autora występuje mniej lub więcej w całym dziele i jest poniekąd jego znamioną cechą. Że co do mniejszych szczegółów znalazłaby się niejedna uwaga,

że możnaby się posprzeczać o to lub o owo, to wobec objętości dzieła nie dziwnego, nie widzimy jednak weale potrzeby wyliczać tych drobnostek, ani nam o to chodzi: chcieliśmy tylko podać ogólną charakterystykę dzieła.

Pozostaje nam jeszcze pytanie, jaką formę zewnętrzną nadał mu autor. P. Pełowski, znany szerszemu ogółowi ze swoich felietonów, pisze w ogólności lekko i przyjemnie, w razie potrzeby niebrak mu werwy i dosadności i zalety te stylu swojego rozwija w ustępach dłuższych i co do treści więcej jednolitych. A jednak *Teatr* autora nie należy weale do zakresu książek, które się czyta szybko i swobodnie, owszem lektura to dosyć nużąca, zwłaszcza dla czytelników, których obchodzą więcej ogólne zarysy a mniej szczegóły. Dzieło robi bardzo często wrażenie kroniki. Winą tego jest bezwątpienia sam przedmiot: niepodobna tu ująć w zgrabną i zajmującą całość mnóstwa najrozmaitszych szczegółów, zwłaszcza, że teatr lwowski łączył zawsze w sobie wszystkie kierunki sztuki dramatycznej: dramat, komedią, operę i operetkę. Mimo więc widocznych usiłowań autora, ażeby choć w części uporządkować swój różnolity materiał, wszystko rozstrzela się w szczegóły, a to tem bardziej, że autor zachowuje porządek chronologiczny, zdając sprawę z każdego roku z osobna. Byłby jednak autor w znacznej mierze uniknął tych niedogodności, gdyby za przykładem niektórych pisarzy dzieł z zakresu historii teatrów zestawiał repertuar nowości każdego roku na końcu książki. W ten sposób zadowoliliby tych, którzyby chcieli głębiej wniknąć w dobór repertuaru, a w samem dziele pomieściliby tylko ogólne uwagi o jego wartości, co byłoby tem korzystniej, że uwagi te dotychczas rozrzucone, zespoliłyby się niejako w jednym ognisku i dałyby pełniejszy obraz. Wreszcie wyrzucenie nieraz bardzo długich tablic repertuarowych z każdego roku wpłynęłoby wielce na kształt i budowę dzieła i umożliwiłoby może opracowanie całości więcej zewnętrźnie wykończonej i zaokrąglonej.

Na tem kończymy. Sprawozdanie to nieco dłuższe, sądziliśmy bowiem, że zasługuje na to książka sumienna, oparta na rozległych poszukiwaniach źródłowych, napisana z wielkim nakładem pracy: książka poważna, nieobrachowana weale na podrażnienie ciekawości czytelnika — jest ona wymownem świadectwem znajomości autora stosunków teatralnych, jego odczytania i wykształcenia, sądu trafnego i wyrobionego.

BRONISŁAW ŹARNIK.

Kazimierz Władysław Woyciecki (1807 do 1879). Biblioteka Warszawska, 1888. III. str. 323—361.

W dziewiątą rocznicę śmierci Woycieckiego ukazała się w Bibliotece Warszawskiej ta praca, skreślona przez nieznaną z nazwiska autorkę, była uczennicę Woycieckiego, piórem wdzięcznem i wymownem.

Autorka zaczyna od urodzenia Woycieckiego i idzie za nim przez wszystkie koleje jego prywatnego i publicznego żywota. Syn przybocznego lekarza Stanisława Augusta, który tego nieszczęśliwego króla nie odstępował do samej śmierci, wychowany w domu szczeropolskim, wzrastał od dzieciństwa pod wpływem tych patryotycznych uniesień, nadziei i zawodów, któremi żyło społeczeństwo nasze w początkach bieżącego wieku. Oddany do kolegium ks. Pijarów w Warszawie, odznaczył się tam wczesnie pracą i zdolnościami. Od młodości miał szczególny pociąg do książek — skupował je, pisał komedye, dramaty, powieści. W pojęciach literackich zanosilo się wówczas na wielką zmianę, którą przepowiadały liczne objawy, aż wreszcie młodzi poeci i uczeni nowe podnieśli hasła, romantyzm przebojem torował sobie drogę. Woyciecki całym sercem przyłączył się do nowego kierunku, nie został jednak poetą, całe stopy kajetów „zabazgranych“ wierszami popalił. Pochwały nauczycieli zepsuły go — na wiadomości swoje był zarozumiałym — z wady tej wyleczyło go dopiero poznanie Lelewela i Tomasza Święckiego. Skończywszy szkoły u ks. Pijarów, zapisał się do szkoły politechnicznej, słuchając równocześnie w uniwersytecie wykładów filologii, historii, literatury, prawa i administracyi. Miał lat 20, kiedy ogłosił drukiem swoje Rozprawki historyczne. Wkrótce został współpracownikiem *Dziennika Warszawskiego* i odbywając liczne wycieczki po kraju zbierał pieśni, podania i klechdy ludowe, a w r. 1829 wystąpił z rozprawą O zwyczajach i obyczajach w Polsce, na którą ogłosiło konkurs Towarzystwo Przyjaciół nauk. W Warszawie codzienne towarzystwo jego stanowili Maurycy Mochnacki, Goszczyński, Zaleski, Odyniec, Bronikowski, słowem cała ta młodzież ówczesna, która z takim zapalem garnęła się do nauki i pracy — Brodziński udzielał mu rad. W r. 1830 bawił w Krakowie, w r. 1831 emigrował do Prus zachodnich, a ożeniwszy się z Anną Magnuszewską, siostrą Dominika, osiadł w Galicyi. Z rocznego pobytu we Lwowie skorzystał, zawierając ścisłe stosunki z tutejszymi uczonymi i literatami jak z Bielowskim, Borkowskim i innymi. Po nieszczęśliwych próbach poświęcenia się zawodowi gospodarskiemu, oddał się całej pracy literackiej, zamieszkałszy stale w Warszawie. W r. 1850 przyjął obowiązek redaktora Biblioteki Warszawskiej, której był jednym z najpierwszych założycieli i z najgorliwszych współpracowników. Oprócz tego był archiwistą i bibliotekarzem senatu od r. 1845 i zarządcą drukarni komisji sprawiedliwości. W r. 1848 został zamianowany członkiem Towarzystwa Naukowego w Krakowie, w r. 1857 członkiem komisji archeologicznej wileńskiej, w r. 1860 członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Autorka wlicza wszystkie prace Woycieckiego i kończy rzecz szczegółowym opisem obchodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu działalności jego w r. 1876 i opisem pogrzebu.

Praca jest więcej wspomnieniem, aniżeli rozprawą literacką i jako takie wspomnienie ma wartość. Wartość ta jednak byłaby zdaniem naszym o wiele większą, gdyby autorka, zamiast unikać

wzmianki o stosunkach swoich z Woycieckim, jak najwięcej o nich właśnie mówiła. Takie wspomnienie byłoby daleko cenniejsze dla nas, aniżeli wyliczenie faktów z życia Woycieckiego i bezkrytyczne omawianie dzieł jego, przyczem wszystko kończy się na kilku ogólnych słowach pochwały, lub przytoczeniu krótkich ustępów. Po śmierci Woycieckiego w r. 1879 umieściła Biblioteka Warszawska (R. 1879 T. III. str. 304—317) obszerny nekrolog, pióra p. Ernesta Swieżawskiego, artykuł nieznaney autorki wydrukowała Redakcyja w roku 1888 jako „pożądane uzupełnienie wiadomości bibliograficzno-literackich“ podanych w nekrologu. Redakcyja Biblioteki podała w tych słowach niejako ocenę artykułu, a przyznać potrzeba ocenę zupełnie słuszną. Nie bierzemy jednak autorce wcale za złe, że nie wystąpiła z krytyką i z sądem: po śmierci ludzi takich jak Woyciecki, ludzi wielkiej zasługi, niezmordowanej pracy i niezaprzeczonej zdolności, jeżeli się ich zwłaszcza osobiście zna, jeżeli się im, jak autorka sama o sobie powiada winno wdzięczność, żal nie pozwala sądzić chłodno, a żal ten jest może jednym z najszlachetniejszych objawów ludzkiego uczucia.

Dr. ZDZISŁAW HORDYŃSKI.

Popiel Paweł: Stanisław Rzewuski, na podstawie jego zapisków i własnych wspomnień. (Przeгляд Powszechny. Kraków, kwiecień 1889. Str. 1—19).

Stanisław Rzewuski, któremu autor to wspomnienie poświęcił, był synem Wacława (Emira) Rzewuskiego i Rozalii z Lubomirskich. Wychowywał się naprzód w Wiedniu, następnie w Paryżu, gdzie otrzymał stopień doktora filozofii, a po skończeniu uniwersytetu przeniósłszy się z rozkazu matki do kraju, wstąpił wraz z bratem Leonem do t. zw. szkoły aplikacyjnej w Warszawie. Podczas podróży z Paryża do Warszawy spisywał swoje wrażenia, myśli i spostrzeżenia w dzienniczku, który jest obecnie własnością autora. Do czasu pobytu Rzewuskiego w szkole aplikacyjnej odnosi się ściśle znajomość jego z autorem, który wówczas uczęszczał na uniwersytet. Co soboty, wieczorem, odwiedzał autor w szkole obu braci Rzewuskich i tam to w towarzystwie Czetwertyńskich i samego dyrektora szkoły pułkownika Sowińskiego omawiano rozmaite kwestye polityczne i socyalne, na które zwracały uwagę młodzieży ówczesne stosunki krajowe i europejskie. Tak n. p. roztrząsano raz pytanie: „czy europejska cywilizacya nie jest zagrożona, nie już przez barbarzyństwo zewnętrzne, ale przez barbarzyństwo wewnętrzne?“ Zastanawiano się nad wartością i znaczeniem, głoszonych wówczas zasad: „równości bezwzględnej, wszechwładztwa ludowego, idei prawa pochodzącej nie od Boga, ale od społecznego rozumu, objawiającego się przez większość“, zasad które „wytworzyły później socyalistów i nihilistów“. Innym razem znowu wychodząc z przekonania, iż „walka o stanowiska społeczne jest przyczyną wewnętrznego niepokoju w nowoczesnych społeczeństwach“, pytano, czy „kastowe indyjskie lub egipskie insty-

tucye nie były rękomią większego pokoju?“ Kwestyę te, przytoczone przez autora w jego opowiadaniu dowodzą w każdym razie, iż o poważnych i godnych namysłu rzeczach młodzież ta wówczas myślała. Rozwiązanie ich, mianowicie twierdząca odpowiedź na pierwsze, przecząca zaś na drugie przytoczone tutaj pytanie, rzuca jasne światło na jej sposób myślenia i przekonania.

W szkole aplikacyjnej bawił Rzewuski tylko dwa lata, w r. 1827 został oficerem artylerji. W zawodzie wojskowym wielkie okazał zdolności, których dowód złożył w opracowaniu projektu ogłaszającego stan obłężenia w Warszawie. Umarł jednak przedwcześnie nie spełniwszy pokładanych w nim nadziei w r. 1831. Estreicher (Bibliografia T. IV. str. 160) przytacza cztery jego drukiem ogłoszone prace.

Wspomnienie JE. Pawła Popiela napisane serdecznie i gorąco, pozwala nam bliżej poznać człowieka, który zbyt młodo umarł, by mógł być znanym lub sławnym, który zasług także nie położył niezwykłych, ale obiecywał wiele i wiele już ziścił, skoro wyróżniał się korzystnie wśród tej dobranej młodzieży ówczesnej, pomiędzy którą złych lub obojętnych nie było. Przytoczone wyjątki z dziennika podróży, świadczą o wysokiej inteligencji i wielkiem odczytaniu młodego paryskiego doktora.

DR. ZDZISŁAW HORDYŃSKI.

Dr. Antoni J. Zatarę Wołyński 1859 r.
Kartka z życia I. J. Kraszewskiego. (Przewodnik nauk.
i lit. Lwów 1889. Rok XVIII. Zeszyt I. str. 1 i nast.
Zeszyt II. str. 109 i nast. Zeszyt III. str. 221 i nast.)

Najlepszy zamiar, najczystsza chęć przybiera nieraz w słowie formę tak ostrą, że zamiast uznania ściągą na autora zarzuty. Są bowiem ludzie, którzy występując w interesie najsluszniejszej sprawy, uniesieni zapałem, idą często za daleko w sędzie, który bywa w skutek tego tak bezwzględny i jednostronny, że wydaje się prawie niesprawiedliwym. Uwaga ta nasunie się bez wątpienia każdemu, kto przeczyta i pozna dokładnie historję t. zw. zatargu wołyńskiego. A poznać ją warto raz dlatego, że dotyczy ona przekonania pisarza tak zasłużonego i tak potężny wpływ w swoim czasie wywierającego, jak Kraszewski, a powtóre, że rzuca jasne światło na usposobienie szlachty i stosunki nasze w t. z. prowincjach zabranych, a w szczególności na Wołyniu, w samym przededniu ostatniego powstania.

Z jednej strony człowiek zdolny, wpływowy, najlepszych chęci, pracujący pilnie pod sztandarem najszlachetniejszej idei, najczystszej miłości ojczyzny — z drugiej obywatelstwo, którego o brak tych chęci i tej miłości posądzać żadną miarą nie można, umiające cenić jego zasługi i zdolności, powierzające mu wysokie obywatelskie urzędy, dbałe o zdanie jego i radę i pomoc. O cóż im poszło? Jednem słowem odpowiedzieć na to pytanie trudno, na podstawie opowiadania dr. Antoniego J. odpowiedzieć jednak

można w sposób następujący: Ze strony Kraszewskiego żądanie, a raczej nadzieja bezwzględного poświęcenia i zupełnej ofiary, ze strony obywatelstwa chęć do wszelkich ustępstw, byle nie przechodzących granic możebności, zresztą zupełna może zgoda w zapatrywaniach, z jednej i drugiej strony dążenie do jednego i tego samego celu.

Po komisjach włościańskich spodziewał się widocznie Kraszewski wszystkiego, komisye, same nie wiedząc jak wybrnąć z areytrudnego położenia, t. j. osiągnąć pożądaný cel usamowolnienia włościan bez zupełnego zrzeczenia się najżywotniejszych interesów strony ofiarującej, rzecz zwlekały. Stąd u Kraszewskiego przykre uczucie niespełnionych nadziei, u obywatelstwa rozgoryczenie. Charakterystyczna rzecz, w jaki sposób obie strony objawiły swe niezadowolenie. Kraszewski na wszystko, co w innym kierunku za żywym współdziałaniem tegoż obywatelstwa i przeważnie jego nakładem zrobiono, zamknawszy oczy, podniósł zarzut nieusprawiedliwiony, cierpki „lepszy szeląg, niż najświętsza ofiara“, ono nie poczuwając się do winy tak wielkiej, odpowiedziało przez usta swego marszałka Mikulicza podobnie ostro i cierpko, rzucając podobnie nieusprawiedliwione podejrzenia.

Autor sądzi, iż wpływ nie mały na Kraszewskiego wywarło bliskie zetknięcie się z młodzieżą kijowską, zwlekaniem i bezczynnością komisji włościańskich oburzoną, zawsze to jednak rzecz ciekawa, a dla Kraszewskiego w wysokim stopniu charakterystyczna, że w listach umieszczonych w *Gazecie Warszawskiej*, pełnych zarzutów nie zbyt słusznych, tej sprawy, o którą mu głównie chodziło, która stanowiła główny powód jego oburzenia i wystąpienia przeciw obywatelstwu wołyńskiemu, sprawy uwłaszczenia włościanstwa, mimochodem zaledwie dotyka. Słusznie powiada autor, iż „dziwnie niejasno zarysowało się tutaj stanowisko Kraszewskiego“. atak był gwałtowny, silny, ale jakiś uboczny, nie skierowany w sam najgłówniejszy punkt nieprzyjacielskiego, jeżeli tak nazwać można, obozu, punkt, o którego zdobycie głównie chodziło; zupełnie podobnie jak w *Wieczorach Wołyńskich*, które tyle krwi napsały, tylu niechętnych Kraszewskiemu przysporzyły. To „dziwnie niejasne“ stanowisko zasłużonego pisarza, było zapewne powodem, że po utworzeniu komitetów włościańskich, uczuł się on odosobnionym, że pomimo licznych, a ważnych urzędów, które mu z wyboru powierzono, w tej najważniejszej sprawie owego czasu rad jego nie zasięmano, co go nadzwyczaj ubodło. Może nie uważano go za „utopistę“, ale przeczuwano, jak to się często zdarza, instynktownie, że zupełna zgoda i porozumienie z nim będzie tutaj niemożliwe; milczenie i omijanie kwestji drażliwych zdawało się tedy najodpowiedniejszym. To postępowanie wywołało naprzód jakieś ciche niezadowolenie stron obudwóch, potem kwasy, do których przyłączyły się jeszcze inne uboczne okoliczności, których tutaj za autorem powtarzać nie będziemy poprzestając na uwadze, że z wielką starannością zebrał je w swojej rozprawie, chcąc rzecz „niejasną“ o ile możności rozświecić. Ostatecznie

przyszło do porozumienia, a Kraszewski dzięki zabiegom licznych przyjaciół swoich wyszedł z całej sprawy zwycięsko. Obie strony podobno mogły o sobie nawzajem powiedzieć z zupełną słuszością to, co Kraszewski powiedział stosując tylko do siebie: „Kto wszedł w powody uzaleń i skargi, ten pewnie nas nie obwini o niechęć do kraju, a w przywiązaniu do niego znajdzie uniewinienie nasze“.

Byłoby rzeczą zbyteczną mówić tutaj cokolwiek jeszcze o stylu opowiadania Dra Antoniego J., o jasnym sposobie przedstawienia rzeczy, o bezstronności sądów i t. p. wystarczy wzmianka, iż posiada ono te i wszystkie inne cenne zalety, któremi odznaczają się prace p. Rollego.

DR. ZDZISŁAW HORDYŃSKI.

Kilka słów o dwóch szkołach dawnych na Podlasiu, Odbitka z *Dziennika Poznańskiego* Poznań 1888 str. 82.

Autor podpisujący się (pod przedmową) *Wołyniak* z dawna już śledzi dzieje szkół w wschodnich prowincjach Rzeczypospolitej, zwłaszcza szkół złączonych z zakonami, ich dzieje przed rozbiorem Polski, losy i przejścia pod rozmaitymi rządami aż do czasów rusyfikacji. Ratuje tym sposobem od zagłady niejednen szczegół dla dziejów oświaty naszej na kresach niepomiernej wagi, wyświetla stan szkolnictwa polskiego przed i po reformach komisji edukacyjnej, stan, pod wielu względami, lepszy aniżeli ten, który nowe wprowadziły rządy; okazuje z rozkładem nauk, imionami profesorów, cyframi uczeszczających uczniów w rękę, jakie i jak wielkie szkody przynosiło germanizowanie lub rusyfikowanie zakładów wychowawczych postępowi nauk w Polsce.

W broszurce, której, acz późno dopiero rąk naszych doszła, pominąć nie możemy, podaje *Wołyniak* historią dwóch szkół mianowicie w Białymstoku i w Drohiczynie, w województwie Podlaskiem, gdzie prócz tego posiadali szkołkę Karmelici w Bielsku, Misyonarze w Siemiatyczach, Reformaci w Boćkach, słynnych z t. z. *monitora boćkowskiego*. Szkoła w Białymstoku wyłania się dopiero w połowie XVIII wieku; zakłada ją hetmanowa Branicka, a reformuje i do rangi szkoły podwydziałowej czyli powiatowej wynosi komisya edukacyjna. Liczba uczniów wzrosła od r. 1783 do 1795 z 115 na 153. W r. 1796 Białystok dostał się pod panowanie pruskie, a szkoła jego w r. 1802 na gimnazjum została przekształconą. Liczba uczniów początkowo zmalała (139—114); od r. 1802 powoli tylko wzrastała. W tym to czasie pobierał w Białymstoku nauki osławiony później sługa Siemaszki, Michał Bobrowski. Po pokoju w Tylży przypadła rejencya białostocka Rosyji. Szkoły jej doznawały pod względem dbałości o oświatę dobroczynnego wpływu starań Aleksandra. W tym czasie byli prefektami: Wincenty Styczyński, Ignacy Onaciewicz i inni, którzy nie mało przyczynili się do podniesienia zakładu.

Od śmierci Aleksandra, a zwłaszcza od r. 1834 stopniowa rusyfikacja zniweczyła owoce ich usiłowań.

Bardzo podobne były losy szkół drohiczyńskich. Po epoce Jeznickiej (1653—1773), podczas której z nauczycieli odznaczył się Tomasz Bogusz (1723—1783), nastąpiła reforma komisji edukacyjnej, która oddała szkoły OO. Pijarom. Z pomiędzy nich ks. Onufry Kopeczyński, prowincjał w r. 1804, mimo ciężkich czasów pruskich starał się podtrzymać szkoły zakonne. W rękach duchownych pozostały one aż do r. 1833, kiedy spotkały je koleje, które dzieliły wszystkie dawne instytucje Podlasia.

L. F—L.

Ulanowski Bolesław: *Libri formularum Saeculi XV*. Starodawne prawa polskiego pomniki, Tom X, część I, 40 str. XVI, 125 i 1 niel. Kraków, 1888 r.

Ważność t. z. formularzów, t. j. zbiorów formuł, według których sporządzano rozmaite akta prawno-publicznej i prywatno-prawnej treści jest w nauce prawa powszechnie uznaną. Na zachodzie, gdzie się przechowała stosunkowo znaczna ilość tego rodzaju zabytków oddały one znaczne w badaniach nad historią prawa usługi; u nas materiał ten prawie weale dotąd naukowo wyzyskany nie został. Przyczyną tego jest stosunkowo bardzo nieznaczna ilość formularzów dawniejszych, zwłaszcza średniowiecznych, które się do naszych czasów dochowały. Niewątpliwie w swoim czasie istnieć one musiały w znacznej liczbie zarówno w kancelaryach królewskich jak i sądowych, uległy jednak w prze ważnej części zatracie, tak że dzisiaj formularz średniowieczny polski należy do nadzwyczajnych rzadkości. Jak dotąd, posiadaliśmy jeden tylko formularz tego rodzaju wydany w całości, znaną publikacją prof. Caro: *Liber cancellariae Stanislai Ciołek*; w innych wydawnictwach aktów XV wieku ogłoszono zaledwie tu i ówdzie poszczególne akta z formularzów takich zaczerpnięte, kierując się w wyborze raczej ich znaczeniem dla historii, aniżeli dla nauki prawa. Po raz pierwszy próbę zgromadzenia i ujęcia w jedną całość większej ilości tego rodzaju zabytków, przedsięwziął prof. Ulanowski w przytoczonej na czele publikacji, a przez to wyświadczył nauce prawa naszego ważną usługę, za którą mu też szczerza należy się wdzięczność.

Plon nie jest wprawdzie zbyt obfitym. Wspomniana już poprzednio okoliczność, iż formularze średniowieczne uległy w prze ważnej części zatracie, spowodowała, iż wydawca mimo gorliwych poszukiwań nie zdołał ich zgromadzić więcej, nad cztery, z których nie wszystkie dochowały się nawet w całości, o których istnieniu po części już poprzednio wiedziano, tak, że zgoła nieznanym, przez wydawcę świeżo odszukanym jest tylko jeden formularz, a raczej fragment jednego formularza, inne trzy były już

poprzednio przez innych uczonych opisywane i w wyinkach drukowane. Nadto nie wszystkie wydane w niniejszej publikacji zabytki są formularzami w ścisłym tego słowa znaczeniu, t. j. zbiorami formuł używanymi w kancelaryach wprost do celów praktycznych, do redagowania aktów; znajdują się tu także t. z. *dictamina*, *artes dictandi rhetoricae*, t. z. teoretyczne wykłady zasad stylistyki urzędowej i prywatnej, na których kształcili się kandydaci, mający później zająć miejsce w kancelaryach sądowych lub królewskiej. Gdy jednak owe *dictamina* zawierają zwykle także wielką ilość formuł dla rozmaitych aktów, przeto słusznie postąpił wydawca, iż ogłosił je obok formularzów we właściwym tego słowa znaczeniu.

Zaraz pierwsza najobszerniejsza część jego publikacji (str. 1—56) zawiera taką retorykę przedrukowaną w całości z rękopisu Bibl. praskiej: w części już przez innych wydawców poprzednio zużytkowanego. Obszerny wykład, podający zasady koncepcyjowania pism urzędowych i prywatnych przeczłatany co chwila rozmaitemi formułami tego rodzaju pism, podaje ich przeszło sto, w łacińskim języku pisanych, opatrzonych najczęściej glosami łacińskimi, które wyjaśniają bliżej znaczenie poszczególnych wyrazów: Akta w formułach zamieszczone są w przeważnej części bardzo ciekawe i przynoszą wiele dla nauki nowego: szkoda, iż nie możemy tutaj wejść w bliższy rozbiór ich treści. Kilka uwag pragnęlibyśmy tylko poświęcić sprawie powstania niniejszej retoryki. Na podstawie danych w retoryce zawartych dochodzi wydawca do rezultatu, iż w kształcie swoim obecnym, tak jak się nam on w publikacji przedstawia, ułożoną ona została w Polsce (w Krakowie), jakkolwiek oparła się na wzorach zagranicznych; że — autorem tego układu był jakiś notaryusz króla Władysława Jagiełły, nazywający się Jerzym, jakkolwiek możliwą jest rzeczą, iż jestto tylko pseudonim osoby, noszącej inne nazwisko; że wreszcie układ dokonany został w czasie pomiędzy rokiem 1425 a 1434. Przeciwno wywodowi tym nie mamy do podniesienia żadnych zarzutów, sądzymy jednak, iż do wyjaśnienia genezy retoryki da się dorzucić jeszcze kilka innych szczegółów, na które wydawca nie zwrócił uwagi, a które wiele ciekawego światła na sprawę rzucić mogą. A naprzód: skąd pochodzi ów wzór zagraniczny, na którym się oparł układ w Polsce dokonany? Naszem zdaniem niewątpliwie nie skądinąd, jak tylko z Czech. I tak na str. 44 autor mówiąc o t. z. subskrypcyi przytacza jako przykłady: *de Praga, de Wratislavia*; tamże mówiąc o tytułaturze panujących daje za przykład: *Johannes dei gratia rex, dux marchio palatinus — Polonie, Bohemie, Slesie, Masovie*; tamże mówiąc o tytułaturze dostojników kościelnych, nie umie znaleźć innego przykładu, jak tylko ten jeden: *Johannes div. prov. archiepiscopus Pragensis*; tamże mówiąc o superskrypcyi, a mianowicie o wyrażeniu miejsca adresata stawia jako przykład: *Polonie, Bohemie, Prage*, kilka wierszy niżej wspomina znowu o arcybiskupie praskim. Na str. 45 mówiąc o adresowaniu do osób prywatnych, czterokrotnie używa

przykładu: *Praga* jako miejsca ich zamieszkania. Z przytoczonych ustępów widoczna, że piszący retorykę miał ciągle i przede wszystkim na myśli królestwo czeskie, dostojników urzędujących w Pradze, ludzi mieszkających w Pradze, skąd wniossek, że retorykę swoją pisał też w Pradze; autor, który przerabiał ją dla potrzeb polskich, zachował owe przykłady i umożliwił przez to wyśledzenie miejsca pochodzenia retoryki; jego dodatkami są zapewne przykłady Polski, Mazowsza i t. p. Drugie pytanie jest następujące: czy przeróbka retoryki czeskiej dla potrzeb polskich jest tylko jednorazową, czy też kilkorazową; innemi słowy: czy układ, jaki namy przed sobą, jest oryginalną przeróbką retoryki czeskiej, lub czy też może przeróbka taka dokonana została w Polsce jeszcze wcześniej, przez inną osobę, układ zaś niniejszy jest tylko przeróbką i uzupełnieniem owej poprzednio już w Polsce dokonanej przeróbki? Naszem zdaniem to ostatnie przypuszczenie ma najwięcej prawdopodobieństwa za sobą. Zdaje się wprawdzie nie ulegać wątpliwości, że ostateczna, w wydaniu naszym ogłoszona redakcyja nie może być wcześniejszą nad rok 1425 lub co najwięcej koniec roku 1424, zawiera ona bowiem formuły czterech pism (nr. 32—35) w sprawie urodzin Władysława Warneńczyka, które nastąpiły 31 października 1424 r. (Dług. IV 329), jakkolwiek i tutaj na zaznaczenie zasługuje okoliczność, iż data wyznaczona do odbycia chrzczeń królewicza (Narodzenie P. Maryi, 8 września 1425) nie odpowiada dacie rzeczywiste dokonanego aktu chrztu (7 lutego 1425. Dług. IV 331). Ale ta redakcyja nie jest bezpośrednią, pierwszą przeróbką retoryki czeskiej. Na uwagę zasługuje mianowicie okoliczność, iż przeważna część innych pism datowanych, albo takich, których czas powstania na podstawie innych wskazówek bliżej da się oznaczyć, skupia się około daty roku 1413. I tak: przywilej nadania wsi przez Władysława Jagiełłę, zamieszczony pod nrem 97, nosi wyraźnie datę 29 września 1413: dwa listy królewskie pod nrem 35 tudzież na str. 51 adresowane są do papieża Jana XXIII, który panował w czasie od 1410—1415 r. (wydawca bez potrzeby przy nazwisku Jana XXIII umieszcza pod nrem 35 (*sic*) trzy listy nr. 66, 67 i 68, adresowane do biskupa krakowskiego P. odnosić się mogą tylko do biskupa Piotra Wysza, który rządził od r. 1392—1412; dokument pod nrem 65 wystawiony przez N. sędziego i P. podśędka sandomirskiego, nie mógł być wystawiony przez nikogo innego jak tylko Mikołaja (*Nicolaus*) Cztana sędziego i Piotra z Falkowa podśędka sandomirskich, z których obaj na tych urzędach występują w latach 1411—1413 (index do Archiwum Sanguszków tom II). Listy nr. 10 i 38 należą według domysłu wydawcy (str. 105) do r. 1411. Wszystko wskazuje na to, że cały szereg przytoczonych formuł, a zapewne i wiele innych, których data dla braku wskazówek nie da się ustalić, opiera się na aktach wydanych w r. 1413 lub latach najbliższych, i to raczej wcześniejszych aniżeli późniejszych. Gdybyśmy przypuścili, że redakcyja retoryki naszej przedsięwzięta została w Polsce po raz pierwszy do-

piero po roku 1424, trudnooby nam było wytłumaczyć sobie, dla czego autor oparł się przeważnie na aktach wydanych około r. 1413, dla czego z wyjątkiem owych pism w sprawie narodzin Warneńczyka nie ma tu żadnych aktów zbliżonych więcej do roku 1425 i nast. ¹⁾ Inaczej przedstawi się rzecz, jeżeli przypuścimy, że pierwsza redakcyja polska dokonana została jeszcze około r. 1413, później zaś retoryka została po raz wtóry uzupełnioną a może i przerobioną po r. 1424. W tej formie, a zatem w drugiej redakcyi mamy ją przedrukowaną w naszym zbiorze.

Na drugim miejscu (str. 57—65) podaje wydawca inną retorykę z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej nr. 2503, z którego już poprzednio korzystał prof. Malinowski. Retoryka ta podana jest w bardzo tylko nielicznych wyimkach: sam wykład teoretyczny zaledwie w kilku ustępach przedrukowany — szkoda, że nie przedrukowany w całości; — z formuł opuszczone wszystkie mające znaczenie historyczne (pojawia się w drugim tomie *Codicis epistolaris*), podane tylko te, które mają znaczenie ściśle prawne. Wydawca drukuje jednakowoż także list miłosny (nr. 111), który znaczenia prawnego nie posiada. Nie małej wagi dodaje tej retoryce okoliczność, iż opatrzoną jest w przeważnej części głosami polskimi, niektóre zaś akty łacińskie tłómaczone są nawet w całości na język polski (nr. 109 i 110, nr. 112 i 113). Zgodnie z zapamiętaniem prof. Malinowskiego twierdzi wydawca w przedmowie (str. XII) iż retoryka powstała najpóźniej w początku r. 1428; zapominając jednak o tem twierdzeniu, rozwiązuje datę formuły nr. 114 na dzień 28 paźdz. 1429 r. W tekście, jeżeli odnośne miejsce rękopisu zostało trafnie odczytane — znajduje się wprawdzie data 1429 r.; w takim razie jestto jednak widoczna pomyłka pisarza, którą należało sprostować. W roku tym bowiem poniedziałek nie przypadał na dzień św. Szymona i Judy, na co już sam wydawca zwrócił uwagę, co ważniejsza zaś, adresat owego listu, biskup poznański A. jest niewątpliwie Andrzejem Gosławskim († 24 sierpnia 1426), list zatem nie mógł być doń wysyłanym w r. 1429. Z dwóch najbliższych przez wydawcę podanych dat 1426 i 1420, w których dzień św. Szymona i Judy, przypada na poniedziałek, oświadczylibyśmy się najchętniej za tą datą ostatnią, albowiem nawet w r. 1426 biskup Andrzej z końcem października już nie żył, nie mógł tedy być adresatem rzeczzonego listu.

Trzeci z rzędu dział publikacyi, (str. 66—88), który nie obejmuje już retoryki ale zwykły zbiór formuł, zaczerpnięty z kodeksu kórnickiego, z którego obfitą dłońią korzystał już dr. Prochaska w wydaniu kodeksu Witolda, zawiera również tylko wybór ciekawszych aktów pod względem prawnym. Na szczególną mianowicie uwagę zasługują — jak to już podniósł sam wydawca — kon-

¹⁾ Domysł wydawcy (str. 105) jakoby akt nr. 23 należał do ostatnich lat drugiego lub początku trzeciego dziesiątka XV wieku nie jest dostatecznie ugruntowany.

trakty zawierane przez króla z żupnikami bocheńskimi i wielickimi (nr. 153, 156) tudzież ugoda pomiędzy ks. Ziemowitem mazowieckim, a biskupem poznańskim Stanisławem Ciołkiem (nr. 163). Do tego dodać jeszcze należy krótki traktacik prawny (nr. 164), zawierający objaśnienie najważniejszych podziałów prawa.

Rękopis ostatniego formularza (str. 89—103) zgoła był dotąd nieznan. Niestety, jest on niezupełny, dochował się do naszych czasów tylko w fragmencie, który w całości przedrukowany został przez wydawcę. Zdaniem naszym należałoby go nazwać formularzem Łęczyckim, cały bowiem szereg aktów — niemal wszystkie, jakie się w nim zawierają — odnosi się do stosunków ziemi Łęczyckiej (nr. 171, 172, 176, 180, 183, 190, 192—194, 196—201). Dopiero na końcu znajdują się dopisane trzy formuły (nr. 203—205), wiążące się z ziemią krakowską; możnaby przypuścić, że jestto późniejszy dodatek, uskuteczniiony przez innego pisarza, w czasie kiedy formularz Łęczycki dostał się już jakimś sposobem do ziemi krakowskiej. Może takim późniejszym dodatkiem jest także wpleciony pomiędzy akta Łęczyckie akt krakowski nr. 177. Co do czasu powstania, formularz ten ze wszystkich w wydaniu niniejszem ogłoszonych jest niewątpliwie najpóźniejszy; akta wystawiane są w imieniu Kazimierza Jagiellończyka, a wspomnieni w nim niektórzy dygnitarze Łęczyccy, jak n. p. wojewoda Tomasz z Oporowa (1454—1466), kasztelan Tomasz z Soboty (r. 1465 *Coder epist* nr. 197) wskazują na szósty lub siódmy dziesiątek lat wieku XV. I tutaj niektóre formuły opatrzone są glosami polskimi (nr. 197, 199, 200).

Trzy starannie opracowane indeksy: 1. osób i miejscowości, 2. rzeczy, 3. słów i zwrotów polskich, zamykają to cenne wydawnictwo.

O. BALZER.

Volumina Legum. Tom IX. Wydawnictwo Komisji prawniczej Akademii Umiejętności w Krakowie. Kraków 1889. Fol. str. VI niel. i 503.

Z górą przeszło stulecie całe przyszło nam czekać na uzupełnienie wielkiego zbioru ustaw polskich, znanego powszechnie pod nazwą: *Volumina Legum*. Księża Pijarzy warszawscy doprowadzili go tylko do roku 1780 w ostatnim, ósmym tomie *Voluminów*, wydanym w roku 1782; późniejsze ustawy sejmowe wychodziły już tylko z osobna, podobnie jak wychodziły i poprzednio, w ciągu druku *Voluminów*, ale nie łączyły się już ściśle z wielką publikacją Pijarską, ani też do niej bezpośrednio nie należały. Zapewne, był zamiar uzupełnienia wydawnictwa nowym, dziewiątym tomem jak skoro tylko zbierze się potrzebny ku temu materiał; niestety, smutne wypadki polityczne, które niebawem nastąpiły, zamiarowi temu stanęły na przeszkodzie. Kiedy przed laty trzydziestu Ohryzko zajął się przedrukowaniem *Voluminów*, była nadzieja uzupełnienia zbioru późniejszymi, pierwszym wydaniem nieobjętymi konstytucjami, nadzieja, która zawiodła, gdyż przedruk petersburski ograniczył się na reprodukcji tego, i tylko tego, co się zawierało w zbiorze pijarskim, nie wyszedł zatem także poza rok 1780. Wszel-

kich zabytków późniejszego ustawodawstwa polskiego (począwszy od r. 1782) trzeba było zatem ciągle jeszcze szukać w edycjach pierwotnych, które — jak wiadomo — należą do rzadkich i znajdują się tylko w ważniejszych bibliotekach, skąd też powstawały trudności i niedogodności dla badaczy. Uzupełnienie zbioru Pijarskiego wszystkimi ustawami wydanymi po roku 1780 stało się wobec tego kwestyą żywotną i koniecznością piekącą; dobrze tedy zasłużył się dla nauki ś. p. Xiądz Rektor Pijarów krakowskich Adam Jakubowski, godny poprzedników swych w Zgromadzeniu Pijarskiem następcą, że wyłożył na ten cel odpowiedni fundusz, a Komisya prawnicza Akademii Umiejętności, podejmując się przeprowadzenia jego myśli niemała sobie przez to zaskarbiła wdzięczność. Nowy, dziewiąty tom *Voluminów Legum*, formatem i drukiem zbliżony według możliwości do najbardziej obecnie rozpowszechnionego wydania petersburskiego, leży oto przed nami, i zawiera szereg konstytucyj polskich począwszy od r. 1782 do r. 1792.

Już te daty chronologiczne wykazują, że i tom niniejszy nie stanowi jeszcze — niestety — zakończenia i zamknięcia wydawnictwa ustaw polskich. Brakuje konstytucyi sejmu grodzieńskiego z r. 1793. Byłoby niewątpliwie bardziej pożądaną rzeczą, gdyby już w tomie niniejszym konstytucye te były mogły znaleźć pomieszczenie, pytanie bowiem, kiedy stosunki złożą się znowu tak pomyślnie, ażeby można przystąpić do wydania dalszego ciągu. Ale obawiamy się, czy to nie za daleko idące żądanie; zapewne fundusz, którym Komisya prawnicza na razie rozporządzała, a który już i tak musiał być uzupełniony przez Akademią, nie wystarczył na dalszy druk; może też, ze względu na znaczną objętość konstytucyi grodzieńskich postanowiono utworzyć z nich tom osobny. Cóżkolwiekbydź, trzeba położyć nacisk na to, że tom dziewiąty *Voluminów* nie jest jeszcze ostatnim; że po nim wyjść musi jeszcze dziesiąty, jeżeli wydawnictwo ma być uważanem za skończone.

Zawiera tom dziewiąty ustawy czterech sejmów: z r. 1782, 1784, 1786 i wreszcie sejmów czteroletniego od 1788 (7 października) do 1792 (31 maja). Najłatwiejszem niewątpliwie było zadanie wydawców co do konstytucyi trzech pierwszych sejmów. Promulgacya uchwał, które tamże zapadły, odbyła się tym samym sposobem, jak się odbywała i poprzednio, t. z. wszystkie decyzye powzięte przez sejm, zebrane w jedną całość, i opatrzone podpisami marszałka sejmowego, t. z. deputatów do konstytucyi z senatu i izby poselskiej, tudzież sekretarza sejmowego, podane zostały do druku i rozesłane po grodach tudzież sejmikach. Wydawcy rozporządzali zatem zupełnym wyczerpującym zbiorem konstytucyi każdego z owych trzech sejmów i mogli się ograniczyć na prostem ich przedrukowaniu.

Trudniej już przedstawiała się sprawa wydania konstytucyi sejmów czteroletniego. Sposób publikowania ustaw tamże zapadłych był odmienny aniżeli poprzednio. Nie wyczekiwano mianowicie zakończenia sejmów, ażeby następnie zebrać wszystkie na nim zapadłe uchwały i razem je w całości ogłosić; przeciwnie, skoro tylko

na jakiegokolwiek sesyi sejmowej zapadła pewna uchwała, przystępowano natychmiast (tego samego lub w najbliższych dniach) do jej publikacyi. Zasadę tę posunięto tak daleko, że ustawy obszerniejsze, które na jednej sesyi sejmowej nie mogły być w całości załatwione i tylko częściami uchwalone były, publikowano także odpowiedniami częściami, jak się rzecz miała n. p. z ustawą o Komisyi wojskowej, której poszczególne części składowe ogłaszane były z osobna w miarę postępu prac sejmowych (w wydaniu naszym ustęp 5, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 15, 16, 19, 20). Warunki ważności publikacyi były zresztą te same co i poprzednio, t. z. każda z tych poszczególnych ustaw musiała być zaopatrzoną w podpis marszałków sejmowego i konfederacyi, deputatów do konstytucyi z senatu i izby poselskiej, wreszcie sekretarzów sejmowych i konfederacyjnych, następnie zaś podaną do oblaty w aktach grodu warszawskiego. Każdą z tych konstytucyi równocześnie ogłaszano drukiem; (bibliografia Estreichera pod latami 1788—1792 podaje bardzo tylko defektowny spis tych druków). Urzędowego z bioru konstytucyi czteroletniego sejmu nie wydano nigdy w całości ani w części; istniał wprawdzie zamiar dokonania takiego zbioru, i w tym duchu zapadła też uchwała na sejmie w styczniu r. 1792 (*Vol. leg. IX nr. 405*), ustanawiająca deputacyę do zebrania i ułożenia praw na tymże sejmie uchwalonych; deputacya nie znalazła jednak — wobec najbliższych wypadków politycznych — dosyć czasu do wykonania danego sobie zlecenia. Wyszło zatem tylko kilka zbiorów prywatnych, z których żaden jednak nie jest wyczerpującym i zupełnym, jak n. p. *Konstytucye sejmu warszawskiego* w r. 1790, *Prawa niektóre sejmu teraźniejszego* w r. 1791, *Ustawy rządowe sejmu* w r. 1791 (zbiór 26 aktykacyi ustaw sejmowych w grodzie warsz.), wreszcie stosunkowo najzupełniejsze, ale przecież nie całkiem zupełne wydanie p. t. *Zbiór konstytucyj i uchwał sejmu pod zwiazkiem konfederacyi w Warszawie agitującego się od d. 17 października w r. 1788 do dnia 16 grudnia r. 1790 podług dat oblaty wydrukowany* (Warszawa 1791). W dalszym ciągu tę ostatnią publikacyę dla krótkości nazywać będe: *Zbiorem*). Jakkolwiek *Zbiór* wydany został w drukarni Pijarów, z której wychodziły dawniejsze publikacye urzędowe konstytucyj, to jednak nie ulega wątpliwości, że jest to tylko wydanie prywatne, nie urzędowe, brakuje bowiem przy końcu podpisu marszałka i deputatów do konstytucyi, które według wyraźnych przepisów dawniejszych praw były koniecznym warunkiem urzędowej publikacyi ustawy. Znajduje się tylko dwukrotnie, a mianowicie raz pod ustępem 198, drugi raz pod ustępem 220 (końcowym) podpis sekretarzów sejmowych i konfederacyjnych wraz z zaświadczeniem zgodności przedruku z oryginałami, okoliczność, która wprawdzie wewnętrzną wartość *Zbioru* nie mało podnosi, ale nie daje mu powagi na zewnątrz, nie nadaje publikacyi charakteru oficjalnego, gdyż sam podpis sekretarzów sejmowych nie był na to wystarczający.

Wobec takiego stanu rzeczy droga postępowania dla wydawnictwa *Voluminów* była jasno wskazaną. Wszystkie zbiory pry-

watne ustaw sejmowych, a w szczególności także *Zbiór* z roku 1791 mogły dlań uchodzić conajwięcej za materyał pomocniczy, za główne i rozstrzygające źródło zarówno co do tekstu ustaw jako też chronologicznego ich ułożenia musiał być uważany materyał urzędowy, t. j. owe oblaty poszczególnych konstytucyi z podpisami marszałków, deputatów i sekretarzy, do aktów grodu warszawskiego wpisywane i za pomocą druku do wiadomości publicznej podawane. Zaraz z góry zaznaczamy tutaj, iż wydawnictwo zasadę tę z całą świadomością rzeczy postawiło i w przeważnej części konsekwentnie przeprowadziło. Poszczególne oblaty zostały z wielką starannością pozbierane (pracy tej dokonali prof. Bobrzyński, Pawiński, X. Adam Jakubowski i p. Michał Szymanowski); każda z nich wydrukowaną została jako osobna całość, i to nawet z taką dokładnością, iż obok właściwego tekstu ustawy podano formułkę oblatacyjną tudzież podpisy (marszałków deputatów i sekretarzy) czego w *Zbiorze* z r. 1791 nie ma. Mimo to jednak pewna aczkolwiek bardzo nieznaczna zależność niniejszego wydania od *Zbioru* jest widoczną. Dla wyjaśnienia rzeczy porównamy oba wydawnictwa ze sobą.

Zbiór, jak widzieliśmy objął szereg ustaw począwszy od rozpoczęcia sejmu aż do połowy grudnia 1790 r. Zawiera on ustaw liczbowanych porządkowo 220, albo raczej 221, gdyż cyfra 176 powtórzoną została przez pomyłkę dwukrotnie. W wydaniu *Voluminów* część konstytucyi sejmowych odpowiadająca okresowi objętemu *Zbiorem* zawiera ustaw liczbowanych porządkowo 233 albo raczej 234, gdyż cyfra 233 przez pomyłkę została dwukrotnie powtórzoną. Różnica trzynastu ustaw pomiędzy obu wydaniem jest jednak tylko pozorną; wynika ona stąd, że ustawa nr. 194 *Zbioru* zawierająca cały szereg nobilitacyi i indygenatów rozłożoną została w *Voluminach* na trzynaście osobnych ustaw (nr. 196—208), z których każda obejmuje tylko pewną partya nobilitacyi lub indygenatów. Ścisłe rzecz biorąc wydanie *Voluminów* (o ile obejmuje konstytucye po dzień 16 grudnia 1790) jest zatem bogatsze od *Zbioru* o jedną tylko ustawę, a jest nią ustawa zamieszczona w *Voluminach* pod nr. 27, nie znajdująca odpowiedniej sobie w *Zbiorze* (wynik głosowania w sprawie zniesienia Rady Nieustającej: sama konstytucya, znosząca Radę Nieust. znajduje się w *Zbiorze* pod nrem 27, w *Voluminach* pod nrem 28). Można tedy powiedzieć, że z wyjątkiem tej jedynej ustawy zawartość odnośnej części *Vol.* jest identyczną z zawartością *Zbioru*. Zachodzą tylko pewne różnice w uporządkowaniu materyału. I tak ustawa nr. 5 i 6 *Vol.* odpowiada ust. nr. 6 i 5 *Zb.*; ust. Nr. 23 i 24 *Vol.* odp. ust. nr. 24 i 23 *Zb.*; ust. nr. 30 i 31 *Vol.* odp. ust. nr. 30 i 29 *Zb.*; ust. nr. 43 i 44 *Vol.* odp. ust. nr. 43 i 42 *Zb.*; ust. nr. 54 i 55 *Vol.* odp. ust. nr. 54 i 53 *Zb.*; ust. nr. 58 i 59 *Vol.* odp. ust. nr. 58 i 57 *Zbioru*; ust. nr. 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69 i 70 *Vol.* odp. ust. nr. 61, 65, 66, 63, 67, 62, 68, 69, 60 i 64 *Zb.*; ust. nr. 80 i 81 *Vol.* odp. ust. nr. 80 i 79 *Zb.*; ust. nr. 85 i 86 *Vol.* odp. ust. nr. 85 i 84 *Zb.*; ust. nr. 92, 93, 94

i 95 *Vol.* odp. ust. nr. 94, 93, 92, 91 *Zb.*; ust. nr. 105 i 106 *Vol.* odp. ust. nr. 105 i 104 *Zb.*; ust. nr. 160 i 161 *Vol.* odp. ust. nr. 160 i 157 *Zb.* Te przedstawienia ustaw w obu wydaniach są ponajwiększej części bez znaczenia, dotyczą bowiem konstytucyi, które pod tą samą datą były oblatowane, tak, iż dowolnej ocenie każdego wydawcy pozostawić trzeba, w jakim porządku mają być drukowane. W kilku tylko wypadkach nasuwają się pewne uwagi. I tak: dwie ustawy z 11 listopada 1788, których porządek w obu wydaniach jest odwrócony (nr. 5 i 6 *Vol.* odp. nr. 6 i 5 *Zb.*) byłoby zapewne właściwiej wydrukować w porządku, jaki przyjęty został w *Zbiorze*; gdyż ust. nr. 5 *Vol.* nie mająca nic wspólnego z ust. nr. 6 *Vol.* łączy się bezpośrednio z ust. nr. 7 *Vol.*, i nawet ją wyraźnie zapowiada; w wydaniu *Vol.* są tedy nr. 5 i 7 niewłaściwie przegrodzone, czego nie ma w *Zbiorze*. Podobnie w *Zbiorze* spis deputatów, wybranych na sędziów sejmowych ogłoszony jest razem z rezolucją w sprawie Ponińskiego (ust. nr. 58 *Zb.* odp. ust. nr. 58 *Vol.*); gdy przeciwnie w wyd. *Vol.* rzeczony spis wydrukowany jest razem z konstytucją o wyznaczeniu Swiejkowskiego do ułatwienia wywozu magazynów rosyjskich (ust. nr. 59 *Vol.* odp. ust. nr. 57 *Zb.*), które z tych połączeń jest właściwszem, nie chcemy rozstrzygać; ze względu na treść artykułów zdawałoby się nam, że połączenie *Zbioru* bardziej odpowiada naturze rzeczy; jeżeli jednak wydawcy mieli jaki powód do odstąpienia od takiego porządku, dla czegoż go bliżej nie uzasadnili i nie usprawiedliwili? Z całą słuszością natomiast zmienili wydawcy porządek ustaw nr. 160 i 157 *Zb.*; gdyż ustawa nr. 157 nosi datę 19 lipca 1790 i dostała się niewłaściwie, z naruszeniem układu chronologicznego pomiędzy ust. nr. 156 z 19 czerwca a ust. nr. 158 z 22 czerwca; w *Voluminach* porządek chronologiczny został tedy napowrót przywrócony. Dla czego jednak wydrukowano ust. nr. 126 po nr. 125, ust. nr. 137 po nr. 136, ust. nr. 152 po nr. 151, idąc w tej mierze za przykładem *Zbioru* (nr. 125 po nr. 124; nr. 136 po nr. 135, nr. 151 po nr. 150)? We wszystkich tych trzech przypadkach porządek chronologiczny został również naruszony; chcąc go przywrócić, należało drukować nr. 126 po nr. 127, nr. 137 po nr. 146, nr. 152 po nr. 170. *Zbiór* usprawiedliwia to zбочenie chęcią połączenia konstytucyi, które ze względu na treść zostają ze sobą w związku: za nim to samo usprawiedliwienie powtarzają także i *Volumina*; ale jak *Zbiór* tak też i *Volumina* popełniają niekonsekwencyą w tem, iż zasady tej nie zastosowują w innych, bardzo licznych wypadkach, drukując kilka konstytucyi, łączących się ze sobą najściślej, na rozmaitych miejscach, dla utrzymania porządku chronologicznego. W nowym wydaniu należało się tedy zdecydować stanowczo na jedną zasadę: albo drukować konstytucye w porządku rzeczowym, albo chronologicznym — ten ostatni wydaje nam się jedynie odpowiednim; przyjąwszy zaś taką zasadę, nie należało już dopuszczać żadnych od niej wyjątków. Oto punkt, w którym nadsładowanie układu *Zbioru* wpłynęło ujemnie na układ *Voluminów*.

Dalsze pytanie, które się nam do rozwiązania nasuwa, jest to: czy wydanie konstytucyi czteroletniego sejmu jest zupełnem, czy wydawcom udało się w rzeczywistości zgromadzić wszystkie bez wyjątku oblaty poszczególnych uchwał sejmowych? Stanowcza odpowiedź na to pytanie byłaby możliwą, gdyby do dyspozycji naszej stały współczesne akta grodu warszawskiego, które umożliwiłyby całkiem szczegółową kontrolę; ponieważ jednak tak nie jest, przeto za jedyne źródło do kontroli użyć możemy chyba weale niekompletnego Zbioru współczesnych oblat, jaki się przechował w tutejszych bibliotekach, tudzież spisu zawartego w Bibliografii Estreichera pod latami 1788—1792, który jak zaznaczyliśmy już powyżej, nie jest wyczerpującym. Nadto jest ten spis Estreichera także po części błędnym; wkradło się doń kilkadziesiąt pozałowania godnych omyłek w datach oblat (bądź to w datach dni, bądź miesięcy, bądź lat), tak, że naprzód należy zrektyfikować Bibliografią, poczem dopiero można przeprowadzić porównanie. Rektyfikacye dzieła Estreichera są następujące: Pod rokiem 1788: oblata z 28 paźdź. (Rota przysięgi członków komisji) ma nosić datę 28 listop. t. r. (w *Vol. leg.* IX wydrukowana pod nrem 8); obl. z 28 paźdź. (Karność wojskowa) ma nosić datę 28 listop. t. r. (*Vol. leg.* IX nr. 9); obl. z 9 grudnia (Zaczącie rekruta) ma nosić datę 9 stycznia 1789 (*Vol. leg.* IX nr. 25). Pod rokiem 1789: obl. z 24 kwietnia (Sztab wojska koronnego) jest częścią oblaty z 8 październ. t. r. (*Vol. leg.* IX nr. 97); obl. z 15 czerwca (opłata z dóbr kawalerów maltańskich) ma nosić datę 10 czerwca t. r. (*Vol. leg.* IX nr. 54); obl. z 19 czerwca (oznajmienie czasu sejmikom poselskim) ma nosić datę 19 czerwca 1790 roku (*Vol. leg.* IX nr. 153); obl. z d. 1 lipca (Postanowienie sejmu względem wynalezienia ofiary dziesiątego grosza) ma nosić datę 25 lipca t. r. (*Vol. leg.* IX nr. 74); obl. z 16 sierpnia (Zlecenie lustracyi dóbr) ma nosić datę 26 września t. r. (*Vol. leg.* IX nr. 92); obl. z 23 sierpnia (Przedaż dóbr) ma nosić datę 23 września t. r. (*Vol. leg.* IX nr. 88); obl. z 23 sierpnia (Powiększenie czopowego od trunków zagranicznych) ma nosić datę 23 września t. r. (*Vol. leg.* IX nr. 87); obl. z 24 sierpnia (Sztab generalny wojska koronnego), i druga z tejsze daty (Sztab generalny wojsk litewskich) są częściami oblaty z 8 paźdź. t. r. (*Vol. leg.* IX nr. 97); obl. z 26 sierpnia (Zapewnienie hipoteki długu Rzpltej) ma nosić datę 26 września t. r. (*Vol. leg.* IX nr. 94); obl. z 26 sierpnia (Urządzenie sum i księży zakordonowanych i klasztorów) ma nosić datę 26 września t. r. (*Vol. leg.* nr. 95); obl. z 10 września (Komput i płaca jednej brygady kawalerji narodowej) stanowi część oblaty z 8 paźdź. t. r. (*Vol. leg.* IX nr. 97); obl. z 8 grudnia (Konstytucya względem gwardyi) ma nosić datę 3 września t. r. (*Vol. leg.* IX nr. 82); obl. z 27 grudnia (Zlecenie komisji wojskowej obojga narodów) ma nosić datę 27 grudnia 1788 r. (*Vol. leg.* IX nr. 23). Pod rokiem 1790: obl. z 18 września (Warunek) ma nosić datę 20 września t. r. (*Vol. leg.* IX nr. 180). Pod rokiem 1791: obl. z 8 marca (Dekla-

racya o sądach trybunalskich) ma nosić datę 28 marca t. r. (*Vol. leg. IX* nr. 424); obl. z 28 września (Deklaracya względem komisji skarbu) ma nosić datę 29 września t. r. (*Vol. leg. IX* nr. 343); obl. z 3 listop. (Deklaracya względem podających się do magistratur) ma nosić datę 8 listop. t. r. (*Vol. leg. IX* nr. 368).

Po usunięciu i zrezyfikowaniu tych błędnych dat w spisie Estreichera pozostają tylko jeszcze następujące dywergencye pomiędzy tymże spisem a naszym wydaniem: 1) Obl. z 26 paźdz. 1788 (Regulamin wojskowy). dla której nie znajdujemy odpowiedniej ustawy w *Voluminach*. Jestto jednak niewątpliwie także pomyłka Estreichera, gdyż w czasie tym sejm żadnego regulaminu wojskowego nie uchwalał; przypuszczam, iż datę poprawić należy na 26 listop. 1788, w którym to razie ustawa niniejsza odpowiadałaby ustawie zamieszczonej w *Vol. leg. IX* nr. 7, dotyczącej urzędu komisji wojskowej. 2) Obl. z 15 grudnia 1788 (Akt konfederacyi). I tutaj zachodzi niewątpliwie błąd, gdyż pod tą datą sejmujący nie wzięli się w żadną konfederacyą; oblata odnosi się zatem albo do aktu konfederacyi zawiązanej zaraz na początku sejmu 7 paźdz. 1788, (*Vol. leg. IX* nr. 1) albo co prawdopodobniejsza do aktu konfederacyi a raczej akcesu do konfederacyi z 15 grudnia 1790. 3) Obl. z 26 sierpnia 1789, (Ordynacya sądów sejmowych) mająca właściwie nosić datę 24 sierpnia t. r. nie została przedrukowaną w *Voluminach*; wydawcy opuścili ją jednak całkiem słusznie, nie jest to bowiem uchwała sejmowa, lecz tylko regulamin uchwalony przez sam sąd sejmowy, wydelegowany do rozsądzenia sprawy Ponińskiego. 4) Obl. z 27 marca 1790 (Urządzenie komisji Rzpłtej Skarbu koronnego). Data i napis błędne, gdyż ani w marcu 1790 ani kiedykolwiek Sejm czteroletni nie urządził komisji skarbu koronnego; urządził on bowiem tylko komisją skarbu obojga narodów, i zapewne tej sprawy dotyczy niniejsza oblata. (*Vol. leg. IX* nr. 363, obl. z 29 paźdz. 1791). 5) Obl. z 25 grudnia 1790 (Komisya Skarbu). Pod tą datą nie ma żadnej odpowiedniej konstytucyi w *Vol. leg.*; być może jednak, iż data jest tu podobnie pomyloną jak w kilkudziesięciu innych poprzednio wykazanych aktach; w takim razie akt niniejszy dałby się odnieść do jednej z owych licznych konstytucyi czteroletniego sejmu, zawierających „zlecenie do komisji skarbu“. 6) Obl. z 4 lipca 1791 (Osoby do napisania kodeksu cywilnego i karnego). Takiej konstytucyi w wydaniu *Vol. leg.* nie ma; jest tylko ogólne postanowienie, wyznaczające deputacyą do zredagowania rzeczonych kodeksów osobno dla korony, osobno dla Litwy, oblatowane 30 czerwca 1791 (*Vol. leg. IX* nr. 333 i 334) w postanowieniach tych jednak nie ma wyznaczonych osób, mających wejść w skład rzeczonych deputacyi.

Rezultat całego dochodzenia wykazuje tedy stanowczo brak jednej konstytucyi (co dopiero pod nr. 6 przytoczonej); co do kilku innych zachodzi tylko wątpliwość czy zostały pominięte w naszym wydawnictwie, czy też błędnie zarejestrowane w spisie Estreichera, i to wątpliwość wypadająca bardziej na niekorzyść

spisu Estreichera aniżeli wydawnictwa *Voluminów*. Zadaniem redakcyi okazać się mającego dziesiątego tomu będzie sprawę tę raz jeszcze dokładniej rozpatrzyć i możliwe braki w konstytucyach czteroletniego sejmu w osobnym suplemencie uzupełnić, przyczem nadmieniamy, iż ani spis Estreichera — jako niewyczerpujący — ani oparte na nim zestawienie nasze nie mogą być jeszcze uważane za dostateczną do uzupełnień podstawę. Trzeba będzie nadto poczynić jeszcze bardzo szczegółowe poszukiwania w współczesnych aktach grodu warszawskiego, tudzież zebrać o ile możności największą ilość pierwodruków. Niektóre z ustaw, jak mieliśmy sposobność skonstatować przez porównanie współczesnych druków, zostały wydrukowane pod błędną datą i tak: ust. nr. 339 nosząca w *Voluminach* datę 30 czerwca 1791 r., ma nosić datę 24 czerwca t. r.; ustawy nr. 330 i 331, noszące w *Voluminach* datę 25 czerwca, 1791 r. ogłoszone zostały w pierwodrukach pod datą 30 czerwca t. r.

Na końcu wydawnictwa zamieszczono indeks opracowany starannie przez dra Zbigniewa Kniazioluckiego, który zarazem przeprowadził druk całego prawie tomu z wyjątkiem kilku pierwszych arkuszy, którymi zajmował się ś. p. prof. Aleks. Bojarski. Indeks zawiera przedewszystkiem spis rzeczy: z osób i miejscowości podaje tylko te, o których w konstytucyach znajduje się ważniejsze postanowienia. Porządkowy spis tytułów konstytucyi, który w wydaniu petersburskiem *Voluminów* znajduje się na czele każdego tomu, podany został w niniejszym tomie przy końcu konstytucyi każdego sejmu z osobna, i to tylko trzech pierwszych sejmów, z lat 1782, 1784 i 1786. Do konstytucyi sejmu czteroletniego spisu takiego nie opracowano wcale, za co słuszne można mieć do wydawnictwa pretensye. O. BALZER.

Istoria Litowskiego gosudarstwa s drev-
niejszich wremen, przez P. D. Brjancowa,
Wilno 1889, 8o, 12+659.

Historja Litwy w rozmaitem jednakże tego słowa znaczeniu zajmowała niejednego z rosyjskich historyków. I tak nad tem pracował profesor kijowski Włodzimierz Antonowicz (Oczerk istorii Litovskago kniażestva do połoviny XV w. Kijów 1878), N. Daszkiewicz (Zamietki po istorii litovsko-russkago gosudarstva, Kijów 1885), Barbaszew A. (Vitovt i jego politika do Grunvaldskoj bitwy, Petersburg 1885), S. Berszadski (Litovskije Jevrei 1388—1569, Petersburg 1883) i inni. Pan Brjancow, korzystając w części z prac swoich poprzedników, lub też ich po swojemu komentując, postanowił opracować całość historyi Litwy i wydał „na urząd”, jak to powiadają, podręcznik, widocznie przeznaczony do użytku szerszej publiczności, mający ją oświecić w kwestyi przeszłości tego kraju. Autor podzielił historyę Litwy na pięć epok: od czasów najdawniejszych do czasów Mendoga, druga epoka do roku 1386, trze-

cia do unii Lubelskiej. czwarta do upadku Polski, a piąta, ostatnia, do czasów naszych.

Druga i trzecia epoka najbardziej jest dokładnie i wyczerpująco, jak na podręcznik. opracowana; nie można tego powiedzieć o pierwszej, którą autor nazwał legendową i nagromadził tam mnóstwo takich podań i mitów, które nauka tegoczesna stanowczo już usunęła; czwarta zaś epoka przedstawiona jest epizodycznie a wszystko, co się historii Polski tyczy, jedynie na źródłach rossyjskich oparte i we właściwym autorowi świetle uwydatnione, w ostatniej zaś epoce, zwróciwszy uwagę „na polonizacyę kraju“ przez księcia Adama Czartoryskiego i Tadeusza Czackiego, najobszerniej mówi o działalności Siemaszki, która się zakończyła znanymi wypadkami w roku 1839 i o rządach na Litwie Murawiewa.

W całości czyta się to dzieło z zajęciem. autor opowiada żywo, obrazowo, ale nie możemy nie zwrócić uwagi na niektóre niedokładności. Tak n. p. nazywa p. Brjancow syna Aleksandra Newskiego, pierwszego księcia Moskiewskiego, Dymitrem (a był nim, jak wiadomo Daniel), a synowę Iwana III — żonę Iwana Młodego — Zotią (właściwie Helena Mołdawska); Żmudzkiem starostą na sejmie Lubelskim, podług niego, raz był Kotowicz, a w drugim miejscu, Chodkiewicz; kniaziowie Bielsey pochodzą od Rurykowiczów i Gedynowiczów i t. p. J. A. M.

1) Uniatskoje duchowenstwo Podolskoj eparchii v I połovinie nastojaszczago stolietia, przez S. Dłóżewskiego, in 8o, str. 11.

2) Kameneckij uniatskij prichod v Podolskoj eparchii do okoneczatelnago vozsojedinienia uniatov, przez tegoż autora, in 8o, str. 7.

3) K istorii unii v Podolii przez E. S; in 8o, str. 33.

4) Dviżenie uniatov k pravosławiu v Bracławszczynie pri Perejasławskich episkopach Gervasie i Jovie, 1757—1776, przez S. Łobatyńskiego, in 8o, str. 79.

(Są to odbitki z Podolskich Eparchialnych Viedomostej, z 1889 roku).

Pięćdziesiątletni jubileusz skasowania Unii na Litwie i Rusi rossyjskiej, obchodzony bardzo solennie w tym (1889) roku w Rosyi, wywołał mnóstwo ¹⁾ rozpraw, broszur, poświęconych tej spra-

¹⁾ Wszystkie t. z. eparchialne Wiadomości, urzędowo referowały o tej uroczystości. Największy artykuł w tej mierze w Wileńskich Wiadomościach. Oprócz tego Czystowicz, Iwan Naumowicz, Kraczkowski i wielu innych pisało o tem, mniej lub więcej obszernie. Najbardziej podobały się, podobno, w tych kołach prace Naumowicza.

wie. Jednakże większość tych prac nie zawiera w sobie ani nowych poglądów, ani nowych materiałów historycznych w tej kwestyi, są to przeważnie wesołe i huczne wykrzykniki tej partyi, która w 1839 roku zwyciężyła, tłumiąc nawoływania tych swoich współbraci, którzy nie chcieli — i nie poszli — drogą wskazaną przez Siemaszkę, Łużyńskiego i Zubszę.

Cztery zaś wyżej wymienione broszurki zawierają w sobie trochę nieznanymi, lub zapomnianymi faktów historycznych i tym sposobem rzucają niejaki światło na owoczesne stosunki i, pominiawszy niektóre tylko subiektywne zapatrywania, w ogóle pisane są ze względnyim spokojem i dla tego to na nie zwracamy uwagę.

Jak wiadomo, Unia na Podolu (t. j. w dawnym województwie Podolskiem i Braclawskiem) niedługo istniała: zaczęła się na początku XVIII wieku, przy końcu tegoż, za rządów Katarzyny, znaczna część Podola stała się wyznawczynią panującego w Rosyji kościoła i otrzymała swoich biskupów, tak że w XIX wieku bardzo już mało unitów tam było. Otóż broszurki pod numerem pierwszym i drugim zdają sprawę o tej reszcie kościoła unickiego na Podolu. Autor na podstawie znanych pamiętników Siemaszki i raportów posyłanych „grecko-unickiemu“ Łuckiemu konsystorzowi, od roku 1816—1836, określa liczbę unitów na Podolu i wylicza duchownych tego obrządku, podając ich *curriculum vite*, kończące się śmiercią, lub przejściem do panującego w Rosyji Kościoła. Są tu rzeczy bardzo ciekawe i w każdym razie pouczające.

Trzecia broszura jest znacznie odmienna. Po krótkiej przedmowie traktuje autor o położeniu Podola za czasów panowania tam Turków, następnie mówi o Unii i dyzunii w XVIII wieku, o sympatyach ludu prostego, skierowanych ku Kijowowi, o stosunkach z Wołoszczyzną i o duchownych, nie mających stałych parafii i ciągle się z miejsca na miejsce przenoszących, których autor wałesającymi się nazywa. Autor, mając pod ręką, „*Decretarium Consistorii Camenecensis*“, trzy księgi, od r. 1737—1754, wyjaśnił niejedną kwestyą z życia kościelnego owych czasów i chociaż opowiadanie swoje osnuł przeważnie na źródłach urzędowych, cytuje jednak czasem i polskich pisarzy.

Jeszcze ważniejszą jest czwarta broszurka, największej objętości. Obejmuje ona działalność Gerwazego i Hioba, episkopów perejaślawskich, pod jurysdykcyą których znajdowały się cerkwie i manastery na Podolu, Unii nieuznające. Propaganda z Perejaśławia naprzód była skierowana ku województwu Braclawskiemu, w którym czynni byli bardzo różni pomocnicy tych episkopów (tak n. p. znany Melchizech Jaworski, ihumen motraneńskiego monasteru, z polecenia Gerwazego zarządzał cerkwiami w Rzeczypospolitej, tego województwa, aż do r. 1768). Dostatecznem było, aby paroch unicki, lub jaka część parafii zażądała do episkopii perejaślawskiej należeć, wnet przychodziła „gramota całoparochialna“ albo „półparochialna“ z Perejaśławia i przyłączali natychmiast parafie do Dysunii. Autor na podstawie oryginalnych dokumentów, przytoczył kilkadziesiąt próśb posłanych do Perejaśławia

(wszystkie jednakowo pisane i w takiż sam sposób motywowane, bo zapewne z jednej wychodziły kancelaryi), w kwestyi przyłączenia do episkopatu perejaślawnego. Z przytoczonych tych dokumentów dowiadujemy się wiele bardzo ciekawych rzeczy, już to w kwestyi Unii, już to co się tyczy w ogóle rządów gasnącej Rzeczypospolitej, która tak pozwoliła obeym u siebie gospodarować.

J. A. M.

Spisok zemlevladelcev Minskoj gubernii. Mińsk, 1889, in 8o, str. 418.

Biskupstwo Mińskie, kartka z dziejów kościoła katolickiego w Rosyi, opisał według źródeł wiadomonych X. Y. Z. 1889, Kraków in 8o, str. 249.

Te dwie prace wzajemnie uzupełniają się: w pierwszej znajdujemy spis posiadaczy ziemi w każdym powiecie, alfabetycznie ułożony, przyczem podane jest imię właściciela, imię ojca (tak zwane w języku rossyjskim *otczestwo*), nazwisko, wyznanie, nazwa posiadłości, obszar ziemi posiadanej (w t. z. dziesięcinach wyrażony), w jakiej to gminie i cyrkule policyjnym (stanie) położone, wszystko to na podstawie wiadomości statystycznego Mińskiego komitetu w tym względzie; posiadacze ziemi, mający nawet mniej, aniżeli dziesięcinę, także są wymienieni w tym roczniku, czego w dawnych nie było; w drugiej zaś pracy, przeważnie historycznej, naprzód jest wstęp (od 1—14), potem wiadomość o biskupstwie Mińskiem (14—38), następnie, podług dekanatów, opis kościołów, klasztorów, kaplic, które istniały i jeszcze istnieją, przy tem liczba parafian zawsze jest uwzględniana jakoteż ilość kapłanów i nakoniec wykaz abecadłowy parafii, kościołów i klasztorów w biskupstwie Mińskiem z ich uposażeniem.

Do wstępu, w którym wiele jest pięknych myśli, wkradły się niektóre niedokładności. Jest tam spis klasztorów, które szkoły dawniej utrzymywały, otóż, zapewne przez omyłkę, zaliczono karmelitów kiejdańskich, jako także szkoły utrzymujących: w Kiejdanach były bardzo znane w swoim czasie szkoły, ale pod zarządem zboru kalwińskiego; pomiędzy szkołami Pijarskiemi nie powinny mieć miejsca zakłady naukowe w Mohylowie, Mścislawiu, Orszy, w Dynaburgu, Bobrujsku, Brześciu Litewskim, Grodnie, Iłłukozie (która też nie jest na Żmudzi, jak tam powiedziano, lecz w Kurlandyi), bo tam nigdy szkół Pijarskich nie było; w Głębokiem Karmelici także szkół nie utrzymywali, lecz dawali dość znaczną sumę jak na tamte czasy (10.000 zł.), dzięki staraniom ówczesnego prowincyała Karmelitów Bosych, O. Kornela Mirskiego (w 1796), na utrzymanie dziesięciu ubogich chłopców szlacheckich, uczących się w Berezwezu, w szkole Bazyliańskiej; pomiędzy Dominikańskimi opuszczono szkoły w Orszy i w Rzeczyey; pomiędzy Bernardyńskimi, w Mścislawiu; pomiędzy Bazyliańskimi, w Witebsku, w Tołoczynie, Wierzbilowie, Brześciu Litewskim, w Ladach, w Poczajowie (nie długo, ale także była); pomiędzy karmelickimi

opuszczona znana bardzo w Berdyczowie: pomiędzy Franciszkańskimi w Sokolnikach; nie ma także wzmianki o niektórych innych szkołach, lub wskazano na nie w niewłaściwym miejscu. Niektóre także imiona wybitniejszych osobistości w Mińskiem i stały pobyt za granicą kraju kilku obywateli niedokładnie są podane, ale, naturalnie, są to mało znaczące rzeczy w obec ogromnego materiału historycznego obficie tam nagromadzonego, z którego przyszły historyk tej prowincyi będzie mógł śmiało korzystać, znajdziemy tam bowiem bardzo skrętnie przedstawionych wiele wypadków z ostatnich czasów, które już wkrótce do historii będą należały i które wymownie malują i wiernie przedstawiają niedawną stosunkowo przeszłość tej prowincyi. Przy opisie klasztorów w tej gubernii także jest dużo bardzo historycznych wskazówek i faktów nawet nieznanych, lub też już w części zapomnianych. Uposażenia kościołów i zakonów różnych, z autentycznych źródeł zaczerpnięte, bardzo dokładnie nas informują, jakto tam bywało za dawnych czasów i jasno wykazują, na podstawie statystyki rządowej i wiarogodnych współczesnych sprawozdań, jak się rzeczy dzisiaj mają.

Zestawiwszy to, co nam podaje pierwsza praca ze sfery statystyki posiadaczy ziemi, z tem, co nam przynosi drugie studyum o sprawach kościoła i moralności, z boleścią serca przychodzimy do bardzo smutnych wyników.... W szczegóły wchodzić nie będziemy.

J. A. M.

Pamiętniki drevniago pravosławia vo Władimirie — Wołyńskom, przez E. Dwernickiego, Kijów, 1889 in 8° 63.

W r. 1887 powstało we Włodzimierzu na Wołyniu cerkiewne bractwo, które, pomiędzy innemi swemi zadaniami, postanowiło także zaznajamiać publiczność z dawnymi zabytkami Wołynia, przeważnie z dziedziny kościelnej i właśnie wyżej zatytułowana praca p. Dwernickiego jest początkiem tych zamierzonych wydań. Autor, na podstawie rządowych publikacji Archeograficznej komisji kijowskiej, dawnych kronik, pracy p. Batuszkowa o Wołyniu (z której dołączone są ryciny) z bardzo małą przymieszką miejscowych rękopiśmiennych dokumentów, niekiedy tylko zaglądając do starożytnej Polski Balińskiego i Lipińskiego, opisał miasto Włodzimierz i jego dawne i teraźniejsze świątynie wschodniego obrządku, uwzględniając przytem archeologiczne zdobycze, otrzymane przy rozkopywaniu t. z. świątyni Kniazia Mścislawa i ruin „Starej Katedry“, czem się gorliwie od niejakiego czasu zajmują we Włodzimierzu rossyjscy archeologowie, rezultaty ich działalności starannie opisane w dodatku (od str. 59—63) pracy p. Dwernickiego.

Cerkwiom powstałym w XVIII wieku „podezas Unii“ jak powiada autor, poświęcono bardzo mało miejsca; widocznie p.

Dwerniecki niechciał nawet korzystać z tych materyałów, jakie, tak się można domyslać, miał pod ręką. Jakby nawiasowo wspomina o klasztorze Bazyliańskim, pod wezwaniem narodzenia Chrystusa, że pierwotnie miał być zbudowany w 1755 r. dla OO. Jezuitów przez Ignacego Sadowskiego, starostę Słonimskiego, po kasacie Jezuickiego zakonu oddany Bazyljanom, w rękę których był do r. 1840 r. Widzimy, że ta mała notatka jest niedokładną. Łukaszewicz i Starożytna Polska mogliby autora pouczyć, że trochę inaczej rzecz ta się miała i że o tym klasztorze dałoby się więcej powiedzieć. Wspomina autor także o kaplicy św. Józafata (przyczem nie obeszło się bez niepotrzebnych weale epitetów), którą kazał zbudować Porfiry Ważyński, Biskup Chełmski, na tem miejscu, gdzie stał dom rodziny świętego, od r. 1780; kaplica jednakże prędko się spaliła i już nie była wznowioną, a w r. 1798 odrestaurowano ją i poświęcono św. Mikołajowi, już jako świątynię panującego w Rossyi wyznania.

J. A. M.

Tymko Padurra, przez F. Rawitę (Kijewskaja Starina, 1889, IX, 727—751).

Autor zebrał wszystko niemal, co pisali o Padurze w naszym piśmiennictwie. Zaczawszy od tego, że sprostował niektóre twierdzenia mylnie Wójcickiego, co się niektórych dat z życia Padury tyczy, przytoczył wszystko, co w swoim piśmie o Tymku W. Przyborowski, niepomiął Siemińskiego, Pola, którzy także oceniali w swoich pracach działalność ukraińskiego pieśniarza, niezapomniał nawet o zbyt ostrej krytyce Tyszyńskiego, słowem, zdaje się, nie nieuszło uwagi p. Rawity w tej kwestyi; po tem wszystkiem wypowiada własne o Padurze zdanie, popierając je cytatami z jego utworów, twierdzi przeto, że ludowym poetą nie był, że lud nie zaznajomił się z jego utworami, że tak zwani bandurzyści ludowi nie śpiewali pieśni i dum Padury, który miał tylko powodzenie, tak mniema autor, w kółku dość ciasnem, uformowanem przez mecenasa Padury, Wacława Rzewuskiego i jego przyjaciół, dalej u niektórych magnatów naszych i u szlachty, która się bawiła w kozaków, jak powiada autor. Wielkich poetycznych zdolności także p. Rawita nie przyznaje Padurze, różniąc się tym sposobem w zdaniu od Siemińskiego i Pola, którzy, jak wiadomo, wysoko cenili Padury utwory.

J. A. M.

Die bemalten Thongefässe Schlesiens aus vorgeschichtlicher Zeit Namens des Vereins f. d. Museum schlesisch. Altertümer mit Unterstützung der Provinzialverwaltung herausg. v. Martin Zimmer, Assist. am Museum schlesisch. Altertümer. Mit 7 Bild-

tafeln u. einer Karte von Schlesien. Breslau 1889,
Max Woywod. Folio 32 Seiten.

W minionem 10-leciu z niezwykle ożywioną gorliwością traktowanemu przedhistorycznemu zbadaniu Szląska, odpowiada, jako skutek bogaty i różnolity materiał, wtedy na światło dzienne wydobyty i naukowemu badaniu oddany. Kiedy bowiem dr. Luchs r. 1875 z wielkiego mnóstwa wyrobów garncearskich wydzielił osobny dział niezwykle delikatnych, z gliny przeważnie wszelkiego piasku pozbawionej w najwykwintniejszych formach wykonanych i różnolitymi kolorami ozdobionych naczyń, po większej części płaskich, niskich czarek i małych słoików, w ogóle 75 sztuk z 23 rozmaitych miejsc, wynosi dzisiaj ilość różnobarwnych, po części osobno, po części obok niemalowanych grobowych naczyń na Szląsku znalezionych około 160 sztuk z 43 rozmaitych miejsc (19 z prawego brzegu Odry, 24 z lewego). Wartość powyższej pracy polega na obrazowej reprodukcji naczyń tych wybranych z delikatnem zrozumieniem bogatej ich ornamentyki. Autor bowiem pominął z rozmysłu obszerniejsze przedstawienie dziejów odszukania pojedynczych okazów, jako i opisu pojedynczych grobowców, nie starał się też wykazać, jaki stosunek zachodzi pomiędzy miejscami, w których znajdowano malowane, a o wiele liczniejszemi, gdzie się znalazły tylko niemalowane gliniane naczynia z przedhistorycznych czasów, a to dlatego, że o tem, jako i kolorach malowanych naczyń, o materiale, o kształtach i sposobie fabrykacji, o przeznaczeniu, o ornamentach i symbolicznych znakach, o pochodzeniu i o nieszląskich różnobarwnych naczyniach glinianych w krajach na okół Szląska w dalekiem kole zamierza pomówić niezadługo w osobnej rozprawie. Dlatego to dołączony tekst podany jest w formie prostego opisu. Mówi on o tych naczyniach według geograficznego położenia miejsc, gdzie je znaleziono, idąc z południa na północ. Tabl. I. obejmuje powiaty strzelecki (Strehlen) i Nimptsch; tab. II. powiaty Wrocław, Nowy targ (Neumarkt), Striegau, Świdnica, Jawor, Lignica, Haynau, Bunzlau; tab. III. i IV. powiaty Lüben, Steinau, Żegań, Freistadt; tab. V. powiaty Milicz i Trzebnica; tab. VI. Wollawa, Guhrau i Głogowa. Tekst do tab. VII. zawiera uzupełnienia, rzeczy szląskie, o których niewiadomo szczegółowo, z jakich miejsc pochodzą, należące do Poznańskiego powiaty wschowski, kościański, babimowski, szamotulski, poznański i szredzki. Z tego już widać, że obwód, w jakim się znajdują te oryginalne gliniane wyroby, obejmuje przeważnie Szląsk środkowy i południową część Poznańskiego. W obec staranności, z jaką autor a wraz z nim szląskie Towarzystwo starożytności popierali powstanie i rozwój tego na wskrós samodzielnego i cennego dzieła, każdy przyjaciel przedhistorycznej epoki Szląska będzie oczekiwał z prawdziwem zajęciem dalszego jego ciągu i rozszerzenia powyżej już zapowiedzianego.

A. WAGNER.

Hans Lutsch: Die Kunstdenkmäler der Landkreise des Reg. Bez. Breslau, Bnd. IV. Lief. IV. (Schlusslief. des II. Bds.) Die Denkmäler des Fürstentums Oels- Wohlau und der Herrschaften Trachenberg und Militsch, so wie des Fürstentums Glogau (I.) Breslau 1885. S. 513—670. Bd. III. Die Kunstdenkmäler des Reg. Bez. Liegnitz. Lief. I. Die Denkmäler des Fürstentums Glogau—Sagan (II). Breslau 1889 W. G. Korn S. 1—168.

Jak poprzednie zeszyty inwentarza szląskich pomników sztuki (zob. *Kwart. Histor.*, III. 1889, str. 140—141), tak i dwa powyżej wymienione szybko naprzód postępującego dzieła, usprawiedliwiają w zupełności oczekiwania do pracy autora przywiązywane. Są to po części siedziby najdawniejszej niemieckiej kultury (Lubusz, Trzebnica) w Szląsku, których kościelne i świeckie budowle autor bada i ocenia wprawmem, artystycznym okiem, podczas gdy inne części traktowanego w końcowym zeszycie II. tomu obwodu już skutkiem położenia swego i dłuższego związku z polskim językiem i zwyczajem obudzać powinny spotęgowane zajęcia u uczonych polskich. W żadnej części Szląska zresztą nie występuje rozdział na drobne księstwka i mniejsze kompleksa dóbr ze szkodą dla jednostajnie postępującej kultury z większą ścisłością i konsekwencyą, jak w obwodzie milicko-trachenbersko-wolawskim. Okoliczność ta nie pozostała też bez wpływu na sposób budowania w tych okolicach. Jak w ściślejszem księstwie oleśnickiem, w powiecie namysłowskim (Namslau) tak i w górnym Szląsku od wschodu z dzielnicą tą graniczącym przeważa aż do XIX wieku budowa drewniana (*Schrotholzbau*) nad budową z cegieł (*Backsteinbau*). Po zwięzłej przednowie o historycznym rozwoju, zgodnej z całym charakterem tej książki, zajmuje się p. Lutsch powiatami oleśnickim, (zwłaszcza zamkiem), wartenberskim, trzebnickim, milicko-trachenberskim, wolawskim i steinawskim. Należący do księstwa głogowskiego powiat Guhrau prowadzi nas już do trzeciego tomu, którego I. zeszyt przedstawia ważne łączące ogniwo pomiędzy ściśle się stykającym polskim i niemieckim ludowym duchem. W głogowskiej ziemi bowiem w XI i XII wieku jeszcze słabo zaludnionej pozostała stolica Głogów w następnych wiekach naturalnym punktem wyjścia dla ożywionej komunikacji pomiędzy dolnym Szląskiem a Polską. Drugim miastem księstwa zaś był od XV wieku Żegań (Sagan), które się z powodu swego położenia przy „dolnym” gościńcu z Saksonii do Polski (przez Żegań albo Klitschdorf, Priebus, Muskau, Spremberg) obok wielkiego swego intelektualnego rozwoju, utrzymywał także w swem handlowo-politycznem znaczeniu, choć „górny” gościniec przez Lauban, Zgorzelice—Budziszyn groził mu nie małym uszczerbkiem. Od dwóch powiatów głogowskiego i żegańskiego różnią się niekorzystnie co do monumentalnych budowli powiaty freisztadzki i szprotawsko-zielonogórski (Sprottau-Grünberg). Budowle wykonywano

tu przeważnie z drzewa, po części dla tego, że tu przeważały bory i gleba piaszczysta, po części że tutaj dłużej niż gdziekolwiek w dolnym Szląsku utrzymał się polski język. Bardzo gruntowne omówienie dostaje się w udziale miejscowościom w powiecie freiszladzkim położonym Bytomiowi (*Beuthen an der Oder*) nad Odrą i Karolatowi, którego zamek jest najznakomitszą nowszą budowlą w dolnym Szląsku od schyłku XVI wieku, co do architektonicznej wartości jedynie prześcignioną przez dwa najwspanialsze książęce zamki na Szląsku: zamek w Brzegu i zamek w Oleśnicy.

A. WAGNER.

Die Mongolen in Polen, Schlesien, Böhmen und Mähren. Ein Beitrag zur Geschichte des grossen Mongolensturmes im Jahre 1241 von Georg Bachfeld, cand. hist. Innsbruck, Wagner, 1889. 8vo 89 S.

Dyssertacya ta bardzo pilnie opracowana dzieli się na większą krytyczną i mniejszą opowiadającą część. Po krótkim omówieniu nowszych prac odnoszących się do napadu Mongołów z r. 1241 (przytacza on nie mniej jak 14 rozpraw, pomiędzy niemi Roepella, Palackycgo, Grünhagena, Wolffa, Schwammela, Warmskiego) poddaje źródła gruntownej ocenie. Przytem odróżnia dla wieku 13. z delikatnem zrozumieniem rzeczy: historyków (roczniki) i listy, dokumenta, poemata, opisy podróży. Niemniej jak 21 roczników i 38 źródeł drugiej kategorii przerobił on gruntownie ze względu na znaczenie ich dla napadu Mongołów. Przy rozbiorze źródłowego materiału z 14. i 15. wieku, ograniczającego się już z natury rzeczy do roczników i zapisek, wykazuje nasamprzód, że *annales Maioris Poloniae* (*Mon. Pol.* III. p. 9.) zawierają nie tylko nader krótkie, lecz nawet niepoprawne przedstawienie napadu Mongołów w Polsce, — cytuje dalej cały szereg mniejszych polskich źródeł i przechodzi potem do ścisłego omówienia Długosza *Hist. Polon.*, lib. VII p. 670 i nast., przyczem rozprawia się co do źródeł Długosza przy opisie napadu Mongołów z dysertacyą J. Girgensohna: „*Kritische Unters. über das VII Buch der Hist. Polon. des Długosz*“ wydaną¹⁾ w r. 1872. Pytaniu, czy Poppo von Osterna, od 1239—1249 mistrz krajowy (*Landmeister*), 1253—1256 w. mistrz niemieckiego zakonu, według opowieści Długosza rzeczywiście 1241 r. brał udział w bitwie pod Wahlstatt, poświęca autor dłuższe badanie, ostatecznie jednak (str. 43, 44) pozostawia je bez decyzji. I co do oceny wiadomości Długosza o oblężeniu Ołomuńca przez Mongołów 1241 r. nie dochodzi p. B. do innych rezultatów jak pp. Girgensohn

¹⁾ Z tego, co szan. referent tutaj mówi, widać, że ani on, ani p. Bachfeld nie znają wielkiej pracy pana Semkowicza o Długoszu i jego źródłach. (*Przyp. Red.*)

i Schwammel (SS. BB. wiedeńsk. akadem. tom V). Wywód swój o Długoszu nieco rozwlekły i pozbawiony ścisłych i bystrych dowodów zamyka p. Bachfeld na str. 48 wyliczeniem źródeł przez Długosza przy opisie napadu Mongołów używanych. Do tego przylęcza autor kilka późniejszych historycznych zapisek z 16 i 17 wieku, „*ceil sie Anlass zu Irrtümern gegeben haben, die..... erst in den letzten Decennien nach und nach beseitigt wurden*“.

W drugiej, opowiadającej części swej pracy mówi p. B. namprzód o podaniach, które się wyrobiły przy początku mongolskiej nawałnicy o powodach tejsze, opisuje potem pochod Mongołów przez Polskę, Szląsk (Wrocław) aż do Lignicy, bitwę pod Wahlstatt 9 kwietnia 1241 r., pochod Mongołów przez górny Szląsk, pobyt ich w Morawii i udział króla czeskiego Wacława przy odparciu tych hord a wreszcie w osobnym rozdziale zastanawia się nad rozpowszechnionymi w Morawii podaniami: Stramberskiem, Hosteinskiem i Ołomunieckiem. W końcowym rozdziale odpowiada na pytanie: co rzymsko — niemieckie państwo zdziałało dla odparcia Mongołów? i to w tym sensie, że landgraf Henryk turyngski i król Wacław czeski dokładali wszelkich sił, aby dość wczesnie skojarzyć koalicją niemieckich książąt przeciw Mongołom, że atoli Wacław zaniechał złączyć się z najdzielniejszymi książętami w swoim sąsiedztwie: Henrykiem II szląskim i Fryderykiem II austryackim.

Powołany przez arcybiskupa Sygfryda mogunckiego do Merseburga na połowę kwietnia a przez króla Konrada IV na 19 maja 1241 r. (a więc na kilka tygodni po 9 kwietnia) do Esslingen konwent książęcy miał w wykonaniu uchwalonej przeciw Tatarom wojny krzyżowej dla tego znaleźć przeskody, że cesarz Fryderyk II i papież Grzegorz IX, ze sobą wależący, w niebezpieczeństwie opuścili Niemcy i Węgry — cesarz bowiem nie chciał się wyrzec sukcesów swych mozolnie niemiecką krwią w Włoszech zyskanych, papież zaś miał się tem bardziej cieszyć, że właśnie w tej chwili u granic Niemiec stanęła potęga, nie pozwalająca niemieckim książętom, cesarzowi Fryderykowi wiernym, posyłać mu do Włoch posiłków, przy pomocy których Fryderyk II mógł potęgę papieską złamać z kretesem. „Pewne złośliwe zadowolenie (*schadenfrohes Gefühl*) — mówi p. B. dosłownie — z tego powodu występuje na jaw nawet w listach samego Grzegorza IX (?). Powód wreszcie szybkiego odwrotu Mongołów z pobliza Węgier przez Siedmiogród do południowej Rosyi i Azyi, bez przedsięwzięcia zamierzonego pierwotnie dalszego pochodu do zachodniej Europy, widzieć trzeba zdaniem autora w tem, że Batu, naczelny wódz wszystkich mongolskich oddziałów w Europie, na wieść o zgonie wielkiego chana Ogola pragnął zostać jego następcą i dlatego pospieszył czem prędzej do Azyi.

A. WAGNER.

Lebensbilder hervorragender schlesischer Aerzte aus den letzten vier Jahrhunderten. Von Dr. Jonas Graetzer, Kgl. Geh. Sanitätsrath u. dirig. Hospitalarzt. Breslau 1889. S. Schottländer. 8vo 222 S.

Tytułowi wiele obiecującemu niekoniecznie odpowiada treść książki. Pomijając to, że z 30 przez autora omówionych, na Śląsku urodzonych lekarzy 14 co do daty urodzenia i działalności (przeważnie profesorowie istniejącego od r. 1811 wrocławskiego uniwersytetu) należało do w. 19., reszta zaś do 16., 17. i 18., podnieść musimy, że p. Graetzer ani dla tamtych, ani dla ostatnich nie przywodzi żadnego nowego materiału, ogranicza on się po prostu do tego, że rozrzucone po ogólnych zbiorowych dziełach (jako to: *Biograph. Lexicon der hervorag. Aerzte, schles. Schriftstellerlexicon, schles. Provinzialblätter* i t. d.) biografie z pewnemi zmianami pod językowym względem w jedną całość zbiera. Nie pochodzą one zresztą wszystkie z jego pióra: bo, choć jako autora zgoła umiejętnie napisanej biografii Kaspra Schwenckfelda (1503—1609) wymieniono prof. dra Ferdynanda Colna, to znów okoliczność, że nazwiska rzeczywistego autora życiorysu Mateusza Gottfryda Purmanna (1646—1711), którym jest archiwaryusz miejski prof. dr. Markgraf, poprostu niewymieniono, do tego stopnia utrudnia poszukiwanie rzeczywistych autorów innych biografii, że chyba trzeba jej dać pokój. Pokazująż przecież n. p. str. 60 i 61 aż za wybitnie, jak to mało polegać można na tem, co 83-letni zresztą około wrocławskich zdrowotnych stosunków dobrze zasłużony autor na parę miesięcy przed śmiercią pisał. Ten to względ na zgon i zasługi szan. autora wstrzymuje nas też od dokładniejszego rozbioru ostatniej jego literackiej pracy.

A. WAGNER.

Monumenta historiae Warmiensis oder Quellensammlung zur Geschichte Ermlands. Herausg. v. d. hist. Verein für Ermland. Band VIII. 2. Abtheil. Także pod tytułem: *Scriptores rerum Warmiensiū* oder Quellenschriften zur Gesch. Ermlands. im Namen des histor. Vereins für Ermland herausgeg. von Dr. C. P. Wölky. Braunsberg. Huye's Buchhandlung (Emil Bender). 1887—1889. VI. 778. 8vo.

Pomiędzy historycznemi Towarzystwami obu prowincyi wschodnich i zachodnich Prus najstarszem jest Towarzystwo dla historii Warmii. W 34 latach, które od założenia jego w jesieni 1856 r. upłynęły, ogłosiło Towarzystwo oprócz czasopisma doprowadzonego już do 9 tomów także zbiór źródeł dziejowych Warmii, którego pierwszy dział: dyplomatarjusz tymczasowo doprowadzono w trzech tomach do r. 1424; drugi dział, pisarze histo-

ryezni, wzbogacił się właśnie teraz po długiej przerwie (pierwszy tom bowiem wyszedł 1866 r.) dalszym ciągiem z zaufanej ręki wik. kapitułn. ks. Woelky'ego, któremu pruska historyczna literatura już tyle ma do zawdzięczenia. Podczas gdy w I tomie umieszczono źródła do średniowiecznych dziejów Warmii, zawiera teraz ogłoszony II tom pisarzy z 16. 17. i 18 wieku. Na początku str. 1—171 mamy *Memoriale domini Lucae episcopi Warmiensis*, zapiski o rządach biskupa Łukasza Watzelrode 1489—1512 prowadzone przez jego urzędników, ekonomów, sekretarza i kancelerza pod nadzorem biskupa. Zachowały się one w rękopisie frauenburskiego archiwum a dotyczą tak administracyjnej czynności biskupa w swem biskupstwie, jako i jego politycznych stosunków do króla polskiego i zakonu niemieckiego. Dla sporów z zakonem jest to cenne uzupełnienie źródeł zakonnych. Po memoriale Łukasza umieścił ks. Woelky zgoła innego rodzaju pismo: jeżeli w tamtym posiadamy urzędowe zapiski, to trzeci ustęp dziewiątego traktatu z Szymona Grunaua kroniki, odrukoowany na str. 172—219, jest prawdziwym wzorem stronniczego, zgoła podmiotowo zabarwionego historycznego przedstawienia, za którym, jak wydawca w krótkiej przedmowie słusznie nadmieniam, isé można tylko tam, gdzie Grunaua opowieść znajduje potwierdzenie w innych źródłach. Ustęp ten o Warmii jednak musiał znaleźć miejsce w tym zbiorze dla tego, że do niego wszystkie późniejsze przedstawienia wracają. I następna kronika, heilsberska, dochodząca do r. 1526 (str. 220—468) korzystała walnie z Grunaua. Wydawca wykazuje, że kronikę tę ułożył heilsberski burmistrz Marcin Oesterreich, zmarły około 1570, a warmiński kan. Tomasz Treter przełożył ją 1594 i 1595 na łacinę. Obydwa teksty, niemiecki oryginał zachował się tylko w jednym rękopisie toruńskiego archiwum — drukuje wydawca obok siebie: jako dodatek zaś podał urzędowe zapiski z czasu biskupa Maurycego Ferbera (1523—1526). Łaciński przekład Tomasza Tretera ogłosił drukiem w r. 1685 wnuk jego brata, król. sekretarz Maciej Treter, prowadząc ją dalej aż do swoich czasów. Ta kontynuacja stanowi piąty numer naszego zbioru str. 501—578: krakowskie pierwotne wydanie już się stało rzadkiem. Nr. 4 i 6 są łacińskimi wierszami na warmińskich biskupów przez Plastwicha, Tretera i Wydżgę napisane, historyczna ich wartość niezbyt wielka. Tom kończy się, nr. 7 str. 587—758, kroniką heilsberskiego arcykapłana Jerzego Wojciecha Heidego (1706—1765), który nagromadził z Heilsberga i sąsiednich archiwów parafialnych mnóstwo materiału dzisiaj już zagubionego. Zgoła słusznie podaje wydawca tylko te ustępy z obszernego tego dzieła, które nie dadzą się sprowadzić do drukowanych źródeł; mamy tu także kontynuacją do r. 1880. Wszystkie te wymienione części zaopatrzył wydawca w bardzo staranne uwagi, oparte głównie na materyałach z frauenburskiego archiwum. Dobre rejestra zaś ułatwiają korzystanie z nich. — Z załem czytamy w krótkiej przedmowie

do tomu tego, że tyle zasłużony wydawca zamierza powierzyć wydawnictwo warmińskich miejskich kronik innym rękóm.

M. PERLBACH.

G. Froelich: *Das Bistum Kulm und der deutsche Orden; ein Beitrag zur Verfassungsgeschichte des Deutsch. Ordensstaates.* (Zeitschr. des Westpreuss. Geschichtsvereins, Heft XXVII, Danzig, Bertling, 1889. 8vo 1—100).

Pokaźne dyplomatyczne publikacje, ogłoszone od dwóch dziesiątek lat przez historyczne Towarzystwa prowincyi pruskiej, zaczynają powoli wydawać owoce. W początkowych pracach młodych autorów, w rozprawach licznych czasopism wyzyskują i obrabiają teraz w najrozmaitszych kierunkach materiały każdemu bez trudności przystępny. Niejedna cenna cegiełka dostaje się tą drogą do rąk naszych. Przy takiej pomocy będzie mogła kiedyś biegle ręką wystawić nowy gmach pruskich dziejów, który potrafi zachować odpowiednią miarę pomiędzy rozwlekłością Voigta a pozabawioną wszelkich dowodów krótkością Lohmeyera. Taką przygotowawczą pracą jest rozprawa p. Froelicha o chełmińskim biskupstwie do r. 1466, wzrosła na podstawie znakomitego dyplomatarjusza biskupstwa chełmińskiego przez Woelky'ego opracowanego. Autor podzielił treść swoją na trzy główne rozdziały: kościelno-prawny, w którym mówi o wyborach biskupów przez kapitułę i rzymską kuryą, jako i o zatwierdzeniu tychże (str. 4—41): — administracyjno-prawny, w którym omawia stosunki wojenne, finanse i sądownictwo (str. 42—88): — prawno-polityczny mający niekoniecznie jasny tytuł: Wielki mistrz i biskup w traktowaniu ogólnych spraw kraju. W niektórych miejscach wywołują twierdzenia p. Fr. opozycyą: i tak nie da się utrzymać twierdzenie autora, skoro wspólnie z ks. Wölky na str. 4 trzecią redakcyą fundacyjnego dokumentu chełmińskiej kapituły katedralnej z r. 1251 uważa za fałszerstwo: w czasopiśmie *Goettingische Gelehrte Anzeigen* 1885, I str. 346 347 wykazałem, że redakcyja ta jest raczej pierwszym, później nie wykonanym projektem. Na str. 6 nie należało przytaczać świadectwa Łukasza Dawida, ponieważ kronikarz ten, jak to trafnie podniesiono na str. 10, polega na kronikarzu Grunau nie zasługującym zgoła na wiarę. Na str. 47 przy obliczaniu ludności kraju chełmińskiego pomija p. Fr. zupełnie element polski, o którego istnieniu jednak według str. 65 dobrze wie; ze znanej książki dra Kętrzyńskiego o tym przedmiocie mógł się zresztą jeszcze o niejednej rzeczy dowiedzieć. Niedokładne są też nieraz cytaty: wydawcę pomezkańskiego dyplomatarjusza pisze z reguły *Kramer* zam. *Cramer* (str. 44. 46. 80): — str. 24 należy czytać 1407 zam. 1404, — str. 35 i 43 czyt. 1251 zam. 1261 i 1255, — str. 55 czyt. 1728 zam. 1828. Zgoła przewrotny jest cytat, z czasopisma histor. Towarz. malborskiego 15—20 zam. 19. Na str. 22

mówi autor o biskupie „*von Cujavien und Leslau*” na str. 54 o biskupie lwowskim. Wywnioskowany przez p. Fr. str. 61 z dziejów wojny w kraju zakonnym fakt, że kontyngens wojskowy chełmińskiego kraju tylko w obrębie biskupiego terytorium mógł być pociągany do służby, znajduje potwierdzenie w powołaniu z r. 1506, które wyjmują z rękopisu 849 lipskiej miejskiej biblioteki. Tutaj czytamy: *Brunspereg, Samland, Pomezan sal man bitten umbe ire luthé*, o chełmińskim biskupstwie zaś nawet mowy nie ma, zajmowało więc co do służby wojskowej inne stanowisko od trzech innych biskupstw. Jako dodatek podał p. Fr. na str. 96 spis chełmińskich biskupów do 1466, polegający zupełnie na katalogu ks. Wólky’ego w *Zeitschr. d. Ver. für die Gesch. Ermlands* VI, — dalej na str. 97, 98 spis zakonnych kuratorów w Rzymie i biskupich jako i kapitulnych starostów (*Vögte*), brak tu atoli wszelkich dowodów źródłowych.

M. PERLBACH.

Ernst Fischer: Constantin Ferber der Aeltere, Bürgermeister von Danzig. Ein Culturbild aus dem 16. Jahrhundert. (*Zeitschr. des Westpreuss. Geschichtsvereins*. Heft XXVI. Danzig, Bertling, 1889, 8vo, pag. 49—83).

Ród Ferberów, z początkiem XV wieku z nad dolnego Renu przybyły do Gdańska, dostarczył w XV i XVI wieku miastu temu wybitnych burmistrzów i mężów stanu. Najwięcej z nich znanym jest Eberhard Ferber, 1510—1523 burmistrz gdański, o którym przed 10 laty ogłosił dr. E. Kestner, odnowiciel toruńskiego radsnego archiwum, w czasopiśmie towarzystwa dla historii zachodnich Prus w zeszytach 2. i 3. dwie godne czytania rozprawy. Teraz znalazł syn i następca tegoż, Konstanty Ferber, kierujący losami miasta w latach 1555 do 1588, swojego biografą. Autor korzysta nie tylko z wcale już bogatej drukowanej literatury, do tego przedmiotu się odnoszącej, lecz także z archiwalnych materiałów Gdańska i Królewca a wreszcie z rodzinnych papierów; szkoda tylko, że nam nie podał, gdzie się one znajdują, szczególnież tem bardziej potrzebny, że już od początku naszego wieku rodzina Ferberów wygasła. Na takiej podstawie przedstawia nam autor, po wstępnych uwagach o przodkach zwłaszcza Eberhardzie; prywatne życie Konstantego jako kupca (str. 54—57), dalej fundacją i pierwsze lata gdańskiego akademickiego gimnazjum, do którego założenia Ferber walnie się przyczynił był (str. 57—61), potem kościelne spory, przy których burmistrz tak wybitnie stanął po stronie prawowiernej luterskiej partyi, że się nie wahał, zaprosić do Gdańska (str. 61—64) najzaciętszych wrogów reformacji Jezuitów przeciw Kalwinom (o tem wyszła właśnie w zesz. 7 i 8 czasopisma *Altpreussische Monatschrift* tom 26, str. 521—570 osobna rozprawa przez Hermana Freytaga). Dwa ostatnie rozdziały str. 64—70 i 71—80 traktują o czynności Konstantego Ferbera w spo-

rach i walkach Gdańska z koroną polską, o tak zwanym komisijnym sporze z lat 1568—1570 i o wojnie przeciw królowi Stefanowi, w której taktowna i umiarkowana postawa Ferbera korzystnie odbija wobec zaślepienia gdańskich cechów. Genealogiczna tablica (str. 82) stoi na końcu rozprawy, — uderzyło mnie, że w niej szereg porządkowy synów Eberharda Ferbera inaczej jest podany, aniżeli na str. 54. W wymienionym na str. 74 wojewodzie brzeskim „*Johann von der Scheuse*“ tkwi pewno Jan ze Służewa a podobne imię prawdopodobnie także w nazwie „*Schause*“ w nocie 2, na str. 79. Jeżeli p. Fischer chciał już zatrzymać nazwy niemieckiego brzmienia używane przez ówczesnych gdańskich pisarzy, to należało koniecznie dodać do nich polskie nazwy dzisiaj jedynie mające znaczenie, już choćby tylko dla tego, aby je na karcie odszukać można.

M. PERLBACH.

Simon Grunau's preussische Chronik
herausg. v. Dr. Paul Wagner. Bd. II, Liefer. IV.
Leipzig. Duncker u. Humblot. 1889. XXIV u. 493—796
S. 8vo. (Publication des Vereins für die Geschichte von
Ost- und Westpreussen).

Po 6 letniej przerwie doprowadzono wreszcie do końca tom II pruskiej kroniki tolkemitzkiego mnicha Szymona Grunau. Wydaniu temu przyświecała jakaś nieszczęsna gwiazda: I tom i zeszyt I tomu II, obejmujące pierwsze 15 traktatów do r. 1440, ukazały się, opracowane przez referenta, w latach 1875—1877; kiedym zaś w r. 1876 Królewiec opuścił, zajął archiwaryusz państwowy p. Philippi moje miejsce i ogłosił II zeszyt II tomu t. j. traktaty XVI i XVII czyli lata 1440—1466 w roku 1881; — jego znów zastąpił dr. Paweł Wagner, ówczesny sekretarz archiwalny w Królewcu, i wydał w r. 1883 traktaty XVIII do XX czyli lata 1467 do 1519, ale już w następnym roku przeniesiono go do Koblency. Wypadło mu więc teraz prowadzić pracę tę dalej aż z nad Renu, przyczem go jednak popierali pruscy i polscy przyjaciele. Główna robota bowiem przy wydawaniu tej kroniki kłamstw polega na bezustannej kontroli jej wiadomości: jest to przecież w znacznej części gadanina karczemna, którą terminujący Dominikanin po drodze zbierał a stanąwszy w domu ze zmianami tendencyjnymi do foliantu swego zaciągał. Słusznie nadmienia wydawca (str. VIII przedmowy do II tomu), że chodziło o to, aby gruntownie zbadać wiadomości Grunaua, o ile na to drukowana literatura i znajomość sporadyczna archiwalii pozwalały, aby tym sposobem zapobiedz temu, żeby ogłoszenie kroniki nie działało szkodliwie. Przytem atoli pomiął wydawca kwestyą, w jaki sposób późniejsi historycy korzystali z Grunaua, w przypiskach bowiem chodziło jedynie o to, aby zbadać historyczną wartość jego opowiadania. Rezultat tego badania pewnie nikogo niespodzianie nie zaskoczy. Grunau tu, jak wszędzie indziej występuje jako niepewny, stronniczy i gadatliwy

opowiadacz, który wie wiele rzeczy i rozmaitych, który atoli, nie troszcząc się o rzeczywisty przebieg, wypadki swego czasu nienawistnie przeinaeza, z wymysłami swymi tak łączy, że prawda, pół prawdy i wierutny fałsz u niego wikłają się w jeden gordyjski węzeł do tego stopnia, że nawet w ostatnich traktatach żadnej z jego wiadomości przyjąć nie można, jeżeli nie znajduje poparcia w innym źródle.

Dwa traktaty XXI i XXII, wydrukowane w powyżej podanym zeszytcie, obejmują czas od 1520 do 1524: nieszczęśliwą wojnę Wielk. Mistrza Albrechta brandenburskiego przeciw Polsce, wojnę, dla której przez naszego kronikarza utarła się nazwa *der Frankenkrieg*, i czas zawieszenia broni przed krakowskim pokojem, w którym to czasie nauka Lutra wtargnęła i szybko się rozpostarła w pruskich miastach. Przeciw niej zwraca się nienawiść Grunaua przedewszystkiem. Wydawca zgromadził w notach niezmiernie bogaty materiał do krytyki swego autora, przyczem zwłaszcza *Acta Tomiciana* dostarczyły wiele cenne przyczynki. Tu i owdzie posuwa się wydawca w nieufności swej do Grunaua zhyt daleko: tak n. p. do str. 538 pozwoliłbym sobie zauważyć, że przy biskupie *von Colletz* z Węgier Grunau pewno miał na myśli arcybiskupa z Colocsy, p. Wäagner zaś w nocie nadmienia, że rozumieć tu trzeba biskupa Zacharyasza *de Garda*; był on rzeczywiście papieskim legatem, że jednak i węgierski biskup brał udział w naradach, pokazuje J. Voigt *Gesch. Preussens* IX, 603, gdzie przytoczone jest pismo węgierskiego biskupa *Johannes Czetzthev* z Grudziądza. — Trzeci, końcowy tom obszernej kroniki Grunaua, obejmujący lata 1525 do 1529 w traktatach 23 i 24, obiecuje wydawca posuwać naprzód o ile możności. Podziw należy się wydawcy, że od dawniejszego czasu usunięty od pruskich archiwalnych źródeł potrafił jednak do tej chwili tyle dokazać dla przedmiotu tak mało zachęcającego i wdzięcznego.

M. PERLBACH

Bogusławski Edward: *Historyja Polski*.
Kraków. Nakł. autora, 1889. 8vo, 251 str.

Pan Bogusławski znany jest czytelnikom naszego pisma jako autor „*Historyi Słowian*”, której tom I ocenił w „*Kwartalniku*” prof. Brückner (R. III, str. 124—131). Dzięki tej recenzji, „*Historyja Polski*” p. Bogusławskiego. książka tak skromnych rozmiarów, jak widać z podanej liczby stron — urosła o cały arkusz druku, który autor poświęca polemice z prof. Brücknerem; dostaje się tam i dr. Kawczyńskiemu za niekorzystne zdanie, które przy innej sposobności wyraził w „*Kwartalniku*” o jego „*Historyi Słowian*”. Nie myślimy tu rozprawić się z tym polemicznym „*Dodatkiem*”, dotyczącym przedmiotu, który przedewszystkiem obchodzi filologów. Trudna zresztą polemika z autorem, u którego najważniejszy arsenał argumentów stanowią — grubiaństwa.

Co do nas, przyznamy się do tej naiwności, żeśmy nową książkę p. Bogusławskiego czytali w podobny sposób, jak zwykle książki się czyta: od początku do końca. Nie jest to rzecz tak łatwa, jak czytanie każdej innej książki. Oryginalna grafika p. Bogusławskiego nuży nieprzywykłe do niej oko, zniewolone do mozolnego deszyfrowania nowych liter i znaków. Przebijając się tak z trudnością przez 206 stronice, na których mieści się właściwy zarys historii polskiej, nie mogliśmy sobie z tego zdać sprawy, jaki jest właściwie cel tej książki. Znaleźliśmy tam bowiem suche streszczenie nowszych zarysów lub podręczników, pozbawione w ogóle wszelkiej myśli oryginalnej, która by usprawiedliwiła napisanie nowego zarysu. Pewna jaskrawość zdania, tu i ówdzie uderzająca, zwłaszcza ku końcowi, nie wydała nam się jeszcze dostatecznym do tego powodem. Zagadkę tę rozjaśnił nam dopiero ostatni rozdział p. n. Przyczyny upadku Polski, a zwłaszcza ostatni tego rozdziału ustęp: Stosunek Polski do Rosyi, który ma być widocznie ostatniem słowem dziejów naszych, według zapamiętania autora.

Główna treść tego ostatniego rozdziału wskażą napisy, położone nad dziesięcioma jego ustępami: Brak rządu, Poniżenie mieszczaństwa i niewola ludu, Ścisły związek kościoła z państwem, Stosunek Polski do Austrii i Brandenburgii, *Drang nach Osten*, Słowiański nasz charakter, Upadek oświaty, Rozszerzenie się po za etnograficzne terytoryum, Granice, Stosunek Polski do Rosyi. Układ przedmiotów, jak widać z tego zestawienia, bardzo dowolny; rozmaite uwagi o przyczynach upadku Polski, snują się luźnie bez systematycznego porządku. Co w nich jest słusznem, to już wypowiedziano po wiele razy, bez porównania głębiej i z większą siłą. Trudno bowiem za znanie siły uważać zjadliwą tu i ówdzie dosadność wyrazów, przypominającą ton rosyjskiej lub oficjalnej pruskiej historyografii, gdy rozodzi się na temat niegodziwości szlachty polskiej albo z przesadą wylewa łzy nad „niewolą ludu“, nie uwzględniając podobnych stosunków w innych krajach. Nawet to wszystko, co autor, wrogo usposobiony względem katolickiego kościoła mówi w ustępie o ścisłym związku kościoła z państwem, wszystko to po tysiąc razy powiedziano u nas z nierównie większym talentem. Pewna oryginalność przebija się tylko w tych uwagach, które autor wypowiada z właściwego sobie „słowiańskiego“ stanowiska. Należy tu przedewszystkiem słuszną, zdaniem naszym i — o ile nam się wydaje — dosyć świeżą uwagę, że „niema narodu słowiańskiego, któryby zachował charakter bardziej słowiański, jak my“. I na karb tego „słowiańskiego charakteru“ kładzie autor wszystkie nasze ułomności narodowe, co rzeczywiście brzmi dosyć dziwnie w ustach takiego Słowianofila. Natomiast ze stanowiska szablonowego słowiańskiego ocenia autor stosunek Polski do Prus i Austrii, nie widząc w obu tych mocarstwach nic innego, jak tylko niemieckie potęgi, czyhające na zgubę Słowian. Jak niehistoryczny, nienaukowy jest taki szablon, jak płytki sąd, nierozróżniający zasadniczej sprzeczności między interesami tych

mocarstw. zbyteczna się nad tem rozwodzić. Wynika on poprostu z nieznamomości historii i potężnej dozy niechęci ku Austrii, uczucia, które autor przenosi w sąd o przeszłości. Za to rusofilizm pana Bogusławskiego, uwydatniający się tak jaskrawo w ostatnim ustępie, a zaznaczony niemniej wyraźnie w uwagach o „rozszerzeniu się po za etnograficzne terytoryum“, wykracza już daleko z granic słowiańskiego szablonu i stanowi najistotniejszą cechę tej nowej Historji Polski.

Zdaniem pana Bogusławskiego, zgubne było dla Polski jej „rozszerzenie się po za etnograficzne terytoryum“. Nie ma w tem nic nowego: nie jest on dziś odosobniony z temi aspiracyami, które zagrzewają się nierównie więcej do Polski, zacieśnionej w granicach Piastowskich, aniżeli do takiej Polski, jaką wytworzyły dzieje dziewięciu wieków, rozpostartej szeroko na wschodzie, Wschód z Zachodem łączącej. Niepodobna rzeczywiście w ramach krótkiego artykułu rozprawić się z takim zapatrywaniem, które prowadzi niezawodnie do zwichnięcia zasadniczej zdrowej myśli w sądzie o naszej przeszłości. Pozostając ściśle na gruncie bardzo pobieżnych uwag p. B. o tym przedmiocie, musimy zapisać przede wszystkim, że według słów jego: „rozszerzenie się polonizmu drogą pokojowego wpływu jest bezwątpienia naszą zasługą i dumą“. Dalej jednak powiada autor: „Lecz tak nie było z parciem naszej kultury ekonomicznej i naszego kościoła“. Dlaczego? „Z tą bowiem ekonomiczną kulturą szło na Rusz plantatorskie gospodarstwo panów polskich, ucisk ruskiego chłopca, wtłaczanie na kark jego jarzma niewoli i t. d.“ Znow więc banalność i nie prócz jałowej, ciasnej banalności. Zamiast rozważyć pouczającą historję trzech różnych, wiekami oddzielonych prądów kolonizacyi polskiej na Rusi, zamiast napiętnować zgubne zaniedbanie kresów, które nie dozwoliło rozwinąć na Podolu i Ukrainie racjonalnej polityki kolonizacyjnej, autor darzy czytelnika pustymi frazesami o ucisku ruskiego chłopca, którego los nie był zgoła gorszym od współczesnego położenia włościan we Francji. Prawda, że na to potrzeba przede wszystkim znajomości historii, nie z dwóch albo trzech podręczników, ale z studyów monograficznych i samodzielnych badań źródłowych. Potrzeba nadto jeszcze pozbycia się uprzedzeń, które zacieśniają widnokrąg i zaślepiają oczy nawet na to, czego pan B. i w swoich „źródłach“ mógł się doczytać. Kto bowiem sprawy kościelne ocenia wyłącznie według jednego szablonu, wietrzącego ustawicznie wyzyskiwanie narodu na rzecz „kuryi rzymskiej“, ten nie zdoła się dopatrzeć, ile szkody przyniosło Polsce i jej kresom na Rusi, zgubne, a systematyczne zaniedbanie stosunków kościelnych, skutkiem którego tłumy polskiej ludności, osiadającej na kresach, ulegały zruszczeniu i zdzieleniu zarazem.

Nie jednak dziwnego, że p. B. z powodu swoich uprzedzeń wszystko w tym względzie widzi na opak. Unii naturalnie nie lubi, ku schizmie ma nieklamane sympatye. Słusznie jednak gani postępowanie względem unii: „Nasz episkopat traktował zwykle episkopat ruski, jako coś od siebie niższego“. Na więcej o tym ważnym

przedmiocie nie umie się, co prawda, zdobyć. Z tem wszystkim powiada śmiało: „Unia wreszcie stanęła, a raz stanąwszy, pociągnęłaby za sobą niewątpliwie całą ludność ruską, gdyby kler polski przyjął do senatu biskupów unickich i z zupełną równością z sobą ich ujął“. Jeśli tak było, to winny tylko te błędy i tym podobne, błędy ciężkie, nie do darowania, że Rzeczpospolita nie rozwiązała kwestyi ruskiej w swoich granicach, że nie przygarnęła Rusi do siebie i do Zachodu, z zachowaniem osobnego obrządku, któryby pozostał wyrazem jej odrębnej indywidualności i stał na straży dalszego tej indywidualności rozwoju. Czyż nie każe zatem logika i sumienie, piętnując surowo te wielkie błędy przeszłości, zaprzestać małodusznych tyrad na temat szkodliwości „rozszerzenia się po za etnograficzne terytoryum“. Nie na „rozszerzenia się“ składać tu winę, ale na zaniedbanie, skutkiem którego przeważna część doniosłych owoców tego faktu poszła na marne.

Tego wszystkiego pan B. nie widzi, to też w sposób wstrętny naigrawa się z misji Polski na Wschodzie z „dobrodziejstw cywilizacji“, której Polska drogę torowała. Ani też tych dobrodziejstw nie umie ocenić, nie domyślając się ich nawet, które naród polski zawdzięcza zetknięciu z Rusią, skrzyżowaniu się z pokrewnym a na odmiennych wzorach ukształconym pierwiastkiem. Trzeba zaś tylko trochę chcieć i umieć myśleć, żeby wartość tego zetknięcia ocenić, właśnie na tle tej samej, z wielu względów słusznej tezy, którą autor wypowiada o słowiańskiej jednostronności polskiego charakteru. Dostyc się zastanowić nad tym przedmiotem, ażeby uznać że liczne właściwości ruskiego żywiołu stanowią zbawienną przeciwwagę wobec typowych ułomności polskiej natury, jak znów na odwrót mnogie jej zalety działają przeciw niedostatkom ruskiego pierwiastku. Że zaś, mówiąc słowami pana B., „szlachta ruska i litewska, przypuszczona do wspólnego politycznego życia ze szlachtą polską, stawiała się chętnie i dobrowolnie polską“, — że również, czego autor nie widzi, wiele ludu polskiego ulegało zruszczeniu na kresach, stąd za tem „rozszerzeniem się poza etnograficzne terytoryum“ poszło potężne wzajemne oddziaływanie pierwiastków, którego owocem jest polska narodowość, jako wytwór dziejowy ostatnich trzech stuleci. To fakt, z którym autor, piszący o owem „rozszerzeniu“ winien się liczyć.

Jałowy też jest zarzut, jakoby to, „rozszerzenie się poza etnograficzne terytoryum“ odwiodło nas od prawdziwie narodowo-słowiańskiej misji bronienia krajów czysto polskich od germanizacji“. Przeczy temu historia, bo właśnie w czasach owego „rozszerzenia“, i dzięki jego pierwszym owocom, zadała Polska cios stanowczy Krzyżakom, przygarnęła do siebie polskie ziemie nad ujściem Wisły i część przynajmniej Śląska. Że na tej drodze dalej nie poszła, temu już zaprawdę nie winno „rozszerzenie się poza etnograficzne terytoryum“. Nie ono spowodowało sekularyzacją Prus, a za Odrą nie było już kogo ratować.

Nie pomylimy się też podobno, twierdząc, że nie te kruche argumenta, które autor przytacza, skłaniają go do potępiającego wyroku na „rozszerzenie się po za etnograficzne terytorjum“. Może on sam sobie z tego nie zdaje sprawy, ale podobno ma jakieś z góry powzięte, instyktowe uprzedzenie do wystąpienia Polski z granic etnograficznych, dla którego szuka dopiero argumentów w historii. Wolałby Polskę inną, niż była, jakąś utopijną, szerzącą „polonizm“ na Zachód, a nie tykającą Rusi, ponieważ za tem rozszerzeniem się i t. d.“ poszły nieuniknione kolizye z dawną Moskwą a późniejszą Rosyją. Wynika to jasno z ostatniego ustępu, według którego zbawienie Polski zależało, zależy i zależeć będzie od jej ścisłej przyjaźni z Rosyją.

Przebiegłszy bardzo pobieżnie dawniejsze „fazy“ stosunku między Rosyją a Polską, powiada p. Bogusławski: „Po śmierci Aleksego, stosunki wchodzą w całkiem nową, piątą, a szczegółową fazę, zgodną z dobrem obu państw słowiańskich, fazę wzajemnych przymierzy przeciw wspólnym wrogom, a mianowicie przeciw Turcyi, potem przeciw Szwecyi, a wreszcie przeciw Niemcom. Faza ta rozpoczyna się w końcu XVII wieku za Jana III w Polsce, a Zofii w Rosyi i trwa przez wiek XVIII, za Sasów i pierwszych chwil panowania Stanisława Poniatowskiego w Polsce, za Piotra W., Anny, Elżbiety i do roku 1764 za Katarzyny II“. Pokój Grzymułtowskiego inauguruje tę „szczęśliwą fazę“. Wbrew powszechnemu o tym fakcie sądowi p. Bogusławski powstaje z dziwnem rozdrażnieniem przeciw słowom Szujskiego, który ten pokój nazwał abdykacją Rzeczypospolitej ze stanowiska, które przez tyle wieków zajmowała względem północnego Wschodu. W irytacji swej posuwa się autor do bluźnierstwa, jakiego podobno jeszcze w polskim języku nie napisano: „A gdyby tak Rosyja zechciała abdykować ze swego od 150 lat przeszło względem nas zajmowanego stanowiska, to może historyk nasz nie byłby od tego“....

W tem świetle przedstawia się p. Bogusławskiemu cała historia stosunków między Polską a Rosyją w wieku XVIII. Rycerska wspaniałomyślność Piotra W. jest zaiste rozczulająca. „Infanty nie wróciły do Polski. Gdy ich Polska nie chciała, wziął je Piotr W. . . . Piotr W. zajmując swoim wojskiem Polskę, nie targnął się przecie na jej ruskie posiadłości, nie uczynił tego i wtedy, gdy przyszło do zbrojnego starcia między Augustem II a szlachtą“ . . . Niewiadomo, czemu się więcej dziwić, czy zmysłowi historycznemu autora, czy też tej znajomości dziejów wojny północnej i sytuacji politycznej w czasie jej trwania.

Dopiero Fryderykowi II udaje się zamącić zbawienną harmonią i zmusić Rosyją do pierwszego rozbioru. Wiadomem było dotąd, że Rosyja do r. 1770 nie myślała o rozbiorze, nie chcąc się dzielić z nikim Polską, którą uważała za swoją przynależność. Przyznamy nawet, że Katarzyna, przystępując do rozbioru, abdykowała w części z dotychczasowego swego stanowiska względem Polski. Dlaczego jednak oswoiła się z tą myślą tak szybko, nie trudno wcale zrozumieć. Pomijając już ważny czynnik osobisty,

mściwość, zrozumieć można dobrze, jakie względy polityczne skłoniły ją do weale skwapliwego przyjęcia planów pruskich. Oto ta pewność, że po rozbiorze dwa inne rozbiorowe mocarstwa będą miały w tem stały interes, iżby się Polska nie podniosła z upadku; dla tego i Rosyja nie dozwalała Austrii wycofać się z akcyi. Za tę cenę, która wobec słabej jeszcze ale niepokojącej dążności reformy nie wydała się Katarzynie zanadto wysoką, warto było wciągnąć do spółki Austyą i Prusę, zwłaszcza że gwarancya nowej formy rządu zamieniła Polskę w coś na kształt rosyjskiej prowincyi, którą ambasador zarządzał. Wszystko to tak jasne, że trudno było przypuszczać, iżby komukolwiek przyszło na myśl przedstawiać Rosyją w latach 1770—1772 jako ofiarę polityki Fryderyka „który wprowadził w ruch wszystkie środki dyplomatyczne aby Katarzynę, walczącą z konfederacją barską, zmusić do pierwszego rozbioru“. I cóż dalej: „Po dokonaniu jego, Polska otrzymała z ramienia Rosyi 1775 r. rząd dosyć silny (Radę Nieustającą), aby tłumić anarchię i zapobiedz dalszemu uszczuplaniu kraju, lecz była już faktycznie pod władzą Rosyi. Interesem Polski było poddać się temu stanowi rzeczy, jako nieuniknionemu, jeżeli nie chciała zaryzykować całej swej przyszłości, interesem jej było myśleć już o tem, aby z pomocą Rosyi odzyskać te straty na Austrii i na Prusach, które były stokroć razy cięższe dla nas i okropniejsze, niż oddanie Rosyi kawała ruskiej ziemi, które uważać śmiało można za uregulowanie tylko po prostu granicy. Ta roztropna polityka już wszakże nie licowała z uczuciami szlachty“.

Ta szlachta nie liczyła się z faktem, że sama przyjęła gwarancyą rosyjską i że się oddawała dobrowolnie, choć nie wiedząc co robi, pod kontrolę i opiekę Rosyi, że sama jej dawała i przyznawała pewne prawa nad sobą, że postąpiła sobie, jak kiedyś — jeżeli tu wolno zrobić takie porównanie — uczynili owi Słowianie ilmeńscy, którzy zwracając się do Warego — Rusów, mówili do niego: „Ziemia nasza wielka jest i obfita, lecz porządku w niej nie ma, pójdźcie więc rządzić i władać nami“.

To porównanie jest więc ostatniem słowem p. Bogusławskiego o dziejach Polski. Autor zapytuje, co prawda, czy wolno zrobić takie porównanie. Czy wolno, czy niewolno, zbyt uczynna tu rozbiierać. Dosyć boleśnie stwierdzić, że coś podobnego napisano po polsku, chociaż nową grafiką słowiańską.

Na samym końcu powiada jeszcze p. Bogusławski:

„Odtąd Polska miała do wyboru: albo pozostać w tym stosunku i z pomocą Rosyi odzyskać z czasem wszystkie a tak bolesne i ciężkie dla nas straty na Austrii i Prusach, albo narazić się na rozszarpanie i wszystkie jego okropne, tak pod względem politycznym i ekonomicznym, jak narodowym i moralnym, następstwa. Interesem Rosyi oczywiście i naszym było pierwsze. Dla Rosyi był ten interes ważnym nietylko z punktu rosyjsko-polskiego, lecz i w ogóle słowiańskiego. Utrzymanie się stanu rzeczy w Polsce, jaki tam już widzimy od r. 1775 do 1789, byłoby faktem takiej

doniosłości, że wszystkie stosunki słowiańskie całkiemby inaczej się układały. Temu na przeszkodzie stanął przecie ten duch słowiański, który zawsze wybierał niewolę i zagładę pod jarzmem obcych, niż pewną przewagą nad sobą silniejszego członka we własnym ple-mieniu“.

Starajmy się z zimną krwią rozważyć te słowa. Nic nie ma błędniejszego, ze stanowiska prawdy dziejowej, nad postawienie takiego dylematu. Przeciwnie historya musi stwierdzić, że po pierwszym rozbiornie roztopne wydobyć się z pod przewagi północnego państwa było prostym postulatem, nie uczucia, lecz rozumu politycznego, który co najmniej winien był przewidywać, że sytuacja z czasów przed pierwszym rozbiorem może się łatwo powtórzyć. Nic fałszywszego nad oskarżenie „szlachty“, że po pierwszym rozbiornie „już myślała tylko, jak i kiedy otrząść się z opieki Rosyyi“. Prostracja, jaka nastąpiła po pierwszym rozbiornie, nie dozwalała nawet kiełkować tej myśli; cechą znamioną międzyrozbiornowej epoki jest właśnie fatalistyczne pogodzenie się z przewagą Rosyyi. I gdyby przynajmniej mężowie polityczni myśleli wówczas o tem, za co p. B. „szlachtę“ potępia, gdyby się zastanawiali zawczasu nad środkami działania, kto wie, czyby było przyszło tak nagle do niepolitycznej reakcyi, jaka wybuchła w r. 1789 na widok Rosyyi, wplątanej w wojnę turecką. Co innego bowiem uznawać błędy polityczne patriotycznego stronnictwa na sejmie czteroletnim, niepotrzebne i nieraz dziecinne drażnienie Katarzyny, ślepą ufność w intencye Fryderyka Wilhelma, jałowość obrad, zaniedbanie czynnej organizacyi skarbu i wojska, wreszcie kapryśną postawę, jaką w chwili może stanowczej przybrano względem akcyi gabinetu angielskiego, słowem te wszystkie błędy, któremi zmarnowano ostatnią pomyślną sytuacją lat 1789—1791; co innego zaś stawiać z gruntu fałszywy dylemat: poddanie się Rosyyi lub ostateczny rozbiór.

Trudno jednak wymagać takiego pojmnowania rzeczy od książki, której cel widoczny. Ma ona torować drogę przekonaniom, że zbawienie Polski zależy od tego, aby się pogodzić „z przewagą nad sobą silniejszego członka w własnym ple-mieniu“.

P. Bogusławski kończy rozdział o Zygmuncie I zdaniem prawdziwie lapidarnem: „Zygmunt I Stary umarł r. 1548. Rzeczy jego były bezmyślne i niedołączne“. O książce p. Bogusławskiego nie można widocznie powiedzieć, żeby była bezmyślną. Za to między tą myślą przewodnią, którą autor wyklada w ostatnim rozdziale, a całością dziejów Polski, zbitą na 206 stronicach, nie ma bardzo ścisłego związku. Mylnem też byłoby zupełnie przypuszczenie, jakoby ta myśl przewodnia wynikała organicznie z całego obrazu historyi Polski, który p. Bogusławski kreśli. Możeby tak było, gdyby autor był opracował swą książkę samodzielnie, na podstawie literatury monograficznej, gdyby zatem rozporządzał większym zasobem wiedzy historycznej i w ten sposób własny sąd o rzeczy zdołał sobie wyrobić. Tak jednak nie jest, to też poświęciwszy tyle miejsca

ostatniemu rozdziałowi, z resztą książki możemy załatwić się bardzo krótko.

Co autorowi znanem jest z literatury historycznej, tego nie wiemy; to jednak pewna, że doskonale zna p. Bobrzyńskiego: *Dzieje Polski w zarysie* i Szujskiego *Historji polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście*. Czy zna co więcej, trudno nam było stwierdzić. Od p. Bobrzyńskiego też bierze przejrzyste tło wątku dziejowego i często powtarza niewolniczo śmiałe sądy tego autora, które bynajmniej jeszcze się nie utarły. Co do zapatrywań nie zapożycza się u Szujskiego, natomiast w czem innym bardzo skrętnie z niego korzysta. W jednotomowej historii Szujskiego nagromadzona jest, jak wiadomo, wielka obfitość dat i faktów. Często więc przyszło p. Bogusławskiemu wypełnić suchy szkielet streszczenia, które wydobyl z szerokich obrazów p. Bobrzyńskiego, a w tej pracy książka Szujskiego oddawała na nieocenione usługi. Wprawdzie Szujskiemu zdarzał się czasem w roztargnieniu jakiś *lapsus calami*, który wypadło tutaj przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza: tak n. p. brakło u p. Bobrzyńskiego ścisłej daty chocimskiego zwycięstwa r. 1673: p. Bogusławski wypisał zatem z Szujskiego zmyloną datę: 11. października, chociaż ta bitwa odbyła się 11. listopada. Z jednej i drugiej książki autor wiele pomija, doprowadzając gdzieniegdzie lakonizm do ostateczności n. p. w ustępie o wojnach Batorego z Moskwą.

Streszczenie w ogóle jest suche, ożywia się najczęściej w ustępach, gdzie autor znajduje sposobność do zaczepek przeciw kościołowi, „kuryi rzymskiej“ i katolicyzmowi. W ogóle idąc chętnie za p. Bobrzyńskim, zaostrza znacznie sąd swój w ustępach tego rodzaju (mówiąc n. p. o idei kościoła narodowego za Zygmunta Augusta), usuwa się zaś zupełnie z pod tego wpływu, gdzie książka p. Bobrzyńskiego oddaje sprawiedliwość cywilizacyjnym lub politycznym zasługom kościoła wobec Polski. Najwięcej samodzielności sądu rozwija naturalnie p. Bogusławski ku końcowi, kreśląc dzieje XVIII wieku, a zwłaszcza historją rozbiorów. Tu dopiero właściwie myśl przewodnia książki uwydatnia się w samem przedstawieniu faktów. I tutaj jednak nie widać zgoła żadnych studyów samodzielnych, materyał faktów, zawarty w dwóch wymienionych książkach, wystarcza autorowi zupełnie.

Wobec tego szkoda czasu i miejsca na dokładniejszy rozbiór treści. Punkt ciężkości książki spoczywa w ostatnim rozdziale. Autor przystąpił do pisania Historji Polski z małą znajomością dziejów, z uprzedzeniami, powziętymi z góry i z gotowym sądem o przyczynach upadku, a sądu tego nie umiał nawet dobrze uwydatnić w owym szkielecie dziejów Polski, którym poprzedził swe końcowe uwagi.

Czy mamy taką książkę uważać za dzieło naukowe, czy też za pismo, wydane w celach propagandy, odpowiedź łatwa. Na końcu jedna tylko uwaga. Autor skarży się, że u nas panuje „nietolerancja dochodząca do teroryzmu, względem wszelkiego wyrażenia myśli, niepasujących z uczuciem naszym“. Przyzna nam autor, że nawet

wobec jego „myśli“, powstrzymujemy się od wszelkich insynuacyj, któremi przyzwyczajono się u nas szafować. Wszelkie zapatrywanie, chociażby jak monstrualne, może wypływać z *sui generis* dobrej wiary; zasługuje też na tolerancją wszelki sąd o naszej przeszłości, jeżeli jest oparty na sumiennem badaniu naukowem, na umiejętnem opracowaniu chociażby jakiegokolwiek grupy faktów, na rozwiązaniu jakiegokolwiek zagadnień, które należą do dziedziny nauki. Sąd taki, chociażby był nawet z gruntu fałszywym, może korzyść przynieść nauce, jeśli nie w inny sposób, to przez to, że wyzywa do sprostowania błędów do opracowania tegoż samego przedmiotu z innego stanowiska. Zresztą każdy sąd w rzeczach nauki zasługuje na uszanowanie, jeżeli jest wyrazem i wynikiem rzetelnej pracy, podjętej w celu wyświecenia prawdy. Ale książeczka, o której mówimy, brak wszelkich powyższych znamion. Szkodliwą zapewne nie będzie, dzięki samej już nowej grafice swojej.

ST. SMOLKA.

Dr. Wojc. Kętrzyński: Biskupstwa i klasztory polskie w X i XI wieku. (Przeгляд powszechny wrzesień i październik 1889. T. XXIII str. 609—627 i T. XXIV str. 15—27).

Znakomity w ciągu ostatnich lat kilkunastu postęp pod względem wydawnictwa naszych źródeł średniowiecznych, w czem sam szan. autor powyższej rozprawy *magna pars fuit*, dał mu powód do wznowienia kwestyi, którą Dr. Antoni Małeckie opracował w *Przewodniku naukowym i liter.* z r. 1875 p. t. *Kościelne stosunki w pierwotnej Polsce*. Dr. K. stawia obecnie szereg nowych w tej mierze twierdzeń, które przedstawić i rozebrać będzie naszym zadaniem.

Nasamprzód spotykamy się z tezą o założeniu biskupstwa krakowskiego przez Mieszka I. W tym celu usuwa autor mniemanie o panowaniu czeskiem nad Krakowem przy końcu X wieku. Przypuścimy, że dokument Henryka IV dla biskupstwa praskiego z r. 1086 na fałszywym polega akcie, co jeszcze nie jest z dyplomatyczną ścisłością udowodnione, i że wiadomości odnośnie Cosmasa, jak chce Loserth (*Mittheilungen des Instituts für österr. Geschichtsforschung* II 23 etc.) tylko z tego dokumentu są zaczerpnięte, jakkolwiek wówczas pozostaje niewyjaśnionym szczegół o wycięciu wszystkich Czechów w Krakowie r. 999; przypuścimy nawet, że Al-Bekrego niezawisła a zgodna z Cosmasem wiadomość żadnym tu ciężarem na wagę nie wpada, to jednak niema żadnej a żadnej wskazówki na to, aby Kraków a tem bardziej części Szląska lub grody czerwieńskie należeć miały do wielkopolskiego księcia Mieszka I. Wojna tego władcy z Czechami z r. 990 prędzej za czesną przeciwnem przemawia, bo skoro rozgrywała się na ziemi „Selpuli“ t. j. na terytoryum późniejszego biskupstwa lubuskiego, to przypuszczać można, że Mieszkowi jako podstawa operacyjna służyła raczej Wielkopolska a nie Małopolska (Ob.

mapę Sprunnera 69). Także i Nestor pod r. 981 nie nie mówi o zdobyciu grodów czerwieńskich na książećtach polskich, tylko na Lachach w ogóle, a nieco dalej wyraźnie wspomina o wyprawie Włodzimierza na Chrobotów r. 993 (Mon. Pol. I 624, 668). Rozumieją się przez to niezawisłe i niezjednoczone jeszcze z państwem Piastów szczypty chrobackie, jakie i na Po-wiślu przypuszczają ci, którym panowanie czeskie w tych stronach jest jeszcze wątpliwem. (Szujski: Dziejów pol. ksiąg XII str. 13). Gdy przeto wszystkie wskazówki źródłowe albo nieczego za panowaniem Mieszka nad Małopolską nie mówią albo wprost przeciwnie świadczą, to właściwie już tem samem odpada możliwość założenia biskupstwa krakowskiego przez pierwszego chrześcijańskiego monarchę Polski: ale wypada nam jeszcze nie pominąć tych wskazówek, które według Dra K. pozytywnie za jego tezę przemawiają. Nie jesteśmy jednak tego zdania, aby z milczenia Galla o założeniu biskupstwa krakowskiego przez Bolesława można było wnosić o założeniu przez Mieszka, ani też nie sądzimy, aby koniecznem było widzieć w nieoznaczonym bliżej biskupie Poppo, który u Thietmara strzeże do r. 984 w Utrechcie księcia bawarskiego Henryka, jedną i tę samą osobę z pierwszym krakowskim biskupem tejże nazwy. Nie jest wprawdzie znanym biskup Poppo w 2 ostatnich dziesiątkach X wieku na żadnej ze stolic niemieckich, ale wiele było naówczas *episcopi vagantes* i jak bardzo było to imię rozpowszechnionem?

Pisząc o pierwotnych dziejach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego słusznie autor zwraca uwagę na doniosłe znaczenie bulli Innocentego II z r. 1136 (Kod. w. pol. I nr. 7) i wiele cennych uwag o niej zamieszcza. Ale bulla ta, zawierająca najstarszy spis posiadłości arcybiskupich, nie jest poddana wszechstronnemu rozbirowi, tak że właśnie dwa najważniejsze twierdzenia pozostają bez dowodu. Najprzód utrzymuje Dr. K., że przechowała się w niej „zapiska o fundacyi w tekście pierwotnym“, i to tak dalece, iż całą prawie merytoryczną część bulli uważa jakby nie datą 1136 ale wprost datą 1000 oznaczoną (*Przeł. powsz.* XXIII 625); a potem twierdzi, że zapiska ta powstała z dwóch odrębnych aktów, z których pierwszy zawierał ziemie odebrane biskupstwu poznańskiemu, a drugi (od: *Item te castello Ziraz, Spitimir, Malagost* etc... do: *Decernimus ergo*) ziemie odebrane biskupstwu krakowskiemu. Pierwsze twierdzenie jakkolwiek może za daleko iść, ma wiele za sobą¹⁾ i potrzebowałoby tylko bliższego uzasadnienia oraz szczegółowego rozbirowi, zdanie za zdaniem ze względu na czas powstania. Bo nie wydaje się prawdopodobnem, aby pier-

¹⁾ Szczególnie uderzają ustępy: „Villa... quam tenuit Stan. arator episcopi“ i : „que fuit Daugeri episcopi“. O jakim biskupie jest mowa w pierwszym, o jakim w drugim miejscu? „Daugeri“ wydaje się być korpucją — może ze Suidgeri, a może nawet z Do Vgeri (domini Vgeri)?

wotny tekst zapiski, praktyczny cel mającej głównie na oku, pozostał przez 136 lat zupełnie nienaruszonym, aby nie uwzględniono w nim zmian, które zajść musiały w międzyczasie. Tak n. p. zachodzi pytanie, na co spisywanoby imiona niewolników z r. 1000, zamiast przytoczyć ich potomstwo w r. 1136 żyjące. Drugie twierdzenie czyli raczej przypuszczenie autora, zwłaszcza co do ziem odebranych biskupstwu krakowskiemu, może przemawiać do przekonania tylko tego, kto przyjmuje tezę o założeniu tego biskupstwa za Mieszka I. Całkiem zaś ryzykownem wydaje nam się mniemanie, że to w r. 1007 nastąpiło przeniesienie biskupstwa poznańskiego ze związku z areybiskupstwem magdeburskiem pod jurysdykcyą polskiej metropolii w Gnieźnie. Autor wysnuwa je ze słów Thietmara: *et fraternitatem quam in Christo cum Parthenopolitanis prius coniunxit, hostili asperitate dirupit* (Bolesław roku 1007). Ale przecież bezpośrednio przedtem jest mowa o udziale areybiskupa magdeburskiego Tagino w wojnie Niemców z Bolesławem i to już zupełnie wystarczy na wyjaśnienie słów Thietmarowych. Dr. K. idzie dalej i sądzi, że „odłączenie biskupstwa poznańskiego było niewątpliwie tą przyczyną Gallowi nieznaną, która klątwę (Gaudentego, areybiskupa gnieźnieńskiego) wywołała, i to na rozkaz stolicy apostolskiej“. Nie wydaje się to nawet prawdopodobnem, aby Gaudenty tak dalece mógł działać wbrew własnemu interesowi.

Inna rzecz z biskupstwami płockiem i kujawskiem. Jest to jedną z najważniejszych w naszej historii kościelnej zdobyczy lat ostatnich, że powstanie dwu tych biskupstw odnosimy nie do początku ale do końca XI wieku — a zdobycz tę zawdzięczamy właśnie Drwi Kętrzyńskiemu. Naprowadziło go na to studyum katalogów biskupów. (Ob. Monum. Pol. IV 23 i V 429). I na to także zgoda, że płockie wydaje się być starszem od kujawskiego, jak też i wcześniejsza o niem pierwsza pewna wzmianka źródłowa. Szymon, biskup płocki wspomniany jest u Galla już pod r. 1109 (M. P. I 459), gdy tymczasem pierwszym pewnym kujawskim biskupem jest Swidger (Dług. pod r. 1133), Paulus bowiem episcopus Poloniensis uważany od czasu Bielowskiego (M. P. I 391) za kujawskiego, był według innego znowu, bardzo poważnego, zdania (Wojeiechowski) biskupem poznańskim, tak samo jak ów zagadkowy Franco, doradca Władysława Hermana. (Polonia xxi εἰς αὐτὴν Wielkopolska). Lata 1109 i 1133 są to dwa pewne terminy *ad quem*, bulla zaś Grzegorza VII z r. 1075 skarżąca się na małą ilość dyecezyj w Polsce może uchodzić za *terminus a quo*. Jeżeli się jednak twierdzi, że woli papieża zaraz wówczas stało się zadość i dlatego odnosi biskupstwo płockie do Bolesława Śmiałego, to się zdaniem naszym już za wiele powiedziało. Bolesław Śmiały obracał się ciągle na terytoryum małopolskiem; na Mazowszu ze szczególnem upodobaniem przebywał Władysław Herman — temu więc księciu najłatwiej przypisać założenie biskupstwa płockiego, temu też, albo jego synowi, zdobywcy Pomorza, założenie biskupstwa kujawskiego.

Prócz założenia oraz pierwotnego uposażenia naszych dyecezyj, także i osoby najstarszych biskupów są przedmiotem badań Dra Kętrzyńskiego. Wiele i tu znajduje się cennych uwag n. p. data śmierci arcybiskupa Bogumiła 1092, na którą zresztą już także Wojciechowski zwrócił uwagę (Roczniki polskie; Pamiętnik akad. krak. hist. IV 221), przypuszczenie że imię Goppo, czyli Gompo, mające drugiego biskupa krakowskiego oznaczać, jest tylko korupcją z Poppo — ale wiele także za śmiałych i za mało uzasadnionych hipotez n. p. o biskupach poznańskich „Cedrze i Dziwiszu“, o dacie śmierci arcybiskupa Stefana i t. d. Najbardziej jednak zadziwia, że Dr. K. mówi o zorganizowanych a nawet już wybierających biskupa kapitułach w X i XI wieku, kiedy nawet na zachodzie wybór przez kapitułę dopiero w XII wieku się ustalił. Były w stolicach dyecezyj przy biskupie grona księży tak świeckich (*capellani*) jak zakonnych (*monachi*); księża ci prowadzili *vita communis* (zovός βίος, stąd *coenobium*, którego nie można identyfikować z *monasterium*) — ale organizacja kapituł nastąpiła u nas według wszelkich znanych wskazówek dopiero przy końcu XI i na początku XII wieku. Zdaje się, że wówczas też nastąpiła dopiero i organizacja klasztorów. Pierwsza próba wprowadzenia u nas samodzielnego życia klasztornego z owymi 5 eremitami za Bolesława Chrobrego przedsięwzięta, rozbiła się o dzikość mieszkańców (1003). Przypuszczenie Dra Kadego, wydawcy napisanej przez Ś. Brunona *Vita SS. V eremitarum*, iż zakonnicy ci zginęli w Międzyrzeczu, ma za sobą daleko więcej prawdopodobieństwa niż mniemanie Dra Kętrzyńskiego oparte na tradycji, że miejscem męczeństwa był Kazimierz między Poznaniem a Szamotułami leżący. *Vita* opowiada o pobycie cesarza w opustoszałym klasztorze eremitów, w czasie pochodu na Polskę. Nazwy klasztoru nie podaje, ale zgadza się to doskonale z taką samą wiadomością Thietmara, odniesioną do Międzyrzecza. Zdaniem prof. Gisebrechta powstała tu także owa *Passio Sti. Adalberti* (M. P. I 151), w której jest mowa o zagadkowym klasztorze w „*mestr. f.*“ Tylko jeśli się zgadza na hipotezę Dra Wojciechowskiego (Roczniki l. c. str. 188), że to *mestr. f.* jest zepsuciem nazwy Trzemeszna, zyskuje się drugi klasztor dla czasów Bolesława Chrobrego. Legenda bowiem o św. Wojciechu w V tym tonie *Monum. Pol.* drukowana, która raczej z XIII lub XIV niżli z XII wieku pochodzić się zdaje, odtwarza tylko tradycją trzemeszeńską o tymczasowem złożeniu ciała św. Wojciecha w Trzemesznie, w przewozie z Prus do Gniezna. Najstarszy dokument tego zgromadzenia, z początku XIII wieku pochodzący a na imię Mieszka III sfabrykowany (Cod. Maj. Pol. I nr. 11), nie zna jeszcze tej tradycji, ale przypisuje fundacyą Krzywoustemu. Względem Tyńca nie tak prędko nastąpi zgoda; piszący te słowa nie czuje się zmuszonym do kapitulacyi w obec najnowszej rozprawy Dra Kętrzyńskiego o przywileju kardynała Idziego (*Przerodnik nauk. i liter.* 1889 str. 316—330 i 400—419), a jakkolwiek go wywody Dra Piekosińskiego (*Kwart. hist.* III 49) w niektórych

innych punktach przekonały, to jednak w sprawie początków Tyńca pozostaje i nadal po stronie Dra Wojciechowskiego (założenie ok. 1105). Opactwo N. P. Maryi w Łęczycy wspomniane jest w najstarszym spisie posiadłości arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z roku 1136, a opactwo śgo Marcina w Wrocławiu w takimże spisie biskupstwa wrocławskiego z r. 1155, ale gdzie dowód, że spisy te pierwotnemu uposażeniu z r. 1000 w zupełności odpowiadają? Klasztorów w Kaszeczorku i Płocku początku w ogóle nie znamy, więc mogą być odniesione z takim samym prawem do X wieku, jak do któregośkolwiek innego. O *monasterium gresnense* dowiadujemy się aż w *Miracula Sti Adalberti* (XIII—XIV wiek; ob. Mon. Pol. IV 237), a *coenobium Poznaniense* Thietmara, na którego czele stoi biskup Unger, według tego, co się powyżej rzekło, nie oznacza bynajmniej klasztoru. Pozostaje Ś. Krzyż na Łysej górze. Kronika wielkopolska i katalogi biskupów krakowskich mówią o czasach Krzywoustego, osoby w fundacyi udział biorące są tego księcia współczesnikami; a jednak wbrew temu ma być decydującą tradycya klasztorna — późna i mętna tradycya o Emeryku królewiczu węgierskim?

Tego, kto przeczytał ostatnią rozprawę Dra Kętrzyńskiego: o biskupstwach i klasztorach polskich w X i XI wieku, zastanowi może, że autor, który w obec dokumentów tak jest surowym i ostrożnym, jest często pobłażliwym i śmiałym wobec zapisek i kronik. Ale wszyscy mamy swoje uprzedzenia i swoje zamiłowania, na które wolna dyskusya jedyny stanowi środek kontroli. W jej imieniu zabraliśmy tutaj głos, aby przedłożyć i umotywować niektóre nasze odmienne zapatrywania; a sądzimy żeśmy to uczynili — jak to było naszym zamiarem — z winnym dla wiedzy i dla zasług autora szacunkiem.

Fr. Papée.

Dr. Stanisław Krzyżanowski: *Początki Wołoszczyzny* (Rozprawy i sprawozdania wydziału filozof.-histor. Akademii Umiejętności. Tom. XXIV, str. 158—185).

W literaturze naszej nie brak prac z zakresu dziejów wołoskich, tak blisko nas obchodzących. Wprawdzie nie dają nam one jeszcze zupełnego, krytycznego ich obrazu, tyle jednak jest już zrobionem, że dawniejsze badania co do nomenklatury obu wołoskich województw, stanowczo zostały wykazane. Dość przypomnieć odnośne prace A. Morgenbessera, A. Jabłonowskiego a przede wszystkim Dra E. Kałużniackiego (Akta grodzkie i ziemskie, tom VII, str. 195—9), który najdobitniej przedstawił, że nazwa Wołoszczyzna miała szczególnie u nas głównie znaczenie etnograficzne, na określenie ziemi zamieszkałej przez Wołochów. Mówiąc zaś o ich politycznym podziale, to część północna Wołoszczyzny dotykająca Dniestru zwała się Mołdawią, południowa, naddunajska Multanami. W obec tego sądząc z tytułu powyższej pracy, słusznie

meznaby mniemać, że autor zamierzył nam w niej skreślić dzieje powstania obu księstw wołoskich i w tem przekonaniu braliśmy książkę do rąk. Zawiedliśmy się jednak. Dr. K. naśladując nomenklaturę dawaną przez niemieckich pisarzy, przez etnograficzną nazwę „Wołoszczyzna” rozumie same Multany i tylko o ich początku prawi nam w swej niewielkiej pracy. Na wstępie więc dawne popełnia bałamuctwo.

Wspomniawszy ogólnie o źródłach wołoskich, pomija zupełnie kwestyą pochodzenia Wołochów i przystępuje wprost do przedmiotu, przedstawiając nam położenie ludności wołoskiej w wieku XIII, w którym ona wybitniej zaczyna występować na widownię w obrębie monarchii Arpadów i w ogóle na północy Dunaju. Opierając się na badaniach uczonych węgierskich, Kemenyego i Solyom-Fekete zastanawia się nad stanowiskiem kniaziów a następnie wojewodów wołoskich. W pierwszych widzi słusznie nie sędziów ani sołtysów, tylko warstwę uprzywilejowaną, niższą od szlachty a pozostającą w lennym stosunku do króla; w drugich pewną władzę terytoryalną. O istnieniu takich wojewodów po raz pierwszy wspomina dyplom z 1247 roku, w którym Bela IV nadając Johannitom ziemię za Karpatami, wyłącza z pod ich jurysdykcyi dwa terytorya „wołoskie”, jedno wojewody Lirtioy'a w ziemi zewryńskiej, drugie wojewody Szenesława za Alutą w Kumanii. Dobitniejsze wyłączenie tego ostatniego z pod władzy zakonu a tem samem zabezpieczenie mu pewnej autonomii, jest dla autora wskazówką do przypuszczenia, że właśnie to województwo Szenesława było pierwszym zawiązkiem przyszłego multanckiego gospodarstwa.

Tradycya narodowa wołoska opowiada, że założycielem jego był w drugiej połowie XIII stulecia Radul Negru, uważany za bohatera narodowego i protoplastę dynastyi Bassarabów. On to bowiem uszedłszy na czele ludności wołoskiej z węgierskiego Fogaraszu — przebył Karpaty i nad Alutą niezależnie stworzył gospodarstwo, które od tego, że przybył z za gór (*a montibus*), otrzymało nazwę Muntanii czyli Multan. Źródła historyczne nie znają żadnego Raduła. Autor przeto analizując podanie o nim odróżnia w niem dwa rysy, jeden legendarny dotyczący osoby Raduła, drugi zasadniczy, każący szukać początku Multan w emigracyi z Węgier. Ten ostatni znajduje potwierdzenie w dyplomie Władysława Kumańczyka z 1285 roku. Jest w nim między innymi mowa o poskromieniu jakiegoś Lythona wojewody (w 1272 r.), który wyszedł za Karpaty i „zajął część kraju dla siebie”. Opierając się na tej wiadomości, rozwiązuje autor tradycyę o Radule w ten sposób, że uważa go za identycznego z Lythonem powyższego dyplomu, a ową część zakarpacką przezeń zajętą za wspomniane województwo Szenesława. Potwierdzenie tego zapatrywania widzi autor w późniejszej opowieści o początku Mołdawii, gdzie źródłowo odkryty Bogdan zastąpił mitycznego, jak chce, Dragosza. W ten sposób ów Lython miałby być właściwym założycielem multanckiego gospodarstwa.

Nie przeczyamy, że mógł on zająć ziemię Szenesława, lecz, żeby był identycznym z Radulem tradycyi, w tem twierdzenia

Dra K. zupełnie nas nie przekonały. Wyjście Lythona stwierdza jedynie, że wychodźstwo Wołochów z Siedmiogrodu za Karpaty odbywało się rzeczywiście, zresztą było faktem przelotnym, który on sam niebawem przypłacił życiem. Gdyby zaś analogia początków Mołdawii miała tu rozstrzygać, jak sądzi autor, to zamiast potwierdzenia widzimy w niej raczej zaprzeczenie powyższego jego zdania. Z dokumentów bowiem odkrytych dotyczących Bohdana zupełnie jeszcze nie wypływa, żeby Dragosz bohater tradycji, był osobą tylko poetyczną „w piękną legendę spowitą”. Przeciwnie dokumenta wspomniane potwierdzające historyczność jego osoby, wyjaśniają oraz jej znaczenie z poza tradycyjnej, upiększonej opowieści. Ten sam stosunek może zachodzić z Radułem. Wzmianka o historycznym Lythonie, nie wyklucza jeszcze historyczności Raduła, a tem mniej przemawia za ich identycznością. Twierdzenie więc dra K., że początek Multan „możemy dość śmiało widzieć w województwie Lythona“ musi pozostać tylko chwytliwym domysłem, który zresztą już inni podnosili (n. p. Xenopol: *Teoria lui Roessler w Recista pentru istorie archeologie si filologie*. Bucur. 1884, vol. III p. 112). W obec tego praca powyższa może posiadać jedynie wartość informacyjną dla tego, kto bliżej pragnie zapoznać się z początkowymi dziejami Wołoszczyzny.

ALEKSANDER CZOŁOWSKI.

Polityka zakonu niemieckiego w latach 1389 i 1390 napisał dr. Felix Koneczny. Odbitka z XXIV. tomu rozpraw wydziału histor.-filozof. Akademii Umiejęt. Kraków 1889.

Na podstawie znanych źródeł i kilku nieznanymi dotychczas aktów z r. 1390 kreśli autor politykę Krzyżaków w latach 1389—90 z głębokim zaniłowaniem przedmiotu i obszernem znawstwem źródeł. Nie można mu odmówić przenikliwości i zmysłu krytycznego, wnikającego głęboko w przedmiot ciekawy i ważny, mający bowiem za zadanie określenie planów politycznych mistrza zakonu, w tajemnicy trzymany, które nawet dla współczesnych historyografów zakonu pokryte były tajemnicą.

Rezultat pracy po wciągnięciu treści owych dokumentów nieznanymi, pochodzących z arch. ks. Czartoryskich (wyjdą one niebawem w druku, w II tomie Cod. epist.) streszcza autor w ten sposób: Po dokonanyim chrzcie Jagiełły i unii Polski z Litwą, usiłowania mistrza skierowane były celem zapobieżenia równoczesnej wojnie z Polską i Litwą. Dawno zresztą znane to zdanie uzupełnia następnym szczegółem: Mistrz zakonu podstępem nadużyciem pośrednictwa legatów przez zapisanie się na zjazd 13. października 1390 r., odwrócił grożący Prusom napad, miejsce boju przeniósł z Prus na Litwę i zażegnał tym sposobem konieczność zmierzenia się z połączonymi siłami Polski i Litwy.

Wynik ten objaśnia się przebiegiem wypadków. I tak zjazd w Niedzborku, na którym Krzyżacy dowodzili swych praw do Litwy,

zerwali Polacy wyzywajacem oświadczeniem w czerwcu 1388. Natenczas Skirgiełło nie solidaryzujący się z takim wyzwaniem, proponuje mistrzowi nowy zjazd, na co się mistrz wreszcie zgadza, pod warunkiem, żeby zjazd trzymano w tajemnicy — oczywiście przed panami koronnymi i przed Witoldem. Pierwsi nie dozwoliliby na oddzielenie spraw litewskich od polskich, Witold znowu pod koniec roku tego knuł zdradę z Krzyżakami. Wobec rozprzężonych stosunków z Witoldem, potrzebnym jest dla Skirgiełły rozejm z zakonem, gdy zjazd z powodu zakazu Jagiełły nie przyszedł do skutku, traktuje o rozejm z zakonem (!) i uzyskuje, że wysłano do niego komtura Dynaburskiego. Ten to ostatni zostawia przyrzeczenie, datowane z początkiem stycznia 1390 roku, że dokument rozejmu ze strony mistrza przyśle jak najprędzej. Ale dokumentu takiego nie przystali Krzyżacy, chcieli bowiem uspić tylko czujność Skirgiełły, aby go zaskoczył z nienacka. Zamiast tego, mistrz Zöllner ułożył się z Witoldem, którego kraje wraz ze Żmudzią przyjął w lenno. Skoro atoli Jagiełło zdobył Grodno i z niem zajął wszystkie posiadłości Witolda, Krzyżacy kontentować się musieli traktatem zaczepno odpornym ze Żmudzią.

Właśnie podówczas przybywają legaci papiescy do Litwy, celem naocznego przekonania się o nawróceniu się tego kraju. Po załatwieniu tej misji udają się do Prus. Ich pośrednictwu należy przypisać ten skutek, że na dniu 13 października t. r. miał się odbyć zjazd z pełnomocnikami Jagiełły dla ułożenia się o sprawy dotyczące Litwy i Rusi. Mistrz i król mieli być osobiście na zjeździe; król demonstracyjnie wyznacza na zjazd tych samych komisarzy, którzy zeszłego roku ani traktować nie chcieli z zakonem na podstawie pretensyi zakonu do Litwy. Wobec tego jednakowoż, że na dwa tygodnie przed i po zjeździe miało trwać zawieszenie broni, (n. b. Zakonu z Litwą i Rusią) Jagiełło zawieszony napad na Prusy odkłada do listopada. Zdradziecki zamysł Zöllnera, który takie odłożenie zamiarów królewskich przewidywał, polegało na tem, że udaremniając z jednej strony wojenne zamysły króla zapisem na zjazd wydanym 17 lipca, przygotował tymczasem rejzę na Litwę i z początkiem sierpnia wyruszyła armia krzyżacka pod Wilno. Przewidując, że zdobycie Wilna przed 30 września dokonaniem zostanie, liczył na to, że zjazd jeżeli nie po zdobyciu wypadnie, to podczas zdobywania Wilna. Mając oblężone Wilno, musiałyby się Jagiełło układać z Zakonem na podstawie przywilejów tegoż przyznających prawa do Litwy i Rusi i wśród takich okoliczności jechać na pruską granicę, a niechby Polacy zjazd zerwali, ustałoby z jednej strony zawieszenie broni, a z drugiej powstałby w Europie hałas na Jagiełłę za zerwanie układów. To wszystko zdradziecko z góry ułożył Zöllner, przewidując, że wojsko przed 30 września stanie pod Wilnem.

Zjazd byłby się odbył tylko w razie zdobycia Wilna przed 30 września a natenczas, rozumuje p. K., czy to od Jagiełły czy od Witolda można było zażądać upragnionej Żmudzi. Liczył więc mistrz Zöllner na to, że skoro z nienacka zaskoczy Jagiełłę uspio-

negu umową z legatami aż do listopada, ułatwi sobie zdobycie Wilna, gdyż trafi na nieprzygotowanego. Śmierć Zöllnera pomiejszała Krzyżakom szyki, nie było już owego pięcioletniego zawieszenia broni, które pozwoliłoby im czekać spokojnie w kraju nieprzyjacielskim pierwszych mrozów, cały plan mistrza rozbił się nagle.

Całe więc rozumowanie, co do zdradzieckich planów Zöllnera, opiera się na dacie zjazdu, oznaczonego na 13 października, tudzież że mistrz przewidywał zdobycie Wilna przed 30 września. Jest w niem nie mała doza anachronizmu, skoro autor przedstawia zamysły Zöllnera co do wyzyskania czasu i oszukania Jagielly, jakoby na tle nowszych czasów, tak że chyba by przypuścić należało, że złożonemu chorobą mistrzowi, para, telegraf i iglicówki służyły za czynniki, na których opierał kombinacye polityczne. Na broń palną kładzie autor nacisk.

Należałoby przypuścić, że skoro mistrz wymyślił tak mądry i przewidujący najmniejsze drobnostki plan oszukania Jagielly, że przynajmniej dał inicjatywę tego zdradzieckiego zjazdu. Bynajmniej, oto posłowie papiescy, jak sam mistrz przyznaje, uprosili go o zjazd i od nich wysłał inicjatywę, a wiadomo, że przybywali oni z Wilna, skąd zażądano dla Litwy ochrzczonej *pacem perpetuam*, na co odpowiedzieli Krzyżacy, że na to nie zezwolą chyba ich pretensye do litewskich krajów będą uszanowane, a zarazem, że zawieszenia broni nie uskutecznią nigdy z tymi (Litwinami), którzy się łączą z schizmatykami.

Jeżeli pomimo to udało się posłom papieskim zainicjować zjazd, widoczna, że go żądał Jagiello, ufny, że Krzyżacy nie odmówią proźbie legatów, a więc inicjatywa wyszła z dworu wileńskiego, a tak Zöllnerowi przynajmniej należałoby odmówić inicjatywy w tym zdradzieckim planie.

Ale skoro już raz jesteśmy na polu dyalektyki, którą w czasach Voigta tak często posługiwano się w rozumowaniach, próbujmy odnaleść w owym dokumencie z 17 lipca 1390 r. punkta, któreby wskazały cel przyświecający Jagielle przy zamierzonym na październik zjeździe. I tak wyznaczono zjazd w terminie, który miał udaremnić lub opóźnić zamierzona przez zakon wyprawę na Litwę, czas bowiem zjazdu oznaczono na jesień w nadziei, że Krzyżacy nie podejmą wyprawy latem; miejsce wyznaczono na granicę Polski, aby udaremnić mistrzowi osobiste kierowanie wyprawą; czyniąc zawistnym dokonanie aktu pokoju od swych pełnomocników, o których z góry wiedział Jagiello, że odrzucą propozycye krzyżackie, chciał temsamem Krzyżaków w błąd wprowadzić i udaremnić ich zamiary względem Litwy, a wobec papieża okazać się skłonnym do zgody księciem. Wreszcie przyjmując dokument od zakonu, dokument tak ważny jak określenie terminu i miejsca zjazdu, nie wydał równocześnie zakonowi swego zapisu, a przynajmniej nie ma śladu aby takowy był w kancelaryi zakonu i t. d. i t. d. Widocznie we wszystkim miał Jagiello złe zamiary i myślał o zdradzie. I niezawodnie gdyby nieboszczyk Voigt — ów obrońca zakonu — powstał

z grobu, nie omieszkalby podobnych zarzutów stawić na dany temat nowo odszukanego dokumentu.

W gruncie rzeczy te i tym podobne rozumowania o zamiarach Jagiełły tyle są warte co i podobne rozumowania o zdradzieckich zamiarach mistrza. Podnoszę je, by udowodnić jak dalece można się dać uwieść błahostkom i popaść w przesadę hiperkrytycyzmu, zastanawiając się nad faktami podrzędnyimi, których skutki były żadne, które bez wyrządzenia istotnej szkody nauce pominąć można jeżeli się w nich nie znalazło istoty rzeczy — a bynajmniej nie rozumować z naiwnością taką, jak to n. p. str. 23 rozumuje autor: W plany Zöllnera wchodząc, musimy pomijać nieprzewidziany wypadek śmierci... że umrze przed 30 września, przed 13 października, tego mistrz wiedzieć nie mógł.

Wchodząc w bliższą ocenę rezultatów p. K. uderza nas nowość o której p. K. mówi jako o rzeczy nie podlegającej wątpliwości, t. j. że Jagiełło zamierzał w roku 1390 napad na Prusy. Kwestyi tej poświęca autor ekskurs (VI) mający dowieść, że zamiar napadu musiał powstać wcześniej i tylko skutkiem interwencji niespodziewanej legatów odłożono go na listopad. Dowód chybła pozostanie nam autor dłużnym, w powołanych bowiem dokumentach: Skarbiec Nr. 598 i Voigt C. d. Pr. IV Nr. 83 i Nr. 85 obawia się zakonu napadu na Prusy w październiku i wszystko inne można wyczytać w nich, tylko nie powzięcia zamiaru napadu Prus na maj lub czerwiec. Gdyby atoli autor w listach współczesnych, mających za przedmiot posłuchy, jakie mistrza dochodziły z Polski lub Litwy, odszukał dobitniejszą wskazówkę co do zamierzonej ofensywy króla wspólnymi siłami Polski i Litwy, to i w takim razie musiałbym twierdzenie o najeździe uważać za anachronizm. Autor traktuje Jagiełłę w r. 1390 jako króla na szczycie sławy, a unią jako traktat niewzruszony, wiążący obie strony tak Polskę jakoteż i Litwę w ten sposób, że mu się dziwnem wydaje, dlaczego walkę z zakonem podjęto tak późno, czemu dopiero w roku 1410 przyszło do walnego starcia.

Tymczasem Jagiełło w 1390 r. był to początkujący neofita który musiał w pokorze znosić od króla Wacława podrzędny tytuł króla krakowskiego, musiał wysłuchać groźby od niego za posiłkowanie Litwy i odpowiadać na żądanie rękojmii, że Litwini nie wrócą do bałwochwalstwa (Voigt. C. d. Pr. IV Nr. 65). Już samo posiłkowanie Litwy ze strony Polski wywoływało zgrozę u króla Rzymskiego i ścieranie się w radzie Jagiełły, skoro tak królowa Jadwiga jak i panowie z rady otrzymywali odezwy od mistrza o prawach zakonu, opartych na przywilejach papieży i cesarzów do Litwy i Rusi (*ibidem* tom IV Nr. 72). Nie wchodząc w ścierania się rady polskiej z królem, wystarczy podnieść ten szczegół dla scharakteryzowania cierpliwości Jagiełły i bierności Polski nie myślącej wcale o napadzie Prus, że gdy w parę lat później r. 1392 zakon zajął ziemię Dobrzyńską, i gdy w odpowiedzi na to panowie polscy oświadczyli wręcz, że postępek taki uważają za złamanie pokoju (Voigt. C. d. Pr. IV Nr. 109) prze-

cież i podówczas nie podnieśli broni na Zakon i Jagiełło nie dokonał napadu na Prusy z połączonemi siłami Polski i Litwy. Jeżeli Polacy znosili cierpliwie zniewagi od zakonu w sprawach własnej korony, z pewnością nie podnieśliby broni na zakon w obronie spraw czysto litewskich.

Zresztą i po niedawnej wyprawie na Wilno, królowa Jadwiga uczyniła Zakonowi srogi zarzut, że bez wypowiedzenia wojny wojował Litwę, że przez to złamał traktaty z Polską, — w odpowiedzi na to proszą krzyżacy o zjazd rozjemczy; niech znawcy prawa rozstrzygną, kto tu przewinił i złamał prawo (Turgieniew. Suppl. Nr. 110 p. 209). Królowa nie zerwała się do pomszczenia opustoszonej Litwy, a według autora plan ofenzywny był już postanowionym.

Ważność rezultatu pracy p. t. dla historii równa się zeru. Dowodzi chyba jak ostrożnym był mistrz zakonu politykiem, co zresztą jest rzeczą wiadomą z innych dobitniejszych przykładów. Dokument oznaczający zjazd na 13 października tracił w skutek śmierci mistrza całkowicie na znaczeniu. Energicznem przygotowaniem Litwy na napad krzyżacki dowiódł Jagiełło, że do jakiegoś tam zjazdu żadnej nie przywiązał wagi, że wszelkie plany zaskoczenia Jagiełły nieprzygotowanego, rozbiły się nie z powodu śmierci mistrza lub jakichś ubocznych powodów, lecz wprost o energicznie przeprowadzony plan defenzywny.

I forma zewnętrzna rozumowań autora dowodzi chyba, jak niepewnym jest autor, jak chwiejnym jego sąd, jak dorywczymi i nie harmonizującymi z sobą wnioskami. I tak n. p. mówi autor str. 19, że Jagiełło zamierzony napad na Prusy odłożył do listopada, na str. 21 czytamy znowu, iż trudno przypuścić, żeby Jagiełło mógł prowadzić równocześnie zaczepną walkę nad Wisłą mając wielką odporną wojnę nad Wilią. Na str. 26 czytamy znowu, że Zöllner liczył na to, że z nienacka zaskoczy Jagiełłę uśpionego aż do listopada przez umowę z legatami, to znowu na str. 27, że krzyżacy będący pod Wilnem musieli się obawiać, czy Jagiełło nie przedsięwzięnie kroków wojennych przeciwko Prusom ze strony Polski.

Niezręczną jest stylizacya n. p. w eskursie Nr. I. Autor mówi, że A. Sokołowski w kodeksie epist. wydał pismo Zöllnera pod 1384, pomimo że w piśmie była data 1386 i dalej pisze: Niedawno¹⁾ znalazł Prochaska tenże dokument po niemiecku z datą 1386. Przez tak niezręczną stylizacyę, czyni autor prof. Sokołowskiemu całkiem niesłuszny zarzut, że nie uwzględnił tego, co w sześć lat później wyszło drukiem.

Dowód o falsyfikacie Cod. ep. Witoldi Nr. 13 miałyby wtedy realną podstawę, gdyby autor wskazał nam inny akt repromissyi ze strony Witolda, aniżeli jest nim ów mniemany falsyfikat. Z do-

¹⁾ Kodeks listów Witolda wyszedł w 1852 r. a niedawne odszukanie odbyło się lat temu dziewięć, w sześć lat po wyjściu Cod. ep.

kumentu drukowanego w Cod. ep. Nr. I pochodzącego z 1386 r. widać, że istniały dwa akty, jeden ze strony mistrza, drugi ze strony Witolda — jeżeli więc istniał akt ze strony Witolda, to któryż to jest, jeżeli nie ów mniemany falsyfikat. Nadto w dokumencie umowy nad Hełkiem Witold wyraźnie wskazuje na ów dokument z 30 stycznia 1384 r. temi słowy: wir begobin uns dem homeistre also das wir uns vorsehoben haben in den *correnanten cziten in den bresen* di in des erwirdigen herrn gewalten sint, di welle wir gantz veste und stete halden. Cod. ep. Vit. Nr. 63. Tu tedy Witold konstatuje, że on to wydał litteras promissionis.

Na podstawie tekstu owego przekładu z 1386 r. z kod. ep. Nr. I w którym *littera promissionis* zakonu figurują przed *littera repromissionis* Witolda, twierdzi autor, że najpierw zakon wydał swój dokument a dopiero potem Witold, gdy tymczasem w rzeczywistości dokument zakonu ma datę 14 czerwca 1384 a repromissya Witolda jest wcześniejszą, bo ma pochodzić z 30 stycznia. Na to odpowiedź, że tekst owego aktu z 1386 r. nie jest nam znany z oryginału który był niemieckim i nie należało do słów przekładu promissio i retropromissio tak wielkiej przykładac wagi. Zresztą jest zupełnie zrozumiałem, że nasamprzód Witold dawał rekojmię a potem dopiero zakon, któryto po czasie próby obiecywał mu dopomóźdz do odzyskania ojcowizny. Dowody o falsyfikacie aktu z 30 stycznia 1384 nie są przekonujące.

Dobrym jest ekskurs IV, dowodzący, że Zollner wyrzekając się traktatów ze Skirgiełłą wiedział już o zamiarach Witoldowych i że nieprzyjaźń ostatniego z Jagiełłą trwała na dłuższy czas przed przyjściem Witolda do Krzyżaków i ugodą, nad Hełkiem. Mamy na to dowód, że już w grudniu 1389 Jagiełło, którego oczekiwano w krakowskim, pociągnął *versus Lublin ad expeditionem contra Vitoldum*, coby jednak dowodziło, że pod ten czas i Skirgiełło w Wilnie wiedział o domowej wojnie, wznieconej przez Witolda, że przeto missya Havelmana nie mogła uspić Skirgiełły żeby go zaskoczyć znienaćka (str. 7).

Miejscowość Suraśl (str. 10) nie należała do posiadłości Witolda i wątpię czy w ogóle istnieje. W słówku o kapitule Malborskiej, rzuca autor paradoks, że nie może być mowy o dobrej historii zakonu, póki niema dziejów jego kapituły; wyglądający na śmieszność dla tych, którzy bodaj powierzchownie znają źródła do dziejów krzyżackich.

A. PROCHASKA.

Korzon Tadeusz: *Historya Nowożytna Tom I do 1648 roku*. Kraków 1889, str. 539, (mapa Europy między latami 1500—1648 i tablice genealogiczne).

Ustalonej, dobrze zasłużonej reputacyi używają historyczne podręczniki p. Tadeusza Korzона. Bogata wiedza i trafny z niej

wybór, treściwość w wyrazie i jasność w wykładzie, zmysł pedagogiczny i obiektywność w rzeczy przedstawieniu — czynią książki autora rzetelnie pożytecznymi zjawiskami naszej literatury historycznej. Zacieśnionym w granicach własnego kraju i dziejów narodowych otwiera p. Korzon szersze widnokreśli; uwalnia od uciekania się do książek obcych, obcemi też oczyma na historią ludzkości spoglądających: daje ze stanowiska swojskiego, ale bez szowinizmu, pogląd na rozwój powszechnych dziejów. Nie są bowiem jego podręczniki niewolniczym naśladowaniem obcych wzorów: autor widocznie zasób spory dzieł przeczytał, materyał w sobie przetrwał, wedle swego rzeczy widzenia uporządkował. Nie idzie też w usiłowaniach tych za daleko: to co w historii powszechnej zdawna jest ustalonym, chętnie przyjmuje: nie sady się na oryginalność, ale jej się nie obawia, i tam, gdzie za stosowne uważa, odmienną pójdzie drogą. Przywykłych naprzykład do książek niemieckich, przeładowanych nieproporcjonalnie historią cesarzy, uderzy korzystnie równomierność, z jaką autor traktuje świat germański, romański i słowiański, temu ostatniemu, Polsce zwłaszcza, stron 154 poświęcając.

Charakter dzieł p. Korzona nie jest szkolny, jeśli się tak wyrazić wolno: mogą być wprawdzie one używane do nauki historii, ale nie można ich oceniać ze stanowiska pedagogii. Nie są też w znacznej części oparte na samodzielnych badaniach, autor zajął tylko tu i owdzie do źródeł bezpośrednich, zbierając raczej skrętnie rezultaty badań obcych. Stoją one właśnie na rozdrożu między literaturą szkolną a dziełami oryginalnemi. Mimo to uwzględniając nasze stosunki, liczył się p. Korzon także z czytelnikami mniej z rzeczą obznajomionymi, wymagającymi pewnych objaśnień elementarnych. Dla tych zapewne dodaje przy nazwiskach obcych w nawiasie sposób wymawiania: w notach zaś wytłómaczenie obcych wyrazów lub instytucyi. Rzecz nie jest zupełnie systematycznie przeprowadzoną (braknie n. p. objaśnienia nocie na str. 132, wymawiania „San Yuste“ na str. 150 i t. p.), ale w zasadzie należy metodę taką, dla uchylenia dziwnych przekrecań, zwłaszcza wyrazów angielskich i hiszpańskich (mniej francuskich), pochwalić. Za mniej szczęśliwe uważałbym takie wytłómaczenie potrawy hiszpańskiej zwanej olla: „była to potrawa ludowa, zupa wcale nie wykwiutna, taka niby jak w Warszawie flaki czwartkowe“; za zupełnie zbyteczne wyjaśnienie w książce, w tym tonie trzymanej, co to jest kompas (str. 26). Podział podanych wiadomości na tekst i noty, acz może dla uczących się dogodny, utrudnia czytanie: nie mogliśmy też stanowczo wyrobić sobie zdania, co i dla czego autor przeniósł do przypisków, bo prócz anegdotycznych, z biegiem wypadków nie wiążących się bezpośrednio szczegółów, znajdują się tam rzeczy, które śmiało i ku zadowoleniu czytelnika mogły być podane w tekście.

Autor dzieli dzieje nowożytne na cztery główne okresy t. j. I. Okres Odrodzenia i Odkryć, II Okres reformacyjny, 1517—1648, III Okres równowagi politycznej, 1648—1789, i IV Okres

rewolucyjny, 1789—1815. Z tych okresów mamy w obecnym tomie pierwszy i drugi: pierwszy na 78 stronach, drugi na reszcie 450 stronicach, wyłożony. Ta nierównomierność z góry źle do podziału uprzedza i nasuwa pytanie, jakie też granice chronologiczne autor owemu pierwszemu okresowi naznacza. Odpowiedzi jednakże nadarmo szukamy: okres pierwszy rozpoczyna się gdzieś z początkiem czy w połowie XV wieku, właściwie zaś sięga w głąb wieków średnich, do połowy XIV wieku. Słowem wydaje nam się, że o utworzeniu okresu nowożytnych dziejów z dwóch czynników i prądów, które obok wielu innych przyczyniły się do rozbiecia form życia i przemiany wyobrażeń średnich wieków, które kładły dopiero podwaliny pod nową epokę — mowy być nie może. Jeżeli zaś podział na okresy (zwłaszcza mniejsze) ma przeważnie cel dydaktyczny, to koniecznie należy im naznaczyć czasową ciągłość, bo w przeciwnym razie chybiają celu, a czytelnik książki p. K. słusznie zapyta, kiedy właściwie poczyna się epoka nowożytnej historii.

Utworzenie zaś tego okresu odrodzenia i odkryć tem więcej zastanawia, że p. K. odkryć w jednej ciągłości nie przedstawił, lecz podzielił je między panowania poszczególnych władców, od siebie oddalonych, tak, że o ich całości, o ogromie, o zdobyczach, czytelnik dopiero składając rozbite części w umyśle wyobrażenia nabrać może. Toż samo trzeba powiedzieć także o reformacji, chociaż ta z politycznym i społecznym stanem państw i narodów silniej związana, wymagała poniekąd połączenia z historią poszczególnych panowań. Jest to w ogóle słabą stroną wytrawnego dzieła p. Korzona, że żąda od czytelnika, aby sam kombinował, wytwarzał sobie poglądy, że mu w tem rzadko tylko i mimochodem dopomaga. Tak n. p. o wielkim przewrocie ekonomicznym, który z upadkiem wieków średnich a pod wpływem odkryć się dokonał, raz tylko ubocznie (na str. 129) wspomina p. Korzon; toż samo o przewrocie w świecie umysłowym, w zakresie dyplomacji (str. 72) lub w wyobrażeniach moralnych (zob. str. 114) ledwo tu i owdzie napomknie. Podaje p. K. jako jeden z wypadków, „które sprawiły głęboką przemianę w układzie, obszarze i siłach czynnych świata cywilizowanego“, wytworzenie się monarchii hiszpańskiej, ale nie tłumaczy nigdzie wpływu tego wypadku, położonego w jednym rzędzie z odrodzeniem, odkryciami i reformacją. Otóż sądzimy, że połączenie się państw hiszpańskich pod Izabelą i Ferdynandem, acz znaczenie jego polityczne jest doniosłe, nie powinno być znaleś się w tem towarzystwie. Natomiast wytworzenie się monarchii nowożytnej w ogóle (od pierwszych jej początków w tyranii włoskiej, dalej monarchia francuska Ludwika XI, wraz z utworzeniem armii stałych i t. p.) mogło stanąć obok czynników przekształcających formy ustroju feudalnego średniowiecznego. Nie zwrócenie uwagi na tę stronę nowożytnych dziejów uważamy za dotkliwy brak dzieła p. Korzona. W świetle monarchii nowoczesnej inaczej wyglądałyby niektóre wydarzenia i instytucyi. Przedewszystkiem inkwizycya hiszpańska nie została zupełnie z stano-

wiska politycznego wyjaśnioną i ocenioną (str. 50, 53), ani też owa zasada reformacyjna *cuius regio eius religio*.

W kwestyach spornych jest p. Korzon zazwyczaj bardzo oględnym; w przytoczeniu wszakże obciążających jakąś osobę faktów, w ocenieniu winy, sędzią zbyt do potępienia pochopnym a przynajmniej surowym. O Maryi Stuart czytamy (str. 189 nota 1): „Zdania niezonych co do winy Maryi Stuart są podzielone. Najwięcej sporów wywołały tak zwane listy szkatułkowe (*Casket letters*), adresowane do Bothwella i zawarte w srebrnej emaliowanej szkatułce. Oprócz listów wszakże dużo jest innych wskazówek, że Marya nie była niewinną ofiarą intryg i gwałtów Bothwella, lecz dobrowolną spółniczką jego“. Otóż właśnie owe listy nie są pewnym dowodem winy Maryi, bo raz nie zachowały się w oryginale, powtóre zaatakowano bardzo poważnie ich autentyczność. Już Wiliam Camden historyk angielski (1551—1623) sądził, że są falsyfikatem (Por. Philippona M. Westeuropa II 200 nota 2; Onckena (Hessener Studien III 50 i artykuł Bresslawa w Sybels Hist. Ztschr. t. 52. Także *kwart. hist.* 1888 str. 171). Toż samo dałoby się poniekąd zauważyć w kwestyi obłąkania Joanny (str. 54), śmierci Filipa (str. 66), otrucia Bony (str. 227). Schodząc zaś w ten sposób do pewnych szczegółów radbym jeszcze zaznaczyć, że należało Lutra sprostować jeśli w r. 1519 twierdził, że papieństwo dopiero 400 lat istnieje (str. 81), że nie można dopiero roku 1526 stawiać jako początek negocjacji turecko-francuskich (por. Hammer, *Mémoire sur les premières relations dipl. entre la France et la Porte Soc. asiatique 1ère serie X*); że wprowadzenie hipotezy bardzo niepewnej o autorstwie Bakona dzieł Szekspira, chociażby w nocie, nie wydaje mi się stosownem; że wreszcie mówić na seryo o „dziurawych łokciach“ Henryka IV jest to podawać przenośnię, którą oznaczały, za fakt. Stanowisko Richeliego, jego wszechstronna działalność w kraju i za granicą dla Francji, przygotowanie wieku Ludwika XIV nie jest w dziele p. Korzona dostatecznie rozwiniętem i wyjaśnionem (Por. Rankego *Französische Geschichte*).

Do wybitnych zalet dzieła omawianego — jak to już nadmienilem na czele — należy znaczeniu swemu odpowiedni obraz stosunków wschodu, zwłaszcza Polski, jako państwa przodującego. To, co nam p. Korzon o epoce Jagiellońskiej i dwóch pierwszych Wazów daje, jest pewnie najlepszem dziś zebraniem rezultatów badań, acz nie kompletnem jako w dziele, w którym tylko wypadki powszechno-dziejowego znaczenia mogły znaleźć miejsce. Charakterystyka panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, zwłaszcza ostatniego, poparta w notach niektórymi dowodami, przypadła nam bardzo do przekonania. Najwięcej zbliża się ona do Szujskiego *Ksiąg Dwunastu*. Mniej natomiast przykładać nam przyjdzie wprowadzeniu do tego rodzaju książki po raz pierwszy (zaznaczonego tylko w ocenie dziełka p. Kraushara p. t. *Czary na dworze Batorego* w *Kłosach* nr. 1231) odmiennego poglądu na wielką postać Batorego. Dotychczasowe badania, piękne i gruntowne prace prof. Zakrzewskiego i Pawińskiego, w niczem do tego

nie uprawniają. Darowałbym jeszcze nazwanie dwukrotne króla „Madyjarem“ (str. 353, 373), zacytowanie wyrażenia jego, że „droższym mu Siedmiogród, jako ojczyzna i gniazdo naturalne“: nie wiem jednakże na czem opiera się zdanie, że Batory „nie zrozumiał unii Zygmunta Augusta“ (str. 366, 374), że „nie zbliżył się do narodu sercem“ (str. 374), ani też nie rozumiem dla czego „unijowana rzeczpospolita“ nie mogła być państwem wojowniczym, skoro statecznie ku wschodowi się rozszerzała i tam obszarów ziemi potrzebowała i drugiej potęgi znieść nie mogła. Wszakże sam autor dzieje Zygmunta III, z całą oględnością i bardzo trafnie zdaniem mojem przedstawione (zwłaszcza stosunek do Moskwy str. 499), i dzieje Władysława IV, kończy charakterystycznymi słowami: Skończyły się „miłe wczasy“ zdobyte nadludzkimi wysileniami wojowników ze szkoły Batorego“.

LUDWIK FINKEL.

La réforme et la politique française en Europe jusqu'à la paix de Westphalie par le Vte de Meaux. Paris 1889, I. str. 569, II, str. 691.

Vicomte de Meaux wydał przed dziesięciu laty dzieło o walkach religijnych we Francji (*Les luttes religieuses en France au XVI siècle, Paris 1879 I col.*). Obraz, który w niem przedstawił, pragnie obecnie uzupełnić nakreśleniem roli, którą Francya odegrała w ruchu reformacyjnym powszechnym, w całej Europie. Zastanawia zaś autora przedewszystkiem dziwne zjawisko: „dlaczego Francya wyszła z walk tych szybko wzmocniona i wewnętrznie uspokojona, kiedy inne narody dzieliły się między wrogie obozy; dlaczego ona, która katolicyzmowi zawdzięczała swoją siłę, opierała się na zewnątrz na potęgach protestanckich? czyli że zabezpieczyć chciała wolność narodów i równowagę państw, czyli z innych powodów? Na czem wreszcie polegają odniesione rezultaty działania dla Europy i Kościoła?“ Ażeby odpowiedzieć na te zagadnienia autor w przeciwstawieniu do tego, co o Francji napisał, podaje w tomie pierwszym przebieg reformacji w innych państwach w wieku XVI, t. j. w Anglii, w Danii i Szwecyi, Niderlandach, w Niemczech, Polsce, Hiszpanii i Włoszech, łącząc z nim polityczne stosunki królów francuskich z panującymi gdzie indziej monarchami. Każdy więc rozdział tego tomu rozpada się na dwie części, z których pierwsza obejmuje znane powszechnie, tyle razy lepiej opowiedziane i głębiej zbadane wypadki reformacji, brane, jak autor sam przyznaje, z drugiej ręki, z dzieł niemieckich lub angielskich, i druga, krótko niestety i pobieżnie traktowana, oparta tylko tu i owdzie na archiwalnych studyach w francuskim ministerstwie spraw zagranicznych, o owem stanowisku Francji. Wynikiem tego badania p. de Meaux, niejako odpowiedź na zadane sobie kwestye, jest: Francya pierwsza zrozumiała problemat wieku XVI i zastosowała się do niego, t. j. że różnice religijne dadzą się pogodzić z jednnością państwa. Zrobił to Henryk IV, którego polityka narodowa

polegała nawet na zewnątrz na tem, aby pośredniczyć między uciśnionymi wyznawcami jakiegokolwiek kościoła a władzą państwową. Dzieło p. de Meaux jest też przede wszystkim apologią tego monarchy. W Rzymie popierał on angielskich władców, w Londynie jednak tych ostatnich dla katolicyzmu; w Niderlandach popierał walkę przeciw Hiszpanii, ale brał w obronę katolików; w Niemczech podtrzymywał rozdział religijny, aby uchylić od Europy niebezpieczeństwo, z połączenia się całej potęgi domu Habsburskiego wyniknąć mogące, jednakże walce był przeciwny i ją póki żył powstrzymywał i t. d. i t. d. I to było pewnie głównym celem, a jest prawie jedyną nową rzeczą sporego dzieła p. de Meaux, którego zresztą szczegółowy rozbiór przekroczyłby daleko ramy recenzji w naszym piśmie, że to, co dotychczas przypisywano Richelieu: zrozumienie ducha czasu i popieranie (z interesu Francyi, nie dla idealnych jakichś celów) tych czynników w każdym państwie, które były, że tak powiemy, popularnymi, robienia tym sposobem dywersyi rządowi, że to wszystko widzi już autor w polityce Henryka IV. On jest twórcą potężnej Francyi XVII w., po nim i w jego ślady, bez zrozumienia często wyższej myśli tego wielkiego monarchy, szli Richelieu i Mazarin. Tom drugi zajmuje się naprzód (zupełnie niewłaściwie, bez ściślejszego związku z całością na 222 str.) stanem katolicyzmu i protestantyzmu we Francyi z początkiem XVIIgo wieku, przyczem wiele miejsca poświęcono klasztorom, a zwłaszcza towarzystwu Jezusowemu, a potem historią wojny trzydziestoletniej, szczegółowo, ale bez nowych, drobnych chociażby przyczynków, opowiedzianej, wśród której zaznacza autor zazwyczaj krótko działalność polityczną Francyi i jej agentów dyplomatycznych (z tych D'Avaux najwięcej zajął autora, str. 522 i n.).

Polisce poświęca autor obszerny rozdział w tomie pierwszym, w którym przebiega dzieje reformacji u nas. Nie tam czytelnik nowego nie znajdzie, bo p. de Meaux zna tylko kilka dzieł, mianowicie Waleryana Krasieńskiego historię reformacji w Polsce, napisaną po angielsku, de Noailles'a i zbiory Theinera. Po polsku nie umie, literatury naszej łacińskiej reformacyjnej nie przestudował, chociaż dla nas wielką żywi sympatyę. Przedstawienie rzeczy jest pobieżne. Dwa spostrzeżenia chyba warto podnieść; naprzód przyznanie, że Polska „pod pewnym względem wyprzedziła Francję“ (str. 554) w traktowaniu różnych wyznań, bo i w niej umiano pogodzić z jednością państwa różnice religijne; że Batorego można poniekąd porównywać z Henrykiem IV (str. 362). Ta tylko zachodzi różnica, że kiedy Francya wyszła z wojen religijnych silna, Polska równocześnie politycznie upadała.

O dalszych stosunkach Polski z Francją, za czasów wojen szwedzkich i wojny trzydziestoletniej, ledwo tu i owdzie krótką znajdujemy wzmiankę. Pod tym względem, a więc pod względem najbardziej dla nas zajmującym, dla którego bierze się to spore dzieło do rąk, spotyka nas zupełne rozczarowanie.

Le P. Pierling, S. J. Papes et Tsars, (1547—1597), d'après des documents nouveaux. Paryż 1890, str. 514, 8°.

Nowe dzieło O. Pierlinga nie przynosi rzeczy zupełnie nowych. Przed kilku laty w różnych czasopismach francuskich, głównie w *Revue des questions historiques* ukazywały się artykuły O. P., traktujące o stosunkach Rzymu do Iwana Groźnego i jego syna, a które zaraz potem wydano w oddzielnych książeczkach: *Rome et Moscou 1883*, *Un nonce du Pape à Moscou 1884*, *Le Saint Siège, la Pologne et Moscou 1885*. Otóż te trzy książeczki, jakoteż artykuł ogłoszony w styczniu 1885 we wspomnianej już *Revue* p. t. *Un arbitrage pontifical au XVI siècle*, a nie wydany potem oddzielnie, złożyły się na książkę obecną, przyczem dodano tylko nowy wstęp (o literaturze i o dawniejszych stosunkach Rzymu z Moskwą) i, oprócz zakończenia, rozdział ostatni traktujący o dwukrotnej misji cara Fiedora, księdza chorwackiego, Komulowica, o której O. P. nie pisał, o ile wiem, oddzielnie, lecz ogłosił dawniej już po chorwacku nieznane dokumenty. Dawniejsze więc książeczki stałyby się zupełnie zbędnymi, gdyby nie to, że w nich pomieszczono także w dodatkach dokumenty ciekawe nieraz i ważne, których niestety obecna książka nie zawiera. Za to ma na końcu obfity spis archiwów i dzieł, z których autor korzystał, i szczegółowy index osób. Jest to więc powtórne, a w części przeważnie nawet trzecie wydanie rzeczy już znanych. Książka dzieli się na 3 części; pierwsza p. t.: *Projekty misji papieskich do Moskwy* zawiera książeczkę pierwszą; druga: *Rozjemstwo papieskie*, obejmuje książeczkę drugą i artykuł z *Revue*, trzeci zaś: *Projekty wojenne Batorego przeciw Moskwie i ostatnie misye*, odpowiada treścią książeczce trzeciej, mając nadto nowy dodatek w rozdziale ostatnim. Jest to jednak wydanie nie tylko nowe, ale poprawne, zmienione, rozszerzone niekiedy znacznie, (zwłaszcza w drugiej połowie), uzupełnione dodaniem nowych szczegółów; autor nie tylko uzupełnił swe wiadomości przez to, że uwzględnił wiele dzieł bądź nowych, bądź starych, przedtem mu nieznanych, ale także ponownie przestudował źródła dawniej mu znane, żeby niejednokrotnie obszerniej je użytkować, a nawet sum wciaż poszukiwał źródeł nowych, których zbiór istotnie ogłosił przed 3 laty (Bathory et Possevino, zob. *Kwart. Hist.* z 1887, str. 529). Skrzętność autora zasługuje na największe uznanie; dodać jednak należy, że mu także sprzyjały okoliczności zewnętrzne, o czym autor zdaje się zbyt łatwo zapominać. Autor, który z wszelką łatwością mógł się przemieszczać z archiwum do archiwum i szperać w nich do woli, a mimo to niejednej ważnej wiadomości dziś mu znanej nie wiedział, kiedy pisał przed kilku laty po raz pierwszy o tym samym przedmiocie, gromi we wstępie (p. 17—18) swych poprzedników, jakby to zawsze i wszędzie mieli te same ułatwienia. „Nikt nie pomyślał wydobyc z zapomnienia aktów zamierzonej misji Portica do Moskwy, powiada O. P. i nie zastanawia się wcale, że archiwum watykańskie przed Leonem XIII było zamknięte i niedostępne dla historyków.

Projektowi ostatniego misji do Moskwy nie dostrzegł Turgeniew! woła O. P. z takim oburzeniem, jakby ten T. był mógł swobodnie przewracać wszystkie księgi nuncyatury Caligarięgo, jakby nie był musiał poprzestać na tem. co mu wydali urzędnicy archiwalni wedle własnej woli i chęci w dowód wyjątkowej łaski. O. P. wie o tem przecież dobrze; prawda, że korzystając z prac swoich poprzedników bardzo wiele, zwykł ich jednak pospolicie cytować tylko wtedy, gdy może co sprostować, a wtedy czyni to z całą lubością, kładąc nacisk wielki na każdy drobiazg.

Zależność całej części pierwszej, w której autor opisuje bezskuteczne zamysły stolicy apostolskiej, jakby wejść w zetknięcie z Iwanem Groźnym, od dawniejszej rozprawy referenta: „Stosunki stolicy apostolskiej z Iwanem Groźnym“ (w Przeglądzie Polskim z 1872 i oddzielnie), jest tak widoczną i oczywistą dla każdego, ktokolwiek pozna obie prace, że byłoby rzeczą zbyteczną, kłaść na to nacisk oddzielny. Raczej zaznaczyć należy z wielkiem uznaniem, że znalazłszy gotowy program niejako autor go rozszerzył, uzupełnił i sprostował, a ztąd praca jego ma niezaprzeczoną wartość samodzielną i czyni tamtą dawniejszą pracę referenta na teraz już zbędną. Referent rozporządzał tylko dostępnym powszechnie materiałem, drukowanym, ten zaś był w wielu razach fragmentaryczny i niedostateczny; można było stawiać kwestye, na wiele ich niepodobna było dać odpowiedzi. O. P., mając dostęp do archiwów, tam odpowiedzi poszukał i nieraz znalazł zupełne wyjaśnienia i w tem jego niewątpliwa zasługa. Nawet o Schlittem, którego mistyfikacya także wzburzenie i niepokój zbudziła na dworze Zygmunta Augusta, wynalazł O. P. parę nowych szczegółów (zresztą dość obojętnych) w archiwach duńskich; do wiadomości dawniej posiadanych o projektach poselstw Canobia, a zwłaszcza Girollda, Portica i Clenkego, dodał wiele nowych, przedtem nieznanych wcale, to zaś, że i Caligarięgo, nuncyusza na dworze Stefana Batorego. chciano w Rzymie wyprawić do Moskwy autor dopiero pierwszy wykazał. W całym przedstawieniu swoim, z całym naciskiem autor uwydatnia ciągłość myśli przewodnich polityki papieskiej wobec Moskwy jak również nieprzerwalność tradycyi polityki polskiej, wszelkim związkom pomiędzy Rzymem a Moskwą przeciwnie zasadniczo.

Cała ta część pierwsza jest tylko jakby introdukcją obszerną; w dalszym ciągu głównym bohaterem pracy O. P. staje się Possewin i pozostaje nim już prawie do końca książki (z wyjątkiem tylko ostatniego rozdziału), zarówno w części drugiej jak w trzeciej. Pod względem nowości przedmiotu jednak części te obie mają zupełnie różny charakter. Część druga bowiem, najobszerniejsza ze wszystkich i stanowiąca połowę całej książki, chociaż przynosi wiele nowych szczegółów, nie przynosi rzeczy nieznanych zgoła przedtem. Tu kreśli autor obszernie i dokładnie dzieje misji Possewina do Iwana Groźnego, dwukrotnego jego pobytu u cara i dysput z nim religijnych, dwukrotnego poselstwa moskiewskiego do Rzymu, układów o pokój, prowadzonych przy pośrednictwie Possewina między Polską a Moskwą, historią zawarcia rozejmu dziesięcioletniego w sty-

ezniu 1582; to zaś wszystko sam Possewin nietylko opisał, ale i ogłosił w kilka lat później, a w nowszych czasach, gdy wydano i polskie i rosyjskie źródła nowe, było przedmiotem opisów tak w polskiej jak rosyjskiej literaturze historycznej. Trzeba jednakże dodać, że opis O. P. jest dokładniejszy i pełniejszy od dawniejszych. Nietylko znalazł i zużytkował materyały przedtem nieznanne w archiwach rzymskich i weneckich, a nawet, jak już wspomniano, sam część ich wydał, ale pracami swemi i ponownem poruszeniem tej sprawy spowodował innych do ogłoszenia nowych źródeł (wydanie Uspieńskiego urzędowych aktów rosyjskich o układach Zapolskich), lub nowych rozpraw (Uspieński i Lerpigny), z czego sam teraz już mógł korzystać. Uwydatnił więc i wyświecił wszechstronniej wszystkie cele dalsze, jakie z misją Possewina łączono w Rzymie, a o rokowaniach w Wenecyi bodaj pierwszy podał wiadomość. Przy tem wszystkim, przeznaczając widocznie swoją książkę dla szerszych kół publiczności, pisząc też płynnie, potoczyscie, w sposób przystępny i zrozumiały, autor stara się wyraźnie zakreślić tło dla wypadków, o których opowiada, ubarwić je wtrąceniem wielu szczegółów i objaśnień, które nie należą ściśle do rzeczy, ale które nieznanym wcale stosunków zrozumienie ich mogą ułatwić. Niejedno może wciągnięto niepotrzebnie; ale ogółem trzeba oddać autorowi sprawiedliwość, że stosunki polskie i rosyjskie zna wcale dobrze, a zwłaszcza nie popełnia tak pospolitych i rażących omyłek, które się zwykle spotyka w książkach, pisanych przez cudzoziemców. Nie znaczy to, żeby zgoda żadnych nie było usterek (*liberum veto* tradycyjne w Polsce wieku XVI! p. 22 i 122; Zygmunt August, nazwany starcem lekkomyślnym. *viellard frivole*, p. 78, w r. 1561. kiedy miał lat 41!; Zygmunt Batory, ks. siedmiogrodzki wychowawcą Jezuitów pułtuskich p. 450, czem był w istocie brat stryjeczny jego Baltazar; Andrzej Batory w r. 1586 kardynałem, biskupem — jakim? p. 356—7. widoczne niezrozumienie natury sporu Stefana Batorego z cesarzem Rudolfem, p. 354 i t. p.); ale jest ich nie wiele i bez większej doniosłości.

Najciekawszą jednak i najważniejszą przynajmniej dla czytelników polskich częścią całej książki, bo podającą wiadomości może zupełnie przez O. P. dopiero wydobyte z ukrycia, są: ostatni ustęp części II i 2 pierwsze rozdziały części III. Tamten ustęp (2 rozdziału 4 części II) napisany dopiero teraz, którego nie było w poprzednio ogłoszonych rozprawach autora, tu połączonych razem, przedstawia prace Possewina w 1582—84, bądź w Polsce bądź poza Polską, lecz w interesie Stefana; te zaś rozdziały kreślą plany wojenne tego króla co do Moskwy i dzieje rokowań jego w tej sprawie z Grzegorzem XIII i z Syxtusem V, o czem dawniej albo zgoda nic nie wiedziano albo tylko niejasne miano pojęcie. Tu więc autor porusza się na gruncie całkiem świeżym, nietkniętym wcale przed nim; dla tego też porusza się o wiele bardziej nieśmiało i niepewnie. Referent miał sposobność o tej sprawie już pisać raz obszerniej (Stefan Batory, w *Przegl. Pol.* z grudnia 1886 — lut. 1887 i oddzielnie); właśnie na pod-

stawie materyału zebranego przez O. P. i ogłoszonego w trzeciej książeczce jego dawniejszej. Referent przyjmując z uznaniem część wywodów autora, drugą część widział się zmuszony odrzucić i zmodyfikować znacznie; to zaś spowodowało O. P., że i on także przerobił teraz to, co mówi o stosunku Syxtusa V do planów moskiewskich Stefana. Nie znaczy to bynajmniej, żeby O. P. odstąpił od swego zapatrywania; owszem w zasadzie niby to przy niem stoi, a nawet gromi ostro przeciwnika; powiada, p. 18, że referenta „krytyka wydaje mu się niekiedy bardziej śmiałą niż uzasadnioną“; a nawet widzi się spowodowanym sformułować ogólną zasadę krytyczną p. 421: „historyk powinien przyjmować tylko takie premisy, których stopień pewności jest logicznie zdeterminowany; hipoteza jest najczęściej ilością, o którą można niedbać (*une quantité négligeable*)“. Oczywiście, nie tu miejsce na roztrząsanie zasad krytyki historycznej, na rozbiór kwestyi, o ile, — w braku świadectw wyraźnych, uprawnioną jest hipoteza oparta na loicznej ściśle dedukcyi ze źródeł niewątpliwych i pewnych. Ale czy cały wywód autora na str. 422—423. zgadza się z zasadami krytyki czy jego interpretacya listów Syxtusa V do Fiedora i do Stefana może się wobec tych zasad ostać — o tem można aż nazbyt powątpiewać. Byłby on uzasadniony jedynie wtedy, gdyby się przypuszcilo, że Possewin nie miał żadnego zgola wyobrażenia o stosunkach w Moskwie, że Syxtus V bezpodstawnym fantazyom Possewina uwierzył ślepo a sam sobie weale nie zdawał sprawy, w co się wdaje i o co chce układać. Tego autor nie twierdzi całkiem wyraźnie, ale zdaje się to jednak przypuszczać i uważać za bardzo prawdopodobne. Czyż to są „premysy o loicznie zdeterminowanym stopniu pewności?“ W gruncie rzeczy, spór między nami polega w znacznej części na nieporozumieniu ze strony O. P.; jego dzisiejsze konkluzye, do których dochodzi w końcu długiego, nieraz dosyć mętnego wyvodu, p; 442: „Syxtus V zgodził się wspierać śmiały pochód Stefana ku Byzancyum, chociażby nawet drogą, na Moskwę“, nie wiele się różnią od słów referenta, (Stefan Bat. p. 133): „nie dla tego dawał Syxtus V pieniądze Stefanowi, żeby szedł na Moskwę, lecz że się wybierał na Turków; ale papież wiedział o tem, że król miał iść na nich przez Moskwę, a jednak dawał... Wolałby był papież, żeby do wojny z Moskwą nie przyszło“.

Ostatnie więc konkluzye, jak je teraz O. P. formuluje, można przyjąć śmiało; na drogę, jaką do nich dochodzi, często zgodzić się nie podobna. Samo znaczenie właściwe późniejszych słów Zamoyskiego i Żółkiewskiego o tej sprawie, do których autor się z takim tryumfem odwołuje, wymagałoby dłuższego rozbioru, bo słowa te przedstawiają wiele trudności, czego autor nie widzi. W ogóle potrzebaby jeszcze szczegółowo zbadać plany tureckie Stefana Batorego i układy o to ze stolicą apostolską, nie dopiero za Syxtusa V, ale dawniejsze także. Zapewne do tego przyjdzie niebawem. Wtedy i na zachowanie się Syxtusa V wobec planów Stefana co do Moskwy padnie więcej światła pośrednio; O. P.

bowiem o tych planach tureckich Stefana wspomina wprawdzie nieraz, ale się nimi dokładniej nigdy nie zajmował, zapewne uważając, że to już nie należy do jego zadania, którem są stosunki Rzymu z Moskwą. Książka jednak O. P., nieobojętna bynajmniej dla historii rossyjskiej, jeszcze większą ma doniosłość i znaczenie dla historii polskiej. Przez jej wydanie stało się zadość życzeniu, któreśmy wyrazili przed kilku laty (*Przeegl. Pol.* z kwiet. 1884), podając krótkie notatki o ogłaszanych wtedy jako pojedyncze artykuły wynikach studyów autora. Stało się nawet więcej, skoro nietylko je zebrał razem, ale rozszerzył i uzupełnił. Więc mu się słusznie należy od historyków polskich wdzięczność i uznanie z życzeniem, aby się niebawem mogli spotkać z inną jaką publikacją autora, szczególnie z wydaniem tego nieznanego dotąd komentarza Possewina o Siedmiogrodzie, który O. P. posiada w odpisie z autografu, a w którym muszą być ważne wiadomości o siedmiogrodzkich rządach Stefana Batorego, tak niedokładnie znanych dotąd.

W. Z.

Wilhelm Schmidt. Stephan Báthorys
Wahl zum Könige von Polen, w Ungarische
Revue z kwietnia 1889 r., str. 252—259.

Jest to w swoim rodzaju curiosum, ta historia elekeyi Stefana Batorego na 8 stronicach druku: curiosum nie tem, że ją napisał p. S., który już nieraz złożył dowody, że powinienby się od pisania rzeczy historycznych powstrzymać, ale tem, że ją pomieszczono w półurzędowym organie węgierskiej Akademii Umiejętności, która z urzędu rozsyła *Ung. Revue* swoim członkom zagranicznym i obcym instytucjom naukowym dla obznajomienia ich z ruchem naukowym węgierskim. Czyż więc ta rozprawka ma być dla zagranicy próbką stanu umiejętności historycznych na Węgrzech? P. S. przecież ani członkiem Akad. Węgier. nie jest ani po węgiersku, o ile wiem, nigdy nie pisał. Bredniami, które tutaj popisał, zajmować się niewarto; chyba dla ich przykładu można przytoczyć, że jego zdaniem Stefan Batory został królem za sprawą trzech Polaków: Bartłomieja Nowodworskiego, Hieronima Filipowskiego i Samuela Zborowskiego. O sprawach obu pierwszych jednak i autor sam nie wie, rozwodzi się więc tylko nad Samuelem Z., przywołując bądź rzeczy powszechnie znane bądź też własne domysły mniej lub więcej nedorzeczne, a to wszystko, aby: *darzuthun, wie der scheinbar unbedeutende und nicht beachtete Private von dem Geschicke mitunter berufen sei, mit anregenden Andeutungen einzugreifen in das rollende Rad der Geschichte.* To zarazem próbka bombastycznego stylu. Znajomości źródeł nie widać tu wcale; z literaturą polską autor po trochu jest obeznany sądząc z przypisów. Za to widocznie nie zna wcale literatury węgierskiej, przynajmniej nowszej książki o tym samym przedmiocie. Bo, że taka książka, obszerna, źródłowa, Dr. Szádeczkyego praca wyszła przed dwoma laty, to zapewne sobie przy-

pomną czytelniczy *Kwartalnika Hist.*, w którym (Roczn. I str. 524) była w swoim czasie o niej wiadomość. Żałować trzeba, że zamiast podać w tłumaczeniu dłuższe ustępy z tego przecież węgierskiego naprawdę dzieła pismo subwencyonowane przez Akad. Węg. daje o polskiej historii rzeczy bez wartości — niemieckie.
W. Z.

Теодоръ Вержбовскій. Двѣ кандидатуры на польскій престолъ — Вильгельма изъ Розенберга и Эрцгерцога Фердинанда 1574—1575. По неизданнымъ источникамъ — Fiedor Wierzbowski, Dwie kandydatury na tron polski, Wilhelma z Rozemberga i Arcyksięcia Ferdynanda 1574—1575. Według źródeł niewydanych. Warszawa 1889, str. 238 i 321 8vo.

Przeszło dziesięć lat temu, pisząc o bezkrólewiu w Polsce po ucieczce Henryka, zwróciłem we wstępie wyraźnie uwagę na to, że źródła, z których korzystałem, nie pozwalają przedstawić całkiem jasno znaczenia genezy niektórych kandydatur, o jakich podówczas myślano; wskazałam też zarazem, gdzieby znaleźć było można źródła obfitsze do poznania ich dziejów. Archiwum XX. Schwarzenbergów w Trzeboni (Wittingau) w Czechach, dawnem dziedzictwie Rozemberków, mogło wyświecić znaczenie zabiegów czynionych w imię przedostatniego reprezentanta najmożniejszego z ówczesnych rodów czeskich, Wilhelma: archiwum namiestnictwa w Inspruku przechowywa mnóstwo aktów dotyczących osoby brata cesarskiego władającego Tyrolem, Arcyks. Ferdynanda. Nie przywiązując zbyt wielkiej wagi ani do jednej ani do drugiej kandydatury, nieuważałam za konieczne, żeby przedsiębrać dalekie podróże dla dokładnego zbadania tych archiwów obu. Zwracając jednak na nie uwagę młodszych historyków, zachęcałem tych, dla których tam się udać nie było by rzeczą trudną, aby się podjęli pracy przejrzania obu archiwów.

Wezwanie to osiągnęło nad spodziewanie rychły skutek, chociaż dopiero teraz o wyniku badań podjętych tam na miejscu się dowiadujemy. Pan W. bowiem, który właśnie podówczas studyował w archiwach wiedeńskich materiały do historii polskiej z tegoż samego czasu, który, jak twierdzi, już poprzednio sam powziął zamiar rozpatrzenia się szczegółowego w obu kandydaturach, udał się niebawem tak do Trzeboni jako też do Inspruku i z aktami obu archiwów dokładnie się zapoznał. Odpisy z nich pomnożyły bogaty zasób materiałów źródłowych, który zgromadził w ciągu kilkuletnich podróży po licznych bibliotekach i archiwach zagranicznych. Z zasobu tego zaczerpnął już dotychczas treść kilku cennych publikacji a kilka dalszych na przyszłość zapowiedział. Na teraz ostatnią jest ta, o której tu mówimy, a której ogłoszenie ułatwiła jeszcze panu W. ta okoliczność, że insprucki profesor Józef Hirn wydał niezbyt dawno (1885—1888) obszerną

2-tomową monografią źródłową poświęconą historii Arcyksięcia Ferdynanda.

Najnowsza publikacja p. W. składa się z dwóch połów oddzielnej paginacji: połowa druga, większa rozmiarem, zawiera jako dodatki same akta z obu wspomnianych już archiwów. Pierwsza połowa książki jest opracowaniem opartem nie tylko na tych aktach, ale także popartem bardzo licznymi wypisaniami źródłowymi z niewielu aktów i listów pochodzących z archiwów wiedeńskich, praskich, rzymskich itd. Każda połowa dzieli się znów na dwie części: opracowanie, po ogólnym wstępie do części obu, traktuje naprzód o kandydaturze Rozemberka znacznie obszerniej, potem o wiele krócej o kandydaturze Ferdynanda; w połowie drugiej pomieszczono jako część pierwszą 26 aktów z archiwum Trzebońskiego, jako część drugą 84 akty z archiwum Inspruckiego (są zresztą w obu częściach wyjątkowo i akty z archiwum wiedeńskiego) a wreszcie dodano indeks miejsc i osób. Tamte, akta trzebońskie prawie wszystkie pochodzą z r. 1574; te, akta inspruckie dopiero w r. 1575 się poczynają a najliczniejsze są z ostatnich tego roku miesięcy. Wskazuje to samo już poniekąd, w której porze która z tych kandydatur miała większą żywotność relatywną i więcej szans powodzenia.

Czy warto było wszystkie te akta *in extenso* ogłaszać? Można mieć w tym względzie wątpliwości; niektóre są tak małej wagi, że zupełnie byłoby wystarczyło, albo podać tylko krótki regest, albo ich egzystencją w przypisku tylko do opracowania zanotować. Widocznie p. W., który się niemało namozolił nad odcyfrowaniem szyfrowanych listów. (podaje dwie tablice litografowane szyfr, używanych w korespondencji Rozemberka i Arcyks. Ferdynanda), nie chciał też w druku nic z tego uronić, i podaje w całej rozciągłości nawet same adresy. Podaje także dwa razy dwa akty niemal identycznego brzmienia, dwa memoriały (w dodat. cz. II, n. 21 i 26), które się tylko początkiem i zakończeniem różnią (por. str. 108 sq. 116 sq.). Zamiast wskazać przy drugim na pierwszy, jak to wydawca uczynił, byłoby o wiele bardziej pouczającym, gdyby był obu wzajemny stosunek od razu unaoecznił. bądźto drukując jeden obok drugiego *fracta pagina*, bądź podając przy jednym odmianki drugiego w przypiskach. Gorzej, że tekstowi dokumentów, poprawności ich brzmienia, nie zawsze można ufać. Wprawdzie tu najwięcej winna licha korekta i mnóstwo błędów drukarskich o wiele większe, niż wykazano; są jednak miejsca, gdzie widocznie zachodzi większe zepsucie tekstu niż omyłka druku, n. p. Dod. p. 28 w. 4: *quamvis nullam de tractu modo possim*, gdzie powinno być: *quamvis nullum de tracto, (sc. modum accedendi, w wierszu poprzednim)*; albo str. 44 w. 6: *perducere conetur. Visi, ipse....*, gdzie czytać należy: *perducere conetur, nisi ipse*. Jak zaś tekstowi autora, tak i nadanym przez niego datom pojedynczych aktów niedatowanych nie zawsze można ufać. Cz. I n. 3, który p. W. opatruje datą z lipca 1574 samą już tre-

ścią wskazuje, że mógł powstać dopiero po zjeździe warszawskim we wrześniu t. r., co też n. 13 wyraźnie stwierdza.

Samo opracowanie tych i wielu innych, jak już wspomniano, niewydanych źródeł, z których autor liczne urywki dosłownie przytacza w przypisach bardzo mnogich, odznacza się z jednej strony skrzętną pilnością, drobiazgowem nawet zestawieniem i komentowaniem świadectw źródeł, z drugiej zaś brakiem głębszego wniknięcia w przedmiot, gruntowniejszej jego znajomości i wszechstronnego obfitych źródeł opanowania niekiedy nawet należytego ich zrozumienia. Autor trzyma się przedewszystkiem szczegółów, szczegółików i tych podaje mnóstwo, a ztąd wielka całego przedstawienia rzeczy rozwlekłość. Całe opracowanie byłoby niezmiernie zyskało, gdyby było o wiele treściwsiem; wtedy niewątpliwie jasniej o wiele ukazałoby się właściwe znaczenie obu kandydatur. Zkąd bowiem powstała i dlaczego upadła kandydatura Rozemberka, to teraz całkiem dokładnie daje się zrozumieć. Widzimy, że jej się chwycił oburącz wojewoda krakowski Piotr Zborowski podówczas, gdy po ucieczce Henryka wydawało się bardzo prawdopodobnem, iż wnet szlachta Piasta królem okrzyknie, sam zaś żadnego Piasta nie chciał i tym Czechem, któryby jemu zawdzięczał koronę, chciał go zastąpić. Widzimy, że z tem łączył nadzieję, iż Rozemberk dostarczy mu do dyspozycyi znacznych sum pieniężnych, że jednak coraz bardziej słabnął w zapale skoro się przekonał, że Rozemberk wprawdzie nie jest wolny od ambicji, chętnieby koronę mu ofiarowaną przyjął i sprawy swego wyboru się wywdzięczył, ale ryzykować na niepewne prawie żadnych funduszków nie chce. Dlatego to po Steżycy, gdy sama elekcyja poszła w odwłokę, kandydatura ta prawie znika, bo Zborowski za hojniejszymi ogląda się odtąd kandydatami.

Tego wszystkiego dopatrzeć się można w przedstawieniu p. W., lecz wszystko to nie uwydatnione dosyć wyraziście. Czego zaś p. W. wcale się nie dopatrzył, choć to wyraźnie stoi w aktach przez niego ogłoszonych, to chwili, w której po raz pierwszy myśl tej kandydatury jeszcze w poprzedniem bezkrólewiu się zjawia. Wspominając bowiem o tem. zbija zarazem Heidensteina twierdzącego, jakoby się to stać miało jeszcze wówczas, gdy Rozemberk jako poseł cesarski w Urzędowie przebywał zimą 1572—73 r. (str. 67 przyp. 2). Tymczasem list Konrada Krupka Przecławskiego do Rozemberka, wyraźnie potwierdza Heidensteina i świadczy, że to właśnie ten Przecławski, oczywiście w imieniu Zborowskiego, czynił propozycyę korony Rosemberkowi, który jednak nie chciał ich wtedy przyjąć i zbijał je: *rationibus, quas Przecławski in Urzędów audivit a Guilhelmo* (Dod. p. 31; cf. p. 49 i 52). Rzecz więc jasna, że to Zborowski (choć zapewne nie sam jeden, lecz z innymi protestantami polskimi jak Szafraniec i Górka, o których mówi Orzelski) jeszcze na kilka miesięcy przed elekcyją Henryka, właśnie wtedy, gdy się jego kandydatura skutkiem nocy św. Bartłomieja zachwiała bardzo, a nawet na chwilę upadła, zwrócił się do Rozemberka, lecz spotkał się podówczas z jego od-

mową; rzecz również jasna, że znany protestant i klient Zborowskich, Konrad Krupek Przecławski, o którym p. W. twierdzi stanowczo, p. 76, że żadnych o nim zgoła nie ma wiadomości od znanego procesu 1551 r., aż do jego wysłania po elekcji 1573 do Henryka do Francji, przeciwnie już w r. poprzednim 1572 agitował i wcale wybitną odgrywał rolę. Świadczą o tem dokumenty przez p. W. wydane, czego jednak p. W. sam nie spostrzegł.

Ale i w innych miejscach p. W. w swoim opracowaniu powiada całkiem co innego, jak mówią akta. Str. 102—3 rozwodzi się nad powodami, dla czego to Rosemberk powiedział wysłanemu do niego przez Szafranieca Strzała o swoich związkach ze Zborowskimi, tymczasem słowa listu, na który się powołuje, Dod. p. 52: *Quod vero domino Strzała omnia sunt aperta, me nihil offendit; si domino Palatino et Przecławski visum fuisset antea, quando D. Strzała apud me fuit, omnia ipsimet (zapewne powinno być: ipsemet) illi aperuissem et cum eo contulissem de omnibus rebus, przekonywają wyraźnie, że przeciwnie nie Strzała sam nie powiedział, lecz mu to dopiero Przecławski oznajmił po jego powrocie do kraju.*

Te parę przykładów pokazuje, że z pracy p. W. trzeba korzystać ostrożnie, kontrolując ją aktami, które sam ogłosił: same objaśnienia co do osób nie zawsze są wolne od błędów (p. 57 podany jako kasztelan krakow. w r. 1572 Spytek Jordan, który umarł jeszcze 1568, a miejsce jego zajął Sebastyan Mielecki; str. 110 — i potem parę razy — jako kasztelan Żarnowski, Feliks Ligenza, gdy tymczasem tę godność sprawował Jan Sienieński mianowany 1568 aż do czasu, gdy Stefan Batory nominował go Arcybiskupem lwowskim). Niepodobna się nad tem jednak dłużej już rozwodzić, ani też, zaznaczonych poprzednio zalet pracy szczegółowo podnosić. Kończąc, należy tylko jeszcze stwierdzić, że bądź co bądź mimo swoich braków, książka to pożyteczna i cenna przedewszystkiem wskutek nagromadzenia i wyzyskania obfitego a nieznanego dotychczas po większej części materiału.

W. Z.

Ks. Jana Wielewickiego T. J. Dziennik spraw domu zakonnego O. O. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie od r. 1609 do r. 1619 wydał ks. Władysław Chotkowski (*Scriptores rerum polonicarum t. 14*) Kraków 1889 8vo str. XV 367.

Oto leży przed nami tom 3 obejmujący dalszych jedenaście lat tego pamiętnika, który niewątpliwie jest najobszerniejszem źródłem do ostatnich dziesiątek 16 i pierwszych 17 w. Tom I wyszedł w r. 1881 wydany przez Szujskiego, tom 2 wydał 1886 r. ks. Chotkowski (p. *Kwartalnik Histor.* 1887 str. 342), obecny t. 3 wydany został również staraniem ks. Ch. Pozostaje jeszcze w rękopisie materiał do dalszych trzech tomów, gdyż cały dziennik składający się z dwóch woluminów obejmuje lata 1579—1639;

jeszcze dwadzieścia lat jest więc do wydania. A opowiadanie coraz jest obszerniejsze i pełniejsze, coraz obfitsze w szczegóły; Wielewicki w r. 1587 był jeszcze nowicuszem: wiele rzeczy było mu wówczas jeszcze nieznanych, za mało miał zresztą źródeł pod ręką pisząc swój pamiętnik w latach 1636—9. Napisanie tej historii domu zakonnego OO. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie wzięło początek swój z ordynacyi Klaudyusza Aquawiywy generała T. J. do wszystkich prowincyi 25 marca 1608 wydanej, ażeby każdy dom zakonny prowadził dziennik ważniejszych dotyczących go wypadków. W myśl tej ordynacyi poczęto się krzątać około spisywania tego rodzaju pamiętników i tej okoliczności zawdzięczają zapewne powstanie swoje nieznanne nam bliżej dzienniki Piotra Skargi, Fryderyka Szembeka i Stanisława Krzywokolskiego, które Wielewicki kilkakrotnie przytacza. Oprócz nich miał W. pod ręką podobne dzienniki innych domów zakonnych T. J. jak lwowskiego, kongregacyi krakowskiej, Kamockiego historią kościoła św. Barbary, św. Stefana w Krakowie, kolegium sandomirskiego i t. p. Nadto rozporządzał znacznym zasobem źródeł drukowanych a częścią i rękopiśmiennych. W pamiętniku jego bardzo często spotykamy się z rozmaitemi instrukcyami, listami, ordynacyami i t. p. przytaczanemi w całej rozciągłości.

To też dziennik Wielewickiego oparty na dobrych, wiarogodnych źródłach, ścisły i dokładny w datach i faktach, posiada jako źródło historyczne niemłą wagę: Pierwszorzędną naturalnie dla dziejów zakonu Jezuitów w ogóle a szczególnie w Polsce, ale i dla szerszych dziejów Rptej tom obecny przynosi wiele cennego materiału, gdyż nie ma prawie wypadku ważniejszego, którego nie znaleźlibyśmy tu przynajmniej wspomnianego, a często dość obszernie opowiedzianego. Czy to sejm, czy wojna, czy urodziny w rodzinie królewskiej, czy rokosz lub konfederacya albo śmierć kogoś znacniejszego jak n. p. Dyabła Stadnickiego (str. 26) albo głośny wypadek porwania panny z klasztoru (str. 64—8), wszystko tu znajdujemy, o niczem W. nie przepomniał. Nawet i do dziejów zagranicznych przynosi W. w obecnym tomie o wiele znacniejszą ilość wiadomości, niż w poprzednich, co tem bardziej jest ciekawe i podnosi ich wartość, iż pochodzą od współczesnego, który, jeśli nawet nie widział wszystkiego własnymi oczyma, to jednak dobre miał informacje. I tak n. p. na str. 20 podaje W. list posła hiszpańskiego Pecqui z Paryża 15 maja 1610 pisany, a więc w dzień po zamordowaniu Henryka IV przez Ravallaca, opisujący tę zbrodnię; na str. 233—6 opowiedziany początek wojny 30-letniej, która podczas pisania pamiętnika ciągle jeszcze się toczy, udział w niej Lisowezyków (310. 313), rokosz Bethlena Gabora i t. d. Nadto znajdujemy u W. bardzo znaczny materiał biograficzny do rozmaitych pisarzy Jezuitów. Skoro umarł który ze znacniejszych Jezuitów, odznaczający się działalnością i pismami swemi, jak Antoni Possevini, Piotr Ribadeucira, Piotr Skarga i inni, pisze W. krótki jego życiorys z najważniejszemi datami, podnosi jego zasługi i wylicza dzieła. Ztąd też

dla historii literatury i dla bibliografii materiały w tym tomie ogromny. W. podaje najskrupulatniej każde dzieło, każdą rozprawę, jaka wyszła ze strony Jezuitów (szczególnie dzieła teologiczno-polemicznej natury) i oznacza nie tylko rok wyjścia, ale zwykle i miesiąc, a bardzo często nawet dzień. Jak wielkiej wagi jest ta niezwykła dokładność dla historii ówczesnego ruchu katolickiego, o tem zapewne nikt nie wątpi. Nie tylko chronologia jest u W. tak bardzo ścisła, niezapomina on i o autorach dzieł bezimiennych lub wyszłych pod pseudonimem. Wielu Jezuitów bowiem tocząc piórem walkę z innowiercami, rzucalo w świat rozprawę polemiczną zupełnie bezimiennie, albo pod zmyślonym nazwiskiem, albo nawet pod nazwiskiem żyjącej jakiejś osobistości. Do tych należał szczególnie Jezuita Marcin Łaski, który wiele pisał, ale wszystko pod obcymi wydawał nazwiskami. O każdym takim anonimie lub pseudonimie informuje nas natychmiast W. i podaje, kto jest właściwym autorem. W ten sposób przedostał się do pamięci potomności nie jeden z pisarzy, o którym byśmy w przeciwnym razie może nawet nie wiedzieli, czy pisał co kiedykolwiek, a zmyśleni autorowie figurujący po bibliografiach i historyach literatury zmuszeni są ustąpić praw swych rzeczywistym. Te cenne objaśnienia są prawdziwą zasługą W., a ilość ich jest tak znaczna, że zestawienie ich zajęło by co najmniej arkusz druku. Jest tych rozpraw niewątpliwie z pół tysiąca i to tylko z jedenastu lat!

Co się tyczy strony wydawniczej tekstu, jest on równie poprawnie i starannie wydany, jak w tomie 2. Obecny tom przewyższa jednak poprzednie pod względem przedmowy, która jest znacznie dłuższą, niż w poprzednich i w której wydawca rozbiiera pytania co do czasu powstania pamiętnika, źródeł przez autora użytych, wartości jego i t. p.: dalej pod względem not objaśniających u dołu tekstu, których w poprzednim tomie napróżnośmy szukali i wreszcie pod względem indeksów, (osób i miejsc) które podano tu do wszystkich trzech tomów razem. To wszystko zatem czego poprzednim tomom niedostawało, widzimy tu uzupełnione, przeko wydawnictwo uzyskało cechę rzeczywistości naukowej. A stało się to, jak wydawca na końcu przedmowy powiada, za osobną uchwałą komisji historycznej.

F. BOSTEL.

Dr. Ludwik Finkel: *Okopy Świętej Trójcy* — dwa epizody z dziejów Polski. Lwów 1889 str. 69 ryc. I. mapek 2.

W najdalszym zakątku Galicyi ku wschodowi w miejscu, gdzie Zbrucz zbliżając się do Dniestru, wąskim tylko oddziela się odeń pasem ziemi, leży nadgraniczne miasteczko Okopy, niegdyś Okopami Świętej Trójcy zwane. Sama miejscina ledwie z kilkunastu wieśniaczych i żydowskich składająca się chałup, śmiało do najlichszych w Galicyi może być zaliczoną. Mimo to położeniem

swem, pamiątkami i przeszłością obojętnego nawet może zaciękać podróżnika. Jadąc bowiem drogą krajową od Mielnicy, przez czworoboczną bramę wzniesioną wśród wyniosłego wału, wjeżdżamy w obręb miasteczka. Zaraz na wstępie po prawej stronie witają nas kamienne ruiny niewielkiego kościółka, na lewo znowu za dworem miejscowego właściciela resztki strażniczej baszty przelazają z za drzew. Dalej za ruinami kościółka skupiają się dopiero domki miasteczka, aż po pod nowy, dłuższy nieco wał, w którym druga mieści się brama, oddalona od tamtej, o jakie pięćset metrów. Na całej tej przestrzeni, gdzie oko się zwróci, liczne inne ślady budowli, nasypów, przekopów. Świadczą o dawnej obronności tego miejsca, z natury nadającego się już ku niej.

Tradycya lokalna wie o niem, że to pamiątka z wojen tureckich Sobieskiego, zresztą rojem niejasnych tylko wspomnień pozostałe otacza szczytka. Z naukowych opracowań jeden tylko niewielki szkic Dra Antoniego J. (Zameczki podolskie t. III. str. 37—39) zaznajamiał nas bliżej z losami tej głośniejszej niegdyś miejscowości, zespolonej ściśle z imieniem ostatniego króla rycerza. Dziejów jej jednak w pełnym zarysie nie posiadaliśmy dotąd. Zadość temu czyni obecnie praca powyższa Dra F., w której zajmując mamy przedstawione koleje tej kresowej warowni. Autor korzystając wszechstronnie ze źródeł, wiele zupełnie nowych podaje nam o niej szeregów. Skreśliwszy najpierw barwnymi słowy smutny stan Podola po zdobyciu Kamiénica podolskiego (1672) przez Turków, przechodzi do pobudek, które nakazały wzniesienie podobnej tu twierdzy. Były one zupełnie jasne i naturalne. Gdy zabiegi wyrwania kamiénieckiej warowni z rąk nieprzyjaciół spełzły na niczem, powstała myśl nieustannej jej blokady. W tym celu współtowarzysz trudów bojowych Jana III Stanisław Jabłonowski h. w. k. upatrzył miejsce dogodne, w którym stanęła forteczka Okopami św. Trójcy nazwana.

Na podstawie nieznanego dotąd listu Jabłonowskiego, oznacza autor dokładnie datę jej założenia. Pod okiem Marcina Kąckiego dnia 25 września 1692 r. rozpoczęto jej budowę. Do dwóch tygodni była już w stanie obrony, otrzymała załogę i działa. Zadaniem nowej twierdzy było zabierać Turkom prowiant, przerywać komunikacje, niszczyć wychylające się oddziały tureckie, słowem odosobnić zupełnie załogę kamiéniecką, znękać ją głodem i niepokojem. Spełniła to ona w pełni; zwłaszcza w latach 1693—6 dobrze się dała odczuć Turkom w tym względzie. Wśród nieustannych bojów płynęły tu dni i były chwile, gdzie uwaga całej Polski zwracała się ku Okopowym wojownikom, śledząc pilnie ich czyny, walki i znoje. Sam Sobieski, co tygodnia otrzymywał stąd relacje o ruchach nieprzyjacielskich, całą nadzieję zdobycia Kamiénica pokładał w Okopach.

Z odzyskaniem jego w 1699 r. upadło tem samem i znaczenie Okóp. Nie wiele pomogło wyniesienie ich (1700 r.) do godności miasteczka z prawem odbywania jarmarków. Z ustaniem gwaru wojennego, chwilami tylko przypominano sobie okopską

twierdzę, sejmy uchwały naprawę jej fortyfikacyi, opatrzenie załogą i amunicyą, lecz zwykle na tem się i kończyło.

W ostatnich dopiero latach bytu politycznego Polski, w czasie konfederacyi barskiej, odnowiła się na chwilę dawna wrzawa wojenna, drugi krwawy odegrał się w niej epizod. Za wałami okopskiej twierdzy znalazł kilkumiesięczny przytułek Kazimierz Pułaski z kilkuset Barszczanami, póki nie wyparły go stąd w r. 1769 kilkakroć silniejsze wojska moskiewskie po zaciętej, bohaterskiej obronie. Większą część współtowarzyszy uratował śmiałą, karkołomną wycieczką ku przepaściwym brzegom Dniestru, nie wielu tylko dostało się do niewoli; część zaś broniąc się do upadłego, zginęła w gruzach spalonego kościółka.

Sto dwadzieścia lat minęło od tej chwili, za rządów austriackich zniesiono część fortyfikacyi; pozostały z nich tylko wspomniane ślady a z kościółka smutnie dotąd sterczące ruiny. Kilkakrotnie już zbierano składki na jego odnowienie, lecz co się z niemi stało, różnie o tem mówią. Świeżo zawiązany komitet na nowo podjął myśl jego restauracyi, zapraszając Dra F. do skreślenia wspomnień odnoszących się do Okop. Przyznać należy, że pod każdym względem wywiązał się autor z zaszczytnego wezwania. Wprawdzie relacye, listy, lustracye kryjące się po bibliotekach lub w aktach kamienieckich, nie jednego mogą nam jeszcze dostarczyć szczegółu o stanie wewnętrznym twierdzy, o jej komendantach, o bojach staczanych przez Okopowców przed odzyskaniem Kamienica lub w czasie konfederacyi barskiej, lecz najważniejsze zdarzenia, mamy podane w pracy Dra F., którą opatrzył dwiema mapkami i ryciną — ruin kościółka. O nim jednak najmniej nam podaje szczegółów, dla braku odnośnych źródeł.

Jedyny zarzut jakoby można zrobić autorowi dotyczy niedokładnej znajomości topografii samego miejsca. Stąd to n. p. obraz twierdzy nie zupełnie zgadza się z rzeczywistością. Fortyfikacye jej bynajmniej nie składały się z czterech olbrzymich baszt powiązanych murem, jak twierdzi autor idąc za mylnym opisem dra Antoniego J., ani z podwójnych wałów, lecz wzniesione były z ziemi w systemie francuskim, zwanym bastyonowym albo be-luardowym, tak jak je opisał królowi Jabłonowski i co zresztą uwidoczniła mapka.

Pomijając kilka pomniejszych usterek i błędów drukarskich, cała praca napisana jest z talentem i słusznie do najlepszych na tem polu może być zaliczoną.

ALEKSANDER CZOŁOWSKI.

W. Miakotin: Krestjanskij wopros w Polsce w epochu jeja rozdziałow. St. Petersburg, 1889, 80, stron 229.

Książka pana Miakotina obejmuje, oprócz wstępu, bibliografię i trzy rozdziały wykładu: 1) stan chłopów do ostatniej ćwierci wieku XVIII, 2) publicystykę w dobie rozbiorów i

i 3) środki, przedsiębrane przez osoby prywatne i prawodawstwo polskie w sprawie włościańskiej. W dziale bibliografii podaje autor krótką charakterystykę 88 broszur, dzieł i czasopism z wieku XVIII, oraz kilkanaście książek historycznych, polskich, rosyjskich i niemieckich współczesnych, bezpośrednio lub pośrednio dotyczących przedmiotu. Bibliografię zaczerpnął autor przeważnie z drugiej ręki: zaledwie $\frac{1}{3}$ broszur własnymi oglądał oczyma. Próżno więc szukać w książce p. Miakotina ścisłości w opisie źródeł: na każdym kroku spotyka się niedokładność w tytułach broszur i błędne o nich informacje. Podaje takie, jak: *Głos na przedce do ludu miejskiego, Na pismo, któremu napis: „O konstytucyi 3 maja“*, *Pamiętnik pierwszy 1772, Zdanie obywatela prowincyi W. X. Lit.* (NN. 14, 31, 41, 79), w których nie zgoła nie ma o chłopach; takie, jak Jezierskiego *Uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce* (nr. 64), w których mało co o nich. Pominał zaś tak ważne, jak: Bnińskiego *Uwagi na sejmik szrzedzki poseselski d. 16 listopada r. 1790... do roztrząsania podane*, Stroynowskiego *Mowa o konstytucyi rządu, List odpowiedni pisany do przyjaciela względem ustawy rządowej, List A. R. K. W. senatora litewskiego do przyjaciela w Warszawie mieszkającego* i wiele innych. W kwestyi oświaty chłopstwa przytacza tylko *Sposob edukacyi w XV listach opisany* (nr. 57), chociaż literatura w tym przedmiocie jest bardzo obfita. Błędnie podana za Maciejowskim broszura: *Prośba włościan w królewskichyżnach do króla* (nr. 50) nie istnieje; szukać jej trzeba pod tytułem *Przedłożenie do stanów za ludem wiejskim* i odnaleść ją historyko vi wypadło koniecznie. Rozdawana, niby memoriał od włościan królewskichyżn, na sesyi sejmowej 25 listopada roku 1791, sensacyję robiła dużą. Przypisywano autorstwo Kollatajowi, który jednak zaprzeczał temu w gazetach. „Z woli Zwierzchności — donosiła *Gazeta Warszawska* z 3 grudnia 1791 — podaje się do wiadomości, iż memoriał, niby od włościan królewskichyżn na sesyi sejmowej d. 25 rozdawany, jest dziełem IP. Jedleckiego bywszego Komisji cywilno-wojskowej braclawskiej regenta“. „Ponieważ memoriał — publikował sam Kollataj pod datą 2 grudnia w nr. 97 *Gazety Narodowej i obcej* z r. 1791 — niby od włościan królewskichyżn do stanów podany, uczynił tak wielką sensacją we wszystkich dobrze myślących, a wielu złośliwych i czernie lubiących zaczęli rzucać wielorakie domysły o autorze tego pisma; przeto donoszę, iż autorem rzeczzonego pisma jest p. Jedlecki, dawniej regent komisji cywilno-wojskowej braclawskiej, który się sam do tego dzieła przyznaje. Proszę tę wiadomość umieścić w *Gazecie*, aby cała publiczność wiedziała od kogo ma żądać explikacyi, z czyjego natchnienia takowe pismo w terażniejszych wyszło okolicznościach“. Księdzem Ignacym a S. Maria de Mercede, który wydał *Dopytanie się o przodków* (nr. 5), był ks. Grabowski, o czem dowiedzieć się można było z książki p. Pilata (*O lit. polit.* str. 189). Nie godzi się znanego publicysty Karpia nazywać Kurpiem i przypisywać mu dzieła, którego nie stworzył. P. Korzon podwójną w znanem dziele

(I, 409) popełnił omyłkę, broszurę *O poddanych polskich* przypisując Fr. Maur. Kurpiowi; poszedł za nim p. Miakotin (nr. 44), pomimo tego, że autor *We wnętrznym dziejów Polski* nazwisko Karpia (t. II, 390) restytuował. Zna jednak p. Miakotin i Karpia, któremu zgodnie z p. Pilatem przypisuje broszurę p. t. *Pytanie* (nr. 52). Nie ma dostatecznego powodu do zaprzeczenia Tomaszewskiemu autorstwa *Uwag nad konstytucją i rewolucją 3 maja* (nr. 62); niesłuszny jest zarzut, zrobiony Uruskiemu, że z jednej broszury Trębickiego (nr. 38) zrobił dwie, skoro istotnie niezależnie od *Odpowiedzi autorowi prawnicowemu uwag Dyżmy Bończy Tomaszewskiego* (Ska, stron 159) istnieje i broszura *Do moich współziomków* (Ska, stron XXIV, 5 i 102), którąśmy mieli w swem ręku. Zresztą sprostowań i uzupełnień tytułów musimy zaniechać.

Rozdział I, mający na widoku historię włościan do ostatniej ćwierci wieku XVIII, wartość posiada małą. Dla wyjaśnienia stosunków średniowiecznych posiłkuje się p. Miakotin przestarzałą książką Stawiskiego, bałamutną Maciejowskiego; co więcej: cytuje Kostomarowa *Poslednije gody Rzeczy-pospolitoj!* (str. 39, 43), nie zna zaś studyów nad historią prawa polskiego Hubego, Helcla i Karola Dunina. Popełnia przeto błędy niekiedy straszliwe. Dość zaznaczyć, że zdaniem jego w epoce dzielnicowej kmiecie *liberi*, mieli zupełną wolność osobistą, której pozbawieni zostali dopiero ustawodawstwem Kazimierza W. (str. 42, 43). Do czasów późniejszych korzysta z prac Lubomirskiego i broszur z wieku XVIII, z których w malowaniu stosunków czerpie przesadę. Wszakże wypadało wziąć pod uwagę, że publicystyka tendencyjnie przedstawiać zwykła stan rzeczy w barwach najjaskrawszych; że przeto, jako jednostronną, posilkować się nią należy ostrożnie. Pamflety, dobrze mogą ilustrować sposób myślenia danego stronnictwa, lecz niepodobna w nich szukać niezamąconego źródła do przedstawienia stosunków istotnych. To samo, co o broszurach wieku XVIII, zauważyć należy i o znanych pracach Lubomirskiego. Jako zaczerpnięte z archiwów, mają one wartość szacowną; grzeszą jednak jednostronnością, pochodzącą z nieogłędności w korzystaniu ze źródeł. Cały niemal materiał dowodowy Lubomirskiego spoczywa w tak zwanych suplikach t. j. skargach chłopskich na ucisk. Czyż skargi owe, jako głosy jednostronne, mogą obiektywnie przedstawić stan rzeczy? Okazują one niewątpliwie, że ucisk istniał; lecz przecież sama, udowodniona przez nie możność skarżenia się na administratorów i dzierżawców dóbr dowodzi, że była jakaś nad chłopami opieka, a w niej tana dla nadużyć. Lubomirski nie zadał sobie trudu, by zbadać, jaki też był skutek suplik, podawanych do panów. Niewątpliwie, że brali je oni do serca; nakazywał im uwzględniać je dobrze zrozumiany interes. Jesteśmy w możności przytoczenia w tym względzie dowodów z archiwum ekonomicznego po hetmanie Janie Klemencie Branickim¹⁾.

¹⁾ Obecnie archiwum hr. Potockiego w Rosi, w gubernii grodzieńskiej.

Gdy trzej mieszczanie z Biliłówki suplikowali od siebie i knieci wsi Derhanówki na nadużycia dzierżawcy Skibińskiego, pisał hetman do ostatniego pod datą 27 października r. 1766: „Mieszczanie Biliłowej są zapewne mocno od WMPana ukrzywdzeni i wielorakiemi ekstorsyami obciążeni, gdy nie zważając na taki przeciąg podróży, przyszli do mnie, uskarżając się na WMPana w trzydziestu punktach, iż onych nad wszelakie zwyczajaje kraju tamtego pańszczyzną uciemieżasz, żydom onychże krzywdzić dopuszczasz bez żadnej czynienia sprawiedliwości; w podwoły o mil 30 pędzisz: że z tych i wielu innych innych przyczyn w suplice wyrażonych, gospodarzów ciągłych bardzo wielu z całej włości powychodzić musiało“...

Pod datą 3 sierpnia r. 1767 pisał hetman do komisarza swego Bromierskiego: „Gromada Laekowolska i Hodyńska przez umyślnego chłopca podała mi suplikę w punktach trzech, na WM. Pana zanicionych, w których bardzo wiele sprawiedliwych skarg wynajduję, a najbardziej, iż nietylko WMPan sam dla siebie poddanych wsi wymienionych do własnych dóbr na powinności różne pędzić rozkazujesz, ale i innym, kto chce, dozwalasz: stróży ustawianie do stada, bydła, błoehów i do wsi swoich dziedzicznych zakazywanie i pędzenie; talem bez zapłaty na własną swoją potrzebę narzucanie i przedzenie i innych wiele dla poddaństwa krzywd czynionych pełnienie jest niemałą wsiom uciążliwością, a zatem i ruiną...“

Pod datą 19 grudnia r. 1767 do Skrzywskiego: „Gromada chmielnicza przez dwóch od siebie wysłanych podała mi suplikę, wyrażając w niej wieloraki upadek przez odejście dobytku, redukcye, gradobicie tegoroczne, a na resztę samego WMPana uciążliwość, którą różnym sposobem niszczyć onych starsz się, tak przez pożyczanie szpetnego zboża, a za nie nad ugodzone pieniądze wyciągania zapłaty, jako też przez pędzenie podwód, dni kilka za jeden rachując; tudzież ciężkie egzekucye o pożyczone zboża“.

Do wzmianek o suplikach dołączał hetman surowe monita, które niewątpliwie nie pozostały bez skutku.

Była też rozumna o poddanych dbałość, trafiała się i wyrozumiałość.

„Poddanym hrabstwa mego Tyczyńskiego, — pisał hetman pod datą 29 października r. 1766 do ekonoma Wagury — mam wiadomość, iż od wysiewów dla nieurodzaju znacznego mało co pozostało zboża, więc przez ten wzgląd w wybieraniu czynszów potrzeba, abyście WMPanowie wraz z Panem pisarzem mieli się *permissive*, gdyż trudno onych egzekwować z racyi wypadłego dobytku i terazniejszego nieurodzaju. Jednak dobrymi sposobami trzeba onych do wypłacania nakłaniać, nie bijąc, ani więzieniem kając, chyba ktohy był w stanie zapłacenia, a zapłacić nie chciał, tedy takowego przymusić można“...

„Donoszą mi — pisał znowu pod datą 5 września r. 1767 do Bromierskiego — o gradobiciu znacznem w dobrach Tyczyńskich... Zalecisz, ażeby od ludzi, w registrach specyfikowanych

czynszów nie wybierano i onych nie egzekwowano... Ze wszystkim będącym w Tyczynie, zdawało się, że ludziom tym na siew terażniejszy i wiosnowy dać będzie potrzeba zboża. — więc niech ekonom Tyczyński ludziom żyto na siew da i dopilnuje, aby wszyscy wszystkie pozasiewali pola“...

Gromada Budziwojska buntowała się, nie chce wypłacać czynszów. „Nim dam rezolucję — polecał Wagarze hetman pod datą 21 grudnia r. 1767 — względem nieposłuszeństwa poddaństwa Budziwojskiego w wypłaceniu czynszów, teraz tylko rekomenduję, abys one wybierać zalecił podług dawnego inwentarza, mając się *permissive* na zwyczki, których wypłacać nie chcą“... Dokładniej tę sprawę przedstawia pismo hetmana z 24 stycznia r. 1768: „Z listów jestem informowany, że Budziwojanie za niedziel dwie połowę czynszu wypłacać deklarowali, czekać tedy będą... Gdy z doświadczenia i pomiaru gruntów, przez WMPana z panem pisarzem Wilgą uczynionych, pokazuje się być niesprawiedliwy pomiar, na wsi Budziwoju wyprobowany, zaczem bez kwestyi rewizją zaznaczyć będę musiał, tak dla zachowania sprawiedliwości, jako i ocalenia poddanych, których oczywisty przez nowy wymiar znajduję upadek“...

Na podstawie takich tylko danych można istotny stosunek chłopstwa do władzy patrymonialnej wyświecić. Do tego jednak potrzeba skrętnych przyszukiwań archiwalnych i monografii — pojedynczy człowiek podjąć wszystkiemu nie zdoła. Prace Lubomirskiego, podające same jedynie skargi, grzeszą kolorytem przesadnie ciemnym. Zauważyć też trzeba, że powstały one w czasie (1857—1862) zabiegów około reformy włościańskiej w królestwie; miały być taranem na szlachtę, argumentem ku obudzeniu w niej skruchy za winy ojców i pochopu do ustępstw.

P. Miakotin niekrytycznie wprowadził do historii cienie, przygotowane przez pisarzy polskich różnych czasów w celach publicystycznych: nie pogłębił wiedzy naszej o sprawie chłopskiej, skoro nawet wielu druków nie czytał, a do archiwów nie zajrzał. Sądy jego o przeciążeniu chłopca robotniczą, daremszczyznami itp., jako zaczerpnięte nie z inwentarzy, lecz z broszur tendencyjnych, również cech wiarygodności nie mają. Nie zapoznał się nawet z *Materyałami do dziejów rolnictwa w Polsce XVI i XVII wieku*, ogłoszonymi w r. 1876 przez bibliotekę ordynacyi Krasieńskich. W dodatku niezastosowawszy w swej książce metody porównawszej, feruje p. Miakotin wyrok, jako nigdzie tak źle chłopom nie było, jak w Polsce; że „wyzyskiwanie włościan, jakie miało miejsce w Rzeczypospolitej, nie znane było w Rosyi“ (str. 81). Takim przytoczonym przez Korzona faktem, jak emigracye chłopów rosyjskich do Polski, dane dziedzicom przez senat pozwolenie oddawania ich do robót ciężkich, bunty ustawiczne — nie zaprzecza, lecz i nie poczytuje ich za dowód, na korzyść stosunków naszych. W odwet Korzonowi twierdzi, że na Ukrainie zawiązało się śród chłopstwa „stałe, karnie (*strogo*) uorganizowane pozostanie“: że o emigracyi z Rosyi do Polski nie wie, chociaż

faktu ucieczki 150 włościan z dóbr Sieversa do Joachima Chreptowicza nie zbija (str. 85). Ujawnia się w pracy p. Miakotina i pochop do kwestyonowania tego, co w stosunkach wewnętrznych Polski wieku XVIII niezaprzeczony stanowi objaw postępu. Korzon dowodzi, że na początku panowania Stanisława Augusta wywóz produktów ziemnych za granicę zwiększył się i fakt ten wiąże z udoskonaleniem rolnictwa; p. Miakotin zaś objaw, skonstruowany przez naszego pisarza, tłumaczy chciwością dziedziców, którzy mieli wrzekomo sprzedawać nawet zboże, potrzebne w kraju! (str. 77). Bezzasadnie też konstytucję z r. 1768, pozbawiającą dziedziców prawa życia i śmierci nad chłopem, przypisuje wpływowi rosyjskiemu (str. 92, 187). Wszystkie sejmy za Stanisława Augusta, z wyjątkiem czteroletniego, odbywały się pod presją Rosyi; według przeto metody p. Miakotina wpływowi jej wypadałoby przypisać uchwalenie komisji edukacyjnej, zniesienie tortur, procesów o czary i t. p. Tylko pisarz ciemny lub złej wiary z gospodarką Rosyi w Polsce wieku XVIII wiązać może misję cywilizacyjną.

W rozdziale II przedstawia p. Miakotin poglądy na sprawę włościańską Mably'ego i Russa, zastanawia się nad supliką tarczyńską, poczem podaje treść broszur zarówno pisarzy postępowych jak konserwatywnych, poczynawszy od Uwag nad życiem Jana Zamoyckiego Staszycy, skończywszy na Uwagach Dyzny Bończy Tomaszewskiego. Do supliki tarczyńskiej przywiązuje p. Miakotin wagę niemałą. Wiadomo, że znalazł ją w Paryżu w pałacu Lambert Lubomirski, streścił w rozprawie *Roľnicza ludność w Polsce* (Biblioteka warszawska z r. 1862 t. II), a nazwał dokumentem dziejowej ważności. Uznał on ją za „streszczenie wszystkich suplik wieku XVIII“; doszukał się w niej śladów pamięci ludu o starodawnym opolu i nie dziwił się, że chłopstwo w wymowny sposób, w r. 1767 żądało takich dla siebie rzeczy, jak: Zniesienie poddaństwa, nadania wolności osobistej, własności gruntów, nawet praw politycznych. Odkrycie Lubomirskiego zyskało rozgłos: suplika tarczyńska większą zdobyła popularność, niż akt połaniecki Kościuszki. Wydrukowana za granicą w całości stała się w oczach pisarzy demokratycznych ważnym dowodem świadomości ludowej w czasach tak dawnych. Debатовano nad źródłem, z którego wyszła. Według Schmitta, agenci Czartoryskich skomponowali i rozrzućili suplikę włościan, żeby powstrzymać szlachtę od konfederacyi, jakie za wpływem Repnina zawiązywano po Sejmie Czaplica. Krajewski przypisywał autorstwo przejętemu sprawą włościańską księdzu. Korzon uznał suplikę „za próbkę dumań jakiegoś nawpół wykształconego plebejusza, postugacza szkoły albo skrybenta przy szlachcicu“. P. Miakotin podziela zdanie Korzona i taką o suplicie wypowiada opinię: „Stanowi ona nadzwyczaj interesująca i drogocenny dokument, zawiera bowiem pogląd na sprawę włościańską niższych warstw społecznych owego czasu, — pogląd niewątpliwie, jeżeli nie identyczny, to bardzo zbliżony do zapatrywań na tę kwestyę

samych włościan. Mamy w niej ciekawy materiał do porównania poglądów szlachty z zapatrywaniami jej poddanych na rozwiązanie kwestyi włościańskiej (str. 106).

Mysimy sami przed laty (*Szlachta w świetle opinii wieku XVIII*, War. 1881) w suplice tarczyńskiej widzieli objaw fermentu umysłowego, chociaż nie dawaliśmy wiary, aby ją pisali chłopci; wyrziliśmy nawet zdumienie z okazji zawartej w niej wybujałości pragnień włościańskich. Po bliższem rozpatrzeniu się w dokumencie przychodzimy do przekonania, że suplika tarczyńska „dziejowej ważności“ nie ma i że z historii włościan wykluczoną być winna. Jest ona niczem innem, jak trawestacją głośnego aktu konfederacyi dysydenckiej toruńskiej z 20 marca r. 1767 i szykaną jego osnowy. W oświetleniu supliki tarczyńskiej prawa historyczne, na które się dysydenci w akcie swoim powoływali i na ich podstawie żądali odwetu w sprawach politycznych, tyle mają znaczenia, co dla chłopów legenda o Piaście, podniesionym na króla „z obywatela Kruszewy, dóbr J. Kr. Mości“, lub opowieść o kmiecem pochodzeniu Ziemowita i Leszka. Suplika tarczyńska była po prostu skomponowaną przez stronnictwo ultrakatolickie satyrą na dysydentów, bez żadnej myśli propagowania reformy stosunków włościańskich. Tego rodzaju satyr, formą i treścią podobnych do supliki tarczyńskiej, krążyło więcej. W tym samym roku datowane, co suplika tarczyńska, znajdujemy po archiwach: Manifest niewiernego skonfederowanego żydowstwa i Manifest czyli konfederacyę cygańską — podobne do tamtej szykany z konfederacyi toruńskiej¹⁾. Wobec tego suplika tarczyńska zająć może w historii włościan miejsce nader skromne i to jako dokument, stwierdzający raczej konserwatywizm ogółu szlachty katolickiej w sprawie włościańskiej, nie zaś dążność postępową.

Jednakże, po znihilowaniu nawet supliki tarczyńskiej, nie godzimy się z p. Miakotinem, jakoby wyższe warstwy społeczne zaprzętać się zaczęły sprawą włościańską dopiero po klęsce pierwszego rozbioru (str. 103). Wszakże sam konstatuje reformy praktyczne Zamoyskiego i Brzostowskiego w epoce wcześniejszej; wszakże w spisie bibliograficznym pomieścił *Monitora* z r. 1765 (Nr. 87), w którym „w sprawie włościańskiej drukowano artykuły gorące“. Trzeba było artykuły owe wyzyskać, a nawet początków kwestyi włościańskiej szukać w *Głosie* (1733) Leszczyńskiego i *Anatomii* (1751) Garezzyńskiego. Uwzględnienie opinii wcześniejszych powstrzymałoby może autora od przypisywania znanej konstytucyi z r. 1768 wpływowi Rossyi. Zresztą literaturę w sprawie włościańskiej, nie wyczerpująco wprawdzie, wykląda p. Miakotin systematycznie i z istotnym talentem.

¹⁾ W kwestyi tej ogłosiśmy wkrótce pracę osobną, w której zestawienie powołanych dokumentów opinię naszą uzasadni.

Nie w takim stopniu, jak drugi, zadawalnia rozdział III. traktujący o usiłowaniach praktycznych osób prywatnych i prawodawstwie w sprawie włościańskiej. Opowiada w nim o znanych powszechnie reformach Zamoyskiego, Brzostowskiego, Stanisława Poniatowskiego, Chreptowicza, Jabłonowskiego, Małachowskiego i innych. Zasługuje na zaznaczenie krytyczna ocena reform Jabłonowskiej, które p. Miakotin do właściwej pod względem ich ważności sprowadza miary: — razi z drugiej strony, przesadny pesymizm autora, przecenianie wpływu Rosyji na sprawę włościańską i niemało pomyłek. Według p. Miakotina rezultaty usiłowań magnatów były nieznaczne, szlachta reformie była przeciwną; jedynie wpływowi Rosyji zawdzięcza Polska inicjatywę prowadzącą w duchu potrzeb klasy włościańskiej. Domyśla się, że wpływ Rosyji podjął sprawę włościan i na sejmie pierwszego rozbioru, chociaż dowodów nie dostarczył i dla wyjaśnienia genezy głosów Ponińskiego, Masalskiego, Jezierskiego, Oraczewskiego nie zgoła nie zrobił. Ocalałaby od wpływu Rosyji korzystna dla włościan konstytucya sejmu z r. 1784, gdyby istniała w takiej postaci, jak ją p. Miakotin przytacza. Twierdzi, że według konstytucyi rzeczonogo sejmu w wypadku zabójstwa chłopca przez szlachcica grody obowiązane były pociągać winowajcę do odpowiedzialności z urzędu pod karą grzywnien i więzy. Powołuje się autor na tom VIII *Voluntinów legum*, bez przytoczenia stronicy, — albowiem konstytucyi sejmu z r. 1784 w zbiorze rzeczonym nie ma... Zapożyczył wiadomość ową, nie przytoczywszy źródła, od Lubomirskiego, który konstytucyę z r. 1784 komentuje mylnie. Mowa w niej o zabójstwach podczas zajazdów, bez żadnej o chłopach wzmianki (*Vol. leg.* t. IX, str. 16). W sprawie buntów ukraińnych idzie autor za Kojałowiczem i Kostomarowem — pisarzami, których o obiektywizm posądzać nie można. Zdaniem jego, sejm wielki szabił się okrucieństwami, popełnionami na chłopach w sprawie buntu ukraińskiego w r. 1789 (str. 212): wbrew wyrokowi deputacyi — biskup prawosławny, Sadkowski był zupełnie niewinny. „Deputacya, twierdzi, uznała winę Sadkowskiego i innych, lecz opublikowane przez nią dokumenty oskarżenia nie udowodniają“ (str. 205). Zdanie takie powinnyby być oparte na dokładnem zbadaniu dokumentów: tymczasem autor przyznaje, że zapożyczył je od Kostomarowa i Kojałowicza, — publikacyi delegacyi nie widział, nie znalazł bowiem takowej w bibliotece petersburskiej...

Według p. Miakotina i podczas sejmu czteroletniego szlachta ustępstwom na rzecz włościan była przeciwną, dla udowodnienia czego przytacza treść dwóch instrukcyj poselskich sejmików r. 1790, zaczerpniętych z Pawińskiego *Dziejów ziemi kujawskiej*. Dwie instrukcye wyczerpywać rzeczy nie mogą; mamy wiadomości z broszur, że na sejmikach r. 1790 przemawiano za wyzwoleniem chłopów gorąco. „Stan rolniczy — prawił na sejmiku średzkim 16 listopada r. 1790 poseł poznański Bniński — uwolnić z poddaństwa życzę... Nie rozszerzam się z przyczynami, dla czego to zrobić, bo

te każdy z nas w swem zdaniu czuje; przynajmniej przykład jednego królestwa przywiodę. Francya nie jest tak wielka, jak nasza Polska; liczy 24 milionów ludu. Francya nie mająca tak żyznych gruntów, jak Polska, a tyle obejmuje ludzi. Toż samo, uwolniwszy poddaństwo, wprędce i u nas będzie. Echo albowiem tak ludzkiego prawa, po całej zabrzmiawszy Europie, hordami lud cudzoziemski do naszego kraju wprowadzać wnet będzie; z nieprzebitych lasów miasta i wsie wielkie stanęłyby; z niedostępnych błót i strug obfite i wesołe ujrzelibyśmy łąki i pastwiska, miasteczka, wsie dawne i przybyłe dziesięć razy większe od dzisiejszych przyniosłyby pożytki; za lat kilkanaście kraj nasz obejmowałyby tę samą ludność, którą się Francya szczyci. A zrównałyby natenczas które państwo sąsiedzkie naszemu?!)...“ Słusznie p. Miakotin zauważył, że artykuł IV ustawy 3 maja nie odpowiadał wymaganiom i nie uwzględnił jednak surowej nagany, jaką udzieliła mu publicystyka postępową współczesna. „Zdaniem mojem — pisał bezimienny — artykuł IV o chłopach włościanach jest prawdziwą plamą w ustawie 3 maja, plamą, która wiele ujmuje z piękności tego nieporównanego dzieła. Przebóg! Jeszcze to w wieku ośmnastym powinno było wahać się zgromadzenie prawodawcze w oddaniu ludziom praw, bezsprzecznie im się należących, w wystawieniu wspaniałego ludzkości przybytku? Spójrzij WPan na statuta Kazimierza W., w wieku XIV, w czasach, ciemnoty i najazdów włościanom polskim nadane; porównaj je z ustawą 3 maja co do włościan: ręczę, że jeżeli cokolwiek masz wewnętrzności; jeżeli czucia ludzkości nie są ci jeszcze zupełnie obcemi; jeżeli tobą prawdziwe powoduje światło — ujrzysz w całej rozciągłości zupełną naszego filozoficznego wieku hańbę. Wielbi Europa prawodawstwo polskie, że wróciło ludziom ich prawa: a gdzież je widzimy wrócone włościanom? czemuż to te tylko swobody, nadania i umowy upoważnionemi zostały, które odtąd zrobione będą? czemuż odtąd nie zostały zakazanemi owe hańbiące subdyeye, t. j. zapisywanie się w wieczne z sukcesorami poddaństwo za dziewczkę, albo za mniemane dobrodziejstwo, albo za nadany kawałek ziemi bez prawa własności, do dziś dnia czynione i od nie-ludzkich dziedziców wymagane, przez co ziemia polska nigdy z niewolników oczyszczoną nie będzie?“²⁾ „Prawo za chłopami, — pisał inny — w nowej konstytucyi umieszczone, znajdują niedość jasno i zabezpieczające wolność i własność nędznego kmiotka od wysiłonej na zgubę jego dumnej chciwości. Za co prawo nie ma wyznaczyć po prowincyach i województwach udzielnych komisji dla ułożenia trwałej powinności tak w robocznach, jako też i w opłatach? Za co uroczystym wyrokiem nie ma rząd zabezpieczyć chłopowi własność, przez niego posiadaną? Na cóż w obrębie jednego

¹⁾ Uwagi JW. Bnińskiego, k. 3 i 4.

²⁾ List odpowiedni pisany do przyjaciela. Warsz. 1792, str. 57 — 59 w przyp.

powiatu, przy jednemże położeniu topograficznem, dobremu panu poddany jego robi dwa dni na tydzień, a złemu i całotygodniową pracą swoją, potem i kijmi obłożony niewolnik, wydołać nie może? Za cóż w całym kraju pańszczyzna nie ma być rozłożona na wymiar robocizny, nie na dnię, tak, że żadnej prawie chwili swojej i do siebie należącej rolnik liczyć nie może? I jesteście dość zimny, twardy i bez wewnętrżności człowiek, któryby zabronił bliźniemu swemu skarżyć się i płakać na to, co mu dolega? a dobroczyńcy ludu, nie mówię wdzięczności, ale czyż nawet i sprawiedliwości otrzymać nie będą mogli... Wielecy pisarze przypisują zgubę i upadek Rzeczypospolitej Spartańskiej tej wzgardzie i uciskom, których od mieszkańców Lacedemonu doznawali iloci: myż to, Polacy, przy sześciu milionach ilotów naszych możemy się chlubić wolnością? Możemyż się nazywać narodem swobodnym? Rzymianie, lubo srogość i panowanie swoje nad niewolnikami posuwali aż do barbarzyństwa, mieli przecie swoje Saturnalia, gdzie niewolnik wespół z swym panem, bawiąc się i ciesząc, zdał się być choć przez kilka godzin jednej z swoim tyranem istoty. Nasze saturnalia jakież są¹⁾...

Pominał p. Miakotin wpływ ustawy 3 maja, wyrażający się w zawieranych przez szlachtę z włościanami umowach. Umowy takie, spoczywające w archiwach prywatnych, zasługują na pilną historyka uwagę. Stanisław Grzegorz Worcell podstoli wielki W. X. Lit. rotmistrz kawalerji nar. wojska kor., orderów orła białego i św. Stanisława kawaler, dóbr miasta Stepania i włości, do niego należących, dziedzie, „chcąc dopełnić wymiar sprawiedliwości dla wszystkich poddanych“, pod datą 28 maja r. 1791 zawarł z gromadą Znosiecką układ, pouczający wielce. Określają się w nim ciężary w naturze i monecie, chłopci uznani za właścicieli gruntów i ludzi wolnych. „Chcąc — pisze Worcell — do lepszego gospodarowania zachęcić, a przez to zachęcenie rolnictwo dla większego pożytku kraju do najdoskonalszego stopnia przyprowadzić, nadaję moim poddanym przywilej wolności i własności gruntów... Wolno odtąd będzie poddanemu wyjść, gdy się uiszczy w wszelkich powinnościach i podatkach, do skarbu należących; gdy zostawi dom swój czyli chatę z całym zabudowaniem niespustoszoną, grunt bądź na zimę, bądź na wiosnę zasiany; nakoniec gdy na tejsze chacie i gruncie obsadzi na swoim miejscu gospodarza dobrego za wiadomością dworu i gromady; nawet wolno mu będzie grunt sprzedać drugiemu swojej wsi gospodarzowi, a choćby i obcemu, byle go dwór akceptował... Niemniej i tym sposobem zachęcając poddanych moich do gospodarstwa, oświadczam każdemu, iż wolen będzie na czynsz generalny za należne od niego powinności, daniny i opłaty, prócz szarwarków... każdego roku o święcie świętej Pokrowy Ruskiej ze skarbem swoim na piśmie ugodzić się, które to zaczynszowanie dopóty trwać ma, dopóki tenże w opłaceniu

¹⁾ List A. R. K. W. senatora litewskiego do przyjaciela, str. 59.

regularnem uiszczać się będzie, a w nieuiszczeniu się napowrót do odbywania powinności i przywiązanych do gruntów opłat tem samem obowiązany będzie“... Sądownictwo uorganizował Worecell na następujących zasadach: „Że wiele poddanym moim zależy na udziale gotowej sprawiedliwości, a zważając, iż w udawaniu się do dyspozytora częstokroć opieszalność w sądzeniu doświadczając zwykli, przeto postanawiam dla nich w każdej wsi sąd z włościan t. j. do wójta, przezemnie przywilejowanego i przysięgłego gromada corocznie wybrać ma z pomiędzy siebie dwóch słusznych gospodarzów, niezem nienotowanych, którzy na tę samą rotę, jak i wójt. jako sprawiedliwie, nie uwodząc się żadną nienawiścią, ani przyjaźnią, ani datkiem, ani zważając na żadne pogroźki, sądzić będą — przysiądź mają. Od którego sądu apelacya do gubernii Stepańskiej, a od tej. przy wydaniu dekretu, do mnie, gdy strona która żądać będzie, pozwolona być ma... W tych zaś sądach kara cielesna wypadać nie ma, tylko gdy się okaże złodziejstwo lub pobicie, a co większa — okaleczenie człeka, a w takim przypadku prócz kary cielesnej na kuracyę onego ekspensować ma i temu ból nagrodzić... Za inne występki sąd wiejski czyli gubernator Stepański karać moc ma grzywnami... A te grzywny nie na żadną inną potrzebę obracane być mają, jak na zapomożenie podupadłych poddanych przez ogień lub jakowe nieszczęście“... Urządził też Worecell śpichlerze zbożowe na wypadek klęsk, obmyślił zabezpieczenie chat włościańskich i dobytku od ognia ¹⁾.

P. Miakotin usiłuje sprowadzić do minimum udział włościan w insurekcyi Kościuski: wbrew licznym dowodom Korzona twierdzi, że „chłopi polscy obojętnie patrzali na upadek Rzeczypospolitej, w której nie mieli praw żadnych, z wyjątkiem udzielonych im z łaski dziedziców“ (str. 215). P. Miakotin wszelką niewiadomość swoją ma za argument; z okoliczności n. p. że nie zna ani jednego wypadku pociągnięcia szlachcica podczas powstania Kościuszkowskiego do odpowiedzialności za nieprawne obchodzenie się z chłopami — czerpie przeświadczenie o funkcyonowaniu dawnej względem włościan tyranii. Z niewiadomości własnej zwykł pan Miakotin wyciągać wyłącznie konsekwencye ujemne. Zamiast lekceważyć przywiedzione przez Korzona dowody udziału chłopstwa w powstaniu, sumienny historyk powinienby je uwzględniać pilnie i postarać się o przytoczenie nieznanych. Włościanie Pawłowa np. nie tylko modlili się za ojezyczną, lecz potrafili za nią i bić się. 3 lipca r. 1794 „około 60 kozaków podstąpiło pod ich osadę; ostrzeżeni od rozstawionych czat mieszkańcy, stawili się mężnie na okopach i do ucieczki napastników przymusili. Nie ulekli się nazajutrz, kiedy na pomoc podobnej liczbie kozaków przybyło tyłuż karabinierów; lecz staliby się może ofiarą swej odwagi, gdyby z pobliskiego litewskiego obozu nie nadeszło im wsparcie. Uciekli

¹⁾ Oryginał aktu znajduje się w Bibl. Ord. Krasińskich. Teka nr. 514, str. 172—179.

Rossyanie, zostawiwszy połowę swoich na placu trupem. Później dwa razy jeszcze podobną napaść odparli 24 lipca¹⁾. Podczas akcyi generała ziemiańskiego powiatu telszewskiego, Wojtkiewicza, w Kurlandyi, Łukasz Kalinowski, wieśniak żmudzki, rzucił się w morze, by nadpływającą szmige pruską zbrojną wziąć ręką²⁾. Ujęci w bitwie szczekocińskiej wieśniacy, z rozkazu króla pruskiego wypuszczeni na wolność, nie zaniechali udziału w potyczkach późniejszych. Chwalił ich adjutant króla pruskiego, obecny w bitwie szczekocińskiej generał-major Chlebowski; wziętym w niewolę potwórnice wkłada w usta tłomaczenie, iż „pierwszym ich obowiązkiem jest bronić ojczyzny“³⁾.

Zapowiedzianego przez autora we wstępie obiektywizmu w ocenie faktów wykład przedmiotu nie stwierdza. Nie posądzamy p. Miakotina o złą wiarę, lecz nie możemy uwolnić go od zarzutu tendencyjności. Sama konkluzya, że szlachta polska nie mogła się zdobyć na rdzenną reformę stosunków włościańskich; że przeto reforma owa przejść musiała w ręce obce — nie wytrzymuje krytyki. Zarówno dzieje polskie wieku XVIII jak XIX dowodzą, że kwestyę włościańską potrafilibyśmy rozwiązać sami: żeśmy nie dokonali jej jedynie z przyczyn zewnętrznych. Niewolno jest przeto p. Miakotinowi narzucać nam długą wdzięczności względem tych, bez których pomocy najwygodniej moglibyśmy się obyć.

WŁ. SMOLEŃSKI.

H. v. Sybel: Die Begründung des Deutschen Reiches durch Wilhelm I. München und Leipzig 1889. T. I i II.

W drugim tomie powyższego dzieła znajduje się rozdział: *Polnische Wirren*, szczegółowo traktujący o powstaniu roku 1863 i zasługujący na największą z naszej strony uwagę. Znakomity autor opowiada dzieje założenia cesarstwa niemieckiego, na podstawie urzędowych dokumentów pruskich, oraz ze stanowiska własnych przekonań, które są *preussisch und national liberal*, z właściwą sobie treściwością i jednością. Zwykłym swoim zwyczajem, rzadko ucieka się do dosłownego cytowania dokumentów; jeszcze rzadziej przytacza drukowane źródła, z jakich niewątpliwie czerpał. Trzeba mu wierzyć na słowo i podziwiać sztukę skondensowania olbrzymich materiałów archiwalnych, obejmujących kilka dziesiątków lat, obfitych w ważne wypadki. Rozdział o polskich sprawach roku 1863 odznacza się zaletami, jakie całe dzieło cechują, i w porównaniu ze sposobem traktowania tych rzeczy

¹⁾ Krótki zbiór dziejów narodu polskiego (*Pamiętnik warszawski* z r. 1810, t. I, str. 339).

²⁾ Tamże, str. 329.

³⁾ Tamże, str. 324.

przez wielu pisarzy niemieckich, — wyjątkową wewnętrzną wartością. Ale, obok wkradły się faktyczne omyłki, dosyć mnogie, zapewne wskutek tego, że autor zaniedbał skontrolować i sprawdzić drukowane podania swoich współziomków. W przypiskach wspomina tylko Knorra: *Die polnischen Aufstände seit 1830*. Ten Knorr, oficer pruski udał się był do Warszawy, po 1863, aby tam z urzędowych źródeł poznać istotę polskich ruchów. Namieśnik Berg otworzył mu archiwa i kazał udzielić wszelkich możliwych objaśnień, ale się to nie na wiele przydało. Książka Knorra jest lichą ramotą, przepełnioną błędami. Mnóstwo faktów uszło jego wiadomości; inne poamplifikował, lub poprzekrecał; postawiał dziwaczne wnioski, powynajdywał partye i tajne roboty, o których nikomu się nie śniło. Natomiast, nie znać, żeby p. Sybel zużytkował był publikacye autora *Aus der Petersburger Gesellschaft* i wielu innych prac, mianowicie: *Russische Wandlungen* opisującej wypadki 1863 r.: człowieka, który między Niemcami może najlepiej zna stosunki rossyjskie i nasze.

Zaraz na wstępie, gdzie jest mowa o położeniu ludu wiejskiego, czytamy, że po zaprowadzeniu w księstwie warszawkiem kodeksu francuskiego, skoro chłop przestał być przywiązany do ziemi, właściciele ziemscy poczęli chłopom odbierać grunta, tworzyć z tych gruntów folwarki i wypuszczać w dzierżawę, najczęściej Niemcom. Że takie wypadki się zdarzały, nie ulega kwestyi, lecz zdarzały się bardzo rzadko dla dwóch powodów: dla braku dzierżawców, tudzież niedostatku rąk do pracy. Szlachciec musiał dbać, żeby chłop został we wsi, nie poszedł do sąsiada, na miejscu odrabiał pańszczyznę podczas sianokosu i żniwa. Własny interes szlachcica zabezpieczał chłopu posiadanie gruntu lepiej, niż prawne klauzule. Tymczasem p. Sybel idąc, jeżeli się nie mylę, za Knorrem, twierdzi że około połowy wieku, czyli około roku 1850, *dieses Bauernlegen* takie przybrało rozmiary, iż prawie połowa chłopów, wyrugowana z gruntów, z żonami i dziećmi włóczyła się po kraju za chlebem. Takiego wędrownego proletaryatu nikt u nas nie widział. W żniwa, mieszkający okolice piaszczystych i lesistych, ubogich, gęściej niż czarnoziem zaludnionych, szli za zarobkiem o kilkanaście i kilkadziesiąt mil. Nazywano ich: *bandochy*. Między nimi byli młodzi i starzy, mężczyźni, kobiety z dziećmi u piersi. Jakiś Niemiec zobaczywszy *bandochów*, wystawił sobie zapewne, że to są chłopci przez szlachciców powypędzani z osad. Przy określeniu stronnictw, białych i czerwonych, p. Sybel przypisuje białym następny program; otrzymać dla królestwa autonomiczny, odrębny od Rosyi zarząd, dalej przywrócenie konstytucyi z r. 1815 i armii polskiej, aby tym sposobem zdobyć środki do odzyskania niepodległości. Ścisłe biorąc, stronnictwo białych mgdy sformułowanego i stałego programu nie posiadało. Przed rozpoczęciem ruchu 1861 roku, biali byliby się kontentowali bardzo nieznacznymi koncesyjami. Od wypadków lutowych, ani autonomia, ani przywrócenie konstytucyi im nie wystarczało, i dla tego odwrócili się od Wielopolskiego,

licząc na konjunktury europejskie i interwencye mocarstw zachodnich, które odbudować miały Polskę w historycznych granicach.

Nader trafna charakterystyka Wielopolskiego zawiera punkt z gruntu fałszywy, który zarzuca margrabiemu zawziętą nienawiść ku Niemcom, *sein bitterer, unvertilgbarer Hass gegen die Deutschen*. Wychowanie uniwersytetu w Getyndze, margrabia do końca życia zachował głębokie sympatye dla Niemców w ogóle i dla Prus w szczególności. Umiał na pamięć Göthego i Szyllera, studyował filozofią niemiecką, zwłaszcza Hegla, synów oddał do szkół w Wrocławiu; po roku 1831, myśląc że majątek w Królestwie utraci przez konfiskatę, zamierzał osiąść w Niemczech, starać się o docenturę, albo założyć księgarnię. W 1840 spędził zimę w Berlinie, uczęszczał na wykłady uniwersyteckie, prezentował się na dworze, był bardzo lubiany przez króla Fryderyka Wilhelma IV, z którym prowadził długie rozmowy, nie o polityce, ale o sztuce i architekturze; architektów średniowiecznych niemieckich znał na palcach. Mocno podziwiał urządzenia pruskie, porządek i ład panujący w Prusach, sposób rozwiązania kwestyi włościńskiej w poznańskim. Jaką politykę doradzał Polakom w księstwie, świadczy memoriał z 1847 r. o zachowaniu się obywateli księstwa na zgromadzeniu Stanów pruskich. *Deutsche Bildung* posłużyło mu w Petersburgu za rekomendacyę u cesarzowej i W. ks. Heleny, Niemek rodem. W 1870. kiedy już bardzo rzadko usta otwierał, po Sedanie odezwał się: Nic dziwnego, zwyciężył pruski porządek i dobra organizacya. W liście do hr. Bismarcka, z maja 1866, po atencie Blinda pod Lipami w Berlinie, życzył mu spełnienia dzieła: *je forme des voeus pour que votre oeuvre s'accomplisse, afin de devenir un abri de la vraie civilisation et un rempart de l'ordre social*; a te słowa nie były czezym komplementem, lecz wyrazem mocnego przekonania. Przy układaniu projektu prawa o wychowaniu publicznem w Królestwie, nie chciał osobnych szkół niemieckich dla protestantów, prawie całkiem spolszczonych, upatrując w tem sztuczne tworzenie osobnej narodowości, w widokach politycznych. Nienawiści ku Niemcom nie czuł i sprawiedliwiej można by go pomówić o prusofilstwo.

Bajkę o memoriale, w 1860 r. podanym wicekanclerzowi rosyjskiemu przez margrabię, puściła w obieg *Kölnische Ztg.* w późniejszych czasach. Margrabia żadnego memoriału nie podał i nawet nie pisał; gdyby był zaczął pisać, byłbym znalazł ślad w jego papierach, miał bowiem zwyczaj chować każdy świstek. Z ks. Gorezakowem zetknął się raz jeden, w 1856 r., z okazji przybycia cesarza Aleksandra II do Warszawy; margrabia projektował wtedy podanie adresu do cesarza i wskutek tego zamienił z wicekanclerzem kilka słów, podczas gremialnego przyjęcia szlachty. Nie mają przeto podstawy wnioski, z tego wysnuwane o słowiańskich widokach margrabięgo (T. II p. 464), który był człowiekiem Zachodu wyobrażeniami i kulturą umysłową; polskim szlachcicem, rozumiejącym wymagania czasu i położenia.

Z panslawizmem margrabiego miało się tak samo, jak z jego mniemaną nienawiścią ku Austrii. Były to wynalazki naszej emigracyi, której margrabia zawadzał. Powiedziawszy sobie, że Austria na wspólnie z Francją odbuduje Polskę, emigracya straszyla rząd austriacki marą, że Wielopolski chce pod bokiem Austrii wystawić polski Piemont, a za dowód przytaczała list do ks. Metternicha, broszurę okolicznościową, napisaną w przystępie oburzenia. Znam ludzi bardzo światłych, do dziś dnia przekonanych, że margrabia w Petersburgu rozwijał przed cesarzem Aleksandrem rozległe plany panslawistyczne. Tymczasem, margrabia nigdy, co się nazywa nigdy, nie tykał ani spraw europejskich, ani spraw wewnętrznych cesarstwa, ani polityki zagranicznej. Ciało dyplomatyczne w Petersburgu z wielką ciekawością starało się dowiedzieć, czyim stronnikiem jest Wielopolski i czyim przeciwnikiem; on zaś jak najbardziej unikał wszystkiego, co mogło podać go w podejrzenie, że liczy na obce wpływy. Przewidując trudności ze strony Austrii i Prus, był podwójnie oględny: przed objęciem naczelnictwa rządu cywilnego, zamierzał, za pozwoleniem cesarza, pojechać do Wiednia i Berlina i wyłożyć tam swoje zamiary, lecz brak czasu stanął temu na przeszkodzie. Cała polityka margrabiego streszczała się w tem, że Polacy dążyć winni do osiągnięcia autonomii, w królestwie pod berłem Rossyi, w Galicyi pod berłem Austrii, w poznańskim pod berłem Prus. P. Sybel otwarcie przyznaje, że kompromis między Polakami i Rosyją niedogadzał Prusom: *Es möchte schwer zu entscheiden sein, welche Gefahr für Preussen die schlimmere gewesen wäre, der Sieg der rothen Insurrection, oder die Errichtung eines autonomen Polen, nach den Plänen Wielopolski's.*

Szlachta z białego stronnictwa nie usuwała się całkowicie od urzędów pod Wielopolskim; (p. 476) prócz hr. Andrzeja Zamojskiego nikt nie odmówił nominacyi do rady stanu; inni przyjęli posady gubernatorów. Co się tyczy usunięcia urzędników Rossyjan, (p. 477), i zastąpienia ich przez Polaków, zaszła również omyłka. Margrabia zastał na urzędach wyższych zaledwie kilku Rossyjan, wszystkiego podobno ośmiu; z tych na nowy rok 1863, utrzymało się tylko dwóch. Natomiast margrabia oddalił „dla dobra służby“ pewną liczbę urzędników, znanych z nieudolności, albo z przekupstwa, prawie samych Polaków, którzy utrzymywali, że padli ofiarą wierności dla rządu cesarskiego. Był to później jeden z grawaminów przeciwko Wielopolskiemu. W żadnym jednak razie, te rugowania urzędników nie mogły, jak pisze p. Sybel wprowadzić na wpływowe posady kilku tysięcy agentów rewolucyi (p. 477).

Niemal jednocześnie z nominacją Wielopolskiego na naczelnika rządu cywilnego, minister wojny zażądał przeprowadzenia poboru do wojska, po raz pierwszy od roku 1855. Rząd autonomiczny nie mógł odpowiedzieć ministrowi: jestem tak słaby i nieudolny, że poboru dopełnić nie zdołam. Ludność od lat siedmiu odwykła była od rekrutacyi; do losowania poruszyć wypa-

dało i zgromadzić po miasteczkach 72000 popisowych, chłopów i mieszczan, przyczem ajenci rewolucyjni nie omieszkali by wziąć rekrutacyi za pretekst do podburzania mas przeciwko rządowi. Z tego powodu, margrabia wniósł, aby pobór odbył się na mocy dawnego prawa, a przy tej sposobności chciał spróbować, czy się nie uda oczyścić kraju z niespokojnych elementów. Przedsięwzięcie spełzło na niczem, albowiem administracya nie spełniła, jak należy, swego obowiązku, rady powiatowe odmówiły udziału w czynnościach przygotowawczych; w Warszawie zaś policya i wojsko naprzód powypuszczały popisowych z miasta, potem w chwili poboru działały opieszale.

W niewielu słowach p. Sybel streścił doskonale, dla czego powstanie nie zostało wówczas stłumione; *Es gab keine sichere Leitung und keinen festen Plan in dem Armeecommando: jeder Corpsführer operirte auf eigene Faust; einig waren sie nur in ihrem Widerwillen gegen Wielopolski, den sie ohne Weiteres als Reichsverrätther betrachteten.* — Myli się jednak p. Sybel, mówiąc, że W. książę, a jeszcze bardziej W. księżna *hielten fest zu Wielopolski*. Przeciwnie W. książę mocno chwiał się w zaufaniu do Wielopolskiego, szukał dlań zastępy; w marcu ofiarował naczelnikostwo rządu cywilnego Krzywickiemu, który odmówił. W. Księżna załewała się łzami i wyrzekała, że krew przelana w Polsce, wskutek branki przez margrabiego wymyślonej, spadnie na głowę jej męża. Hr. Berg, przysłany na miejsce Ramsaya, zachowywał się biernie (p. 512), ale nie wskutek nieporozumień z Wielopolskim, ani też nie dla tego, że mu W. Księżna odmówił poparcia. Drzemał po kątach, jak on to umiał robić, wszystko zarazem widząc i słysząc; pytany o zdanie odpowiadał: *je n'ai pas d'avis*. Po wyjeździe Wielopolskiego z Warszawy, tak samo jak przedtem nie robił, ale raz odezwał się: „poczekajcie niechno W. książę wyjedzie, zaraz zaczniemy...” i palcem w powietrzu rysował szubienice. Po prostu chciał dla siebie, nie dla drugih pracować.

Czem dla człowieka szkielet, tem dla dziejopisarstwa chronologia. Nie trzymając się ściśle dat, trudno uniknąć pomieszania faktów późniejszych z wcześniejszemi, i ustrzedz się fałszywych wniosków, zwłaszcza przy szkicowaniu epok stosunkowo krótkich i w których wypadki biegly przyspieszonym tempem. Nie innym sposobem wcisnęły się do znakomitej pracy historyografa pruskiego niedokładności rozmaite. W opisie przebiegu starcia między wojskiem i ludem 28 lutego znalazły się drobne szczegóły, które miały miejsce dopiero 8 kwietnia, jak obecność duchowieństwa i rozkaz strzelania dany przez namiestnika. Tajny rząd zaczął rozkazywać, wybierać podatki rządząc na prawdę, dopiero w drugiej połowie roku 1862; na dymisyse urzędników po wypadkach lutowych nie wpływał i postępowaniem szlachty jeszcze nie kierował. W sierpniu 1862, miały miejsce nie cztery, lecz dwa zamachy na życie Wielopolskiego. Czwarty, przez zatrucie atropiną potraw na śniadanie przygotowanych, miał miejsce w drugiej połowie stycznia 1863. Co się tyczy trzeciego, za pomocą zatruc-

tego listu, rzecz się tak miała: margrabia otworzył list, przynie-
siony z poczty, pisany bardzo drobnem i bladym piśmem, a będąc krótkowidzem, podszedł do okna i papier mocno przybliżył do twarzy. W tej samej chwili zrobiło mu się niedobrze i to uczucie ponowiło się parę razy. Sekretarz margrabiego, Vidal, wzięwszy list do ręki, doznał także jakby zawrotu głowy. List aronym, jakich margrabia mnóstwo odbierał, był obojętnej treści; analiza chemiczna nie nie wykryła. Niesłusznem jest przypisywać zamachy, krótko a węzłowato, fanatyzmowi Polaków (p. 467). Zamachy były dziełem drobnej frakcyi terorystów, działających na własną rękę, obok tajnego komitetu centralnego.

HENRYK ILSICKI

Antoni Rozwadowski: Pamiętniki. Odbitka z „Przeglądu“. Lwów 1889, str. 107.

Bogatą naszą literaturę pamiętniczą z epoki porobiorowej, powiększył w roku ubiegłym pamiętnik powyższy Antoniego Rozwadowskiego. Jakkolwiek przeznaczony dla szcuplego grona rodziny, nie został puszczony w handel księgarski, a nawet obowiązkowego egzemplarza nie otrzymała biblioteka uniwersytecka we Lwowie, przecież jako odbitka z feuletonów „Przeglądu“ nie pozostał nie znany dla wielu jego czytelników. Autor ich zmarł w r. 1855 — mimo to po latach 33 wydaje nakładem własnym (*sic*) pozostawiony pamiętnik. Pierwszych kilka kart poświęca on w nim ważniejszemu czynom ojca ur. 1757 † 1836. w następnych kreśli własne wspomnienia od chwili (1809) wstąpienia do wojska polskiego do r. 1848. W ten sposób więc pamiętnik składa się z dwu odrębnych prawie części, ale też i różnej wartości. Pierwszej opartej niewiadomo na jakich źródłach, przepełnionej mnogimi przechwałkami i z prawdą niezgodnymi faktami i drugiej wiarogodniejszej, lecz powtarzającej rzeczy skądinąd lepiej znane. Co do pierwszej części trudno nawet przypuścić, by mogła wyjść z pod pióra samego autora pamiętników. Niepodobna bowiem uwierzyć, żeby syn, któremu czyny ojca bezwątpienia musiały być dokładnie znane, dla dogodzenia jakiejś tam ambicji tak nieumiejętnie je poprzekręcał a powtóre nie wahał się dla ich poparcia powoływać się na Pamiętniki generała Wybranowskiego, których część wyszła w r. 1869 a całość dopiero w 1882 a więc czternaście lat po śmierci autora.

Każdego, ktokolwiek dokładniej jest obeznany z epoką dziejów naszych z lat 1794—1812, musi odrazu uderzyć ta mnogość mylnych dat i szczegółów zawartych w powyższym pamiętniku, którego słusznie wydawca nie miał odwagi oddać pod szerszy sąd publiczny. Wyliczyć ich wszystkich nie mamy zamiaru, lecz oto mała próbka kilku takich ustępów, z których łatwo można poznać wyobrażenie o całości i tendencji dziełka. Zaraz n. p. na 4 str. czytamy, że gdy na wieść o powstaniu Kościuszki „generał Wyszowski, którego brygada stała w Murachwie, wahał się, do-

wództwo powierzono Rozwadowskiemu... i ten dowodząc brygadą wpław Dniester przebyć musiał i ciągnął przez Bessarabię i t. d.“ Wprawdzie na wstępie pamiętnik wspomina, że w roku 1793 K. Rozwadowski był „majorem kawalerji narodowej w pułku Wyszkwowskiego“, lecz że takim nie był, objaśnia nas autentyczny „Opis kampanii pod Wyszkwowskim str. 9“. W roku wspomnianym (w marcu) został on dopiero porucznikiem i to gdy przeszedł w służbę cesarskiej Katarzyny II. Z tego samego opisu dowiadujemy się, że zupełnie mylnem jest, by Wyszkwowski był generałem, żeby się wahał i żeby dowództwo powierzono Rozwadowskiemu. Generałem był Lubowidzki, Wyszkwowski sam przejście pułku przygotowywał a Rozwadowskiemu żadnego nie powierzono dowództwa. Nie mógł więc dowodzić brygadą, a tem mniej ciągnąć przez Bessarabię! Opis kampanii Wyszkwowskiego podaje bardzo dokładną marszrutę, którą przechodził, mianowicie przez Wołyń, ale nie przez Dniester na Bessarabię, co zresztą nie miałyby celu. Tak samo trudno uwierzyć, żeby w r. 1809 wspomniany Kazimierz Rozwadowski, będący wówczas dzierżawcą niewielkiego folwarku, mógł własnym kosztem „szyfłować“ pułk kawalerji. O ile z innych źródeł wiadomo, pułk, o którym mowa, został uformowanym z składek obywatelskich a K. Rozwadowskiemu, jako byłemu wojskowemu powierzono tylko zorganizowanie i komendę jednego oddziału w Czortkowskiem. Całą polską siłą zbrojną w Galicyi 1809 r. dowodził dzielny rotmistrz Piotr Strzyżewski i jemu cała należy się zasługa; inni a między nimi K. Rozwadowski podrzędne tylko zajmowali stanowiska. Podnosząc to, nie zaprzeczamy bynajmniej zasług K. Rozwadowskiemu położonych dla ojezyny, lecz wynoszenie ich zbytne, niezgodne z prawdą, w czasie, kiedy cały prawie ogół szlachecki siedł z sobą pod tym względem w zawody, mimowoli może czytającego zachwiać nie tylko co do wiarygodności innych szczegółów pamiętnika lecz nawet jego autentyczności, co zwłaszcza pierwszej dotyczy części. W drugiej części obejmującej wspomnienia syna Kazimierza, Antoniego — opisanie kampanii z 1812 r. stosunkowo najlepsze, lecz nie przynoszące nic nowego — wspomnienia zaś z 1830 r. a jeszcze bardziej z 1848 znowu zbyt niemi rażą przechwałkami.

ALEKSANDER CZOŁOWSKI.



W y k a z

obszerniejszych recenzji i sprawozdań

(ZAMIESZCZONYCH W INNYCH CZASOPISMACH OD 1. PAŹDZ. DO 31. GRUDNIA 1889 R.)

- Balzer O., Studya nad prawem polskiem. (Korzon T., Przegl. lit. Dod. do Kraju Nr. 50.)
- Biblioteka pisarzy polskich. (Ateneum IV s. 540—42; Cz. Pieniążek, Przegl. powsz. IV s. 272—574.)
- Bobrzyński M., Prawo propinacyi w dawnej Polsce. (Chlamtacz. M. Przegl. sąd. i adm. IV s. 877—880.)
- Bogusławski E., Historia Polski. (W. Smoleński, Ateneum. IV s. 169—174; A. Bem, Prawda Nr. 49—52; Korzon T., Przegl. liter. Dod. do Kraju Nr. 49.)
- Bogusławski E., Historia Słowian. (Papacek, Hlidka literarni, Berno; Atheneum, listy pro literaturu a kritiku vědecku 1889. R. VI Nr. 5; Slovenski Narod, Lublana Nr. 227.)
- Bogusławski E., Szkice lito-windyjskie. (Atheneum, listy pro liter. R. VII Nr. 1.)
- Bogusławski Wł., Le théâtre en Pologne. (Ateneum IV s. 548—9.)
- Bostel T., Uebersicht der Ungarn betreffenden polnischen Historiographie der letzten zehn Jahre. Ungarische Revue. 1889 s. 577—594. (Omarwia prace nast. aut.: Breiter, Bostel, Chrzanowski, Cieszkowski, Droba, Gorzycki, Grünberg, Jarochowski, Kraushar, Kwiatkowski, Leniek, Lewicki, Liske, Lukas, Pawiński, Prochaska, Rosner, Semkowicz, Smolka, Szujski, Ulanowski, Wszeteczka, Zakrzewski, Zarzycki.)
- Caro J., Geschichte Polens. B. V. H. 2. (D. v. Sybel's Hist. Zeitsch. B. 63. s. 527—28.)
- Chrzanowski, Badania historyozoficzne. (Korzon T., Przegl. lit. Dod. do Kraju Nr. 48.)
- Codex diplom. Silesiae. XIV ed. Markgraf et Schulte. (L. Z., Ateneum IV. s. 554—56.)
- Cricii carmina edidit Morawski. (L. Geiger, Deutsche Litteraturzeitung. Nr. 48.)
- Czernecki J., Seume. (Z., Prawda Nr. 42; Z., Przewod. nauk. i liter. IV. s. 1246—7.)
- Dubiecki M., Historia liter. pol. (A. Bem, Prawda Nr. 40 i 41; R. Plenkiewicz, Bibl. Warsz. IV s. 130—142; 289—298.)
- Ewarnickij, Zaporozze w ostatkach stariny i prodaniach narodu. (Ad. Darowski, Niwa. Nr. 19—21.)
- Górski K., Die Fabel vom Löwenantheil. (P., Ateneum. IV s. 176—177.)
- Gorzycki K., Połączenie Rusi czerw. z Polską. (E. T. Breiter, Ateneum. IV. 561—35.)
- Gromnicki, Ormianie w Polsce. (W. A., Przegl. pol. IV s. 573—74.)
- Grotfend, Stammtafeln der schles. Fürsten (Korzon T., Przegl. liter. Dod. do Kraju. Nr. 50.)
- Halevy, Notes et souvenirs. (F., Czas. Nr. 253 i 54.)
- Heck W., Archiwum miejskie w Wadowicach. (F. Bostel, Muzeum. IV. s. 759.)
- Hosii epistolae ed. Hipler et Zakrzewski. (Dittrich, Histor. Jahrb. X. 4.)
- Kariejew, Polska reformy w XVIII wieku. (A. Rembowski, Niwa. Nr. 20; Korzon, Przegl. liter. Dod. do Kraju. Nr. 52.)
- Kariejew, 1) Istoriceskij oczerk polskawo sejma. 2) Padienje Polszy w istoriceskoj literaturie. (Kozon T., Przegl. liter. Dod. do Kraju Nr. 52.)
- Kirmis, Einleitung in die polnische Münzkunde. (Korzon T., Przegl. liter. Dod. do Kraju. Nr. 50.)
- Klejnoty miasta Krakowa T. Łuszczkiewicza. (Mns, Przegl. liter. Dod. do Kraju Nr. 44.)
- Kopernicki J. i T. T. Jeż. Na Vidov-dan. (Ateneum IV s. 555—6.)
- Kraushar Al., Sprawa Zygm. Unruga. (Chmielowski P., Ateneum. IV s. 99—110; G., Dziennik polski. Nr. 242; A. Rembowski, Tyg. illustr. Nr. 356 i 58; J. K. P., Bibl. Warsz. IV s. 143—5; Dr. Warmski, Muzeum IV s. 934—36.)
- Kraushar Al., Czary na dworze St. Batorego. (Atheneum, listy pro lit. R. VI.)
- Kwartalnik historyczny. R. I, II i III. (Muzeum. IV s. 941—945.)
- Lekszycki, Die ältesten grosspoln. Grodbücher. II B. (M. Perlbach Deutsche Litterzeitung. Nr. 41.)
- Łoziński W., Lwów starożytny. (F. Bostel, Ateneum. IV s. 372—376.)
- Mandybur T., K. Opaliński. (H. B. Prawda. Nr. 45—47.)

- Miakotin. Krestianskij wopros w Polsce w epochu jeja rozdzielow. (A. Rembowski. Niwa. Nr. 24; Korzon T. Przegl. lit. Dod. do Kraju. Nr. 52.)
- Mickiewicz Ad. Prace o nim w r. 1888. (w Pamiętn. towarz. Mickiewicza. R. III.)
- Mickiewicz Wł. Mickiewicz A. (A. Brückner, Deutsche Litteraturzeit. Nr. 46.)
- Mitteilungen, posener archeol. R. Jażdżewski u. Erzepki. (Inguald. Deutsche Litteraturzeit. Nr. 41.)
- Morański K. Beiträge zur Geschichte des Humanismus in Polen. (L. Geiger, Deutsche Litteraturzeit. Nr. 48.)
- Narkiewicz-Jodko. Zarys dziejów malarstwa. (Massonius, Przegl. liter. Dod. do Kraju. Nr. 46—8.)
- Nolhac, Les correspondants d'Alde Manuce. (K. Przegl. pol. IV s. 593—94.)
- Pamiętnik 15letniej działal. Akad. Umiej. (W. Prawda. Nr. 47; A. Dobrowolski. Świat. Nr. 19.)
- Pamiętnik tow. Ad. Mickiewicza R. II. (Nota, Przegl. liter. Dod. do Kraju. Nr. 42 i 43.)
- Plehański. Geografia. (W. Nałkowski, Prawda Nr. 43 i 44.)
- Pöllmann, Beitrag zur Gesch. des Kosakenthum's. (F. Hirsch, Sybel's Hist. Zeitsch. B. 63 s. 371—3.)
- Prace filologiczne, R. II. (J. Gajser, Ateneum IV s. 382—4. Rejmanowski, Prawda. Nr. 42.)
- Ptaszycki, Opis ksiąg i aktów metr. litew. (Th. Schiemann, v. Sybel's Hist. Zeitsch. B. 63.)
- Recueil des Instructions données aux Ambassadeurs ed. P. L. Farges. (A. F. Pribram, Mittheil. des Institut. für österr. Geschichtforsch. X. s. 489—493.)
- Rej M., Wizerunek w. Ptaszycki. (Ateneum, IV s. 546—8.)
- Rudowicz. Leo Leopold e. Heck K. (J. Zagrodzki, Muzeum IV s. 840—45.)
- Rychlik, Dzieje ks. oświęc. i zatorskiego. (F. Bostel, Muzeum. IV. s. 760.)
- Schirmer E., Ueber Johann Herbut. (F. Bostel, Muzeum. IV. s. 759—60.)
- Smoleński W., Kalendarze w Polsce. (A. R., Niwa Nr. 19.)
- Smoleński W., Żywioły zachowawcze i kom. eduk. (A. Rembowski, Tygodn. illustr. Nr. 360; A. R., Niwa Nr. 23.)
- Sorel A., La Question d'Orient. (A. R., Niwa Nr. 24; Korzon T., Przegl. liter. Dod. do Kraju. Nr. 52.)
- Sozański. Geografia. (Korzon T., Przegl. liter. Dod. do Kraju. Nr. 50.)
- Stelzner, J. Domejko. (W. Sz., Przegl. pol. IV s. 571—2.)
- Sternal T., Obłężenie Kamieńca. (Tł., Przegl. liter. Dod. do Kraju. Nr. 52.)
- Sulima, Polacy w Hiszpanii. (Zagórski W., Przegl. lit. Dod. do Kraju. Nr. 42.)
- Symon, De cathol. facultate theol. in univ. Vilenensi. (ks. Chotkowski, Przegl. powsz. IV 100—113.)
- Szarłowski A., Prasa prawosławna rosyjska na ziemi polskiej. (Przegl. powsz. IV. s. 274—286.) (Autor ocenia Warszawsko-Chołmskij Eparchialnyj Wiestnik; Litewskija Eparchialnaja Wiedomosti; Wołyńskija Eparchialnaja Wiedomosti.)
- Szarłowski A., Dzieła i broszury z okazji 50 letniego jubileuszu zniesienia Unii a mianowicie: Liszina, Cristowicza, Naumowicza, Siemaszki, Madyszewskiego, Kraczkowskiego, Jasińskiego, Berszadzkiego i in. (Przegl. pol. IV s. 582—591.)
- Waliszewski K., Polsko-francuskie stosunki w XVII wieku. (Korzon T., Przegl. liter. Dod. do Kraju. Nr. 51.)
- Wasilewski, Jagodne. (A. Bem, Prawda Nr. 42; R. Lubicz, Życie Nr. 43.)
- Wisła T. II. (R. Lubicz, Życie Nr. 43.)
- Wolschinger, Rozwód Napoleona I. (A. Rembowski, Kłosa IV s. 327, 348.)
- Wspomnienia z czasów wielkiej wojny. (A. R., Niwa Nr. 23.)
- Volumina legum. T. IX. (A. R., Niwa. Nr. 23.)
- Tretiak J., Historia wojny chocimskiej. (Korzon, Przegl. liter. Dod. do Kraju. Nr. 50.)
- Załęski St., O masonii w Polsce. (J. Nowiński, Ateneum IV s. 516—31.)
- Zarzycki St., Stosunek ks. Siedmiogrodzkiego J. Rakoczego do Polski. (F. Bostel, Muzem. IV. s. 758—9.)

Bibliografia literatury zagranicznej.

La société d'histoire de la révolution, od dwóch lat założone (naprzód pod przewodnictwem Hipolita Carnota a po śmierci tegoż Edwarda Chartona) towarzystwo dla zbadania dziejów wielkiej rewolucyi, przedłożyło członkom swym 2 marca 1890 sprawozdanie sekretarza Aularda, z którego wyjmujemy następujące wiadomości: Towarzystwo rewolucyi francuskiej chce bezstronnie przyczynić się do prawdziwego poznania zdarzeń epoki, która dotychczas w najrozmaitszych celach była nadużywaną; nie będzie więc prowadziło polityki, ale będzie gruntownie, bezwzględnie zajmowało się historią. Dla tego nie tyle kompozyceją dziejów, ile zbieranie, gromadzenie, ogłaszanie materyałów uważa za swoje główne zadanie. W tym celu wspomaga swoich członków na prowincyi, w Nimes, Perpignan, Auxerre, Bourges i t. d., aby wszystko, co tylko odnosi się do rewolucyi 1789, skrzętnie wyszukiwali i towarzystwu dostarczali. Na podstawie tak zebranych materyałów p. Célestin Port, archiwaryusz Maine-et-Loire, ogłosił książkę p. t. *La Vendée angevine*. W Paryżu pracują członkowie nad wielkim zbiorem dokumentów, wydawanym pod protekcją rady miejskiej: p. Monin ogłosił *L'État de Paris 1789*; p. Ch. L. M. Chassin, *Les élections et les cahiers de Paris en 1789*; p. E. Charavay, *L'Assemblée électorale de Paris 1790—91*; p. Aulard, *La société des Jacobins t. I (1789—90)*. Nadto przygotowuje p. Tourneux bibliografią druków a p. Tuetey spis manuskryptów znanych, odnoszących się do rewolucyi.

Także wielka *collection des documents inédits* będzie za wpływem towarzystwa i jego staraniem pomnożoną aktami rewolucyi, mianowicie protokołami komitetu oświeccenia Izby prawodawczej i Konwentu, korespondencją Carnota i Mirabeau. Własnym kosztem wydało zaś towarzystwo krytycznie słynną broszurę *Sieyès'sgo Qu'est-ce que le Tiers-État*; przygotowuje dokładnie zestawioną listę członków Konwentu (p. Juliusza Guiffrey) i spis szlachty utworzonej przez Napoleona I. Za temi pójdą inne listy a wreszcie dotąd niewydane lub źle wydane t. z. *cahiers des paroisses*, z których ledwie kilka mieści zbiór pp. Lavidala i Laurenta. Wreszcie wyjdą nakładem towarzystwa pamiętniki amerykańczyny Fournier, który od dni lipcowych 1789 aż do sierpniowych 1792 przebywał w Paryżu, opowiada zaś rzeczy spokojnie, bez namiętności. Staraniem towarzystwa urządzoną była także wystawa rewolucyi 1789 podczas przeszłorocznej wielkiej wystawy paryskiej.

Jahresberichte der Geschichtswissenschaft im Auftr. der hist. Gesellsch. zu Berlin herausg. v. J. Jastrow. X. Jahrg. 1887. Berlin, 1889. R. Gaertners Verlagsbuchhandl. Wreszcie w dziesiątym roczniku po długiej przerwie spotykamy znów w pożytecznym tem wydawnictwie sprawozdanie z historycznej literatury polskiej pióra prof. A. Pawińskiego. Obejmuje ono lata 1883 — 1887 a mieści się w części II na str. 205—240. — Z pod pióra tak znakomitego pisarza jak p. Pawiński mogła tylko wyjść praca sumienna, gruntowna i ze znajomością rzeczy zredagowana. Z tego, co wyszło w latach 1883/87 nie pominął, o ile widzimy, szan. autor nic ważniejszego. Na sądy jego przeważnie zgodzić się możemy, tu i owdzie tylko wypadnie nam podnieść głos protestu. — Sprawozdanie swoje zaczął szan. autor od naszego pisma, któremu okazuje nie mało życzliwości. Wolelibyśmy jednak wyraźnie sformułowane zarzuty z wskazaniem odnośnych zaczepionych artykułów, aniżeli takie ogólnikowe niekorzystne sądy, jak to co autor mówi o „Kwart. Hist.“ na str. 206: *Wenn auch nicht alle kritische Aufsätze in der Lemberger Zeitschrift auf der Höhe der strengen wissenschaftlichen Fachkenntniss stehen, wenn nicht immer das nötige Ebenmass in Besprechung von geringeren Gelegenheitsschriften und wichtigeren Werken erhalten wird, wenn zuweilen nur Recensionen statt kritischen Auseinandersetzungen vorkommen, so muss in Anbetracht der schwierigen Aufgabe in den ersten Anfängen des höchst verdienstvollen Unternehmens Nachsicht geübt werden*. Jeszcze raz więc powiadam: „Kwart. Hist.“ woli stanowczy, wyraźny, choćby najostrzejszy sąd, aniżeli taką wiele łaskawą i obłążliwość. Takie frazesa powiedzieć można o każdym, nawet najznakomitszem piśmie, a nikt w odpowiedzi autora za coś wyraźnego zaczepić nie potrafi. *Wasch mir den Pelz, mach mich nicht nass*, mówią Niemcy o takim postępowaniu. — Zgodzić się też nie możemy na sąd p. P., wypowiedziany na str. 212 o zbiorze p. Ulanowskiego: Dokumenty kujawskie i mazowieckie. Znana jest aż za powszechnie niekrytyczność i niepoprawność tej edycyi; według p. Paw. zdarzyły się tylko *einzelne Fehler* przy oddaniu tekstu i rozwiązaniu dat. W porównaniu z tym tak łagodnym sądem zbyt ostrym wyda się nam zdanie wypowiedziane o I tomie Archiwum ks. Sanguszków. Niedokładną jest dalej wiadomość, jakoby od XI tomu wydawanych przez redaktora tego pisma Aktów grodzkich i ziemskich indeksa pochodziły od prof. O. Balzera. W każdym tomie od XI znajdują się po trzy indeksa: 1) nazw osób i miejscowości, 2) rzeczowy, 3) wyrazów polskich. Z tych jeden tylko: rzeczowy układa zgoła bezinteresownie prof. O. Balzer, z dwoma innymi zaś nie ma nic do czynienia. Wyraźnie to zresztą powiedziano w każdym tomie. — Na str. 217 mówi p. Pawiński nasamprzód o dziele Wielewickiego, wydanem przez X. Chotkowskiego i nazywa je: *Reisenotizen*, jest to *lapsus*, z któregoby zławać się mogło, że szan. autor chyba nie zajrzał do tej książki. — Zgodzić się też nie mogę z szan. autorem, jakoby tekst różnojęzycznych pism oddrukowanych u p.

Fr. Kluczyckiego: *Acta regis Joannis III ad an. 1683* był „*rein und korrekt*“. Owszem przeciwnie jest tu błędów bardzo dużo, często nie wiedzieć, komu je przypisać: wydawcy, korektorowi czy zecerowi. Tak samo w końcu nie mogę się przychylić do sądu autora, jakoby książka p. Waliszewskiego: *Ózartorysey i Potocecy* doznała u publiczności polskiej bardzo przychylnego przyjęcia. — Takie są drobne usterki, któreśmy napotkali w pracy sz. autora po pobieżnym jej przeglądzie. Nie obniżają one wartości tego sprawozdania, które znakomicie poinformować może niemiecką publiczność o rozwoju naszej historycznej literatury w latach 1883—1887. Pragniemy tylko z całego serca, żeby p. P. odtąd corocznie umieszczał w powyższych *Jahresberichte* sprawozdania z polskiej literatury. Z działów księgi tej, które nas jeszcze najwięcej zajmują, wymienić należy: Poznań przez dra Warschauera, — Śląsk przez dr. A. Wagnera, — Zakon niemiecki i Prusy przez A. Bertlinga z Gdańska, — Inflanty, Estonia i Kurlandya przez C. Mettiga z Rygi. Szkoda tylko, że tomy dzieła tego z każdym rokiem się zwiększają i z każdym raz więcej kosztują.

E. Michael, S. J., Dr. theol. et phil., *Rankes Weltgeschichte. Eine kritische Studie*, Paderborn, Schöningh, 8vo, 51 S. Ciekawa polemiczna broszura, w której autor stara się dowieść, że stanowisko Rankego w jego *Weltgeschichte* nie jest wcale chrześcijańskie. Rzecz sama napisana z niemałą erudycją, ale też niemniejszą zaciekłością i namiętnością; nawet katolickim pisarzom dostają się tu ciągi, jeżeli się autorowi wydaje, że za nadto Rankemu sprzyjają.

Oncken, *Allgemeine Geschichte in Einzeldarstellungen*. Wydawnictwo to, o którym już kilkakrotnie wspominaliśmy, w ostatnim czasie dość raźnie naprzód się posunęło, tak, że niezadługo dojść powinno do końca. Mamy obecnie w rękę 175 zeszytów (3 marki za zeszyt). Cały dział pierwszy i drugi (*erste u. zweite Hauptabtheilung*) już są w zupełności gotowe. Z działu trzeciego i czwartego przeważna część także już jest zupełnie ukończona, pozostaje tylko jeszcze kilka dzieł już rozpoczętych, ale jeszcze do końca niedoprowadzonych. Temi nieukończonymi jeszcze dziełami są z działu trzeciego: Fr. v. Bezolda dzieje niemieckiej reformacji, G. Droysena dzieje wojny trzydziestoletniej, — B. Erdmannsdörffera historia niemiecka od westfalskiego pokoju do wstąpienia na tron Fryderyka II pruskiego 1648—1740. — Z działu czwartego: K. Buille, dzieje drugiego cesarstwa i królestwa włoskiego, — F. Bambergera dzieje kwestyi wschodniej w epoce paryskiego i berlińskiego pokoju 1856—1878 a wreszcie W. Onckena epoka cesarza Wilhelma. O ile obliczyć możemy brak jeszcze około 15 zeszytów, które się pewnie ukazą w biegu obecnego i na początku następnego roku. Tym

sposobem dojdzie dzieło to do 190 zeszytów zamiast do 100, jak było zapowiedziane.

L. Pastor, *Geschichte d. Päpste seit dem Ausg. des Mittelalters*. II Bd.: *Gesch. d. Päpste im Zeitalter der Renaissance bis zum Tode Sixtus IV.* Freiburg i. Br. Herder. 8vo XLVIII u. 687 S. — Ciekawe i cenne dzieło zawiera w tomie tym prócz samej historii papieży bogaty szereg regestów i aktów i obszerną obronę przeciwko prof. Druffla recenzji I tomu tegoż dzieła.

Venetianische Depeschen vom Kaiserhofe, hrsg. von der histor. Komm. der Kais. Akad. der Wissensch. I Bd. Wien. Tempsky. 1889. 8vo XXVII, 469 Seit. Akademia wiedeńska postanowiła wydać depesze posłów weneckich z dworu wiedeńskiego. Kierownictwo wydawnictwa tego poruczono pp. Ar-nethowi, Fiedlerowi i Büdingerowi. Obecnie ukazał się tom nowy opracowany przez pp. J. Stich i G. Turba. Obejmuje on czas od 14 marca 1538 do 15 września 1546 r. Zbiór jest opracowany z wielką starannością a treść jego dla dziejów współczesnych nie małego znaczenia. Już to ówczesnej dyplomacyi weneckiej nie prześcignęła żadna inna.

Recueil des instructions données aux ambassadeurs et ministres de France depuis les traités de Westphalie jusqu'à la révolution française VII: Bavière Palatinat, Deux — Ponts avec une introduction et des notes par A. Lebon. Paris. F. Alcan. 1890. Nowy tom wydawnictwa, o którym już po kilkakrotnie głos zabieraliśmy a które i dla nas nie małe ma znaczenie. Tom ten poświęcony jest przeważnie Bawaryi.

L. Arbusow: *Grundriss der Geschichte Liv-, Est- und Kurlands*. mit 1 Karte und 1 Lichtdrucktafel. II Aufl. E. Behre's Verlag. Mitau 1890. — Mała i pożyteczna książka z portretem Waltera von Plettenberg i kolorowaną kartą owych trzech prowincyi, jako i spisami papieży, cesarzów niemieckich, królów duńskich, w. ks. moskiewskich i carów rosyjskich, W. ks. litewskich, królów polskich i szwedzkich, mistrzów zakonu, arcybiskupów i biskupów tamtejszych a wreszcie książąt kurlandzkich od Gotharda (1562—1587) do Piotra Birona (1772 do 1795 † 1800).

K. Biedermann: *Fünf und zwanzig Jahre deutscher Geschichte. 1815—1840. Vom wiener Congress bis zum Thronwechsel in Preussen. Eine Ergänzung nach rückwärts zu des Verfassers „Dreissig Jahren deutscher Geschichte. 1840—1870“.* Bd. I Breslau. S. Schottlaender 8vo. Pierwszy ten tom dochodzi do r. 1820.

J. Janssen: *Zeit- und Lebensbilder*. Bd. I u. II Freiburg im Br. 1889, Herdersche Verlagsbuchhandlung. — Kogo zajmują najnowsze dzieje Europy a zwłaszcza Niemiec, ten niezawodnie z zajęciem książkę tę odczyta. W tomie I znajdujemy: 1) W. Aimé Hubera czynność na literackim, politycznym i społecznym polu, — 2) Z listów i życia geografa Karola Rittera, — 3) Do charakterystyki naturalisty Al. Humboldta, — 4) *Eine Culturdame* (Karolina Michaelis) *und ihre Freunde*, — 5) Filozof Artur Schoppenhauer przedstawiony z osobistych stosunków, — 6) Protestancki teolog Ryszard Rothe podług listów jego przedstawiony, — 7) Wspomnienia o niemieckim Kapucynie (Franciszek Borgius). — W tomie II znajdujemy: 1) Adalberta Stiftera zapatrywania na życie, literaturę i sztuki, — 2) Zapatrywania rosyjskiego poety Żukowskiego, — 3) Polityczne i kościelne zapatrywania pruskich dyplomatów Naglera i Rochowa, — 4) Fryder. Krzysztof Dahlmann i jego korespondencya z Frydrykiem Wilhelmem IV, — 5) Baron Bunsen i jego stosunek do Fryderyka Wilhelma IV, — 6) Fryder. Wilhelma IV polityczne i religijne zapatrywania, — 7) Gervinus o Niemczech i ich przyszłości.

Inventaire analytique des archives du ministère des affaires étrangères. Papiers de Barthélemy ambassadeur de France en Suisse 1792—1797 publiés sous les auspices de la commission des archives diplomatiques par. M. Jean Kaulck. IV Avril 1794 — Février 1795. Paris. Felix Alcan. 1889 gr. 8vo 658 pag. Komisya archiwów dyplomatycznych ministerstwa spraw zagranicznych bardzo płodną czynność rozwija. Pod jej nadzorem wychodzą dwie kategorie wydawnictw: *Inventaire analytique* i *Recueil des instructions*. Do pierwszej kategorii należy powyżej wymienione dzieło, które doszło już do czwartego tomu korespondencyi Barthélemyego. Prócz tego wyszły w tej seryi jeszcze dwa tomy, dotyczące Anglii w latach 1537—1542 poselstwa panów de Castillon i de Marillae i w latach 1546—1549 poselstwo pana de Selve. — O drugiej kategorii *Recueil des instructions* pisaliśmy już kilkakrotnie. Ostatni jej (VII) tom dotyczy Bawaryi i Palatynatu, podczas gdy poprzednie I—VI zajmowały się Austryą, Szwecyą, Portugalia, Polską (tom IV i V), Rzymem.

K. J. Neumann: *Der römische Staat und die allgemeine Kirche bis auf Diocletian*. I Leipzig. Veit u. Comp. 1890. 8vo XII u. 334 S. Dzieło to treści więcej zajmującej zawierać będzie jeszcze jeden tom. Tom pierwszy dochodzi do czasów Filipa Araba.

Dr. P. Kehr: *Die Urkunden Otto III*. Innsbruck. Wagnersche Universitätsbuchhandlung. 1890 8vo XIV u. 308 S.

Autor, docent uniwersytetu marburskiego, ogłasza tutaj dzieło pod dyplomatycznym względem niemałego znaczenia.

Le prince Lubomirski, histoire contemporaine, transformation politique et social de l'Europe I. 1890. Paris. Calman Lévy. Autor zaczyna charakterystykę europejskich stosunków w r. 1830, potem przechodzi szczegółowo do lat 1851—1853. Francya zaś zajmuje go przedewszystkiem.

J. Schmidt, Gesch. d. deutsch. Literat. von Leibnitz bis auf unsere Zeit IV Bd. 1797—1814. Berlin Herder. Autor, niestety już zmarły, poświęca tom ten przeważnie ostrej krytyce romantyków W. A. i F. Schległów, Fouqué'ego, Wernera i Arnima.

P. Heinze u. R. Goette, Gesch. d. deutsch. Literatur von Goethes Tode bis zur Gegenwart, Mit einer Einleitung über die deutsche Literatur von 1800—1832. Mit 10 Bildnissen u. Namenszeichnungen deutscher Dichter. Dresden — Striesen. Heinze VI, 460 Seit.

A. Birch-Hirschfeld, Gesch. d. Französischen Literatur, seit Anfang des 16. Jahrhundert. I. Bd.: das Zeitalter der Renaissance. Stuttgart, Cotta 1890. Pożyteczna i ciekawie napisana książka. W tomie tym mamy dopiero czasy Ludwika XII i Franciszka I.

G. Petrik, Magyarország bibliographiája. Bibliographie aller auf Ungarn bezugnehmenden, in Ungarn oder im Ausland gedruckten Bücher von 1712—1860. I Bd. Budapest. IV, 954 S.

Catalogus librorum manuseriptorum bibliothecae universitatis r. scientiarum Budapestinensis. Pars prima. Budapest. Universitätsbuchdruckerei. Svo 303 S.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń Towarzystwa Historycznego.

XXVII. Zebranie miesięczne Towarzystwa odbyło się dnia 18 stycznia 1890 roku.

P. Aleksander Czołowski odczytał rozprawę p. t. Wyprawa Kazimierza Wielkiego na Mołdawię r. 1359. (Streszczenia tego odczytu nie podajemy na tem miejscu, jest on bowiem wydrukowany w całości w niniejszym zeszycie *Kwartalnika* na str. 258—285).

XXVIII. Zebranie miesięczne Towarzystwa odbyło się dnia 22 lutego 1890 roku.

Prof. dr. Władysław Abraham odczytał rozprawę p. t. Przyjęcie chrześcijaństwa w Polsce.

Przedmiot odczytu stanowiło zbadanie dwóch pytań: z kąd chrześcijaństwo do Polski przyjęte mogło i skąd pochodzili pierwsi misjonarze w Polsce. Źródła dziejowe zbyt mało śladów działalności misyjarskiej w tych stronach wskazują. W początku w. X opowiadał naukę chrystusową między Słowianami Adalward biskup werdeński a w drugiej połowie tegoż wieku niejaki Bernardus, episcopus de Selavis, i Bozo, późniejszy biskup merseburski. Czy misjonarze ci dotarli do granic Polski niewiadomo, jak również nie da się stwierdzić czy ziemie polskie blisko chrześcijańskich Czech leżące pod wpływem tego sąsiedztwa przyjęły przed chrztem Mieszka wiarę chrześcijańską. W każdym razie droga na Czechy była dla misyj do Polski więcej otwartą niż droga zachodnia. Z chwilą jednak kiedy granice cesarstwa za margrabiego Gerona oparły się o dzierżawy Mieszka i wpływ z tej strony musiał się w Polsce objawić. Podówczas kierownictwo misyjami należało już do władzy stolicy apostolskiej i misjonarze musieli tam udawać się o pozwolenie opowiadania ewangelii. Dla Słowian nadała Stolica Apostolska legacją Stolicy arcybiskupiej w Hamburgu, ale o ile legacya ta zbawienną rozciągała działalność na ludy skandynawskie, o tyle zdaje się Słowianie mniej byli przez Hamburg uwzględniani. I ów najświetniejszy klasztor w północnych Niemczech w Nowej Corvey, który mógł najwięcej dostarczać misjonarzy, więcej się zajmował misyjami na północy niż na zachodzie. Prawda, że mnich Korwejski Widukind pierwszy podał wiadomość o Polsce, lecz tę zawdzięczać musimy więcej interesowaniu się dziejami awanturnika Wichmanna niż Polską. I rocznik nasz najdawniejszy zbyt mały związek z Corweją wykazuje a więcej wskazywałby na środkowe lub południowe Niemcy, jako źródło swego powstania. A i wezwanie św. Wita, jakie posiadają domniemalnie

najstarsze kościoły w Polsce, należałoby raczej przypisać Dąbrówce, aniżeli wpływowi Corveyi, gdyż w Pradze kościół przez św. Wacława, budowany to wezwanie nosił. Więcej związku z Polską wykazywałby drugi z potężnych klasztorów niemieckich: klasztor w Fuldzie. Jego dzierżawy były rozsypane po ziemiach słowiańskich, a posiadał nadto przywilej papieski zajmowania się missyami. I najdawniejszy rocznik polski tylko jedynie klasztorom fuldajskim się zajmuje a wreszcie śmierć Mieszka tylko w jedynym nekrologu fuldajskim zapisano. Tu zapisano także i śmierć Gerona, widocznie Mieszko i Gero obaj byli dobrodziejami Fuldy, a w obec tego byłby bardzo prawdopodobnym wniosek, że ten klasztor pierwszych Polsce dostarczył misyonarzy.

W dyskusyi zabierali głos: dr. Wojciechowski, dr. Balzer i dr. Papée.

Uzupełnienie i Polemika.

I.

UZUPEŁNIENIE.

Od p. dra L. Finkla odbieramy następujące uzupełnienie do książki jego o Okopach św. Trójcy.

Do wymienionych w książeczce mojej komendantów Okopów św. Trójcy należy dodać pod rokiem 1696/7, w czasie bezkrólewia po Janie III, Krzysztofa Jana Hondorffa. Przedłożono mi bowiem przywilej Augusta II, dan w Warszawie 10. Kwietnia 1710 (znajdujący się w posiadaniu rodziny Hondorffów), którym król za usługi tegoż Krzysztofa Jana Hondorffa, cześnika nowogrodzkiego, generał-majora królewskiego, dla Rzeczypospolitej przez czterdzieści i kilka lat położone w różnych ekspedycjach wojennych... »także i w Okopach św. Trójcy podczas Interregnum i szczęśliwej Elekcji naszej nad garnizonem mając komendę«, nadaje jemu i potomkom jego wieś Wodniki w województwie ruskiem. Dokumentu tego, dotąd, o ile mi wiadomo, nigdzie nie wydrukowanego, nie znałem podczas pisania »Okopów św. Trójcy«; nie miałem też pretensji do wyliczenia wszystkich komendantów, zwłaszcza w czasie po ustąpieniu Michała Brandta, z początkiem r. 1696, aż do objęcia dowództwa przez Grzegorza Bartscha, kiedy się komendanci dosyć szybko zmieniali (por. »Okopy św. Trójcy« str. 34, na której przytaczam mało znanego zresztą komendanta Saurbreyja). Mylnem zaś jest, co Niesiecki w Herbarzu podaje, jakoby Hondorff był pierwszym komendantem twierdzy św. Trójcy (t. IV pod Hondorff). Pierwszym był Brandt, po nim szło kilka przejściowych osobistości, między njemi Krz. Jan Hondorff, wielce zasłużony żołnierz tej epoki, w r. 1705 — jak to pisze J. T. Józefowicz w dziełku »Lwów utrapiony in anno 1704« (Rps. bibl. Ossolińskich Nr. 1631) — dzielny obrońca Lwowa. Wodniki były poprzednio w posiadaniu Antoniego Szczuki, który już w r. 1699 za pozwoleniem króla odstąpił dożywocie swe na tej wiosce Krzysztofowi Hondorffowi i jego żonie Krystynie z Kureczów (Castrensia leopoliensia t. 477 str. 1407; por. X. Liskego Akta grodzkie i ziemskie t. X. Nr. 6354). W r. 1718 pozwolił znowu król przelać prawa do Wodnik i Plichowa Hondorffom na syna Jerzego, kapitana regimentu król., znanego później (w r. 1738) obrońcy Stanisławowa (Castr. leop. 194 str. 980. Liske X. Nr. 6787).

L. FINKEL.

II.

P O L E M I K A.

Od p. K. J. Gorzyckiego odbieramy następujące, dosłownie tu podane pismo :

W przedostatnim zeszytcie *Kwartalnika historycznego* (str. 172—174) prof. Anatol Lewicki zamieścił recenzję mej rozprawy p. t.: *Połączenie Rusi*

Czerwonej z Polską przez Kazimierza Wgo. Już z góry zaznaczyć muszę, że zgadzam się w zupełności z większą częścią zarzutów, które przeciw mnie podniósł Szanowny recenzent; obecną zaś odpowiedź moją uważam raczej za pewien rodzaj usprawiedliwienia się, niżeli za polemikę.

Prof. Lewicki wskazuje w swej recenzji cztery rozprawy, które nie były mi znane, a przecież zostają w ścisłym związku z przedmiotem, który stanowi treść mej rozprawy. Z liczby tych czterech rozpraw musi odpaść jedna t. j. »Oczerk ystoyi w. kn. Łytowskoho« Antoniewicza. Fakt, że mylnie zacytowałem też raz jeden nie może dowodzić jeszcze o tem, jakobyem jej wcale nie znał. Przecież ja się jeszcze kilkakrotnie na tę samą rozprawę powołuję; na str. 7 drugi raz ją cytuję — ale już nie mylnie. Trudno mi dzisiaj dać dostateczną odpowiedź na to, skąd wziął się ten jeden cytat mylny, sądząc, że w czasie pisania rozprawy musiałem zacytować Antoniewicza na miejsce jakiegś innej rozprawy czy też źródła, podobnie jak się to stało raz jeden z rocznikiem Trzaski w sprawie powierzenia Niemcom lwowskim obrony miasta przez Kazimierza Wgo. W tym drugim wypadku prof. Lewicki prostuje tylko ten fakt, ale nie sądzi wcale jakobyem n. p. rocznika Trzaski nie znał — konsekwentnie tak samo rzecz się ma z tym jednym cytatem z Antoniewicza.

Rozpraw Morgenbessera, Smolki i Hubera tudzież kroniki Dubnickiej rzeczywiście nieznałem; o ostatniej dowiedziałem się dopiero w czasie drukowania mej rozprawy i tyle mogę podnieść na moje usprawiedliwienie się, że z liczby tych czterech nieznanych mi rozpraw i źródeł, dwie t. j. rozprawa Morgenbessera i kronika Dubnicka zostały »zapomniane«, jak to sam prof. Lewicki w recenzji zaznacza. W odszukiwaniu Daniela Mściśławicza oparłem się rzeczywiście na przypuszczeniach; sądząc jednak, że są one więcej uzasadnione od tych, na których oparli się Zubrzycki i inni, odszukując owego Daniela w ojcu Jerzego Bełzkiego. Jeżeli jednak jedno i drugie przypuszczenie ma być mylne, to pozostaje zawsze jeszcze ta kwestya do rozstrzygnięcia, nie sądząc jednak, ażeby kiedykolwiek wyczerpująco rozwiązaną być mogła. Wychodząc z zasady, że ta teoria jest najlepszą, która najwięcej faktów objaśnia, postawiłem przypuszczenie według mnie najprawdopodobniejsze, które z jednej strony odszukuje owego Daniela, powtóre objaśnia słowa listu króla Łokietka do papieża Jana XXII, potrzecie rozwiązuje sprawę pochodzenia Buczy żony Lubarta, co więcej tłumaczy nam wcale jasno sprawę sukcesyi ziem Mało Ruskich po Daniłowiczach. Wykreśliwszy przypuszczenie o Danielu Mściśławiczu z szeregu nowych wyników nauki, prof. Lewicki sądzi kategorycznie, że wyników takichże nie ma wcale w mej rozprawie — w odpowiedzi niech mi wolno będzie wskazać na ślady unii kościołów (ruskiego z łacińskim) za Kazimierza Wgo (str. 69—71). Nie z Theinera, ale z innych źródeł (n. p. Długosz III p. 196) dowiadujemy się o nawróceniu się Jerzego II na katolicyzm; w Theinerze I 383 i 384 znajdujemy jednak dwa listy papieża Jana XXII z r. 1327, jeden do Łokietka, drugi wprost do Bolesława (vdc. Bolesława) Ruskiego; oba wysłane w sprawie nawrócenia księcia Rusi. Skombinowawszy te fakta możemy łatwo przypuścić, że nawrócenie to nastąpiło wskutek tych listów i zapewne niedługo po r. 1327. Cytując Theinera w tem miejscu zmyliłem tylko, iż się tak wyrażę, o połowę — bo prawdopodobne przypuszczenie za fakt przyjąłem. Cytat powinien opiewać Th. I. 383 i 384, a nie 382 i 384 — myłka w jednej cyfrze 2 zamiast 3 jest omyłką drukarską.

Pozostaje jeszcze sprawa feudalizmu na Rusi — sprawa dawniej już zbadana (n. p. przez Karamzina), którą ja jednakże raz jeszcze poruszyłem źródłowo i to na podstawie »Kroniki Wołyńskiej«, ażeby zbadać ustrój lenny specjalnie na ziemiach Mało-Ruskich.

Feudalizm uważam za ustrój społeczny oparty na własności państwowej oddawanej w posiadanie (lenno) na czas, dożywocie lub w dziedzictwo. Oddawano w lenno nie tylko ziemię, ale także miasta, całe terytoria, księstwa, kościoły (vel cerkwie), monastery i t. d. — w ogóle wszystko. Feudalizm jako ogólny — wszystkich i wszystko w swoim czasie obejmujący ustrój społeczny, obejmował tem samem także chłopów, pomimo że ich nikt i nigdy lennikami nie nazywał; jestto jednak niemożliwem, ażeby ustrój społeczny wyklucał ze swego zakresu całą klasę ludzi i tak liczną jak — chłopów. Dlatego — ja nazwałem lennikami także chłopów wychodząc z pojęcia zasady lennictwa, a abstrahując od nazwy tegoż. Lennodawca nadając lennikowi feudum w pewienznaczony z góry w akcie nadawczym sposób, był bardzo podobny do właściciela, który część lub całość swej własności wdzierżawia; — jeżeli zaś zważymy że dzierżawców w dzisiejszem tego słowa znaczeniu w średniowieczu nie było, zrozumiemy że objaśnienie niejako wyrazów lenno, lennik przez wyrazy dzierżawa, dzierżawca jest co najmniej możliwe i uzasadnione ze stanowiska zasady lennictwa t. j. pojęcia ustroju społecznego wieku średnich. W pierwotnym ustroju feudalnym główne różnice między nadaniem lennem w średniowiecznem, a dzierżawnem w dzisiejszem tego słowa znaczeniu polegała w tem, że lennodawca był obowiązany bronić nie tylko nadanego lenna ale i osoby swego wazala, naodwrot lennik obowiązany był do obrony tej według możności przyczyniać się. Właśnie ta potrzeba obopólnej obrony wynikająca nie z istoty lennictwa, ale z istniejących w średniowieczu niepewnych zawsze stosunków między sąsiadami, wpłynęła na spotężnienie lenników, bo ci prawnie mogli gromadzić obok siebie siłę zbrojną; niedziw że z czasem lennictwo zatraciło swój pierwotny, zasadniczy charakter, lennicy przerośli liczbą i potęgą lennodawców, lenna stały się dziedzicznymi i przeszły faktycznie w własne posiadanie wazalów. Nie z zasady lennictwa jako ogólnego ustroju społecznego, ale z nadużycia teje zasady wyrósł osobny stan potężnych lenników, który wcześniej bo już w XIII w. nazwę wazalów dla siebie jedynie uzurpował — jednym słowem powstała lenna szlachta i wykreśliła z pojęcia i nazwy lenników inne stany a więc mieszczan i chłopów. Przez to feudalizm przestał być ustrojem społecznym obejmującym wszystkich i wszystko, to też z czasem zwyrodził się jeszcze więcej i w rezultacie upadł. Na Rusi — fakta zaczerpnięte z »Kroniki Wołyńskiej« wskazują jeszcze w części na pierwotne lennictwo, stąd wzięło się pomięszanie wyrazów lenno z dzierżawą, chłopca z lennikiem w mej rozprawie. — Przyznając, że pomięszanie to jest niejasne — ale nie mogę uznać, jakoby zasadniczo było błędnem; swoją drogą, że niewłaściwie może — wepchnąłem je — iż się tak wyrażę, w ramy XIV stulecia. Zasadniczo n. p. lennodawcą, któryby jednak nie był sam lennikiem potężniejszego pana mógł być tylko właściciel jakiegoś organizmu państwowego — leżało to w pojęciu systemu feudalnego jako ustroju społecznego; niedziw, że szlachta polska mająca dobra swe w własnem posiadaniu rzeczywiście bardzo podobną była do dynastów w sąsiednich państwach i że fakt ten może służyć i służy p. dr. Piekosińskiemu za jeden z dowodów dynastycznego teje szlachty pochodzenia.

Rozprawa moja była odczytaną w seminaryum historycznem i dopiero później ujrzała światło dzienne. Nie sędzę. ażeby każda dobra seminaryjna rozprawa już tem samem do druku się kwalifikowała; czy jednak »dobra« seminaryjna rozprawa, przeciw której naukowa recenzya razem 5 zarzutów i to szczegółowych przeważnie podnosi, do druku się kwalifikuje czy też nie, o tem sąd pozostawiam czytelnikom.

KAZIMIERZ J. GORZYCKI.



Errata.

Str. 330, wiersz 10 od góry zam. *Fryderyk hr. Skarbek* czyt. *Stanisław hr. Skarbek*.



LEOPOLITANA

Ktokolwiek robił kiedy poszukiwania archiwalne, doświadczył tego niezawodnie, że prócz rzeczy, których szukał i potrzebował, wciskały mu się, że tak powiemy, do notatek także rozmaite inne szczegóły, obce podjętej pracy i nic wspólnego niemające z jej celem, ale same przez się interesujące. Żał było nie korzystać ze sposobności i notatka szła do teki, aby tam leżeć bezużytecznie może na zawsze. Z drugiej strony i takie nawet wypiski, które wydawały się potrzebne jako materyał do zamierzonej pracy, nie dały się użyć ostatecznie, bo gdy przyszło do opracowania książki czy rozprawy, pokazało się, że albo mechanicznie tylko dałyby się wtłoczyć w opowiadanie, utrudniając tym sposobem kompozycję całości, albo byłyby luźnym szczegółem zawadzającym raczej niż pomagającym do roztożenia jasnego obrazu. Między takimi notatkami, które zostały w domu, kiedy inne w świat poszły, są przecież i takie, które mimo pozornej drobiazgowości przydać się mogą na coś, co więcej, których może właśnie ktoś inny daremnie szuka i z upragnieniem wygląda, bo każdy z nas, zabierając się do napisania jakiejś pracy na podstawie zebranych przedtem materyałów, nieraz zawołać musiał z Faustem: *Was man nicht weiss, das eben brauchte man, und was man weiss, kann man nicht brauchen!* Taki drobny szczegół może niekiedy rysem spólczesnym, który się w nim zawiera, datą lub nazwiskiem, które podaje, niespodziewane oddać usługi, rozjaśnić

rzecz ciemną, domysł zamienić w przekonanie i jak gwoźdź mały i niepokazny posłużyć wybornie do przytwierdzenia chwiejnego argumentu.

I.

Pan Połotyński.

Rodzina mieszczańska Wąsów. z której pochodził ów znany kotlarczyk Walenty Wąs, co zaciągnawszy się w szeregi wojskowe odbył pod Stefanem Batorym wyprawę moskiewską i w r. 1579 aktem niepospolitego męstwa odznaczył się pod Połockiem. spotyka się bardzo często w Aktach Radzieckich, a z zapisków wypływa, że należała do szarej rzeszy mieszczańskiego pospólstwa. Nie spotkaliśmy z tej rodziny ani jednego ławnika, a nawet w gronie Czterdziestu-Mężów nie zasiadał z nich podobno żaden; w tych przynajmniej porach, z których znany jest nam skład tego „stanu“ czyli korporacyi, nie stwierdziliśmy żadnego Wąsa. O jedynej ilustracyi tej skromnej rodziny rzemieślniczej, Walentym Wąsie, który z szaloną odwagą i mimo ciężkiej rany dotarł pod jedną z wież obleganej twierdzy połockiej i wzniecił w niej pożar, za co został szlachcicem Połotyńskim i otrzymał 20 łanów z dóbr stołowych ¹⁾, wbrew oczekiwaniu nie znaleźliśmy w Aktach Radzieckich bliższych szczegółów. Raz tylko jeden figuruje w tych aktach Jmć pan Walenty Połotyński, ale zato w sprawie tak charakterystycznej i tak żywo i dobrze opowiedzianej, że daje nam ona spólczesny obrazek z bruku lwowskiego u schyłku XVI stulecia i godna jest przytoczenia. Powtarzamy rzecz całą słowami Aktów Radzieckich, aby nie uroniła z swojej barwy czasowej i lokalnej. W r. 1580 około święta Bożego Ciała jawi się przed urzędem radzieckim p. Walenty Wąs-Połotyński (*Nobilis Valentinus Polothinski*) i składa następujące oświadczenie:

„Miałem umowę pewną z Piotrem Rindfleiszem, mieszczańinem tutejszym, żem mu chciał dać służbę w swojej rocie na wojnę przeciwko Moskwie, na drabów dwadzieścia z moim wszystkim rystunkiem i z żołdem pewnym dla jego zapomnienia. W tym czasie ozwał się do niego Kasper Kazimleko,

¹⁾ Dzisiejsza wieś Kuńkowce pod Przemyślem.

powiadając, że to jest mój dłużnik i mieniąc sobie długu u niego złotych kilka tysięcy, przez co chciał go czasu jednego imać. Ja to postrekszy, szedłem do gospody jednej do domu szynkownego, gdzie wiedział o Rindfleissie, tamem go przestrzygł i kazałem mu iść za sobą, aby tym bezpieczniejszy był. Bacząc to Kazimleko, że u mnie służbę już miał przyjąć, szedł w ugodę ze mną i prosił mię, abym go ztąd nie wywodził powiadając:

— „Chceli mi dać półosma sta złotych, które mi przed tym dawał, przestanę na tym i obiecuję go ze wszystkiego kwitować.

„To ja usłyszawszy odniosłem Rindfleiszowi. A tam Rindfleisch jał się starać, jakoby mógł przyjść ku pieniądzom i posłał sobie po Tomasza Karcza i po Jurka Milda mieszczyany oba, przy których Kasper Kazimleko będąc w ten czas u mnie w gospodzie, toż także powtórzył i obiecował, co i przy mnie pierwej. Do czego dałem tu przypozwać oba te świadki pomienione, żądając po nich, aby to zeznali, co jeim jest w tej rzeczy wiadomo i jakie po tym ugody i postęпки dalsze były“.

Obaj powołani przez p. Połotyńskiego świadkowie Jerzy Mildt i Tomasz Karcz zeznają zgodnie, jak następuje:

„Iżemy byli przy tym jednego czasu w gospodzie u p. Połotyńskiego, gdy mu Kasper Kazimleko obiecał za wszytek Piotrów Rindfleissów dług przestać na półosmu stu złotych i potym od tegoż Piotra będąc proszeni, że się spodziewał i rozumiał dostać jakich pieniędzy od szlachetnego Stanisława Karszowskiego, mieniąc, żeby mu co winien miał być, chodzili imieniem jego po pewne persony, to jest po szlachetne pana Jana Franxtina, po pana Jana Radziszowskiego, Burgrabiego Zamku wysokiego lwowskiego, i po sławetne Jurka Sponera i Kaspra Szolca, mieszczyany tutejsze, prosząc ich, aby się z nimi jeźli (*sic*) do pana Karszowskiego na prośbę Rindfleissową dla porachowania i uznania między nimi, coby kto komu z nich na rachunku został; jakoż tych person do tego byli wzięli, że na takiej sprawie społem zasiedli“.

Jerzy Sponer zeznaje: „Że we wtorek blisko przeszły był proszony z strony Rindfleisza z drugimi jednaczymi wyżej mianowanymi, z którymi przy panu Połotyńskim w domu u Jana Sixta siedzieli na ugodzie między Piotrem Rindfleiszem i Stanisławem Karszowskim słuchając rachunku obojej stroniej wedle cyrografów i dowodów, tamżeśmy uznali i obaczyli, że

Stanisław Karszowski nic nie został Rindfleiszowi. Wszakże będąc tam od nas prośbami wielkimi proszony, dał się nakoniec do tego nam użyć i przywieść, że nie z jakiej powinności, ale tylko z chęci i łaski i z dobrej cnoty swej obiecał dać Piotrowi na gody sześćset złotych, jemu do rąk samemu, abo ktoby mu cyrograf oddał, jaki on da na się“.

Co dalej było, nie umie opowiedzieć Sponer, bo odszedł, ale świadkowie Mildt i Karcz tak przedstawiają dalszy przebieg rzeczy: „Że po onym odejściu drugich jednaczków posłał sobie p. Połotyński po Kazimlika i gdy przyszedł, weszli z nim w dom do pana Antoniego Rajcy tamże. Pan Połotyński rzekł mu w te słowa:

— „Panie Kasper. coś chciał, tom ci już zjednał, tylko ty słowo tyż swoje strzymaj a kwituj Rindfleisza; oto będziesz miał sześćset złotych u pana Karszowskiego na przyszłe gody. A w półtorastu złotych, jaki będziesz chciał zapis, także Piotr uczyni, albo i ja sam, tylko daj mi frist, żebyś mu się reszty takowej nie upominał, aże po wyjściu dwu lat i to na raty, jako z sobą postanowicie.

„Na czym Kazimliko nie chciał zgół przestawać, mówiąc, że nie stoi za nie.

— „Ale, powiada, gdy do tego Rindfleisz odda mi się za służę a onego panie Połotyński dacie pierwej do urzędu wsadzić, żeby mi go potym urząd dla drugich kredytorów przysądził i wydał, tedy gdy mi służyć będzie, wiem, co dla niego uczynić mogę.

„Odpowiedział na to p. Połotyński tymi słowy; że nie byłaby to Kasper krześcijańska rzecz w niewolę kogo do siebie brać i snadź wolałby już taki cierpieć więzienie aniżeli by miał u ciebie być w niewoli. Tedy zatem jęli się sami oba Piotr z Kazimlekiem namawiać tak około służby jako i około zapisu. I tamże Rindfleisz obiecał już Kazimlekowski służyć. A do onych półtoru stu złotych obiecał mu jeszcze przypisać trzysta złotych. Że krom przerwanych sześciuset złotych od Karszowskiego miał się mu zapisać na półpięta sta złotych takim zapisem, jakimby on sam chciał. W tymże ich p. Połotyński spytał mówiąc:

— „Miła bracia, co czynicie, mieszka się mi.

„Rzekł na to Kazimleko:

— „Już nie czynimy nic, zgoda chwała Bogu; i rzekł p. Połotyński:

— „Pójdźmyż do domu.

I tam drabi zaraz jęli pytać Pana swego p. Połotyńskiego mówiąc przy wszystkich i przy Kazimleku:

— „Każesz panie Piotra pilnować?

„Na to jeim p. Połotyński odpowiedział:

— „Czego już pilnować macie, wszak się już zgodzili.

Styże (ztądże?) potem szli przez miasto wszyscy trzej społem, t. j. p. Połotyński, Kasper Kazimleko i Piotr Rindfleisz aż do gospody“.

Świadectwo to zaprzysięgli wszyscy przed urzędem z wzniesionymi palcami (*erectis ut moris est digitis*), poczem sam p. Połotyński, dodał: „że gdy od pana Antoniego z domu wychodzili rzekłem Kazimleкови: Mamżeć już uffać Kasper, żeby już Rindfleisz był bezpieczny? On mi odpowiedział:

— „Oto masz W. M. rękę; i zatym słowem dał mi rękę“¹⁾.

Na tem kończy się ten interesujący zapisek w aktach. Jakiż miał on cel i dlaczego p. Połotyński tak obszernie i z przyzwaniem tylu świadków zaniósł jego opowieść całą do Akt Radzieckich? Oto Piotr Rindfleisz uciekł ze Lwowa, wymknąwszy się swemu twardemu wierzycielowi Kasprowi Kazimleko, a p. Połotyński stwierdzeniem swego „niewinnego“ udziału w rokowaniach chciał zapobiedz, aby zawiedziony wierzyciel nie posądził go i nie pozwał o ułatwienie a nawet wprost o autorstwo tej ucieczki (*praevidendo ne ab ipso Caspero aliqua in re posthac inculpetur*²⁾). Mamy tu przed sobą małą krotkochwile z bruku lwowskiego owej pory, jak tego domyśli się sam czytelnik bez naszej pomocy. Połotyński oczywiście pomógł Rindfleiszowi do ucieczki przed wierzycielem, a prekustodycyja przed aktami miała uprzedzić tylko pozew biednego pana Kaspra. Czy intryga powiodła się gładko, tego powiedzieć nie możemy. Sądząc z Aktów Radzieckich, które żadnej dalszej wzmianki nie zawierają w tej sprawie, zdawałoby się, że sztuczka żołnierska udała się zupełnie, nie brak atoli z innej strony wskazówki, że miała mniej wesoly epilog i że Połotyński wszedł w nieprzyjemny zatarg z władzą swego rodzinnego miasta. Oto Zimorowicz opowiada, że Połotyński nabroił we Lwowie i zato został słownie skarcony przez magistrat, który dobrze był świadom tego, że nie ma

¹⁾ Acta Consul. z r. 1580 pag. 1439.

²⁾ Ibidem pag. 1439.

nic zuchwalszego nad świeżych rycerzy (*non nescius novitiis equitibus nihil esse insolentius*). Połotyński tak się srodze napomnieniem tem obraził, że ciskając gromy gniewu i groźb na Lwów i jego zwierzchność z furją odjechał do Warszawy¹⁾. Zimorowicz kładzie te słowa wprawdzie przed rokiem 1580, a więc nie dałyby się one odnieść do opowiedzianego zajścia z Rindfleiszem, ale gdy zważymy, że Walenty Wąs został nobilitowany dopiero 1 stycznia 1580 r., że tedy ani w roku 1578 ani w r. 1579 nie mógł być we Lwowie jako świeży szlachcic, *equus novitius*, a dalej, że kronikę Zimorowicza posiadamy tylko w bardzo niedostatecznych odpisach, w których ustępy tekstu mają wcale niepewne intytulacye chronologiczne — gdy to wszystko zważymy, będziemy mogli przypuścić, że Urząd Radziecki skarcił Połotyńskiego właśnie za ów figiel żołnierski wypłatany jednemu z mieszczan lwowskich.

Budzi się teraz ciekawość, kto był ów Piotr Rindfleisz, na którego pozyskaniu tak zależało Połotyńskiemu i któremu ofiaruje służbę w swojej rocie „na drabów dwadzieścia z wszystkim rynsztunkiem i żołdem“? Czy miał wojskowe zdolności i gdzie je okazał, o tem nie znachodzimy żadnego śladu, ale że wybornie znał się na wojnie podjazdowej z swoimi wierzycielami, tego nietylko ostatnią swoją ucieczką dał dowód. Już dwa lata przed opowiedzianem zdarzeniem wymknął się z rąk tego samego Kaspra Kazimleka, który go za długi chciał uwięzić. Kiedy Kasper w asystencyi wójta Gadowskiego i straży ratuszowej naszedł go w domu, Rindfleisz uciekł na strych, ze strychu na dach, a ztąd na dachy dalszych domów i przepadł bez śladu w oczach wierzyciela i jego pachołków²⁾. Rindfleisz ten należał zresztą do lwowskiego patrycyatu i ożeniony był z rodzoną siostrą poety Szymona Szymonowicza, Anną³⁾. Pochodził też z bardzo znakomitej rodziny patrycyuszowskiej wrocławskiej, której jedna gałąź była nawet nobilitowaną i pisała się de Strachwitz. W kościołach wrocławskich, jak n. p. w kościele św. Magdaleny i św. Elżbiety, zachowały się dotychczas grobowe pomniki tego mieszczkań-

¹⁾ Codex Archivalis. Manuskrypt Bibl. Ossolińskich Nr. kat. 125 pag. 56.

²⁾ Acta Consul. z r. 1578 pag. 488, 591.

³⁾ Acta Consul. z r. 1629 p. 976.

skiego rodu ¹⁾. Piotr Rindfleisz nie miał powodzenia we Lwowie, w aktach spotyka go się już w roli zbankrutowanego kupca.

II.

Handel rybny.

Sławny był Lwów ze swoich ryb solonych i suszonych, które ztąd w ogromnych ilościach rozsyłano po całej Polsce a nawet daleko zagranicę. Handel rybami należał do najgłówniejszych źródeł dobrobytu mieszczan; prowadzony hurtownie i na wielką skalę stanowił on artykuł wywozowy pierwszorzędnej, prawie międzynarodowej wagi. Kupcy lwowscy dbali z wielką troskliwością o utrzymanie dobrej sławy ryb lwowskich na targach krajowych i zagranicznych, a władze miejskie biorąc w opiekę tę zyskowną gałąź wywozowego handlu zaprowadziły nawet urzędową cechę na beczki ryb wywożone ze Lwowa, rodzaj marki ochronnej, która zapobiegać miała wprowadzaniu na targi ryb lichej jakości i źle przyrządzonych pod kłamaną firmą Lwowa. Każdy znaczniejszy kupiec wybijał nadto na beczkach swoją własną markę domową, t. z. *gmerk*, a tym sposobem ryby lwowskie stały pod tak ścisłą kontrolą, jakiej nie znały do końca XVI stulecia nawet wyroby złotników.

Handel rybami sięga we Lwowie bardzo odległej przeszłości; najstarożytniejszy to może artykuł jego obrotu. Nie ulega wątpliwości, że rozwój jego do wielkich, międzynarodowych rozmiarów datuje się jeszcze z epoki kolonij geneueńskich i weneckich nad morzem Czarnem i Azowskiem. Wówczas to Lwów, jedna z pierwszorzędnych stacyj na szlaku lądowego handlu ze Wschodu na Zachód, stał się także składowem targowiskiem ryb wywozowych. Geneueńska kolonia w Tana (dziśniejszym Azowie), zostająca tak samo jak Kaffa w ustawicznych a bardzo ożywionych stosunkach ze Lwowem, była wielką stacją dla handlu ryb z Donu, z azowskiego i kaspijskiego morza; ztąd to rozchodził się także kawiar po Europie ²⁾. Kiedy kolonie włoskie Tana i Kaffa upadły, Lwów

¹⁾ Lutsch Hans, Die Kunstdenkmale der Stadt Breslau I str. 197, 214, 226.

²⁾ Dr. Wilhelm Heyd, Geschichte des Levantehandels im Mittelalter, 1879 II str. 190.

jak w całym swym handlu tak i w tej specjalnej gałęzi obrotu i wywozu doznał wielkiej klęski, podczas gdy jednak niektóre źródła jego handlowej siły zamknęły się wtedy na zawsze, handel rybami utrzymał się przecież i długo stał na wysokości międzynarodowego znaczenia. Pod tym jedynym względem upadek kolonij włoskich nad Czarnym Morzem miał swoje dobre skutki, zniewolił on bowiem kupiectwo lwowskie do zastąpienia ryb azowskich, kaspijskich i dońskich w znacznej mierze artykułem domowym, a tem samem zachęcił do racjonalnej eksploatacyi stawów krajowych, nieskończenie liczniejszych w przeszłości niżli dzisiaj. Gospodarstwo rybne stało się obfitem źródłem dobrobytu dla ziemian; kupcy lwowscy wydzierżawiali stawy lub zakupowali spusty po cenach stosunkowo bardzo wysokich, a w aktach miejskich zachowały się liczne ślady transakcyj o stawy między mieszczaństwem lwowskiem a szlachtą bardzo odległych nawet od Lwowa okolic.

Poszukiwania nasze w archiwum miasta Lwowa miały cel ściśle ujęty, a cel ten bardzo mało miał wspólności z historią właściwego handlu a tem mniej z tym specjalnym jego artykułem, o którym tu mowa, niemniej przeto notowaliśmy mimochodem i dorywczo to, co samo nawijało się pod pióro. Złożyło się to razem na garstkę szczegółów, które może zasługują na ogłoszenie, bo zwrócić mogą uwagę na sam przedmiot i zachęcić kogoś do szerszych i dokładniejszych badań, a w każdym razie dadzą pewne wyobrażenie o lokalnym artykule handlowym, który zdobył sobie targi zagraniczne i długo się na nich utrzymywał zwycięsko. Żałować tylko przychodzi, że nie trafiliśmy nigdzie na bliższe wskazówki, jak właściwie były przyrządzane ryby, które ze Lwowa odbywały dalekie drogi i musiały odpowiednio być ubezpieczone od psucia się i wietrzenia. Mowa o nich tylko zawsze jako o „solonych“, mogły to więc być ryby wyłącznie suszone, ale mogły być także i tak zwane marynaty.

Najstarsze zapiski o zakupnie spustów i dzierżawie stawów datują się z drugiej połowy XV wieku. Mikołaj Kramarz i Marcin Kuchta, mieszczaństwo lwowskie, wynajmują w r. 1475 spust stawu złoczowskiego *super fluvium* Bełzec za 80 grzywien ¹⁾. Maciej Rohaciński w tymże roku płaci księciu

¹⁾ Acta Consul. z r. 1475 pag. 319.

Semenowi Zbarazkiemu, staroście Krzemienieckiemu, za spust stawu 160 kóp szerokich groszy czeskich liczby ruskiej (*latorum grossorum bohemicarum numeri rutenicalis, 60 grossos in quamlibet sexag. computando*) a Jan Fuchs godzi się o dzierżawę stawów z braćmi Kasprem i Stanisławem z Brześcia (*de Brzeszcz*¹⁾. W r. 1477 kupuje Piotr Strzycharz od Piotra Odnowskiego sadzawkę rybną (*emil piscinam*) za 15 grzywien²⁾. W r. 1527 Piotr Celar zakupuje ryby u wojewody sandomierskiego Ottona z Chodcza, który tegoż roku wydzierżawia spusty stawów szczyrzeckiego i zaleskiego (*in Zalesie*)³⁾. Adam podstarości lwowski i Jan, rodzeni bracia Boreccy, wynajmują spust stawu w Borcach nad Wrzeszycą (*in villa Borcze super Wrzeszyca flumen*) Eufemji, wdowie po Ihnacie Rusinie, za 256 złotych, jeden postaw wrocławskiego sukna, siedm łokci sukna purpurowego, cztery funty pieprzu, funt szafranu i sztukę płótna kolońskiego⁴⁾. Szlachcic Piotr Klius sprzedaje w r. 1535 spust stawów w swoich dobrach Kurowice, a mianowicie w stawie zwanym Dziurny i drugim doń przyległym Walentynowi Augustynowiczowi, rajcy lwowskiemu, za 180 zł. i ryby do stołu na wszystkie posty; Hieronim Lanckoroński w r. 1542 spust stawu w Łojanowcach Adamowi Ostrowskiemu za 100 zł.; Andrzej z Górki, kasztelan i starosta poznański, w r. 1549 Maciejowi Bieleckiemu; Stanisław z Tenczyna, starosta trembowelski, w r. 1550 Mateuszowi Hydek za 350 zł.⁵⁾. Beata Kościelecka „księżna Ilyna Ostrowska“ wyznawa „thym naschim listem, yż zaprzedalizmy staw nassch w ymyenyu naschim Yanuszpolskyem w Drybowey a dwa sthawy w ymyenyu naschim Schulzinskyem, yeden staw, kthory yesth pod myasthem naschim Schulzińskim, a drugi sthaw Kozłowski kupczom lwowskim panu Józefowi Kraizerowi a panu Sthanslawowy Gładischowi za thrzystha zlotich za pyenczdziessynth zlotich polskiej lidzby...“ Kraizer i Gładysz według intercyzy tej, spisanej po polsku, mają spuszczać stawy o Wniebowzięciu Najśw. Panny i wolno im ryby wybierać aż do Bożego Narodzenia. Właścicielka sama dostawić ma cały połów wła-

¹⁾ Tam że pag. 301.

²⁾ Acta Cons. z r. 1477 pag. 918.

³⁾ Acta Cons. z r. 1527 pag. 725.

⁴⁾ Acta Cons. z r. 1531 pag. 16.

⁵⁾ Acta Cons. z r. 1535 pag. 418, z r. 1542 pag. 1461, z r. 1549 p. 910, z r. 1550 p. 1146.

snymi ludźmi do Lwowa ¹⁾. Ciż sami dwaj kupcy lwowscy zakupują u Kuźmy Iwanowicza Zasławskiego, starosty Kamienieckiego, staw w „mieście jego“ Zaslawiu pod zamkiem za półtora sta kóp monety i liczby litewskiej ²⁾, a Andrzej Jelonek, ławnik lwowski, płaci Annie z Glinków, kasztelanowej sandomierskiej, za ryby ze stawów podhajeckich 900 zł. i dodaje kufę małmazyi w prezencie ³⁾. Nawet w małych stawkach lwowskich i podelwowskich prowadzi się gospodarstwo rybne; w r. 1535 urząd konsularny pozwala Mikołajowi Kraizerowi spuścić sadzawkę małą (*piscinula*), należącą do bractwa Najśw. Panny Maryi Śnieżnej, za opłatą jednego kamienia wosku na rzecz tegoż bractwa ⁴⁾.

Wspomniany Kraizer wynajmuje w r. 1566 od Anny Mieleckiej spust stawów komarzańskich, mieszczanin ruski Dawid wydzierżawia około tego samego czasu staw w Glinnej, sprowadza ryby solone z Łucka i procesuje się z arcybiskupem lwowskim Pawłem Tarłą z powodu niedotrzymania ugody o spust stawu Płoczyczny ⁵⁾. Przytoczona już raz Beata Kościelecka w r. 1557 przez pełnomocnika swego Jana Kotowskiego pozywa mieszczanina lwowskiego Jacka Rusina w sprawie spustu trzech stawów. Pozwany produkuje przed urzędem radzieckim intercyzę spisana po rusku, której część główna tak opiewa: „Ya Constantin Constantinowicz Ostroski, Marszałek Volinskiej Ziemie, starosta Włodimirski, wiznawam tho thim listem moyim, komu toho potreba widata albo schuczisli zati, iżem zaprzodal wo imieniu szwoim Kuzminskom tri stawy, pirszei Kuzminsky, druhi Czernietinski, treti Czernielewski panu Jaczku Steczkowiczku, Mieszczaninu lwowskomu, na spusth w roku teperisznim pidesit sostim na sumą pieniezi, kotore ya wzemnie od nieho wssie spelnia wedlia zmwowi y thorchu moieho sznim y nicz mnye winnyen nyeiest“ ⁶⁾. Felix Zimnicki pozywa w r. 1557 imieniem Zygmunta Ligęzy z Bobrka mieszczanina lwowskiego Zebalda Worcela, że bez opowiedzenia się na zamku lwowskim i bez poprzedniej prawnej transakcyi staw należący do zamku lwowskiego t. z.

¹⁾ Acta Cons. z r. 1550 pag. 1199.

²⁾ Tamże pag. 1200.

³⁾ Acta Cons. z r. 1552 pag. 1563.

⁴⁾ Acta Cons. z r. 1535 pag. 441.

⁵⁾ Acta Cons. z r. 1562 pag. 589.

⁶⁾ Acta Cons. z r. 1557 p. 606—610.

Malczycki koło Wrocowa zuchwale i gwałtownie spuścił na szkodę zamku, którą na 1000 zł. się ocenia ¹⁾. Król Zygmunt I rozkazuje w r. 1535 staroście lwowskiemu Stanisławowi Odrowążowi ze Sprowy, aby od ryb solonych, przywożonych do Lwowa zkażdokolwiekbądź, nie ważył się brać opłat zamkowych ²⁾, a dekret ten głównie był uzasadniony, że kupcy lwowscy zakupując w najdalszych nawet stronach stawy, przyprawiać i solić musieli ryby na miejscu i przywozili je już w formie konserwów do Lwowa, zkażd w beczkach ostemplowanych przez miasto szły na targowiska krajowe i zagraniczne.

W ciągu XVII w. jak wszystko we Lwowie chyli się do upadku, tak i handel ryb tracić się zdaje swoje dawne znaczenie. O trzech rodzinach lwowskich wiemy jeszcze z pewnością, że trudniły się handlem i wywozem ryb na wielką skalę. Są to Szolcowie, Domagalicze i Scharfenbergerowie czyli Ostrogórcy. W sporze z referendarzem Oźgą, który zarzuca Melchiorowi Szolcowi, że na dwór królewski dostawił ryb źle przyprawionych i lichej jakości, Szolc z żalem obrażonego kupca przytacza, jak wielkie pozycye tego towaru wyprawia do Krakowa i dalej, a zewsząd odbiera tylko podziękowania i pochwały. Dowiadujemy się z tego sporu także, że Szolc od dłuższego szeregu lat zakupował stawy i że wszystkie beczki z jego rybami opatrzone były jego domową cechą na czopku ³⁾. Kilka rachunków Ostrogórskich, dostawiających ryb dla stołu królewskiego, zachowało się w aktach radzieckich — jeden z nich przytacza 14 beczek ryby słonej w cenie 597 zł., 78 kamieni wyziny w cenie 312 zł., 18 kamieni karpioń dunajskich (dońskich?) w cenie 54 zł. i t. d. ⁴⁾. Domagalicz Wojciech oprócz innych stawów dzierżawił także staw brzeżański. Z rybnych okolic dowożono do Lwowa ciągle jeszcze znaczne zapasy towaru, który ztąd dopiero i za pośrednictwem hurtowników szedł na dalekie targi; w r. 1638 n. p. mieszczanie konstantynowscy Chwedko Karamin i Seńko Wieliczko z samego stawu w Nowostawiu pod Międzybożem przywożą do Lwowa 99 beczek ryb solonych ⁵⁾. W r. 1654 Teofila Sobieska, kasztelanowa krakowska, pozywa Jana Rościejowskie-

¹⁾ Tamże p. 612.

²⁾ Acta Consul. z r. 1535 pag. 437.

³⁾ Acta Cons. z r. 1622 pag. 450.

⁴⁾ Acta Cons. z r. 1617 pag. 1971.

⁵⁾ Acta Cons. z r. 1638 pag. 52

go o 1000 zł. jako o resztę należności z tytułu interczyzy o spust stawu Janczowskiego ¹⁾; Albert Stanisław Mniszech, starosta sanocki, wypuszcza lwowskim kupcom w r. 1664 staw szczerzecki. W taryfie opłat przywozowych, czyli t. zw. sztukowego, wydanej przez urząd radziecki w r. 1658, jeszcze między głównymi artykułami lwowskiego targowego obrotu figurują ryby. Według tej taryfy płacono się od maży albo fasy wyzyny, od 100 karpia dunajskich, od beczki śledzi dunajskich, po złotemu i groszy sześć, od beczki ryb słonych i beczki śledzi gdańskich po groszy 18 ²⁾. W końcu przytoczyć warto, że istniał we Lwowie osobny cech rybiarski, do którego jednak należeli tylko przekupnie, trudniący się wyłącznie sprzedażą ryb na sztuki. W r. 1659 urząd radziecki nadaje rybiarzom i rybiarkom ordynację, według której może ich być najwięcej trzydziestu we Lwowie, a mianowicie dwudziestu takich, którzy dużą rybę sprzedawać mają na rynku, i dziecięciu, którzy wynosić mogą na targ codzienny tylko drobne ryby, jak płocice, okleje i owsianki ³⁾.

III.

Doktor Curti.

Testamenta chociażby osób zupełnie nieznanymi z historii a nawet w bezpośrednim swoim społecznym otoczeniu wcale niewybitnymi są niemniej przeto ważnymi dokumentami a do znajomości rzeczy swojskich, do zrozumienia życia przeszłości nieoceniony niekiedy dają materiał. Historyk obyczajów, kultury, sztuki, znajdzie w nich często bardzo szacowne wskazówki, a kto chce poznać człowieka pewnego czasu i pewnego stanu, znajdzie go niekiedy całego w testamencie, jakby w ostatecznym streszczeniu żywota i w zamkniętej cyfrze moralnego i materialnego dorobku. Da się to powiedzieć o testamentach mieszczan lwowskich, spisanych zawsze obszernie, zawierających często bilans całego życia, pełnych reminiscencyj i refleksyj nie samej tylko lokalnej wartości. W książce naszej o *Patrycyacie Lwowskim* materiał ten oddał nam wielkie usługi. Ale między testamentami bądź to oblato-

¹⁾ Acta Cons. z r. 1654 pag. 1273

²⁾ Acta Cons. z r. 1658 pag. 671.

³⁾ Acta Cons. z r. 1659 pag. 116

wanemi w aktach radzieckich, bądź to wciągniętemi do ksiąg testamentarnych, bądź w końcu naszkicowanemi tylko według słownych wskazówek umierającego w raptularzach t. zw. *Juris Fidelium*, znajdują się także „ordynacye ostatniej woli“ ludzi obcych we Lwowie, cudzoziemców i przejezdnych, których ciężka choroba zaskoczyła nagle w gospodzie. Do lokalnej historyi Lwowa nie dorzucają one żadnego szczegółu, prócz faktu chyba, że autor testamentu bawił chwilowo i umarł w tem mieście, ale do charakterystyki czasu i ludzi ówczesnej Polski przyczyniają się niekiedy uwagi godnym rysem. Jeden z takich testamentów, ciekawszych zapewne dla Krakowa niż dla Lwowa, został nam po doktorze medycyny Wenecyaninie Andrzeju Curti ¹⁾.

Śmierć zaskoczyła medyka włoskiego we Lwowie w roku 1603 w przejeździe z Krakowa na dwór księcia Janusza Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego. Zdaje się, że Curti przesiedlał się stanowczo z Krakowa i miał już pozostać na dworze książęcym, bo wiezie z sobą cały majątek w srebrach, księgach, szatach, lekach i t. p. Jak prawie wszyscy lekarze ówczesni i on musiał być po części kupcem a przynajmniej oddawał się facyendom z magnatami polskimi, dla których w pełnych kufrach miał najrozmaitsze *belle cose*, zwłaszcza misterne wyroby złotnicze, tak ulubione w Polsce przez bogatsze warstwy społeczne. Curti dyktuje ławnikom lwowskim, delegowanym do spisania testamentu, długi registr srebra i kosztowności, które wiezie z sobą, a jest to skarbiec cały. Składają się nań następujące przedmioty: konew garncowa miejscami pozłocista, nalewka z miednicą także miejscami pozłocista, druga miednica bez nalewki, flaszka płaska pozłocista z łańcuszkiem, tac srebrnych pozłocistych sześć, konewka srebrna pozłocista półgarncowa, dwa lichtarze srebrne pstrozłociste, drugie dwa lichtarze srebrne białe, nożyczki srebrne, solniczki cztery pozłociste, dwie granowite a dwie okrągłe na nóżkach; łyżek srebrnych 12, puhar z przykrywą pozłocisty, kociołek srebrny biały, dwie czarki srebrne, łańcuch złoty, który „powiadał, że waży 120 czerwonych zł.“, dwie manele wagi 32 czerw. zł., pierścienie rozmaite wartości 100 cekinów, „noszenie z pelikanem, w którym rubiny, dyamenty i perły, kanak z noszeniem z dyamenty, rubiny i perły, w którym

¹⁾ Liber Testamentorum V pag. 312—319.

jest sztuk 22 i noszenie przy nim, który dany jest w zastawie Jegomości panu doktorowi od Andrzeja Natana, kupca Augustańskiego (augsburskiego) wedle rekognicyi i pism na to⁴. Dowiadujemy się z dalszych wskazówek testamentu, że kanak ten dany został przez Natana w zastaw za 1000 zł., które kupiec ten wziął od wojewody wołyńskiego na srebrną kasetę roboty augsburskiej (*ad rationem elaborandae scatulae argenteae*).

Oprócz wymienionych sreber i klejnotów miał dr. Curti z sobą w czasie śmierci także dużą skrzynię pełną ksiąg a nadto 21 ksiąg osobno, szpalerów włoskich 28, dwie wielkie tuwalnie złotem tkane, ręczniki złotolite w łuski, a dalej apteczkę swoją, w której znajdowały się *confectiones Alkermes pretiosae tria vascula* i owej słynnej, tak niezbędnej owego czasu weneckiej dryakwi aż dwadzieścia funtów. W końcu dyktuje Curti ławnikom do inwentarza swego majątku cyrografy Stanisława Lubomirskiego, starosty sandeckiego, i Waleryana Montelupi na 6035 złotych, „u którego mam i więcej rzeczy, ale wiem, że przyjaciołom moim krzywdy nie zrobi, bo dobry człowiek“, a nareście cyrograf Piotra Woroid(?) na 1000 zł., w których jest zastaw dziewięciu kubków, złożonych w Krakowie u Montelupiego. Tenże Montelupi ma w przechowaniu cztery skrzynie rozmaitego towaru i dwadzieścia perskich kobierców jedwabnych (*ex serico persiano*), a testator poleca, aby Montelupi sprzedał je za 1000 złotych.

Po inwentarzu majątkowym, spisany przez ławników po polsku, dyktuje im dr. Curti po łacinie swoją ostatnią wolę, zaczynając słowami: *Ego Andreas Curtius, Doctor et Civis Venetus etc.* Ciało swoje poleca pochować u Bernardynów lwowskich, którym zapisuje 60 zł., przeznaczając takiż sam legat dla Bernardynów krakowskich. Na pogrzeb swój wyznacza 100 zł. Księciu Januszowi Ostrogskiemu, od którego doznał już nieraz pomocy i ochrony, porucza opiekę nad swoim majątkiem, a taką samą prośbę zanosí do Sebastyana Lubomirskiego, kasztelana wojnickiego, i do Waleryana Montelupiego, którego, jak to zaznaczyć uważa za rzecz potrzebną, nie myśli bynajmniej tym sposobem równać z tamtymi dostojnikami, lecz dlatego go tylko wzywa do opieki nad swoją schedą, bo jest *homo gentis meae et res meas partim in Polonia consistentes partim etiam in Italia optime novit*. Błaga da-

lej księcia kasztelana Ostrońskiego, aby przez którego z dworzan swoich natychmiast udał się z prośbą do króla, iżby majątek pozostały nie padł ofiarą *juris caduci*, a jako dowód swojej wdzięczności leguje księciu przytoczone powyżej noszenie złote z pelikanem (*illud clenodium cum pelicano empto florenis 400*). Wojewodzie kijowskiemu zapisuje oponeę czyli t. z. koltrynę z czerwonego atlasu (*cultitram novam rubram ex hattas*). Marcinowi Chrapkowiczowi, dworzaninowi księcia Ostrońskiego przeznacza na pamiątkę konew złocistą i cztery nowe strzelby, Waleryanowi Montelupiemu zapisuje wierzytelność swoją u starosty sandeckiego, wynoszącą 880 zł. Spadkobiercami uniwersalnymi majątku mianuje brata Alexandra i siostrę Katarzynę w Wenecyi, a senat lwowski, (t. j. urząd radziecki) uprasza, aby ruchomości i klejnoty jego wziął w swoje przechowanie aż do przyjazdu Montelupiego, który je zabierze do Krakowa i tam sprzeda. Brata swego Alexandra Curti w Wenecyi wzywa, aby ze spadku oddał 100 czerwonych złotych węgierskich niejakiemu Zanotto Zenobio. Sumę tę powierzył był ów Zanotto testatorowi po swoim wyjeździe z Polski z kardynałem Radziwiłłem, a jest ona własnością spadkobierców architektury królewskiego Dominika Rodolphini ¹⁾ (*olim architecti Ser. Regis Stephani*), który zmarł 1580 r. w Waradynie (*Varadici*).

Żonie swojej Maryi Delpace zapisuje Curti 2000 zł., które już przed kilku tygodniami otrzymała *nomine dotis*, a nadto dodaje *ex charitate et amore* 1000 zł., manele włoskie wagi 32 dukatów, dwa pierścienie dyamentowe, kupione za 240 zł. i futro. Zapisuje jej także na własność wszystkie sprzęt i szaty, kupione na wesele. Do tego ustępu o żonie dodaje kilka słów żalu i boleści, nabierających dziwnej wymowy, gdy się zważy, że dyktowały je gasnące usta konającego człowieka. Musiał tę żonę bardzo kochać i bardzo przez nią cierpieć. „Oby była szczęśliwą — powiada — całym sercem i na klęczkach błagam Boga, aby przebaczył tej, która była przyczyną mojej choroby a może i śmierci“.

¹⁾ Rodolfini albo Rodolfino, wojskowy architekt rodem z Camerino, używany przez Stefana Batorego. Por. Ciampi Sebastiano, *Bibliografia Critica*. Firenze 1839 Tom II str. 253.

IV.

Księgarstwo lwowskie.

W cennej rozprawie swojej o księgarstwie polskiem Karol Estreicher mówi: „O księgarniach lwowskich najmniejszej wzmianki w Bandtkiem, Chodynieckim, Zubrzyckim, Zimorowiczu i innych źródłach... Usługi księgarzy lwowskich, jako wyłącznie takich, były bez znaczenia w literaturze, dlatego nazwiska ich nie przeszły do potomności¹⁾.“ Estreicher pisał te słowa przed dwudziestu sześciu laty, ale i dziś jeszcze ktoby chciał pisać o księgarstwie polskiem, nie umiałby nic powiedzieć o księgarniach lwowskich na samej podstawie źródeł drukowanych lub z tytułu przechowanych w historii zasług dla literatury. Nie wypływa ztąd jednak, aby Lwów nie miał być księgarzy stałych w dawnych wiekach. lub żeby ci księgarze dlatego tak zginęli w niepamięci, że nie położyli zasług dla literatury. Nie wiemy nic o nich, bo nikt nie robił poszukiwań archiwalnych w tym specjalnym celu, a że nie byli nakładcami i nazwiska ich nie związały się z dziełami społecznymi, to im nie ujmuje jeszcze tej zasługi, jaką księgarstwo mieć zwykło już przez samo rozpowszechnianie utworów literatury. Niepodobna, aby stan tak świątły i w naukach zamilowany, jakim było mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku, obchodzić się mógł bez księgarzy, jakoż istotnie przytoczyć ich możemy cały szereg, a zestawienie to nasze będzie niewątpliwie bardzo niedokładne, bo złożyły się nań tylko notatki przygodnie zebrane przy badaniu jednej tylko części miejskiego archiwum lwowskiego.

Najstarszą wzmiankę o księgarzu we Lwowie znaleźliśmy pod rokiem 1477, a odnosi się ona do Piotra z Lubeki (*de Lubeg*), który nazwany jest w aktach *venditor librorum*. Zawiera on ugodę z Hanuszem, sługą Jerzego Boga z Poznania, o spłaceniu sumy 24 złotych, pozostałej z transakcyi księgarskiej, w którą wchodzi Mistrz Jan, kanonik lwowski²⁾. W spisie czynszów płaconych przez kramarzy, t. zw. *locatio institorum* z r. 1549, figurują Hieronim Wietor i Sebastyan, księgarze (*librarii*), a rachunek z najmu bud jarmarcznych (*ordo institorum ad nundinos*) z r. 1550 wymienia księgarzy Hanu-

¹⁾ Encyklopedia powszechna. Warszawa 1864 tom XVI str. 370.

²⁾ Acta Consul. z r. 1477 pag. 344.

sza z Gdańska i Stauba drukarza, który musiał sprzedawać także książki, skoro w czasie jarmarku potrzebował kramu¹⁾. Z roku 1559 zachował się nam inwentarz spisany po śmierci stałego księgarza (*bibliopola*) Piotra Poznańczyka, a wśród sporego zapasu ksiąg znajdujemy następujące polskie: Żywot Chrystusów, sprzedawał się po 33 groszy, Ewangielie, Hortulus, Książki ręczne, Józefów Żywot, Ezopa przypowieści, Historia Aleksandra, Sowirzał, Książka o wychowaniu dzieci, Psalmi polskie, Katechizm stary, Wirydarz, Modlitwy według psalmów, Pozdrowienie, O nowym Cesarzu, Kot ze lwem, Sokrates polski, Danielowe sny, Lekarstwa końskie, Tragedye chłopskie, Pieśni rozmaite, Nowiny z Konstantynopola, Rozmowy Salomona, Kucharstwo. Ważniejsze księgi łacińskie i niektóre z polskich jak np. zapas Psałterzy Wróbla kupić za pośrednictwem Jana Srebrnego, Maciej Sibeicher (Siebeneicher) z Krakowa. Jak wszyscy inni dawni księgarze, tak i Piotr Poznańczyk sprzedawał obrazki i karty do grania; pozostało po nim 1250 pierwszych i pięć tuzinów drugich²⁾.

Spółczesnym Piotrowi z Poznania stałym księgarzem lwowskim był Hanusz Brickyer, zmarły w r. 1573. W inwentarzu pośmiertnym znajdujemy następujące księgi bądź to w seksternach, bądź już oprawne, „wwyżowane w deski“: Postyla polska, Statut polski, Psałterz, Kronika Kromera, Herbarz polski, Zwierciadło Rejowe, Katechizm Kuczborskiego, Wizerunek Reja (egzemplarz otaksowany na 20 gr.), Apologia Nowicampiani, Porządek, Dworzanin Górnickiego, Zwierzyniec Reja (20 egzemplarzy), Lekarstwa polskie, Praktyka o mszy, Wyznanie wiary zboru wileńskiego, Biblia, Nauka Herbestowa, Konfessya Herbestowa, Nowy Testament, Katechizm polski luterski, Przewodnik, O wychowaniu dzieci (5 egz.), Dwa listy polskie, Sprawa rycerska, Summaryusz Nowego Testamentu, Herburta *De fide*, O srogiej wojnie tureckiej, Historia Aleksandrowa, Historia o rycerstwie wszelakiemu stanowi, Historia Judyty, O zachowaniu zdrowia, O Fortunacie, Historia o szwedzkiej królowej, Historia Tobiasza, O wojnie moskiewskiej przeciwko Infantów, Rozmawianie Pana Boga z chrześcijańskim człowiekiem, Wyprawy niewinnego człowieka, Sejmowa rada (13 egz.), Tragedye Pamfilowe, Frantowskie

¹⁾ Regestrum debitorum etc. z r. 1549—50.

²⁾ Prot. Juris Fidelium XLIII p. 20 i 101.

prawa, Zatargnięcie fortuny z cnotą, Ezop, Szachy Kochanowskiego, Lukrecya (13 egz.), Sprawy rycerskie, Wilk (10 egz.), Zdrowe lekarstwa, Przepowiedzenie biegów niebieskich, Historia o obrazie Panny Maryi, Sejmowa relacya, Gadki rozmaite, O koronacy Maxymilianowej, dzieła Stanisława Orzechowskiego, Modlitwy białych głów, Książki o rachunku, Modlitwy Aurelii, Sposób żywota chrześcijańskiego, O naśladowaniu Chrystusa, Rozmyślanie Psalmów, Kursa krakowskie, a w końcu znaczny zapas katechizmów, ewangelijek, modlitwa maluczkich, formułek *colloquiorum* itp. Widzimy z tego inwentarza, że Brickyer utrzymywał przeważnie sortyment dzieł popularnych i nowości ulotnych i że mówiąc po dzisiejszemu kram jego obliczony był także na belletrystyczne potrzeby lwowskich czytelników, jednakże pozostał po nim także pokaźny zapas ksiąg łacińskich i klasyków, jak Terencyusz, Wirgil i t. p. Co warto podnieść także, to brak zupełny niemal książek niemieckich — rzecz charakterystyczna w mieście, którego patrycyat jeszcze w XV. w. był przeważnie niemiecki. Księgarz ten utrzymywał także na składzie ryciny, niewątpliwie miedzioryty i drzeworyty; inwentarz wylicza 800 „obrazów“ wielkich i 36 liber obrazów mniejszych; w każdej librze po 25 egzemplarzy, a nadto dwa illustrowane *Kunstbuehy* ⁵⁾.

Dalszym stałym księgarzem lwowskim XVI. w. był Balcer Hubner (*Baltasar Bibliopola*). Po śmierci jego w r. 1591 spisano inwentarz „libraryi“, z którego przytaczamy następujące dzieła: Kronika Sarnickiego, A. Possevini Notae divini verbi, Andreae Patricij De vero et falso, Opera Stanisłai Hosii, Postylle Wujka, Kronika Kromera niemiecka, Nuncius Socolovii, Catechismus Białobrzeskiego, Wizerunek Rejów, Kronika Węgierska, Kazania Powodowskiego, Przyczyny na uroczenia, Wilkowskiego Ustawy prawa ziemskiego, Ordinum Regni Polon. liber, Kazania o jednej osobie, Christophori Warschevicii Memorabilia opera, De controversiis inter ordines ecclesiasticum et seculare Poloniae, Stany Królestwa Polskiego, Fraszki Kochanowskiego, Setnik rymów duchownych Sebastyana Grabarnickiego, Epistolae Bembi, Epistolae familiares, Epistolae Sadoleti, Poliodor, Wirgil, Cicero, Colloquia Erasmi Rotterdami, Aristotelis Organon, Pochodnie Powodowskiego, Pieśni rozmaite, Nauka pewnego Chrześcianina, Arfa,

⁵⁾ Prot. Juris Fidelium tom XLIII pag. 937—948.

Wizerunek żywota chrześcijańskiego, Skarbnica Biblii św., Zwierciadło Reja, Różaniec, Odpowiedź chrześcijańska, Pamiętne życia, Historye polskie, Dialisis Jakóba Niemojowskiego, Wykład mszy, O sypaniu stawów, O wojnie moskiewskiej, Historye Poncyana polskie, Okrucieństwa kacerskie.

Wszystkie te księgi, których miał po kilka egzemplarzy na składzie, sprzedawał Balcer już poprawne; nieoprawne, czyli jak się wyraża inwentarz: w „sexterniach“, były następujące: *Macaronicum carmen*, *Arithmetica Herbesti*, *Novicampiani De accentibus*, *Syntaxis Melanchtonis*, Nauka przeciw powietrzu, Wykład mów, Rozpamiętywanie krótkie, Gospodarstwo, Wizerunek śmiertelnego człowieka, O ceremonji chrztu, Kazania o małżeństwie, O św. mszy, O założeniu św. Krzyża klasztoru na Łysej Górze, O powietrzu, O zacności niewieściej, Rozmowa Pańska z stworzeniem swoim, Dowód Chryzostoma o bóstwie Chrystusowem, Historia Kalwina, Sejm niewieści, Żale nagrobne, *Gigantomachia*, *Processye wielkanocne*, Św. Stanisław historia, *Sumaryusz Nowego Testamentu*, Nowiny z Rakuz, *Lament Korony Polskiej*, *Niniwe miasto*, *Satyr*, *Szachy Kochanowskiego*, *Orationes Christophori Warszewicki*, *Witanie króla*, *De rebus gestis Stephani*, *In obitu Stephani*, *De nuptiis Zamoscii*, *Roraty polskie*, *Constitutiones z r. 1589 do 1591*, *Pobor pogłówny*, *Kucharstwo*, *O pożyczaniu pieniędzy*, *Żołnierz itp.* Z książek beletrystycznych, które musiały być chętnie czytane przez mieszczki lwowskie, znajdują się w inwentarzu: *Historya o Magellonie*, *Historya Griselli*, *Historya o królu greckim*, *Historya księcia Fileńskiego*, *O Fortunacie*, *O zburzeniu miasta Trojańskiego*, *Facecye*, *Dekret o Zuzannie*, *Frantowe prawa*, *Komedy Bachus*, *Tragedya Pirmis i Tizbe*, *Historya o szpetnej wdowie*, *Historya o Berrisolli*, *Gadki*, *Warwasz*, *Komedy Ester itp.* Podczas gdy innych dzieł trzyma Balcer na składzie tylko po kilka egzemplarzy, te znajdują się w kilkunastu do dwudziestu. Z rzeczy poważnych najlepiej się widocznie przedawały konstytucye, jako najpotrzebniejsze w życiu obywatelskiem, było ich na składzie 44 egzemplarzy.

Osobny dział stanowiły artykuły tego rodzaju, jak *sexterniki* notatkowe, tak zwane *dzienniczki*, *hortulusy* krakowskie, *obicia* papierowe czyli t. zw. *koltryny*, papier, głównie *świdnicki*, przybory do pisania, jak *skrzynki z kałamarzami*, *pulpitki* itp. Połączony był nadto z księgarnią *kramik dro-*

biazgów, a głównie zabawek dla dzieci, prowadzony przez żonę Balcera. Były tam prochownice, okulary, mirra-kadzidło, zwierciadełka blaszane w snopkach, każdy snopek po 5 zwierciadeł, paciorki, nici, pozłotka, wstążki, mydła barskie, pierścionki, karty, dzwonki, rękawiczki, naparstki. Ciekawy jest dział zabawek dzieciennych; są tam szabelki i szpadki drewniane, buławki, aniołki rzezane, trójce rzezane, Marya z Jezuskiem, łątki (lalki) papierowe, kołowrotki, Węgry z buławami, wojsko na koniach i piesze, baranki, psy, piekarze, królowie, sanie, łodzie, kolebki, ressurekeye, passyjki, klekotki okrągłe, piszczałki malowane i szwajcarskie ¹⁾).

W XVII. wieku zaczynają się pojawiać we Lwowie księgarze pokatni, t. zw. *bibliopolae vagi*, którzy obok obrazków i pacierzy sprzedają także książki. W r. 1630 księgarz lwowski Albert Maleczkowicz pozywa takich kramarzy przed Urząd radziecki, który dekretuje, że przekupniom podobnym nie wolno sprzedawać książek poważnych, już oprawnych, dzieł naukowych i podręczników szkolnych (*librorum ligatorum ad discendas artes et liberales disciplinas spectantium et convenientium*), mogą natomiast bawić się sprzedażą dzieł literatury lekkiej, piśemek ulotnych i przygodnych (*librorum leviorum, res novae et curiosae in se continentium* ²⁾). Oprócz Maleczkowicza istniała spólcześnie księgarnia Cecylji Góreckiej, której jednak źle się wiodło. W r. 1632 sprzedano jej książki na rzecz wierzyciela Roberta Bandinellego, a jako taxatorowie występowali wspomniany Maleczkowicz i księgarz lubelski Jakób Wiroński. Imieniem Góreckiej zanosił protest przeciw przymusowej sprzedaży inny księgarz Jan Golcewicz ³⁾. Do stałych księgarzy lwowskich należał także Wojciech Łychowski, pochodzący z Krakowa. W testamencie swoim z r. 1658 zapisuje księgarnię swojej żonie, a otaxowanie ksiąg poleca „pp. Sebastyanowi Janowi i Matyaszowi ⁴⁾“. Ostatnim księgarzem, jakiego spotkaliśmy w Aktach Radzieckich z XVII. w., jest Andrzej Dobrzyc, mieszczanin zamożny, który piastował w r. 1671 godność regenta miejskiego. Król Jan III. mianował go dekretem wydanym w Jaworowie dnia 27. Kwietnia 1682 księga-

¹⁾ Acta Cons. z r. 1591 p. 1174.

²⁾ Acta Cons. z r. 1630 p. 2024 i 2063.

³⁾ Acta Cons. z r. 1632 p. 342.

⁴⁾ Acta Cons. z r. 1658 p. 776.

rzem swoim nadwornym, zezwalając jemu i jego sukcesorom sprzedawać „księgi w rozmaitych woluminach, mniejszych i większych, tak poprawne jak nieoprawne (*tam compactos quam non intriligatos alias* w sexternach), w nowych i starych wydaniach, bez żadnego wyjątku, dalej rubrycelle, kalendarze mniejsze i większe, otwarcie i publicznie tak we Lwowie, jako w innych miastach Królestwa, na jarmarkach i poza jarmarkami, jednakże bez uszczerbku swobody obcych księgarzy, którym w czasie jarmarku lwowskiego na św. Agnieszkę wolno sprzedawać książki wszelkiego rodzaju“¹⁾.

Mówiąc o księgarstwie lwowskiem w XVI. i XVII. w., nie można przemilczeć ruskiego Bractwa Staupigialnego, które posiadając własną drukarnię było zawsze firmą nakładową niepospolitej miary. Staupigia wydawała głównie dzieła ruskie liturgijne i szkolne i zaopatrywała nimi nietylko całą Ruś polską, ale wysyłała je także do Rossyi i na półwysep bałkański. Papier na swoje nakłady sprowadzało Bractwo z Gdańska, później także z Lipska i Wrocławia, a dochód z rozprzedanych dzieł wynosił rocznie około 15 — 18.000 zł., jak to wypływa z rachunków w latach 1690 i 1691²⁾.

WŁ. ŁOZIŃSKI.

¹⁾ Acta Cons. z 1682 p. 518.

²⁾ Liber plantationis. Rękopis Bibl. Ossol. Nr. inw. 2125.





NAPAD TATARÓW NA LWÓW

W ROKU 1695

opisał

LUDWIK FINKEL.

I.

Do Lwowa nadbiegały zatrważające wieści. Mówiono, że na Budziaku gromadzą się w wielkiej liczbie Tatarzy, że powiozą żywność na koniach Kamieńcowi a potem pójdą w głąb Polski pomścić świeżą klęskę hańskiego syna Schebasa, który w październiku 1694 roku stracił u dniewstrowych brzegów, niedaleko t. z. wału trajańskiego „bogaty konwój, mnóstwo wozów z prowiantem i rozmaitemi towarami wartości przeszło milionu“, przeznaczonych dla blokowanej twierdzy kamienieckiej. „Sam „sołtan“ Schebas prosił ojca, żeby mu dał z kilkanaście tysięcy ordy, aby mógł poprawić sławy swojej. Dał mu tedy ojciec 100.000 ordy, żeby szedł pod Lwów i tam wszystko przedmieście opalił“, zwłaszcza zaś dwór kasztelana krakowskiego, Stanisława Jabłonowskiego, hetmana wielkiego koronnego, który był sprawcą sołtańskiej hańby. Aby zaś syn po raz wtóry miasto wawrzynów dotkliwych ciężów do domu nie przyniósł, „przydał mu znacznego Tataru, starego Sunaka, za pedagoga nakazując, aby we wszystkim stosował się do jego rady“¹⁾.

¹⁾ O wieściach raportuje królowi w listach ze Lwowa Dominik Wilczek pod datą 18 listopada, 2, 16, 23, 30 grudnia 1694. Oryginały listów w Sobiesky-archiw w Berlinie (zob. „Kwart. hist.“ 1890, str. 288), odpisy w rękop. bibl. Ossolińskich Nr. 452. Krążące wieści podaje nadto X. Bomzat w dyaryuszu inkursyi druk. w Przyj. Ludu (Leszno, 1842, I, 251), przedruk. w Dzienniku polskim (Lwów, 1884 Nr. 161) i X. Józefowicz w Kronice Lwowa (Rkp. bibl. Ossol. Nr. 137). Por. też relacye austriackiego rezydenta z Warszawy w A. Mosbacha Wiadomościach str. 392.

Między ludem pospolitym rosły trwogi, ale we Lwowie nie dawano im wiary. Od upadku Kamieńca, od r. 1672 miano czas przywyknąć do alarmujących wieści. Dwadzieścia kilka mil na wschód od Lwowa kończyło się panowanie polskie, poczynano tureckie. Lwów stał się twierdzą nadgraniczną; czambuł tatarski mógł go w kilka dni niespodziewanie dosięgnąć. Zapowiadano go nawet nie raz jeden w mieście, z dział bito i uderzano w dzwony na trwogę, a jednak, prócz wyprawy z r. 1675, kiedy to Jan III gromił pod murami Lwowa Nureddyna, żadna inkursya tatarska nie śmiała zapędzić się aż pod stolicę ruskiej ziemi, która oparła się w ciągu poprzedniej ćwierci wieku dwóm oblężeniom kozackim i jednemu tureckiemu. Po oblężeniach tych pozostały wprawdzie szczyrby w murach a pustki w kasach, upadało miasto coraz niżej moralnie i materyalnie, ale dla tatarskich tłumów świeciło zawsze jeszcze tradycyą lepszych dni swoich. Twarda zima zdawała się także dobrą osłoną przeciw sułtańskim zachciankom; obfite śniegi zaległy pola i drogi, „na Podolu sięgały koniom po brzuch“; srogi mróz ścinał wszystko dokoła ¹⁾.

Do Lwowa zjechało na karnawał wielu magnatów i szlachty; zaroily się dwory pańskie, na przedmieściach pobudowane, pocztami rycerstwa, rojem służby, ożywiły odwiedzinami, zabawami ²⁾. Przebywał we Lwowie hetman z całym dworem, z synami i córkami; dokoła niego kupiło się jedno grono towarzystwa. Drugie otaczało możne rodziny Sieniawskich i Potockich, które właśnie nowy łączył związek. Siostra wojewody bełzkiego Anna Sieniawska oddawała 6. stycznia rękę Stefanowi Potockiemu, łowczemu koronnemu. Uroczystości weselne odbywały się na zamku niskim z wielką okazałością; z daleka przybyli dostojni goście: pan wojewoda krakowski, kasztelanowie kijowski i kamieniecki, podskarbi nadworny, Atanazy Mięczyński, i wielu innych. Kosztownych upominków złożono osmdziesiąt; samo miasto dało „na upominek panu łowczemu koronnemu 720“ ³⁾. Wielu z wojskowych, zwłaszcza pułkownicy

¹⁾ Zgodne są co do tego wszystkie opisy. Por. Szymońskiego relacye w Mosbacha Wiadomościach str. 393. W Kamieńcu z powodu braku drzewa opałowego ludzie marli od zimna (Szymoński pod 9 grudnia; Wileczek 27 stycznia 1695).

²⁾ Obraz wierny życia tych sfer daje „Dziennik Jana Stanisława Jabłonowskiego“ (syna hetmana) wyd. przez Wł. Chomętowskiego w Warszawie 1865. Obejmuje lata 1694 i 95.

³⁾ List Wilezka z 6 stycznia 1695 podaje opis wesela. Z koła hetmańskiego nikogo nie było; zaszły bowiem między Jabłonowszczyzną a Sieniawsczyzną nieporozumienia. Zob. artykuł mój p. t. Przerwany karnawał w książce „Dla Włościan“ (Lwów 1890). Upominek miasta zapisany jest w księdze rachunków (oddział III Nr. 83). P. radca Widman pozwolił mi korzystać z aktów miejskich i ułatwił w nich poszukiwania, za co Mu składam w tem miejscu serdeczne dzięki.

rozłożonych *sub alpinus*, na Rusi i Pokuciu wojsk, jak Brzuchowski, Kalinowski, bawili we Lwowie.

Ale wesoło czas spędzających czekała niespodzianka. Dnia 18 stycznia uderzono na wysokim zamku z dział, ozwał się bęben pod ratuszem, a woźni publikowali uniwersał hetmański, równocześnie na drzwiach kościołów, na bramach miejskich poprzybijany.

Uniwersał zaś hetmański brzmiał dosłownie:

„Stanisław Jan na Jabłonowie Jabłonowski, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, Jaśnie Oświeconym, Jaśnie Wielmożnym Ielmościom Panom obywatelom ruskiego, bełzkiego i wołyńskiego województw i ziem w nichże będących przy zaleceniu powolności mojej braterskiej, tudzież innym wszelkiej kondycyi i stanu ludziom do wiadomości donoszę:

Kiedy po częstych o nieprzyjacielu gotującym się z zabarą konną do Kamiénca wiadomościach, ostatnia i nieomylna przychodzi przestroga, iż już dwóch sołtanów ze wszystką Ordą Budziacką i częścią Krymskiej wsiadło na koni i w tych dniach wielkiej inkursyi nieprzyjacielskiej obawiać się potrzeba, obwieszczam W. Panów, aby ze wszystkim i sami do fortec i miejsc zasłaniających od niebezpieczeństwa uchodziliście i poddanych swoich sprowadziliście. Uczynić to zaś niezwłocznie, jak prędko ogłos uniwersałów tych moich zajdzie WMM. Panom życzę, gdyż wiadoma tego nieprzyjaciela prędkość, że *et famam sui* zwykł *praevenire*. Dotąd przy tem *sub securitate* fortec zostawać zalecam, póki się to wszystko *in integrum* nie uspokoi, ponieważ często *tardum* WM. Panów bierze fortec, a tymczasem nieprzyjacieli zbiega niespodzianych. Który uniwersał, aby wszędzie po grodach, miastach, miasteczkach i parafiach publikowany był i na ogłoszenie jego z dział bito dla ostrzeżenia poblizszych włości, proszę i intymuję. Działo się we Lwowie die 17 Januarii 1695 r.¹⁾“.

Ale nawet tak poważnej przestrogi nie brano na seryo. „Awizy to na pocztę dla poparcia spraw sejmowych“ mówili jedni, a właśnie poczynił się dosyć nieszczęśliwie. wśród swarów i zamieszek, sejm w Warszawie. Nieprzyjacieli nie odważy się wśród zasp śnieżnych, zimową porą podejmować wielkiej inkursyi, posuwać się aż po Lwów, zauważyli inni. Zaczęto „przestrogi w żart obracać“: nawet „rozsądniejsi“ nie wierzyli w możność napadu rychłego, sądzili, że są to tylko strachy.

Hetman jednakże wiedział co czyni: postrachów daremnie nie rzucał. Miał doniesienia niewątpliwe, że istotnie grozi wielkie niebezpieczeństwo; znał, co ważniejsza, prawdziwą przyczynę inkursyi tatarskiej. Schwymano w grudniu koniuszego hospodara mołdawskiego, który samotrzeć baszy kamienieckiemu wiół listy. „Z listów przejętych i z ustnej relacyi jeńców i zbiegów z Kamiénca do

¹⁾ Kopia z podpisem własnoręcznym hetmana w ręk. bibl. Ossolińskich Nr. 302 p. 106. Ogłosił uniwersał p. Br. Zamorski w „Kronice Pomorzańskiej“ (Lwów 1867) str. 136—7, ale z wielu błędami.

Okopów św. Trójcy dowiedziano się, że Tatarom budziackim Porta przesłała 50 kiesi czyli worków po 500 talarów lewkowych na zakupienie prowiantu dla Kamieńca. Więc Tatarzy co żywo gromadzą prowiant chcąc go zawieźć na miejsce przeznaczone. Załogę kamienieckiej doskwierał straszny głód, wielu nawet z jaiczarów i Lipków uciekało do Polski; obawiano się, że jeśli wkrótce załoga nie dostanie żywności i drzewa opałowego „przynaglona zostanie do poddania fortecy“. Na to zaś Turcyca zezwolić nie chciała, bo właśnie za cenę zwrotu Kamieńca spodziewała się skłonić Polskę do odstąpienia od ligi świętej, do zaniechania dywersyj w walce jej z armią cesarską, słowem do „pokoju partykularnego“¹⁾. Han tatarski ofiarował swoje w tej sprawie pośrednictwo królowi. Z końcem roku 1694 jeździł do niego królewski wysłaniec pan Bojnowski, ale bezskutecznie. Przejeżdżając z powrotem przez Lwów czynił 12 stycznia „sekretną relację swojej ekspedycji“ Jabłonowskiemu²⁾. Pogotowie tatarskie, zaopatrzenie Kamieńca w żywność, groźba krwawej inkursyi miały być argumentem za pokojem, lub zemstą, jeśli go Polska nie przyjmie.

Wiedział wreszcie stary hetman, bo życie strawił na wojnach z tym wrogiem, że Tatarzy, jeśli ruszają się jesienią, to właśnie czekają na mrozy, by szybko po rzekach i bagnach przebiec, jak z wiosną zwykli byli oczekiwać aż łąki porosły zieloną paszą; wiedział, że jeśli stanęło już na cecorskich polach takie mnóstwo ordy (o czem mu pan Brandt z Okopów pisał), to niezawodnie „koło pełni księżyca“³⁾, aby im nocą oświecał drogę, zerwą się jak ptacy z ziemi, przelecą po zamarzłym Dniestrze i pójdą pohulać na polskich ziemiach.

To też kiedy inni bezpiecznie i wesoło spędzali zapusty, on czuwał; raz wraz za miasto „na szlaki“ wyjeżdżał, ku wschodowi pilnie patrzył, niecierpliwie wiadomości stamtąd pożyądał. „Rano świtem, zapisuje w swym dzienniczku syn hetmański dnia 22 stycznia, przysłał ojciec zapytać, jeśli pojedę z nim w pole. Jechałiśmy w okrutne mrozy i strasznie dymiący z śniegiem wiatr aż do Starego Sioła“. W kilka dni później, nadeszła pewna wiadomość „ruszonych z Cecory Ord“ w 80 czy 60.000 koni⁴⁾. Rycerstwo polskie w Okopach św. Trójcy na straży zostawione oporu

1) Relacje Szymońskiego w Mosbacha Wiadomościach, str. 391—3 i Gazette de France z r. 1694 str. 613 z r. 1695 str. 1, 13, 37, 91.

2) Dziennik J. St. Jabłonowskiego str. 55, Gazette de France 1695 str. 97, Załuskiego Epistolae I, 1526.

3) Wilczek pod dniem 13 stycznia donosi królowi, że schwytano Tatara, który mówił, że z pełnią księżyca ruszą się Tatarzy. O liście Brandta donosi 6 stycznia.

4) Wilczek podaje tę wiadomość w liście z 27 stycznia. Jeszcze jej nie wierzono. Nie zaraz też jej hetman udzielił, skoro syn zapisuje ją w dzienniku dopiero 31 stycznia. Wtedy (pisze Wilczek w liście z 3 lutego) nadeszła „napewniejsza notitia“.

stawiać im nie śmiało; Kamieniec zaharę otrzymał, a lada dzień należało spodziewać się niepożądanych gości...

Więc hetman czujność podwoił; regimentarzom, we Lwowie dotychczas bawiącym, do wojsk wracać, z zimowych leż ku Lwowu się cofać i łączyć polecił, dowództwo nad nimi Atanazemu Mięczyńskiemu, podskarbiemu koronnemu oddając. „Zaraz też podskarbi do swoich pod Złoczów biegał, Brzuchowski pod Rohatyn, Kalinowski pod Buczacz, aby rezydencję czynić“. Ludzi wszystkich z tamtej strony Lwowa po miasteczkach i wioskach zostających na głowę do fortec zaganiać hetman kazał przewidując w ten sposób ich bezpieczeństwo ¹⁾.

Rozbiegły się złowrogie wieści szybko po kraju a jeszcze im we Lwowie wiary nie dawano: bawiono się jakby z nikąd żadne nie groziło niebezpieczeństwo. W wigilię Matki Boskiej Gromnicznej wielu z panów wzięła ochota, poubierali się w maskary, jeździli po mieście, byli nawet u hetmana. Od 5 lutego rozpoczęły się uroczystości weselne pana Denhoffa, łowczego litewskiego, z kasztelaną biecką, zwyczajem owoczesnym dni cztery trwające. Ale już w drugi dzień „uroczystości te przerwała zła nowina zbliżających się Tatarów, cudownie licznych, którzy ku Złoczowu zmierzają“.

Przybieżał wieczór, kiedy hetman znajdował się na weselu łowczego, które *pomposissime* odprawiało się w arcybiskupiej kamienicy, kozak donosząc, że Tatarzy z soboty na niedzielę nocowali „mila od Złoczowa“. Jabłonowski rozkazał zaraz „dać ogłos z dział na zanku“, aby przestrzec, że nieprzyjaciel na pewne się zbliża. Odtąd codziennie rano i w wieczór bito z dział a czasem i w południe. „Nasłuchaliśmy się aż do uprzykrzenia tej muzyki podczas mięsopustu“, zapisał sobie ksiądz Reformata Franciszek Bomzat²⁾.

Ale huk dział nie zgłuszył weselnej muzyki pana Denhoffa. Po „fatygach tańcowanych“ uprosili się nazajutrz synowie hetmana spać; on sam wyjechał znowu na szlaki; cały dzień stał na gościńcu gliniańskim: dopiero przy zmierzchu spracowany, przemoczony wrócił do domu. Nie wiele dowiedział się. Dotąd nie chwycili nasi żadnego języka, bo Tatarzy szli w jednej wielkiej zbitej masie nie puszczać czambułów, na boki się nie rozpraszając. To umacniało zaś doświadczonego wodza w przekonaniu, że idą pewnie na Lwów, na który chcą z większą uderzyć potęgą.

¹⁾ List Wilczka z 3 lutego, w którym powiada, że na pierwszą pewną wieść o ruszonej ordzie regimentarze do wojsk pospieszyli. Dnia 20 stycznia pisał już, że podskarbi wziął na siebie kupić wojska i pod Wiśniowczyk pobięzał. Por. Relacją inkursyi w czasopiśmie Bibl. Ossolińskich z r. 1848 str. 168.

²⁾ Dyaryusz inkursyi w Przyj. ludu 1842. O weselu łowczego litewskiego D. Wilczek pod dniem 9 lutego, S. Jabłonowski w Dzienniku. Zob. artykuł mój p. t. „Przerwany karnawał“.

Tak minął poniedziałek i wtorek, 7 i 8 lutego. We wtorek rozeszła się wprawdzie wieść, że Tatarzy palą pobliskie wioski, ale wieść okazała się nieprawdziwą. Z wysokiego zamku, dokąd hetman z synami wyjechał, nie jeszcze widać nie było. Więc młodzi Jabłonowscy „prosto stamtąd pojechali na przenosiny pana Denhoffa, które odprawiono w królewskiej kamienicy w rynku przy licznem zbiegowisku ludzi i ze wspaniałością obszerną“¹⁾.

Takie było obycie się z niebezpieczeństwem po one dni.

II.

Tak tedy zmierzali Tatarzy szlakiem kuczmańskim środkiem ziemi ruskiej ku Lwowu. Złożywszy zaharę w Kamieńcu i zostawiwszy tam część wojsk swoich, z resztą powoli dwie do trzech mil zaledwie na dzień robiąc, koni nie mordując, postępowali wbrew zwyczajowi i taktyce swojej na części się nie dzieląc, „podobni do jednej wielkiej czarnej masy“. Była zaś ich moc wielka: liczone 60, nawet 80 tysięcy: orda budziacka i nahayska wszystkie na głowę wypędzona, krymskiej 2000; Biłohorec i Czerkiesi, którzy uchodzili za największych najeźdźców²⁾. Na czele stał Schebas-Geray, syn hański; z nim szli sołtanik, synowiec hana, Jałas Aga z rodziny hańskiej, nadto „murzów 14, jeśli nie więcej“. Dnia 5 lutego „wciągnął“ sołtan na pola płuchowskie³⁾, gdzie przemocowawszy szedł dalej między Zarudziem a Hodowem, mimo Złoczów a Pomorzany, paląc wioski na szlaku i niszcząc dobra królewskie. Przedmieścia pomorzańskie spłonęły, ale wały i baszty miasteczka, obsadzone gęsto przez cechy i całą ludność mieszczańską, ocalały⁴⁾. W środę 9 lutego stanął kosz nocą w Wyznianach, które Tatarzy *funditus* zniszczyli.

Tego dnia hetman, otoczony żołnierzami, siedział dzień cały na czartowskiej skale, „na górze, na buskim gościńcu“. I wtedy już na oczy zobaczył wielkie ognie, płynące od Gołogór. Zaraz

¹⁾ Dziennik J. Jabłonowskiego. Miasto „dało na upominki Denhoffowi 300 zł.“ (Archiwum miasta Lwowa Oddział III Nr. 83).

²⁾ Cyfrę 60—80.000 podają wszystkie relacye. Są one pewnie przesadne, ale podobno nigdy nie znajdziemy środka do sprawdzenia ich. Cyfrę ordy podaje Żywert i Wilezek.

³⁾ Relacya z 15 lutego w Bibl. Ossolińskich z r. 1848. Jeżeli zaś (wedle Bomzata) kozak przywiózł wiadomość, że już z 5go na 6go nocowali „mila od Złoczowa“, to 6 nie mogli być w Płuhowie, który jest 2 mile (15 kilometrów) przed Złoczowem. Nie wiemy tylko o jakich „milach“ kozak mówił. To, co podają zgodnie relacye, że dziennie 2—3 mil ujeżdżali, przemawia za tem, że 6 lutego w istocie nocowali w Płuhowie.

⁴⁾ Obszerniej w Kronice Pomorzańskiej p. Br. Zamorskiego na str. 137. Żywert (Dod. IV) powiada, że tylko Kniaże spalili.

kazał skoczyć porucznikowi Oziemskiemu z ochoczem towarzystwem, aby zasięgli języka. Biegli więc odważni rycerze, kiedy im ognie wskazywały drogę, ale rychło zoczyli ich nieprzyjaciele i gonić poczęli w wielkiej liczbie aż pod Miklaszów i Hermanów. Noicy i szybkości koni zawdzięczali, że cało uszli. Poszedł też p. łowczy koronny w 60 ludzi, aby dać znać stojącym pod Glinianami wojskom, że hetman rozkazuje cofnąć się do Lwowa¹⁾. Jakoż „Imé pan podskarbi mając sobie zleconą komendę od Imé p. hetmana wielkiego koronnego nad wojskiem ruszył się do Gołogór, obserwując dalszy nieprzyjaciół progres, dał oraz ordynans do ichmm. panów Kalinowskiego i Brzechowskiego rotmistrza, ażeby się z nim tamże w Gołogórach z chorągwiami swemi złączyli. Jakoż zeszedli się z sobą 7 februarii, o dwu koni pobiegł do Imé p. Przerębskiego rotmistrza posłaniec, ażeby się także z swoją dywizyją zemknął do Załoziec a stamtąd do Buska ciągnął, wiedząc zwłaszcza, że Imé p. podskarbi z Gołogór do Glinian a stamtąd znówu pod Busko się zemknął²⁾. Wojska nasze wieszały się nad nieprzyjacielem z boków pilnując, jeżeliby czambuły rozpuścił³⁾. Dnia 9go cofnął się Międzyński z Glinian do Jaryczowa, skąd list przysłał do Lwowa, że Orda minęła Gliniany, haniebnie wielka, idzie „batalią“ w trzy linie, każda trzy ćwierci mili szeroka⁴⁾, na Lwów.

Wtedy dopiero obejrzano się we Lwowie trwożnie za siłą, któraby mogła dzieczy opór stawić, ale nie widziano jej zgoła. Na rozkazach hetmana stało ledwie kilkuset ludzi, pięć chorągwi, mocno nadwreżonych; komendant lwowski, pułkownik Berend, „brał wprawdzie porcyą na 300, ale podobno nie miał i 30; straszna rzecz przecież tu uchodziła“; nadto była w mieście chorągiew starosty winnickiego Kazimierza Leszczyńskiego; biskup ruski Szumlański miał swoją chorągiewkę pod dowództwem Mikołaja Dyakowskiego. To było wszystko — pewnie nie więcej jak półtora tysiąca ludzi!

Murów nie zaopatrzone też w działa, nie zrestaurowano; kortyn drewnianych, zniszczonych oddawna, nie wystawiono; po basztach nie było dosyć amunicyi ani prowiantów. Na przedmieściach nie porobiono przekopów, siatek i kobylic, aby wrogowie utrudnić ruchy na koniach wśród ulic. W ostatnich wprawdzie dniach na gwałt zaopatrywano się w te konieczne środki obrony, ale spodziewając się wrogów od strony przedmieścia glinianiskiego (dzisiejszego Łyczakowskiego) tam tylko zatarasowano szlaki i słuszną wartą opatrzone⁴⁾.

¹⁾ Wilczek 9 lutego.

²⁾ Biblioteka Ossolińskich 1848 str. 169.

³⁾ Wilczek 9 lutego; Dzienniczek J. Jabłonowskiego str. 69. Wtedy spalili też zapewne Kukizów i zamek przed 6 laty tam zbudowany. Por. Załuski, Epistolae I. 1523; za nim Józefowicz (jak sam powiada) w Kronice Lwowa p. 875.

⁴⁾ Zob. list Berenda do króla w dodatkach. Komendant lwowski usprawiedliwia się widocznie z zarzutów. Postępy nieprzyjaciela

Tak już nisko upadło przezorne, pilnujące się niegdyś miasto! Kiedyś posiadali Lwowianie w arsenale miejskim tyle dział, że ich hetmanom na wyprawy pożyczano; utrzymywało miasto „ognistą“ piechotę pod swoją barwą i chorągwią: w konfraterni strzeleckiej ćwiczył się każdy mieszczanin w strzelaniu z muszkietu, który posiadał w własnej armaturze¹⁾. Teraz dawne artykuły konfraterni „poszły w zapomnienie“, rdzewiała broń po przodkach odziedziczona²⁾. Rewizye „cekausza miejskiego“ z r. 1692 lub „municiei i prowiantów po basztach cechowych“ z r. 1686, zachowane w archiwum miejskiem, notowały stare tylko działa i działka, opisywały stan w porównaniu z poprzednimi latami bardzo ubogi, wykazywały wszędzie braki i potrzebę poprawek różnorakich, na które nie było ani pieniędzy ani ludzi³⁾.

Szcześciem był ktoś, kto o Lwowie myślał. Stary hetman, jak widzieliśmy, kazał „wszystkie praktyki wojska“, które zdołał skupić podskarbi, natychmiast do Lwowa ruszyć. Kiedy więc bezsilna rozpacz porusza strwożone umysły Lwowczyków, kiedy słychać skargi i narzekania, zwracające się nawet przeciw Jabłonowskiemu⁴⁾, nadchodzi świtem we czwartek (10 lutego) na czele wojsk Atanazy Międzyński⁵⁾; jest z nim p. Zahorowski z Okopowymi, p. Kalinowski z partją pokucką, p. Brzechowski z ruską, p. Przerębski z wołyńską: razem jakie dwa tysiące ludzi. Hetman kazał im zatrzymać się na przedmieściu gliniańskim, bo mniemał

w dniu bitwy nie pozwalają wierzyć jego słowom. Ks. Józefowicz bardzo dokładnie rzecz opisuje; podobnie relacya w Bibl. Ossol. 1848 („na wszystkich przedmieściach, jednej kobylicy nie było“; co jednak jest fałszywem, boć na gliniańskim były, jak wiemy).

¹⁾ Por. D. Zubrzyckiego Kronikę miasta Lwowa (Lwów 1844), str. 260 (o piechocie swojej), str. 171, 209, 239, 455 (działa), 176, 197, 400 (arsenał) i t. d. Także znakomite dzieło p. Wł. Łozińskiego p. t. Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie (Lwów starożytny II). Lwów 1890.

²⁾ Zob. Reassumptio exercitii iaculatorii ex sclopetis (w 83 ks. radzieckiej na str. 783) po napadzie tatarskim w poniedziałek po przedwójnej niedzieli r. 1695.

³⁾ Pasc. 282. Rewizye te, do wydania przygotowane, udzielił mi do przejrzenia dzisiejszy archiwaryusz miejski p. radea Widman. W rewizyi baszt czytamy np.: „Baszta miechownicza, blachownicza, mydlarska. Dach poprawić trzeba. Excusowali się, że nie mają czasu, bo ich tylko po 2 w każdej czesze. Przechód do tej baszty bardzo zły, gdyż cegła z posadzki powypadała“ itd. Po napadzie tatarskim w roku 1695, który murów nie dotknął, trwała restauracya od marca do lutego 1696 i kosztowała 8104, 10 zł. Por. księgę w archiwum p. t. Cassa regalis III. A. 175: Expensa na municyi.

⁴⁾ Por. Kronikę Józefowicza w rkp. bibl. Ossol. Nr. 137.

⁵⁾ Atanazy na Międzyzie Międzyński, podskarbi nadworny koronny, łucki, krzepicki, łośiecki starosta, pułkownik wojsk J. K. M. i Rzpłtej odznaczył się już poprzednio w wielu bitwach.

że z tej strony (jak w r. 1675, kiedy szli tymże szlakiem) główne będzie natarcie; rozdawał do pilnowania drogi; sam stał „na mroźnym śniegu“ za kobylicą koło kościoła św. Piotra pomiędzy domami. Przeprowadzono trzy języki, które w Bóbrce połapano; innych pięciu wziął p. Aleksander Ruszczyce, który szedł z drugą chorągwią okopową, ale już nie zdążył połączyć się z podskarbisem i postępował ostrożnie za Tatarami patrząc jakby ich obejść i wyprzedzić. Języków nie przesyłał, tylko ich „konfessatę, jako sołtan na przedmieścia lwowskie idzie i aż ku Gródkowi czambułowac ma“.

Kiedy zaś hetman przy wojsku bawi, już pierwsze oddziały tatarskie okazały się na wzgórzach nad Laszkami i Malechowem. Za nimi wysypało się niebawem czarne niepolicone mrowisko. Szli „z ogromnym hukiem zataczając szerokie półkole od wschodu i półnoocy“, płonieniami wiosek znacząc swe ślady. Pierwotnie chcieli iść wprost z Krzyweżyc na trakt gliniański i tą stroną uderzyć na miasto, jak to hetman przypuszczał. Ale dowiedziawszy się o pogotowiu wojsk naszych, plan odmienili. Mieli też chwycić koło Hermanowa jakiegoś podstarościego, unykającego na saniach do Lwowa, który przyprowadzony przed sołtana, podał się naszym na 10.000, opowiadał o uzbrojeniu i przygotowaniach¹⁾. To skłoniło Schebas-Geraya do opuszczenia drogi, którą postępował. Zwrócili się Tatarzy „od karczmy krzyweżyckiej“ i wzgórzami szli ku Laszkom i Malechówu, spuścili się na błonia grzybowieckie i tam w dolinie zanocewali. Sam sołtan stanął w zamczku pani Petroneli Morawcowej w Laszkach²⁾. Straszne ognie oświecały przez całą noc miasto dokola, bo Tatarzy okoliczne wioski: Prusy³⁾, Podborec, Kamienopole, Żydatyce, Malechów, Laszki, Sroki, Zboiska, podpalili. Zdała obóz ich huczał, szumiał. Jak ognista wstęga ezerwieniał się łuna nad wystraszonem miastem.

W niem zaś z każdą chwilą wzrastało zamieszanie: „w bramach ścisk i hałas“, bo jedni z przedmieść i wiosek biegli skryć się za murami miejskimi, inni, śnać niepewni czy się samo miasto oprze nawale, uciekać chcieli. Sam arcybiskup lwowski, Konstanty Lipski, odprawiał gorące modły; dzwoniło we wszystkich kościołach: na zamku z dziań bito. Noc przeszła bezsennie w strasznem dniu następnego oczekiwaniu. Jeszcze... jeszcze spodziewali się niektórzy, że Tatarzy Lwowa atakować nie będą, że pójdą dalej ku

1) Żywot w relacji, w dodatkach.

2) Generosa Petronella Zielonieczanka, primarum gen. olim. Adae Wierzchowski, secundarum ad praesens nuptiarum gen. Marciani Morawiec pincernae Laticzowienicis consors, tum Andreas et Alexander Wierzchowsey filii, bonorum villae Laszki haeredes, Castrensia leopoliensia z r. 1695 t. 468 p. 790. Że tam sołtan nocował, powiada Bomzat i Szumlański.

3) W Prusach plebana ks. Jana Dobrowolskiego wzięli do niewoli. Castr. leop. 468 p. 340, 419.

Żółkwi, co zdawał się wskazywać ruch ich ku Grzybowicom. Ale w to już mało kto wierzył...¹⁾

Tymczasem hetman śledził z Wysokiego Zamku przez trzy godziny obozowisko tatarskie i wysłał nowy podjazd pod Zahorowskim. Późną porą zeszedł dopiero na przedmieścia, gdzie noc spędził: układał nową dyspozycją wojska, ordynanse rozdawał.

Nad świtem przedarła się jeszcze do Lwowa chorągiew pana Ruszczyca, który daleko kołując stanowiska tatarskie stanął na rozkaz hetmański. Ale towarzysze jego „już i z konia nie zsiadzy bieżeli prosto“ na wskazane im placówki.

Bo oto ledwie świt się rozwinął a rycerstwo i wódz mszy św. słuchali, orda ruszyła się z miejsc swoich.

III²⁾.

Dzień źle się poczynał. Śnieżna zawierucha srożyła się na polu, wiatr od północy dymił, że światła nie widać. Tyle ledwie poznać było można, że ciężka gęsta masa tatarskiej przewagi sunie się wprost na Lwów „na kształt wielkiego potopu“³⁾.

Już stanęli na Zboiskach wzgórzach, „jak murowane figury“, toczyli się pędem na błonia zamarstynowskie w szerokim półkolu, którego jedno ramię sięgało Zniesienia i Krzywezyce a drugie aż Hołoska. Nagle cała owa równina, którą przecina dziś gościniec żółkiewski, którą widać jak na dłoni z Wysokiego Zamku, i wszystkie wzgórza dookoła zaroily się ludem tak licznym „jakoby lasem“. Młody Jabłonowski zapisał w dzienniku swoim, że nigdy tylu ludzi w kupie nie widział, jak w tej pamiętnej chwili swego życia.

Zamarstynów, który wówczas trzymał w dzierżawie od miasta Dominik Wilezek, rajca miejski, z dworem, gumnem i zbiorami jesiennymi, z młynami i chatami wiejskimi, a było ich około dwadzieścia pięć. w oczach naszych znieśli i przeszli po wszystkim z elementarną siłą jak ogień lub woda⁴⁾.

Już tylko błonie oddzielało ich od przedmieścia lwowskiego. Otoczone od północy i zachodu wzgórzami błonie to zwęza się

¹⁾ List Wilezka w dodatkach.

²⁾ Bitwę tę opisałem już raz w Gaz. lwowskiej w r. 1884. Bawiąc wówczas za granicą nie mogłem obejrzeć terenu, ani korzystać z kroniki Józefowicza. Stąd rzecz w wielu szczegółach inaczej wypadła dzisiaj.

³⁾ Ks. Józefowicz mówi: „grandi colluvie“, Relacya w Bibl. Ossolińskich 1848 str. 178: „bardzo gęsto i grubo“.

⁴⁾ Zob. w archiwum miejskiem 83 księgę radziecką (str. 761, 778, 782). Jest tam dokładny świadkami poświadczony opis tego zniszczenia z wyliczeniem budynków dworskich, chat włościańskich, zbiorów jesiennych i t. d.

między Kortumówką i t. z. górą tracenia¹⁾, a pasmem, którego ostatnią krawędź stanowi Wysoki Zamek. Szerokość jego w tem miejscu wynosi nie wiele więcej jak 1000 kroków (750 metrów). Środkiem wąwozu i doliny płynie Pełtew naprzód równolegle, potem przecinając w samym środku błonia dawniejszy gościńiec żółkiewski, biegnący na Zamarstynów, Hołosko wielkie, Brzuchowice²⁾. Na Pełtwi były dwa mosty: jeden murowany, „w środku przedmieścia w lewej stronie szlaku przeciwko Hołosku (małemu)“; drugi drewniany na samym gościńcu tam, gdzie się rzeczka krzyżuje z drogą. Między obydwoma mostami, może na dopływie Pełtwi, który odbiera z prawej strony, stał młyn: na gościńcu zaś, pewnie jeszcze na przedmieściu, karczma bliżej mostu murowanego. Na błoni między Pełtwią a Wysokim Zamkiem (tam gdzie do dzisiaj) wznosił się kościół św. Marcina Karmelitów trzewiczkowych, po którym nazywało się błoniem św. Marcina³⁾.

W tym wąwozie postanowił zatrzymać Ordeł hetman. Więc kuse swe siły, nie przynoszące czterech tysięcy⁴⁾, tak szykuje: od mostu drewnianego do kościoła św. Marcina, a więc na środku błonia stawia najliczniejsze oddziały podskarbięgo Miączyńskiego i partją ruską Brzuchowskiego; tym „w sekundzie pana Zahorowskiego z elearami okopowemi“, w jarach i chaszczach ukrytego. Od św. Marcina aż ku górze zamkowej stanął regimentarz Kalinowski z pokuckiem wojskami. To był front, pierwsza linia, wprost zwrócona na wroga, oparta jednym skrzydłem o górę, drugim o rzeczkę, która pewnie w one dni była jeszcze znacznie większą i miała brzegi strome. Stanowiłaby też nie złą ochronę latem, ale teraz była zamarzniętą. Trzeba więc było opatrzyć także linię boczną, którą tworzyła Pełtew, przedewszystkiem zaś most murowany. Tam stanął sam hetman, w kożuch wywrócony ubrany, *cum illustrissima domo*, w pięć chorągwi frontem do Hołoska zwrócony, aby w razie zatoczenia półkoła tatarskiego w tę stronę dać odpór. Młyn zaś obsadził pan Łowczy koronny Stefan Potocki swoją chorągwią wołoską. Po za nimi stał w odwodzie na

¹⁾ T. z. Hycelowska góra.

²⁾ Zob. Ulryka Werduma Dziennik Podróży wyd. prof. X. Liske, Przewodnik nauk. lit. 1876, str. 424 (Także X. Liskego, Cudzoziemcy w Polsce).

³⁾ Dopływ Pełtwi nazywa się Koryto, stąd przedmieście „na Korytach“. Nadto była młynówka, obecnie zasypana. Ulica boczna od gościńca tego ku młynówce zowie się młynarską. Młyn i karczmę zapisuje też rewizya podymnego z r. 1691 w fasc. 647 w archiwum miejskiem.

⁴⁾ Jest to najbardziej już optymistyczne obliczenie. Miączyński przybył z dwoma tysiącami ludzi, po nim Ruszycz z chorągwią; hetman miał około 800 ludzi (5 chorągwi). Nadto była chorągiew S. Potockiego, Kaz. Leszczyńskiego i biskupa Szumlańskiego. Zwyczajnie podają 3½ tysiąca, niektórzy mówią o 3000, Żywert nawet 1500! Wilczek 1000! ale to są już cyfry tendencyjne. (Zob. Wstęp do dodatków).

szerokiej linii od Sieniawszczyzny pan Przerębski z Wołyniakami. Małe oddziały „piechoty węgierskiej hetmana“ pilnowały szlaku gliniańskiego i siechowskiego; hajducy piesi dworu Jabłonowskiego. Z dział ustawiono tylko trzy sześćfuntowe za kościołem św. Marcina, bo już nie było czasu przewieść więcej z innych szlaków, na które je powyłożono; miały też działa z wysokiego zamku posiłkować walezących¹⁾.

Tak stali nasi oczekując natarcia. Nie zamykali całego wąwozu w zupełności, bo na to pewnie sił nie stało, a i ta linia musiała być nie zbyt głęboką.

Niektórzy z kompanii podskarbiego chcieli wybiec na harc przeciw wrogom, ale ledwie podbiegli wracali rychło, widząc z jakim idą innetem.

Kiedy wybiła ósma godzina na małym zegarze, leciały pędem burzy ku naszym pierwsze masy „z okrutnym okrzykiem góry walącym“. Na czele szli świadomi miejsca Lipkowie, bo przedtem Polsce służyli, i ci Tatarzy, którzy we Lwowie w więzieniu siedzieli i z tego czasu znali przejścia i przesmyki przedmiejskie. Naprzód ulewa wypuszczonych z łuków strzał tatarskich przywitała nasze pułki, ale nie wiele szkody zrobiła, a potem padł na nie ciężarem tysięcy ludzi motłoch tatarski. „Tatarzy widząc naszych garstkę, sądzili, że się prędko z nią uporają“; że przejdą po niej jak po chatach zamartynowskich lub na karkach jadąc wpadną w przedmieścia.

Nie dali się nasi. Zawrzała walka zacięta. Zapał rozpaczliwej obrony ogarnął głowy rycerstwa. „Zaczęli się tedy Tatarowie kłócić z wojskiem naszym“. Nowe i nowe, gęste, nieprzejrzane krwi i zdobyczy chciwe następują szeregi tatarskie. Nam braknie zupełnie piechoty a konnicy trudno sformować ścianę, która by wytrzymała tak nacisk. Łamię się szyk naszych, mięsza, zda się, że pierzchnie. „Już owe działka raz wystrzeliwszy i puszkarczów zabrano“, bo „taki był porządek, że w skrzyneczkach, które zwyczajnie przy działach bywają, nie było prochu, tylko na jedno nabicie“²⁾; kule zaś rzucane z zamku nie dosięgały nieprzyjaciół...

Ale opodal stojący Jabłonowski wzmacnia szeregi „szablą prawie, nietylko przytomnością“; każe wstąpić na plac Zahorowskiemu, swoje własne prowadzi chorągwie.

„Z razu u muirowanego mostu z kilka tysięcy tylko Tatarów napierali się jmc pana kasztelana krakowskiego złamać“. Dla tego mógł on chorągwiami swemi wesprzeć podskarbiego; mieć baczne oko na główną linię bojową. Gdy się tam jednak namagają, „aż jegomości znać dają, że większa od muirowanego mostu nawałność“, bo Tatarzy „spróbowawszy rzeczki, która przed naszym wojskiem była, że ją mogą przebyć“, uderzyli na stanowisko hetmańskie ze

1) List Berenda w dodatkach. Także Załuski Epistolae I 1524, Bomzat, Żywert i Szumlański.

2) Bomzata Dyaryusz i Epistolae Załuskiego.

wszystkich stron. Bieży więc Jabłonowski z kilku chorągwiami, jeźdźcom z koni zleść każę, osadza nimi obok stojącą karcznę, w której biją się przez dwie godziny „przy łasce bożej ten most trzymając“. Młyna broni pan łowczy koronny z Wołochami ¹⁾.

Seisnięta walezy wiara trzy godziny ²⁾ wściekle.

Pan Zabokrzycki, który niósł chorągiew pod znakiem hetmana, rozsiekany jest na kawałki; chwycił za sztandar Paprocki, ale padł bez ducha. Jeszcze dwóch rwie się do chorągwi, ale wzięci są do niewoli. Pan Iwanowski, chorąży znaku starosty winnickiego, Kazimierza Leszczyńskiego, który też sam był w bitwie, od kilku razów został na miejscu; drzewce sztandaru tak silnie trzymał w śmiertelnym uścisku, że musiano mu palce uciąć by je wydostać ³⁾. Rotmistrz Oziemski dostał postrzał w nogę. Podkomorzemu włodzimirskiemu Wielohorskiemu utkwilo żelezce strzały tatarskiej nad uchem, ale je sam sobie z głowy wyrwał. Rotmistrz J. K. M. Jan Papara ⁴⁾, junak wielki, dwa razy pehnięty dzidą bił się dalej: jakie 20 ran odebrał, odarty, z placu do miasta przywieziony jest. Lecz któż zapisał, kto wyliczy wszystkie bohaterskie czyny! Gdzie przez trzy godziny pasuje się cztery tysiące ludzi z 40.000 — tam każdy jest bohaterem...

A nad tą bitwą, jakby się wszystko, niebo nawet na zgubę naszych sprzyściło, szaleje śnieżycą zimna, wiatr miota śnieg pełen iskier z pogorzelsk w oczy naszym żołnierzom tak, że nieraz „nie rozpoznać *in chao* swego od Tatarzyna“ ⁵⁾.

Kiedy zaś na całej linii wrze bój a chorągwie stojące na i dokoła drogi zamarynowskiej porwane jego wirem ucierają się, prawe skrzydło tatarskie „z tego boku od Kleparowa skradłszy się, w bok od okopiska żydowskiego“, przez ogrody, sady, po zamarynowskich bagnach i stawiskach łamiąc płoty obchodzi nasze stanowiska, zjawia się na tyłach walezących. W tenże też moment pierzchli Wołochowie p. łowczego, jemu samemu konia dzidą dojechało, w ramieniu utkwiała strzała tatarska. Między

¹⁾ Inaczej zapisuje młody Jabłonowski o łowczym: „Dalej jeszcze obok był młynek, którego bronili Wołochowie p. Łowczego, ale prędko pierzchnęli“, ale wynika to z zawiści, która panowała wtedy między Jabłonowskimi a Potockimi i Sieniawskimi. O Łowczym, który sam w bitwie brał udział (jak świadczy Żywert) w dzienniku Jabł. niema ani słowa; o ranach także nie. Bomzat zaś mówi: „Wołoska chorągiew IMP. Łowczego ta się najlepiej in isto proelio stawiła“. Toż samo Żywert (Dod. IV).

²⁾ To jest najmniejsza a zarazem najpewniejsza ilość godzin. Niektórzy podają pięć.

³⁾ Nic o nim więcej nie wiemy jak, że „jeździł p. Podkomorzemu nieboszczykowi po wina do Węgier“, co podaje Bomzat.

⁴⁾ Castr. leopoliensia t. 469 p. 1594: Joannes Papara Rothmagister S. R. M. suo et generosi Georgii Papara bonorum villae Batiatyce haeredis, parentis sui protestatur.

⁵⁾ Ks. Bomzat.

pana podskarbiego, który drewnianego mostu a hetmana, który murowanego bronił, wpadł gęsty oddział tatarski i rozerwał ich od siebie. To wznaga zamieszanie, bo równocześnie tyły wzięte i środek przełamany. Tatarzy zataczają koło i po prawej i po lewej ręce jmc. pana kasztelana, pierścieni ścieśnia się, grozi odciąć hetmanowi drogę do miasta tak, że „jegomość dosypany strzałami *medius* między szablami i dzidami nie dostał się w ręce nieprzyjacielowi“¹⁾. Nie ma rady: dalej na otwartem bronie się nie można, trzeba się cofać z szablą w dłoni, mając na karku nawałę pogańską. Już pierzechnęły „te co przy jmé panu kasztelanie były chorągwie, bardzo nieokryte“; daremnie hetman nawoływa do porządku: „nasi z taką gwałtownością od murowanego mostu uciekać poczęli, że Jegomości nieśli ciżbą“ ku górze zankowej.

Tatarowie zaś ci, którzy wdarli się w środek wojsk polskich, zaraz zastąpili drogę panu Żahorowskiemu i panu podskarbiemu. Szli im z pomocą „owi co na błoniu stali dotąd pod Zboiskami; postrzegłszy, że naszych przełamano, prosto na most i szlak żółkiewski uderzyli“. Podskarbi widzi się za chwilę zewsząd ogarniony, od reszty odcięty, zda się na zgubę przeznaczony. Nie traci wszakże przytomności. Rezolutnie i kawalersko z szablą w rękę rzuca się na przebój, obsadza monaster ormiański, „który na szczęście był otwarty“²⁾ i znowu tutaj arcymężny odpór daje. Poziadawszy z koni z muru poczęli gęsto nasi strzelać i zegnali Tatarów z tego placu³⁾. Czterdziestu rajtarów okopowych obsadza dom między monasterem a kościołem ormiańskim św. Anny i broni go, aż ostatni legł bez ducha⁴⁾...

Chodziło zapewne o to, aby tym, którzy cofnęli się w nieladzie pod zamek, dać czas uszykować się i przygotować do nowego wśród murów przedmiejskich odporu. Przedmieście krakowskie i grzybowieckie (jak wówczas zwano żółkiewskie) inaczej wyglądało przed 200 laty niż dzisiaj. Tuż za murami miejskimi, za bramą krakowską, mieszkali żydzi i tem gęściej było zabudowane; dalej spoty-

¹⁾ Żywert (w dodatkach) dziennik Jabłonowskiego i relacya w Bibl. Ossol. 1848.

²⁾ Bibl. Ossol. 1848 str. 171. Monaster ten i kościół św. Anny stały w miejscu, gdzie dziś tor kolejowy przecina Żółkiewskie. Zob. Schneidra Przewodnik po Lwowie (Lwów 1874) str. 44 i mapę Dzie duszyckiego z r. 1774 przy żywocie Sierakowskiego.

³⁾ Księża witali także strzałami nacierających a X. Walenty Ber kutii Wołoch ugodził śmiertelnie zuchwałego Tatara, który strzałą prze szył zawieszono na krzyżu Chrystusa. X. Józefowicz w trzy dni po odejściu Tatarów utkwioną strzałę widział. Tatar był *quidam precipuus*, co miało przerazić Tatarów i do odwrotu skłonić. Por. Kronikę p. 879.

⁴⁾ Józefowicz Kronika p. 878—9 i Bomzata Dyaryusz. Z rajta rami (którzy mieli mundury czerwone, wedle Józefowicza) legł kapelan okopowy, Bernardyn. Konie dostały się w ręce nieprzyjaciół; między innymi „zacy koń“ podskarbiego, którego sułtan odbierał „cum tri pudio“.

kałeś już tylko ogrody, place, łąki, nawet pola ¹⁾. Nie łatwo było znaleźć wśród nich dobrego punktu do oporu. Zastanowili się nasi dopiero „w uliczce, która od Teatynów idzie ku bramie krakowskiej, bo już dobrze było dla nich, że ciasna uliczka“. Ale tu nowe grozi niebezpieczeństwo. Bo kiedy walka wrze na błoniu św. Marcina lewe skrzydło tatarskie, od Zniesienia idące, okrążyło górę zamkową, przedarło się przez słabe strażę tam rozstawione. Tatarzy ukazywali się nad cerkwią św. Mikołaja, koło Teatynów, teraz zabiegają po raz wtóry naszym tyły. Między klasztorem Benedyktynek a Reformatami zaskoczył oddział drogę hetmanowi: już z jego pocztu kilku chwyli, pana Lodorowskiego, Koronowskiego ²⁾, Rażewskiego i Jastrzębskiego, biegli zaś wprost na hetmana, który się znalazł znowu w wielkiem niebezpieczeństwie. Z klasztoru Teatynów, w tyle stojącego, celnie wprawdzie strzelano, ale nie byłoby to odpędziło napierających poganów. Z murów miejskich spostrzegli niebezpieczeństwo mieszczenie i w tej chwili z dział dali ognia, z taką zręcznością, że pod osłoną ich pocisków mógł hetman skierować się ku bramie krakowskiej i tutaj do nowej obrony wojsko sprawić. Osobliwie pan Stanisław Żywert, ławnik miejski, pocztmistrz lwowski, celnie z murów młócił wrogów. Lada chwila mogły ucierające się z wojskiem podskarbiego oddziały tatarskie stanąć pod bramą krakowską.

Właściwe miasto zajmowało, jak wiadomo, wcale nie wielką przestrzeń otoczoną murami podwójnymi, głęboką fosą i wałem, przestrzeń między wałami hetmańskimi i szkarpami, dzisiejszą ulicą skarbkowską z jednej a ulicą dzisiejszą Sobieskiego z drugiej strony zamkniętą. Dwie bramy prowadziły do miasta: krakowska (gdzie dziś ulica Skarbkowska przecina krakowską) i halicka (gdzie ulica Sobieskiego przecina halicką) i dwie furty jezuicka, obok kościoła Jezuitów i bosacka, naprzeciw karmelickiego klasztoru. Siedmnaście baszt sterczało nad tymi murami; każdą miał swej pieczy inny cech rzemieślniczy lub kilka cechów, mniej licznych, powierzona. Baszty nazywały się też wedle cechów: kuśnierska nad bramą krakowską; dalej ku P. Maryi Śnieżnej strumiłowa czyli miechowników, mydlarzy i blacharzy; baszta mieczników; baszta tkaczów, baszta czapników i siodlarzy i t. d. ³⁾

Na odgłos więc niebezpieczeństwa biegli panowie majstrowie i czeladź zajmować swe stanowiska. Otrąbiano też na ochotnika, kto by szedł na wroga. Nie było niestety, jak to wyżej podnieśliśmy,

¹⁾ W fascykułe 647 arch. miejskiego znajduje się spis płacących w r. 1691 podymne domostw krakowskiego przedmieścia. Wedle tego spisu liczba ich nie przenosiła 200.

²⁾ Pojmanie Koronowskiego potwierdza także spis rzeczy jego w depozycie u cyrulika Samuela. Castr. leop. 468 p. 422.

³⁾ Por. Zybrzyckiego D., Kronikę miasta Lwowa str. 105, 437. Smutny stan tych baszt wskazuje rewizya z r. 1686, jak to wyżej nadmieniałem.

ognistej piechoty miejskiej ani dosyć broni w arsenale miejskim. Z cepami, dzidami, z ezem kto miał biegli z domów i z najbliższych baszt miechownicy, mydlarze, tkacze, czapnicy, stelmachowie, browarnicy, gorzelnicy, a także włościanie, których wielka liczba skryła się z pobliskich wiosek we Lwowie, studenci wreszcie ze szkół, na plac boju. Strzelano z moździerzy, aby odstraszyć Tatarów.

Hetman rozkazał żydom wytoczyć beczki wódki, aby zagrzać do walki nowe swe szeregi. Już i wojska stawiające twarde opór w ulicach przedmieścia, „nie mogąc *sustinere impetum* uwodzili proga ku bramie krakowskiej“. Tam też z resztą sił zdołał ujęć waleczny Podskarbi, o którym sam hetman pisał, że „bardzo dobrze we wszystkim, odważnie i mężnie sprawował się“. Żołnierze posiadali przed bramą z koni i dawali ognia z muszkietów¹⁾.

Ale nie wazyli się Tatarzy iść wielką masą w uliczki. Tylko niektóre oddziały przedarły się aż pod kościół P. Maryi Snieżnej. Z baszty kuśnierskiej przywitano ich zaraz z hakownic i śmigownic, „aż się po kozuchach kurzyło“. „Było i armaty po troszę na murach i z tamtąd najlepiej ich macano“. Walezyli tutaj, na placu przed kościołem, wobec otwartej zapchanej wozami bramy krakowskiej, kierowani przez hetmana, wzajem rycerze, mieszczanie i chłopci, walezyli zaś z żarliwością, godną stanąć obok bohaterów na mурowanym moście.

Nazajutrz ksiądz Józefowicz widział całe gromady mieszczan i chłopów, odartych, (bo zabitych zaraz ze wszystkiego aż do naga obdzierano), w śniegu jak ich śmierć zaskoczyła „trzeźwych i pianych“ z wyrazem rozpaczliwej walki, który na zamarłej malował się twarzy. Legło około 400; „z zaniejszych mieszczan jeden złotnik, drugi łucznic“; wzięto także dwóch²⁾ Wołoszyn jeden uchwycił murzę tatarskiego i przeciskając się przez walezących zaniósł go do cerkwi św. Mikołaja na dzwonnicy, gdzie go do dzwonu przywiązał a sam odganiał się ścigającym go Tatarom. „Tymczasem murza szamocąc się w dzwonie ciągle walce przydzwaniał“.

Jaki popłoch powstał w mieście, kiedy straszny wróg już prawie o mury uderzał, dokąd nigdy nawet Turcy się nie posunęli³⁾, kiedy ze wszystkich stron się pchał — trudno opisać. Jedni za broń chwytają, biegną na plac boju; inni chowają się po kątach, piwnicach i strychach; tu wołają o pomoc, tam bramy domów z trzaskiem zamykają. W kościołach płacz kobiet, krzyk dzieci, śpiewy

¹⁾ Do tej chwili odnosi się legenda (niezgodna z prawdą) którą Jonsac z „rękopisów polskich“ podaje, że Jabłonowski sam zabił konia swego mówiąc do pancernych i dragonów: „Dzieci moje, pieszo się bijmy, skoro nam się nie wiedzie konno“. (Życie St. Jabł. III 102).

²⁾ X. Bomzat cokolwiek inaczej: „Haec tamen infelicitus, że obaczywszy guin wielki, jakby im ręce związał exiguum resistentiam nieprzyjacielowi dali“.

³⁾ List w Załuskiego Epistolae I 1524.

i modlitwy pomieszane z jękami rannych i konających, których co chwila przynoszą; lekarze ich opatrują, bandażują.

Zdała płonie przedmieście krakowskie, kościół św. Marcina i św. Krzyża, trzy cerkwie, folwarki i domki, a czarny dym jak chmura zawisa nad miastem....

Ale już dosyć niedoli. Słońce dawno zeszło z południa, nieprzyjaciel także ustawał. Mogło być około czwartej ¹⁾, kiedy wyszedł rozkaz z kosza sultańskiego do odwrotu. Kajławu! kajławu! t. j. odwrot! odwrot! wołano. Szli zaś zaraz dalej ku Hołosku i Kleparowu, jakby z innej strony zejść miasto chcieli.

Nie mieli odwagi Tatarzy podstępować pod mury, ale oddziały pojedyncze zapędzały się daleko na przedmieścia, kiedy w uliczkach i przed bramą krakowską walciono. Idąc za zdobyczą zjawił się mały oddziałek pod cerkwią św. Jura. Ale tutaj czekał nań w pogotowiu „opatrzywszy się w armaty i strzelby“ ks. biskup (ruski) Józef Szumlański, kiedyś zawołany rycerz. „Byłem praesens — pisze sam biskup — bardzo z małą garstką ludzi, że ledwie dziesięciu człeka miałem do obrony, bo obaczywszy takie wielkie turby ord pouciekali odemnie; oprócz czerńców, moi dworscy i niektórzy katedralni ludzie oponowali się przy mnie, a drudzy tak moi domowi jako też zbiegli do tejże katedry ludzie odemnie pouciekali. Chorągiew zaś moja w okazy według ordynansu Jegomości Pana Krakowskiego była. Jednak działa mnie moje salwowały, żem z daleka te turby tatarskie i tumult Ordy na półtora strzelania z działa odwróciłem; ochotnik jednak tatarski wpadał i chałupy dalsze palili i tak już byli blisko, że do ustnej przyszło rozmowy“. „Sam tedy episcop zeszedł z rusznicą i z kilką innych na schodki od cerkwi wołając na Tatarów, aby nie palili i nie zaczepiali go, bo ich strzelać będzie....“ „W tym razie synowiec biskupa pan Paweł Szumlański, towarzysz chorągwi jego, przybywszy do mnie, wypadł w pole i wziął znacznego Tatarą“ „sługę Jusuf Agi, prowizora prowiantów do Kamieńca prowadzonych, człeka rozumnego i junackiego“, który później dawał informacye o siłach i zamiarach ordy. Posiadał wprawdzie ów Tatar pistolety zdobyczne, nie wiedział jednakże z przestachu, co z nimi począć, rzucił je na ziemię i dał się Szumlańskiemu pojmać ²⁾.

Inny epizod zapisuje ksiądz Bomzat. Bonifratrowie na glińiańskiem przedmieściu przybili taką suplikę na drzwiach swego folwarku:

¹⁾ Czas bywa różnie podawany: do drugiej, czwartej, „do nadwieczora“, do wieczora, „cały dzień“ (Zob. dodatki).

²⁾ List Szumlańskiego i relacya Żywerta w dodatkach wzajem się uzupełniające. W Castr. leop. 468 p. 320 w dzień bitwy manifestuje się de deligentia „Mikołaj Dyakowski, łowczy starodubski, chorągwi biskupa r. g. praefectus“, że nie mógł odsiedzieć wieży bo musiał „cohorti suae adesse et in opere belli versari“.

„Wielmożny Mści Panie Sołtanie! My ubodzy zakonnicy suplikujemy, żebyś raczył konserwować trochę ubóstwa naszego, gdyż my jesteśmy ci, którzy chętnie usługujemy chorym, nie tylko chrześcijanom, ale też Turkom i Tatarom waszym, i jeżeliby się trafiło teraz waszym rannym zostać, tym gotowiśmy służyć. Zaczem nie psujecie tego trochę dobra naszego, które najwięcej dla chorych mamy“. Dano znać o tem sułtanowi, który nie kazał im szkody robić. Wszakże z niczem nie odeszli: jedno cielę i trochę owsa wzięli.

IV.

Przytomności, odwadze i dzielnemu trzymaniu się Jabłonowskiego — powiada Wilezek, a w tem mu inni wtórują — zawdzięczało miasto, że go w pień nie wycięto, tak strasznie i natarczywie następowali“.

Wiele zapewne zawdzięczało miasto hetmanowi. Gdyby nie on: nie byłoby wojska na obronę, bo je dość wczesnie ku Lwowu ściągnął¹⁾. Wprawdzie cofnęło się ono z placu boju, ale już przełamany był ów pierwszy impet nieprzyjacielski, na którym siła jego polegała. Natura tego ludu niecierpliwa, broń jego niedostateczna, brak oblężniczych machin, nie pozwalały na długie zatrzymywanie się, zwłaszcza wśród zimy, w zaspach śnieżnych i wśród własnych pogorzeliśk. Bojaźliwi, trwożni nie lubili Tatarzy wdawać się w walki. Napotkawszy silny opór, jaki pewnie dano im pod Lwowem, woleli iść dalej niszczyć wioski i miasteczka.

Ale nie to tylko było przyczyną ustąpienia nagłego, dla współczesnych nawet zagadkowego²⁾, Schebas-Geraya. Wszakże już rozbił pułki polskie, już się posunął aż pod bramę krakowską, która stała otworem; wszakże miał przez trzy dni stać, wedle zgodynych zeznań, pod Lwowem i tam wszystkie przedmieścia opalić.

Coś zaszło śnać bardziej decydującego, co skłoniło go do opuszczenia stanowiska, do odwrotu nawet niebawem. Była to śmierć wielu najprzedniejszych murzów: podają ich liczbę na 5 (nawet 10³⁾), między nimi zabity został hański synowiec⁴⁾ a znacznie

¹⁾ Zarzuty, którymi obrzucano (zwłaszcza w Warszawie na sejmie) Jabłonowskiego, można wyczytać w kronice Józefowicza i w liście Suszyckiego, z Warsz. 25 lutego (Załuski p. 1528). Są one w znacznej części, jak się to z całego naszego opowiadania okazuje, bezpodstawne. Błędy taktyczne (niezabezpieczenie tyłów, nieużycie dział ani piechoty i t. p.) zapewne były, ale wynikały one z braku sił, z nagłej zmiany planu, której hetman nie przewidział.

²⁾ N. p. Bomzat, Żywert i t. d.

³⁾ Żywert w liście z 22 (Dod. VI); Załuski I 1524.

⁴⁾ Wilezek w liście 29 marca. Przywiózł tę wiadomość do Lwowa porucznik Jastrzębski wzięty do niewoli z otoczenia hetmana, ale rychło wykupiony. Że to było przyczyną ustąpienia wszyscy zgodnie sądzą; tak

ranny ów pedagog sułtanów, który też nie dojechawszy Kamieńca umarł¹⁾). Kiedy do obozu Schebasa przywieziono rannego, począł „kontusz“ na sobie targać i po sajdaku się bić (co widział i opowiedział potem chłop grzebowski, cudownie zbiegły). Z zemsty i złości wyli Tatarzy, lamentowali, kolbami się tłukli po głowie. Prócz murzów 1000 trupów tatarskich padło na pobojuwisku. W samej cerkwi drewnianej Bohojawlenja za Teatynami, która tyle inkursyj przesiedziała, spalili Tatarzy 43 trupów, (których ks. Teatyn z muru klasztoru swego liczył, kiedy ich włóczyli do cerkwi); po innych chałupach także palili gęsto swoje trupy, z których wielki smród był po odejściu ich.

A wreszcie przenieleni pewnie, miarę biorąc z oporu, siły nasze, w czem miały ich utwierdzić zeznania polskich jeńców, zwłaszcza pojmanych dworzan Jabłonowskiego. Mówiono że na szlakach jest wojska naszego 15.000, że spodziewany jest Paley z kilku tysiącami kozaków. W istocie szły jeszcze ku Lwowu chorągwie ukraińskie z panem Wilgą na czele, które niebawem stanęły w mieście²⁾).

To wszystko „zraziło“ Tatarów, że nie czekali dłużej pod Lwowem, ale wzgórze za św. Jurem minąwszy, Zimnowódkę spaliwszy, w Sokolnikach na nocleg się rozłożyli. Brzuchowice, Rzęsna polska z kościołem i Rzęsna ruska, Białohorszczynna, Kulparków, Skniłów i Żubrza zgorzały tej nocy.

Przerażającym był widok przedmieść po odejściu Tatarów. Wszędzie dymiały świeże pogorzelska³⁾); mnóstwo trupów naszych i tatarskich (bo wszystkich spalić ani wziąć ze sobą nie zdołali), leżało pod śnieżną powłoką. Chrześcian, razem około 400⁴⁾ na-

też zapatrywano się na odwrót w Warszawie. Por. list Stanisława Małachowskiego (Załuski Epistolae I 1523): „Habuerunt intentionem Leopoli excursiones in profunda Poloniae faciendi, sed quia in ea excursione multi officiales perierunt, coacti sunt mutare mentem: redeunt ergo sine praeda, non sine metu exercitus nostri“.

¹⁾ O nim prawdopodobnie Jabłonowski w liście do króla (zob. dod. V).

²⁾ Bomzat l. c. Bibl. Ossolińskich 1848, str. 173. Także Żywert (Dod. VI).

³⁾ Po odejściu Tatarów wojskowi nasi, także chłopci i rzemieślnicy pozwali sobie licentiosius postępować, jak to opisuje Żywert (Dod. IV) i Bomzat l. c. Smutny epilog prawie wszystkich wojen naszych XVII wieku...

⁴⁾ Liczbę zabitych z polskiej strony różnie podają: syn hetmana: „rannych nie mało“; rel. w bibl. Ossol. „27 znaleziono trupów“; Szumlański „żołnierzy siła“; Żywert: „więcej niż 80“; Małachowski *aliquot centeni*; Bomzat „towarzyszów 80, innych kilkaset“; Józefowicz, 400. Domy spalone: Bibl. Ossol. 40 chałup, kilka dworów, 2 dworki; Szumlański: przedmieście do cerkwi św. Mikołaja; Wilczek $\frac{1}{3}$ przedmieścia; Berend, 40 domów; Żywert, kilkanaście chałup, dworek; Bomzat, kościół, 3 cerkwie i t. d.

zajutrz i trzeciego dnia zebrano, u Panny Maryi koło bramy krakowskiej pogrzebano i wielkie egzekwie za nich w katedrze, 21 lutego w poniedziałek, odprawiono. Rannych wiele leżało pod domach; na ich kurację dał arcybiskup 2000 zł. Papara, o którym wszyscy mówili, że pewnie umrze, wytrzymał bolesną operację i wyszedł. Podkomorzy zaś włódimierski „żywszy tak pięknie, że takiej sławy nie wielu zaledwie dostąpiło starców, umarł w 29 roku życia z otrzymanej za wiarę świętą rany. godny *civis in hac patria*“¹⁾.

Straszniejszym był jeszcze widok kraju po którym przesunął się zagon tatarski.

W sobotę obrócili Tatarzy szlak ku Żurawiu i stanęli na noc w Dobrzanaach; jeden zagon zapuścił się do miasteczka Nawaryi, ale odpędziły go rychło działa miejskie. Szedł tedy sołtan w niedzielę 13. lutego traktem na Drohowyż ku Dniestrowi, przez który się przepawił; dalej mimo Żydaczów, Rudę i Żurawno gdzie przeszedł Dniestr i ku Haliczowi zdążył. „W sam wtorek zapustny t. j. 15 lutego, natarli Tatarzy na Halicz, ale starosta halicki odparł *impetum*, bo ich trupów pod sto położono i żywcem wzięto kilku“²⁾. Dnia 16. nocował Schebas na Tustanie, na Dubowcach i na Nowej wsi koło Maryampola. Na Dubowcach przeszedł znowu Dniestr, szedł mimo Jezupol, mimo Maryampol i nocował pod Stanisławowem puszczając czambuły ku Stryjowi, Bolechowu, Dolinie aż po Delatyn. Zameczków wcale nie dobywali Tatarzy. „Kamiński, sługa Jabłonowskiego, obronił nawet Ostrów bez wału; dostawali go bezskutecznie. Zabito tam 12 Tatarów“³⁾.

Za sołtanem postępowała część skupionego we Lwowie wojska polskiego. W niedzielę (13 lutego) ruszył się pan Kalinowski i pan Zahorowski, toż i pan Ciński⁴⁾ z partją pana Brzechowskiego i z partją pana Przerębskiego i Brzechowskiego. Z nimi miał się znosić pan Wilga, który następnego dnia szedł w tropy za sołtanem obserwując procedury tatarskie. Koło Jezupola i Tyśmienicy udało się regimentarzom gromić czambuły; wzięli 24 żywcem, z tych 6 przesłali hetmanowi do Lwowa⁵⁾.

Za to znowu Tatarzy niszczyli i palili wszystko bez litości, z ślełą zemstą, najbardziej zaś dobra kasztelana krakowskiego. Dwadzieścia wiosek Jabłonowskiego znikło z powierzchni; ośm majątności podskarbiny Potockiej uległo podobnemu losowi.

W zaspach śniegu leżały tysiące pomordowanego ludu, dobitych jeńców, bo ich z sobą dla niedostatku pożywienia nie brali. Samo pogaństwo od wielkiego zimna „codziennie padało“ po dro-

1) Żywert w liście z 24 lutego w archiwum berlińskim.

2) Tamże.

3) List Jabłonowskiego w dodatkach.

4) Ciński nie Czuski jak fałszywie wydr. w relacyi (Bibl. Ossol. 1848 p. 173) Por. Załuski 1525.

5) Żywert w liście z 22 lutego w arch. berlińskim.

gach, konie im zdychały i leżały kupami porzucone. Koło wsi Koniuszek „w jednej kupce znajdowało się trzysta ściętego jasyru“; „na drugim ode Lwowa noclegu, w jednej spalonej cerkwi czy chałupie sto głów tatarskich spalonych znaleziono“. Z dokuczliwego zimna i z głodu ginęli porówno nasi w lasach ukryci, bez okrycia, bez żywności, bez chaty, jak i Tatarzy. U jednego żyda browar piwny napadłszy „młuto garściami jedli“, aż nazajutrz „zdechło“ ich sześć objadłszy się, donosi Wilezek królowi dodając: „dałby to był pan Bóg, gdyby wszyscy się byli objedli, nim do nas pode Lwów przyszli“. „Niewolników chyba co celniejszych konserwują, drugich zgłodniałych i pomrożonych podobijali“. „Dwoje sani czerwonym sukniem nakryte na kabłakach prowadzą ze sobą z rannymi“.

Inaczej wyglądali Tatarzy, kiedy około 20. lutego, od Zablótowa na Wasilów mimo Horodenkę, koło Sniatyna przeprawili się przez Prut kierując się ku Bukowinie i Wołoszczyźnie, aniżeli trzy tygodnie temu, kiedy szli zwartym czambułem pod Lwów. Koni prawie nie mieli, tyle ich padło; inne zniszczone były, świeciły suchymi kośćmi, chociaż niedawno wypasione na Budziaku lepiej niż polskie wyglądały. Porachowali się sami — niedostawało ich bardzo wielu¹⁾.

Zbiegli „Opatrznością Boską z więzów pogańskich uwolnieni“ niektórzy jeńcy okropne opowiadali rzeczy. Okropną też naprawdę była tą porą zimową podjęta wyprawa. Na kilka mil obszaru nie było widać siedzib ludzkich. Śmiertelnym całunem pokrywał śnieg piękne i bogate kraje ruskie.

„Stan kraju — mówi Załuski — łatwiej było opisać łzami niż piórem“...

¹⁾ Pod Lwowem miało zginąć 1000, inni powiadają nawet więcej. Od Lwowa do Tyśmienicy „powiada język“ (pisze do króla hetman 23 lutego 1695) nie dorachowali się 5000.

D O D A T K I.

O wyprawie tatarskiej z r. 1695 a zwłaszcza o napadzie Ordy na Lwów pozostało dosyć opisów współczesnych, na których osnuliśmy powyższe opowiadanie. Najważniejsze nie były dotychczas drukowane np. Żywerta relacya, a pochodzi z archiwum Sobieskich, znajdującego się obecnie w Berlinie (zob. „Kwart. hist.“ 1890 str. 289). Nie znalazłem tam niestety listu hetmana Jabłonowskiego, po napadzie na Lwów do króla pisanego, o którym wspomina Berend i inni. Tenby od razu różne kwestye rozstrzygnął. Zbiory zaś listów hetmana są obecnie tak rozproszone, że niewiadomo, gdzie go szukać. W braku tego listu musieliśmy ograniczyć się do następujących relacyj:

1. Krótka notatka Jana St. Jabłonowskiego, syna hetmana w Dzienniku (wyd. przez Wład. Chomętowskiego w War. 1865) pod dniem 11 lutego. Jan był obok ojca w bitwie a zapisuje tegoż samego dnia („Dzisiaj pamiętny życia mego dzień“). Zna dokładnie tylko epizod koło murowanego mostu; przełamanie płotu, wzięcie młyna. Nawet o rannych i pojmanyh dworzanach ojca zapisuje na drugi dzień.

2. Relacya o inkursyi tatarskiej i o bitwie wojska naszego z nimi w przedmieściach lwowskich die 11. februarii 1695 Anno (z biblioteki Załuskich) wydr. w Bibliotece Ossolińskich 1848 (168—174), pisana 14. najpóźniej 15. lutego, jak to widać z wiadomości do 13. podanych i wyrażenia: „Pan Wilga dziś we Lwowie stanął“. Kreślił ją wojskowy, który z podskarbin do Lwowa przybył. On jeden zna dokładnie ruchy cofających się wojsk ku Lwowu: nie wie zaś nic, co się we Lwowie działo. Że wojskowy sądzę z opisu terenu i stanowisk wojska z pewną rzeczy znajomością. Jest-to zaś niewątpliwie ta sama relacya, którą podaje Załuski (Epist. I. 1524—5), co okazuje porównanie wielu miejsc np.

Relacya

Epistola Załuskiego

Na szczęście, że on monaster ormiański, co przeciwko Teatynom był otwarty. Tam tedy nasi rejterowali się, i posiadawszy z koni, z muru poczęli gęsto strzelać i żegnali Tatarów z tego placu, co między Teatynami a tym mo-

Per fortunam armenorum Caenobium ex adverso Theatinorum apertum erat; illuc proinde delatiam velut securi, descensione ex equo facta, cominus explosione seloporum de summa rei certare coeperunt utcumque feliciter, nam

<p>nasterem; z łaski Pana Boga ledwie sto naszych zginęło; towarzystwa bardzo mało, czeladzi więcej.</p>	<p>ex arena ea, quae Armenis et Theatinis interiacet hostem depulerunt. Ultra centum nostrorum non perierunt; iique potissimum de famulitio.</p>
--	--

Rzecz to, zdaniem mojem, dla krytyki zebranych w Epist. hist. fam. Załuskiego materiałów bardzo ważna: okazuje mianowicie ile na jego „listy“ zdać się można. O ile bowiem z relacji widać, że Załuski miał dobrych korespondentów, o tyle z porównania jej z podanym przykładem w Epist. poznać, że: 1) Załuski opuszczał ustępy całe np. w tym wypadku, o pochodzie podskarbiego, o rannych i zabitych, o ściganiu nieprzyjaciół: 2) że nie tłumaczył dosłownie n. p.

Relacya str. 170.

Epistola Załuskiego

<p>Zrazu u murowanego mostu z kilka tysięcy tylko Tatarów napierali się jmc. pana kasztelana krakowskiego złamać, potem spróbowawszy rzeczki, która przed naszym wojskiem była, że ją mogą przebyć, przeszła tłuszcza Tatarów do Jmc. pana kasztelana krak.; przecie przy łasce bożej, że dwie godziny trzymali nasi ten most i t. d.</p>	<p>Aliquot milia fuere, quae nitebantur eam divisionem frangere, sed aliquoties repressa tandem tentarent fluviolum ad pontem, num vado transire posset? Compertoque facili transitu magna potentia incubuit castellano, quam tamen egregie dextera bel-latoris ad duas horas sustinuit etc.</p>
---	--

a wreszcie, że 3) amplifikuje, dodaje ustępy z innych listów np. o dalszym pochodzie Tatarów (może z listu hetmana, który jest w dod. V.) ku Haliczowi; potem zaś powraca do swojej relacji, podaje liczbę Tatarów zgodnie z nią na 60.000, ale naszych „nonnisi tria millia“, chociaż relacya ma „ledwie 2000“.

3. List Józefa Szumlańskiego biskupa gr. kat. do biskupa gr. kat. w Przemyślu (Dod. I.) z 15. lutego. Z listu tego widać, co po bitwie o niej mówiono („żołnierzy zabitych, rannych i w niewolę zabranych tak wiele, o których trudno wypisać“). Ważny jest tylko epizod u św. Jura.

4. Dominik Wilczek do króla 16. lutego (Dod. II). Wilczek był stałym korespondentem Jana III. ze Lwowa. Listy z listopada i grudnia 1694, z stycznia 1695 zużytkowaliśmy w powyższej rozprawie. Wiadomości odbiera od hetmana (3 lutego pisze: „przysłał mi list p. podskarbiego hetman“), który go inspirował. List o napadzie pisany jest widocznie dla sejmu, który się właśnie odprawiał („aby się dobrze ukończył, bo zginiemy“, oto śpiewka Wilczka). Sam początek zdradza chęć wywarcia wpływu: „Inter strepitus armorum et fumantia tatarskim ogniem przedmieścia“. Jest więc pewna przesada niebezpieczeństwa, jest wielkie-

uwielbienie (trzykrotnie) dla hetmana. Na gorycz zakończenia mogły wpłynąć osobiste straty, także trzykrotnie wypisane. Ciekawe są skargi na Berenda.

4a. List A. Berenda do króla (Dod. III) z 16. lutego. „Berend Oberst“, Niemiec, komendant lwowski, pisze złą polszczyzną. Stał on podczas bitwy na zamku (co „z zamku dijudicare dla niepogody non potuit“). Chodzi mu widocznie o usprawiedliwienie się z zarzutów, że nie porobił przygotowań na przedmieściu.

5. Relacya St. Żywerta zdana królowi o napadzie Tatarów circa 17. Febr. (Dod. IV), najobszerniejsza i najbardziej szczegółowa. St. Żwert, ławnik miejski i poczmistrz, stał, jak wiemy, na murach przy działach. Należał także do stałych korespondentów królewskich. Znamy jego relacye z 22. i 24. lutego. Z ostatniej podajemy o dalszym Tatarów pochodzie odnośny ustęp (Dod. VI); o czym jest także list hetmana (Dod. V).

6—7. Dwa listy w Załuskiego Epist. hist. fam. (I. 1523—4): jeden Stanisława Małachowskiego, wojewody kaliskiego z 17 lutego z Warszawy na podstawie nieznanego nam listu („Habemus etiam Leopoli novas...“ do tego czasu Nr. 3, 4, 5 nie mógł dojść do stolicy); drugi nieznanego korespondenta, także na podstawie nieznanego, wczesnego listu ze Lwowa. Jastrzębski, o którym wkrótce wiemy we Lwowie, że jest w niewoli, skąd wrócił rychło, za dni parę, podany jako „caesus“.

8. Dyaryusz inkursyi lwowskiej od Tatarów die XI Februarii uczyniony wydruk. w Przyjacielu ludu (Leszno 1842. I str. 251) przedruk. w Dzienniku polskim (Lwów 1884 Nr. 161) podpisany: J. E. Fr. Bomzat, Reformator, S. Theol. Lector m. pp. Bomzat widział cofanie się Jabłonowskiego ku Teatynom („wtenczas właśnie, kiedyśmy dopiero do miasta uchodzili“). Wiadomości zbiera z ust świadków, z tego co mówią i dosyć bezładnie je grupuje (n. p. działa biorą wedle niego Tatarzy u bramy krakowskiej). Ma też Nowiny Priamego, które prostuje. Ów Priami wydawał gazetkę p. t. Mercurius Polonicus n. p. w roku 1698. Pod r. 1695 nie podaje go p. Estreicher, ale widocznie wyszedł. Nie miałem też innego druku, który p. Estreicher podaje w dodatkach (t. X p, r. 1695) p. t. *Racconto succinta della invazione dei tartari in Polonia nei borghi di Leopoli*.

9. Ks. Józefowicz w Kronice Lwowa pod r. 1695 na str. 877—885 (Rkp. bibl. Ossolińskich Nr. 147) obszerny ustęp pisany jak mówi: Haec magis ex propria scientia, quia quaedam horae praesens ita fieri vidi, quaedam ab aliis fidedignis audivi, quaedam ex prologo auctore excerpti. Ów autor jego jest Załuski. Opis Józefowicza polega też na dwóch tych źródłach: własne wspomnienia i Załuski, (a więc Nr. 2, 6, 7); osobiście zaś ustęp listu tamże wydrukowanego kanonika Suszyckiego z Warszawy 25 februarii (Épistolae p. 1528), którego sam Załuski do opisu wyprawy nie wcielił, o niedbalstwie, błędach itp. Jabłonowskiego. O tem wyraziliśmy swoje zdanie w nocie na czele IV ustępu. Najważniejszym ustępem u Józefowicza jest bitwa

przed bramą krakowską. Pamięć zawodzi go niekiedy tak n. p. podskarbi przybywa do Lwowa dopiero w dzień batalii.

10. List z 1 marca w *Gazette de France* z r. 1695 Nr. 12 str. 137 bez wartości. Wiadomości chaotyczne, bitwa odbywa się 12 lutego, Jabłonowski obsadza monaster. Warto wszakże zwrócić uwagę na zgodność w datach i treści relacyj austriackiego rezydenta w Warszawie Jerzego Szymońskiego (Schiemonsky) z r. 1694 (wydruk. w Mosbacha *Wiadomościach*. Ostrów 1860 str. 385 i n.) a korespondencyami do *Gazette de France* z tegoż roku. Czyby Schiemonsky był korespondentem?

11. Jonsac'a w życiu Stanisława Jabłonowskiego (przekład polski, Poznań 1868. III str. 101—3) ustęp, w którym powołuje się na „rękopisy polskie“ bez wartości. Dość powiedzieć: biją się pod Lwowem Turcy i Tatarzy, walka odbywa się o milę od Lwowa; na placu pada „12000 Ottomanów“. Najwięcej dowodzi Aleksander Jabłonowski, syn hetmana, ojciec wdzy nowogrodzkiego, któremu to dzieło jest dedykowane“ (!)

I.

Copia listu od Jaśnie Wielmożnego JMci X. Episcopa Lwowskiego, do Jaśnie Wielmożnego JE. X. Episcopa Przemyskiego.

Ze Lwowa ca 15 Febru. 1695.

Rozumiem, że dotychczas przedmieścia lwowskie y woyska naszego *enormis clades sufficienter innotuit* JMM. Ja tylko *brevibus denuntio*, że pierwszy posłaniec WMPanu gdy był godziną we czwartek przeszły nie odiachał ze Lwowa, tedyby się iuż nie przebrał, gdyż Orda w ten dzień pod Lwów podstąpiła y stanęła na nocleg po wsiach naybliższych, iako to w Sorokach, w Zboiskach, w Hołosku y innych, a sołtan sam nocował w Laszkach we dworze. Nazajutrz w piątek rano uderzyli na przedmieście krakowskie; z któremi woysko nasze za ordynansem JEłmci Pana krakowskiego bili się bez godzin *cir citer* pięć tak dalece, że przełamawszy naszych aż ku bramie krakowskiej napędzili *cum periculo* y samego JEłmci Pana krakowskiego, który był *praesens ad conflictum*. Żołnierzów naszych siła naginęła y ubogich ubiespieczonych ludzi, przedmieścia aż do cerkwi Śc Mikołaiia spalili. Dział spieszowych sześćfuntowych trzy z puszkarczami, z końmi y woźnicami JEłmci Pana krakowskiego wzięto, chorągwie JEłmci Pana krakowskiego Pancerną i JEłmci Pana starosty Bokusławskiego¹⁾, y JEłmci Pana starosty winnickiego wzięto. Żołnierzów zabitych, rannych y w niewolę zabranych tak wiele, o których trudno wypisać. Okopowców konie zabrali, bo gdy się spieszyli do nich byli, tedy ulicami przeczrznawszy ich tyłem wzięli, y JEłmci Pan Pod-

¹⁾ O Ściej chorągwi nie nie wiadomo innym; dla tego wiadomości tej nie przyjęliśmy.

skarbi nadworny koronny natenczas mało nie zginął, gdyby się był do Okopowych, którzy uszli pieszo do Teatynów, nieprzebrał, bo także z przodu y z tyłu Ordy go byli między siebie wzięły, ale kawalersko się do Teatynów przez Orde przebił.

Tandem po tej bitwie przez Hołowską w górę *horis promedianis* gdy sołtan z wojskiem ruszył, tedy wszystkie nawróciły od figury murowanej Guzikowej ku Ś. Jerzemu katedry moiej lwowskiej, gdzie ja byłem *praesens* bardzo z mało garstką ludzi, że ledwie dziesięciu człeka miałem do obrony, bo obaczywszy takie wielkie turby Ord, pouciekali odemnie, oprócz Czerney, moi dworsey y niektórzy katedralni ludzie opponowali się przy mnie, a drudzy tak moi domowi iako też y zbiegli do teyże katedry ludzie odemnie pouciekali. Chorągiew zaś moja w okazji według ordynansu JE mei Pana krakowskiego była. Jednak działa mię moje od Ś. Jerzego salwowały, zem z daleka te turby tatarskie y tumult Ordy na półtora strzelenia z działa odwróciłem; ochotnik jednak tatarski wpadał y chałupy dalsze palili y tak już byli blisko mnie, że do ustney przyszło rozmowy. W tym razie synowiec moy, Pan Paweł Szumlański, towarzysz chorągwie moiej, przybwszy do mnie wypadł w pole y wziął Tatar¹⁾. Który Tatar jest teraz u mnie w katedrze Ś. Jerzego, rozumny y pewnie człek jonocki y to powiada, że Ordy tu było z sołtanem Szabas Gereiem przyszło in No ośmdziesiąt tysięcy, który sołtan ze zaharyio przeszley Campanii stracił z to ordynowana od Hana Oyca swego impreza, aby się swoiey krzywdy pomścił y dobro reputacyią sobie naprawił a Lwów przez dni trzy, stanowiący koszem, devastując ogniem y szablą znosił, coby się było pewnie stało, gdyby był Pan Bóg JE mei Pana krakowskiego nieprzytrzymał we Lwowie y z wojskiem JE mei Pan Podskarbi nadworny koronny nie przybył.

Nocowała tedy Orda po tej bitwie piątkowej na sobotę w Skniłowie, w Sokolnikach y po inszych wsiach a potem obróciła się stryiskim gościńcem ku Rozdołowi, z tamtąd przeszła Dniestr, obróciła się ku Żurawnu y po tey y po tamtey stronie Dniestru strasznie grasując y już nazad wraca się. A co się dzieie z tamtymi kresami pokuckiem w tych terażniejszych dniach, w których też moje fortuny znachodzą się, konie y substancyia wszystka, Pan Bóg tylko wie. Ja to tylko WMM. Panu napisawszy oznajmuję, że już do Warszawy nie poiadę, ale popieliska barzieszy fortun moich zaraz poiadę oglądać, bo y w Warszawie nie się dobrego nie dzieie, kiedy się Seym ani zaczynał ani się kończy. Bitwa też tam, co w Warszawie odprawowała się z wielką niesławą naszych koronnych chłopców y ich Panom, iako nam piszą; y ludzi nie mało zginęło pod bokiem pańskim takie gdy się znajdują swawole, czego się daley spodziewać, tylko myśleć o sobie, gdzieby głowy swoje przytulić, bo pewnie na wiosnę

¹⁾ Te szczegóły potwierdza Żywert (Dod. IV).

znowu zaś obiecują się ordy infestować. a tym barzey kiedy już modelusz wojenny et *proxim* sobie wzięli, na działa, na ogień, na miasta lecąc iak oczy wybrał. Więcy mogo wypisać insi lepiey, a to com widział na oczy moie, to prawdziwie wypisawszy WMM. Panu Braterskiej jego zalicam się łasce.

(W Rękopisie Biblioteki Ossolińskich Nr. 305 p. 495-8.)

II.

Dominik Wilezek do Króla.

We Lwowie 16 Februarii 1695.

Naj. Mił. Królu P. P. y Dobr. mój Miłościwy!

Inter strepitus armorum et fumantia tatarskim ogniem do koła Lwowa przedmieścia, wiosek, dworków y miasteczek *cadavera*, nieprzytempionym powinnego poddaństwa y uniżonych usług moich piórem, żalem serdecznym y krwawemi łzami Najjaśniejszemu Majestatowi WKMPMM. *defero* nowiny.

Jużem się nie spodziewał więcey pisacz z tego miasta WKMści Panu y Dobr. memu Mił. tylko chyba z Krymu albo z Kamieńca, gdyby nie szerególna łaska Boszka a potem protekcy a y praca JW Pana Krakowskiego, który piersiami swemi prawdziwie go zasłonił. Bo gdyby nie było bytności JMści, pewni byśmy byli zginęli od tak wielkicy passy nieprzyjacielskiej, która była strasznie słusznie wielka na sześćdziesiąt tysięcy y więcey, bo był Sołtan Gałga sam, co zacharę lecie do Kamieńca chciał wprowadzić y został od woysk W. K. Mości rozgromiony, który mszcząc się tak wielkie y potężne woysko zebrał. Z nim było dwóch Sołtanów, Adzigierey Sołtan y drugi jakiś Sołtanik, a murzów *plus minus* 14 jeżeli nie więcey. Miał z sobą ordy takie: Krymską, Nohayską, Budziacką, Biłohorską y Czerkieską, którzy są najwięksi naieżnicy. Chcieli się tedy pomścić za zacharę y umyślnie pode Lwów przyszli, żeby go byli opalili. Jakoż tak się stało, bo y mnie się potężnie dostało, kiedy mi dwie wsie spalili ze dworami, gumnami, młynami i chłopami. dość, że aż nie mam co dać jeść stadu y bydłu, aż z łaski swey pańskiej JMPan Krakowski do swoiey majątności pod Janów stada, bydło y konie przyjącz przyobiecał. Szkody mam naymnicy na ośm tysięcy. bo y koła mi w obudwuch wsiach nie zostawili. Cóż z tym czynić. Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął. *Sit nomen domini benedictum*, kiedy nas samych zdrowo zostawił. Gdyby nie bytność tu była JMPana Krakowskiego, tedyby się y miasto było nie osiedziało, bo Pana Commendanta bez żołnierzów mamy, który na 300 ludzi portię podobno bierze, a 30 ich nie wiem czy ma. Straszna rzecz, a przecie to uchodzi, choć tak straszną Rptę zawodzą.

Tak tedy tego zaniechawszy, piszę o nieprzyjacielu tak strasznym, kiedy pode Lwowem stanął, iakoż ieno poczta wyszła w nocy ze środy na czwartek. Aliście we czwartek po obiedzie straszna zaczęła się trwoga: z dział z zamku na trwogę często bito. Miał tedy od św. Piotra przyjsć nieprzyjaciel, ale że tam na niego

dobrze się był przygotował JMPan Krakowski z wojskiem swym, które przyszło było rano tegoż dnia z JMP. Podskarbinm Nadwornym. Było tedy chorągwi *plus minus* N. 30, ale ludzi pod nimi ledwo tysiąc y to wąpicć żeby spełna, bo bardzo kuse bez towarzysztwa. Przestrzeżony tedy nieprzyjaciel, nie udał się gościńcem w górę, bo tam się dobrze byli nagotowali na niego, ale udał się w bok na Krzyweczyce do Laszek y Soroków y tam koszem nocował. Rozumieli tedy wszyscy, że się udał nieprzyjaciel ku Kulikowu. Aliście nazaiutrz rano ruszył się ku Zboiskom y stanął szykiem na gurze począwszy od Zboisk jak murowane figury na wszystkich moich polach Zamarstynowskich aż do Hołoska Wielkiego. Zaraz moy dwór spalili z gumnem, młynami y chłopów wszystkich *funditus* znieśli. To było rano w piątek. JM. Krakowski tesz chorągwie ruszył z przedmieścia na szlaki tamze zaszadzki poczyniwszy. Od godziny osmey na małym zygarzu aż do godziny drugiej po południu straszna z niemi utarczka była przez sześć godzin. Gdyby była piechota, pewnieby wiele byli przeniosły, ale iey całe nie było. To największą przeszkodą było, że tam w tey stronie siła dróg do kaźdey iurizdikiy osobna, z boków; wszędzie tesz zamarzło, wszędzie przez szady przydzie. Wszystkimi się stronami ruszyli zapaliwszy chałupy od szlaków, a wiatr był jak na nieszczęście w oczy y tesz tuman wszystek na naszych; wiatr w oczy wiał y śnieg w oczy padał, że y ludzi nie widacz było. Tak wielkie mnóstwo ich było, że nie wiedzieć z którey strony pierwey się było bronicz y tak inż bili, naszych aż pod Theatynów klasztor wsparli. Drudzy się gęsto gurą ku Reformatom puścili, nawet na gurze pod Wysokim Zamkiem ludzie wiązać poczęli, ale kiedy dano z miasta z kilku dział ognia, zaraz się reiterowali. Dość, gdyby nie JP. Krakowski, y miasto by byli z nami wycięli, tak strasznie y natarczywie następowali. O godzinie tedy drugiej po południu roziechali się na odpoczynek, a JMPan Krakowski jeszcze słaby na nogę cały dzień z konia niezsiadzy do wieczora samego przed bramą krakowską na koniu stał. Przedmieścia krakowskiego trzecią część, jeżeli nie więcej, spalili, aż po same Theatyny; y Bogdanówce się dostało. Od tego tedy przedmieścia krakowskiego popalili wsi Prusy, Kamienopol, Sroki, Laszki, Zboiska, Malechów, Zamarstynów, Hołosko wielkie, Hołosko małe, Kleparów, Rzęsnę Polską z kościołem, Brzuchowicze, młynów samych z tey strony N. 26 popalili. Jam tesz jeszcze nie był dla Burmistrzowstwa, które mi na naygorszy czas wyszło, żem we dnie i w nocy odpoczynku nie miał przez cały tydzień. Po tey tedy utarczce, snać od sług JM. Krakowskiego, których podobno żywcem wzięli; jako to P. Rażewskiego, P. Koronowskiego, (co z PP. Smarzewskimi miał sprawę u WKM.) y P. Lodorowskiego wyrozumiawszy, że miał Paley przysć z Kozakami nazajutrz, tegosz dnia ruszyli się do Brzuchowie y tam nocowali. Nazaiutrz, w sobotę, zaszli do moiey drugiej wsi, do Zubrzy y tam znowu dwa z gumien *funditus* spalili y tam nocowali. Ztamąd posli do Rozdołu dopiero wezora. Kristyniow minęli. Nam tu podobno przy-

dzie y dobra nasze zostawicz a daley *propter securitatem nostram* udacz się, kiedy żadney nie mamy a wszystko się dzieje panem Komendantem, który niema ludzi, y kiedy seym uchoway Boże nie będzie zakończony, bo my samych naszych żołnierzów musimy się obawiać, kiedy zapłaty nie będą mieli. My tu P. Boga prosimy, aby dał go szczęśliwie zakonezyć. Na co zdumiewaią się, a nie-dość widząc iako już *ad ipsa penetralia* korony temu nieprzyjacielowi niezbronny *patet aditus*, obawiaią się ostrzejszych a gorszych inkursii. Będąc tak barzo na substitutiey moiey zruinowaney Maie-statu W. K. Mei P. M. Miłościwemu pokornie upadam do nóg, supplikuiąc, abys mnie iako *Dominus et protector meus* pod skrzydła miłościwey łaski y protekeyey swoiey przyiąć y dla zachowania się bezpiecznego w iakim byciu bezpiecznym w tamtych kraiach mnie przytulić raczył y iakim woytostwem z łaski swey Pańskiej opatrzył.

(Z Archiwum Sobieskich w Berlinie w 48 pakiecie.)

(Odpis w Rkp. bibl. Ossol. 452.)

III.

List A. Berenda do Króla.

Sire.

Lubo Wielm. Pan Krakowski Dobrodziey moy *sufficientem* Waszey Kr. M. Panu MM. uczynił *Relation* incursie Tatarskiej w tym kraiu, atoli *pro debito officii* y uniżonoszey mey ozywam się krótko: ze Horda od Kamięca pomału maschiruiąc zpuszczila się do Lwowa y 10 Febr. wieciorem stanęła koszem pod Laszkami. Języka naszy mieć nie mogły, gdy się w kupie zawsze trzymał nieprzyjaciół, choć woyska konne WKM. przededniem z Buska y z Jarieczowa jusz stanęły we Lwowie: *tandem* prowadzono trzech, których w Bóbrce połapano. Rano 11. Febr. ruszył się nieprzyjaciół lewem skrzydłem pod Krzycicamy y Nieszieniem ciągnając, a nasze na Przedmieściu Krakowskim na Koritce ku Żółkwi stanęły, mający na oczy wiatru *ex septentrione* z śniegiem gęstem, że ledwie oczy otworzyć mogły¹⁾. Zaczym Horda z boku z Nieszienia y z Malechowa (y z lewem skrzydłem cy stroną poboczną) obaliwszy płoty, wielką kuppą y lawą przesrneła naszych *ex parte* za mostim mrowanym, gdzie *acerrime ab utraque parte pugnatum est* y *sine dubio* wielką stratą Tartarów. Ale, że pozapalonych niekturych chalup dim naszym *omnem ademit visum* pod klasztor Theatinów retirować przyszło. *Articularia Actorum Relatio* hetmańska *supplebit*: domów circiter 40 spalono. Z zamku Wysokiego z armaty strzelano ciężo na nych. Armata mieyska *Praesidium militum et Cives* na wałach y w bramach porządnie *disposite* były, *primario* w bramie kra-

¹⁾ Odtąd niektóre bardzo zepsute słowa poprawiam.

kowskiej, dla ściśłości wielkiej wozów y ludzi retirujący się z przedmieścia.

Kierował nieprzyjaciel marszem krótko mimo Lwowa y stanął z koszem pod Sokolnikami spaliwszy Rzęsno. Rano spaliwszy Sokolniki 12 Febr. ruszył się ku Rozdołowi y potem pod Żurawno.

Imprezę trudno zgadnąć. Prowiantować Kamieniec mniejszą liczbą y mniejszą pracą mok. W kupie zawsze y ściślo chodził, a przecie *praesupponitur* za wielkie miał Hordy *alias* że mógł się odważać tak głęboko w kraj chodzić. Jeżeli dla Jasyra tak daleko szli. czemuś wcześniej niżeli się ludzi postrzegli y na podobnych miejscach zagony nie puścili w cambul y czemuś ścinały jasyra nawet y młodych białych głów, chyba ze *praesentia* wojska WKM. *inopinata mutavit eorum consilia*. Jeżeli *Intention* mieli palić, to z łasky Bożej nie wielka stanęła szkoda, gdy przez drugie wioski nawet przechodząc nie paliły, tak że co się stało *usita incuria* albo *vagabundorum* złością *videtur factum esse*.

Przecie tak wielkim wojskiem tak wielkim traktem chodzący pewnie koszy swoje ruinować muszą, iako już *referunt* nasi z podjazdów wracający się, że wszędzie na ślakach koni porzuciły.

Są tacy, którzy narzekają na to, że szlaki pod Zamkiem nie porządne bili, ale to miejsce *subiacet* różnym *iurisdiction a primario* do starostwa y zowie się Podzameczne, który przestrogi moje postęponowały y stroże nawet żadne nie wistawyli, lubo na miejskich gruntach za przestrogą moją wszędzie ślaky były zatarasowane y słuszną wartą opatrzoney.

Ale cosz tam uważali Tartarowie ślaky, kiedy zsiadszy koniach (sic) same płoty obalili *pro libitu* y drogę sobie ścieliły. Życzę Was. Król. M. P. zdrowia dobrego od Boga nawiszego *et felices consiliorum exitus pro bono Publico*.

Zostając dożywotnim Naj. Maiestatu W. K. M. P. M. M.
nayszczerszy uniżony sługa A. Berend Obst.

We Lwowie d. 16 Febr. 1695.

(W Archiwum Sobieskich w Berlinie w paczce 47. 1.)

IV.

Relacya St. Żywerta. zdana Królowi o napadzie Tatarów na Lwów.

Ze Lwowa circa 17. Febr. 1695.

Czemu nigdy wierzać nie chciano, uniwersały JM. Pana Kasztelana krakowskiego *irrisionibus explodebant*, wszystkie przestrogi *in iocum* obracano, y awizami na poczstę dla poparcia seymu *ensorie nominabant* (iakoś *etiam prudentiorum reflexio* nigdy sie takiey nieprzyjacielskiej śmiałości nie spodziewała) to teraz nie ieden doznał stratę dóbr swoich, *in quantum procedit ferocia* tego nieprzyjaciela. W przeszły tedy czwartek, którego dnia nadedniem parthie od Jaryczowa podo Lwów zemknęły się y JM. Pan Kasztelon krakowski dzień cały w szlakach *divisim* rozsta-

wiwszy sam stał u Ś. Piotra za kobylnicą¹⁾ między domami, zbliżało się pode Lwów od Złoczowa gliniańskim gościńcem pod 80.000 Ordy: Budziacka y Nahayska wszytka na głowę wypędzone, Krymska Orda wszytka z Węgier powróciwszy, na Budziaku opaszona y Dziaaman Saydaku dwa tysiące, pod commendą Sachsay Gierey, Sołtana, syna Haiskiego średniego²⁾, y Jałas Agi, dla poprawienia sławy za straconą nie dawno zaharę³⁾ y przymuszenia nas tą podeczas seymu incursią do pokoju, wysłanych. Intentia y dispositia ich była stać trzy dni pode Lwowem y asz pod mury przedmieścia opalić, zaraz gliniańskim gościńcem wtargnąć w przedmieścia. Ale od Hermanowa ruszywszy sie, złapali iakiegoś podstarościęgo na sankach, który im opowiedział o bytności JMC. Pana Kasztellana Krakowskiego y o zgromadzonym woysku udając naszych *numerum* na 10.000. Bojąc się tedy zasadzek w wąwozach y chaszczach od karczmy Krzywezyckiey zaraz od Lisienic wszędzie pałac, czego ani koło Złoczowa ani koło Pomorzana nie czynili (tylko wieś Kniazie spalili), spuścili sie na błonie dołem za wysoki zamek y tam nocowali dołem y gurą ku Grzybowicom, przez noc wsi okoliczne, Prusy, Podborze, Kamienopole, Żydatycze, Malechów, Laszki, Soroki, Zboiska, pałac y pustosząc, które tak straszne ognie miasto oświecały. Tosz *intendebat* nieprzyziaciel koło Żółtkwi y Jaworowa sprawić, gdyby tu był iaką taką *resistentią* nie znalazł.

W piątek rano, gdy JMPan Kasztelan Krakowski dla szczupłości woyska przeciwno tak niezmierney potędze (bo naszych nad tysiąc zaś więcej nie było y ledwo pułtora tysiąca *superabat numerus*) chciał tylko partyami, do szlaków *divisim* ordinowanymi, przedmieścia *assecurować* y postawiał ie w ulicach między domami w pięć liny, nie przeyrzany szykiem z błonia gur Zboiskich od wiosek mieyskich Kleparowa, Hołoska, Zamarstynowa (które wszytkie do krty w popiół poszły), *procedebat* nieprzyziaciel ku naszym, y gdy nieprzyziacielskie partlie ku ulicom za Ś. Marcinem y Murowanym mostem zbliżały się nasi z ulic wypadali przeciwno nim. Te *divizie*, które JMPan Podskarbi Nadworny koronny⁴⁾ wielką odwagą y męstwem, JMPan Brzuchowski, JMPan Zahorowski przywodzili, ucierali sie z nimi godzin kilka, strzelali y kilka razy *cum notabili clade* wspierali nieprzyziaciela, aż *tandem* natarczywy nieprzyziaciel z tego boku od Kleparowa skradszy sie w przedmieście zapalił dworki y chałupy w bok od okopiska żydowskiego, śnieżnicą mro-

¹⁾ Kobylnica. właściwie kobylica, ostrokół w bramach fortecznych, podpory i zapory drewniane w ogóle. Kościół św. Piotra na przedmieściu niegdyś gliniańskim dziś łyczakowskim.

²⁾ Nazywał on się Schebas-Geray, syn drugi Selima. Por. Hammer-Purgstall Gesch. der Chane der Krim str. 175.

³⁾ Por. „Kwart. hist.“ IV Rocznik str. 289 nota 4. O wzięciu zahary i bitwie u wału Trajana, w której pobito Schebas-Gereya. zob. moje Okopy św. Trójcy str. 29—30.

⁴⁾ Atanazy Miączyński.

zną, mgłą gęstą, w oczy naszym y na miasto białymi. ciesną jedną mimo Teatinów ulicą, płoty łamiąc przez Bogdanówkę y Gabrielówkę poczeli zachodzić w tył partyom potykającym się y gdzie sam JMPan Kasztellan krakowski *cum illustrissima domo* stał, że mało sam JMśc dosypyany strzałami, *medius* między szablami, dzidami, nie dostał się w ręce nieprzyjacielowi. Gurą także pod Zamkiem od Tarnawki chcieli zabiegać y iusz niedaleko za cerkwią S. Mikołaja pokazowali się w gurze y koni kilkanaście ku Reformatom, między Reformackie y wszystkich świętych kościół¹⁾ mury wsuneli się byli, tylko ich jedne strzelanie z armaty mieyskiej z wału *per Laureatum explosorem* wrychutowanej *avertit*. Tak tedy parthie nasze widząc *tantum periculum* na okrzyk JM. Pana Podskarbięgo nadw. koron. naprzód szable *vibrantes* przerzynając się *per agmina* Bisurmanów szablami jedne do Teatinów, drugie do S. Onofria salwowały się y odstrzelały nieprzyjacielowi, któren tesz *ob metum* zasadzek w ulicach ciałniejszych nie zagaśniał się dalecy, ale wróciwszy się palił precz przedmieścia koło S. Marcina, Tarnawszczyznę y wszystką tamtą okolice od Kleparowa asz pod gure Zamkową w szerz. asz się oparł ogień o mury Teatinijskie y owa cerkiew, barzo stara za Teatinami budowana, tak wiele incursyi przesiedziawszy, teraz w popiół poszła.

Armaty troie do mostu za S. Marcinem wyprowadzoney y z puszkarzami trzema wziął nieprzyjaciel, bo *ingens impetus* nie dopuścił iey uprowadzić.

Zginęło naszych nad 80 wszytkich. P. Zabokrzycki, który niósł do occasiey chorągiew pod znakiem JMPana Kasztellana rozsiekany y namiesnik tegosz znaku Pan Paprocki zabity; dwóch towarzystwa wzięto żywcem, naywięcey pod chorągwią JMPana Starosty Winnickiego²⁾ (któren JMśc y sam był w occasiey) kilkanaście osób poległo; Chorąży tego znaku, P. Iwanowski, człek wielec dobry, od kilku szablą y dzidą rażon na mieyscu został. Drzewce z scofią, przy którym nieboszczykowi palec odcięto, wzięto. P. Jastrzębski, człek godny, porucznik znaku tego, srodze ranny, dostał się w niewolę. Raytarów okopowych było kilkadziesiąt, poległo 18. Trzech sług domowych JMPana Krakowskiego: PP. Lodorowskiego, Koronowskiego y Rażewskiego, ludzi sprawnych, potrzebnych, wzięto w niewolę y MMPana Rothmistrza Tyszkowskiego³⁾; pokojowych JMCi kilku obrażono. JM. Pan Łowczy koronny⁴⁾, odważnie z swoiemi ludźmi nacierawszy, śnać poznany od nieprzyaciela, wytrzymał wielki impet y odniósł postrzał w rękę

¹⁾ Kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych t. j. klasztor i kościół Benedyktynów na krakowskiem.

²⁾ Kazimierz hrabia z Leszna na Gołuchowie Leszczyński, winnicki, mostowski, kamionacki etc. starosta, Pułkownik J. K. Mości. Por. Castronsia leopoliensia t. 468 p. 1005.

³⁾ W następnym liście wzięcie Tyszkowskiego odwołuje.

⁴⁾ Stefan Potocki.

y konia dzidą doiachano. JMPan Rothmistrz Oziemski postrzelony w nogę. JMCi Panu Podkomorzemu Włodzimirskiemu ¹⁾ nad uchem utchwiało było żeleszcze, ale ie sam wyrwał z głowy. P. Rothmistrz Papara ²⁾, iunak wielki, od dzidy dwa sztychy, od szabli po obudwóch rękach, głowie *terribiles ictus* nad dwadzieścia odniosszy, odarty, z placu do miasta przywieziony *ex arena*, ieszcze żyje. Mieszczan ochoczych, złotnika iednego, drugiego łuczniaka, zabito; wzięto także dwóch; drudzy, iako to ludzie kupieccy, ostrzeżeni, ledwo też uszli. Jest wiele innych z towarzystwa, i czeladzi rannych y postrzelonych, bo pewnie *acre dosyc cruenta acie* odprawiło sie *proelium*. Koni nabito naszym sida y nabrano. JMPana Podskarbiego koń zacny z siedzeniem, rzędem poszedł *in praedam*, którego *cum ingento tripudio* odbierał sam Sołtan (o czym potym ieden z noclegu uszedszy *referebat*). W nieprzyjacielu, iako kilkanaście wziętych języków *asserunt*, zginęło nad tysiąc, murzów pigę. Między językami iest ieden Murza, którego Wołoszyn, uchwyciwszy rannego, zaprowadził na wieżę u Św. Mikoły y powrozem do dzwonu związał, potem się sam nacierającym Tatarom odstrzelał, a Murza szamocąc sie w powrozie przydzwaniał.

Po potrzebie ku wieczorowi gurami za Hołowskiem, Kleparowem szedł nieprzyjaciel na pola Rześniańskie y błonia za przedmieściem od Sgo Jura, gdzie w swojej katedrze JMX. Episcop. w armate, strzelbe opatrzywszy sie y w ludzi, opponował się y prawie tamte przedmieścia od spalenia salwował, bo naprzód przed wieczorem jak się jeden Tatar, sługa Jusuf Agi, Prowiantów do Kamieńca wyprowadzonych prowizora, chłop choży, mężny, podsunął opatrując tamte miejsca, synowiec JMCi wypadł na niego z dzidą y lubo Tatar miał pistolety zdobyeczne, nie wiedząc co robić rzucił je y tak dobrowolnie dajacego się wziął. A potym pod karczmę jego na dole podjechało Tatarów czttyrech. Sam tedy W. Episcop zeszedł z rusznicą y z kilką innych na schodki od cerkwi wołając na Tatarów, aby nie palili y nie zaczepiali go, bo ich strzelać będzie y tak nic nie robiąc odjachali ³⁾. *Ex opposito*, w drugiej ulicy przeciwko Sgo Krzyża, dworek *quondam* Pa. Kobyłeckiego teraz JM. Pana Grochowskiego spalono y chałup kilkanaście. Na tamtych tedy polach nocował nieprzyjaciel, nocą paląc wsi y za szlakiem naprzeciw Jaworskiego dworkowi chałupy popalone. Za szlakiem Mariey Magdaleny na Stodółce spalono także chałup kilka.

Wieś Brzuchowica, Rzęsna Polska z kościołem, część Bilohorszy, Kulparków, Skniło, Żubrze, radziecką wieś, y inne popalono. Potem w sobotę obrocili się na szlak ku Żurawnu. Do Na-

¹⁾ (Jerzy) Wielohurski Por. Załuski Epist. I. 1524.

²⁾ Jan Papara, rotmistrz J. K. M., syn Jerzego właściciela Batiatyeza, występuje w r. 1695 przed sądem Grodzkim lwowskim. Por. Castr. leop. t. 469 p. 1594.

³⁾ Por. list Szumlańskiego (Dod. I).

wariewy wyboczyła parthia: ale za daniem ognia z armat. jedne chałupy spaliwszy odwrócili się. W poniedziałek y we wtorek grassowała Orda koło Woynitowa: dalej obrocili się na Skłynisza, Strzeliska, Podkamienie y mieli we wtorek nocować pod Żurawnem. potem Pokuciem wracać się do domów.

Woyskowi nasi po tak ciężkiej pracy, stracie osobliwie w koniach, odżywiając się przy Lwowie na obrokach, sianach, trunkow w domach żydowskich *immoderate* zażywszy. pozwalali sobie *licentiosius* postępować, a za ich początkiem y chłopci. rzemieślniczekowie *audebant similia* y co się natrafiło plądrowali. Strate koni wetując *non discernendo statum et conditionem* wyprzegali, jako y JMci Pana starosty żytomirskiego wzięto cztery konie. Zawadził im też *honestior* przy niedzieli i zapustach *vestitus* mieszczan w bramach na warcie stojących y bide cierpiącego żołnierza *commovit ad indignationem*, że jednego y drugiego mieszczanina poconfundowano y jednemu zdjęto za miastem czapkę. z suknią dobrą, salwował się w fosie.

W wieczór w niedziele poszły stąd diwizie za nieprzyjacielem aby go obserwować y jeśli można urywać. któren *ultra praxim* nie ludzi nie bierze tylko ścina nawet y bydło.

W mieście, podczas tej incursiey, confuziey. mieszaniny. niegotowości. bojaźni, w bramach nacisku. hałasu. bo to dopiero zewsząd na głowę uciekało, opisać niepodobna. Ważono wszystko lekce *et per vilipendium in summo disordine* zostawali. A ono *provisa jacula minus ferunt*, Broń Boże. nawałności podobney. jeśli inaczej *non disponentur* rzeczy, *actum* z tym miastem. Bóg to wie, coby się y teraz stało było. gdyby nie ten woyska zaszczyt.

W tym strachu w piątek, lubo dawno chorowała. umarła żona Pana Pastwickiego, sędziego żydowskiego: także i w Żółkwi mieszczka stara Semianowiczowa.

Janczarów, kozaków (jako *ferebatur*) nie było nie przy tym woysku tylko Lipków kilkadziesiąt wiadomych przechodów koło Lwowa. Także Tartarowie wszyscy byli tu ordinowani, którzy we Lwowie w więzieniu siadywali y dobrze ulice po przedmieściach przeyrzeli. tak powiada. ten Tatar W. MXa Episcopa.

JMX. Arcybiskup Lwowski był tu w mieście przez tą incur-sią. nabożeństwa gorące odprawując.

JM. Pan Kasztelan krakowski *sollicitudine et cura inter tanta pericula* sfatigowany, tudzież w nadwreżonym pracami ciężkimi zdrowiu zostając przecie myśli *prope diem* wybrać się do Warszawy.

(W archiwum Sobieskich, w tajnem archiwum państwa w Berlinie w pakiecie 47. części Iszej).

V.

List St. Jabłonowskiego do króla

Naj. M. K. P. A. P. mój Miłościwy y Dobr.

Oznajmuję WKM., że ten nieprzyjaciel przyszedszy do Czernicy. szedł mimo Żydaczów, mimo Rudę, mimo Żurawnę, od Żu-

rawna znowu się przeprowił y szedł po tej stronie Dniestra mimo Halicz; 16 *praesentis* nocował na Tustanie, na Dubowcach y na Nowey od Maryanpola wsi. Na Dubowcach przeszedł Dniestr w drodze, szedł mimo Jezupol, mimo Maryanpol y nocował pod Stanisławowem. Czambuły puszczał ku Stryjowi, ku Bolechowu, ku Dolinie. Zameczków nigdzie one dostawali. Nawet Pan Kamiński mój trzyma odemnie Ostrow bez wału. Dostawali go y nie dobyli. Zabito tam 12 Tatarów. Tatarowie konie mają nużne. Siła ych barzo na szlakach leży y Jassyra świętego barzo siła. Na drugim ode Lwowa noclegu w jedney czy cerkwi czy chałupie sto głów Tatarskich spalonych naliczono. Języcy niewolnicy co pouciekali powiadają, że barzo siła Tatarow rannych jest. Uciekł od nich, wczora tu przyszedł chłop grzybowicki. Ten powiada, że podczas potrzeby naszey niedaleko stał y widział kiedy przyprowadzono w pół postrzelonego Tatara do Sołtana. Sołtan poczoł kontusz na sobie targać, po sahaydaku się rękami bić, który Tatar w Sokolnikach na noclegu umarł. To Tatarowie głowami się w kulbaki tłukli a wyli. Dwoje sani czerwonym suknem nakryte na kabłakach prowadzą z rannymi. JEM. Pan Podskarbi Nad. Ko. jutro wyjezda do Warszawy. Bądź WKM. łaskaw na niego y day mu dobre słowo, bo Bóg widzi barzo dobrze we wszystkim odważnie y mężnie sprawował się. Do teyże łaski WKM. Po. Mo. M. y mnie samego oddaję.

Ze Lwowa 17 Febr. o dziesiątey w noc, 1695.

W. K. M. P. M. My Dobr. nayniższy y naywyższy
sługa Jabłonowski.

(W arch. Sobieskich w Berlinie.)

VI.

Z listu Żywerta ze Lwowa 22 Febr. 1695.

..... Nieprzyjacieli *amplificata* o woysku naszym *fama*, tudzierz wzięta o parthiach swiżych naszych zbliżających się *relatione*, nie mnien *assertione* więźniów naszych, że Paley z kilkunastu tysięcy kozaków miał *appropinquare* stworzony *festinantiori passu* powracał nazad niżeli tu przyszedł. Koło Stracza, Kałuszy(?) nie zasięgałi, ale koło Bolechowa, Doliny narobili szkody; koło Sokółowa włości JMPana wdy Podols. znieśli byli y koło Żydaczowa, daliej na Jezupol koło Stanisławowa ciągnąc pustoszyli wszędzie. JMPana kasztellana krak. znieśli dwadzieścia wsi. JMPaniey Potockiey Podskarbiny nadworney koronney ośm majątności spalili. Ludzi mało go dostali, bo wszystko wczesnie pouchodziło. Jusz tedy mimo Sniatyn przerzynali się y dotąd pewnie Bukowinę minęli. Parthie nasze pod JM. P. Zahorowskim y JMPanem Kalinowskim gromiły ich w kilku mieyscach przejąwszy czambuły. Koło Jezupola, Tyśmniczy nabito ich niemało, wzięto żywcem 24, z których 6 przysłano JM. P. kaszt. krak. Jest między nimi jeden, którego brat ma u siebie w więzieniu sługę JM. Pana krak. Pana Rażewskiego w łopatkę dzidą pchniętego. Ci tedy języcy, jako też nasi ludzie

niektorzy z pogańskich więzów providentią Boską uwolnieni, twierdzą wszystko cokolwiek *in antecedenti* o impresie i potędze nieprzyjacielskiej opisało się. Że to ich tu tak wielkie mnóstwo było *confirmant* także *de tauta*, swoich *per acerrimam pugnam* stratę y że ich codziennie siła umierało. O Jałas Adze powiadali że postrzelony jest. Samey Orkan familiey murzów 7 poległo, prócz innych murzów. Konie ich w tak wielkich śniegach okrutnie znużone zdychały barzo y same poganstwo od wielkiego zimna codziennie padało. Więcey o nich *in particulari* nie się donieść nie może.

JM. P. Rotmistrz Tyszkowski nie dostał się w niewolę, jako się *antecedenti* pisało: jest na wolności.

P. Rotmistrz Papara *tot vulneribus caesus et confessus* żyje, prawie cudownie takie boleści wytrzymując. kiedy y palce u rąk odeymują y lubo w kalectwie nie jest *extra spem* życia.

JM. Pan kaszt. krak. zapadł był dużo w tych dniach. Krwawa dissenteria się pokazała była, ale z łaski Bożej zabieżono dalszemu złemu: *concalescet* jusz y przed niedzielą myśli do Warszawy wybrać się.

JM. P. Podkomorzy włodzimirski ab ietu w głowę od strzały barzo się był poczoł mieć źle, ale już *concalescet* jak kości nadkruszone wyjęte y materyą odprowadzono.

(W archiwum Sobieskich w Berlinie).





LISTY JANA ZAMOYSKIEGO DO RADZIWIŁŁÓW

od roku 1574 — 1602

podał

W. NEHRING.

II.

30) List do Jerzego Radziwiłła niewłasnoręczny.

JM. et R. D. D. aff. honor. Nobilem Paulum Varnikium, Sac. R. Mtis secretarium, cum bona Curonica sua Christophoro Zwicinelio vendidisset, is vero e Regia Mtis potestate ad turbatores episcopatus eius non praestita huic solutione se contulerit, aequitatis ipsius ratione habita mandato suo restituendum R. Mtas iudicavit. Quare etsi mea commendatione minus egere videbatur, quem R. M. beneficio suo dignum indicasset, ut virum tum bonum ac benevolentia JM. et R. Dis V. dignissimum ego quoque maiorem in modum commendare Ei non dubito, gratissimumque mihi fecerit, si cum in restitutione illa praestanda tum allis omnibus rebus ita eum amplexa fuerit, ut is plurimum meam quoque commendationem profuisse sibi intelligat. JMam et Ram D. V. optime valere cupio. Cracoviae 18 Aug. 1583. (podp.) JM. Do. V. affinis et servitor.

31) Do tegoż niewłasnoręczny.

Zalieczam uprzejme a powolne służby etc. Z listhu krolia Jego M. wyrozumieez W. M. bendzie raczył dostatecznie wolią Krola Jego M. o wszystkich rzeczach, o ktorych W. M. piszanez do Krola J. M. do mnie tesz pisacz raczył. Nie maianez na ten czas czo innego pisacz W. M., zalieczam powthore uprzejmie i t. d. Datum z Crakowa dnia 19 Aug. 1583. (podp.) V. M. J. Z.

32) Do tegoż niewłasnoręczny.

Jllris et Re. D. D. et affatim observantissime. Zalieczam uprzejme etc. O rzeczach, które się tam dzieją w Inflanczech, że W. M. moy M. pan piśszacz y oznaymowacz mi raczysz, V. Mezi wielce dziękuyę. Widzę dobrze y sam J. K. M. baczciez to raczi, że trzeba na pilney miecz pieczy tam tę provintią, y liedwie sam J. K. M. ułaczniwssy się nie bendzie chciał tam excurrere. aby them lepiej mógł wssitko opatrzić. Czo się dotieze zaplati żołnierzom, o the ilie mogą naywieczey sollicituję y aczkolwiek insze niemale onera Jego K. M. ma na szobie, yednak y daliey sollicitowacz o tho niezaniecham, owa obmislicz się będzie mogło, yako by się yem wzdę uczyniło dossicz. S tim w laskę się V. M. s. M. Panu pilnie zalieczam. Dath. w Crakowie 29 Aug. 1583. (podp.) J. Zam.

33) Do tegoż niewłasnoręczny.

Jllme et R. D. D. et affi. ob. Zalieczywszy etc. Dowiedzialem się w drodze do Crakowa iadąc o nowinie mnie pocieszny, de promotione W. M. ad Cardinalitiam dignitatem i chcialem był W. M. swemu M. P. zaraz gratulari, iedno ze cursor ten, który na Warszawę do W. M. iachal. porzuciwszy tylko listy mnie nalezancze u Pudłowskiego, sługi mego, sam zaraz niemieszkaiając na Stanisławow do W. M. iachal, a iam iachal na Radzimiu, y zatem nie mogłem do W. M. pisacz. W Crakowie tesz, aczem się widzial z drugim Wlochem, czo tesz do W. M. iachal, ale in quo strepitu mnie tam zastal, mógł tho sam W. M. powiedziecz, y J. M. Pan Marszałek Nadworny, brat W. M., poczęszi się temu przypatrycz raczył, zem tam niez czassu niemiał. Teras occasione nactus niechcialem hoc officii genus praetermittere. A tak iterum atque iterum W. M. swemu M. P. gratulor. y iakom pierwy zyczel tego W. M., aby to było doszło. tak teras niepomalu się z tego cziesze. Pana Boga proszancz. aby W. M. ku czci a chwale swey święty sprawowacz y na wszem blogosławicz raczył. czoby było ku pomnoszeniu chwały Bożey y rozszerzeniu im dali tym więczy sławy domu W. M., a nam powinnym przyiaciom y sługom W. M. ku pociesze. Dali niez innego W. M. niepiszę, tylko proszę, abysz W. M. moy M. P. na mię. iako na powinnego sługę swego raczył bycz po staremu laskaw a mnie sobie sluzycz roskazowal. Mnie W. M. zawždy do wszelakich sluzb swoich y gotowym y uprzejmym bycz naidziesz. S tym się M. laszcze i t. d. zalieczam.

Z Warszawy ultimo Januarii 1584.

(podp.) V. M. swego M. pana uprzejmi sluga i swager J. Z.

Adres: Jllmo et Ro D. D. Georgio Radivilio, Sac. Rom. Ecclesiae Cardinali, Episcopo Vilmensi, in Olica et Nieszwiesz Principi, Dno et affini obser(vandissi)mo.

34) Do tegoż niewłasnoręczny.

Jllme et Re. i t. d. Na ten list, którym miał od W. M. mego M. Pana przes pacholię W. M., niez inszego teras pissacz niemam, tylko iterum atque iterum W. M. swemu M. P. hanc dignitatem gratulor y Pana Boga prosze, aby W. M. na niei raczył blogoslawicz. A ia, iakom iest powinien, takem zawsze W. M. sluzycz gotow, tylko proszę, abysz mi W. M. sobie sluzycz roskazowal. S tym sie M. laseze W. M. mego M. P. powtore zaleczam.

Dat. Z Knyszyna 5 Febr. 1584.

(Podp.) J. Z.

35) Do tegoż niewłasnoręczny.

Possilayącz tham do Vilna do J. K. Mezi pana Voyewodzicza Belzkiego¹⁾, zliczilem mu, aby u V. M. tesz byl, a ymieniem mem nawyedzil V. M. mego M. pana a powinno a sluzbi moye V. M. zalieczil. przytem y nieczo tesz z V. M. mowieczim mu poruczil, proszę zebis wiare mu dacz raczil w tem, czo mowicz z V. M. bendzie. Żalieczam sie zatem etc.

Dat. z Knischina 24 marca 1584.

36) Do tegoż niewłasnoręczny.

Jlle et Re. etc. Zaliecziwszy powinne i t. d. Sadi Tribunalskie w Liublinie poczinają szie w then przisly poniedzialek, na ktorich malo nie zarass przypadnie wojewodztwo Sandomirskie, bo w Crakowskiem, yako ya rozumiem, nie wielie spraw bendzie. A tak wiedzicz mi bilo iusz trzeba od Wassich M., czobim miał czyniez w zaczętey oney sprawie Opatowskiej²⁾, niedbam o tho, abim szie miał wdawac w prawo iakie s V. Mecziami, iakom to niedawno dal V. M. znac, yeno mi tess ostrzegac trzeba zatrudnienia rzeci swich. Dlia czego muszę iednak poslac dla pilnowania thei sprawi tham do Lublina a porucze themu, kogo poslic, aby y, do prawa prziidzie-li, do thego bil gotow, y ieszli od Wassich M. bendą tego chciecz, respisz y odliczenie uczinil thei sprawy do drugiego Tribunalu. Czo bendzie wolia V. M., tho V. M. raczczie w them czyniez roskazac. a potrzeba wzdi uczinicz nam themu kiedi koniec y zniescz ssie z sobą okolo tego, s tem szie w laskę V. M. i t. d.

Dat. z Knissina 3 Apr. 1584.

(Podp.) J. Z.

37) List do tegoż własnoręczny.

Jllme et Rme i t. d. W tych sprawach, w ktorichesz V. M. moi M. pan raczil do mnie wskazacz przesż pana Wielopolskiego,

¹⁾ Żółkiewskiego Stanisława, wielkiego ulubieńca Jana Zamoyckiego.

²⁾ Por. list 22.

sluge swego, przez tegosz V. M. odpowiedz daie i do Jo K. M. pisse. Dostatecznie o wsitkiem sprawisz sie V. M. s tegosz pana Wielopolskiego. Traphil na mie przizatrudniensego¹⁾, dla czego troche sie tu zabawie, prosse i mnie i onemu nie racz V. M. miecz za złe. Lascze sie V. M. pilnie zaleczam.

Z Cracova 2 may 1584.

V. M. swego M. pana swager i sluga J. Zamoiski.

38) List do Mikołaja Radziwiłła, wielkiego marszałka Litewskiego, niewłasnoręczny, bez daty.

Jasnie Wielmozny Meziwy panie Marschalku. W. Mezi swemu M. panu i powinemu wieleze dzieknie, zesz mie V. Mez pisanem swem nie raczil przepomniecz y o szwem stanu malzenskiego²⁾ przyięciu raczil mi oznaymiecz, w kotrem ziczey winszuie V. M., aby pan Bog wszechmogączy raczil bogoslawicz y pomnazacz V. M. ku chwale swey, ku pocziesse V. M. y nasz slug y powinnich V. M. y ku rosserzeniu domu V. Mezi.

Własnoręcznie dopisano: Skarze sie na V. M. o przimowke. Niewiem kto mie do V. M. oskarzil. Rzecz sama dosna to V. M. moi M. pan, ze V. Mezi swemu m. panu i domowi V. M. rad sluze. V. M. pana swego M. pana swager i sluga J. Zamoiski.

39) List do tegoż własnoręczny w kopii Marszałka Radziwiłła :

„List Pana Kanclerzow do mnie przez Janiszewskiego, koji własną swą ręką napisal“.

Adres: Do rąk Jego M. mego M. Pana a bratha Pana Marszałka.

Jasnie Wielmozni Mezi Panie. Mialem bil ku W. Mezi pisacz, iusz gdi Janiszewski, pachole W. Mezi, ku mnie przbiegl, ale za przypadkiem zalosnem, kotrekom sie wyiezdziając z Kniszina niespodziewal³⁾, y potem dla zadzerzenia dluzey nad moie mniemanie w Krakowie, więc za rozkazaniem Jego K. M., za drogą do Lwowa, widziecz sie nam iusz za tem nastąpieniem prentkiem convocatij nigdziei nieznaiduie, iako w Lublinie, iesli W. Mez ceteroquin miales tam wolą bicz. Jesli nie, tedi przydze mi poslacz, z kotrego W. Mezi o tei sprawie y o impedimentach iei zrozumiecz będziesz raczil. Lascze sie W. M. i t. d. Dan w Zamchu 15 Julij 1584. W. M. swego M. pana swager i sluga. J. Z.

40) List Marszałka wielkiego Litewskiego Radziwiłła do Jana Zamoyskiego. „Moi list do Pana Kanclerza, co teraz posilam“.

Wielmozni a moi Meziwi Panie a szwagrze. Isz tam w niektorich potrzebiech swich posilam chlopca swego na Rus, tedim

¹⁾ Sprawą Samuela Zborowskiego, ściętego w Krakowie dnia 26 maja 1584?

²⁾ Z młodziuchną księżniczką Elżbietą Eufemią Wiszniowiecką 24 listopada 1584.

³⁾ Pojmanie i ścięcie Samuela Zborowskiego?

mu umislne kazal do W. Mezi mego M. Pana stapicz, abi sluzbi me zaleczil y ten list moi oddal, ktorem tesz nie inszego nie pisze, iedno zdrowie W. M. mego M. Pana nawiedzam a przitem sluzbi me offiaruie. Z stroni tey rzeczi, ktorą em bil zaczął, iakom wirozumial z tego listu, ktori mi od W. M., mego M. P. przez chlopca mego Janiszewskiego poslani bil, ze W. M. chcecz kogo do mnie w tem poslacz. Ale nie trzeba W. Mezi memu M. P. też prace sobie zadawacz, gdisz ia na tą convocatią przy J. K. M. za pomocą bożą przyadę, gdi tesz tusze, ze W. M. moi M. P. będzie tam raczil biez a tam, iako wola naprzod boza a potem W. Mezi będzie, respons mi na to dacz (raczy). Aez do tich czasow nadzewalem sie responsu dobrego, gdiżem temu wierzil y przisigl bich bil za to, ze w tei sprawie impedimentu zadnego niemialo biez. Ale widze, ze mnie moia nadzieia poczina milicz, wszagze fiat voluntas Eius! Jemu to samemu polecam, niechai Ten W. Mezi mego M. P. nadchnie ku temu, co bi bilo z lepszem oboigu nas. To iedno wiem, ze chociam nie tak blisko iest W. M., iako kto inszy, iednak zszedl bich sie podobno y tak potężnie y tak richlo do posluk W. Mezi, iako y kto inszi, iakosz sam to widze dobrze, zes to W. M. y sam pirwey raczil bil obaczicz, staraiać sie o powinowactwo nasze, i potem znouwu znaiące (?) samego do tego, zebich sie bil magis stretto iakiemkolwiek obiezaicm z W. Mezią mem M. panem zpowinowacz (sic): iesli teraz insze wiatri uderzili y insza misl W. M. napadla, to nie wiem. To co wola boza a W. M. iest, fiat iam, ad utrumque paratus, co mi W. M. będziesz raczil rozkazacz. a zatem sie milosci a owey dawney lascze W. M. mego M. P. pilnie zalecam. Z Kowna 27 Julii 1584. (podpis).

40) List do kardynała Jerzego Radziwiłła niewłasnoręczny.

Illustr. et Rev. i t. d. Jacobus Koppius singulari est probitate ac fide et imprimis industrius, quas ob res cum et R. M. alicui usui in ea provincia illum esse posse confidam et ego vehementer ei cupiam. Illae D. Vae etiam atque etiam commendare eum non dubito. Petit notariatum in ea provincia Vendensem, qui tamen an collatus iam sit nescio, si integra adhuc res esset, dignus certe homo et eo munere et beneficio Ill. D. Vae esset, si Ill. Do. Va. ut ipse eligeretur, auctoritate sua efficeret. Ego ut in hac incertitudine nihil certi pro eo petere possim, ita hominem totum Illmae D. V. trado neque dubito confirmare, sive alio¹⁾ eum honestarit aut quacunque re alia eum iuverit, cum in hominem gratissimum id Eam collaturam tum me quoque plurimum hoc nomine Illmae D. V. debiturum. Quod reliquum est etc.

Zamoscii die 17 Sept. 1584.

(podp.) Ill. R. D. Vae affinis et servitor J. Z.

¹⁾ Braknie rzeczownika.

41) Do tegoż niewłasnoręczny.

Ill. et D. D. aff. obs. etc. In episcopatu Jllae D. V. Vilnensi canonicatum possidet Rus. Stan. Gorezki, quodammodo (sic) ad me defertur, concionatori a prima eius fundatione attributum, Gorezio propter doctrinam atque virtutem eius, etiam cum concionator non fuisset, a D. Sigismundo Rege cum ea conditione, ne ob id priorem conditionem suam exueret et a concionatoribus alienaretur, collatum. Cum autem hic ita nunc decumbere dicatur, ut de ipsius vita a medicis omnibus fere desperetur, si quid illi humani contigerit, canonicatum cum (eum!) concionatori debitum, merito concionatori quam diligentissime ab Jll. D. V. petere non dubito. Magister Sebastianus est Clodaviensis ecclesiae cathedralis Vilnensis concionator, cuius cum pietas, doctrina ac singulare in eo munere ecclesiae navatum hactenus studium a multis amicis meis vehementer mihi praedicatur. Jllae D. V., ut talem virum debeo, summo studio commendo, cumque Ra. Mtas totum canonicatus eius arbitrium Jllae D. V. praemisisse se ostendat, si quid Gorecio acciderit, eum ut illi conferre, ita autem conferre Jll. D. V. velit, ut quem laborum suorum subsidium habere debebat, nunc tanquam praemium habeat cumque vacatione muneris sui obtineat, etiam atque etiam peto. Qua re ut nihil benignitati suae convenientius Jllae D. V. fecerit, ita nihil mihi etiam gratius accidere poterit. Quod reliquum est etc.

Varsovia die 26 Januarii 1585.

(podp.) Jllae D. V. etc. J. Z.

42) Do tegoż niewłasnoręczny.

Jlle et R. D. etc. Cum et virtus et fortuna magnifici domini Farensbecij, in quam ob solam in Regiam Mtem et Remp. fidem incidit, iam ante Jllae D. V. nota sit, commendatione mea apud Jll. D. V. minime eum egere facile intelligere poteram. Cum autem a me nunc discederet, facile vel amor erga illum meus vel dignitatis studium, quae in huiusmodi viris ornandis vel maxime eluceret, a me impetravit, ne sine mea etiam commendatione apud Jll. D. V. pervenire eum vellem. Contulit illi Ra. Mtas Karkusium cum omnibus iis bonis, quae antiquitus ad eam arcem pertinerint. Maiorem partem horum ab aliis possideri queritur partim non optime meritis, partim quorum nullum officium unquam in Remp. extiterit, partim etiam qui nunquam legitime possessionem eorum apprehenderint ac nuper admodum clam fere in eam venerint. Quod vero totam causam continet, est quod omnia postquam in fidem D. Sigismundi Augusti Livonia concessit, sive per alios sive per D. Sigismundum Ang. ipsum ab arce abalienata sint, Regia Mtas autem talem qualis ante Sig. Augusti imperium in Livonia arx haec fuerit, et ab initio et denuo nunc eam illi contulerit. Accedit huc, quod tam dubiis etiam temporibus omnino arx haec munienda illi sit ac praesidio aliquo firmanda, quibus (sic) praesertim Sueci etiam sermones nonnulli de eadem hac arce

perlati ad illum sint. Illud se, si alii reditus possideant, sibi soli onera omnia sustinenda sint, nulla ratione praestari posse confirmat. Totius huius rei cognitionem Illae D. V. Regiam Mtem permisisse accepi, quo quantam facultatem nacta sit hominem optime meritum amplectendi non dubito Illmo D. V. optime perspicere, quidque aequitas ac publicae utilitatis ratio postulet simul intelligere. Ad quae tamen ut a mea etiam commendatione hac quam maximum cumulum Illma D. V. accedere patiat, ut meam commendationem hanc maximo usui sibi apud Illam D. V. fuisse intelligere is possit, tanto studio ab Ill. D. V. peto, maiori ut nihil ab Ea petere possim. Quod reliquum est, studia officiaque mea etc.

Belza die 14 Aprilis 1585.

(podp.) J. Z.

43) Do tegoż niewłasnoręczny.

Zaliecziwszy służby szwe powinne w Mscziwą laskę i t. d. Jakom W. M. memu M. Panu kilka razow oznaimiał bendancz zyczliwem szługą W. M. y domu W. M., rozumien. ze mi na thym naliezy, abym zniosl tho, czoby(m)kolwiek między domem W. M. a pothomkami memi zathrudnienie iakie na potym przynieszcz moglo. Przetho i zem nieboszcze (sic) malzonecz szwe i siostrze W. M., mych Meziwych Panow uczynil bil oprawę a W. M. raczylyszezie mi thysz bely uczyniez zapis na dług pewny, z strony kthorego zapiszu od W. M. y od Jego M. Pana Marszałka Dwornego nie ształo się belo doszycz. Ja pothym, (gdę) Pan Bog malzonkę mą y czorkę z tego szwiatha zdiąncz raczel, długom sie starał okolo znieszenia przyiaczielskiego w thei sprawie z W. Meziami, y iz Polskiem zapiszom wychodziely fatalia, musialem bel pozwy zalozycz, lubo nie thelko z W. Meziami, ale z zadnym czlowikiem nie rad się prawuie. Lytewskie fatalia iz dalsze są, thedy moglo bycz w thei mierze dluzei bez prawa. Na thym przeszlym szeimie znioslsem szię przez Jego M. Pana Woiewodę Podolskiego z obiema Ich Meziami Pany Marszałkami. Czo szię dothycze Jego M. Pana Olbrychta, kthorego causa iest similis W. M., ze z strony iego nie belo niez oddano, thedy thakeszmy z szobą posztąmpiely, zem ia Jego M. z dlugu w Cancellaryei Lytewskiej, a mnie Jego M. w Cancellariei Polskiej z oprawy pro rata parte sua quitowal, czo thysz zes W. M. miał uczyniez; Jego M. Pan Marszałek Wielki miał staracz szię. Lecz therasz baczę, ze tho Jego Mezi z ciężskosczią przydzie, czeszcz prze niesposobne zdrowie swoje, czeszcz oglądaiąncz szię, aby szię W. Mezi w czym nie uprzykrzył. Przetho szam w thym na then czas ku W. M. piszę, nie wántpiąncz w thym, ze W. M. tho uczynisz thak, iakosz mi szię W. M. raczel declarowacz przez Jego M. Xa Podkancelierzego¹⁾ dzisieiszego. Wiedzāncz k themu, ze malo tho iest po-

¹⁾ Podkancelerzým Litewskim był od r. 1584 Lew Sapieha.

trzębna y mnie y W. M., abysz mię W. M. miał o częsz posagu szobie należącą prawem requirowacz, a ia W. M. o dług zapisany, racz W. M. wiedziecz, ze thysz iusz y zapiszowi W. M. Lytweskiemu fatalia bęnda nadehdziecz, dla czego thym přęczei thrzeba w thei mierze przyiacielskiego uspokoienia. Z thym szię w Miloszcziwą laskę etc.

Z Belza 4 Maija 1585.

(podp.) J. Z.

44) Do tegoż niewłasnoręczny.

JMme et R. D. i t. d. Maximas JMae D. V. gratias ago, quod nobili Paulo Gornicio, familiari meo, in canonicatu Vilmensi ei deferendo Eam se praestiterit, quam humanitas eius atque erga me benevolentia iam tum mihi promittebant. Nunc ut quae reliqua etiam sunt, perficere velit, pro ea humanitate Eius rogare Jllm. D. V. non debeo: cum tamen Gornicius eius negotii gratia iam ad Jll. D. V. se mittere mihi significaret utque denuo se Ei commendarem peteret, magis quo illi obsequerem, hoc facere volui, quam quod necesse id iudicarem. Ita tamen D. V. Jll. sibi persuadebit et ea, quae iam illi tribuit, gratissima mihi esse, et quae deinceps ei tributura est, multo mihi futura gratiora. Quod reliquum etc. etc.

Belza die 28 Junii 1585.

(podp.) J. Z.

45) Do tegoż niewłasnoręczny.

Zaliecziwszy uprzeime powinne sluzby i t. d. Posylacz raczy Jego K. M. do Infant Xiendza Piotrowskiego secretarza wespolek z J. Meziami drugimi na Commissią Szwedzką, przez ktorego nie chcialem zaniechacz, abym zdrowia W. M. swego M. P.¹⁾ na wszystkich pocziechach dlugo fortuniez y bloslawiez raczyl. Poruezelech tesz ustnie Xiendzu Piotrowskiemu imieniem moim mowicz w rzeczach moich niektorych własnych z W. M. swym M. P., ktoremu proszę, abysz W. M. wiarę dacz we wszystkim raczyl. Zaleczam zatym powtore powolne sluzby i t. d.

Dath. w Belzie 12 Aug. 1585.

(podp.) J. Z.

46) Do X. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, Marszałka Wielkiego Litewskiego, list niewłasnoręczny.

Oswieczony Mcziwy Panie. Zaliecziwszy sluzby swe i t. d. Widzę, ze nieszczęście przypada w tey sprawie. Poslałem iusz bil s temy listy, zas my ie nazad pszyniesiono, ktore zas W. Mezi memu M. P. possilam. Sluszką, albo po W. M. Boiarzyn, ktory ie

¹⁾ Zdaje się braknąć czegoś.

nosil, powieda, ze mu kon zdech, y wrocil się do domu pieszo od Brzeszcza, musial podobno go przepic. I tym sie lasze i t. d.

Dath. w Zamoszeziu 14 Junij 1586.
(podp.) J. Z.

47) List do X. Mikołaja Radziwiłła, Marszałka Wielkiego Litewskiego, niewłasnoręczny.

Oswieczony Meziwy Panie. Zalecziwszy uprzeime powinne sluzby i t. d. Będąc dawnym sluga W. M. mego M. Pana y powinien będac W. Mezi sluzycz, niechcialem zaniechacz, abym w tym osieroczialym czassie, ktory P. Bog na nas przepuszczcz raczyl, ozwacz sie W. M. niemial. Mialem byl wolią dawno to uczynicz, ale za tym naglym a zalosnym przypadkiem smierci Kr. J. M. potrzeby niektore okolo siebie nagle oprzętaczem¹⁾ musial, takze y przekazeczki niektore a falsis fratribus²⁾ do tego czasu zabawiely mnie. Teras iednak uspokoiwszy sie troche, ozywam sie W. M. z dawną chęncią swą do sluzb W. M. A proszę, abysz W. M., nie będzie-li sie to alienum W. Mezi zdalo, raczel communicowacz ze mną o poratowaniu tey naszy osieroczialy R. P. Niewątpię, ze W. M. za wdzięczne przyiąwszy tę chęncz moię, oną gardzicz nie będziesz raczyl.

Malo podobno iest potrzebno przypominacz mi W. Mezi okolo onego kwitu, ktorych³⁾ miał miecz za Jego M. Pana Stanisława brata W. Mezi, gdyz rozumiem. ze niezym innym nie dzieie sie, ysz go niemam tak dlugo, iedno tym zalosnym a zatrudnionym czassem. Pewienem iednak, ysz go W. M. przepomniecz niebędziesz raczyl. Zaleczam zatym i t. d.

Dat. z Zamoszcza 4 Febr. 1587.
(podp.) J. Z.

48) W zbiorze Poznańskim, z którego tu listy Jana Zamoyskiego podaje, stoi między listami z r. 1583 list, który widocznie był pisany r. 1587, w czasie bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego. List ten wystósowany do „X. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła kasztelana Trockiego“, jest już drukowany w zbiorze listów Jana Zamoyskiego, wydanych przez A. Sokołowskiego w tomie VIII *Scriptores rerum Polonicarum*, i to z datą prawdziwą 13 marca 1587, dla tego go tu opuszczam, nadmieniam tylko, że w kopii należącej do zbioru Poznańskiego, nie ma owego dopisku, który się znajduje w *Scriptores rer. Pol.* VIII na str. 94.

W. N.

¹⁾ Oprzętać-em musiał.

²⁾ Por. list Zamoyskiego do X. Krzysztofa, hetmanego polnego Litewskiego, również z 4 lutego 1587, w *Script.* VIII str. 93.

³⁾ Zam. który-m.

49) List prawdopodobnie do tegoż niewłasnoręczny¹⁾.

Oswieczone Meziwe Xiążę. Zalicziwszy uprzeime sluzbi swe i t d. Odpissuię W. M. memu Meziwemu Panu na listh W. M. de data 17a Aprilis z Miru. Czo się doticze tych rumores tam rozsianych o mnie z strony promotiei Xa Cardinala Bathorego, to vanum iesth, iako insze wszitkie rzeczy. By chencz ludzka do tego bela, nie zairzalbym mu tego, ale contra studia hominum niti, szalenstwo tho iesth, a zwlaszcza do takowych extrema rzeczy przywodziez. W slusznich rzeczach y rownich nie wąpię. ze W. M. statecznosc swą pokazuiancz, onemu i bratu iego panu Balczerowi non deeritis. A Krolia inszego W. M. sobie szukaiczie. J haiw²⁾ tosz (sic) rozmaitych poszelstw y praktik dostatek, o czemby dlugo pissacz. Atoli ia sine praeiudicato animo tham poiadę i bendzie-li to wolia W. M., szczerze o kaźdey rzeczy z W. M. znaszacz się bendę, Krolia sobie nie inszego proponuiancz iedno tego, z którego by się naiwientsze pozitki R. P. spolney pokazaly, y do ktorego Pan Bóg sercza ludzkie skloniel. Rzandy, iako mi mile, tosz W. M. iusz baczil, iakom za Krolia Jego M. nieboszczyka przed niemi do domu uciekal i nie częstos mię W. M. u dworu widal. A gdyby bel seim doszedl. podobno bys bel W. M. i dalsze moje rozprzątnienie się z dworem obaczel; bo nie tylko za nowego Krolia, ale i za pierwszego i nakoniecz by ociecz moy zmartwychstal a Kroliem go uczyniono, tedi bym ia u dworu obecnie nie mieszkal. Sytna to potrawa, iam questow zadnich u dworu, czo W. M. wiesz, nie patrzal, a wdzięcznosc i statecznosc ludzką (sic) iaka iest, to W. M. dobrze wiesz. Kwoli Turczynowi aby miano Krolia obieracz w Polsce³⁾, ia tego nie wiem i prziznawam, ze to niepotrzebnie belo pisano. Kto pisal, wierę nie wiem, bom ia ieno laczinskie pisma odprawowal pod pierwsze interregnum. Kto nassadzal mięndzy W. M. czudzoziemczow, od swych urzendenikow raczeie się W. M. dowiediwacz. Ja wiem, zem sie w zadne sprawy Litewskie nie wdawal, okrom W. M. kielku prziiaciol, doszicziem miał na swych. Na seimie prze-

¹⁾ Że list powyższy był do X. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła wystósowany, wynika dość wyraźnie ztąd, że Xiążę ten właśnie około połowy kwietnia r. 1587 przebywał w Mirze, bo ztamąd pisał list do wojewody Wileńskiego stryja swego 11 kwietnia, jak widać z *Scriptores rer. Polon.* VIII str. 30; Zamoyski zresztą podpisał się w niniejszym liście jako szwagier. Do tegoż księcia pisał Zamoyski także jeszcze raz 25 maja (w sprawach) obronu nowego króla i swoich własnych, zob. *Script. rer. Pol.* VIII, str. 94; pokrewny treścią jest także list księcia Mik. Krzysztofa do wojewody Wileńskiego z 29 kwietnia 1587, tamże str. 33.

²⁾ Najw. tyle co tu; por. list z 7 marca 1583 na str. 256, nota 2.

³⁾ Por. list wymieniony w powyższej nocie 1 do księcia wojewody Wileńskiego.

slem wiem, zes W. M. bel i szliszales, czo za grozby, za odpowiedzi. opressię (sic) po seinikach przed niem bely. Jesli się kto strzeżł, a we wszistkiem inszem skromnie sobie postempował, nikomu gwalthu nie czyniel, nie wiem czo tho za wina? Na tych ludzi discretiã puszczasz się iako kto ma, i ta teraz convocatia dosiecz pokazala. Okolo Xa Cardinala i Pana Balczera Batorich posilal, iako sprawę mam. Król Jego M. Xa Referendarza do Pana wojewodi Poznanskiego ¹⁾, Xa sekretarza wielkiego do niktorych Panow Malopolskich. Gdy tesz do mnie wskazal, radzilem abi o biskupstwo iakie jednemu z nich nominatim prosiel, a drugiemu o dzierzawę iakã takze nominatim, a zebym generalitate nominis indigenatus, od Reski snadz poddany, ludzi nie straszil. J tak czi, ktorzi R. P. prospiciebant i Panu wdzięcznosez pokazacz cheieli, radzily. Ucziniwszy co slusznego, obwarowacz, aby wiencki Pan in commodum o nich nie miał potestatem czyniecz. O tem chwalezi sprawy PP. Zborowskich, liubo go W. M. nie raczisz mianowacz, wiem dobrze. Ze mnie lepiej bendzie bez urzendu Hetmanskiego, mogę to ukazacz po niedlugiem czasie, domowiwszy się wprzod tego, aby czal ²⁾ szam w sobie zostal. R. P. każdei, czo na urzedziech nalezy, latwie W. M. iako baczny rozumiecz raczisz. A zda mi się, ze i o swych czalosezi nie mogã sobie W. M. wiele obiecowacz, iesli W. M. dopuszczã naszym, kwoli cziiem factiam, szfankowacz. Miasto tych pasquillusow, czo ie tho exorbitantiami nazwano, uirzisz W.M., da-li Bog, gdy się ziedziem, i R. P. także, bendzie-li tego potrzeba, uirzy rzeczy iawne, ktorich się moze dotknãcz. Wolno bendzie mnie o te exorbilantie na electiey ³⁾, y ia tesz odpowiedzialwszy na obietca, bende mogli także drugich spytacz, obaczym, kto się z nasz barziez za swe sprawy sromacz bendzie musial. W.M. iako zaczny czlowiek nie racz W. M. deesse patriae, a racz W. M. bycz na electiey. Bendziesz, da-li Bog, dobrze. Widzę ia przetsię siela ludzi, ktorzy nie idã za affektami, a zadnego inszego obietcum sobie smakowacz nie bęnda, jedno te, po ktorem by się naiwiętsze pozitki R. P. naszej spolnei ⁴⁾. O statecznei tesz laszcze W. M. przeciwko mnie nie wãntpię, ze W. M. przeciwko mnie non deeris, a imprimis tego W. M. bendziesz raczel postrzedz, na ziedzie Wolkowiskiem, aby tak skoro tych acta convocatiey nie approbowano. Wszak czo w nich iest potrzebnego, moze się to wyiancz a na electiey aprobowacz. U nas sam na iednich ziedziech ie odrzuczono, na drugich do electiey odložono, na niktorych moderowano, na czwartich rozerwanie belo.

¹⁾ Stanisław Górka.

²⁾ Czytać należy cał t. j. nienaruszony, w całości swojej.

³⁾ Zdaje się braknąć słowa.

⁴⁾ Między Zamoyskim a Zborowskimi, por. współczesne listy Xięcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła do wojewody Wileńskiego w t. VIII *Script. rer. Pol.*

Z strony iednania chodzą między nami Jeh M. Pan wojewoda Sandomirski i Pan Bieczki. Possilam W. M. przepisy niktorieh listow swych do Xa Arcybiskupa. Z tem się powtore w Meziwą laskę i t. d.

Z Zamościa die 2 Maji a D. 1587 ¹⁾.

(Podp.) J. Z.

50) List do tegóż niewłasnoręczny.

Illme Princeps etc. Zaleciwssy uprzeime słusshy i t. d. Dziekuję W. M. swemu Meiwemu Panu, zes W. M. na list moy spolny, ktorym do W. M. panow Rad pisał, raczył odpisać. Lubo to iusz czas nie mały minął, iakom takowess listy pisał, mało jednak dotąd i z Corony odpisow ieszcze mam. A idzie nam o platną. Juss czasy, o których woiska Tureckie z pola schodzie zwykły, nadchodzą, zaczem wyględać Tatarzyna trzeba, na koniu siedzi, tusz blisko pod bokiem prawie. Moze to Pan Bog odmienić i częmem go odrazić: wiem, ze gdy umysł swoy nieprzyjaciel odmienia, dziwnie przestrogi niektorzy wykładaia. Ale on nie czyniac kosstow, moze bydź na occasiae intentus i zawssdy to czyni. Gdy naszę gotowosc widzi, da czasem pokoy; gdy się mu odkryiem by namni-y, przyskoczy i przytnie. Co gdy się trafia (iako więc bywa), wietssa szkoda na drugą stronę ostawa i zal. Sam uczynię co mogę; 2250 żołnierzow mało na Cara y woisko Tatarskie, a iesli z drugą stronę (sic) i Gałga nastąpi, tem mniey. Nad siły trudno kto co ma na się brać. Otoli (sic) przestrzegam iuss chwilia. Te zbiory, co nie tylko tydzień albo dwie niedzieli. ale by namni-y potrzeby i pogody omieszkaia, bywaią iak po harapie. Prędko ten nieprzyjaciel od Dunaia za granicą Coronną paść moze, a niem powroci o goscinu swem nikomu się nie zwierzy; a gdy się russy, pobieżą poslaney z wieścią: on tess tem czasem pobieży im na grzbiecie. Nie wątpię, ze W. M. z mieisc swych Jego K. M. takich rad dodać raczycie, aby wssdy słuszna a rychła potężność przeciwko temu nieprzyjacielowi była. Jam użył łaski Jego M. pana Herborta powinneho swego, ze raczył iechać witać Jego K. M. odemnie, y aby przytem to periculum Jego K. M. przelozyl. Z tem się powtore i t. d. Z Zamoscia 8 septembra 1594. (podp.)

J. Z.

Adres:

Illmo D. D. Nic. Christ. Radivilio, Duci in Ołyka et Nieswiess, Palatino Trocensi etc.

51) List do tegóż z takimże adresem niewłasnoręczny.

Illme Princeps etc. Zaleciussy powinne sluzby i t. d. Jest, iako W. M. pisać raczyss, o czem teras myśleć y czuć się pilnie

¹⁾ List ten w zbiorze Poznańskim ma fałszywą datę 2 maja r. 1582.

nam trzeba, Z iedną stronę sciana sąsiedzka nie telko się zapaliła, alie się iuss poczyna walić, rozumiem ze W. M. o wtarczeze Chrześcian y o wzięciu (czego się panie Boze pozal) od Turkow Rabu, dotąd nowina doszła. Z drugiej strony na Ukrainie ludzie swowolni nie telko domy y majątnosci braciey nassey naiezdzią, ale y krew ich rozlewaią. W Siedmiogrodzkiej ziemi rozruchy, z którei przyczyny, nie wiem, ale wielkie y krwawe. Od Wołoch takze nie do konca się na bezpieczeństwo nasze zanosi. Owa zewssąd prawie podpałow pod R. P. naszą dosyć. Szerokosć wielka granic y przechodow y drog sila dalekich od siebie: iuss choć poczawssy od Doliny ku Crakowu ludzi służebnych mało. Voluntaryussow dotąd krom iednego a drugiego nie slychać. I ia radbym tess pewny vmysl nieprzyiacielski i dzien bycia iego wiedzial. ale to trudna, gdyss nieprzyiaciel kazdy, a pogotowiu then tak prędko dnia russenia swego nie zwykl się zwierzać nikomu, ani noclegow publicnie. y owsem, iako W. M. raczyss pisać. przewlok czasem uzywa, aby nas vbezpieczył, a zatem gdy vbezpieczonych bydź obaczy, poskoczył y myśli swey dosyć vczyniel. Ja pilnosć czynię y będnę czyniel y pewnie na staraniu mem y gardla nie zaluiąc nie zejdzie. To mieysce nie daleko iest do przeprawy przez San. Osluchywam się o nieprzyiacielu y gdzie potrzeba vkaze, pospieszać się nie zaniecham. Z tem się powtore w Meiwą laskę i t. d. Z Tarnogroda 16. Octobris 1594. (podp.) J. Z.

52) List do tegóż niewłasnoręczny.

Oswieconi Xsiażę Panie i t. d. Z wielką pilnoscią zalecam Meiwey lasce i t. d. Na roskazanie i namnieisze W. K. M. nie thylko do Minska, alie gdzie mi ie do W. K. M. moy M. Pan roskazac raczisz, opusciwszy i napilnieisze potrzeby własne, służyc W. K. M. gothowem zawsze. Ale mi Pan Pierszko sługa W. K. M. pisal, ze dla jakich sie prawnych przyczyn na teraznieisze roki troieckie (?) niepozywano Pana Kaweczynskiego, więc thesz nimasz tam theraz do Minska po co. Na inszy czas, kiedy będzie roskazanie W. K. M., iesli Pan Bog zdrowia ozyczyc raczy, chcę z wielką chęcią służyc W. K. M. memu Meiwemu Panu. A Boze day, abych thym y wszelakim kształthem mogł zasługowac sobie laskę W. K. M. mego M. Pana.

Na owo serdeczne (sic) bolieię, cos mi W. K. M. napisac raczył z nowin przed seymem y w seymie. Nie thegom się spodziewal z Bielice odiezdziąc i kiedym ow listhek swoy stamthąd do W. K. M. pisal. Ale i tho Pan Bog może w lepszej obronie za czasem. Ja Pana Boga proszę, abym W. K. M. mego M. Pana z Księżną Jey M. moią M. Panią i siostrą i dziateczkami popołu wszystkie dobrze zdrowego oglądal, zycząc tak iako zyczliwy sługa iako w nadluzszy wiek pomnazania W. K. M. w dobrym zdrowiu i wszistkim pociesnym, osobliwie w theraznieisze dziwne czasy ku pomocze R. P. i wielkiej pociesze moiey. Zalecam się przythym i t. d. Z Horodney 4 maj 1595.

(podp.) J. Z.

53) List do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, wojewody Trockiego. niewłaśnoręczny.

Oswiecone Książę Panie, Panie a szwagrze moy Meziwy. Unizone sluzby moje pilnie lasce W. K. M. mego P. M. zaleczam. Mowienie moie z Księżną Jey M. o Zasuku stąd poszło, isz iako barzo rad W. K. M. służę, tak w czymkolwiek thknę się spraw W. K. M. radbym z serca, aby się iako nalepiey W. K. M. podobalo. W Zasukum ia iako zyw nie byl y prosthom w ow czas Kotha w worze od W. K. M. targował, we wszystkim referuiąc się na wiadomosc z tych, ktorzy tham bywali i tho W. K. M. udawali. Ale com slyszal y sam pothym z sthrony, thom thesz Księżnie Jey M. powiadal, ze mi ich sila pothym ten tharg W. K. M. chwailo (acz więcej laskę W. K. M. i tak dobre obeyście z Panem Starostą), mianowicie Pan Podkomorzy Nowogrodzki Pan Chrektowicz (sic) w M.....¹⁾ a Pan pisarz ziemski Minski pan Hladki w Ossmienie mowili ze mną o thym, sila barzo tho imienie chwając i za pewne twierdzili, isz dobrze więtszych pieniędzy sthalo. Niewspominam owego wielkiego placzu przy thym stanowieniu Pana Stharosthy Rzeczyckiego o tho samo, aby byt thego imienia nie usthepowal.

Co się thknie thego, abym z Panem Stharostą sthanowil imieniem W. K. M. otho, abym targu ostąpil. nie masz thak nie thrudnego, abym gwoli W. K. M. memu M. P. uczynic nie mial, gdzie uprzeime roskazanie W. K. M. przistąpi. Ale Pan Stharostha tak iest mnie odlięgly, ze kilka lath przedthym. kiedym ieszcze byl deputatem na trybunale, widziawszy się z nim w Minsku, to asz theraz w Nieswiezu, z Nieswieza zasię i do tey doby nie wiem, kędy się obraca, to jedno pomnę, ze wspominal, isz do Rzeczyci iachac mial: iednak i w thym, iako we wszistkchim roskazania W. K. M. sluchac będę.

Jadąc od W. K. M. przez Bielieę do domu, zasthalem tham K. Jego M. Pana woiewodę Wilenskiego z Księżną Jey M., ktorzy na pogrzeb Stharosthy Zmudzkiego iachali. Dziś tydzien we czwartek pozno prawie iusz J. M. przyiachacz raczil. W. M. Pan Brath isz thesz do mnie i ze mną pospolu iachal, tedysmy się pospolu niemal iedney godziny ziachali. Tego dnia niemogliśmy się bawic dlugo, bo pozno iusz bylo, nazaiutr thesz skoro wsthawszy, barzo rano roziachalismy się, bo się Jego M. pilno w drogę spieszyl. Przy wiecerzy cos mi z rzeczy przyszlo powiedziec, zem byl u W. K. M. i zaraz pilno się o zdrowiu W. K. M. pythal i o thym co tham slychac. A ia z domowymi zaraz nowinami powiedzialem, zem w drodze slyszal o Kozakach, iakoby się pod Sluck brac mieli, Jego M. zaraz na tho. isz od sthrazy swey z Mozyru nie nie wie i wątpi, aby tho pewne rzeczy byc mialy.

Ono mowienie W. K. M. na odiezdnym z Nizwieza mialem i mam w dobrej pamieci i skoro mi się occasia traphi, ze mię

¹⁾ Wyraz trudny do odczytania.

sam w thym naidzie, powiem to, cos w mię W. K. M. wlozye raczyl. A theraz mam occasiã do thego, isz mi się sam przymowie raczyl, chcąc do mnie do Bialechnoda z laski swey shtëpic i sam w Bielicy drogę zaiadę. Jego M. Pan Jendrzey brath będzie thesz na then czas, kthory wiem isz się do thego niezawadzi. A co wyrozumiam, dam W. K. M. w czas wiedziec raczyl przed przyiachaniem do Wilna. A ia to odprawiwszy za laskã W. K. M., mogę thesz iusz zostac doma, bo na the wesele niepilno mię Ich M. potrzebuia. A ia pilnieisze potrzebki mam własne swoje. Pana Boga proszę, abym o zdrowiu W. K. M. spolnie z K. Jey M. y wszisthkimi domowymi częsth słyszal y na nie sam rychlo pathrzył. Zalecam przithtem siebie samego i t. d. z Bialechnoda 2 Novembra 1595. (podp.) J. Z.

54) List do tegóż niewłasnoręczny.

Illme Princeps Dne obs. Zaleciwszy sluzby swe i t. d. Za wolã i przeirzeniem Bozem a radã przyiacielskã zmowiona iest w stan malzeński za Jego M. pana Piotra Firleia Woiewodzica Krakowskiego moia woiewody Belzkiego corka a moia Canelerza Coronnego siostrzenica. Czas wesela na 14 dzien miesiãca lutego w Zamościu zložony iesth. Znaiąc to, ze nam W. M. raczysz bydz Meziwym panem y wszech pociach zyczyc, prosimy pilnie W. M., abys nam laskę swã w tem pokazac a na czas y miesce namienione na wesele to przybydz raczel. Laskę tę W. M. odslugowac powinni będziemy, ktorey się powtore zalecamy. Z Zamościa 17 Januarii Anno 1599. (podp. własnoręcznie) przyjaciele służebniczi i szwager

Sta. Wlodek J. Zamoiski.
woie. Belski.

55) List do tegóż niewłasnoręczny.

Illme Princeps etc. Zaleciwssy powinne sluzby i t. d. Dziękuję wielce W. M. swemu M, panu, ze nie raczys ustawac w lasce swey przeciwko mnie y ze act then wesela corki Jego M. pana Woiewody Belzkiego a siostrzenice moiey przes posla swoiego ozdobicies raczyl. Zaslugowac tę laske W. M. swemu M. panu y domowi W. M. gotowem zawszy y proszę, w czem by W. M. Mei zese się mogly sluzby me, abys W. M. sluzyc sobie i rozkazowac raczyl. Iterum atque iterum sluzby me zalecam i t. d. Dan z Zamościa d. 16 lutego R. P. 1599. (podp.) J. Z.

56) List do tegóż niewłasnoręczny.

Illme D. D. et affinis etc. Zaleciwszy powinne sluzby i t. d. Dla pieniędzy niedostatku y przekaz y tych y owych, nie sporo barzo ta przeciw Carolusowi expeditia szla. Atolim thesz iusz w drodze, rot y niektore naprzod, drugie o pospiech iako naprętszy solicituie. Panie Boze, racz przeciw nieprzyiacielowi temu woiskru

Jego K. M. błogosławie. A to nie mały pewnie wstęp tesz iusz stal się przez W. H. Litewskiego ludzie, że ludzie ci, co szli na posilek miastu Kokenhauzu, są pogromieni, y nie tylko zamek nie iest wzięty. ale y miasto eliberowane, y to gdy przeprawa pod niem przez Dzwinę wolna będzie. iesli potrzeba ukaze. aby się tam woisko przeprowadowało. Strony uskarzania się poddanych W. M. na piechotę, którey Andrasz nieboszczyk był starszem, co mi Jablonski, który po niem o niey zawiada, pisal, z tego który W. M. posyłam wypisu, raczysz W. M. wyrozumiec. Jesliby nie miała tem czasem stac się W. M. sprawiedliwose od niego, ia skoro ieh doiadę opatrę wedle możnosc, iakoby dosyc się W. M. stalo. Co się skarg na pana Veiera rote dotyczy, piszę do niego, aby skromnie chował ją, poddanem W. M. we wszem się usprawiedliwil, z wlosci tamtey zaraz wyciagnal, krzywd y szkod zadnych daley się czynie nie wazyl, a do woiska Jego K. M. się przyłączył. Isz ten iusz teraz iedne za drugimi rotę będą tam następowac, list otworzysty do wszecz żołnierzow. aby majątnosci W. M. nie turbowali, staroscie Czarnowieckiemu poslałem. Z tem powtore sluzby me powinne i t. d. Dan z Ostrowa dn. 16 Juiii 1602. (podp.)
J. Z.

57) List do tego niewłasnoręczny.

Illme Princeps etc. Isz iedzie ku W. X. M. pan Charłeski rotmistrz Jego K. M., prosilem go, aby imieniem mem zdrowie W. K. M. nawiedzil. onego dobrego na czassy długie od Pana Boga winszował y sluzbi me uprzejme y zyczliwe zaleczil. Tenze W. X. M. memu M. Panu de statu Inflanckiey ziemi y iakom tam rzeczi odziechal. Samęm barzo strudzony y niesposobnego zdrowia. Lascze sie W. X. M. i t. d. Dan w Koryczy d. 22 9bra 1602. (podp.) J. Z.

58) Cyrkularz Jana Zamoyskiego do rotmistrzow i t. d.

Jan Zamoyski z Zamoscia. Canelerz y Hetman W. C. Wssem w obec y z osobna kazdemu panom rothmistrzom, porucznikom, thowarzyszom, i inem wssem woyska Jego K. M. ludziom wskazuię z urzędu mego Hetmanskiego. abyście majątnosci wssech Oswieconego Pana, Pana Mikolaia Krzystofa Radziwila Kiazęcia na Olice y Nieswiezu Woiewody Trockiego zaniechali y zadnych krzywd y szkod w nich nie czynili. Ktoby się inaczey wazyl, srodze karan będzie. Dan z Korycy 22 miesiaca Novembra 1602. Jan Zamoyski Canelerz i Hetman p. p.

W zbiorze Poznańskim pomiędzy listami Jana Zamoyskiego znajdują się jeszcze dwa listy. jeden w kopii do żony Mikołaja Krzysztofa, wojewodziny Trockiej, pisany przez Wasilego Zamoyskiego, drugi podany w kopii od Jana Zamoyskiego do wojewody Krakowskiego.

I te dwa listy w dodatku poniżej podaję.

W. N.

1) Kopia listu do wojewodziny Trockiej.

Jaśnie Oswieczo. M. X. Pani mnie Milosciwa.

Posylam do W. X. M. S Sielann (sic) kop 10 swiezych skoro ulowionych, jarząbkow siedm posylam, pieniądze wszitkie razem poszlie, y miód przedawszy y zboza, azali co przedam, iedno za tanie, iesli W. X. M. raczi rozkazac po targowemu puscic. Nie może byc drogo, bo z Rusi niemalo nawieziono zboza. Miód po 8 gr. zatargowano.

Strony Zodziszek, iako W. M. X. do mnie pisacz raczisz, maią (maiąc?) ie wolią przedac iako odliegle, w czem niech sie dzieie wola Boza y W. X. M. Ja tho sam upatruie, że to ymienie nie wedlie myśli W. X. M., w szachownicach, kłopotliwe, co raz tho trzeba przisiegać, albo pan, ktoryby owdzie dostal pomieszkać, uspokoie kupnem, odmianą y strony drugiey czesci X. Wiszniewieckiego. Przeto wedlie wskazania W. X. M. mowilem z Jego M. Panem Mikolaielem Zienowiczem, kthory ma wolią kupic, iedno ceny od W. X. M. cheze wiedziec; pierwszym razem podal dwa tysiąca litewskich kop, da y więcey, skoro będzie miał wiadomą cene od W. X. M. Jabym rzekl osm tysięcy kop litewskich, chociam tego niepodawał. Wlok sto wsziskiego, pasznego może bycz 60, a w sanoczach, borach, lasach, bagnach, błotach 40. Trafie-li kogo inszego s kupcow na Zodziszki, W. X. M. oznaimie. Matyc Pilowoje (?) dzierzy od sławney pamięci paniey matki W. X. M. thaka wiadomosc, ze we dwu set kopach gr. litewskich wlok siedm osiadlych y folwarek czwierei milie niemasz, barzo trudno Zodziszki ¹⁾, bo y wypusthy zaiął. Pisarza ziemskiego obrano, Pan Jan Wilczek o Troiey swietey ma przisiąć, będą-li wydawane pozwy, niemieszkać pozwac. Zaczim nanizsze służby moie M. lasec W. X. M. zalieczam. Z Zodziszek 9 febr. 1593 (?). W. X. M. nanizszy sluzebnik Basilius Zamoiski.

2) List Jana Zamoyskiego do wojewody Krakowskiego (kopia).

Jaśnie Wielmożny Meziwy Panie Woiewoda Krakowski. Zaleciwszy uprzeme służby etc. Owa Woloska przestroga, o ktoreiem W. M. dał znac, ozwała mi barzo w głowie, przemyszlwiając o tym, niemogo więtszey przyczyny tego nowego consilium cesarza Tureckiego u siebie wynalese, iedno ze mu sie nie zdarzylo w iesieni słyszac, ze y przez zimie Chrzescianie niechcieli proznowac. A nie maiąc inszych ludzi, któremiby zimie mogli woiovac, Tatarow uzyc musi. Iz gdy tej ziemi Węgierskiej z domow poddani cesarza Jego M. wyciągną dla dobywania zamkow iakich, tedy przez ziemie obronną cheialby ludzie wpuscic, zeby im s tyl zaszedzsy, domy ich, strzez Boze, splondrowali, zony, dzieci siekli, w niewolą brali, y nazad ich oderwawszy ku Temeswaru wywrocili. Gdyby tak miało byc, zeby przez ziemie K. Jego M. mieli sobie

¹⁾ Zdaje się czegoś braknąć.

drog szukać, byłoby to przeciw paktom starym s szkodą naszą, zelzywoseią y obrazu (sic) wszystkiego Chrześcianstwa. Gdyż Suliman był pod Segietem, Tatarowie chodzili do Węgier dcią Turecką, granic koronnych tam y sam idąc niezaimowali; za krola S. pamięci Augusta był od Selimana cesarza tureckiego causz prosząc, aby tylko polmi corony naszie, ludzie Tureccy do Moskwy mogli przeise. Iz to niebezpieczeństwo na on czas, a tem więsze za przykładem tym na potem za sobą ciągnęło, chocia Krol Jego M. s kniazem Moskiewskun był w przyiazni (sic), nie zdalo się krolowi Jego M. Stanom ¹⁾ pozwalac mu tego. Zaczem ineundi wojsko Turecki do Moskwi chodzilo. Teraz, aby tak gwałtem mieli się dobywac przez ziemie coronną, tymby to y zalosniejsza y szkodliwsze byla. A iesli maia isc, iuzby ich barzo prędko a własnie teraz spodziewac się trzeba, gdyż iako slysze, Węgrowie pod Solnok wyciągają. Nagle to periculum, na namowy ziazdowe o tem trudno czekac. Poganin ten zwykl prędko iak deszcz spadać, nim byśmy się na zieżdzie mogli w czym namowie, podobnoby iuz było po harapie; y senatorów y ludzi prze nich ze wszech kraiów bliższych niebezpieczeństw odrywac nie dobreby (sic). Pisałem do Jego M. Pana Hetmana Polnego, który iest na przedzie, aby sie pilno dowiadowal o tem y na przeprawę ich przez Dniepr pieczą raczył miec, potym, gdzie od Dniepru sie obroć, iesliby przeszli Dniestr albo nie. A gdyby przeszli, zeby na to pieczą miał, zeby sie przez Wołochi nieprzemykali ku drodze Sniatynskiej; gdzieby tego spostrzegal, zeby po te stronę Dniestru pomykal sie tez ku gurom. A gdzieby w ziemie coronną zaraz obracali, zeby ludzie ostrzegł y mnie dawał znac. Ja teraz iadę do Belza, stamtąd, znidzie-li mie iaka ponowa, pomknę sie do Lwowa, który iest iakoby weyszrodku miedzy Ukrainą a miedzy gurami. Pisałem do przednich ludzi prosząc, iesli co przypadnie, aby R. P. in hoc casu ratowali: pisalem takze do Jego M. woiewody Sędomirskiego iako starosty Samborskiego y Sanockiego y do Jego M. Pana starosty Przemyskiego, do Jego M. Pana starosty Scryńskiego, aby ostrozni byli y o drogach swych w starostwach przemysliwali; gdyby ta trocha sluzebnych ludzi zaraz ku tym ludziom obracali sie, odkrilaby sie ze wszech stron ziemia, więc iezda tesz nie barzo zmoze miedzy gurami; lepsza do tego piechota, Boze day, by iedno byla. Gdy poczuią ci poddani ze drogi, ze te starostwa w ostrozności są, trzeba sie bac, aby przeszedzsy te drogi wyzszy, gdzie gury barziesy są odkryte y otworzone, obeysc niecheieli, (gdzie) granica Węgierska z Polską ciągnie sie, co wiedziec, ktorendy będą chcecie przechodzic, a tak (sic) wszystką Małą Polskę to niebezpieczeństwo zachodzi. W czym racz W. M. tamte ludzie przestrzec. Dobrze by, aby z milosci przeciwko Ojczyźnie, iako kto mogąc, bylismy gotowi, a gdzie sie ogien błysnie, abysmy s trzaskiem gasic biezeli. Nie wątpię, ze W. M. będziesz

¹⁾ Zapewne i stanom.

raczył ludzie pobudzać do ratowania Ojczyzny, tych sług, którzy ryzsztunki gotowe mają. Proszę W. M. swego M. Pana o dalszą radę w tych sprawach. Ja też, gdy się co ponowi, oznaimie daley W. M. Jesli te rzeczy w długą poidą, latwiey sie postrzeż y o tem radzie, iesli nagle, iakze podobienstwo iest, przypadnie. trzeba iako na gwalt ludziom biezec. S tym sie lasze i t. d. Z Zamo- scia 25 Febr. 1594. W. M. Pana uprzeymy przyziaciel J. Zamoiski.





TRAKTAT KSIĄŻĄT LITEWSKICH Z KAZIMIERZEM WIELKIM Z ROKU 1366

podał

A. CZUCZYŃSKI.

W tece Naruszewicza (Muz. XX. Czart.) Nr. 8, p. 245—7 znaleźliśmy niżej podany odpis transakeyi, między Kazimierzem Wielkim a książętami litewskimi zawartej, z dopiskiem: „Oryginał jest w archiwum koronnem z dwiema pieczęciami, jedna popsuta, druga z wyrazem męża zbrojnego, w jednej ręce miecz goły, w drugiej tarczę trzymającego“. W tejże tece p. 249 znajduje się tłumaczenie łacińskie traktatu „ex ms. arch. St. Aug. reg. collect. Dogelii“. Oryginał znany widocznie i Czaekiemu (cf. O lit. i pol. prawach wyd. Turow. t. I. p. 81 nota) nie podawał ani daty ani miejsca, tak też zarejestowany został w inwentarzu Marcina Kromera (Muz. XX. Czart. ms. 1107 p. 212), skąd go Rykaczewski wciągnął do inwentarza Warszawskiego *Invent. priv. etc.* p. 371). Porównawszy jednak treść ugody z tem, co pisze Janko z Czarnkowa o wyprawie Kazimierza na Wołyń r. 1366 (*Mon. Pol. hist.* t. II, p. 631), jakoteż ze słowami bulli Urbana V. z 15 maja r. 1369 (*Theiner Mon. hist. Pol. t. I p. 653*) „cum nuper inter ipsum regem Polonie ex una parte et nonnullos scismaticos ac perfidos infideles ex altera treuge penderent, et servarentur hic inde“, wypadnie ją odnieść do r. 1366, co już zresztą i Naruszewicz uczynił (*Hist. n. pol. wyd. Bobrow. t. IX, str. 245, nota 4. Por. Daniłowicza Skarbiec dyplom. t. I. Nr. 432. Stadnicki, Synowie Gedymina wyd. II, t. I. p. 49*). Traktat ten przeto brzmi:

A se ja ¹⁾, kniaź welikiy Olherd, s swoieiu bratiem, s Kieyustiem, s Jawnutiem, s Lubortom i s swoimi dietmi uczynili ieśmy mir s swoim bratom, korolem polskim Kazimirom is bożyi miłosti, i s knia-

¹⁾ Co do pisowni tekstu, staraliśmy się ją zachować nietykalną zmieniając jedynie zastosowanie wielkich liter i interpunkcyę.

ziem s Juriem ¹⁾ i s drubim Juriem ²⁾ i s Ollexandrom ³⁾; a to bud swiedomo wsiakomu, koli kto na tot list smotryt. Oże na tom sia isśmo mirili. Kniaziu Lubortu łuckaja ziemia so wsiemi wołostmi otczyznymi i s sieły, kak iz dawna poszło, Stożek ⁴⁾, Daniłow ⁵⁾, Zakamian ⁶⁾, Sziumesk ⁷⁾, Ostroh ⁸⁾, Polonyi ⁹⁾, Meżybożyie ¹⁰⁾; a i ieszczo k Łucku odstąpił sia korol wołodymierskich wołosti: Wieły ¹¹⁾, Zbiaz ¹²⁾, Czerneczhorodok ¹³⁾, Kamian ¹⁴⁾, Mielnica ¹⁵⁾. A Wołodymier korolewi dostał sia s tiemi wołostmi: Horodel ¹⁶⁾, Luboml ¹⁷⁾, Turynsk ¹⁸⁾, Ratew ¹⁹⁾, Koszer ²⁰⁾, Włuczym ²¹⁾. A kniaź wielikiy s swoim bratom s Lubortom sstupił sia korolewi: Kremianca ²²⁾, Peremila ²³⁾, Oleszka ²⁴⁾, Bełza ²⁵⁾, Grabowca ²⁶⁾, Chołma ²⁷⁾, Szczebrszyna ²⁸⁾, Łopatyna ²⁹⁾. A kończali iesmy meży soboiu mir wiecznyi. A koli jaz poydu, kniaź wielikiy, s bratom swoim korolem na woynu, tohda poyty Lubortowi is wsiemi ludmi swoiemi; a koli korolewi na dobie na swoje nieprzyiatele, Lubortowi pomahati swoimi ludmi; a koli na dobie budieł Lubortowi na

1) Zapewne Jerzy Narymuntowicz.

2) Jerzy Koryatowicz.

3) Alexander Koryatowicz.

4) Stożek na północny-wschód od Krzemieńca.

5) Dziś nie istnieje.

6) Miejscowość ta dziś nie istnieje.

7) Szumsk na prawym brzegu rz. Wilii, na wschód Krzemieńca.

8) Ostrog przy ujściu Wilii do Horynia.

9) Połonne przy ujściu Chomorca do Chomora na południe od Nowogrodu wołyńskiego.

10) Międzyboż u zbiegu rzek Boha i Bożka w powiecie latyczowskim.

11) Wieły po lewym brzegu Prypeci, w pow. pińskim.

12) Lubiaż dziś wieś w pow. pińskim, gmina lubieszowska.

13) Czerneczhorodek w XVI wieku, dziś Horodsk w pow. łuckim.

14) Kamień w pow. włodzimierskim.

15) Mielnica w pow. kowelskim.

16) Horodło nad Bugiem, na zachód od Włodzimierza.

17) Luboml w pow. włodzimierskim.

18) Turzysk nad rz. Turyą, w pow. włodzimierskim.

19) Ratno po lewym brzegu Prypeci, niedaleko ujścia rz. Wyżwy.

20) Dziś Kamień koszerski w pow. kowelskim.

21) Owłóczym w pow. włodzimierskim, na północ od Włodzimierza.

22) Krzemieniec, dziś miasto powiatowe na Wołyniu.

23) Boreml, nad Styrem, na północ od Brodów.

24) Olesko w pow. złoczowskim.

25) Bełz w pow. sokalskim.

26) Grabowiec na północny-wschód od Zamościa.

27) Chełm w gubernii lubelskiej.

28) Szczebrszyn nad rz. Wieprzem, na zachód od Zamościa.

29) Łopatyn w pow. brodzkim.

swoie nieprzyjaciele, korolewi iemu pomahaty. A pro obidy pro wsiakie, cze sia uczynił kniazim ludziem krywda od korolewa czełowieka, ili od Juriewa, ili ot Alexandrowa, pro to nie iskaty korola ni kniazia. Sudi na to: lubelskyi pan Krot, podkomoryi korolew pan Rafał; a od kniazia od wielikoho Jelczar; a ot Lubortu Iwan Mostyrzynski¹⁾; a suditi na Buzie u Hurodla, a suditi korolewym sudiam Polonina po polskomu zakonu i winu na nem wziati po polskomu, a ruskim sudiam suditi po swoiemu zakonu i winu wziati po ruskomu zakonu. A na korolewyie ziemi na ieho łowiszczach naszym ludziem ne łowiti ni zwiera, ni bobra, ni ryb, ni siena kosity, ni w bortuniu ziemlu nie wstupaty sia. Takozie i korolowym ludziem nie łowity na kniazia wielikoho ziemi i na Kieystutowoy i na Jewnutiewoy i na Lubortowoy takozie nikakaho zwiera nie łowity, ni ryb nie łowity, ni siena kosity, no kak poszło iz dawna. A za chołopom i za winowat'cem nie stoiaty. A korolewi nie wstupowaty sia w Kieystutowy horody, w Beresti²⁾ i w Kamiance³⁾, w Drohiczyn⁴⁾, w Mielnik⁵⁾, w Bielek⁶⁾, w Kobryn⁷⁾, kniazia wielikoho horod, wo wsie tyie hranicy nie wstupowaty sia. A szto hramoty perwyie pisany meży namy y prysiahy, a szto sia ne stało o tiech hramotach, toho nie pominaty i hramoty dawnyie worotyty meży soboiu, a od toho byty porożnym. A koli dast Boch budiet s niem, tohda nowyie hramoty damy meży soboiu, a tot iesmo mir uczynili meży soboiu bezo wsiakioie łukawosty i bezo wsiakioie chyrosty na tom iesmo i peczaty swoi przykładali.

¹⁾ Mstiszynski w tłumaczeniu łacińskim.

²⁾ Brześć litewski przy ujściu rz. Muchawca do Bugu.

³⁾ Kamieniec litewski nad rz. Lsną, o 3 $\frac{1}{2}$ mile od Brześcia.

⁴⁾ Drohiczyn nad Bugiem, w dawnem województwie podlaskiem.

⁵⁾ Mielnik nad Bugiem, w wojew. podlaskiem.

⁶⁾ Bielsk nad rz. Białą, w wojew. podlaskiem.

⁷⁾ Kobryn nad rz. Muchawcem, na wschód od Brześcia.





Recenzye i Sprawozdania.

Bołsunowski Karol. Записка о загадочной фигурѣ на монетахъ Великаго Княжества Кіевскаго. Кіјów 1889. Drukarnia Zawadzkiego. 80 stron 10.



O srebrnikach kijowskich ksiąząt Włodzimirzów i Jarosławów pisali polscy numizmatycy: Br. Stanisław Chaudoir w Jwnicy¹⁾, Jakób Wołoszyński²⁾ w Kijowie, kilku rossyjskich numizmatyków, a ostatni Hr. J. Tołstoj³⁾. Autorowie ci nie mogli objaśnić znaczenia figury czyli monogramu, znajdującego się na odwrotnej stronie tych monet. Przypuszczano, że jest to złączenie run skandynawskich, a w ogóle zgadzano się, że figura ta przedstawia znak rodowy, herb Wielkich Książąt Kijowskich⁴⁾. P. Bołsunowski spostrzega w monogramie tym związek ΒΑΣΙΛΕΥΣ (Basileus).

¹⁾ Br. Chaudoir (Szoduar): Aperçu sur les monnaies Russes etc. Petersburg 1836 r. po rossyjsku: Обзоръние русскухъ денегъ etc. Petersburg 1841 r.

²⁾ Wołoszyński: Описание древнихъ русскихъ монетъ найденныхъ близъ Гнезна 1852. drukowane w pracach komissyi dla opisania gub. Podolskiej, Wołyńskiej, Kijowskiej, Czernichowskiej i Połtawskiej, jako okręgu naukowego.

³⁾ Hr. Jan Iwanowicz Tołstoj: Древнѣйшія монеты Великаго княжества Кіевскаго. Petersburg 1882 r.

⁴⁾ Herb kijowski S. Michał.

Na stronie 9 przedstawia odmiany figury, rozkłada je na pojedyncze litery i przyznać należy, że przeprowadza to dowcipnie i z wielkiem prawdopodobieństwem.



W uzasadnieniu jednak swego domysłu jest skąpy, prócz przytoczenia paru monet bosforskich i ruskich z monogramami imion i przytoczenia pracy Darowskiego o Znakach pieczętnych ruskich, jako dowodów używania monogramów na innych ówczesnych monetach, nie wyjaśnia lub przynajmniej nie stawia przypuszczenia, dla czego imię Basileus może się znajdować na kijowskiej monecie, bo dla czegożby ks. Włodzimierz nie kładł monogramu z własnego imienia ułożonego, a ks. Jarosław z własnego. Wyręczając Autora w przypuszczeniach, twierdziłbym, że imię Basileus u książąt ruskich, znaczyło tytuł panującego, jak na monetach rzymskich Augustus, znaczyło tytuł Cesarzy, Taki tytuł jużby miał racją bytu na tych monetach, tem śmieiej można stawić tę hipotezę, że imię Włodzimierza jest osobno całe na nich wypisane, srebrniki te bowiem mają na stronie głównej napis „Владимиръ на столѣ“ (na stolicy tronie), zaś na stronie odwrotnej „а се зго сребро“. a monogram ten jest wspólnym kilku książętom kijowskim: Włodzimierzom, Jarosławom, Światopełkom i Jerzym. Nie zwraca też Autor uwagi na to, że napisy te są całkiem słowiańskie, monogram rozkłada na litery słowiańskie a imię Basileus ma zakończenie łacińskie. Jednak względ na ten anachronizm, stanowczo nie obala domysłów p. Bolsunowskiego, wszak w polskiej numizmatyce znamy monety Władysława Hermana z imieniem patrona kraju S. Wojciecha, które to imię zamiast Adalbertus, ze słowiańską z zakończeniem łacińskiem Woicecus, Vozzechus i t. p. bywa pisane.

Ponieważ w rozwiązywaniu zagadnień archeologicznych, podobne sobie teorye stosowane do kilku rzeczy, nieraz kwestyą wzajemnie objaśniają, przytaczamy tutaj spostrzeżenie, że herb litewski kolumny jest monogramem wyrazu ПЕЧАТ. Herb ten, Baron Köhne w kilku artykułach ¹⁾ i numizmatyk rossyjski Wła-

¹⁾ Baron Bernard Köhne, „Zur Geschichte der Littanischen Wapenbilder“. W Memoriale Tow. Nauk. Petersburgskiego r. 1847. Wydanie po rossyjsku Sawaliewa: Древняя Литовская монета и о Литовскогъ Гербы 1850. Tegoż: „Les Monnaies Genoises de Kaffa w piśmie „Revue numismatique Belge“ r. 1875 str. 9.

dyśław Jurgiewicz (Юргевичъ)¹⁾ wyprowadzili z Włoch z Genui, z kąd kupcy osiedli w Krymie go używali, hanowie tatarscy podobną tamgę na swych monetach kładli i jakoby od nich Litwini herb ten przyjęli. Swidziński²⁾ kolumny uważa za chorągiew. Karol Beyer³⁾ przypuszczał, że herb kolumny powstał z liter III na tak zwanych półbrakteatach doresztadzskich się znajdujących. Nowa myśl o powstaniu herbu kolumny z wyrazu ПЕЧАТ znajduje poparcie w tem, że mamy monety litewskie Witolda, Kiejstuta, z kolumnami, z tym napisem i pogonią w jednej epoce bite i że znajdują się pieczęcie Korybuta i Ligwena z tym samym napisem, a wszystkie litery z herbu tego dają się ułożyć. W naszym zbiorze jest moneta z Grotem (strzałą), a na stronie odwrotnej z kolumnami, po bokach których są ucha, co właśnie ułatwia czytanie monogramu.

Wracając do pracy p. Bołsunowskiego, dodać winniśmy, że zwraca ona uwagę numizmatyków na badanie monogramów, na monetach się znajdujących, i że wyliczenie monet, na których są monogramy kijowskie, sporządził p. Mikołaj Czerniew, którego cyfra Ч na końcu broszury się znajduje.

ANTONI RYSZARD.

Dr. Jozef Bieliński: Stan nauk lekarskich za czasów Akademii medyko-chirurgicznej wileńskiej, bibliograficznie przedstawiony. Praca uwieczniona pierwszą nagrodą konkursową imienia Adama Helbicha. Warszawa. Wydanie i nakład Towarz. lek. warsz. 1888. w 8ce str. III. i 907.

Pod skromnym tytułem i zakreślając sobie niepokazne rzekomo zadanie pracy bibliograficzno-kompilacyjnej, autor daje o wiele więcej, niż zapowiedział i to nie tylko pod względem zasobu cennych i ważnych wiadomości historycznych, ale także pod względem opracowania materiału obficie nagromadzonego, ożywionego ciepłem tchnieniem szczerzego zamiłowania przedmiotu i w ogólności sprawy ojczyźnej.

Osnowa i układ obszernego na objętość dzieła, jest następujący. Dzieli się ono na pięć głównych części.

¹⁾ Jurgiewicz: О монетахъ генуезскихъ находимыхъ въ Россіи Odessa 1870 w zapiskach Towarzystwa odeskiego istorii i drevnostej. T. VIII.

²⁾ Swidziński: О монетахъ hanów kopcзackichъ czyli злотеj хорды drukowane w „Bibliotece Ord. Myszkwowskich r. 1859 także u Bartoszewicza w Poglądzie na stosunki Polski z Tatarami. Warszawa 1860. Także Gen. Kieka etc.

³⁾ H. Grote: „Dorestadt in Littauen“ w piśmie „Blätter für Münzfreunde“. Lipsk, 1875, N. 47, artykuł Grotego, w którym przypuszczenie K. Bayera o tym herbie jest rozbierane.

Przedmiotem części pierwszej jest, jak się wyraża autor, historia akademii medyko-chirurgicznej urzędowa. Obraz nauk lekarskich za czasów akademii medyko-chirurgicznej, przedstawiony bibliograficznie, stanowi część drugą. W części trzeciej zawarty jest „pobieżny zarys zakładów naukowych i pomocniczych“.

Wykaz nauczających i uczniów, zapewnią w trzech rozdziałach część czwartą, piąta nakoniec obejmuje rzecz o Towarzystwie lekarskiem wileńskim, o jego pracach i wydawnictwach.

W części pierwszej, t. j. urzędowej, napotykamy wierny odpis ukazów, rozporządzeń i innych pism, wydanych przez władze rządowe w przedmiocie urzędu Akademii, od chwili jej założenia, aż do jej ostatecznego zamknięcia. Obok polszczyzny niegodziwej, żeby nie rzeć strasznej, już od samego zawiązku rozbrzmiewa w nich głośny grzmot burzy grożącej niedaleką zagładą.

Pomimo bowiem dość na pozór szerokiego planu naukowego, na każdym niemal kroku przebija dążność tłumiąca, powściągająca nie tylko swobodę ruchu w ogólności, ale nakładająca pęta na sam rozwój naukowy. Mimo nazwy i praw zakładu wyższego, znizono go rzeczywiście przez dotkliwe ścieśnienia do rzędu szkół średnich, podzielono roczne kursa na klasy, zaprowadzono egzamina półroczne, pomiędzy przedmiotami wykładowemi, pomieszczono naukę religii, język i literaturę grecką, łacińską i rosyjską. Język polski ograniczony do kilku tylko katedr i w tym szczupłym zakresie jakby z konieczności tylko jeszcze cierpiany, ustąpił bądź łacińskiemu bądź rosyjskiemu.

Nad młodzieżą rozciągała żelazną ręką odrębna akademicka władza policyjna pod postacią inspektora i podinspektora, wglądająca w najdrobniejsze szczegóły nie tylko życia naukowego, ale i domowego.

Na tem tle ponurem hamujących z góry wpływów nieubłaganych odbija tem świetniej naukowa żywotność społeczeństwa, która potężne zawady pokonać i bujnie rozwijać się zdołała. Dobrze więc uczynił autor, że od tej części dzieło swoje zaczął, nadaje ona bowiem następnym większej historycznej wyrazistości, uwydatniając niejako dziejową walkę budujących i niweczących prądów i żywiołów ludzkich na polu nauk lekarskich i przyrodniczych na Litwie.

Część druga kreśląca obraz nauk lekarskich za czasów Akademii sposobem bibliograficznym, wybiega daleko po za te wskazane granice, gdyż sięga okresu poprzedniego i następnego, a nadto wzbogaca swą osnowę ważnemi wiadomościami biograficznemi i dziejowemi, zbraniami z niesłychaną, troskliwą zapobiegliwością i pracą niestrudzoną, którą tylko wyższem powołaniem i gorącym zamiłowaniem przedmiotu wytłómaczyć sobie można. Część ta zawiera wedle słów autora, całkowitą prawie bibliografią dzieł lekarskich i przyrodniczych wydanych na Litwie lub poza jej granicami, przez wychowanców szkoły lekarskiej wileńskiej, pisanych w pierwszej połowie bieżącego stulecia.

Układ jest chronologiczny a uszykowany według szczególnych gałęzi nauk przyrodniczych i lekarskich, wykładanych niegdys w szkole wileńskiej.

Dwie w tej części, jak w całym dziele, występują niezrównane zalety. Raz usilne staranie o dokładność, nie szcędzące trudu i zozoła, aby wyzyskać wszelkie źródła a nawet takie, do jakich tylko nieznużona zabiegliwość drogę torować może. Drugi raz uzupełnienie materyału skrzętnie nagromadzonego wiadomościami ciekawemi niepośledniej wagi historycznej.

Pod pierwszym względem nie poprzestał autor na drukach, ale śledził za rękopisami dotąd ukrytymi i nie łatwo dostępnymi, jak aktami i dowodami urzędowymi, korespondencyami prywatnemi, poszytami i zapiskami wykładowymi profesorów a pracami piśmiennemi uczniów, sięgał nawet do pamięci żywych świadków, zgoda nie pominął niczego, coby jakiegokolwiek światło rzucić mogło na ruch naukowo-lekarski dzielnicy litewskiej, a śladów i zabytków jego dokopywał się z pod gruzów i zwalisk i wydobywał je z religijnem iście uszanowaniem choćby z pod ziemi samej.

Niemało podnosi wartość naukową dzieła rozszerzenie ram bibliograficznych poglądami historycznymi nad każdą gałęzią nauk przyrodniczych i lekarskich, ścigającymi przedmiot wstecz aż do końca przeszłego stulecia, aż do czasów Poczobuta i Kollataja i przemiany dzieła Stefana Batorego na szkołę główną litewską, a tej znowu w r. 1803 na Uniwersytet imperatorski, liczący świętego żywota niespełna lat trzydzieści. gdy w r. 1832 ustąpić musiał miejsca srodze obciętej i skrępowanej Akademii medyko-chirurgicznej.

Wprowadzenie tego wątku historycznego i związanie go ściśle z główną osnową bibliograficzną, zamienia ostatnią ze zbioru mimo wielkiej staranności tylko mechanicznego i ze swej istoty oschłego, na utwór poniekąd organiczny, tętniący już wyższą dążnością naukową. A jeżeli on z powodu nienniknionych braków samego materyału nie dosięga wyżyny płodu piśmienniczego samodzielnego i ściśle umiejętnego, to stanowi on niewątpliwie dość szeroką i trwałą jego podwalinę. Nikt też odtąd nie będzie mógł zajmować się dziejami nauk przyrodniczych i lekarskich, a nawet ogólnej oświaty w Polsce, bez sowitego czerpania z tego skrzętnie nagromadzonego skarbu narodowego.

Aby z pośród licznych innych, jeden tylko podać przykład troskliwego chwywania każdego, choćby drobnego szczegółu, wydawniającego jakąś nawet ujemną stronę naukową w byłej Akademii medyko-chirurgicznej, przytaczamy następującą wiadomość, wydobytą przez autora z rękopiśmiennych pamiętników prof. Józefa Franka (*mémoires biographiques*) a odnoszącą się do wykonywanej nad rozprawami naukowemi cenzury.

Owóz za rektorstwa Jana Śniadeckiego w r. 1808 napisał pod okiem i powagą prof. Franka uczeń tegoż Collignon Henryk rozprawę inauguralną *De peneumonorrhagia* (o krwotoku płucnym), w której idąc za natchnieniem swego mistrza,

zgañił jedno zdanie naukowe Browna, słynnego w swoim czasie twórcy szeroko rozpowszechnionego systemu lekarskiego, wtedy atoli już silnie zachwianego. Prof. Becu skłonił rektora, by zarządził usunięcie tego ustępu z rozprawy. Frank w liście do Sniadeckiego napisał: że gdy chodzi o zdanie wyjawione nad przedmiotem medycyny praktycznej, uprasza go, by nie dozwolił, aby się inni do tego mieszcali. Nie zgodził się na to rektor, twierdząc, że ocenienie Browna i jego zwolenników może być sprawiedliwe, lecz sposób wyrażania się w rozprawie Collignona jest zbyt szorstki i raziący w ustach młodego ucznia. Frank uległ, lecz nie mógł się wstrzymać od zjadliwej uwagi, że się widział zniewolony poddać argumentowi chorób narodowych, których się sam pan rektor ani ustrzedz, ani pozbyć nie zdołał.

Część trzecia dzieła obejmująca zakłady naukowe i pomocnicze odznacza się tą samą troskliwą starannością o zebranie wszystkich dostępnych wiadomości i o uratowanie od zaguby niejednego ciekawego szczegółu świadczącego o żywym ruchu naukowym w szkole wileńskiej. Napotykamy tu także tablice statystyczne odnoszące się do ruchu chorych i chorób, do liczby uczniów a nawet inwentarskie wykazy narzędzi i przyborów naukowych, jakimi były wyposażone niektóre muzea i gabinety, o ile mógł je autor wydobyć z grubego pyłu zapomnienia. Występuje również na jaw bujny rozwój, jakiego obok innych doznała nauka weterynaryi, tak teoretyczna jak praktyczna. Takiego stopnia nie osiągnął on dotąd na żadnej z ziem polskich, a zagranicą w nie wielu tylko pierwszego rzędu oddzielnych zakładach, zasługą to było znakomitych sił naukowych jakimi były: Bojanus, Adamowicz, Myszchel i inni.

W części czwartej poświęconej nauczającym i słuchaczom znaleźli także miejsce niektórzy wybitniejsi urzędnicy Akademii.

Nie można się dziwić po mrówczej pracowitości autora, że jak powiada, „spisy wychowawców wiele kosztowały pracy, nierównie więcej, zebranie choćby drobnych wiadomości biograficznych“. Zrobił jednak i w tym kierunku co tylko mógł, a w każdym razie więcej niżby się spodziewano.

Część piąta ma za przedmiot „Towarzystwo lekarskie, jego praca i piśmiennictwo“. Jestto godny odzimek byłego Uniwersytetu, a przeżył go równie jak Akademię dzięki swej sprężystej żywotności i swemu charakterowi więcej prywatnemu, acz trudne do pokonania zwalczać musiało przeszkody, a między niemi i tę, że od r. 1837 dozwolono mu wydawać dziennik lekarski tylko w języku rossyjskim. Autor dzieje towarzystwa dzieli na trzy okresy.

Okres I. od założenia towarzystwa aż do zamknięcia Uniwersytetu (1825—1831).

Okres II. od utworzenia Akademii medyko-chirurgicznej 1832 aż do smutnej pamięci r. 1864.

Okres III. od r. 1865 aż do naszych czasów.

Autor ogranicza się tylko do dwóch pierwszych okresów i po historycznym zarysie podaje wyczerpującą bibliografię prac Towarzystwa i jego członków tak drukowanych, jak rękopiśmiennych, a nadto w końcu: zestawienie przedmiotów zawartych w wydawnictwach Towarzystwa z dodatkiem zawierającym wykaz rozpraw przyrodniczych i lekarskich drukowanych w czasopiśmie wileńskich nielekarskich, a pominiętych w części bibliograficznej.

Jest to więc mozolnie zebrane *Repertorium* ułatwiające przyszłym badaczom poszukiwanie w tym miejscowym i czasowym zakresie piśmiennictwa przyrodniczo lekarskiego.

Zadanie sprawozdawcy nie byłoby spełnione całkowicie, gdyby w końcu nie wspomniano o ogólnem wrażeniu, jakie dzieło, o którym mowa, wywiera w swej całości. Podobne ono jest do wywołanego zebraniem mozolnie skarbcem, obfitującym w wiele drogich i rzadkich klejnotów, lecz jeszcze nie wszędzie uzupełnionym, w pewnych działach dostatnim, w innych mniej zasobnym, uporządkowanym tymczasem według kilku celnych znamion lecz jeszcze niezaokrąglonym systematycznie, a czekającym ostatecznego i umiejętnego wykonczenia.

Zniewalającym jest obok tego pewien urok rozlany po całej książce, urok rzec można tragiczny bo i budujący i głęboko wzruszający, wzniecony zabójczą walką między czerstwem, zdrowem życiem naukowym a nieubłaganym zamachem surowej przemocy skazującym je na zagładę.

Smętny ten oddźwięk odbija się już w obramem na tytule godle: *Nec locus ubi Troia fuit* Po dziesięciu latach obfitego w zbawienne owoce bytu z nakazu wyższego w r. 1842 zwinęto Akademię medyko chirurgiczną mimo, że sprawozdanie Radców stanu Spaskiego i Grubera polecające ten krok niweczący i oparte na niem przedstawienie ministra, jak czytamy w części urzędowej, wyraźnie przyznaje: że wileńska medyko-chirurgiczna Akademia w ogólnym swoim składzie przedstawia doskonałą całość i bez wątpienia może być nazwana jednym z lepszych tego rodzaju zakładów w cesarstwie. Ma ona wielu znakomitych profesorów, którzy przynieśliby zaszczyt i korzyść każdemu Uniwersytetowi. ... „Postępy słuchaczy odpowiadają znakomitemu doborowi profesorów i bogactwu pomocy naukowych“. A nieco dalej „Wszystko to dowodzi, że łatwo jest kierować tameczną młodzieżą, jeżeli tylko będzie usunięta z pod wpływu nieszczęśliwego polskiego ducha“. *Hic Rhodus*. Ów nieszczęśliwy duch polski jest tym oplakany bohaterem wyzywającym przeciw sobie wrogie ciosy zabójcze.

Los rzeczywiście głęboko tragiczny. Lecz zadaniem klasycznej tragedii jest nietylko wzbudzić żal nad wielką niedolą, ale zarazem i pocieszyć krzepiąc wiarę w niespożytą siłę ducha. Ginący cieleśnie bohater potęgą swą duchową wznosi się ponad zwyciężskiego chwilowo przesładowcę. Wszakże i ziarno zdrowe zdeptane i w ziemi pogrzebane kiełkuje, odradza się i świeży plon wydaje.

Autor nasz dziełem swoim kreślącym mimowoli jeden ciekawy ustęp podniosłych zapasów dziejowych wskazuje wyraźny ślad *ubi Troia fuit* i świadczy wymownie o żywotności ducha przyciśniętego, pogwałconego lecz nie uśmierconego, jak długo sam o sobie niezważył. Za tę mozolną, pouczającą i budującą pracę, należy się jej wykonawcy wdzięczne uznanie, a kto nie jest obojętny na uczucia podniety naukowe i moralne, ten zapewne radby uściśnić pocziwą a zdolną rękę, co się naszemu piśmiennictwu, jak śmiało rzec można, dobrze zasłużyła.

DR. JÓZEF OETTINGER.

Aleksander Jelski: Wzmianka o bibliotece ś. p. Juliana Biergiela, pastora w Słucku. Biblioteka Warszawska, 1890, tom I., str. 7—27 i 222—238.

Z wielką ciekawością zabraliśmy się do czytania artykułu pana J., bo księgozbiór Biergiela słynął od dawna z doboru prawdziwych białych kruków. Biblioteka jego nie była wielka, obejmowała bowiem około półtora tysiąca dzieł, ale były to druki jawskie, kiejdańskie, lubczańskie, łaszczowskie, łuckie, nieświeskie, rakowskie, słuckie, upickie, zabłudowskie i t. d., rzadkości pierwszorzędne, dzieła niezmiernie ważne, po części wcale nieznanne lub uważane za zaginione; słowem było księgozbiór cenniejszy od wielu innych, liczących całe dziesiątki tysięcy tomów. Dziś zbiór ten, niestety, już nie istnieje, w r. 1885 zaraz po śmierci Biergiela zakupili go za 3000 rubli handlarze ze Lwowa; książki rozsypały się wnet po świecie szerokim.

Po przeczytaniu zeszytu styczniowego gniewaliśmy się na autora, że na 21 stronicach nic jeszcze nie powiedział o księgozbiorze nas obchodzącym, spodziewaliśmy się za to za miesiąc szczegółów ciekawych; tymczasem po przeczytaniu zeszytu lutowego, czyli razem 38 stronic bitego druku pod tytułem powyższym, znaleźliśmy tylko 24 wierszy o bibliotece Biergiela. Przy tej wzmiance odsyła autor ciekawego czytelnika do Tygodnika ilustr. z r. 1881, gdzie jest obszerniejsza wiadomość o księgozbiorze słuckim. Cóż więc podał na owych 38 stronicach?

„Bryką wysłużoną a nie powozem porządzanym“ wyruszył w drogę w maju 1882 r. z Zamościa pod Mińskiem z dwiema panienkami. Jedzie przez „grupy olbrzymich błot“ poleskich, opisuje miejscowości najmniejsze po kolei, a więc Ciepłeń, której właściciel, Józef U., „posiada ogrodnictwo, zasadzające się na rozmnażaniu szkółek drzew owocowych wyborowych gatunków i ma je do zbycia w wielkiej ilości po cenach wcale umiarkowanych“; Mikołkę, a nieco dalej Paciorek, gdzie musiał przejeżdżać „drobny, trawą zarosły, prawie nieznaczny strumyk, przez który nie dbale skleciła ręka ludzka mostek, składający się zaledwo z kilku dylów“. Jedzie przez Starzycę, przy której karczmarzowi, Abraha-

mowi Ickowi. poświęca aż 48 wierszy bitych! Dojeżdża wreszcie do Słucka i tu zamiast o Biergielu gawędzi o pani Kowalnickiej, o książkach Olelkowiczach, o generale Kreczetnikowie, o Radziwiłłach, o Leopoldzie Wannowskim i najobszerniej o dziwaku Stanisławie Szantyrze, poświęcając Biergielowi i jego zbiorom, jakieśy to wyżej powiedzieli, tylko 24 wierszy.

Najwidoczniej pan J. zażartował sobie z redakcyi Biblioteki Warszawskiej, do której też w imieniu prenumeratorów i czytelników słuszny żal mieć musimy; bo czyż to sumiennie bałamucić czytelnika i zabierać mu czas drogi na odczytywanie rzeczy błahych, a ukrytych pod tytułem ponętym? Niechaj na to odpowiada już Redakcyja.

Że zarzut lekceważenia czytelników jest całkiem słuszny, dowodem będą także podane niżej z powyższego artykułu dziwolągi, tembardziej rażące, gdy jak wiadomo, Szan. Redaktor Biblioteki Warszawskiej jest jednym z rzeczników sprawy ustalenia pisowni i wogóle kwestyi językowej.

Przytaczamy dowody bez żadnych objaśnień: najwyższymi majestatami i marnemi zabiegami (str. 230), w kraju rolniczym (str. 8), w sarkofagu zewnętrznym (24); mijazma (17 i 237), orgije (228), a obok tego hacienda (21), patriotyzm (19), monomanja (229); nieświezki (20) i nieświeżski (227); brandenburski (22) i brandenburgski (20); Wittgenstein (12), W-sztejn (24) i W-stejn (24); rezydencya Słucka (229) i powiat słucki (234); osada radziwiłłowska (9) i fortuna Radziwiłłowska (24); Illuminować (230), kollegium (232) i akwarela (230), kasata (233) i eksjusz (25) i eksjuszita (230); exzenterować (230) i ekspiracya (234). Dalej: czychający (20), porządany (7), gub. grodzińska (223). Albo takie wyrażenia, jak: Radziwiłł odbiera Kopyl ze znacznej krwi bratniej rozlewem (str. 23), zwłoki czczone od ludu (24), potęga ideałów niepożytej enoty (24), uzapasiwszy się w piłę (226), żaliż (czyż?) (230), zestosunkowany (232); albo takie przenoszenie wyrazów: wew-nątrz (19), ukusz-taćony (235), wylusz-czamy (21), wszyst-ko (25).

Panu J. wolno pisać, jak mu się podoba, dlatego też żadnej nie mamy do niego pretensyi; ale Redakcyi tak poważnego pisma, jak sędziwa Biblioteka Warszawska, darować grzechów takich nie mogliśmy, tembardziej, iż jest ich w powyższym artykule daleko więcej. Oby te nasze szczere uwagi nie były grochem rzuconym na ścianę.

MAURYCY STANKIEWICZ.

Szczałki dawnej Polsczyzny zebrał i wydał dr. Bolesław Erzepki. I. Poznań. Czcionkami drukarni *Kuryera Poznańskiego*. 1890, str. 19. Odbitka z XVII. tomu *Roczników Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*.

Każdy przyczynek, choćby i najdrobniejszy, odnoszący się do języka staropolskiego, jest pożądanym nabytkiem ze względu na

niewielką ilość znanych dotychczas zabytków staropolskich i dla tego każda publikacya, wzbogacająca naszą znajomość języka stpol. czy to pod względem formalnym, czy też leksykalnym, zasługuje na wdzięczność ze strony filologów polskich. Autor wyżej zacytowanej pracy, znany już z kilku prac o języku stpolsk., podał nam z dwóch rękopisów łacińskich z XV wieku, znajdujących się w bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, kilkadziesiąt glos polskich oraz tekst wierszowanego dekalogu polskiego. Glosy te podane są wiernie w oryginalnej pisowni, rzadsze z nich zaopatrzył autor w uwagi objaśniające ich znaczenie, na końcu mieści się spis glos w transkrypcyi dzisiejszej w porządku alfabetycznym. Wydanie całe jest staranne, objaśnienia trafne, tak że uznanie się należy autorowi, za ten drobny dodatek do słownika staropolskiego.

Na niektóre niedokładności chciałbym jednak zwrócić uwagę. Wyraz oskarzedzoni defornui str. 4, pochodzi od skarzad-(ość), czesk. škared-a itd., i jest słowem odmiennem, i jako takie okazuje tę samą postać fonetyczną, jak jego pierwotnik. Wyraz lecovnijezi sortilegi str. 9. 10 oznacza to samo, co dzisiejsze lekarz, a zwyrazem lěkъ w znaczeniu „ludi genus“ „saltatio“, które przytacza Miklosich, nie stoi w bezpośrednim związku. Lekarze ówczesni byli więc tem, czem są dzisiaj wróżki pomiędzy ludem prostym, które nie tylko przepowiadają przyszłość, ale także leczą.

W słowniku str. 18 podaje autor zamiast formy szvekry soerum suam rękopisu formę świekra, co jest niedokładnem, ponieważ wyraz ten brzmiał rzeczywiście w mianowniku świekry, zob. Bibl. Szarospat. 322. a: swiekry sw φ, i przedstawia razem z kry krew rzadki przykład istnienia deklinacyi tematów-u w języku stpolskim. zob. Historia języka polsk. str. 230. Również niedokładną jest forma zaimka w mianowniku ji, na r. m. str. 14, który w tej formie używa się w stpolsk. zabytkach tylko w bierniku poj. a w mianowniku w postaci jeż lub jen jenże, jenż, zob. Historia jęz. pol. str. 252.

Zapewne przez nieuwagę podał autor w rubryce wyrazów, zaczynających się od j, wyraz ja str. 14, który nie zachodzi w przykładzie tamże przytoczonym: nije othmawija mi (ni-celown. poj.?), gdyż, jak tekst łaciński pokazuje, przykład ten trzeba czytać: nie otmawiamy *non enim negamus*. W przykładzie: alimentum piezą vel pocarm, czyta autor słowo pieza jako picie. zob. str. 16 co jest błędem. Wyraz ten oznacza to samo co pokarm t. j. pica, strł. pišta, i obydwa użyte są jako synonimy na wyrażenie łacińskiego alimentum. To samo zachodzi przy arma, które przetłomaczone zostało przez pol. czijn vel szbroijan, lub przy infirmata est, pol. zwiŃtłala vel szchorzala. Zamiast wathosez wijerzą, trzeba czytać wątlność, podobnie zamiast wodzenije purificatio — w wodzenie, zamiast zdracze traditores — zdracze, a nie, jak

autor podaje: wątość, wodzenie, zdraca, ponieważ formy rękopisu są błędne, lub oparte na właściwości pisowni.

W dzisiejszej pisowni czeskiej nie używa się litery *au*: zaufalost str. 6, ale *ú* lub *ou*, co zależne jest od pozycji w wyrazie.

ANTONI KALINA.

Pogrom Turków pod Chocimem 1673 r. opisany wierszem przez Zbigniewa Morsztyna. Z rękopisu współczesnego podał J. K. Plebański (Biblioteka Warszawska 1889. Tom IV., str. 1—26).

Dzięki badaniom dra Jana Rzepeckiego, przeprowadzonym z niepospolicie bystrą i umiętną metodą krytyczną, odzyskał przed kilku laty Zbigniew Morsztyn poważne stanowisko w literaturze naszej XVII. wieku. P. Rzepecki natrafił na rękopis zatytułowany „Muza Domowa“, zawierający szereg wierszowanych utworów, które niewątpliwie wyszły z pod jednego pióra. Ze autorem ich jest Zbigniew Morsztyn wykazał p. Rz. naprzód w niemieckiej dysertacji doktorskiej (Ueber die bis jetzt unbekannt gebliebenen Gedichte von Zbigniew Morsztyn. Posen. 1884) a następnie ogłosił tę samą pracę po polsku w Bibliotece Warszawskiej w r. 1885. (Tom I. i II.) Między poematami znajdującymi się w „Muzie domowej“ wyróżnia p. Rz. dłuższy utwór pt. „Sławna Viktoria.....“, opowiadający zwycięstwo chocimskie 1673 r. Rękopis zawiera wprawdzie wstęp, gdzie się odzywa „Drukarz do łaskawego czytelnika“, ale p. Rz. przypuszcza, że dowodzi to tylko zamiaru wydania, przygotowania do druku.

Utwór „byłby w takim razie znany przynajmniej bibliografom i byłby się aż do naszych czasów zachował“. Nie czekając, aż cała „Muza domowa“ wyjdzie kiedyś z pod prasy, ogłasza p. J. K. Plebański ową „Viktoria“ według innego rękopisu, zawierającego nieco odmienną redakcją i krótszego — jak wydawca twierdzi — o 42 zwrotki.

Otóż „Sławna Victoria“ wyszła już dwa razy drukiem w XVII. w., obydwą razy bezimiennie, bez oznaczenia miejsca i roku. Pan Estreicher zapisał ją w VIII. tomie swej bibliografii. Mieści się tam ona i pod wyrazem „Viktorya“ i przy nazwisku Rafała Leszczyńskiego, do czego widocznie skłonili wydawcę Żaluski (Bibl. poet. str. 16), Bentkowski (I. 379), Juszyński (I. 246) zapisując broszurę in 4^o, bez wyrażenia miejsca druku wydaną a opatrzoną zbliżonym tytułem: „Chocim-Wiktorya t. j. zwycięstwo na polach chocimskich 1673. odniesione“.

Tytuł jednego wydania naszego poematu brzmi: „Sławna Victoria Nad Turkami od Woysk Koronnych y Wielkiego Xięstwa Litewskiego pod Chocimem otrzymana w dzień Świętego Marcina 1673“. In 4-to, kart nieliczbowanych 15. Drukowane itałiką. Egzemplarz kompletny znajduje się w księgozbiorze XX. Czartoryskich w Krakowie, drugi uszkodzony w bibliotece Jagiellońskiej.

Jestto ta redakcyja, którą pan Plebański ogłosił. Liczy zwrotek 158.

Między strofy tej redakcyi wsunął następnie autor 46 zwrotek, nie chcąc widocznie ubliżyć walecznym, których męstwa nie zapisał, a którzy brali udział w chocimskim boju. W owej wspomnianej już przedmowie drukarza wyrażona jest obawa poety, że pominięci gotowi żywić do niego urazę: dla tego nawet występuje bezimiennie. (Por. dr. Rzepecki, *Bibl. Warsz.* I. 65: w pracy niemieckiej str. 33). Przedmowa ta umieszczona jest na odwrotnej stronie tytułowej karty naszego wydania. Tytuł różni się tem tylko od tytułu pierwszej edycyi, że po wyrazach „w dzień Świętego Marcina“ dodano „w Roku“ 1673. Kart nieliczb. 14. In 4-to. Drukowane gotyką. Egzemplarz w Bibliotece Jagiellońskiej. Zdaje się, że jestto ten sam tekst, co w rękopisie odnalezionym przez dr. Rzepeckiego, być może jednak, że porządek strof bywa inny. Ustępy zacytowane w rozprawie nie pozwolą stwierdzić tego do wodnie. Wierszy dedykacyjnych łacińskich i polskich niema w druku.

Ponieważ ufamy, że „Muza Domowa“ zostanie prędzej czy później ogłoszoną drukiem, zapisujemy tu drobną tę bibliograficzną wiadomość, która dla przyszłego wydawcy nie zupełnie będzie obojętną. Skoro bowiem — jak to dr. Rzepecki twierdzi — jest jego rękopis późnym i nieraz wadliwym odpisem, wypadnie zapewne oprzeć się na tekście drugiego wydania. Tekst ogłoszony przez p. Plebańskiego jest w każdym razie gorszy od druków. I tak np. czytamy w Bibliotece Warszawskiej na str. 9. w zwrotce 8. od góry: „już było słyszeć“ a oba druki mają „już było słychać“. Na str. 11. w zwrotce 7. ma „starszyzna“ rymować do „Marcina“, na str. 14. w zwrotce 7 „koronny“ do „zbrojny“ ale druki mają tu „starozyna“, tam „konny“ i t. d. — Tekst drugiego wydania jest nadto — jak liczne ustępy świadczą — nie tylko o wiele obszerniejszy ale przejrany i poprawiony starannie.

Ponieważ zapewne nie prędko znajdzie się sposobność do mówienia o „Sławnej Viktorji“, niechaj tu znajdzie miejsce jedna jeszcze wiadomość.

Istnieje łaciński przekład poematu Morsztyna p. t. „*Corona Victoriae coelitus concessa..... panegyricae narrationis filo contexta et perpetuo utriusque nationis Poloniae et Lithuaniae honori consecrata a Joanne Redwitz, Secr. Regio et civit. Wschovensis Notario. Lesnae, Typis Michaelis Buck, Anno MDCLXXIV*“. In fol., kart nieliczbowanych 11. Egzemplarz w bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie.

Ani tytuł ani przedmowa nie ostrzega czytelnika, że ma do czynienia z przekładem. Redwitz miał przed oczyma pierwszy druk (italiką), o rycerzach dodanych w drugim polskiem wydaniu niemasz u niego wzmianki. Frazeologii łacińskiej i panegirycznych amplifikacyj tyle, że ze 158 zwrotek Morsztyna urósł utwór do rozmiarów 496 strof saficznych.

DR. KONSTANTY GÓRSKI.

Album pamiątkowe Adama Mickiewicza wydał Władysław Piast, we Lwowie w księgarni H. Altenberga str. XIX i kart 39 in Qu.

Wydawca, który przez skromność ukrył się pod pseudonimem Władysława Piasta, uchylił mimowoli zasłony z tajemnicy na karcie poświęconej kolegom w Towarzystwie imienia A. Mickiewicza we Lwowie: są tam bowiem wszyscy towarzysze wymienieni — oprócz p. Władysława Bełzy, jemu to więc należy się najszczersza wdzięcność za obdarzenie nas szeregiem obrazków pamiątkowych do biografii Mickiewicza. Album pamiątkowe składa się z dwóch części, t. j. obrazów i objaśniającego tekstu zawierającego streszczoną, ale wystarczającą, sympatyczną biografię poety; w tym ostatnim względzie obdarzył nas pan Bełza już dawniej (r. 1884) książką wspomnień z życia Mickiewicza (Kronika potoczna i anegdotyczna z życia A. Mickiewicza) z portretem Maryli i Mickiewicza. W obecnym albumie rysunki osób i widoki miejsc, do których przywiązana jest pamięć Mickiewicza i których wydawca podaje kilkadziesiąt w porządku chronologicznym, są dla każdego wielbiciela Adama Mickiewicza drogą pamiątką i nie wątpimy, że tak w wyborze ich jak i co do wykonania wydawca był oględnym i nie szczędził starań, takie wrażenie każdy odnosi z przeglądania tych pięknych rycin. Niektóre z tych rysunków wprawdzie wydają się nam nieco konwencjonalne: pożegnanie Mickiewicza z Marylą (k. 14) jest bez wątpienia tylko idealnem wspomnieniem, nie pamiątką; Maryla sama (str. XI) nie podobna do Maryli w rycinie podanej w książce Kronika potoczna, obie zresztą nie czynią wrażenia portretu, jeżeli wizerunek podany na k. 13 ma być czemś więcej jak idealnym rysunkiem, szkoda też, że uwaga do wizerunku Maryli w tekście i na karcie 13 nie objaśnia nas co do pochodzenia obydwóch; dom Mickiewiczów w Nowogródku (na karcie 3) nie zupełnie podobny do tego, który się mieści na k. 4, chyba że są z różnych czasów; rozumie się, że rysunek Andriollego przedstawiający Mickiewicza i Odyńca odzianych jednym płaszczem i patrzących na buchający ogień Wezuwiusz (k. 26) jest zapewne ułożony wedle opisu Odyńca w Listach z Podróży IV., 68 i 73, co nie niezawadzi tutaj przypomnieć, jezioro zaś Świtezi z stojącą nad jego brzegiem przy złamanej drzewie męską figurą w fantastycznym stroju z odkrytą głową z pewnością jest dowolnym krajobrazem. Natomiast dom mieszkalny Mickiewicza w Kownie, należący do pani Dobrowolskiej i zachowany w pierwotnym stanie, jest najniezawodniej z natury zdjęty, podobnie wiele innych widoków; portret Mickiewicza przez Wańkowicza każdy uzna za trafny, kto oryginał oglądał, również Aleksandra Puszkina, nawet Goethego; wydawca podał też kilka portretów Mickiewicza mniej dotąd znanych, z tych portret kopiowany z biustu Davida nie wydaje się być zupełnie trafny, o tem jedynie sądzić mogą ci, którzy znają oryginał znajdujący się we Lwowie. Jeżeli na obrazku przedstawiającym

dom Mickiewiczów w Zaosiu stoi podpis: dom urodzenia Adama Mickiewicza, to może nie byłoby zbyt cenną rzeczą podać źródło tego twierdzenia (jest to niezawodnie list Aleksandra Mickiewicza w Korespondencyi Mickiewicza I.) tem bardziej, że ostatni, który o Mickiewiczu gruntownie pisał, Piotr Chmielowski, z pewnością oględny biograf, podaje Nowogródek jako prawdopodobne miejsce urodzenia, dodając że Mickiewiczowie z dwojgiem dzieci przenieśli się w 50 dni po urodzeniu Adama do Zaosia.

Staranności wydawcy w zebraniu i ogłoszeniu tyłu cennych pamiątek daje też pochlebne świadectwo staranne wykończenie i w ogóle zewnętrzna strona albumu, które zasługuje pod każdym względem na jak największe rozpowszechnienie.

W. NEHRING.

Dr. Józef Tretiak: Ślady wpływu Mickiewicza w poezyi Puszkina, osobne odbicie z tom. VII. Pamiętnika Wydziału filozoficzno-historycznego Akademii Umiejętności, Kraków 1889, str. 49 in Q.

Przed niedawnym czasem przypadał jubileusz Puszkina. To dało powód do zajęcia się dziełami Puszkina i do ogłoszenia prac różnych o najznakomitszym poecie ruskim, pomiędzy którymi prace P. Annienkowa, znanego biografą i interpretatora Puszkina, pierwsze trzymają miejsce. Pomiedzy innymi zwrócono z polskiej strony uwagę na poemat Puszkina „Медный Всадник“, napisany już r. 1833 i podany do cenzury, przez nią jednakże wówczas nie przyjęty, chociaż jeden z głównych ustępów przez poetę był ogromnie obcięty a nawet prawie zupełnie opuszczony. Związek tego poetycznego utworu z „Ustępem“ w Dziadach Części trzeciej, dodanym przez Mickiewicza, jakby w napomknieniu treści dalszych części, musiał od razu uderzyć, było też widoczną rzeczą, że „Miedziany Jeździec“ był napisany po przeczytaniu „Ustępu“, bo w przypiskach znajduje się nazwisko Mickiewicza i delikatne Puszkina przypomnienie tego, w czem Mickiewiczowi przy pisaniu Pomnika Piotra W. pamięć nie dopisała. Porównanie i związek obudwu poematów nastroczało mnóstwo mniej lub więcej ciekawych myśli i przypuszczeń, które jednak nie występowały w wyraźnym rysunku i więcej odgadywać się kazały. Nie co do Mickiewicza, bo jego „Ustęp“: Podróż do Petersburga, Petersburg, Pomnik Piotra Wielkiego itd. nie nastrocza zagadek i domyslników, — natomiast co do Puszkina, którego „Miedziany Jeździec“ w tym składzie i tenorze, w jakim się ukazał, niezawodnie daje dużo do myślenia. Obydwa te utwory poetyczne, Mickiewicza „Ustęp“ i Puszkina „Miedziany Jeździec“, wraz z wszystkimi niedopowiedzianymi myślami i z całą siłą uczuć, która z nich uderza, porównał Wł. Spasowicz w artykule „Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego“, który zdołał pierwszy tom Pamiętnika imienia A. Mickiewicza z r. 1887. Spasowicz nie tylko obydwu poemata, ale i obudwu poetów postawił naprzeciwko siebie, obudwóm zajrzał

w głąb duszy, śledził genezę poetycznych kreacji i wzajemne wpływy poetów na siebie; szczególnie trafne są spostrzeżenia co do wewnętrznych przejść i przemian w duszy Puszkina. Genezę utworu Puszkina tłumaczy wedle Annienkowa, jednakże o wiele głębiej i obficie, więc wedle najdoświadczonego interpretatora Puszkina, sam najlepiej obeznany z literaturą o Puszkinie, sam żyjący w środku ruchu naukowego w Petersburgu, — a jednakże po kilka razy utwór poetyczny Puszkina nazywa z agadkowym, wedle mojego uczucia w gruncie rzeczy słusznie. — Otóż ta zagadkowość dała podniecie p. Tretiakowi, znanemu biografowi Mickiewicza z młodszej tego poety epoki, a zarazem wszechstronnie obeznanemu z literaturą ruską, że podjął zadanie wytłumaczyć poemat Puszkina w stosunku do Mickiewicza, do czego posłużyła mu bardzo szczegółowa znajomość obydwu poetów i rozległej o nich literaturze. Rezultat poszukiwań Spasowicza, zakończony znowu owym szczerem wyznaniem, że „utwór Puszkina do dziś dnia zostaje zagadkowym“, jest dla Tretiaka punktem wyjścia, a całość myśli pierwszego jest jakoby teorią, ku której ustawicznie zwraca swe oczy, swą uwagę i w którą także zmierza argumentami swymi. Nie jest to tak widocznem przy czytaniu, jeżeli czytelnik nie uprzytomni sobie tego, co napisał Spasowicz, uprzytomniwszy zaś sobie jedno i drugie, może powiedzieć, że jak prelekye Spasowicza (artykuł p. Spasowicza był wygłoszony poprzednio w Krakowie w prelekeyach publicznych) są komentarzem dwu poematów o pomniku Piotra Wielkiego, tak obszerna i piękna praca Tretiaka jest komentarzem i to bardzo zajmującym do lapidarnych wywodów Spasowicza, dających swoją drogą także do myślenia, bo Spasowicz, nie mając dowodów, słusznie we wnioskach swoich się powściągał. Zresztą rozprawa Tretiaka ma tło rozleglejsze, szczególnie co do Puszkina, którego prawie całe życie i cały szereg sytuacji przesuwają się przed nami. Wszystkie zresztą zewnętrzne i wewnętrzne w życiu Puszkina momenta i czynniki, które powoli złożyły się na części składowe niedopowiedzianych myśli w „Miedzianym Jeźdźcu“ są zrecznie i żywo przedstawione, również zajmującą poszczególnie w utworze Puszkina myśli, trafny i ten sąd, że Miedzianym Jeźdźcą jest w części echem w części odpowiedzią na Mickiewicza Ustęp (niektóre także echa lub odpowiedzi były już przedtem przez innych wytknięte), ale to główne pytanie: jakie jest jądro myśli i uczuć w poetycznej kreacji Puszkina, nie wydaje mi się być trafnie pochwyconem. Tretiak wychodzi z tego przekonania, że Puszkina zaczepiony przez Mickiewicza w ostatniej części Ustępu („Do przyjaciół Moskali“: „Może kto z was urzędem, orderem zhańbiony, Duszę wolną na wieki sprzedał w łaskę cara... „Może płatnym językiem tryumf jego sławi“...), odpowiedział mu tłumacząc swoje postępowanie, swoje oddanie się w łaskę cesarską nieuniknionem położeniem rzeczy, gdyż hardą niezawisłość przypłaciłby prześladowaniem, że więc pisał „Miedzianego Jeźdźcę“ ze świadomością winnego, że się uniewinniał, ale się nie oczyścił dostatecznie i t. d. (str. 48). Otóż takie zapatrywanie,

które stanowi punkt wyjścia i widzenia, nie zdaje mi się być traf-
nem. Spasowicz może za wiele twierdził, że Mickiewicz pisząc
posłanie „Do przyjaciół Moskali“ nie miał na myśli Puszkina (Pa-
miętnik str. 31), mógł i mieć, ale się to nie da rozstrzygnąć,
z większą pewnością przypuścićbyśmy mogli, że Puszkina, czył
w punkcie honoru do najwyższego stopnia, przeczytawszy wiersz
Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali“, sam chwilowo czuł się dot-
kniętym, — ale nie ma żadnej pewnej wskazówki, że Puszkina pi-
sał Wsłodnika jako poczuwającą się do winy, toby owszem
jego charakterowi nie odpowiadało; — i jak r. 1834 napisał wiersz
z wspomnieniem Mickiewicza z przykrą zaczepką, tak mógł rokiem
rychlej szorstko odpowiedzieć na „Ustęp“, gdyby był chciał dać
odprawę jako jeden z oskarżonych o zaprzękanie i odstęstwo „przy-
jaciół Moskali“. Puszkina nie przemawia jako oskarżony i dlatego
jego alluzyje czynią wrażenie uczuć delikatnie i z godnością wy-
powiedzianych.

Odliczywszy ten zasadniczy punkt, widzimy w pracy Tretiaka
bardzo staranne studjum o Puszkynie, napisane ze znajomością
rzeczy i z bystrością. Wydawało nam się tylko, że autor w prze-
nikliwości swojej zbyt subtelne czyni przypuszczenia i myśli swoje
wiesza po słabej tkaninie pozorów. Że Puszkina czuł wyższość Mie-
kiewicza (str. 13), jest rzeczą więcej jak prawdopodobną, skoro
Mickiewicz był głębszym, prawdziwszym i wreszcie wyższym, a
Puszkina bez zawiści, jak go Mickiewicz charakteryzuje, ale trudno
się dopatrzyć w wspomnieniach pani Kern o posępności, roztar-
gnięniu Puszkina (r. 1828) dowodu, że ten smutek okazywał prze-
konanie o wyższości Mickiewicza; cytat więc (na str. 13) jedynie
przydatny do objaśnienia stanu poety z okazji sprawy sądowej
o wiersz „Andrzej Chénier“. W rozprawie poświęconej głównie
wpływowi Mickiewicza na Puszkina dało się wiele wymienić, czego
autor nie wspomniał, w nieodpowiednim też świetle jest wysta-
wiony utwór „Połtawa“ jako „Wallenrod sui generis“, bo i sam
autor daje inny komentarz do tego poematu a w końcu powiada,
że Puszkina cywilizatora Rosyi przedstawił jako azyatyckiego despotę.
W rzeczywistości podobieństwo Mazepy i Konrada Wallenroda jest
bardzo dalekie, dalekie także podobieństwo myśli w wierszu „An-
czar“ (r. 1828) z myślami Mickiewicza zapewne ustnie wypowie-
dzianami. Jednakże nie mam zamiaru wchodzić w szczegóły roz-
prawy wielce zajmującej, kończę jeszcze uwagą, że autor w nie-
których miejscach nie przytoczył z nowych materiałów ciekawych
szczegółów, np. przy wzmiance o wierszu p. t. Mickiewicza (wiersz
ten już w wydaniu Lipskiem r. 1861 ma taki wyraźny tytuł)
braknie wzmianki o dysputach Mickiewicza i Puszkina w hotelu
Demuth w Petersburgu o przyszłej narodów zgodzie i harmonii
(Annikow wyd. I., 250).

Geneza Grażyny przez W. A. Bruchnalskiego (w Sprawozdaniu z czynności Zakładu imienia Ossolińskich za rok 1889. We Lwowie 1889: str. 39 do 56 in 8o).

O Grażynie przed Mochmackim rzadkie są wzmianki, w późniejszych pracach, które p. Bruchnalski sumiennie wylicza, braknie genetyczno-historycznego badania, nikt (tak autor ciągnie rzecz dalej) nie próbował wykazać, o ile powieść w *Grażynie* jest historyczną, przyznawano jej tylko historyczny charakter ogólny; krytyka nie uwzględniała przypisków i objaśnień Mickiewicza, gdzie są wymienione źródła do tła historycznego i do szczegółów. Pan Bruchnalski stara się do szczytów w literaturze o *Grażynie* zapełnić, do czego mu autograf poematu posłużył, który on, jak na tem miejscu z wielkiem uznaniem nadmienić wypada, wydał i objaśnił w tomie III. Pamiętnika imienia Adama Mickiewicza; niniejsza rozprawa jest owocem studyów już dawniej nad *Grażyną* podjętych. Autograf ma tytuł: Korybut książę Nowogrodzki, którego poeta dopiero, gdy wyruszył do boju, nazywa Litaworem; żona jego Karyna dopiero w epilogu przezwana Grażyną, w autografie też nie o Witoldzie, ale o Kiejstucie jest mowa. To podało autorowi wątek do odsłonięcia jądra historycznego w *Grażynie*. Otóż taki zawiązek historycznej powieści jako materiału Mickiewicza znalazł w kronice Strykowskiego pod r. 1381 w ks. XIII. (rozdz. 1.), gdzie Kiejstut wyprawia się przeciw synowcowi Dymitrowi Korybutowi, bratu Jagielly, do Nowogrodka Siewierskiego; wyprawa jednak nie przysłała do skutku. Dalej znalazł autor pod r. 1393 w ks. 7IV. (rozdz. 2) ustęp o Witoldzie i o Korybutcie, gdzie Witold pragnąc stolicę Wielkiego Księstwa Litewskiego do dawniej świetności przywrócić i do skarbu wyniszczzonego dochody starodawne ściągnąć, żądał od Korybuta Olgierdowicza, aby mu hołd złożył jako panu zwierzchniemu i dań płacił do skarbu Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak dawniej bywało, Korybut zaś, jako syn Olgierda mniemając mieć bliższe prawo do Wilna, „odkazał się“, czego skutkiem było, że Witold obrażony wyprawił się z wojskiem litewskim do siewierskiej ziemi, a Korybut chcąc go uprzędzić, z wojskiem swoim i z posiłkami księcia Twerskiego ciągnął do Litwy ku Witoldowi. O Lidzie ani Strykowski ani żadne ze źródeł Mickiewicza nie wspominają: wzmianka o wyprawie Witolda na Lidę przeciw Korybutowi znajduje się we dwóch pruskich kronikach, o których więc autor przypuszcza, że tylko z nich mógł Mickiewicz dowiedzieć się o zatargu o Lidę, „właściwej części fabuły Mickiewicza“. Te trzy fakty kronikarskie o więcej niż 10 lat od siebie odległe zbiera autor w jedno i wnioskuje, że Mickiewicz używając ich do tkaniny swojej powieści, przedewszystkiem pomieszał je, dalej że zmienił fakt historyczny, bo nie Korybut (Litawór) sprowadził Krzyżaków, tylko Witold ich sprowadził pod Lidę, że wreszcie koniec życia księcia Korybuta-Litawora utworzył z fantazyi (Korybut w rzeczywistości zginął w bitwie z Tatarami

pod Worskłą r. 1399). To zestawienie faktów przez autora i wytknięcie Mickiewiczowi dowolnych zmian i pomyłek, (str. 46 i nast.) nie dowodzi, jak sądzę, historyczności *Grażyny*, mianowicie nie dowodzi trafności założenia, które autor wypowiada na str. 45, obiecując sobie, że zmieni pogląd na „rzekomą niehistoryczność *Grażyny*“. Krytyka będzie autorowi wdzięczna za te wskazówki, ale one w tej formie, w jakiej je podał p. Bruchnalski, mogą nas tymczasem jeszcze więcej utwierdzić w przekonaniu, że powieść (fabuła) w *Grażynie* jest niehistoryczną, bez względu na taki szczegół jak imię Litawora (zamiast Korybuta), bo w tym punkcie, że Mickiewicz imię to wprowadził do poematu przez wzgląd na to, że Chreptowicze mieli przydomek Litawor, ma autor mojem zdaniem najzupełniejszą racją (Mickiewicz w *Szczorszach*, majątności Chreptowiczów, układał *Grażynę*). Mojem więc zdaniem założenie za daleko jest posunięte, początek zaś do studyów nad historycznym wątkiem w *Grażynie* jest szczęśliwie zrobiony, rzecz dalej powinna się rozchodzić o uzupełnienie szczegółów i o wykazanie, skąd Mickiewicz mógł mieć swoje nieco pogmatwane wiadomości; przytoczenie n. p. dwóch kronik pruskich nie wystarcza, bo ich Mickiewicz sam nie cytuje, tom zaś V. dzieła Voigta „Geschichte Preussens“, gdzie jest mowa o szczegółach dotyczących się Lidy i zacerpniętych z owych dwu kronik ukazał się dopiero r. 1832. Co autor mówi o *Grażynie* (pierwotnie *Karynie*), zaleca się oględnością, ma pewną podstawę i czyni domysł jego bardzo prawdopodobnym, że w *Grażynie* (pomijając wspomnienia Kowieńskie) należy upatrywać podobieństwo do *Zory* w powieści Floryana „Gonzalw z Korduby czyli Odzyskanie Grenady“, ale podobieństwo dość dalekie, bo można w ogóle powiedzieć, że poeci epiczni tworzą postaci niewieście więcej z własnej fantazyi, aniżeli wedle wzorów historycznych lub literackich.

W. NEHRING.

Kilka słów o oryentalizmie Adama Mickiewicza przez Gerarda Uziembłę. Ateneum 1889 zeszyt październikowy str. 132—143.

Autor zaznaczywszy na wstępie, że z obudzeniem się romantyzmu nastąpił w literaturze europejskiej zwrot ku Wschodowi i wskazawszy na powinowactwo zachodzące między romantyzmem a oryentalizmem, stawia za zadanie swej pracy: „wyświetlić, o ile ten prąd ku wschodowi odbił się w twórczości poetyckiej Mickiewicza“. W tym celu naprzód zastanawia się pokrótce nad tem, skąd mógł zacerpnąć Mickiewicz wiedzy o wschodzie i zamiłowania w oryentalizmie. Tu pominął autor najważniejsze, najobfitsze może źródło oryentalnej wiedzy Mickiewicza: „Collectanea“ Sękowskiego wydane w Wilnie 1824. Następnie przechodzi całą karierę poetycką Mickiewicza i wyszukuje w niej śladów oryentalnego kierunku, a ponieważ z oryentalizmu nie wydziela wpływu hebrajskiej liryki religijnej, więc nie dziwnego że dopatruje śladów jego i w Hymnie na dzień Zwiast. M. P. i w Hymnie do Świętego Ducha. Szkoda tylko, że nie zaznaczył, iż taki oryentalizm był u nas

tak dawnym jak jest dawną literatura polska. Najwięcej barw orientalnych — rzecz naturalna — znajduje w Sonetach Krymskich i Farysie. Praca p. Uziembły wyczerpującą nie jest: na pochwałę jej można powiedzieć, że pisana bez wielkich pretensyi. Autor przyznaje się, że specjalnej wiedzy orientalnej nie posiada i nie może wiedzieć, o ile wiernie oddał Mick. sposób mówienia ludów wschodnich. Zarzuciłby autorowi można, że nie starał się poznać całej, niewielkiej zresztą literatury krytycznej, odnoszącej się do Sonetów Krymskich i Farysa. W podanym przez niego szeregu prac, traktujących o tych utworach, nie znajdujemy wzmianki ani o świetnej rozprawie Klaczki „La Crimée poétique”, ani o „Genезie Farysa” Rom. Pilata, ani wreszcie o rozprawce Biegeleisena o Sonetach Krymskich.

J. TRETIAK.

Słowo o Bohdanie Zaleskim przez Teofila Lenartowicza, Lwów 1889 stron. 54.

W tłumaczeniu stanowiska znakomitszych poetów i pisarzy z wpływów otoczenia, ziemi, epoki i różnych współdziałających warunków Lenartowicz nie dopatrył się jednego, zapomnianego więc czynnika i temu przedewszystkiem poświęca wstępne słowa, tłumacząc znaczenie Bohdana Zaleskiego w poezyi polskiej i nowszej słowiańskiej. Twórczość poetyczna wedle niego nie jest iloczynem wrażeń, nauk i wpływów miejscowych i czasowych, ale łaską z góry, przychodzącą z misją dokonania czegoś w społeczeństwie. Wyszedłszy z takiego założenia, przypomina autor słowa A. Mickiewicza o Bohdanie Zaleskim, że „jest niewątpliwie największym ze wszystkich słowiańskich poetów, rzucił pęk kwiatów na zakończenie igrzyska poetycznego Słowian” i temu tematowi poświęca swoje uwagi, które są więc jakoby komentarzem do orzeczenia A. Mickiewicza, a są wysnute z poezyi Zaleskiego i z własnych najżywszych uczuć i wierzeń. Polsko-słowiańska myśl przenikająca poezye ukraińskiego śpiewaka, znajduje w autorze, który był ulubieńcem Zaleskiego i wtajemniczonym w jego ducha, wymownego: w wielu miejscach natchnionego tłumacza: Bohdan Zaleski jest to nowoczesny Bojan, równie jak ten *natchniony*... sądzimy, żeśmy odgadli myśl autora, że więc więcej nie chciał powiedzieć, bo Zaleski, choć był tak bardzo pod urokiem podań miejscowych ukraińskich, zbliżał się do prawdy historycznej, gdy tymczasem owemu bajecznemu Bojanowi w Słowie o pułku Igora układacz tego Słowa przyznawał tylko zmyślenie poetyczne.

Czytelnik znajdzie w książce T. Lenartowicza wiele myśli głębokich i oryginalnych, którym jedynie może nie dostaje zbliżenia do danych rzeczywistych, o których zaś względ na czasopismo poświęcone historii nie dozwala nam mówić obszerniej. Niektóre niedopatrzienia w korekcie szkodę czynią zajmującej książce: nie Mazulicz i Kawdzyć byli naśladowcami Petrarcki albo raczej jego następców, tylko Marulić i Czawczyć, również w imie-

niu Krizanieza (str. 11) jest błąd, nawet w nazwie Iwanhora, ale to są zarzuty, które nie dotyczą Lenartowicza.

W. NEHRING.

Gustav Karpeles: Goethe in Polen. Ein Beitrag zur allgemeinen Litteraturgeschichte. Berlin, F. Fontane, 1890 (w 8-ce str. X. i 220).

Dziela cudzoziemców o polskiej literaturze, pisane bez uprzedzenia i z rzeczywistą dla nas sympatją, witamy zwykle z radością i oceniamy pobłażliwie,—nieraz nawet pobłażliwiej, niż na to zasługują. I nie należy się może temu dziwić. Mało kto zagranicą zajmuje się badaniem naszej literatury, a fałszywe o niej zapatrywania i lekceważące sądy utrzymują się jeszcze dość stale pomiędzy szeroką publicznością; cieszy nas zatem, że przynajmniej od czasu do czasu ten lub ów pisarz obcy zwróci uwagę na płody umysłu polskiego i omówi je bezstronnie, przychylniej, chociażby z jaką taką znajomością rzeczy. To też książka p. Karpelesa, która ma na celu wyjaśnić wpływ największego poety niemieckiego na polską literaturę, przyjęta została życzliwie przez naszą publicystykę. Pisana z niekłamana dla nas sympatją, przytem zajmująco, barwnie, pięknym stylem, zrobiła w pierwszej chwili korzystne wrażenie, a jak w Niemczech może się przyczynić do rozszerzenia znajomości polskiej literatury i zainteresowania nią szerszych kół publiczności, tak i u nas — nie wątpimy — znajdzie czytelników, którzy chociażby z samej ciekawości zechcą odczytać ozdobnie wydaną, a przystępnie napisaną rozprawę cudzoziemca o polskiej literaturze. Jako dowód zajmowania się obcych pisarzy naszą literaturą, jako praca przeznaczona dla szerszej publiczności i to głównie niemieckiej, ma książka p. K. bezwątpienia znaczenie, a my mniej niż ktokolwiek inny myślimy jej tego odmawiać. Inaczej jednak rzecz się będzie miała, jeżeli zechcemy ją oceniać z naukowego stanowiska i zapytamy, o ile autor wywiązał się ze swego zadania.

Odpowiedzieć musimy otwarcie, że zaledwie w małej części uczynił temu zadość, co zamierzył. Sam przedmiot rozprawy — zresztą bardzo ciekawy i ważny — nastęrcza wiele trudności, szczególnie dla cudzoziemca; wymaga bowiem nie tylko dokładnej znajomości niemieckiej literatury, ale nadto jeszcze dokładniejszej znajomości polskiej, a co więcej, z powodu braku robót przygotowawczych, wymaga nawet obszernych studyów samoistnych, opartych na samych źródłach, które w znacznej części rozrzucone są po czasopismach, trudne do zebrania i do zbadania. P. K. zna wprawdzie dobrze literaturę niemiecką i wyzyskał z niej sumiennie to, co wchodziło w zakres rozprawy, ale niestety zbyt powierzchownie zajmował się polską literaturą, korzystał głównie tylko z opracowań, odnoszących się ubocznie do traktowanego przedmiotu, nie miał pod ręką źródeł, nie robił studyów samodzielnych i wskutek tego, ile kroć chodzi o wykazanie wpływu Göthego na polską li-

teraturę, poprzestaje na ogólnikach, powtarza sądy innych albo wprost kompiluje obce rozprawy i to, jak przekonamy się, często w sposób niezgadający z pojęciami o własności literackiej, prócz tego popełnia jeszcze nie mało pomyłek w datach i szczegółach, które świadczą wyraźnie, że obraca się na dość obcem i mało znanem mu polu. Pobieżność i niedostateczna znajomość rzeczy przebijają się rzezzywiscie, pomimo pięknego stylu autora i dość zręcznego traktowania rzeczy wszędzie, gdzie przedmiot wymaga dokładniejszego scharakteryzowania tak ogólniejszych prądów naszej literatury, jak dzieł pojedynczych autorów — i chociaż z przykrością, wyznać musimy, że od pisarza niemieckiego, znanego już z imienia, spodziewaliśmy więcej niemieckiej... sumienności i gruntowności. Mamy to przekonanie, że Polak, który by w taki sposób napisał rozprawę o literaturze niemieckiej, naraził by się na bardzo surową ze strony Niemców krytykę.

Przypatrzmy się w celu usprawiedliwienia naszego sądu bliżej treści dzieła. Przedewszystkiem zastanowić musi każdego, kto je przeczytał, niezupełna zgoda między wypisanym na czele tytułem dzieła, a jego treścią. Rozprawa „o Göthem w Polsce“ może zapewne zawierać w sobie także epizody o rozlicznych, mniej lub więcej ważnych, osobistych stosunkach niemieckiego poety z Polakami ale jakkolwiek bądź główną jej treścią winno być wyjaśnienie wpływu dzieł Göthego na rozwój polskiej literatury, mianowicie jak znajomość ich stopniowo się w Polsce szerzyła, o ile przyczyniła się do przeobrażenia nowszej literatury i w jakim kierunku działała, nareszcie jak ten wpływ objawiał się na poszczególnych naszych pisarzach od pierwszej chwili, aż do najnowszych czasów. P. K. przeciwnie poświęca przeważną część książki — pierwszych 6 rozdziałów t. j. dwie trzecie jej części — osobistym stosunkom Göthego, które traktuje z wielką dokładnością, zbierając skrupulatnie najdrobniejsze, nieraz nie nieznaczące daty (np. wiadomość o spotkaniu się Göthego w przedpokoju Napoleona I. z jakimś szambelanem jego, Polakiem): wpływ zaś Göthego na polską literaturę omawia w czterech następnych krótkich rozdziałach pobieżnie, powierzchownie, często zbywa ogólnikami. Z tego zatem, co książka zapowiada i zawierać powinna, dostajemy nie pełny, wykończony w szczegółach obraz, lecz zaledwie tylko szkic powierzchowny, ułamkowy, bardzo niedostateczny do poznania rzeczywistego wpływu niemieckiego poety na naszą literaturę. Różnica ta w traktowaniu obu części ma głębszą powyżej już wskazaną przyczynę. Do stosunków Göthego z polskimi literatami, artystami i z polską arystokracją miał autor przed sobą bogatą korespondencję samego poety i innych współczesnych osób, pełną najrozmaitszych wzmianek i szczegółów, nadto w znanych i łatwo dostępnych pamiętnikach i wspomnieniach polskich pisarzy znalazł gotowy materiał, z którego z łatwością mógł korzystać; do oznaczenia zaś wpływu Göthego na dzieła polskiej literatury trzeba było robić głębsze, mozolne studia, obznajomić się szczegółowo z współczesną literaturą, przeglądać czasopisma i wydo-

być ukryte w nich materyały. zbadać dokładnie stosunek wielu poetów i dzieł do Göthego, czemu autor nie znając dostatecznie naszej literatury nie był w stanie podołać i starał się rzecz załatwić krótko, pobieżnie, sumarycznie.

Cokolwiek korzystnego można powiedzieć o książce p. K. odnosi się wyłącznie do jej pierwszej części, zawierającej opisanie stosunków osobistych Göthego z Polakami. Znajdujemy tu rzeczywiście wielką obfitość wiadomości, w części nawet nieznanych lub niewyzyskanych, a wydobytych z korespondencji Göthego i innych współczesnych osób lub z pamiętników niemieckich i polskich autorów. Skreśliwszy zapatrywania niemieckiego poety o Polsce i Polakach opisuje autor w rozdz. I. szczegółowo pierwsze zetknięcie się Göthego z polską arystokracją w Karlsbadzie w l. 1785 do 1786, w rozdz. II. podróż jego do Krakowa, Wieliczki i Częstochowy w r. 1790, w III. późniejsze stosunki z Polakami w ciągu powtarzającego się pobytu w Karlsbadzie w l. 1795—1818, w IV. znajomość z Maryą Szymanowską w Marienbadzie i odwiedziny jej w Weimarze w r. 1823, w V. sądy Göthego o literaturze słowiańskiej, i nareszcie w VI. częste „pielgrzymki“ Polaków do Weimaru w celu złożenia hołdu sędziwemu pocięciu, mianowicie odwiedziny A. E. Koźmiana, Mickiewicza, Odyńca, Pola i innych. Do najciekawszych, chociaż więcej ważnych dla literatury niemieckiej niż dla naszej, należy rozdział IV. o stosunku Göthego do Szymanowskiej. Sędziwy 74-letni poeta w czasie pobytu swego w Marienbadzie, zapalał dziwną i rzeczywiście niepojętą miłością ku 16-letniej Ulyce Levezow i znajdował się w stanie wielkiego rozstrojenia; dopiero po poznaniu Szymanowskiej pod wpływem „ cudownej “ jej gry i miłego towarzystwa przyszedł do równowagi, i odtąd zawiązał się serdeczny stosunek pomiędzy nim a uroczą pianistką, sięgający po za granice zwykłej przyjaźni. Gdy wkrótce potem w październiku 1823 r. Szymanowska odwiedziła go w Weimarze, przebywał ustawicznie w jej towarzystwie, dawał na jej cześć wieczory u siebie, ułatwił jej publiczne wystąpienie i do tego stopnia przywiązał się do niej, że w chwili pożegnania nie mógł wstrzymać się od płaczu, a po wyjeździe mocno się rozchorował. „Dieser holden Frau habe ich viel zu danken“ — opowiadał później swojemu przyjacielowi Müllerowi — ihre Bekantschaft und ihr wundervolles Talent haben mich zuerst mir selbst wiedergegeben“. Na odwrot w liście Zeltera do Göthego pisanym z Berlina, gdzie Szymanowska z początkiem 1824 r. bawiła, znajduje się następująca wzmianka o Szymanowskiej: „Sie ist rasend in Dich verliebt und hat Dir hundert Küsse auf meinen Mund gegeben“. Opis „pielgrzymek“ polskich pisarzy i poetów do Weimaru, oparty na znanych źródłach, nie podaje wprawdzie nowych szczegółów, ale zaleca się pominąwszy parę pomyłek w datach (np. poznanie się Mickiewicza z Szymanowską w grudniu 1827 roku zamiast jak być powinno w listopadzie i t. p.) sumiennem zebraniem materyału i zręcznem jego wyzyskaniem. W innych rozdziałach rozrzucone są ciekawe wiadomości i szczegóły o rozli-

cznych stosunkach sławnego poety z Polakami, z ks. A. Czartoryskim, ks. A. H. Radziwiłłem, kompozytorem muzyki do Fausta i wielu innymi. Przypnać trzeba, że tak szczegółowego zestawienia stosunków osobistych Göthego z polskimi poetami, artystami, pisarzami i wogóle z polskiem towarzystwem literatura niemiecka ani nasza dotąd nie miała, i dlatego ta część książki p. Karpelesa jest rzeczywiście pożądanym nabytkiem nie małej wartości dla literatury niemieckiej, a w części chociaż, bezwątpienia w o wiele mniejszym stopniu, dla naszej.

Co do stanowiska, z jakiego autor ocenia te stosunki, pozwalamy sobie jednak zrobić jedną uwagę. Autor, przejęty dla nas prawdziwą sympatją, stara się o ile możności dopatrywać także u wielkiego poety niemieckiego śladów zainteresowania się Polską, współczucia a nawet przychylności. Czy jednak nie idzie w tem za daleko? Fakta mówią dość wyraźnie inaczej a jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że Gothe przebywał chętnie w wykształconem i wykwintnem towarzystwie polskiem i umiał oceniać towarzyskie zalety Polaków, a może nawet wartość niektórych „pielgrzymujących“ do niego poetów, to mimo to zajmował się bardzo mało Polską i polskim narodem, był dla losu jego obojętnym, i raczej niechętnie niż przychylnie usposobionym. Już najwcześniejsza wzmianka o Polsce w komedyi „Die Mitschuldigen“ (1768) okazuje, że sprzyjał Rosji, w „Dichtung und Wahrheit“ nie wspomina ani słowem rozbioru Polski: w ciągu wycieczki do Krakowa, Wieliczki i Częstochowy nie zapisuje w dzienniku podróży żadnej uwagi o Polsce i Polakach, w współczesnym liście do Herdera powiada nawet wyraźnie, że widział wiele rzeczy uwagi godnych, ale „negatywnie“ i że wszystko i wszędzie jest tam „Lumperei i Lauserei“. Gdy w późniejszych latach zaczął się interesować więcej literaturą słowiańską, zajmował się serbską, czeską i rosyjską, a nie zwracał uwagi na polską. Najcharakterystyczniejszem w tej mierze jest jednak zdanie, które pod koniec życia wypowiedział o polityce pruskiej, broniąc wydanego przez rząd pruski zakazu dzieła Raamera „Der Untergang Polens“: „Preussens frühere Handlungsweise gegen Polen jetzt wieder aufzudecken und in übles Licht zu stellen, kann nur schaden, aufreizen. Ich stelle mich höher als die gewöhnlichen, platten, moralischen Politiker; ich spreche es gerade zu aus: kein König hält Wort, kann es nicht halten, muss stets den gebieterischen Umständen nachgeben; die Polen wären doch untergegangen, mussten nach ihrer ganzen verwirrten Sinnesweise untergehen; sollte Preussen mit leeren Händen dabei ausgehen, während Russland und Oesterreich zugriffen? Für uns arme Philister ist die entgegengesetzte Handlungsweise Pflicht, nicht für die Mächtigsten der Welt“.

Zupełnie inaczej wypadła druga część książki, która zajmuje się wyjaśnieniem wpływu Göthego na polską literaturę i stanowić powinna właściwie jądro rozprawy. Nie ma ona zdaniem naszym żadnej wartości naukowej, nie wahamy się nawet nazwać jej wprost słabą kompilacją, ułożoną z rozmaitych rozpraw i dzieł pobieżnie,

bez dostatecznej znajomości źródeł, bez samoistniejszych studyów, a eo więcej w dość znacznej części z wypisów z obcych rozpraw. Treść należących tu czterech rozdziałów t. j. VII, VIII, IX i X. jest następująca. Rozdz. VII: stopniowe szerzenie się znajomości literatury niemieckiej i Göthego w Polsce i wpływ Göthego na dzieła Brodzińskiego i na najwcześniejsze utwory Mickiewicza; rozdz. VIII.: porównanie „Dziadów“ z „Werterem“ i „Faustem“ i uwagi o wpływie Göthego na późniejszą czynność pisarską Mickiewicza; rozdz. IX.: wpływ tegoż poety na Garczyńskiego, Słowackiego i Krasieńskiego; rozdz. X.: zestawienie najnowszej literatury o Göthem w Polsce, mianowicie przekładów poszczególnych dzieł niemieckiego poety.

W celu wyjaśnienia, kiedy znajomość dzieł Göthego w Polsce zaczęła się szerzyć i jak się stopniowo wzmagala, należało zebrać dokładnie pierwsze u nas o poecie wzmianki i sądy, i najważniejsze przekłady. Autor załatwił się z tem wszystkim bardzo krótko i pobieżnie: poprzestał na zacytowaniu kilku wyjątków z rozprawy Kaulfussa (1816), z recenzji jej w „Pamiętniku warszawskim“ (1818) i ze znanej rozprawy Brodzińskiego „O klasycyzmie i romantyczności“ (1818), a z przekładów wspominał prócz niedrukowanego tłumaczenia „Claviga“ (1821), tłumaczenie „Wertera“ przez Brodzińskiego, wydane w r. 1822, które uważa za pierwszy przekład dzieła Göthego w Polsce. Tymczasem w współczesnych dziełach, a głównie czasopismach, znajduje się dość obfity materiał, który nie tylko można, ale nawet trzeba było zużytkować w rozprawie, traktującej o Göthem w Polsce. Pominąwszy króciutką ale charakterystyczną wzmiankę o dziełach dramatycznych Göthego w rozprawie Wężyka „O poezji dramatycznej w Polsce“ z 1811 r. (por. Arch. do dziej. lit. i ośw. w Polsce I. 331) znajdujemy w r. 1816 w „Tygodniku wil.“ (I. 294) bardzo nieprzychylny sąd o „Götzu z Berlichingen“, a przeciwnie pochlebną ocenę dzieł Göthego w „Pamiętniku warsz.“ z r. 1817 (t. VII. 154); oba artykuły są wprawdzie wyjątkiem z pism niemieckich i francuskich, ale charakterystyczne jako ślad, jakie opinie i to nieraz sprzeczne, o genialnym poecie zrazu się u nas szerzyły. W rozprawie Brodzińskiego „O klas. i rom.“, która nie wyszła, jak autor twierdzi, po recenzji Kaulfussa, ale przed nią i jest zatem pierwszą samoistniejszą krytyką o Göthem, drukowaną w Polsce, znajduje się bardzo ciekawa paralela między Göthem a Schillerem, którą p. K. pominął (Pam. warsz. t. XI. str. 44); odpowiedź J. Sniadeckiego, na rozprawę Brodzińskiego, drukowaną w Dzienniku wileńskim w r. 1819 (t. I. str. 2) zawiera ostry przytyk do „Fausta“, a w uwagach nad rozprawą Sniadeckiego (Pam. warsz. 1819, t. XIV. str. 458), pisanych w obronie romantyczności, nieznajomy autor umieszcza również uwagi godny ustęp o „Fauście“, o wadach i zaletach tego dzieła, a na jednym miejscu z zapałem nawet wykrzykuje, że „ten z kamienia serce musi, kto Göthego... rzewnemi łzami nie skrapia“. O pieśniach Göthego znajdujemy wzmianki w „Tygodniku polskim“ z r. 1819 w artykule: „O nie-

mieckich i angielskich pieśniach ludu" (t. IV. str. 91); w „Gazecie literackiej" (1821 Nr. 50) w recenzji tłumaczenia „Wertera" nazywa recenzent „Wilhelm Meisters Lehrjahre" arcydziełem, „Iliadą romansów" i żąda przetłumaczenia tej powieści, jako wzoru godniejszego do naśladowania od francuskich romansów, pełnych „miłośnych jeremiad, płochej galanteryi, awantur nienaturalnych, często bardzo nieprzystojnych, gorszących". Ale w samych pismach i rozprawach Brodzińskiego, wcześniejszych i późniejszych, znaleźć można wiele wzmianek, uwag i sądów o Göthem i jego dziełach, rzucających ważne światło zarówno na ówczesne zapatrywania, jakoteż na stosunek Brodzińskiego względem Göthego. Prócz drobniejszych, dość przytoczyć sąd Brodzińskiego o elegiach Göthego, (w rozprawie „O elegii"), o „Hermanie i Dorocie" (w rozprawie „O idylli") liczne uwagi o znaczeniu niemieckiego poety jako krytyka i estetyka (w rozprawie „O krytyce" i w „Kursie estetyki"). albo ciekawa charakterystyka jego wad i niedostatków (w „Urywku" w wyd. zbior. Krasz. t. VI. str. 435, 436). Jak charakterystyczny jest n. p. w „Myślach oderwanych" aforyzm: „Założyłbym się, że Göthe, Herder i Lessing z krwi słowiańskiej pochodzą" (tamże, t. VIII. str. 367), do czego jako ilustrację dodać należy uwagę Brodzińskiego, zamieszczoną w „Liście do redakcyi Dziennika warsz." (Dzien. warsz. 1825, t. IV. 175), że Göthe w „lekkich swych pieśniach sam tyle smaku słowiańskiego okazał". W czasopismach z lat 1826—1829, mianowicie w „Bibliotece polskiej" i „Dzienniku warsz." mieszczą się także luźne wzmianki o Göthem, a nawet przekłady jego biografii. W obec wymienionych powyżej szczegółów, — a nie mamy wcale zamiaru wyczerpywać ich tutaj, — jakże skąpą i niedostateczną wydaje się wiązanka faktów, podanych przez p. K.! Tak samo rzecz się ma z najwcześniejszymi przekładami pism Göthego: już w r. 1819, a więc na parę lat przed tłumaczeniem „Werthera", drukowano w „Tygodniku pol." (t. IV. str. 109—114) kilka przekładów wierszy Göthego („Płocha", „Nawrócona", „Różyczka na łące", „Pasterz"), w r. 1821 w wydaniu zbiorowem swoich pism, ogłosił Brodziński tłumaczenie „Płochej", „Nawróconej" i „Pasterza" (t. I. str. 190—192 i t. II. str. 47), z następnych lat mamy także kilka przekładów: „Pasterka" tłum. Odyńca (Dziennik wil. 1822 t. II. str. 337), „Napomnienie" (Rozmaitości 1822 str. 123), „Torquato Tasso" ułamek (tamże 1822 str. 43) „Fijolek", „Rybak" tłum. A. Bielowskiego (tamże 1825 str. 108 i 109), „Uczeń czarnoksiężnika" tłum. J. D. Minasowicza (Bibl. pol. 1826 t. I. str. 123), „Monolog z Fausta" tłum. J. Korsaka (Dzien. warsz. 1826 t. V. str. 178), „Pociecha w łzach" (tamże t. V. str. 184) i t. d.

Podobną pobieżność, nieznajomość źródeł i taki sam brak dokładniejszych studyów, widać także w dalszej części rozdz. VII. i w następnych rozdziałach VIII., IX. i X. P. K. nie zbiera faktów, szczegółów, nie bada ich i nie wysnuwa z nich wniosków, lecz obraca się w samych ogólnikach, frazesach, opuszcza to, co mogłoby rzeczywiście świadczyć o wpływie niemieckiego poety na

naszą literaturę, a natomiast przytacza wyjęte z rozmaitych dzieł, częstokroć przestarzałe sądy, albo wypowiada niezem nie poparte twierdzenia, popełniając równocześnie wiele rażących pomyłek. I tak: Stosunek Brodzińskiego do Göthego, jest załadwie zaznaczony; prócz wymienionego poprzednio wyjątku z rozprawy „O klas. i rom.“, nie korzysta autor z żadnych innych pism krytycznych i estetycznych Brodzińskiego, i poprzestaje tylko na ustawicznym powtarzaniu zdania, że Brodziński był głównym reprezentantem wpływu niemieckiej literatury na naszą, że zrazu on jeden tylko oceniał słusznie znaczenie Göthego, że ulegał wpływowi tego poety. Nie myślimy temu przeczyć, ale należało ten wpływ bliżej określić, wyjaśnić, uzasadnić, ująć w wyraźniejsze kształty, do czego nie brak materyału. Na dowód, jak potężnie wpływały dzieła Göthego na Brodzińskiego, przytacza p. K. „Wiesława“, który tak pod względem treści jakoteż formy, ma być zawisły od poematu „Hermann und Dorothea“, zapatrywanie zbyt daleko idące i stanowczo niesłuszne.

Szerzej, ale równie powierzchownie, zajmuje się autor stosunkiem Mickiewicza do Göthego. Zamiast faktów, szczegółów, dokładnych badań, napotykaemy znowu ogólniki, zwietrzałe frazesy, domysły, przeplatane gęsto błędami. „*Schon als Student in Wilno* — powiada p. K. o Mickiewiczu — *studirt er eifrig Göthe, giebt sich ganz seinem Einfluss hin*“, ale twierdzenia tego nie jest w stanie niezem poprzeć, gdyż rozprawa „Göthe i Byron“, o której wspomina powstała według wszelkiego prawdopodobieństwa nie w czasach uniwersyteckich, lecz znacznie później, a cytowane listy z korespondencyi poety (o czytaniu dzieł Göthego, o zamiarze tłumaczenia „Wertera“) noszą datę r. 1822, a zatem pochodzą z czasu, kiedy poeta już dawno uniwersytet skończył. Gdyby autor znał lepiej źródła, a chociażby tylko opracowania, byłby się przekonał, że początku owej „germanomanii“ a więc także wpływu Göthego, nie można wcześniej szukać, jak dopiero w czasach pobytu w Kownie. Nie pojmujemy jednak, dlaczego mówiąc ciągle o wielkim wpływie Göthego na koryfusz naszego poezji romantycznej, autor nie zestawił dokładnie wcześniejszych i późniejszych wzmianek i sądów o Göthem, zawartych w dziełach Mickiewicza; nie ma ich zbyt wiele, ale właśnie dlatego są może tem cenniejsze, zwracamy mianowicie uwagę na wzmianki o „Ifigenii“, „Tassie“, o balladach Göthego w przedmowie, „O poezji romantycznej“ (1822), na kilkakrotne chociaż luźne wzmianki i uwagi o Göthem w piśmie „O krytykach i recenzentach warsz.“ (1828), na korespondencję Mickiewicza, w której także — prócz trzech ustępów cytowanych przez autora — znajduje się wiele innych, nieraz wcale charakterystycznych (n. p. sąd o Götzu, Tassie, Ifigenii). Porównanie „Dziadów“ z „Werterem“ i „Faustem“ i uwagi o wpływie Göthego na późniejsze dzieła Mickiewicza, mianowicie na „Pana Tadeusza“ są powtórzeniem ogólnie znanych rzeczy, a mianowicie kompilacją z dzieł Spasowicza, Cybulskiego i Chmielowskiego; autor traktuje rzecz tak ogólnikowo, że nie zwraca

nawet dostatecznie uwagi na te szczegóły, które świadczą wyraźnie o wpływie Göthego, n. p. piosenka dziewczyny w II. części Dziadów („Tu niegdyś w wiosny poranki...“) jest tłumaczeniem pieśni Göthego „Die Spröde“ ze zmianą imion. pieśń zaś, którą Gustaw śpiewa w IV. części: „Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem“, nie jest wprawdzie cytatem z Göthego, ale zawiera zwroty z „Wertera“ i reminiscenye z rozpowszechnionego wiersza „Werther an Lotte“ (por. recenzję przekładu Lipinera, napisaną przez prof. Wernera, w „Deutsche Literaturzeitung“ 1888 str. 1344): gdzieindziej znowu znajdujemy mimochodem rzucone domysły, któreby uzasadnić należało, n. p. o „widocznym“ (?) wpływie Göthego na sonety Mickiewicza. Najpobieżniej ze wszystkich rozdziałów, traktowany jest rozdział, w którym mowa o stosunku Garczyńskiego, Słowackiego i Krasińskiego do Göthego. Pełno tutaj zupełnie ogólnikowo stylizowanych sądów i zapatrywań, które niczego nie dowodzą, a w części są nawet mylne. Cóż bowiem znaczą tego rodzaju zdania, jak: „Wacława dzieje sind eine Ergänzung zum Faust“, „Kordyan trägt Spuren von Einfluss Göthe's“, „Irydion und Komödie nieboska verrathen deutlich den Eindruck, den der Faust auf ihn (Krasiński) hervorgebracht hat“, „Faust und Hamlet sind unstreitig die Vorbilder, nach denen seine Dichtung (Kom. nieb.) entstanden“, „viele seiner (Krasiński) tief sinnigen Ideen weisen deutlich auf das Studium und den Einfluss Göthe's hin“ i t. p. Autor wzięwszy sobie za cel wykazać wielki wpływ Göthego na polską poezyę, dopatruje go wszędzie, nie badając bliżej, nie zdając sobie sprawy ze szczegółów, i znajduje go oczywiście nieraz tam, gdzie go nie ma, albo zaledwie jakie są ślady. Z drugiej strony nie widzi znowu tego, co wyraźnie świadczy o zawiśłości od Göthego, n. p. ani słowem nie wspomina o ustępach w „Wacława dziejach“ przełożonych lub wprost naśladowanych z Göthego. opuszcza dzieła innych poetów, na których znać wpływ „Fausta“ (Korsaka „Twardowski“ 1840, Grozy „Twardowski“ 1872), a urywa rozdział nagle, nie uwzględniając późniejszych czasów. Zamieszczona w ostatnim rozdziale krótka bibliografia najnowszych przekładów Göthego, jest oparta na pracach Lipnickiego, Vogla i Kurtzmanna.

Ale brak samodzielnych studyów i niedokładność, można by jeszcze poniekąd wytłumaczyć w dziele napisanem przez cudzoziemca, gdybyśmy mieli przed sobą przynajmniej kompilacyę w dobrem słowa znaczeniu, opartą na znajomości najnowszej literatury i odpowiedniem wyszukaniu chociażby ważniejszych szczegółów. Niestety jednak i tego powiedzieć nie możemy o drugiej części książki p. K., która zawiera w sobie znaczną ilość pomyłek, a nawet grubych błędów, świadczących o niezajomości historyi literatury polskiej, a co najgorsza, w niemałej części jest dosłownym lub prawie dosłownym wypisem z obcych rozpraw. Nie mamy zamiaru podawać całego rejestru błędów, lecz na dowód, że nie robimy zarzutów bezpodstawnych, umieszczamy niektóre z nich: Krasińskiego autor widocznie nie zalicza do poetów czasów staniśławowskich, gdyż powiada na str. 112, że w tym okresie litera-

tura niemiecka najmniejszego wpływu nie wywarła na polską i dopiero Krasicki zwrócił na nią uwagę; za pierwsze tłumaczenie niemieckiego utworu na polski język, uważa autor (str. 114) „Nurka“ Schillera w „Pam. warsz.“ (1816), chociaż z każdej bibliografii mógł się dowiedzieć, że już w ciągu drugiej połowy XVIII. i z początkiem XIX. w., dość często tłumaczono autorów niemieckich: Gellerta, Gessnera, Lessinga, Klopstocka, Kleista i innych. Odpowiedź Sniadeckiego na rozprawę Brodzińskiego nie wyszła, jak twierdzi autor, w r. 1818, lecz w r. 1819, a recenzja tłumaczenia „Wertera“ drukowaną była w „Gazecie lit.“ z r. 1821, nie 1822 i 1823, szeregu zaś rozpraw o „Werterze“ w tejże Gazecie, o czem autor mimochodem wspomina na str. 127, nie ma tam wcale. Pierwszą próbą poetycką Mickiewicza był — jak autor twierdzi na str. 128 — poemat „Kartofla“, napisany ściśle według klasycznych reguł Boileau; nie wiadomo mu zatem, że pierwszą znaną próbą był wiersz „Już się z pogodnych niebios“ (14 wrześ. 1818), a następnie wiersz „Zima“ drukowany w paźdź. r. 1818, o „Kartofli“ zaś mamy dotąd tylko ogólną wzmiankę w „Listach Odyńca“ i nie wiemy zupełnie, czy ten poemat, ukryty dotąd w rękopisie, odpowiada ściśle zasadom Boileau. Skąd autor zaczerpnął wiadomość, że Mickiewicz w „dwa lata“ (!) po napisaniu „Kartofli“ tłumaczył ballady Bürgera (str. 128) trudno się domysleć, gdyż o tych przekładach historia literatury polskiej nie wie.

Najdrastyczniejszym może dowodem nieznanomości najważniejszych dat jest ustęp zamieszczony na str. 132, w którym powiedziano, że Mickiewicz wczesnie — jest tu mowa o czasach uniwersyteckich — zmanifestował swoją „germanomanią“, oświadczając się za Göthem w przedmowie „O poezji romantycznej“ i w piśmie „O krytykach i recenzentach warszawskich“, a „dopiero później“ jako nauczyciel w Kownie otrząsnął się z tego wpływu i zaczął ulegać „brytanomanii“. Wszakże wspomniana przedmowa pochodzi z r. 1822, pismo „O kryt. i rec.“ z r. 1828, a nauczycielem w Kownie został Mickiewicz w r. 1819! O „Grażynie“, o której znajdujemy wzmiankę po „Sonetach“, tak jak gdyby powstała w późniejszej fazie zawodu poetyckiego Mickiewicza po r. 1826, powiada autor, że M. uwolnił się w niej z pod wpływu Byronizmu (str. 144); gdzie są jakiegokolwiek ślady wpływu Byronizmu przed napisaniem „Grażyny“, utworzonej w Szczerskach z końcem r. 1821? Takich i tym podobnych błędów — pominąwszy już drobniejsze niedokładności — jest w książce znaczna liczba.

W jaki zaś sposób pan K. kompiluje obce rozprawy i dzieła, niech świadczą następujące zestawienia, które ze względu na brak miejsca, tylko krótko zaznaczamy, w tem przekonaniu, że nawet suche cytaty wystarczą do nabrania wyobrażenia o wartości pracy autora. Ustęp na stronie 113 od wiersza 7 do 18, jest prawie dosłownem tłumaczeniem z dzieła Chmielowskiego „A. Mickiewicz“ I. str. 141, z którego p. K. w rozdziale VII. w ogóle bardzo wiele korzysta; na str. 120 od w. 20—23 wypisuje autor całe zdanie (sąd o Brodzińskim),

dosłownie z tłumaczenia niemieckiego *Historji lit. pol. Spasowicza* (str. 209); na str. 123 od w. 27—30 jest również kilka wierszy wyjętych z dzieła Spasowicza (str. 195, 196). W charakterystyce początków poezji romantycznej (str. 129) znajdujemy dwa ustępy od wiersza 7 do 10 i od wiersza 14 do 17 przepisane dosłownie ze Spasowicza (str. 208). Opisanie stosunku Mickiewicza do Maryli na str. 130—131, obejmujące dwadzieścia dwa wierszy druku, jest dosłownie przepisane ze Spasowicza (str. 245, 246), oczywiście także bez cytowania źródła. Na następnej stronie (str. 132) przerzuca się autor napowrót do Chmielowskiego i tłumaczy z niego dziewięć wierszy, podając zawarte w nich uwagi o radzie Maryli danej Mickiewiczowi za swoje. W rozdziale VIII. na stronie 135 cztery wiersze (od 3 do 6) prawie dosłownie wyjęte z Cybulskiego (*Gesch. d. p. Dicht. I. 139*), na str. 136, treść I. części *Dziadów* (od wiersza 24—29) dosłownie przepisana ze Spasowicza (str. 249, 250) a na następnej uwagi o podobieństwie stosunku Mickiewicza do Maryli a Wertera do Lotty (w. 9—13) z Chmielowskiego (*I. 190*); na str. 137, 138 i 139 (porównanie Gustawa z Werterem) mamy podobne wypisy z Cybulskiego (*I. 214, 215, 216*), na str. 139 od w. 15—22 znowu kilka zdań dosłownie przełożonych z Chmielowskiego (*I. 274*), a jedno (w. 22, 23) z Bełcikowskiego (studya str. 477); na str. 144 od w. 11—16 uwagi o Grażynie przetłumaczone z Chmielowskiego (*I. 277*) i t. d. Najwięcej takich... przywłaszczeń, zawiera ustęp o „Panu Tadeuszu“ na str. 146—148, w którym autor przepisywał z *historji lit. Spasowicza* i z rozprawy Pechnika (*Göthe's Herm. u. Dor. u. Herr Thad. v. Mick. Leipzig 1879*) niemal całe stronic: proszę porównać str. 146 od w. 4—26 i od 27—29 z *historją lit. Spasowicza* (str. 179—280), str. 146 w. 26, 27 i 29 i str. 147 w. 1—27 z rozprawą Pechnika (str. 97, 100, 101,) a nadto str. 148 od w. 5—12 z *hist. lit. Spasowicza* (str. 281, 283); ostatni ustęp jest z tego względu charakterystyczny, że autor pierwszych kilka wierszy przepisanych zacytował jako wzięte z dzieła Spasowicza, a następne, także przepisane, podał za swoje. W IX. rozdziale, w którym autor czerpie głównie z wykładów Cybulskiego, są uwagi o „Werterze“ Garczyńskiego i jego stosunku do Göthego na str. 154—156, t. j. przeszło dwie stronic druku w przeważnej części dosłownym wypisem z dzieła Cybulskiego, a tu i owdzie jego streszczeniem (por. *Cybulski Gesch. d. p. D. II. 227, 236, 238, nadto 231, 232, 238*).

Na tych cytatach, — a mamy przekonanie, że nie wyczerpują one wszystkiego, co autor pozwolił sobie wypisywać — kończymy nasze sprawozdanie. Niechaj one usprawiedliwią nas, jeżeli krytyka nasza przybrała ton ostrzejszy, niżbyśmy sobie życzyli. Można pobłażliwie oceniać błędy i niedostatki w książce napisanej przez obcego, a co więcej życzliwego dla nas pisarza, ale trudno zgodzić się, aby w rozprawach naukowych tak otwarcie i śmiało nadużywano cudzej własności, prawdopodobnie w tej nadziei, że

krytyka niemiecka nie będzie mogła, a nasza może nie zechce kontrolować dokładniej, przepisanych z obcych dzieł wiadomości i sądów.

ROMAN PILAT.

J. von Lekszycki: Die ältesten grosspolnischen Grodbücher. Zweiter Band: Peisern (1390—1400), Gnesen (1390—1399), Kosten (1391—1400). Publicationen aus den k. Preussischen Staatsarchiven, Bd. XXXVIII. Leipzig 1889, 8° str. XIII i 427.

„Po pierwszym tomie najdawniejszych wielkopolskich ksiąg grodzkich, który zawarł akta sądu ziemskiego poznańskiego do roku 1399, następuje teraz tom drugi, zawierający akta sądów ziemskich gnieźnieńskiego, kościańskiego i pyzdrowskiego“ — powiada Szan. wydawca we wstępie. Właściwie więc i teraz istnieje sprzeczność pomiędzy intytulacją zbioru a wyraźnie przez wydawcę zdeterminowaną jego zawartością, publikacya bowiem aktów ziemskich nie powinna nosić tytułu ksiąg grodzkich; skoro jednak wydawca do nazwy: księgi grodzkie nie przywiązuje znaczenia ścisłego i nadaje jej tylko znaczenie konwencyonalne (co prawda, dotąd prawie nie przyjęte) jako rzeczy równoznacznej z ogólnem pojęciem: księgi sądowe, które oczywiście mogą być bądź to grodzkimi bądź ziemskimi, skoro zresztą wyraźnie zaznacza, jaki jest charakter aktów w tomie niniejszym ogłoszonych, — nie chcemy się już spierać o tytuł, który wobec tego ma znaczenie tylko podrzędne, zewnętrzne.

Podczas kiedy w tomie pierwszym nie zdołał wydawca pomieścić więcej nad zapiski jednego tylko sądu ziemskiego — poznańskiego — tutaj udało mu się zgromadzić akta aż trzech sądów ziemskich wielkopolskich z końca XIV w. Wpłynęła na to naprzód okoliczność, iż księgi poznańskie z końca XIV w. są bez porównania bogatsze w zapiski, aniżeli księgi innych sądów wielkopolskich, w tomie niniejszym ogłoszone, powtóre i ten względ, iż księgi poznańskie dochowały się do naszych czasów w dobrym stosunkowo stanie i przedstawiają nie wiele luk, gdy przeciwnie akta sądów zawarte w tomie niniejszym są gdziekolwiek znacznie zdefektowane. Najdefektowniejszą jest księga, a raczej luźne kartki, urywki księgi gnieźnieńskiej, które z niektórych lat żadnej wcale nie zawierają zapiski (1391, 1392, 1393, 1395 i 1400), tak iż zastąpione są tu tylko lata 1390, 1394, 1396 — 1399, ale i te nie znajdują się wcale w komplecie, brakuje bardzo wiele sesyj sądowych; stosunkowo najlepiej i w całości dochowały się zapiski z pierwszej połowy r. 1398. Wydawca miał wiele trudu, ażeby te luźne kartki, częstokroć nie zawierające żadnej dokładnej daty, ułożyć w pewien porządek chronologiczny; w przeważnej części udało mu się to, o ile sądzić możemy z treści zapisek, wcale szczegó-

śliwie, choć całkiem pewny sąd w tej mierze możnaby wypowiedzieć dopiero na podstawie naocznego oglądnięcia aktów oryginalnych, główną bowiem zasadą, która kierowała wydawcą przy tej segregacji chronologicznej, były: podobieństwo wzgl. różnica pism. Kilkadziesiąt zapisek, dla których nie udało mu się wyznaczyć właściwej chronologii, umieścił wydawca całkiem słusznie w osobnym dziale (nr. 1319—1377).

Niezupełną jest także księga kościańska, w tomie niniejszym przedrukowana. Z wyjątkiem r. 1392 są w niej wprawdzie reprezentowane wszystkie lata ostatniego dziesięciolecia XIV wieku, ale wszędzie niemal brakuje zapisek z kilku miesięcy. Dopiero od r. 1398 księga ta podaje — o ile sądzić można — komplet wszystkich w rzeczywistości dokonanych wpisów. W najlepszym stanie przechowała się księga pyzdrska, która z wyjątkiem lat 1390 i 1391, przedstawiających jeszcze pewne luki, zawiera zresztą, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wszystkie podówczas zaciągnięte zapiski. Szczególną właściwością tej księgi jest, iż właściwe zapiski sądowe oddziela od t. z. rot przysięg. Te ostatnie wyłączone są w osobny dział, i stanowiły pierwotnie zupełnie osobno istniejący zeszyt, który nie miał żadnego zewnętrznego połączenia z zeszytami właściwej księgi. Wydawca cytataми źródłowymi wykazuje bardzo trafnie przyczynę tego rozdziału. Strony, wzgl. świadkowie nie przysięgali przed samym sądem, lecz zazwyczaj przed kościołem w obecności woźnego, który im rotę odczytywał, a później o wyniku przysięgi sąd zawiadamiał. Z tego powodu spisywano rotę na osobnym zeszycie, ażeby je woźny mógł mieć pod ręką, nie potrzebując używać właściwej księgi sądowej.

Znaczenia i ważności tej nowej publikacji p. Lekszyckiego nie potrzebujemy szeroko wywodzić. Doniosłość zapisek sądowych dla badań nad wewnętrznymi stosunkami naszego życia narodowego jest już powszechnie uznaną, a i piszący te słowa miał już dawniej niejednokrotnie sposobność podnieść ją szczegółowo. Szczególnego interesu dodaje tej publikacji okoliczność, że zawiera ona akta stosunkowo dawne, jakich bardzo nie wiele przechowało się do naszych czasów. Tom niniejszy wraz z tomem poprzednim zawiera ogół wszystkich dochowanych potąd zapisek sądowych wielkopolskich z końca XIV wieku, tak że w dalszym ciągu wydawnictwa p. Lekszycki będzie mógł już przystąpić do ogłoszenia zapisek z wieku XV. Rozumie się, że mówiąc o wyczerpnięciu zapisek wielkopolskich z wieku XIV mamy na myśli tylko Wielkopolskę we właściwym, pierwotnym, rdzennem znaczeniu, t. j. późniejsze województwa poznańskie i kaliskie. Inne ziemie, które zaliczano do Wielkopolski w znaczeniu obszerniejszem, jak: sieradzka, łęczycka, kujawska i t. p. czekają jeszcze na wydawcę swoich zapisek sądowych, który oby się znalazł jak najprędzej. Może na miejscu będzie wyrazić tutaj życzenie i szczerą prośbę, ażeby wydanie najdawniejszych zapisek ziemi łęczyckiej, dokonane przez jednego z najbardziej zasłużonych pracowników na niwie historyi

naszej. wydrukowane przed laty blisko dziesięciu, zostało nareszcie puszczone w obieg księgarski.

Bardziej jeszcze aniżeli czas pochodzenia dodaje wydawnictwu p. Lekszyckiego szczególnej ważności miejsce, skąd jego akta pochodzą. Już z przeglądu tego poprzedniego (zapiski poznańskie) można się było przekonać — a zdanie to stwierdza jeszcze bardziej tom niniejszy — jakie to szczególne właściwości przedstawia życie społeczne, obyczajowe i prawne ziem wielkopolskich w porównaniu z innymi dzielnicami polskimi; jakis odmienny, nie powiemy całkiem inny, ale przecież dziwnie różny duch wieje z tych pomników praktyki sądowej, jeżeli ją zestawimy z tem, co nam podają zapiski innych ziem polskich. Nie jest naszą rzeczą wchodzić w szczegóły tej kwestyi, która stanowi zresztą bardzo wdzięczne zadanie dla przyszłych badaczy, a która już w części dotkniętą została przez sen. Hubego w ostatniej jego pracy o prawie polskiem z końca XIV. wieku. Dla przykładu zwracamy tylko uwagę na cały szereg szczególnych właściwości w urządzeniu sądownictwa ziemskiego w Wielkopolsce, na zabytki dawnej organizacji opolnej, na wzmianki o wróździe i pokorze, o zdolności żydów do posiadania dóbr ziemskich, o ciekawej uchwałach panów wielkopolskich w sprawie przemiany wstecy na dowód z ksiąg sądowych, o t. z. cenzurze ziemskiej, będącej wynikiem trzykrotnej inkulpacyi o kradzież i t. d. i t. d. Wszystkie te okoliczności każą w interesie nauki życzyć sobie spiesznej kontynuacyi rozpoczętego wydawnictwa przez rozszerzenie go na wiek XV., który przyniesie nam niewątpliwie także mnóstwo interesujących wiadomości.

Co do samej metody wydawniczej mamy dla p. Lekszyckiego same prawie tylko słowa uznania. Księgi rękopiśmienne zostały tym razem opisane dokładnie w przedmowie, tekst oddany poprawnie i starannie. Dostrzegliśmy tylko braku notatek na marginesach, wskazujących strony księgi rękopiśmiennej, którym odpowiadają zapiski w tekście przedrukowane. Najwięcej stron ujemnych widzimy w Indeksie *notabilium occurrentium in hoc libro*. Ma to być spis rzeczy ważniejszych, zasługujących na zaznaczenie, które się w publikacyi znajdują. Takim indeksem z zasady jesteśmy przeciwni. Kwestya, co jest ważniejszym i zasługuje na uwagę, da się zawsze rozstrzygnąć tylko podmiotowo; dla układającego spis może się coś wydać ważnem, co właściwie nie ma większego znaczenia, i na odwrót układający może pominąć pewną rzecz, która dla badacza ma pierwszorzędną doniosłość. *Index notabilium* nie spełnia tedy właściwie żadnej funkcyi praktycznej, nie zwalnia bowiem nigdy badacza od konieczności przerzucenia całkowitego zbioru. Zdaniem naszym uzasadnionym a zarazem koniecznym potrzebny jest wyczerpujący indeks rzeczowy, któryby rejestrował zarówno wzmianki ważniejsze jak i mniej ważne, któryby dawał gwarancya, że w nim nie pominiętem nie zostało, któryby zatem w rzeczywistości zastąpić mógł przeglądnięcie samego zbioru. A że publikacya zapisek sądowych jest publikacyą materiału pra-

wnego, przeto conajmniej taki wyczerpujący indeks rzeczy prawnych jest tutaj koniecznym. Przypatrzmy się zresztą bliżej, jakie to rzeczy według przekonania p. Lekszyckiego, należą do ważniejszych, godnych zaznaczenia w spisie. Na pierwszym planie stoją przedewszystkiem techniczne wyrazy polskie, z których, o ile przypuszczać możemy, wydawca nie pominął chyba żadnego. Ale te techniczne wyrazy nie zawsze przedstawiają szerególny interes; tak n. p. wyraz dział (*divisio, sors*), piętnadziesta (*poena*) i t. p. zaznaczone w indeksie, są powszechnie znane, i po tysiąc razy powtarzają się w innych zbiorach. Inna rzecz, jeżeli wydawca nie ze względu na ważność rzeczową, ale ze względu na znaczenie dla badań lingwistycznych zwrócić zechce uwagę na wyrazy polskie; wtedy jednak należy utworzyć osobny słowniczek wyrazów polskich — czego wydawca nie uczynił — a zarazem nie opuścić już żadnego wyrazu, choćby i nietechnicznego, za czem znowu na próżno szukamy w naszym indeksie, gdyż mnóstwo wyrazów, zawartych w rotach przysięg, nie znalazło w nim pomieszczenia. Natomiast pytamy, jaki cel mają pomieszczone tutaj wyrazy: *agarit* lub *astabat*, których użył pisarz sądowy, nie dobrze obznajomiony z prawidłami języka łacińskiego zam. *egit* i *astitit*? Nikt przecie nie będzie pisał historii zepsutej łaciny w pomnikach praktyki sądowej polskiej, do czego owe wzmianki jedynie przydaćby się mogły, a zresztą p. Lekszycki nie wszystkie takie zepsute miejsca w indeksie swoim przywiódł. Jest ten indeks przytem bardzo niedokładny. Pod słowem *dotalicium* podany jest tylko jeden numer; czy nie znalazłoby się ich więcej; i dla czego nie ma wcale słowa *dos*? Pod słowem *termini magni seu generales* tylko jeden numer, a przecie w zbiorze naszym jest kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt roków wiecowych. Pod słowem *iudicium in praesentia domini regis* tylko numera 246, 247, 473, a przecie należało podać jeszcze nr. 1200, tudzież 1128, 1135a, 1136, 1151, 1155, 1157, 1158, 1169, 1170, w których wyraźnie jest wspomniana obecność króla (i królowej) na rokach. Taka metoda układania indeksów jest wprost szkodliwą; kto bowiem na nich polegać zechce, nie wyczerpie wszystkich odnośnych wzmianek.

Powyższe uwagi podyktował nam wzgląd na dobro samego wydawnictwa, dla którego koniecznym jest lepszy i dokładniejszy indeks. Nie możemy jednak zakończyć niniejszego sprawozdania inaczej, jak tylko wyrazami uznania i wdzięczności dla p. Lekszyckiego za jego staranną publikacją tyle ważnego materiału źródłowego. O ciąg dalszy prosimy najusilniej.

O. BALZER.

Xawery Liske: Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej z archiwum t. z. Bernardyńskiego we Lwowie. Tom XIV: Najdawniejsze zapiski sądów lwowskich 1440 do 1456. Lwów 1889. 4-to, str. XX, 634 i 1 miel.

Nowy tom Aktów grodzkich i ziemskich stał się tak zwykłym zjawiskiem każdorocznego naszego ruchu wydawniczego, że możnaby się prawie dziwić, gdyby go w którym roku zabrakło. Czeigodny wydawca na pożytek dla nauki nie daje szczęściem powodu do tego; nie mniej przeto budzi podziw dla swej energicznej i wytrwałej pracy wydawniczej, która co roku przynosi nowy, 70—90 arkuszy druku wielkiej czwórki obejmujący tom średniowiecznych zapisek sądowych Rusi Czerwonej. Na rok 1889 obdarzył nas prof. Liske czternastym z rzędu woluminem, w którym mieszczą się najdawniejsze zapiski sądów lwowskich z lat 1440—1456. Ponieważ w tomach poprzednich (XI—XIII) zamieszczono akta sądów sanockich, halickich i przemyskich, przeto niniejszy tom, obejmujący akta lwowskie, można uważać za zamknięcie pierwszej seryi wydawnictwa aktów sądowych czerwonoruskich, zawierającej wszystkie zapiski najdawniejsze, jakie się do naszych czasów dochowały. Okazuje się, że to, co do niedawna jeszcze uchodziło za rzecz prawie niedoścignioną, wyczerpująca publikacya wszystkich zabytków praktyki sądowej całej dzielnicy, da się urzeczywistnić w stosunkowo krótkim czasie, byleby tylko nie zbywało na energii i wytrwałości, jak ta, którą okazał czeigodny wydawca. Kiedyż doczekamy się podobnego kompletu zapisek sądowych małopolskich? Wielkopolskie najdawniejsze, po koniec wieku XIV., posiadamy obecnie w całości, dzięki usiłowaniom p. Lekszyckiego, ale cały wiek XV. leży tu jeszcze nietknięty i trzeba będzie wiele pracy i czasu, zanim zapiski wielkopolskie z całego okresu wieków średnich będą mogły być wyczerpane. Prof. Liske, którego akta zaczynają się — co prawda — później od aktów wielkopolskich, posunął swoje wydawnictwo o wiele dalej pod względem chronologicznym; wprawdzie ta końcowa granica nie jest wszędzie jednakowa, gdyż księgi rozmaitych ziem przechowały się w większym lub mniejszym zasobie; tak sięgają: akta sanockie do r. 1462, halickie do r. 1475, przemyskie do r. 1468, lwowskie tylko do r. 1456: bądź co bądź jednak pierwsza połowa wieku XV. jest już stanowczo wyczerpnięta, z drugiej podano zapiski z jednej, dwu, lub nawet trzech dziesiątek lat; do końca wieku XV., wzgl. do roku 1506 droga już nie wielka i da Bóg, jeszcze cztery dalsze tomy naszej publikacyi, a będziemy posiadali komplet zapisek sądowych czerwonoruskich z całego okresu wieków średnich, jakim żadna inna dzielnica polska tak prędko poszczycić się nie będzie mogła. Już w najbliższym XV., do druku przygotowującym się tomie, przyrzeka wydawca za pomocą stosownego skracania zmieścić zapiski lwowskie aż po koniec wieku

XV., choć akta lwowskie z tego czasu są najobfitsze i najbogatsze.

Ogólny charakter aktów niniejszego tomu wyróżnia się od poprzednich; podczas gdy dawniejsze zawierały bądź to akta ziemskie i grodzkie, bądź prawie wyłącznie ziemskie, to przeciwnie w tomie XIV. są niemal same tylko grodzkie; z ziemskich udało się zamieścić wydawcy zaledwie nieliczne fragmenta z lat 1441, 1453, 1454 i 1456 w ilości, która w porównaniu z materiałem dostarczonym przez księgi grodzkie prawie w zupełności niknie i rozprasza się. Powodem tej niestosunkowości jest okoliczność, że najdawniejsze księgi ziemskie lwowskie po części wśród najazdów szwedzkich zaginęły, w części zaś tak pod działaniem wilgoci i wpływów atmosferycznych zbutwiały i niszczały, że pozostały z nich tylko strzępki, z których częstokroć nawet nie odczytać się nie da. Przeciwnie księgi grodzkie z okresu tomem niniejszym objętego zachowane są w bardzo dobrym stanie; dopiero nieco później, počawszy od r. 1458, kiedy pomiędzy Odrowążami a szlachtą i mieszczaństwem na Rusi rozpoczęły się spory, zachodzi w tych aktach znaczna luka. Ta przewaga zapisek sądownictwa grodzkiego w tomie XIV. ma swoje dobre strony; wiadomo iż zapiski sądów ziemskich, dotyczące w przeważnej części obrotu nieruchomościami, nie przedstawiają wielkiej różnorodności i są częstokroć nie tylko w formie, ale nawet co do istotnej swej treści stereotypowe. Przeciwnie w aktach grodzkich, w których sprawy dotyczące nieruchomości stoją na drugim planie, w których inskrypcje o dobra ziemskie tracą walor prawny, jeżeli w przeciągu krótkiego czasu nie zostaną przeniesione do aktów ziemskich, w których zapisywane są przeważnie sprawy z codziennego życia, procesy o szkody, złodziejstwa, gwałty, rabunki, najazdy, rany, zabójstwa, kontrakty kupieckie o ruchomości, spory małżeńskie i rozwodowe i t. d. — w aktach tych widać jakieś silniejsze, żywiej bijące tętno obyczajowego, ekonomicznego i prawnego życia ówczesnego społeczeństwa, jest jakaś większa różnorodność treści, znaczniejsza obfitość ciekawych dla badacza faktów i zdarzeń.

Żywie też tętnem pulsuje ówczesne życie Lwowa i okolicy; bo i gdzie bardziej na całej Rusi Czerwonej, jeżeli nie we Lwowie, owem centrum jej politycznego, handlowego i przemysłowego życia? Pierwsza rzecz, która z zapisek naszych uderza, to stanowisko Lwowa jako punktu środkowego w ówczesnym handlu, i to nie tylko handlu rozciągającego się na jedną dzielnicę, na Ruś Czerwoną, ale owszem pośredniczącego między całą Rzeczpospolitą a Wschodem; stąd ów znaczny napływ rozmaitych żywiołów cudzoziemskich, które nawiązując stosunki pomiędzy Wschodem a Zachodem szukają i znajdują w ten sposób środki do życia i wzbogacenia się. A że handel szuka bezpieczeństwa, że na niepewne narażać się nie lubi, stąd częste wzmianki w naszych aktach, z jakimi gdzieindziej prawie się nie spotykamy, o osobnej opiece cudzoziemców, która chronić ich ma przeciwko naruszeniom

praw i nadużyciom ze strony ludności rodzimej¹⁾. Rzadką też różnorodnością pod względem elementów składowych odznacza się ludność tutejsza, większą chyba niż w jakimkolwiek innym mieście Rzeczypospolitej; prócz ludności polskiej i niemieckiej, która stanowi główny zrąb mieszczaństwa, prócz Rusinów i Żydów, z których ostatni rozwijają wcale żywą akcyą gospodarczą, nie ograniczając się na interesach mniejszego zakroju, ale podejmując się przedsiębiorstw na większą skalę, dzierżawy żup, ceł, myt, handlu hurtownego wyrobami przemysłu zachodniego, jak n. p. tyłokrotnie w zapiskach naszych wspomniany Szachno, spotykamy jeszcze znaczny procent ludności ormiańskiej, a chyba nie mało także przybyszów z romańskiego zachodu, skoro istnieje we Lwowie osobny urząd „konsula Franków“. W ślad za tą pstrą mieszaniną ludności idzie także różnorodność instytucyj politycznych; obok zwykłej rady miejskiej, złożonej z rajców i burmistrza, istnieją, jak już wspomnieliśmy, osobni „rajcowie Franków“, obok nich znowu osobna „rada Ormian“ (*consilium Armenorum*) z osobnym wójtem ormiańskim (*advocatus Armenorum*) na czele, obok którego funguje zresztą zwyczajny, w duchu organizacji na prawie niemieckiem urzędujący wójt miejski; dla Żydów istnieją osobne sądy żydowskie, sprawowane przez wojewodę lub jego zastępców, w sprawach zaś drobniejszych przez t. z. szkolników żydowskich; wreszcie dla ludności okolicznej, na wołoskiem osadzonej prawie, odbywają się w grodzie czasem osobne roki dla spraw wołoskich. Ta różnorodność instytucyj ma znowu swoją przyczynę w różnorodności praw, któremi się rządzi każdy z tych elementów społecznych; boć aby zastosować pewne jakieś odrębne prawo, trzeba po temu osobnej władzy, któraby je dokładnie i szczegółowo znała; więc obok prawa polskiego i niemieckiego spotykamy częste wzmianki o osobnem prawie ormiańskiem, osobnem żydowskiem, osobnem— dla ludności wiejskiej — prawie wołoskiem, osobnem ruskim; nie mówiąc już o osobnem prawie handlowem kupieckiem (*ius mercatorum*), którem rządzą się stosunki handlowe. Z tą odrębnością praw żyły się poszczególne klasy ludności do tego stopnia, że kiedy chodzi o przemianę jednego na drugie, trudno im zdecydować się na wybór, jak n. p. w owym przypadku, kiedy chciało ludność pewnej wsi przenieść z prawa ruskiego na niemieckie—ludność ta oparła się temu, mimo że prawo niemieckie dawało o wiele korzystniejsze warunki od ruskiego, — oparła się na własną swoją szkodę, przez indolencyą, jak słusznie uważa wydawca we wstępie. Z różności praw, jak się samo przez się rozumie, płynnie różnaitość instytucyj, zasad i form prawnych, z różności wyznają różnica ceremonij rytuałowych. Inną jest tedy przysięga

¹⁾ Numerów zapisek, z których dowiedzieć się można o odnośnych faktach lub stosunkach, nie podajemy w niniejszem sprawozdaniu, odsyłając czytelnika do indeksu rzeczowego, zamieszczonego przy końcu wydawnictwa.

świadka Rusina, którą zapiski wyraźnie przeciwstawiają przysiędze złożonej przez „chrześcianina“. sposobem polskim, inną znowu przysięga ormiańska, inną żydowska. Właściwemi sobie formami i zasadami różni się proces rozwodowy ruski od polskiego, spór o należącą się w takim wypadku opłatę, zwaną rozpust, i co ważniejsza, proces ten prowadzi się przed władzą świecką, przed starostą, nie jak proces ludności obrządku rzymskiego, przed władzą duchowną. Snać władze kościelne ruskie nie kładły zbytniego nacisku na kompetencją swoją w tej mierze, lub może nie zdołały należycie nacisku tego poprzeć wobec poddanej sobie ludności. A skoro już mowa o duchowieństwie ruskiem, nie od rzeczy będzie nadmienić, że zbiór nasz wiele do jego historii podaje ciekawych wiadomości. Liczne wzmianki o władkach (*metropolitani Ruthenorum*), o protopopach czyli „popach, namiestnikach nad popy“, o duchowieństwie zakonnem, ihumenach, czyli, jak się zapiski najczęściej wyrażają, „humionach“, nie mówiąc już o zwykłych popach i dyakach, którzy przed sądem grodzkim bardzo często występują, podają ciekawy materiał, który jeżeli już nie do samej organizacji duchowieństwa, to przynajmniej do wyjaśnienia jego obyczajowego i społecznego życia ciekawych może dorzucić szczegółów. Prawda, że niektóre zapiski, w których popi występują pod zarzutem kradzieży lub innych podobnych występków, i za nie bywają karani, nie będą stanowiły jasnej strony w całym tym obrazie.

Niższe klasy społeczne, przedewszystkiem zaś ludność wiejska — dla niej każdy tom naszych Aktów przynosi coraz to nowe, coraz ciekawsze wiadomości. Są oczywiście i takie, które potwierdzają rzeczy, znane z tomów poprzednich, choć i w tym kierunku niejednokrotnie dają podstawę do głębszego wglądu w kwestyę; jak n. p. w tomie niniejszym wzmianki o reklinacji kmieci, o sposobie liczenia ich „od wrot do wrot“, o ciężarach i powinnościach na rzecz państwa lub panów i t. p. Wiele ciekawego materiału podaje tom niniejszy do ściślejszego odgraniczenia poszczególnych klas ludności wiejskiej na Rusi; zwracamy uwagę na wzmianki o kmieciach dwornikach albo podworzyszczych (*kmethones curiales*), o kmieciach jatwieszianinach albo jatwieszynach, o podsadkach (*kmethones subsides*), ordyńcach, smardach (*minimi*), o poddanych królewskich, pośród których znowu występują jako osobne klasy: koniuchy królewscy (*agazones regales*), łowcy królewscy (*venatores regales*) i t. p. Dla najciekawszej może ze wszystkich tych klas, klasy ordyńców i w związku z nią stojącego urzędzenia ordy jest kilka ważnych wiadomości. Co ważniejsza jeszcze, to liczne ślady istnienia niewoli w pełnem tego słowa znaczeniu: ludzie, czestokroć zwłaszcza kobiety lub młode dziewczęta są przedmiotem handlu, kupna-sprzedazy, bywają odstępowane z rąk do rąk za pewną cenę pieniężną i zostają w najzupełniejszej zależności osobistej od nabywey. Ciekawy to rys ówczesnych stosunków w ziemi lwowskiej, niewątpliwe naśladownictwo zwyczajów na Wschodzie, z którym ziemia ta w licznych zostawała stosunkach, rys, który gdzieindziej

w Polsce, a nawet w innych częściach Rusi nie powtarza się wcale.

Z urzędzeń prawa politycznego na szczególną uwagę zasługują dwie rzeczy, podniesione przez samego wydawcę w jego przedmowie. Naprzód istnienie osobnego sejmiku w Mościskach, z którym spotkaliśmy się już także w tomach poprzednich. Tom niniejszy jednak, jak się nam wydaje, dorzuca jedną bardzo ważną w tym przedmiocie wskazówkę. W aktach przemyskich zjazd mościński poświadczony jest zapiskami z lat 1437 — 1448, zjazd wiszyński pojawia się po raz pierwszy dopiero w r. 1462. Na podstawie aktów przemyskich można tedy było wnioskować, że zjazd wiszyński jest tylko dalszym ciągiem zjazdu mościńskiego, jego spadkobiercą. Z aktów lwowskich wynika jednak, że zjazd wiszyński istnieje już w latach 1443 i 1447, t. z. równocześnie ze zjazdem mościńskim, o którym wzmianki w zapiskach przemyskich ciągną się, jak wspomnieliśmy, do roku 1448. Otóż to równoczesne istnienie obu zjazdów usuwa tlómaczenie, wysnute z samych aktów przemyskich, o następstwie chronologicznem obu zjazdów, i stwarza nowe pytanie, które oczekuje jeszcze wyjaśnienia: dla czego oba te zjazdy istniały obok siebie, jaka była różnica ich organizacji, a zarazem czem się różnił zakres władzy każdego z osobna. Warto by pytaniem tem zająć się bliżej.

Z innych rzeczy podniesionych w przedmowie dotkniemy jeszcze kwestyi organizacji sądownictwa grodzkiego na Rusi, a to z powodu, iż wobec zapatrywań wypowiedzianych w tej mierze przez Szan. wydawcę nasuwają się nam pewne wątpliwości. Z licznych wzmianek w zapiskach lwowskich o starostach (*capitaneus*), sędziach lub sędziach grodzkich (*index, iudex castri*), wojewodach (w znaczeniu ruskiem), woźnych (*ministerialis*) dochodzi wydawca do przekonania, że w bardzo wielu miejscowościach funkcjonowały osobne sądy grodzkie, które później, w czasach nowszych, już nie istnieją. że zatem ilość sądów grodzkich w wieku XV. jest bez porównania większą, aniżeli by się nam w rzeczywistości zdawać mogło. Na podstawie aktów lwowskich przywodzi wydawca jako siedzibę takich sądów grodzkich następujące miejscowości: Gródek, Gliniany, Olesko, Skała, Szczyrzec, Kołomyja; na podstawie aktów przemyskich w poprzednim tomie wydanych, nadto jeszcze: Stryj, Sambor, Drohobycz, Jarosław (z pewnem zastrzeżeniem), Łańcut; do czego jeżeli dodamy sądy grodzkie w ważniejszych miastach Rusi Czerwonej: we Lwowie, Przemyśle, Sanoku, Haliczu, Trembowli i Żydaczowie, otrzymamy sumę 17 starostw grodowych, które w wieku XV. fungować miały w tej dzielnicy. Ta suma budzi już sama przez się pewne wątpliwości, gdyż jest za wielką jak na jedną dzielnicę i byłaby czemś wyjątkowem w porównaniu z urządzeniem sądownictwa grodzkiego w innych dzielnicach Polski. A dalej zasługuje na uwagę i ten wzgląd, że niektóre z wyszczególnionych poprzednio starostw mają swoją siedzibę w bezpośredniem sąsiedztwie innych, notorycznie istniejących i w rzeczywistości sądownictwo grodzkie wykonywających, tak n. p. Gródek, Gliniany, Szczyrzec,

sąsiadujące ze Lwowem w promieniu zaledwie kilkumilowym: otóż nasuwa się pytanie trudne do rozwiązania, jaki mógł być cel tworzenia osobnych władz sądowniczych grodzkich. jednej tuż obok drugiej, skoro z reguły powiat grodzki obejmował stosunkowo znaczną przestrzeń? Wreszcie *suppressya* kilkunastu aż naraz starostw, rzekomo w wiekach średnich istniejących na Rusi, z jakimi później wcale się już nie spotykamy, byłaby faktem bądź co bądź ważnym, gdzieindziej niepraktykowanym, który jakiś ślad byłby musiał pozostawić po sobie; ale śladu takiego nigdzie dotąd nie spotkaliśmy. Rozumiemy dobrze, iż jedno, a choćby kilka starostw grodowych, istniejących zrazu z osobna, mogły być później inkorporowane do innych wybitniejszych, ale przypuszczenie o inkorporacji kilkunastu starostw sięgałoby może za daleko. Dla tego, nie twierdząc bynajmniej, jakoby w wiekach średnich nie mogło istnieć więcej starostw, aniżeli w czasach późniejszych, mniemamy jednak, że znaczna ilość wykazanych przez wydawcę grodów da się zredukować do znaczenia prostych tenut królewskich, czyli tego, co później nazywano starostwami niegrodowymi. Że tenutaryusze nazywają się czasem starostami (*capitanei*), tego bliżej wyjaśniać nie potrzebuję; wszak sam wydawca w przedmowie do aktów przemyskich zwrócił bardzo trafnie uwagę na to, że obie nazwy używane są *promiscue*, że zatem wyraz *capitaneus* nie zawsze oznacza starostę grodowego. Ważniejszym przeciwko naszemu przypuszczeniu byłby zarzut, że w zapiskach znajdują się wielokrotne wzmianki, iż ktoś ma sprawę przed sądem w Glinianach, Szczercu i t. p., że istnieją osobni sędziowie i wojewodowie w tych miejscach, że nawet sądy te osobne prowadzą księgi. Z tych wzmianek wynika jednak tylko tyle, że tenutaryusze wykonywali sądownictwo, ale nie wynika koniecznie, jakoby wykonywali sądownictwo grodzkie we właściwym, technicznym, ścisłym tego słowa znaczeniu. Każdy zaś tenutaryusz powołany był do wykonywania sądownictwa patrymonialnego nad ludnością poddańczą swojej tenuty, tak samo jak każdy pan prywatny wykonywał je nad ludnością swojej wsi, tak samo jak ją wykonywał prywatny dzierżawca lub zastawnik, który w stosunku do właściciela zajmował takie samo stanowisko, jak tenutaryusz wobec króla. Niekiedy wprawdzie nie sami tylko poddani, ale nawet i szlachta odwołuje się, iż mają *agere pro maiori* przed sądem takiego tenutaryusza, ale któż wie, czy w sprawie tego rodzaju szlachcie nie jest powodem przeciwko poddanemu jako pozwanemu, którego oczywiście pozywa przed jego pana, t. j. tenutaryusza. Tak więc starostowie niegrodowi wykonują jurysdykcyę, ale nie jest to jurysdykcyę grodzka we właściwym znaczeniu, tylko jurysdykcyę dworska; tych jurysdykcyj jest tyle, ile jest w ogóle tenut; nie usuwają one jednak jurysdykcyi grodzkiej ani też nie stoją z nią na równi. Z tego punktu widzenia dałaby się wytłómaczyć także kwestya osobnych urzędników sądowych w grodach owych tenutaryuszów, owych sędziów i wojewodów i woźnych: tenutaryusz, który miał znacniejszą tenutę, albo chociażby i mniejszą, ale osobiście sądownictwem zaj-

mować się nie chciał, mógł sobie ustanowić osobnego sędziego czy wojewodę do zastępstwa, mógł potrzebować także i osobnych woźnych; wszak w drugiej połowie wieku XV. w Jarosławiu, który podówczas jest już niewątpliwie własnością prywatną Melsztyńskich, znajduje się osobny wojewoda jarosławski do zastępowania swych panów w jurysdykcyi nad poddanymi, jest nawet wzmianka o *ius castri Jaroslaviensis*, występuje kilkakrotnie woźny jarosławski¹⁾, a w wieku XVI. nawet o wiele mniej potężni panowie aniżeli Melsztyńscy mają także swoich osobnych woźnych w wykonywaniu jurysdykcyi patrymonialnej²⁾. Skoro zaś tenutaryusze czy to osobiście czy przez zastępców wykonywali sądownictwo, to musieli być i osobne księgi sądowe, w których zapisywano załatwione sprawy; w wieku XVI. księgi takie prowadzą jedno-lub kilku-wioskowi panowie³⁾; mogli je tedy w wieku XV. prowadzić tenutaryusze. Trzeba ubolewać nad zatrąta tych ksiąg, ale w przeważnej części wypadków z tem zastrzeżeniem, że są to księgi sądownictwa patrymonialnego, nie zaś właściwego grodzkiego; tem większa szkoda dla nauki, gdyż ksiąg grodzkich zachowało się nam stosunkowo wiele — dworskich bardzo mało.

Przeciwno temu wywodowi możnaby przytoczyć jeszcze jedną okoliczność: że w zapiskach są wzmianki o osobnych powiatach czy okręgach (*districtus, ambitus*) drohobyckim, łańcuckim, jarosławskim, szczyrzeckim, gliniańskim, leżajskim i t. p. Otóż jeżeli istniały osobne powiaty, to chyba były dla nich i osobne sądy grodzkie, tak jak dla powiatu lwowskiego sąd grodzki lwowski, dla przemyskiego przemyski i t. p.? Zapewne, wtedy, jeżeli temu podziałowi na powiaty zechcemy przypisać znaczenie ściśle prawne, jeżeli w tym podziale zechcemy szukać oznaczenia granic kompetencyi każdego sądu grodzkiego z osobna. Niewątpliwie wyraz *districtus* ma niejednokrotnie takie ściśle znaczenie prawne, ale — zdaniem naszym — nie zawsze. Czasami wyraz ten służy tylko do topograficznego oznaczenia położenia pewnej miejscowości, czyli, stosując tę zasadę do naszej kwestyi, wyraz: powiat gliniański, szczyrzecki i t. d. oznacza tylko tyle, że pewna miejscowość położoną jest w obrębie tenuty gliniańskiej, szczyrzeckiej i t. p. Wyrażenie: *tenuta seu districtus Lanzeysko* (Zap. Przem. nr. 5347, 5355, 5380) zdaje się to zapatrywanie popierać w zupełności.

Tych kilka uwag nasunęła mi poruszona przez wydawcę kwestya starostw grodowych na Rusi; z natury rzeczy wynika, iż mogłem się tu ograniczyć na ogólnych tylko spostrzeżeniach, bez wchodzenia w szczegóły. Jeżeli szczegółowe zbadanie materiału źródłowego wykaże mylność moich zapatrywań, w całości lub w części, to niech mi za usprawiedliwienie posłużą nasuwające się w tej

¹⁾ Por. przedmowę do XIII tomu Aktów grodz. i ziem. str. XI.

²⁾ Dowody w przygotowywującym się do druku wydaniu aktów kryminalnych sanockich.

³⁾ Dowody w wydawnictwie wspomnianem w uw. poprz.

mierze wątpliwości, które uważałem za obowiązek zaznaczyć, i z próbą wytłómaczenia, na jaką mnie stać było, pod publiczną dyskusją naukową poddać.

Możnaby, chcąc zdać dokładną sprawę z treści naszego wydawnictwa, przedłużyć niniejsze sprawozdanie bardzo znacznie, a i wtedy jeszcze niewiadomo, o czym należałoby zamilczeć, a o czym wspomnieć, czy o owej osobnej księdze wojennej (*liber bellicosus*), którą prowadzi wojewoda, a która snąc podobną była do tej, jaką niedawno ogłoszono w VII. tomie Starod. prawa pol. pomn., czy o owej zbroi rycerskiej (*arma, quae spectant ad virum*), którą jako osobną część spadku wydzielano, i dla jednego z dziedziców przeznaczono, na wzór niejako niemieckiego *Heergerete*, czy o instytucji miru (*treugata*), o której wspomina jedna z zapisek, czy o ciekawym akcie wywołania z państwa (*proclamatio de regno et Corona*), czy o całym szeregu wiadomości, dotyczących litkupu (*mercipotus*), na który bliższą zwraca uwagę wydawca w swojej przedmowie, i tylu innych ważnych zapiskach, dotyczących prawa prywatnego, karnego i procesowego. Lepiej chyba odesłać czytelnika do samego zbioru: to, co podniesiono, wystarczy zapewne do przekonania, jak interesującym i do zbadania średniowiecznych stosunków na Rusi ważnym jest ten zbiór; a zarazem jaka wdzięczność należy się czełogodnemu wydawcy za to, że go na pożytek dla nauki tak prędko a zarazem tak znakomicie wydał.

O. BALZER.

Władysław Pilat: O rencie gruntowej.
Tom I: Historia przychodów z ziemi. Lwów 1890.
124 str.

Nauka ekonomii politycznej poświęca w nowszych czasach coraz to więcej siły teoretycznemu zgłębieniu zjawisk, które stanowią istotę kwestyi społecznej. Zrozumienie i wytłómaczenie życia jest bowiem najniezbędniejszym warunkiem dla wszystkich, którzy pragną życiem rządzić, jeżeli czynności ich nie mają być ślepe, a tem samem bezskuteczne. Do takich pytań należy nauka o rencie gruntowej. Obchodzi ona zarówno mężów stanu, posiadaczy ziemi i całą resztę ludności, znajduje się bowiem w nierozdzielalnym związku z kwestją socyjalną, lub raczej z kwestyami socyjalnymi i z długim szeregiem zadań polityki finansowej i gospodarczej. Autor powyższej monografii zaznacza w przedmowie, że przedmiot tak bardzo ważny nie doznał dotychczas w żadnej literaturze opracowania monograficznego: byłoby to wielce chlubnym dla polskiej umiejętności, gdyby stała pod tym względem na czele rozwoju naukowego. Zachodzi jednak pytanie, dlaczego właśnie kwestya renty gruntowej, o której tak wiele mówiono i pisano od czasów Ricarda — przypominamy tylko dzieła Thünera i Rodbertusa — nie została dotychczas dostatecznie opracowaną. Odpowiedź najprostsza opiewa, że prace przygotowawcze, mianowicie opracowanie monograficzne historii rolnictwa i cen w poszczegól-

nych krajach nie były i nie są po dziś dzień należycie wykończone. Obszerne dzieła Lamprechta, Rogersa i innych okazały się dopiero w ostatnich latach, przeważna część obfitego materiału leży odłogiem, historyczne podstawy podobnej monografii byłyby więc zawsze dosyć kruche a może nawet niedokładne. Mimo tego nie należy z góry odrzucać usiłowań umiejętne go zużytkowania nagromadzonych nader cennych materiałów. Obserwacja istniejących zjawisk ekonomicznych jest zresztą zupełnie niezależną od ich historii; teoria może więc powstać, gdzie jeszcze nie ma historii. Zachodzi jednak obawa, że materiał indukcyjny będzie natenczas niedostatecznym, a wnioski na nim oparte wskutek tego nadto niepewne i aprioristyczne.

Autor zamierza przedstawić powszechną historję renty i wykazać „fakta ekonomiczne i prawne pod wpływem których tworzyły się i tworzą po dziś dzień przychody z ziemi i odbywa się ich rozdział”. Ta część pracy ma być podstawą indukcyjną dalszych dwóch części, które mają zawierać rozbiór dotychczasowych teoryi o rencie gruntowej i samodzielne poglądy.

Obecnie mamy przed sobą część pierwszą, historyczną. Jeżeli ją ocenimy ze stanowiska monografii historycznej, nie moglibyśmy się zgodzić ani na sposób traktowania rzeczy, ani na stosunkową pobieżność całej rozprawy. Monografia nie potrzebuje wprawdzie wyczerpnąć wszystkiego co wiadomo o przedmiocie, powinna jednak zawierać wszystko co rzeczywiście ważne i charakterystyczne. Powinna się ona opierać bezpośrednio na źródłach, a gdyby to nastąpić nie mogło uwzględnić przynajmniej całą literaturę przedmiotu. Zadanie to nie jest zapewne łatwe, bo nowsza literatura, pozbawiona jednolitego środka porozumienia się, jakim był w wiekach średnich język łaciński, rozszepiła się na babilońską mnogość języków, które się dobijają do znaczenia naukowego a w części nie potrafiły je uzyskać do tego stopnia, że się bez nich obejść nie można. Tłómaczenia dają wprawdzie kulawym krokiem do zatarcia tych różnic, lecz nie ma ich zazwyczaj tam, gdzieby były najpożądane. Praca monograficzna o rencie gruntowej jest dziś niemożliwą bez znajomości języka angielskiego. Jedno wielkie dzieło Rogersa wystarcza jako dowód tego twierdzenia, jest ono bowiem najobszerniejszą a zarazem najdoskonalszą pracą tego rodzaju w literaturze całego świata. Nieuwzględnienie literatury angielskiej uważamy za dotkliwy brak niniejszej rozprawy — gdybyśmy ją uznać musieli za monografię.

Podobny zarzut spotka pierwsze rozdziały, obejmujące historję renty u ludów dzikich, czasy przedhistoryczne, tudzież historję świata starożytnego i krajów wschodnich. Istnieje tu literatura nader poważna i obfita. Kwestyi powstania własności prywatnej na nieruchomościach, nierozłączalnej od historii renty, organizacyi dawnych spółek rolniczych, wpływu państw starożytnych na rozdział przychodów z ziemi, przedmiotów zarówno ważnych dla badań teoretycznych, historycznych i dla polityki ekonomicznej, opracować nie można w sposób wszechstronnie zadowalniający, nie

uwzględniwszy należycie wspomnianych materiałów. Autor poświęca gospodarstwu ludów dzikich zaledwie kilka stronic, rolnictwu tak ważnego pod tym względem kraju, jakim są i od dawien dawna były Chiny kilka wierszy. pomija zaś zupełnem milczeniem gospodarstwo aryjskiej ludności Indyi wschodnich, jakkolwiek właśnie stosunki tego kraju są najbardziej pociągające dla historii renty gruntowej w ogólności, mianowicie zaś dla historii i krytyki spółki rolniczej, i zostały powtórnie opracowane w obszernych monografiach przez mężów jak Maine, Jolly i wielu innych. Także historję renty w państwach starożytności klasycznej przedstawia autor stosunkowo krótko i pobieżnie — jak na monografię, mającą stanowić podstawę indukcyjną dalszych badań.

O wiele obszerniejszą jest druga połowa pracy (str. 39—124), która w sobie mieści obraz stosunkowo dokładny naszej wiedzy o rencie gruntowej w wiekach średnich i nowszych czasach, oparty zresztą jedynie na literaturze, prawie nigdzie nie sięgający źródeł. Stosunki rolnicze Polski opisuje autor na tle znanych prac Piekosińskiego, Bobrzyńskiego, Smolki, Hubego, Lubomirskiego, historję renty w Niemczech na podstawie Lamprechta, Inamy i t. d. Dotkliwą lukę stanowi, jakśmy to zaznaczyli powyżej, nieuwzględnienie wielkiego dzieła Rogersa o cenach i rolnictwie w Anglii. Także ta połowa pracy nie jest monografią, któraby zdołała usunąć brak podobnej pracy w literaturze europejskiej.

Inaczej i o wiele korzystniej przedstawia się postać całej rozprawy, jeżeli ją uznamy nie jako monografię, lecz jako naukowy wstęp do pracy krytycznej i teoretycznej o rencie gruntowej. Autor podobnego wstępu nie ma obowiązku jednostajnego, obszernego i głębokiego opracowania całego materiału. Bezpośrednie opieranie się na źródłach jest dla niego zbyt ciężkiem. Uwzględnia on tylko to, co uważa za szczególnie doniosłe dla teorii, zestawiając w krótkości fakta, z których wysnuć zamierza wnioski ważniejsze. Takiemu zadaniu odpowiada w ogólności rozprawa dra Pilata, możnaby jej chyba zarzucić, prócz kilku braków wymienionych n. p. pominięcia Indyi wschodnich — zapoznanie właściwego celu i zakreszenie w przedmowie innego, który nie został dopięty.

Zaletami rozprawy są: jasne i przejrzyste przedstawienie trudnego tematu, wielka ilość spostrzeżeń bystrych i użytecznych, dobry pogląd na czynniki polityczne i ekonomiczne, wpływające na przychód z ziemi, zestawiony na ostatnich stronicach. Wynikiem ostatecznym przytoczonych faktów ma być według autora, że „w kraju, w którym uprawa objęła już wszelkie możliwe grunta, a technika produkcyjna doszła do granic zakreślonych jej przez stan wiedzy, ziemia, jeżeli przyrost ludności nie ustaje, nabiera znaczenia monopolicznego. Siły produkcji lokalnej nie są w stanie dorównać zwiększonemu popytowi za płodami rolnymi a ztąd wartość ziemi i przychód jej właścicieli szybko wzrasta“.

Następne części pracy mają się zastanowić nad pytaniem: „Czy można przedstawione wyżej daty wzrostu zaludnienia ziemi

i postępów produkeyi rolnej, ująć w prawo ogólne i oprzeć na nim teorię o zysku z ziemi?"

Mielibyśmy wprawdzie różne zarzuty co do poszczególnych zdań historycznych i teoretycznych, bliższy ich rozbiór doprowadziłby nas jednak daleko po za granice recenzyi. Przykre wrazenie wywiera niestłuchana ilość myłek drukarskich, a mianowicie nazwisk przekreślonych nie do poznania. Okoliczność ta, niezależna zresztą od autora, któremu nie przysyłano pracy do korekty, zdradza jednak niedbalstwo wydawcy, niezwykle u nas, a prawie niemożliwe za granicą.

Cheąc określić kilkoma słowami wrażenie wywołane przez rozprawę dra Pilata, stwierdzamy, że jest pracą użyteczną, mającą znaczenie samodzielne jako wstęp do obszerniejszej monografii o dotychczasowych teoriach i o właściwej naturze renty.

L. DARGUN.

Prof. Dr. Władysław Abraham: Początki prawa patronatu w Polsce. Lwów 1889, str. 52. 80.

Ze zasady niesamoistności majątkowej kościoła, oraz opieki nad instytucjami kościelnymi, powstał w dwunastym wieku patronat w ten sposób, że kościół przeprowadziwszy zwycięską walkę z państwem o inwestyturę, zmienił zasadniczo dotychczasowe prawa właścicieli kościołów i ich defensorów i wójtów. Stosownie do zasady, że raz Bogu poświęcone miejsce lub majątek, staje się na zawsze własnością kościoła i że prawo nadawania posad duchownych należy wyłącznie do władzy duchownej (cfr. c. 14 i 18 soboru lateran. III.) dotychczasowe rozległe prawa tak właścicieli jak wójtów kościelnych, zredukowane zostały do pewnych honorowych prerogatyw, do interwencyi w obsadzaniu posady duchownej (prezentacyi) i do pewnych prawnie określonych korzyści; kompleks zaś tych praw uznany został za przywilej kościoła, zostający w najściślejszym związku ze sprawami duchownymi jako „causa spirituali annexa“ i jako taki za podlegający forum duchownemu (cfr. c. 3—25 X. lib. III. tit. 28). W ten sposób powstało prawo patronatu w znaczeniu, jakie ma dziś instytucya, w prawie kościelnem tę nazwę nosząca.

Autor przytoczonej na wstępie pracy, rzuciwszy ogólny pogląd na rozwój tych czynników, na których tle powstało prawo patronatu w ogólnem prawie kościelnem str. 1—13, przechodzi do badania ich w Polsce, opierając się bowiem na materyale prawie wyłącznie dokumentalnym, jaki dziś jest nam znany, przyszedł do przekonania, że tu podstawy, na których został wytworzony patronat, istniały te same, co w środkowej Europie, wyjąwszy chyba tylko wójtostwo, celem wykonywania praw z immunitetów wypływających. Zastanawia się tedy najpierw nad zdolnością kościoła do posiadania własności str. 14—19 i stwierdza, że już w 12. w. wyższe instytucje kościelne, jak biskupstwa, kapituły i klasztory,

posiadały prawo własności, gdyż mogły pozyskiwać majątek, rozrządzać nim, posiadały poddanych i wykonywały jurysdykcją nad nimi.

W następującej części, która nosi napis: Właściciel majątku kościelnego str. 19—26, twierdzi, że różnice, jakie w formie aktów, dotyczących instytucji kościelnych w 12. i 13. wieku istnieją, nawsuwają przypuszczenie, iż jeszcze w 13. wieku w prawie polskiem nie było jasnych pojęć w tym kierunku, czy instytucja sam, czy jego reprezentanci duchowni byli podmiotem majątku kościelnego, ale że znachodziły u nas oddźwięk teorye, jakie pod tym względem istniały na zachodzie. Kiedy zaś tam w połowie 13. wieku pod wpływem ustawodawstwa papieskiego, zwyciężyła teorya osobowości nawet tych instytucji, które nie były korporacyami, musiało to i u nas, podobnie jak na zachodzie, doprowadzić do samoistności majątkowej tych niższych instytucji, przede wszystkim kościołów parafialnych i do ograniczenia wpływu, jaki wywierali na nie ich właściciele świeccy (instytucje, które były własnością innych kościołów, stały się powoli instytucjami inkorporowanymi).

W ustępie p. t.: *Advocacia* str. 26—35 zastanawia się nad stosunkiem fundatorów do powołanych przez nich do życia instytucji i wykazuje, że oni byli opiekunami owych instytucji, posiadali też pewne prawa, jak możność zastrzegania sobie jakichś korzyści, moc zezwalania na zmiany w majątku instytucji i na istotną przemianę fundacyi, n. p. przyzwalałi na wydalanie zakonników jakiejś reguły z klasztoru, a na osadzanie tamże innych, posiadali prawo do modłów i do pogrzebu w odnośnym kościele, oraz prawo do obsadzania urzędów kościelnych w fundowanej przez się instytucji.

Kiedy atoli wyższe instytucje kościelne już od dawna posiadały osobowość prawną, niższe się jej jeszcze nie dobiły, o czem świadczy cały szereg aktów, w których jest widoczne, że kościoły, kaplice i oratoria przechodzą na własność bądź kościołów katedralnych, klasztorów lub kapituł, bądź też osób prywatnych. Jednakże i te niższe instytucje miały już w sobie zaród samoistności, albowiem w wielu aktach jest wzmianka, że posiadały swój majątek „*villas, praedia, forum, tabernam, nawet decimas*“. Autor słusznie wnioskuje, że posiadanie przez nich tego majątku oznaczało właściwie tylko prawo używalności, właścicielem przyłączonego do nich majątku był ten, kto był ich samych właścicielem, ale oczywiście był on właścicielem ograniczonym, „*usus fructus*“ należał do tych kościołów. To naturalnie, przy dążeniu kościoła do wyemancypowania i niższych instytucji z pod władzy ich właścicieli, musiało zredukować prawa tych ostatnich do samej tylko opieki nad kościołami. Zanim to nastąpiło, właściciele takich kościołów okrom praw, jakie posiadali jako fundatorowie ich, mieli wraz z prawem ustanawiania duchownych także i „*jus spolii*“, ustanawianie atoli duchownych i „*jus spolii*“, jak sądzę, mogli tylko wykonywać tak długo, jak długo kościół w ich posiadaniu będący miał charakter prywatny, skoro pozyskiwał charakter

publiczny przez to, że n. p. za zgodą biskupa stawał się parafialnym, właściciele tracili to prawo.

W ustępie ostatnim p. t.: Patronat str. 42—51 wykazuje autor, że w 13. stuleciu istniał patronat książęcy nad biskupstwami i klasztorami, stwierdza też, że dotychczasowy stosunek niższych instytucji kościelnych do ich fundatorów i właścicieli zmienił się w patronat. Przychodziło do tego powoli i nie bez jawnej watki z dotychczasowemi pojęciami, a to w ten sposób, że: 1) Stolica apostolska uznawała prawa właścicieli i opiekunów kościelnych tylko jako prawa patronatu, podobnie zapatrywało się na nie i nasze ustawodawstwo synodalne; 2) zastrzegano zatwierdzenie nowych fundacji władzy duchownej, a ta udzielała zatwierdzenia tylko wtedy, kiedy stosunek fundatorów do fundacji był określony na zasadzie prawa patronatu, które w powszechnem prawie kościelnem zostało określone już w drugiej połowie 12. wieku. 3) Wreszcie czyjekolwiek prawa względem kościołów podciągnięto pod „forum ecclesiasticum“, które je rozstrzygało na zasadach prawa patronatu, przez prawo powszechne określonego. W ten sposób patronat w znaczeniu instytucji prawnej w 13. wieku u nas się ustalił.

Zamykamy niniejsze sprawozdanie o pracy szanownego autora, który postanowiwszy sobie zbadać sposób, w jaki instytucje kościelne w Polsce zostały wymaneypowane z pod władania fundatorów, właścicieli i opiekunów swoich, mimo szczupły i pod wielu względami niedostateczny materiał, wykazał w sposób umiętny jasno i przejrzystość rozwój tak ważnej instytucji, jak patronat u nas. Za to należy mu się wdzięczność tem więcej, że tą kwestyą dotąd nikt się u nas nie zajmował. Żałować jedynie wypada, że z braku materiału źródłowego nie mógł bliżej uwydatnić momentu wytwarzania się u nas beneficjów kościelnych, oraz nie zdołał wykazać stosunku, jaki istniał między własnością na kościołach, a wspomnianem „ius spoliū“, gdyż te kwestye ściśle są połączone z początkiem prawa patronatu. Zdaje mi się też, że pomimo śladów sporadycznego obsadzania biskupstw przez książąt przed 13. wiekiem (n. p. cfr. list Paskala II. do arcybiskupa Marcina w Kod. wielkop. t. I. str. 7, 8, lub Inwentarz katedr. krak. w Monum. Pol. t. I. str. 376), nie można twierdzić na pewne, że książęta nadawali sami biskupstwa z reguły aż do 13. stulecia, a to dlatego, że w 12. już wieku postradali królowie w Europie to prawo, a Polska okazywała daleko mniej siły odpornej, aniżeli inne kraje w obec reform, które Rzym przeprowadzał, ale rzecz ta oczywiście wymaga szczegółowego zbadania.

X. TADEUSZ GROMNICKI.

Antoni Prochaska: Jaśliska, miasteczko i klucz biskupów przemyskich. (Przew. nauk. i lit. 1889 zeszyt 1—7).

Na samej granicy dawnej ziemi bieckiej i sanockiej, a więc na pograniczu Małopolski i Rusi Czerwonej, zaledwie kilka mil od

granicy węgierskiej oddalone, leży na północnym stoku Beskidu miasteczko Jaśliska, będące wraz z pobliskimi wsiami całego klucza od r. 1433 własnością biskupów przemyskich. Autor daje nam pierwszą i jedyną dotychczas monografią tego miasteczka, gdyż nie znaleźliśmy dziejów jego, które jakkolwiek nie mają znaczniejszej wagi dla Rptej, mimo to jednak zaciekawiają odrębnym charakterem. Jak dowiadujemy się z powyższej rozprawy, zostało ono założone w r. 1366 przez niejakiego Węgra Jana de Hanselino i miało pierwotnie nazwę Honstadt czyli Wysokie miasto, która nazwa wkrótce przemieniła się na polską Jaśliska. Autor podaje nam warunki, na jakich miasteczko to założone zostało. na podstawie dokumentu fundacyjnego, ale dokumentu tego całkiem dokładnie nie wyzyskuje. Wylicza autor tylko dochody, przywiązane do wójtostwa, którego król Kazimierz W. Janowi de Hanselino udzielił, a między tymi dochodami wylicza także niewłaściwie „czynsz od postrzygalni sukna“ podczas gdy w dokumencie czytamy: *omnem censum, qui dicitur Schrayceyns de stationibus panni per textores incidendi ulnatim aut per integra stamina vendendi*; mowa tu tylko o składowem za sukna, sprzedawane na łokcie lub całymi postawami. O dochodach miastu samemu zastrzeżonych nie wspomina autor nic, a przecież powiedziano w dokumencie, że dochód z „postrzygalni sukna“, z wagi miejskiej, składu soli, piwa, wina ma iść „na korzyść, ulepszenie i pożytek samego miasta Honstath“.

Król, chcąc przyspieszyć podniesienie się miasteczka, uwolnił je na lat 20 od podatków, autor nie mówi jednak o obowiązkowych podatkach i ciężarach, jakie po owych 20 latach miało miasto ponosić. Według dokumentu fundacyjnego, miały Jaśliska dawać do skarbu królewskiego rocznie 10 skojców na św. Marcin, plebanowi zaś założyć się mającego kościoła 1 skojca dziesięciny. Wójt miał królowi służyć w razie pospolitego ruszenia z dwiema płachtami (*cum duobus plachtis*). W czasie sądów generalnych obowiązany był wójt do dania jednego objadu, mieszczanie zaś i chłopcy przyległych wsi dwóch objadów, albo do zapłacenia za każdy objad jednego fertona.

Przedewszystkiem należy odpowiedzieć na pytanie, jaką była terytoryalna przynależność miasteczka Jaślisk, co autor pomija, a kwestya to z tego względu ważna, że z odpowiedzi dowiemy się, gdzie właściwie należy szukać głównego materiału do historii Jaślisk. Otóż pod względem kościelnym należały Jaśliska od 15—18 w. do dyecezyi krakowskiej, a mianowicie do dekanatu Żmigrodzkiego ¹⁾ a archidyakonatu sandeckiego (Bukowski Hist. reform. w Polsce I. Dod. Wizytacya z r. 1596—8. Liske A. G. Z. VIII. 265—6), pod względem administracyjnym należały do ziemi bieckiej. Leżały one na samej linii demarkacyjnej, oddzielającej ziemię biecką od sanockiej, tak że wieś Posada będąca przedmie-

¹⁾ Czasowo tylko do Jasielskiego i Bieckiego.

ściem Jaślisk, należała już do ziemi sanockiej. Rzecz jzсна, że chcąc pisać historią Jaślisk, należy koniecznie przewertować akta bieckie grodzkie i ziemskie, autor zaś miał tylko sanockie akta pod ręką, a nadto lustracye z archiwum kapituły przemyskiej. I w tem właśnie leży niedostateczność obecnej monografii, wyczerpująca ona żadną miarą być nie może, gdyż jakkolwiek wszystkie wsi należące do klucza Jaśliskiego, leżały w ziemi sanockiej i księgi sanockie zawierają bogaty, niezupełnie przez autora wyczerpany materiał, do Jaślisk przynoszą one stosunkowo mało, szczególnie jeżeli chcemy księgi podatkowe przeglądać, lustracye i t. p.; tych należy szukać w aktach bieckich. Są jednak nadto i inne braki.

Jeżeli ktoś pisze historią jakiegoś miasta, to musi przede wszystkim zaglądnąć do niego samego, rozpatrzyć się w topografii jego, poszukać, czy nie ma gdzie jakich pamiątek, które należałoby zużytkować, wreszcie, co najważniejsza, czy nie ma archiwum, gdzie by się zachowały dawne księgi miejskie. Pisać bowiem historią miasta jakiegoś bez użycia ksiąg miejskich tylko wówczas uchodzi, jeśli tych ksiąg wcale nie ma, jeżeli zupełnie zaginęły. Czy w Jaśliskach jest jakieś archiwum miejskie, o tem nam rozprawa powyższa nie powiada ani słówka, pozostanie więc dla nas bez odpowiedzi pytanie, czy w samem miasteczku dałoby się coś znaleźć do jego historii. Ale między rękopisami biblioteki Ossolińskich znajduje się jeden tom aktów radzieckich Jaśliskich (Nr. 432), obejmujących z górą jeden wiek, mianowicie od 1584 — 1688, a więc pochodzących z tego właśnie czasu, z którego w rozprawie najmniej znajdujemy wiadomości. Rozprawa bowiem rozpada się właściwie na dwie części; pierwsza mniejsza, obejmująca zeszyt styczniowy i lutowy (stron 27), jest właściwą historią miasteczka, podaje wiadomości od 14—18 w., druga większa (zeszyty z marca do lipca, stron 49) nie jest niczem innem, jak prostem streszczeniem i to bardzo obszernem lustracyi Sierakowskiego z roku 1747, a więc głównie odnosi się do 18 w. i rzadko tylko rzuca spojrzenia wstecz na poprzednie czasy. Powyższa księga miejska może być zatem pod wielu względami ważnem dopełnieniem niniejszej monografii, zawiera bowiem bardzo wiele rzeczy, o których autor nie wspomina wcale: szczegóły w niej zawarte nadałyby Jaśliskom więcej życia, więcej lokalnej barwy. Kto w przyszłości będzie się historią tego miasteczka zajmował, ten będzie musiał porobić jeszcze dalsze poszukiwania za aktami miejskimi na miejscu, oraz dokładnie zbadać księgi bieckie, gdyż bez tego monografia musi wykazywać ogromne braki. Autor korzystał, jak wyżej powiedziano, tylko z aktów Sanockich, gdzie do Jaślisk dosyć mało, więcej natomiast do klucza Jaśliskiego. Pomiął jednak autor księgi podatkowe (Castr. Sanoc. 313 i 314), z których do wsi klucza Jaśliskiego i Rówieńskiego nie jeden szczegół dałby się wydobyć. N. p. w t. 313 p. 195: *G. Casimirus Mamński bonorum oppidi Jaśliska in districtu Biecensi consistentis, villarum vero in terra Sanocensi iacentium ad episcopatum Premisliensem spencantium administrator,*

przedłożył (r. 1676) rejestr osób, z tych dóbr, bowiązanych płacić podatek. Pierwszą ratę dwojga pogłównego na sejmie Krak. kor. 1676 uchwalonego z klucza Jaśliskiego płacą: Kazimierz Mamiński podstarości Jaśliski z żoną; ze wsi Dalejowej osób 30 i pop z żoną; ze wsi Lipowca 50 i pop z żoną; ze wsi Zawadki 40 i pop z żoną; z Kamionki 10 i pop bez żony; z Królika polskiego 30; z Królika wołoskiego alias Królikowej woli 12 i pop z żoną; z Woli Jaśliskiej 40 i pop z żoną; ze Szklar 30 i pop z żoną; z Posady Jaśliskiej 30. Inny spis na str. 305. W t. 314 podobne materyały do wsi klucza Jaśliskiego z drugiej połowy 17 w. na str. 45, 105, 181, 243, 274, 318, 357, 440, 488, 512, 515, 737, 765, 804, 841, 875, 936, 968.

Sprostować jeszcze należy, że sprzedaż wójtostwa Jaśliskiego biskupowi Januszowi odbyła się nie w r. 1434, lecz wcześniej, gdyż już 7. Maja 1433 jest dokonana (Liske A. G. Z. XI. 558): parafia Jaśliska została przydzieloną do dycyezji przemyskiej 1759 nie 1750; dokument Aleksandra 1506 ustanowił od bydła po 2 szelągi, nie grosze (str. 61, 64, 187). Drobne to są jednak myłki, będące raczej drukarskimi błędami.

Najważniejszym materyałem, jaki przynosi obecna monografia, jest niewątpliwie lustracya Sierakowskiego z r. 1747; bardzo ciekawe są w niej przywileje cechowe, ważne bardzo inwentarze gospodarcze, dające nam obraz gospodarki wielkiego majątku ziemskiego w 18 w. Ale lustracyą tę autor za nadto ściśle, bardzo często dosłownie streszcza, nie opracował jej należycie, i dla tego nie uniknął nużącego powtarzania jednych i tych samych rzeczy na dwóch różnych miejscach n. p. o zakazie przemieszkiwania żydów w mieście, o obowiązku poddanych wożenia 20 (czy 10) fur kamieni do miasta, o nakazie budowania się na pustych placach, wspomina autor na str. 67 i 269; o zakazie szynkowania poddanych klucza na str. 67 i 265; o zakazie wybierania targowego od rzeczy dla pożywienia ludzkiego przywożonych przez kupców węgierskich na str. 68 i 269. To przecież nie może się przyczynić do jasności i przejrzystości w ugrupowaniu faktów, do nadania jej zajmującego wykładu, przeciwnie robi ją ciężką, niejasną i nie zbyt poczytną. Co jest jedną z głównych wad autora, że zamiast wydobyć z dokumentów treść i ugrupować je według tej treści, autor rejestruje je chronologicznie bez względu na treść n. p. ten biskup wydał taki rozkaz, ów owaki, ten potwierdził taki przywilej, ów inny, jak n. p. na str. 67 i 269. gdzie rozmaite szczegóły obok siebie stoją. Robi to wrażenie rozbitej mozaiki, która nie łączy się w żadne desenie. Jakkolwiek więc zarówno niewyczerpięcie materyału, jak i przedstawienie rzeczy nie może zadowolić w niej czytelnika, to jednak monografia obecna posiada niepospolitą wartość materyału.

Acta Nicolai Gromis. Urkunden und Actenstücke betreffend die Beziehungen Schlesiens zum Baseler Concile. Herausgegeben von Wilhelm Altmann. Wrocław, 1890, 40 str. XIII i 280 (Codex diplomaticus Silesiae, Tom. XV.)

Spór, który wybuchł między soborem bazylejskim a papieżem Eugeniuszem IV., a następnie doprowadził do otwartej walki w kościele i do osadzenia na stolicy papieskiej Feliksa V., dał się także uczuć i to w ubolewania godny sposób w kościele szląskim, a mianowicie w dyecezyi wrocławskiej. Zarówno schyzmatyczny sobór jak papież Eugeniusz IV. uczynili wszystko, co tylko uczynić było można, aby pozyskać dla siebie Szląsk a właściwie biskupa wrocławskiego Konrada. Dla biskupa tego i jego kapituły, która zresztą wcale nie działała z nim zgodnie, rozstrzygającym był wzgląd na finansowe stosunki Szląska z papieżem i soborem, jakie stworzone zostały odpustem, rozpisany na cele unii greckiej. Wrocławski proboszcz kapitułny Mikołaj Gromis był niejako ogniwem łączącym tych stosunków, sobór bowiem powierzył mu nadzór nad ogłoszeniem odpustu i złożył w jego ręce kontrolę i zarząd sum, które wypłynęły. W jaki sposób odpowiedział Mikołaj Gromis położonemu weni zaufaniu, t. j. jak wprawdzie administrował sumami odpustowymi, ale je tylko po części oddał papieżowi, jak się dopuszczał największej samowoli w obracaniu sum zebranych i jak stanął w otwartej sprzeczności z soborem i papieżem, z swoim biskupem, z kapitułą i ze wszystkimi prawymi katolikami, tak że w końcu został ekskomunikowany — o tem wszystkiem traktuje niniejsza książka. Składa się ona z 190 dokumentów i aktów, przeważnie w łacińskim języku (w niemieckim jest tylko 31), które wydawca zestawił w siedmiu grupach. Z pierwszej grupy dowiadujemy się niektórych szczegółów z życia Mikołaja Gromisa aż do jego mianowania generalnym poborcą odpustowych sum. Dział drugi, obejmujący numera 11—64 daje historję tego mianowania i wiadomość o zachowaniu się Mikołaja Gromisa na tem stanowisku zaufania. Dział trzeci w numerach 65—92 wyjaśnia stanowisko biskupa Konrada do soboru i do papieża Eugeniusza IV. i podaje nowe szczegóły o pierwszym złożeniu rachunków przez Mikołaja Gromisa. Następujące nr. 93—122 odnoszą się do drugiego złożenia rachunków, do zachowania się kapituły i do dalszych kroków biskupa przeciw Gromisowi. Dział V. w numerach 123—145 podaje szczegóły o wystąpieniu braci Opitza z Czerny na Urazie i Haina z Czerny na Bolkowie w czynnej obronie Mikołaja Gromisa przeciw biskupowi Konradowi, który wytacza proces kościelny Gromisowi i Hainowi z Czerny. Biskup Konrad i kapituła jego przystąpili tymczasem stanowczo do sprawy Eugeniusza IV., Gromis zaś pozostawszy głównym stronnikiem partyi soborowej na Szląsku umiał przekonać sobór o swojej niewinności, tak że sobór wstawił się za nim u kapituły. Mimo to Gromis uległ niebawem ekskomunikacji, mimo kilkokrotnego bowiem wzywania nie chciał złożyć ra-

chunków, wzbraniał się popłacić długi, do których sam otwarcie się był przyznał, a w końcu salwował się ucieczką. Wszystkie te zajścia jak niemniej ponowne wrogie wystąpienie braci Opitza i Haina z Czerny przeciw biskupowi, a w obronie Gromisa opowiedziane są w dziale VI i VII. w num. 146—190; a z ostatnich dokumentów dowiadujemy się także, że Gromis, chcąc odzyskać dawne swoje stanowisko kościelne, przeszedł do stronnictwa Eugeniusza IV. Mimo to jednak i mimo usilnego odwoływania się do pośrednictwa króla Fryderyka III. i papieskiego legata (Jana Carvajala w r. 1448) nie odzyskał już swoich prebend i stanowiska w kapitule wrocławskiej.

Jakkolwiek osoba wrocławskiego kanonika Gromisa jest niejako osią, około której obraca się treść tych 190 aktów i dokumentów, i na pierwszy rzut oka zdawałoby się mogło, że cała rzecz nie ma wielkiej wagi, to przecież zbiór cały ma obszerniejsze także znaczenie i służyć może także za źródło do historii samego soboru, do używanych przez niego procederów, do sądownictwa, do sposobu znoszenia się z suplikantami, do schyzmy, do odpustów i formalnej ich strony. Największą korzyść atoli ma z tych dokumentów historia lokalna Szląska. W dokumencie nr. 24 znajdujemy spis nazwisk wrocławskich Klarysek z r. 1438, między którymi spotyka się nazwy najznakomitszych rodów szlacheckich — a z innych dokumentów poznajemy wielki zastęp osób, tak świeckich, jak duchownych. Niejeden szczegół nowy przybywa też do charakterystyki osoby i dworu biskupa wrocławskiego Konrada (1417—47), do znajomości jego stosunków z kapitułą i do postaci jej członków. Wiadomości nasze o historii monetarnej Szląska wzbogaca ta książka znakomicie; dowiadujemy się, jakie monety były w obiegu, jak i z kim a mianowicie z którymi firmami Norymbergii zawierały się interesa wekslowe i pożyczkowe i t. p. W końcu podnieść należy, że niemieckie dokumenta tego zbioru, a osobliwie takie jak nr. 145, wielkie mają znaczenie dla badaczy szląskiego dyalektu prowincjonalnego w XV. stuleciu.

Zważywszy to wszystko, dziwić się należy, że *Acta Nicolai Gromis* od tego czasu nie zostały objęte publikacjami źródeł do historii bazylejskiego soboru i że zawdzięczamy ich ogłoszenie dopiero dr. Altmannowi, który pracą tą swoją bardzo się zasłużył także historii szląskiej. Dr. Altmann niedrukowany materiał czerpał przeważnie z biblioteki wrocławskiej kapituły a mianowicie ze zbioru odpisów, sporządzonych przez J. B. Klozego z oryginalnych dokumentów, które z czasem zaginęły. Manuskrypt ten oznaczony literą G. znajduje się od r. 1859 w wrocławskiej miejskiej bibliotece i obejmuje 168 kart *in folio*. Oprócz tego korzystał wydawca z wrocławskiego archiwum miejskiego, z archiwum wrocławskiej kapituły, z archiwum państwowego i z tak zwanego *Codex Novoforesis*, to jest kopiaryusza z r. 1460—1470, który magistrat miasta Szrody (Nowego Targu) złożył w archiwum wrocławskim. Korzystanie z publikacji ułatwił dr. Altmann znacznie przez opatrzenie dokumentów w nagłówki, który w formie

regestrów daje zwięzłą treść, przez przytoczenia źródeł i w końcu przez pożyteczne objaśnienia tekstu. W przedmowie (str. XII.) autor sam wyraża obawę, że może nie dość poskracał ustępy bez znaczenia w dokumentach, które jak wszystkie akta XV. w. bywają bardzo rozwickle — a obawę tę krytyka musi także podzielać. Sumienna ta zresztą i uznania godna praca stanąć może godnie obok zeszlórocznej ogłoszonej w XIV. tomie *Codex diplomaticus Silesiae* (obacz *Kwartalnik historyczny* z r. 1889 str. 519—523), bo daje ważny przyczynek do historii wrocławskiego biskupstwa, która wtedy dopiero będzie mogła być zupełną, gdy jeszcze przybędzie cały szereg dalszych takich prac, jak owe dwie p. Markgraфа-Schultego i p. Altmanna.

A. WAGNER.

Nationale Kämpfe im Kloster Trebnitz.
Von Dr. R. Wuttke. I. Die Polonisirung des Stiftes.
(Zeitschrift des Vereines für Geschichte und Altert.
Schlesiens) tom 24 str. 1—30.

Według woli księcia Szląskiego i jego małżonki św. Jadwigi założony przez nich w r. 1203 pierwszy klasztor Cystersek na Szląsku w Trzebnicy miał być rozsądnikiem niemieckiej cywilizacji i kultury. Zarówno jednak z powodu jego położenia w pobliżu polskich granic i pośród wyłącznie niemal polskiej ludności, jak i ze względu, że krył w sobie grób świętej patronki polskiej Jadwigi, szlachta polska uważała wspaniały i bogaty klasztor ten niejako za fundację polską i za miejsce korzystnego opatrzenia swoich córek. Ztąd powstawały spory między polskimi a niemieckimi mniszczkami klasztoru, spory, które dopiero w r. 1583 dadzą się stwierdzić dokumentami, a które w najdrażliwszy sposób wybuchwały mianowicie przy wyborach każdorocznej opatki czyli ksieni. Wyborami kierował opat z Lubiąża, jako *pater immediatus* zakonu trzebnickiego, ale wpływał na nie także książę Oleśnicki, który później przeszedł na protestantyzm, uważając się za zwierzchnika klasztoru, który według jego zapatrywania należał do obszaru jego władzy *de territoriis* a nie *in territorio*. W tym ciągłym narodowym antagonizmie między polskimi a niemieckimi mniszczkami przechylało się powoli zwycięstwo moralne na stronę polskich mniszek po których stronie stawali także książę oleśnicki i opat lubiążski, popierając je przeciw potężnemu protektorowi Niemiec, cesarzowi Pominawszemu już bowiem, że wskutek reformacji wstępowało coraz mniej Niemiec do klasztoru, prowadziły nadto mniszki niemieckie życie wcale nie budujące i zwróciły nawet na siebie podejrzenie, że sprzyjają protestantyzmowi. Kiedy w r. 1610 cztery niemieckie zakonnice uciekły z klasztoru, a niemiecka ksieni Marya Luck dnia 8. marca tegoż roku otwarcie przeszła na protestantyzm, oczywisty ten dowód anti-katolickiego i anti-kościelnego usposobienia Niemiec stanowczo dał zwycięstwo Polkom. Rozpoczęła się natomiast nowa walka przeciw wpływowi protestanckiego księcia na Oleśnicy na

wybór opatek. Spór ten i klęski trzydziestoletniej wojny rozluźniły karność klasztorną w Trzebnicy do tego stopnia, że opat lubiązki w r. 1651 i 1659 po odbytych wizytach klasztoru głośno się skarży i oburza, a opat Henryk z Henrykowa w r. 1665 w charakterze generalnego wikaryusza równie ostro przygania waśniom mniszek „o narodowość“, jak w r. 1681 wizytujący klasztor opat krasoborski. W dniu śmierci ksieni Jadwigi IV. (17. czerwca 1668) na 31 mniszek tylko cztery nosiły nazwiska niemieckie, i konwent wybrał na ksienię Krystynę Pawłowską, czem dokonała się stanowczo polonizacja klasztoru. Dr. Wuttke opowieść tego przeobrażenia czerpał z licznych źródeł, a mianowicie z starego archiwum księstwa oleśnickiego, które złożone zostało w rządowym archiwum wrocławskim. Praca jego jest pierwszą częścią obszerniejszej rozprawy i odznacza się spokojem i jasnością wykładu.

A. WAGNER.

Julius Filla: Chronik der Stadt Striegau von den ältesten Zeiten bis zum Jahre 1889. Striegau 1889. 80 str. VI. 397.

Równorzędnie obok powszechnej historii Szląska, pilnie uprawianej przez najdzielniejszych badaczy, postępuje od wielu lat skrzętna praca około szląskiej historii lokalnej. Niezawsze atoli osiągnięte rezultaty treścią swą i formą odpowiadają pilności pracowników; zbyt często monografie lokalne ogłoszone w ostatnich latach zawierają wielką ilość dat, które jako pozbawione wszelkiej wartości, nawet w ściśle lokalnej rozprawie nie zasługują na umieszczenie. Brak ten wyboru i umiejętnego przebrakowania źródeł sprawia, że do opracowań dostaje się także materiały, który zawiera najpowszedniejsze i najpospolitsze, wszędzie zresztą jednakie rysy i szczegóły. Niepochlebne to, ale trafne spostrzeżenie nie da się jednak weale zastosować do pracy p. Juliusa Filla. Przeciwnie jest ona pod pewnym względem wzorowym dziełem w dziedzinie szląskich badań specjalnych, zwłaszcza jeśli się ją porówna z lokalnymi monografiami Gliwic, Bolesławia, Złotoryi, Bieły (Langenbielau), Raciborza, Koźła, Szramowa i t. p., a to dlatego, że odznacza się mądrym ograniczeniem materiału i poprzestaniem na datach historycznie cennych. P. Filla wyzyskał troskliwie, dzięki siedmioletniej pilnej pracy, archiwa w Strzygłowie i Wrocławiu, przewertował gdzie tylko mógł rękopiśmienne kroniki i dokumenta cechów. Ważniejsze dokumenty podaje autor dosłownie lub w niemieckim przekładzie, a odgadując trafnie wewnętrzny związek materiału, umie go zestawić z pewną logiczną ciągłością. P. Filla dzieli swoją książkę na pięć rozdziałów a mianowicie na 1) rozwój Strzygłowa pod polskim prawem aż do r. 1241; 2) pod niemieckim prawem do r. 1392 (przyłączenie miasta po śmierci księżnej Agnieszki, wdowy Bolka II. Świdnicko-Jawornickiego do korony czeskiej); 3) czasy rozkwitu do 1618 r.; 4) czasy upadku do 1740 r. i 5) epokę rządów pruskich od r. 1740 — a przeciw po-

działowi takiemu nieda się nie zarzucić. Natomiast nie można się zgodzić na niektóre wywody autora. Opierając się na nazwie polskiej *stregon*? (starosłowiańskie: *streg-strož*) i na pierwotnej formie *stregon* albo *stregów*, dochodzi autor do osady Stregońskiej albo Stregawskiej, wymienionej już w bulli konfirmacyjnej Adryana IV. z 23 kwietnia 1155 r. Jeżeli jednak autor mniema, że początków słowiańskiej osady szukać należy tylko nad wodą, „gdyż Słowianie nie lubili zakładać swoich mieszkań na górach“ (str. 2), to słowiańska kolonizacya hrabstwa kładzkiego (cf. Matschke, *Geschichte des Glatzer Landes etc. 1888*) przemawia pozornie za jego zapatrywaniem, ale w Łużycach założone były liczne wendyjskie włości na znacznych górskich wyżynach, z drugiej zaś strony właśnie Niemcy wszędzie z upodobaniem sadowili się nad rzekami, jak np. w okolicach Kładzka od r. 1260. Pisownię Ebdomadur na str. 81 należy poprawnie zmienić w Ebdomadur albo Hobdomadar; pomnożyć liczbę gospodarzy z r. 1543 (str. 166) przez 10, aby tym sposobem uzyskać całą cyfrę ludności miasta, to z pewnością nie uchodzi, gdyż na jeden dom aż dziesięć osób liczyć niepodobna. Cennym przyczynkiem jest rozdział o t. zw. *terra sigillata*, której używano do celów lekarskich i rozdział o poecie miejscowym Krystynie Güntherze. Z widocznym zamiłowaniem opracował autor rozdział o cechach, między którymi wybitne stanowisko zajmowały cech tkacki, i o browarnictwie. Z podanych tu szczegółów nabywamy wyobrażenia o znaczeniu miasta w średnich wiekach. Życzymy każdemu szląskiemu miastu takiej starannej, umiejętnie opracowanej kroniki.

A. WAGNER.

Die Herren von Braun als Besitzer der freien Herrschaft Wartenberg und Zustände unter deren Regierung. Von Josef Franckowski. (Zeitschr. für Geschichte etc. Tom 24, str. 127—161).

Zasłużony około historyi swego rodzinnego miasta Sycowa (Wartenbergu) autor, daje nam w powyższej rozprawie cenne uzupełnienie lokalnych historyków sycowskich Gomolkego, Kurtza i Königka, a mianowicie co do przeciągu lat dwudziestu (1570—1591), w którym baronowie z Braun, Jerzy i syn jego Wilhelm, posiadali jako wolne państwo (*freie Herrschaft*) miasto Syców, niegdyś aż po rok 1490 należące do księżstwa oleśnickiego. Baron Jerzy z Braun, potomek jednego z najstarszych rodów szląskich, kupił Syców w r. 1570 a względnie 1571 od owdowiałej Elżbiety Maltzar za 132.000 talarów i nabył dodatkowo także obszary Międzybórz i Goszczę. Chłopi i mieszczenie zyskali wiele na tej zmianie; nowy właściciel podniósł dość zaniedbane przez Maltzarów rękodzieła, rolnictwo i handel, a przedewszystkiem podźwignął samo miasto. Braun usiłował uregulować stosunki wiejskie i polepszyć dolę ciężko dotychczas uciskanych włościan i wydał w tym celu dnia 12 września 1575 r. nowe rozporządzenie

o pańszczyźnie, które p. Franekowski podaje w całej osnowie. Próba ta pojednawcza nie dopięła jednak swego celu. Autor maluje żywo trudności i zapory, jakie spotykała reformatorska czynność szlacheckiego barona, który okazał także wiele roztropności politycznej i wiele umiarkowania w ciągłych zatargach granicznych między Szlązkiem a Polską. Roztacza się przed nami obraz niemiłych stosunków sąsiedzkich, w których zarysowują się postaci szlachty granicznej, Domanińskich, Borawińskich, Górskich, Kobylińskich, Malińskich, Pakosławskich, Piątkowskich, Rogowskich, Węgierskich, Zarembów, a wśród nich górująca postać hrabiego Andrzeja z Górki, który dnia 19 czerwca 1578 urządził napad na baronów Braun. Wśród tak trudnych stosunków, syn Jerzego, objawwszy po śmierci ojca w r. 1585 państwo sycowskie, nie mógł podołać zadaniu, zwłaszcza, że z natury był awanturnikiem i lekkomyślnym. W kilku rysach szkicuje p. Franekowski stanowisko tego młodego szlachezca wobec sąsiedniej Rzeczy Polskiej, zakłóconej walką o tron w latach 1586—88 i przedstawia nam tragiczny koniec barona Jerzego Wilhelma, jako skutek nietylko politycznych kolei czasu, ale i własnej moralnej swawoli. Na końcu rzucił autor kilka uwag o kościelnych stosunkach sycowskich z epoki Braunów. Dowiadujemy się, że w r. 1570 cały ten obszar miał ewangelickich duszpasterzy. Tem się też tłumaczą formalne rozruchy kościelne w Sycowie i Brahnie, kiedy w roku 1592 burgrabia Abraham z Donina, który dnia 4 grudnia 1591 nabył Syców od Jerzego Wilhelma Brauna za 140.000 talarów, przywrócić chciał katolickie nabożeństwo w kościołach parafialnych. Kościołów takich, według spisu podanego przez autora na końcu jego pouczającej rozprawy, było pod baronami Braunami, a więc w latach 1571—1597 razem trzydzieści, a wszystkie protestanckie. Sześć przeobraziło się w r. 1598 na katolickie, dwa w r. 1601, a cała reszta w latach 1605—1654. Tylko sam Międzyborz pozostał wierny protestantyzmowi.

A. WAGNER.

Sembrzycki Johann: Die Lycker Erzpriester Johannes und Hieronimus Maletius und des ersteren Brief „De Sacrificiis et Idolatria Veterum Borussiae“ — eine Quelle für Ostlitauen (Altpreussische Monatschrift Tom XXV. str. 629—651). Nachträgliche Bemerkungen (w tem samem czasopiśmie XXVI. r. 1889 str. 668—671).

Między polskimi ewangelikami, którzy przybyli za czasów księcia Albrechta do Prus i w przybranej swojej ojczyźnie piśmem i słowem pracowali nad rozszerzeniem swego wyznania, obaj Maletyusze (pisownia taka mimo że mylna, najbardziej się utarła), ojciec i syn, zajmują wybitne miejsca, jakkolwiek znani są bardziej z tego, że nam przekazali najważniejsze wiadomości o religii da-

wnych Prusaków, aniżeli ze swych pism i zasług teologicznych. P. Sembrzycki, któremu wymienione powyżej czasopismo zawdzięcza już wiele cennych rozpraw, zastanawia się najpierw nad formą nazwiska Maletius, objaśnia zбочenia od tej formy, i zestawia na podstawie tradycyi szereg wiadomości o życiu i losach obu Malecyuszów, wylicza ich pisma i rozbiera w drugiej części list Malecyusza ojca do Jerzego Sabinusa o bałwochwalstwie Prusaków, usiłując wykazać powód napisania tego listu i jego źródła. Autor dochodzi do tego samego rezultatu, który już w r. 1867 ogłosił J. Bender w swojej rozprawie o staropruskiej mitologii. (*Altpreuss. Monatschrift* IV. 99 ss). P. Sembrzycki nie znał, jak się zdaje, tej rozprawy, gdyż nigdzie jej nie cytuje, ale rezultat ten sam, a mianowicie: że wiadomości podane przez Malecyusza nie odnoszą się do Prusaków, lecz do Żmudzinów. Z wspomnianej rozprawki Bendersa byłby się autor dowiedział, że do źródeł Malecyusza należała agenda kościelna z r. 1530, z której 10 nazwisk bożków powtarza się dziewięć u Leckiego Archidyakona i to już z dodaniem mylnych zresztą pod niejednym względem parallel łacińskich. Do przytoczonych przez autora ośmiu przedruków listu Malecyuszowego dodać należy jeszcze dziewięć w *Scriptores rerum Livonicarum* (Ryga 1847—49 tom II. str. 389). W dodatkach uzupełnia p. Sembrzycki między innymi także podane przez siebie wiadomości o drukach obu Malecyuszów z katalogu Wierzbowskiego, obejmującego *Polonica* warszawskiej biblioteki uniwersyteckiej, w której znalazła się próba drukowanego przez Malecyusza w Lycku przekładu polskiego biblii z r. 1552, a następnie z Bibliografii XV. i XVI. stulecia Estreichera, który zapisuje polską litanię, zachowaną w Kórniku.

M. PERLBACH.

Sembrzycki Johann: Die Marienburg unter polnischer Herrschaft. (W czasopiśmie *Altpreuss. Monatschrift* tom XXVI. str. 657—667 i tom XXVII. str. 141—148).

Za inicjatywą architekta Steinbrechta, któremu rząd pruski powierzył restaurację najstarszej części malborskiego zamku, tak zwanego *Hochschloss*, podjęto latem r. 1889 w królewieckim rządowym archiwum poszukiwania celem stwierdzenia, jaki był stan Malboga za rządów polskich. Znalezione przy tej sposobności pięć lustracyj, z lat 1565, 1636, 1649, 1675 i 1724, których przetłumaczenie na język niemiecki, powierzono p. Sembrzyckiemu. Otóż w powyższej rozprawie podaje p. Sembrzycki wyciąg z tych lustracyj i dochodzi do nowego, a zwłaszcza dotychczasowym wyobrażeniom w Prusiech wprost przeciwnego rezultatu, że pierwszym i głównym powodem ruiny zamku był najazd Szwedów pod Gustawem Adolfem. Lustracya z r. 1565, opisuje jeszcze Malboga we wszystkich jego częściach, prawie zupełnie zachowany i niezmienny, w całej tej świetności, jaką miał za czasów krzy-

żackich. W r. 1649 przedstawiał już Wysoki Zamek (*Hochschloss*) obraz ruiny w skutek pożaru z r. 1644, w roku zaś 1724 po drugim i trzecim najeździe szwedzkim. cały już zamek był zniszczony. „Polacy sami—tak kończy p. Sembrzycki swoją ciekawą rozprawę — niczego nie zniszczyli z zamiarem, porobili tylko pewne urządzenia, które miały im umożliwić lub ułatwić używanie starych, olbrzymich przestworów gmachu; co jednak już padło w gruzy i niszczało, tego już nie odbudowywali w starej postaci, najpierw, że nie używali tych lokalów, powtóre, że wymagałoby to było olbrzymich kosztów, których przy wzrastającym ubożeniu kraju pokryć nie było podobna“. Ale i postępowanie władz pruskich z początku bieżącego stulecia, tak okrzyczane dotąd i potępiane, przedstawia się w nieco łagodniejszym świetle; mianowicie co do samego Wysokiego Zamku, trudno zbyt oburzać się za to na rząd pruski, że spustoszone przed 150 laty zamczysko, przekształcił radykalnie, chcąc go użyć na cele praktyczne. Jest nadzieja, że Wysoki Zamek za lat kilka powstanie z gruzów w starym przepychu pierwotnym, tak, jak się to już stało ze zamkiem pierwotnym.

M. PERLBACH.

Dr. Philipp Bloch: *Die ersten Culturbestrebungen der jüdischen Gemeinde Posen unter preussischer Herrschaft*. Breslau. S. Schottlaender, 8^o str. 25.

Króćintka ta rozprawa wyszła w odbitce z dzieła zbiorowego p. t. *Jubelschrift zum Geburtstag des Prof. Dr. H. Graetz* ¹⁾, wydanego w Wrocławiu r. 1887 na cześć sławnego autora 10-tomowej „Historji Żydów“. Autor kresli w niej pierwsze ślady przeistaczania się żydowskiej gminy w Poznaniu, z czysto żydowskiej w niemiecką.

Hasło do reformy żydów dały pisma Mendelssohna, które wywołały wielki wpływ i na żydów poznańskich. Lecz wpływ ten, jakkolwiek bardzo wielki, nie byłby dostateczny do tak szybkiej ich przemiany. Oto rząd pruski, dobrze świadom swych interesów germanizatorskich, całą potęgą swej władzy popierał te dążności, tak, iż w r. 1848 — jak to autor nie bez zadowolenia podnosi — żydzi w Poznaniu czuli się w obec narodowych aspiracji Polaków w zupełności Niemcami ²⁾ i pomimo groźnych niebezpieczeństw, pomimo niejednej przykrości, jaką wskutek tego owego

¹⁾ W dziele tem znajduje się też praca treści teologicznej uczonego hebraisty ze Lwowa, Salomona Bubera p. t. *Einleitung und Ergänzungen zum Aruch von Rabbi Samuel ben Jacob Gama*.

²⁾ Kto znał Poznań w r. 1848, ten z przykrością przypomni sobie niezmiernie wrogie, do szadu posunięte stanowisko Żydów tamtejszych w obec narodowości polskiej, najwstrętniejsze sceny uliczne były doskonałemi ilustracyami tego usposobienia. (Przyp. Red.)

roku znieść musieli, stali bezwarunkowo i nieustraszenie przy niemieckości. Zrazu nieliczne garstki zreformowanych, mając za sobą energiczne poparcie rządu, szybko coraz szersze obejmowały koła, a w nierównej walce z całą masą ortodoksów wychodziły zwycięsko, albowiem rząd pruski usilnie tego sobie życzył.

Autor podaje przebieg jednej z takich walk, gdy rozchodziło się o wybór rabiną w Poznaniu w latach 1814 i 1815. Reformowani nie chcieli się zgodzić na kandydata ortodoksów, Akiby Egera, chyba, że podpisze ułożone przez nich oświadczenie mniej więcej takie, iż nie będzie uważał talmudu za wyłączne lub najgłówniejsze źródło kształcenia dorastającej młodzieży i że dzieci ubogich rodziców zamiast przy handlarstwie będzie można zajmować przy nauce pożytecznego rzemiosła. I w tym duchu sformułowane oświadczenie zmuszony był podpisać rabi Akiba, poczem bez przeszkody zatwierdzony został przez rząd w godności nadrabina w Poznaniu. Dla kontrastu do tych ciężkich warunków, na jakie zgodził się konserwatywny Eger przy objęciu tej godności przytacza autor w całej osnowie przywileju Zygmunta I. z r. 1527, mianujący Samuela Margaliotha nadrabinem Wielkopolski i Mazowsza. Kontrast ten jest tak ogromny, jeżeli się zważy, że Zygmunt daje rabinowi nieograniczone prawo karania kłatwą każdego, ktoby w czemkolwiek naruszył prawo lub rytuał. A tego, ktoby w przeciagu miesiąca nie uwolnił się od kłatwy, mógł stawić przed sąd królewski, aby kłatwą obłożonego śmiercią ukarał i dobra jego skonfiskował. Było to—jak czytamy w tym przywileju—dawnem prawem zwyczajowem rabinów.

Materyały do tej pracy czerpał autor z archiwum państwowego, a mianowicie z ksiąg p. n. Poznań. C. 215, 217 i 243, oraz z archiwum kahalnego w Poznaniu. Rozprawa napisana jest treściwie i dość jasno; załować tylko wypada, że autor pojedynczych faktów nie ułożył chronologicznie.

JOACHIM S. FRAENKEL.

Географическій Словаръ древней Жомитской земли XVI. столѣтія составленный Спрогисомъ. Вильна 1888. (Słownik geogr. ziem Żmudzkiej XVI. w. ułożyl z ksiąg archiwalnych Wileń. arch. I. J. Sprigis).

Jesto praca 20 letnia archiwisty Wileńskiego centralnego archiwum, zestawiona na podstawie 40 najstarszych ksiąg sądowych litewskich w ogólności, a żmudzkich w szczególności. Z liczby 12000 przeszło aktów XVI. w. zestawil autor 9743 nazwisk, pomiędzy którymi inion samych rzek, potoków i ruczajów 580, a nadto jeszcze dołączył 237 nazwisk w dodatku do słownika. Załować tylko należy, że nam autor tych 40 ksiąg nie opisał, czy to oryginalne czy odpisy i które mianowicie lata te księgi obejmują, nie jest to bowiem wszystko jedno czy miejscowość jaka zachodzi w akcie 1500 r. czy 1599. Jest to okoliczność bardzo ważna

i należało ją było w przedmowie omówić, tem bardziej, skoro w tej przedmowie znajdujemy i tak wiele rzeczy nie stojących z przedmiotem w ścisłym związku. Autor nie korzystał wyłącznie z ksiąg dawnej Żmudzi ale i z litewskich o tyle o ile nie wychodziły po za granice etnograficznej Litwy, szkoda że i tu nie powiedzial jakie to księgi i do których lat się odnoszą. Dalszą słabą stroną tej 20 letn. pracy jest to, że nazwiska te są podane w transskrypcyi dzisiejszej pisowni rosyjskiej—pozwalam co do nazwy samej, ale obok zaraz powinna stać pisownia oryginału, tem bardziej skoro taki słownik ma posłużyć za materiał dla filologa, u którego nieraz litera jedna ważną odgrywa rolę. Autor nie zadał sobie nawet tyle pracy, by w przedmowie uzasadnić system transskrybowania; to u niego rzecz tak podrzędna, że o niej mówić nie warto. Dalej nie podał autor tłumaczenia nazw czysto litewskich, o które tu tak bardzo chodzi: natomiast wymienił szczegółowo, w której księdze, na której paginie i t. d. ilekroć nawet zachodzi każda nazwa miejscowości. Zdaje się, że ta okoliczność jest mniejszej wagi aniżeli data roku i pisownia oryginału — ale dobrze, że i to podał autor w swej pracy, gdyż poda filologom sposób kontroli celem dowiedzenia się jak jakie nazwisko napisane jest w oryginale. Słownik ten wydany przy pomocy subsidium Wileńskiego okręgu naukowego, może oddać i historykowi ważną usługę.

A. PROCHASKA.

Najdawniejsze pomniki dziejopisarstwa rusko-litewskiego. Rozbiór krytyczny napisał Stanisław Smolka. Kraków 1889. str. 55. Odbitka z 8. tomu Pamiętnika wyd. filozof. histor. Ak. Umiejęt.

Tak zwany Lietopisiec w. k. Litwy, praca zbiorowa i jak sądzono z kilku odrębnych części się składająca, doczekał się wreszcie dobrze zasłużonego krytycznego rozbioru. Już dziś można powiedzieć, że prof. Smolka pokonał główne trudności wiążące się z zagadnieniem co do podziału na części składowe owego Latopisu, że rzucił wiele myśli zasadniczych co do genezy najdawniejszego pomnika, stanowiącego podstawę późniejszych przeróbek i kompilacyi, i w sposób systematyczny je uzasadnił.

Latopisiec Lit. zachował się w dwóch rękopisach: Odyńców rękopis (wydał Daniłowicz) i Słucki (wydał Popów). Na podstawie rozbioru różnie tak co do układu pojedynczych części składowych jakoteż krytyki treści wybitniejszych ustępów, odtwarza p. Ś. pierwotną postać odrębnego pomnika historyograficznego. W macierzy rękopiśmiennej, z której zaczęły się obydwie kopie materiału przedstawiający ów pomnik, wyprzedzony był krótką redakcją latopisów ruskich do r. 1426 dochodzącą (pr. S. nazywa ten pomnik letopis Włodzimierski sc. nad Klazmą), poczem dopiero następowały części składowe latopisu, których ilość miała się pomnażać w dalszych z macierzy odpisach. Były one ogółem licząc

następujące: 1. Rocznik smoleński 1395—1418, 2. Rocznik smoleński 1432—1446. 3. Kronika Smoleńska z wstępem o panowaniu Witolda; 4. historia Podola. Reszta materiału historycznego zawartego w dwóch kodeksach stanowi znowu odrębny pomnik; 5. rz. Letopis wielkich książąt litowskich, skadający się a) z aktu urzędowego, b) jego kontynuacyi zaopatrzonej dwoma wtrętami. W ten sposób odróżnia p. S. pięć, względnie sześć odrębnych pomników najdawniejszego dziejopisarstwa rusko-litewskiego, pozostawiając wolne pole domyślności czytelnika czy część piąta stanowiła odrębny pomnik już w macierzy, lub też czy powstała dopiero w dalszych od macierzy odpisach.

Co do genezy tych odrębnych pomników (str. 15 §. 9). znajdujemy objaśnienie następujące. W kodeksie A. nazwanym macierzą rękopiśmienną zebrane były tylko trzy pomniki w następującym porządku: 1. letopis włodzimierski, 2. rocznik smoleński, 3. kronika Smoleńska. Skutkiem przerzucenia kartek w tym idealnym kodeksie A. powstał kodeks B. również nam nieznan. zawierający powyższe trzy pomniki w zmylnym porządku: 1. letopis włodzimierski, 2. kronika Smoleńska rozdzielona w ten sposób, że część druga też następowwała bezpośrednio po letopisie włodzimierskim, pierwsza zaś część po drugiej, 3. Rocznik Smoleński. W kodeksie tym koniec zapiski o hydrografii Rusi wielony już był do tekstu, na końcu pierwszej części kroniki Smoleńskiej, tam też była niezrozumiała glossa zawierająca hydrograficzną przenośnię: Jako że reka i t. d. Kodeks dalszy C. wciąga glossę marginesową i wiąże ją z tekstem słowami: myże na perworeczennoje wozwratimsia. Od tego dalszego ogniwa w filiacji rękopisów kodeksu C. pochodzą oba znane rękopisy Od. i Słucki. Ten drugi mógł powstać także za pośrednictwem jeszcze jednego nieznanego ogniwa rękopiśmiennego t. j. kodeksu D.

Nie powiemy żeby hipoteza taka była jasną i rozwiązywała stanowczo wszystkie nasuwające się wątpliwości, pozostanie ich nie zawodnie jeszcze wiele, skoro ktoś inny stworzy inną hipotezę, temat bowiem o rekonstrukcyi pomnika, którego części są przerzucane przedstawia nie małe trudności do pokonania. Z tem wszystkim wracając do hipotezy p. S. widzimy dość jasno, że w macierzy rękopiśmiennej nie było wcale owego właściwego pomnika dziejopisarstwa litewskiego „Letopisu ks. Lit.“ czy jak p. Sm. mówi, owej najstarszej części opisowej. Znalazły się one w kodeksie Od. i Sł. ale skąd się tu wzięły, skoro nawet najdalsze ogniwo od macierzy ów kodeks C. jej nie zawierał.

Inną trudność, dotyczącą genezy rękopisów stara się autor hipotezy usunąć w §. 18. str. 33 przypuszczeniem, że w tej części najstarszej opisowej znajduje się glossa marginesowa o śmierci Skirgiełły. Pisarz kodeksu C. od którego pochodzą oba znane nam rękopisy, wciągnął tę glossę do tekstu, a tekst w ten sposób skążony widzimy w rękopisie Odyńciewiczów. W tem miejscu więc przypuszcza autor, że już kodeks C. zawierał tę najstarszą część opisową, skoro ją w glossy nawet zaopatrzył, a hipoteza nie zdaje

wcale sprawy, skąd ten pisarz C. wyjął ową najstarszą część, skąd ją przepisał. Czytelnik domyślny sądzić może, że pochodzi ona z macierzy rękopiśmiennej, skoro dalej w §. 25. str. 53 znajduje znowu inne przypuszczenie, a mianowicie, że tak część najstarsza powstała i powstała pod piórem jakiegoś zaufanego towarzysza prac metropolity Smoleńskiego Herasima. Kiedyz znowu to twierdzenie stoi wręcz w sprzeczności z tem, że kodeks A. dalej B. nie mogły według §. 9. zawierać owej najstarszej części opisowej, bo tam znajdowały się tylko trzy pomniki. Jak więc z tego widoczna, niema wielkiej zgody pomiędzy paragrafami i niewiadomo zupełnie czego się trzymać czy §. 9. czy też §. 25, a na ich podstawie nie podobna sobie stworzyć pojęcia jak właściwie wyglądała owa macierz rękopiśmienna, przez co i kwestya co do genezy pomnika i jego części składowych jest zamgloną. Że i pytanie co do ostatniego punktu jest dla autora dość nie jasnym, wystarczy to powiedzieć, że tę drugą część opisową nazywa raz: kroniką, mającą za przedmiot utwierdzenia Zygmunta Kiejstutowicza na tronie, a zaopatrzoną wstępem o Witoldzie §. 9. str. 13: inną razą znowu: Kronika Smoleńska, jak w §. 10. str. 16 i usiłuje gwałtem na początek tej kroniki włożyć Panegiryk Witolda, chociaż ten przedstawia się w formie uznanej i jest wybitnym fragmentem, oponującym przeciwko takiemu gwałtownemu spojeniu z kroniką Smoleńską.

Te wszystkie trudności stworzył sobie sam autor hipotezy. Na początku kodeksu Odyńcówców znalazł on krótką redakcyę lat. ruskiego (let. Włodzimierski) i poczęła go zastanawiać zapiska z 4 rozdziału Nestora, mająca za przedmiot opis hydrograficzny Rusi, a znajdująca się na samym końcu letopisu. Z zapiski tej nawet bystry znawca rzeczy ruskich jakim był wydawca rękopisu Odyńcówców, Daniłowicz nie umiał sobie zdać sprawy. Błyszczący pomysł wpadł autorowi hipotezy pod pióro. Oto zapiska ta hydrograficzna musiała być w jakimś prastarym kodeksie na końcu paginy jednego seksternu, ostatnie zaś jej słowa oderwały się na następną paginę, poczem szedł już rocznik Smoleński. Początkiem rocznika nie mogły być dla roztrópnego kopisty niezrozumiałe słowa: Jakożbo ot moria i t. d., wpisane na górnym marginesie następnego seksternu, tem bardziej, gdy pierwsza zaraz zapiska zaczynała się a capite. (str. 11.) Czytałem ten ustęp wiele razy, układałem seksterny według dalszych wskazówek autora hipotezy, kreśliłem tablice filiacyjne, zawsze mi ów ustęp był niezrozumiałą zagadką, nie podobna bowiem było uchwylić myśli logicznej przyswiecającej autorowi i dojść do owej idealnej macierzy z zapiską oderwaną hydrograficzną. Logika nakazuje w takim razie odczytać ową zapiskę hydrograficzną, i cóż się okazuje — oto że ani w tej postaci jak ją ma ów let. Włodzimierski, ani nawet w Nestorze słów owych za oderwane uważanych wcale niema. Jeżeli ich nie ma, jakżeż się oderwać mogły. W ten sposób przekonywamy się dopiero, że o przypadkowem oderwaniu się zapiski nie może

być mowy i trudno nie uznać, że hipoteza zbudowana na fikcyjnym takim oderwaniu się jakby tu szło o jakie palimpsesty lub rękopisy papirusowe jest bardzo kunsztowną i naciągana. Zważywszy nadto, że dwa tylko manuskrypta służyły autorowi hipotezy do dyspozycji i to nie manuskrypta ale druki, a wiadomo że tylko na podstawie autopsyi można budować hipotezy co do filiacji rękopisów, można łatwo pojąć, że autor tak bystry nawet jak Prof. S. mógł łatwo zejść na manowce i zbudować dom, który za łada podmuchem wali się i rozsypuje w gruzy. Wszystkie trudności co do genezy pomnika usuwa autor hipotezy interpolacyami. Odsuwa się rąbek z którego widać jak autor samodzielnie korzystał ze źródła, ile mu pamięć dopomagała — to interpolacya; zaszła pomyłka kopisty — to interpolacya; w taki sposób usuwając interpolacje ze składowych części najstarszego pomnika dziejopisarstwa lit. nie uzyskujemy niczego, coby zasługiwało na nazwę Latopisiec lit. A interpolacje te uważane za glossy marginesowe, zajmują wiele kartek rękopisu małego formatu, skąd by przypuszczać należało, że macierz rękopiśmienna była formatu największych graduatów, czemu jednak przeczy autor hipotezy.

Tyle co do hipotezy, która tak długo będzie kuleć jak długo nie będziemy mieć większej liczby rękopisów. Inna rzecz co do treści krytycznego rozbioru. Jest tam tyle świetnych ustępów, tyle bystrości i krytycyzmu, że tu wskażemy tylko na stosunek między tekstem ruskim a łacińskim Origo, na tendencyjność tego aktu, który wraz z prof. S. koniecznie za takowy akt urzędowy uznać należy; na stosunek tegoż aktu do memoriału Witolda o wojnie domowej i t. d., że trudno nie uznać głębokiej doniosłości pracy prof. Smolki. Znaczenie jej polega dalej i na tem, że zdoła ona dokonać przewrotu w dotychczasowym systemie wydawnictwa latopisów tak litewsko-ruskich jakoteż ruskich w ogólności — a jak powszechnie wiadomo, pozostawiają one wiele do życzenia. Gdyby to jedno dokonała w nauce, zasługa jej będzie nie ocenioną.

A. PROCHASKA.

Hr. Cieszkowski August: Materiały do historii Jagiellonów z archiwów weneckich wydał ... Część II. Z czasów Władysława Warneńczyka. (Roczniki Towarz. Przyjaciół nauk poznańskie, tom XVI. Poznań, 1889 str. 798—887).

Dalszy¹⁾ ten ciąg dokumentów, wyjętych z archiwów weneckich, zawiera nrów 37 z okresu chronologicznego 1440—44, a raczej po strąceniu jedyne numeru z roku 1440, tylko z lat 1442—44. Jednolita treść materiału (przeważnie protokoły z narad senatu) rzuca obfite a nowe światło z jednej strony na politykę wenecką, a z drugiej na dzieje obu wypraw tureckich Władysława Warneńczyka. Pod pierwszym względem są bardzo cha-

¹⁾ Porównaj „Kwartalnik“ II, 472.

rakterystyczne nr 21 i 25, zwłaszcza gdy się je zestawia z dokumentem ogłoszonym w Raynald: *Annales* XVIII. p. 293. Gdy bowiem senat zabrania pod karą śmierci kapitanom galer, wysłanym do Hellespontu, udawać się na Rodus lub wogóle niepokoić statki sultana „Babilonii“, wypowiada równocześnie papież nadzieję, iż właśnie ta flota uwolni Rodus i Cypr od panowania muzułmańskiego. Zasługuje też na uwagę (nr. 32) instrukcja przeczornego senatu, w jaki sposób miałby kapitan galer usprawiedliwić pojawienie się floty na Hellesponcie na wypadek, gdyby król Władysław odstąpił od zamiaru podjęcia wyprawy w 1444 r. Pod względem drugim przynoszą dokumenta sporo nowych szczegółów, dotyczących zwłaszcza udziału papieża, Wenecyi, księcia burgundskiego i Florencyi w przygotowaniach do wypraw tureckich. Dowiadujemy się np. że kardynał Franciszek odpłynął z flotą na Archipeląg pod koniec czerwca 1444 r. (nr. 23), że istniał zamiar wysłania floty Dunajem aż pod Nikopolis (nr. 25), że król przekroczył Dunaj 20 września 1444 r. pod Orszową (nr. 33 i 34) itd. O wiele ważniejszą jest wiadomość, wyjaśniająca pośrednio dlaczego flota chrześcijańska dozwoliła Turkom przeprowić się z Azji do Europy. Wiadomo, że już spóźniej rozmaicie sobie tłumaczono tę przeprawę, a nie brakło nawet posądzeń o przekupstwo. Kilka dokumentów tego zbioru a zwłaszcza nr. 37 tłumaczą fakt opuszczenia stanowiska przez flotę zupełnie naturalnie brakiem żywności, wody do picia, srogiem zimnem a wreszcie ciągłymi utarczkami z wrogiem. Zapewne wyliczyć tu należy i trwogę Wenecyi i innych miast włoskich, aby handel ich nie poniósł straty przez zupełne zerwanie z Turcją.

Nr. 20 podaje znany już z Długosza XII. 708—11 (wyd. krakowskie, tudzież Katona XIII., I. 325 i Kovachich: *Vestigia* 244) dokument Władysława Warn. z 4go sierpnia 1444, w którym król oświadcza, że podejmie wyprawę turecką z początkiem września. W tekście Długosza opuszczono jednak kilkanaście wyrazów, które tu rozstrzelonemi głoskami zaznaczamy: *Nihilominus quia nonnulli propter adventum oratorum Amorati Imperatoris Turcorum ad nostram presentiam, qui a nobis treugas ad certum tempus cum dicto Amorato Imperatore Turcorum fieri postularunt* i t. d.; obok tego kilkanaście innych drobnych usterek. Wydawca zaopatrzył ten dokument w notę, w której powiada, że w opuszczonym ustępie „tkwił sam klucz sytuacji“ a po długiej wycieczce przeciw „zarozumiałej hyperkrytyce“ oświadcza, iż traktat szegedyński nie istniał wcale, „wiarolomstwo“ zaś Władysława należy do rzędu legend historycznych. Nie mogę tutaj wytyczać na nowo sporu o to, czy król złamał rozejm zawarty z Turkami, a nie mogę dlatego, że nie mam pod ręką żadnych źródeł, brak mi nawet Długosza. Tyle jednakże pozwałam sobie powiedzieć, że wydawca *Materyałów* zabrał się do rzeczy — za gorąco. Bo i cóż nowego dowiedzieliśmy się? Sam wydawca przyzna zapewne, iż pominiawszy (na razie) ów opuszczony ustęp od słów: *ad nostram* aż do *Turcorum* nie ma

różnic istotnych (tj. takich, któreby mogły wpłynąć na zmianę zapatrywań w kwestyi traktatu szegedyńskiego) między tekstem Długosza a tekstem wziętym z *Commemoriali*; ja przynajmniej nie mogę się takich różnic dopatrzeć w tem np. że u Długosza czytamy np. *conventionem* a u wydawcy *congregationem* lub *decernimus* i t. d. zamiast *decevimus* i t. d., *anno praesentem exercitum* zamiast *anno potentem exercitum* i t. d. Wszystkie te drobne odmianki dowodzą wprawdzie, że tekst Długosza jest wadliwy, ale sprawy samej nie rozstrzygają. Choćbym się zaś miał narazić na zarzut „hyperkrytyki“ muszę zauważyć, że tekst wydawcy nie jest zupełny, skoro brak w nim zastrzeżenia Hunyadego. Pozostaje więc tylko kilkanaście słów opuszczonych; musiały być w dokumencie, bo bez nich myśl nie jest zrozumiała. Lecz cóż one rozstrzygają? Czy naprawdę można ze słów *treugas... fieri postularunt* wywnioskować, że traktatu nie zawarto? Wszak nie można odnośnej wiadomości Długosza po prostu pominąć; a gdy chodzi o dowód z dokumentu, to powołuję się na list króla, znajdujący się w kodeksie II, 68 p. 427 biblioteki w Kórniku. Najważniejszy ustęp jego przytoczyłem w wydanej przezemnie przed laty rozprawie Ostatnie lata Władysława Warneńczyka str. 58; tu przytaczam sam początek listu: *Reverendissime in Christo pater et magnifici, fideles grate nobis dilecti! Superioribus diebus scripsimus vobis de apparatu nostro contra Turcos de paceque cum ipsis Turcis conclusa, que utinam ab eis servata fuisset, non erat opus hunc novum laborem eundi contra ipsos suscipere Sed* i t. d. jak w rozprawie str. 58. Zatem widocznie zawarto pokój, mimo słów zawartych w oświadczeniu królewskim z 4 sierpnia 1444 r. *treugas... fieri postularunt*. Jedną więc pozostaje tylko kwestyja do rozstrzygnięcia: która strona złamała traktat? Czy zgadzają się z prawdą słowa królewskie, iż wina ciąży na Turkach? Materiał dotąd znany nie daje żadnych stanowczych wyjaśnień; może jednak ekspedykcyja rzymska i konstantynopolitańska zdoła sprawę tę wyjaśnić.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć słów kilka o sposobie wydania Materiałów. Wydawca zatrzymał pisownię rękopisów tak niewolniczo, iż nawet i imiona własne oddaje raz małą a drugi raz wielką literą, zatrzymuje wielką literę często niepotrzebnie np. *Eas* (str. 828) lub pisze *non nullus* (osobno). Można by jeszcze ostatecznie na to się zgodzić. Za to i interpunkcyja jest po prostu dziwaczna; rozrywa często myśl i czyni ją niezrozumiałą np. kropka po słowie *expensis* (str. 834), przecinki po *exercitu*, *crucis* (str. 835) i t. d. wprost niepotrzebne i t. d. Czy powodem tego dziwactwa jest interpunkcyja rękopisu, nie umiem powiedzieć; w każdym razie wymaga interes wydawnictwa samego, aby wydawca na przyszłość odstąpił od takiej interpunkcyi. Korekta staranna, bo ledwie tylko kilka drobnych błędów można wykazać (str. 811 *Taulouiz* czytałbym *Taulouez*; 828 *silicet* zamiast *seilicet*; 831 *de VVanwm* (sic) może jest *de Wharin* (cfr. 841 i n.); 862 *sic* przy *Papa* zbędne; 864 mimo *sic* czytałbym *Orsouam* a nie *Orsonam*.

S. KWIATKOWSKI.

Schiemann: *Russland, Polen und Livland bis ins XVII. Jahrhundert*, II. Band. Berlin 1887 (!) str. 410, 80 (*Allgemeine Geschichte in Einzeldarstellungen v. Oncken*, II. Hauptabth., 10 Theil).

Już recenzent I. tomu tego dzieła (Kwart. hist. 1887, str. 531) zaznaczył należyście, jak ciasne jest stanowisko autora, jak stroniczy jego pogląd na dzieje wschodnio-północnej Europy. Jak wszędzie i zawsze czuje się Inflantezykiem i na wszystko patrzy okiem dzisiejszego Inflantezyka, o bardzo żywym patryotyzmie niemieckim, zabarwionym przez prowincjonalizm inflancki. Wszystkie te właściwości występują jeszcze jaskrawiej w tomie II., który zresztą wyszedł dopiero 1889 r. (druk ukończono we wrześniu t. r., a karta tytułowa z r. 1887 pochodzi z czasu, gdy się ukazał początek tego tomu wychodzącego zeszytami). Ten tom II. pokazuje, że autorowi naprawdę chodzi tylko o historję inflancką, że w niej widzi jądro i oś, około której obracają się dzieje całej północno-wschodniej Europy; jedynie z tego powodu, że o te Inflanty ubiegały się Polska i Moskwa w 2. połowie XVI. wieku, że rywalizacya obu tych państw odbiła się na Inflantach w chwili upadku ich niepodległości a nawet upadek ten poniekąd sprowadziła, — uznał autor za potrzebne zająć się także i przeszłością tych państw obu i doczepił, zresztą w sposób czysto mechaniczny i zewnętrzny, dzieje przeszłości państw tych obu do historyi Inflanckiej. W ten sposób powstał tom I., zawierający historję Rusi i Moskwy do Iwana Groźnego, a historję Polski do Zygmunta Augusta; jest to tylko nieproporcjonalnie długi wstęp, gdy właściwym przedmiotem swoim autor zajmuje się w tomie II.

Że tedy mamy naprzód historję Inflant od pierwszych początków kolonizacyi niemieckiej u ujść Dźwiny do śmierci Waltera Plettenberga, poczem pod nazwą: „Iwan Groźny i jego czasy“, następują dzieje upadku niepodległości Inflant aż do chwili, gdy pokój Zapolski o ich losie na teraz zadecydował ostatecznie. Z tą chwilą ustaje wszelki interes autora dla dziejów obu wielkich państw rywalizujących ze sobą. O dalsze fazy tej rywalizacyi, tak jaskrawo występujące właśnie w początku wieku XVII., autor się już nie troszczy; mimo zapowiedzi w tytule, że rzecz swoją doprowadzi aż „do XVII. stulecia“ (co ze stanowiska historyi Rosyji i Polski byłoby koniecznem), urywa nagle poprzestając na dodaniu paru luźnych uwag o ostatnich latach życia Iwana Groźnego.

Jednakowoż ta część ostatnia pod względem układu przewyższa części poprzednie, od niej obszerniejsze. Tylko tu bowiem traktuje autor swój przedmiot tak, jak należało go traktować ciągle w książce przeznaczony na to, aby stanowiła część ogólnego obrazu dziejów powszechnych, t. j. w ciągłej łączności i związku z sobą. Tutaj, wiążąc historję Iwana Groźnego z dziejami upadku niepodległości Inflant, wplata zarazem w swoje opowiadanie kilka rozdziałów poświęconych historyi polskiej od r. 1548 do 1582. Na-

turalnie, te to rozdziały właśnie muszą nas tu obchodzić głównie; przypatrzmy się więc im nieco dokładniej.

Przedewszystkiem należy skonstatować, że autor starał się obznajmić z przedmiotem niezgorzej. Do źródeł wprawdzie nie sięgał zbyt często; o wiele rzadziej nawet odwołuje się do źródeł polskich tak w tomie II. jak w tomie I., ale ich nie pomija zupełnie. Zna dyaryusz sejmu unii lubelskiej wydany przez Kojałowicza (choć za to zdaje się wcale nie wiedzieć, że takich dyaryuszy sejmowych z czasu Zygmunta Augusta istnieje już cały szereg wydanych); zna dyaryusz wyprawy Stefana Batorego pod Psków przez ks. Piotrowskiego i akta z nim razem wydane także przez Kojałowicza, też niektóre inne publikacje źródłowe, jak Noailles, Turgeniew i t. p., zwłaszcza rosyjskie. Nawet korzysta ze źródeł niewydanych, mianowicie z relacyj posłów gdańskich wysyłanych na sejmy polskie lub na dwór królewski, a które w wielkiej obfitości znajdują się w archiwum miejskiem w Gdańsku. Prawda, że to właśnie źródło przecenia ogromnie. Kto, jak referent, miał sposobność w niem się rozpatrzyć i przekonać, że internuncjusze gdańscy bardzo mało troszczyli się o wszystko, co nie dotyczyło bezpośrednio interesów ich miasta, że więc ich relacje, niezmiernie ważne dla historii gdańskiej, są jednak nader suche i ubogie w wiadomości ogólniejszego znaczenia, tego musi zadziwić kilkakrotne zapewnianie autora, że to jedno z najważniejszych źródeł do dziejów północno-wschodniej Europy w wieku XVI. i XVII. Budzi to bowiem wątpliwość, czy też autor umie należycie ocenić wartość źródłową, zwłaszcza że ustępy, które z tych listów przywodzi, są treści dosyć błahe.

Ale od pracy tego rodzaju, jak dzieło p. Sch., niepodobna wymagać, żeby wszędzie była całkiem źródłową. Dosyć będzie, jeśli autor wyzyskał dostatecznie literaturę historyczną, szczególniej monograficzną. Na nieszczęście nie można powiedzieć, żeby znał literaturę monograficzną polską, chociaż po polsku trochę umie widocznie; z prac polskich w tym czasie znana mu tylko rozprawa referenta o Stefanie Batorym, a i z tej niekiedy robi dosyć dziwaczny użytek. Za to zna lepiej prace niemieckie i francuskie, a zwłaszcza rosyjskie, o reformacyi w Polsce dzieła Lubowicza i Kariejewa, o Hozyuszu Żukowicza i Eichhorna, o bezkrólewiu po Zygmuncie Auguście Traczewskiego, Noailles'a. Reimanna. W skutek tego nazwiska i imiona polskich osobistości pospolicie występują u autora, (który zwyczajem niekoniecznie chwałębnym dzisiejszych uczonych niemieckich, stara się w tem zachować jakoby koloryt lokalny, a nie potrafi rozróżnić, co polskie a co rosyjskie) w zrutemizowanem przekształceniu (lub też przekręcone nieraz dziwacznie); na czytelnika polskiego dziwne robi wrażenie, kiedy czyta, że biskup krakowski Zebrzydowski miał imię Andrej, a współczesny mu biskup włocławski zwał się Drogojowski i t. p., co gorsza zaś, na polskie wypadki patrzy autor przez okulary rosyjskich historyków i to najbardziej tendencyjnych, jak osławiony Kojałowicz, którego poglądy na unię lubelską powtarza

ślepo, przeczytawszy, jak się zdaje, tylko wstęp jego do wydania dyaryusza sejmu unii, nie zaś sam dyaryusz.

Ale bądź co bądź, poważne dzieło Lubowicza o reformacyi polskiej, jest całkiem innym przewodnikiem dla autora, niż przestarzały W. Krasiniński, z którego jeszcze w poprzednim tomie I. korzystał. Tylko, że i tu znowu niekoniecznie umie czytać p. Sch. w tych książkach, które zużytkowywa. Referent pisząc o Stefanie Batorym wskazał na to, jak to ten król, wybrany przedewszystkiem przez szlachtę, mógł godzić swoje pojmowanie stanowiska i dostojenstwa władzy, z teoryami wygłaszanemi wtedy przez szlachtę; dodano tam jednak natychmiast, że Stefan o teorye te nie dbał, ani sam ich nie szukał z pewnością, zajęty czynami i żądny czynów. P. Sch. tego zastrzeżenia nie dostrzega czy też nie chce widzieć, mówi (str. 369) o Stefanie jak o jakim teoretyku politycznym, układającym dalekie na przyszłość programy; a czyni to autor po to tylko, żeby przy tej sposobności zrobić zarzut kościołowi katolickiemu, iż w potrzebie potrafił się godzić nawet na teorye bardzo rewolucyjne.

Jakoż bardzo swobodny i dowolny sposób korzystania z dzieł, które przeczytał dosyć nieuważnie, brak gruntowniejszej znajomości stosunków polskich, a przedewszystkiem ten żywy patryotyzm lokalny inflancki, o którym wspomniano na początku, to trzy główne powody, które sprawiają, że w części poświęconej historii polskiej pełno u p. Sch. większych i mniejszych błędów albo niedokładności. Dla polskiego czytelnika rzecz ta nie ma żadnej wartości, a razić go musi bardzo niemile; czytelnikowi zaś niemieckiemu może dać niejednokrotnie wiadomości lepsze i dokładniejsze, niż prace dawniejsze mu dostępne (których zresztą brak wielki), ale także może i musi go niejednokrotnie bałamucić. W ten sposób należy streścić sąd ogólny o tem, co w tomie II. swego dzieła napisał p. Sch. o historii polskiej.

Wytykać tutaj wszystkie błędy lub niedokładności, które się tam znajdują, nie miałyby żadnego celu; szereg ich zresztą musiałby być nazbyt długi. Dla przykładu tylko wymienić choć parę wypadów. Tak w rozdz.: Reformacya w Polsce, nie wiedzieć z kąd zaczerpnął autor wiadomość (str. 275), że w Rzymie zamysłano wprowadzić do Polski inkwizycyę, lecz temu oparł się bardzo Zygmunt August i zażądał owszem, aby uznano prawność małżeństwa Orzechowskiego! Tak znów, gdzie mowa o walkach Iwana Groźnego z Litwą, dodaje, że po zdobyciu Połocka, wprowadzono z tamąd do Moskwy, prócz innych, tamecznego biskupa katolickiego (jak wiadomo, nigdy Połock nie był stolicą dyecezyi rzymsko-katolickiej); że car dopominał się ustąpienia Podola, Wołynia i — Galicyi (str. 310—311; już to ta prowincya Galicya zawsze bruzdzi autorowi). Tak szczególnie, gdy przy wojnach moskiewskich Stefana opowiada, (str. 373), że to niechęć szlachty polskiej do walki zmusiła króla zarządzić niebýwały dotąd pobór chłopów do wojska, a jeździe chłopskiej zapewniono wolność osobistą, to oczywista, że autor żadnego nie ma pojęcia o reformach wojsko-

wych króla Stefana, a znaczenia jego piechoty wybranieckiej, którą tak dowolnie na jazdę chłopską przerabia, zgoła nie rozumie. Jakoż szczególnie zadziwiająco dla każdego, kto cokolwiek zna się na rzeczy, są te miejsca, gdzie autor rozprawia szeroko, żeby sąd swój umotywować, wdaje się w rozbiór lub ocenę jakiego aktu, a nie rozumie go naprawdę. To co prawi o artykułach uchwalonych 1573 r. i podanych do przyjęcia Henrykowi (str. 350 sq.) jest wymownem świadectwem niezajomości przedmiotu; autor bowiem nie umie rozróżnić, co wtedy przybyło nowego, co zaś na dawnych opierało się tradycyach i zwyczajach. Jedno zawsze i wszędzie góruje ponad wszystkim u autora: niechęć Infantezyka do państwa polskiego, któremu Inflanty dostały się, utraciwszy niepodległość, niechęć Niemca-protestanta do wszystkiego co polskie i katolickie, a już przedewszystkiem do szlachty polskiej, (którą autor i po niemiecku zawsze oznacza nazwą: szlachta, szlachtizen albo nawet szlachtisten) za to, że chociaż się do reformacyi skłaniała, przecież jej tryumfu zupełnego nie potrafiła zapewnić. W rezultacie trzeba więc powiedzieć, że Historia polska w opracowaniu p. Sch. z pewnością będzie należeć do najsłabszych części wielkiego dzieła zbiorowej Historji powszechnej, wydawanej przez Onckena z towarzyszami, pomimo nawet, że całe to dzieło (bardzo zresztą nierównej wartości w różnych częściach) trzeba uważać za zupełnie nieudane, jak to się daje skonstatować obecnie, kiedy się już wreszcie zbliża całość do końca.

W. Z.

С. Θ. Платоновъ: Древнерусскія сказанія и повѣсти о смутномъ времени XVII. вѣка, какъ историческій источникъ. С. Петербургъ, 1888. (str. 372).

„*Smutnoje wremja*“ albo krótko: „*smuta*“, to, jak wiadomo, przyjęta w historyografii rossyjskiej nazwa dla tego, w istocie smutnego, okresu, który się mieści w granicach lat 1597 i 1613: rozpoczęty z chwilą zgonu ostatniego Rurykowicza, Fiedora, obejmuje on sobą rządy Borysa Godunowa, Dymitra Samozwańca i Wasyla Szujskiego, jakoteż trzyletnie, (że się tak wyrazimy:) „interregnum“ po strąceniu Szujskiego, a przed wstąpieniem na tron carski Michała.

Do tychto czasów odnosi się treścią swoją książka p. Platónowa, co prawda, tylko pośrednio. Daje nam w niej autor przegląd i rozbiór krytyczny „starorossyjskich relacyj i opowiadań o smutnym okresie XVII. wieku, jako historycznych źródeł“. Nie potrzeba studyować tego dzieła, aby zrozumieć i uznać, że powinno ono zająć uwagę historyków polskich w równej mierze, jak rossyjskich. Każda historia „*smuty*“ musi być w części historją polską, skoro się wiąże z nazwiskami Dymitra Samozwańca i Maryny Mniszchówny, z dziejami dwóch wypraw polskich do Moskwy, bitwy pod Kłuszynem, oblężenia i odzyskania Smoleńska i zabiegów

króla Zygmunta. względnie syna Władysława, o godność carską. Tem samym przeto i każda rzecz o źródłach, dotyczących tego okresu. ehooby tylko wyłącznie o rossyjskich opowiadaniach, będzie niezawodnie, z góry to powiedzieć można, jakimś przyczynkiem. przydatnym do rozszerzenia naszej wiedzy historycznej o pierwszym dziesięcioleciu XVII. wieku w Polsce.

Oczekiwaniom naszym praca niniejsza nie tylko odpowiedziała, ale nawet o wiele je przerosła. Znajdujemy w niej bowiem cały szereg wiadomości nowych o źródłach rękopiśmiennych, dotąd nie używanych, albo użytych tylko częściowo i to nie przez historyków polskich. P. Płatonow zajmuje się jedynie tym działem piśmiennictwa historycznego, któreby można podciągnąć w jednej części pod nazwę pamiętników, w drugiej opracowań, mniej lub więcej umiejętnych, na sposób kronik, biografij, ale spisanych albo przez świadków naocznych, albo też i ludzi, żyjących nieco później, w każdym razie jednakowoż w XVII. wieku. Rozdzieliwszy opowiadania te wedle chronologicznego następstwa i wartości wewnętrznej na odpowiednie kategorie, zajmuje się autor następnie każdym z nich z osobna, dochodząc czasu powstania, szukając nazwisk autorów i szczegółów biograficznych o takowych (powieści są przeważnie bezimienne), określając stosunek zawisłości jednych relacyj od drugich i oceniając wreszcie ich wartość źródłową. Kategorij mamy kilka: w pierwszej pomieszczone relacje świadków naocznych (ale nie dokumenty, referaty urzędowe, ani listy, tylko obszerniejsze opowiadania), napisane jeszcze w ciągu „smutnego czasu“; w drugiej także opowiadania współczesnych, ale skreślone już po r. 1613, w najbliższych dziesiątkach lat następnym, nie przed upływem połowy XVII. wieku; w trzeciej opracowania późniejsze, mniej albo wcale nie samodzielne, niekiedy po prostu kompilacyjne; w dalszych wreszcie inne drobniejsze pisma, o formie dorywczej i ubocznie tylko treścią z dziejami „smuty“ związane, w ogóle najbardziej podrzędnego znaczenia. We wszystkich prawie kategoriach znajdujemy takie, które, jak widać już z krótkich streszczeń, podanych w książce, przydadzą się jako źródła i do naszej historii.

Na pierwszym miejscu zajmuje uwagę p. Płatonowa t. zw. „Inoje skazanie“, a zwłaszcza część pierwsza, t. j. „Powieść r. 1606“, która powstała bezpośrednio po wypadkach, w niej opowiedzianych, jeszcze w ciągu tego samego roku. Źródło to należy do najcenniejszych i najbardziej samodzielnych: ważne przez to, że autor jego używał widocznie wielu dokumentów i w ogóle świadectw oficjalnych, skąd inąd nieznanym, a może i gdzie indziej nie przechowanym.

Następuje potem rozbiór t. z. „Chronografa drugiej redakcyi“ i określenie jego ścisłego związku z pierwszą relacją; dalej zwięzła ocena trzech innych pism, także powstałych jeszcze przed r. 1613. Dla nas szczególnie zajmującą będzie: „Nowa powieść o przesławnym rossyjskiem carstwie“, którą p. Płatonow uważa za jeden z pierwszych i najgwałtowniejszych protestów przeciw najazdowi

i gwałtom Polaków. Rzecz była do niedawna prawie nieznaną, a dopiero przed 4 laty ogłoszona drukiem, właśnie przez naszego autora.

Nie podobna nam podawać tu ani streszczenia, ani nawet wykazu wszystkich źródeł, ocenionych w tej książce. Możemy tylko zaznaczyć jeszcze ponownie, że każdy z badaczy dziejów polskich w pierwszym dziesięcioleciu XVII. wieku, liczyć się z nią będzie musiał i że znajdzie w niej obfity zasób ważnych dla siebie informacji. Dość powiedzieć, że znajdujemy tu rozbiór około 30tu opowiadań, całkowicie albo przynajmniej w części samodzielnych, i nadto zestawienie wszystkich ważniejszych robót kompilacyjnych.

Ogólny sąd, jaki wydaje o tej literaturze „smutnego czasu“ p. Płatonow, jest dosyć surowy: materiały wiadomości podają nam pisma odnośnie bogate i różnorodny, ale brak wśród nich relacji obiektywnych i zasługujących na miano historycznych w całym tego słowa znaczeniu. Pamiętnikarze i kronikarze za mało pamiętają o potomości, o potrzebie pouczenia jej ścisłego, a bezstronnego, a zanadto ulegają wpływow społeczeństwa, wśród którego żyją, i zanadto się na nie oglądają. Prawie wszystkie pisma, ocenione w dziele, noszą na sobie cechy partyjne, albo w ogóle tendencyjne: jedne z celem dydaktycznym, religijno-moralnym, drugie nagięte do propagandy patryotycznej, albo wreszcie do interesów ubocznych, osobistych: a przedewszystkiem panuje w nich ten zasadniczy pogląd, że lata „smuty“ to czasy kary Bożej i pokuty za grzechy i błędy przodków. W każdym razie liczebne bogactwo tej całej literatury okazuje, że naród rossyjski rozpamiętywał dzieje „smutnej doby“ już w XVII wieku z wyjątkową uwagą i pilnością i odczuwał z osobliwą wrażliwością jej przykre następstwa.

Jak się wywiązał p. Płatonow ze swego weale trudnego zadania, orzec nie łatwo w obec tego, że mamy do czynienia z rozbiorem źródeł, przeważnie rękopiśmiennych, złożonych w odległych bibliotekach, których nie było nam danem oglądać. O ile jednak sądzić można z tych części, gdzie mowa o źródłach drukowanych i całego zresztą sposobu traktowania rzeczy, z metody krytycznej, stosowanej przez autora przy rozbiorze i ocenie źródeł, nie wahać się powiedzieć, że mamy do czynienia z pisarzem bardzo sumiennym, gruntownym i zwłaszcza znakomicie do krytyki historycznej uzdolnionym. Dla przykładu wskażemy na bardzo zręczny i trafny wywód (na str. 252 et sqts). gdzie p. Płatonow dochodzi, kto był autorem t. zw. „Lietopisca“ i kiedy takowy powstał.

Zarzucić by można naszemu uczonemu tylko przesadną drobiazgowość i zbyteczną skrupulatność w uwzględnianiu nawet takich opowiadań, które żadnej wartości historycznej nie posiadają (n. p. zestawienie rozmaitych pism o cudach i widzeniach), — a przedewszystkiem jednostronność w wyborze źródeł, używanych przy rozbiorze, jako narzędzi krytycznych. P. Płatonow posługuje się tylko materiałami rossyjskimi, a pomija zupełnie opracowania i zbiory źródeł polskich. Nie ma ich dużo wydanych, ale to, co jest, zasługiwało na uwagę w imię zasady: „audiatur et altera

pars" i przydałoby się było bardzo. Mamy przecie n. p. o Dymitrze Samozwańcu osobne studjum Szujskiego. Z drugiej strony przyznać trzeba, że autor stara się zachować stanowisko bezstronne i o szowinizm narodowy, posunięty do „polakożerstwa“, obwinionym być nie może. Dzieło jego jest pięknym objawem postępu społecznej nauki historycznej rosyjskiej.

DR. WIKTOR CZERMAK.

Dr. Alfred Francis Pribram: Oesterreichische Vermittelungspolitik im polnisch-russischen Kriege 1654—1660. Wien, 1890 (str. 66).

Niewielkie studjum niniejsze oparte jest głównie na materiałach rękopiśmiennych, pochodzących z wiedeńskiego archiwum państwowego. Dr. Pribram, znany wydawca cennego zbioru relacyj poselskich Franciszka Lisoli, który już w obszernym wstępie do wymienionego wydawnictwa opracował stosunki dyplomatyczne Austrii z Polską, Szwecją i Brandeburgią w latach 1655—1660, przedsięwziął sobie (jak zaznacza u wstępu) przeprowadzić także same studjum w odniesieniu do Moskwy, Danii, Hollandyi i innych państw postronnych, o ile wzięły jakikolwiek, choćby pośredni udział w owej wielkiej burzy wojennej, wywołanej w środkowej i północnej Europie przez Karola Gustawa. — uzupełniając niejako w ten sposób, już nie samymi dokumentami, wydanymi w całości, lecz ich zwięzłym streszczeniem, ważny materiał „Lisolianów“.

Najświeższym owocem tego przedsięwzięcia jest przyczynek do dziejów stosunków dyplomatycznych Austrii i Moskwy, a przez to samo znowu w przeważnej części i do dziejów politycznych Polski w okresie wojny szwedzkiej. Wiadomo, że współcześnie z tą ostatnią szarpały nieszczęśliwą Rzeczpospolitą ustawicznie zatargi z mściwym i ambitnym sąsiadem od wschodu, carem moskiewskim, Aleksym Michajłowiczem. Trzy razy wznawiana i prowadzona ze zmiennem obopólnie szczęściem wojna i trzy razy rozpoczynane układy, które raz tylko, na czas krótki, osiągnęły pożądany rezultat — to najogólniejsza treść stosunków Moskwy z Polską w siedmioletniu od 1654—1660.

Austria gra w nich tylko rolę podrzędną, jako pośredniczka w układach pokojowych, do której to misyi ofiarowała się sama i przy której, raz uznana, starała się przez kilkanaście lat następnych utrzymać, ale tylko z początku, po rok 1657 z niejakim powodzeniem, później ciągle prawie całkiem bezowocnie. Bo właściwie nie więcej, jak raz jedyn, mianowicie przy traktatach nad Niemieżą pod Wilnem w r. 1656 występowali i czynnymi byli pełnomocnicy cesarscy Allegretto Allegretti i Jan Teodor Lorbach w pełnej mierze pośrednicząco: w następnych latach ponawiają się już tylko usiłowania, aby sprowadzić taki układ stosunków, w którym Austria pośredniczyłaby mogła, ponawiają się propozycje medyacyi, narzucane nawet dość natarczywie, ale już do uzna-

nego i uwzględnianego przez obie strony interesowane działania w tym kierunku nie przyszło. Zamierzona misya Lorbacha z r. 1657 została zaniczana wskutek śmierci cesarza Ferdynanda: podróż Fragsteina do Moskwy w lutym r. 1658 przyniosła same rezultaty ujemne: w jesieni tegoż roku pośrednictwo cesarskie zostało przez dwór, a zwłaszcza komisarzy polskich stanowczo odrzucone, a przy wznowionych w r. 1659 układach nie zrobiono wcale użytku z ofiarowanej znowu przez Austryę pomocy, podjąwszy pracę pokojową nawet bez uprzedniego porozumienia się z cesarzem.

Dr. Pribram kreśli dzieje niepomysłnych przeważnie usiłowań dworu wiedeńskiego tylko w głównych zarysach, dochodząc nie tyle przebiegu, ile zasadniczych motywów powolnej odmiany na coraz gorsze w stosunkach między Austryą a Polską i Moskwą i zmierzając zawsze do tego. aby wyrozumieć ich związek z ogólnym kierunkiem polityki cesarskiej w określonym powyżej siedmioletciu. W wywodzie jasnym, zwięzłym i trafnie uzasadnionym złożył autor dowód wcale gruntownej znajomości przedmiotu, tem więcej podniesienia godnej, że przedmiot ten stoi w tak ścisłym związku z dziejami dwóch państw słowiańskich, które w opracowaniach obcych, nie tylko francuskich, ale i niemieckich, często nielitościwie bywają fałszowane. Na argumenta autora prawie w całości zgodzić się można; i trzeba zaznaczyć z uznaniem, że pisarz, mimo że patryota austriacki (jak widać z prac poprzednich), nie okazuje się wcale stronnikiem na rzecz Austrii, lecz owszem, ocenia sprawy spokojnie i chłodno. Dość wskazać na ostatni rezultat pracy: Dr. Pribram stwierdza, i całkiem słusznie, że dyplomatyczne zabiegi posłów cesarskich oddziały na ukształtowanie stosunków polsko-moskiewskich w ciągu wojny szwedzkiej w nie-równie mniejszym stopniu, niż dotychczas sądzono, i że przyczyna tego mniej, niż połowicznego rezultatu długoletniej polityki pośredniczącej leżała w niedołęstwie dworu austriackiego, w jego chwiejności, kunktatorstwie i trwożliwej wstrzeźliwości od kroków bardziej stanowczych i energicznych. „Zachowanie się obu wojujących mocarstw, a szczególnie Polaków“, — powiada nadto na samym końcu swej pracy autor, — „dostarcza bijącego dowodu, jak głęboko z biegiem czasu upadła powaga cesarza nawet na wschodzie Europy“.

Praca p. Pribrama, sama w sobie dobra i ważna, jest w całości tylko pobieżnym, ogólnym szkicem, który zupełnego obrazu bynajmniej nie daje, już choćby dlatego, że opiera się na materiałach tylko jednego archiwum wiedeńskiego, a mało które z innych źródeł drukowanych uwzględnia. Z rosyjskich zna autor tylko „Pamiętniki dyplomatycznych snoszeń“, ale ich bynajmniej nie wyczerpuje: innych, ważnych zbiorów dokumentów, dotyczących w części tegoż samego przedmiotu, a przynajmniej stosunków moskiewsko-polskich z lat 1655—1660 (że wymienimy „Akty jużn. i zapad. Ross.“ i „Pamiętniki“ kijowskie) widocznie nie używał. Nie wie też wcale o istnieniu żadnych opracowań o wspólnej treści, które wyprzedziły jego studjum; nie dowiedział się zwłaszcza do-

tychczas, że Walewski, jak inne sprawy owego okresu, tak i tę kwestyę pośrednictwa austriackiego w „Historyach“ swoich nieraz, z użyciem tych samych archiwalnych materyałów, poruszał, co prawda, nie z taką ścisłością i z takim zrozumieniem rzeczy, jak dr. Pribram.

Nie można też wątpić, że z postępem dalszych prac p. Pribrama ciężkie i suche dzieła Walewskiego zostaną i z rąk polskich całkiem wyrugowane przez nowe, o wiele lepsze i bardziej zajmujące. Wolelibyśmy, żeby to była zasługa Polaka.

DR. WIKTOR CZERMAK.

Stosunek księcia Siedmiogrodzkiego Jerzego II. do Rzeczypospolitej polskiej od początku wojny szwedzkiej do wyprawy tegoż na Polskę w r. 1657 (na podstawie źródeł i monografii) opracował Seweryn Zarzycki. (Sprawozdanie Dyrekcji c. k. wyższego gimnazjum w Kołomyi za rok szkolny 1889. Kołomyja 1889, str. 1—62).

Przedstawić stosunki, jakie łączyły Jerzego Rakoczego II. z Polską w epoce tytułem zakresłonej, dać charakterystykę jego osoby na tle współczesnych wypadków, odkryć motywa jego polityki, oznaczyć wreszcie jej cele, oto zadanie, które sobie zakreślił autor pracy powyższej. Jak się zeń wywiązał, a mianowicie, czy przedstawienie rzeczy w tej pracy jest wiernym i dokładnym obrazem dziejów, to jest, czy źródłowe wiadomości zebrano i wyzyskano należycie, czy z nich dalej wysnuto odpowiednie wnioski i czy wreszcie rzecz całą ujęto w odpowiednią formę zewnętrzną — to są pytania, które się nam nasuwają. Odpowiedzi na nie będą, jak zobaczymy, różne. I tak — po sumiennem zbadaniu materyału źródłowego epoki, której dotyczy praca p. Zarzyckiego, podnieść należy z uznaniem, iż zużytkował on ten materyał prawie zupełnie, iż z trudem i mozołem zebrał wszelkie wiadomości znajdujące się w źródłach dlań dostępnych i uwzględnił je w swem przedstawieniu rzeczy tak, że trudnoby było wytknąć pominięcie jakiej wiadomości źródłowej lub mylné jej przedstawienie ¹⁾. Pod tym względem jest opowiadanie p. Zarzyckiego wynikiem rzetelnej pracy, której wartości nie uwłaczają usterki drobne, które poniżej wytykamy, a które się chyba tylko przypadkowo wkradły, z braku

¹⁾ Głównego zasobu wiadomości dostarczył autorowi t. XXIII wydawnictwa Akademii umiejętności w Budapeszcie p. t. Mon. Hung. Hist. Diplom. wydany przez Al. Szilagyiego zasłużonego wydawcę źródeł do historyi panowania Rakocznych, dalej: Urkunden und Aktenstücke zur Geschichte des Kurf. Friedr. Wilhelm; dokumenta wydane przez A. Walewskiego w jego Hist. Wyzwolenia; Teki ś. p. Lukasa, Rkps. Bibl. Zakł. Nar. im. Ossol. Nr. 189 (Terminata Golińskiego), Rkps. Nr. 227 (Zbiór kopii urzędowych aktów z lat 1654—1656); Gazette de France, wreszcie historycy jak: Puffendorf, Lengnich, Grondski, Kochowski, Pastorius, Rudawski i inni.

uwagi przy ostatecznej redakcyi pracy. Razić musi w pracy autora tak sumiennego w krytycznym badaniu wartości źródeł, że cytować on może na poparcie jakiejś wiadomości, (uw. 64) jednym tehem Moraczewskiego: Dzieje Rzeczypospolitej i Gazette de France, jak gdyby Moraczewskiego dzieło mogło być źródłem. z którego, pisząc źródłową pracę wieku XVII. dotyczącą, można czerpać wiadomości: razi także, że cytując relacyę Lisoli, powołuje się (uw. 101) na wydanie jej w Walewskiego Historji wyzwolenia, nie wspominając ani słowem o wydawnictwie relacyi tego dyplomaty dokonaniem przez Pribrama w r. 1887, zawierającym relacyę w dosłownem brzmieniu, gdy Walewski podaje tylko excerpta i skrócenia dokumentów. nie bardzo skrupulatnie. Z pominięcia wydawnictwa Pribrama milczeniem można sądzić, że autor tego wydawnictwa zupełnie nie zna, a przecież piszącemu studjum historyczne o polityce w tej epoce należałoby koniecznien poznać się z tem wydawnictwem. Dalej wytknąć autorowi należy, że wspominając (na str. 14) o nadaniu Rakoczym indygenatu polskiego powołuje się na Engla: Geschichte der Moldau, i Dogiela, jak gdyby nie była ta uchwała zapisana w konstytucyji sejmu z roku 1654 i jak gdyby jej nie było w najautentyczniejszym dla tego rodzaju spraw zbiorze źródeł, w Voluminach legum. W związku z tą sprawą stoi jeszcze zarzut inny: oto w X. tomie Aktów grodzkich i ziemskich, wydawanych przez prof. X. Liskego, znajduje się pod nr. 4619 w streszczeniu dokument Jana Kazimierza datowany na sejmie warszawskim 23. czerwca 1656 r., którym tenże król nadaje rodzinie ks. Rakoczych szlachectwo polskie. Sądzimy, że streszczenie to powinno było p. Zarzyckiego zainteresować i zwrócić jego uwagę na kopję dokumentu znajdującą się w t. 484 Castr. leop. Powinno go było zaciekawić, dla czego tak późno król wydawał dyplom szlachectwa, skoro indygenat przyznano już na sejmie w 1654 r., jeżeliby już nie zwróciła jego uwagi data: na sejmie w r. 1656, skoro o sejmie w tym roku, dotąd niceśmy nie wiedzieli. Gdyby p. Z. był poznał ową kopję, mógłby z pożytkiem dla swych następców w opracowaniu epoki najazdu Rakoczego, wyjaśnić, że w starannem wydawnictwie Aktów grodzkich i ziemskich wkradła się pomyłka, dokument bowiem znajdujący się w kopji w t. 484, str. 919 — 38, datowany jest: w Warszawie d. 27. czerwca 1654 r. Wreszcie nie wiemy, dla czego p. Z. każe posłować do Rakoczego od Jana Kazimierza ks. Albrechtowi Prażmowskiemu sekretarzowi koronnemu (str. 42), gdy posłem w r. 1656 do Rakoczego wysłanym był Mikołaj Prażmowski, którego król w kredensie, wystawionym mu jako posłowi. nazywa Secretarius Regni Nostri Major et Abbatiae Sieciechoviensis administrator perpetuus, i który był później nawet prymasem Rzeczypospolitej i jednym z wybitniejszych politycznych mężów swej epoki¹⁾.

¹⁾ Rkps. Bibl. Zakł. im. Oss. Nr. 227 k. 32 (kredens królewski, instrukcyja dla posła i inne dokumenta w tej sprawie nazywają Prażmowskiego Mikołajem nie Albrechtem).

Nakoniec jeszcze jedno wytknięcie: powołuje się autor (uw. 94 i 95) na list wydany w tomie XXIII. Monum. Hung. Hist. Dipl. pod nr-em CCIV., a datowany: Paden nad Wisłą. Czy miejsce takie egzystuje gdzie nad Wisłą, nie zastanowił się autor wcale. Sądźmy, że nie przesadzamy w wymaganiu, twierząc, iż sumienny badacz powinienby przekreślenie nazwy miejscowości dostrzedz i starać się je sprostować, zwłaszcza, że dziś przy pomocy „Słownika geograficznego“ wydawanego w Warszawie nie nastęrcza rzecz ta trudności¹⁾. Tak wyczerpalibyśmy zarzuty nasze co do zużytkowania materiału źródłowego, a czas nam przejść do omówienia kwestyi ujęcia przedmiotu w formę zewnętrzną. Tu zarzucić musimy autorowi długi rozwlekły i niestósowny wstęp. Rozwodzić się nad znaczeniem i posłannictwem dziejowem Siedmiogrodu, jako skutkiem geograficznego położenia tego kraju we wstępie do pracy, której przedmiot awanturicza, łupieżcza wyprawa chciwego bogactw i panowania władcy—nie ma z tem posłannictwem nic wspólnego, mogłoby ujęć chyba w takim razie, gdyby autor miał jakieś nowe, oryginalne na to posłannictwo poglądy i zapatrywania. Tak jednak nie jest: autor w tym wstępie powtarza rzeczy dawno znane, o krainie Daków, ważności posiadania tej krainy dla Rzymian, a później Osmanów, o roli Siedmiogrodu w kwestyi posiadania ujść Dunaju, o jego znaczeniu po bitwie pod Mochaaczem dla Węgier, Polski i kwestyi orientalnej itd., by dojść do konkluzji, że: „w każdym razie, czy dyplomacya i ogólny stan sytuacji Rzeczypospolitej sprzyjały pomyślnemu układaniu się obopólnej wzajemności z Siedmiogrodem lub nie, musiała mieć Polska we wszystkich ważniejszych kombinacjach politycznych Siedmiogród, jeśli nie za sobą, to przeciw sobie“. Czy nie można tego powiedzieć o jakiegokolwiek innych dwu sąsiednich państwach, równie trafnie, a jednak dopiero po tej konkluzji dochodzimy w pracy omawianej do właściwych stosunków Rakoczyc z Rzeczpospolitą. Rozwlekłość i zamiłowanie w frazesach, które mimo starania ani dosadnie, ani subtelnie, rzeczy jaką autor chce z ich pomocą określić, nie oddają, charakterystyczne to cechy sposobu pisania autora pracy omawianej. Cierpi na tem nie jednokrotnie sam przedmiot, na przykład, osoba Rakoczego, którego charakter okrył autor takim bogactwem obrazowych określeń i porównań, że z trudnością go można z pod tego odkopać. zwłaszcza, że obrazowe te określenia nie zawsze są szczęśliwe. Tak np. już o ojcu Jerzego II. powiada p. Z., że „zaprağnął oprzeć swą dynastyę na szerszej podstawie“, a ma to znaczyć, że pragnał korony polskiej po Władysławie IV.; o Jerzym II dowiadujemy się, że myśl jego „ugrzęzła w żądzy ozdobienia swych skroni koroną polską“ (str. 19), to znowu (str. 26) uprzytomnić sobie mamy „skryte zamiary i ży-

¹⁾ Owo Paden jest to Padew, wieś położona dziś w powiecie Mieleckim przy drodze krajowej z Mieleca do Baranowa. Dziś oddalenie od Wisły jest dość znaczne, stare jednak koryto Wisły jest tuż pod wsią.

czenia, które jak z mora ciężyły na jego sercu“, gdzieindziej znów powiada nam autor, że „piękne nadzieje, co kołysały żywą wyobraźnię księcia, rozwiały się jak wiatr na stepie bez śladu, ustępując miejsca smutnej rzeczywistości“ — i to mimo, że książę ciągle jeszcze „w zanadru ukrywał plan ulubiony“ zostania królem (str. 27). Takich i tym podobnych obrazów możnaby przytaczać całe stronicie, a sposób ten pisania sprawia, że czytając tęskni się za myślą wyrażoną wprost, bez fałszywego polotu i gonienia za efektem.

Język autora pozostawia wiele do życzenia; zwroty takie jak „tem bardziej, ile że“, „pokładać nadzieję na kogoś“, „temczasem“, zamiast tymczasem — powtarzają się zbyt często, by je można uważać za przypadkowe.

Za *lapsus calami* uważamy, nazwanie Jerzego Lubomirskiego marszałkiem krajowym (str. 32); przekręcenie nazwiska Avaugour (uw. 150 i 156) na Avagour uważamy za myłkę drukarską.

HENRYK SAWCZYŃSKI.

Der Polnisch-Russische Krieg von 1831.
von Hermann Kunz Major a. D. Berlin 1890.

Polska gadka niesie, że stary furman, jak już wozic nie może, biecze kręci. Jeszcze częściej trafia się to między wojskowymi; opuściwszy czynną służbę, biorą się do pióra i niby jako specjaliści traktują rzeczy wojenne, zazwyczaj z miernem powodzeniem. Coś podobnego przytrafiło się autorowi niniejszej książki, będącej, odbitką z *Deutsche Heereszeitung*.

Autor chciał, jak powiada w przedmowie, ułatwić pruskim i austryackim oficerom poznanie przebiegu wojny z r. 1831, której znajomość *dermaleinst von direktem nutzen sein könnte*. Uskarża się przytem na brak urzędowego opisu tej wojny, tak z rossyjskiej, jak z polskiej strony; tudzież na to, że w większej części prac źródłowych stronnicze namiętności zaciemniają historyczny bieg wypadków. Przedsięwziął zatem dać *eine auf kritischen Untersuchungen fussende Darstellung*.

Na wstępie wymienia swoje źródła, więc naturalnie Smitta, Willisena i Brandta, których ominąć niepodobna, ale którzy są dawno prześcignięci. Prześcignięci mianowicie przez Puzyrewskiego, którego dzieło obecnie w nowem, poprawnem wydaniu wyszłe, zapełnia najzupełniej brak urzędowego przedstawienia sprawy; oparte jest na autentycznych źródłach, pisane ze znajomością przedmiotu i wiary godne. Kunz miał w rękach pierwszą edycję i wiele zeń wyciągnął, wszystko zwłaszcza, co jego pracy rdzeń stanowi. Powinien był jeszcze zajrzeć do pamiętników Canitza. Nie korzystał również z korespondencyi cesarza Mikołaja z Dybiczem, ogłoszonej w *Ruskoj Starynii* i wiele punktów wyjaśniającej.

Z polskich źródeł wymienia Mierosławskiego, a obok niego Sołtyka i Brzozowskiego. Do dwóch ostatnich mógł być śmiało

niezaglądać, natomiast przewertować Barzykowskiego, o którego istnieniu musiał się dowiedzieć z Puzyrewskiego. Czyby był wiele zła odniósł pożytku, to inna kwestya, bo cudzoziemcowi niełatwo się rozeznąć w tym chaosie. Z Mierosławskim także niekoniecznie trafił do końca i różne jego baśnie wziął za dobrą monetę. Niez szczęście to jest prawdziwe, że dwa główne opisy wojny 1831, jakie posiadamy po polsku, są bezprzykładną mieszaniną prawdy, bajek i dziwaetw, przytem niewypowiedzianie trudne do przekłniccia i do strawienia. Sami musimy udawać się po światło do obcych, i tak będzie, dopóki nie wyjdą na jaw ocalone resztki papierów naszego rządu i naszych wodzów, które podobno gdzieś się marnują. nie wiadomo dla czego?

W rozbiór opisów bitw i potyczek, chronologicznie wyliczonych, nie ma co się wdawać. Jaki z tego odniosą pożytek oficerowie wojsk sprzymierzonych, to nas nie obchodzi: mnie się widzi, że niewielki. Kunz nie wygląda na wielkiego stratega, ani na oryginalnego pisarza. Wyciągając sens moralny z porażki Skrzyneckiego pod Ostrołęką, zamieszcza naukę: *Wir sehen, welches Unglück es für eine Armee ist, wenn der Oberfeldherr und sein Generalstabchef sich nicht verständigen, sondern sich sogar feindlich gesinnt zeigen.* Na odkrycie tej prawdy, nie trzeba było bitwy pod Ostrołęką. Gdy mąż i żona kłócą się z sobą, w domu powstaje nieład. Cóż dopiero na wojnie? Zkąd wynikała niezgoda między Skrzyneckim i Pradzińskim. Kunz nie dochodzi. Poróżniła ich dyablica polityka, której nieprawości nie każdy cudzoziemiec snadno odkryje. Kunza zaś nie można pomawiać o bystrość i wytrwałość. Złożył tego dowód w rozdziale końcowym: *Rückblick.*

Cytuje dosłownie wstępne zdanie: *Niemals ist wohl ein von anderen Nationen unterjochtes Volk bei einer Erhebung gegen seinen Erbfeind in einer so glücklichen Lage gewesen, wie die Polen im Jahre 1830.* W rzędzie drukowanych nedorzecznosci, ta zasługuje na honorowe miejsce. Dość porównać na końcu ówczesną Polskę z Rosyją, żeby ocenić, w jak szczęśliwem znajdowaliśmy się położeniu. Odłożywszy na bok jeografię, Kunz tak uzasadnia swoje twierdzenie: Polacy mieli 33000 doskonałego żołnierza, regularną administracyę, pełne kasy, znajomość nieprzyjaciela, jego organizacyi, uzbrojenia, taktyki. silnych i słabych stron: posiadali *Menschenmaterial*, 246000 zum *Heresdienst* brauchbare *junge Polen*: nakoniec mogli w Krakowie gromadzić środki do prowadzenia wojny i liczyć na miliony polskich sere w Prusach i w Austrii. Tak, sere, ochotników, rekrutów nam nie brakło, ale karabinów, których rządy ościenne sprowadzić nie pozwalały. Te same rządy przeszkadzały nam organizować się w Krakowie. Na wypadek zwycięstwa Polaków nad Rosyanami, Prusacy mieli zamiar wkroczyć i zająć Królestwo na wspólny rachunek: rząd berliński ułatwił Paszkiewiczowi pochód pod Warszawę. To wszystko Kunz przeoczył; znalazł natomiast winowajcę, dzięki któremu armia polska nie dosięgła 250000 walczących. Winni temu byli *polnische Magnaten.* Wiadomość zaczerpnął z Mierosławskiego. HENRYK LISICKI.

L. Gadon: Przejście Polaków przez Niemcy po upadku listopadowego powstania. — Poznań 1889.

Interesująca z wielu względów książeczka, traktuje pierwsze niejako dni smutnych dziejów emigracyjnych; mianowicie, wejście wojska polskiego w granice sąsiednich państw i następnie podróż szczątków armii przez Niemcy do Francji.

Epizod, sam przez się bolesny i jałowy, musi znaleźć kiedyś miejsce w historii i być opowiedzianym na podstawie dokumentów, rozproszonych po rządowych archiwach i prywatnych zbiorach. Praca p. Gadona jest szkicem do przyszłego obrazu; obok rzeczy wiadomych, zawiera szczegóły nowe i ciekawe, oraz wskazuje luki, jakie do dopełnienia pozostają. Autor zaczyna od wejścia Dwernickiego do Galicji, dodając, że on pierwszy dał przykład przejścia granicy. Ścisłego związku między postępkami Dwernickiego, a ostatnim aktem powstania, wkroczeniem Rybińskiego do Prus, nawet z Gełgudem, Ramoriną i Różyckim, trudno dopatrzeć. Dwernicki, wysłany na Wołyń, w celu organizacyi tam powstania, popełnił błąd, chcąc prowadzić z małemi siłami, wojnę regularną. Trzymał się granicy galicyjskiej i przeszedł ją w nadziei, że władze austriackie, mające, według upowszechnionego mniemania, sprzyjać Polakom, użyczą mu schronienia i pozwolą z bronią i rynsztunkiem napowrót granicę przekroczyć. Gełgud, w skutek fałszywych obrotów, został przez nieprzyjaciela wparty do Prus. Ruchami Ramoriny kierowały spekulacye polityczne jego doradców. Różycki złożył broń po zupełnym upadku powstania. Główna armia, przy której znajdował się rząd i sejm, ciągnęła ku granicy z zamiarem złożenia broni na obcym terytorjum, aby tym sposobem w obliczu Europy zaprotestować i prawa Polski do niepodległości zawarować, w dalszym zaś ciągu służyć ojczyźnie na cudzej ziemi.

Zacząć kiedyś wypadnie od wyjaśnienia, jak się rozpowszechniła myśl emigracyi, błakająca się po głowach mniej więcej od początku roku 1831. Rodzicielką jej była niewątpliwie tradycya legionów, wraz z ślepą wiarą, że Francya, prędzej czy później, niezawodnie Polsce pomoc przyniesie. Wszystkie nasze stronnictwa upatrywały między Francuzami dla siebie sprzymierzeńców. W styczniu, Stanisław Rzewuski miał zbierać w księdze podpisy młodzieży, obowiązującej się raczej kraj opuścić, niż się poddać. Po Grochowie, sejm ograniczył swój komplet prawny do 33 członków, aby móż obradować nawet zagranicą. Wielu ludzi, zwłaszcza znaczniejszych, wiedziało zawczasu, że w razie upadku powstania, przyjdzie im głowy ratować ucieczką. W końcu jednak projekt tłumnej emigracyi uznany został wszędzie jako najpiękniejsze zakończenie przedsięwzięcia, jako czyn patryotyczny i obowiązek względem ojczyzny. I to było jednym z powodów, dla których ani rząd, ani sejm, ani żaden z wodzów naczelnych nie pomyślał o układzie, o przyszłym losie kraju, o zabezpieczeniu doli żołnierza. Po przejściu granicy pruskiej i wydaniu manifestu, wszystko

się jak w ziemię zapadło, naczelnicy znikli, zostawiając tysiące ludzi na łasce Prusaków i Rosyan; Rosya chciała wychwytać i ukarać jak najwięcej winowajców i srogą represyą Polaków rozumu nauczyć. Prusacy pragnęli jak najprędzej pozbyć się nieproszonych gości. Osadzono ich w kwarantannie z powodu cholery, potem namową i naciskiem starano się nakłonić do powrotu do kraju, lub do wyjazdu dalej. Znajdowali się między Prusakami różni ludzie, przychylni i nieprzychylni, łudzy i twardzi; internowani żołnierze rzucali się z kijami na strażę, strażę strzelały.... Dziś, w podobnym wypadku było by pewnie gorzej....

Zjawił się Bem z pomysłem formowania we Francyi dziesięcio-tysięcznej armii polskiej, nie mając na to ani funduszków, ani pozwolenia rządu francuskiego. Przez oficerów polskich i swoich posłów werbował ochotników, nieprzechuwających jakie ich czekają u kresu zawody. Ta armia Bema wygląda dziś, jak jaka bajeczna legenda, ale stokroć bardziej legendowym wydaje się pochód Polaków przez Niemcy, szczególnie południowe. Wszędzie po drodze tworzyły się komitety dla podejmowania i wspierania wychodźców, przyjmowano ich uroczyste mowami, śpiewając znaną pieśń legionów polskich; wyprawiano na ich cześć bale, festyny, iluminacje; panny zawieszały na szyi guziki od mundurów.

Czasy się odtąd zmieniły i ludzie także. Jużby się dziś znalazł Bem, formujący armię bez piędzi ziemi pod nogami i bez grosza w kieszeni; przynajmniej nikogoby nie zwerbował. O Niemcach, próżno i mówić.

HENRYK LISICKI.

Frh. v. Helfert: Der Krakauer Emigranten-Aufstand. April 1848. (Oesterreichisches Jahrbuch 1890).

Był czas, nie tak bardzo dawny, kiedy wypadki krakowskie 1848 liczono u nas w powszechnem mniemaniu do heroiczych czynów, jako bohaterski wysiłek uciśnionego narodu, dobijającego się o swoje prawa. Dziś nikt o nich nie wspomina i nie myśli, młodzież zaledwie coś wie ze słuchu i powiada sobie, że była to prosta awantura, na owe czasy zwyczajna, nieciekawa i nie warta bliższego poznania. Ciekawą ona jest ta awantura, jako objaw psychologicznego stanu w jakim znajdowało się wtedy nasze społeczeństwo. Detalicznego jej opisu nie posiadamy. Emigracyjne opowieści brać trzeba z wielką ostrożnością, starano się bowiem wszystko złe zwalić na podstępного wroga i siebie oczyścić z najoczywistszych win. Próbuując opowiedzieć ten epizod w życiorysie Helcla, nie mało miałem kłopotu z dojściem do ładu z drukowanemi podaniami, i nie śmiem twierdzić, żebym temu podołał. Brakło mi zwłaszcza możliwości skonstatowania moich źródeł. Odezwy władz austryackich, polemizujące z pokątnymi władzami narodowymi, nie mogą sobie rościć pretensyi do wiarygodności. Współcześni niechę-

tnie wspominali o rewolucyi krakowskiej i ruszali ramionami, jakby dziwiąc się, że mogli maczać palce w podobnej niedorzeczności. Wreszcie pamięć u nas jakoś ludziom nie dopisuje. Przekonałem się o tem nieraz i nie dwa. Człowiek prędko zapomina, co robił i widział; potem, zbierając wspomnienia, sztukuje wyciągami z gazet, albo własną fantazyą. Tak najczęściej powstają u nas pamiętniki.

Praca barona Helferta przedstawia wypadki krakowskie z punktu widzenia rządu austriackiego. Oparta na autentycznych informacjach, przyczynia się do lepszego poznania krakowskiej rewolucyi, w której, żeby się tak wyrazić, redakcyja wielkiego dramatu europejskiego odegraną była na maleńkiej scenie, przez aktorów pośledniego gatunku. Z opowiadania Helferta wynika, że mężowie władzę w Krakowie piastujący, idąc śladem swoich mododawców w Wiedniu, zaczęli od tego, że zupełnie potracili głowy, przelękli się ulicznego hałasu, poddali woli ludu najprzód w małych rzeczach, potem w ważniejszych. Gdy lud, ośmielony powodzeniem, zapragnął ich wyrzucić, aby hulać swobodnie, uciekli się do ostatecznego *remedium*, do strzelania z armat, narobili dużo huku, więcej niż szkody, — poczem skończyło się na kapitulacyi powstańców i spokój w Krakowie wrócił.

Szkoda, że na ten dowcip nie zdobyli się wcześniej, kiedy można było zrobić porządek bez rozlewu krwi i obrazy rozmaitych uczuć. Jenerał Castiglione chwalił się potem: *Enfin, den Anfang habe ich gemacht*, przez co chciał powiedzieć, że on pierwszy pokazał Windisch-Graetzowi i innym drogę, którądy trafia się do końca z zbuntowanym miastem. Upokorzenie Krakowa nie było znowu tak wielkiem dziełem. Castiglione miał do czynienia z przeciwnikiem bardzo mało straszny, do pobicia którego wystarczyły dobre sikawki, byle w porę użyte. Pierwotnie ruch krakowski był prostem małpiarstwem cudzych niedorzeczności. Znaczenia nabrał dzięki niewczesnej uległości władz austriackich, które z rodu niezdarne i zdjęte strachem o własną skórę, pozwoliły ruchowi się rozwinąć, a potem krętą ścieżką szły do celu swego, którym od początku było jedno i to samo: zostać na miejscu i utrzymać własną powagę. Krytyczny obrót rzeczy przybrały w skutek napływu do Krakowa emigrantów i agentów centralizacyi paryskiej, których rząd przez granicę przepuścił, wiedząc z góry jakich gości będzie miał w mieście. Granicę kolejno zamykano i znowu otwierano na instancyje komitetu obywatelskiego; sam komitet władze rozwiązywały i przywracały, byle zyskać na czasie. Postępowanie rządu mogło mieć na razie pozory podstępny, ale o to, równie jak o naiwność, go nie posądzam. Między bajki jednak kładę tłumaczenie, że uczucia ludzkości i łagodności skłaniały go do ustępstw. Zamiany przywódców ruchu były dobrze wszystkim wiadome; szło o wypędzenie Austriaków z Krakowa. W takim składzie rzeczy lepiej było zawczasu kilku ludzi zamknąć, niż później kilkudziesięciu zabijać i kaleczyć. Prawdziwa ludzkość kazała właśnie nie dopuszczać gwałtownego rozstrzygnięcia. Rewolucya krakowska

zaczęła się 17. marca: emigranci ścierać zaczęli dopiero około 10. kwietnia. Przez trzy tygodnie władze austriackie miały przed sobą komitet obywatelski, złożony z ludzi potulnych lub ograniczonych, których całą winą było, że zamiast siedzieć na swoim miejscu, za piecem, wdali się w nie swoje rzeczy, — oraz trochę miejskiej gawiedzi. krzyżającej: niech żyją Szwabycy! Dopiero po przybyciu emigrantów rozpoczął się taniec na prawdę, zrazu musztra z drągami, potem kucie kos i pik, wreszcie barykady i strzelanie z okien do wojska.

Kto chce mieć pojęcie o stanie umysłowym rewolucjonistów krakowskich 1848, niech odczyta ich organ. *Jutrzenkę*. Wyglądają na ludzi, wstrzykujących sobie co rano pod skórę jakąś substancję, która ich w szalę wprawiała. Oni kierowali sprawą. Obok nich widzimy ludzi, których instynkt, pojęcie, interesu ciągnęły w stronę wprost przeciwną, ale którzy uznawali za obowiązek patriotyczny, publicznie solidaryzować się z tamtymi. Ta historia regularnie u nas się powtarzała, będąc zawsze źródłem nieszczęść i klęsk, spadających na kraj, dotykających w pierwszym rzędzie tych niebacznych adherentów rewolucyi.

Zniesienie pańszczyzny było od r. 1831 ulubionym konikiem emigracyi. Pierwotni sprawcy listopadowego powstania, nie chcąc przyznać, że rzucili się z motyką na słońce i dla tego w walce ulegli, zwalili winę upadku na szlachtę. Powtarzając pacierz za panią matką, powiedzieli sobie dalej, że Polskę wyzwoli popolite ruszenie ludu wiejskiego, który powstanie jak jeden mąż na pierwsze zawołanie, gdy będzie właścicielem ziemi, wolnym i równym szlachcicowi. Centralizacya zawyrokowała przeto uwłaszczenie chłopów przez prostą darowiznę ziemi; wtedy szlachcie byłby ukarany za swoje nieprawości i chłop przerobiony na powstańca.

Reforma stosunków włościańskich w Polsce była konieczną, bo dawny stosunek pańszczyźniany przeżył się i obu stronom wyrządzał szkodę, ale reforma wnikać do głębi w układ ekonomiczny i społeczny kraju, była przedsięwzięciem olbrzymim, najeżonem trudnościami, które mogło stać się albo wielkiem dobrodziejstwem, albo wielką klęską, i dla interesowanych, i dla ogółu. W żadnym razie nie dawała się przeprowadzić bez inicjatywy i udziału rządów, które wszystko w swych rękach trzymały. Emigracya chciała tymczasem reformę spełnić nie tylko bez interwencji rządowej, ale nadto na szkodę rządów. Szlachcie, siedzący na zagonie, najlepiej wiedział, co to znaczy jednym zamachem obalić pańszczyznę i chłopów uwłaszczyć; że taka operacya wielką własność zrujnuje lub podkopie, a chłopu na istotny pożytek nie wyjdzie, bo własności nie potrafi należycie zużytkować. Szlachta dała przecież ucha namowom emigrantów; nie jeden szlachcic najgoręcej agitował za darowizną gruntów, u sąsiada szczególnie, i sposobił się do wojenki, mającej rozpocząć się razem z reformą włościańską, motu proprio ogłoszoną. Z tego wynikła w Galicyi rzeź 1846 r.; nauka przecież poszła w las. Upłynęły dwa lata, emigranci objęli rządy w Krakowie, organizowali powstanie i rozkazali szla-

chcie grunta między chłopów rozdarować. W Tarnowskim, w Bocheńskim, w Jasielskim szlachta miejscami zdecydowała się na darowiznę, którą chłopci odrzucili, mówiąc, że to tylko cesarz zrobić może i zrobi niezawodnie. Rząd darowizny wzbronił, stając w obronie hipotecznych wierzycieli; w sekrecie sam dekret uwłaszczenia pisał. Że nie chciał dać sobie wydrzeć z rąk środka przywiązania do siebie ludu wiejskiego, to rzecz prosta, naturalna a nawet godziwa. Lecz z naszej strony istnem było szaleństwem pchać mu w ręce ten miecz na nasze karki, zmuszać go do kroku doraźnego, do zadekretowania reformy niedojrzałej, z charakterem antysocyjalnym, ekonomicznie szkodliwej, wnoszącej w społeczeństwo rozdarte ferment nienawiści i zatargów. Taki zaś był skutek pakowania szlachty z ruchem przez emigracją kierowanym.

Helfert powtarza starą piosnkę biurokracyi austriackiej o rozczulających dowodach przywiązania chłopów galicyjskich do cesarza, i to przywiązanie przypisuje naturalnie dobrodziejstwom, jakie zlewały na nich rządy cesarskie od pierwszego rozbioru. Kraków — powiada — dopiero od dwóch lat należał do Austrii, lecz i tam po zniesieniu pańszczyzny, wystąpiły charakterystyczne objawy stosunku pana do chłopca, choć w mniejszym stopniu, aniżeli w innych stronach Galicyi, gdzie wdzięczność ludu dla rządu cesarskiego datowała się od lat siedmdziesięciu. Odłóżmy na bok parafrazy. Chłop w Krakowskim nie przystał do powstania, bo miał respekt dla władzy i dla wojska; dekret o uwłaszczeniu przyjął tem milej, że „darowanemu koniowi nie zagładają w zęby“; dopiero później, obdarowany spostrzegł, że szkapa kulawa, albo ślepa. W innych okolicach Galicyi, chłopci przywiązanie do cesarza objawiali tem, że mówili o zrobieniu porządku jak w 1846 r., co w Krakowskim wcale miejsca nie miało. Tak samo działo się w 1846. Na terytoryum Rzeczypospolitej Krakowskiej panował spokój, nikomu włos z głowy nie spadł. Z drugiej strony Wisły, zaraz w Strokocimiu, chłopci do szczytu dwór zrabowali. Niemnaczej działo się prawie wszędzie, gdzie *k. k. Kreisämter* od lat kilkudziesięciu ojcowską opieką lud otaczały. Rozczulać się nie ma nadzem: lepiej o takich rzeczach nie wspominać.

HENRYK LISICKI.



W y k a z

obszerniejszych recenzji i sprawozdań

(ZAMIESZCZONYCH W INNYCH CZASOPISMACH OD 1. STYCZNIA DO 31. MARCA 1890 R.)

- Abraham W.: Początki patronatu (B. Przewodnik nauk. i literacki, str. 83—87).
- Acta conjuratonum Petri a Zrinio et Fr. de Frankopan 1663—1671. Edidit Dr. Bogiszycz. (Wł. Sp, Z pamiętników z histor. Słowian połudn. Przegląd liter. Dod. do Kraju Nr. 2).
- Antoniewicz J.: Kraszińskiego Ostatni. (S. T., Przegl. pol. R. XXIV T. III str. 390—393).
- Bielski M.: Satyry. Wydał W. Wiśłocki. (P. Chmielowski. Tyg. ill. Nr. 3).
- Bogusłowski: Historia Polski (Athenaeum czeskie Nr. 6; Bem, Prawda Nr. 1).
- Breiter E.: Bartosz z Wissemburga. (A. R., Niwa Nr. 3; Er. Deiches. Prz. akad. Nr. 1).
- Bucher Br.: Die alten Zunft u. Verkehrsordnungen der Stadt Krakau. (A. R., Niwa Nr. 2; Dietrich Schäfer, Deutsche Litteraturzeitung Nr. 3).
- Czernecki J. Seume (A. R., Niwa Nr. 3; A. Rembowski. Kłósy Nra 1289 i 1290).
- Chołoniewski: Obrazy z życia. (Przew. nauk. i liter. zesz. 2. str. 189—190).
- Ehrenberg: S. F. Klonowicz. (Ad. Chmiel. Przegl. akad. Nr. 1).
- Finkel L. Die polnische Geschichtschreibung, II. Publicationen ausserhalb der Schriften der Krakauer Akademie. Mittheil. des Instituts für österr. Geschichtsforsch. (Innsbruck. T. XI str. 346—353). Krytyczne omówienie prac i wydawnictw: M. Bonieckiego, B. Gorczaka, J. Karłowicza, J. Lekszczyckiego, X. Liskego, Z. Paulego, A. Pawińskiego, Z. L. Radziwińskiego, J. Szaraniewicza, B. Ulanowskiego, T. Wierzbowskiego.
- Górczycki K. Połączenie Rusi czerw. z Polską (Z. Lisiewicz. Przew. nauk. i literacki str. 278—282; tenże Bibl. warsz. T. I. str. 293—297. Al. Czuczajski, Przegl. powsz. I. 250—254).
- Hirsch F. Zur polnischen Königswahl. (Dr. O. Krebs, Zeitschrift d. hist. Ges. f. d. Prov. Posen. Jhgg V. Hft 2, 1890).
- Jarochowski K.: Rozprawy. (A. Składny. Ztschrift d. hist. Ges. f. d. Prov. Posen. Jhgg V. Hft 2. 1890).
- Kallenbach J.: Czwarta część Działów. (F., Czas Nr. 1).
- Karijew: Polskija reformy. (S. Ptaszycki, Żurn. nar. proświeszcz).
- Karpeles: Goethe in Polen. (Dr. H. Zathej, Czas Nr. 65 i n; Zr., Przew. nauk. i literacki str. 88—93; S. T. Przegl. pol. R. XXIV T. III str. 395—398; Wł. Stebelski, Przegl. lit. Dod. do Kraju Nr. 4).
- Kopernicki i Jeż: Na Vidov-dan. (E. Deiches, Przegl. akad. Nr. 2).
- Korzon T. Historia nowożytna T. I (L. W. Szczerbowicz. Kłósy Nr. 1281 str. 44; K. K., Przegl. powsz. I. 244—250; Wit., Przegl. tyg. Nr. 5; A. Remb., Tyg. ill. Nr. 1; Breiter E., Kuryer lwowski, Dod.)
- Kraushar A. Sprawa Unruga (Kron. rodz. str. 119—120; K. Rz, Kraj. Dod. Nr. 5; A. R. Niwa, Nr. 2).
- Liske X.: Literaturbericht. Sybel's Historische Zeitschrift N. F. XXVIII 1890 s. 350—379. Omówienie dzieł, rozpraw i wydawnictw następujących autorów: W. Abraham, S. Barącz, S. Bednarski, A. Blumenstock, M. Bobrzyński, E. Bogusłowski, J. S. Borkowski, E. Breiter, E. Callier, T. Chrzanowski, L. Dargun, B. Dembiński, L. Finkel, L. Gadon, B. Gorczak, K. Górczycki, F. Hipler, R. Hube, K. Jarochowski, W. Kalinka, J. Kallenbach, J. Kołaczkowski, J. Korzeniowski, H. Koszutski, A. Kraushar, Kwartalnik hist., J. Lekszczycki, A. Leniek, B. Limanowski, X. Liske, W. Łubiński, W. Łoziński, K. Morawski, Niemirycz, Pamiętnik Akad. Um., Fr. Papée, F. Piekosiński, Z. L. Radziwiński, Rozprawy Akad. Umiej., S. L. Z., E. Schirmer, Scriptores rerum polon., W. Smoleński, Z. S. Sulima, Szeliga, A. Szarłowski, B. Ulanowski, Volum. legum, K. Waliszewski, A. Warschauer, S. Windakiewicz, J. Zakrzewski, S. Załęski, L. Zarewicz, F. Zych.

- Lühmann: Gutsbezirke der Provinz Posen. (Dr. A. Prümers. Ztschr. d. hist. Ges. f. d. Prov. Posen Jhgg V Hft 2, 1890).
- Łoziński W.: Lwów starożytny I. (A. R., Niwa Nr. 5; M., Sokołowski. Przegl. pol. R. XXIV, T. III s. 166—169).
- Margasz: W sprawie sądown. czerwuskiego (Al. Czucz. Przegl. akad., z. 1).
- Mazanowski M.: Malczewski. (Dobrowolski, Przegl. tyg. N. 5).
- Narkiewicz-Jodko: Zarys dziejów malarstwa (Massonius, Kraj Nr. 3 i 4).
- Oncken: Epoka cesarza Wilhelma. (A. R. Niwa Nr. 2).
- Pamiętnik tow. i. Mickiewicza III. (Parylak, Ateneum I, 153—155; Tretiak, Kraj. Nr. 7—9; Lumir czeski 1890).
- Piekosiński Fr.: O dynast. szlachty polskiej pochodzeniu. (A. Petruszewycz, Woprosy i otwity. Nowyj Haczyanyn Nr. 21—24 z r. 1889).
- Proteus albo Odmieniec, wyd. W. Wisłocki. (Kallenbach, Satyra pol. z r. 1564. Tyg. ill. Nr. 13).
- Rej: Żywot Józefa, wyd. R. Zawiliński. (Przegl. powsz. I, 413).
- Schiemann: Russland, Polen u. Livland. (A. R., Niwa Nr. 3).
- Smolka: Najdawn. pomn. dziejop. rusko-litew (Atheneum czeskie Nr. 6).
- Stankiewicz: Bibliogr. litew. (Dr. M. Perlbach, Centralblatt f. Bibliothekwesen z. 5. str. 307).
- Sternal: Oblężenie Kamieńca. (M. Rolle, Przegl. akad. z. 5).
- Sybel: Die Begründung d. deutschen Reichs (A. Rembowski, Niwa Nr. 5 i 6; W. M., Litter Centralblatt str. 14—18; R. Koser, Deutsch. Litter. Zeitung. Nr. 13).
- Szarłowski: Z prasy prawostawno-rossyjskiej (Przegl. powsz. I 261—276.).
- Tenże: Przegl. pol. XXIV. III. 398—409. (Sprawozdania z dzieł rossyjskich: Strelbickij Akta zapadnoj Rosyji; Akta do hist. połudn. i zach. Rosyji, Sbornik letopisej, odnos. k'istorii już. i zap. Rusi; Archiwum centr. wileńskie; Odkrycia archeol. na Polesiu).
- Tretiak: Ślady wpływu Mickiewicza. (Czas, Nr 14).
- Waliszewski: K. Polsko-franc. stosunki. (A. Darowski, Niwa Nr. 1).
- Wielewicki: Dziennik domu Jezuitów (Z. Przegl. powsz. I, 109—112).
- Wisła i jej biblioteka. (Jan Łoś, Kraj Nr. 5; Atheneum czeskie Nr. 6).
- Volumina legum IX. (K. Plebański, Bibl. warsz. I, 122—133).

B. G.

PRZEGLĄD

ARTYKUŁÓW HISTORYCZNYCH I LITERACKICH

UMIESZCZONYCH W CZASOPISMACH CODZIENNYCH I TYGODNIOWYCH

od 1. stycznia do 31. marca 1890.

Pragnąc ułatwić czytelnikom zapoznanie się z wszystkimi, choćby drobnymi pracami, odnoszącymi się do historii polskiej postanowiła redakcyja *Kwartalnika Historycznego* podawać zwięzły, ale dokładny przegląd tychże artykułów w czasopismach codziennych i tygodniowych, tak w polskich jako i w obcych umieszczonych. Zadanie to powierzyła redakcyja podpisanemu.

Z polskich czasopism przeglądnięto:

- | | |
|--|--------------------------------------|
| 1. <i>Biesiada literacka, Warsz.;</i> | 11. <i>Kurjer polski, Kraków;</i> |
| 2. <i>Czas, Kraków;</i> | 12. <i>Kurjer poznański;</i> |
| 3. <i>Dziennik polski, Lwów;</i> | 13. <i>Niwa, Warszawa;</i> |
| 4. <i>Echo muz. i teatr., Warsz.;</i> | 14. <i>Prawda, Warsz.;</i> |
| 5. <i>Gazeta Lwowska;</i> | 15. <i>Przegląd tyg., Warsz.;</i> |
| 6. <i>Gazeta narodowa, Lwów;</i> | 16. <i>Rola, Warsz.;</i> |
| 7. <i>Głos, Warsz.;</i> | 17. <i>Świat, Kraków;</i> |
| 8. <i>Kłosa, Warsz.;</i> | 18. <i>Tygodnik ilustr., Warsz.;</i> |
| 9. <i>Kraj z Przegl. lit., Petersb.;</i> | 19. <i>Tygodnik powsz., Warsz.;</i> |
| 10. <i>Kronika rodz., Warsz.;</i> | 20. <i>Warta, Poznań;</i> |
| | 21. <i>Życie, Warsz.</i> |

Z ruskich czasopism przeglądnięto:

- | | |
|----------------------------------|---------------------------------|
| 22. <i>Batkiwsczyzna, Lwów;</i> | 26. <i>Narod, Lwów;</i> |
| 23. <i>Besida, Lwów;</i> | 27. <i>Ruskoje słowo, Lwów;</i> |
| 24. <i>Czerwonaja Ruś, Lwów;</i> | 28. <i>Uczytel, Lwów;</i> |
| 25. <i>Diło, Lwów;</i> | 29. <i>Zorja, Lwów;</i> |

Z czeskich:

- | | |
|--------------------------------|--------------------------------|
| 30. <i>Ceská Straž, Praga;</i> | 31. <i>Zlatá Praha, Praga.</i> |
|--------------------------------|--------------------------------|

Artykuły umieszczone w czasopismach obcych, których nie posiadamy, podajemy na podstawie podobnie ułożonego przeglądu w *Kijewskiej Starinie* i w *Literarnich Listach*. Znajdują się między niemi także te z pomiędzy czasopism miesięcznych, z których *Kwartalnik* nie zdaje sprawy.

Dział czasopism czeskich i ruskich objął p. F. Kröek. W miarę uzyskania nowych pism będziemy przegląd uzupełniali.

BRONISŁAW GUBRYNOWICZ.

Biesiada Literacka. Warszawa.

1) K. Estreicher Nr. 6. Krótka biografia

Czas. Kraków.

2) Pierwsza miłość cesarza Wilhelma Nr. 44 i n. Na podstawie listów (ogł. w »Deutsche Rundschau« luty) Wilhelma I do swego przyjaciela generała Oldwiga Natzmera. kreśli autor barwnie przebieg pierwszej miłości cesarza. Uznanie ministerstwa, że małżeństwo byłoby »unstandesmäßig« przecięło nie miłosną. Zob. nr. 32.

3) Kartka z dziejów litewskiej rodziny. Nr. 41. Wspomnienie o ks. K. Dmóchowskim i jego rodzinie, odnoszące się do r. 1863.

Dziennik Polski. Lwów.

4) Pełowski St. Cechy i fabryki. Kartka z przeszłości Lwowa Nr. 12 i 14 Art. oparty na kilku rkp Bihl Ossol. Po ogólnym wstępie dzieje poszczególnych cechów we Lwowie.

5) Tenże. Szwedzi. Ustęp z przeszłości Lwowa. Nr. 36 —38, Opis zdobycia Lwowa w r. 1704 przez Karola XII, oparty na Józefowiczu.

6). Tenże. Gdzie stał stary Lwów. Ustęp z przeszłości Lwowa Nr. 51. Autor rozbiera dwie hipotezy o pierwotnym położeniu Lwowa: we wsi Zniesienie i za Krzywczycami naprzeciw Kamienopola w okolicach t z. Czartowskiej Skały.

7) Tenże. Kwestya ruska. Kartka z przeszłości Lwowa Nr. 60. Krótki zarys dziejów duchowieństwa ruskiego we Lwowie, ich zatargi z klerem łacińskim i t. p. do r. 1745.

Gazeta Narodowa. Lwów.

8) Lew R. Z historycznych wspomnień Lwowa I. Nr. 14. Pogrzeb Tomży hospodara wołoskiego, ściętego we Lwowie przed ratuszem 1563 r. z rozkazu króla Zygmunta Augusta

9) Tenże II. Ślub księcia Jeremiego Wiśniowieckiego z Gryzeldą Zamojską, odprawiony we Lwowie 1 grudnia (1637). Opis tegoż ślubu.

10) Tenże III. Zaburzenia studenckie we Lwowie w XVI i XVII w. (Na podstawie aktów archiwum miejskiego). Nr. 28. Opis kilku zatargów studenckich z żydami.

11) Tenże IV. Burmistrz lwowski Piotr z Lubina i jego pierwszy wyrok r. 1449. Nr. 38. Opis wyboru, złożenia przysięgi i pierwszego wyroku wydanego przez burmistrza na Skatan-Kalfę za zabójstwo i mordy.

12). Tenże V. Doroszeńko z Kozakami pod Lwowem w r. 1672. Nr. 47. Kilka szczegółów z jego pobytu pod Lwowem.

13). Tenże VI. Ścięcie Roberta Wojniły we Lwowie na rynku w r. 1673. (Według aktów grodzkich). Nr. 57. Ścięcie znanego awanturnika z czasów Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego.

Tytuły wiele zapowiadają, ale treść im nie odpowiada.

Kłosa. Warszawa.

14) Ks. B. Opis kościoła i klasztoru po Cysterskiego w Wąchocku. Nr. 1280. W gubernii radomskiej w osadzie Kamienna lub Kamina wznosił w r. 1179 Gedeon, biskup krakowski kościół i klasztor. W art. pokrótce skreślone dzieje tegoż klasztoru.

15) Pług A. Ś. p. Katarzyna Lewocka. Nr. 1287. Krótka biografia.

16) Rembowski A. *Historyografia nasza w czasopiśmie cudzoziemskich*. Nr. 1288. Ocena sprawozdań prof. Pawińskiego umieszczonych w »Jahresberichte der Geschichtswissenschaft« za rok 1887. Por. »Kwart. hist.« 1890 str. 425.

Kraj z Przeglądem literackim, Petersburg.

17) Z autobiografii Hoene-Wrońskiego Nr. 3. Krótki rys biograficzny. Przytoczone 2 bilety Kościuszki do Wrońskiego.

18) Sternal T. Kartka ze stosunku Krasińskiego ze Słowackim (1841—1842) Nr. 5—7. Na podstawie znalezionej w Bibl. Ossol. listu opowiada autor zajmująco ustęp z ich życia a mianowicie stosunek miłosny z panią Bobrową.

19) Czernak W. *Szczegół o Andrzeju Morsztynie* Nr. 6. Na podstawie listu Bonsy'ego, biskupa bezerafskiego, nadzw. posła francuskiego w Polsce do de Lionne'a dd. 21 stycznia 1667 z Tek Lukasa.

Kronika rodzinna, Warszawa

20) Katarzyna z Lipińskich Lewocka Nr. 5. Krótka biografia.

21) Listy Stanisława Augusta do Jana Roberta. (Ze zbiorów rodziny Hauków) Nr. 5 i 6. Dalszy ciąg listów, rozpoczętych jeszcze w roku ubiegłym w Kron. rodz. Watson, Szkot z pochodzenia, był konsyliarzem Stan. Augusta i prywatnym podskarbnim królewskim. Listy odnoszą się przeważnie do spraw prywatnych i według słów wydawcy »popierają raczej wstrzeźliwy pogląd ks. Kalinki, aniżeli bezwzględne wyroki p. Korzona na Stan. Augusta«. Listy w tym kwartale ogłoszone pochodzą z lat 1795—96; jest ich 10.

22) Ze wspomnień Kat. z Lipińskich Lewockiej Nr. 6. Odnoszą się do pobytu Niemcewicza w Wilanowie; w drugiej części kilka listów El. Ziemięckiej do Hoffmanowej.

Nica, Warszawa.

23) Pułaski K. *Z życia księżny kurońskiej* Nr. 1—6. Na podstawie listów z lat 1769—72 kilka lat życia Franc. Krasińskiej, żony Karola, królewicza polskiego, księcia kurlandzkiego. Listy pochodzą z czasów konfederacji barskiej. Nadto korzystał autor z »Actes relatifs à la Conféd. de Bars«, protokołów Generalności i z innych rękps. Akad. Umiej. w Krakowie.

24) *Pamiętnik rzezi humanśkiej (1768)*. Wyd. A. Darowski Nr. 3—4. Krótka i pobieżna relacja nieznanego bliżej Moszyńskiego uwzględnia bardziej stosunki prywatne.

Prawda, Warszawa.

25) Kraushar A. *Sprawa Bolestraszyckiego*. Kartka historyczna z r. 1627. Nr. 12—13. Barwnem piórem skreślony przebieg sprawy sądowej Kalwina Samuela Bol. pozwanego za przetrómaczenie dzieła Piotra du Moulins: »Heraclite, ou de la vanité et misère de la vie humaine« przez Ach. Grochowskiego, biskupa przemyskiego przed sąd cywilno duchowny. Trybunał potępił go, ale sejm warszawski z r. 1627 zniósł wyrok.

Świat, Kraków.

26) Krasucki L. *Z dziejów małego miasteczka*. Nr. 5—6. Barwnie napisana historia miasteczka Czchowa. W końcu dokumenta, odn. się do procesu dwóch czarownic Heleny i Katarzyny Kołbanki.

27) Elias W. *O portrecie J. Długosza*. Nr. 6. Opis portretu, znajdującego się teraz na narożnym domu Długosza, tuż pod Wawelem, na rogu ulicy Kamiennej.

Tygodnik ilustrowany. Warszawa.

28) Listy do J. B. Zaleskiego Nr. 1—13. Zbiór listów Michała Grabowskiego, J. Krechowickiego i Sew. Goszczyńskiego do J. B. Zaleskiego z lat 1823—27. Na podstawie tych listów osnuł p. Wł. Nehring rozprawkę p. t. Z młodych lat Bohdana Zaleskiego. (Bibl. Warsz. III. 178—200 r. 1887, Por. Kwart. hist. 1888 str. 92).

29) Dr. Antoni J. Rodzina Malczewskich Nr. 4—13. Art. osnuty na dokumentach rodzinnych, przynosi kilka nowych szczegółów.

30) Rembowski Al. Pawiński Adolf Nr. 7. Charakterystyka zasłużonego historyka, autora »Rządów Sejmikowych«.

31) Meyet L. Dwa autografy A. Mickiewicza. Nr. 7. Przedruk z »Pamiętnika Towarz. Ad. Mickiewicza 1889. T. III.

32) Stebelski Wł., Wilhelm I i Radziwiłłówna Nr. 9. Zob. powyżej pod Nr. 2.

Warta. Poznań.

33) Barącz S. X. Tartaków Nr. 813—816. Hist. miasteczka Tartakowa pod Sokalem. Autor przytacza dokumenty.

34) Powiat puzdrski w XVI stuleciu. Nr. 813 i n. Ciąg dalszy z r. 1889. Drobne wiadomości o wsiach, miasteczkach i miastach tego powiatu.

Batkieszczyzna, Lwów.

35) Mykoła Kostomariw. Nr. 2. Krótka biografia z portretem.

Besida. (Liter. Dod. do Strachopuda) Lwów.

36) Desiatynnaja cerkow w Kijewie. Nr. 2. Rys dziejów starożytnej cerkwi, której plan i rysunek znajduje się na str. 16.

Czerwonaia Ruś, Lwów.

37) Hołowackij J., Mir między Polakami (sic) i Rossjeju. (Istoryczeskoje wspomnianje). Nra 2 i 3. W szkicu pochodzącym z r. 1886, autor opisawszy medal wybity na pokój P. z R. w r. 1686, przytacza 2 broszury »Mowę Pociēja do Imperatorowej 1767« i »Tradukcyą odpowiedzi przez podkanclerzego ross. daną 18 7bris 1767« w języku polskim; kończy zaś kilku uwagami nad znaczeniem tej odpowiedzi i zamiarami Katarzyny względem Polski.

38) Łopatyiński Ł.: Zapiski Archimandryta Władymira Terleckawo, bywszawo greko-uniatskawo missionera 1808—1858. Nra 12—23 i 26. W ogłoszonych dotąd zapiskach t. j. do r. 1848, czytamy o lyceum krzemienieckim, uniw. wileńskim, powstaniu 1830 r., w którym T. brał udział, równie jak w opisanej tu emigracji; dalej o stosunkach z Mickiewiczem, Zaleskim. Jańskim i Zmartwychwstańcami, o Towiańskim, siostrze Makrynie i Z. Wołkońskiej.

39) T. K. Wspominanje iz minuwoszti Nr. 31 w odcinku. Żył niegdyś (?) we wsi Rudawce szlachcic, który wiecznie się pieniał z łamecznym proboszczem, krzywdząc go na każdym kroku; ale zagrożony karą królewską, obwiesił się, poczem trupa wrzucono do studni. Niedawno, dobywając z tej studni ropy naftowej, wyciągnięto trupa tego, co dało powód i dostarczyło treści do niniejszego wspomnienia.

40) K'istorji hajdamaczyny Nr. 32. w odcinku. Treść odczytu p. Kamanina w Tow. hist. w Kijowie, na podstawie odszukanych przezeń aktów o Koliszczyźnie i Zeleźniaku.

41) Założciekij W. D. Nieskolko swiedienij o gor. Stryji. Nr. 41 — 49 w odcinku. Treściwy, może aż nazbyt, rys historyczny m. Stryja bądźto na podstawie druków, bądź to rk'pnych zapisek.

42) Josyf Szczawiński. Nr. 75 w. Nekrolog autora drukowanej pracy o nazwie Rusi wraz z wiadomością o pozostałych w rękopisie pracach jego historycznych i lingwistycznych.

Dilo, Lwów.

43) Celewicz J. Dalszi wiesti pro opryszkiw. (Watahy Ołeksza Dowbuszczuk i Wasyl Bajurak). Nra 11 i 13 — 18. Autor, który w r. 1882 w Nrach 36—40 skreślił losy Dowbuszczuka i jego poprzedników, (por. Kwart. Hist. 1887 str. 682) obecnie dostawszy do rąk »Xięgi Czarne« stanisławowskie z l. 1751—1781, uzupełnia poprzednie wiadomości o D. z zeznań schwytanego w r. 1754 i straconego watałki Bajuraka, którego koleje z tych samych czerpie źródół. Opowiada przeważnie słowami protokołów w przekładzie ruskim, tylko wyrok skazujący Bajuraka na śmierć podaje w oryg. polskim. Ciekawy i zajmujący przyczynek do dziejów czarnohorskich opryszczków.

44) Czernieckij Was.: Litcypyś monastyra OO. Wasylian w Krystynopoli wid jego osnowania w 1763 do 1889 roku. Ułożyw... paroch z Sylcia-bełskaha. Nra 42, 43, 53—55, 57, 59, 60, 68, 90 i 92. Autor, zbierając materiały do popularnej książeczki o Potockich, założycielach Krystynopola, znalazł w archiwum Bazyljanów tamtejszych rk'ps »Dziejopis Monastery Krystynopolskiego od r. 1766« sięgający do r. 1787. Dalsze lata od r. 1788—1889. są układu samego Cz. Znajdujemy niejedną szczegół o Franciszku Salezym Potockim.

Jurydyczeskij Wiestnik, Petersburg.

45) Łuczickij J. W.: Zajmanszczyna i formy zajmowania władzenia w Małorossji Nr. 3 str. 391—424. Na podstawie przeważnie rk'psnych materiałów opis norm, których się trzymano przy zajmowaniu pustych okolic dzis. gub. połtawskiej w w. XVI—XVIII. Autor dotyka kwestyi t. zw. »dworyszcz« i »siabrów«.

Russkoja Starina, Petersburg.

46) Giers A.: Pierewod 122-oj gławy knigi »Sultan Jahja dell' Imperial casa ottomana ad altrimenti Alessandro Conte di Montenegro ed i suoi discendenti in Italia. Trieste 1889«. Nr. 3. Pobyt syna władcy trapezunckiego, późniejszego sułtana Mahometa, z żoną Heleną w Kijowie u metropolity Jowa Borieskiego (*sic*), u Kozaków w Kaniowie, Czerkasach, Charkowie i u Zaporozców, z którymi też gromił Turcyą 1624—1625.

Russkoje Słowo (Dod. do Czerwonaja Rus). Lwów.

47) Denis Zubrzyckij. Nr. 1 str. 5—6. Krótka biografia z portretem.

48) Antonij Petruszewicz Nr. 2 str. j. w.

49) Dr. Izydor Szaranewycz. Nr. 3 str. 5—6 j. w.

50) Bohdan Didickij. Nr. 4 str. 5 j. w.

51) Kniaź Lew. Nr. 15 str. 4—6. Szkic historyczny pobieżny z portretem (?) kniazia.

52) Michajł Małynowski. Nr. 18, str. 5—6. Biografia z portretem i wiadomością o pracach jego dotyczących historii kościoła ruskiego.

Żurnal Minist. Nar. i Prośw., Petersburg.

53) Uspiański T. J. Patriarch Joann VII Grammatyk Ruś—Dromity u Simeona Magistra. Nr. 1 str. 1—34. Nowe uściślenie wyjaśnienia nazwy Ruś za pomocą zestawienia dwu wiadomości z pism, wymienionych w tytule autorów, które p. U. sprowadza do jednego źródła.

54) Filewicz J. P., Borba Polsz i Litwy—Rusi za Galicko—Władimirskie naśledje Nr. 1 str. 95—135; Nr. 2 str. 253—302; Nr. 3 str. 119—168. W I rozdz. w Nr. 11 i 12 z r. wskazano te strony wewnętrznego życia P. i L., od których zawisło późniejsze ich złączenie, w II gim przebieg wojennych działań do r. 1340. Obecnie w dokończeniu II go rozdz. kreśli F. działania 1341—1378; w rozdz. III. podaje przegląd czynności kościelnych do 1412, w którym r. (wedle F.) założono halicką metropolię we Lwowie. W rozdz. IV i ostatnim rozpatruje ciekawe strony tej walki i rozwój życia mieszczańskiego.

Bibliografia literatury zagranicznej.

1. Paul Majunke: *Luthers Lebensende. Eine histor. Untersuchung*, str. 82. 8-vo

2. Th. Kolde: *Luthers Selbstmord. Eine Geschichtslüge P. Majunkes*, str. 42. 8vo.

Posłiznęła się noga znanemu obrońcy katolicyzmu Majunkemu. Zbytnią gorliwość zawiodła go na manowce. W pracy swej stara on się dowieść, że Luter skończył samobójstwem. Dowód przeprowadzony zgoła niemethodycznie, na wskrósł nieszczęśliwie: bezstronny czytelnik jego pracy nie tylko nie będzie podzielał jego wyniku, lecz przeciwnie stanowczo przeciw niemu się oświadczy. Nie sprawiało więc trudności przeciwnikowi jego p. Koldemu wykazać, że twierdzenie Majunkego pozbawione jest wszelkiej podstawy, że wszystkie bezpośrednie po zgonie Lutra pisane listy osób, znakomicie ze stosunkami obeznanych, świadczą o naturalnym zgonie Lutra i że wiadomość o samobójstwie pojawia się dopiero w r. 1593 w pismach człowieka stanowczo wrogiego Lutrowi, który pod żadnym względem nie może zasługiwać na taką wiarę, jak autorowie listów powyżej wymienionych. P. Kolde więc odniósł stanowczo zwycięstwo. Szkoda tylko, że zabarwił je takimi wstrętnymi wycieczkami na katolicyzm i papieństwo, takim wyuzdanym tonem, że lektura rozprawy jego sprawia nie mniej przykrości, jak odczytanie pracy przeciwnika jego. Z winy jednostki robi on grzech popełniony przez całą katolicką historyografję a nawet cały katolicyzm.

Cr. L. Dedek: *a Karthausiak Magyarorszàgon* (Kartuzi we Węgrzech). Buda-Peszt. 254 str. nakł. autora. Jest to uwieniczona rozprawa, którą bardzo chwala. Zajmuje się ona zresztą Kartuzami od samego ich początku (1084—1378; 1378—1514; 1514—1782) a nie tylko od chwili osadzenia ich w węgierskim kraju.

A. Rezek: *Dejiny saského vpádu do Cech a návrat emigrace*. Praga, I. L. Kober. 8-vo, str. 174. Autor, jeden

z najzdolniejszych historyków czeskich młodszej generacji, znany z licznych prac po czesku i po niemiecku pisanych, wywiązał się znakomicie z zadania swego t. j. opisu saskiego napadu na Czechy w r. 1631.

1. Namèche: l'empereur Charles V. et son règne. Louvain. Fonteyn. 8-vo, 5 vol.

2. W. Hellwig: die politischen Beziehungen Klemens VII. zu Karl V. im J. 1526. Leipzig. Fock 8-vo.

3. A. de Ridder, la cour de Charles V. Bruges. Desclée. 8-vo W ostatnich czasach zajmowano się nie mało osobą cesarza Karola V., zwłaszcza w językach niemieckim i francuskim. Podajemy powyżej trzy najnowsze prace tej osobistości dotyczące.

A. Rezek: Deje Cech a Moravy za Ferdinanda III. az do konce tricetilete valky. Praga. I. L. Kober. 8-vo I. 128 str., II. 256 str. Mamy przed sobą najnowszą pracę wielce uzdolnionego historyka czeskiego, powyżej zaś wymieniliśmy książkę jego w poprzednim roku wydaną. Najnowsze to dzieło jego zawiera dzieje czeskie od 1637 — 1648 z wielkim talentem, bezstronnie, jasno i przejrzyście napisane. W autorze już dzisiaj widzieć możemy godnego następcę Pałackyego.

D'Arneth et Flammermont: de Mercy-Argenteau, Joseph II. et de Kaunitz. Correspondance secrète du comte de Mercy-Argenteau avec l'empereur Joseph II. et le prince de Kaunitz T. I. Paris, Hachette 8-vo, 449 p. Osobistość hr. Mercy dobrze jest znana tym, którzy się dziejami epoki rewolucyi francuskiej zajmują. Wdzięczna to praca: wydanie choć części bogatej jego korespondencyi. Może za tem dziełem pójdą i inne.

Rozglądając się w obecnym ruchu na polu dziejopisarstwa u rozmaitych europejskich narodów, spostrzeżemy, że pod względem mnogości dzieł obszernych i nie zwykle ważnemi kwestyami się zajmujących przoduje pewno przed innymi naród francuski. Spis bibliograficzny dzieł historycznych obecnie we Francyi się ukazujących jest tak niezmiernie bogaty, że prześciga nawet Niemcy. Na dowód przytoczymy tu choćby tylko goły spis ważniejszych dzieł francuskich, które w ostatnim nie całym roku się

okazały. Część z nich mieliśmy w rękę i przejrzelśmy, inne znane nam są tylko z tytułu, bo w żadnej z bibliotek naszych kompletnie nie znajdziemy, a o zakupnie dzieł tych na swój rachunek mowy być nie może. A więc przytaczamy co następuje:

V. Canet: *histoire de France depuis ses origines jusqu'au XVII. siècle*, Lille, société de s. Augustin 8-vo.

A. Sorel: *la prise de Jeanne d'Arc devant Compiègne et l'histoire des sièges de la même ville sous Charles VI. et Charles VII. d'après des documents inédits*. Paris, Picard, 8-vo. XII et 395 p.

G. Prarond: *Valerandi Varanii de gestis Joannae Virginis Franciae egregiae bellatricis*, poème de 1516. Paris, Picard. 12. XXX et 302 p.

B. Zeller: *la très-Sainte ligue, le pape Jules II. et Louis XII. Fin du règne (1511—1515)*. Extraits de la corr. de Louis XII., du *Loyal Serviteur*, de *Fleurange*, l'*adventueux* etc. Coulonniers, Brodard.

B. Zeller: *François I.: Marignan, l'élection impériale (1515 do 1521)*. Extraits du *Loyal Serviteur*, des *mémoires de Du Bellay*, de *Brantôme* etc. Paris, Hachette.

B. Zeller: *François I., Charles-Quint et le connétable de Bourbon. Biograsso, la Bicoque (1521 — 1524)*. Extraits de *Guillaume du Bellay* et du *Loyal Serviteur*. Paris, Hachette.

B. Zeller: *Captivité de François I. Pavie et Madrid (1524 do 1526)*. Extraits de *du Bellay* etc. Paris, Hachette.

A. Merchier: *les conseillers du grand roi. Colbert, Louvois, Vauban*. Paris, Lecène.

Ed. Ollivier: *la France avant et pendant la révolution. Les classes, les droits féodaux, les services publics*. Paris, Guillaumin.

Ant. Aulard: *la société des Jacobins. Recueil de documents pour l'histoire du club des Jacobins de Paris. T. I. (1789—1799)*. Paris, Quantin.

Chaix d'Est-Ange: *Marie Antoinette et le procès du collier*. Paris, Quantin.

E. Daudet: *histoire de l'émigration. Coblenz 1789—1793*. Paris, Kolb.

Bertin: *la société du Consulat et de l'Empire*. Paris, Hachette.

G. Feugère: la révolution française et la critique contemporaine. Paris, Lecoffre.

G. Troussel: Histoire d'un siècle (la révolution française; le Consulat; l'Empire; les deux restaurations; la monarchie parlementaire; la II. république; le II. empire; la III. république). Tome I. Paris, libr. illustrée.

G. Lair: Nicolas Fouquet, procureur général, superintendant des finances, ministre d'état du Louis XIV. Tome I. et II. Paris, E. Plon, Nourrit et Cie. Dwa wielkie tomy dzieła się co do treści tak: tom I.: *famille, vie politique et privée de Fouquet*; — tom II.: *désgrace, procès, captivité, mort de Fouquet, destinées de sa famille*.

André Lebon: études sur l'Allemagne politique. Paris. Librairie Plon.

A. Houghton: les origines de la restauration des Bourbons en Espagne. Paris. Librairie Plon.

La Grèce du roi Othon. Correspondance de M. Thouvenel avec sa famille et ses amis. Recueillie et publiée avec notes et index biographique par L. Thouvenel. Paris. Calmann Lévy.

Lémann: la prépondérance juive. I. Ses origines (1789—1791) d'après des documents nouveaux (suite à l'entrée des Israélites dans la société française). Paris. Lecoffre.

De Margerie: le comte Joseph de Maistre: sa vie, ses écrits, ses doctrines avec des documents inédits. Paris. Tardieu.

Le comte de Paris: histoire de la guerre civile en Amérique. T. VII. Paris, Kalmann Lévy.

Robert: les signes d'infamie au moyen-âge. Juifs, sarrasins, hérétiques, lépreux, cagots et filles publiques. Nogent-le-Rotrou, Daupéley Gouverneur.

G. Bapst: histoire des joyaux de la couronne de France, d'après des documents inédits. Paris, Hachette.

P. Hochart, études d'histoire religieuse. Paris. E. Thorin. 1890. XIV et 419 pag. U tego samego nakładcy wyszło między innymi także dzieło autora o polskim nazwisku: E. Pluzanski: *Essai sur le philosophie de Duns Scot*.

G. Rothan: l'Europe et l'avènement du second empire. Paris, C. Lévy. 1890. XXI et 439 pag.

G. B. de Lagrère, Les Normands dans les deux mondes. Paris. Firmin Didot 1890. XI—58 pag.

E. Lavisse, vue générale de l'histoire politique de l'Europe. Paris. Armand Collin et Cie. 1880. VII et 243 pag. Śmiałe przedsięwzięcie: na 243 maleńkich stronach, pogląd na całą polityczną historię Europy od czasów starożytnych aż do najnowszych. Tylko Francuz zadania takiego chwycić się może.

M. de la Rocheterie: Histoire de Marie-Antoinette. I. II. Paris. Perrin et Cie. Svo. XVI et 596 pag. Dwutomowe dzieło o nieszczęśliwej królowej, ozdobione prześlicznym portretem zamordowanej, z czasów, kiedy liczyła lat dziewiętnaście, oparte na najobszerniejszych studyach tak drukowanej, jak rękopiśmiennej literatury. Ażebym poznać autora, przytoczmy ostateczny sąd jego o Maryi-Antoninie: „*Marie-Antoinette n'est pas une coupable, ce n'est pas une sainte; c'est une femme honnête et charmante, un peu étourdie, un peu vive, mais toujours pure; c'est une reine, parfois ardente dans ses protections et irréfléchie dans sa politique, mais fière et énergique: vraiment reine par la dignité de son attitude et l'éclat de sa majesté; vraiment femme par la séduction de ses manières et la tendresse de son coeur en attendant qu'elle devint martyre par la torture de ses épreuves et le triomphe sanglant de sa mort*”. Charakterystyka ta zresztą nie wydaje nam się ani bardzo głęboką, ani bardzo trafną i w oczy bijącą.

H. Duclos, Mademoiselle de la Vallière et Marie Thérèse d'Autriche, femme de Louis XIV.—I. II. Paris. Perrin et Cie. Svo. XV et 414,—508 p. Tom II. na str. 321 do końca zawiera bitem pismem oddrukowany *Appendix*, pełen ważnych i ciekawych rzeczy.

M. Pellet, Variétés révolutionnaires (troisième série). Paris. Svo. F. Alcan.

H. Loyson, Ni Cléricaux, ni athées, discours et lettres sur la troisième république. Svo. Paris. C. Marpon et L. Flammarion. XII et 360 p.

Bibliothek deutscher Geschichte: Theodor Lindner, Deutsche Geschichte unter den Habsburgern und Luxemburgern. I. Bd. von Rudolf von Habsburg bis zu Ludwig dem Bayern. Stuttgart 1890. J. G. Cottasche Buchhandlung Nachfolger. Król. 8ka, 486 str.

Bibliothek deutscher Geschichte: Hans v. Zwiédineck Südenhorst, Deutsche Geschichte im Zeitraum der Gründung des preussischen Königtums. I. Bd. vom westfälischen Frieden bis zum Tode des grossen Fürsten. XII—588 str. w król. 8cc. Stuttgart. J. G. Cottasche Buchhandl. Nachfolger. Nie byliśmy do tej chwili w stanie odczytać dwóch ogromnych tomów owej *Bibliothek deutscher Geschichte*, która co dopiero się ukazała. Imiona autorów jednak dostatecznie i zaszczytnie są znane. Ciekawiśmy tylko, czy p. Zwiédineck potrafi się w zupełności w dziele swem zastosować do wymagań historyografii pruskiej i jej matadorów. P. Lindner, jako profesor pruskiego uniwersytetu, już dawno pod tym względem przeszedł ogniową próbę.

Dr. Johann von Antoniewicz. Ikonographisches zu Chrestien de Troyes. Str. 28. Erlangen u. Leipzig. Andr. Deichertsche Verlagsbuchhandl. Nachfolger (Georg Böhme). 1890. Nie wiedząc, czy nam się uda odszukać odpowiedniego recenzenta pięknej tej pracy, zwracamy tutaj przynajmniej uwagę czytelników naszych na nią. Jest to osobna odbitka z *Romanische Fäschungen* wydawanych przez W. Vollmöller. Tom V, zes. I. X.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń Towarzystwa Historycznego.

XXIX. Zebranie miesięczne Towarzystwa, odbyło się dnia 22. marca 1890 r.

Prof. dr. Oswald Balzer odczytał rozprawę p. t.: Księga kryminalna sandocka z lat 1554—1638. Księga ta przechowana w Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, należy do rządu t. z. Regestrów złoczyńców, czyli Ksiąg czarnych albo Smolnych, które poczynszy od wieku XVI utrzymywano w różnych sądach polskich, przedewszystkiem zaś sądach grodzkich i miejskich. Zawiera ona nie tylko zapiski jurysdykcji kryminalnej, wykonywanej w grodzie sandockim, ale także oblaty z innych sądów: miejskich, wiejskich, a nawet z sądów węgierskich. Sąd, który prowadził tę księgę, składał się z żywiołów sądownictwa grodzkiego i miejskiego razem połączonych i to w ten sposób, że aż do roku 1596 zasiadają w nim zarówno urzędnicy grodcy jak i miejscy, odtąd zaś wprawdzie tylko miejscy, ale ci zależni są w każdym względzie od rozkazów urzędu grodzkiego. Na podstawie tych danych, wyjaśnił prelegent bliżej charakter rzeczonoego sądu, tudzież określił granice jego kompetencji.

W dyskusyi zabierali głos dr. Wojciechowski i prelegent.

XXX. Zebranie miesięczne Towarzystwa, odbyło się dnia 19. kwietnia 1890 r.

Dr. Ludwik Finkel odczytał rozprawę p. t.: Napad Tatarów na Lwów w r. 1695. (Streszczenia tego odczytu nie podajemy, znajduje się bowiem wydrukowany w niniejszym zeszycie Kwartalnika).

W dyskusyi zabierają głos: dr. Wojciechowski, dr. Papée, p. Wybranowski i prelegent.

XXXI. Zebranie miesięczne Towarzystwa, odbyło się dnia 24. maja 1890 r.

P. Aleksander Czołowski odczytał rozprawę p. t.: Bitwa pod Obertynem 1531 r. — Najważniejszym następstwem klęski bukowińskiej Olbrachta, było ośmielenie gospodarów do kroków zaczepnych przeciw Polsce. Wyrazem tego są nieustanne spory o Pokucie, które zapełniają całą politykę polsko-mołdawską pierwszej połowy XVI wieku. Posiadanie Pokucia staje się przedmiotem marzeń następców Stefana Wielkiego. Nie zapomniiał o niem i trzeci z kolei jego następeca Piotr, po matce Raresz, a zwykle Petryłą zwany. Z końcem bowiem 1530 r., z znacznem wojskiem najechał Pokucie i zajął takowe po

Czesybiecy (Jezupol), zwykły kres hospodarskich zaborów z tej strony. Najazd niespodziewany Petryły zastał Polskę bez wojska, skarb bez pieniędzy. Z niezwykłą atoli gotowością uchwalił sejm piotrkowski podatki na dziesięciotysięczny zaciąg. Nim on się zebrał, listy zuchwałe hospodara i odwoływanie się w nich na pomoc turecką, słuszne wzbudziły podejrzenie, czy hospodar nie był tu tylko narzędziem polityki tureckiej. Dla przekonania się, wysłał król gońca do Solimana, który dał zapewnienie, że najazd nastąpił bez wiedzy sułtana. Z końcem czerwca zaciągi polskie wyniosły 6000 ludzi, między tymi 1500 piechoty czeskiej z 13 działami. Nie czekając zebrania się reszty, wysłano je pod dowództwem Jana Tarnowskiego, hetmana w. k. na odzyskanie Pokucia. Z całą ostrożnością wziął się do tego Tarnowski. Wysłał naprzód mniejsze siły za Dniestr, które wyparły załogi wołoskie i dobyły zameczek w Gwoźdzu. Tu jednakże większe je zaskoczyły siły. Tarnowski przybył z odsieczą, pobił Wołochów i odzyskał Pokucie. Hospodar wszakże nie dał za wygraną. Mając zebranych przeszło 20.000 ludzi i 50 dział, podążył za Tarnowskim, który niespodziewając się już widzieć nieprzyjaciela, rozpoczął powrót do Krakowa. Pod Obertynem dopędził go Petryło. Tarnowski mimo sił czterykroć słabszych, przyjął bitwę, otoczywszy się taborem. Znajomość lokalna topografii Obertyna, plan bitwy Sarnickiego, szczegóły relacji Górskiego, Bielskiego, Zacharina i mogiły, umożliwiającą oznaczyć miejsce, gdzie stał tabór polski. Sama bitwa wcale dokładnie przedstawia nam ówczesną taktykę wojowania. Po pięciogodzinnem wzajemnem ostrzeliwaniu się z dział, nastąpił atak, który dzięki nęstwu osobistemu Polaków, powiódł się pomyślnie. Zdobycie dział przez Mikołaja Sieniawskiego, rozstrzygnęło zwycięstwo. Wołosi odparci rzucili się do ucieczki, którą najdrożej opłacili, bo w samym bagnie leżącym w poprzek, utopiło się ich do trzech tysięcy. Zwycięstwo było zupełne, 9000 trupów pokryło pobojowisko, działa, obóz, zapasy wołoskie wpadły w ręce Polaków. Straty polskie wynosiły zaledwie 246 ludzi. Otoczone chwałą wróciło wojsko do Krakowa. W całej Polsce powszechna zapanowała radość, główną zasługę przypisywano Tarnowskiemu i słusznie. Mimo atoli całej świetności, zwycięstwo obertyńskie ze względu na ówczesną konstelację polityczną, nie przyniosło wielkich korzyści. Odtąd jednak spór o Pokucie, traci swój zapalny charakter.

ERRATA

Do artykułu p. St. Łaguny: Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej wkładły się następujące myłki drukarskie:

Str. 68,	wiersz 10	od dołu zam.	to z natury,	czyt.: to akt z natury.
" 70,	" 15	" góry "	dla wodza,	" dla rodu.
" 74,	" 10	" " "	odcyfrowanie,	" trudność odcyfrowania.
" 80,	" 5	" " "	Pakosław,	" Pakosława.
" "	" 19/20	" dołu "	dalejszych,	" dolnych.
" 81,	" 22	" " "	Łukowskich,	" Łukomskich.
" 82,	" 19	" góry "	Chorąbata,	" Chorąbała.
" 87,	" 5	" " "	Gimołowiczu,	czyt. Ginwiłowiczu.
" "	" 17	" dołu "	Wornccii,	czyt. Wormii.
" "	" 8	" " "	trafnie,	" trefnie.

Od Redakcyi.

Odebraliśmy bezimienną, tylko literą S. podpisaną recenzją rozprawy Wesnitsch Milenko: *Die Blutrache bei den Südslaven*. Nie umieszczając z zasady artykułów bezimiennych, nie możemy i tego wydrukować, dopóki nam Szan. recenzent nazwiska swego i miejsca zamieszkania nie poda.



AUTENTYCZNOŚĆ DZIEŁ TACYTA

WOBEC NAJNOWSZEJ KRYTYKI.

(Hochart, de l'authenticité des Annales et des Histoires de Tacite.
Paris, 1890).

Pierwsi humaniści zajmowali się z niezwykłym zapałem wydobywaniem na jaw i duchowem wskrzeszeniem starożytności klasycznej, przykrytej od 700 lat prawie pyłem zapomnienia, gdyż nawet ci, którzy w tym czasie zwracali na jej pomniki uwagę, znali tylko przygodnie zaledwie małą cząstkę takowych. Zbieranie pomników, osobliwie manuskryptów rozrzuconych częściami po odległych klasztorach rozmaitych krajów Europy, czytanie takowych i przepisywanie a przynajmniej kontrolowanie wierności odpisów, było pracą tak wielką, że takowa prawie całkowicie pochłaniała siły włoskich humanistów, stojących na czele epoki odrodzenia. Pracę tę pomnażała jeszcze potrzeba tłómaczenia na łacinę dzieł greckich, gdyż znajomość greczyzny była początkowo wyjątkową i bardzo niedokładną a rozszerzyli ją głównie emigranci Byzantyńscy. Wobec tego zajęcia i wobec uwielbienia, jakim z góry byli przejęci dla pomników starożytnych, nie mieli pierwsi humaniści czasu a nawet usposobienia do krytycznego badania autentyczności pomników, chyba że przedmiot sam przez się nasuwając wątpliwości, domagał się koniecznie rozstrzygającego sądu. Do tego rodzaju narzucających się czynności należały poprawki oczywiście błę-

dnie przekazanego tekstu, tudzież kwestye autentyczności takich pomników, które już tradycya odnosiła do rozmaitych autorów lub czasów. Ale i w takich wypadkach decydowano pobeżnie raczej na podstawie pewnego estetycznego poczucia niż na mocy szczegółowych, systematycznych i przekonywających powodów (por. *Urlichs* w *Müllers's Handb. der class. Altw.* I, 1, str. 44 i moją rozprawę: *Pocma de Actna monte Vergilio auctori potissimum esse tribuendum*, w odbitce z X tomu sprawozd. Akad. umiej. odd. filol. w Krakowie 1883, str. 9). A jeżeli nad autentycznością odnalezionych pomników pierwsi humaniści nie zastanawiali się dokładnie, to nadto często jeszcze mniej dokładnie byli w podawaniu do publicznej wiadomości szczegółów im samym nieraz dobrze znanych, które na kwestyę autentyczności często ważne światło rzucają, mianowicie szczegółów odnoszących się do czasu i miejsca, w którym pewien pomnik odkryto, tudzież do osób, od których takowy nabyto. Pochodzi to niekiedy ztąd, że humaniści nabywali manuskrypty klasyków często skrytą i wprost nieprawą drogą, w skutek czego obawiać się musieli, aby prawny właściciel, zwykle klasztor, bez którego zezwolenia i wiedzy rękopisy przechodziły nieraz przez nieuprawnionych pośredników w ręce pożądlivych miłośników klasycznych zabytków, nie upomniał się o zwrot takowych lub przynajmniej nie pociągał do odpowiedzialności tych, którzy w wydaniu takowych w obce ręce pośredniczyli. Wobec tego nie można się dziwić, iż historya odkrycia wielu manuskryptów, z których pochodzą pierwsze odpisy humanistów, jest osłoniętą mgłą tajemniczości lub przynajmniej niepewności. Do takich należą między innymi manuskrypty poezyj Siliusa Italika, Kalpurniusa i Nemesiana, komentarza Askoniusa Pediana, poematu *Statusa Silvae*, elegij *Propertiusa* i dzieła *Warrona De re rustica*. A wśród takowych zajmują pod tym właśnie względem jedno z pierwszych miejsc manuskrypty dzieł *Tacyta*.

Wiemy, że manuskrypty *Tacyta* pojawiły się w trzech lub nawet może w czterech odrębnych partyach między rokiem 1425 a 1515 w Italii, lecz nie wiemy na pewne, ani kto je odkrył, ani kiedy i z kąd takowe otrzymał. Brak pewności pod tym względem ma w tym wypadku dla tego jeszcze większe znaczenie, że w wiekach średnich leżały dzieła *Tacyta* prawie w zupełnem zapomnieniu. Jedynym śladem ich istnienia w tych wiekach aż do XIV wieku są cytaty i wzmianki

w pismach mnicha klasztoru Fuldańskiego Rudolfa w IX stuleciu; dowodzą one, że ten mnich znał Germanią a może i *Annales* Tacyta; gdyby nie ten jedyny pewny ślad, możnaby przypuszczać, że dzieła Tacyta już nie istniały zupełnie w tym czasie tak jak liczne inne dzieła klasyczne. Dopiero na progu dogorywających wieków średnich i nastających czasów odrodzenia spotykamy się z drugim śladem istnienia dzieł Tacyta i to w Italii. Osobliwie pewnym jest, że Boccaccio (1313—1375) znał drugą część *Annalium* Tacyta a nadto jego *Historiae*. (Por. Voigt, *Die Wiederbelebung des classischen Altert.* I, Berlin 1880, str. 252). Manuskrypt, z którego korzystał Boccaccio, znajdował się bez wątpienia w Italii, zapewne w Monte Cassino, nie wiemy jednak, czy ograniczał się tylko do tych partyj Tacyta, których ślady zostały w pismach Boccaccia i jego przyjaciela Benevenuto Rambaldi, t. j. do drugiej części dzieła *Annales* (ks. XIII—XVI) i do początku dzieła *Historiae* (osobl. ks. II i III), czy też obejmował prócz tego także inne partye i dzieła tego historyka. Nader podobną jest jednak do prawdy, że ten sam kodeks przeszedł z czasem do Florencyi do rąk humanisty Mikołaja Niccoli (1363—1437), który wraz ze swym przyjacielem Poggio Bracciolini (1380—1459) zajmował się gorliwie zbieraniem i przepisywaniem rękopisów starożytnych klasyków. Pewną jest przynajmniej, że Niccoli posiadał z nieznanego źródła manuskrypt obejmujący te same partye dzieł Tacytowych. Trzymał on ten manuskrypt w ukryciu, zapewne dla tego, że doszedł do niego niezupełnie prawną drogą; tak przynajmniej wypada wnioskować na podstawie jednego listu Poggia (ks. III, l. 5 (14), pisanego do niego r. 1426. Poggio, który wtedy mieszkał w Rzymie, prosił Niccolego o przysłanie mu tego manuskryptu do przepisania i otrzymał go pod warunkiem zachowania go w ukryciu. Pisał następnie do Niccolego o tymże manuskrypcie a to tak, że opis jego zgadza się w zupełności z właściwościami manuskryptu przechowanego dotąd w bibliotece Florenckiej pod nazwą *Mediceus II*, wobec czego obecnie nikt nie wątpi, że przerzeczony rękopis Medycejski II, na którym opiera się nasza znajomość drugiej części *Annalium* Tacyta i zachowanej pierwszej części *Historiarum* (*Annal.* l. XI—XVI i *Histor.* l. I—V), jest owym tajemniczym manuskrytem Niccolego. Zapewne także ten sam manuskrypt miał w rękach Boccaccio, jak już wyżej nadmie-

niem. W korespondencji, która się względem tego manuskryptu wywiązała między Poggiem a Niccolim, zasługuje jeszcze inna wzmianka na uwagę. Poggio pisze pod dniem 21 października 1427 do Niccolego (III, 5 (15): *Misisti mihi librum Senecae et Cornelium Tacitum, quod est mihi gratum: at is est litteris Longobardis et maiore ex parte caducus, quod si scissem, liberassem te eo labore. Legi olim quendam apud vos manens litteris antiquis, nescio Colluciine (Salutati † 1406) esset, an alterius. Illum cupio habere, vel alium, qui legi possit* i t. d. Otóż gdyby można mieć pewność, że ta końcowa wzmianka odnosi się do manuskryptu Tacyta a nie do Seneki, za czem to przemawia, że manuskrypt Tacyta przesłany Poggiowi jest to niewątpliwie Mediceus II pisany właśnie pismem Longobardzkim i to miejscami niewyraźnym, toby wynikało z tego, że oprócz tego manuskryptu istniały we Florencji już w pierwszej połowie XV wieku także inne manuskrypty Tacyta. Za tem przemawia także to, że Poggio nigdzie nie wspomina, jakoby przesłany mu manuskrypt Tacyta był wyjątkowo rzadkim i cennym. Ale w każdym razie pewną jest, że w tym czasie był we Florencji w rękach Niccolego przynajmniej jeden manuskrypt Tacyta, t. j. późniejszy Mediceus II, a powtóre i to jest pewnem, że jeszcze wtedy nie znał Poggio wszystkich dzieł Tacyta. Pisze bowiem 3go listopada r. 1425 (II, 34) do Niccolego, iż według wiadomości, którą otrzymał od pewnego mnicha z Germanii, swego przyjaciela, znajdują się w jednym z klasztorów Germańskich między innymi także jakieś dzieła Tacyta dotąd mu nieznanne (*aliqua opera Corneli Taciti nobis ignota*), i że zawarł z owym mnichem ugodę, na podstawie której spodziewa się otrzymać owe dzieła. Nadzieje jednak Poggia nie ziszczają się; z następujących listów do Niccolego dowiadujemy się, że ów mnich, którego Poggio nazywa z czasem już dokładniej mnichem z Hersfeld, przybywa dwa razy do Rzymu ale bez przyrzeczonych książek; Poggio jednak nie traci nadziei aż do 26 lutego r. 1429, poczem odjeżdża tegoż roku na jakiś czas do Florencji, gdzie się widuje z Niccolim; w późniejszych zaś listach, pisanych z Rzymu po powrocie z Florencji, już nic o tej sprawie nie wspomina. Przypuszczać więc należy, że w czasie pobytu Poggia we Florencji sprawa się ostatecznie rozstrzygła, że ów mnich albo przywiózł obiecane książki albo stanowczo odmówił. Mianowicie jest możebną, że Pog-

gio i Niccoli obiecanego Tacyta otrzymali, lecz go zachowywali w tajemnicy z powodów podobnych do tych, które nakazywały Niccolemu trzymać w ukryciu manuskrypt Medycejski II, o którym wyżej mówiłem. Odtąd nic nie słyszymy o Tacycie; nie ulega jednak wątpliwości, że już w 2giej połowie XV wieku znano w Italii wszystkie trzy mniejsze pisma Tacyta, świadczą bowiem o tem dosyć liczne odpisy takowych, które w tym czasie zostały dokonane. O początkowych jednak księgach Tacytowego dzieła *Annales* jeszcze nic nie słyszymy; dopiero na początku XVI stulecia nabywa papież Leon X, jeszcze jako kardynał r. 1508, czy też już jako papież po roku 1513 przyniesiony mu z Germanii kodeks początkowych ksiąg *Annalium*; na podstawie tego kodeksu wydaje też z polecenia papieża Beroaldus w kompletnem wydaniu Tacyta pierwszy druk tychże ksiąg w Rzymie r. 1515 pod napisem: *Cornelii Taciti ab excessu divi Augusti Historiarum¹⁾ libri quinque, nuper in Germania inventi*. Jest to ten sam kodeks, który obecnie znajduje się w bibliotece Florenckiej pod nazwą *Mediceus I* i jest najstarszą podstawą tekstu zachowanych nam początkowych ksiąg *Annalium*. Wykonany jest ten kodeks pismem Karolińskiem.

Oto krótka historia odkrycia przez humanistów dzieł Tacyta obecnie nam znanych. Przedstawiłem rzecz obiektywnie chroniąc się od kombinacyj niepewnych i domysłów odnoszących się do miejsc, z których manuskrypty zostały nabyte; o domysłach tych można poinformować się w dziele Voigta wyżej już cytowanem (I str. 252 nn.) tudzież w Teuffla *Geschichte der roem. Lit.* (4 Aufl. Leipzig. 1882, str. 772 nn.) Według zdania krytyków ma rękopis *Mediceus I* pochodzić z IX lub X stulecia, *Mediceus* zaś II z XI stulecia; manuskrypty mniejszych pism Tacyta są bez wyjątku kopiami dokonanymi w XV stuleciu a to z nieznanego nam obecnie oryginału;

¹⁾ Tytuł *Historiae*, dziś o tej części nie używany, jest domysłem Beroalda. *Mediceus I* bowiem ma napis: *Ab excessu divi Augusti*, *Mediceus II* zaś nie ma wcale napisu a początkowe księgi Historij stanowią w nim dalszy ciąg końcowych ksiąg *Annalium* jako księgi XVII—XX. Podział obecny na *Annales* i *Historiae* pochodzi od Justa Lipsiusa (Antwerp. 1547), który tytuły wynioskował z wzmianek późniejszych pisarzy starożytnych. Przyznać należy, że nie jest jasną, w jaki sposób obadwa dzieła zostały połączone w jedno, połączenie to jednak sięga już IV stulecia, a może nawet pochodzi od samego Tacyta.

Pierwszy druk dzieł Tacyta, obejmujący drugą część *Annalów*, *Historye*, *Dialog de oratoribus* i Germanią pojawił się w Wenecyi ok. r. 1470, drugi obejmujący już i żywot Agrykoli w Mediolanie ok. r. 1475, trzeci a pierwszy kompletny, jak już wspomniałem, dopiero r. 1515 w Rzymie.

Czy pierwsi nabywcy i kopiści manuskryptów Tacyta znali dokładnie historję ich pochodzenia i odkrycia, lecz takową umyślnie zataili, czy też raczej do tej historii mało przywiązywali wagi, przekonani o autentyczności tychże manuskryptów, trudno dziś rozstrzygnąć. To pewna, że ta historia nie jest dostatecznie jasną, a ponieważ bywały niekiedy wypadki, że humaniści fałszowali dzieła puszczając je w obieg pod nazwiskami autorów klasycznych, jak to uczynił humanista Włoski Ligonius (1523—1584) wydawszy pod imieniem Cyncerona własne pismo p. n. *Consolatio*, a Pirro Ligorio († 1593) ogłosiwszy cały szereg rzekomo starożytnych inskrypcyj, przeto już z tego względu mogłaby powstać pewna wątpliwość co do autentyczności dzieł Tacyta. Pomimo tego minęły przeszło trzy wieki od chwili ogłoszenia spuścizny literackiej Tacyta, wśród których nikt nie wątpił o autentyczności takowych. Dopiero wiek bieżący, który osobiwie w kierunku krytycznym wyteżył swoje siły, który podał w wątpliwość jedność wiekopomnych epopiej Homera i niezliczone inne kwestye tego rodzaju poruszył, wyzyskał wreszcie także słabą stronę tradycyi pism Tacyta. Przyczyniła się do tego bez wątpienia także ta okoliczność, że krytyka szczegółowa wykryła w samych dziełach Tacyta pewne strony niejasne, jak różnice stylu w rozmaitych pismach tego historyka, zgodność uderzającą i posuniętą niekiedy aż do drobnych szczegółów między opowiadaniem Tacyta a innych autorów starożytnych, osobiwie między Tacytem a Dionem Kassyuszem w dziejach cesarza Tyberyusza a z drugiej strony między Tacytem a Plutarchem w historii cesarzów Galby i Ottona, wreszcie dosyć liczne niedokładności a nawet sprzeczności w opowiadaniach samegoż Tacyta.

Po chybionych usiłowaniach, starających się dowieść na podstawie stylu, że *Dialogus de oratoribus* nie jest pismem Tacyta, przyszła obecnie kolej na najważniejsze jego dzieła t. j. na *Annales* i *Historiae*. Już w r. 1878 dowodził Anglik Ross w rozprawie: „Tacitus and Bracciolini: The Annals forged in the XV century (London)“, że Poggio dla zysku sfałszo-

wał między r. 1422 a 1429 *Annales* Tacyta. Świat uczony przyjął tę rozprawę lekceważąco i zawyrokował, że podobne twierdzenie nie zasługuje nawet na odparcie naukowe (Voigt, l. c. str. 253, 3; Teuffel, l. c. §. 338, 6). Pomimo tego wystąpił obecnie w tym samym duchu Francuz Hochart w dziele: *De l'authenticité des Annales et des Histoires de Tacite*, Paris 1890, w którym dowodzi, że nie tylko *Annales* ale i *Historiae* są falsyfikatem Poggia, dokonany w porozumieniu z Niccolim. Oświadczam z góry, że mię obszernie wywody autora nie przekonały o słuszności jego twierdzenia; nie od rzeczy jednak może będzie poświęcić temu dziełu kilka uwag, tem bardziej, że autor nie tylko w tem dziele zebrał mozolnie wcale obfity materiał dla uzasadnienia swego zdania, ale nadto dochodził do przekonania o tem, że przerzeczzone dzieła Tacyta są podrobione, na podstawie kilkoletnich studyów i prac przygotowawczych. Albowiem już w r. 1885 wydał p. H. w Paryżu dwie rozprawy a mianowicie: *Etudes sur la vie de Senèque* i *Etudes au sujet de la persecution des chrétiens sous Néron*, w których wprawdzie nie zaczynał jeszcze autentyczności całych dzieł zachowanych pod imieniem Tacyta, ale zaprzeczał autentyczności i zgodności z prawdą historyczną tym ustępom dzieła *Annales*, które się odnoszą do działalności Seneki i do prześladowania chrześcian za panowania Nerona. Rozprawy te nie zdołały zyskać sobie uznania poważnej krytyki, owszem odmówiono autorowi wykształcenia i zmysłu historycznego (por. *Literar. Centralbl.* J. 1885, Nr. 51, str. 1750). Pomimo tego posunął się p. H. w wyżej przywiedzionem dziele jeszcze o jeden krok dalej.

P. Hochart stara się w tem dziele udowodnić po kolei, że w klasztorach przy końcu wieków średnich mało było manuskryptów autorów starożytnych, gdyż chrześcijańscy księża raczej niszczyli takowe niż przechowywali lub przepisywali, że Poggio Bracciolini był człowiekiem podejrzanej wiary, zdolnym do fałszerstwa obiecującego znaczną korzyść, że na początku XV wieku nie znano w Italii żadnych dzieł Tacyta, że podania o odkryciu manuskryptów Medycejskich tego historyka są ciemne i między sobą sprzeczne, że kopiści humanistyczni umieli zręcznie naśladować pismo minionych wieków, że takim pismem naśladowanem jest właśnie pismo obydwóch manuskryptów medycejskich Tacyta i że takowe zostały napisane w XV wieku, za czem także jakość pergaminu prze-

mawia, że wszystko, co czytamy w *Annales* i w *Historiae* zostało zaczerpnięte z istniejących jeszcze dzieł historycznych starożytności, które Poggio miał pod ręką, a co ponad to w tych dziełach czytamy, jest zmyśleniem, że w *Annales* i *Historiae* znajdują się sprzeczności i błędne twierdzenia, że takich błędów nie mógł się dopuścić tak wielki historyk, jak Tacyt, że tak poważny pisarz, jakim był Tacyt, nie mógł rozwodzić się tak szeroko i z takim upodobaniem nad wstrętnymi scenami z życia cesarzy rzymskich, z jakim to czyni autor *Annalium* i *Historiarum*, że wreszcie styl *Annalium* i *Historiarum* przypomina styl Poggia.

Dowody jednak, które p. H. przywodzi dla uzasadnienia tych twierdzeń, są po części błędne, po części niepewne, a w ogóle niewystarczające. Można n. p. pytać słusznie p. H., przez kogo i gdzie zostały nam przechowane pisma starożytności klasycznej, jeżeli nie przez księży i mnichów w klasztorach? Albo czy może wszystkie są fałszyfikatami humanistów? A jeżeli nieraz dygnitarze i pisarze chrześcijańscy występują przeciw lekturze klasyków starożytnych, to czyż to nie jest najoczywistszym dowodem na to, że się nimi zajmowano? Co do samego Poggia, to p. H. tylko tyle wykazał, że Poggio prowadził czasem życie rozwiołe, które niekiedy i w pismach (*Facetiae*, *Invectivae*) wyraz znajdowało, że żył dłuższy czas z męzatką i miał z nią dzieci, że takową jednak porzucił na starość a ożenił się z bogatą 18-letnią panną z dobrej rodziny; że był namiętny, że dochody nie zawsze wystarczały na zaspokojenie jego potrzeb, że rzadkie manuskrypty były wówczas obfitem źródłem dochodów, że wreszcie posiadał Poggio i odpowiednie zdolności i dostateczną znajomość starożytności klasycznej, tak iż mógłby był próbować skutecznie sił swoich w podrabianiu pism klasycznych. Ale czy to wszystko wystarcza, aby go można pomówić o fałszowanie pism Tacyta, tem bardziej że w sprawę tę miał być wtajemniczonym także Niccoli, i że nie ma dowodów na to, iż Poggio albo przynajmniej Niccoli, rzeczywiście odniósł mniemany zysk z manuskryptu Tacyta? Nie ma też dowodu na to, że Poggio manuskrypty fałszował. Wprawdzie p. H. rzuca cięń podejrzenia także na komentarz Askoniusa (str. 208) a nawet na manuskrypt Lukrecjusza (str. 308, 3), które Poggio odkrył, ale są to jego nieuzasadnione a nawet nie rozwinięte jasno uprzedzenia, które wobec ustalonego zdania uczonych

nie zasługują na uwzględnienie. Co się tyczy historii odkrycia dzieł Tacyty, wystarczy odwołać się do tego przedmiotowego przedstawienia, które wyżej już skreśliłem. Dodam tu chyba tylko tyle, że korespondencya Poggia z Niccolim, odnosząca się do manuskryptów Tacyty, musiała przedstawić się p. H. dla tego wyjątkowo ciemną i podejrzaną, ponieważ wszystko, co Poggio pisał do Niccolego o Tacycie, odnosił do jednego i tego samego rękopisu; oczywiście błędnie, jak tego dowodzi jasno list Poggia z 27 września r. 1427 (III, 14), w którym na dwóch miejscach pisze wyraźnie o dwóch rozmaitych manuskryptach Tacyty. Przyznać następnie należy, że Poggio miał zdolnych kopistów, którzy dawniejsze pismo minionych wieków umieli naśladować, ale żeby obydwa manuskrypty Medycejskie rzeczywiście były podrobione, tego p. H. nie udowodnił; owszem porównywając fotografie pisma obydwóch manuskryptów, które p. H. do swego dzieła dołączył, z odpowiedniami podobiznami manuskryptów w wydaniu Arndta (Schrifttafeln, Heft I, Berlin 1874, Taf. 14 i Heft II, Berl. 1878, Taf. 32) wypada przyznać, że wiek pisma obu manuskryptów został słusznie oceniony przez krytykę paleograficzną, co się zaś tyczy pergaminu, to nie mogę wprowadzić nic o takowym powiedzieć, ale i p. H. ogranicza się w tym względzie do prostego twierdzenia, że pergamin tych manuskryptów pochodzi z wieku XV, nie uzasadniając niczem swego zapatrywania.

Co do zarzutów zaczerpniętych z treści obu dzieł Tacytowych przeciw autentyczności tychże, to przedewszystkiem nadmienić wypada, że p. H. stoi na jednostronnem i nieuzasadnionem stanowisku hołdując uprzedzeniu, jakoby Tacyt był tak znakomitym historykiem, wszechstronnym uczy-nym i poważnym statystą, iż nie mógł ani błędów popełniać, ani rozwodzić się szczegółowo nad wstrętnymi i obrażającymi poniekąd delikatniejsze uczucia moralne objawami rozpusty i zepsucia obyczajów na dworze rzymskim. Otóż w tym względzie nadmienić wypada, że sława Tacyty jako historyka polega raczej na nowożytnej ocenie jego dzieł, rozpoczynającej się od uczonego humanisty Lipsiusa, niż na sądzie starożytnych krytyków, lubo i najnowsza krytyka naszego stulecia doszła już do tego wyniku, że Tacyt był raczej znakomitym stylistą w opisywaniu zdarzeń, niż badaczem źródłowym.

Przyjaciół Tacyta Plinius młodszy chwali tylko dar jego wymowy a Vopiscus i św. Hieronim wspominają o nim jako o historyku bez pochwał, kiedy przeciwnie o Pliniuszu młodszym tenże sam św. Hieronim pisze: *orator et historicus insignis, cuius plurima ingenii opera exstant*. Jeden Sidonius Apollinaris z końcem V stulecia po n. Chr. P. chwali jego styl i talent, ale ten pisarz chwali również wielu innych autorów, między innymi Pliniusza młodszego. Co się zaś tyczy nagiętego bezogródkowego opisywania rozpusty i niemoralności na dworze cesarskim (*Tac. Annal.* VI, 1; XI, 26—28), to pod tym względem Swetonius w żywotach cesarzów rzymskich wcale nie ustępuje Tacytowi (*Sueton Tib.* 44; *Claud.* 26), chociaż stanowisko tajnego sekretarza cesarskiego, które przez pewien czas zajmował, domagało się stosunkowo większej względności i ostrożności w traktowaniu stosunków dworskich, niż stanowisko Tacyta. Wiadomo też, iż w ogóle starożytni pisarze nawet do poprawy moralności zdążali raczej nagiem przedstawieniem występku w całej jego ohydzie, niż ośmianiem stron drażliwych.

Przystępuję z kolei do błędów, które Tacyt według zdania p. H. miał popełnić w przedstawieniu zdarzeń. Przyszaję naprzód, iż tu nie łatwo iść krok w krok za krytycznymi zarzutami pana H. i wykazywać ich niedostateczność, zarzuty te bowiem dotyczą tak licznych spraw i zaczepiają je z tak różnorodnych stron, że chcąc na wszystko szczegółowo odpowiadać trzeba by napisać szereg rozpraw a w takowych roztrząsać rzeczy nieraz już przez krytyków omawiane; p. H. bowiem nie uwzględnił należycie rozpraw, osobliwie niemieckich odnoszących się do tych przedmiotów (por. przemowę Nipperdeya do 7. wydania *Annalium* str. 33 prp.) Niekiedy nawet trudno zapuszczać się filologowi wraz z p. H. w obcą mu dziedzinę specjalnych, zawodowych wiadomości i nauk, gdy twierdzi, że pewien opis nie da się pogodzić z warunkami technicznymi n. p. opis pałacu, który miał zbudować Neron, widowiska walki morskiej, które miał urządzić na jeziorze Fucyńskim Klaudius, statku, jaki na zgubę swej matki miał kazać zbudować Neron i zatopienie tegoż statku (*Annal.* XV, 38—43; XII, 56 n.; XIV, 3—5). Wszakże nieufność do tego rodzaju zarzutów pana H. budzi już to, że te zarzuty są zbyt ogólnikowe, a pomnaża tę nieufność jeszcze ta okoliczność, iż tam, gdzie można zarzuty p. H. dokładnie

ocenić, grzeszy takowy zwykle jednostronnością i przesadą. Pisze n. p. p. H., że według świadectwa *Annalium* miał Neron w niecałych dwóch latach odbudować Rzym, który prawie do szczętu spłonął, i urządzić swój cudowny pałac z jego otoczeniem, chociaż według opisu tego dzieła Rzym spalił się co najwięcej do połowy (*Annal.* XV, 40 kon.), a w jakim czasie odbudowano miasto spalone i urządzono pałac wraz z otoczeniem, o tem to dzieło nie wspomina. Dodajmy do tego, że o tych rzeczach pisze z małemi odmianami także Swetonius (*Claud.* 21 kon.; *Nero* 31, 34 i 38). Inny dowód świadczący przeciw autentyczności *Annalium et Historiarum* mają stanowić także miejsca, w których według zdania p. H. autor tych dzieł popełnił błąd historyczny. Takich miejsc zestawia p. H. dziewięć. Lecz gdyby nawet można udowodnić, że autor *Annalium et Historiarum* rzeczywiście zbłądził na tych miejscach, czyżby z tego wynikało, że tych dzieł nie mógł pisać Tacyt? Wszak także w dziełach innych historyków starożytnych znajdują się pomyłki, których jednak krytyka nie uważa za dowody świadczące przeciw autentyczności tychże dzieł (por. wstęp Weissenborna do 7. wydania Liwiusza na str. 42). Ale dodać wypada nadto, że i w tym zakresie zarzuty pana H. są w znacznej części błahymi. Błędną jest n. p. konkluzya, że autor *Annalium* w ks. III roz. 71 twierdzi, iż nie było w Rzymie świątyni *Fortunae equestris*; błędnem twierdzenie, że nikt prócz autora *Annalium et Historiarum* nie nazywał Augusta Oktawianem (por. *Plut. Anton.* 11; *Dio Cass.* 46, 47; *Zosim.* II, 4); błędnym wreszcie zarzut, że tylko autor *Annalium* twierdzi, iż spuszczenie wód jeziora Fucyńskiego zostało dokonane przez cesarza Klaudyusza; pisze bowiem o tem także Swetonius (*Claud.* 20 kon.), lecz ani Swetonius ani Tacyt nie twierdzi, iż prace w tym zakresie zostały zupełnie wykończone. Dalej przywodzi p. H. trzy miejsca, w których jego zdaniem, autor *Annalium et Historiarum* sprzeczne między sobą w tych dwóch dziełach podaje wiadomości. Nawiasem dodaję, że gdyby rzeczywiście tak było, dowodziłoby to wprost, że albo kto inny pisał *Annales* a kto inny *Historiae*, albo, jeżeli je jeden i ten sam autor napisał, jak utrzymuje także p. H., to nie był on fałszerzem; fałszerz byłby bowiem się przedewszystkiem strzegł takich usterków, a ustrzedz się takowych nie byłoby trudnem wśród takich rozmiarów dzieła, jakie mają znane nam *Anna-*

les i Historiae. Ale nie są to takie sprzeczności, którychby pogodzić lub usprawiedliwić nie można. Jeżeli n. p. Tacyt w *Annales* (IV, 5) podaje inny rozkład zbrojnych sił rzymskich na obszarze państwa rzymskiego, a inny w *Historyach* (I, 64; II, 93, 100; III, 22), to łatwo domyślać się można, że zmiany, które te różnice sprowadziły, opisane były w zaginionych księgach *Annalium*. Jak mało zastanawiał się p. H. nad tą sprawą, wynika z tego jasno, iż spostrzegł w tem nawet sprzeczność, że za Tyberyusza nie było rzymskich legij w Brytanii, które tam są po śmierci Nerona; oczywiście przeoczył, że dopiero za cesarza Klaudyusza rozpoczęli Rzymianie trwały podbój Brytanii (por. *Taciti Agric.* r. 13). Nie ma też sprzeczności chronologicznej w tem, iż w *Annales* (XII, 40) opisano wojnę z brytańskim królem Wenucyusem za panowania Klaudyusa, a w *Historyach* powtórzono prawie to samo w opisie stanu rzeczy w Brytanii po śmierci Nerona (*Histor.* III. 45); autor bowiem wyraźnie zaznaczył na pierwszym z tych miejsc, że opowiada szereg zdarzeń dłuższego czasu, by nie przerywać związku opowiadania; wojna zatem z Wenucyusem mogła się zacząć za panowania Klaudyusza, wlokła się zapewne w czasie panowania Nerona a wybuchła silniej wśród wojny domowej po śmierci tego cesarza.

Opuszczając dziedzinę tych i tym podobnych zarzutów, obejmującą str. 84—130 dzieła p. H., tem bardziej, że sprawy, których dotyka p. H., nie są nowe i były roztrząsane już to w osobnych rozprawach już też w komentarzach do dzieł Tacyty, a nie zawierają niczego, coby stanowczo przemawiało, za tem, iż *Annales* i *Historiae* są falsyfikatem, dotknę w kilku słowach tej części, w której p. H. stara się wykazać, jako wszelkie wiadomości, pomieszczone w *Annalich* i *Historyach*, mogły być zaczerpnięte z zachowanych nam dzieł starożytnych, osobliwie z Kassyusa Diona, Plutarcha, Swetoniusa, Józefa Flawiusza, Tertuliana, Pawła Orozyusa i Sulpicyusa Sewera, które Poggio znał rzeczywiście. Dowód w tym zakresie jest naprzód niezupełny, bo ogranicza się do prób a nie wyczerpuje całości składu *Annalium et Historiarum*, a powtóre jest jednostronnym, pan H. bowiem to, w czem się zgadza Tacyt z tymi pisarzami, uważa za oczywisty dowód przeciw autentyczności, to zaś, co podaje ponad to, co opowiada obszerniej lub inaczej (n. p. wyprawy Germanika w *Annal.* I, 55—70 i II, 5—27), uważa za wymysł humanistyczny. Nadto nie są

i to rzeczy nowe; na uderzającą zgodność opowiadania o panowaniu cesarza Tyberyusza w dziele *Annales* z Kassyusem Dionem a Historji z żywotami Galby i Othona, napisanymi przez Plutarcha zwrócono już dawniej uwagę i zgodzono się przeważnie na to, że Kassys korzystał z Tacyty, a Plutarch czerpał z tych samych źródeł, co Tacyt. Możliwym jest jednak prócz tego, że obydwaj greccy pisarze korzystali z dzieł Tacyty, lub że obydwaj czerpali z tych samych, co on, źródeł (por. przemowę Nipperdeya do 7. wydania *Annalium* str. 22 nn. i przyp. na str. 28, a w ogóle: Teuffel l. c. §. 337, 4 i §. 338, 7). Takiego samego stosunku wypada się domyślać między Swetoniuszem a Tacytem; z Józefa Flawiusa mógł odwrotnie korzystać Tacyt; zgodności z późniejszymi autorami są nieznaczne i nie dowodzą również niczego. Dodam tu jednak jedną uwagę. W 15. rozdziale I księgi *Annalium* czytamy ważną wiadomość o przeniesieniu czynności zgromadzenia narodowego na senat; wiadomości tej w tak stanowczej i dokładnej formie nie znajdujemy ani u Kassyusa Diona ani u żadnego innego autora, a jednak jest takowa zgodna z prawdą, jak wynika z zestawienia rozmaitych szczegółowych wzmianek starożytnych dzieł i pomników (Vell. Pat. II. 124, 3; Dio Cass. 58, 20 i 60, 16; Plin. Epist. III, 20; Lex de imperio Vespasiani). Czy można przypuszczać, że humanista zdobył się na tę wiadomość? Gdyby nawet był miał przed oczyma miejsca wyżej przywiedzione, które na prawdziwość tej wiadomości naprowadzają, czyżby nie był obawiał się formułować swego domysłu tak stanowczo i dokładnie? Wszak słusznie byłby się mógł obawiać, że znaleźć się może jeszcze inne miejsce starożytne, które jego domysłowi kłam zada.

Ale pozostaje jeszcze jedna, mojem zdaniem najważniejsza kwestya, która sprawę autentyczności *Annalium et Historiarum* już sama jedna stanowczo rozstrzyga. Jest to kwestya stylu. Nie pominął jej wprawdzie p. H., ale zrobił z niej niewłaściwy użytek. Sądzi on, że styl pism Poggia jest podobny do stylu *Annalium et Historiarum* i na dowód tego przywodzi (str. 321 nn.) ustęp z dzieła Poggia *Historia Florentina*. Ale ten ustęp, tak jak i wszystkie inne ustępy z pism tego autora, które p. H. w dziele swem przedrukował, dowodzą wprost przeciwnie, że Poggio nie umiał pisać stylem *Annalium*, a jeżeli gdzie w pismach jego przypomina się słabo styl Tacyty, to pewnie dla tego, że Poggio czytał, jak wie-

my, *Annales*. Jednakże okresy Poggia są często długie i w ogóle zdania, któremi pisze, są dokładnie rozwinięte; nieraz obok zdania głównego skupia się cały szereg wyjaśniających zdań względnych, czego nie napotykamy u Tacyta; nie ma też u Poggia owych śmiałych konstrukcyj partycypialnych, a pozycji pełnych znaczenia, elizyj predykatów, i w ogóle tego sposobu pisania, który nie wielu słów używa a wiele domyślać się każe. Pan H. czuł, że dowody jego w zakresie stylu są niedostateczne i wyraził nadzieję (str. 323), że się jeszcze ktoś zajmie tą kwestyą i zgodność stylu *Annalium et Historiarum* ze stylem Poggia wykaże. Ja sędzę, że nikt tego nie zdoła dokazać. W ogóle dzieło p. H. należy do rzędu tych, które nadkładem znacznej pracy dowodzą czegoś wprost przeciwnego od tego, co autor starał się udowodnić; po nagromadzeniu tak obszernego materiału, usiłującego nadaremnie dowieść, że *Annales* i *Historiae* są falsyfikatem, możemy być tylko pewniejsi autentyczności tychże dzieł.

DR. BR. KRUCZKIEWICZ.





BITWA POD OBERTYNEM R. 1531.

OPISAŁ

ALEKSANDER CZOŁOWSKI

A. Źródła.

Przebieg wojny wołoskiej 1531 r., był dotychczas przedmiotem poglądowych więcej, a co za tem idzie, nie wyczerpujących opracowań. Osobnej monografii nie mamy o niej, a sama tyle głośna obertyńska bitwa znana jest w ogólnych, niedokładnych zarysach. Stąd to podejmując się tematu prawie odłogiem leżącego, poprzędzamy go przeglądem i krótkim rozbiorem najważniejszych źródeł, które staraliśmy się zebrać ile możności w komplecie.

I. Dokumenty i listy.

Acta Tomiciana a. 1531, ogólnego zbioru t. XIII.¹⁾

W tomie tym, obok innych spraw, mamy zebrany materiał pierwszorzędnej wartości do całego zatargu polsko-mołdawskiego. Zaczynając od uniwersałów królewskich, zwołujących sejm do Piotrkowa dla obmyślenia środków obronnych przeciw najazdowi hospodara, mamy tu przedstawione obrady tego sejmu, mamy listy króla do hospodara i tegoż odpowiedzi, listy panów koronnych,

¹⁾ Korzystaliśmy z dwu kodeksów, jednego z bibl. miejskiej w Lipsku, udzielonego nam łaskawie w odpisie przez J. M. prof. dra X. Liskego i drugiego sprowadzonego z bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie (nr. 267) za uprzejmem pośrednictwem dra W. Kętrzyńskiego, za co obu niech nam będzie wolno najserdeczniejsze złożyć podziękowanie.

uniwersały poborowe i t. d. Do zrozumienia strony dyplomatycznej zdarzeń poprzedzających samą wojnę jest to najważniejsze, wyjątkowe prawie źródło. Brak w niem tylko niestety listów Tarnowskiego, opisujących zwycięstwo, których nigdzie nie zdołaliśmy odszukać.

II. Relacje.

1. *Victoria Sereniss. Poloniae Regis contra Vajenodam Moldaviae Turcae tributarium et subditum parva 22 Augusti 1531, (ex ipsiis Seren. Poloniae Regis litteris excerptum per Joannem Dantiscum). Louanii ex officina Rutgeri Rescii An. MDXXXI. XII. Cal. Nouéb. 4o małe 4 k. niel.*

Jest to krótka relacya Jana Dantyszka, bisk. chełm. i posła polskiego na dworze cesarza Karola V, napisana dla zagranicy na podstawie otrzymanych od króla listów. Kresli on w niej treściwie przebieg całej wojny, nie wdając się w szczegóły. Jakiędo doznała rozpowszechnienia, dowodem tego liczne przedruki, jak w: *Opus historiarum nostro seculo conventis. Basileae MDXXI. p. 22—28; Pistorii: Polonicae historiae corpus. Basileae 1582, t. III, p. 11—12; Guagnini: Rer. Polonic. Francof. 1584, t. III, p. 545—9; Scharidii: Rer. germ. Giessae 1673, t. II, p. 279—80, a nadto dwa tłómaczenia francuskie: La tres grand Victoire du roy de Pologne. Anvers. Pietersen 1531 i drugie: La grand Victoire du tresillustre Roy de Pologne contre Voyuode duc de Moldavie, tributaire et subiect au grand Turc, faicte le XXII iour d'Aoust lan mil cinq cens tréte et ung, translatee de latin en francois. Imprimee a Paris a Lesan de Basle lan MDXXXI. 4o k. 4 niel. Jest to zarazem pierwsza książka, jaka wyszła o Polsce po francusku.*

2. *Victoria Polonorum de Valachis regnante Sigismundo primo Rege Polon. victorioso, descripta ex Commentariis Stanislai Gorski przedruk z XIII tomu Tomicyanów w Dra X. Liskego: Studya z dziejów w. XVI. Poznań 1867, str. 308—324.*

Stanisław Górski, kan. krak. i zbieracz nieocenionych Aktów Tomickiego, pod powyższym tytułem zostawił nam pracę pod każdym względem znakomitą. Jest to dokładna relacya całego przebiegu wojny wołoskiej. Styl jej piękny, jasny, a wartość pracy tem większa, że oparta na urzędowych dokumentach i listach, z których nie wszystkie doszły naszych czasów. Stąd też mamy w niej szczegóły zupełnie skąd indziej nieznanne.

3. *Rerum gestarum prudent. atque felicitis. P. R. Sigismundi I...a Stanislao Karnkowski Eppo. Cuiaviensi collectarum compendium, rękop. bibl. im. Ossol. l. 169 fol. 74—5: Victoria de Valachis.* Zawiera krótkie streszczenie poprzedniej relacyi Górskiego.

4. *Stanislaus Zachariae, Italicus: Descriptio duorum certaminum, quae Serenissimi et Illustrissimi Sigismundi Regis Poloniae milites cum Petro Jon Palatino Moldaviae et cum eius exercitibus Deo Opt. Max. adiutore habuerunt. (Drzeworyt: herb Szydło-*

wieckich Odrowąż) b. m. dr. i r. (1531) 12 k. nieł. Na końcu wiersz łaciński do hetmana Tarnowskiego, a pod nim h. Leliwa. Drugie wyd. Cracoviae. Vietor 1535.

Rzadki ten druk podaje nam szczegółową a dotąd zupełnie jeszcze nie wyzyskaną relację samej bitwy. Autor jej, Włoch rodem, był sekretarzem Krzysztofa Szydłowieckiego kaszt. krak. i jako taki najlepsze miał informacje, już z tego względu, że Tarnowski, bohater wyprawy, był zięciem kasztelana i w nader serdecznych pozostawał z nim stosunkach. Język i styl tej pracy nie zbyt poprawny, lecz wartość, ze względu na mnogość drobnych nawet szczegółów nie ustępuje relacji Górskiego, którą w tym kierunku uzupełnia i wzajemnie kontroluje.

5. *Wojny wołoskiej y wygranej na Wołosi bitwy pod Obertynem 22 sierpnia r. p. 1531 uzupełnienie ksiąg II.*

O istnieniu takiej relacji w dawnym archiwum Sobieskich na zamku żółkiewskim, wspomina A. Schneider: *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicyi* t. II. str. 379 i widocznie miał ją w swym zbiorze (dziś w posiad. Akad. umiej. w Krakowie), kiedy podaje z niej niektóre szczegóły.

III. Kronikarze i historycy w. XVI. i XVII.

a) polscy:

1. Bernardi Vapovii: *Chronicorum pars posterior* ed. J. Szujski. Cracoviae 1874. (*Scriptores rerum Polonicarum* t. II.) str. 231—3.

Wapowski mówiąc o bitwie obertyńskiej, przedstawia ją stosunkowo dość obszernie i porównawszy z innymi źródłami zgodnie z prawdą. Stronę dyplomatyczną wypadków poprzedzających bitwę pomija zupełnie tak, że słusznie możnaby sądzić, że w tem miejscu jego kroniki zachodzi luka. Por. St. Łukas: *Rosbiór podługoszowej części kroniki Bernarda Wapowskiego*. Kraków 1880, str. 141—48.

2. Marcin Bielski: *Kronika tho iesth Historya świata na sześć wiekow a cztery monarchie rozdzielona etc.* 3. wyd. Kraków 1564, str. 663—3; wyd. Turowskiego str. 1050—2.

Marcin Bielski, służąc za młodu wojskowo, brał udział w tej bitwie. Mimo to przyjmuje jej opis z Wapowskiego prawie dosłownie i tylko tu i owdzie własnymi wzbogaca go wspomnieniami.

3. Maciej Strykowski: *Która przedtem nigdy światła nie widziała kronika polska, litewska, żmudzka y wszystkiej Rusi*. Królewiec 1582, str. 756—7; wyd. Warsz. 1846, t. II. str. 396—7.

Podając niektóre własne szczegóły, powtarza zresztą Wapowskiego i Bielskiego w odmiennych tylko słowach.

4. Stanisłai Sarnicii: *Annales sive de origine et rebus gestis Polonorum et Lithuanorum Libri VIII*, Crac. 1587. str. 390—91.

Zwięźle i zgodnie z prawdą, a zupełnie niezależnie od poprzednich kronikarzy, przedstawia przebieg bitwy, którą nadto objaśnia ze stanowiska strategicznego. Z tego zwłaszcza względu, opis jego nie jest bez wartości.

5. Stanisław Orzechowski: *Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego kaszt. krak. h. w. k.* wyd. Fr. Bohomolec. Warszawa 1774, str. 72—8; wyd. Turowskiego. Sanok 1885, str. 61—64.

Pisząc powyższą biografię, poświęca w niej Orzechowski osobny rozdział bitwie obertyńskiej, lecz przedstawia ją bardzo pobieżnie. Głównie bowiem ma na oku zasługi Tarnowskiego, położone w tem zwycięstwie i o tych najwięcej prawi. Ciekawym natomiast jest opis wjazdu do Krakowa.

Innych kronik: Herburt'a, Gwagnina, Neugebauca, Lubienieckiego i t. d. nie przytaczamy, bo jako przeróbki poprzednich, podrzędną w tym względzie mają wartość.

b) wołoscy:

1. Gr. Urechi: *Chronique de Moldavie depuis le milieu du XIV siècle jusq'au l'an 1594*. Paris 1878—86 z tekstem wołoskim i francuskim wyd. Emil Picot, str. 291—293.

Ureke pisząc swą kronikę w połowie w. XVII odnośnie do bitwy obertyńskiej, nie zna żadnych rodzimych źródeł i cały jej opis opiera na Wapowskim.

2. Miron Costin: *Opere complete ed. Urechia*. Bucuresci, t. II. str. 277—284 z podobizną ryc. z kroniki Bielskiego.

Podobnie jak Ureke przerabia tylko opisy Wapowskiego i Bielskiego a źródła własnych nie zna. Nie znają ich tak samo i dzisiejsi historycy rumuńscy, bo z wyjątkiem pojedynczych zapisków, innych szczegółów nie przechowały archiwa wołoskie.

c) inni:

Paulus Jovius: *Historiarum sui temporis libri VIII*. Turini 1551, t. II. p. 380—1.

Jowiusz, biskup nuceryński, pisząc historię swych czasów, nie omieszczał umieścić w niej opisu obertyńskiej bitwy, na podstawie informacji zasiągniętych z Polski i drukowanych już relacji. Opis jego pominawszy małe niedokładności jest wcale obszerny i z innymi zgodny.

IV. Dzieła strategiczne.

1. Joannes Tarnovius: *Consilium rationis bellicae*, drukował Łazarz Andrysowicz w Tarnowie MDLVIII. Wyd. Turowskiego. Kraków 1858.

Dzieło bezwątpienia najznakomitsze na polu sztuki wojennej polskiej, chociaż dotąd jeszcze należycie nie ocenione. Bezpośrednio nie odnosi się do naszego przedmiotu, lecz chcąc go zrozumieć ze strony strategicznej, pominąć go nie można. Jest ono bowiem owocem doświadczenia zebranego przez Tarnowskiego na polu bitew, między którymi obertyńska najważniejsze zajmuje miejsce.

2. Marcin Bielski: *Sprawa rycerska według postępków y zachowania starego obyczaju*. Kraków 1564. Przedruk przez K. Wojcieckiego: *Archivum domowe*. Warsz. 1856, str. 183—348.

W dziele tem mówiąc „o wołoskiej sprawie rycerskiej“ podaje Bielski wiele ciekawych szczegółów o sposobie wojowania Wołochów, o ich uzbrojeniu, o szyku polskim pod Obertynem, przyczem objaśnia, że to wszystko „sam widział naonezas, gdy z nimi ta bitwa tam była“. W tym względzie więc jako świadek naoczny zupełnie zasługuje na wiarę.

3. Stanisław Sarnicki: *Xięgi hetmańskie z dzieiów rycerskich wsitkich wieków zebrane y practica abo experientia hetmanow najaśnieisego Sigmunta Starego krola polskiego a także cesarza Carla V y Solimana tureckiego dwu panów walecznych za nasego wieku objaśnione ku czwiczieniu młodich ludzi naciei naszej polskiei*. Rękop. bibl. uniw. jagiell. Nr. 171, str. 331. Por. *Wiadomość o księgach hetmańskich* St. Sarnickiego z rękopisu J. Max. Ossolińskiego w *Czasop. nauk. księgozb. im. Ossolińskich* r. 1830. z. III. str. 85—104, z. IV. 94—115.

Obok wielu cennych szczegółów do sztuki wojennej polskiej, objaśnionych nadto licznymi rysunkami od ręki, mamy tu podane także ciekawe objaśnienie „szyku polskiego pod Obertynem“ str. 2051—2. Nakreślił je Sarnicki, jak sam mówi, z opowiadania „tych, którzy w tej bitwie byli a zwłaszcza od Pana sandomirskiego Ossolińskiego, który sam był w niej“. W porównaniu z innymi źródłami, zgadza się ono z nimi zupełnie, a z drugiej strony znowu w wielu objaśnia je punktach.

V. Druki okolicznościowe.

1. Andreas Cricius: *Threnodia Valachiae*. Cracoviae apud H. Vietor. MDXXXI. 4o k. 4. niel.

Jest to poemat z dziewięćdziesięciu wierszy hexametrowych, ułożony na cześć obertyńskiego zwycięstwa.

2. Parmeno: *De triumpho ad Obertinum b. m. dr. i r.*

Druk bliżej nieznan. Wylicza go *Estreicher: Bibliografia polska XV i XVI stulecia*, str. 19.

VI. Ryciny i plany.

1. *Bitwa z Wołochi u Obertina.*

Drzeworyt bez większego znaczenia. Znajduje się w Kronice M. Bielskiego wyd. z 1564 str. 568. Przedstawia obóz ze wszech stron przez Wołochów otoczony.

2. *Figura sziku u Obertina z Wołochi.*

Plan od ręki w księgach hetmańskich Sarnickiego str. 251. Odbitka litogr. z odmiennego nieco rysunku z rękop. będącego niegdyś własnością J. Dzierzkowskiego, znajduje się dołączona do Czasop. nauk. księgz. im. Ossol. r. 1830 zeszyt 3. Do zrozumienia strategicznej strony całej bitwy, plan ten wielką posiada wartość. Najprawdopodobniej bowiem rysował go Sarnickiemu wspomniany już Hieronim Ossoliński, uczestnik tej bitwy.

B. Opracowania.

1. Simonis Starovolscii: *De rebus Sigismundi Primi libri IV. Cracoviae 1616*, str. 216—25.

Na podstawie Wapowskiego, Bielskiego i Strykowskiego kreśli dłuższy opis bitwy, lecz w wielu miejscach przekręca ich wiadomości.

2. Chr. Engel: *Geschichte der Walachey und der Moldau*. Halle 1804, t. II. str. 172—3.

Opis ułożony za Bielskim i Strykowskim.

3. August Bielowski: *Pokucie*, w Dodatku miesięcznym do *Czasu* r. 1857, t. VI. str. 675—9.

Opierając się na Kronice i sprawie rycerskiej Bielskiego, daje nam krótki obrazek przebiegu bitwy.

4. Józef Szujski: *Dzieje Polski* t. II. Lwów 1868, str. 219—20.

Z wszystkich podręczników historii opis stosunkowo najobszerniejszy a zarazem najlepszy.

5. Aleksander Morgenbesser: *Ostatnich sześciu panujących Mołdawii z dynastji Dragosza* w czerniowieckiej *Gazecie polskiej* r. 1884 Nr. 30.

Na podstawie Bielskiego i podręczników historii Moraczewskiego i Morawskiego, opowiada zwięźle o przebiegu bitwy, nie wdając się w bliższe szczegóły.

Przegląd powyższy okazuje więc, że mimo wcale obfitego materiału, ani w literaturze naszej, ani obcej, nie istnieje jeszcze praca, któraby bitwę obertyńską przedstawiała w obrazie, pod każdym względem wyczerpującym, a ściśle na źródłach opartym. Słabą próbą wypełnienia tej luki, niech będzie obecna praca.

*

*

*

I.

Śledząc przebieg stosunków polsko-mołdawskich w wieku XVI, nie trudno dopatrzeć, jak radykalny zwrot spowodowała w nich klęska bukowińska Olbrahta 1497 r. Oswobodziwszy bowiem gospodarów z pod wpływu Polski, ośmieliła ich nadto samych do kroków zaczepnych przeciw dawnej zwierzchnicze. Najwymowniejszym tego wyrazem są zatargi o przyległe Mołdawii Pokucie, około których obraca się prawie cała polsko-mołdawska polityka w. XVI. Już Stefan Wki, uroiwszy sobie, że to „ziemia od wiek wieków należąca do Mołdawii“, energicznie domagał się jej zwrotu.¹⁾ To samo podnosił syn jego Bohdan (1504—1517), a za nim tradycyjnie niejako cały szereg następców. Miał dosyć stąd kłopotów Olbracht, nie załatwił ich Aleksander,²⁾ a wojna Zygmunta I z Bohdanem o Pokucie (1509),³⁾ jakkolwiek zwycięska, również nie położyła im kresu. Czas jakiś przycichły pretensye, lecz nie poszły w zapomnienie. Bohdan zawiedziony w rachubach, odnowił sojusz z królem, pozornie nawet przyjazne zachowywał stosunki, lecz nie mogąc przeboleć klęski, pierwszy wystawił akt *) poddania się Selimowi II. (1512), przez co do reszty podkopał wpływ Polski, a z Mołdawii zrobił formalnie hołdowniczkę Turcyi. Syn i następca jego Stefan (1517—1526) będąc zajętym napadami tatarskimi i spiskami bojarów, nie miał czasu sięgnąć po przedmiot uroszczeń dziada i ojca, chociaż nie zapominał o nim.

Po zamordowaniu Stefana, zasiadł na tronie mołdawskim rzekomy syn Stefana Wkgo, Piotr, po matce Raresz, a zwykle Petryłą zwany. Zaraz po objęciu rządów, chcąc wzmocnić się na tronie, zawarł z Zygmuntem wieczysty pokój,⁵⁾ a wkrótce potem i układ co do załatwienia spraw pogranicznych.⁶⁾ Ambitny atoli gospodar zbyt rychło zapragnął pójść za przykładem ojca, aby przyjętym zobowiązaniom miał pozostać wiernym. Wzniesć Mołdawię do tego znaczenia wobec sąsiadów, jakie miała za rządów Stefana Wgo, od początku stało się dlań przedmiotem ulubionych myśli, chociaż zdolnościami odpowiedniami zupełnie się nie odzna-

¹⁾ A. Ulanicki: Materiały dla wzajemnych odnoszeńi Rossii, Pol-szczy, Mołdawii etc. Moskwa 1887 str. 214—20.

²⁾ Dr. Caro: Geschichte Polens t. V. cz. 2. str. 939—50; A. Bo-rzemski: Sprawa pokucka za Aleksandra w Przeglądzie Powszechnym r. 1889 t. XXIV.

³⁾ K. Puławski: Szkice i poszukiwania historyczne. Kraków 1887 str. 91—127.

⁴⁾ J. Hammer: Geschichte des osm. Reiches. Pest 1834. t. I. str. 695.

⁵⁾ Dogiel: Codex diplomaticus t. I. p. 601.

⁶⁾ A. Jabłonowski: Sprawy wołoskie za Jagiellonów. Warsz. 1878. str. CXI—CXIX.

czał. Nie zwlekając długo, zwrócił się w pierwszym rzędzie przeciw Węgrom, zaburzonym wojną między Zapolją a cesarzem Ferdynandem. Udając stronnika i sprzymierzeńca Zapolii, wkroczył do Siedmiogrodu (1528), pobił wojsko Ferdynanda pod Kronsztadem, zabrał mu działa i zniszczywszy wielką część kraju z bogatymi łupami wrócił do domu. Do roku 1530 cztery jeszcze takie przedsięwzięł wyprawy a wszystkie dla się pomyślnie.¹⁾ Równocześnie zaś, aby się zabezpieczyć od strony Turcyi, poszedł za przykładem Zapolii i dobrowolnie osobisty złożył hołd²⁾ (1529) Solimanowi II i roczny przyrzekł haracz. Ośmielony powodzeniem, a przytem ufny w potęgę turecką, zmienił teraz pokojową politykę i względem Polski. Rozpoczął od przesłania skarg Zygmuntowi na zajścia i łupieżę pograniczne, które zresztą zawsze były w sprawach polsko-mołdawskich na porządku dziennym. Król wysłał komisarzy dla ich zbadania do Hawryłowiec nad Dniestrem, lecz z strony hospodara nikt się nie stawił. To jednakże nie przeszkodziło Petryle, że ponownie wyprawił posłów do Zygmunta z żądaniem wolnego przejścia do Moskwy, jak poprzednio. Za ostrzeżeniem nie bezpodstawnem, że przez to pragnie on znieść się z carem Bazyliem względem wspólnej akeyi przeciw Polsce, dano odpowiedź wymijającą. Dotknięty nią hospodar jał w zamian dopuszczać się na pograniczu gwałtów wszelkiego rodzaju, podburzać Tatarów, a nawet fałszować polską monetę.³⁾ W ten sposób stopniowo gromadziły się powody wzajemnych nieporozumień, które ostatecznie do otwartego musiały doprowadzić zerwania. Różnorodne żądania hospodara stawały się coraz natężawsze, aż wreszcie po powrocie z piątej wyprawy do Siedmiogrodu, drażliwy przybrały charakter. Hospodar przypomniał sobie przedmiot marzeń poprzedników — Pokucie i natychmiast zażądał jego zwrotu, jako ziemi prawnie mu należącej, a przez Polskę siłą wydartej. Doświadczeniem nauczony Zygmunt, wiedząc, że tego rodzaju żądanie zwykło się kończyć najazdem, wcześniej postanowił mu zapobiedz przez obmyślenie odpowiednich środków obronnych. W tym celu więc natychmiast rozesał uniwersały⁴⁾ zwołujące sejm do Piotrkowa na dzień św. Andrzeja.

Nim jeszcze obrady sejmu mogły się zacząć, hospodar tymczasem żądanie swe sam sobie wprowadził w czyn. Rozporządzając znaczną liczbą ludzi i dział, wtargnął z początkiem grudnia tegoż roku na Pokucie, ogołoczone z większych sił zbrojnych i jako swoją zajął własność,

¹⁾ Wolfgangi de Bethlen: Historia de rebus Transylvanicis. Cibini 1782. t. I. p. 173.

²⁾ Hammer I. e. II. str. 151; Engel: Geschichte der Moldau u. Walachey II. str. 172.

³⁾ St. Górski: Victoria de Valachis str. 310 (w dra X. Liskego Studyach do w. XVI).

⁴⁾ Acta Tomiciana, kodeks lipski fol. 2 i 3.

Mówiąc o Pokuciu, nie od rzeczy będzie przypomnieć, jaki obszar ziemi rozumieli gospodarowie przez tę nazwę. Nie był to sam tylko powiat kołomyjski, lecz przestrzeń ziemi daleko większa, ograniczona z północy Dniestrem, od południa Karpatami, od wschodu granicą polsko-mołdawską (odpowiadającą mniej więcej dzisiejszej między Galicyą a Bukowiną), a od zachodu wielkim niegdyś lasem bukowym, rozciągającym się wzdłuż całego lewego brzegu Bystrzycy sołotwińskiej. Takie określenie Pokucia wyrobiło się w długoletnich sporach o nie, w takich granicach domagali się go zawsze gospodarowie,¹⁾ to też i dziś mówiąc o Pokuciu, nie innemi jak wyżej musimy je określać granicami.

Według obliczeń współczesnych, liczyło ono w chwili najazdu Petryły 270 wsi i 12 miasteczek.²⁾ Do ostatnich należały³⁾ Kołomyja uważana za stolicę, Śniatyń, Gwoździec, Utoropy, Tłumacz, Zabłotów, Michalce, Niżniów, Kutyska, Tyśmienica, Olszanica, Okno i Czesybiesy (dziś Jezupol). Środki obronne Pokucia w tym czasie bynajmniej nie przedstawiały się świetnie. Dawne zameczki w Śniatynie, Kołomyi, Michalczu, Niżniowie, zniszczone w poprzednich napadach dotąd jeszcze nie były odbudowane. W jednym tylko Gwoźdzu, majątku Jana Tworowskiego,⁴⁾ starosty kamienieckiego i pana rozległych włości, istniał zameczek drewniany wprawdzie, ale w porządnym stanie obrony utrzymany. Na kresach dopiero Pokucia wznosił się zamek halicki, główna w tych stronach warownia. O milę niespełna od niej, od wspomnianych Czesybies, zaczynało się już Pokucie i stąd osada ta bywała zawsze najdaleszą placówką gospodarskich zaborów.⁵⁾ Tak stało się i teraz, najazd Petryły sięgnął po Czesybiesy.

Sam gospodar zatrzymał się w Kołomyi,⁶⁾ podczas gdy rozpuszczone na wsze strony oddziały szerzyły spustoszenie, gromadziły łupy, o które mu najwięcej chodziło. Poszły z dymem Śniatyń, Kołomyja, Tłumacz, Tyśmienica i mnóstwo innych osad. Zaskoczona niespodzianie liczna szlachta pokueka w małej tylko części uszła do halickiego zamku, większość musiała się pogodzić z losem i uznać pod grozą śmierci chwilowego władcę. Nie brakło atoli i takich, którzy z radością witali nowego pana i ochotnie składali mu hołdy. Była to drobna szlachta wyznania greckiego. Cały jej szereg obwiniono następnie z tego powodu o zdradę stanu i skonfiskowano im majątki.⁷⁾

¹⁾ Por. n. p. A. Jabłonowski: Sprawy za Jagiellonów str. 40, 41, 80, 125.

²⁾ Acta Tomiciana, kod. lip. fol. 12 i 13.

³⁾ Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie: Acta terrestria haliciensia t. 12—14 w różnych miejscach.

⁴⁾ Dantiscus: Victoria etc. w Pistorii: Pol. hist. corp. t. III. p. 11.

⁵⁾ Por. moje: Z przeszłości Jezupola i okolicy. Lwów 1890. str. 16—20.

⁶⁾ Acta terr. hal. t. 23. p. 1255—7.

⁷⁾ Acta terr. hal. t. 13. p. 311—12 i dalsze.

Wiść o złamaniu pokoju i najeździe Pokucia, doszła króla w Piotrkowie dnia 7 grudnia. Przyniósł ją goniec Ottona z Chodczy woj. sand. i halickiego starosty z doniesieniem, że gospodar bez trudu dokonał zaboru, wszędzie swoje rozłożył załogi i posuwa się ku Haliczowi. Z zameczków jeden tylko gwoździecki stawił mu czoło, lecz rychło został zdobyty. Co do zamku halickiego, uspokajał starosta, że jest dobrze zaopatrzony i nie obawia się jego prędkiego zdobycia.¹⁾

Otrzymana wiadomość o wiarołomstwie gospodarza, niesłychanie oburzyła Zygmunta i Panów koronnych. Nieczekając na obrady sejmowe, które do tego czasu nie mogły się jeszcze rozpocząć z powodu opieszalego ściągania się posłów, natychmiast zebrał się obecni senatorowie na narady, co czynić należy. Po dwu zebraniach postanowiono jednogłośnie wysłać na razie tysięczny zaciąg na Ruś, by ją od dalszego uchronić najazdu. Potrzebne na to pieniądze zaliczyli obecni biskupi, król i kilku senatorów.

Dnia 21 grudnia rozpoczęło się wreszcie posiedzenie sejmu. Pierwszym przedmiotem obrad było obmyślenie środków obrony przeciw gospodarowi, których posłowie ruscy przez Jana Iskrzyckiego energicznie się domagali. Rozchodziło się przede wszystkim, czy użyć żołnierza żądźnego, czy też zwołać pospolite ruszenie. Zrazu przechylano się na ostatnie, lecz na przedstawienia króla, że sprawa niecierpi zwłoki, uchwalono, żeby dziesięcioletniemu żądźnym żołnierzem, podjąć wyprawę przeciw najeźdźcy. Na zebranie takiej liczby zażądał król i rada koronna uchwalenia podatku po 30 gr. od łanu. Posłowie zgodzili się nań, proponując jego rozłożenie w ten sposób, żeby szlachta, duchowieństwo i chłopci płacili po 10 gr. Sprzeciwiło się temu stanowczo duchowieństwo, które wolne będąc od podatków na wojnę, w propozycyi powyższej widziało naruszenie swych praw. Nie wiele brakowało, a cała sprawa obrony byłaby na niczem spełzała, posłowie bowiem stanowczo obstawali przy swoim zdaniu. Po wielu dopiero wzajemnych sporach, na zapewnienie, że tę kwestyę rozstrzygnie umyślnie zwołany synod, zapadła uchwała 20 gr. podatku, z którego 10 gr. miał składać szlachcic, a 10 chłop. Na tem zakończyły się obrady sejmu dnia 7 stycznia 1531. Cztery dni przedtem wydał król szczegółowy uniwersał poborowy²⁾ z wezwaniem do składania pieniędzy w dwu ratach: 1 kwietnia i 24 sierpnia.

Z końcem stycznia nadszedł od gospodarza z Suczawy list, w którym oznajmił królowi, że zajął Pokucie, jako prawnie należąca mu ziemia, bo otrzymał ją niegdyś od króla węgierskiego Władysława (*sic*) Stefan Wki w darze (*sic*), posiadał ją następnie Bohdan, a dopiero po jego śmierci przywłaszczył ją sobie król

¹⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 10 i 11; kod. bibl. XX. Czart. str. 16—18.

²⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 326—33; kod. bibl. XX. Czart. str. 64—70.

polski.¹⁾ Probując drogi pokojowej, odpisał mu Zygmunt na to dnia 3 lutego przyjacielski list z uwagą, że nie spodziewał się nigdy, aby gospodar, złamawszy wszelkie przysięgi i przyrzeczenia, miał napaść na kraj zawsze do Polski należący. Wszak w stolicy jego Kołomyi — przypominał mu król — składał ów Stefan Wki Kazimierzowi Jagiellonczykowskiemu hołd i uznał go za swego zwierzchnika. Syn jego Bohdan, pokusił się wprawdzie zająć Pokucie, lecz jak długo w niem się utrzymał, o tem żyjący jeszcze opowiedzieć mogą, nawet z samego otoczenia gospodarza. „Ze względu jednak, — kończył Zygmunt — że rozlew krwi chrześcijańskiej nie pragniemy, radzimy Ci, abys opuścił kraj nasz i wynagrodził szkody poczynione poddanym naszym, a wtenczas przebaczymy Ci; jeżeli zaś tego nie uczynisz, polecimy sprawę naszą Bogu, a Ty skutki sam sobie przypiszesz.“²⁾

Słowa powyższe bynajmniej żadnego nie odniosły skutku. Z całą przewrotnością polityki wołoskiej odpowiedział³⁾ na nie Petryło, powtarzając ponownie, że Pokucie do niego należy. „Spodziewamy się przeto, pisał między innymi, że W. K. M. uznasz za słuszne, żeśmy tę naszą własność zajęli. Jeżeli zaś grozisz nam i sądzisz, żeśmy nie silni, to będziemy się starali odeprzeć napady Twoje pomocą cesarza tureckiego. Przymierza, przysięg ani pieczęci nie złamaliśmy, bo ziemi polskiej nie tknęliśmy ani na pół mili, zresztą słyszmy, żeś syna Twego koronował i na tronie osadził a jemuśmy żadnej przysięgi nie składali. Jeżeli wreszcie W. K. M. sądzisz, że Pokucie do Ciebie należy, tedy zechciej sobie przypomnieć, że obiecałeś nam pomagać do zapłaty dani cesarzowi tureckiemu“.

Obok oburzenia, jakie wywołał list powyższy, odwoływanie się w nim gospodarza na pomoc turecką słusznie wzbudziło podejrzenie, czy też cały zabór Pokucia nie był wynikiem tajnego polecenia sułtana. Przez „gońca spiesznego“ postanowił Zygmunt upewnić się w tym względzie⁴⁾ i bez zwłoki wysłał Jana Ocieskiego, pisarza ziemi krakowskiej do Konstantynopola. Miał on sobie poleconem przedstawić sułtanowi wiarodolny postępek jego lennika, zapewnić go o trwałości przymierza polskiego a zarazem ile możności zbadać usposobienie i plany groźnego władcy.

Co do samego listu gospodarza odpowiedź⁵⁾ dana mu (21. marca) przez króla brzmiała w tonie, jakiego wymagała teraz dotknięta godność monarsza. „Dziwnem wydaje się nam, zastrzegał

¹⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 486, kod. bibl. XX. Czart. str. 103. St. Górski: Victoria etc. str. 311.

²⁾ Acta Tomiciana jak wyżej.

³⁾ Acta Tomiciana, kod. lip. fol. 49; kod. XX. Czart. str. 104—106.

⁴⁾ Górski l. c. str. 313.

⁵⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 496; kod. bibl. XX. Czart. str. 106—107.

się przedewszystkiem król. co piszesz wojewodo, żebyśmy sobie przypomnieli o pomaganiu Ci do dani. Takiej obietnicy nigdyśmy nie dawali. Co do syna naszego, to na żądanie poddanych naszych został ukoronowany, ale wszelka władza pozostaje przy nas, dopóki żyć będziemy. Względem Pokucia nikt nam nie zaprzeczał jego własności. Przynajmniej, że Twój poprzednicy usiłowali nam je wydrzeć podobnym napadem, lecz z hańbą wyrzuceni zostali a to i Ciebie wkrótce przy pomocy bożej może spotkać“.

Na tym liście skończyła się korespondencya między królem a hospodarem. O posiadaniu Pokucia jeden tylko mógł rozstrzygać oręż.

Oczekując powrotu gońca z Konstantynopola, równocześnie spiesznie wzięto się do zebrania uchwalonej siły zbrojnej. W kwietniu stanął pierwszy zaciąg tysiąca jazdy, nad którą dowództwo powierzono Janowi Boratyńskiemu, staroście rohatyńskiemu i wysłano na Ruś. Zebranie dalszych zaciągów znaczne napotkało trudności z powodu opieszałego wpływania podatków, tak że w pierwszej połowie maja nie było jeszcze potrzebnych w skarbie pieniędzy¹⁾. Gniewało to i martwiło zarazem króla, więc wszelkich dokładał starań, by temu zaradzić.

Z początkiem czerwca powrócił Jan Ocieski z listem sułtańskim z dnia 15 maja²⁾. Zaręczał w nim sułtan, że napad hospodara nastąpił zupełnie bez jego wiedzy i że natychmiast wysłał doń posła z ostrym nakazem. aby z krajów polskich ustąpił.

Wobec tego najinniejszej już nie ulegało wątpliwości, że Petryło na własną rękę zajął Pokucie, prawdopodobnie w przypuszczeniu, że sułtan nie omieszka go poprzeć. Jakkolwiek zawiódł się pod tym względem, przecież mimo nakazu swego zwierzchnika z zajętej raz ziemi dobrowolnie ustępować nie myślał.

W Krakowie tymczasem zwoła ściągały się siły przeznaczone na wyprawę przeciw niemu. Dnia 1go czerwca zwołał król naradę wojenną³⁾, na której oddał dowództwo wraz z stosownemi poleceniami, Janowi Tarnowskiemu, wojewodzie ruskiemu i h. w. k. Wybór wodza, dawał wszelką rękojnię powodzenia, osobę bowiem hetmana, głośna już do tego czasu otaczała sława, a z jego doświadczeniem, znajomością sztuki wojennej w całej Polsce nikt się mierzyć nie śmiał. Dość wspomnieć, że sam cesarz Karol V pragnął go mieć na czele swej armii i odnośnie robił propozycye.

Pod takim wodzem opuściły zebrane hufce dnia 17 czerwca Kraków, żegnane uroczyscie przez króla i miasto. Według rachunków skarbowych⁴⁾ liczba ich wynosiła 6067 z sześciu większemi

¹⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 63; kod. bibl. XX. Czart. str. 135.

²⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 103—104.

³⁾ Górski l. c. str. 314.

⁴⁾ T. X. L.: Trzy rozdziały z historii skarbowości w Polsce (1507—1532). Kraków 1868. str. 101.

a siedmiu mniejszymi działami. Między tymi było 4567 jazdy (wliczając już i ową pod Boratyńskim) a 1500 piechoty. Jedna i druga były doborowe, uzbrojone należycie i zaopatrzone we wszystkie potrzeby. Część chorągwi jazdy dostarczyli możni panowie, większość ich jednak tworzyła ochotnicza młodzież szlachecka a niewielka stosunkowo liczba przypadała na chorągwie zaciężne. Piechotę za to składały przeważnie zaciągi i to Czechów¹⁾, którzy pod rotmistrzem Maliną, po raz ostatni biorą udział w polskich szeregach. Taki był zatem skład nielicznej armii polskiej mającej poskromić najeżdżę.

W największym porządku i karności ciągnął z nią Tarnowski na Ruś. Dnia 5 lipca zatrzymał się we Lwowie²⁾, zaopatrzył się w brakujące jeszcze zapasy i po błogosławieństwie udzielonem wojsku przez arcybiskupa Bernarda Wilczka prosto ruszył ku Dniestrowi. Połączywszy się w drodze z jazdą Boratyńskiego, nie od razu wystąpił orężnie, lecz stanął obozem w Rohatynie w przypuszczeniu, że może gospodar, pomny rozkazu sułtana, sam zechce jeszcze z Pokucia ustąpić. Miesiąc prawie cały przeszedł na bezczynnym czekaniu, lecz bezskutecznie, załogi wołoskie nie myślały nawet o ustąpieniu. Wobec tego z początkiem sierpnia uznał hetman za odpowiednie orężem zakończyć sprawę. Właśnie w tym czasie ukazał się wspaniały kometa³⁾, co wielkie na żołnierzu wywarło wrażenie; wielu upatrywało w tem wróżbę powodzenia.

II.

Rozpoczynając kroki zaczepne nie z całą odrazu siłą wystąpił Tarnowski, lecz ostrożnie mniejszym najpierw zastępem, postanowił spróbować szczęścia. Wiedział bowiem nadto, że załogi wołoskie rozłożone na Pokuciu pod wodzą Tomasza Bernawskiego⁴⁾, burkułaba (starosty) czerniowieckiego, nie przenosiły 1500 ludzi, na ich pokonanie równa wystarczała siła. W tym celu wysłał Marcina Trzebińskiego⁵⁾ na czele 1600 jazdy za Dniestr, sam zaś z resztą w Rohatynie oczekiwał wyniku. Trzebiński, doświadczony rotmistrz kresowy, zręcznie wywiązał się z poruczonego sobie zadania. Postarawszy się o przewodników znających dokładnie brody Dniestru, przebył takowy bez trudu i śmiało uderzył na pierwszą wołoską załogę stojącą w Czesybiesach. Ta zaskoczona niespodzianie a do tego nieliczna bez oporu została zniesioną. Nie tracąc czasu pognały oddziały, rozdzieliwszy się na kilka części, w głąb

¹⁾ Trzy rozdziały etc. tamże.

²⁾ Zimorowicz: Codex archivalis. Rkp. bibl. Ossol. l. 1876 str. 81.

³⁾ Wapowski l. c. p. 231; M. Bielski: Kronika wyd. Turowskiego str. 1051. Górski l. c. str. 314.

⁴⁾ Zachariae: Descriptio duorum certaminum etc. p. 3.

⁵⁾ Górski l. c. str. 314.

Pokucia, by rozrzuconym po innych miejscach załogom nie dać czasu do zebrania się w większy zastęp. W jedenastu miejscach przyszło z nimi się potykać z większym lub mniejszym oporem, wszędzie atoli zwycięsko. Źródła nie wymieniają wprawdzie, jakie to były miejscowości, pod którymi staczano owe utarczki, lecz na pewne prawie można przypuścić, że musiały to być miasteczka, zwykle jako tako obwarowane a przeto dla załóg dogodniejsze. Było zaś tych miasteczek, jak powiedzieliśmy właśnie, w tym czasie na Pokuciu dwaście.

Dzięki szybkości działania Trzebińskiego, nie minęło dwa dni (4 i 5 sierpnia) a Pokucie oczyszczone z Wołochów napowrót w polskich znalazło się rękach, wraz z znaczną liczbą jeńców, wśród których nie brakło dworzan i krewnych samego gospodarza. Z zamczków jeden tylko gwoździecki, ówczesny klucz Pokucia, największy stawiał opór, lecz po krótkim oblężeniu został i on zdobyty. Osadzono go natychmiast polską załogą pod wodzą rotmistrza Macieja Włodka¹⁾, poczem nie brakło takich, którzy w zapale zwycięstwa mimo zakazu, aż po za wołoską zapędzili się granicę, płacąc za najazd najazdem.

Odzyskawszy Pokucie pospieszył Trzebiński z częścią hufców i jeńcami do Tarnowskiego, by zdać mu sprawę z pomyślnego przebiegu wyprawy. Tymczasem Petryło na pierwszą wieść o utracie ziemi uważanej już za swoją własność, nie posiadając się z gniewu, orężem napowrót postanowił ją odebrać. W tym celu ze wszech stron mołdawskiej ziemi począł ściągać siły. Nim takowe się zebrały, poinformowany dokładnie o szczupłości polskich załóg wysłał naprzód 6000 doborowy zastęp²⁾ pod wodzą wspomnianego Tomasza Bernawskiego i Włada, burkułaby chocimskiego. Zdobyć zameczek w Gwoźdzu było ich pierwszym zadaniem i od tego zaczęli. Pierwszy atoli ich zapęd nie powiódł się. Mężny Włodek, pomimo, że tylko stu ludzi liczył załogi, wypadłszy gwałtownie na szturmujących Wołochów z stratą odparł ich od zamku³⁾. Nie wiele wszakże byłoby to pomogło, gdyby nie rychła odsiecz baczego na wszystko Tarnowskiego.

Dowiedziawszy się wcześniej o groźącym niebezpieczeństwie natychmiast zwinął obóz w Rohatynie i drogą na Bołszowiec wzdłuż lewego brzegu Dniestru dążył na Pokucie⁴⁾. W piątek dnia 18 sierpnia pod wieczór przebył z całym wojskiem i taborem bród dniestrowy pod Koropcem⁵⁾, poczem w całonocny ruszył pochód na Żywaczów, Żabokruki, Obertyn. Wyprawione przodem podjazdy doniosły nad ranem, że siły wołoskie pod Gwoźdzcem wynoszą dziesięć tysięcy. Liczba wydała się hetmanowi przesadzoną, więc

¹⁾ Dantiscus: Victoria etc. p. 3.

²⁾ Zachariae l. c. p. 3; Górski l. c. p. 315.

³⁾ Paprocki: Herby rycerstwa polsk. wyd. Turowskiego str. 623.

⁴⁾ Zachariae l. c. p. 4.

⁵⁾ Tamże.

nie ufając tym wieściom wysłał doświadczonego Trzebińskiego z hufcem na zwiady i ten powróciwszy prawdziwą przyniósł wiadomość o sześćo tysięcznej sile wołoskiej. „A więc nieprzyjacieli nie taki straszny. żeby z nim przy pomocy Boga walki stoczyć nie można“ odezwał się hetman, śmiało w dalszą puszczając się drogę.

Blżej nie dający się dziś oznaczyć las i rozległe bagno wstrzymały nieco przeprawę taboru i wojska ¹⁾. Tarnowski niechcąc wskutek tego opóźnić odsieczy, pchnął naprzód kilkaset jazdy pod Sewerynem Herburtem i Janem Święcickim z poleceniem, by nieoddalając się daleko i niewdając się w walkę, starali się nieprzyjaciela odciągnąć od oblężenia na siebie, dopóki sam nie nadejdzie im w pomoc z głównymi siłami. Obaj rotmistrze ściśle wykonali rozkaz wodza. Zwróciwszy uwagę Wołochów na siebie zwolna cofali się ku hetmanowi, w końcu atoli sami zaciepieni przez przeważającą liczbę, w wielkiem znaleźli się niebezpieczeństwie. Co temu pognął swoim z pomocą chorążycy halieki, Mikołaj Sieniawski z kilku hufcami jazdy a za nim tuż z resztą ciągnął Tarnowski, który podczas tego szczęśliwie przebył wspomnianą przeszkodę. Z natarciem Sieniawskiego zacięty zawrzał bój u podnóża gwoździeckiego zameczku. Wołosi trzy razy podawali tył, lecz widząc szczupłą liczbę Polaków trzy kroć znowu wznawiali walkę ²⁾. Szala zwycięstwa chwiała się na jedną i drugą stronę, póki nie rozstrzygnęło jej przybycie samego hetmana. Z wprowadzeniem nowych sił w bój zachwiały się zastępy wołoskie, choć liczbą równe i po nie wielkim oporze rzuciły się do ucieczki pod naporem polskiej jazdy. Ścieląc mnogo trupą szła pogoń za nimi przeszło milę, aż po wołoską granicę do Sniatynia, dalej zaś pod karą gardła zabronił hetman pościgu. Dwa tysiące prawie Wołochów pokryło pobojuwisko, znaczna liczba dostała się do niewoli, reszta z przerażeniem poniosła wieść swoim o klęsce ³⁾.

Odniesione zwycięstwo podniosło ducha wojska, które natychmiast wspólnem, gorącym *Te deum* podziękowało za nie Bogu. Dzień następny przeznaczył hetman dla odpoczynku i pokrzepienia sił znużonych bitwą i forsownym pochodem. Równocześnie korzystając z czasu zaopatrzył na wszelki wypadek gwoździecki zameczek w rynsztunek dostateczny, żywność i załogę. Największy jednak kłopot był z jeńcami. Trzymać ich pod strażą w obozie było niedogodnem, wysłać do Krakowa pod konwojem wymagało oddzielić część sił, porozysłać po bliskich zameczkach nie dawało rękojmi bezpieczeństwa, wobec tego więc widział się hetman zmuszony wydać srogi rozkaz pościnać takowych, co też uczyniono ⁴⁾.

¹⁾ Tamże.

²⁾ Górski l. c. p. 315.

³⁾ Tamże.

⁴⁾ Zachariae l. c. p. 5; Górecki l. c. p. 315.

Po dwudniowym prawie obozowaniu pod Gwoźdzcem w poniedziałek 21 sierpnia rozpoczął Tarnowski powrót ku Dniestrowi i tegoż dnia stanął obozem pod wsią Obertynem, położoną w kotlinie nad nie wielką, bagnistą rzeczką Czerniawą. W przekonaniu, że wygrana pod Gwoźdzcem zakończyła całą wojnę wołoską i że tem samem cel wyprawy spełniony, napisał stąd do króla list, w którym przysyłał wiadomość o odniesionem zwycięstwie wraz z opisem stoczonej bitwy. Miał go zawieść młody dworzanin królewski Zbigniew Sienieński, biorący udział w wyprawie, gdy tymczasem niespodzianie inaczej się stało.

Hospodar Petryło stojący z znacznymi siłami w Czerniowcach na wiadomość o ponownej klęsce i upokorzeniu, ogromnym zawrzał gniewem. Nie uwierzył zapewnieniom uczestników klęski. że równie bitnego i we wszystkie potrzeby zaopatrzonego wojska polskiego nie widzieli jeszcze nigdy, lecz w pierwszej chwili uniesienia, jak opowiadali jeńcy później wzięci, obu pobitych dowódców Bernawskiego i Włada skazał na karę śmierci. Ledwo na prośby i przedstawienia doradców a zwłaszcza dwornika suczawskiego Mikuły, że oni drugą razą lepiej waleczyć będą, dał się przebłagać i zostawił ich przy życiu. Pomścić jednak hańbę bez straty czasu było dlań jedynem marzeniem, które natychmiast pragnął uskutecznić. Siły, jakimi w tej chwili rozporządzał, dodawały mu otuchy, że bez trudu wielkiego może tego dokonać. Zebrał bowiem, jak zgodnie wszystkie podają relacye, przeszło ¹⁾ dwadzieścia tysięcy ludzi, wśród których nie brakło najemników węgierskich i tureckich, obok mnogiej obozowej czerni. Prowadził nadto z sobą, co najważniejsza, prawdziwie imponującą, jak na owe czasy artylerję, bo z pięćdziesięciu dział różnej wielkości złożoną. Miał zatem w istocie czem sięgnąć po utracony przedmiot swego zaboru a równocześnie jeżeli nie zniszczyć to przynajmniej wyprzeć polskie siły z niego. Po pierwszych uniesieniach gniewu Petryło parząc na swą potęgę na pół z dumą na pół z szyderstwem odzywał się do pobitych burkułabów: „Zobaczę te dzielne, wyćwiczone, jak mówicie, polskie zastępy, które wkrótce razem z ich wodzem w więzach biczami jak bydło popędzę do Suczawy!“ ²⁾

Pod osobistem dowództwem hospodara ruszyły się hufce wołoskie z całym taborem i zapasem dział ku polskiej granicy mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Tarnowski nie spodziewając się żadnego niebezpieczeństwa zwinął obóz pod Gwoźdzcem i zwołana rozpoczął powrót ku Dniestrowi. Gdy stanął w Obertynie, właśnie w tej chwili armia wołoska zbliżała się do spalonego, pustkami świecącego Sniatynia. Gospodar na wieść, że Polaków już nie ma pod Gwoźdzcem, w przekonaniu, że to się stało z obawy przed jego potęgą, rozdzielił swe siły w ten sposób, że wyprawił

¹⁾ Górski podaje 24 tysiące; Wapowski na 22, inne źródła nad 20.

²⁾ Zachariae l. c. p. 6—7; Górski l. c. p. 315—316.

przed sobą dziesięcioletni oddział pod Mikołajem a sam z resztą armii i działami szybko posuwał się za nim. Zadaniem Mikołaja było wysledzić gdzie się znajduje obóz polski, otoczyć go, żeby się nie wymknął i nie wdając się w bój czekać przybycia sił głównych. Stosownie do tego odłożywszy zdobycie zamczku w Gwoźdzu na później, popędził Mikołaj świeżymi śladami polskiego pochodu od Gwoźdzca ku Obertynowi.

Tarnowski podczas tego załatwiwszy się z listem do króla, doręczył go wspomnianemu Zbigniewowi Sienińskiemu i przed odjazdem jeszcze zaprosił tegoż na obiad do hetmańskiego namiotu. Już mieli siadać do stołu, gdy w tem przyleciał goniec od gwoździeckiej załogi a obok niego inni wysłani na zwiady z niespodzianem doniesieniem, że dziesięcioletni oddział Wołochów prosto dąży na obóz i w niedalekiej znajduje się już odległości. Niezmieszany tą wieścią hetman z spokojem odebrał oddany Sienińskiemu list, podarł go i jakby przeczuwając przyszłe zwycięstwo: „niechęć, rzekł doń, żebyś teraz odjeżdżał, bo mam w Bogu nadzieję, że i ten tłum nieprzyjaciół rozbijemy a wtedy, gdy podwójnie pomysłną przyniesiesz wiadomość, nie równie większa będzie cię czekać chwala“¹⁾.

Zimna krew hetmana i pewność niejako powodzenia wpłynęły ożywczo na żołnierzy zaniepokojonych zbliżaniem się przeważającego liczbą nieprzyjaciela. W nie wielu chwilach za danem hasłem wojennem stanęły szyki do boju gotowe, ufne w swe siły i w roztropność wodza. Ten też baczący na wszystko natychmiast ocenił niekorzystne położenie obranego stanowiska, które konieczniemi zmienić należało na inne, dopóki czasu starczyło. Zatrzymało się bowiem wojsko w miejscu dogodnym do obozowania, ale nie do bitwy, bo na niewielkiej płaszczyźnie przytkającej od południa do bagnistej Czerniawy, od wschodu do wsi Obertyna a z dwóch innych ściśnionej znacznymi zboczami falisto wznoszących się płaskowzgórzy²⁾. Położenie jego odpowiadało zatem mniej więcej rynkowi dzisiejszego miasteczka, które później dopiero w tem miejscu powstało. Wspomniana zaś wieś Obertyn³⁾ leżała w tym czasie po za tak zwanym Krwawym Potokiem, na przestrzeni noszącej do dziś miano Starego Obertyna albo Słobody. Jazda polska zajmując tu stanowisko w chwili natarcia nie byłaby w stanie rozwinąć w pełni swych sił, więc tym kierując się względem upatrzył Tarnowski inne miejsce, sposobniejsze do stoczenia niechybnej już walki.

¹⁾ Zachariae l. c. p. 8.

²⁾ Por. mapkę.

³⁾ W tym czasie posiadała kilku właścicieli, z których głównym był Maciej Dzieciartowski, łowczy ziemi halickiej. Obok niego wymienają akta ziemskie hal. t. 11. p. str. 506. i t. 13. str. 377 — Andrzeja Obertyńskiego, Mikołaja Hostowskiego i Katarzynę Turecką, wdowę.

O jakie dwa kilometry na północ od dzisiejszego Obertyna, tworzą staczające się ku Czerniawie wzgórza płaski, wyniosły grzbiet, ciągnący się na znacznej przestrzeni w kierunku z północnego zachodu ku południowemu-wschodowi i dziś pod orne zajęte pola. Lud powszechnie nazywa je dotąd „Polyblicą“ przechowując tradycję o wielkiej bitwie stoczonej tu kiedyś przez Polaków. Potwierdzają to również dwie grupy olbrzymich mogił, rozsianych po obu stronach drogi prowadzącej przez Polyblicę z Obertyna do Chocimierza. Mając takowe na względzie obok odnośnych szczegółów relacji, które wyraźnie podają, że obóz stał na miejscu wyniosłem nad wsią Obertynem¹⁾, bez wahania musi się je wskazać na najwyższym właśnie wzniesieniu owego grzbietu a w pośrodku między obu grupami wspomnianych mogił²⁾.

Pod bacznym okiem hetmana rażno rzucono się do zajęcia tego tu stanowiska i przed wieczorem jeszcze stanął obóz a raczej tabor warowny w kształcie obszernego prostokąta. Utworzyły go wozy silnie łańcuchami sprzężone³⁾ a z strony zewnętrznej nie wielkim ubezpieczone okopem. Dwa otwory czyli, jak mówiono, bramy umożliwiały doń przystęp, przednią od północy, tylną od południa, całe zaś położenie taboru wszelkim odpowiadało warunkom tego rodzaju walki. Z wyjątkiem wschodniej strony, gdzie nieopodal rozścięgał się las — wolnej przestrzeni dla jazdy było podostatkiem, a co najważniejsza miało wojsko i wodę z obfitego tu źródła.

Otoczywszy się w ten sposób taborom, ustawił w jego obrebie Tarnowski swe siły w szyku, który podali nam Sarnicki⁴⁾ i Marcin Bielski⁵⁾, uczestnik wyprawy i świadek tej bitwy. Był on tego rodzaju, że wzdłuż ścian taboru od strony jednej i drugiej bramy stanęły dwa hufce ciężiej uzbrojone, a podzielone znowu na poszczególne chorągwie albo jak wówczas mówiono roty. Po obu ich skrzydłach w pół obozu zajęły miejsce posiłki, złożone z jazdy lżej uzbrojonej i kozackiej, a w samym środku w tak zwanym rynku obozowym hetmański rozbito namiot. Wozy same obsadziła piechota zbrojna w rusznice i berdysze, w rogach obozu od strony spodziewanego nieprzyjaciela umieszczono działa⁶⁾.

Tak przygotowane, pełne najlepszej otuchy oczekiwało wojsko przybycia Wołochów. Krótco przed zachodem słońca przyniesiono wieść, że są oni już tylko o pół mili i z nadchodzącą nocą napazną na obóz polski. Wobec tego zachowując wszelkie środki

¹⁾ Zachariae I. c. 8, Sarnicki: Annales p. 390.

²⁾ Por. mapkę.

³⁾ Sprzągano je wzorem czeskim w ten sposób, że dyszle z końmi były zwrócone do wnętrza. Por. Sarnicki: księgi hetm. str. 169—170, O toczeniu obozu.

⁴⁾ Księgi hetmańskie str. 251—5.

⁵⁾ Sprawa rycerska. Kraków 1569 str. 69.

⁶⁾ Por. dołączony na końcu plan Sarnickiego i mapkę.

ostrożności, wydał hetman surowy rozkaz nieustającego pogotowia w zbroi i przy koniach.

Z nadejściem nocy przednia straż armii wołoskiej pod Mikułą stanęła w Obertynie, którego chaty natychmiast podpalono ¹⁾. Przy blasku płomieni starał się Mikuła rozpoznać położenie polskiego obozu, lecz zbliżyć nie śmiał się do niego. Cała więc noc przeszła bezsennie na ciągłym czuwaniu i niepewności, nawet ogni w obozie niepalono, największą zachowując ciszę. Tylko świetniej, niż zwykle tej nocy świecący kometa zajmował umysły żołnierzy, którzy różnych stąd nie omieszkali wyciągać wróżb.

III.

Jutrzenka zwiastująca dzień 22 sierpnia odsłoniła połączone już wołoskie zastępy na obertyńskich polach. Zaraz z pierwszym brzaskiem silny oddział Mikuły podniosłszy potężny okrzyk podemknął się ku obozowi w nadziei, że zajmie pasące się po za nim konie, lecz zawiódł się — wszystkie były w taborze. Skorzystał z tego Tarnowski, bo gdy tylko słońce zajaśniało, wysłał kilku doświadczonych na zwiady z poleceniem, aby dokładniej zbadali się nieprzyjacielską. Ci napotkawszy podobnych w tymże celu wysłanych ze strony Wołochów, jednego z nich pojмали i przyprowadzili do taboru. Tutaj pytany o liczbę swoich, podał, że wynosi przeszło dwadzieścia tysięcy, bo w nocy przybył z drugą większą połową sam gospodar a z nim i działa ²⁾.

Przekonawszy się niebawem o prawdziwości tego doniesienia, zaniepokoił się w pierwszej chwili hetman, tego już bowiem zupełnie nie przypuszczał, żeby gospodar osobiście z takimi mógł się zjawić siłami. Niezwłocznie więc zwołał do się na naradę wszystkich rotmistrzów, pytając każdego z osobna, co czynić należy. Większość żądna boju i pomna na poprzednie zwycięstwo radziła stoczyć bitwę na obranem stanowisku; nie brakło atoli i takich, którzy otwarcie mówili, aby zwinąć obóz i osłoniwszy się wozami ustępować ku Haliczowi a nie narażać wojska na pewną zgubę wobec tak przeważającego nieprzyjaciela. Podzielał i Tarnowski zapatrywanie, że uniknąć bitwy byłoby w danej chwili najbezpieczniej, lecz z drugiej strony nie mógł się pogodzić z myślą, żeby uchodząc zostawić wrogowi działa królewskie. Uprowadzić je bowiem spiesznie z wojskiem było niemożliwym. Wskazując następnie na okoliczność, że cofać się większem grozi niebezpieczeństwem, niż czekanie na miejscu, bo nieprzyjaciel tak jest już blisko, że nawet w razie odwrotu, który równałby się ucieczce — nie uniknęłoby się z nim bitwy, „nie daj Boże, zakończył ³⁾, abym

¹⁾ Górski l. c. p. 316; Zachariae l. c. 9.

²⁾ Zachariae l. c. p. 9.

³⁾ Zachariae l. c. p. 9. Bielski l. c. str. 1050.

miał odstąpić klejnot (chorągiew) Pana mego i podawać tył nieprzyjacielowi, choćby to był gospodar z całą swoją potęgą, tu nam chlubnie poledz albo zwyciężyć!"

Na tem skończyła się narada. Stanowczemi słowami hetmana zagrzani rotmistrze szybko do swoich powrócili chorągwi. Natychmiast zagrały trąby wojenne dając znak do bojowego pogotowia. Sam hetman wdziawszy pancerz ofiarowany mu na wyprawę przez Krzysztofa Szydłowieckiego i szablę od tegoż mu daną ¹⁾ objeżdżał wszystkie hufce, gorącą przemową dodawał ducha, niedawne przypominał zwycięstwa. Równocześnie silniej rozkazał spiąć wozy taboru, opatrzyć dokładnie broń i tak w pełnym szyku bojowym spoglądano na nieprzyjaciela rozwijającego się tymczasem w ogromnych masach na niedalekich wzgórzach od strony dzisiejszej Bałahorówki. Najmężniejsi z rotmistrzów jak Iskrzycki, Boratyński, Mikołaj Sieniawski, Herburt, Trzebiński, Koźmiński stali z swemi chorągwiami w hufie przy przedniej bramie, inni jak Baliński, Trojanowski, Młodecki, Święcieki, Włodek byli w hufie tylnym, Tarnowski zaś otoczony rezerwą w pośrodku zajmował stanowisko.

Koło godziny dziewiątej w całej okazałości, z bliska ujrzano zastępy wołoskie, poprzedzone działami i olbrzymiem półkolem okrążające obóz. Gospodar umyślnie na szerszej rozciągnął je przestrzemi, aby Polacy na widok jego potęgi na duchu upadli. Była to prawie sama jazda na miernych, lecz szybkich koniach. Przeważali zaś między nią ludzie od roli i pługą wzięci, mimo to trafiało się nie rzadko, mówi Bielski, jak jeździec taki w strzemionach dębowych, o siodle bez pokrycia, u łęku bryndzę i chleb w koziej skórze mający, zadziwiał swoją zręcznością w spotkaniu. Zbroi używała ich tylko nie wielka część. Zwykłą, ulubioną natomiast ich bronią była oseka, rodzaj kopii bez proporca, przy której u wierzchu znajdował się grot do pchnięcia i hak do przyciągania. Tarczami posługiwali się prostemi, niepowłóczonemi. Tak uzbrojeni, puszczając się w największym pędzie popod hufce nieprzyjacielskie, zrywali jeźdźców z koni i wielką szkodę wyrządzali w ludziach. Obecnie nadto rozporządzał gospodar działami, w których główną pokładał nadzieję.

Wobec takiego nieprzyjaciela zastępy polskie choć czterykroć szczuplejsze przewyższały go jednak uzbrojeniem. Większość ich składała się z młodzieży szlacheckiej nawykłej do robienia bronią, między rotmistrzami zaś było wielu osiwiiałych w boju wojowników, znanych już z wypraw dawniejszych. Stąd też całe wojsko przedstawiało się dzielnie. Nie zapominajmy nadto, że miało ono wodza, który całą umiejętność ówczesnego wojowania umiał tu zastosować. Zwłaszcza wspaniale wyglądał ów przedni jego huf uzbrojony w szable i długie kopie a odziany w pancerze i przy-

¹⁾ Zachariae l. c. p. 10.

łbice, które lśnią się do słońca piękny i groźny zarazem przedstawiały widok.

Otoczyć obóz polski tak, żeby nikt nie mógł się z niego wynuć, było pierwszym zadaniem armii wołoskiej. W tym celu więc główna jej część zajęła przestrzeń przed bramą przednią, reszta z innych stron otoczyła go tak, że tylko wschodnia od lasu na razie pozostała wolną. Sam gospodar odziany¹⁾ w kosztowne, złotem przetykane szaty o barwie zielonej, w szyszaku, z dwoma złotymi łańcuchami na szyi — siedział na dziarskim tureckim bachmacie i poprzedzony wielką chorągwią i bębniem stosownie wydawał rozkazy. Oddział lepiej od innych uzbrojony czuwał nad jego osobą.

Wśród potężnej wrzawy zaczął się podsuwać harcownik wołoski pod obóz, krzykiem, drwinami, łajaniem wyzywając do boju. Milezkiem brała go na cel z poza wozów piechota i jednego po drugim kładąc trupem zmusiła do ustąpienia. Równocześnie prawie odczuwały się i polskie działa, nad którymi był przełożonym Stanisław Staszkowski, sandomierzanin biegły w sztuce puszkarskiej. Kierowane wprawna jego ręką znaczne od pierwszej chwili Wołochom wyrządzały szkody. Niebawem zawtórowały im działa wołoskie w długim szeregu od południowo-zachodniego rogu obozu umieszczone, a rozmiarem i liczbą groźniejsze. Dowodził nimi jakiś ksiądz łaciński²⁾ z Siedmiogrodu zabrany. Pierwsze atoli ich strzały nie wielkie wyrządziły szkody. Wskutek tego bowiem, że działa leżały niżej od obozu, kule przeniosły takowy łańcąc tylko kilkanaście drzewców od kopii. Tymczasem Staszkowski pierwszym wystrzałem wymierzonym w tę stronę, roztrzaskał osadę wołoskiego działa, że upadło i puszkarza zraniło³⁾. Zobaczył to gospodar stojący na stoku wzgórzy, podjechał szybko do księdza, złajał go ostrymi słowami a nawet zagroził śmiercią, jeżeli lepiej strzelać nie będzie. Z przestrachu poprawił się ksiądz i celniej następnie starał się ostrzeliwać obóz polski.

Wśród nieustannego bicia z dział, których huk echo po dalekich roznosiło wzgórzach, mijały godziny, a żadna strona nie uderzała na drugą. W przekonaniu, że Wołoszyn pierwszy natrze na tabor polski, pod karą śmierci zakazał Tarnowski wychylać się swoim po za obręb wozów i rozpoczynać kroki nieprzyjacielskie. Spokojnem zresztą czekaniem pragnął wpieryw przyzwyczaić swoich do widoku przeważającego liczbą nieprzyjaciela. Żołnierz zniecierpliwiony takim kilkugodzinnem, bezczynnem pogotowiem, zaczął szemrać, nie umiając sobie wytłómaczyć przyczyny dla czego hetman nie daje hasła do wycieczki. Zewsząd odzywały się głosy żądne boju, przynoszono przed hetmana rannych z oderwanymi członkami na dowód, jakie straty wyrządza nieprzyjaciel w wojsku, lecz ten ka-

¹⁾ Zachariae l. c. p. 17.

²⁾ Zachariae l. c. p. 11.

³⁾ Strykowski: Kronika. Warsz. 1846 t. II. str. 397.

zał ich brać w środek przyboecznej chorągwi, aby widokiem swym innych nie przerażali i czekał dalej spokojnie. W imieniu rotmistrzów przedniego hufca podjechał wreszcie ku niemu Mikołaj Sieniawski z prośbą, aby nie dozwolił swoim ginąć od kul bezczynnie, lecz dał hasło do walki ręcznej. Mimo zadowolenia na widok takiej ochoty rycerstwa, zwlekał Tarnowski z wydaniem żądanego hasła w nadziei, że tą drogą wprowadzi nieprzyjaciela w błąd, jakoby Polacy strachem zdjęci bali się rozpocząć walkę, a tem samem ośmieli go do natarcia na tabor. W takim bowiem razie musiałby się dostać najpierw pod ogień piechoty ukrytej za wozami, czego przedewszystkiem pragnął doświadczony hetman¹⁾.

Rzeczywiście nieczynność Polaków wzbudziła w gospodarze podejrzenie, że chcą ujsć z taboru w kierunku ku lasowi. Żeby do tego niedopuszczyć wysłał kilku tysięczny oddział dla osaczenia także i tej strony pomiędzy obozem a lasem. Widząc to natychmiast rozkazał Tarnowski wyjąć kilka wozów z rzędu i wysłał tędy ośmset piechoty, która rażąc Wołochów z rusznicy i łuków nie bez znacznych strat zmusiła ich do zaniechania tego zamiaru.

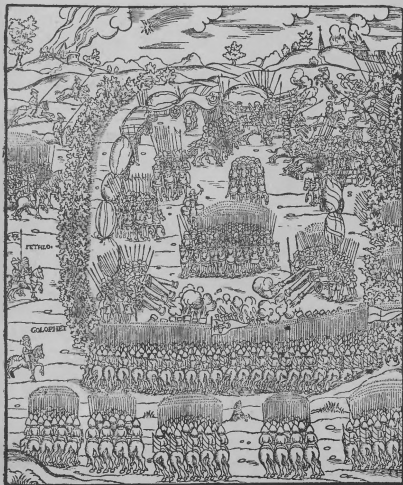
Tymczasem działa wołoskie nieprzesławały ostrzeliwać obozu polskiego. Wprawdzie dla złych prochów kule z niezbyt wielką uderzały siłą, zawsze jednak straty w ludziach były liczne, a wozów z tej strony znaczna część strzaskana. Dla dodania odwagi pospieszył hetman do przedniego hufca od pięciu godzin w ciągłym stojącego ogniu. Objężdżając szeregi w porywających słowach zapewniał żołnierzy, że wkrótce już będą mieli sposobność nasycić na najeźdźcy żądzę boju, a zarazem spełnić obowiązki, których od nich wymaga honor ojczyzny i króla. Gęsto padające kule zwróciły uwagę rotmistrza Iskrzyckiego na niebezpieczeństwo, na jakie się naraża hetman. Jął więc go prosić, by pomny na obowiązki wodza ustąpił z miejsca ostrzeliwanego przez nieprzyjaciela. Ledwo skończył swą prośbę, gdy w tem kula wołoska o krok jeden powaliła piechura trupem. Gwałtem prawie skłoniony powrócił hetman na swe stanowisko²⁾.

Po pewnym czasie przyleciał doń powtórnie Mikołaj Sieniawski, donosząc, że nieprzyjaciel zatacza olbrzymie największe z wszystkich działa, które dwadzieścia pięć przyciągnęło wołów. To przekonało hetmana, że Wołoszyn nie myśli pierwszy zaczepiać, tylko kulami chce polski zasypać obóz, korzystając więc z ochoty bojowej rycerstwa, w starciu postanowił teraz spróbować szczęścia. Dał zatem znak do wycieczki chorągwiom od tylnej bramy. Stali tu na samem ich czele rotmistrze Balicki i Trojanowski. Ostatni mając samego młodego żołnierza dał pierwszeństwo podeszłemu już w leciech, ale pełnemu odwagi Balickiemu. Z kopyta ruszył Balicki z swoją chorągwią i jak grom uderzył na zbitą masę Wołochów. Tuż za nim pognali Jan Święcicki, Trojanowski i kilka innych chorągwi

¹⁾ Zachariae l. c. p. 12.

²⁾ Zachariae l. c. p. 14.

i wspólnie potkali się mężnie. Dwakroć odparci, natarli po raz trzeci, aż liczbą przemożeni ustąpili — trzydziestu przeszło zostawiając na placu.



Z Kroniki Marcina Bielskiego.

Była to jakby próba siły odpornej nieprzyjaciela, która pociągnęła przedewszystkiem ten skutek za sobą, że gospodar począł mniemać, że od tylnej bramy zostanie zaatakowany. Dla wzmocnienia więc tamtego stanowiska swoich odłączył część sił głównych od czoła i posłał na tył, przez co osłabił osłonę dział. Tego tylko czekał Tarnowski, w tej chwili bowiem dał hasło do natarcia nie kilku już chorągwiom, lecz całemu hufcowi przedniemu.

Z wyciągniętemi kopiami, co koń wyskoczy popędził Iskrzycki, Mikołaj Sieniawski i wszyscy inni w liczbie około tysiąca. Po gwałtownem starciu wszczęła się długa, zacięta walka, w której osek i szabla walczyły o lepsze, wprawa i liczba szły z sobą w zawody, zaczem trup gęsto zaścielał pole.

W chwili najgorętszego wiru bojowego z tej strony nie próżnował Tarnowski, lecz cały huf tylny i część posiłkowych chorągwi do nowego wypuścił natarcia drugą bramą. Z nie mniejszą gwałtownością przyszło i tu do spotkania. Zawrzała zatem walka na obu stronach obozu z różnem szczęściem. Równocześnie Staszkowski nie tracąc czasu wysunął kilka wozów w południowym rzędzie, umieścił w otworze działa i celnymi strzałami nie przestawał razić środka wołoskich hufców. Wsparło go kilkaset piechoty, która posuwając się z rusznicami, gęsty na nich wypuściła ogień.

W ten sposób zawiązał się bój na wszystkich trzech bokach taboru, coraz uporzeczywszy, coraz krwawszy. Hetman z obozu śledząc walczących, słał im jedną chorągiew za drugą w pomoc. Przez półtorej godziny szala zwycięstwa na żadną nie przychyliła się stronę, męstwo równoważyło przemoc. Tumany kurzu zakryły walczących, zbitych w olbrzymią, kotłującą się masę i tylko krzyk, trzask kopii, jęki rannych, szczeł szabel, przerywane wystrzałami, świadczyły o gorących zapasach. Były chwile, w których zdawało się, że już, już ulegną słabsze polskie hufce, lecz znowu brały górę. Obie strony wszystkie wyteęzały siły; z jednej przewaga liczebna, żądza odwetu, z drugiej niebezpieczeństwo, honor i sława dodawały ducha, do wzajemnych pobudzały wysiłków. Zwłaszcza polscy rotmistrze jak: Iskrzycki, Trzebiński, Boratyński, Aleksander i Prokop Sieniawscy, Młodecki, Gniewosz, Balicki i wielu innych cudów męstwa dokazywali, przyświecając chorągwiom przykładem. W ich liczbie powszechną zwracał na się uwagę Maciej Włodek, który niezwykłą obdarzony siłą, sam jeden na kilkunastu uderzał Wołochów¹⁾ i wychodził zwycięsko. Szczęsny Herburt znowu w chwili natarcia, wyprzedził swą chorągiew i pierwszy rzucił się na nastawione wołoskie oseeki, by trupem swoim utorować drogę. Inny, Mikołaj Kalinowski, wpadłszy w środek głównego hufcu, zdobył wielką chorągiew ziemi mołdawskiej z bawołą głową. Najważniejszego atoli zadania dokonał Mikołaj Sieniawski. Wyrwawszy się bowiem z pierwszego wiru bojowego, uderzył z kilku chorągwiami obok na działa²⁾. Tu dopiero najzaciętsza zawrzała walka. Wściekle bronili ich stojący przy nich Wołosi, lecz w końcu, nie mogąc wytrzymać natarcia, cofnęli się, a działa — zostały w rękach Sieniawskiego. Zrozumiał Tarnowski doniosłość tej chwili, więc pchnął zaraz w pomoc Sieniawskiemu kilka rot pieszego

¹⁾ Zachariae l. c. p. 14—15.

²⁾ Zachariae l. c. p. 16.

żołnierza, który pędem zajął stanowisko przy zdobytych działach ¹⁾.

Hospodar śledzący walkę z boku ze wzgórza, na widok utraty dział, chorągwi i cofających się swoich zastępów — rzucił się ku nim, powstrzymał je i częścią groźbą, częścią zachętą do dalszej zmusił walki. Po kilkakroć zacięcie próbowali Wołosi odebrać wydarto sobie działa, lecz gdy piechota broniła ich do upadłego, ponownie zaczęli się cofać, uznawszy je za przepadłe. To rozstrzygnęło o losie bitwy. Wieść o utracie głównego filaru, na który najwięcej wszyscy liczyli, przerażeniem napełniła wołoskie szeregi. Pod wpływem jego osłabła zaciętość, szala chwiać się zaczęła. Na domiar w tej samej prawie chwili zdała na drodze od Chocimierza, wychyliła się z za krzaków chorągiew Szafrancica, starosty tłumackiego. Ukazanie się jej z tej strony wprowadziło Wołochów w błędne przypuszczenie, że Polakom przybywają posiłki. Popłoch paniczny ogarnął ich zastępy, które zaczęły się mieszać, łamać, aż wreszcie podały tył. Nie pomogły zabiegi hospodara i wszystkich burkułabów — ucieczka stała się ogólną. Pierwszy dał do niej hasło poharnik (podezszasy) a za nim na oślep, bez porządku rzuciło się wszystko przez pola, ku gwoździeckiej drodze ²⁾. Bitwa zamieniła się w rzeź. Cała jazda polska poszła w pogoń, jadąc prawie na karkach nieprzyjacielskich. Cięto i kłuto ich bez miłosierdzia, jakoby w mur żywy, mówi relacya. Pod razami kopii, szabel, berdyszów, cały ów grzbiet obertyńskich wzgórz, zasłał się trupem obok trupa ³⁾, wśród mnóstwa porzuconej broni.

Lecz nie dosyć jeszcze na tem. Uciekającym stanęło w poprzek na przeszkodzie znaczne bagno, leżące w półkolistym zagłębieniu, między zniżającym się ku niemu wspomnianym grzbietem a dość znacznymi wyniosłościami z przeciwnej strony ⁴⁾. Istnieje ono po dziś dzień pod nazwą Sołoniec i mimo pokopanych rowów jest jeszcze w wielu miejscach nie do przebycia. Można więc z tego wnosić, o wiele niebezpiecznijszem musiało być ono w czasach, o których mowa. Mała tylko część Wołochów uciekając po przy sam Obertyn ominęła takowe, większość zaś nie znając terenu, prosto wtłoczyła don się na własną zgubę. Tu też największa spotkała ich klęska. Znajdowali śmierć jedni razem z końmi w głębokiem bagnisku, drudzy grzęznąc już na ich trupach, jużto ginęli z ręki ścigających, jużto dostawali się do niewoli. Sam hospodar w nie-

¹⁾ Tamże.

²⁾ A. Kirkor: Pokucie pod względem archeologicznym (Odb. z IV t. Spraw. wydz. filolog. Akad. Umiejęt. w Krak.). Kraków 1876. str. 82 mylnie podaje, że Wołosi uciekali na Jakóbowkę i Hańczarów, wsie położone na południe od Obertyna.

³⁾ Miejscowe podanie tłómacząc nazwę Krwawego potoka, przepływającego Obertyn, powiada, że w czasie tej bitwy kilka razy krwią się napełniał. Wspomina też o tem A. Kirkor l. c. str. 83.

⁴⁾ Por. mapkę.

mniejszym znalazł się tu niebezpieczeństwie. Ręczęść konia ocalała go w ciągu ucieczki z pod taboru. lecz w bagnie zagrzęsłszy z miejsca ruszyć się nie mógł. Poznał go jakiś pachołek, podbiegł ku niemu i wymierzył tak silny oszczepem cios w głowę, że stracił mu szyszak do błota, a samego dotkliwie zranił. Już do powtórnego złożył się ciosu, gdy zobaczył to jeden z znaczniejszych dworzan, odbił wzniesiony oszczep, a samego pachołka trupem położył. Podjąwszy następnie włócznią szyszak, dopomógł wyciągnąć konia i razem z gospodarzem umknął szczęśliwie rąk pogoni¹⁾.

Tymczasem pod naciskiem tłoczącej się bez ładu masy uciekających, w niewielu chwilach szczerlnie napełniło się bagno trupami koni i ludzi. Jakby po pomoście z ciał przebyła je już zupełnie bezpiecznie²⁾ jazda polska w dalszy pędząca pościg. Raz jeszcze usiłował gospodarz zgromadzić swoich na bałahorowieckich wzgórzach, raz jeszcze chciał stawić czoło, lecz na widok szybko nadechodzącej piechoty pod osobistym dowództwem Tarnowskiego, znowu wszystko w dalszą poszło rozsypkę. Nie pozostawało ranemu Petryle nic innego do wyboru, jak także konia zawrócić i ratować się ucieczką. Garstki tylko gdzieś niegdzie broniły się rozpaczliwie i ginęły lub oddawały się w niewolę zwycięzców. Za uciekającymi szła pogoń szeroką ławą prawie aż pod Śniatyn, wśród niustannego krwi rozlewu, bo i chłopci wielu z rozprószonych po okolicy kładli trupem.


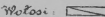



Tak więc dzięki dzielności wodza z jednej strony w wyborze terenu, w umiętnej prowadzeniu ataków i stosownym użyciu piechoty, z drugiej strony dzięki męstwu i poświęceniu walczących, odniesiono zwycięstwo, o jakim nawet nie marzono. Cała potęga dumnego Petryły została rozbitą; uszły tylko niedobitki, nieopisane po całej ziemi mołdawskiej roznosząc popiołoch. Według relacji Górskiego 2246 trupów naliczono przy taborze, na 3000 rachowano potopionych i zabitych w bagnie, do 2000 poległych w ucieczce. Nadto wzięto około tysiąca jeńców. wśród których znajdowali się najwybitniejsi z otoczenia gospodarza, jak Logofet czyli wielki kanclerz, Dwornik, Poharnik i wielu innych znakomitych dworzan i bojarów. Cały obóz wołoski wpadł w ręce zwycięzców z wszelkimi zapasami, z mnóstwem wozów napełnionych żywnością, koni, bydła, broni, wszelkiego rodzaju. Zdobycie działa podnosiło jeszcze bardziej urok zwycięstwa. Było ich bowiem piędziesiąt z wszystkimi przyborami, a między tymi znaczna liczba polskiego pochodzenia, bo jeszcze w pamiętnej kłęsce bukowińskiej za Olbrachta potraconych i z herbami tego króla. Na innych widniały herby Zapolii i Ferdynanda, świadcząc, że z Siedmiogrodu zostały zabrane. Pomiędzy bronią zadziwiały hakownice po sześć a nawet osiem w jednym łożu osadzonych i działa, a raczej móżdziej żelazny tak olbrzymi, że człowiek zgjęty wlaził w jego otwór. Chorągwi.

¹⁾ Zachariae l. c. p. 17.

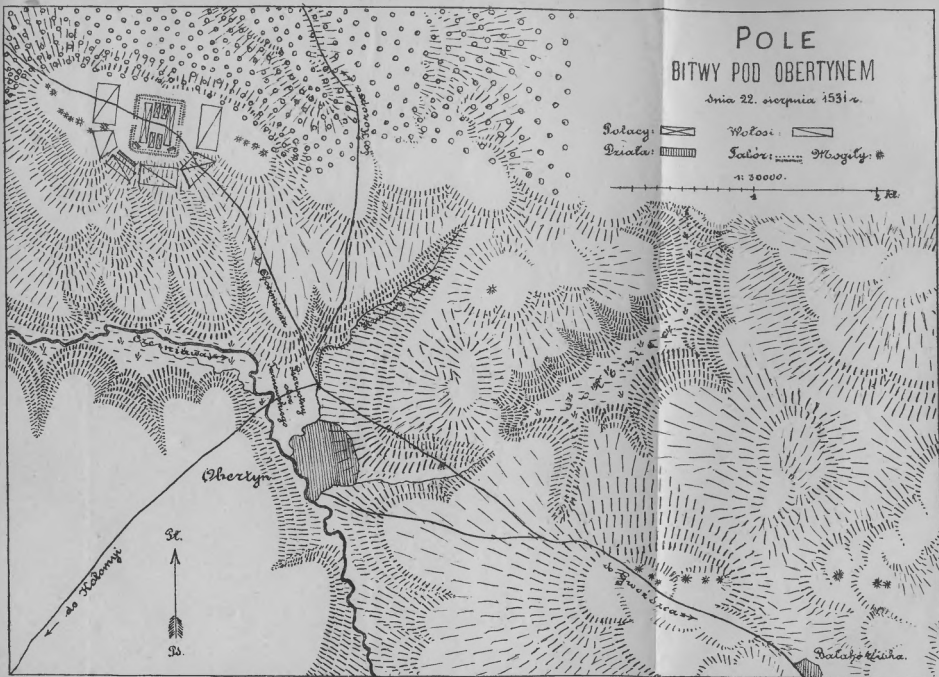
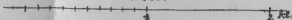
²⁾ Górski l. c. str. 319; Zachariae l. c. p. 17.

POLE BITWY POD OBERTYNEM

dnia 22. sierpnia 1531 r.

Polacy:  Wołosi: 
Dziawo:  Szlach:  Wozgry: 

1:30000.



zabrano także kilkanaście, z których najważniejsza była obwodu suczawskiego i druga wielka ziemi mołdawskiej, ofiarowana gospodarowi przez sułtana, podczas złożenia mu hołdu¹⁾. Ostatnią przyniósł M. Kalinowski i złożył do rąk hetmana. Zdobyto nadto trzy bębny (kotły), a między nimi i ów, którym gospodar wydawał rozkazy. Wśród wozów wołoskich znalazło się kilka napełnionych więzami, które teraz na własnych przydały się jeńców.

Straty polskie stosunkowo bardzo były niewielkie. Oprócz rannych, 256 poległych znaleziono na pobojowisku. Z rotmistrzów polegli: Wiktoryu Kuźmiński, Herbert, Łukowski, Andrzej Kalinowski²⁾ i Dawid Sieniński. Ten ostatni kopją przez usta na wyłot przeszły³⁾. W porównaniu zatem z klęską nieprzyjaciela weale nie drogo okupiono sławę dnia tego.

Odniesione zwycięstwo nieopisaną radością napełniło bojem znużone zastępy. Z powrotem pościgu na odgłos kotłów obozowych skupiły się znowu wszystkie hufce w swoim taborze. W obliczu ich zsiadł z konia Tarnowski i padł na kolana, by wzorem przodków w pierwszym rzędzie Bogu złożyć podziękowanie. Za przykładem wodza poszli wszyscy i jedna wzniosła, potężna pieśń *Te Deum laudamus* wzbila się pod obłoki przy ostatnich odbłaskach zachodzącego już słońca...

Po skończonej pieśni zwrócił się hetman do żołnierzy i w gorącej mowie dziękował im za okazane męstwo, którem uratowali honor ojczyzny, upokorzyli najeźdzcę, a sobie wiekopomną zapewnili sławę. Całą za to zdobycz, prócz dział i ryszunków, przeznaczył dla wojska. Każdy z rotmistrzów otrzymał w darze konia tureckiego, niektórzy nadto pierścienie a piechota, która wiele przyczyniła się do zwycięstwa, podwójny żołd za kwartał i 3000 czerwonych złotych, znalezionych na pobojowisku. Wojsko nawzajem składając dzięki hetmanowi, jego doświadczeniu, zimnej krwi i biegłości w sztuce wojennej — główną oddawało zasługę zwycięstwa. Zaiste śledząc jego przebieg, trudno w tym względzie naleźnego nie oddać mu hołdu.

Dzień następny przeznaczono na pochowanie poległych, na szerokiej rozrzuconych przestrzeni. Cały szereg większych i mniejszych mogił usypano nad nimi ku pamiętce wieków potomnych. Po obu stronach tego miejsca, gdzie były bramy taboru wznosi się ich najwięcej, dalej ku Bałahorówce⁴⁾ ciągną się łańcuchem. Półczwarta już wieku z góry opierają się one czasowi i ręce ludzkiej i dziś mimo rozorywającego je pługa, niektóre w imponujących jeszcze przedstawiają się rozmiarach, zwłaszcza od strony

¹⁾ Zachariae l. c. p. 19.

²⁾ Szlachta ruska. Tuż pod Obertynem mieli majątek Kamionki wielkie por. Acta ter. hal. t. 11—13 w różnych miejscach.

³⁾ Paprocki: Herby rys. polsk. wyd. Turowskiego str. 946.

⁴⁾ Por. mapkę.

Żukowa¹⁾. Patrząc na nie z relacjami opisującymi tę bitwę, jak na dłoni ma się jej teren przed sobą i nie trudno oznaczyć, gdzie najzaciętszy wrzał bój, którędy szła niecieczka i pędziła pogoń. Jeżeli gdzie, to na jednej z tych mogił powinien się wznosić pomnik pamiątkowy.

Największą trudność w zabraniu zdobyczy przedstawiał wspomniany już olbrzymi moździerz. Kule bowiem dział polskich strzaskały pod nim koła, więc chcąc niechcąc musiano go powierzyć ziemi do przechowania i tak zrobiono. Obok zwłok rotmistrza Wiktoryna Koźmińskiego i innych, złożono go do wykopanego grobu²⁾, przykryto stosem wołoskich trupów³⁾ i wspólną usypano mogiłę...

IV.

Mimo odniesienia tak świetnego zwycięstwa miał Tarnowski ręce związane, by je należycie wyzyskać. Polecenie królewskie brzmiało wyraźnie: odebrać siłą oręża Pokucie, lecz nie zaczepiać hospodara w jego własnym kraju. Wypełniwszy pierwsze musiał się zastosować do drugiego, zwłaszcza, że bitwa była tylko niespodziewaną przerwą w powrocie.

Dalszy pobyt na Pokuciu był już zbyteczny, na wszelki jednak wypadek zostawił tutaj trzysta koni i nieco piechoty. Uporawszy się z poległymi, tego samego jeszcze dnia zwinął obóz i z całą zdobyczą i jeńcami ruszył ku Dniestrowi. Skłaniała go do tego przede wszystkim potrzeba zapewnienia rannym lepszej opieki, której w zniszczonym Pokuciu mieć nie mogli. Jeszcze z pola bitwy atoli wyprawił Jana Święcickiego do króla, by ustnie na razie opowiedział o wielkiej wygranej. Za Dniestrem dopiero napisał obszerny o obu zwycięstwach list, lecz ten niestety zdaje się naszych nie doszedł czasów. Powiódł go Zbigniew Sieniński, któ-

¹⁾ W XVIII w. jeszcze pokazywano, w której został pochowany Andrzej Kalinowski p. Niesiecki: Herbarz polski t. V. str. 11.

²⁾ Zachariae l. c. p. 20.

³⁾ A. Schneider w swoich notatkach (teka Obertyn w zbiorach Akad. Umiejęt. w Krakowie) podaje ciekawy szczegół z rękopisu znajdującego się niegdyś w archiwum żółkiewskim, mianowicie, „że w czasie najzaciętszej walki koło taboru, pod ciężarem dział wołoskich zapadła się ziemia, a miejsce to poznano jako dawną smoczą jamę, o której naród pospolity wiele *non fides* rzeczy prawi. W tę jamę porzucano później wszystkich wołoskich i polskich trupów, które w pobliżu leżały i nad nią istnieje dotąd jedna z większych mogiłek w tem miejscu“. O ile prawdziwym jest ten szczegół stwierdzić trudno, możliwym jednak jest, że pod ciężarem dział mogło się utworzyć tak zwane okno t. j. zapaść się próżnia wydrążona przez wodę w pokładzie wapiennym. Jak to często trafia się w okolicy Obertyna. Co do tradycyi o smoczey jamie, to ta zaginęła już u ludu miejscowego zupełnie.

renu przepowiedział, że będzie zwiastunem podwójnie pomysłnych wiadomości.

Powrót do Krakowa był jednym wielkim pochodem tryumfalnym. Uroczystym był zwłaszcza wjazd (z końcem sierpnia) do Lwowa¹⁾, którego mieszczaństwo z uniesieniem witało zwycięzców i ugościło w swych murach. W katedrze odprawiono nabożeństwo, podczas którego z zdobytych dział dawano ognia.

Sprawy zabezpieczenia Rusi czas jakiś zatrzymały jeszcze hetmana we Lwowie. Podczas tego wieść o zwycięstwie doszła do Krakowa dnia 28 sierpnia. Przywiózł ją pierwszy wspomniany Jan Święcicki. Zrazu przyjmowano ją z pewną nieufnością, niedowierzaniem, lecz gdy dnia następnego przybył Zbigniew Sieniński z listem hetmańskim, a wkrótce potem Mikołaj Sieniawski przyprowadził kilkunastu jeńców, radość niezwykła ogarnęła wszystkich zaczynając od króla. Zwycięstwo poczytywano jako odwet za klęskę bukowińską Olbrachta, więc modłom dziękczynnym, zabawom, iluminacyom nie było końca, a zwiastunów ze wszech stron darzono upominkami²⁾. Król Zygmunt natychmiast pospieszył przestać gorące podziękowanie hetmanowi za chlubne wypełnienie danego polecenia, przyczem zostawiał mu zupełnie do woli dalsze zarządzenia, co do obrony granic wschodnich³⁾.

Dopiero dnia 7 listopada ujrzał Kraków długo oczekiwanego bohatera z pod Obertyna. Wjeżdżał do miasta na czele zwycięskich hufców⁴⁾ w otoczeniu prawie wszystkich rotmistrzów. Poprzedzały go tłumy jeńców i długi szereg zdobytych dział i chorągwi. Cała ludność wyległa na uroczyste przywitanie i wśród nie słychanego entuzjazmu towarzyszyła pochodowi na Wawel. Zawiesiwszy u grobu św. Stanisława zdobyte chorągwie, podążył Tarnowski na zamek, gdzie król z całym oczekiwał go dworem. Ledwo ukazał się hetman w sali, podniósł się Zygmunt z tronu, wyszedł na przeciw, wbrew ceremoniom dworu i serdecznie go witał⁵⁾. W przytomności wszystkich obecnych zdawał Tarnowski dokładną sprawę z wygranej, wychwalał męstwo wojska, przedstawiał najdzielniejszych rotmistrzów, budząc niewymowną radość zebranych. Zadowolony Zygmunt, wszystkich zapewniał o swej łasce, obiecywał nagrody, hojne rozdawał podarunki⁶⁾. Tarnowskiego na każdym odszczególniał kroku.

¹⁾ Zimorowicz: Codex archivalis str. 82. Wieść o zwycięstwie obertyńskim doszła do Lwowa dnia 25 sierpnia, por. Arch. miejskie lw. ks. III. Nr. 7. p. 68 (wydatki miejskie).

²⁾ Trzy rozdziały o skarbowości w Polsce str. 101.

³⁾ Metr. kor. ks. 46 fol. 61.

⁴⁾ Orzechowski: Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego. Kraków 1855 str. 63—64.

⁵⁾ Górski l. c. p. 323.

⁶⁾ Hetman otrzymał w pieniądzech 1000 czerw. złotych, akksamit ze złotem na ubranie i dochód dwuroczny z obszernego starostwa

Rozgłos zwycięstwa po całej rozszedł się Europie. Sam Zygmunt na wsze strony rozpisywał listy, nie omieszkął donieść o niem papieżowi¹⁾, dworom panującym, panom koronnym²⁾ i w zamian mnogie odbierał gratulacye. Nietylko w Polsce, lecz w Belgii, Francyi, Niemczech, Włoszech wychodziły jego opisy, z wielkiem czytywane zajęciem i po kilkakroć drukowane. Atoli mimo całej świetności obertyńskiego zwycięstwa, Polska związana pokojową z Turcyą polityką nie wyzyskała go, chociaż oddawało jej w ręce cała Mołdawję. Na to w danej chwili nie pozwalała konstelacya polityczna — nad Mołdawją czuwało ramię potężnego Solimana II. Wmieszać się w jej sprawy wewnętrzne, znaczyło zerwać przymierze z Turcyą, a wciągnąć dalszym narazić się na wojnę z pół księżycem, świecącym całą pełnią swego groźnego blasku, czego bynajmniej nie życzył sobie Zygmunt i rządzące stronnictwo. Już samo pobicie lennika sultana, budziło obawy o przymierze. To też król donosząc Solimanowi o tem, całą rzecz w ten sposób starał się przedstawić, że broniąc siebie, poskromił równocześnie hospodara za nieposłuchanie sułtańskiego rozkazu³⁾. Niedziw więc, że cały w skutek tego rezultat zwycięstwa musiał się ograniczyć na tem tylko, że utwierdziło prawa Polski do Pokucia wobec uroszczeń gospodarów i przypomniało im dawną sławę oręża polskiego, przyémioną od czasów bukowińskiej kłęski Olbrachta.

Z bitwą pod Obertynem traci spór o Pokucie swój zapalny charakter, lecz nie schodzi jeszcze z widowni. Dowodem tego akcyja dyplomatyczna⁴⁾ prowadzona przez następne siedmioletcie z samym Petrylą, która znowu dla siebie stanowić może osobne, nader ciekawe studyum.

sandomirskiego. Sejm zaś wyznaczył mu $\frac{1}{6}$ łanowego z całej Rzeczypospolitej. Por. Trzy rozdziały etc. str. 101—102.

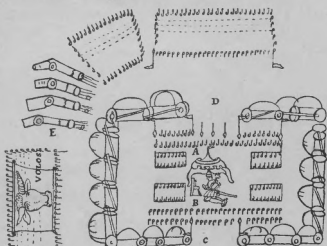
¹⁾ Theiner, Mon. Pol. hist. t. II. p. 479—80.

²⁾ Acta Tomiciana, kod. lips. fol. 122—124.

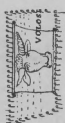
³⁾ Acta Tomiciana, kod. lip. fol. 120.

⁴⁾ Acta Tomiciana t. XII—XV.

DODATEK.



Handwritten note or signature.



Grosij volochom cometa
ust postarano Golofietu

Piotr Woiewoda Wołoski w nadzieje dział, których był w Węgrzech dostał s herby krolia Ferdinanda wsytkiem pograniecznem panom chciał być srogi. A iże y na Poliaci wyciogał s swem ludem, przeciw kotemu krol Polski Zigmunt wysłał woisko, nad kotem przełożył Pana Jana s Tarnowa.

A. Szykowanie obozem polskiem było tedy trzy huffy we wnątrz pistawil patrzące na wsytkie strony. Tak piszą historie. Alicm ia od tych, kotrzy w tey bitwie byli a zwlaszcza od Pana Sandomirskiego Ossolińskiego, kotry szam był w tey bitwie slyszal ze było tam szykowanie veteri instituto Polonorum, jako woysko, kotre ex mercenario milite miewaią zwykli szykowacz Poliaczy, a takze tesz dwor kroliewski tak szykuią. To jest postawia dwa huffy grauioris armaturae, ieden kotry zową czołem, a drugi walny albo moczny troskę za niem, ze między niemi bendzie ulica albo rynecek, a po obu stronach zaś po trzy huffczyki, ieden posilkowy, to jest iże pomocz daie y posilia czolo, bo tudziesz przy niem stawa. Trzeci straszniea, ten rozumiem ad ultimas casus fortunae i ten stawa przy walnem huffie. A wtory między temi dwiema we środku, kotry zową czarny huff od czerni, to jest pospolitego liudu, kotry tam stawa. A leuem armaturam iako są kozaczy czy pospolicie na skrzydlach bywaią. O takim mnie szykowaniu powiadano u Obertina, tylko ze walnemu huffowi kazal hetlman euolucią uczynić po Lakońsku, ze się do natelney bramy oczema obroceili.

B. Namiot w kotem nabożeństwa Pan s Tarnowa używal przykładem krolia Jagiella u Dambrowna.

C. Brama zatelna albo Decumana kotrą Baliezkiemu kazal wyciagnacz y Troianowskiemu, aby był mogli Wołoszyna tem barzicy elicere, zeby mu się był bokiem nadal, aby tem snadniey mogli iego huffy rozerwacz.

D. Brama czelna, kotrą rotam czelnego huffu kazal wystampic, kotrego się gospodar zliekł, bo było barzo okazale y dla tego s tylu poczając chciał bitwę, a kotre uderzyli w bok prawie woyska wołoskiego y rozerwali go zaczem tel woyska wołoskiego musial tylu podacz, a potem y gospodar niemial czego czekacz.

E. Działa wielgie wołoskie 50 alie jednak obozowi niez nie uskodzili ieno drzeweza zaieli nieczo, iakosz w bitwach polnych rzadko ku pożytkowi przychodzą.

F. Figura wołoskiego szyku s przodku była more solito, bo czo był się wydal nie nagorzey.

G. Pana Szafrączow s Tlumacza starostwa poczet nieiaki w ten się czas s chrosta pokazal, kotry Wołochom to mniemanie uczynil ze naszym liudu przybyło. Toż jest summa szykowania obertifskiego.

[Z ksiąg hetmańskich Stanisława Sarnickiego].





PIERWSZEŃSTWO KASZTELANA PRZED WOJEWODĄ KRAKOWSKIM.

1.

W rocznikach kapitulnym i świętokrzyskim czytamy; w pierwszym pod r. 1117. *Skarbimir palatinus contra duces Boleslaum insurrexit et cecatur*¹⁾, w drugim pod r. 1118 *in eundem Boleslaum tercium comes suus palatinus insurrexit et ob hoc lumine caruit*²⁾. Rocznik Sędziwoja nie mówi nie o bunie Skarbimira przeciw księciu, tylko wprost *Skarbimirus strenuus palatinus oculis privatus est* (pod r. 1117)³⁾. Zapiski te stwierdzają dowodnie, że w latach 1117—1118 podniósł wojewoda Skarbimir rokosz przeciw Bolesławowi Krzywoustemu, został pobity i za karę oślepiony.

Długosz znał zapiskę rocznika kapitulnego, a może i inne zwyż zacytowane i zupełnie mu to, jak zwykle zresztą u niego wystarczyło, że nazwał Skarbimira wojewodą krakowskim i naczelnikiem rycerstwa (*princeps militiae*), opisał szczegółowo jego rokosz i klęskę, wreszcie oślepienie, z dodatkiem, że książę Bolesław pozbawił rokoszanina godności wojewody krakowskiego. Wiedział i widział zresztą, że za jego czasów i w XIV w. wojewodowie krakowscy wyjątkowo w całej Polsce ustępowali w godności przed krakowskimi kasztelanami, a że faktu tego nie umiał wytłómaczyć,

¹⁾ Mon. Pol. II. 797 i Rocznik Trzaski 832.

²⁾ j. w. 774.

³⁾ j. w. 1113.

otóż skorzystał z tego rokoszu Skarbimira i dodał doń wyjaśnienie, że Bolesław III. wówczas za zbrodnię obrażonego majestatu stopień i godność wojewody krakowskiego, który pierwiej przodował przed kasztelanem (v. krakowskim), zniżył i podrzędnym uczynił¹⁾. Z całej amplifikacyi Długosza można za fakt przyjąć tylko tyle, że Skarbimir był wojewodą krakowskim i naczelnikiem rycerstwa dlatego, że za pierwszych Piastów istniał tylko jeden wojewoda w całym państwie t. j. wojewoda stolicy, którą za Bolesława III. był już jak wiadomo, Kraków; również i to wiadomo, że z urzędem wojewódzkim łączyła się wówczas stale najwyższa władza nad wojskiem, zależna tylko od księcia. Także i w tem zapewne nie myli się Długosz, jeżeli sądzi, że oślepiiony Skarbimir urzędu swego pozbawiony został, nie może być przecież, ażeby ksiązę Bolesław nadal go przy nim utrzymał.

Opowiadanie Długosza prawie bez zmian wciągnęli do swych kronik jego następcy i przepisywacze jak Miechowita, Kromer i inni. Kronikarze późniejsi jak Bielski, Gwagnin, Paprocki nowe wymyślili tłumaczenie rzeczy. Według nich zdradził Bolesława Krzywoustego w czasie wyprawy na Ruś halicką wojewoda krakowski Wszebor i uciekł z placu boju, za co posłał mu ksiązę po powrocie do domu w upominku kądziel, wrzeczono i zajęcą skórę; Wszebor ze wstydu skręcił sobie sznur i obwiesił się na nim, a ksiązę na pamiątkę tego czynu przeniósł w Krakowie godność kasztelanów ponad wojewodów. Niesiecki próbował oba te podania rozebrać krytycznie, nie podołał jednak temu zadaniu, ostatecznie oświadczył się za Długoszem²⁾.

Późniejsi historycy pomijali prawie zupełnie ten fakt, dopiero podnieśli go w najnowszych czasach prof. Małecki i Semkowicz. Pierwszy sądzi raz, że „Długosz pisząc o tem musiał mieć pod ręką jakieś ślady, na mocy których zwyczaj późniejszy przodowania kasztelana krakowskiego przed wojewodą przeniewierstwem Skarbimira tłumaczy“³⁾, gdzieindziej jednak zalicza ten ustęp Długosza do rzędu własnych jego wierutnych bajek⁴⁾. Prof. Semkowicz, jako autor krytycznego rozbioru kroniki Długosza, z obo-

¹⁾ Długosz wyd. Przeździeckiego II. 470.

²⁾ Niesiecki wyd. Lipskie I. 118—119.

³⁾ Małecki, Panowanie Bolesława Krzywoustego. Przew. liter. r. 1873 II. 511.

⁴⁾ Małecki, Przegląd w dziejach i polityce pierwotnej Polski j. w. r. 1875. II. 1096 uw. 1.

wiązku rozbiera fakt, o którym mówimy dokładnie i krytycznie. Wskazuje na rocznikarskie źródła Długosza i wzmianki o tym fakcie prof. Małeckiego, wreszcie rozbiera dokładnie dyplomy średniowieczne odnoszące się do Małopolski. Z dyplomów tych, zawartych, jak sam zaznacza, w Kodeksach „małopolskim“ (Tom I), „Katedry St. Wacława“ i „Opactwa mogińskiego“ dowiedział się prof. Semkowicz, że początkowo „znajdujemy wojewodę zawsze przed kasztelanem krakowskim (pierwszy raz 1224, ostatni 1244 r.), natomiast od r. 1254 występuje kasztelan krakowski zawsze przed swym wojewodą“. „Że taki porządek w podpisach (świadców) — dodaje prof. Semkowicz, nie jest bynajmniej przypadkowym, nie potrzeba na to dowodu. Co było przyczyną takiej zmiany trudno odgadnąć, tyle pewna, że nastąpiła takowa jeszcze za życia wojewody Klemensa, który według rocznika krakowskiego w r. 1256 umarł“. W ten sposób oznaczył prof. Semkowicz czas, w którym nastąpiła w Krakowie zmiana w następstwie godności wojewody i kasztelana — na lata 1244—1254, nadto stwierdził, za którego wojewody fakt ten się zdarzył ale przyczyn tego faktu nie wyjaśnił. Uczynił tylko mimochodem wzmiankę, „że w r. 1253 kasztelan praski najwyższą władzę po królu (vdct. czeskim) otrzymał (Palacky II. 149)¹⁾.

Zbadać raz jeszcze dokładnie fakt ten na podstawie materiału, którego prof. Semkowicz nie wyzyskał jeszcze wszechstronnie (np. Kodeks dyplom. Polski Rzyszczewskiego i Muczkowskiego, Kodex małopolski tom II.), oznaczyć o ile możności ściśle czas jego powstania i podać przynajmniej hipotezę co do przyczyn, które go spowodowały, oto cel niniejszej pracy.

II.

Zanim przytąpimy do skonstatowania faktu, o który nam chodzi, musimy wykazać, że rzeczywiście ugrupowanie świadków na polskich dyplomach średniowiecznych z XIII wieku nie jest przypadkowe; przeciwnie, że istniały w tym względzie pewne reguły, których się konsekwentnie trzymało. Zauważył to widocznie także prof. Semkowicz, bo sądzi wprost, że na to nie potrzeba dowodu.

Co prawda, nie można twierdzić, jakoby porządek w podpisach świadków był ściśle oznaczony podług ich godności i urzę-

¹⁾ Semkowicz, Rozbiór Długosza 158 pod r. 1117.

dów; przeciwnie, pod tym względem panowała znaczna dowolność, tak wielka, że nie byliśmy w możności ująć jej w pewne ogólne zasady. Wiadomo, że jeszcze w XV w. nie znikła ona do pewnego stopnia z Jagiellońskich dyplomów. Natomiast istniały w ugrupowaniu najznakomitszych świadków już w XIII w. pewne stałe reguły, których trzymano się ściśle w całej Polsce. Nie znamy ani jednego dyplomu z tego czasu, w którymby kancelarya podpisała biskupa przed arcybiskupem, podobnie do 1244 r. nie ma przypadku, ażeby jakikolwiek kasztelan świadczył przed swym własnym wojewodą. W razie, jeżeli świadczyli książęta i biskupi, wtedy podpisywano ich na pierwszym miejscu, za nimi szli w Małopolsce *barones*, w Wielkopolsce przeważnie *praelati et clerici* ¹⁾, później *militēs* i inni obecni, którzy świadczyli; rzadko trafiało się, aby urzędnicy z baronami, niepiastującymi żadnych godności, pomieszani byli.

O kanclerzu robiono z reguły wzmiankę przy zamknięciu liczby świadków z znaną formułką *Datum per manus N. N. cancellarii curiae nostrae* ²⁾. Takie były ogólne reguły, dotyczące ugrupowania świadków na dyplomatach wydawanych we wszystkich dzielnicach rozdrobionej piastowskiej Polski.

W Małopolsce, oprócz powyżej wymienionych reguł ogólnych, wyrobiła się jeszcze jedna reguła szczególna, do tej jednej tylko dzielnicy odnosząca się. Zwykle każdy książę z czasów podziału, posiadał jedno tylko księstwo z jednym wojewodą; jeżeli miał ich przelotnie pod swą władzą dwa lub trzy, to w każdym odrębną prowadził administracją, odrębne rządy; z czego zarazem wynikało, że nie wydawał dyplomatów wspólnych dla owych kilku księstw złączonych, ale zawsze tylko dyplomaty osobne, odnoszące się do jednostek lub stanów w jednym księstwie z liczby tych, które w swoim ręku połączył.

Inaczej działo się w Małopolsce. Dzielnica ta od XII w. składała się z dwóch księstw: Krakowskiego i Sandomirskiego, zostających stale prawie pod władzą jednego tylko Piastowicza z linii Kazimierza Sprawiedliwego. Władca Małopolski tytułował

¹⁾ Różnica ta między Wielko i Małopolską była tak stałą i widoczną, że nawet w dyplomatach Małopolskich Władysława Łaskonogiego — księcia z linii Wielkopolskiej świadczą duchowni przed baronami (por. kod. kat. S. Wacł. Nr. 19 i 20).

²⁾ Do wyjątków należą dyplomy n. p. Kod. kat. św. Wacł. Nr. 13 i 15.

się w skutek tego *dur Craoviae et Sandomiriae*, ale w obu księstwach wspólnie prowadził rządy i wspólne dla nich wydawał dyplomaty; skąd wynikało, że wobec tego księstwa małopolskie już na początku XIII w. utraciły charakter odrębnych państweczek, ale natomiast z zatrzymaniem tytułu księstw, stały się dwoma województwami jednego tylko księstwa. W ten sposób książę małopolski miał pod swoją władzą dwóch wojewodów. Trzeba ich było częstokroć obok siebie pomieścić jako świadków na dyplomach i z tej to zapewne przyczyny wyrobiła się w Małopolsce reguła, że grupowano wojewodów i kasztelanów krakowskich i sandomierskich na dyplomach stosownie do tego, w którym województwie dyplom był z kancelaryi wydany; jeżeli w krakowskim, to wojewoda i kasztelan krakowscy poprzedzali wojewodów i kasztelanów sandomierskich, jeżeli w sandomierskim, wtedy działa się odwrotnie.¹⁾ Kiedy kasztelan przerósł w Krakowie wojewodę, wtedy wymieniano go zawsze na pierwszym miejscu między świadkami świeckimi; po nim wojewoda krakowski, sandomierski i kasztelan Sandomierza grupowali się według dawnej reguły.²⁾ Bardzo nieliczne tylko wyjątki od tej zasady i to tylko do roku 1263 dają się zauważyć.³⁾

Mając na względzie wszystkie te reguły, dotyczące ugrupowania świadków na dyplomatach, które wymieniliśmy, zrozumiemy, że okoliczność, iż przed r. 1244 wojewoda krakowski świadczył zawsze przed swym kasztelanem a po r. 1244 działa się najpierw częściej a później zawsze odwrotnie, w żaden sposób przypadkowo być nie mogła. Wobec tego porządek w ugrupowaniu tych dwóch urzędników jako świadków na dyplomatach może być i w braku innych śladów jest rzeczywiście jedyną prawdziwą i krytyczną podstawą, na której dalsze nasze dochodzenia oprzemy i na której te same badania oparł także prof. Semkowicz.

W znanych nam dyplomatach małopolskich świadczy wojewoda krakowski przed swym kasztelanem po raz pierwszy około roku 1212,⁴⁾ po raz ostatni 2 marca 1257.⁵⁾ Łatwo przypuścić,

1) Kod. m. pol. I. 11, 26, 27, 28, 29; II. 448, 449; Kod kat. Śt. Wacł. 19, 39, 41, 42; Kod. pol. Rz. i Mucz. III. 24, 32; I. 25 etc.

2) Kod. m. pol. 22; II. 421, 423; Kod. Mogilski 15, 18.

3) Kod. kat. Śt. Wacł. 42, 59; Kod. m. p. I. 27; II. 423, 424.

4) Kod. dyp. pol. Rzysz. i Mucz. I. 10.

5) Kod. m. p. I. 57 właściwie data w zacytowanym dyplomie wyrażona jest 2. marca 1262, ale jak to słusznie dowiódł B. Ulanow-

że przed rokiem 1212 tak samo się działo, tylko brak źródeł nie dozwala nam faktu tego stwierdzić. Rok 1244 stanowi w kwestyi, którą omawiamy, czas przełomu; do 30 czerwca t. r. świadczy wojewoda krakowski zawsze przed kasztelanem bez żadnego wyjątku,¹⁾ dopiero 1 października 1244 po raz pierwszy dzieje się odwrotnie, t. j. kasztelan krakowski świadczy przed wojewodą.²⁾ Wynika z tego, że zmiana ta zaszła po raz pierwszy między 1 lipca i 30 września 1244 r. Czas przejściowy trwa od 1 października 1244 r. do 2 marca 1257 r., w nim dadzą się zauważyć dwie fazy t. j. do r. 1251 częściej jeszcze świadczy przed kasztelanem wojewoda krakowski,³⁾ po r. 1252 dzieje się odwrotnie, częściej już świadczy przed wojewodą kasztelan krakowski.⁴⁾

Z tego, cośmy powiedzieli, da się tedy wyprowadzić wniosek, że początkowo aż do 30 czerwca 1244 godność wojewody krakowskiego wyższą była od godności kasztelana krakowskiego, tak samo jak we wszystkich innych dzielnicach Polski; między 1 lipca a 30 września 1244 kasztelan przerósł w Krakowie własnego wojewodę w znaczeniu i urzędzie; od 1 października 1244 do 2 marca 1257 toczył się widocznie spór między tymi oboma urzędnikami, wreszcie jednakże zwyciężył kasztelan i odtąd został pierwszym małopolskim świeckim dygnitarzem, ażeby w dalszym rozwoju rzeczy zasiąść pierwszemu miejscu między świeckimi senatorami późniejszej Rzeczypospolitej polskiej.

Doszedłszy do tego wniosku, nie pozostaje nam już nic innego, jak tylko odnaleźć przyczyny, które zmianę tę wywołały i na długie wieki, bo aż do upadku państwa polskiego ustaliły. Już na tem miejscu wypada nam zaznaczyć, że rzecz ta z powodu braku dostatecznych źródeł współczesnych nie jest bynajmniej łatwą do wytlómaczenia.

ski jest ona zmyloną, natomiast ma być 2. marca 1257. (Ulanowski, O założeniu klasztoru Śt. Andrzeja w Krakowie — pamiętnik akad. umj. wyd. hist. VI. 16—20).

¹⁾ Kod. m. p. I. 22, 26, 27; II. 384, 389, 400, 419, 421, 423, 424; Kod. Mogilski 3, 15, 18; Kod. kat. Śt. Wacł. 15, 19.

²⁾ Kod. Mogilski 21.

³⁾ Kod. m. p. I. 28, 29; Kod. dyp. pol. Rz. i Mucz. III. 24 — odwrotnie Kod. dyp. pol. Rz. i Mucz. I. 25; Kod. m. p. II. 429, 434, 439.

⁴⁾ Kod. m. p. I. 51, 57, 58; Kod. kat. Śt. Wacł. 39 — odwrotnie Kod. m. p. I. 53, 56, 58; II. 439, 448, 449, 454; Kod. kat. św. Wacł. 41, 42, 57, 59.

III.

Już sama okoliczność, że zmiana w następstwie godności kasztelana i wojewody krakowskiego zaszła w jednym roku a ustaliła się ostatecznie w kilkunastu latach, naprowadza na przypuszczenie, że stało się to za wolą i na rozkaz ówczesnego księcia krakowskiego i sandomierskiego Bolesława Wstydliwego, a więc, że ów książę miał jakieś powody, które go do zaprowadzenia takiej zmiany i to w jednym tylko z jego księstw skłoniły. Niektóre dyplomaty z lat 1244—1257, a więc z czasu sporu wojewody z kasztelanem krakowskim o pierwszeństwo w godności, dowodzą, że rzeczywiście życzył sobie zmiany tej książę naturalnie wbrew woli wojewody a może i wielu innych baronów małopolskich, przypuszczalnie stronników tego ostatniego.

I tak dyplom z 15 lipca 1246 wydany na wiecu w Bobinie wylicza jakby z umysłu przeciw woli księcia a zgodnie z interesem wojewody świadków w tym porządku: *primus est venerabilis episcopus Cracoviensis dominus Prandota, secundus est Clemens palatinus Cracoviensis, tercius est Michael castellanus Cracoviensis, quartus est Sando palatinus Sandomiriensis, quintus est Stephanus castellanus Sandomiriensis*¹⁾. Dziwne zaiste i zupełnie wyjątkowe jest to wyliczanie z szczegółowemi oznaczeniami, *primus, secundus, tercius, quartus i quintus*; stylizacya tu była widocznie protestem przeciw rozpoczętej przed dwoma laty akeji w uszeregowaniu godności wojewodów i kasztelanów krakowskich. Od r. 1248—1253 świadczą wojewoda krakowski Klemens i kasztelan Michał w porządku zgodnym z przypuszczalną wolą księcia²⁾. Nagle 27 lutego 1253 obaj idą naraz w odstawkę, wojewodą krakowskim zostaje Stefan, kasztelanem Sand, a także w księstwie sandomierskiem następuje nagła zmiana osobistości, wojewodą po Sandzie zostaje Adam a kasztelanem po Stefanie Piotr; ci wszyscy świadczą na powyż wymienionym dyplomie z 27 lutego 1243 r. w dawnym porządku t. j. z przed r. 1244³⁾. Wkrótce wrócił nowy porządek zaprowadzony przez księcia, a z nim razem wróciły także do sprawowania swych urzędów w księstwach krakowskim i sandomierskiem dawne osobistości z przed r. 1253⁴⁾. W całej tej

¹⁾ Kod. m. p. I. 29.

²⁾ Kod. m. p. II. 429, 434, 439; Kod. pol. Rz. Mcz. I. 25; Kod. kat. Śt. Wacł. 42.

³⁾ Kod. kat. Św. Wacł. 39.

⁴⁾ J. w. 41.

sprawie bardzo widocznie przedstawia się opór baronów a przynajmniej znacznego z pośród nich stronnictwa woli księcia w przedmiocie następstwa obu godności. W r. 1255, zdaje się, sam książę Bolesław z umysłu przeprowadził zmianę w osobistościach dygnitarzy, bo naraz występują całkiem nowi wojewodowie i kasztelanowie w Krakowie i Sandomierzu: Mikołaj (wojd. krak.), Adam (kaszt. krak.), Sygneus (Zbigniew wojd. sand.) i Bogufał (kaszt. sand.)¹⁾.

Ci aż do r. 1257 ulegali woli księcia²⁾, dopiero w tym roku próbował raz jeszcze wojewoda Mikołaj przywrócić dawny stan rzeczy, ale na próżno, bo 3 maja 1259 znalazło się jego nazwisko na dyplomie wydanym w Krakowie aż na trzeciem miejscu w rządzie świadków³⁾. Od tego czasu zmiana w następstwie godności wojewodów i kasztelanów krakowskich ustaliła się na zawsze.

Tyle mamy wskazówek na to, że książę Bolesław V. przeprowadził tę zmianę sam wbrew woli wojewody i znacznego stronnictwa wśród baronów małopolskich. Jako dalszy wniosek nasuwa się zaraz, że Bolesław musiał mieć ważne jakieś przyczyny do zaprowadzenia tej zmiany. Wobec tego musimy postawić dwa dalsze pytania: jedno dlaczego to książę Bolesław V. zmianę tę przeprowadził, i drugie dlaczego opierał mu się wojewoda i jego stronnictwo z pośród baronów? Do rozwiązania tych pytań mamy bardzo mało danych. Za punkt wyjścia niechaj posłuży stwierdzenie okoliczności, że zmiana ta zaszła w r. 1244, a więc w rok po bitwie na Suchych dołach, która ostatecznie rozstrzygnęła o trwałości rządów Bolesława V. w Małopolsce⁴⁾.

IV.

Aby odpowiedzieć na pierwsze pytanie, musimy się zastanowić nad tem, czy motywa, które działały na Bolesława, były osobistej czy też zasadniczej natury.

Gdyby przyczyny te miały być natury osobistej, to trzeba by przypuścić na przykład, że Bolesław V. miał wiele powodów do

¹⁾ Kod. m. p. II. 448.

²⁾ Kod. m. p. I. 51, 53; II. 448, 449, 454. Kod. kat. Śt. Wacł. 57, 59.

³⁾ Kod. m. p. I. 57; I. 53 por. także Ulanowski j. w.

⁴⁾ Kod. m. p. II. 436, Roczniki: Świętokrzyski Mon. Pol. II. 804, Sędziwoja tamże 877, Miechowski tamże 882, Trzaski tamże 838.

niechęci dla ówczesnego wojewody krakowskiego Klemensa i nadwrót wiele przyczyn do szczególnej sympatii dla ówczesnego kasztelana krakowskiego Michała. Wtedy jednak zapewne byłby po prostu usunął pierwszego, i urząd jego nadał drugiemu, a gdyby to było trudnem do przeprowadzenia, byłby ostatecznie zniżył godność Klemensa, ale jego następcę Mikołaja i późniejszych wojewodów byłby pozostawił na tem samym miejscu w hierarchii urzędniczej, jakie poprzednio zajmowali wojewodowie. Nadto wiadomą jest rzeczą, że książę Bolesław zawdzięczał właśnie wojewodzie Klemensowi bardzo wiele, bo wolność osobistą i powrót na tron krakowski; nadał mu też zaraz roku 1244 godność wojewody a w roku 1252 obdarzył go znakomitymi przywilejami.

W dyplomie wydanym w Krakowie 1252 r., a więc już po zaprowadzeniu rzeczonyj zmiany, Bolesław V. nagradzając zasługi wiernego komesa Klemensa z Ruszczy, wojewody krakowskiego, *qui sua industria nos de captivitate patrii nostri ducis Conradi liberavit per exploratores suos et nuncios fideles et pristina restituit libertati, postea quando idem dux coadunatis sibi aliis quatuor principibus, in fortitudine magna et exercitu gravi terram sibi nostram subicere et nos perdere cupiens, intrasset, idem Clemens accitis de amicis suis et militibus nostris sicut fidelis miles et bellator strenuus, ipsos duces in campo, qui dicitur Suchodol, invasit et cum Dei auxilio multos de adversariis prostravit et alios in fugam convertit, nos in ducatu nostro constituens, omnes fines terrarum nostrarum in gladio et strenuitate cordis sui protexit*, nadał mu wiele znakomitych przywilejów¹⁾. Ciekawe i wyjątkowe są te przywileje, nadają one wojewodzie Klemensowi w dobrach jego całe prawie prawo książęce.

Przypomnijmy sobie teraz kilka faktów poprzednio stwierdzonych, a mianowicie, że do roku 1252 częściej świadczy wojewoda krakowski przed kasztelanem: że po roku 1252 częściej dzieje się odwrotnie, że wreszcie po roku 1252 Klemens nigdy już nie stawia oporu woli księcia, natomiast stawiają go mu inni baronowie, a przedewszystkiem wojewodowie Stefan roku 1253 i następcą Klemensa Mikołaj r. 1257. Jeżeli zestawimy wszystkie te fakta razem, nasunie nam się następujący wniosek. Oto książę Bolesław V. chcąc przeprowadzić zmianę w godnościach wojewodów i kasztelanów krakowskich, przeprowadził ją naprzód samowolnie i wywo-

¹⁾ Kod. m. p. II. 436.

łał wskutek tego opór wojewody Klemensa, później w roku 1252 ugodził się niejako z upornym baronem w ten sposób, iż rzekomo za dawne jego zasługi a w rzeczywistości za ustępstwo w sprawie godności wojewodzńskiej nadał mu tak znakomite przywileje, jakimi nigdy i nigdzie w całej Polsce nie mógł się poszczycić żaden możnowładca i urzędnik. Klemens od tego czasu idzie ręką w rękę z księciem w sprawie, którą omawiamy; opierają się im w roku 1253 baronowie Stefan, Sand, Adam i Piotr, ale opór ich już w następnym roku zostaje przełamany¹⁾. Raz jeszcze, jak wiemy, również niefortunnie — opierał się następca Klemensa wojewoda Mikołaj; być może, że za to około roku 1260 traci swą godność²⁾, a następca jego Sulko i późniejsi wojewodowie krakowscy już bez oporu godzą się z nowym porządkiem rzeczy. Widocznie w całej tej sprawie nie chodziło księciu o osobistości, tylko o samą rzecz. Stąd nasuwa się wniosek, że władza wojewodów w Krakowie z nadto wzmogła się w pierwszej połowie XIII. wieku i z nadto niebezpieczną było dla władzy książęcej rzeczęą tak, iż Bolesławowi V. nasunąć się musiała myśl ograniczenia zbytniego znaczenia tego tak potężnego barona przez wysunięcie innego urzędu na pierwsze miejsce w hierarchii urzędniczej księstwa krakowskiego. Rzeczywiście dostarczają nam dyplomaty małopolskie z pierwszej połowy XIII. w. kilka dowodów na poparcie tego twierdzenia. Przypominamy, że przeciw Bolesławowi III-mu odważył się wojewoda krakowski podnieść bunt, co tak uderzyło Długosza, że wprost do tego faktu odniósł zmianę w następstwie obu najwyższych godności w księstwie krakowskim. Nadto stwierdzamy jeszcze następujące okoliczności. Od r. 1230—1250 włącznie noszą wojewodowie krakowscy szumny i czysto książęcy tytuł *Dei gracia*, nosi go nawet jeszcze wojewoda Klemens³⁾. Po Marku z Łaski bożej wojewodzie krakowskim nastąpił bezpośrednio w urzędzie wojewódzkim brat jego Teodor również „z łaski Bożej“, a nie z łaski księcia⁴⁾. Ten korzystając widocznie z wojny domowej książąt Bolesława V, Henryka Brodatego i Konrada mazowieckiego — wzbił się do znaczenia prawie samoistnego władcy księstwa krakowskiego. Teodor ten, z bożej łaski wojewoda krakowski, robi znakomite nadania na

1) Kod. kat. Śt. Wacł. 39 por. Kod. j. w. 41.

2) J. w. 59 por. Kod. m. p. I. 56.

3) Kod. m. p. II. 400; I. 17, 20, 33.

4) J. w. I. 17, 20 — por. j. w. I. 40.

rzecz kleru i zapewne cieszy się jego potężnem poparciem ¹⁾, posiada wielkie dobra, z których znamy wsie Mogilany, Rogoźnik, Goduszę i Gruszowiec ²⁾; księżna Grzymisława matka Bolesława V. i potężny Henryk Brodaty wydają na jego korzyść tak wielką liczbę nadań i przywilejów. że przypuścić chyba trzeba, iż nie on — jako wojewoda krakowski o łaskę książąt, ale ci książęta, którzy w Krakowie panować chcieli, o jego łaskę starali się ³⁾. W 1238 r. złożył Teodor godność wojewody krakowskiego w ręce Pakosława ⁴⁾, umarł przed rokiem 1254, bo wówczas jest już *piae memoriae* ⁵⁾. W r. 1238, książę Henryk nadając wieś Czyrzyn klasztorowi mogiłskiemu. z urzędu niejako dodaje. że czyni to *cum voluntate et consensu comitis Pacoslai palatini Cracoviensis* ⁶⁾. Następcą Pakosława. Klemens jeszcze w 1250 r. tytułował się *Dei gracia*, a był na tyle potężnym, iż potrafił księcia Bolesława utrwalić w posiadaniu księstwa krakowskiego. Dla dokładności dodamy, że w całej Polsce tylko raz jeden ośmielił się w r. 1232 Pakosław młodszy wojewoda sandomierski przybrać do tytułu wojewody dodatek wiele znaczący *Dei gracia* ⁷⁾, w Wielkopolsce byli tylko *Dei gracia barones*, co ostatecznie mniej razi, gdyż tytuł ten nie odnosi się tutaj do żadnego urzędu ⁸⁾.

Z tego zestawienia faktów możemy dojść do przeświadczenia, że w istocie pośród wszystkich urzędników polskich, a małopolskich w szczególności. wojewodowie krakowscy wzniesli się do bardzo znacznej potęgi i znaczenia, i że Bolesław Wstydlivy mógł mieć ważne po temu powody, ażeby podnosząc do pierwszej godności kasztelana, przynajmniej w ten sposób ograniczyć znaczenie wojewody krakowskiego.

K. J. GORZYCZI.

¹⁾ J. w. I. 16, 18.

²⁾ J. w. I. 13, 14, 21.

³⁾ Kod. m. p. I. 13, 14, 15, 21.

⁴⁾ J. w. I. 22. w akcie tym wspomniany jest Teodor jako żyjący a wojewoda. Pakosław występuje jako świadek. Jest tam różnica między *actum* i *datum*, to też wojewoda Pakosław świadczy dwa razy.

⁵⁾ Kod. m. p. II. 40.

⁶⁾ Kod. Mogiłski 15.

⁷⁾ Kod. m. p. II. 407.

⁸⁾ Kod. Wielkop. I. 126, 128, 225.





NAJNOWSZE POGLĄDY NA WYTWORZENIE SIĘ SZLACHTY POLSKIEJ W WIEKACH ŚREDNICH

(Małecki Antoni: Studya heraldyczne. Tom I. i II., Lwów 1890 z 18 tablicami i licznemi figurami w tekście).

Redakcyja „Kwartalnika historycznego“ zażądała ode mnie, iżbym napisał ocenę najnowszego dzieła prof. Małeckiego „Studya heraldyczne“.

Wezwanie to chętnie przyjąłem; już bowiem przy pierwszym pobieżnem przeglądaniu tego dzieła, okazało się tyle pięknych ustępów, bystrych spostrzeżeń, gruntownych badań, iż zdawało się, że mi przyjdzie z wielką łatwością wywiązać się z poruczonego mi zadania, że pisząc ocenę, wystarczy tylko wskazać na te piękne ustępy i oddać hołd uznania zasłużonemu profesorowi.

Kiedy jednak wzięłem pióro do ręki, inna zupełnie nasunęła się myśl. Pochwała choćby niewiem jak szczerza i zasłużona, nie posuwa jednak nauki ani krokiem naprzód. Poważne stanowisko, jakie sobie profesor Małecki dziełami swemi w świecie naukowym zdobył, stawiają go wyżej ponad wszelkie pochwały, które raczej właściwsze są dla młodych zdolności, występujących po raz pierwszy na arenie naukowej, potrzebujących zatem rozgłośniej rekomendacyi.

Natomiast dyskusya naukowa nad poruszonymi przez szanownego profesora tak licznemi zagadnieniami, jest zdolną przynieść powszechny pożytek: pracując od lat kilkunastu nad tym samym przedmiotem, jestem z nim dostatecznie obeznany, bym mógł skutecznie podjąć dyskusyę; mam też już mój własny wyrobiony pogląd na niektóre zagadnienia, a gdyby nawet jeden lub drugi podniesiony przeze mnie zarzut, nie dość trafny okazał i w dyskusyi upadł, to jeszcze i w takim wypadku nauka odniesi

korzystać, argumenta, które go do upadku przywiodą, będą dla nauki zdobyczą.

A więc miasto pochwalnej oceny, jak pierwotnie zamierzałem, podejmuję krytyczną dyskusję, z góry uprzedzając, że w podnoszeniu zarzutów nie będę bynajmniej wybrednym, że je będę podnosił wszędzie tam, gdzie tylko zdawać mi się będzie możność odmiennego od zapatrywań autora wytlómaczenia jakiegoś faktu, choćbym to miał czynić nawet wbrew własnemu przeświadczeniu.

Przystępuję do rzeczy.

Opracowany przez siebie materiał zamknął autor w trzech osobnych częściach. W pierwszej traktuje o zawołaniach rodowych, czyli tak zwanych proklamacyach, w drugiej o znakach napieczętych w Polsce aż po koniec XIII. stulecia; w trzeciej wreszcie o tarczach, herbach, hełmach i klejnotach. Część pierwsza traktowana jest w jednym rozdziale, część druga i trzecia natomiast podzielone są na rozdziały. I tak część druga, napieczęte znaki w Polsce aż po koniec XIII. wieku, ujęta jest w trzy rozdziały; pierwszy mówi o pieczęciach panujących książąt, i tu rozbiera autor pieczęcie tak dzielnicowych książąt dawnej Polski, jako też książąt szląskich, ruijskich i pomorskich a przy tych ostatnich rozbiera zarazem pytanie, w jakim związku zostawali Gryfici małopolscy z dynastiami książąt pomorskich. Drugi rozdział obejmuje pieczęcie osób duchownych, więc biskupów, opatów, prałatów i niższego kleru; trzeci wreszcie rozdział obejmuje pieczęcie szlachty, i te znowu dzieli autor na pieczęcie bez żadnych godeł, na pieczęcie z godłami niemówiącemi, pieczęcie z literami i pieczęcie z godłami mówiącemi. Część trzecia wreszcie obejmuje następujące rozdziały: herby już w wieku XIV; skąd wzięto herby i z czego; godła przedherbowe jeszcze i w wieku XIV; sposób przejścia z jednej epoki w drugą; następstwa przeprowadzonej reformy; herby szląskie już w XIII. stuleciu; tarcze herbowe i hełmy na Szląsku; hełmy na polskich pieczęciach; klejnoty w heraldyce polskiej; dowolności w akcesoryach herbowych; mniemane udostojnienie i upośledzenie tarczy herbowej; odmiany godeł herbowych i herby złożone.

Kończą dzieło dwa dodatkowe rozdziały, pierwszy o wspólności w heraldyce polskiej a czeskiej, drugi o godłach mieszczan i innej nieszlachty w Polsce.

Do tomu pierwszego dodanych jest 14 tablic, zawierających rysunki 161 herbów polskich, w starannych reprodukcjach; do tomu drugiego tablic 4, zawierających 158 znaków mieszczkańskich.

Wracając do części pierwszej zaznajamiam autor czytelnika o dotychczasowych pojęciach o herbach i szlachectwie, które za mylne uważa, a przedewszystkiem zapatrywanie, jakoby istnienie w społeczeństwie polskiem stanu zwanego rycerstwem i szlachtą, było skutkiem obdarzania rodzin odnośnych herbami, jakoby początek tych zaszczytnych oznak rodowych mógł uchodzić za fakt w danym czasie dokonany doraźnie, t. j. w ten sposób, że nie tylko nazwa herbu, ale i godło herbowe z jednej i tej samej woli,

w jednej i tej samej chwili wraz z przywiązaniem do tego atrybutami miały się być pojawić.

Przez cały niemal czas panowania dynastji Piastów, mówi autor, nie mamy żadnego śladu czynności, któraby poczytaé można za nobilitacyę w sensie późniejszym. Nastanie zatem godól herbowych równie jak i początek nazw herbowych musiały zawdzięczać swe istnienie innym przyczynom, wyniknąć z innego źródła.

Powszechna wiara w równą dawność godła i nazwy danego herbu, rozumienie, że to rzeczy w jednej chwili zjawione, jedno bez drugiego istnieć nie zdolne, należy do złudzeń optycznych, nieobcych i historyi. W obec rzeczywistych świadectw dziejowych taki się co do tego dwojga okazuje stosunek, że w epoce piastowskiej jedno już całe wieki istniało, zanim się drugie poczęło. Stałe godła rodowe a zatem to, co właściwie zwiemy herbem, pojawiły się u nas dopiero w końcu XIII. w. więc za panowania Waclawa. Przeciwnie pierwszy początek nazwisk herbowych, a nim się takimi stały, nazwań rodowych najdawniejszych, sięga w czasy, które tu wyprzedziły i zjawienie się szlachectwa i zaprowadzenie władzy książęcej wraz z innemi urządzeniami prawdziwie politycznej natury. Datuje zatem z wieków przedhistorycznych.

Było wprawdzie od dawnych czasów i w naszym kraju zwyczajem, opatrywać tarcze swoje i inne przedmioty a między nimi i pieczęcie pewnemi znakami, te jednak znaki nie tylko wyglądały inaczej jak późniejsze herby, ale i tem się od nich różniły, że się ściągały zawsze do jednej tylko indywidualnej osoby, a i te nawet osoby nieraz przez ciąg życia swego zmieniały także znaki swoje na coraz inne. Wręcz zaś przeciwnie miała się rzecz z nazwami rodowemi. Te w obrębie wszystkich rodzin, węzłem rodowym związanych, były stałe, przez ciąg wszystkich generacyj niezmiennie i dziedziczne. Nie wszystkie rody oczywiście szczycić się mogły równą starożytnością, lecz o ile sięgało istnienie niektórych pomiędzy nimi w najgłębsze czasy, o tyle były zabytkami tychże czasów także i nazwy służące tym rodom niejako za firmę.

Przechodząc do proklamacyj i rozpatrując je z grubsza dostrzega autor, że już u Długosza znaczna liczba herbów nosi podwójną nazwę, jedna określona często jednym słowem, a niekiedy całem nawet zdaniem, opisuje zazwyczaj przedmiot herbu n. p. gryfa; druga nazwa niemająca z przedmiotem herbu żadnego związku, nazywana zazwyczaj proklamacyą, jest najczęściej niezrozumiałą. Otóż ta druga nazwa, proklamacya, jest właściwą nazwą samegoż herbu.

Tu z kolei przechodzi autor poszczególnie pisarzy naszych heraldycznych, poczynając od Długosza i wykazuje, jakie który miał zdanie co do początku i powodu owych nazw herbowych. Dłużej zatrzymuje się autor nad poglądami nowszych pisarzy, od Lelewela poczynając, jak Lelewel, Maciejowski, Szajnocha, Kazimierz Stadnicki, hr. Mieroszewski Stanisław a kończy na poglądach dwóch ostatnich pisarzy w tym kierunku: Ignacego Zakrzewskiego i Franciszka Piekosińskiego. Rozpatrując poglądy tych

dwóch pisarzy konkluduje autor: W samo jądro rzeczy trafiają tylko te kategorie zawołań, którym i Zakrzewski i Piekosinski przyznają pochodzenie topograficzne. Tylko że to należało rozciągnąć na wszystkie nasze nazwy rodowe i na wszystkie proklamacyjne, a nie wywodzić ich ani od wód, rzek, jezior w sensie hr. Mioszszewskiego, ani od imion indywidualnych osób, jakto przypuszczał już i Kuropatnicki a po nim Stadnicki. Należało je wywodzić bezpośrednio od miejsc, od wsi, od dóbr posiadanych, słowem od nazwisk najdawniejszych w kraju osad. Tak jak później wszystkie nasze familijne nazwiska na ski, cki zakończone, nie od czego innego brały początek, jak od dóbr familijnych, tak też na tej samej podstawie ziemskiej, gruntowej, opierały się od najdawniejszych już czasów i nazwy każdemu rodowi właściwe. Od centralnej, od najważniejszej siedziby w obszarze swoim dziedzicznym, brał ród każdy swoją stałą, niezmienną nazwę, posługiwał się nią jako swoim zawołaniem. Wieś jego główna, rezydencya głowy rodu, dawała mu nazwisko; imię tej wsi swoją drogą wytworzyć się mogło między innymi od imienia swego założyciela lub pierwotnego posiadziela, jak np. Drogosław od Drogosława, miasto Poznań od Poznana i t. p.

Jakkolwiek zaś może niekiedy pomiędzy zawołaniem herbowym a imieniem indywidualnej osoby, lub nazwiskiem wody jakieś zachodzić pokrewieństwo, to takowe jest tylko przypadkowe; lecz bezpośrednio i zasadniczo brały rody nazwy swe i zawołania tylko i jedynie od nazwisk swojej głównej i pierwotnej osady.

Aby przeprowadzić dowód taki bierze autor pod rozwagę 230 herbów zgromadzonych w Herbach Paprockiego, a pomijając z nich te, które notorycznie są obcego pochodzenia, oraz herby, zwane przez autora samotnymi, że zazwyczaj pewnej tylko jednej służą rodzinie, co zdaje się wskazywać na ich późny początek lub może również obce pochodzenie, wykazuje na 167 herbach, że z małymi wyjątkami proklamacye wszystkich tych herbów wykazują identyczność nazw z nazwami odpowiednich miejscowości w kraju. A jeśli ostatecznie dla jednej lub drugiej proklamacyi odpowiednia miejscowość dziś istniejąca odszukać się nie dała, tłumaczy autor zjawisko to tem, co zresztą notorycznie jest wiadomem, że przecież wiele miejscowości, istniejących dowodnie w wiekach średnich, dziś już nie istnieje, wiele z nich z biegiem czasu nazwy swe zmieniło.

Następnie przytacza autor kilka przykładów wykazujących, że w wiekach średnich i jeszcze w XVI wieku proklamacye herbowe służyły za hasło, pod którym ludność zwolywała się do gromady, ilekroć chodziło o tłumne wystąpienie i odparcie jakiego gwałtu. Owo hasło tradycyjne powoływało na ratunek nie tylko mieszkańców pewnej jednej osady, ale całą ludność wszystkich w okół osad, tworzących pod jakimkolwiek względem jedność, np. zostających pod opieką jednego pana, a nawet posługiwały się niem i gromady, które z pod opieki, z posiadania owego pana z dawien dawna już wyszły, ale się w nich raz na zawsze słowo owo za-

korzeniło jako okrzyk bojowy. W XVI wieku powodem do zwoływania się za godłem mogły być oczywiście najzwyczajniej zajścia tylko miejscowe, jak powódź, pożar, bójka w karczmie, najazd jakiego niespokojnego sąsiada na dwór dziedzica, napaść zbójcecka i t. p. Ale w epoce powszechnych w kraju zamieszek, przed zaprowadzeniem uregulowanego rządu i siły zbrojnej krajowej, a cóż dopiero w wiekach owych przedhistorycznych, gdzie każda ziemia stanowiła całość osobną dla siebie, a w niej rody poszczególne same strzedz i bronić musiały swego mienia i swego życia, gdzie każdej chwili oczekiwać należało niebezpieczeństwa równie ze strony publicznego wroga ojezyny, jak i w obrębie jej granic ze strony każdego siłacza, który choć swojak, dawał się we znaki sąsiadom na swój własny rachunek, czy to żądzą łupieży powodowany, czy zemstą; ta instytucya własnej obrony pod hasłem rodowych proklam miała całkiem inne znaczenie. Zastępowała uregulowaną, chwilową siłę zbrojną narodu, tworzyła jedyną rękojmnię bytu wszystkich wobec i każdego z osobna.

Z powyższego wyjaśnienia, co znaczyły i jakie świadczyły usługi zawołania rodowe, przychodzi autor i do wyrozumienia ich wieku, ich odległej dawności. Cała ta instytucya nie mogłaby była wejść w zwyczaj, owszem byłaby wręcz niepodobieństwem, gdyby się nie była poczęła w takim jeszcze zaraniu dziejowem, w takim pierwotnym stanie rzeczy, że poszczególne rody, jedne odgradzone od drugich, jeszcze siedziały razem, zaludniały pewną okolicę swoimi tylko członkami i ludźmi, i jako klan na patryarchalnych zorganizowany podstawach, zostawały pod zwierzchnictwem wspólnego swego seniora, zwanego może starostą, którego dom i stała siedziba służyła im za punkt zborny. Kto rozważy w jak dawnych czasach historycznej już Polski, powstałej ze zlewu kilkunastu odrębnych dawniej i niezwiązanych z sobą żadną łącznością ziem, spotykamy się z zjawiskiem, że członkowie wspólnego rodu po całym rozrzuceni są kraju, ten pojmie prastarą dawność stosunków, które je poprzedziły. Przez nadania z ręki książąt, przez sukcesyę, przez kupno, przez zawieranie w dalekich nieraz stronach małżeństw i t. p. wychodzili młodszy członkowie rodu już wcześniej z rodzinnej swej okolicy i osiadali gdzieindziej. A przecież mimo takich przesiedlań pierwotna jednota rodowa łączyła wszystkich do siebie przynależnych i potem. Tkwiła w ich pamięci wiedza, skąd pochodzą, gdzie ich rodowa kolebka, gdzie ich naczelnik patryarchalny, jakie miano jego siedziby, i to miano właśnie stanowiło węzeł, który ich łączył, gdziekolwiek żyli, to miano rodowe było symbolem związku, oznaką ich krewieństwa, było obręczą żelazną, utrzymującą ich w jedni.

Drugie co stąd wynika, to umocnienie autora w przekonaniu, że tylko ziemia, tylko gruntowa własność i przywiązane do niej nazwisko mogło tu posłużyć za podwalinę zwyczajowi, który tyle wieków przetrwał. Gdyby trafią być miała hipoteza, że zawołania herbowe od imion lub od przezwisk osób swój początek wzięły, to byłoby niezrozumiałem, jak proklamacye raz przyjęte, byłyby

mogły zachować swoje niezmiennie tyłowiekowe istnienie. Albowiem zawołanie, wyrażające imię człowieka (zwierzchnika rodu) byłoby się co generacya zmieniało.

Nie wszystkie jednak proklamacye rodowe, jakie są i były, pochodzą z tej zamierchłej przeszłości. Autor nie wątpi, że dobra połowa, a może i jeszcze większa stosunkowo ilość jednot rodowych, szlachtą później zwanych, w wiekach dopiero dalszych nastąpiła. Ale zostały sfornowane i weszły w życie na podobieństwo i za wzorem poprzednich. Raz dany przykład działał bowiem dalej, wywoływał i w zmienionych okolicznościach podobne coraz nowe zjawiska. Pierwszy jednakże związek tych urzędów, pierwszy wzór tego patryarchalnego ustroju, mógł się zrodzić tylko w ciasnych, lokalnych i samorodnych stosunkach i zgoła nie byłby możliwy w społeczeństwie tak rozległego już państwa, jak Polska za Bolesława Chrobrego.

Autor wyjaśnia fakt istnienia kilku zawołań odnoszących się do jednego i tegoż samego herbu i znowu fakt jednego zawołania służącego kilku herbom. Pierwszy wypadek tłumaczy autor rozłamaniem się jednego rodu na kilka osobnych odnóg lub też ściąganiem kilku osobnych jednot rodowych w jeden ród; drugi wypadek spowodowanym być mógł bądź tym faktem, że nazwy pewnych miejscowości powtarzają się w różnych okolicach kraju, jednej więc i tej samej nazwy miejscowości różnym rodom za gniazda rodowe służyć mogły, lub też, że pewien ród rozdzieliła się na dwie osobne jednoty zachowując wspólną proklamacyę, a później każda z tych jednot przyjmuje sobie osobny herb, nie zmieniając proklamacyi.

Wreszcie dochodzi autor do następującej konkluzyi: Czasy przedhistoryczne i epoka pierwszych Piastów (aż do środka XIII stulecia) wydały niedający się co do liczby określić, ale w każdym razie większy, niż się to zwykle przypuszcza, zasób rodów, które się ponad poziom reszty ludności wynieść zdołały i przyjęły nazwę szlachty. To samorodne nastanie szlachty powiększało się w dalszych czasach przez przyjmowanie do rodu osób ze społeczeństwa niższego; od Kazimierza W. począwszy, powiększało się i przez formalne nobilitacye, dokonywane lub zatwierdzone przez panujących. Do samego niemal końca XIII stulecia odrębność rodu wyrażała się jedynie przez swoją nazwę, — zawołanie. Następnie znalazła sobie drugi taki znamieny wyraz w herbie, jako stałem godle rodowem.

Takie są poglądy prof. Małeckiego na powstanie szlachty, zawołań i herbów a poniekąd i na pierwotny ustrój społeczny w Polsce wieków średnich, które tu w tym porządku przytoczyłem, w jakim je omawiane dzieło podaje.

Zestawmy te poglądy raz jeszcze chronologicznie w streszczeniu, zanim do ich rozważenia przystąpimy, a więc:

Przed nastaniem władzy książęcej i pojawieniem się szlachty, społeczeństwo nasze żyje rodami pod zwierzchnictwem najstarszych z rodu czyli starostów, zorganizowane do wspólnej obrony pod zawołaniem czyli hasłem. Zawołanie to stanowi nazwę siedziby

głowy rodu, miejsca zamieszkania seniora rodu, nosi więc zawsze na sobie charakter nazwy topograficznej i stanowi zarazem nazwę całego rodu. Zawołania te są odwieczne i pochodzą z czasów przedhistorycznych. Następnie wytwarza się z łona tych rodów szlachta, która zatrzymując zawołania jako swoje nazwy rodowe, przyjmuje jeszcze pewne znaki, które zrazu mają charakter czysto indywidualny, przywiązane są jedynie do osoby, która je wedle upodobania zmienia, aż u schyłku XIII czy też na początku XIV wieku szlachta za wzorem Zachodu przyjmuje herby już jako dziedziczne swe godła.

Rozpatrzmy się teraz, o ile materiał historyczny, którym rozporządzamy, popiera powyższe zapatrywania się autora lub przynajmniej wręcz im się nie sprzeciwia. Zaczniemy od zbadania charakteru proklamacyj, które autor wyłącznie topograficznymi mieć chce i na tej podstawie nie instytucyj z epoki przedhistorycznej wysnuwa.

Przeglądając nobilitacye z czasów dwóch ostatnich Jagiellonów: Zygmunta I i Zygmunta Augusta, mianowicie zaś te, które nie drogą adopcyi do istniejącego już herbu i rodu, lecz drogą nadania nowo utworzonego herbu do skutku przychodzą, widzimy, iż w żadnym z tych wypadków nie zostaje nadana nowa proklamacya. Herby te pozostają bez proklamacyj. Z tego wypływa niewątpliwie ten wniosek, że w wieku XVI proklamacye herbowe straciły już zupełnie wszelką rację bytu, wyszły z praktycznego użycia, że powstanie nowej proklamacyi bądźto z powodu ustanowienia nowego herbu, bądź z powodu zaszczytnej konieczności zmiany starej proklamacyi na inną, w wieku XVI już chyba do rzadkich tylko wyjątków należy, że przeto główny zrąb tych proklamacyj, jakie podaje Paprocki, a z których przeważna część już i Długoszowi i zapiskom sądowym z XV wieku jest znana, istniała już w każdym razie w wieku XV, a pochodzić może i z wieków wcześniejszych.

Jak daleko cofnąć można wstecz dawność proklamacyj, to pytanie rozdzielić należy na dwie części, z których pierwsza dotyczy starożytności samej instytucyj proklamacyj w ogóle, a druga względnej dawności poszczególnych proklamacyj.

Na pierwsze pytanie możemy z całym spokojem (zgodnie ze zdaniem autora) odpowiedzieć, że instytucya proklamacyj sięga głębokiej starożytności, w każdym zaś razie musiała ona jako instytucya z charakterem czysto wojskowym istnieć w pełnym rozwoju już za czasów Bolesława Chrobrego, kiedy oręż polski tyłokrotnie dał dowody swej przewagi nad orężem naszych nawet zachodnich sąsiadów. Ale na pytanie, jak stare mogą być pojedyncze proklamacye, odpowiedzi zadawałnającej dać nie możemy. A jakkolwiek podzielamy w tym kierunku zdanie autora, że kuśzenie się o wykazanie starszości pojedynczych proklamacyj, nie może odnieść pożądanego rezultatu, to jednak sprzeciwić się musimy stanowczo zdaniu o niezmienności proklamacyj, a zatem

o możności odniesienia tych nazw proklamacyjnych, jakie nam Długosz i Paprocki podaje, do czasów odległych przedhistorycznych.

Przedewszystkiem skonstatować tu wypada, iż nie znamy ani jednej proklamacyi, której istnienie już w XI lub XII wieku mielibyśmy dowodami historycznymi poświadczone. Jeśli bowiem kronika wielkopolska tak zwana Boguchwała opowiada, że matka Zbigniewa, syna Władysława Hermana, pochodziła z rodu Prawdzciców (*de genere Prawditarum*), to stąd tylko tyle dowodnie wynika, że za czasów, kiedy kronika ta pisaną była, to jest w drugiej połowie XIII wieku, ród ten, z którego pochodzić miała matka Zbigniewa, nosił proklamacyę Prawdzciców, ale nie wynika bynajmniej, by ród ten już na schyłku XI wieku tejżsamej proklamacyi używał. Tak samo rzecz się ma z opowieścią Długosza, jakoby Wisław dobroczyńca klasztoru św. Krzyża, żyjący około r. 1022, był zawołania Zabawa, a inny dobroczyńca klasztoru sieciechowskiego, imieniem Sieciech, był z rodu Toporów.¹⁾ I tu z opowieści Długosza nie można wyciągać wniosków, jakoby proklamacye Zabawa lub Topór istniały już w r. 1022, jeno, że za czasów Długosza a więc dopiero w XV wieku, rody te, z których wedle tradycyi pochodzić mieli owi dobrodzieje Wisław i Sieciech, używały proklamacyj Zabawa i Topór.

Najstarsze udowodnione proklamacye mamy zaledwie dopiero z drugiej połowy XIII wieku. Są niemi proklamacye: Radwan, Gryf, Nałęcz i wzmiankowana co dopiero Prawda.

W r. 1278 Bolesław Wstydlivy odstąpiwszy poprzednio Władysławowi księciu oświęcimskiemu wsi nad rzeką Skawą położone, zastrzega wyraźnie, że wieś wiernych jego służebników, rycerzy Radwanitów, Michała, Uniazda i Słaza, Trzebol zwana; pod władzę księcia oświęcimskiego bynajmniej nie przeszła i pozostaje i nadal pod władzą książąt dzielnicy krakowskiej. W r. 1356 potomek owych Radwanitów, dający ów przywilej Pudyka królowi Kazimirzowi Wielkiemu do zatwierdzenia, zowie się Janusz Radwaniewicz, dziedzic Trzebola, następców zaś jego w r. 1428 zowie przywilej króla Władysława Jagiełły Filipem Radwanem z Buższyna i współbraćmi Radwanami. Znany nam jest i herb i zawołanie Radwan, mamy więc w powyższym dokumencie Pudyka dowód, że już w r. 1278 proklamacya Radwan istniała.

O Bogusławie, księciu pomorskim, mówi kronika Baguchwała, że należał do rodu Gryfitów (*de stirpe Griffonum*), a więc znowu dowód, że takie zawołanie istniało już na schyłku XIII wieku.²⁾ O zawołaniu Prawda mówiliśmy co dopiero. Tomasz, kasztelana poznańskiego i Tomisława, oraz syna jego podczaszego Sędziwoja, zalicza też kronika do rodu Nałęczów.³⁾

¹⁾ Długosz: *Histor. Polon.* tom I, str. 219.

²⁾ Rzyszczewski, Muczkowski, tom I, N. 59, tom III, N. 55.

³⁾ *Monumenta Poloniae historica*, II. str. 530, 554.

⁴⁾ *Monumenta Poloniae historica*, II. str. 566.

Oto i koniec proklamacyj, których istnienie w wieku XIII mamy udowodnione; o wszystkich innych proklamacjach zresztą posiadamy dowody ich istnienia dopiero z XIV i XV wieku.

Gdyby prawdziwym było twierdzenie autora, że proklamacje były niezienne, to tak późne dopiero dowody ich istnienia, byłyby zresztą bez żadnego wpływu na możność przypisywania im większej starożytności; atoli gdy temu twierdzeniu stają niezbite przeciwdowody na przeszkodzie, więc nie możemy dawności istnienia pojedynczych nazw proklamacyjnych odsyłać do wcześniejszej epoki, jak na to dowody historyczne pozwalają.

Badając najpóźniejsze proklamacje, których chronologia jest nam znana, widzimy za czasu pierwszych pięciu Jagiellonów powstanie pięciu nowych proklamacyj, mianowicie do herbu ręka zbrojna ze strzałą, nadanego w r. 1436 Janowi Służce z Mirowa, proklamacya Wołha; przy herbie ręka zbrojna z podniesionym mieczem, nadawanym kilkakrotnie w ciągu XV wieku nowo uszlachconym, proklamacya Pogonia lub Bożezdarz lub Zdarzbóg; przy herbie wreszcie Prus 1o połączonym z Pogonią, proklamacya Prusak. Z pięciu tych proklamacyj, tylko jedna, mianowicie Wołha, jest proklamacją topograficzną, cztery inne, mianowicie Pogonia, (synonim goniącego rycerza na koniu), Zdarzybóg, Bożezdarz i Prusak są proklamacje przezwiskowe, niemające z topografią żadnego zgoła związku.

Z czasów panowania króla Ludwika, znaną nam jest tylko jedna nobilitacya: podczas oblężania Bełza w r. 1377 nadał król Ludwik pewnemu Rusinowi jako herb 3 lilje, a proklamacya tego herbu jest Kierdeja. Wieś tej nazwy nie istnieje na obszarach dawnej Rzeczypospolitej a nazwa Kierdej jest poprostu imieniem osobistem rycerza, świeżo pod Bełzem nobilitowanego.

Z epoki króla Kazimierza W. znamy również jedną tylko nobilitacyę a raczej indygenat, mianowicie dla potomków Amadeja, magnata węgierskiego. Zawołanie ich herbu jest Amadej lub Amadejowa, jest to znowu imię osoby lecz nie nazwa wsi.

Lecz ponad wszystkie te przykłady, górują swą ważnością dwie proklamacje: Sasowie i Dragowie. Długosz o nich wspominał, że to ród wołoski, biorący początek swój z gór ruskich zwanych Połoniny, a uzupełniacz Długosza w rękopisie Łętowskiego dodał, że ród ten trzyma się swoich chłopskich zwyczajów prawie niezmiennych, a po uzyskanem szlacheństwie w Rybotyczach gniazdo swoje założył.¹⁾

W tej formie podana wiadomość nie mogła u żadnego krytycznego badacza zasługiwać na wiarę. Tak znowu łatwą nie było rzeczą nabycie szlacheństwa w Polsce, iżby pierwszy lepszy chłop wołoski z połonin karpackich zostawał szlachcicem; potęga zresztą rodu Sasów już w wieku XV. i jego obszerne posiadłości ziemskie na Rusi, powieści owej cień nawet prawdopodobieństwa odbierały.

¹⁾ Długosz: Opera omnia, tom I. str. 573.

Kropelka prawdy tkwiła jednak w opowieści Długosza, ród Dragów — Sassów jest rzeczywiście rodem wołoskim, jeno nie chłopskim i nie z polonin karpaccich. Na Wołoszczyźnie kwitła istotnie w wiekach średnich dynastia Dragoszów¹⁾: stary Dragosz założyciel dynastii występuje na Marmaroszu ku schyłkowi pierwszej połowy XIV. wieku; syn jego Gyula zwany także Sassem wojewodą, otrzymuje w r. 1349 od króla Ludwika za wierne służby dwie posiadłości Gyulafalva i Nyires, a ma siedmiu synów: Balka z pierwszego małżeństwa, z drugiego zaś Dragosza, Dragomira, Stefana, Tatara, Kostę i Mirosława. Część tego rodu przeniosła się do Polski na Ruś, część pozostała w Marmaroszu, gdzie pod imieniem Dragfów istniała aż do r. 1555, w którymto roku wygasła. Ani wątpić, że ta część rodu Dragoszów czyli Dragów, która się na Ruś przesiedliła, uczyniła to za czasów króla Ludwika i na jego zapewne żądanie, który rad był mieć w tej nowo získanej krainie wierne i wypróbowane rycerstwo. Że nie jeden członek rodu Dragoszów, lecz prawdopodobnie kilku ich tu przyszło, na to zdaje się wskazywać liczne rozrodzenie tego rodu na Rusi już w połowie XV. wieku, zatem zaledwie w trzecim pokoleniu. W r. 1464 przy akcji konfederacyi zawartej między szlachtą ziemi lwowskiej i żydaczowskiej a miastem Lwowem, występują już z rodu Sassów domy Kłodnickich, Czerkaskich, Czolhańskich, Dzieodoszyckich, Roźniatowskich, Swaryczowskich, Witwickich, Sulatyckich, Hoszowskich, Nowosielskich i dom jakiegoś Juriewa²⁾, a na 47 pieczęci uwieszonych u tego aktu, 13 pieczęci opatrzonych jest herbem Sass: król Ludwik snać chojnie uposażył swych wiernych Dragów — Sassów, skoro się takowi w posiadaniu tylu dóbr ziemskich znajdują. Lecz czy sam Sass wojewoda z kilku swymi synami osiedlił się na Rusi, czy też uczyniło to tylko kilku z jego synów, tego zbadać nie można; proklamacya Sass wskazywałaby pierwsze przypuszczenie: proklamacya Drag zaś, że między przybyłymi był także jeden z synów Dragosz lub Dragomir, od którego druga proklamacya Sassów mogła wziąć nazwę, drugi z tych dwóch jedno-imiennych synów pozostał w Marmaroszu dając po swem imieniu nazwę rodowi Dragfów. Być jednak może, że proklamacya Dragów pochodzi od starego Draga ojca wojewody Sassa. Rzeczy to nie zmienia.

Otóż ród ten używa w Polsce dwóch proklamacyj: Dragowie, Sassowie. Co znaczą te proklamacye? imiona Draga i Sassa, ojca

¹⁾ Zobacz piękną rozprawę Aleksandra Czołowskiego: Początki Mołdawii i wyprawa Kazimierza Wielkiego r. 1359, w Kwartalniku historycznym z r. 1890, zes. II. str. 258.

²⁾ Akta grodzkie i ziemskie tom VII. N. 55: Petrus Wolczko de Clodzynieze, Steczko et Onyszko et Steczko Ilko de Czerkas, Fedko de Czolhancze, Dmitr et Jaczko de Dedoschyce, Jaczko de Rosznytow, Andreiko de Swariczow, Alexa de Wyethwyce, Luczka de ibidem, Prothassy de Suleiatyce, Jaczko de Nowosyelleze, Johannes de Hoschow, Juriew.

i syna, z topografią nie mają one zgoła żadnego związku. Mamy tu więc ponowny dowód, że jeszcze w XIV. wieku brały rody proklamacye wedle imion własnych swych seniorów, naczelników rodu.

Ale te dwie proklamacye z innego jeszcze względu są niezwykłej doniosłości. mianowicie, że one przedstawiają imiona ojca i syna. Mamy tu więc doniosły dowód na ten fakt, którego istnienie tylko drogą loicznej konsekwencji moich zapatrywań przypuszczałem, lecz niezem poprzeć nie mogłem, a przeciw któremu autor studyów heraldycznych tak stanowczo się oświadczył, mianowicie, że przy proklamacyach branych z imion seniorów rodu, proklamacya się zmieniała, ilekroć zmieniał się senior i przybierała nazwę jego następcy, tak jak w niniejszym wypadku, gdzie proklamacya z imienia ojca zmieniła się na imię syna.

Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że taka niestałość proklamacyj przy instytucji tak ważnej nie mogła być pożądaną, że nieraz mogła być powodem przykrych nieporządków, zanim woje przyzwyczajeni przez długie lata do pewnego zawołania z nowem zawołaniem się oswoili, to też przypuszczam, że w dwojaki sposób starano się temu zapobiedz, mianowicie przez nadawanie najstarszym synom imienia ojcowskiego, czego ślad widoczny jest w zwyczajach używania pewnych tylko imion przez pewne rody, w takim bowiem razie jeśli ojciec umarł, a najstarszy syn po nim przywództwo w rodzie i sztandar na wojnie odziedziczył, proklamacya pozostała taż sama, skoro imię syna identycznym było z imieniem ojca. Nie zawsze jednak najstarszy syn przeżył ojca, nieraz młodszemu z innem imieniem przyszło dziedziczyć seniorat i sztandar na wojnie, a w takich razach zamiast zmieniać proklamacyę z imienia ojca na imię syna, dodawano tylko do imienia ojca sufix patronimiczny *ic*, *ice* i to wystarczało, gdyż sufix ten oznaczał potomstwo zmarłego, tak n. p. jeśli stary Rawa umarł, a syn jego zwał się Grotem, to zamiast zmieniać proklamacyę Rawa na Grot, zmieniono tylko nazwę Rawa na Rawicz, Rawicze i już stało się potrzebie zadość, gdyż ów Grot był rzeczywiście potomkiem Rawy, a więc Rawiczem. Tak sądzę powstały proklamacye Ładzice od Łady, Boleścice od Bolesty, Jastrzembce od Jastrzembia, Brodzice od Brody, Domasławice od Domasława, Ogończyki od Ogona i t. p. i nie potrzebujemy bynajmniej w nazwach takich, jak Domasławice, Brodzice, Ładzice upatrywać koniecznie nazw miejscowości.

W powyższych przykładach mamy niezbite dowody, że proklamacye formowały się nie tylko z nazw topograficznych, ale także z imion osób, imion naczelników rodu. Jeśli tak, dla czego silić się mamy, aby dla takich proklamacyj jak n. p. Bolesty ¹⁾

¹⁾ Co do Bolestów istnieje przywilej swobód dla całego rodu *de genealogia ac cleynodio Boleslarum*, wydany w r. 1408 przez Ziemiowita starszego, księcia mazowieckiego. Jako pierwszy między członkami

Biesowie, Borysowie, Ciołki, Ówieki, Drogosławy, Drogomiry, Gierałty, Grotowie, Krzywosądy, Momoty, Nagody, Ogony, Ówady, Pielgrzyny, Pomiany, Radwany, Ratułdy, Romany, Samsony, Scibory, Słodziejce, Starekonie, Trachowie, Walni, Wyszowie i tylu innych, wyszukiwać koniecznie miejscowości, któreby nazwami swemi wykazywały pokrewieństwo z owemi proklamacyami. dla czego nie uznać ich wprost za to, czem są, za proklamacye wzięte po imionach osób, po imionach naczelników rodów? Pokrewieństwo między proklamacyami nawet takimi, które widocznie od imion lub przezwisk osób pochodzą, a nazwami wsi zawsze się znajdują, boć przecie notorycznie wiadomo, że pierwsi osadnicy nadawali swe imiona założonym przez siebie osadom, a późniejsi tych osad dziedzice brali znowu od nazw tych osad nazwiska swoje rodzinne. Tak ojczyc Zakrz założył Zakrzów, a późniejsi dziedzice Zakrzowa nazwali się Zakrzewskimi. Z dwóch więc stron może pochodzić pokrewieństwo: ale czyż stąd, że jest proklamacya Kos i wieś Kosewo, że jest proklamacya Kościeszka i wieś Kościeszyn, proklamacya Krzywosąd i wieś Krzywosądź, proklamacya Sass i miejscowość Sassów, można wyprowadzać, że te proklamacye od tych nazw miejscowych lub podobnych początek swój biorą? przenigdy! Gdyby tak być miało, to proklamacya Sass brzmiałaby Sassów lub Sassowa, proklamacya Kościeszka opiewałaby Kościeszyn, proklamacya Krzywosąd Krzywosądź i t. d., gdyż nazwy owych proklamacyj są pierwotne, a nazwy miejscowości od nich pochodzą.

Nie idzie za tem, iżbym miał przeczyć istnieniu proklamacyj topograficznych, proklamacyj biorących swe nazwy od nazw miejscowości, i owszem przyznaję istnienie takowych, co więcej przyznaję, że takowe są o wiele liczniejsze od proklamacyj, które od imion osobowych pochodzą. Ale jeśli już jest udowodnionem, że nie wszystkie proklamacye są topograficzne, że są między niemi i takie, co swe nazwy niewątpliwie od imion osobowych biorą, to przy rozdziale proklamacyj na te dwie kategorie, trzeba postępować z nadzwyczajną ostrożnością, są bowiem proklamacye, które na pozór przedstawiają się jako nazwy miejscowe, a jednak w rzeczywistości pochodzą od imion osobowych.

Weźmy n. p. następujące cztery proklamacye: Amadejowa, Bonarowa, Cielątkowa i Wierzyńkowa. Wsi tych nazw wprowadzić nie ma, ale gdyby były nie mogłyby inaczej opiewać, jak te nazwy proklamacyjne: a jednak właśnie fakt, że wsi o takich nazwach nie ma i nie było, nakazuje w tych proklamacjach domyślać się czego innego. Osoby, którym herby z temi zawołaniami służyły, jak Amadej, Bonar i Wierzynek, są osoby doskonale znane, co do Cielątka domyślamy się, że było to przezwisko jakiegoś rycerza, —

tego rodu, a zatem prawdopodobnie senior, przytoczony jest w przywileju Bolesta kasztelan wyszogrodzki. Czyż to nie dostateczna wskazówka, że proklamacya Bolesty, Boleścice pochodzi od imienia osobowego Bolesta, nie zaś od wsi Boleścice?

cóż więc znaczą Amadejowa, Bonarowa, Cielatkowa, Wierzynkowa, jeśli nie oznaczają gniazd rodowych? mojem zdaniem domyślnym rzeczownikiem do tych form przymiotnikowych jest wyraz „bronia“ (broń) lub „chorągiew“.

Zawołanie jako hasło bojowe zostawało w najściślejszym związku z chorągwią, ono wskazywało, pod jaką chorągwią woje mają się gromadzić, ono przyrosło do znaku chorągiewnego, do późniejszego herbu w ten sposób, że z nim razem nierozdzielną całość stanowi, że się stało jego nazwą, chorągiew zaś pośród broni najpierwsze miejsce zajmuje, najcenniejszą jest bronią; jest oznaką najdostojniejszego rycerza, księcia, księżęta na pieczęciach wieków średnich są zawsze z rozwiniętą chorągwią przedstawiani. Otóż rozumiem, że przez zawołanie Amadejowa, Bonarowa, Wierzynkowa należy rozumieć Amadejowa, Bonarowa, Wierzynkowa bronia lub chorągiew.

Za tym przykładem już przy takich proklamacjach. Bienia, Kierdeja, Gozdowa, Kaniowa, Czewoja, Wieruszowa i t. p. nie będziemy się domyślali posiadłości ziemskich, gniazd rodowych temi nazwami opatrzonych, ale będziemy w nich widzieli imiona rycerskie Bien, Kierdej, Gozd, Kania, Czewój, Wierusz, a proklamacje oznaczać będą broń czyli chorągwie tych rycerzy jak Bienia Bieniową chorągiew, Wieruszowa Wieruszową chorągiew i t. d.

W tej kategorii proklamacyj trafimy wreszcie na wątpliwości, które się nie dadzą rozstrzygnąć. Weźmy n. p. proklamacje Ławszowa, Wierzbowa, Borowa. Możemy powiedzieć stanowczo, że to proklamacje topograficzne? pozornie zdawałoby się, że tak jest niewątpliwie; a jednak nie jest wykluczoną możność, że tu mamy do czynienia z imionami rycerzy Ławsza, Wierzby, Bora i że te proklamacje nie oznaczają Ławszowej, Wierzbowej, Borowej osady lub dziedziny, lecz Ławsza, Wierzby, Bora broń czy chorągiew.

Autor przyznając jednej tylko kategorii proklamacyj uprawnienie, mianowicie proklamacjom topograficznym, odrzuca mój podział na sześć kategorii. Nie mam powodu upierać się przy tym podziale i zgodzę się chętnie dla lepszego uwydatnienia charakterystyki proklamacyj na podział na dwie kategorie. Pierwsza obejmie te proklamacje, które biorą swe nazwy od imion lub przezwisk osób, druga te, które biorą swe nazwy od nazw miejscowości. Do pierwszej kategorii wejdą zatem proklamacje pochodzące bądź od imion osób, jak Drogomiry, Drogosławy, Gieralty, Ratuły, Ścibory, bądź od przezwisk, jak Biesiowie, Chorabały, Czelepały, Jelity, Momoty, Owady, Ogony, oraz te, których nazwy spowodowały wytworzenie się herbów lub klejnotów tym nazwom odpowiadających, jak Ciołki, Łabędzie, Oksze, Topory, Jastrzębce, Lisy, Koźlerogi, Połukozy; druga zaś kategoria obejmie wszystkie proklamacje o nazwach topograficznych, bez względu czy nazwy te przedstawiają nazwy wsi, czy też nazwy wód lub jezior.

Wykazaliśmy powyżej, że proklamacje, te zwłaszcza, które od imion osób pochodzą, nie są niezmiennie, owszem że się zmie-

niają, ilekroć zmienia się głowa rodu i przynosi ze sobą nowe imię. Zachodzi pytanie, jak się w tej mierze rzecz przedstawia z proklamacyami topograficznymi, i czy przynajmniej dla tej kategorii proklamacyj nie możnaby uratować charakteru stałości czyli niezmienności, jaki im przyznaje autor? Sądzę że nie!

Przedewszystkiem zwracam uwagę, że i przy proklamacyach topograficznych zachodzić mogą też same przyczyny, jakie przy proklamacyach imionowych powodują ich zmianę, jeno jeszcze częściej; jeśli bowiem przy tamtych tylko zmiana osoby seniora wywołuje zmianę proklamacyi, to tu wywołać ją musi nietylko zmiana osoby seniora, ale też i zmiana siedziby seniora. Proklamacya topograficzna oznacza miejsce siedziby seniora rodu. Jeżeli senior umrze, to w miejsce jego wstępuje jako senior ten, który w rodzie po zmarłym seniorze jest najstarszym. Nowy ten senior ma oczywiście inną siedzibę, inne miejsce zamieszkania jak zmarły, więc proklamacya topograficzna zastosowana do siedziby zmarłego seniora, nie ma już racyi bytu przy nowym seniorze i musi być zmienioną na miejsce siedziby seniora nowego. Ale zdarzyć się może wypadek, że senior jeszcze i za życia swego zmieni swe miejsce zamieszkania, wybierze sobie w śród dóbr swych inne wygodniejsze dla siebie siedlisko, w takim razie już za życia tegoż samego seniora proklamacya topograficzna do nowego stanu rzeczy zastosowaną być musi. A gdybyśmy przypuścili, że jeżeli pewna miejscowość przez kilka pokoleń zostawała zawsze w rękach seniorów rodu, że z senioratu osób wytworzył się z czasem seniorat familij, to znaczy, że pewne rodziny w rodach, odznaczające się potęgą mienia i zasług, zdobyły sobie mileząco przywilej, że w ich rodach godność senioratu stała się dziedziczną, a może nawet w prymogeniturę się przemieniła, że ród przywykłąwszy z dziada pradziada do pewnej proklamacyi topograficznej, używał jej nawet wtedy, gdy ona przestała być siedzibą seniora, to jednak gdy taka miejscowość wyszła całkiem z posiadania członków tego rodu i przeszła n. p. przez kobiety w posiadanie rodu innego, to i wtenczas proklamacya musiała być koniecznie zmienioną. Nie ma więc powodu do przypuszczania, by proklamacye topograficzne nosiły na sobie charakter niezmienności. I owszem należy przypuszczać, że w wieku n. p. XIII. ruch w proklamacyach był nadzwyczaj żywy i osiągnął swego punktu kulminacyjnego, zwłaszcza przez podział dzielnicowy, kiedy członkowie jednego rodu w kilku równocześnie dzielnicach rozsiedleni, musieli zmieniać swoją pierwotną wspólną proklamacyę, gdyż w razie wojny książąt dzielnicowych między sobą, proklamacya spólna, którejby używało rycerstwo dwóch przeciwnych obozów, mogłaby do wielkiego zamieszania dać powód. Zdaniem mojem dopiero w XIV i XV wieku, kiedy proklamacye rodowe w obec stopniowego znikania chorągwi wspólnych rodowych, zaczynają powoli tracić rację bytu, ustaje też i ruch między niemi, ustalają się one, poprostu martwieją, i w takim stanie dostają się drogą zapisek sądowych i Długosza do naszej wiadomości. Śmiało twierdzić można, że zaledwo okrucy

tych proklamacyj, jakie były w użyciu w XI, XII i XIII wieku, przechowały się w proklamacjach zachowanych u Długosza i Paprockiego, przeważna część uległa zupełnemu zapomnieniu.

Jeśli zaś proklamacye się zmieniały, to do wyjaśnienia faktu, dla czego spotykamy przy jednym i tym samym herbie dość często dwie proklamacye, a czasem i więcej, oprócz dwóch przyczyn przytoczonych już przez autora, mianowicie przyjęcia osobnych proklamacyj w razie podzielenia się rodu na kilka osobnych odnóg i w razie połączenia się rozdzielonych niegdyś odnóg napowrót pod wspólne godło, niechaj i to posłuży, że w wielu razach mamy do czynienia z proklamacją starą, wyszłą z użycia, której tradycya żywa jeszcze się dochowała w pamięci, a obok niej z proklamacją nową.

Ta dwoistość proklamacyj istniejących obok siebie tłómaczy się bardzo dobrze zwłaszcza tam, gdzie miejsce proklamacyi wziętej z imienia osobowego głowy rodu, zajęła proklamacya topograficzna, wskazująca gniazdo rodowe. Tak n. p. proklamacye Radwan i Wierzbowa. Proklamacya Radwan znamionująca głowę rodu Radwana, jest mojem zdaniem dawniejszą, proklamacya topograficzna Wierzbowa późniejszą, utrzymanie się proklamacyi Radwan wyszłej z użycia, okok nowej proklamacyi Wierzbowa tem się tłómaczy, że proklamacya Radwan mogła służyć zarazem i służyła także jako nazwa całego rodu. Radwanitami zwał się ród, który używał herbu do proklamacyi Radwan przywiązanego, ale Wierzbową ród ten zwać się nie mógł, bo się temu duch języka sprzeciwiał, bo nazwa Wierzbowa nie może być nazwiskiem człowieka, lecz jest nazwą katexochen topograficzną.

Nie mogę się bowiem zgodzić z zapatrywaniem autora, iżby proklamacye topograficzne były zarazem nazwami rodów, które się temi proklamacyami posługiwały. Tylko proklamacye brane od imion osób, od imion naczelników rodów, mogły być i były w razie potrzeby używane jako imiona całych rodów, ale nie proklamacye topograficzne. Proklamacye topograficzne jak n. p. Biała, Bielawa, Bogorya, Borowa, Drzewica, Kamiona, Opole, Wierzbowa i t. p. użyte jako nazwy rodu, byłyby nieloicznością, sprzeciwiałyby się duchowi języka, świadczyłyby o jego ubóstwie, który nieposiadając dostatecznej liczby form, posilkowałyby się formami niewłaściwymi. Czy o jedno lub drugie, o nieloiczność lub ubóstwo form możemy język nasz średniowieczny posądzić? Ani o jedno, ani o drugie! Jeśli chodzi o wytwarzanie nazw nowych i o nadawanie tym nazwom tego szczególnego charakteru, jaki przedmiot mający otrzymać nazwę na sobie nosi, to język nasz średniowieczny wykazuje taką niezwykłą obfitość form, że poprostu wywołują one podziw i zdumienie.

I tak w zaraniu bytu naszego narodowego na tych ziemiach, które z łaski Opatrzności po dziś dzień dźierzymy, kiedy pierwsi przybysze tu sobie stałe siedziby założyć umyślili, widzimy już wszystkich tych ojców posiadających swe własne indywidualne

nazwiska. Kilka jeśli nie kilkanaście tysięcy tych nazwisk docho-
wało nam się po dziś dzień, wymawiamy je co dzień ani się do-
myślając jak głębokiej sięgają one starożytności. Dochowały się
one w nazwach wsi naszych, z których przeważna część nosi
w sobie nazwiska swoich pierwszych założycieli, praojczyków na-
rodu naszego ¹⁾. Tu język nasz po raz pierwszy zdaje egzamin
swej wielkiej siły słowotwórczej; tworzy kilka czy kilnaście tysięcy
nazwisk osób, a nazwy te tchną oryginalnością, nie znać na nich
szablону.

Następnie przysłała potrzeba opatrzeć tych kilkanaście tysięcy
nowo powstałych osad odrębnymi nazwami, i tu język nasz zdaje
po raz wtóry egzamin, rozróżniając takie bogactwo form w tworze-
niu nazw miejscowych od nazw osób, że i dziś nie jesteśmy
w stanie dociec znaczenia subtelnej różnicy między jedną, a drugą
formą ²⁾. W czternastym i piętnastym wieku, kiedy coraz częściej
się zdarzało, że kilku rodzonych braci nosiło tożsamo imię chrze-
stne, lub kiku szlachty tegoż samego imienia z jednej i tej samej
wsi się pisało i zachodziła konieczna potrzeba wynalezienia środka,
aby już w mowie móż jedną osobę odróżnić od drugiej, tożsamo
imię noszącej, język nasz wytwarza tysiące przezwisk, w których
się odbijają cechy charakterystyczne osób, temi przezwiskami obło-
żonych. Zapiski sądowe z końca XIV i z XV wieku przepelnione
są temi przezwiskami ³⁾. A kiedy wreszcie w wieku XVI uczuwać
się daje konieczna potrzeba nadania kilkunastu tysiącom rodzin
szlacheckich stałych nazwisk, znowu język nasz ani chwilę nie
jest w wątpliwości, jak sobie poradzić, każda rodzina dostaje stałe
nazwisko od swego gniazda, od swojej ziemskiej posiadłości.
Tyle razy składał nasz język popis, a zawsze wychodził zwycięsko,
mamyż go posądzić, że nie zdołał dla kilkudziesięciu lub stul-
kudziesięciu rodów szlacheckich XII i XIII wieku wytworzyć lo-
gicznych nazwisk, lecz dopuścił im nosić nielogiczne nazwiska,
jakie tylko miejscowościom ale nie ludziom są właściwe? Sądzę,

¹⁾ N. p. Bolech, Białosza, Bliz, Chrap, Cisan, Czestoch, Dal,
Dobrosiodł, Domasul, God, Golesz, Gostoń, Grochot, Kochan, Krost,
Krotosza, Kwiatek, Łowięta, Mąkosza, Milej, Młodosz, Myślak, Nadej,
Nienasz, Niesul, Niezda, Ozar, Peczaj, Pozbiech, Prusota, Radzięta,
Redoniec, Sarnota, Siedłoń, Silcza, Sobięta, Sulisz, Swar, Targosza,
Tyrpisz, Ustoń, Wilczan, Wilkosz, Wolisz, Wszesiodł, Zdomit, Zmogor.

²⁾ Wojciechowski: Chrobacya, str. 152, 153.

³⁾ N. p. Biały, Bratanek, Broda, Brygant, Brzączek, Chamiec,
Ciółek, Długosz, Drób, Ferstek, Gamrat, Gandanek, Garnysz, Głaz,
Jarzym, Jaźwiec, Jelitko, Jedlecza, Karwacian, Kobiałka, Kuropatwa,
Kurta, Kmita, Koziółek, Ligięza, Miska, Mleczek, Niedoma, Niemsta,
Obalaniec, Obrzuch, Oczesna, Omełty, Pączek, Pęchyrz, Pieniążek, Pie-
przyk, Płaza, Piórko, Probolo, Pudło, Rej, Rokita, Romak, Rpiszka,
Świnka, Strugała, Szyszka, Trestka, Ukleja, Wątróbka, Węgrzyn, Wierzba,
Wązel, Wroch, Ząbr, Żelazny.

że tego przypuścić nie można, że ród żaden nie mógł się zwać Białą, Borową, Brzezią, Dąbrową, Przosną, Uliną, Wierzbową, gdyż takie nazwy są dla ludzi niewłaściwe, sprzeciwiają się duchowi języka.

Jestem zdania, że w XII, XIII i XIV wieku nie było jeszcze stałych nazwisk rodów, że w obec wspólnego godła chorągiewnego i wspólnego zawołania, dalej wspólnego naczelnika rodu w osobie seniora, nie uczuwano wcale potrzeby wynajdywania jeszcze nowych znaków, mających świadczyć o wspólnem pochodzeniu, przez wytwarzanie wspólnych nazw rodowych.

Mamy już przecież z epoki piastowskiej kilka tysięcy dokumentów ogłoszonych, a w tych dokumentach występuje kilkadziesiąt tysięcy szlachty bądź w charakterze świadków, bądź też w charakterze bezpośrednich działaczy, a czy w tych dokumentach spotykamy się z jakimi nazwiskami rodów? Ani śladu! Najstarsze dokumenty kładą po prostu tylko imię osoby, jak n. p. Jaczo, Michora, Mechizlaus, Martinus, Zbilut bez żadnych dalszych dodatków, chociaż pod temi imionami kryją się reprezentanci najznakomitszych ówczesnych rodów polskich, do imion dodaje się godność, jeśli ją odnośna osoba piastuje. Czasem dla odróżnienia dodaje się, czym był synem, jak n. p. Clemens filius Marci, Adam filius Leonardi, Leonardus filius Chotimiri lub też Florianus Saulowic, Tomas Geruasowic, Miloslav Probolovic, Troian Troianovic i t. d. Zwolna wreszcie wchodzi zwyczaj dodawania do imienia także nazwy dziedzicznej posiadłości, a więc Clemens de Ruszcza, Jaroslaus de Bogoria, Creslaus de Balacow, i t. d., który to zwyczaj w XIV wieku już powszechnym się staje. A jednak gdyby podówczas nazwy rodów były już w użyciu, nie potrafilibyśmy sobie rzeczywiście wytłómaczyć tego zupełnego ich zamilezania w aktach prawnych, gdzie one najbardziej byłyby na miejscu, nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego zamiast Clemens de Ruszcza, Jaroslaus de Bogoria, Creslaus de Balacow, nie powiedziano Clemens Swieboda, Jaroslaus Bogoria, Creslaus Odroważ i t. d. Tem się to tylko tłómaczy, iż owe proklamacje topograficzne nazwami rodów nie były wcale.

Przejdźmy do innego poglądu autora, mianowicie czy proklamacje są pochodzenia ludowego i czy wyprzedzają one jako takie epokę powstania szlachty i władzy książęcej i do doby pierwotnego ustroju społeczeństwa naszego należą. Przypominamy, że autor odnosi powstanie proklamacyj do tej doby przedhistorycznej, kiedy poszczególne rody, jedne odgródzone od drugich, siedziały jeszcze razem, zaludniały pewną okolicę swoimi tylko członkami i ludźmi i jako klan na patryarchalnych podstawach zorganizowany, zostawały pod zwierzchnictwem wspólnego swego seniora, którego dom i stała siedziba służyła im za punkt zborny.

Gdyby tak rzeczywiście było, jak sobie autor przedstawia, kwestya proklamacyj naszych herbowych byłaby najłatwiejszą kwestyą do rozwiązania i niemielibyśmy zapewne powodu prowadzić

dziś o nią dyskusji. Wiadomo nam, jak się w pierwotnym naszym społeczeństwie ludowym formowały rodziny, rody i osady. Formowały się one drogą osadnictwa przez pojedyncze osoby, przez ojczyców. Wybrał sobie ojczyc Zakrz dogodne miejsce na osiedlenie wśród puszczy i tam swój stan założył, miejsce to wnet otrzymało nazwę Zakrzów, to znaczy Zakrzów stan. Po śmierci Zakrza pozostawały jego dzieci na tej samej osadzie żyjąc zrazu wspólnie, potem rozdzielając się na pojedyncze rodziny i formując dla siebie w tymże Zakrzowie osobne sadyby, tak że z czasem uformowała się liczna wieś, złożona jednak wyłącznie z członków jednej rodziny czyli rodu, potomków ojczyca Zakrza, którzy też zwyczajnie zwali się Zakrzycami, a stąd i nazwa pierwotna wsi Zakrzów przybierała dość często patronimiczne zakończone i zwała się Zakrzowice. Gdyby więc proklamacye pierwotne miały ludowe pochodzenie, gdyby się opierały na pierwotnych rodach i na ich ziemskich posiadłościach, to nie ulega wątpliwości, że nazwa każdej wsi byłaby się stała proklamacją, gdyż proklamacya taka zawierałaby w sobie i nazwę rodu i nazwę posiadłości rodowej zarazem, a wtedy zbiór tych proklamacyj byłby zarazem słownikiem geograficznym Polski wieków średnich. Czy tak jest? nie! Proklamacyj znamy zaledwo paręset razem wszystkich, a topograficznych nie będzie w nich ani półtorasta, a wsi w Polsce wieków średnich było przecież conajmniej kilkanaście jeżeli nie kilkadziesiąt tysięcy. A więc pojedyncze rody ludowe, nie mogły mieć każdej swej osobnej proklamacyj. Idźmy dalej: proklamacya nosi na sobie cechę obrony, może więc nie każda wieś nie każdy ród organizował dla siebie osobno obronę, może czyniły to związki kilku lub kilkunastu wsi, kilku lub kilkunastu rodów razem. Najbliższą po wsi organizacją, sięgającą czasów przedhistorycznych, jest opole, związek kilku lub kilkunastu wsi. W każdym opolu jest jedna miejscowość główna, czoło opola, od której opole bierze swą nazwę. Gdyby więc proklamacye odnosiły się do związków większych, do związków opolnych, to nazwa opola byłaby zarazem proklamacją tego związku, a zbiór tych proklamacyj dałby nam geografję opoli średniowiecznych w dawnej Polsce. Nie dochowały nam się spisy naszych średniowiecznych opoli, zaledwo o kilkunastu dochowały się wiadomości w dokumentach z XIII wieku¹⁾, domyślamy się zresztą, że każdy gród, każda kasztelania była także pierwotnie czołem opola; tymczasem z całego szeregu znanych nam opoli i grodów jedno tylko opole Biała odpowiada swą nazwą proklamacyi tegoż nazwiska, ale i ta nazwa miejscowa jest tak po wszystkich dzielnicach pospolita, iż trudno przypuścić, aby ta proklamacya topograficzna Biała miała być właśnie identyczną z stolicą opola tejże nazwy.

¹⁾ Biała, Brzesko, Chocicza, Drzonek, Giecz, Kościan, Kostrzyn, Krzywín, Łądek, Mstów, Nadarzyce, Nadziejewo, Nietrzanów, Przemęt, Radziejów, Sławsk, Śrem, Starygród, Wiśniewa.

Zresztą gdyby pierwotne proklamacje od nazw miejscowych początek swój brały, toć przecie nie ulega wątpliwości, że nazwy takich miejscowości, jak Gniezno, Płock, Kraków, kolejnych stolic książąt panujących, musiałyby przedewszystkiem wytworzyć proklamacje swoje, a te proklamacje należałyby pewnie do najstarszych. Tymczasem, iżby kiedykolwiek nazwy Gniezno lub Płock stanowiły proklamacje, nie mamy najmniejszego śladu, a Kraków użyty został po raz pierwszy jako zawołanie dopiero w bitwie pod Płowcami r. 1331, który to szczegół zanotowały roczniki ¹⁾.

Na dowód ludowego pochodzenia proklamacyj przytacza autor kilka dowodów z XV. i XVI. wieku, wskazujących, że się lud wiejski po wsiach tu i ówdzie na gwałt za godłem czyli proklamacją zwoływał. Ale gdyby proklamacje ludowe miały początek, gdyby one u ludu powstały, jego potrzebami wywołane zostały, toć przecież w obec znanego konserwatyzmu naszego ludu, który po dziś dzień przechowuje gusła, zabobony i zwyczaje pogańskich jeszcze sięgające czasów, byłyby się ślady takowych niewątpliwie w wielu miejscach nawet po dziś dzień dochowały. Tymczasem wedle źródeł cytowanych przez autora już w XVI wieku istniałyby zaledwie drobne ślady takowych, — a nadto przypatrzwszy się bliżej, co to były za proklamacje, których lud podówczas używał, dostrzegamy, że w dobrach państwa tarnowskiego zwoływał się lud za godłem Leliwa, w niektórych wsiach klasztoru tynieckiego, które widocznie z daru sąsiadujących z klasztorem Toporezyków pochodziły, zwoływał się lud za godłem Starza, we wsi wreszcie pewnej województwa rawskiego, zamieszkałej przez zubożałych Półkoźców, zwoływano się za godłem Półkoza! Przecież to wszystko tylko proklamacje szlacheckie nie ludowe, proklamacje dziedziców, za któremi zwołują się poddani, ale z tego nie można jeszcze bynajmniej wnioskować, że lud miał swoje prastare proklamacje; gdyby je miał, byłby ich używał; tymczasem wszystkie proklamacje, jakie tylko znamy, są wyłącznie proklamacje szlacheckie; ludowej proklamacji nie znamy ani jednej, a cytowane przez autora źródła do takich wniosków nie dają podstawy.

Tak więc żadna z cech charakterystycznych, jakie autor proklamacjom przypisuje, mianowicie ani ich ludowe pochodzenie, ani ich odwieczność, ani ich niezmiennosc, ani wreszcie charakter wyłącznie topograficzny, nie znajdują w źródłach dziejowych poparcia, lecz owszem źródła te sprzeciwiają im się wręcz lub pośrednio.

Przechodzimy teraz z kolei do oceny ostatniej i najważniejszej hipotezy, jaką autor w tej pierwszej części swego dzieła postawił, mianowicie do hipotezy o ludowym szlachte polskiej pochodzeniu i o sposobie jej wytworzenia się. Twierdzi mianowicie autor, że czasy przedhistoryczne i epoka pierwszych Piastów (aż

¹⁾ Monumenta Poloniae III, str. 210.

do środka XIII stulecia) wydały, niedający się co do liczby określić, ale w każdym razie większy, niż się to zwykle przypuszcza, zasób rodów, które się ponad poziom reszty ludności wzniesić zdołały i przyjęły nazwę szlachty. Hipoteza o ludowym pochodzeniu szlachty polskiej nie jest wprawdzie nową, ale postawiona przez autora po przeprowadzeniu żmudnych kilkoletnich studyów i po krytycznym samodzielnym opracowaniu tak obfitego materiału, zwraca na siebie tembardziej uwagę, gdyż rodzi przypuszczenie, że autor w tych studyach trafił na nowe wskazówki, które go do postawienia takiej a nie innej hipotezy zniewoliły. Niestety, autor zupełnie o nich przemilczał; stawia to recenzenta w tem przykrem położeniu, że chociaż nie podziela zdania autora, nie ma jednak możliwości rozważenia powodów, przez autora uwzględnionych i wypróbowania ich wytrzymałości, słowem dyskusja krytyczna jest niemal niemożliwa. Nie chciałbym chwycić autora za słowa, a jednak wyrazy, że pewne rody zdołały się wynieść nad poziom reszty ludności i przyjęły nazwę szlachty, są tak zagadkowe, że przeciwko konieczności słów kilka wyjaśnienia wymagały. Przedewszystkiem rodzi się pytanie, jakimito czynami, jakimi zasługami i na jakim położonym polu zdołały te niektóre rody wzniesić się nad poziom reszty ludności; dalej nasuwa się pytanie, jakimi znamionami manifestowało się to wyniesienie się tych rodów nad poziom reszty ludności, czy władzą czy przywilejami, a już najważniejsze pytanie, czy ówczesnej społeczności znane już było pojęcie szlachectwa, skąd się to pojęcie w niej wyrobiło, co podówczas przez szlachectwo rozumiano i w jaki sposób te rody niektóre przyjęły nazwę szlachty, czy ten charakter został im dobrowolnie przez ludność lub przez książąt nadany, czy też one sobie takowy usurpowały.

Wszystko to są pytania, na które nadarmo szukalibyśmy odpowiedzi w dziele autora i musielibyśmy nad całą hipotezą, jako nieopartą żadnymi względami prawdopodobieństwa przejść do porządku dziennego, dopóki by jej autor motywami nie poparł, gdyby nie ta okoliczność, że autor istnienie tego stanu rzeczy, to jest samorodne formowanie się szlachty z ludu, aż do połowy XIII. wieku przeciąga, co nam pozwala zajrzeć do źródeł historycznych tej epoki, z których zapewne autor nabrał przekonania, że powyższa hipoteza jest możliwą, jest prawdopodobną.

Z epoki aż do połowy XIII. wieku posiadamy dwie kroniki Galla i Kadłubka, nieco roczników i około pół tysiąca dokumentów; materiał jest więc dość dostateczny, aby nam przynajmniej o najważniejszych instytucjach społecznych mógł dać wyjaśnienie. Mam tu przedewszystkiem dokumenta na myśli, gdyż te przeważnie trudnią się klasami społecznymi, ich stanowiskiem i uprawnieniem. Otóż z góry zaznaczyć muszę, iż w żadnym z tych źródeł nie znajdujemy najmniejszego śladu na potwierdzenie tego stanu rzeczy, jaki nam autor przedstawia, co więcej, te cechy charakterystyczne, jakie o ówczesnym stanie klas społecznych z tych źródeł dość obficie czerpać się dają, nie dopuszczają nawet najmniejszego

prawdopodobieństwa hipotezy przez autora postawionej. Te dwie klasy społeczne, z których jedna miała się stopniowo wytwarzać z drugiej, mianowicie klasa szlachty i klasa ludu czyli włościańska stoją obok siebie, jak dwie zwarte, zupełnie zamknięte, osobne społeczności, oddzielone od siebie taką różnicą w uprawnieniu i uprzywilejowaniu, jedna z nich stoi tak wysoko ponad drugą, że o przejściu z klasy niższej do wyższej mowy być nie może. Tymczasem gdyby hipoteza autora miała rację bytu, musiałyby być wręcz przeciwnie; te bowiem rody, któreby się znajdowały w fazie wyniesienia się nad poziom niższej klasy społecznej, klasy wieśniaczej i przejścia do klasy wyższej, do klasy szlachty, stanowiłyby ten pomost, któryby nieustannie łączył te dwie klasy społeczne z sobą. Tego nie spotykamy wcale.

Zbadajmy teraz ówczesny stan rzeczy, ówczesne stanowisko a raczej uprawnienie obu tych klas społecznych, aby sobie wyrobić zdanie, jakieby kroki przedsięwzięte być musiały, aby jakiś ród pochodzący z klasy włościańskiej, mógł przejść do klasy szlachty.

Otóż klasa szlachty znajduje się nie tylko w posiadaniu pełni praw i wolności osobistej ale także w posiadaniu znakomitych przywilejów, których tu nie wyszczególniam, gdyż one dostatecznie są znane, posiada wolność od wszelkich danin, prestacyj i usług publicznych, a ma prawo do służby wojskowej i posiadania dóbr ziemskich, rycerskich.

Włościanie tymczasem są co do posiadania praw ograniczeni, nie mogą swobodnie rozporządzać swoją osobą, gdyż są przywiązani do gruntu¹⁾. Na nich ciążyą wszystkie daniny, prestacje i usługi publiczne, w szeregu wojennym stawać nie mają prawa, i są w razie wojny używani do usług obozowych i grodowych. Również nie mają prawa posiadania dóbr rycerskich, jeno dziedzin włościańskich.

Różnica w stanowisku społecznym tych dwóch klas im głębiej wstecz tem większa, Gall używa dla szlachty wyrazów *duces, principes, proceres, magnates, nobiles*, a wyraz *nobilis* ma w XIII. w. bardzo znakomite znaczenie. skoro stolica apostolska w listach do książąt polskich, tytuł „*nobiles viri*“ im nadaje.

Aby więc ród włościański podnieść do godności szlacheckiej, koniecznym był niezbędnie przywilej książęcy: książę musiał uwolnić ród ten *a iugo servitutis*, to jest oswobodzić go z gleby i uczynić go wolnym od wszelkich danin, usług i prestacyj publicznych, nadać mu posiadłość ziemską i wyraźnie oświadczyć, że ma odtąd

¹⁾ Jest wprawdzie osobna kategoria włościan zwanych „wolnymi, *liberi*“, ale ta nazwa stąd pochodzi, iż oni nie posiadali własnych dziedzin, lecz osiadali na cudzych gruntach za czynszem dzierżawnym, mogli więc te grunta swobodnie opuszczać i gdzie indziej się osiedlać. Ale ta kategoria włościan, złożona głównie z przybyszów (*hospites*), nie stanowiła rdzenia ludności włościańskiej, który stanowili *ascriptiti*.

używać tych wszystkich praw i przywilejów, jakie służą stanowi rycerskiemu. Bez takiego przywileju nie da się pomyśleć samowolnego wyniesienia się rodu włościańskiego do rządu szlachty, szlachta nie uzna go za swego brata, żaden sąd nie przysądzi mu kary w wysokości należnej szlachcie, bo się strona przeciwna temu sprzeciwi i zarzuci mu, że jest rybaktem, a on szlachectwa swego wywieść nie zdoła; urzędnicy książeńcy będą odeń jak dawniej ściągali daniny i prestacje, a proboszcz będzie żądał oddania mu dziesięciny sposobem wiesniaczym.

A jednak na półtysiąca dokumentów z tej epoki nie ma ani jednego, któryby się do uszlacheenia rodu włościańskiego odnosił, nie przechował się też ani w tradycyi żaden fakt tego rodzaju z tej epoki.

Czyż w obec tego ma hipoteza autora jakiegokolwiek prawdopodobieństwo za sobą?

Z klasy społecznej zajmującej pośrednie stanowisko pomiędzy klasą włościańską a szlachtą, z owej pół-szlachty, włódyków (*militēs*), tak licznych za czasów Mieszka I. i Bolesława Chrobrego, a znikających w XIV i XV wieku, częściej zapewne zdarzać się mogły wypadki przejścia drogą uszlacheenia do klasy społecznej wyższej. Sfera ich uprawnień stawiała tych włódyków bez porównania wyżej ponad klasę włościańską, uwolnieni od danin i prestacji publicznych, uprawnieni do posiadania dóbr rycerskich, zbliżali się poniekąd do stanu szlacheckiego, a służba wojskowa, która była ich charakterystyczną cechą, dawała im możliwość wzniesienia się odwagą i męstwem ponad resztę współbraci i zasłużenia na przyjęcie do grona szlachty.

Uszlachcenie włódyki mogło nawet nie wymagać wcale książeńcego przywileju, jeśli się odbywało drogą adopcyi do jednego z rodów szlacheckich już istniejących. Włódyka bowiem, jak wiadomo, posiadał już połowę szlachectwa (*mediam militiam, mediam nobilitatem*), niedostawało mu tylko herbu i zawołania (*carebat clenodio et proclamatione*); a że każdemu szlachcicowi służyło prawo dopuszczenia innego drogą adopcyi do swego herbu i zawołania, bez potrzeby zasiągania przyzwolenia na to od księcia, więc być może, iż tu nie był potrzebny przywilej monarszy, bez którego uszlachcenie włościanina ze względu na konieczność uwolnienia go od węzła poddańczego, obejść się nie mogło.

Ale o tej klasie włódyczej autor nie wspomina, nie może ona też być uważaną za tę jedyną wolną powszechną niegdy klasę społeczną, która istniała w czasach przedhistorycznych i z której zdaniem autora, rekrutował się pierwszy zawiązek szlachty.

Jak w ogólnych poglądach tak i w szczegółach nie zawsze iść można za zdaniem autora. Nie jeden szczegół dozwala innej także interpretacyi, jak tej, którą mu autor przypisuje. Zwróć uwagę na niektóre z nich.

I tak przechodząc poszczególne proklamacye i wynajdując dla nich odpowiednie nazwy topograficzne, twierdzi autor o Hab-

danku, iż wyraz ten jest tylko przydomkiem, że rzeczywistej proklamacyi herbu Habdank nie znamy. Ja pozwoliłbym sobie zwrócić uwagę, że w najdawniejszych zapiskach sądowych proklamacya herbu tego brzmi nie Habdank lecz Awdaniec, a że kalendarz rzymski wykazuje świętego Audencyusza, nie jest wykluczoną możność, że proklamacya Awdaniec pochodzi od imienia osobowego Awdenysz z zakończeniem patronymicznym. Habdank może być już formą przekręconą powstałą stopniowo z Awdaniec, Awdanek, Abdanek, Habdanek, Habdank, w czym i żywioł niemiecki, tak bardzo w XV wieku w centrach kultury, w miastach celniejszych rozpowszechniony, mógł grać pewną rolę.

Pod herbem Jastrzębiec kładzie autor także proklamacyę Kamiona a opuszcza proklamacyę Kaniowa. Wprawdzie ostatnie wydanie Insigniów Długosza podaje tylko proklamacyę „Kamyona“ a o waryancie „Kaniowa“ ani wzmianki w przypiskach nie podaje, jakby takowej rękopisy Długosza nie znał. Tymczasem tak rękopisy Długosza, z których korzystał Muczkowski, jak i ten, którym wysługiwał się Paprocki, znają proklamacyę Kaniowa, a nawet i rękopis biblioteki arsenalskiej w Paryżu ma również proklamacyę Kaniowa. Proklamacya Kamiona czy Kamona jest wprawdzie zapiskami sądowymi z r. 1396 i 1401 stwierdzona, używały jej rodziny Jezierskich, Drozdowskich, Pęgowskich, Ruckich i Małkowskich, z których Drozdowscy i Rucey należą notorycznie do Jastrzębców, ale czy i proklamacya Kaniowa nie ma racyi bytu, która prawie jest synonimem Jastrzębca?

Co do herbu Kur, który Paprocki Bernardowi Gallusowi z Jadry przypisuje, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że już pod r. 1300 spotykamy szlachcica szląskiego Szybana de Der, który się Kurem pieczętuje¹⁾. W zapiskach zaś kościańskich spotykamy pod r. 1413 i 1414 znowu Szybana Tadra, Hinczkę Szkapę z Ujazdu i Gedkę z Lubońca, których proklamacya Tadry²⁾. Tadry więc są proklamacyą dla Kura białego.

Herb Łzawia, tak przez Paprockiego i Niesieckiego mylnie nazwany, jest rzeczywiście Czawią opisaną przez Długosza. W herbarzyku Ambrożewskiego wydanym za czasów Zygmunta Augusta, a więc przed herbami Paprockiego, jest nad rysunkiem tego herbu wypisana nazwa Czawia.

Herb Mądrostki miał, zdaje się, jeszcze trzecią proklamacyę, mianowicie Piakostki lub Piękoszki. Podaje tę proklamacyę Długosz³⁾ przy rodach Wielkanockich i Mikułowskich, któreto oba rody do herbu Mądrostki należą.

Opis herbu Nabry w zapisce z r. 1408 jest zupełnie zgodny z wizerunkiem herbu tego, jaki znamy, tylko nie trzeba rozumieć

¹⁾ Pfothenauer, B. N. 48.

²⁾ Ulanowski : Materiały NN. 108 i 112.

³⁾ Liber beneficiorum II, 39 i III, 433.

przez wyrazy: *quod sit frater ipsorum clenodij galleri dicti głobug cum sex liniis, tribus albis et tribus nigris, proclamatione Nabra*, że ten kłobuk z trzema pasami białymi i trzema czarnymi jest wyobrażony na tarczy herbowej. O tarczy nie ma tu mowy, lecz herb trzy pasy białe i trzy czarne jest w miejsce klejnotu zamieszczony na hełmie, jak to w XIV. zwłaszcza wieku dość często było w użyciu. Ten herb ma jeszcze inną proklamację, mianowicie Stańczowie. Przywiedziony w zapisce z r. 1439 herb Szachownica-Nabry, być może, że jest osobnym herbem a mianowicie odmianą herbu Nabry, ale wyrazy zapiski *de communibus alias sobcze moribus solitis aut pospolita dwa*, nie należy uważać jako niezrozumiałe opisanie herbu, gdyż one z opisem herbu nie mają żadnego związku. Wyrazy te tak należy tłómaczyć, że gdy Andrzeja Ostrowski naganiony w szlachectwie przez Macieja Olszańskiego, szlachectwa swego dowodził, przedstawił najprzód dwóch szlachty krewnych po ojcu herbu Oksza, potem dwóch szlachty krewnych po matce herbu Nabry, a wreszcie dwóch świadków z obcych (t. j. niekrewnych) herbu Szachownica-Nabry wedle pospolitego zwyczaju.

Proklamację Odrowąż autor zupełnie słusznie do topograficznych zalicza; ja byłem w błędzie, sądząc, iż ta proklamacja przedstawiała imię rycerza Odrobąda. Imię Odrobąd istniało wprawdzie niewątpliwie, boć od niego uformowała się nazwa wsi Odrowąż, która pierwotnie brzmieć musiała Odrobądź, a drogą etymologii ludowej przekształciła się na Odrowąż. Ale gdy pomniki stałe tę proklamację jako Odrowąż podają, więc musi być uważaną jako topograficzna. Ale po tem sprostowaniu mej pomyłki nie może autorowi ta okoliczność, iż mimo śmierci Odrobąda proklamacja Odrowąż nie zmieniła swej nazwy na imię prawdopodobnego jego następcy Prandoty lub ówczesnego seniora rodu Odrowążów, służyć za dowód niezmienności proklamacji, bo skoro proklamacja Odrowąż jest topograficzną i oznacza gniazdo rodu, to nie było powodu zmieniania jej, skoro to gniazdo nadal w rękach rodu pozostało.

Dla Ostoji proklamację Moście należy uważać za udowodnioną, bo chociaż Paprocki i Niesiecki jej nie znają, zna ją jednak rola herbowa Zbigniewa z Brzezia Lanckorońskiego, marszałka koronnego z początku XV wieku, która nad herbem Ostoją napis „Mosszczyce“ kładzie. Wobec zapiski radomskiej z r. 1426 i aktu z r. 1433, można tę proklamację uznać za udowodnioną.

Herby znane pod nazwą Prus I (Turzyna, Słubica), Prus II czyli Wileczekosy i Prus III czyli Nagody, wymagają dalszego jeszcze omówienia. Autor przyjmuje proklamację Prus jako główną i pierwotną i przypuszcza, że małopolska gałąź tego rodu oddzieliła się z czasem od pnia głównego i przyjęła dla siebie proklamację Turzyna, którą jednak ku schyłkowi XV w. znowu porzuciła. Zdaje mi się, iż rzecz ma się odwrotnie, że mianowicie, jeżeli Małopolska jest głównem gniazdem rodu Prusa I, to Turzyna

jest pierwotną i główną rodu tego proklamacyą, a Prus i Słubica są proklamacyami partykularnemi. Za tem przemawiają zapiski sądowe z końca XIV i z XV wieku. Na 65 zapisek sądowych, jakie o herbie Prus I traktują, 55 zapisek odnosi się do proklamacyi Turzyna, a tylko 7 do proklamacyi Prusy, jedna do proklamacyi Prusak, jedna do Słubicy, wreszcie jedna do proklamacyi Wagi¹⁾, która jest również synonimem herbu Prus I. Otóż proklamacya Turzyna liczbą swoich zapisek więcej niż pięćkroć przynosi wszystkie inne proklamacye herbu Prus i razem wzięte, nie ulega więc wątpliwości, że jej się główna między niemi rola należy. Nadto jest Turzyna między niemi najdawniejsza, występuje ona już w r. 1389, podczas kiedy Prusy i Słubica przychodzą po raz pierwszy dopiero w r. 1401, Wagi dopiero w r. 1410, a Prusak dopiero w r. 1455. Dodać należy, iż z wyjątkiem jednej zapiski radomskiej z r. 1434, zawołanie Prus nie przychodzi ani razu w Małopolsce, aż dopiero w zapisce z r. 1472, gdzie są obie proklamacye Prusy i Turzyna połączone: „*de clenodio Prussy de proclamacione Turzyna*“.

Dla herbu Prus I należy przeto proklamacyę Turzyna jako pierwotną windykować.

Zachodzi pytanie, jakim sposobem stać się mogło, że ci tak liczni reprezentanci herbu Turzyna w XV wieku w Małopolsce, w tymże jeszcze wieku tak zupełnie giną, że już Długosz nic zgoła o nich nie wie. O wymarcie tych wszystkich reprezentantów w ciągu jednego czy dwóch pokoleń mowy być nie może. Musiały istnieć inne przyczyny. Mojem zdaniem ów nobilitowany w r. 1455 przez Kazimierza Jagiellończyka Prusak, Waclaw Petryczyn, zadał śmiertelny cios Turzynitom. Turzynicy acz niezwykle licznie rozrodzeni, byli w XV wieku już zupełnie zubożałą szlachtą, dowodem tego ta ogromna liczba zapisek z wywodem szlachectwa; co chwila któremuś Turzynicie naganiono szlachectwo, posadzając go, że jest chłopem; tylko ubóstwo mogło być tego powodem. Waclaw Petryczyn, magnat, który królowi na wojnę pruską zdołał 300 doborowych rajtarów własnym kosztem dostawić, osiadł w Małopolsce, a że herb jego był ten sam co Turzynitów, więc ubodzy Turzynicy od razu się pod chorągiew Petryczyzna oddali. Proklamacya herbu Petryczyzna była Prusak czyli Prus, odtąd więc wszyscy Turzynicy przyjmując musieli proklamacyę Prus, a zarzucić proklamacyę Turzyna.

Dla Prusa II proklamacyą właściwą są Wilezekosy, a nie Prusy, gdyż herb ten w Wileczych kosach początek swój bierze. Wytworzył on się w rodzinie Bentkowskich. Adam Bentkowski, archipresbiter kościoła NP. Maryi i kanonik krakowski, używa na pieczęci z r. 1413 samych tylko wileczych kos, te więc są herbem tej rodziny; ale już na tablicy erekcyjnej kościoła w Bentkowie z r. 1462 kładą fundatorowie Piotr Wspinek dziekan kielecki

¹⁾ Ulanowski: *Materyały* N. 98.

oraz Franciszek i Mikołaj Bentkowscy jako swój herb rodzinny na tarczy Wileze kosy opatrzone u góry półtorakrzyżem Prusa. Jestto widocznie połączenie tych dwóch herbów, może w skutek zaszłej w śródezasie jakiejś koligacji, która prawdopodobnie jeszcze przed r. 1431 zajść musiała, skoro już w tym roku Piotr Bentkowski i Jan Grodziński piszą się *de clenodio Wilcze kosy et de proclamacione Pruszy*.

Przypuszczenie autora, jakoby herb Prus II powstał z połączenia Laryszy z Prusem, nie jest w obec powyższego dowodu trafny. Larysza zaś nie jest identyczną z Wilczemi Kosami.

Dla Prusa III proklamacya Nagody nie jest weale właściwą, ta proklamacya służy tylko Jelitom, Prus III zaś żadnej proklamacyi swej własnej nie ma. Widocznie powstał on w tak późnym czasie, nie weześniej zapewne jak w XVI wieku, kiedy już nowo utworzonym herbom proklamacyj nie dodawano.

Co do Starzów mniemam, że wyraz Topór jest nietylko nazwą herbu samego, ale także proklamacyą, to znaczy, iż zanim ta gałąź Starzów, która się z pierwotnego szczepu jako osobny ród wydzieliła, następnie herb topór jako swoje godło przyjęła, już w niej istniał senior rodu z przezwiskiem Topór, który też tej linii dał po swoim przezwisku proklamacyę Topór, a ta proklamacya posłużyła dopiero na początku XIV wieku do przyjęcia topora jako godła herbowego. Za moim domysłem przemawia nie tylko ta okoliczność, że w zapiskach wyrazy *de armis Topor* są powszechnie używane i bardzo częste, gdy wspomnienie proklamacyi Starza stosunkowo rzadko przychodzi, ale co ważniejsza, że ród ten wraz z pokrewnym sobie rodem Starych koni już w przywileju króla Kazimierza W. z r. 1366 zowie się Toporami nie Starzami i tak ich król sam nazywa, co oczywiście w tak wczesnej epoce byłoby niemożliwem, gdyby wyraz Topór oznaczał tylko przedmiot herbu, a nie zarazem i proklamacyę, gdyż tylko proklamacya i to po imieniu naczelnika rodu wzięta, mogła być użyta jako nazwisko rodu.

Sądzę więc, że gdy Toporowie i Stare konie z jednego wspólnego rodu się wywodzą, ten wspólny ród używał proklamacyi Starza: gdy zaś przez wydzielenie się gałęzi Starych koni od tego rodu, powstały dwa osobne rody, przyjęły one dla siebie osobne proklamacye Toporów i Starychkoni, że zaś główny pień tworzyli Toporowie, więc im też czasem proklamacyę Starza dodawano.

Przedmiotem drugiego rozdziału są napieczęte znaki w Polsce, aż po koniec XIII wieku. W trzech osobnych częściach traktuje autor ten przedmiot. Część pierwszą stanowią pieczęci panujących książąt. Autor przechodzi tu pieczęci książąt pojedynczych dzielnic dawnej Polski, od najdawniejszych począwszy, bada czy i jakie na nich godła są zamieszczone, oraz kiedy i jakie godła dla pojedynczych dzielnic ustalać się zaczynają.

Pieczęci książęce XII wieku, o ile się dochowały, żadnych jeszcze nie przedstawiają godeł.

Na Szlązku dolnym i średnim Henryk Brodaty używa jako godła tylko półksiężyc z krzyżem, dopiero syn jego Henryk II Pobożny, jeszcze za życia ojca kładzie orła na tarczy, a na piersiach orła ów półksiężyc z krzyżem, który następnie w formie przewiązki stanowi charakterystyczne znamię orła szląckiego. Na pieczęciach następnych książąt już stale orzeł ten figuruje, przewiązka tylko ulega pewnym zmianom. Krzyż ze środka przepaski niknie, natomiast występują nowe dwa krzyże na obu końcach przepaski. Nie są to jednak właściwie krzyże, jeno trójlistki koni-czyny, które później i u naszego piastowskiego orła ramiona skrzydeł zdobią.

Na pieczęciach książąt górnego Szląska pojawia się orzeł dopiero za Władysława I około r. 1257.

W Małopolsce już Leszek Biały na ostatniej swojej pieczęci, rytej około r. 1226, kładzie orła jednogłowego, Bolesław Wstydlivy wznawia go około r. 1252, Przemysł II r. 1290 i Łokietek około r. 1314, odtąd już pozostaje on stale herbem książąt tej dzielnicy.

W Wielkopolsce pierwszy Władysław Odonicz używa na pieczęciach swych orła stale i to począwszy od r. 1231. Przemysł I porzuca orła, a natomiast używa to trzech poprzecznych belek, to trzech lilij, to lwa, Bolesław Pobożny używa orła, Przemysł II zrazu lwa, potem zaś orła, który i na odwrociu jego majestatowej pieczęci widnieje.

Z książąt dzielnicy sieradzko-łęczycko-kujawskiej Kazimirz Konradowicz kładzie orła na tarczy, ale rysunek pieczęci, przedstawiający księcia przebijającego lwa, staje się źródłem wytworzenia osobnego herbu tej dzielnicy, wyobrażającego pół orła i pół lwa, który już na pieczęci Leszka Czarnego widnieje, i do r. 1268 odniesionym być może.

Ziemia dobrzyńska dopiero po r. 1343 otrzymuje swój herb osobny.

Co do Mazowsza to Konrad I chociaż z kolei ośmiu pieczęci używał, na żadnej jednak żadnego godła nie kładł. Na pieczęciach Ziemowita I figuruje lilia, na pieczęci Konrada II ks. czerskiego orzeł. Smok mazowiecki pojawia się dopiero na pieczęci Ziemowita III z r. 1343, który to książę także i orła używa. Herb Mazowsza t. j. orzeł i smok w tarczy czteropolowej, ustala się dopiero około r. 1400.

Dalej przechodzi autor do Pomorza i tu wykazuje, że na zachodniem Pomorzu zjawia się Gryf już około r. 1193 na pieczęci Kazimirza II, stałym herbem tych książąt zostaje Gryf dopiero po r. 1235. Na pieczęciach książąt wschodniego Pomorza figuruje to lilia, to gryf, to orzeł; do ustalenia herbu przed wygaśnięciem dynastyi nie przyszło.

Z książąt rujskich Wisław I używa na pieczęciach z lat 1224 i 1229 lwa wyrastającego z za muru, Wisław II kładzie na pieczęci także Gryfa, Dobiesław zaś wnuk Jaromira I głowę jelenia z rogami.

Autor przypuszcza pochodzenie książąt tak zachodnio i wschodnio-pomorskich jako i rujskich od jednego pnia.

Obszerny ekskurs o rzekomem pochodzeniu książąt pomorskich od Gryfitów czyli Swiebodzieców małopolskich kończy część pierwszą drugiego rozdziału.

Z pomiędzy pieczęci szląskich pominął autor zupełnie najstarszy falsyfikat pieczęci Bolesława Wysokiego¹⁾. Uczynił to zapewne właśnie dlatego, iż pieczęć jest fałszywą. Ale ten moment nie jest bynajmniej dostatecznym powodem, aby usprawiedliwić zupełne pominięcie tej pieczęci. Jest ona taksamo zabytkiem tego czasu, w którym powstała, jak każda inna spóczesna autentyczna pieczęć i na równi z niemi stanowi pomnik historyczny. Więc chociaż nie może uchodzić jako pomnik z tego czasu, do któregoby należała, gdyby była autentyczną, musi być jednak ceniona jako pomnik pochodzący z czasu, w którym została podrobiona. Kruszę tu kopię za tą pieczęcią, gdyż posiada ona pod kilku względami niepospolitą wagę.

Pieczęć ta przedstawia księcia na koniu, w lewą pędzącego stronę. Na piersiach tarcza, na niej półksiężyc z krzyżem użyty także na pieczęci Henryka Brodatego. W prawej ręce dzierży książę proporzec rozwinięty, a na tym proporcu półksiężyc znowu powtórzony.

Krytycy szląscy kładą czas podrobienia tego egzemplarza fałszywego dokumentu fundacyjnego klasztoru lubińskiego, u którego ta pieczęć wisi, na lata między r. 1202 a 1216, do tej więc epoki i ową pieczęć odnieść należy.

Otóż pierwszym ważnym momentem, jaki ta pi wykaże, jest zamieszczenie na tarczy i proporcu owego półksiężycza z krzyżem, który przez Henryka Brodatego tak ostentacyjnie jest używany, nie tylko na pieczęci, ale także jako monogram ręczny w miejsce podpisu na dwóch dokumentach dla klasztoru trzebnickiego z r. 1208, a nawet na monetach. Cóż oznacza zamieszczenie tego znaku na fałszywej pieczęci Bolesława Wysokiego? Oto najpierw, że znak ten musiał mieć podówczas doniosłe jakieś znaczenie; ja uważałem ten znak jako znak chorągiewny dynastii Piastów, a używanie go tak demonstracyjne przez Henryka Brodatego stawiałem w związku ze staraniami jego przedsięwziętymi w roku 1210 u stolicy apostolskiej, w celu uzyskania zatwierdzenia rozporządzeń testamentu Bolesława Krzywoustego, przysadzających seniorowi posiadanie Krakowa. Użycie jednak tego znaku na pieczęci Bolesława Wysokiego i to w lat kilka, a co najwyżej w lat kilkanaście po śmierci tegoż księcia, dowodzi bez wątpienia, że znaku tego używał już tenże Bolesław Wysoki, i że takowy dziedziecznie przeszedł na Henryka Brodatego, i nie był dopiero przez

¹⁾ Schultz N. 2.

Henryka Brodatego świeżo utworzony. Szczegół ten będzie nam w dalszej polemice wielce pożytecznym.

Drugim ważnym momentem jest zamieszczenie tego znaku na proporcju. Jestto znowu najwcześniejszy przykład zamieszczania godła na chorągwiach; a chociaż z czasów nieco późniejszych nie brak nam podobnych przykładów co do herbów, to jednak mamy tu dowód, że nie tylko herby, ale także i te godła, które wyprzedziły herby, a które autor godłami przedherbowemi nazywa, figurowały również na chorągwiach¹⁾.

Co do orła jako herbu książąt polskich, objawia autor zdanie, że takowy najpierwej przybrany został na Szląsku, gdyż tu on i później jako godło pozostał, natomiast w Małopolsce i Wielkopolsce pochwycono ten przykład skwapliwie; że jednak było to tylko bezmyślne naśladownictwo, czego dowodem, że w tych dwóch dzielnicach nie długo ten orzeł na pieczęciach panował. Dowodem tego ma być, że po śmierci Leszka Białego Bolesław Wstydlivy na pierwszej swej pieczęci żadnego godła nie kładzie i dopiero na późniejszej pieczęci swej orła przywraca, że potem Leszek Czarny jako książę krakowski znowuż nie używa orła lecz herbu kujawskiego i tak samo Łokietek w pierwszych kilkunastu latach swego panowania.

Również w dzielnicy Wielkopolskiej po śmierci Odonicza, Przemysł I i Przemysł II kilkakrotnie zmieniają godła. aż w końcu Przemysł II orła ustala.

Sądzę jednak, że to zapatrywanie się autora nie jest trafne, że autor zbyt wielką wagę przykładu do tego, co na pieczęci jest wyobrażone, a czego nie ma. Tymczasem co do herbów, nie pieczęć jest decydującym momentem, lecz chorągiew; a brak godła na pieczęci nie uprawnia bynajmniej do przypuszczenia, że książę w tej epoce żadnego godła na chorągwi swej nie używał. takie przypuszczenie jest przecież samo z siebie niemożliwe. Że Bolesław Wstydlivy na pierwszej swej pieczęci nie położył książęcego godła, to począci tłumaczy już napis na samej pieczęci, gdzie się Bolesław nie tytułuje nawet księciem, ale tylko synem księcia Leszka. I rzeczywiście była to epoka, gdzie Konrad mazowiecki i Henryk Brodaty, a nawet i Władysław Laskonogi z różnym szczęściem się o dzielnicę krakowską ubiegali, a Bolesław Wstydlivy był prawie niczem więcej jak tylko synem Leszka. Że zaś Leszek Czarny i Łokietek objąwszy dzielnicę krakowską, zatrzymali herb kujawski, to się zupełnie jasno tem tłumaczy, iż podówczas ani ziemie ani dzielnice herbów swoich własnych nie miały, bo takie herby ziem były jeszcze podówczas nieznanne, a herby były

¹⁾ Jeśli autor twierdzi, że na chorągwiach książęcych zjawiają się godła dopiero ku końcowi XIII wieku, to pieczęć niniejsza, jak niemniej pieczęć ujska Odonicza takiemu przypuszczeniu stanowczo się sprzeciwiają.

tylko herbami osobistymi książąt. Jeżeli przeto linia kujawska dynastji Piastów używała jako swego herbu pół orła i pół lwa, toć oczywiście książę tej linii idąc na stolec książęcy krakowski szedł z swoim herbem i nie potrzebował go zmieniać. I dla tego ten herb, później zwany kujawskim, widnieje jeszcze nie tylko na majestatowych pieczęciach królów Władysława Łokietka i Kazimierza W. ale nawet na majestatowej pieczęci królowej Jadwigi, chociaż królowa ta już tylko po kądzieli z linii kujawskich Piastów pochodziła.

Nie można też z drugiej strony każdego rysunku widniejącego na tarczy książęcej, brać za godło. Tarcza nie była bynajmniej pierwotnie przeznaczona dla pomieszczenia godła. Tylko chorągiew miała to przeznaczenie; długi też czas powiewały godła na chorągwiach, zanim zstąpiły także na tarczach. Zanim to nastąpiło, malowano tarczach różnemi barwami, ubierano je różnemi arabeskami i ornamentami, które nie wspólnego z godłem nie miały i nie mają. Takie n. p. ornamenty, jakie widzimy na tarczach Kazimierza ks. pomorskiego (1170, Vossberg), Ziemowita I ks. mazowieckiego (1254, Stronczyński, Pomniki str. 87) i t. p. nie mogą przecież żadną miarą uchodzić za godła czyto herbowe, czy przedherbowe, są to ozdoby tarczy bez żadnego symbolicznego znaczenia, jakie najlepiej uwidocznione okazują się na tarczy Trojdena mazowieckiego (Vossberg, tab. 16).

Taksamo i te lilie i gwiazdy na pieczęciach, co luzem wiszą w powietrzu, nie umieszczone ani na tarczy ani na chorągwi, owe smoki pod nogami, gryfy i lwy gotowe do walki, nie są godłami herbowemi.

Do tego rodzaju ornamentów będzie zapewno należeć także rysunek widoczny na tarczy pieczęci wielkoksiążęcej Mieszka Starego, którego rysunku autor nie dostrzegł, ale który wyraźnie w rzeźbie występuje.

Rzecz szczególna, że autor przyjęcie orła za godło przez różnych książąt dynastji Piastowskiej, woli raczej uważać za bezmyślne naśladownictwo, jak przyznać tę charakterystyczną stronę, jaką herby posiadają, to jest, że będąc dziedzicznymi, znamionują wspólne rodowe pochodzenie, że takie przyjęcie wspólnego herbu przez Piastowiczów różnych dzielnic, przecież tylko oznaczenie wspólnego pochodzenia po krwi miało na celu.

Z książąt małopolskich Leszek Biały nie na ostatniej dopiero pieczęci używa godła. Widnieje ono już na pieczęci drugiej z r. 1215, chociaż temu autor przeczy i śp. Żebrawskiego o fantazyę pomawia. Książę na tej pieczęci wyobrażony jest w postawie stojącej, z lewego ramienia zwisa mu tarcza obrócona bokiem, tak że właściwie jeden tylko bok tarczy jest widoczny. Otóż tarcza ta podzieloną jest w poprzek na dwie połowy, w dolnej połowie widnieje 6 poprzecznych kresek, w górnej była jakaś rzeźba, gdyż powierzchnia nie jest gładka lecz miejscami znacznie wypukła, lecz ta rzeźba

została mocno wytarta, tak że już tylko zaledwo bardzo słabe rysy, zdaje się połowy orła, są widoczne. Z uwagi, że Leszek B. był księciem Krakowa i Sandomierza, że herbem sandomierskim były pasy poprzeczne w prawej połowie tarczy, zaś kilka szeregów gwiazd w drugiej połowie, nie można wątpić, że na tarczy Leszka B. był przedstawiony w górnej części orzeł, jako godło księcia polskiego, a w dolnej części herb książęcy dzielnicy sandomirskiej.

Autor nie dostrzegł, że na ujskiej pieczęci Odonicza figuruje orzeł nie tylko na tarczy ale i na rozwiniętym proporcju, że na pieczęci Świętopelka ks. gdańskiego widnieje na tarczy róg jelenia, a na pieczęci Bolesława Pobożnego ks. wielkopolskiego, na tej mianowicie, gdzie jest książę przedstawiony w walce z gryfem, widać na tarczy książęcej lwa, druga zaś pieczęć tego księcia jadącego na zdychającej szkapie, jest niezgrabnym falsyfikatem.

Co się zaś tyczy pieczęci Przemysła II, ostatniej z czasów przedkrólewskich, na której widoczny orzeł w tarczy z przepaską, a raczej półksiężycem na piersiach, to domysł autora, jakoby ta przepaska miała oznaczać pochodzenie Przemysła II od książąt szląskich po kądzieli, nie znajduje w sfragistyce książąt polskich najmniejszego poparcia; natomiast nie dostrzegł autor, że na majestatowej pieczęci tegoż Przemysła już jako króla, widnieje nad hełmem w pióropuszu klejnot, wyobrażający półksiężyc barkiem do góry zwrócony, pod nim sześciopromienna gwiazda, jedyny przykład klejnotu książęcego w ówczesnej sfragistyce naszej, jeśli pominiemy sfragistykę szląską.

W drugiej części przechodzi autor pieczęcie biskupów, opatów i księży i konstatuje, że na tych pieczęciach aż po koniec wieku XIII żadne godła nie widnieją wcale. Cztery tylko pieczęcie stanowią wyjątek od tej reguły, mianowicie pieczęć Sędziwoja kantora gnieźnieńskiego (1238), Grzegorza scholastyka krakowskiego (1244), Wacława kapelana (1250) i Zbrosława kanonika krakowskiego i wrocławskiego (1278), które noszą na sobie godła. Dochodząc przyczyny tego zjawiska, domyśla się autor, że kiedy godność duchowna nie dozwalała piastującym ją dostojnikom używać emblematów świeckich, to owi czterej prałaci nie byli prawdopodobnie podówczas jeszcze wyświęconymi księżmi.

Najbardziej zajmującą jest część trzecia tego rozdziału, traktująca o pieczęciach szlachty. Pieczęci te dzieli autor na następujące kategorie: 1. pieczęci bez żadnych znaków, i tu zalicza autor pieczęci takie, które noszą na sobie bądź wyobrażenie samegoż rycerza na koniu, bądź odciski starożytnych kamei. Do tej kategorii należało także zaliczyć odcisk jednostronny dwustronnej pieczęci Sułka kasztelana krakowskiego, wyobrażający barbarzyńskie naśladownictwo kamei starożytnej z napisem w otoku AVE MARIA GRACIA.

Co do pieczęci Adama Lenartowicza wyjaśniam, że istnieje tylko jeden znany egzemplarz tej pieczęci w archiwum miejskiem

krakowskiem. Na tarczy rycerza jest niewątpliwie herb wyrzeźbiony, minijaturowy kształt tego herbu obok niedość poprawnego rysunku nie pozwala z całą stanowczością oznaczyć, jestże przedstawiony gryf czy łabędź czy inny potwór, ale że jest, najmniejszej nie ulega wątpliwości. Niedokładność opisów tej pieczęci nie może temu ujmę uczynić.

Do drugiej kategorii zalicza autor pieczęci ze znakami nie mówiącymi, t. j. które same przez się żadnego nie wyrażają znaczenia. Takich pieczęci było w XIII. w. najwięcej i stanowią one u nas w tym przeciągu czasu główną regułę. Są to pieczęci z takimi znakami, które ja znakami runicznymi być mienię.

Autor myli się twierząc, jakoby ja zaprzeczył pochodzeniu Krystyna wojew. mazowieckiego z rodu Gozdowitów; twierdziłem wprawdzie, iż on pochodzi z rodu Łabędziów, ale jestem tego zdania, że ród Gozdowitów pochodzi również od rodu Łabędziów i jest tylko jedną z bocznych linii tegoż rodu. Takie oddzielanie się bocznych linii od rodu szczepowego nie jest rzadkością u nas, wierzy też w nie i autor. Pieczęć Krystyna, gdyby się domysł autora sprawdził, byłaby bardzo cennym zabytkiem, wykazywały bowiem, jakiej runy używał ród Łabędziów, zanim Piotr zamienił ją na swój monogram, znany z Długosza. Byłaby to runa madr o kolistem znamieniu, a w takim razie Łabędzie przeszliby do dynastji XVI.

Godło klasztoru strzelnieńskiego, choć oba opisy są wierne, wyobraża sobie autor zupełnie błędnie: opisy mówią krzyż podwójny z dwoma kółkami, lub krzyż podwójny z kółkiem przepłecionem przez skrzyżowanie obu ramion, a więc głównym przedmiotem krzyż podwójny, a dodatkami dwa kółka przepłecione przez każde ramię krzyża podwójnego. Autor zaś rysuje dwa kółka a z nich w każdym jeden krzyż schowany. Z godłem Krystyna krzyż podwójny strzelnieński nie ma żadnego związku ani powinowactwa.

Co do pieczęci Wojciecha woj. sandom. widziałem ją w oryginale: jest to mały fragment tak zwietrzały, że zaledwie słaby tylko ślad pierwotnej rzeźby pozostał. Górnego haczyka ja już dostrzedz nie mogłem.

Co do pieczęci Komesa Bronisza zaprzecza autor istnieniu runy hagr o łukowatych znamionach; mogę zapewnić, że taka runa istnieje, nosi nazwę Twemaga, używana jest w średniowiecznym kalendarzu nordyjskim, zjawia się też na pomnikach islandzkich, choć nieco późniejszych. O wszystkim tem można powziąć wiadomość z gramatyki Liljegrena (Run-Lära 1832, str. 44 i tablica kalendarzowa na końcu). Inna jest rzecz atoli, jeżeli autor w zasadzie nie uznaje, jakoby runy mogły służyć za pierwotyp znakom pieczętnym szlachty polskiej z XIII. w., w takim razie polemika przy każdej pieczęci z osobna o to samo była zupełnie zbyteczna.

Rysunek godła na pieczęci Włodzimierz (1238) podaje autor zupełnie nieprawdziwy, a biorąc w pomoc niedość dokładny opis tej pieczęci zamieszczony w kodeksie małopolskim, nie uznaje

w niem monogramu *Petrus*, tem bardziej, że zdaniem autora monogram położony bokiem (tak on figuruje na pieczęci Włodzimierza) traci wszelkie swoje znaczenie, a nawet byłby poniewierką pamiątki familijnej. Gdybyśmy mieli pewność, że to zapatrywanie się autora podzielał i ów Włodzimierz i współcześnie mu żyjąca szlachta, objekeya autora byłaby słuszną; cóż jednak, kiedy tak nie było, a z licznych pieczęci Wierzbieńskich na Szląsku z XIII. wieku mógł autor nabrać dostatecznego przekonania, że godła pieczętne kładziono w dowolnej postawie bez najmniejszego ubliżenia powadze rodu, kładziono godła prosto, bokiem a nawet przewrotnie i nikomu nie wpadło na myśl, że w tem leży ujma lub ubliżenie. Że zaś monogram na pieczęci Włodzimierza, nie tak wygląda, jak go rysuje autor, lecz rzeczywiście przedstawia monogram *Petrus*, pozwałam sobie wskazać wierny rysunek tej pieczęci, zamieszczony w artykule moim „Poczet najstarszych pieczęci szlachty polskiej z tematów runicznych“ (Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne Nr. 1, styczeń 1890)¹⁾. Mniejsza zaś o to, ilu żyło spólcześnie Włodzimierzów, dość, że ten, który na swojej pieczęci nosił niewłaściwy sobie monogram *Petrus*, musi być uważany jako potomek w prostej linii owego Piotra, który tego monogramu wedle Długosza używał, chociażby genealogia metrykami chrztu udowodnić się nie dała.

Zaliczając Sędziwoja kantora gnieźnieńskiego do rodu Nałęczów, dodałem wyraz „prawdopodobnie“, wówczas bowiem, gdy to pisał, ów znak pieczętny Sędziwoja był zgoła nieznanym. Obecnie gdy znak Sędziwoja jest wiadomy i z runą rodu Nałęczów nie ma żadnego powinowactwa, upada i moje przypuszczenie. Oddzielały się wprawdzie linie boczne od szczeptów głównych już i w przedherbowej epoce, ale te oddzielone linie przybierając sobie osobne godła chorągiewne, nie mogły przyjmować odmienniej runy, gdyż podówczas runy u nas były zgoła nieznanne; mogły one tylko ze znaku szczeptu głównego wytworzyć osobną odmianę. Dwie runy w jednym rodzie choćby o kilku liniach bocznych, istnieć obok siebie nie mogą. Tylko że się autor myli, jeśli przypuszcza, że ja germańskie a nie skandynawskie runy biorę za pierwotyp naszych godeł chorągiewnych; owszem wypowiedziałem to w mej pracy z całym naciskiem i stanowczością, że skandynawskie runy są prototypem naszych najstarszych herbów, dołączyłem też wizerunki skandynawskich a nie germańskich runicznych futorków. Prawdą jest, że ja z kontynentu a nie z półwyspu skandynawskiego przybycie do nas run wywodzę, ależ wywodzę je od Duńczyków, a Duńczycy to przecież jeszcze też Skandynawowie.

¹⁾ Do tego artykułu, który obejmuje rysunki 47 pieczęci runicznych, z fotograficzną prawie dokładnością wykonane, odsyłam szanownych czytelników; rysunki bowiem, jakie autor w tekście dzieła podaje, nie są wierne i owszem błędne, a niestety na takich błędnych rysunkach autor częstokroć zarzuty swe przeciwko mnie podniesione, opiera.

Co do herbu Kołomasza to zachodzi wątpliwość, czy takowy przedstawiał podkowę w podkowie, jak chce mieć zapiska radomska z r. 1429; Długosz podając opis tego herbu w Liber beneficiorum (II., str. 144), mówi, iż takowy przedstawia podkowę nad podkową, a nad niemi krzyż, a takim jest właśnie godło zamieszczone na pieczęci Grzegorza proboszcza szkalmirskiego.

Zaliczenie pieczęci komesa Janusza do godeł niemówiących, nie jest trafne; jakkolwiek bowiem pieczęć ta dziwnie niezgrabną odznacza się rzeźbą i posądzićby można, że ją raczej myncarz niż pieczętarsz rzeźbił, przecież godło to dość wyraźnie kotwice przedstawia.

Rysunek znaku pieczętnego wojewody Sasina podaje autor zupełnie zmylony, znak ten wygląda inaczej, trzy haki uczezione u poprzecznicy są prawie jednakowe, autor każdemu z nich inną nadał postać.

Co do pochodzenia rodu Rawitów od czeskich Werszowców, autor uważa przypuszczenie moje za prawdopodobne, nie może mi jednak przebaczyć, iż pozwoliłem sobie domysłu, jakoby Werszowcy przez Lubomlitów do rodu i godła przyjęci zostali. Taką więc do mnie pali apostrofę: „Cała ta tak obfita w zwroty opowieść, niepoparta żadnym dowodem, nasunęła mi myśl, kiedym to czytał, dlaczego też szanowny autor nie uważał za rzecz prostszą, wyjątkowo bodaj w tym jednym razie dozwolić Warszowi, a choćby i wszystkim Werszowcom jako rodowi z Czech (gdzie run nie znano) przybyłemu, utworzyć sobie godło podług własnego swego gustu i wynalazku, bez pomocy Lubomlitów i tych wszystkich runicznych pośrednictw“.

Mogę zaręczyć szanownemu autorowi, że gdyby to tylko ode mnie było zależało, nie byłbym robił Rawiczom najmniejszej trudności w wykomponowaniu sobie swego godła chorągiewnego. Niestety nie ode mnie to zawisło; przybyli oni do Polski za czasów Krzywoustego, do jego więc woli i do woli panów polskich i do zwyczaju ziemskiego stósować się musieli. Otóż ani Krzywousty ani ówczesni panowie polscy nie uważali rzeczypospolitej bynajmniej za austeryę, do której każdemu obcemu przyjść wolno, i robić co mu się podoba. Nie odmawiali wprawdzie nikomu gościnności w swoim domu, ale wymagali, żeby się gość pod prawa i zwyczaje krajowe nachylił. Temu więc i Rawicze poddać się musieli, a przypuszczam, że im to nie przyszło boleśniej stać pod sztandarem Lubomlitów, jak stać pod wiszącym mieczem Świętopełka.

Badając instytucję szlachty w Polsce w wiekach średnich, i nieznajując do rozwiązania tej kwestyi w pomnikach XIII. i XIV. wieku dostatecznych materiałów, zmuszony byłem sięgnąć w wieki późniejsze, XV i XVI, aby sobie wytworzyć obraz, jak ta instytucja w tych przynajmniej wyglądała wiekach, i ze zdobytych rezultatów drogą wstecznych poglądów przynajmniej domniemanie czynić, jak mogło być dawniej.

Rezultaty okazały się nadspodziewanie obfitemi: stałą zasadą było, że nikt do grona szlachty polskiej dostać się nie mógł inną

drogą, jak tylko drogą adopecyi do jednego z już istniejących rodów polskich, a zasada ta zrazu ściśle obserwowana, w późniejszych dopiero czasach zwolna rozluźniać się poczęła. Jeśli tak, to drogą poglądów na wstecz, nie mogłem innego stawiać przypuszczenia, jak że ta zasada w czasach dawniejszych jeszcze ściślej była wykonywana, i jeśli każdy pragnący dostać się do grona szlachty polskiej, musiał przechodzić drogę adopecyi, dla czegoż miałem dla Rawiczów robić wyjątek?, jakie powody mogły mnie do tego skłonić?, czyż adopecya była czynem przynoszącym ujmę? Bynajmniej, między rodami szlacheckimi był to rodzaj sojuszu braterskiego po bronii, szczyt rycerskich obyczajów.

Inna jeszcze zachodziła okoliczność: adopecya herbowa, jak ona się w XV. i XVI. wieku odbywa, to przecież tylko czeza forma; materyalnych skutków ona za sobą nie pociąga żadnych ani dla adoptującego rodu ani dla adoptowanego; jeśli więc ta instytucya była prastarą, to musiała ona mieć pierwotnie inne, realne znaczenie i nie ograniczać się do prostej tylko formy. I tu nasuwa się przedewszystkiem ta w wieku XV w świecie prawniczym tak pospolita i powszechna instytucya rękojmi. Otóż rozumiem, że adopecya herbowa nie pociągająca za sobą żadnych materyalnych skutków, miała pierwotnie to znaczenie, że ród adoptujący, do którego adoptowany w pewien stosunek zależności ze względu na wspólność sztandaru wstępował, brał w obec księcia i rzeczypospolitej rękojmię na siebie za nowo kreowanego szlacheica.

Taka rękojmia była tem konieczniejszą w obec obcych przybyszów. zwłaszcza, jeśli takowi należeli do klas wyższych. potężniejszych. W epoce, gdzie urzãdzenia bezpieczeństwa publicznego prawie nie istniały, gdzie spokój i porządek publiczny spoczywał na dobrej woli szlachty, potężny a nieznany obco krajowiec mógł wiele złego wyrządzić, zanim by go dotknęło karzące ramię księcia. Tu więc potrzebną była koniecznie rękojmia szanowania pokoju publicznego za obcego przybysza, jeśli mu w kraju miał być dozwolony pobyt i stałe osiedlenie się; ród adoptujący brał tę rękojmię na siebie, a wzajem za to służyło mu prawo, jak zazwyczaj rękojmiom, wywarcia nawet przymusu na adoptowanym, aby się wedle prawa zachował. Takie, rozumiem, było prastare znaczenie adopecyi szlacheckiej.

Na pieczęci Piotra Bogumiłowicza wojewody krakowskiego (1286) zamyka autor kategorię drugą i przechodzi do kategorii trzeciej, którą stanowią pieczęci z literami.

Do tej kategorii zalicza autor między innymi pieczęci Marka i Klemensa wojewodów krakowskich, oraz Pakosława Łasocica wojewody sandomierskiego; mojem zdaniem mylnie. Autor mniema, że na pieczęciach Marka wojew. krak. figuruje litera M w formie tak zwanej scholastycznej a na pieczęci Pakosława tażsama litera w formie starej łacińskiej. Otóż tak nie jest. Autor podał wprawdzie w swem dziele rysunek owej rzekomej litery M, ale ten rysunek więcej ad usum Delphini sporządzony, nie jest wierny i nie oddaje

znaku wojewody Marka ani jak takowy na dawniejszej, ani jak na późniejszej pieczęci tegoż wojewody jest przedstawiony. Taki kształt litery M, jak znaki na pieczęciach wojewody Marka, nie istniał w wieku XIII weale. Autor powołuje się na alfabet zestawiony przez ś. p. Żebrawskiego, ale i tam takiego kształtu litery M. nie ma; zresztą na cóż mamy szukać alfabetu Żebrawskiego, który jeden alfabet zestawia dla dwóch prawie wieków, bo od r. 1200—1370, kiedy obie pieczęci Marka dostarczają nam w swym napisie okólnym, w początkowej literze imienia wojewody kształtu litery M, jaka podówczas była w używaniu, a ten kształt jest zupełnie odmienny od godła figurującego na obu pieczęciach tego wojewody.

Ekskurs o herbie Andrzeja Zebrzydowskiego, późniejszego biskupa krakowskiego, rzekomo Gryf nazwanym i odniesienie wyrysowanego w zapisce kapitulnej poznańskiej znaku do znaku wojewody Marka, polega wyłącznie tylko na błędzie pisarskim. Przeglądając zapiski kapituły poznańskiej, widzimy, że niektórzy kanonicy wywodzą swe szlachectwo z dwóch herbów t. j. z ojcowskiego i z macierzyńskiego, inni z trzech a znowu inni aż z czterech, to jest dobierając jeszcze herby dwóch babek, mianowicie z linii ojcowskiej i z linii macierzyńskiej. W tym ostatnim razie dwa herby dotyczą linii ojcowskiej, dwa matezynej. Tak n. p. wywodzi Walenty Kucharski swe szlachectwo dwoma herbami po ojcu Wszelem i Korabczykiem, a dwoma po matce Wieniawą i Doliwą; tak Maciej Mileski dwoma herbami po ojcu Grzymałą i Pomianem, a dwoma po matce Nowiną i Roliczem; tak wreszcie i Andrzej Zebrzydowski dwoma po ojcu Gryfem i Radwanem, a dwoma po matce Kotwiczem i Łodzią; tylko że notaryusz kapitulny pomiędzy wyrazem „*Griff*“ a wyrazami „*tres statuas*“ wypuścił wyraz „*et Radwan*“, winno być bowiem „*Griff et Radwan tres statuas etc.*“ a może nawet opuścił tylko sam wyraz „*et*“, gdyż nie zawsze kładzie on proklamację i nieraz ogranicza się do podania tylko opisu herbu. Ta mała poprawka ratuje honor Zebrzydowskiego, iżby nie miał znać dostatecznie swego własnego herbu, ale tem bardziej ostrożnym nakazuje być w korzystaniu z zapisce kapitulnych poznańskich, w których niespodzianki nie należą bynajmniej do rzadkości.

Ze znakiem pieczętnym wojewody Marka nie ma herb Radwan żadnego związku, ale bardzo prawdopodobnem jest, że ze znaku Włodzimierza z owego Piotrowego monogramu początek swój bierze.

Pieczęć Wacława kapelana przedstawia cały monogram *Vencslaus* w bardzo niedołążny wyrzeźbiony sposób. Napisu okólnego na tej pieczęci nigdy nie było.

Do czwartej wreszcie kategorii w tym rozdziale zalicza autor pieczęci z godłami mówiącymi¹⁾. Tu znalazły wszystkie te znaki

¹⁾ W niewłaściwym znaczeniu używa tu autor wyrazów „godła mówiące“. Przez godła mówiące rozumie heraldyka te godła, których

pieczętnie pomieszczenie, które przedstawiają znaki w ogóle znane, jest więc i krzyż podwójny i znak Mściwa woj. wiślickiego, który autor za pierścień wyszczerbiony poczytuje i gryf z pieczęci komesa Sąda i toporek Pałuków i t. p.

Kończy zaś autor część tę następującemi ogólnemi uwagami: a) że ani jedna z przytoczonych w powyższych czterech kategoriach pieczęci szlacheckich z XIII wieku, nie okazuje się być właściwą herbową pieczęcią; b) że godła, któremi się szlachta polska podówczas posługiwała, były to godła przygodne, przedherbowe, które nawet nie były znamionami rodzin całych, ale jedynie tylko osobistemi znamionami; c) że jest prawdopodobnem, iż niektóre z tych godeł przedherbowych wytworzyły później stałe i właściwe herby; d) konstatuje wreszcie autor, że wszystkie te znaki pojawiają się na pieczęciach nie w tarczach, lecz luźno. Tutaj stawia autor zarazem myśl, że podówczas świadomość zasadniczego między zbroją a pieczęcią związku, ani też poczucia koniecznej i zasadniczej co do godła zależności jednego od drugiego nie było; ale jeśli tak, to dla czegoż autor w dziale o pieczęciach książęcych z taką skwapliwością notował, czy i jakie godło widnieje na pieczęci lub czy go nie ma, i wyciągał z tego wnioski; czyż wnioski te mogą być trafne co do godła herbowego, jeśli pieczęć nie koniecznie musiała odpowiadać zbroji?

Uwagi, jakie autor z rozpatrzenia się w pieczęciach szlacheckich XIII w. jak powyż wyciągnął, zwłaszcza dwie pierwsze nie mają racyi bytu.

Podział znaków pieczętnych na przedherbowe i herbowe jest wprawdzie sam przez się trafny, lecz przeprowadzenie tego podziału dokonane przez autora, błędnie jest pojęte.

Znaki przedherbowe już na pierwszy rzut oka noszą taką odrębną cechę prostoty i tajemniczości zarazem, że nie podobna się pomylić w odróżnieniu ich od herbów. Ktokolwiek przypatry się takim herbom, jak Kościeszka, Bogorya, Syrokomla, Lis, Odrowąż, i t. p. i porówna je z takimi herbami jak n. p. Gryf, Strykoń, Rawicz, Poraj, Orla, Grzymała, tego od razu uderzy ta zupełna odmienność tych dwóch typów. Ale poza tą zewnętrzną różnicą innej różnicy między temi grupami znaków herbowych nie ma. Znaki przedherbowe, chociaż i one z zagranicy początek swój wywodzą, przecież kształtując się przez kilkaset lat w kraju, nabrały zupełnego obywatelstwa, tak że je śmiało jako wytwór rodzimy uważać możemy; tymczasem herby są stanowczo obcym nabytkiem, który zachodnia kultura do nas wprowadziła. Jeśli przeto znak taki

nazwa jest identyczną z nazwą rodu, używającego tego godła. Pomiedzy naszymi herbami do takich godeł mówiących należą herby Topór, Ciołek, Oksza, Osmoróg, Łabędź, Korab, gdyż przy tych herbach wymawiając przedmiot, który przedstawiają, wymawia się zarazem ich proklamacyę. Ale krzyż podwójny noszący proklamacyę Bojeza, toporek noszący proklamacyę Pałuki, ostrzew noszący proklamacyę Czelepały i t. p. nie należą do godeł mówiących.

herbowy, będący wytworem kultury zachodniej, przychodzi do nas chociażby w epoce wyłącznego panowania znaków przedherbowych, to już żadną miarą nie można go zaliczać do znaków przedherbowych, lecz musi być uważany jako pierwszy zwiastun herbów zachodnio-europejskich. Z tego powodu zaliczenie takich godeł, jak gryfa na pieczęci Sąda Dobiesławicza, jak toporka na pieczęci Sławnika, jak łwicy na pieczęci Zbrośława i t. p., pomiędzy znaki przedherbowe, jest błędem, mięsza bowiem niepotrzebnie dwie odrębne rzeczy z sobą, i odbiera podziałowi znaków pieczętnych na znaki przedherbowe i herbowe całą jego wartość.

Autor wprowadzie inną ważniejszą, nie zewnętrzną, obrazową tylko upatruje różnicę między znakami przedherbowymi a herbami, tę mianowicie, że znaki herbowe są stałe i dziedziczne, zaś znaki przedherbowe są czysto indywidualne, przywiązane tylko do pewnej osoby, a i przez tę osobę zmieniane do woli. Nie ulega wątpliwości, że gdyby to spostrzeżenie było trafne, należałoby mu się pierwszeństwo przed podziałem opartym tylko na charakterystyce zewnętrznej. Atoli tak nie jest, zapatrywanie to nie jest trafne, bo znaki przedherbowe są tak samo dziedziczne, jak herby. Szczupłe są wprawdzie dowody na to, co stąd pochodzi, że i nasze pomniki historyczne im głębiej wstecz, tem szczuplejsze, ale są w dostatecznej liczbie, aby uynność powyższej tezy udowodnić.

I tak znak monogramowy Piotra Dunina „*Petrus*“, używany jest jeszcze przez Włodzimierza wojew. krakowskiego w r. 1237, przeszedł więc dziedzicznie przez pięć pokoleń.

Znak pieczętny komesa Gniewomira (XII. w.), używany jest także przez jego syna komesa Imbrama i przez jego wnuka Pawła, a zatem przechodzi dziedzicznie przez trzy pokolenia.

Znak pieczętny Mściwa w. jewody wiślickiego używany jest także przez jego syna Mikołaja wojewodę krakowskiego.

Znak pieczętny Marka wojew. krakowskiego użyty jest przez jego krewnego komesa Klemensa, wojew. krakowskiego, który nie był potomkiem Marka, pokazuje się więc, że i wojew. Marek znak ten oddziedziczył po jakimś przodku swoim, który był zarazem i przodkiem komesa Klemensa.

Znak pieczętny, zwany u nas później herbem Lis, używany jest w rodzie Wierzbieńskich na Szląsku w XIII i XIV wieku przez kilka pokoleń.

Najbardziej interesującym atoli jest znak rodu pomorskiego „*de Gansche*“, wyobrażający jakoby kotwicę czteroramienną t. j. o czterech hakach. Paweł wojewoda świecki, żyjący w drugiej połowie XIII w. używa kotwicy o czterech hakach w kształcie krzyża. Z trzech synów jego Hugo, snąc najstarszy, używa kotwicy w tym samym kształcie co ojciec, młodszy Stanisław również wojewoda świecki używa kotwicy w podobnym kształcie ale już tylko o trzech hakach a w miejscu czwartego górnego haka jest krzyż; kotwica najmłodszego syna Adama jest już tylko o dwóch hakach a ramię przekrzyżowane obrócone na dół. Wnuk wreszcie Pawła, Piotr

syn Hugona, używa kotwicy tylko o trzech hakach ale bez krzyża. I tu więc mamy przechodzenie godła dziedzicznie przez 3 pokolenia, a co ważniejsza, że chociaż synowie i wnuk mieli potrzebę zmienienia swych godeł, przecież nie brali sobie godeł zupełnie nowych, tylko przedsiębrali pewne odmiany na godle po ojcu odziedziczonem.

Mamy więc dowód, że te godła przedherbowe były tak jak późniejsze herby godłami dziedzicznymi, że więc w tym kierunku nie istnieje żadna między nimi a herbami różnica; ale gdybyśmy mieli jakakolwiek w tej mierze wątpliwość, czyż fakt, że taka znaczna liczba tych godeł przedherbowych, i to przez znaczniesze rody używanych, jak Bogoryja, Lis, Odrowąż, Kościeszka i tyle innych, weszła pomiędzy herby dziedziczne, czyż to nie dowód, że te znaki nie były indywidualnymi, *ad libitum* tylko tej lub owej osoby przyjętymi znakami, lecz że za nimi stała tradycja rodowa, która zniewalała ród nawet w epoce, gdzie moda zachodnio-europejskich herbów ogarnęła umysły znacznej liczby potężnych rodów, dać jednak pierwszeństwo tym bądź co bądź dość nieudolnym znakom przed pięknie kształtowanymi herbami zachodnio-europejskimi?

Na poparcie swego zdania co do znaków przedherbowych, które właściwie już poprzednio ś. p. Ignacy Zakrzewski wygłosił¹⁾, ma autor takie przykłady, jak n. p. pieczęci Mikołaja wojewody kaliskiego, pochodzącego z rodu Łodziów, który w ciągu trzech lat (1301—1303) trzy razy swą pieczęć zmieniał, a na każdej z tych pieczęci inaczej to godło modeluje i inne temu podobne, na koniec XIII i początek XIV wieku przypadające. Zapewne rażący to przykład, zdolen bardzo silnie poprzeć zdanie ś. p. Zakrzewskiego, które autor przyjął za swoje. Atoli autor wyciągając z owego faktu kilkakrotnej zmiany pieczęci tak doniosły wniosek, przeoczył, że przy ocenieniu faktu jakiegoś należy brać w rachubę także wszystkie towarzyszące mu momenta, a jak w obecnym wypadku także i czas, w jakim się ów fakt wydarzył. Otóż ów fakt zdarzył się na początku XIV wieku i to zupełnie zmienia charakter i doniosłość onegoż. Na początku XIV wieku nie jeden Mikołaj woj. kaliski zmieniał swą pieczęć, ale zmieniał ją niemal każdy drugi szlachcic. Nastąpiła moda herbów zachodnio-europejskich a znaczna część, może połowa rodów szlacheckich, od najznakomitszych począwszy, chwyciła się tej mody i zmieniała swe znaki pieczętne przedherbowe na herby. Że jeden wybredniejszy w wyborze szlachcic, ów Mikołaj woj. kaliski, trzy razy w tej epoce raz poraz zmieniał swą pieczęć, to już faktowi samemu nie nadaje żadnej większej doniosłości,

¹⁾ Wspólności rodowe, tworzenie się herbów i nazwisk familijnych w Polsce. Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, tom IX (1876) str. 49. Śp. Zakrzewski jednak tę indywidualność znaków przedherbowych odnosił tylko do Wielkopolski, autor zaś ją do całego obszaru Rzeczypospolitej odnosi.

fakt zaś sam w powyższy sposób wytłómaczony, traci zupełnie charakter jakiegoś szczególniejszego zjawiska i bynajmniej nie upoważnia do przypuszczenia, by to, co na początku XIV wieku działo się powszechnie w skutek mody przybyłej z Zachodu, miało być prawidłem w wiekach dawniejszych.

W części tej autor poświęcając dłuższy ekskurs rodowodowi Pałuków wielkopolskich, odmawia im wbrew historycznym dowodom, wbrew wspólności herbowej, wspólności pochodzenia z rodem Starzów małopolskich, wykazuje, że dopiero Sędziwój z Szubina, wojew. kaliski († po r. 1403), niewątpliwy Pałuka podszył się pod herb i ród Toporów małopolskich. Jedną z ponęt do tego kroku miały być świetne przywileje, jakich Toporowie małopolscy z moey przywileju Kazimierza W. używali. Za nim poszła reszta rodu Pałuków, i w ten sposób odrębny i zupełnie niespowinowacony ród Pałuków wielkopolskich wsiąkł w ród małopolskich Starzów.

Nie chcę już wytykać autorowi, że przecież należy przypuścić, iż każdy ród szlachecki w epoce końca XIV i początku XV wieku lepiej był w skutek nieprzerwanej a troskliwie pielęgnowanej tradycyi rodzinnej poinformowany o swoim herbie i swoim rodzie, niż my dziś jesteśmy, mimo, iż tak obłitym rozporządzamy materiałem. Tysiące zapisek o naganę szlachectwa z tej właśnie epoki pochodzących, świadczy dowodnie, że najbiedniejszy nawet szlachcic, taki już, którego niczem od chłopa odróżnić nie można było, jeszcze znał doskonale swój herb i swój ród, i kiedy mu kto szlachectwo naganiał, zdołał zawsze postawić przed sądem sześciu świadków nienagannej szlachty, którzy szczegółowo potrafili zaprzysiądz nie tylko z jakiego herbu był naganiony sam ale z jakiego herbu była jego matka i jego babka. Taka żywa była podówczas tradycya herbu i pochodzenia szlachty, mamyż przypuszczać, że tak mój ród jak Pałuków wielkopolskich zatracił wyjątkowo swą tradycyę i poszedł na lep Sędziwoja z Szubina, podszywając się pod małopolskich Starzów? Boć juści nie można brać tego przypuszczenia na seryo, by Sędziwój z Szubina jeden z najpotężniejszych magnatów wielkopolskich chciał podstępny sposóbem podszywać się pod cudzy herb i ród! Podszywanie się takie było zdaje mi się w owych czasach zgoła jeszcze nieznanne, i może się nie myśle, jeśli przypuszczam, że ono bierze początek w nowszych dopiero czasach, kiedy nowo kreowana i drogą adopeyi do starych rodów przypuszczona szlachta, pragnęła się uważać za rzeczywistych członków starych rodów i od nich po krwi pochodzącą. Nie wątpię też, że i najuboższy szlachcic nie byłby się wyrzekł swego klejnotu, swego zawołania, aby go zamienić na cudzy; każdy szlachcic uważał swój klejnot za znakomity i dostojny i nie było wówczas tego, iżby jeden klejnot był lepszy od drugiego; tylko między szlachtą byli jedni potężniejsi od drugich, ale klejnoty były sobie równe. Otóż sądzę, iż Sędziwój z Szubina byłby to sobie za śmiertelną obrazę honoru swego uważał, gdyby go kto o zamiar porzucenia swego godła i zamienienia na cudze posądził. Ale zresztą,

jaki cel tej zamiany, tej hańby, tego samobójstwa moralnego dokonanego na samym sobie? Oto korzystanie z obszernych przywilejów służących Toporom z przywileju Kazimierza W. Złudzenie! To prawo, które Kazimierz W. Toporom i Starymkoniom w r. 1366 przysądził, prawo jurysdykcji nad swymi włościanami, to prawo służyło już całej szlachcie w XV w. a więc i Pałukom wielkopolskim. Ale gdyby nie służyło, czyż autor mniema, że drogą bezprawnego podszycia się pod obcy ród można było prawomocnie nabyć przywileje? Bynajmniej!

Wszakże przy wykonaniu uzurpowanego sobie przywileju trafiliby Pałukowie zaraz na opór tych, którychby przywilej ten ucisnął a którzyby ani chwili nie wahali się zarzucić im przed sądem: wyście nie Topory jeno Pałuki; no i Pałuki nie znaleźliby pewno sześciu szlachty, którzyby na święty krzyż krzywą przysięgę złożyli, że oni taki Toporowie są.

Jeśli przeto w XV w. widzimy Pałuków wielkopolskich mających się za jedno z Toporami małopolskimi, to musimy przyjąć koniecznie, że taka była odwieczna starannie pielęgnowana tradycja rodowa tych dwóch z jednego wspólnego szczepu niegdy pochodzących gałęzi.

Mógłby może podejrzenie wzbudzać fakt, że kiedy pewne imiona pewnym rodom są właściwe, to jeśli Topory małopolskie i wielkopolskie Pałuki z jednego gniazda pochodzą, powinny się znaleźć pewne wspólne imiona w obu liniach używane, których niegdyś ów szczep główny używał. Tymczasem tak nie jest, każda z tych linii ma swoje odrębne imiona, dla małopolskich Starzów charakterycznym jest imię Sieciech, dla wielkopolskich Pałuków imiona Zbylut i Sławnik. Mamy jednak dowód, że te imiona Sieciech i Zbylut niegdyś obok siebie istniały. W dawnej kasztelanii wojnickiej mamy mianowicie dwie wsi obok siebie, nad rzeką Dunajcem: Sieciechowice i Zbylutowska góra, a więc niegdyś sąsiedowali obok siebie Sieciech i Zbylut; ani wątpić przeto, iż tu była pierwotnie siedziba tego rodu, który wydał później Pałuków wielkopolskich i małopolskich Starzów, a w którym jeszcze tak imię Sieciech jak i imię Zbylut wspólnie było w użyciu.

Mówiąc o znaku pieczętnym Sułka kasztelana krakowskiego (1286), który ja jako herb Czelepały oznaczyłem, powątpiewa autor o trafności mego przypuszczenia, zwracając uwagę, że właściwie zgoła nie wiemy, ani jak się ten herb, heraldykom nie znany, rzeczywiście nazywał, ani też jak wyglądał. Tak źle nie jest. W księdze Metryki kor. 21 na karcie 173, zamieszczony jest przywilej dotyczący szlachectwa Mikołaja Kemblana Szołowskiego de armis Usthezelycz (oczywiście Wszeliez, Wszezele, jakimto herbem Szołowscy się też w istocie pieczętują) z r. 1505. Otóż w tym przywileju jest także wzmianka o herbie Czelepała w następujących wyrazach: *Czelapala, que gerit truncum siccum alias cloda sucha cum duobus nodis alias szaki* (sęki).

Usuwa to wszelką wątpliwość, co przez herb Czelepałów rozumieć należy; a z uwagi, że i Wapowsey i Ziemięccy, których

zapiski do Czelepałów zaliczają, pieczętują się później Nieczują, widocznem jest, że przedmiot obu herbów jest identyczny, to jest ostrzew, z tą jedynie różnicą, że Nieczuje kładą jeszcze krzyż nad ostrzewiem. Czelepały a Nieczuje będą to więc dwie gałęzie jednego rodu.

Trzecia i ostatnia część dzieła autora poświęcona jest tarczom, herbom, hełmom i klejnotom.

Herby w Polsce powstają zdaniem autora za czasów czeskich Wacławów. Kilkunastoletnie rządy tych królów w Polsce spowodować miały bliższe zetknięcie się rycerstwa polskiego z rycerstwem czeskim, więcej już z kulturą zachodnio-europejską i z obyczajami heraldycznymi obzajomionem. Sam też wyraz herb zdaje się być od Czechów przejęty.

Następnie zestawia autor chronologiczną tablicę herbów występujących w ciągu XIV w. dodając przy każdym rok, w którym on po raz pierwszy się zjawia.

Przechodząc do rozważenia kwestyi, skąd wzięły się herby i z czego, zwraca uwagę autor, że pierwszego wątku dostarczyć mogły przedewszystkiem same proklamacje rodowe, jak Grabie, Groty, Korab, Łąbędź, Łódzia, Starykoń, Świnka, Trąby, Wężyk, które były powodem do przyjęcia synonimicznych przedmiotów za herby. Takie proklamacje, jeśli nie zdołały posłużyć do wytworzenia herbu, służyły przynajmniej do wytworzenia klejnotu, jak Jastrzębiec, Koźlerogi, Lis, Połukoza.

Dalszą pobudką w wytwarzaniu herbów mógł być wzgląd na zawód, powołanie, zatrudnienie, skłonność i t. d. Zawód więc rycerski wywoływał takie godła na herby, jak podkowę, strzemię, łuk, miecz, strzałę, topór, hełm, bramę forteczną, chorągiew; zamilowanie w myśliwstwie takie godła, jak trąby, wilczekosy lub zwierzęta, jak żubr, niedźwiedź, dzik, jeleni i t. p.

Jedną kategorię herbów stanowią znaki przeniesione z doby przedherbowej, jak n. p. Syrokomla, Lis, Kościeszka, Radwan, Świerczek, Gierałt i inne ¹⁾.

¹⁾ Zagadkowem się autorowi wydaje pochodzenie herbu Drogomir, zwłaszcza z powodu jego najzupełniejszej tożsamości z taką samą malaturą widoczną na jakimś rzymskim czy etruskim wazonie. Zupełna tożsamość zapewne to nie będzie, boć trudno przypuścić, by średniowieczna zbroja goleni Drogomirowych mogła się już znaleźć na antykach rzymskich lub etruskich; ale będzie to przynajmniej coś bardzo podobnego. Otóż ów rysunek na wazonie starożytnym wyobrażał godło Trynakkrii, godło wyspy Sycylii. Jest ono przedstawione już na monetach syrakusańskich z IV wieku przed Chrystusem i wyobraża trzy nagie golenie kobiece, opatrzone u pięty skrzydełkami, w miejscu zaś, gdzie się uda z sobą schodzą, zamieszczony jest jakby symbol płodności. Że to godło dało początek herbowi Drogomir, nie ulega wątpliwości, gdyż możemy je uchwycić na jednej etapie w fazie swej częściowej metamorfozy. Otóż dostrzegamy je na zworniku klasztoru w Łądzie: golenie je-

Oprócz tego przyswajano sobie i obce godła z krajów postronnych, nie pogardzając nawet sferą mieszczańską.

Autor notuje dalej te przypadki, gdzie się jeszcze i w XIV wieku pojawiają godła przedherbowe. Pomiędzy te znaki zaliczył autor także godło wyrte na pieczęci Dobrogosta wojew. poznańskiego, a przedstawiające jelenia. Nie dość trafna zasada przyjęta z początku przy podziale godeł pieczętnych na znaki przedherbowe i herby, wedle której nie zewnętrzne wejrzenie godła lecz jego prawne znaczenie miało rozstrzygać, spowodowało, że jeden z najcenniejszych okazów heraldyki zachodnio-europejskiej, jakim jest jeleni, dostał się pomiędzy godła przedherbowe.

Przechodząc do pieczęci Sambora Wały popełnia autor dwie myłki, raz, że błędnie odczytuje napis pieczęci, powtórnie, że mylnie zalicza ród ten do rodu Nałęcz jezioro na zasadzie niedokładnej interpretacji zapiski sądowej poznańskiej z r. 1398.

Przedewszystkiem napis na pieczęci, aczkolwiek jest uszkodzony, przecież z luk powstałych widoczna, iż mógł tylko opiewać: († s. s)ABORII V(A)T(A DE NANDEN). Iżby przed wyrazem *Samborii* mógł się pomieścić jeszcze wyraz *Vilistai*, ani mowy być nie może, miejsce jest zaledwie na 2 lub 3 litery. Zresztą autor zupełnie fałszywie sobie tłómaczy treść dokumentu z r. 1329, jakoby go wystawiało trzech braci: Wilisław, Sambor i Wata z Nądni; wystawiają go bowiem tylko dwaj bracia, mianowicie Wilisław i Sambor, obaj zaś noszą przydomek Watów z Nądni. Wedle treści przywileju miał pieczęć przywiesić swą wprawdzie Wilisław, ale w rzeczywistości przywiesił ją Sambor.

Zapiska poznańska z r. 1390 ani słówkiem nie powiada, jakiego był rodu Maciej zwany Watą z Nądni, naganiony w szlachectwie przez Koszyszkę podsędka dobrzyńskiego; opowiada ona tylko, że ów Maciej na oczyszczenie się z owej nagany, przywiódł świadki: dwóch, mianowicie Wojciecha Rzeszotarszewskiego i Pawła Piotrkowskiego, którzy przysięgli, że Maciej jest z ich krwi i z ich klejnotu, (ale jak się ten klejnot nazywa i jak wygląda, tego nie podali weale), to są świadkowie po ojcu; drugich dwóch Mikołaja i Piotra de Petrsko, ci dwaj byli z rodu Nałęcz jezioro, byli to zapewne świadkowie po matce; wreszcie trzecich dwóch Mikołaja Zatomskiego i Piotra Wilka Lubosińskiego z rodu Zarębów, byli to zapewne świadkowie po babce z linii ojcowskiej albo też z obcych rodów, w myśl statutów i zwyczajów ziemskich.

szcze są nagie i kobiece, godło płodności, opuszczone u Drogomira, tu jeszcze figuruje w najlepsze mimo świątyni pańskiej, tylko u pięć zamiast skrzydełek — ostrogi! (Czy to nie pomyłka rysownika, który może nie dobrze dojrzał rzeźbę zwornika?) Imię Drogomir należy Toporom małopolskim i Pałukom wielkopolskim, może więc takiego imienia członek który rodu tego pod tem godłem od pnia głównego się odszczepił.

Nie ma tu więc najmniejszej wzmianki, jakiego rodu, herbu lub zawołania był ów naganiony Wata z Nądni; herbarze kładą Watów pod herbem Samson, nie ma powodu wątpić o tem, a w takim razie godło przedherbowe widoczne na pieczęci Sambora Waty z Nądni, będzie poprzednikiem herbu Samson.

Pieczęć Szymona Grunowskiego przedstawia rzeczywiście sześć liści łopianowych na dwóch szypułkach, na każdej po trzy, jak chce mieć herb Zwągrody; jeno reprodukcyja pieczęci w kodeksie wielkopolskim zamieszczona, jest ze względu na złe dochowanie oryginału, nie dość wierną. Pieczęć przypisana przez autora Piotrowi Zawadzkiemu, a wyobrażająca rzekomo kwadracik, jest w rzeczywistości pieczęcią Piotra Dembickiego, jak wskazuje jej kolejność pomiędzy pieczęciami, zawieszonymi u dokumentu; godło zaś wyobraża paprycę, znaną bardzo dobrze heraldyce zachodniej.

Godło rzekome Krzesława podsędka krakowskiego, wyobrażające jakoby strzałę na pierścieniu, jest myłką wydawców kodeksu Ryszczewskiego i Muczковского. Znaną jest osoba Krzesława podsędka krakowskiego. był on herbu Odrowąż, a liczny szereg jego dobrze dochowanych pieczęci wisi przy dokumentach w archiwum Cystersów w Mogile. Odlew galwanoplastyczny znajduje się w Muzeum ks. Lubomirskich.

Przejście od godła osobistych przedherbowych do herbów dziedzicznych niejednostajnie się odbywa; u niektórych rodów następuje to doraźnie, u innych chwiejnie, powolnie, stopniowo.

Następstwem tej reformy było, mówi autor, że kiedy aż po koniec XIII stulecia jedyną oznakę solidarności rodu, świadomości, że się do tego rodu należy, tworzyła sama tylko proklamacya, to teraz w skutek przyjęcia (przez wszystkich członków pewnej takiej jednoty) obranego sobie raz na zawsze wspólnego godła, stało się i to godło herbowe takąż oznaką rodową. Na całe dalsze wieki zawołanie i to godło herbowe przystały teraz do siebie, uzupełniły się, spłynęły w jedno pojęcie, tak ściśle i nierozłączne, że dziś ani nie pojmujemy zawołania bez herbu, ani herbu bez nazwy, a tę nazwę właśnie zawołanie stanowi. Na tej drodze przyszło do tego, że wyrazy ród i zawołanie i herb i klejnot stały się odtąd synonimami.

Weześniej jednak niż w Polsce pojawiają się herby na Szląsku, są one tam już w XIII wieku. Do najstarszych herbów na Szląsku zalicza autor znak pieczętny komesa Gniewomira z drugiej połowy XII w. Zdaniem mojem zupełnie błędnie. Znak pieczętny komesa Gniewomira nie ma najmniejszego związku ani podobieństwa z herbami zachodnio-europejskimi, ale jest godłem przedherbowem najczystszej wody. Sam fakt, że ten znak jest dziedziczny, że przechodzi niezmieniony przez trzy pokolenia, nie może mu jeszcze nadać piętna herbu, dowodzi tylko, co już poprzednio wykazałem, że godła przedherbowe były również dziedzicznymi, że zatem teoria postawiona przez ś. p. Zakrzewskiego, do której autor się przyłączył, jakoby godła przedherbowe były tylko osobistymi nie dziedzicznymi godłami, nie jest trafną.

Tak samo niewłaściwie i również na zasadzie dziedziczności zalicza autor do herbów szląskich XIII wieku herb Lis (przez siebie zwany Wierzbno-Lis), który również jest doskonałym typem godła przedherbowego a z typem herbowym w żadnym nie zostaje powinowactwie. Zarzuca mi tu autor, że niewłaściwie Wierzbnińskich używających Lisa i Wierzbnińskich używających 6 lilij wziął za jeden ród i t. d. Mniemam, iż najlepszym dowodem, że się nie omyliłem i że oba te herby do jednego rodu Wierzbnińskich się odnoszą, jest pieczęć Henryka z Wierzbna biskupa wrocławskiego (1301—1319), która wyobraża biskupa w postaci siedzącej, w stroju pontyfikalnym, a po bokach dwie tarcze herbowe. na jednej sześć lilij, na drugiej Lis. To już chyba dowód dostateczny.

Konstatuje wreszcie autor, że na Szląsku ustaliły się herby o wiele wcześniej niż u nas, gdyż już w pierwszej połowie XIII wieku, konstatuje dalej, że i na Szląsku równie jak u nas kładziono na pieczęciach godła zrazu bez tarczy. później je dopiero w tarczy ubierając. Stało się to tam w drugiej połowie XIII wieku a poczęło już w połowie pierwszej. Hełmy nad tarczami pojawiają się w sfragistyce szląskiej dopiero w latach 1274 i 1276; w sfragistyce polskiej najwcześniejsze aż dopiero w r. 1301, ale i tak przez cały wiek XIV są jeszcze rzadkiem zjawiskiem. Pieczęci. gdzieby tarczy herbowej całkiem brakło, a herb był nad hełmem niby klejnot umieszczony, dostrzega autor w polskiej sfragistyce XIV wieku tylko dwa wypadki, klejnoty na hełmie są w tym wieku w sfragistyce naszej równie rzadkiem zjawiskiem.

Nie zgadza się autor z moim poglądem, z jakiego powodu u nas przyjął się w wiekach średnich odrazu wyraz klejnot w odmiennem jak na Zachodzie znaczeniu, bo w znaczeniu herbu: wykazuje, że klejnoty w ogóle i później rzadko tylko u nas były używane. a dowodem tego Długosza Insignia, które tylko przy 9 herbach o klejnotach wspominają.

Prawdą jest, że w tej epoce, kiedy herby zachodnie szerszym strumieniem do Polski napływać zaczynają, to jest w pierwszej połowie XIV w. kiedy zatem, jeśli moje przypuszczenie, że herby zachodnie najprzód w formie klejnotów pojawiły się na zbroi naszej szlachty, jest trafnem, powinniśmy znaleźć liczne przykłady właśnie takich pieczęci, jak Mikołaja Przedpełkowicza i Pawła ze Zdrohca, wyobrażających miasto tarczy herbowej tylko hełm z herbem w klejnocie, tymczasem sfragistyka nasza tylko dwa takie przykłady pokazuje, co mojemu przypuszczeniu odbierałoby cechę prawdopodobieństwa; ale jak pieczęcie nie są jedynym źródłem dla heraldyki, bo i pomniki architektoniczne i malarskie nieraz w sobie zabytki heraldyczne mieszczą, tak i w niniejszym wypadku przychodzą nam w pomoc pomniki architektoniczne. Otóż najprzód zworniki sklepień kamienicy hetmańskiej w Krakowie, dalej zworniki i kamienie kościołów parafialnych w Wiślicy i Stopnicy, wszystko zabytki architektoniczne z czasów Kazimirza Wielkiego, przedstawiają nam cały szereg herbów ziemskich umieszczo-

nych nie na tarczy, lecz niby klejnoty nad hełmami. Są tam herby ziem: krakowskiej, sandomierskiej, kujawskiej, kaliskiej, dobrzyńskiej, ruskiej i herby szlacheckie, Leliwa, Bogorya, trzeci jakiś nieznan, wyobrażający kolumnę pomiędzy dwoma piórami kogutowymi i wreszcie ezwany *duorum cornuum piscancinorum et octo pomorum*, który Radziwiński trafnie jako klejnot herbu Szreniawa zdeterminował. Nie wątpię, że gdybyśmy się pilniej po kościołach rozglądnęli, znaleźlibyśmy jeszcze obfitszy materiał. Świadczy to, iż mimo ubóstwa sfragistyki naszej w tym kierunku, zwyczaj kładzenia herbów nie na tarczy lecz nad hełmem w miejsce klejnotu, był u nas w wieku XIV bardzo powszechnym. A stąd też nie należy przykładać wartości do tego, że Długosz w Insigniach tylko dziewięciu herbom klejnoty przydaje. Praca Długosza jest zaledwie pobieżnym szkicem, z którego z wielką ostrożnością korzystać należy, i jeśli już w pierwszej połowie XIV wieku używanie klejnotów było rozpowszechnionem, to ono później mogło się tylko bardziej rozwinąć, bo i heraldyka ulegała dalszemu rozwojowi, ale nie zanikać. Z niewielkiego mego zbioru odlewów pieczęci szlacheckich mogę uzupełnić szereg herbów używających klejnotów w XV wieku, podany przez Długosza, następującymi okazami: Szafranice (Starekonie) używają w klejnocie połukozy, Oleśnicey w klejnocie mają okrągłe koło, w niem herb powtórzony, Poraje powtarzają herb w klejnocie. Nałęczce noszą dwa rogi jelenie, Kornice głowę brodatego kobolda, Odrowążę pióropusz pawi przestrzelony odrowążem, Ogończyki dwie ręce wyciągnięte, nad nimi herb bokiem powtórzony. Nie można też, jak sądzę, z tego faktu samego, iż na pieczęci nie widnieje klejnot, wywodzić że odnośny ród klejnotu nie używał wcale, lub z jednego przykładu odmiennego klejnotu (n. p. Połusła w klejnocie u Jana Czyżowskiego zamiast Połukozy) wnioskować, że cały ród takiego klejnotu używał. Przykłady okazały mylności takiego zapatrywania się. I tak biorąc przykład z pieczęci Macieja Bielawskiego kasztelana łęczyckiego z r. 1442, na której widnieje herb Jastrzębiec w tarczy, lecz o jastrzębiu w klejnocie nie ma ani mowy, wywodzi autor, jak późno dopiero powstał jastrząb w klejnocie. Otóż tak nie jest: na pieczęci Wojciecha Jastrzembea arcybiskupa gnieźnieńskiego (1423 do 1436) widnieje już prócz tarczy z herbem Jastrzębiec także hełm z pióropuszem, a na nim jastrząb w klejnocie. Chociaż więc Bielawski nie położył na swej pieczęci jastrzębia w klejnocie, był przecież ten jastrząb przez innych członków rodu jako klejnot używany. Natomiast Mikołaj Myszkowski w r. 1449 zamiast jastrzębia powtarza herb w klejnocie. Ani wątpić, że takich przykładów wiele jeszcze znaleźć będzie można. Może nie odrzeczy będzie przypomnieć, że pierwszy klejnot, jaki się zjawia w naszej sfragistyce, zjawia się na hełmie króla Przemysła, na jego majestatowej pieczęci. Jestto półksiężyc obrócony barkiem do góry, pod nim gwiazda sześciopromienna, zdaniem mojem odmiana godła dynastji Piastów, widniejącego na pieczęci Henryka Brodatego.

Autór twierdzi, że nie klejnot wywołał proklamacyę, tam gdzie przedmiot klejnotu z proklamacyą się schodzi, jak n. p. Jastrzębiec, Lis i t. d. lecz, że proklamacya była powodem, iż przyjęto taki, a nie inny przedmiot jako klejnot. Z tem zapatrywaniem zgodzić się można zupełnie.

Teoryi o udostojnianiu i nadwężaniu herbów autor się sprzeciwia. Nie potrzebowałbym i dwóch słów poświęcać w obronie tej instytucyi, gdyż ona szeroko rozwinięta w heraldyce zachodnio-europejskiej, nie wymaga, by o nią kopie kruszono, gdyby autor nie podsuwał mi przy tej sposobności myśli, których nigdy nie miałem. Mówi Autor: Udostojniony herb polski musiałby bądź co bądź uchodzić za coś lepszego, jak drugie. Wskutek tego i ród używający takiego herbu chcą nie chcą miałby krok przed drugimi. A niechby się kto ze zdaniem takim o sobie lub o swym herbie odezwał! A od czegoż równość szlachecka? Daliby jemu!

Na szczęście anim ja takiej myśli nie wypowiedział ani żaden szlachcic z tem zdaniem się nie odezwał. Mówię w pracy mojej „O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu“ tylko o udostojnieniu i upośledzeniu herbów ale nie o udostojnieniu i upośledzeniu szlachtetwa, nigdzie też nie objawiam zdania, aby zmiana w herbie miała wyrzucić choćby najnniejszy wpływ na sferę uprawnienia szlachcica.

Ale wyrazy „równość szlachecka“, jakich autor używa, brzmią trochę dziwnie w ustach autora, który się naszymi średniowiecznemi rzeczami para.

Jeśli by bowiem w owych czasach, jak sądzi autor, istnieć miała równość szlachecka, cóż w takim razie ma za znaczenie cały szereg przywilei książęcych z XIII, XIV i XV wieku, nadających pewnym osobom, rodzinom a nawet całym rodom znamienite prerogatywy, jakie reszcie szlachty niesłużyły wcale? A dodać winienem, że nawet w tych dokumentach, które tylko dla pewnych osób prerogatywy obejmują, jest zazwyczaj dodane *sibi et posteris suis* lub *sibi et suis successoribus universis*, przez co przywileje te stawały się dziedzicznymi.

Cóż w takim razie znaczą takie przywileje jak Bolesława Wstydlwego z r. 1252 dla komesa Klemensa z Ruszczy i jego potomstwa, Bolesława wielkopolskiego z r. 1257 dla komesa Janka syna Wojciechowego i z r. 1260 dla komesa Mikołaja podkomorzego, Przemysła II dla Tomisława kasztelana poznańskiego z r. 1284, Kazimierza W. z roku 1356 dla Wojciecha z Pakości wojewody kujawskiego, z r. 1366 dla Jakuba, Waltera i Henniga de Guntersberg i z tegoż roku dla rodów Toporów i Starychkonii, a z r. 1369 dla Bartosza Więcborskiego i cały szereg innych? Co znaczą takie przywileje jak Ziemowita księcia mazowieckiego z r. 1391 dla całej genealogii Gozdawitów, z r. 1408 dla całej genealogii Bolesłów¹⁾ i z r. 1425 dla całej genealogii Rogalitów?

¹⁾ Paprocki (Herby str. 181) podając wyciąg z tego przywileju, dodaje samowolnie *Jastrembiecz, Accipitri*, których to wyrazów w przy-

W obec tak liczne go szeregu przywilejii wydanych dla poszczególne go rodzin lub rodów, nie może być przecie ż mowy o zupełnej równości szlacheckiej w Polsce wieków średnie ch.

Mimoto jednak nie twierdżę bynajmniej, iżby udostojnienie jakiegokolwie k herbu dodaniem mu jakie j zaszczytnej odznaki, np. korony, lub herbu dynastji panujace j, już miało samo przez się po ciągać za sobą takie uprzywilejowanie obdarzone go. Ale że herb sam przez takie dodatki w ówczesnem pojęciu stawał się przednie jszym, to i nam dziś nietrudno zrozumieć, juźcie ć ów Rogalita czy Awdaniec wolał nosić swoj ą Rogalę wybiegaj ąca z korony królewskiej, jak bez korony, ł ąkawicę nad koron ą jak bez takowej. Najdosadnie jszy w tej mierze przykła d mamy w herbie zwanym Hełm. Wedle Długosza herb ten przedstawiał hełm rycerski, na nim dwa rogi, a między rogami ogon bydlęcy. Ambrozyusz w swoim herbarzku podaje i drug ą odmianę tego herbu, gdzie miejsce rogów i ogona zajmuje królewska korona. Myślę, że tu juź nawet sam autor nie będzie w wątpliwo ści, że przecie ż dostojnie jszym jest znakiem hełm z królewsk ą koron ą, ni ż hełm z krowim ogonem.

Tak samo rzecz się ma i z nadwężeniem herbów: orzeł cały przecie ż przedstawia przedmiot doskonalszy, ni ż orzeł bez głowy albo bez ogona.

W jednym tylko wypadku byłby autor gotów uznać przykła d herbu i nadwężonego i uposzedzone go, mianowicie przy rzekome m wytworzeniu się herbu Pomian z herbu Wieniawy, przez wstawienie pomiędzy rogi żubrzej głowy, widocznej w herbie Wieniawa, miecza, mającego być oznak ą morderstwa popełnionego na rodzonym bracie, gdyby cała opowie ść Długosza nie okazywała się być wierutn ą bajk ą. A więc miecz, tę celn ą broń rycersk ą, uważać gotów autor za taki znak, którego dodanie do herbu zdolne jest herb uposzedzić? ¹⁾

wileju Ziemowita nie ma, jeno wyrazy *Bolesty*, *Bolestarum*. Kapica Milewski (Herbarz str. 15) podaje tekst całego przywileju oprócz daty i świadków, a w nim jest wyliczonych 49 rodzin, do genealogii Bolestów nale żących, które Paprocki z tekstu wypuścił. Tymczasem w rękopisie Biblioteki Kórnickiej B. K. 194, II 68, str. 32 jest ten przywilej cały skopiowany wraz z dat ą i świadkami, ale w tekście s ą podane tylko trzy pierwsze rodziny z szeregu tych, jakie s ą u Kapicy, o innych ani słowa. Zachodzi pytanie, jak pogodzić te dwa teksty i czy tekst Kapicy nie jest tekstem interpolowanym?

¹⁾ Dodaję tu, że herb Pomian po raz pierwszy nie dopiero w r. 1348 na pieczęci występuje, widnie je on juź na pieczęci Chebdy kasztelana kruszwickiego z r. 1306, zachowanej w arch. rządowem poznańskim. Dokument, u którego ta pieczęć wisi, drukowany z kopii w Ulanowskiego: Dokumenty kujawskie i mazowieckie, 1887, str. 132. (240) N. 65.

Nie wierzy autor w opowieść Długosza, jakoby jeden z przodków kardynała Oleśnickiego dostawszy się do niewoli tatarskiej i tam z dziewczkami tatarskimi napłodziwszy dzieci, z tą dziatwą potem do ojczyzny powrócił, skąd w rysach twarzy członków tego rodu jeszcze za czasów Długosza coś tatarskiego się przebijało. Znane są autorowi stosunki, jakie wiązały Długosza z kardynałem, i że Długosz takiej powieści, ubliżającej czci kardynała, nie byłby rozpowszechniał, gdyby go okoliczności do tego nie upoważniały. Otóż autor przypuszcza, iż owa opowieść, jak sądzi, zupełnie fałszywa, mogła być po prostu baraszką opowiadaną przez kardynała, który miał rzeczywiście lubić wymyślać sobie takie o swoim rodzie żarty. Na dowód tej ostatniej okoliczności cytuje autor bezimiennego biografa kardynała, w którym odnośny na poparcie ustęp ma się znajdować. Otóż ustęp ten brzmi dosłownie: *Laudis et gloriae plus quam tanto viro conveniebat, cupidus, adeo ut frequentius in suam et domus suae gloriam pluribus figmentis apud ignaros uteretur.* Ależ przecie ten ustęp oznacza coś wręcz przeciwnego temu, co autor zeń wysnuć nsiłuje. Oznacza on, iż taka była żądza sławy u kardynała, że często w obec nieświadomych rzeczy nawet do zmyślań się posuwał, jeśli to na chwałę jego i jego rodu wyjść mogło. A więc posuwał się kardynał aż do zmyślań, ale takich faktów, które mu do pomnożenia sławy jego i jego domu posłużyć mogły: ale wysnuwać stąd wniosok, że kardynał zmyślał i takie fakta, które jemu i jego domowi tylko ujmę i to wielką przynieść mogły, boć taką ujmą było niewątpliwie pochodzenie z niesłubnej niewolnicy, poganki tatarskiej, to trochę za śmiałe. Ja sądzę, że jeżeli Długosz mimo wielkiej drażliwości kardynała na punkcie honoru domu, mimo ścisłych węzłów, jakie go z kardynałem łączyły, przecie ową opowieść o tatarskiem pochodzeniu jego rodu w Insigniach zamieścił, to musiał to być fakt nie tylko na wskrós prawdziwy, ale co więcej, tak powszechnie i notorycznie znany, że zatajanie go nie mogło już żadnego osiągnąć skutku. Jeżeli kto zresztą wątpi jeszcze o prawdziwości opowieści Długosza, niech się przypatrzy rysom twarzy kardynała, zamieszczonym w rysunku wykonanym spólcześnie piórkiem na karcie pergaminowej u okładki kopiarza kapitulnego zwanego *Liber Antiquus*, a założonego z polecenia Zbigniewa Oleśnickiego w r. 1445, a wszelka wątpliwość mu zniknie.

Z ostatnich dwóch rozdziałów poświęca autor pierwszy rozpatrzeniu wspólności w heraldyce polskiej a czeskiej, drugi godłom mieszczan i innej nieszlachty w Polsce.

Porównanie herbów polskich z herbami czeskimi wykazuje, że 46 herbów jest wspólnych obu narodom, o którychby zatem autor chętnie przypuścił, że z Czech przybyły do Polski. Epoką, w jakiej się to dokonać mogło, byłaby epoka czeskich Wacławów w Polsce (1290—1306). Trudno się zgodzić na tak wielką liczbę herbów, któreby z Czech do nas zawleczone być miały, jeszcze trudniej na epokę wskazaną przez autora. Przedewszystkiem do-

strzegamy pomiędzy owymi 46 herbami wiele takich, które są wspólną własnością heraldyki zachodnio-europejskiej i mogą się znajdować w heraldyce każdego kraju, nie będąc wcale przeniesione drogą naśladownictwa z kraju drugiego. Do takich zaliczam róg jeleni (Bibersztein), rybę (Glaubicz), lilię (Gozdawa), gryfa (Świeboda), jelenia (Brochwicz), barana (Junosza), paprycę (Kuszaba), łabędzia, ostrzew (Nieczuja, Czelepały), różę (Poraj), węża itp. Każdy z tych herbów mógł być wzięty z heraldyki zachodnio-europejskiej, wprost bez potrzeby pośrednictwa rodów szlacheckich czeskich. Ważniejszym jest, iż nie możemy wskazać takiej epoki, w którejby nastąpiło silniejsze zbliżenie się szlachty polskiej do czeskiej i rycerski sojusz. Czasy rządów Waclawów zupełnie się do tego nie nadają. Królowie czescy nie przybywali do Polski, nie odbywali w kraju wieców, nie stykali się z narodem wcale; szlachta zaś nie garnęła się bynajmniej na dwór królewski do Pragi. Między starostami królów czeskich w Polsce a szlachtą również bardzo obojętny panował stosunek i rzecz godna podniesienia, dyplomatyka nasza średniowieczna jest najuboższą właśnie z epoki czeskich Waclawów, tak wiotki był związek między królem a narodem. Nie było więc sposobności, ażeby się szlachta polska zbliżyła do szlachty czeskiej.

Ale gdy nie da się zaprzeczyć, że są pewne wspólne herby i w Polsce i w Czechach, które na wzajemny stosunek wskazują, to zdaje mi się szczegół ten można w inny daleko prawdopodobniejszy sposób wytłómaczyć. Stara szlachta szląska była przecież zgoła niezem innem, jak tylko szlachtą polską najczystszej krwi, wiele rodów polskich i to przemożnych miało swoich reprezentantów i na Szląsku, wiele więc herbów szląskich jest identycznych z herbami polskimi. Po przejściu Szląska w stosunek lenniczy do korony czeskiej, nastąpiło silniejsze zbliżenie się szlachty tych dwóch krajów, którą już i kultura przesiąkła germanizmem bardziej pokrewną sobie czyniła. To połączenie lenne Szląska z Czechami trwało wieki. Czyż nie właściwiej przypuścić, że w tej epoce różne rodziny szląskie, używające tych samych herbów, co i współkolejnotnicy ich w Polsce, przesiedlili się do Czech? Ja jestem tego zdania.

Wskazówki cytuje sam autor n. p. co do Odrowążów i Łabędzi. Jeśli Odrowąże w Czechach używali nazwy rodowej Odrowąż, jak i w Polsce, a jak wiadomo w Czechach proklamacye były rzeczą zgoła nieznaną, nadto starożytność tego rodu w Polsce mamy aż do schyłku XI w. wstecz udowodnioną, toć widoczna że czescy Odrowążowie z Polski do Czech przyszli, z Polski do Czech przynieśli swą proklamacyę, nie odwrotnie; że to zatem ród polski nie czeski.

Tak samo z Łabędziami. Jeśli w herbie czeskich Schwambergów po pod łabędziem figuruje litera R, którą autor słusznie za pozostałość monogramu Piotrowego, znanego nam z Długosza, uważa, to czyż to nie dowód, że któryś z potomków Piotra, oczy-

wiecie na Szląsku osiadłych, był założycielem domu czeskiego Schwambergów?

Może nie od rzeczy będzie przytoczyć w tem miejscu, że na roli herbowej marszałka Lanckorońskiego (początek XV wieku), w drugim zaraz rzędzie przedstawionych herbów, mianowicie między tarczą z herbem Zadora, z tytułowaną: le Sr. le Lascrone, le marecal de Polanie, a tarczą z herbem Gryf, z tytułowaną: le Sr. de grifoy, wstawiona jest tarcza z Łabędziem a nad nią napis: le Sr. de Swambek, jak gdyby na dowód, że ród czeskich Schwambergów z polskimi Łabędziami jedność stanowi.

W ostatnim wreszcie artykule rozpatruje autor godła mieszczan i innej nieszlachty w Polsce.

Zaczynając od mieszczan krakowskich wykazuje autor na poszczególnych przywilejach, iż błędem jest rozpowszechnione dość szeroko zdanie, jakoby mieszczanie krakowscy ze szlachtą polską zostali zrównani. Trafne są spostrzeżenia autora w tej mierze. Mniej natomiast trafną interpretacją dwóch przywilejów króla Ludwika z lat 1377 i 1378, oraz króla Władysława Jagiełły z r. 1399. Autor tak te przywileje tłómaczy, że mieszczanom krakowskim tak jak każdemu innemu człowiekowi nie wykluczając nawet *infideles Judaeos* służyło prawo nabywania i posiadania dóbr ziemskich, że jednak przywilejami króla Ludwika nadane im zostało prawo przenoszenia tych przez siebie w dwumilowym okręgu naokoło Krakowa posiadanych dóbr, na prawo niemieckie, którego to przywileju ich król Władysław Jagiełło pozbawił. Tak atoli nie jest. Mieszczanom nie służyło bynajmniej prawo nabywania dóbr ziemskich, okrom monarszego przywileju. Nie służyło też to prawo i mieszczanom krakowskim aż do r. 1377. Przywilej króla Ludwika z tegoż roku nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, że mieszczanie krakowscy dopiero tym przywilejem uzyskali prawo nabywania dóbr ziemskich i to tylko w promieniu dwumilowym naokoło Krakowa. Taką, mówi przywilej królewski, wiernym mieszczanom naszym krakowskim z pełni łaski naszej królewskiej wolność nadajemy, iż oni i każdy z nich poszczególnie dla siebie i swoich następców mają prawo posiadłości, dziedzictwa, ziemie, role, lasy, łąki, młyny, wody i inne dobra w okręgu dwumilowym naokoło miasta Krakowa nabywania, dzierżenia wieczystie, posiadania, pożytków z nich pobierania i na własny użytek obracania, a także prawem niemieckiem, jakim inne dobra w mieście Krakowie posiadają, trzymania. Samo więc prawo nabywania posiadłości ziemskich w dwumilowym okręgu naokoło Krakowa jest tu rzeczą główną, dozwoleń prawa niemieckiego rzeczą podrzędną. W posiadaniu tego przywileju utrzymani zostali mieszczanie krakowscy po wsze czasy.

Inaczej rzecz się ma z przywilejem króla Ludwika z r. 1378. Przywilejem tym król Ludwik nie tylko zatwierdził poprzednio nadaną mieszczanom krakowskim prerogatywę, nabywania dóbr ziemskich, ale nadał im nadto dwie jeszcze nowe prerogatywy, które

musiały w szlachcie wywołać najwyższe niezadowolenie. A mianowicie, że jurysdykcyja wszelka nad temi w promieniu dwumilowym przez mieszczan krakowskich nabytymi dobrami, ma odtąd służyć rajcom miasta Krakowa i pospólstwu, czyli innemi słowy, że te dobra ziemskie włączone zostają do okręgu jurysdykcyjnego samegoż miasta; powtóre, że mieszczanom posiadającym dobra, służy w tych dobrach prawo karania wszelakiego rodzaju złoczyńców (a więc nie własnych tylko poddanych, ale i obcych, jeśli się w tych dobrach znajdują).

Obie te prerogatywy boleśnie dotykały szlachtę okoliczną; gdy bowiem dotychczas n. p. pan Pleszowski, jeśli mu poddany pana Bartfała lub pana Romańca, mieszczan krakowskich wyrządził szkodę, posyłał swego ekonoma ze skargą do sołtysa p. Bartfała lub p. Romańca i uzyskiwał łatwo sprawiedliwość, boć ani p. Bartfał ani p. Romaniec nie mieli ochoty zadzierać z p. Pleszowskim, to teraz p. Pleszowski musiałby stawiać się przed areopag rady miasta Krakowa, aby tam dochodzić sprawiedliwości na owym poddanym pana Bartfała, musiałby stawać przed areopagiem Niemców, których nienawidził. przed ludźmi, których uważał za niższych od siebie o całą atmosferę, sam jeden pośród nieprzyjaznego sobie żywiołu, a możeby przyszło jeszcze usłyszeć nadto jakiś przycinek na ratuszu lub na ulicy. Takie położenie dla dumnego szlachcica było nie do zniesienia. A zabłąkał się przypadkiem jego poddany na terytoryum p. Bartfała i padło jakieś nań podejrzenie, to p. Bartfał kazał poddanego p. Pleszowskiego bez długich korowodów powiesić lub w inny przyjemniejszy jeszcze sposób, w jakie Magdeburgia tak bardzo obfitowała, pozbawić życia i rzecz skończona. Oczywiście, iż szlachta okoliczna na taki stan rzeczy, uwłaczający jej godności, jako pierwszej w rzeczypospolitej, zgodzić się nie mogła; to też uzyskała na królu Władysławie Jagielle, iż tenże aktem swym z roku 1399 owe za daleko idące prerogatywy mieszczan krakowskich uchylił.

Z przywileju króla Władysława Jagielly z r. 1399 okazuje się, że skasowaną została tylko owa jurysdykcyja rady i pospólstwa miasta Krakowa nad wsiami przez mieszczan krakowskich w dwumilowym okręgu posiadaniem, a nie prawo niemieckie w tych wsiach. Przywilej mówi: *excepta dumtaxat quadam conditione. . . . quod ipsi consules et vniuersitas iurisdictionem quandam habere debuissent ad duo miliaria etc.* W jaki zaś sposób mieszczanie krakowscy dobra ziemskie nadal posiadać mają, mówi przywilej: *ipso iure et more, quibus ceteri nobiles suas villas et hereditates possident et gaudere noscuntur*; posiadać je mają zatem w ten sam sposób, jak reszta szlachty. Że zaś szlachcie służyło prawo lokowania dóbr swych na prawie niemieckim i posiadania tak lokowanych, więc nie ulega żadnej wątpliwości, że i mieszczanom krakowskim służyło także samo prawo co do dóbr nabytych przez siebie w dwumilowym okręgu od miasta. O rzekomem uchyleniu prawa niemieckiego przywilej z r. 1399 ani słówkiem nie wspomina.

Autor przechodzi następnie kolejno poszczególne pieczęci mieszczań i innej nieszlachty, dostrzega nieraz wielkiego podobieństwa pomiędzy godłami na pieczęciach tych zamieszczonymi, a herbami szlachty, zwłaszcza też godłami pochodzącymi z przed roku 1300, hełmy jednak i klejnoty na tych pieczęciach nie zjawiają się wcale. Również nie posiadają znaki te żadnych zawołań.

Niewłaściwie autor pomiędzy pieczęci mieszczańskie zaliczył pieczęć Wacława ze Swoszowic. Dziedzice Swoszowic byli szlachtą, chociaż drobną, chociaż niektórzy z nich trudnili się już młynarstwem i może nawet byli mieszczańcami kazimirskimi. Ale przywileje z lat 1392, 1401, 1408 i 1422 dziedziców Swoszowic wyraźnie szlachtą (*nobiles viri*) mianują.

Znaki mieszczańskie miały różne nazwy, zwano je: *signum*, *signetum*, *zeichen*, *character*, *stemma*, gmerk, herbik i t. p. Niekiedy takie znaki mieszczańskie przez uszlachcenie mieszczańcina, przechodziły w poczet herbów szlacheckich, jak u Ferberów, Hozyuszów, Gieszyńskiego, Pacholowickiego i Franka.

Oprócz mieszczańskich są jeszcze inne znaki plebejskie, jak kamieniarzy, snycerzy, rzeźbiarzy, drukarzy i innych rzemieślników; są wreszcie znaki, w których posiadaniu byli zdaniem autora niewątpliwie i mieszkańcy osad wiejskich. Ślad takich znaków, służących niegdy wolnej klasie ludności wieśniaczej, dochować się miał, zdaniem autora, po dziś dzień nad morzem Bałtyckim na półwyspie Hela. Ludność tego półwyspu złożona jest z ubogich rybaków, a każdy z tych rybaków używa po dziś dzień osobnego swego własnego znaku, zwanego „merk“, a w innych okolicach „poznaką“, którym naznacza swoją łódkę, wiosła, sieci i inne przyrządy rybackie a w ogóle wszystko, cokolwiek ruchomego posiada. Autor uważa tych rybaków za naród szczerz polski, zwyczajnie ich i obyczaje, a względnie i owe znaki, jako zabytek kultury z przed czasu jeszcze Mściwojów i Świętopełków pomorskich. Nienurządzone piachy nadbrzeżne, na których żyją, nie nęciły najeźdźców, więc zostawiono ludek ten w odwiecznych ich siedzibach w spokoju.

Te znaki przedstawiają godła z niewielu kresek w jak najprostszy sposób złożone, a tak są do siebie podobne, że obcemu człowiekowi niedościgłemu się zdawało zadanie, rozróżnić te niezliczone coraz inne kombinacje kresek. Zupełne podobieństwo merków tych z godłami mieszczańskimi i z godłami przedherbowymi szlachty, powoduje autora, aby w tych właśnie godłach ludu wiejskiego szukać rozwiązania zagadki dla godeł mieszczańskich i godeł szlacheckich. „Na co tu sięgać aż w runy, kończy autor, jeżeli prosty chłop helski sam sobie z własnej głowy to samo zrobić potrafi“.

Niestety, odpowiedzieć musimy autorowi, nawet i ten chłop helski sięgać musiał po runę, aby sobie swój „merk“, swoją „hausmarke“ wytworzyć. Musimy bowiem rozwiązać złudzenie autora, ja-

koby w owym rybaku helskim krew polska lub choćby tylko słowiańska w ogóle płynęła. Jest to Norman czystej wody, a takie merki, jak u helskich rybaków, znajdują się w każdej wsi w najbliższem sąsiedztwie na malborskich Żuławach. Nie zwrócił autor uwagi, że brzegi morza, ujścia rzek nie były w wiekach średnich bynajmniej bezpiecznym schroniskiem, zwłaszcza zaś brzegi morza bałtyckiego. Niepokoiłi Normanowie w średnich wiekach świat cały swojemi rozbójniczymi wyprawami, których celem było wynalezienie nowych siedzib dla opuszczającego nieurodzajną ojczyznę corocznie świeżego przyrostu w młodem pokoleniu. Brzegi mórz i ujścia rzek były szczególniej przez nich niepokojone, gdyż drogi ich szły tylko wodami. Czyż można choć na chwilę wątpić, że brzegi morza bałtyckiego i ujścia rzek do tegoż morza wpadających, były przedewszystkiem i najwcześniej na te napady narażane? I otóż na Heli i na Żuławach malborskich mamy w runicznych merkach najświetniejsze dowody tego prastarego normandzkiego najazdu i osiedlenia.

Bo czyż oprócz tych oaz nadmorskich mamy w granicach dawnej Polski piastowskiej jakikolwiek ślad używania takich znaków u ludu wiejskiego? Najmniejszego śladu! Przecież gdyby był je lud nasz kiedykolwiek używał, toć byłyby się niewątpliwie i po dziś dzień dochowały, tak jak się na ziemiach plemienia germańskiego po dziś dzień w krocich tysięcy okazów dochowały. Mamy zabytki obfite do kultury naszej nawet z czasów pogańskich, z czasów przedhistorycznych. Tysiące urn wykopano już na ziemi naszej, znajdują się na nich jakiegokolwiek merki czy poznaiki? nie! A przecież na tych urnach byłyby te poznaiki najniewątpliwiej znalazły pomieszczenie, gdyby ich ludność ówczesna używała.

O rodzimem więc pochodzeniu znaków ludowych u nas nie może być i mowy.

Jeszcze mniej może być mowy o takimż pochodzeniu gmerków mieszczaniskich.

Odkąd wyszło wyczerpujące dzieło Homayera „*Die Haus-und Hofmarken Berlin 1870*“, kwestya pochodzenia gmerków naszych mieszczaniskich jest ostatecznie rozstrzygnięta.

Cały świat germański od Islandyi poczynając a kończąc na Tyrolu i Szwajcaryi, przepełniony jest takimi znakami, jak nasze merki mieszczaniskie lub merki i poznaiki helskie. Na 48 tablicach podaje Homayer wzory wzięte z najrozmaitszych okolic Anglii, Skandynawii, Niemiec, a nawet aż z Żuław malborskich, a chociaż się tylko do najcenniejszych znaków ograniczył, podaje ich jednak kilka tysięcy!

Dwie klasy społeczne są w średniowiecznym świecie germańskim w używaniu tych gmerków: mieszczanństwo, a w niem przedewszystkiem kupiectwo, i lud. U ludu są te znaki tak dalece rozpowszechnione, że nimi nawet drzewa w lesie, bydło na rogach dla oznaczenia swej własności cechują. Rysunek tych znaków,

w przeważnej liczbie taki sam prosty, z kilku kresek złożony jak u nas. U mieszczan znajdują się nadto i inne godła dziedziczne, na wzór heraldyki zachodniej modelowane.

Wiemy, że mieszczaństwo nasze w wiekach średnich w celniejszych miastach jest na wskróś niemieckie; a tam gdzie ludność jest mieszana, żywioł niemiecki, wyższy kulturą, zawsze prym trzyma, ton nadaje. Czyż więc może być choć na chwilę wątpliwość, że to mieszczaństwo niemieckie z swej ojczyzny swe gmerki ze sobą przyniosło, i że te gmerki mieszczańskie, które w celniejszych miastach naszych spotykamy, są czysto niemieckiego pochodzenia lub na wzór tychże naśladowane?

Ani więc gmerki mieszczańskie ani poznaki ludowe nie są rodzimego polskiego pochodzenia: że zaś one w świecie giermańskim od alfabetów runicznych początek swój biorą, ten już chyba tego nie dostrzeże, kto dostrzedz nie chce.

Jeśli zaś tak, jeśli zwłaszcza poznaki ludowe u nas nie istniały nigdy, to tem samem upada przypuszczenie autora, iżby godła przedherbowe szlachty naszej, które ja z run wywodzę, z tych poznak ludowych początek swój wzięły.

Jeszcze na jeden szczegół pragnę zwrócić uwagę, mianowicie na niektóre godła kapituł katedralnych. Wiadomo, że kapituła katedralna wrocławska w ciągu XIII. wieku używa za godło zrazu głowy św. Jana Chrzciciela, a później tegoż św. Jana dokonywającego chrztu Chrystusa. W XIV wieku zmienia kapituła to godło i używa 9 lilij. Skąd się te lilje wzięły? Na początku XIV wieku zasiada na stolicy wrocławskiej Henryk siedemnasty biskup wrocławski, z domu Wierzbińskich (Würben), któryto dom właśnie u schyłku XIII wieku prastary swój herb, zwany u nas Lisem, na herb nowy, wyobrażający 6 lilij zamienił. Przypuszczenie jest, że lilje herbu biskupa Henryka Wierzbińskiego dały początek godłu kapituły katedralnej wrocławskiej.

Coś podobnego odbywa się współcześnie prawie w kapitule katedralnej krakowskiej. Kapituła ta używa przez wiek XIII dwóch pieczęci, na których sam kościół katedralny jest przedstawiony. Od r. 1295 do 1320 zasiada na stolicy biskupiej Jan zwany Muskata, a herb jego stanowią trzy korony. W XIV wieku już kapituła katedralna krakowska używa trzech koron w tej samej formie, jak takowe na mniejszej pieczęci Muskaty figurują jako godła własnego.

Mamy więc poszlaki, że kapituły brały herby swych biskupów jako własne godła. Wiedząc to cofniemy się cokolwiek wstecz.

Zanim kapituła katedralna wrocławska przyjęła za godło swe głowę św. Jana Chrzciciela używała ona na samym początku XIII wieku, a zapewne i wcześniej innego godła, które zupełnie odpo-

wiada godłom szlacheckim przedherbowym a zdaniem mojem wyobraza runę *yr* o prostych znamionach ¹⁾.

Mamy ślad, że i kapituła katedralna poznańska również w tych czasach używała takiego prostego znaku na pieczęci, który w liście papieża Innocentego III z r. 1211 tak jest opisany: *etsi sigillo uti consuevit capitulum memoratum, quod non canonicorum sigillum sed potius iumentorum cauterium videbatur*; do cechy bydłowej przeto podobny był ów znak kapituły katedralnej poznańskiej, a to oznaczenie odpowiada naszym godłom przedherbowym czyli runicznym.

Do tej samej kategorii należy godło kapituły katedralnej lubuskiej, wyobraża ono dwa narzędzia, niby dwa klucze ale bez uszek, przekrzyżowane w formie litery X, u góry gwiazda. Zdaniem mojem jest ten znak wytworzony z runy *g* starego futorku, która zupełnie literze X odpowiada.

Jest wreszcie poszlak, że i katedra gnieźnieńska podobnego znaku używała. Jest mianowicie przy dokumencie z r. 1361 przywieszona pieczęć Mikołaja Pieniążka kanclerza gnieźnieńskiego, która wyobraża majuskułę gotycką *Z* przekrzyżowaną przez środek. Nie jest to herb Pieniążka, gdyż Pieniążkowie pieczętowali się Odrowążem, Jelitami lub Wilczemi kosami, a że dokument jest wystawiony przez owego Mikołaja Pieniążka jako kanclerza gnieźnieńskiego, w swym urzędowym charakterze występującego, więc przypuszcie należy, że i pieczęć jest pieczęcią urzędową kancelaryi arcybiskupiej a godło na niej widoczne, godłem tejsze kancelaryi. Zwracamy uwagę, że litera *Z* przekrzyżowana przez środek, oznacza rzekomo herb Żnin, że tego herbu używać miał Jakób ze Żnina arcybiskup gnieźnieński, który zasiadał na stolicy arcybiskupiej w pierwszej połowie XII wieku, i że opole Żnin należało do pierwotnego uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Wszystkie te szczegóły przemawiają za tem, iż owo godło wyobrażające przekrzyżowaną literę *Z*, kilkakrotnie używane w XV wieku przez biskupów wileńskich, przedstawia stare godło archikatedry gnieźnieńskiej, przejęte z herbu któregoś z arcybiskupów.

W tych więc prastarych godłach kapitulnych, mielibyśmy nowy materiał do godła przedherbowych szlachty polskiej. Rzecz ta jednak wymaga jeszcze dalszych poszukiwań.

Na tem kończę moje uwagi co do zapatrywań i poglądów prof. Małeckiego, złożonych w jego dziele „*Studia heraldyczne*“. Ramy jakie mam artykułowi temu zakresłone, zniewoliły mię pominąć wiele jeszcze uwag, jakie mi się nastęrczały, pozostawić bez odpowiedzi różne zarzuty czynione moim zapatrywaniom wprost lub ubocznie, a wreszcie pominąć zupełnie te piękne ekskursy dotyczące genealogii różnych przedniejszych rodów w Polsce wieków średnich, jak Swiebodzciców, Zarembów, Borkowiczów i innych,

¹⁾ Büsching: Von Schlesischen Siegeln. Breslau 1824, tab. 4 N. XXXII.

jakie powyższe dzieło zdobią. Dyskusya przezemnie podjęta powinna być dla szanownego autora tem pożądaną, jak skoro dzieło jego jest tylko pracą przygotowawczą do innego ważniejszego dzieła o szlachcie polskiej, którego z upragnieniem oczekiwać będziemy, a które sądząc z tak wspaniałego zadatku, znakomitem być się zapowiada; dyskusya ta bowiem pozwala autorowi już wcześniej odeprzeć te zarzuty, jakieby później owej ważniejszej pracy czynione być mogły.

DR. FR. PIEKOSIŃSKI.





Recenzye i Sprawozdania.

Morawski Kazimierz, Cesarz Tyberyusz
(osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“ z miesiąca
maja 1890). W Krakowie 1890, str. 58, 8-vo.

Rozprawa niniejsza zawiera charakterystykę i ocenę życia i panowania Tyberyusza. Autor nie podaje ani wyczerpującej biografii Tyberyusza, ani historii państwa Rzymskiego pod jego panowaniem, lecz zestawia tylko w barwnej, nadobnej formie najważniejsze rysy z żywota i panowania tego cesarza, a to w tym celu, aby wytlómaczyć tę zawiłą postać dziejową, odkryć psychiczne sprężyny jej działania i ocenić samą działalność takowej na poły dodatnią, a na poły ujemną.

P. Morawski opiera się w swej pracy nie tylko na pomnikach starożytnych, wiodąc czytelnika z przed popiersia Tyberyusza w muzeum Kapitolińskie pośród starożytnych świadectw, które składają o tym cesarzu, Welejus Patereulus, Dion Kasjusz, Swetoniusz, Tacyt, Pliniusz starszy i inni starożytni pisarze, ale nadto uwzględnia sądy nowszych uczonych o takowym i przyozdabia swą rozprawę częstymi cytataми porównawczymi z literatury starożytnej i nowszej, świeckiej i religijnej.

Zdaniem p. M. jeden Tacyt wśród historyków starożytnych starał się wytlómaczyć i pogodzić sprzeczności występujące na jaw w działalności Tyberyusza; pogodził je zaś w ten sposób, że nie przedstawił nam tego cesarza ani przesadnie złym ani dobrym, ale w każdym razie uważał go za przeciętnie złego monarchę, tak iż nawet wszelkie dodatnie objawy działalności takowego tłómaczył sobie symulacją i wrodzoną mu skłonnością do udawania. P. M. nie godzi się na to zapatrywanie Tacyta; sądzi, że Tyberyusz był naturą skomplikowaną, w której dobre pierwiastki krzyżowały się i walczyły ze złymi, ale w skutek stosunków otaczających naturę ta psuła się i rozstrajała coraz bardziej z biegiem czasu.

Do rzędu takich destrukcyjnych wypadków zalicza autor to, że Tyberyusz za życia własnego ojca dostał się dzieckiem w dom ojczyma Augusta, który go nigdy szczerze nie miłował; że później został zniewolony do rozwodu ze swoją pierwszą małżonką Wipsanią, którą kochał, i do połączenia się związkiem małżeńskim z Julią, córką Augusta, która go wkrótce swoim lekkim życiem i lekceważącym obejściem zmusiła do udania się na samotny pobyt na wyspę Rodos; że wróciwszy ztamąd adoptowany przez Augusta został zmuszony do adoptowania Germanika pomimo tego, że miał własnego syna Druzusa z Wipsanii; że, gdy wstąpił na tron, własna jego matka, żadna wpływu Liwia, utrudniała mu i zaprawiała goryczą jego stanowisko monarsze; że pozbijający przed nim, a nieszczery senat przepędzał go wstrętem do ludzi; że utracił nagle syna Druzusa, a na domiar goryczy przekonał się, iż Sejanus, któremu zaufał zupełnie, nie tylko go zdradzał torując sobie drogę do tronu, ale nawet był główną sprężyną przy otruciu jego syna Druzusa. Za najważniejszy z tych ujemnie oddziałujących na Tyberyusza wypadków uważa p. M. rozwód z pierwszą żoną, a połączenie się z Julią, tłem zaś ogólnem, na którym ten wypadek obok innych wyżej wymienionych wywołał rozstrój i pesymizm w duszy Tyberyusza, jest zdaniem p. M. duma rodowa Tyberyusza, właściwa od wieków Klaudyuszom. Ztąd pochodzi, że Tyberyusz występuje przed nami na tronie jako *tristissimus hominum*, a przy końcu panowania nadto jako okrutnik, który smutek grobowy i wątplenie szerzy nie tylko wśród swych wrogów, ale nawet wśród swych przyjaciół, między którymi n. p. jurysta Nerwa, niezważając na przedstawienia i prośby cesarza, sam sobie śmierć zadaje. P. M. rozlacza przed nami wspaniały obraz owej *tristitia saeculi* pod panowaniem Tyberyusza, widzi w niej zbliżającą się śmierć dawnych czasów i zestawia z tym stanem równoczesną śmierć Zbawiciela, która wprowadza nową erę chrześcijańską do historii ludzkości.

Taka jest w głównych zarysach treść rozprawy, treść i sama przez się w ogóle gruntownie rozważona, i rozwinięta w bardzo pięknej i ciepłym autora ożywionej formie. W niektórych jednak szczegółach nie mogę się w zupełności zgodzić na zapatrywanie autora. Naprzód nie można udowodnić tego, żeby Tacyt uważał za główną sprężynę działalności Tyberyusza udawanie (*Simulatio*; str. 12), żeby go uważał za tak złego, iżby wszelkie jego dobre postęпки były tylko udawaniem (str. 13. Por. Tac. *Annal.* III, 56, 65; IV 8, 9, 17, 22, 40, 53 nn.). Powtóre sędzę, że wrodzona rodowa duma wraz z nieszczęśliwymi wypadkami życia nie tłómaczą nam jeszcze zupełnie istoty i postępowania Tyberyusza. Nad dumą rodową górował w Tyberyuszu mojem zdaniem bystry rozum i zimne wyrachowanie. Był to człowiek niezwyklej siły rozumu i woli, nie pozbawiony wprawdzie uczuć szlachetnych, ale trzymający je zimną rozwagą i trzeźwym, trafnym pojmowaniem stosunków stale na uwięzi. Z takim zapatrywaniem zgadza się ten przez p. M. uwydatniony rys, że Tyberyusza za młodu starcem

nazywano, bo że fizycznie nie był starcem, tego dowodzi jego długi i czerstwy żywot. Że nie był wyzuty ze szlachetniejszych uczuć, tego między innymi dowodem jest stosunek jego do matki Liwii, której życzenia do jej śmierci przez długi czas uwzględniał i szanował, o ile tylko nie przekraczały granic rozumnych (Tac. *Annal.* IV, 57; V, 3).

Tyberysz pojął jasno, że jest uzdolnionym do rządzenia Rzymem. spostrzegał dokładnie drogi, które do tronu wiodły, i wstępował na nie zapierając się swych uczuć i skłonności. Gdyby o postępkach jego była decydowała w pierwszym rządzie дума rodowa, nie byłby ani rozłączył się z Wipsanią i pojął za małżonkę Julii, ani też nie byłby usunął się na dobrowolne wygnanie do Rodu. Jak połączenie się z Julią uważał za ważny warunek dostania się na tron, tak też, skoro ten związek stał się dla niego nieznosnym, a zapewne i niebezpiecznym, widział w tem jedyne wyjście z kolizyi, by się usunąć z Rzymu, bo w Rzymie i zamykanie oczu na postęпки Julii i wystąpienie stanowcze przeciw niej mogło go skompromitować i narazić na gniew Augusta (por. Tac. *Annal.* II, 85); przykre też i niebezpieczne było jego położenie wobec pasierbów, desygnowanych następców tronu, wołał więc narazić się lekko Augustowi, który był przeciwny jego odjazdowi, i zdała oczekiwać spokojnie losu Julii i jej synów, a czas pokazał, że to wyrachowanie nie zawiodło go. Swetoniusz przynajmniej (Tib. 10) tak sprawę przedstawia i dodaje, że sam Tyberysz później do tego się przyznawał, jako wzgląd na pasierbów spowodował jego wydalenie się na wyspę Rodus (por. Vell. Pat. II, 99). Jak mocno o tem Tyberysz był przekonany, że tylko ustąpienie z Rzymu może go doprowadzić do celu, któremu postanowił wszystko poświęcić, widoczna z tego, że nie mogąc z początku uzyskać od Augusta zezwolenia na wyjazd, przez 4 dni wstrzymywał się od pokarmu, aż pozwolenie uzyskał. Że zaś nie mógł wstręt do ludzi i zamiłowanie do pustelniczego życia zawiodły go w ustronie Rodyjskie, wynika z tego, iż kiedy Julią Augustus, przekonawszy się o jej winie, skazał na wygnanie, listy z prośbą za nią do Augusta pisał, a następnie zapragnął wśród zmienionych stosunków powrócić do Rzymu (Sueton Tib. 11) i po pewnym czasie za zgodą pasierba Gajusa zezwolenie na powrót od Augusta otrzymał. Czy dalej los łaskawy, którego nie mógł przewidzieć, czy też nieuczciwa pomoc Liwii usunęły mu z drogi desygnowanych następców tronu i doprowadziły do tego, że go August adoptował, trudno na pewne orzekać; w każdym razie przyznać wypada, że krokami Tyberysza kierowała myśl dostania się na tron, i że w obiorze środków wiodących do tego celu występował rozumnie i stanowczo. Że się nie obeszło w tych trudnych warunkach bez symulacji, rozumie się samo przez się i świadczą o tem nasze źródła. Nie był też bez wątpienia szczerym, kiedy stanąwszy u celu udawał, że waha się objąć ster państwa Rzymskiego. Ale pod tym względem Tyberysz naśladował Augusta (Sueton. August. 99) a nawet mniej był aktorem, niż jego poprzednik, a nam wypada uznać, że ta symulacja

wśród chwiejnych stosunków wytwarzającej się monarchii była prawie koniecznością; trudno bowiem przypuścić, że ani Augustus ani Tyberyusz nie dostrzegali, jakie korzyści łączą się ze stanowczym określeniem kompetencji władz i urzędów, lub że tej kompetencji określić nie umieli.

W krytyce swej rządów Tyberyusza dotyka p. M. najwyższych zagadnień polityki (str. 9 nn.), o które ludzie myślący zawsze się spierać będą, zwłaszcza jeżeli raczej wyrażenia i częste pojęcia niż rzeczy same będą uwzględniać: tyle na pewne twierdzić można, że względ na dobro państwa i hasło służby na jego korzyść, któremi zastaniał się Tyberyusz a przed nim Augustus, pozostaną na zawsze najwyższą zasadą polityki rządowej i wydawać będą dobre owoce, byleby tylko przez dobro państwa rozumiano zabezpieczenie przewagi i szczęścia większości rozumnej i uczciwej. Tyberyusz mógł się mylić w wyborze środków, co do samej zasady się nie mylił; historia potępiła go za okrucieństwa dokonane osobliwie przy końcu panowania, ale zapisała zarazem dostateczne świadectwa na to, że nieszczerosć i zdrada otaczały go nawet wśród jego dobrych chęci.

Druk rozprawy jest poprawny z tym wyjątkiem, że na str. 10 wyłoczono w wierszu 12 błędnie idolatrii zamiast idololatrii.

Dr. Br. KRUCZKIEWICZ.

Simon Matusiak: *Namen und Wohnsitze der Lugiervölker. Ein Beitrag zur Urgeschichte der Slaven und Germanen.* (Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. gimnazjum w Bochni 1889).

Przyznajemy, że z przykrością przychodzi nam wracać do tego przedmiotu, którym tylko bardzo dorywczo zajmować się możemy. O tej właśnie pracy pana Matusiaka jużśmy nawet powiedzieli króciutkie zdanie w referacie na zjazd historyczny, ale wytykając ogólnie błędy przeciw prawidłowej etymologii popełniane, mieliśmy na myśli i te, które p. M. popełnia. Sądziliśmy tedy, że jego nazwiska nie wymieniając z osobna, oszczędzamy go raczej i że to p. M. zrozumie. Tymczasem stało się inaczej. Korzystając ze zjazdu i wolności głosu, do czego miał zupełne prawo, natarł na piszącego gwałtowną polemiką, której kulminującym zdaniem było to: że gdyby Müllenhoff takie rzeczy był napisał, jakie napisał p. Matusiak, to niżej podpisany byłby dla nich pełnym uwielbienia. Posądzili więc piszącego o ślepią cześć powag, zwłaszcza niemieckich. Aby więc przekonać członków zjazdu, czytelników tego pisma, a wreszcie p. Matusiaka, jeżeli to być może, że nasza opozycja jest zupełnie przedmiotową i o ile nam się zdaje, uzasadnioną, przedstawimy tu główny tok rozumowania p. Matusiaka a zwłaszcza jego dowody i manipulacje etymologiczne a czytelnicy sami sobie sąd o sporze wytworzą. Oświadczamy tutaj zarazem, że przedstawiliśmy tutaj raz jeszcze zdanie nasze o tym przedmiocie, już do niego więcej nie wrócimy.

Rozprawę swoją p. M. poprzedził krótkim wstępem, w którym obiecuje *eine streng wissenschaftliche Behandlung*, co nas najlepszą otuchą napełniło. Nawet części pierwszej (*A. Lugische Völker im Allgemeinen und ihre Namen*) nie wiele mielibyśmy do zarzucenia. Stara się, trzymając się ściśle tradycyi, objąć tutaj jednym rzutem oka różne narody, jakie starożytni historycy na przestrzeni pomiędzy Elbą a Wisłą wymieniają. Tę właśnie zaletę w dziele Müllenhoffa dawniej żywośmy podnieśli i u p. Matusiaka ganić jej nie będziemy. (Zastrzegamy się tylko, aby Verani mogło powstać z Warini na drodze fonetycznej.)

Dopiero w drugiej części (*B. Lugische Völker einzeln betrachtet*) zaczynają się sztuki czarodziejskie. Powiedzmy poprzód, że Tacyt do lugijskich narodów zalicza: Hariów, Helvekonów, Manimów, Elisiów i Nahanarwalów; Ptolemeusz zaś wymienia: Lugiów-Dunów. Omanów i Burów, a umieszczają ich na północnych stokach Sudetów. Przypatrzmy się teraz, jakie narody p. M. do lugijskich zalicza i co z ich nazwiskami przedsięwzięje. Mówi Ptolemeusz o Routiklejach pomiędzy Wisłą a Odrą, p. M. zamienia ich na Rougiklejów, aby ich na Rugią przesiedlić. Mówi Strabo o Mougilonach, tych p. M. od Mogiły wywodzić nie chce, ale zamienia ich na Bougilonów a dalej na Rougilonów, przepędza na Rugią i ogłasza jako Lugiów, tych zaś jako Słowian. Dla czego? ponieważ w tamtych stronach mieli siedzieć także Sidinoi, albo Sibinoi, a to oczywiście Słowianie.

Mówi Ptolemeusz o Ailouaionach, tych zamienia p. M. na na Ilfiones, na Elfjones, na Albiones, co znaczy Biali, którzy byli Słowianami, ponieważ łabędź jest biały (p. 14). Mówią starożytni geografowie o Boulonach, zwąc ich także Boutonami, Bougountami, Boutountami; mieli mieszkać na prawym brzegu Wisły; p. M. umieszcza ich nad Wartą i zwie Polanami, czyli Polakami.

Na południe od Boulonów-Polaków umieszcza p. M. Lugiów-Omanów. Otóż Omanów zamienia na Obanów, na Banów na Vanów i mówi po tej sztuce: *es kann demnach keinem Zweifel unterliegen, dass das Volk Vani geheissen hat* (p. 15). Ponieważ zaś Tacyt mówi o Manimach, więc ich p. M. zamienia na Vana-haimów i wkracza całą nogą do mytologii skandy-nawskiej.

Mówi Pliniusz o wysepce Mentonoma gdzieś na Bałtyku, to p. M. zamienia na Ben-to-onoma, z czego Ven a następnie Vannonia, (kraj Omanów-Obanów-Banów-Vanów), czyli Vana-Haim (kraj Manimów, czyli podług p. M. Vanów).

Umieszcza Ptolemeusz Finnów, wyraźnie Finnów w sąsiedztwie Gotów, tych p. M. na Vinnów przemienia i oświadcza, że źródłosłów Vin a Van, to wszystko jedno. Ten źródłosłów vin, van nie wiemy czy germański, czy słowiański, objaśnia nie słowiańskim ani germańskim, lecz keltyckim wyrazem find-albus. Rozumiemy teraz, że to znowu Biali, Wandali, Windili, Ve-

nedi, Vinidi to wszystko Biali. A więc Vanahaim (o którym to kraju żaden historyk nie wie) ma to samo znaczyć Altheim, co także wysztukował p. M. z ptolemeuszowego Ailonaiones, przystosowując jedno i drugie do mytologii skandynawskiej. Vanahaim, zdaniem p. M. obejmowało cały kraj od Wezery aż po za Wisłę; a znaczyło *Weissland*. A więc Albioni (pomysł p. M.) to Vani (pomysł p. M.) to Lugowie (ci istnieją), do których Buloni czyli Polacy należą (?). Ci wszyscy razem to Białochrobaci, o których dopiero Konstanty Porfyrogenita mówi. Ztąd to owi Biali. Tak więc p. M. farbą z dziesiątego wieku pokrył narody mające należeć do pierwszego i drugiego wieku po Chr. A cóż, jeżeli Białochrobaci ma znaczyć Wielkochrobatów a nie białych? Tyle farby na próżno!

Oto jest główna teza p. M. i główny dowód. Co dalej następuje, to już tylko waryacje na ten sam temat. Tacyta Suarioni to są Varnoni; Ptolemeusza Farodeini to są Varnini; Tacyta Nahanarvali to są Varnali, a wszystkie te nazwy odnoszą się do grodu Warnow, a więc do wron, a więc do Słowian. Nie jest to taniec etymologiczny na Łysej Górze?

Obotritów nazwa przyszła z Francyi, znaczy Alboterriti czyli Białoziemcy, *Weissländer*. *Territi* znaczy wyraźnie Ziemian czyli Semnonów, rozumie się białych. Kaloukones zmienia p. M. na Chalui, na Halui, Albi-Biali! Harii zamienia na Avii, to przy pomocy francuskiej fonetyki na Ałii, na Albi i mamy znowu Białych! Havel-Habula, Albula, rozumie się biała. Golaida u Pawła Diacona ma być Bolaida, Biołaiaba, Biołahaiba i jest Biołaziemia z mazurska.

Byliśmy już jedną nogą w mytologii skandynawskiej, wstąpmy drugą jeszcze. Mówi Tacyt o bóstwie Nahanarwalów imieniem Alcis, wyraźnie Alcis. P. M. zamienia Alcis na Albis, że zaś Alcis obejmuje Castora i Polluxa, więc p. M., na płeć bezwzględny, zamienia ich na Freyra i Freyę. Tym gwałtem nie zadowolony, Freyę przemienia na Dziewannę, w skutek tego Freyr przedzierzga się w Dziewana, wyraźnie Dziewana, oboje z Białej ziemi (p. 45).

Chodzi teraz o jedno tylko, a mianowicie, aby Lachów na Lugiów zamienić, co panu M. żadnej trudności nie sprawi. Lach daje Lęch (co możebne), z tego Lench, z tego Leng-Ling (co już o wiele trudniejsze). Tak otrzymuje p. M. Lingonów, biorąc do nich Silingów (Ilingów, Eilingów). Z Lingów przechodzi do Ligów, z tego do Lugiów i mamy Lachy-Lugi. W całym tym bezpodstawnym wywodzie jedno jest tylko ziarnko zdrowe, które nam przyjemnie było znaleźć, to spostrzeżenie mianowicie, że w wyrazie Lach należy może przyjąć pierwotny element nosowy. Wszelako Lug jest starszy niż Lach i od niego pochodzić nie może, nie ma też fonetycznej wspólności pomiędzy Lugami i Lingami. Gdy zaś p. M. mówi o przemianie staroniemieckiej tag, tac na tach, albo mag, mac na mach, to grubą

postępuje się omyłką, ponieważ tach, mach należy czytać takh, makh z aspirowanym *k* pospolitem u Niemców. Przemiany tutaj właściwie nie ma, tylko powszechna owa właściwość języków europejskich, że się *mediae* w pogłosie jako *tenues* wymawiają. Niemcy w średnich wiekach stale w tych razach zmieniali ortografią, a niekiedy (nie zawsze) oznaczali nawet aspiracją, pisząc *ma c* lub *mach*.

Taka jest treść rozprawy p. M. a jeżeli się jej przedstawienie komu drastycznym wydało, zapewnić możemy, żeśmy nic nie dodali, ani też wywodów autora w niczem nie zmienili. Nie nasza tedy wina, że na równi z Müllenhoffem postawić go nie możemy. Spróbujmy podług metody p. M. z Czarnych zrobić Białych: Czarni Karni (zmiękczonego głosu *cz* później przez pisarza zamiast pierwotnego *k* wpisany), Harni (poprzedni pisarz się omylił, pisząc *k* zamiast *H*), Halni (wiadomo, że dwa te głosy *r*, *l* są sobie pokrewne), Halvi (omyłka pisarska, łacińskie *v* Grek na swoje *n* przemienił), Alvi (*spiritus lenis* źle napisany, łaciński pisarz przemienił w nieprawidłowe *H*), Albi (pospolitą jest przemiana *b* na *v*), co jest przekłómaczeniem słowiańskich Białych. Sztuka weale nie trudna, ale czy pożyteczna?

Zkąd pochodzi, że mimo pracowitości autora wynik tak bardzo jest ujemny? Bo żeby był choć jeden fakt wyjaśnił, ale żadnego, tylko powiązał wymysły z wymysłami, które rozwiązywać i odrzucać trzeba. Przyszłą pracę ułatwił chyba o tyle, że już nikt więcej tą fantastyczną drogą nie pójdzie, widząc do jakich prowadzi czezych rezultatów. Ale zkąd czezość tych wysiłków? Otóż naszym zdaniem przyczyna leży w przedmiocie samym. Trudno dowieść czegoś, co nie istniało.

W całej tej sprawie interesuje nas przedewszystkiem strona językowa, ale nie możemy powiedzieć, żeby nas i historyczna jej strona nie pociągała. Z całą szczerością tedy, chociaż do tego nie zobowiązani, wypowiedziliśmy w referacie zdanie nasze o ruchach Słowian ku zachodowi, zdanie Zeussa właściwie, a poniekąd także Szafarzyka. Czy wolno nam będzie wypowiedzieć tu równie szczerze zapatrywanie jedno jeszcze, tym razem nasze własne? Wymagałoby ono obszernej rozprawy, ale że do takiej brak nam czasu, więc cośmy mimochodem zauważyli, to mimochodem też tylko przedstawiamy.

Węzeł sprawy spornej leży w Lugiach. Otóż zdaje nam się prawdopodobnem, że Lugiowie Słowianami nie byli, ani też Germanami, lecz Keltami. Zapatrywanie to opieramy na następnych wskazówkach.

1) Nazwisko Lugiów z pierwiastkiem *lug* znajdujemy w nazwach keltyckich, jak *Lug-dunum* nad Rodanem, *Lugdunum Batavorum* (Leyden) w Belgii, *Lug-vallium* (Carlyle) w Anglii.

2) Poszczególne nazwy owych Lugiów, przytoczone przez Tacytę, jak *Harri Helvecones* (porównaj: *Helvetii*), *Manimi*

(p. Manucium - Manchester - Manucium Castrum), Elisii (Elusates, Eauze w południowej Galii) mają charakter keltycki, a jeżeli ten charakter nazw niczego jeszcze nie dowodzi, to przynajmniej przeciw keltykiemu pochodzeniu Lugiów nie świadczy.

3) Z nazw lugijskich przytoczonych przez Ptolemeusza jedno przynajmniej nosi cechę najwyraźniej keltycką, a mianowicie Lugioi-Dunoi, co w ściągnięciu daje wyraźnie Lug-dunum. Wiadomą zaś jest rzeczą, że nazwa dunum, znacząca wzgórze, albo miasto na wzgórze nadwzyczaj jest w keltyckich ziemiach pospolitą; przytoczmy: Segodunum, Augustodunum, Noviodunum, Melodunum, Virodunum, Eburodunum itd.

4) Pomiędzy Cymbrami pokonanymi od Maryusza we Włoszech były, jak to jest znaną rzeczą, narody keltyckie, a jeżeli Strabo wymienia Lugiusa, jako jednego z wodzów, więc byli i Lugiowie. Obok Lugiusa mamy Bojorixa, Cesorixa, z nazwami wyraźnie keltyckimi, rix znaczy bowiem króla (Vercingetorix) bogactwo i państwo i z tego to wyrazu keltyckiego rix pochodzi niemiecki wyraz das Reich, pochodzi riche, ricco, Riccerra czyli Ryxa i t. d. Tak więc Bojorix obok Lugiusa świadczy poniekąd o bliskim stosunku Bojów do Lugiów.

5) Według Tacyty mieszkają Lugiowie na północ od Sudeków, a więc przedewszystkiem na Szląsku, który jest krajem dość rozległym, aby w nim pomieścić się i liczny naród. Tam siedząc, sąsiadowali o ścianę z Bojami pobratymcami swymi, w Czechach i na Morawie. Czy tedy byli gałęzią Bojów, która przeszła przez góry, czy też oddzielnie od nich z lewego brzegu dolnej Elby tutaj nadciągnęli, to rzecz wymagająca osobnego roztrząśnienia, uwagi godną atoli jest okolicznością, że mieszkając na Szląsku, nie byli zrazu izolowanem gniazdem keltyckim, ale zostawali, w łączności z Bojami aż do zajęcia Bojohemii przez Markomanów.

6) Czy są ślady bytności Keltów na Szląsku? Byłoby to bardzo ważną, za naszym przypuszczeniem przemawiającą okolicznością. Otóż jeden jest niewątpliwy, a mianowicie nazwa rzeki Opawy, która no keltycku znaczy wodę, a z żadnego innego języka wytłómaczyć się nie da. Być także może, że zagadkowe dwie Nisy, kłodzka i łużycka, których nazwa ani z słowiańskich ani germańskich języków wyjaśnić się nie da, od Keltów nazwisko swe otrzymały. W braku lepszego przykładu, wskazałibyśmy na Anisus (Enns), którą to nazwę uczeni jako keltycką uznają. Gdyby ktoś Adria z Odrą równać zamierzał, to zwrócilibyśmy mu uwagę na to, że najstarsza forma tej nazwy jest Hatria, przez co możliwość zrównania upada. Natomiast jest jeszcze jedna nazwa, którą jako ostatni ślad keltycki na północnym wschodzie uważać by można, a jest nią nazwa rzeki Nidy, wpadającej z lewej strony przed Pilicą do Wisły¹⁾.

¹⁾ Możemy teraz rozumowanie inaczej skierować, mówiąc: nazwa Opawy jest najwyraźniej keltycką; od którego tedy narodu może po-

Oto wskazówki, na których się przypuszczenie nasze opiera. Słabe wprawdzie, ale w ciemnościach owych czasów trudno o lepsze. Jak je zebraliśmy mimochodem, tak też przedstawiamy je bez żadnej pretensyi. Może komu innemu do zorientowania się pomogą. Zaznaczamy tylko, żeśmy żadnej nazwy nie wykrecali, nie wyłamywali, gwałtu jej nie zadawali, przyjmując ustalone lekcey. Trwamy też w przekonaniu, że nazw takich ani w jednej literze bez postronnego, osobnego dowodu zmieniać nie należy. Co do Semnonów i innych Suewów, których germańskie pochodzenie nie jest pewnem, znalazłyby się także pewne wskazówki, ale czas zrozumienia i bezstronnego tych rzeczy rozstrząsania u nas jeszcze nie nadszedł, tak nam się zdaje.

M. KAWCZYŃSKI.

Prace filologiczne wydawane przez J. Bau-
douina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego
i L. Malinowskiego. Tom III, Zeszyt II. Warszawa 1890.
Str. 313—584 8o.

Pomijając liczne prace i recenzje z obszaru gramatyki i słownictwa zwracam uwagę historyków literatury na dyalog p. t. *Prostych ludzi w wierze nauka*, wydany przez prof. Kalinę z rękopisu, z którego już w Pracach filol. II, 539 nast. przedrukowano *Komedję o mięsopuście*. Wydawca niestety ograniczył się do samego przedruku, niedodając żadnych wyjaśnień, prócz ortograficznych, zupełnie zbędnych; o jedynem ciekawem zjawisku ortograficznem pomówimy niżej.

W nagłówku mylnie zaznaczono: dyalog z rękopisu z początku wieku XVI. zamiast czego czytać należy: z połowy XVI wieku (odpis sporządzono po 1550 r., rzecz sama około 1550 napisana). W tym bowiem czasie pojawił się cały szereg bądź tłómaczonych bądź oryginalnych dyalogów lub dramatów, zaczepnych protestanckich, odpornych katolickich, w których w najprzystępniejszy sposób argumenta *pro* i *contra* wiary i reformy wystawiano. Dziś posiadamy z tej polemicznej, dramatycznej literatury, dla najszerszych klas przeznaczonej, Wita Korczewskiego *Rozmowy polskie, Komedję mięsopustną* i *Prostych ludzi w wierze naukę*, obie z rękopisu Załuskiego (dziś petersburski, Rękop. polskie Quarto XIV 53), nakoniec *Rozmowę nową Pielgrzymą z Gospodarzem* z r. 1549 (wierszem, egzemplarze we Lwowie i Warszawie), którą koniecznie wydać należy. Nieodszukano dotąd Reja Katechizmu dyalogiem ludziom młodym potrzebnego i Kupea (przytoczonego też bez nazwy autora w spisie druków, 1551 po Floryanowej pozostałych), w którym Rej pod tą figurą „nadobną sprawę człowieka chrześcijańskiego“ przedstawił, może przerabiając słynnego łaciń-

chodź, albo, który z narodów na Szląsku siedzących mógł być kelt-
tyckim?

skiego Mercatora teŝże treści; dalej kilka dyalogów wierszem *Se-khucyana*, druki, które posiadał np. Pisański, sprzedano je na aukcyi jego ksiąŝek w Królewcu r. 1791; z drukowanego katalogu wypiszę choć tytuły: Kupiec to iest kształt a podobieństwo sądu bożego ostatecznego, Królew. 1549 (przeróbka Mercatora), Rozmowa o pogrzebie krześcijańskim i papieskim 1547, Rosprawa o niektórych ceremoniach y ustawach kościelnych, (Narzekańie smutney matki korony polskiey). Dzisiaj w żadnej z trzech bibliotek królewieckich i śladu owych druków nie ma.

„Prostych ludzi nauka“ omawia w sposób dyalogu między plebanem a kolatorem części składu apostolskiego; pleban pyta, kolator człowiek świecki, szeroko wiarę wyłuszcza, ksiądz nie ma mu co do zarzucenia; ton dyalogu bardzo umiarkowany. Autor, jeżeli był katolikiem, należał już do zwolenników stanowczej poprawy; bardzo ciekawe są jego wycieczki przeciw współczesnemu kaznodziejstwu, które całkiem jeszcze na stopie średniowiecznej zamiast słowa Bożego słuchaczom swym przykłady z *Gesta Romanorum* podawało; zdawano je na niewyćwiczonych wikaryuszów, którzy zadaniu podołać nie mogli; ksiądz obiecuje, że będzie odtąd sam kazał a wikarego poszle na dalsze kształcenie.

Tekst, ile wiem, nie wydany bezbłędnie, n. p. na str. 313 w rkp. nie „lebie“ lecz „tebie“, zam. tobie, na str. 315 w rkp. „powieda“ i „kłada“, nie „powiedz-kładą“ i t. d. Po „nauce“ następuje „pacierz, wyłożony po polsku“, w 10 strofach, który wydawca również przedrukował, nie nadmieniając weale, że w rękopisie następują jeszcze „Pieśń nabożna ubłaganiacz gniew panski w powietrze“, strof. 12; „Pieśń o przyszcziu panskim“, „Modlitwa pokutującego“, trzy strofy i „Gracia dei saluati sumus“, krótki wiersz polski.

Pisownia charakterystyczna pod tym względem, że piszący mieszał ciągle r i rz, że więc pisał: grech, gressny, wierisz, przeszło, prodek itd. obok prawdziwy, karzał, strzona, ktorze, przorok, krzwia, skarbz itd. Polak nie mógł nigdy tak mówić i pisać, to sprawa litewska; po dziś dzień bowiem niepiśmienny Litwin polskie r i rz miesza a tak samo wymawiał on po polsku w 17. stuleciu, jak widzimy z intermedyów szkolnych, w których Litwinów na scenę wprowadzano (takie intermedya drukuję w *Archiv für slav. Philologie* w tomie XIII). Zjawisko to weale nie odosobnione; coś podobnego powtarza się wszędzie, gdzie się obce języki stykają, tak samo mylili się np. połabscy Słowianie co do niemieckiego h na początku słowa (her, Ans zamiast er, Hans) i t. d. Nie pomnę w tej chwili, czy i w Komedyi o mięsopuście podobna pisownia zachodzi; gdyby jej tam nie było, skomplikowałyby to nieco rzecz, chociaż o słuszności mego wywodu weale nie wątpię.

A. BRUECKNER.

Wisła, miesięcznik geograficzno-etnograficzny. Tom III. zeszyt 4 i Tom IV, zeszyt 1. Warszawa 1889 i 1890. Str. 717—986 i 1—286, wiel. 8o.

Biblioteka Wisły Tom III, mał. 8o, str. 296; Tom IV, str. 251 i melodyj str. 4; Tom V, str. 100; Warszawa 1889 i 1890.

Treść obu zeszytów bardzo urozmaicona; obfitością szczególną odznacza się dział bibliograficzny, obejmujący wszelkie ważniejsze publikacje zagraniczne: dobrą redakcją dział drobnych poszukiwań, pytań i odpowiednich faktów z ludoznawstwa polskiego. Pomijając oba bogate działy wymienimy obszerniejsze rozprawy; sama grzeszność wymaga, byśmy zaczęli od autorek.

Miejsce honorowe zajmuje p. E. Orzeszkowa, artykułem „Ludzie i kwiaty nad Niemnem“ (ciąg dalszy z drugiego tomu Wisły), w którym oprócz spostrzeżeń z dziedziny botaniki i mądrości ludu, zawartej w przysłowiach, dostarcza materiału do oceny „chłopskiego serca“, polemizując z autorem takiegoż artykułu, umieszczonego poprzednio we Wisle i z jego pesymistycznym poglądem. P. Kaz. Smoleńcówna zapoznaje nas z fizycznym i moralnym chowaniem chłopskiego dziecka. P. Kaz. Skrzyńska opisuje weale treściwie wieś Krynice pod Tomaszowem (gub. Lub.) i życie ludu tamtejszego, podobnie jak p. Ign. Piątkowska rysy z życia ludowego w Kaliskiem przedstawia (artykuł przedrukowany). P. Stef. Ulanowska porównywa rozmaite wersje wojny zwierząt. Nakoniec omawia pani Wal. Marrené rzeczy ludowe włoskie na podstawie dzieła Pitrego o zwyczajach i zabobonach sycylijskich.

Z autorów p. Z. Glogier podaje wzory polskiej drewnianej architektury, przerysowując kilka starych, dziś już rozebranych spichrzów, sięgających 18. a nawet 17. stulecia; dalej opowiada zajmująco o wycieczce archeologicznej po Bugu w r. 1875, notując przy tem wszystko co godne uwagi. Weale ciekawej i pożytecznej pracy podjął się p. Br. Grabowski, zbiera klechdy i podania szlacheckie z dawnej literatury, mianowicie kaznodziejskiej. Myśl to nie nowa, już Ambroży Grabowski wydał był r. 1827 nieco podobny zbiór „Krótkich przypowieści dawnych Polaków“, czerpany ze starych druków i rękopisów. Nam te anegdoty i podania ciekawe jako rysy ludzi i czasu, nieraz bardzo charakterystyczne a nawet ważne, gdyby nie szkopał, o który się najpiękniejsze anegdoty i podania historyczne roztrącają, mianowicie brak autentyczności. I w zbiorze p. Br. Grabowskiego znajdziemy niejedną nieautentyczną historyjkę, np. owa o Erażmie Ciołku, który ubogim żakiem w Krakowie chodząc od domu do domu z garnuszkiem żręka się potrawy z pańskiego stołu, jaką mu kucharka obiecywała, jeśli wprzód da słowo, że biskupem nie będzie. Jest to dykteryjka, opowiadana np. o biskupie paryskim i założycielu Notredamu, *Maurice de Sully* (umarł r. 1196), tudzież o kilku mnych dostojnikach średniowiecznego kościoła francuskiego. Mimo takiego zastrzeżenia witamy z wdzięcznością pracę p. Grabowskiego

i prosimy o ciąg dalszy. P. L. Krzywicki wyjaśnia z obyczajów ludowych i pierwotnego ustroju społeczeństwa powstanie znanego ogólnie przesądu o spotkaniu kobiety jako wróżbie nieszczęścia; — przynaję, że wywód mnie nie zupełnie przekonał, że szukałbym całkiem gdzie indziej punktu wyjścia. Licznych przyczynków zasłużonego i niezmordowanego czynnego redaktora, p. J. Karłowicza wyliczać szczegółowo nie mogę: są między nimi kontynuacye dawniejszych prac (Systematyka pieśni ludu polskiego; Podanie o Madeju i i.). P. Wł. Weryho zestawia podania o śpiących rycerzach; p. R. Lubiez o prawdzie osieckiej; p. S. Adalberg przysłówia żydów polskich itd.

Trzeci tomik Biblioteki Wisły zajmują powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza, które zebrał i z zachowaniem własności narzecza wydał p. St. Chełchowski; wartość też językowa przewyższa niemal znaczenie samego materiału, który przedstawia tylko odmianki znanych skądinąd motywów; ciekawy widoczny wpływ bajek Tysiąca i jednej nocy. — W czwartym tomiku opisuje p. Z. Wasilewski Jagodne, wieś w powiecie łukowskim, i cały byt ludu tamtejszego. Nakoniec w piątym tomiku spisał p. R. Zawiliński niektóre powieści i pieśni górali beskidowych (głównie ze wsi Odrowąża), w narzeczu miejscowem, dodając niektóre objaśnienia poszczególnych powieści: najciekawszą między niemi powieść o pachółku-królu, którego myszy zjadły; język wszystkich wcale zajmujący choć nieraz wpływem pobliskiej słowaczczyzny nieco skażony.

Całe wydawnictwo Wisły i Biblioteki Wisły zasługuje na wdzięczne uznanie i poparcie — dowodem jego wartości wpływ jaki wywiera, i to nietylko u nas: Rossyjanie n. p. jeszcze w tym roku wystąpią z wydawnictwem (Ziwaja Starina), które wybrało sobie za wzór Wisłę.

A. BRUECKNER.

K. Juliusz Heck: Pomniejsze źródła do dziejów literatury i cywilizacji polskiej w XVI i XVII stuleciu. Zeszyt II. Lustracya starostwa lwowskiego z r. 1570. (Odbitka ze sprawozdania c. k. gimnazjum w Stryju). Stryj 1890 str. VIII. 66.

Prawdziwą przysługę dla badaczy przeszłości naszego kraju wyświadczył p. Heck, ogłaszając drukiem powyższą lustracyę starostwa lwowskiego z 1570 r. Do poznania bowiem stosunków Lwowa i okolicy w drugiej połowie wieku XVI jest to bez wątpienia źródło pierwszorzędne, które w niejednym względzie uzupełnia wiadomości kronik i aktów lwowskich. Nader cenne są zwłaszcza szczegóły o starej a dotąd tak mało znanej topografii Lwowa w dawnych wiekach. Lustracya powyższa najdokładniej jeszcze umożliwiała nam oznaczenie owych stu łańów miejskich, co pod pewnym względem nader jest ważnem do oznaczenia znowu pierwotnego położenia

Lwowa. Obok tego opowiada nam ona obszernie o cechach, czynszach, powinnościach mieszczan, żydach, o przemyśle, handlu, stosunku mieszczan do starosty i na odwrót. o fortyfikacyach miejskich, o zamku: wyższym i niższym, o wsiach okolicznych, słowem daje nam barwny wszechstronny obraz, jakich w tym rodzaju nie wiele posiadamy. Samo wydanie wcale staranne i tylko życzyć należy, żeby przykład p. Hecka, znalazł jak najwięcej naśladowców. Wszak tyle ważnych, lokalnych źródeł zalega jeszcze w rękopismach.

ALEKSANDER CZOŁOWSKI.

Pamiętnik towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza pod redakcją Romana Pilata, Tom III we Lwowie 1889, str. 380 w ósemce z portretem A. Mickiewicza.

Przedsięwzięcie towarzystwa lwowskiego pod kierownictwem prof. R. Pilata gromadzenia materiałów i prac do życia i ocienienia Adama Mickiewicza rozwija się pomimo bardzo trudnych okoliczności i obojętności ogółu (sprzedaż tomu II. przyniosła tylko 220 zł. r., a tomu I nikt nie zażądał) nader pomyślnie: pod umiejętną ręką kierującą wydawnictwem Pamiętnika; zbiorowe to pismo w trzecim tomie przedstawia i pod względem rosnącej liczby współpracowników i artykułów i pod względem wartości prac w nim zawartych nabytek nauki uznania godny.

W części I jest kilka rozpraw. P. Chmielowski napisał drugą część rozprawy „Estetyczno-krytyczne poglądy Adama Mickiewicza“. Materiał i w tej kontynuacji jest szczupły: przedmowa do pierwszego tomika poezyi, rozprawa o Goethem i Byronie, artykuł o krytykach i recenzentach Warszawskich, wreszcie okolicznościowe wzmianki mieszczące się w listach Adama Mickiewicza: jest to peryod czasu idący od r. 1822 do r. 1829. Tak jak w dawniejszym peryodzie Mickiewicz występuje jako krytyk-estetyk stojący na gruncie klasycznym, tak w czasie od r. 1822 widzimy i słyszymy go jako orędownika romantyzmu: w tym względzie autor rozprawy bardzo trafnie określił granice romantycznej poezyi, jak ją pojmował Mickiewicz, który miał na względzie nowszą odrodzoną poezyę w ogóle. Pierwszy ustęp rozprawy poświęcony roztrząsaniu zasadniczych poety zapatrywań w „przedmowie“ wystawia zupełnie wyczerpująco Mickiewicza w zależności od Bouterweka, Eberharda, Eschenburga, Schlegla, wreszcie L. Borowskiego i Grodka, tak że w tym względzie wprowadził nas w zakres studyów poety zupełnie wyczerpująco i przekonywująco wedle zasady, że przedewszystkiem należy poznać książki, które autor czytał i znał, aby go zrozumieć i ocenić. Znajdujemy się podobnie jak dr. Chmielowski co do niektórych punktów w niepewności i kłopotcie, mianowicie czemu Mickiewicz pominął mileżeniem Danta, Boccaccia i Petrarke i czemu o Szekspirze wydał sąd niekorzystny: być może, że co do Szekspira, którego z pewnością czytał i studyował, przychyłał się do zdania ks.

Adama Czartoryskiego o „dziwnym“ Szekspirze (w przedmowie do komedii „Panna na wydaniu“ r. 1771, 1774). W części II, gdzie jest mowa o rozprawie O Byronie i Goethem i o dorywczych zdaniach wypowiedzianych w listach zebrane przez dr. Chmielowskiego zdania i opinie Mickiewicza są szczupłe, mianowicie o Byronie i Goethem autor ograniczył się na tem, co w rozprawie stoi, nie wchodząc w to, co Mickiewicz o poezji dramatycznej przy innej sposobności mówił. W części III mieści się wszystko co najważniejszego o odezwaniu się Mickiewicza do krytyków warszawskich, o którym było warto powiedzieć, że było takim rzuceniem rękawicy drobnostkowym krytykom, jak Byronowskie *English bards and skotsch revievers*; możeby też nie było zbyt cennym z rozprawy Biegeleisena, która nie każdemu jest znana, powtórzyć to, co autor uważał za uzasadnione.

Rzecz profesora Tarnowskiego o Księgach pielgrzymstwa jest w literaturze o Adamie Mickiewiczu nową; autor słusznie na to utyskuje, że literaci i krytycy dotychczas pisali prawie wyłącznie o poetycznych kreacjach Mickiewicza, milczeli o jego pracach prozą: pomiędzy innymi czuje dotkliwy brak rozpraw o prelekeyach paryskich, które pod względem naukowym stawia bardzo wysoko, i o Księgach pielgrzymstwa, o których sam pisze pierwszy obszerniej. Sąd o prelekeyach opóźnia się co prawda, i wypadnie może w końcu nieco inaczej, aniżeli sąd autora, choć zapewne nie tak, jak czasu swego sąd prywatny Szafarzyka; co do Książki pielgrzymstwa, to zdaniem naszym przedstawiają one dwie strony, jedną polityczną, drugą naukową. Prof. Tarnowski napisał o nich artykuł przeważnie polityczny, dotykając ich genezy i roztrząsając, co w nich jest dobrego a co przykrego; ogólne jego zdanie jest, że jako zamiar były one doskonałe, jako pojęcie w części mylne, jako wykonanie przykre (str. 52): domyślamy się, że autor chciał oddzielić zamiar od pomysłu i wykonania tj. zasadniczej myśli i praktycznego jej zastosowania. W takim przypuszczeniu przynajmniej należy autorowi wiele trafnych uwag co do całości i co do praktycznego albo raczej chybionego praktycznego zastosowania. Mniej uwagi poświęcił autor naukowemu roztrząsaniu, z kąd poecie przysłała podnieta wewnętrzna i zewnętrzna do napisania Książki pielgrzymstwa. co poeta w danych stosunkach mógł lub musiał pisać, o ile forma z tych danych wypłynęła, jakie było przyjęcie Książki pielgrzymstwa i t. d. Prof. Tarnowski zastanawiał się nad temi kwestyami, ale mniej mu chodziło o historyczną genezę i jej krytykę, więcej zaś o intencje polityczne i ich doniosłość. Początki i zarody czegoś podobnego, jak Książki pielgrzymstwa, rozwijały się w duszy Mickiewicza bardzo rychło: jeżeli autor odnosi je do czasów więzienia u OO. Bazylianów, to nie da się to wprost zaprzeczyć, choć trudno o potwierdzenie, bo w rzeczywistości poeta tam „zaczął być wesół“ (list z Moskwy r. 1826); zarody wiary w potęgę myśli i słowa i w szczęście ludzkości widnieją raczej już w epoce Wileńskiej i Kowieńskiej, a przybierały wyraźniejszą formę w Moskwie pod wpływem

obcowania z Martinistami i w Petersburgu, zład później Puszkina (r. 1834) Mickiewiczowi przypominał jego zasady o braterstwie narodów. Wtedy, przed r. 1829 i 1830 Mickiewicz zawsze ogarbiał w duszy swojej wielką miłością obszary ludzkości od końca do końca. Ta kosmopolityczna wiara ścieśniała się później i zamieniła wprost w patryotyzm, płomieniejący w *Dziadach* III i nawołujący do łaski, spokoju jakby już w posiadaniu łaski w *Księgach pielgrzymstwa*. Bez wątplenia nie obyło się przytem bez wpływów zewnętrznych i na takie jak najsluszniej autor wskazał, wymieniając Montalemberta i Lamennais'go, ale tu poprzestał na ogólnej wzmiance; parallela pomiędzy dotychczasowemi zapatrywaniami Mickiewicza a wymienionymi francuskimi publicystami byłaby niezawodnie pożądaną, przytem nie da się zaprzeczyć, że wpływ Montalemberta i Lamennais'go na Mickiewicza w owych czasach był ograniczony. Jakie było przyjęcie *Ksiąg pielgrzymstwa* w emigracji, o tem autor nie mówi i mnie również wyznać należy, że obecnie nie wiem nic pewnego, ale dodatnich skutków nie widać i wrażenie przychylnie, jakiego z natury należało się spodziewać, nie trwało długo (Gołębiowski, Mickiewicz o dśłoniony 1844, 17): już r. 1833 pisał Mickiewicz o emigracji: jedni mnie nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą, doktrynery mają za waryata, wszyscy głupi solennie, krzykliwi i niedołążni (Kor. I, 108); 17 kwietnia 1833 pisał J. Słowacki w przedmowie do poematu *Lambro* o „szkole De-la-Menistów i o poezyi przez nią natchniętej“ z przekąsem. Odnosiło się to do *Paroles d'un croyant* 1833, gdzie Lamennais głosząc demokratyczne natenczas już doktryny zapewne naśladował w stylu tłumaczenie Montalemberta *Ksiąg pielgrzymstwa* (hr. Montalembert zresztą już od dawna zerwał z nim stosunki); naśladował także Słowacki i to wprost Mickiewicza, nie ton ewangeliczny, bo *An helli* był odpowiedzią na *Księgi pielgrzymstwa*, tak jak *Kordyan* na *Dziadów* część III. O poprzednikach Mickiewicza, mianowicie Woroniczu i K. Brodzińskim znajduje się odpowiednia wzmianka na str. 64, że autor nie wspomina o Kochowskim i jego *Psalmody*, to jest słuszną rzeczą, bo Mickiewicz najniezawodniej *Psalmody* nie znał.

Szanowny redaktor *Pamiętnika*, prof. R. Pilat przypomniał w obszernym artykule: „Głosy publicystyki emigracyjnej o pierwszych wykładach Mickiewicza w Collège de France“ sądy i opinie emigracji o pierwszych prelekeyach Paryskich. W gruncie rzeczy powtórzenie tych dorywczych sądów niepowołanych krytyków lub przyjaciół nie miałoby wiele znaczenia, chyba jako pierwsze wrażenie i potwierdzenie znanej sentencji, że nie ma proka między swoimi, ale w piśmie poświęconem pamiętkom Adama Mickiewicza jest pomeniona rozprawa zupełnie na swoim miejscu i jest wielce uwagi godną. Autor zebrał ze źródeł mało albo wcale niedostępnych wiązanek głosów o pierwszych występkach A. Mickiewicza jako profesora, z których się pokazuje, że stronnictwa emigracyjne występowały przeciwko profesorowi zjadli-

wie, a nieliczna garstka przyjaciół, znajomych i zwolenników bro- niła go nie dość energicznie i skutecznie. W odmęcie błota, któ- rem obrzucano Mickiewicza, w tumanach pyłu i plew, które wi- rowały w atmosferze, znajdują się pomiędzy uwagami niektóre, które warto spamiętać, przede wszystkim warto spamiętać ze stro- ny Mickiewiczowi przychylniej odezwane się Wrotnowskiego. Autor przytaczał dosłownie wszystkie wybuchy skrytej lub otwartej złości, bez wszelkich ze swej strony komentarzy, a takich było tu i ów- dzie potrzeba. bo miejscami nie wiadomo, co który z dobrowol- nych o prelekcyach krytyków chciał powiedzieć: co np. miało zna- czyć wyrzucane Mickiewiczowi powiedzenie (w Moskwie). że Mikołaj jest cjem ludów? (str. 72 i 87).

Wynurzając wdzięczność autorowi za artykuł, żałujemy, że ograniczył się na „pierwszych wykładach“ Mickiewicza i sądach o nich: rzecz byłaby niewątpliwie zyskała, gdyby ją był rozsze- rzył przynajmniej do 2 lub 3 kursów, a nawet gdyby był Gołę- biowskiego Mickiewicz odsłonił uwzględniając. Może to póź- niej nastąpi.

„Źródła historyczne Konrada Wallenroda“, taki jest tytuł następnej bardzo uwagi godnej rozprawy napisanej przez pana W. Bruchnalskiego. Autor dostrzegł oprócz Kotzebuego *Preus- sens ältere Geschichte* jeszcze inne źródło natchnienia, t. j. J. N. Beckera *Versuch einer Geschichte der Hochmeister in Preussen 1798*, którą Mickiewicz cytuje w przypiskach do *Grażyny*: tu znajdują się wzmianki o Alfie i Walterze Stadionie, skąd autor bierze assumpt zwrócenia uwagi na Beckera. Nie da się zaprzeczyć, że w Beckera rozprawie znajdują się imiona Alfa i Waltera, które mogą mieć związek z Konradem Wallenrodem, rychlej aniżeli w Ko- tzebuego *Aeltere Geschichte Preussens 1808*, ale nie można się do- patrzeć, żeby Kotzebue o tem nie wspominał, owszem wspomina i on o tem, a ponieważ Adam Mickiewicz w przypiskach do *Kon- rada Wallenroda* nie cytuje Beckera, tylko Kotzebuego, więc za- wsze jeszcze wolelibyśmy przypuścić, że Mickiewicz w tym punkcie tylko z Kotzebuego korzystał, przytem chętnie przyznajemy, że Kotzebue zapewne poszedł za Beckerem. Autor znajdując silną ana- logię pomiędzy 19-letnią córką Kiejstuta, wprowadzoną przez Wal- tera Stadionia i zamkniętą potem w murach klasztoru, a Aldoną, namby się ta analogia nieco wątpliwą wydawała; ale autor sam scieżnia swoje twierdzenie tym sposobem, że Mickiewicz stworzył syntetycznie Aldonę z 2 osób, córki Kiejstuta i Doroty z Montowy. Twierdzenie, że Konrad Wallenrod Mickiewicza jest tą samą oso- bą, którą Kotzebue II, str. 440 z czasów ok. r. 1040 wspomina, wydaje się słabem, a rozprawa dr. Łęgowskiego o historycznym Konradzie Wallenrodzie nie może przyczynić się do interpretacji w tym punkcie, że jeden z Wallenrodów odbywał podróże po Eu- ropie i w ziemi św., bo nie mamy pewności, że Mickiewicz o tem wiedział. Jeden rys z charakteru Winrycha z Kniprode przeniósł autor na Konrada Wallenroda (że w bitwach był na czele itd.) i świadomość tego przypisał Mickiewiczowi; być może, ale twier-

dzenie nie jest dostatecznie uzasadnione, stąd konkluzya wystosowana do referenta na str. 111 nie jest przekonywująca.

W innych punktach można się z autorem tej cennej rozprawy, mianowicie co do intencji Mickiewicza pójścia za wskazówkami historyi. zgodzić bez wahania; w Kotzebuego dziele są jeszcze inne punkta i podobieństwa, prawda że rychlejsze, aniżeli epoka Konrada Wallenroda, one też do jego osoby się nie odnoszą.

Na końcu rozpraw idzie rozprawa Wł. Spasowicza o *Konradzie Wallenrodzie*, która była pierwotnie wygłoszona jako odczyt w sali ratuszowej we Lwowie 10 września r. 1889. Pan Włodzimierz Spasowicz należy do najsympatyczniejszych interpretatorów dzieł nowszych poetów polskich, Adamem Mickiewiczem zajmował się kilkakrotnie, teraz obdarza nas pięknym komentarzem do *Konrada Wallenroda*, który w nas budzi przeświadczenie czy złudzenie, że przenikamy i lepiej rozumiemy poemat. We właściwy jemu i trudny do naśladowania sposób przesuwa przed nami szereg kwestyi w formie sytuacji, poglądów, opinii i zagadnień z wewnętrznego życia Adama Mickiewicza i Konrada Wallenroda i z tego łańcucha roztrząsań wysnuwa wnioski. Autor wychodzi z kilku pewnych danych, że Gustaw w *Dziadach* IV, więzieniu u X. X. Bazylianów w Wilnie, pielgrzym po Petersburgu, Odesie, Moskwie i Konrad w powieści epicznej i w *Dziadach* IV jest jedną osobą; do tych przestarek zdaje się też należeć to, że zanim się urodził Konrad Wallenrod, już w sercu poety (od 1 listopada 1823) gościł wallenrodyzm, gryzące uczucie zemsty za gnębiącą ojczyznę, a następnie tego gryzionego zemstą Adama-Konrada przeprowadza przez stacye byronizmu, pielgrzymki po Rossyi i t. d. aż do tej chwili, kiedy z nagromadzonych żywiołów jak z wulkanu wybuchnął *Konrad Wallenrod*, jedna z najpiękniejszych wedle autora patryotycznych kreacyi Mickiewicza, którą stawia prawie na równi z *Panem Tadeuszem*. W tej wędrówce po najsłynniejszych Mickiewicza osobistych i artystycznych duchowych przejściach, podjętej ku rozwiązaniu zagadki w *Konradzie Wallenrodzie* autor po dwa razy wskazuje na trudność podjętego zadania (str. 125 i 146). bo „głębia zasadniczego (tak powinno być zamiast błędnego „zwodniczego“ na str. 125) pomysłu poematu jest tak wielka, że ani społeczeństwo i raz na niej się nie poznali, ani też pomysł może się dzisiaj uważać za objaśniony“. Ostatnia próba wytlómaczenia *Konrada Wallenroda*, podjęta przez p. Tretiaka (w *Pamiętniku* II) nie znalazła aprobaty autora.

Otóż p. Spasowicz, którego krytyczny i estetyczny zmysł niejednokrotnie próbę zwycięsko wytrzymał, rozbiorem *Konrada Wallenroda* dowiódł bez wątpienia, że poemat ten dotąd zwykle jednostronnie był sądzony i że w idei jego, którą wallenrodyzmem nazywał widocznie w odmiennym sensie od zwyczajnego, przepaściste i zagadkowe myśli są złożone, zakłete w formy sfinksowe, ale nie można powiedzieć, żeby p. Spasowicz rzucił interpretacyą swoją dla czytelników most po nad przepaścią, w którą tak bystro umiał patrzeć, i żeby był powiedział ostatnie słowo zagadki.

Autor roztaacza przed oczami naszymi przejawy i przemiany tych wrażeń, wstrząśnień, doświadczeń i nawiedzeń losu, przez które dusza Mickiewicza przechodziła. W *Odzie do młodości* ogarniał ludzkości ogromy z końca do końca, karmiąc się aspiracyami Schillera; jako filaret wierzył w zbiorową siłę; po smutnych zawodach i katuszach miłości, z których się uwolnił w Werterowskich *Dziadach* IV, i po stracie matki wpadł w bajronizm i zgorzkniał; w celi więziennej dojrzała w nim myśl, że jednostka w obec wroga może tylko śledzić, podpatrywać słabe jego strony i zdradzać; jako zesłaniec podnosił pięści przeciw kolosowi; jako pielgrzym po obcych stronach czuł, jak potężniały w nim uczucia nienawiści i zemsty, które jednak brały źródło z najszlachetniejszego uczucia miłości ojczyzny. W tem stadium zabrał się poeta do napisania *Konrada Wallenroda*. Był w duszy jego gotowy dawniejszy plan o Walterze-Stadionie jeńcu litewskim, drugą częścią miał być czyn Konrada Wallenroda. Walter-Konrad opętany namiętnością zemsty nie był osobistością poetyczną i ztąd, jeżeli dobrze rozumiemy, zaszła zmiana planu i układu; Konrad nie byłby się mógł ukryć w obec zakonu z zamiarem swoim, więc namiętność nienawiści osłabiona nie tylko artystyczną refleksją poety, ale także jego szlachetną naturą, boć w Konradzie Wallenrodzie on samego siebie odnajdował; poeta czuł z jednej strony konieczność unikania takiej sytuacji, w którejby bohater występował jako opętany namiętnością zemsty, nie baczy i nie oglądający się na nic, z drugiej strony konieczność zbliżenia się do formy dramatycznej, w której szamotanie się takiego charakteru jak Konrad Wallenrod (nerwowego z pęknięciem sercem, dwojącego się między fatalnością popychającą go do zdrady, a zacnym gruntem serca) znalazło odpowiedni wyraz. Niema więc wedle autora sprzeczności w charakterze Konrada Wallenroda (pęknięcia posągu, jak powiedział Mochnecki), wszelkie pozory przeciwieństwa znajdują wytłómaczenie w rodzaju charakteru złożonego zarodków fatalnością pędzonych do zemsty, z bajronizmu, który tym żywiłom daje formę, i wreszcie przedewszystkiem z zacnych uczuć szczerości i ludzkości, które buntowały się przeciw fatalności zemsty, a które po spełnieniu czynu odzywają się w słowach: wszak jestem człowiekiem, wszak i Niemcy są ludzie, i które chętnie ponoszą tragiczne skutki dokonanego czynu; jest to co do treści tragedya, bo Konrad Wallenrod cierpi z własnej winy.

Ta wędrówka za myślą autora, która nie wiem czy wszędzie i zawsze trafia w ślad tego, co chciał powiedzieć lub napomknąć, daje choć w przybliżeniu obraz tych pokładów osobistych wrażeń i doświadczeń i przejść duchowych, które złożyły się na części składowe Konrada Wallenroda. Przyznać trzeba, że interpretacya poematu w całości i w ogóle jest zupełnie nowa: uważny czytelnik niejedno, co w jednorazowym wykładzie mogło być tylko napomknięte, dopełni w duszy swojej i zaduma się.

Tak wytrawny krytyk jak p. Spasowicz nie może oczekiwać, aby można zgodzić się zupełnie na jego skomplikowane wywody,

owszem sam jest przekonany (str. 125), że będzie długo jeszcze nie jedno do pisania o *Konradzie Wallenrodzie*, ale z pewnością autor skrócił te długie lat dziesiątki, bo wskazał drogę nowego dochodzenia rzeczy i każdy z późniejszych krytyków będzie się rachował z jego zapatrywaniem.

My z naszej strony jesteśmy w wątpliwości, czy Mickiewicz sam w czasie tworzenia *Konrada Wallenroda* sumował i streszczał te przejścia i przejawy w życiu swoim wewnętrznym, które wedle autora miały się złożyć na zasadnicze myśli w poemacie, a choćbyśmy się w głównych zarysach godzili na taki pogląd niezawodnie szeroki, to przypominamy, że Mickiewicz w *Dziadach* III bądź co bądź potępił Konrada i skierował jego duszę ku łasce. Przyznajemy tem samem, że Mickiewicz w czasie pisania *Dziadów* III identyfikował Gustawa-Konrada z Konradem Wallenrodem i przyznajemy nawet to, że wtedy poeta upatrywał w Konradzie Wallenrodzie bohatera ślepej nienawiści i dał może przez to pohop do późniejszej interpretacji wallenrodyzmu „przyjaciołom“, których później już sam „nie rozumiał“, ale przeczmy temu, aby Mickiewicz był z tak pojętym Konradem Wallenrodem identyfikował się i brał tę ślepa nienawiść w obronę. Nam się zresztą skreślony przez autora charakter Mickiewicza z rosnącą nienawiścią nie wydaje historycznym. Trudnoby nam też było godzić się na to, że z epoki brytanomanii i bajronizmu weszły do *Konrada Wallenroda* świadomym sposobem tylko ornamentacyjne przybory. Boratyński w prześlicznym wierszu nie mylił się w gruncie rzeczy, że w *Konradzie Wallenrodzie* rzecz po bajronowsku jest traktowana. W wywodach autora trudno nam pogodzić dwa miejsca, z których w jednym przyznana jest pod tym względem słuszność referentowi (str. 122), w innym zaś miejscu (str. 149) powiedziane jest, że bajronizm w *Konradzie Wallenrodzie* jest tylko rzeczą podrzędną. Naszem zdaniem owszem Konrad Wallenrod jest bohaterem bajronskim, ale osadzonym na tle historii. I temu ostatniemu twierdzeniu autor dość mocno zaprzecza, pokazując w szczegółach nadzwyczaj bystro, że Mickiewicz nawet mimo swego zaręczenia, że ma wstręt do wysp i krajów, których nie ma na mapie, i królów^e których nie ma w historii (str. 138), o historyę i geografiją się wiele nie troszczył (140), przyznając poecie prawo latania, gdzie zechce i jak zechce, rozumie się po obszarach historii. Niezawodnie daleka droga do ustalenia lub sprawdzenia teorii, do jakiego stopnia poeci wierni są historii w powieściach lub dramatach historycznych, mianowicie o ile w tych mniej, w owych więcej, ale pewne znaczenie winniśmy przypisywać zapewnieniu samego Mickiewicza w przypisku do *Konrada Wallenroda*, że charakterystyki osób działających i wszystkie ważniejsze zdarzenia skreślił wedle historii, a nawet domysły swoje uzupełniające historyczne wypadki nazwał prawdopodobnymi; otóż domysłem takim stanowiącym zasadniczą podstawę poematu, było to przypuszczenie uczynione w najlepszej wierze, nie dla osłonięcia wallenrodyzmu, że Konrad Wallenrod

był Litwinem, bo tylko Litwin mógł wedle poety zmarnować 5 milionów marek i wojsko i uciec z pod murów Wilna. Gdyby Mickiewicz nie był chciał trzymać się historii, to zbyteczne były by przypiski i cytaty: gdyby zaś cały aparat historyczny miał być być parawanem wallenrodzizmu, to byłoby zastanawiającą rzeczą, że tego niehistorycznego wallenrodzizmu nikt się nie domyślał przez wiele lat.

Napomknęliśmy wyżej, że skreślony przez autora charakter z wznagającą się w sercu nienawiścią nie wydaje nam się historycznym w obec ustępu w liście z Moskwy roku 1826 do Zana w Orenburgu. Autor na str. 133 pisze, że w Mickiewiczu w celi więziennej zrodziła się myśl, iż jednostka może znienawiedzonego olbrzyma podpatrywać, śledzić jego słabe strony, w kraść się w zaufanie i zdradzać (tę „truciznę“ uniewinnia tem, że jedyną bronią niewolników jest zdrada); ta idea poczęta w więzieniu, to snowanie się jej w głowie poety pełnej myśli trujących odbiło się wedle autora w poemacie wedle praw naturalnych psychologicznych; ile w tem wola świadoma brała udziału, to za mgłą się zaszuwa: poeta (powiada autor) zrobił swoje, inni czynili wnioski. Dwie się tu budzą wątpliwości: nie wiemy, z kąd pewność o poczęciu się idei podstępnego wallenrodzizmu właśnie w celi więziennej, skoro w *Dziadach III* nie ma o tem napomknięcia: miejsca zaś o stósunku myśli i woli (str. 134) nie chcielibyśmy tak rozumieć, jakoby Mickiewicz przy pisaniu *Konrada Wallenroda* nie miał przeświadczenia o tem, że jego idea mogłaby być w czyn zamieniona. Po wykładzie zasadniczej myśli, że Konrad Wallenrod jest pełen jadowitych myśli nienawiści, która w zdradzie znajduje swe ujście (134), nadaremnie broni się autor od koniecznych konsekwencyi, że poemat nie ma w sobie trucizny i nie jest apoteozą zdrady; taki wniosek jest konieczny i echem takiego zapatrywania zdaje się było oświadczenie niedawne, że w *Konradzie Wallenrodzie* jest „cała moc naszej miłości i—nienawiści“. Mamy to przekonanie, że autor tego twierdzić nie chciał, owszem przeciwko takiemu przypuszczeniu zastrzega się oświadczeniem, że cała jego rozprawa jest skierowana przeciwko takiemu fałszywemu wnioskowi. Konieczną do tego było rzeczą, czego autor nie uważał za potrzebne wyraźnie powiedzieć, że poeta potępił swego bohatera nienawiści w samym poemacie wystawieniem życia i zgonu Wallenroda. W obec takiego oświadczenia cała rozprawa nabrałaby innego znaczenia. Mickiewicz (wcielając się w Konrada) chciał wystawić stan duszy szarpanej zwątpieniem i nienawiścią, ale nie solidaryzował się z tem, co z takiego stanu duszy fatalność na jaw wyprowadziła. Moglibyśmy do pewnego punktu rozumieć, że *Konrad Wallenrod* był rodzajem „połogu poetycznego“, poeta chciał zrzucić męczący ciężar z duszy, tylko w strasznym obrazie życia i zgonu bohatera, jeżeli od artystycznych względów posuniemy się dalej, chciał raczej dać przestrożę, aniżeli wzór.

Po tych kilku rozprawach idą *Miscellanea*, *Materyały*, *Recenzje*, *Bibliografia*, bogaty plon różnorodnych sumiennych studyów o Mic-

kiewiczu. Rozprawka *Oda do młodości* p. L. Finkla określa epokę powstania i wpływ Schillera na treść *Ody*, oczywiście tylko w duchu i ogólnych myślach; o wierszu *Majtek* na wół zapomnianym, a ciekawym pisze L. Méyet wedle tekstu poręczanego przez prof. Muczkowskiego; pan Wł. Bełza podaje tenor autografu *Wezwania do Neapola* przechowywanego w narodowym muzeum krakowskim i porównywa z tekstem wydania r. 1844; p. R. Pilat podaje krótką wiadomość o nieznanym dziecinniku Henryety Ankwiczówny z r. 1832; p. Z. Hordyński dawniejszy autograf bajki *Lis i Kozieł* znajdujący się w muzeum narodowym; p. St. Krzemiński donosi o rzadkim wydruku *Ody do młodości* na 2 kartkach z r. ok. 1830 i dodaje uwagi o tekście *Ody* w różnych wydaniach; p. Wł. Bełza ogłasza nieznaną wiersz wpisany przez Mickiewicza w album pani Sękowskiej. Po tych wymienionych rozprawkach idą jeszcze inne, równie uwagi godne, n. p. p. Kallenbach podaje wyciągi z pism angielskich o Mickiewiczu, któreby dały się bardzo pomnożyć; p. W. Bruchnalski porównał sentecye tłómaczone z Angelusa z oryginałem; ciekawe jest powtórzenie sprawozdania jakiegoś Morawianina o prelekcjach Mickiewicza z r. 1841 w czasopiśmie *Morawia*, może się da wysledzić, kto był autorem tej korespondencji. W części obejmującej materiały najznakomitszą jest praca p. W. Bruchnalskiego o *Grażynie* i podanie tekstu wedle autografu, który był już znany Wojciekiemu, a jest własnością hr. Przeddzieckiego: tak tekst z odmiankami jako też wstęp zasługują na zupełne uznanie; wiadomo że autor napisał na podstawie tych swoich studyów bardzo staranną rozprawę o *Grażynie*. Prof. Pilat podał kilka urzędowych materyałów tyczących się egzaminu A. Mickiewicza *pro magisterio* i oryginał „Szanfary“; p. A. Pług dał wiadomość o reszcie dziennika podróży A. Odyńca, w której niestety nie ma już tych zapisów, z których Odyńiec układał znane *Listy z podróży*; p. Wł. Bełza podał wiadomość o urywku zapisów naukowych A. Mickiewicza z czasów uniwersyteckich; p. L. Méyet dwa autografy poety, pomiędzy tymi kartkę z *Konrada Wallenroda*, zapewne z manuskryptu brulionowego.

Pomiędzy recenzjami i sprawozdaniami o pracach i artykułach tyczących się Mickiewicza, które wszystkie są nader ciekawe, odznaczają się p. Z. Hordyńskiego o książce Wł. Mickiewicza napisanej po francusku pp. t. *Adam Mickiewicz 1888*, Br. Czarnika o książce Mazanowskiego *Stosunek wzajemny Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego 1888*, Fr. Konarskiego o *Ewmi X. Siemieńskiego*, Sienickiego o *Kwestyach spornych w biografii Mickiewicza* tegoż autora, Hordyńskiego o artykule Wierzbowskiego *Mickiewicz w Wilnie i Kownie*, L. Finkla o Kallenbacha studjum *Dziady IV*; interesujące są sprawozdania o pracach Zdziechowskiego, R. Pilata o dwóch rozprawach, których treścią jest *Farys Mickiewicza* i t. d. P. Zipper oddał należytą pochwałę pracy Kurtzmanna *Die Mickiewicz-Litteratur in deutscher Sprache*. Bibliografia książek i rozpraw o Mickiewiczu z r. 1888 jest bardzo pocieszającym dowodem coraz powszechniejszego zajęcia się poetą.

W. NEHRING.

Dr. Franciszek Piekosiński: Starodawne
Prawa polskiego pomniki. T. IX:

1. Akta sądu leńskiego wyższego w Gródku
goleskim (1405—1546).

2. Akta sądu kryminalnego kresu Mu-
szyńskiego (1647—1765). Kraków 1889. Nakładem
Akademii umiejętności str. XXXIV, 320 i 75.

Autor cennej rozprawy umieszczonej w r. 1884 w tomie XVIII. Rozpraw i sprawozdań Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności p. t. „O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich“ podjął się wdzięcznego zadania ogłoszenia zapisek sądowych z praktyki tych sądów w Polsce, których organizacja i zakres działania dotąd najmniej nam były znane. Obok ogłoszonych w tomie XI Aktów grodzkich i ziemskich przez prof. Liskego zapisek sądu wyższego prawa niemieckiego w Sanoku jest to dopiero druga z rzędu cenna zdobycz naukowa, przysparzająca nowszych wiadomości dla historii prawa obowiązującego w dawnej Polsce. Wydawnictwo będące przedmiotem niniejszych uwag mieści w sobie: 1) Akta sądu leńskiego wyższego w Gródku goleskim z lat od 1405—1546 i 2) Akta sądu kryminalnego kresu mu-
szyńskiego.

Praktyka sądu prawa niemieckiego w Polsce przedstawia wiele odrębnych właściwości, odróżniających prawo niemieckie na głębię polską przeszczepione od prawa w Niemczech obowiązującego. Recypowane w Polsce prawo niemieckie t. zw. *ius commune Thewtunicale in regno currens* (z. 255) przyoblało się w rozmaite kształty pod wpływem prawa zwyczajowego w Polsce wytworzonego, pod wpływem *consuetudo terrestis*, przy współdziałaniu praktyki sądów wyższych (*consuetudo iuris supremi*), których ortyle tworzyły obowiązujące normy dla sądów niższych. W ten sposób zbliżało się prawo niemieckie w Polsce obowiązujące pod wielu względami do prawa polskiego i przedstawiało się w obec tego jako prawo odrębne, które przyswoiło sobie wiele właściwości i cech charakterystycznych rodzinnego prawa polskiego. Dość już wspomnieć o tem, że zapiski sądów niemieckich pisane są w języku urzędowym sądów polskich t. j. wyłącznie prawie w języku łacińskim a nie w języku niemieckim. Nawet termina techniczne przyjęte są żywcem z prawa polskiego. Stąd też czytamy w „Porządku sądów y spraw mieyskich prawa magdeburgskiego w Koronie polskiej z r. 1616“ w ustępie omawiającym *origo Juris Maydeburgensis*, że prawo, które Kazimierz W. „z przyzwoleniem Rady swojej i wszystkiego“ Królestwa przyjął, a w mieście i we wsiach chować postanowił ku pożytkowi poddanych Królestwa swego, nie miałyby już być zwane miejskie magdeburgskie, ale *ius municipale Polonicum*, gdyż je sobie już mieszczanie w Królestwie polkiem mają za prawo swoje. A ponieważ go też wszyscy mieszczanie i miejski lud w Królestwie polkiem mieszkający, we

wszystkich postępkach prawnych używają i wielka część ich po polsku ku sprawiedliwości polskiej jest napisaną i z Polski do Niemiec apelacje nie idą, ani się też Polacy Niemców w prawie radzą: słusznie tedy nie niemieckiem ale miejskiem polskiem ma być zwane. (Porz. s. i spr. m. str. 4, 5.)

Obraz rozwoju prawa niemieckiego na glebie polskiej przedstawić może jedynie wydawnictwo zapisek sądów niemieckich w Polsce. Pracy tej podjął się obecnie zasłużony badacz prawa naszego, i wydawca źródeł dr. Franciszek Piekosiński. Publikację swoją poprzedził wydawca obszernym wstępem, w którym w krótkości wydobywa na jaw zdobycze naukowe, mieszczące się w wydanym przezeń zbiorze. Z wstępu poprzedzającego zapiski sądu leńskiego na zamku goleskim dowiadujemy się ciekawych szczegółów o siedzibie tegoż sądu i jego okręgu jurysdykcyjnym, o zakresie jego kompetencyjnym, o składzie jego, przewodzie procesu i apelacjach. W szczególności dowiadujemy się, że jurysdykcyja sądu leńskiego w Gródku goleskim obejmowała posiadłości klasztoru tynieckiego po lewym brzegu Białej, niedaleko jej ujścia do Dunajca, oraz po obu stronach Wisłoki i po lewym brzegu Ropy. Punktem środkowym tych posiadłości był gród Golez, położony tuż pod miasteczkiem Kołaczycami. Siedzibą tego sądu, o którym pierwszą wzmiankę spotykamy w akcie Jana, opata tynieckiego, z r. 1382 były Kołaczycy, gdzie się zawsze sądy te odbywają. Kompetencyja tego sądu była dwojaka: Po pierwsze fungował ten sąd jako sąd sołtysi czyli leński. (*Ius superius dictum lenskie in Colaczice* (z. 265), *iudicium lincale Iuris supremi Magdeburgensis castri Golessch in Colaczice* (z. 1023), *ius supremum castri Golez scultetorum* (z. 1653). Po wtóre występował on jako sąd najwyższy (apelacyjny) prawa niemieckiego (*Ius supremum Teutonicum* albo *Magdeburgense in castro Golez*).

Jako sąd sołtysi rozstrzygał sąd goleski wszystkie spory między wójtami i sołtysami jak niemniej też spory przeciw wójtom i sołtysom przez osoby prywatne wytoczone a oraz toczyły się przed jego forum wszelkie transakcyje dotyczące wójtostw i sołtystw, tudzież tak zwanych łanów i posiadłości wolnych t. j. gruntów wolnych przez pewien czas (*anni libertatis*) od wszelkich prestacyj i powinności poddanych prócz służby wojskowej, którego grunta stanowiły pierwotnie uposażenie nadane wójtom i sołtysom przy lokacyi osady na prawie niemieckiem. a następnie przez nich bywały trzecim osobom pozbywane.

Jako sąd najwyższy wydawał sąd goleski ortyle dla ław miejskich i wiejskich w jego okręgu położonych, stanowił zatem dla tychże wyższą instancją. Wprawdzie wydawca nie spotkał się ani z jednym wypadkiem, iżby ława wiejska lub miejska udawała się po ortyl do sądu goleskiego i przypuszcza raczej, że po ortyle udawano się ze sądów niższych wprost do sądu wyższego prawa niemieckiego na dworze opackim w Tyńcu, atoli nie jest zdaniem wydawcy wykluczone, że i do sądu goleskiego udawały się strony

po ortyle. Jest to na każdy sposób dziwne, iż w czasie od r. 1405—1546, obejmującym wydane zapiski sądu goleskiego, nie spotykamy się z żadnym przypadkiem, iżby sąd goleski wydawał ortyle dla ław wiejskich w jego okręgu położonych. Czy z tego może nie wynika, że sąd goleski wcale nie funkcjonował w charakterze sądu najwyższego? Trudno bowiem przypuścić, iżby w okresie czasu przeszło półtora wieku wynoszącym nie zaszło ani jeden wypadek, iżby któraś ława niższa nie uznała za potrzebne zgłosić się do tego sądu po ortyl. Otóż zdaje się, że sąd goleski nie wyrobił sobie tej powagi u niższych sądów, jaką miały inne sądy wyższe prawa niemieckiego i z tego powodu zgłaszano się po ortyle raczej do najwyższego sądu na zamku krakowskim lub do sądu tynieckiego, nie zaś do sądu goleskiego. Przypuszczenie to dałoby się zresztą uzasadnić tem, że wedle ogólnych zasad prawa niemieckiego nie był tok instancyj dla stron ściśle określony i takowe mogły się udawać po ortyle do tego sądu, który u nich i u sądu pierwszej instancji największej zażywał powagi. Toteż np. na Rusi wyrobił się zwyczaj apelowania z miast i miasteczek do ławy lwowskiej, dla tego, iż Lwów był miastem najprzedniejszym i najgłówniejszym w całej Rusi, a jak poucza nas *Porządek sądów i spraw miejskich prawa magd. w Kor. pol.* (str. 108) „słusznie to bywa, bo y wedle Prawa, któreby Miasto w którey Prowincyeey było główniejsze y przedniejsze, to ma być głową praw innym Miasteczkom y Wsiom“. Tem też da się zdaniem naszym uzasadnić dalszy charakterystyczny szczegół, podniesiony przez wydawcę, iż odwołania od wyroków sądu goleskiego jako sądu leńskiego idą zarówno do sądu wyższego tynieckiego jak i do sądu wyższego na zamku krakowskim. Stwierdza to również „*Porządek sądów y spraw mieyskich*“, z kąd się dowiadujemy, że mianowicie: „apelacya w Królestwie polskiem z miast i miasteczek, na prawie niemieckiem zasadzonych, przodkiem idzie do Prawa wyższego na Zamku krakowskim“. To było ogólną zasadą, a jedynie w niektórych okolicach wyrobiły sobie inne sądy wyższe w drodze zwyczaju powagę sądów apelacyjnych, dokąd udawano się po ortyle wpierv. za nim zaszła potrzeba apelowania do sądu krakowskiego.

Co do organizacyi sądu goleskiego dowiadujemy się, że urząd ławników sprawują sołtysi i wójtowie wsi i miasteczek, położonych w okręgu jurysdykcyjnym sądu leńskiego goleskiego, a należących do klasztoru tynieckiego. Udział dworu, w którego zastępstwie występuje bądź starosta bądź burgrabia goleski da się skonstatować tylko do r. 1424 a następnie po r. 1543. Wydawca zadał sobie pracę zestawienia w porządku chronologicznym wykazu przysiężników sądu leńskiego goleskiego. Z zestawienia tego można wysnuć ciekawe wnioski, że mianowicie znaczna większość osób piastujących godność przysiężników należała do stanu szlacheckiego i do narodowości polskiej. Ze godności wójtów i sołtysów piastuje w tym czasie przeważnie szlachta polska, jestto wynikiem zmiany stosunków, jaka od statutu wartskiego w Polsce nastąpiła. Wia-

domo, że dążeniem Kazimierza W. było uwolnienie się z pod zależności od szlachty. Aby ten cel osiągnąć starał się król ten usilnie o krzewienie osad i miast na prawie niemieckim w Polsce.

W wytworzonej w tych osadach instytucji wójtów i sołtysów znalazł król poparcie swych usiłowań, zyskał mianowicie siłę zbrojną niezależną od wpływów szlachty, którą dowolnie mógł rozporządzać. To też instytucja ta była zawsze niewygodną dla żadnej wpływów i przewagi szlachty polskiej, która też przeciw niej rozpoczęła walkę, starając się wójtów i sołtysów uczynić od siebie zależnymi. Rezultatem tych usiłowań był Statut warski, który przyznaje szlachcie prawo wykupu sołtystw w swych posiadłościach, tak iż odtąd godność sołtysów lub wójtów mogły piastować bądź osobistości zupełnie podległe żywiłowi szlacheckiemu, bądź też sami właściciele. W ten sposób odniósł pełny skutek zamach szlachty na autonomię osad na prawie niemieckim, tudzież zamach na ostatni silny pierwiastek, na którym władza królewska się opierała.

Przysiężnicy sądu goleskiego w epoce obejmującej wydane przez dr. Piekosińskiego zapiski, to już nie owi wójtowie i sołtysi, ulegli władzy monarszej, ale przeważnie butna szlachta, zdolna do stawienia oporu królowi, do podjęcia przeciw niemu otwartej walki, ile razy rozchodziło się o separatystyczne interesa szlacheckie.

Z faktu, że między tymi przysiężnikami znajdują się przeważnie wójtowie i sołtysi narodowości polskiej, wysnuć dalej można wniosek, że w w. XV nie mogła już być nawet mowa o wpływie germanizacyjnym prawa niemieckiego na ludność polską; ludność we wsiach na prawie niemieckim lokowanych a tem samem i członkowie ławy byli pochodzenia polskiego. Inaczej było w miastach, gdzie ludność i urzędnicy miejscy byli prawie wyłącznie z pochodzenia Niemcami.

Akta sądu goleskiego dostarczają nam też ciekawych szczegółów, odnoszących się do przewodu procesowego. Zapiski wydane dotyczą przeważnie transakcyi i sądownictwa niespornego, zapiski procesowe przychodzą tylko wyjątkowo. W uwagach wstępnych przedstawił wydawca pięć sporów, zawartych w zapiskach sądu goleskiego, z których żaden nie jest wprawdzie do końca przeprowadzony, każdy jednakowoż mieści w sobie dłuższy okres procesu, a zatem wszystkie razem mogą choć w przybliżeniu stworzyć obraz przewodu sądowego. Są to mianowicie spory: 1) Mikołaja Szołkowskiego przeciw Mikołajowi Kossockiemu o równy dział w sołtystwie januszkowieckim (w r. 1467—1468); 2) Andrzeja Kwiatoniowskiego przeciw Stanisławowi Koniecznemu o sołtystwo w Kwiatoniowicach (od r. 1466—1468); 3) Pawła Rogali z Dymlina przeciw Mikołajowi Kossockiemu o sołtystwo w Januszkowicach (od r. 1466—1468); 4) Apolonii żony Jana z Bączali przeciw Mikołajowi i Jerzemu Kopaczom Bydłowski, wójtom kołaczyckim o 30 grzywien równego działu ojcowizny i macierzyzny (w roku

1487—1488) i wreszcie 5) Piotra Skarbka Krzywańskiego przeciw Bartłomiejowi Wiśniowskiemu o 100 grzywien (w r. 1494—1495). Najciekawszym i najwięcej wiadomości z dziedziny przewodu procesowego w sobie mieszczącym jest spór trzeci.

Przewód procesu wedle prawa niemieckiego w Polsce jest równie ociężały jak wedle prawa polskiego. Sprawy wloką się przez długi czas niepotrzebnie zanim zapadnie ostateczny wyrok. Dla lada błachostki mogły strony spór wiodące uzyskać odroczenie terminu (fryst), tak co do załatwienia jednej sprawy potrzeba było nieraz po kilkadziesiąt terminów. Dążność stron do umyślnego zwlekania sprawy dla nękania tem przeciwnika była tak samo częstą jak w procesie wedle prawa polskiego. Brak należytego wykształcenia prawnego stron i ich rzeczników, tudzież ławy powodował często spory uboczne, w których spierano się o kwestye błahę, niestanowcze. Sporów tych nie jest w stanie często należyście rozstrzygnąć ława, w skutek czego następują odwołania się do wyższej instancyi, przyczyniające się jeszcze bardziej do przewleczenia sprawy. Brak należytego wykształcenia u rzeczników, zastępujących strony spór wiodące i brak zaufania do nich, charakteryzują dosadnie przypadki, iż strona w procesie zastrzega sobie, że gdyby rzecznik działający na podstawie legalnego pełnomocnictwa sprawy przeprowadzić nie potrafił, strona przeto sprawy swej nie przegra, lecz będzie mogła ustanowić innych pełnomocników i otrzyma w tym celu zwłokę (z. 1084—1086). Nie tu miejsce i pora podnosić wszystkie szczegóły, rozszerzające horyzont naszych wiadomości o sądownictwie niemieckiem w Polsce, które zawarte są w wydawnictwie obecnie omawianem. Wyręczył nas w tej mierze sam wydawca, który w uwagach wstępnych podniósł wszystkie ważniejsze momenta i szczegóły a nadto ułatwił korzystanie z takowych przez dodanie do zbioru swego wyczerpującego indeksu osób i miejscowości, indeksu rzeczowego (przedmiotów) i słowniczka wyrazów polskich. Ze żmudnej pracy nad układaniem indeksów wywiązał się wydawca ze znaną swą sumiennością i dokładnością. Rzeczy nawet można, że indeks osób i miejscowości jest może za nadto dokładny. Cóż bowiem za korzyść wyniknie stąd, że wydawca pomieszcza w swym indeksie nawet osoby występujące tylko pod imionami chrzestnymi n. p. Adam, Andreas, Johannes i t. d., skoro nie może być wiadome dla braku nazwisk lub bliższych znamion, kogo te imiona oznaczają. Tak samo niepraktyczne nam się wydaje umieszczanie w indeksie jednych i tych samych osób dwa razy, raz pod imieniem chrzestnem, a drugi raz pod nazwiskiem n. p. Albertus Kurowski raz pod „Albertus“, a potem znów pod „Kurowski“ i t. p. Przeciw temu przemawiają względy ekonomiczne wydawnictwa, które w skutek tego niepotrzebnie przybiera na objętości. Wreszcie oznaczył wydawca indeks trzeci może mylnie mianem „słowniczka wyrazów polskich“, gdyż w nim mieszczą się też wyrazy niepolskie, mianowicie wyrażenia techniczne niemieckie jak „*fristh*“, „*pholg*“ i t. p. Możeby

więc ze względu na to było odpowiedniej nazwać ten indeks: „*słownikiem wyrazów nielacińskich*“.

Co do zewnętrznej strony wydawnictwa zapisek sądu góleskiego trzymał się wydawca tej zasady, aby jak najwierniej oddać tekst takowych z rękopisu przechowanego w bibliotece Jagiellońskiej. Rękopis ten zawiera 38 zeszytów i razem 259 kart. Zapisek wydanych jest 1807.

Podane są one w porządku chronologicznym w dosłownem brzmieniu. Że wydawca przy wydaniu ich postąpił sobie w ten sposób, iż je podał w dosłownem brzmieniu, to jest zupełnie uzasadnione z uwagi, że materiały odnoszące się do sądownictwa niemieckiego dotąd wydane są tak szczupłe, iż każda niemal zapiska przynosi nowe szczegóły, wzbogacające nasze wiadomości o sądownictwie niemieckiem w Polsce. W miarę wzrostu wydawnictwa zapisek tego rodzaju, będzie można przyjąć podobnie jak to uczynił prof. Liske w „Aktach grodzkich i ziemskich“, metodę streszczenia zapisek.

Przystępujemy obecnie do drugiej części wydawnictwa, będącego przedmiotem niniejszego sprawozdania, mianowicie do „Aktów sądu kryminalnego kresu muszyńskiego“ (z lat 1647—1765). Wydawca poprzedził, podobnie jak zapiski sądu góleskiego, i tę publikacją wstępem, z którego dowiadujemy się, że przedmiotem jego publikacji są zapiski sądowe kryminalne z archiwum miasteczka Muszyny z w. XVII i XVIII. Odnoszą się te zapiski do spraw kryminalnych, osądzonych w Muszynie i Tyliczu. Sąd, którego dotyczą te zapiski składa się z reprezentantów trzech praw, mianowicie prawa wiejskiego muszyńskiego, prawa miejskiego tylickiego i prawa kresowego. W szczególności wchodzi w skład tego sądu z Muszyny: wójt z ławnikami, rezydent i burmistrz z rajcami i cechmistrz, z Tylicza: wójt z ławnikami i rezydent i burmistrz z rajcami, a wreszcie z kresu tj. z klucza Muszyńskiego, do biskupstwa krakowskiego należącego, wójt kreski z przysiężnikami czyli sottysami kresowymi. Zdaniem wydawcy jest sąd kryminalny kresu muszyńskiego sądem dworskim klucza muszyńskiego. Co do tego, jak słusznie wydawca zauważył, nie da się jeszcze dzisiaj wypowiedzieć ostatnie zdanie. Możliwe jest bowiem, że sąd, którego akta wydawca ogłosił, jest sądem wiejskim burgrabskim a nie dworskim. Rozstrzygnięcie tej kwestyi pozostanie tak długo w zawieszeniu, dopóki nowe materiały źródłowe sprawy tej bliżej nie rozświecą. Przeciw przypuszczeniu, iżby to były sądy burgrabskie przemawia względ, że sądy burgrabskie mają ściśle oznaczone trzy terminy w roku i że takowe odbywać się muszą w miejscu, dla którego są przeznaczone. Z drugiej atoli strony fakt, że sądy te zwą się same sądami prawa gajnego rugowego, sądami prawa gajnego wielkiego kryminalnego lub sądami wielkimi burgrabskimi, tudzież okoliczność, że sprawy, będące przedmiotem aktów kryminalnych kresu muszyńskiego, należą pod kompetencję wielkiego sądu burgrabskiego, wskazują na to,

że sąd kresu muszyńskiego należał do kategorii sądu wielkiego burgrabskiego. Zadaniem tego sądu było poskramianie rozbojów popełnionych na kresie węgierskim. Wydawca sądzi, że sąd ten otrzymał organizację taką, jaką przedstawiają wydane akta, dopiero w r. 1647 a to w skutek uchwały sejmu warszawskiego, mającego na celu ochronę poddanych polskich przed rozbojami i gwałtami popełnianymi w okolicach graniczących z Węgrami.

Wydawca ogłasza z aktów nazwanych 36 spraw, z tych spraw osądzonych 30. Sprawy te obejmują epokę od r. 1647—1755. Z tych 23 spraw odnosi się do 40letniej epoki od r. 1647—1687, na czas zaś od r. 1702—1765 przypada siedm spraw.

Sprawy te o rabunek, rozboje i łupiestwa, kradzieże, dzieciobójstwo, czary, porubstwo, cudzołóstwo, podpalenie, morderstwo i t. p. sądzone są na zasadzie prawa magdeburgskiego, na którego artykuły niektóre wyroki się wyraźnie powołują. Mylnie cytowanie odnośnych artykułów dowodzi, że prawo to nie było organem wyrokującym, nie było dokładnie znane. Sprawy te ilustrują dosadnie zdrowe zasady niemieckiego prawa karnego. Za rabunki, rozboje, podpalenie, dzieciobójstwo, czary czekała sroga kara śmierci, w sposób jak najbardziej wstrętny wykonana. Spotykamy między innymi orzeczenie kary śmierci przez ćwiertowanie, wplecenie w koło, obwieszenie, ścięcie mieczem, przebicie kołem, wbicie na pal itp. Surowa zasada odwetu za popełnione bezprawia dozwalała wykonanie kary w sposób jak najbardziej wstrętny, każący zapomnieć o wszelkich względach ludzkości. W drodze nadzwyczajnej łaski następowało czasem złagodzenie rodzajów kary śmierci, tak n. p. spotykamy się z zamianą w drodze łaski kary śmierci przez wplecenie w koło na karę śmierci przez ćwiertowanie (nr. 2), z taką zamianą kary śmierci przez tłuczenie kołem, wplecenie w koło i zawieszenie na palu na ścięcie w drodze łaski mieczem i łamanie kołem po śmierci i t. p. (nr. 34). Wyjątkowo tylko spotykamy się z przypadkiem, iż kara śmierci przez ścięcie mieczem i przebicie kołem za popełnienie dzieciobójstwa nie została w drodze łaski wykonaną w skutek wstawienia się starościny muszyńskiej.

Materyały powyższe są ciekawym przyczynkiem do mało u nas uprawianego studyum prawa karnego, są też wymowną ilustracją ówczesnych stosunków obyczajowych w Polsce. Skąd inąd zresztą wiemy, że podobnie surowe pojęcia o wymiarze sprawiedliwości na zbrodniarzach nie było tylko właściwością prawa niemieckiego, ale że zasady te same znane były prawu polskiemu, które dozwalało też wykonywać tortury i katusze cielesne na złoczyńcach, jak to stwierdzają znalezione przez prof. Balzera w archiwum lwowskim zapiski sądów nad złodziejami w ziemi sanockiej.

DR. WŁADYSŁAW MARGASZ.

W. Neumann: Die Ordensburgen im sog. polnischen Livland (Mittheilungen aus der livländischen Geschichte, XIV Band, 1889. Seite 299—323).

Celem rozprawki autora, który od lat wielu w Inflantach polskich uniejętnie spełnia obowiązki architekta miejskiego, jest: sprostowanie niektórych mylnych, a jednakże i dotąd jeszcze dosyć powszechnie utartych mniemań o dawnej strukturze zamków wolkemburskiego, dyneburskiego, rzeżyckiego i luecyńskiego, stanowiących od wieków już tylko malownicze zwaliska. Autor te ruiny sumiennie zbadał na miejscu i objaśnił doskonałymi rysunkami, a oraz szczegółowymi planami, do których praca wymieniona w nagłówku jest niezbędnym poniekąd komentarzem. Komentarz to wcale udatny o ile się nie wdaje w rozumowania historyczne, skompilowane w sposób nieco dyletancki. Za opisy zaś topograficzne tych kilku starych zameczysk, najściślej i najdokładniej obenie przez p. Neumana wymierzonych, szczerza mu się należy podzięka. Przy opisie zamku luecyńskiego (str. 317—323) podał auto na str. 319—323 kilka ustępów (o lustracyi tegoż zamku dokonanej w XVI stuleciu) wyjętych dosłownie z artykułu referenta¹⁾, z czego szanownemu autorowi nietylko najmniejszego nie czynimy zarzutu, ale żałujemy iż przy opisie zamku rzeżyckiego podobnież sobie nie postąpił wypisując odnośne ustępy z innych prac naszych, w których takżeż źródła pierwotne o zamku rzeżyckim są użytkowane²⁾. Atoli, zdaniem naszym, najbardziej by było korzystnem dla wiernego topograficznego opisu tych zameczysk inflancko-rycerskiego zakonu, gdyby autor chciał był sam zajrzeć do tekstu lustracyj, przechowywanych już to w oryginalach już to w kopiach autentycznych w archiwach naszych familijnych, do których przystęp szanownemu autorowi nie jest zgoła utrudnionym. O wiele by na tem zyskała rozprawka już chociażby z tego względu, że uważne zgłębenie tych źródeł, uwalniając autora od stawiania hipotez najczęściej wątpliwych, dałoby opisom jego topograficznym niewątpliwą podstawę.

Bądź co bądź należy się panu Neumanowi wdzięczność za zbadanie i odrysowanie tych polskoinflanckich zameczysk, za staranne opracowanie planów i ich publikacją, a szczerze uznanie za skreślenie omawianej tu pobieżnie rozprawki; nie należy bowiem zapominać o tem, jak trudnej podjął się pracy, torując pierwszy drogę w Inflantach polskich nieznanymi dotąd szlaki. To też mamy nadzieję, że nie jedną jeszcze pracą tego rodzaju nas obdarzy, a obok bezpośredniej wielkiej w obec inflanckich archeologów za-

¹⁾ Manteuffel: „Lucyn w Inflantach“ (Przegląd powszechny, rok 1884. Tom I, str. 18—46).

²⁾ Manteuffel: „Inflanty“ (Poznań 1879) str. 123—126 a oraz „Słownik geogr. ziem. polskich“, Warszawa 1889, tom X, str. 158 do 164.

sługi i tę dalszą sobie zaskarbi, że zachęci innych wykształconych budowniczych do pójścia w ślad za nim nowo wskazaną drogą badań i poszukiwań dla nauki archeologii i historii zawsze pożądaných.

GUSTAW MANTEUFFEL.

L. Napiersky: Die Annalen des Jesuiten-Collegiums in Riga 1604—1618. (Mittheilungen aus der livländischen Geschichte, Riga 1889, XIV Bandes 3tes Heft, Seite 364—386).

Cokolwiek w końcu XVI i na początku XVII stulecia zdziałano w Inflantach dla powrócenia mieszkańców na łono kościoła powszechnego, było niemaj wyłącznie staraniem i pracą jezuitów. Kierują oni, walczą i panują tak samowładnie, że nie ma w tem nic tak bardzo dziwnego iż w historii inflanckiej słowa „katolicyzm“ i „jezuityzm“ stopniowo zostały wyrażeniami niemal jednobrzmiącemi. Rzadko tylko, właściwie jedynie przy oddawaniu usług podrzędnych, przypuszczają w tym kraju jezuita i inne siły katolickie do pracy na niwie religijnej.

Już w pierwszym roku po ustaleniu rządów polskich, a mianowicie w roku 1583 — założone zostają w Rydze i Dorpacie kolegia jezuita, a przy każdym z nich szkoła. Trzy nieopodal od siebie położone kościoły posiadł w ówczas zakon jezuita w Rydze: kościół św. Jakóba, kościół św. Maryi Magdaleny, należący niegdyś do zakonniczek Cystersek, oraz kapliczkę niewielką oznaczaną w aktach miejskich mianem *templum polonicum* lub też *sacellum beatissimae Virginis, in quo polonicae orationes habentur*. Oprócz kościołów mieli tu jezuita tak zwaną bursę czyli gmach, w którym się mieściła ich szkoła i uczniowie (*bursistae*), a także dom pauprów. Gdzie się wznosiło ich kolegium, nie zostało i dotąd stanowczo rozstrzygniętem; przypuszczać wszelako należy, iż się mieściło w murach dawnego klasztoru Cystersek przy kościele św. Maryi Magdaleny.

Król Stefan Batory zajmował się żywo utworzeniem wspomnianego kolegium, które polski prowincyał jezuitów, ojeiec Campano, zwiedzał kilkakrotnie. To też działalność nowej fundacyi sięgnęła niebawem i po za granice Rygi. Z wiejskich kościołów w najbliższym do ryskich jezuitów stosunku stanął kościół w Ubbenorm, w którym w czasie większych uroczystości spowiadali bezustannie jezuita nie tylko we dnie ale i w nocy.

Cały ten ruch usiłowali niejednokrotnie odmalowywać jak najdokładniej rozmaici protestanczy historycy miejscowi, opierając się przeważnie na studyach archiwalnych, do których ich zachęcały liczne dokumenty ówczesne skrzętnie zebrane, a i dotąd w całości przechowane w archiwach miejskich ryskiem i dorpackiem. Atoli te dokumenty, jakkolwiek cenne, nie wystarczają — nawet i przy najgruntowniejszem onych opracowywaniu — do

utworzenia wiernego obrazu. Z niektórych zwłaszcza względów pozostawiają on wielką lukę w badaniach tego rodzaju; pouczają bowiem bardzo mało o powodzeniu prac jezuickich nad Bałtykiem.

Wiele cennego materiału do zgłębienia tej kwestyi zawiera natomiast rękopism, z którym autor pracy wymienionej w nagłówku usiłuje zapoznać czytelników w rozprawce obejmującej zaledwie 20 stron w trzecim zeszytcie XIV tomu *Mittheilungen aus der livländischen Geschichte*, wydawanych od czasu do czasu w Rydze przez bałtyckie Towarzystwo historyczne.

Rękopism ten bezimienny stanowi własność biblioteki rycerstwa inflanckiego, a katalog tejże biblioteki oznacza go słowami: *Annalen des Rigaschen Jesuiten-Collegiums 1604—1618*. Stanowi on zeszyt w formie małej éwiartki o okładce pergaminowej, zawierający 174 stronnic paginowanych, zapisanych po łacinie pismem najrozmaitszem, nie zawsze czytelnem, a z których dotąd badacze przeszłości inflanckiej nader mało korzystali ¹⁾.

Lubo wiadomości, jakie ten manuskrypt zawiera, nie całkowicie zdołają zapełnić powyżej wzmiankowaną lukę w wiedzy historyków inflanckich, są one niewątpliwie nader pożądanym przyczynkiem do studyów tego rodzaju. Stanowią bowiem materiał źródłowy do niezbędnych kombinacyi z wielu innymi ówczesnemi wiadomościami, przechowanemi w archiwach już — to miejskich, już — to prywatnych.

Obszerne pole, na jakim zakon Towarzystwa Jezusowego rozwinął swoją gorliwą działalność, podzielili, jak powszechnie wiadomo, jezuici na prowincye, odpowiadające najczęściej politycznym granicom pojedynczych krajów. Na czele każdej prowincyi stał prowincyał, kierujący wszelkimi w niej instytucjami jezuickimi, do których należały: domy professów, pozostające pod zarządem osobnych przełożonych, kolegia, zarządzane wraz z należnemi doń szkołami przez rektorów, nowicyaty i t. d.

W zakresie powyższych instancyi przepisane były regularne sprawozdania; co tydzień musieli przełożeni pojedynczych domów professów, oraz rektorowie pojedynczych kolegiów przysyłać raporta do prowincyała, ten zaś co miesiąc donosił o wszystkim generałowi zakonu do Rzymu; dwa razy do roku donoszą rady rektora o działalności tego ostatniego prowincyałowi, i w tenże sposób raportują co pół roku do rady prowincyała o jego działalności generałowi. Przy końcu zaś każdego roku miały miejsce doroczne szczegółowe sprawozdania czyli tak zwane *Annales* w obrębie wszystkich wyliczonych powyżej instancyi Towarzystwa Jezusowego.

¹⁾ Oprócz roczników kolegium ryskiego zawiera ten rękopism tekst historyi klasztoru św. Maryi Magdaleny, wpisany ręką rektora kolegium (ojca Erdmana Tolgsdorfa) do tekstu roczników, nie mających zresztą związku bezpośredniego ze wspomnianą kroniką klasztorną.

Cały szereg takich dorocznych sprawozdań ryskiego kolegium do prowincyała, a mianowicie sprawozdania z lat 1604 do 1618, miał przed sobą autor rozprawki wymienionej w nagłówku, i z ich to treścią usiłuje zaznajomić czytelników.

Jeśli porównamy zawartość tych dorocznych sprawozdań *Annales* kolegium ryskiego z tem co pisze dorpacki profesor Hausmann¹⁾ o drukowanych w Rzymie *Annuae Litterae Soc. Jesu*, przekonamy się niewątpliwie, jak to słusznie uwydatnia szanowny autor omawianej przez nas rozprawki, że: ryskie *Annales* kolegium jezuickiego nie tworzą bynajmniej rodzaju kroniki, kreślonej wyłącznie dla użytku kolegium, lecz że przeznaczeniem ich było raczej: służyć przede wszystkim wyższym przełożonym zakonu, którzy z kolei korzystali z dosyłanego przy końcu każdego roku materiału i robić z niego streszczenia przesyłane przez nich corocznie w miesiącu styczniu generałowi zakonu do Rzymu, gdzie z tych wyciągów układano do druku tak zwane *Annuae Litterae Soc. Jesu*, rozsyłane wszystkim członkom rozgałęzionego po całym świecie zakonu. Doroczne sprawozdania czyli *Annales* kolegium ryskiego musiały więc być przysyłane prowincyałowi litewskiemu, do którego prowincyi zaliczano i Inflanty, a po opracowaniu przez niego na miejscu wysyłano je już w innej formie do generała w Rzymie, gdzie w skróceniu ogłaszane były drukiem wchodząc stopniowo w skład wspomnianych powyżej *Annuae Litterae*.

Co do sprawozdań pojedynczych kolegiów (*Annales*) a także raportów pojedynczych prowincyałów do generała zakonu, te—jak trafnie zdaje się przypuszczać szanowny autor — nigdy nie bywały ogłaszane drukiem; nawet drukowane corocznie w Rzymie *Annuae Litterae* należą obecnie do rzadkich druków, które w większym komplecie posiadają tylko najbogatsze biblioteki. Piszący napotkał przed laty cały ich szereg w publicznej bibliotece cesarskiej w Petersburgu.

Autor pracy wymienionej w nagłówku miał sposobność korzystania jedynie z *Annuae Litterae* na rok Pański 1610, a z rozpatrzenia tego rocznika okazało się, iż rozdział, traktujący o kolegium ryskiem, był tylko nader skąpem streszczeniem z leżącego przed nim w oryginale rękopiśmie, mieszczącego w sobie doroczne sprawozdanie kolegium ryskiego na tenże rok 1610. Streszczenie to czyli raczej wyciąg zajmuje zaledwie $\frac{1}{6}$ tekstu rękopiśmiennego. Opuszczona w nim treść większej jego części, to zaś co z niego zostało wyjęte jest już — to dosłownie przepisane, już — to wyrażone w sposób nieco odmienny i nie zawsze trafny.

Takiż stosunek drukowanych w Rzymie *Annuae Litterae* do rękopiśmiennych roczników kolegium ryskiego należy niewątpliwie

¹⁾ R. Hausmann: „Ueber die Bedeutung der *Annuae Litterae* der Gesellschaft Jesu für die Geschichte Livlands“, (Sitzungsberichte der gelehrten estnischen Gesellschaft zu Dorpat, Jahrgang 1885, Seite 239—261).

przypuścić i na wszystkie inne lata. To też szereg rękopiśmiennych *Annales* ryskiego kolegium *Soc. Jesu* z lat 1604—1618 stanowi bezwarunkowo źródło pierwotne, nierównie bogatsze i pełniejsze niż ogłaszane w Rzymie *Annuae Litterae*, będące, jakśmy to wykazali wyżej, tylko skąpem streszczeniem doroczych notat szczegółowych, przez miejscowych kapłanów kreślonych.

Atoli, zdaniem naszym, szanowny autor zdaje się to źródło pierwotne cokolwiek przeceniać. Skoro bowiem baczniejszą zwracamy uwagę na sposób w jaki roczniki kolegiów stopniowo powstawały, znajdujemy zarazem i miarę wartości onych.

Nużąc jednostajność oczywiście z przepisów ogólnych wpływa. Głównem ich zadaniem—zbudowanie i wzniesienie umysłu członków Tow. Jezusowego. Przedewszystkiem dla tych ostatnich—nie zaś dla laików—są przeznaczone. Rzecz więc jasna, iż wyrażone w nich poglądy nie są wolne od stronniczości. W obec tego mogą się te *Annales* o działalności zakonu tylko korzystnie odzywać; mówiąc zaś niemal wyłącznie o samych tylko powodzeniach ruchu przez Towarzystwo Jezusowe w Inflantach wywołanego, usiłują działalność braci zakonnych w jak najjaśniejszym wykazać świetle, na przeciwników zaś o ile możności wiele rzucają cieniów.

Nic się z tego rękopismu o tajemniczej działalności politycznej zakonu jezuitów czytelnik nie dowie. Podaje mu manuskrypt przeważnie to tylko, co członkom Towarzystwa Jezusowego najbardziej może się spodobać. To też w nim znajdujemy zreżymowane wpłatane niezliczone relacje o endownych wydarzeniach, które przy nawróceniach heretyków i schizmatyków miały miejsce, a których nader dokładnym opisom p. L. Napierski w króciuchnej swojej pracy, zdaniem naszym, zbyt wiele poświęca miejsca.

Rozprawka jego zajmuje ogółem około 20 stronomie druku, z których aż 10 zapełnił autor wyłącznie przytaczaniem owych cudownych historyjek, opisywanych przez niego niemal dosłownie, bez najmniejszego dla nauki pożytku, w złośliwej oczywiście intencji podania luterskim czytelnikom nowego przyczynku na poparcie licznie u protestantów nagromadzonych dowodów tak u nich zwanego obskurantyzmu zakonów katolickich.

Tą przewodnią myślą całkowicie zaprzątnięty zapomina szan. autor uwydatnić i wykazać jasno czytelnikom swoim, że opisywane przez niego roczniki kolegium jezuickiego pomimo wszystkich braków mają niezaprzeczone znaczenie: podają ważnemu badaczowi wierny obraz zewnętrznych powodzeń pracy jezuickiej w tym kraju, opisują nam to, z czego sami jezuita najchętniej zwykli się chlępić, a mianowicie opiekę dusz, staranie o dusze, próby skłaniania do powrotu na łono kościoła powszechnego i t. p., szkicując nam co chwila *maximum* jezuickiej w kraju propagandy, załączając udowodnienia cyframi statystycznymi poparte. Atoli te ostatnie, lubo nader ciekawe, nie łatwo dadzą się obecnie użytkować naukowo. Niejednokrotnie bowiem trudno już dzisiaj będzie

rozstrzygnąć stanowczo, czy i o ile na tych wykazach polegać można; braknie materiału do kontroli naukowej, cyfry nie na każdy rok jednostajnym są podawane sposobem, a przede wszystkim nie wiadomo do jak wielkiego zakresu pod względem terytoryalnym należałoby one odnosić.

Natomiast wielkie w tychże rocznikach budzą zajęcie wiadomości o misjach jezuickich, dokonywanych po wszystkich krajach inflanckich. Dla nas Polaków najbardziej ciekawymi są misye w tych częstkach kraju odbywane, które i po zalaniu całych Inflant przez Szweda przy Polsce pozostały i dla tego do protestantyzmu już nigdy nie odpadły.

Jakkolwiek i w ogłaszanych drukiem *Annuae Litterae* częstokroć jest mowa o podróżach misyjnych czyli tak zwanych „ekskursjach“, atoli o ich rozciągłości nie dowiedzieć się nie można. Wiadomości lokalnych, dla dzisiejszych badaczy tak bardzo pożądanych, nie znajdziemy tam zgoła, gdyż te nie miały najmniejszego interesu dla przebywających daleko od tych okolic członków Towarzystwa Jezusowego, dla których przede wszystkim owe *Annuae Litterae* bywały drukowane.

W omawianym zaś przez szanownego autora rękopiśmie znajdziemy właśnie owe dla dzisiejszych historyków tak pożądane wiadomości lokalne. Dowiadujemy się z nich, iż niemal corocznie odbywano takie ekskursye misyjne po całej Łotwie nietylko inflanckiej, ale i kurlandzkiej. Niektóre sięgały nawet aż na Litwę i Żmudź.

Nader ciekawym, zwłaszcza dla nas Polaków, jest szczegółowy opis ekskursyi przedsiębranej w okolicy zamków ludyńskiego (arx Ludsen) i rzeżyckiego (arx Rositten) w r. 1606, w którym Łotysze rzeżyccy i ludyńscy w grubej jeszcze pograżeni byli niewiadomości i ciemnocie, dzieląc z sąsiednim ludem litewskim wszystkie błędy starożytnego politeizmu. Kłaniali się po różnych uroczyskach „poświęconym drzewom“, przed którymi w wiadomej od nich jednych tylko porze roku składali przez ręce własnego 90-letniego arcykapłana i przywozili do ofiary potrójnej czarnego wołu, czarnego koguta i beczkę czarnego piwa. W ostatku składali u stóp bożyszcz swoich jaja, masło, sery wędzone, słoninę i czarnego kozła, poczem już, zarznawszy wołu i kurę, wśród płasów i uczyty uroczystość po swojemu święcili. Dla tej to właśnie gałęzi najciemniejszych Łotyszów wydał rektor kolegium ryskiego ojciec Edward Tolgsdorf (którego ręką przeważna część roczników tegoż kolegium jest nakreślona), już w roku 1604 najdawniejszą księgę Łotewską pod tytułem: *Catechismus nomenclaturae, conciones, hymni et antiphonae lingua livonica seu lothavica in usum excursion. conscr. A. D. 1604.*, o czem szan. autor niestety całkowicie przemilcza, a następcą wielebnego ojca E. Tolgsdorfa, ojciec Jerzy Elger w r. 1620 ogłosił drukiem w tymże języku łotewskim katechizm pod łacińskim tytułem: *Institutiones christianae autore R. P. Georgio Elger, Vilnae, Typis Acad. S. J. Anno Dni 1620*, oraz

kilka innych dziełek religijnej treści, których spis szczegółowy dostatecznie zbija zarzut, czyniony przez niektórych zażartych „kulturträgerów“, iż rzekomo w wieku XVII katolicy i Polacy o oświacie Łotyszów ani nawet pomyśleli! To też moglibyśmy tym panom wykazać cały szereg publikacji katolickich polsko-łotewskich, ogłaszanych pomiędzy rokiem 1604 a 1689, któreśmy w pracach naszych bibliograficznych już niejednokrotnie zużytkowali¹⁾, na wielkie upokorzenie tych nie wielu nadbałtyckich historyków, którzy śmiało posługiwali się zasadą: *l'histoire n'est au fond qu'un mentonge convenu*, zanim dzieło Jansena *Geschichte des deutschen Volks* a zwłaszcza rozprawy tegoż autora: *An meine Kritiker* oraz *Ein zweites Wort an meine Kritiker* nie zniewoliły stroniczych pisarzy do nieco większej oględności.

Ze predkie a wielkie powodzenie pracy katolickiej w tym kraju wywołały w obozie protestanckim opór nadzwyczaj żywy, da się łatwo pojąć. Jakoż, w ostatnich rocznikach ryskiego kolegium jezuickiego napotykanym utyskiwaniem, że praca nad dusz zbawieniem mniej się powodzi, że wiele nienawiści zaczynają doświadczać katolicy kapłani, gdyż obecnie już nietylko miejscowi predykanci ale i tak dotąd życzliwa rada miejska ryska wrogię zaczyna okazywać usposobienie.

Przy końcu swojej rozprawki zaznacza mimochodem szanowny autor, że rocznik z roku 1612 zawiera niektóre nowe szczegóły o biskupach wendeńskich, Aleksandrze Mieleńskim, Andrzeju Patrycyem Nideckim i Ottonie Szenkingu, a w innych rocznikach i adnotacyach pojedynczych kapłanów są mniej lub więcej obszernie traktowane: zwycięstwa Jana Karola Chodkiewicza nad Szwedami pod Weissensteinem w r. 1604 a pod Kirchholmem w r. 1605, zajęcie miasta Wolmaru przez Szwedów w r. 1606 oraz wyparcie z niego Szwedów przez wojska polskie w r. 1607, walki Polaków ze Szwedami pod Dvamentem i w innych miejscowościach z lat 1608 i 1609, oblężenie Smoleńska przez wojska polskie w r. 1610, wizytaeya inflanckich kościołów katolickich odbyta w r. 1613 przez jezuitę Tecnona, w której jeden z członków kolegium ryskiego czynny przyjmował udział; przy końcu wspomina o komisjach królewskich nadsyłanych do Rygi skutkiem najrozmaitszych zatargów jezuitów z mieszkańcami.

Lecz pora zakończyć i tak już aż nazbyt obszerne sprawozdanie, którego jedynym celem było wykazać i scharakteryzować wartość omawianej przez nas rozprawki. Ogłoszenie w tekście oryginalnym łacińskim jezuickiego manuskryptu, którym się ona zajmuje, tem bardziej by było pożądanem, iż — jak słusznie to

¹⁾ Manteuffel „Bibliographische Notiz über lettische Schriften welche von 1604—1871 in hochlettischer Mundart veröffentlicht worden“ (Mitau, 1885 bei Steffenhagen, 24 Seiten in Octavformat) oraz „Magazin der lettisch-literarischen Gesellschaft“ (17 Bandes 2tes Stück, Seite 181—204).

uwypatnia szanowny autor — stanowi on niewątpliwie źródło pierwotne, które o wiele przewyższa pochodzące z niego *Annuae Litterae Soc. Jesu* nie tylko pełnością ale obfitością treści, a oraz wykazuje nam jasno, w jaki właściwie sposób powstawały i tworzyły się stopniowo owe rzymskie *Annuae Litterae* z notat przez oddalonych członków Towarzystwa Jezusowego na miejscu kresłonych. Nie jedno grono miejscowych badaczy znalazłoby tu ciekawe przedmioty do studyów, a nauka nie małoby na tym materiale zyskała, gdyż czas i wypadki, o których w tych rocznikach mowa, wysokie mają znaczenie. Wykazują one dosadnie jak daleko sięgała olbrzymia a ruchliwa praca Towarzystwa Jezusowego, która przy końcu XVI i w pierwszej ćwierci XVII stulecia ogromne na protestantyzmie zdołała zdobyć przestrzenie, o mało go całkiem nie zdławiła — i zaledwie tu, na kresach północno-wschodnich do stagnacji doprowadzoną została: katolicko-jezuicka propaganda zapanowawszy nad całymi Inflantami musiała kraj ten niemal całkowicie z rąk swych wypuścić kontentując się małą cząstką jego częścią, tak dzisiaj zwanymi Inflantami polskimi. Tu bowiem, w dawnych Inflantach szwedzkich na czele z Rygą, odniósł swe pierwsze nad tą propagandą zwycięstwa największy jej przeciwnik i wróg najzaciętszy, król szwedzki Gustaw Adolf, tu przechodził swą szkołę, stąd wyszedł na walkę, co całym światem chrześcijańskim głęboko wstrząsnęła. Ruch więc jezuicki w Inflantach nie stanowi bynajmniej jednego tylko rozdziału w dziejach tego kraju; jest on nierównie większej wagi: zawiera w sobie niewątpliwie moment uniwersalno-historycznego znaczenia, który szan. autor, zaprzęgnięty historyjkami o cudach, zapomniał uwypatnić.

GUSTAW MANTEUFFEL.

Die Germanisirung der Länder östlich
der Elbe. Von Dr. Georg Wendt, Lignica 8^o
str. 78.

Pod tym samym tytułem wydał autor w r. 1884 jako dodatek do rocznego sprawozdania król. akademii rycerskiej w Lignicy rozprawę, która stanowi pierwszą część niniejszej pracy. W tej pierwszej części skreślił autor wzajemne stosunki między osiedlającymi się na wschód od Elby Niemcami a Słowianami od Karola Wielkiego aż do śmierci cesarza Lotara saskiego (780—1137). Mówimy o osiedlających się Niemcach, gdyż kwestyę, czyli nieliczni Niemcy, jeśli w ogólności już tam byli, którzy na wschód od Elby dostali się pod słowiańskie panowanie, mogli zachować narodowość swoją aż do zdobycia tych krajów przez Niemców — kwestyę tę autor wprawdzie sam stawia, ale natychmiast na nią odpowiada twierdzeniem, że mowy być o tem nie może, aby ci pierwotni Germanowie (jeśli rzeczywiście w jakimś skrytym zakątku uszli zesłowiańszczeniu) byli tak liczni, iżby się do germanizacji tych okolic czemkolwiek przyeznić mogli. Druga część pracy zajmuje nas w daleko znaczniejszym stopniu.

bo kreśli wzajemne stosunki między Niemcami i Słowianami od r. 1137 do 1181, a więc w czasie, kiedy fala niemieckiej kolonizacji przelała się w kraje słowiańskie na wschód od Elby a korzystając z ekonomicznej bezbronności tubylców kraje te zagarnęła dla niemieckości. Jak to było rzeczą możliwą, tłumaczy się najpierw różnicą ekonomicznych stosunków, które bardzo były niekorzystne dla Obotrytów i Lutyczan, a dalej talentem kolonizacyjnym znakomitych przewodzców swego czasu, jak np. Henryka Niedźwiedzia i Henryka Lwa. Obaj umieli wciągnąć w służbę germanizmu dwa wielkie zakony, Premonstratów i Cystersów; a właśnie do ziem słowiańskich nadawali się Cystersi wybornie, lepiej nawet niż uczniowie św. Norberta, bo zajmowali się głównie rolnictwem, a osobliwie korezowaniem lasów i uprawianiem pustek i bagnisk, do czego używano przedewszystkiem braciszków zakonu. Tym sposobem, jak to autor podnosi na końcu X rozdziału, oba te zakony utorowały w drugiej połowie XII wieku drogę niemieckiemu napływowi w słowiańskie księstwo, Brandenburgia, Szląsk i Pomorze stały się tym sposobem niemieckimi. Co badaniom Wendta, opartym na gruntownej znajomości bogatych źródeł, nadaje szczególną wartość, to okoliczność, że tłumaczy on nam wszędzie fachowo różnicę w systemie kolonizacyjnym. Osobliwie celuje tam rozdział o germanizacji Brandenburgii. Jest to uderzającą rzeczą, że np. o zakładaniu niemieckich włości i używanych przy tem sposobach w okolicach nad hawelskich i w Jütenberg, a nawet w całej właściwej marchji brandenburskiej nie masz ani jednego z takich dokumentowych aktów dowodowych, jakich się ma setkami o Szląsku. Zkąd to pochodzi? Oto na Szląsku obowiązywało słowiańskie prawo, z pod którego władzy sądowej i jej ciężarów każda niemiecka osada osobnym przywilejem musiała być uwalniana; w Brandenburgii zaś obowiązywały już w czasie kolonizacji niemieckie stosunki prawne, nie potrzeba było tedy uwolnień, jak na Szląsku, a tem samem nie spisywano przy zakładaniu osad żadnych dokumentów. Kolonizacja szląska różniła się zresztą znacznie od brandenburskiej: na Szląsku istnieli obok książąt liczni świeccy i duchowni właściciele ziemscy z prawem dziedzicznym, w Brandenburgii cała ziemia prawem zdobyczy uważana była w pierwszym rzędzie za własność margrabięgo; Słowianom (Wendom) odmówiono tedy zasadniczo, przynajmniej po roku 1157, prawa posiadania. Jakkolwiek margrabia odstąpił niektóre powiaty biskupstwu lub rodom, jak np. Putlitzom, Plothom, Arnsteinom, Friesackom i t. p., to przecież zatrzymał sobie największą część kraju do dowolnej dyspozycji. Przykłady te wystarczą, aby dać wyobrażenie o ciekawej treści rozprawy, na której rozdział IV, traktujący o upadku polskiej potęgi po śmierci Bolesława Krzywoustego, z osobna zwrócić należy uwagę czytelników. Życzycie sobie wypada, aby autor ogłosił najrychlej także trzecią część swej pracy, która by traktowała o stosunkach niemieckich kolonistów z Słowianami w Bradenburgii. Do kwestyi tej nie posiadamy spóźniejszych wskazówek i źródeł, a wyjaśnić ją można tylko mozolną

kombinacją luźnych napomknień z późniejszych czasów, nikt zaś nie mógłby się podjąć tego zadania z większą pewnością sukcesu, jak właśnie autor rozprawy, o której tu podaliśmy wiadomość.

A. WAGNER.

Die Cisterzienser-Probstei Kasimir. Von
Dr. A. Weltzel in Tworkau. Wrocław 1889 4^o str. 17.

Pierwotny początek tego cysterskiego probostwa, które w historii Szląska nie jest bez znaczenia i które przez pewien czas posiadało nawet prawa miejskie a w r. 1393 własny sąd lawniczy, odnieść się da aż do Bolesława Długiego, syna Jarosława Opolskiego, który był fundatorem świeckiego majątku „złotego“ wrocławskiego biskupstwa. Nim jeszcze został biskupem wrocławskim (1198—1201) darował Cystersom w Pforta (metropolii klasztoru w Lubiążu) pas ziemi położony między rzekami Osłoboga (Hotzenplotz) i Straduna a obejmujący 1000 włók i dziesięciny z przyszłych włości, które tam miały powstawać. Posiadłość ta po śmierci Jarosława przeszła za wolą Bolesława i jego syna Henryka I z Pforta na Lubiąż, którego opat Günther dnia 8 września 1223 od wrocławskiego biskupa Wawrzyńca otrzymał odgraniczenie okręgu Kazimirskiego kościoła Panny Maryi, który powstał wśród nowej posiadłości klasztornej. Między terytoryum Zakonu Joanitów z Głupczyce na południe, a Górnym Głogowem na północ, w sąsiedztwie Schönau i Gross Glaesen na zachód urosła fundacya w biegu wieków do takich rozmiarów, że w r. 1502 płaciło jej dziesięciny i czynsze 21 włości. Nie dziw, że klasztor chciał po kilka razy odłączyć się od głównego domu w Lubiążu, aby uzyskać zupełną samoistność albo przynajmniej zależeć od jednego z bliższych domów, mianowicie od Jemielnicy albo Rudy. Na mocy uchwały generalnej kapituły z 6 kwietnia 1469 utrzymany został dotychczasowy 250-letni związek między Kazimierzem a Lubiążem i wyłączyła je dopiero sekularyzacya w r. 1810. Z właściwą sobie dokładną znajomością materyału źródłowego, który w skutek ustawicznych nabytków, zamian i zmian w posiadłościach klasztornych nie mało jest powikłany, skreślił dr. Weltzel weale zajmujący obraz tego katolickiego cywilizacyjnego ogniska na Górnym Szląsku. Pomógł mu do tego bardzo rozpoczynające się z r. 1679 weale obszerne sprawozdania wizytacyjne, złożone w aktach opolskich archidyakonów, a więc źródła, które zawsze jeszcze bogatego dostarczyć mogą materyału do kościelnej i świeckiej historii Górnego Szląska, albowiem zawierają nie tylko staranny zewnętrzny i wewnętrzny opis wizytowanych świątyń i szkół, ale zapisują zarazem dochody i parafialne miejscowości a nadto wspominają o stosunkach osobistych księży i nauczycieli. Jakoż z zajęciem idziemy za autorem, który na podstawie sprawozdania król. komisji, przesłanego głównej komisji sekularyzacyjnej w Wrocławiu, zaokrąglił zreczenie całość i uzupełnił obraz, przeprowadzając czy-

telnika z 600-letniej przeszłości w nowe czasy, zupełnie odmienne i zupełnie innemi wyobrażeniami przejęte. Jak owych sześć klasztorów cysterskich w Lubiążu, Henrykowie, Kamienicy, Rudzie, Gryzoborze, Jemielnicy, tak i klasztor Kazimirski jest pomnikiem dobrodziejstw, które Szląsk zawdzięcza swoim szlachebnym książętom z Piastowskiego domu i swoim mnichom niemieckim.

A. WAGNER.

Der abgestorbene Adel der preussischen Provinz Schlesien. Von Konrad Błażek (Siebmacher's Wappenbuch Band VI 8) Norymbergia 4^o 1889.

Znany zaszczytnie heraldyk ks. Konrad Błażek, autor książki pod tyt.: „Szlachta austriacko-szląska“ podjął się pracy zestawienia w dziele obliczonem na dwa tomy wszystkich rodów szlacheckich pruskiego Szląska według ich herbów. Do zamknięcia drugiego tomu brak tylko ostatniego zeszytu, który obejmie tablice herbowe (73—90) do liter Sch-Z. Każdy tom stanowi zresztą całość dla siebie, bo obejmuje nazwiska rodów w alfabetycznym porządku, a każdy z pięciu zeszytów, które na jeden tom się składają, zawiera po 18 tablic litografowanych herbów, które uwidoczniają wskazane w tekście zmiany lub dodatki pierwotnego rodowego klejnotu. Jak dalsze herby, rysowane przez samego autora, a reprodukowane wybornie na kamieniu przez nakładkę, cieszą się uznaniem fachowych uczonych, tego dowodzi fakt, że dzieło to w pierwszym swoim wydaniu otrzymało dyplom honorowy na heraldycznej wystawie wiedeńskiej w r. 1878, a na takiejże wystawie w Berlinie w r. 1882 pierwszą nagrodę. W uporządkowaniu materiału, który stosownie do większej ilości źródłowego materiału daleko obfitszym jest dla Niższego niżli dla Górnego Szląska, kieruje się autor zasadami, przyjętymi dla Prus, Brandenburgii i Saksonii: uwzględnia najpierw pierwotną szlachtę, t. j. posiadanie dóbr ziemskich daje mu pierwszą dyrektywę w zestawianiu rodzin szlacheckich. Następnie wciąga i takie rodziny, a względnie ich herby — gdyż herb jest i pozostanie tu zawsze główną podstawą rzeczy — w zakres swojego roztrząsania, które od dawna już osiadły na Szląsku i wyniesione zostały w stan szlachecki. Dalej uwzględnia autor liczne z czasów austriackich pochodzące nobilitacje cesarskich urzędników, którzy przez proklamacyę lub przez udzielenie inkolatu zaliczone zostały do szlachty prowincyi, a których rodziny po części wygasły, po części zaś po zajęciu Szląska przez Prusy kraj opuściły na zawsze. Podnieść należy osobno, że ks. Błażek podaje zawsze rodowy herb wygasłych baronowskich i hrabiowskich rodzin, tak że czytelnik ma przegląd wyrostu, rozkwitu i upadku rodzin. Tekst genealogiczno-heraldyczny bardzo jest bogaty i obszerny, tom pierwszy ma obok 90 tablic 129 stron tekstu, tom drugi, któremu brak jeszcze ostatniego zeszytu, obok 72 tablic 116 stron tekstu, co sprawia, że herbarz ten jest wielce

ważnym podręcznikiem a pod pewnym względem także źródłem dziełem dla lokalnej historyi. Dla polskiego czytelnika, zajmującego się heraldyką, publikacya ta jest ważną i zajmującą. Jak to ks. Błażek wykazuje, a jak to już przed nim wykazał był M. Elsner von Gronow w swoim dziele *Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift* (tom VI) obok Czech głównie Polska dostarczyła Szląskowi rodzin szlacheckich, które z biegiem wieków zupełnie się zniemieczyły.

A. WAGNER.

Die Pfarr-und Kolegiatkirche von St. Nikolaus in Ottmachau. Von Dr. Kopietz (Zeitschrift des Vereines für Geschichte und Altert. Schlesiens tom XXIV str. 162—176).

Wydanie spisane około r. 1305 *Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis* nie dało nam tak dokładnej i pod każdym względem jasnej znajomości najstarszych stosunków kasztelanii Odmuchowskiej, jako pierwotnego patrimonium szląskiego biskupstwa, aby nie otwierało się jeszcze pole badaczom specjalnym. Takim specjalnym znawcą i badaczem lokalnych dziejów Nisy jest autor powyższej rozprawy, starszy nauczyciel gimnazyalny dr. Kopietz. Gród i miasto Odmuchów są najstarszą posiadłością wrocławskiego kościoła; kasztelania ta wymieniona jest w r. 1623 przez biskupa Tomasza I. jako *castellania specialis episcopatus Vratislaviensis a fundatione christianitatis collata* i pojawia się już w r. 1155 jako posiadłość biskupia w dokumencie. Właściwa atoli plebania obok zamkowej kaplicy dopiero w r. 1267 da się stwierdzić archiwalnie. Plebania ta, pod wezwaniem św. papieża Mikołaja, ufundowana na dziesięcinie snopkowej (*decima recta* także *plena* albo *manipulata*), była archipresbyteryalna nad 15 innymi kościołami parafialnymi a tem samem miała wybitniejsze znaczenie. Siedm wsi składało jej dziesięcinę, obszar jej w XIII wieku sięgał aż po góry i zachodził w dzisiejszy powiat Ziemicki. Od roku 1386 kościół był także kollegiatą, a o jego budowie właśnie z aktów i protokołów kollegiackich czerpiemy bliższe wiadomości. Bardzo obszernie ale w zajmujący sposób opowiada dr. Kopietz losy kościoła i miasta w czasie wojen hussyckich, które rozpoczęły się 20 marca 1428 r., zdradą popełnioną przez dowódcę zamkowego Mikołaja z Alzenau d. 19 lutego 1430, w skutek czego miasto i zamek pozostały w rękach hussyckich do r. 1435, aż w lutym tegoż roku biskup Konrad wykupił je sumą 1100 kóp czeskich groszy. Jak wszędzie tak i tu protokoły wizytacyjne biskupich archidyakonów są obfitem źródłem, a autor wyzyskał je dobrze w swoim studyum.

A. WAGNER.

Die Praelaten des Breslauer Domstiftes bis zum Jahre 1500. Zusammengestellt von Richard Härtel. (Zeitschrift d. Ver. f. Gesch. u. Altert. Schlesiens. Tom XXIV str. 279—290).

Jeden z zasłużonych badaczy górno-szląskich, dr. August Weltzel, mówi w ostatniem swoim studyum o Kazimierzu: „Osoby, o których nie więcej nie da się powiedzieć, niż tylko, jak się nazywali i kiedy się pojawili, są tylko marnym cieniem“. Słowa te dadzą się pod pewnym względem odnieść do powyższej pracy, podającej zestawienie nazwisk prałatów, którzy do r. 1500 byli członkami kapituły wrocławskiej. Ponieważ jednak osoby te występują jako piastujące urzędy duchowne, więc tem samem nabierają pewnego historycznego życia, praca autora nie jest bezużyteczną. W średnich wiekach większe kapituły miały dostojników, piastujących pewne godności czy urzędy, t. z. *dignitates, praelationes* albo *personatus*, a tacy dostojnicy mieli prym przed innymi kanonikami. W Wrocławiu dostojników takich kapitularnych było siedm: proboszcz, dziekan, archidyakon, scholastyk, kantor, kustosz i kanclerz. Według statutu biskupa Konrada z r. 1435 musieli to być rodowici Szlązacy, a nadto licencyjaci prawa lub magistrowie sztuk wyzwolonych. Obok źródeł drukowanych wyzyskał p. Härtel w swojej pracy także liczny materiał rękopiśmienny z archiwum państwowego, miejskiego i kapitulnego. Do roku 1500 było 27 proboszczów (pierwszy 1212—1222), 26 dziekanów (pierwszy 1189—1212), 25 archidyakonów (p. 1189—1200), 23 scholastyków (p. około 1212), 27 kantorów (p. 1189—1202), 19 kustoszów (p. 1210—1212), 15 kanclerzy (p. 1200—1213). W szeregu tych dostojników są jednak przerwy, i nie przy każdym da się oznaczyć początek i koniec urzędowania. Że do r. 1435 obok Niemców także Polacy zajmowali powyższe stanowiska w kapitule tego dowodzą obok statutu z r. 1435 także nazwiska polskie, które co prawda coraz ubywają. Dostojnicy kapituły wrocławskiej należeli częścią do mieszczańskich, częścią do znakomitych szlacheckich rodów. Między 27 proboszczami znajdujemy dwóch ksiąząt szląskich, a tak samo między 26 dziekanami. Autor byłby podniósł wartość swej pracy, gdyby chociaż pokrótce podał był charakterystykę tych rodzin, przez co i zestawienie samych nazwisk i dat nabrałoby było nieco ożywienia.

A. WAGNER.

Die Gründung der Stadt Loslau. Von Hirsch (Zeitschrift für Geschichte und Altert. Schlesiens, tom 24 str. 191—304).

Górnoszląskie miasto Loslau, pierwotnie nazywane zawsze Władysławiem i dopiero w dokumencie króla Jana czeskiego z 14 stycznia 1337. wystawionym księciu Mikołajowi Opawskiemu na księstwo Raciborskie, po raz pierwszy pojawiające się pod czeską nazwą Loslaw (z łacińska Loslavia), założone zostało według auto-

ra nie przez któregoś z czeskich lub polskich książąt, ale przez szląskiego księcia Władysława IV Opolskiego w czasie od r. 1246-1257 tuż obok dzisiejszej wsi Alt-Loslau, która zapewne od swego grodu nazywała się Grodziskiem, w równym oddaleniu od Cieszyna i Raciborza. W skutek położenia etapowego między oboma temi miastami nadawał się Loslau na stacyę celną, na której pobierano opłaty towarowe i myto drogowe. Podana powyżej pora jego założenia nie jest wprawdzie w tym samym stopniu dokumentami stwierdzona, jak inne fundacye miejskie księcia Władysława (np. Ruda 1258, Sławencice około 1260, Żary, Bytom 1254, Górny Głogów) mimo to powiodło się autorowi prawie zupełnie, z nazwy miasta i z faktu jego pomyslnego rozwoju właśnie w owym czasie, udowodnić założenie jego przez wspomnianego księcia. Autor odpiesa przeciwne twierdzenie Zdzikowskiego (Rybnik), Weltzla (Kozle) i Henkego (*Loslauer Chronik*) i wykazuje, że Loslau jako niemiecka osada niewątpliwie już w r. 1299 miała kościół drewniany i stałego plebana. Jest wiele siły i przekonania w argumentacyi p. Hirseha, ale brak jej zanadto podstawy źródeł historycznych, aby uchodzić mogła za oczywistą i niewątpliwą, to też autor chyba w zapale dyalektycznym bierze to za prawdę, co pragnąłby, aby było prawdą.

A. WAGNER.

Krzyżanowski Stanisław: Dyplomy Bolesława Wstydlwego dla katedry krakowskiej. Przyczynek do dyplomatyki polskiej XIII wieku (osobne odbicie z VIII tomu Pamiętnika Wydziału filozoficzno-historycznego Akademii Umiejętności). Kraków 1890.

Dziedzina nauk pomocniczych historii leżała w Akademii Umiejętności dotychczas odłogiem. Przez czas siedmnaścieletniego istnienia Akademii Umiejętności na kilkaset rozpraw naukowych i wydawnictw źródłowych, pomiędzy któremi wieki średnie nie były bynajmniej po macoszemu traktowane, dwie zaledwie rozprawy należą do dziedziny nauk dla historii pomocniczych: ks. Polkowskiego o pieczęci Sułka, kasztelana krakowskiego, oraz dr. Ulanowskiego o założeniu klasztoru Panien Klarysek w Skale. Nie brak uczonych badaczy, którzyby się także temu działowi badań choć ubocznie poświęcili, był powodem zupełnego niemal zaniedbania tej niwy, ale względ na szczupłe fundusze Akademii w stosunku do szerokiego jej zakresu działania i na ten znaczny koszt, jakiegoby publikacye z dziedziny nauk pomocniczych historii wymagały, gdyby, jak tego stanowisko Akademii nakazuje, miały stanać równorzędnie z tego rodzaju zagranicznymi publikacyami. Na jaki rodzaj reprodukeyi stać było Akademię Umiejętności, tego dowodzą podobizny dokumentów dołączone do tomu Igo Kodeksu dyplom. katedry krakowskiej św. Wacława i do wzmiankowanej co dopiero rozprawy dr. Ulanowskiego. Takie reprodukeye nie zaspakajają już potrzeb naukowych.

Jeśli więc w najnowszej publikacji Akademii Umiejętności spotykamy się z pracą wchodzącą w zakres dyplomatyki polskiej średniowiecznej, a do pracy tej dołączone są podobizny oryginalnych dyplomów, zdjęte w sposób fototypiczny, a więc pod względem dokładności możliwie najlepszy, mogący nawet wybredne zaspokoić żądania, to musimy ten objaw powitać z nieklamana radością, że pole nauk pomocniczych historii, które jako nieknięte prawie, może historii naszej dostarczyć wielu ciekawych szczegółów, zyskuje nowego pracownika, a powtóre, że Akademia Umiejętności jest wreszcie w możności prace tego rodzaju acz kosztowne, wydawać w sposób odpowiadający dzisiejszym wymaganiom nauki.

Praca, której omówienie stanowi przedmiot niniejszego artykułu, dotyczy jednego z najważniejszych momentów w dziejach katedry krakowskiej w wiekach średnich, mianowicie uzyskania obszernych swobód od Bolesława Wstydliwego w latach 1252 do 1258. Pięć przywilejów obejmuje te swobody, mianowicie ogłędowski z r. 1252, chroberski 1254, zawichojski oraz krakowsko-beszowski z r. 1255, wreszcie sandomirski z r. 1258. Te przywileje, z których tylko cztery ostatnie dochowały się w oryginałach, i to przeważnie w kilku egzemplarzach, najdawniejszy zaś ogłędowski zaginął tak, że nawet kopia jego w żadnym nie przechowała się kopiarzu, a tekst jego znany tylko z przejęcia w przywileje chroberski i zawichojski, poddaje autor pod względem cech ich zewnętrznych, a zwłaszcza pod względem ich mechanicznego powstania rozpatrzeniu szczegółowemu, wskazuje w jaki sposób przywilej dawniejszy służył kancelaryi książęcej albo nawet kurii papieskiej za podkład do wygotowania tekstu nowego przywileju, jak w tym celu na samym oryginalnym dokumencie zamieszczano drobnem i ledwo dostrzedz się dającym pismem notki, mające służyć notaryuszowi za wskazówkę, co przy pisaniu nowego dokumentu przyjąć, a co opuścić lub zmienić ma. Interesujące są te szczegóły, dające nam podpatrzeć ówczesną praktykę kancelaryi książęcej. Szkoda tylko, że autor rozprawy nie poszedł jeszcze krok dalej, i że choćby w pobieżnym szkicu nie przedstawił, jak mogła wyglądać ta kancelarya książęca, jaka w niej była rola pisarza czyli notaryusza nadwornego a jaka kanclerza i podkanclerzego i kto się zajmował redakcją tekstu dokumentu, mającego wyjść z kancelaryi książęcej. Czytając rozprawę autora, widzimy powoływanego jedynie tylko „pisarza z dokumentu“, tak jak gdyby nie tylko spisanie ale także cała redakcja dokumentu na nim jedynie spoczywała; nawet tam, gdzie autor wspomina o notkach na samym oryginalnym dokumencie pokładzionych, a mających służyć pisarzowi za wskazówkę przy opisanii nowego dokumentu, nie pokusił się autor na wskazanie, kto jest autorem tych notek, kto lub z czyjego polecenia one na oryginalnym przywileju położone zostały. Ja mam to przekonanie, iż żaden z owych przywilejów nie zawdzięcza swej redakcyi pisarzowi, że nad zredagowaniem tekstu pracowali obok innych zapewne sił kapituły, przeważnie biskup Prandota i arcy-

biskup Pełka, że przy tej pracy nie obeszło się bez porozumiewania się z świeckimi dostojnikami, a w tym ostatnim kierunku ustęp przywileju „*super quibus apud nos et nostros barones dubitatio uertebatur*“ daje dużo do myślenia. Musiały to być wątpliwości (prawdopodobnie opozycje) bardzo poważnej natury, skoro o nich w przywileju wzmiankę uczynić uważano za potrzebne. Rozumiem więc, że każdy ustęp przywileju był poprzednio bardzo starannie omówiony, zanim pisarz dostał polecenie, by go w przywileju wpisać, że zatem nie można wiele, a raczej można tylko jak najmniej na własny pomysł pisarza składać.

Autor rozprawy nie zgadza się z moim poglądem¹⁾, jakoby tekst przywileju ogłędowskiego, jaki jest przyjęty w przywileju chroberskim, był już tekstem zmienionym tymi dodatkami, jakie dopiero na wiecu w Chrobrzu uchwalone zostały, i owszem jest zdania, że tekst przywileju ogłędowskiego przyjęty w przywileju chroberski, jest tekstem pierwotnym, nieskażonym, a że na wiecu w Chrobrzu dodane zostały tylko te artykuły, jakie w przywileju chroberskim dodane są do przywileju ogłędowskiego już po świadkach. Ja zapatrywania mego w kodeksie katedry krakowskiej nie motywowałem, bo sądziłem, iż rzecz, która się już na pierwszy rzut oka zupełnie jasną wydaje, nie wymaga jeszcze dalszego, szczegółowego uzasadnienia, nie przypuszczałem też że się znajdzie zdanie przeciwne. Teraz jednak muszę przytoczyć moje pobudki, tem bardziej, gdy argumenty autora niczem zdania mojego zachwiać nie zdołały.

Rzecz tak się przedstawia. Tekst oryginalny przywileju ogłędowskiego nie istnieje; mamy go jednak przejęty dwakroć, raz w przywileju chroberskim, drugi raz w przywileju zawichojskim, oba razy jako tekst przywileju ogłędowskiego. Jeżeli tekst przywileju ogłędowskiego nie uległ zmianie, to oba te teksty zawarte w przywileju chroberskim, i zawichojskim powinny być z sobą zgodne. Czy tak jest? bynajmniej! Oba teksty są od siebie różne: mają wprawdzie wspólny tekst za podstawę, ale w tym tekście porobione są i zmiany i dodatki i to nie formalne, ale stanowcze i zasadniczej natury. Jak sobie to wytłómaczyć? forma przywilejów chroberskiego i zawichojskiego tłómaczy nam najdoskonalej. Bo gdybyśmy chcieli z tych przywilejów wydzielić tekst ogłędowski i uzyskać w ten sposób czysty tekst przywilejów chroberskiego i zawichojskiego, to pokazałoby się, że samodzielne teksty takich przywilejów nie istnieją wcale, nie istnieją ani protokoły, ani ekspozycje i dyspozycje, jeno tylko wzmianki w formie dodatków do przywileju ogłędowskiego. Wynika stąd, że przywilej ogłędowski tylko uważano za przywilej stały. niewzruszony, mający służyć za fundament stosunku kościoła do państwa i jego swobód, i że tego, co uchwalono w Chrobrzu i Zawichoście, chociaż to były bardzo ważne postanowienia, nie uważano jako nowe, osobne przywileje, lecz je wprowadzano odrazu w tekst przywileju ogłędowskiego

¹⁾ Kodeks dyplom. katedry krak. św. Wacława, tom I, Kraków 1874.

w ten sposób, jak gdyby one już pierwotnie w tekście przywileju ogłędowskiego istniały i część onegoż integralną stanowiły, czyli innemi słowy, nie istnieją trzy przywileje: ogłędowski, chroberski i zawichojski (choć istnieją trzy osobne dokumenta), lecz istnieje tylko jeden przywilej ogłędowski w dwóch odrębnych, różnych redakcyach, mianowicie w redakcyi poprawionej na wiecu chroberskim i w redakcyi poprawionej na wiecu zawichojskim. Tekst więc przywileju ogłędowskiego, jaki się znajduje w przywileju zawichojskim, nie jest już tekstem uchwalonym na wiecu chroberskim, lecz tekstem poprawionym w Zawichoście. Czyż w obec tego można na chwilę wątpić, że tak jak zrobiono w Zawichoście z tekstem chroberskim, tak samo zrobiono w Chrobrzu z tekstem ogłędowskim, to jest, że zamiast pierwotnego tekstu podano już tekst zmieniony wedle uchwał wiecu chroberskiego? Gdybyśmy chcieli przeciwne przypuszczenie postawić, musielibyśmy mieć do tego ważne powody, gdy tymczasem nie ma powodów żadnych. Owych końcowych dodatkowych artykułów wpisanych w dokumencie chroberskim po całym tekście i po świadkach przywileju ogłędowskiego, nie można żadną miarą uważać jako uchwał, które dopiero na wiecu chroberskim postanowiono, gdyż w takim razie byłby był pisarz dodaniem dwóch wyrazów: „*his additis*“ lub „*hoc adiecto*“ powiązał to z co dopiero przezeń przywiedzioną konkluzją „*Et hec omnia . . . confirmata sunt in colloquio in Chrober celebrato, a. D. 1254, XIV. kal. Iulii*“, i nadał tym dodatkom znaczenie uchwał powyższych w Chrobrzu. Brak tego powiązania, przyzeciepienie ściśle mechaniczne, że tak rzekę, owych artykułów dodatkowych do przywileju ma to znaczenie, że te artykuły były już w przywileju ogłędowskim i że w nim tak samo na końcu po świadkach były dodatkowo przyzeciepione, w czem pisarz tylko z całą wiernością naśladował swój oryginał.

Inną wszakże, i to daleko donioślejszą była pobudka, która mnie skłaniała do przypuszczenia, że tekst przywileju ogłędowskiego, przejęty w przywilej chroberski, nie jest pierwotny, a pobudka ta tłumaczy zarazem, dla czego następnym potwierdzeniom tak dziwną formę interpolacji urzędowej nadano. Faktem tym jest brak oryginalnego przywileju ogłędowskiego w archiwum kapituły katedralnej krakowskiej i to, że usunięcie tego przywileju z archiwum nastąpiło jeszcze w wiekach średnich, skoro go żaden kopiarz kapituły katedry krakowskiej, nawet „*Liber Antiquus*“ przez Zbigniewa Oleśnickiego założony, a przez Długosza prowadzony nie zawiera.

Jeżeli każyły z następnych przywilejów katedry krakowskiej, wystawiony był równocześnie w kilku równobrzmiących egzemplarzach, jak n. p. chroberski w trzech, zawichojski w trzech, a krakowsko-beszowski nawet w czterech, toć trzeba koniecznie przypuścić, że także przywilej ogłędowski, najważniejszy z nich wszystkich, również w kilku równobrzmiących wystawiony był oryginałach. Jakim sposobem mogły przepaść wszystkie te oryginały, jakim sposobem mógł zaginać przywilej najważniejszy, którego nie-

wątpliwie jak oka w głowie strzeżono, skoro się wszystkie inne od r. 1166 pochodzące przywileje w całości dochowały¹⁾. Przyopuszczenie, iżby ten przywilej rzeczywiście zginął, jest niemożliwe. Mojem zdaniem został on urzędownie wycofany. Jeżeli bowiem jakiś przywilej miał przestać obowiązywać, to go odbierano, nie było bowiem żadnego innego sposobu, aby mógł podać do powszechnej wiadomości, że jakiś przywilej został skasowany, a w obec tego posiadacz przywileju skasowanego, dopóki posiadał oryginalny dokument w swym ręku, mógł okazaniem go a zatajeniem faktu kasacyi wprowadzać urzędy książeńce w błąd. Wycofanie więc takiego oryginalnego dokumentu było nieodzowną koniecznością, jeśli przywilej miał utracić moc obowiązującą. Przykład takiego wycofania przywileju dostarcza miasto Kraków. W r. 1306 nadał Łokiet miastu wielki przywilej swobód; bunt uśmierzony z roku 1312 był powodem, że król miastu ten przywilej odebrał i skasował, i już nigdy oryginał tego przywileju do archiwum miasta, które wszystkie inne oryginały starannie przechowało, nie wrócił.

Ale jakż mógł być powód wycofania przywileju ogłędowskiego, skoro swobody nim objęte, nietylko nie zostały w Chrobrzu i Zawichoście cofnięte, lecz owszem pomnożone? Otóż tu się nasuwa domysł, że przywilej ogłędowski miał między innymi i takie postanowienia, które na wiecu w Chrobrzu cofnięte czyli skasowane zostały i dlatego oryginał jego wycofanym być musiał, ale za to następnym przywilejom nadano formę taką, jakoby to był tekst przywileju ogłędowskiego, gdyż ten wiec uchwalił podwajlinę swobód kościoła.

Do tego to ustępu skasowanego mogą się odnosić wyrazy przywileju chroberskiego „*super quibus apud nos et nostros barones dubitatio vertebatur*“; gdybyśmy zaś dociekać chcieli, jakie to mogło być to skasowane postanowienie, to może bulla papieża Aleksandra IV dałaby nam w tej mierze wyjaśnienie: może to papież nie chcąc zatwierdzić niektórych rezerwat przywileju zawichojskiego (n. p. *excepta dumtaxat hereditaria questione*), restytuuje tylko pierwotne postanowienia wiecu ogłędowskiego, skasowane na wiecu chroberskim. Takie jest moje zdanie, uwagi te moje nie wpływają jednak zupełnie na ocenę wartości pracy autora, której się wielkie uznanie należy; są one charakteru raczej historycznego, gdy praca autora tylko ze stanowiska dyplomatyki średniowiecznej polskiej oceniona być winna, i byłbym się powstrzymał od mego powyższego wywodu, gdyby mię autor umyślnym przypiskiem w swej pracy pośrednio był nie wyzwiał.

DR. FR. PIEKOSIŃSKI.

¹⁾ Jeżeli kodeks dypl. katedry krakowskiej przy wielu przywilejach podaje, że oryginału nie ma, to odnosi się to tylko do tych przywilejów, których oryginały w archiwum kapitulnem nie znajdowały się nigdy, a które tylko pilność Długosza wciągnęła w *Liber Antiquus* dla użytku kancelaryi biskupiej, kiedy te przywileje przypadkowo w kuryi biskupiej się znajdowały.

A. Arndt S. J.: Die ältesten polnischen Bisthümer (Zeitschrift für katholische Theologie I, 1890 S. 44—63).

Ne frustra panem polonicum manducarem, powtórzył Zeissberg przed laty. I dziś jeszcze znajdują się w naszym kraju mężowie zaćni, do których znane to wyrzeczenie zastosować się daje. Ks. Augustyn Arndt, krakowski profesor w kollegium OO. Jezuitów na Wesolej, nie małą oddaje nauce polskiej przysługę, zamieszczając w katolickich pismach niemieckich już to oceny, już to opracowania najważniejszych polskich kwestyi historycznych. W *Stimmen aus Maria-Laach*, czasopiśmie i wśród naszego duchowieństwa rozpowszechnionem, wliczyłyby można wiele tego rodzaju artykułów. Nie mamy pod ręką dwóch ostatnich roczników; z dawniejszych zanotować godzi: *Ein päpstliches Schiedsgericht im 16 Jahrhundert* (XXXI, 240, 400 i 519 w 1886 r. z okazji rocznicy śmierci Batorego), o misyji Possewina 1582 r. na podstawie prac Zakrzewskiego i Pierlinga. Obecnie umieszcza Kwartalnik teologiczny Jezuitów, w Insbrucku wychodzący, w ostatnim zeszytcie, najnowszą pracę ks. Arndta o najstarszych biskupstwach polskich. 10 kart rozprawki ma tę zaletę, że uwzględnia badania dra Kętrzyńskiego: Biskupstwa i klasztory polskie w X i XI wieku (Przegląd powszechny z września, str. 609 i października, str. 15 z 1889 r.), opierając się na niej, jak autor mówi, *im wesentlichen*. Jedna tylko zasła pomyłka na str. 47, gdzie mowa o obszarze dycecyi poznańskiej, z której wyklucza Kujawy i Mazowsze. Powinno być przeciwnie, jak u p. Kętrzyńskiego (str. 615: wraz z Kujawami i Mazowszem). tem więcej, że zaraz w zdaniu następnem udowadnia „że i Kujawy i Mazowsze do niej należały“. Natomiast podnieść należy sumienne wyzyskanie odnośnych źródeł, przyczem prostuje niejednokrotnie błędne poglądy niemieckich i czeskich pisarzy. Z p. Kętrzyńskim nie zgadza się tylko co do daty bulli kontfirmacyjnej Hadryana IV na rzecz biskupstwa wrocławskiego, naznaczając ją na 23 kwietnia 1154 (str. 49) zamiast 1155, jak słusznie u p. Kętrzyńskiego (str. 617), bo dopiero 4 grudnia 1154 r. zostaje Hadryan IV papieżem.

X. Dr. FIJAŁEK.

Antoni Borzemski: Sprawa pokucka za Aleksandra. Przegląd powszechny z listopada i grudnia 1889 r.

Niepoślednie miejsce w sprawach polsko-mołdawskich zwałszyca w wieku XVI, zajmuje zatarg o Pokucie. Sprawa ta, tyle ciekawa, dotąd należycie rozjaśnioną nie została. Pierwszym prawie przyczynkiem do niej jest obecnie praca p. B., przedstawiająca najważniejszy okres tego zatargu w latach 1501—1506. Oparł ją autor na materyale przeważnie rękopiśmiennym, stąd też praca jego przynosi nam wiele nieznaných szczegółów, przedstawia syste-

matycznie, wyczerpująco całą przewrotność polityki mołdawskiej z jednej, a nieporadność polskiej z drugiej strony. Na wstępie jednakże trudno się zgodzić z autorem, który śledząc za źródłem uroszczeń gospodarów do Pokucia, bez potrzeby i podstawy szuka go już w wieku XIV. Oto znajduje dyplom z 1395 r., w którym bojarowie mołdawscy zrekają się Pokucia na rzecz Polski. A więc musiało ono kiedyś należeć do Mołdawii wnioskuje autor i widocznie siłą zostało od niej odłączone. Tymczasem dyplomy Kazimierza Wielkiego, Władysława Opolczyka i Władysława Jagiełły świadczą, że ziemia pokucka była w ich posiadaniu. O Mołdawii przed Kazimierzem Wielkim mowy jeszcze nie ma. Tworzy się bowiem dopiero w latach 1342—50. Kiedyż więc ta Mołdawia, ograniczona na niewielką przestrzeń między rzeką Mołdawą a Seretem, mogła przyjść do posiadania Pokucia? Nie tu więc należy szukać źródła uroszczeń o nie. Tkwią one gdzie indziej, co w osobnej pracy będziemy się starali rozjaśnić. Na razie podnosimy tylko, że pierwsze wzmianki o Pokuciu, w nastarszej dobie stosunków polsko-mołdawskich, nie mają nic wspólnego z pretensjami, z jakimi wystąpił doń Stefan Wielki. Tych zaś szukać należy tylko w niezwykłym powodzeniu oręża Stefana na Turcyi i Polsce i w bezpośrednim następstwie klęski bukowińskiej Olbrachta.

W rzędzie mylnych szczegółów, pragniemy zwrócić uwagę, że Pokucie nie nazywało się nigdy „Małą Wołoszczyzną“, jak twierdzi autor idąc za Jabłonowskim. Błąd ten popełnił pierwszy K. Szajnocha (Jadwiga i Jagiełło tom III str. 290) a za nim na ślepo powtarza go wielu. Przez Małą Wołoszczyznę rozumiano zawsze Mołdawię w przeciwstawieniu do Wielkiej Wołoszczyzny t. j. Multan, o czem łatwo można się przekonać z Fejera i aktów Hormuzakięgo. Mylnem również jest twierdzenie autora, jakoby han Uzbek w obronie swych praw do Mołdawii rozpoczął wojnę z Kazimierzem Wielkim, lecz został pobity pod Lublinem w 1344 r. Powodem tej wojny było zajęcie Rusi a nie Mołdawia, która w tym czasie jeszcze nie istniała a powtóre wojna miała miejsce w 1341 r. i w tymże roku han Uzbek umarł.

W samem przedstawieniu zatargu nie uwzględnił autor strony najważniejszej, mianowicie dwuznacznej polityki króla Władysława węgierskiego, jako pośrednika między Polską a Mołdawią.

ALEKSANDER CZOŁOWSKI.

Н. Любoвичъ: Начало католической реакціи и упадокъ реформации въ Польшу. По неизданнымъ источникамъ. (Lubowicz: Początek reakcyi katolickiej i upadek reformacyi w Polsce; według źródeł niewydanych). Warszawa 1890 str. IV, 400 i VIII 8°.

Przed kilku laty, 1883, profesor (a podówczas docent) Uniwersytetu Warszawskiego, p. Lubowicz wzbogacił historyczną literaturę rosyjską pracą z dziejów polskich niezmiernie ważną i cenną,

ogłaszając Historią reformacyi w Polsce tak szczegółową i dokładną, a zwłaszcza na tak rozległych badaniach źródłowych opartą, jakiej w żadnym języku przedtem nie było. Nie była to jednak kompletna historia reformacyi: autor ograniczył się przede wszystkim do Małopolski i zajął się głównie dziejami Kalwinów i Antytrynitaryuszów, których w tej prowincyi było najwięcej, a doprowadził ich dzieje do chwili, kiedy między nimi przyszło do wyraźnego zerwania, podczas sejmu piotrkowskiego w r. 1562/3. Pozostawało więc podać dalszy ciąg historii reformacyi w Polsce po tym roku, a to uczynił autor właśnie w książce ogłoszonej niedawno, której tytuł wypisaliśmy powyżej. Łączy się ona bezpośrednio z pracą dawniejszą autora i zostaje z nią w związku najściślejszym nie tylko chronologicznym, ale także logicznym i rzeczowym, tak iż możnaby ją nazwać tomem 2 Historii reformacyi. Dla tego, mając tu zdać sprawę z nowego dzieła p. L., przedewszystkiem winniśmy wskazać i przypomnieć obszernie sprawozdanie i ocenę z dzieła dawniejszego, którą podówczas ogłosiliśmy gdzie indziej (zob. Przegląd Polski z maja 1884 str. 538 sq.). Należy nam to uczynić tem bardziej, że oceniając nową pracę p. L. wypadnie powtórzyć niejedno, cośmy już wtedy powiedzieli, lub tylko krótko zaznaczyć to samo, żeby się nie powtarzać. Te same bowiem przymioty i zalety wielkie i szacowne, ale obok nich także i takie same mniej więcej braki lub wady cechują nową książkę, chociaż — i to trzeba zaraz wspomnieć — w niektórych właściwościach autora, któreśmy mu wtedy wytykali, nastąpiła teraz niejaka zmiana.

Przedewszystkiem więc tu jak tam podnieść należy gruntownie i rozległe przygotowanie się autora do dzieła, szerokie jego studia źródłowe i badania archiwalne. Z wszelkiem prawem mógł zaraz na tytule wskazać, że książka jego opiera się na źródłach niewydanych, skoro rzeczywiście materiału niewydanego zgromadził niezmiernie wiele. Naturalnie, nie pominął nic ze źródeł dostępnych, ogłoszonych drukiem; zna je bodaj wszystkie, nawet i takie, które dla swej rzadkości naprawdę nie są ogólniej dostępne, chociaż wydane nieraz dawno. Autor szukał ich skrętnie i znalazł wiele, a wyzyskiwał szczegółowo. Zna oczywiście i całą literaturę swego przedmiotu. Ale przede wszystkim czerpie z materiału rękopiśmiennego, z bibliotek i archiwów, a koło swoich poszukiwań archiwalnych, już przy poprzedniej pracy bardzo szerokie, teraz jeszcze rozszerzył znacznie. Do znanych mu już poprzednio (któreśmy wymienili dawniej) bibliotek i archiwów polskich i zagranicznych przybyły teraz nowe (nb. autor, zgodnie ze swoim stanowiskiem urzędowym rossyjskiem, nie nazywa archiwów polskich polskimi, lecz mówi o ruskich — ma to znaczyć rossyjskich — austryackich i pruskich); odbył podróż umyślną do Włoch, pracował w Rzymie w archiwum Watykańskiem i bibliotekach rzymskich, a także w archiwum weneckiem i tam wszędzie zebrał wiele świadectw ze strony katolickiej; żeby zaś poznać wiadomości pochodzące z kół protestanckich, wertował biblioteki i archiwa szwajcarskie. W Zu-

rychu znalazł wielkie bogactwo korespondencji reformatorów polskich z powagami teologicznymi w Szwajcaryi, szczególnie w tym zbiorze Simmlerowskim, o którym już dawniej podał krótką wiadomość (zob. Kwart. Hist. 1887 str. 311) a z którego dla dziejów reformacyi w Polsce korzysta on dopiero pierwszy.

Jak zużytkowyywa p. L. materiał obfity, który skrzętnie zgromadził z tak wielkiej ilości zbiorów? Tu powtórzyć wypada to, co podniesiono przy jego pracy dawniejszej. Uwzględnia wszelkie wiadomości, nie pomija z nich żadnej, okazuje niezmierną pilność i staranność w ich zestawieniu; ale krytyczność autora nie dorównyywa jego pilności i może podlegać zarzutom. Nie w tem znaczeniu, żeby miał p. L. być autorem niekrytycznym, żeby popełniał grube w tym względzie błędy — bynajmniej; ale od źródeł swoich często zostaje w zbyt wielkiej zależności, nie dosyć ściśle kontroluje jedne drugimi, które prawdziwsze i bardziej wiarogodne, za którymi należy pójść i których bardziej się trzymać. W ocenie wartości źródeł, w tej pracy zakulisowej, w którą nie zawsze wejrzeć głębiej pozwala sama książka, autor zdaje się być nieco mniej biegłym; niekiedy okazuje nawet dość dziwną skłonność do korzystania ze źródeł nieco mętnych raczej niż z lepszych, zwłaszcza jeżeli tamte mętne są nieznanne i niewydane, a lepsze były znane już dawniej. W ogóle, autor niedosyć panuje nad materiałem źródłowym; niekiedy zestawia poprostu wiadomości jedne obok drugich bez uwzględnienia dostatecznego, z kąd pochodzą; dla tego przychodzą całe ustępy, w których jego książka wydaje się bardziej kroniką, staranną ale suchą, niż historią.

Pochodzi to także i ztąd, że autor często nie chce czy nie umie przeniknąć głębiej swego przedmiotu, wejrzeć do gruntu w pojedyncze wypadki lub stosunki, o których mówi. oświetlić je wszechstronnie i pochwycić w związku z innymi, a w skutek tego nawet tam, gdzie podaje bardzo wiele wiadomości, pozostają rzeczy niewyjaśnione i nie dające się zrozumieć. Wprawdzie tutaj autor o wiele bardziej uwzględnia stronę polityczną obok kościelnej niż w swoim dziele poprzednim, i tym sposobem z góry odpiera zarzut, któryśmy mu dawniej robili z niedostatecznego uwzględnienia strony politycznej; ale też to, co o niej mówi, najwięcej może podlegz krytyce i niejednokrotnie za trafne uznać tego nie można.

Drugą obok gruntowności i rozległości studyów zaletą wielką autora jest jego bezstronność, przedmiotowość i spokój. Spokój ten w dziele poprzednim dochodził tak daleko, że aż przeradzał się w chłód mrozący. Tego chłodu się tutaj autor po części pozbył; nie ukrywa teraz tak starannie swoich sympatyj a zwłaszcza swoich — antypatyj. Bo chociaż okazuje niekiedy wyraźny pociąg ku zwolennikom i wyznawcom reformacyi w Polsce dla tego, że w nich upatruje, nie zawsze słusznie, obrońców wolności sumienia, pociąg ten jednak nie występuje nigdy tak wyraźnie, jak otwarta całkiem niechęć do kuryi rzymskiej i wszystkiego, co z Rzymem jest w związku. Kurya papieska — i to prawda — była podów-

czas upartą przeciwniczką, jak wszędzie tak i w Polsce, wszelkich ustępstw na rzecz protestantów, wszelkiej wolności religijnej; dla tego jest panu L., nie można powiedzieć, nienawistną, bo to byłoby za wiele, ale stanowczo wstrętną i ona sama i wszyscy nuncjusze jej i ajenci. Oczywiście, nie można uczonemu rosyjskiemu zrobić z tego żadnego zarzutu; raczej trzeba zaznaczyć, że to wecale na bezstronność jego przedstawienia nie wpływa, że z należytem uznaniem podnosi zasługi osobiste, takt, zręczność i znajomość stosunków, jakie posiadają nuncjusze papiescy; że oddaje wszelką sprawiedliwość trafnym środkom, które dla poprawy duchowieństwa i dla podźwignięcia kościoła katolickiego umiano w Rzymie wynaleść.

Nareszcie zaletę niewątpliwie w dziele p. L. jest to, że w niem przeprowadza konsekwentnie jedną myśl przewodnią, że nigdy nie traci z oka zasadniczego poglądu, który sobie wytworzył na całe dzieje w reformacyi w Polsce, na jej tam znaczenie i doniosłość. Reformacya, przedstawiał p. L. już w książce poprzedniej, nie miała w Polsce głębszego gruntu, przyjęła się tylko powierzchownie, bo szlachta polska, która od dawna zostawała w sporach i w antagonizmie z duchowieństwem, pochwyliła ją jako nowe i potężne narzędzie do tej walki; szerzyła się, bo nęciła nowością a duchowieństwo zdeorganizowane i podupadłe wewnątrznie było wobec niej bezsilne lub obojętne. Skoro jednak — i temu wywodowi dalszemu poświęcona książka obecna, świeżo wydana — za impulsem, który wyszedł z Rzymu, za sprawą nuncjuszów, których papież przysyłałi, zaczęło się duchowieństwo polskie skupiać i organizować, wychodzić z obojętności i coraz bardziej zbierać do walki, to reformacya coraz bardziej musiała tracić i traciła ten grunt szeroki, na którym się rozpostarła, lecz którego nie opanowała ani nie potrafiła przeniknąć. Reakcyja katolicka poczęła się więc w Polsce wcześniej, niż się to pospolicie sądzi, a zwłaszcza wcześniej utwierdziła się, odniosła zwycięstwo w zasadzie; potem już przychodziło jej tylko zbierać gotowe owoce tego, co nie tylko posiano, ale co się już przyjęło doskonale.

Można ten pogląd zasadniczy p. L. krytykować, można sądzić, że jest zanadto jednostronny, że nie dosyć uwzględnia okoliczności uboczne, że rzecz nazbyt upraszcza, gdy na prawdę jest ona bardziej skomplikowana. W głównej jednak swojej podstawie pogląd ten przecież i naszym zdaniem jest trafny i słuszny, i dla tego w jego przeprowadzeniu konsekwentnem upatrujemy ważną dzieła zaletę.

Ten pogląd tłómaczy zarazem tytuł nowego tomu, który mógłby poniekąd złudzić. Początek reakcyi katolickiej w Polsce datuje p. L. od przybycia do niej nuncjusza Commendonego. Trudniej zgodzić się na to, że upadek reformacyi nastąpił już w r. 1577, z synodem piotrkowskim, na którym p. L. kończy swoje dzieło. Niewątpliwie, uchwały synodu piotrkowskiego, przyjęcie na nim dekrétów trydentskich przez duchowieństwo polskie, podcięło grunt

reformacyi, pozbawiło ją możności, żeby się dalej w Polsce krzewić. Ale upadkiem reformacyi, przynajmniej upadkiem zupełnym i ostatecznym, nazwać tego nie można. Bodaj czy nie byłoby słuszniej, gdyby autor był poprzestał na pierwszej połowie tytułu swego dla tej książki, gdyby drugą połowę jego zachował był dla jeszcze dalszej części swego dzieła, w którejby skreślił ten upadek ostateczny reformacyi i zupełny tryumf katolicyzmu. Zdaje się jednak, że p. L. nie ma już zamiaru zajmować się dalej tym przedmiotem; może to właśnie z tego powodu dał ten tytuł półwójny, naszym zdaniem trochę anachronistyczny.

Ostatniemi uwagami, mówiąc o tytule, zwróciliśmy się poniekąd do treści książki. Jak czytelnik już spostrzegł, choć ten tom znaczniejszy rozmiarami od poprzedniego, obejmuje przecież czas krótszy znacznie, wszystkiego tylko dzieje lat 15, od sejmu piotrkowskiego 1562—3 do synodu piotrkowskiego 1577. Tom ten dzieli się na 8 rozdziałów, z których pierwszy niejako wstęp stanowi. Tu bowiem cofa się autor trochę wstecz i zastanawia się nad „*Stanem kościoła katolickiego w Polsce w chwili zapędu ruchu reformacyjnego*“, jak brzmi tytuł tego rozdziału. Stan ten był opłakany, z winy samego duchowieństwa; autor podaje jaskrawe przykłady rozstroju i upadku moralności wśród duchowieństwa niższego, parafialnego, obojętności dla religii i przepisów kościelnych wśród duchowieństwa wyższego, które wyłącznie już ze szlachty się składało, wreszcie podnosi i zaznacza, że duchowieństwo zakonne nie wiele wywierało wpływu na kraj, bo jeszcze w znacznej części składało się z cudzoziemców. Przykłady te zaczerpnięte ze źródeł najpewniejszych; mimo to, budzą się tu pewne wątpliwości. Nie co do prawdziwości faktów, ale co do wniosków, jakie ztąd wypływają. Ostatecznie wszystkich przykładów co do duchowieństwa parafialnego nie jest zbyt wiele, prawie wszystkie pochodzą z dyecezyi krakowskiej i to tylko z części tej, w której się odbyła wizyta Padniewskiego. Czy wszędzie było tak samo? czy to samo działo się i w innych dyecezach? Skarżono się na to, mamy skargi ogólnikowe, wyjątkowo także i pewne przykłady pojedyncze; ale na prawdę wiadomość pewną o ogólnym stanie duchowieństwa niższego mogłoby dać dopiero obliczenie, jaki procent mniej więcej, jak wielka część całego duchowieństwa dopuszczała się nadużyć rażących. Dojść do takiego obliczenia chociażby tylko w przybliżeniu nie jest na teraz jeszcze możebnem, bo brak prac przygotowawczych; ale powstaje niepewność, czy autor nie generalizuje zbytecznie wypadków oderwanych i wyjątkowych. Bo że mówiąc o zupełnem zeszlachcieniu kapituł dopuszcza się pewnej przesady, to rzecz niewątpliwa. Zaznacza (str. 7—8), że w każdej kapitule były tylko dwa miejsca kanoników, zastrzeżone dla nieszlachty, dla plebejów doktorów teologii; w rzeczywistości, obok tych doktorów, byli także i doktorzy praw i medycyny i dla tych także plebejów był tam dostęp otwarty. Co prawda, nie wpływało to wiele na ogólny charakter kapituł katedralnych, które zupełnie były szlacheckie. W tym samym rozdziale przy przedstawieniu sprawy Uchań-

skiego, jak to jego przeniesienia na biskupstwo wrocławskie z chełmskiego nie chciano zrazu w Rzymie potwierdzić, jakie z tego wyniknęły zakłócenia i jak przeciw w końcu do potwierdzenia przyjąć musiało, autor jest dlatego niejasnym, ponieważ nie uwzględnia i nie zaznacza, że tymczasem, ze śmiercią Pawła IV., z nastaniem Piusa IV., zmienił się cały sposób postępowania i zachowania się kuryi papieskiej. Mówiąc zaś o zakonach i opactwach, str. 22, autor zdaje się nie wiedzieć, że zakony żebrzące nie posiadały opactw, że więc liczba opactw w Polsce bynajmniej nie może służyć za miarę, jak wiele było w niej klasztorów.

Rozdział Hgi, o wiele obszerniejszy, poświęcony jest cały *Nuncyuszowi Commendonemu* i jego w Polsce działalności. Ta część książki p. L. była już dawniej ogłoszona jako oddzielna rozprawa (zob. Kwart. Hist. 1887 p. 517), tu się ukazuje w rozszerzonym przerobieniu. Działalności Commendonego p. L. przypisuje bardzo wielkie znaczenie; z jego pobytom wiąże początki dźwigania się wewnętrznego kościoła katolickiego w Polsce, i to z wszelką słusnością. Wiele czyni więc tutaj trafnych uwag i spostrzeżeń, wiele też dorzuca nowych świadectw źródłowych do tych, które już były znane dawniej. Ogółem jednak nowego w tym rozdziale może mniej, niżli w innych, a to dlatego, że najważniejsza część źródeł, własne listy Commendonego, są już dawno ogłoszone i oddawna mógł każdy z nich korzystać. Dziwna rzecz, że autor obok wszystkiego, co trafno i prawdziwe, popełnia właśnie tu kilka drobnych, ale rażących błędów. Zbija, str. 90—91, twierdzenie Commendonego, że z opozycją katolicką przeciw większości protestanckiej na sejmie 1565 wystąpiło około 30 posłów, zaręczając, że wszystkich posłów na sejmie razem było — 18!! Czyżby pan L. naprawdę miał wierzyć, że tę niespokojną izbę poselską, którą się tak bardzo dawała we znaki senatorom, choć ich było kilkudziesięciu, z którą wołał się w końcu Zygmunt August połączyć przeciwko senatowi, stanowiła taka mała garstka posłów? Prawda, że wydawca Dyaryusza tego sejmu zestawił na końcu nazwiska tylko 18 posłów, których znalazł imiennie wymienionych; ale to tylko dowód, że inni nie zabierali głosu, lecz nie, że ich nie było wcale. Wołał tu p. L. zaufać wiadomości mętnej niesprawdziwszy jej, niż autentycznemu świadectwu nuncyusza, a nie zwrócił uwagi na to, że przeciw Zygmunt August w r. 1552 (Script. rer. Polon. I. p. 300), usiłując ograniczyć wzrastającą liczbę posłów, ustanawia ich liczbę dla 9 mniejszych województw na 29, a o 7 większych, z których też więcej ich wysyłało, mileży, ponieważ tam się trzymało starego obyczaju. Jak zaś wielkie było to ograniczenie, pokazuje wzmianka w samym tym akcie, że z Mazowsza przysyłało 20, zamiast czego odtąd chce król widzieć tylko 7. Tego przepisu królewskiego jednak nie przestrzegano ściśle nigdy, liczba posłów podówczas wynosiła kilkudziesięciu, może do 100, a więc nie nazbyt wiele, ale przecież więcej nieporównanie niż p. L. zdaje się przypuszczać. Nie rozumie też, że tego świadectwa, które król wydał na tymże sejmie duchowieństwu, że zaniósł protest przeciw kon-

stytucyi znoszącej egzekucyę wyroków sądów duchownych przez starostów, nie podpisawali senatorowie i posłowie ziemscy, „naturalnie tylko katolicy“, jak dodaje p. L. od siebie. W takich aktach zawsze wymieniano tylko obecnych, prócz króla nikt ich nie podpisywał; więc dodatek p. L. całkiem nie słuszny, bo wymieniono naturalnie wszystkich, którzy byli przy tem (praesentibus etc.), a więc i protestantów także. Za to ocenia p. L. tę konstytucyę i jej znaczenie całkiem słusznie, że ona dla ubezpieczenia protestantów jako takich nie przyniosła: tylko na uwagę autora (str. 95), że duchowieństwo, wykazując, że protestanci bardziej dbają o korzyść ekonomiczną niż o interesa religii, kompromitowało ich w oczach ogółu, niepodobna się zgodzić. Zapatrywanie takie zanadto nowożytnie: wówczas z pewnością właśnie walka na polu ekonomicznem tylko tem więcej sympatyi i uznania mogła zjednać dla protestantów wśród ogółu szlachty.

Rozdział IIIci zajmuje się wyłącznie tem, co się działo podówczas w obozie akatolickim i nosi tytuł: *Walka protestantów z antytrynitaryzmem*, a tak samo znaczną część rozdz. IV.: *Rozwój antytrynitaryzmu i szybki postęp odrodzenia katolicyzmu w Polsce* wypełnia obraz wewnętrznych spraw protestanckich. O nich to ma p. L. nieskończone mnóstwo nowych wiadomości, zebranych tak starannie i w takiej obfitości, jak nigdzie indziej dotychczas. Tu właśnie zbiory Simmlerowskie oddały mu najlepszą usługę; z nich bowiem, ale także i z wszelkich dzieł drukowanych, rzadkich nieraz bardzo broszur społecznych lub późniejszych, wydobyl autor pełno szczegółów interesujących i ciekawych. Niepodobna wszystkiego podnosić, wystarczy zaznaczyć, że antytrynitaryzm stoi tu wciąż na pierwszym planie i odgrywa rolę najważniejszą; pokazano tu starannie, jakie i dla czego czynił nieustannie postępy, jak mając główną siedzibę w Małopolsce, w samym Krakowie, ztąd promieniował daleko na wschód, na Litwę, jak kalwini małopolscy byli słabi wobec niego, na co się wciąż skarżą przed teologami szwajcarskimi; jak mało powstrzymały jego wzrost edykty parczowskie przeciwko obcym heretykom, które pewną ilość właśnie antytrynitaryuszów do opuszczenia Polski zmusiły; jak najznakomitsze i dotąd najbardziej zasłużone około krzewienia kalwinizmu osobistości, taki Radziwiłł Czarny, wyraźną antytrynitaryuszom okazywać poczęły protekcyę, że jego śmierć na razie większą bodaj korzyść niż szkodę dla kalwinizmu przyniosła. P. L. opowiada szczegółowo o wszystkich synodach, które dla zażegnania waśni wewnętrznej między antytrynitaryuszami a kalwinami się odbywały, o ich dysputach, o odcieniach różnych antytrynitaryzmu. Jednego, co prawda, nie możemy poznać i teraz dokładnie: w czem to polegały te różne odcienia aryańskie, dla czego sami antytrynitaryusze jedni drugich o aryanizm obwiniali. Na to bowiem potrzebaby głębszego wnikięcia w stronęologiczną ich nauk a na to pole p. L. się nie zapuszcza. Natomiast widać, że był to niejako ostateczny środek, którego się chwytano, aby, jeśli podobna jeszcze, przyszłość protestantyzmu w Polsce ocalić, ów edykt lubelski z 1566, wyga-

niający wszystkich obcych i polskich antytrinitaryuszy z kraju, który zrazu znalazł uznanie i wśród katolików, oburzonych na kwestjonowanie Trójcy św., który jednak za ich sprawą nie wszedł w wykonanie właśnie dla tego, że owo rozerwanie wśród protestantów największą reakcją katolickiej przynosiło korzyść. — W rozdz. III, str. 136 spotykamy się z jakimś bałamuctwem. Autor tu opowiada, jak to kalwini krakowscy mieli w r. 1564 nadzieję, że dostaną w moc swoją jeden z kościołów i tam będą mogli nabożeństwo odprawiać, i mówi w tekście o kościele św. Piotra, w przypisku zaś cytuje akta kapitulne, w których wyraźnie wymieniono kościół św. Marcina (ten wymienia także i Commendone w liście cytowanym), ten więc właśnie, który dziś jest kościołem protestanckim. Po paru wiekach spełniło się zatem życzenie owoczesnych kalwinów, podówczas im się to nie udało, skoro opór duchowieństwa katolickiego znalazł, według autora, pomoc u starosty krakowskiego Piotra Barzego. Tymczasem to błąd: Piotr Barzy był podówczas kasztelanem przemyśkim i starostą lwowskim, a starostą krakowskim nie był nigdy; ten urząd sprawował wówczas kalwin Stanisław Myszkowski, zarazem kasztelan sandomierski, a dopiero po jego śmierci objął starostwo (i województwo także krakowskie, na które Myszkowski potem postąpił) Stanisław Barzy; ale stało się to dopiero w r. 1570, a niedługo po nim to, nie po Piotrze, jak podaje p. L. str. 215, otrzymał godność wojewodzińską Jan Firlej. Jakoż cytowany przez autora Commendone mówi wyraźnie, że Piotr B., starosta lwowski, był podówczas, w r. 1564, przypadkowo w Krakowie obecny.

Wogóle kalwinom nie udawało się już nic, a jak arianie z jednej, tak katolicyzm odradzający się z drugiej strony zadawał im coraz nowe szkody jak to właśnie w IV rozdziale autor przedstawia, wspominając o szeregu nawracających się na katolicyzm znacznych i wybitnych osób. Dla tego też w ostatniej niejako chwili, nimby umarł Zygmunt August, który bądź co bądź protestantom był zawsze przychylny, trzeba było doprowadzić do wewnętrzznego skupienia. Próbą tego skupienia i pojednania wszystkich rodzajów protestantów prócz nienawistnych aryanów, *Zgodą Sandomierską* z r. 1570 i ostatnimi usiłowaniami, które jeszcze za Zygmunta Augusta czynili protestanci, aby go zjednać zupełnie, zajmuje się rozdz. V. Znaczenie Konsensu Sandomierskiego, jego doniosłość praktycznie bardzo niewielką, to, że zgody istotnej nie sprowadził, autor rozumie i ocenia bardzo słusznie i tem właśnie tłumaczy, że protestanci na prawdę niezjednoczeni musieli doznać zawodu w swych nadziejach na Zygmunta Augusta, że osiągną od niego na sejmie korzystne dla siebie postanowienia. Ale z kąd to się te nadzieje wzięły, jakie były ich powody rzeczywiste i tych obaw także wśród katolików, a szczególnie w Rzymie, że aż ztamtąd Commendonego po raz drugi przysłać do Polski uznano za konieczne, tego p. L. nie wyjaśnia w niczem dokładnie, jak to czyniono już przed nim. Czy naprawdę Zygmunt August myślał podówczas o rozwodzie z żoną i tem go protestanci pociągnąć ku

sobie się spodziewali? Wspominają o tem wielokrotnie źródła, utrzymywano to i dawniej pospolicie, powtarza także i p. L.; ale przekonywajacem to się nie wydaje, bo nie widać, na jakiej też to realnej opierało się podstawie; szczególnie zaś zupełnie jest niezrozumiałem, z kąd właśnie wtedy mógłby ten król, bądź co bądź bardzo mądry i przezorny i aż do zbytku ostrożny, przypuścić możliwość swego związku z protestantami, gdy już tak osłabli, jeżeli go nie zawarł z nimi wówczas, gdy byli potężni i pełni siły żywotnej. Chyba, że to jeszcze nie był nastął taki znaczny protestantyzmu w Polsce upadek i osłabnięcie; a na to zdaje się istotnie wskazywać jeden akt, na który p. L. zbyt mało naszym zdaniem zwrócił uwagi i tylko o nim gdzieś w przypisku wspominał, akt, który pokazuje, w jaki to sposób podówczas spodziewali się protestanci polscy określić swoje prawa i stanowisko. Pochodzi to ztąd, że autor w poprzedniej książce wciąż rzecz tak pojmował, jak gdyby protestanci polscy myśleli tylko o uzyskaniu dla siebie wolności religijnej, gdy tymczasem naprawdę nie o to im chodziło, lecz usiłowali i mieli nadzieję, że wszystko zdołają opanować i zreformować kraj cały. Dopiero gdy się ocknęła reakcyja katolicka, a z drugiej strony wewnętrzne rozterki okazały, że na jedno się zgodzić nie potrafiały wszystkie protestanci, gdy się więc przekonano, że wszystkim zawładnąć się nie uda, dopiero wtedy poczęto myśleć nie o wolności sumienia, ale o pozyskaniu równouprawnienia zupełnego z katolikami. Takiego to równouprawnienia program zawiera ów akt nie dość przez p. L. uwzględniony (Wierzbowski, Uchańseiana II, 127), który też zdaje się świadczyć, że jeszcze weale nie upadli protestanci na duchu, że jeszcze mieli szanse, iż czynić będą dalsze zabory i zdobycze na katolikach, a którego uwzględnienie dostateczne pozwoliłoby p. L. głębiej wglądać w genezę słynnej konfederacyi z r. 1573.

Ta bowiem *Konfederacyja Warszawska* stanowi oś, około której obraca się cały rozdz. VI najdłuższy w całej książce, ale zarazem i ten, co do którego najwięcej można zrobić zarzutów. O bezkrólewiu bowiem po śmierci Zygmunta Augusta, którego historycę podaje ten rozdział, pisano dotychczas już wiele; od każdego więc nowego ich przedstawienia trzeba wynagać, aby to, czego poprzednio nie rozjaśniono, tutaj wytłómaczono dokładniej, żeby historyc, który się tem bezkrólewem zajmuje, wniknął głębiej w przedmiot niż jego poprzednicy. Tego zaś autor nam nie daje i niejednokrotnie powtarza i streszcza to tylko, co już powiedzieli przed nim inni. Gdy zaś właśnie tutaj musi bardzo uwzględniać sprawy polityczne, które z kościelno-religijnymi łączą się podczas bezkrólewia w sposób nierozdzielny, więc szczególnie się daje uczuwać brak głębszego zrozumienia tych politycznych stosunków. P. L. nierozumie (str. 221—2), dlaczego to Firlej wziął inicjatywę w zwołaniu zjazdów senatorskich po śmierci króla i chciał w tem uprzedzić prymasa; wyobraża sobie, że to uczynił korzystając ze swojej wielkiej powagi i wziętości, jakiej używał, według świadectwa Paprockiego. Aleć Paprocki, znany łgarz, nie jest żadnem źródłem

poważnem, o tak wielkiej powadze Firleja, a zwłaszcza o uznaniu dla niego, zład inąd nie wiadomo; że zaś teraz wysuwał się naprzód a jego wystąpienie tak wielce trwożyło katolików pragnących, aby po dawnemu prymas zajmował stanowisko naczelne, to dla tego czynił Firlej raczej niż każdy inny senator protestant. ponieważ był W. Marszałkiem Kor. Temu to właśnie urzędnikowi przeznaczały inicjatywę te wszystkie projekty unormowania porządku elekcyj, które wnoszono ze strony izby poselskiej na sejmach za Zygmunta Augusta, chociaż nie przyszło wtedy do uchwalenia żadnego z nich. Dla tego też, ponieważ wystąpienie Firleja było nowością, której powagi dodawało tylko to, że się oparło na projektach dawniejszych, nie mógł zjazd przez niego zwołany do Krakowa nie więcej postanowić nad to, że ma się odbyć zjazd nowy wszystkich senatorów do Knyszyna, do ciała królewskiego. Taki skromny rezultat nie był, jak mniema autor, skutkiem trwożliwości i niezgody między protestantami, ale wynikał zład, że tak właśnie chciały owe projekty nie uchwalone, o których p. L. nic, jak się zdaje, nie wie. Jak wiadomo, to usiłowanie się nie udało; zamiast innowacyi zamierzonej, utrzymało się ostatecznie stanowisko prymasa, który i nadal jak dotąd miał pozostać pierwszym senatorem, a więc przewodnikiem senatu i państwa, gdy nie ma króla; a z tego, że biskupi zatrzymali nadal stanowisko polityczne, wynikały już naturalne konsekwencye. Niesłusznie widzi p. L. (str. 228) rozszerzenie jurysdykcyi duchownej w tem, że do biskupów miano pozywać teraz tych, którzyby najechali królewszczyzny. Bynajmniej to nie znaczyło, że sądy biskupie miałyby tutaj interweniować, jak tę rzecz zdaje się autor pojmnować; znaczyło to tylko tyle, że skoro sądy królewskie ustały, więc sądy kapturowe musiały wydawać pozwy w imieniu stanów, a wśród tych niepozabawieni stanowiska politycznego biskupi będąc stanem pierwszym, występowali na pierwszym miejscu i pozwy pisano w ich imieniu. Wogóle wśród stosunków politycznych, skomplikowanych istotnie bardzo podczas bezkrólewia, p. L. porusza się niepewnie i o wiele mniej się orientuje jak wśród stosunków religijnych. W tym zakresie przyznaje, słusznie, najbardziej dominujące i decydujące stanowisko Commendonemu, którego całkiem sprawiedliwie uważa za duszę i organizatora nieistniejącego jeszcze stronnictwa katolickiego. P. L. znalazł w archiwum watykańskiem jego obfitą korespondencyą z tego czasu. nie wydaną dotychczas, i korzysta z niej ciągle. Ale korzysta także bardzo i wciąż cytuje Gratianiego żywot Commend., tak iż nie łatwo nieraz rozpoznać, co pochodzi wprost ze współczesnych listów Commend., a co z tego opisu jego sekretarza, który powstał bądź co bądź później, i który, nader cenny, póki zamknięte były archiwa, teraz wymagał by kontroli ciągłej i skonstatowania, czy i o ile oddaje wiernie, co się wówczas działo; nie jednokrotnie bowiem przedstawienie Gratianiego budzi niejakię wątpliwość.

Co do samej konfederacyi warszawskiej, po dawniejszych nad nią badaniach, dzisiaj dwie kwestye wymagałyby rozjaśnienia:

1) jej geneza a w szczególności to, czy i jaki udział w jej zredagowaniu brało duchowieństwo, mianowicie biskup Karnkowski; 2) jakie jest znaczenie istotne zastrzeżenia, że nie ma ona w niczem uwłaczać zwierzchności panów nad poddanymi *tam in spiritualibus quam in saecularibus*. P. L. na pierwsze pytanie nie dał odpowiedzi żadnej, wyminął je i nie mógł nawet wybrnąć z wątpliwości, czy to Krasiński czy Karnkowski przy układaniu konfederacji współdziałał; na drugie zaś pytanie dał odpowiedź, naszym zdaniem fałszywą. Tymczasem istniejący materiały źródłowe, list Krasińskiego do kapituły krak. (Bibl. Ord. Krasiń. 1872 p. 357 sq.), a może więcej jeszcze ten list Piotra Kostki do Kromera, którego znaczną część p. L. pierwszy tutaj ogłasza (str. 244 i 246 w notkach, prawda, że nie bez błędów, opuszczeń, a przedewszystkiem bez należytego zrozumienia), pozwala stwierdzić niewątpliwie, że biskupi bardzo znaczny wzięli udział w układaniu formuły konfederacji, pomimo że potem tak uroczyście i potężnie przeciwko niej protestowali. Nie podobna tutaj tego wywodzić w szczegółach, bo wymagałoby to zbyt wiele miejsca: może uczynimy to gdzie indziej: tu wystarcza wspomnieć tylko, że nie był to akt tak dorywczy i nieobmyślany zawczasu, jak się wydaje p. L., który nie zwrócił uwagi (co już wspomniano) na projekt protestanci do konstytucji sejmowej w roku 1570. Tylko takie głębsze wniknięcie w genezę konfederacji, którego p. L. nie dokonał, pozwoliłoby zrozumieć, dla czego to ci sami senatorowie świeccy, którzy przeciwko konfederacji występowali nader ostro, potem po dokonaniu elekcji bez żadnej trudności zgodzili się i podpisali żądanie, aby król wybrany wykonał przysięgę nową, w której i konfederacja miała być zatwierdzona. Autor tej sprzeczności wcale nie podnosi, przesuwa się nad nią (str. 288) i nie stara się jej wytłómaczyć. Natomiast niesłusznie mówi z naciskiem (str. 246), że konfederację już na konwokacji podpisali prawie wszyscy świeccy senatorowie tam obecni bez różnicy wyznania. Tymczasem wśród wyliczonych z nazwiska (ibid. przyp. 2) 16 senatorów aż 10 jest notorycznych protestantów a tylko 3 katolików pewnych, wątpliwość zaś zachodzi co do 3 jeszcze, czy to byli katolicy czy protestanci. Czyż więc wtedy nie było na sejmie więcej świeckich senatorów katolików?

W kwestyi znaczenia słów: *tam in spiritualibus quam in saecularibus*, pomieszczonej w konfederacji w tem miejscu, gdzie mowa o stosunku panów do poddanych, zachodzi wątpliwość, czy tu się dorozumiewać należy: *rebus*, jak to pospolicie bywa pojmowane, z czego się dalej konstruuje, że panom dóbr przyznano władzę i nad sumieniem ich poddanych; czy też domyslać się wypada: *bonis*, tj. że się to do poddanych dóbr tylko duchownych i świeckich odnosi, jak to tłómaczył i pojmował Noailles. P. L. przechyła się na stronę pierwszą i wyraźnie tłómaczy (str. 249): „w sprawach duchownych i świeckich“. Prawda, potem na innym miejscu zaznacza, że rzecz to w każdym razie niejasna (str. 252). Że wyrażenie jest niezupełnie jasne dla nas dzisiejszych, to nie-

wątpliwe; naszym zdaniem jednak dla społecznych niejasności tutaj nie było żadnej. Najlepiej to pokazuje współczesne tłumaczenie francuskie, które Noailles'a na właściwe zrozumienie sensu naprowadziło, a któremu p. L. najnieślusniej zarzuca niewierność. Właśnie w zacytowanym przez niego ustępie (str. 249 nota) wierność przekładu jest zupełna, chociaż parę słów przestawiono. Co więcej: cały wywód autora, że i obrad sejmiku pokrzywnickiego o konfederacji za autentyczne jej tłumaczenie uważać nie można, bo tam wprawdzie chciało usunąć niejasność, ale w konfederacji samej niejasność się znajduje; — cały ten wywód obrócić się musi przeciw autorowi, jeśli się tylko zważy, kto to był na sejmiku województwa sandomierskiego i jakie to tam robiono w konfederacji poprawki, na co sam autor weale uwagi nie zwrócił. W Sandomierskiem przecież wówczas większość ogromną na sejmikach miewali protestanci, a wszystkie proponowane przez nich poprawki dotyczyły li tylko stylu i jasności wysłownienia. Chcieli więc usunąć niejasność językową, ale sens i intencja były dla nich — i dla każdego podówczas — najzupełniej jasne i nie podlegały najmniejszej wątpliwości. Zbyteczna chyba dodawać, że gdyby inny był sens i intencja prawodawców, nie omieszkałby prymas w swoim protestacie przeciwko konfederacji, przeciwko temu jej ustępowi wystąpić wyraźnie i gwałtownie, że oto protestancka szlachta chce katolicki lud wiejski pogwałcić na sumieniu. Taka myśl jednak podówczas nikomu nie powstała w głowie.

Przejdźmy nakoniec do obu ostatnich rozdziałów. Rozdział VII ma tytuł: *Zasadzki Rzymu*, a zawiera historią działania wysłańców papieskich i posłów polskich w Paryżu, podróży Henryka, sejmu koronacyjnego i spraw króla aż do jego ucieczki. Wszystko się znów obraca około tego, jak król przyjmie i czy zaprzysięże konfederację, czy też da się od tego odwieść, o co się przedewszystkiem z Rzymu robią usilne starania. Autor przedstawia je jasno i nader szczegółowo, rozporządzając obszernym materiałem źródłowym z archiwum watykańskiego, szczególnież temi depeszami nuncjusza Laureo, których nie wydał p. Wierzbowski, tj. pisanemi z Paryża jeszcze. Mniej za to dokładnie opisuje koronację Henryka i sejm koronacyjny, wołąc znów posługiwać się dosyć mętnem świadectwem jakiegoś mieszczanina gdańskiego, które dotąd było nieznanne, a nawet Paprockim, niż dokładną, ale też od dawna znaną, relacją Karnkowskiego w liście do Commendonego.

Rozdział VIII, ostatni, zatytułowany: *Zburzenie Brogu i synod Piotrkowski*, a opis tych dwóch wypadków, oddzielonych przestrzenią półtrzeciearoczną, zajmuje w nim najwięcej miejsca wśród dziejów całego bezkrólewia drugiego i pierwszych lat Stefana. I dziejów tych opowieść dość zwięzła może zadowolnić słuszne wymagania, przy czem zresztą zadanie miał autor ułatwione przez nowsze nad niem prace; i zwłaszcza ów opis bardzo staranny i dokładny w znacznej części polega na źródłach nieznanych lub niewyzyskanych dotychczas. Może z trochę zbyt wielkim naciskiem powtarza

autor kilkakrotnie, że sprawy religijne żadnej nie odgrywały roli w ciągu drugiego bezkrólewia. Idzie wprawdzie w tem za przykładem naszym, ale jeszcze ten przykład przesadza, gdy tymczasem referent lęka się, że sam nie dosyć znaczenie elementu kościelno-religijnego uwzględnił. Prawda, że się stronnictwa nie rozdzielały wtedy według wyznania, ale i w czasie pierwszego bezkrólewia wielu protestantów było przecież pomiędzy wyborcami Henryka; a jeżeli teraz nie waleczono o stanowisko protestantów, to przede wszystkim dla tego, że już je określiła konfederacya i chodzilo jedynie o to, żeby ją przyszły król nowy przyjął i zaprzysiął. W tym zaś względzie żaden z obu elektów, ani cesarz Maksymilian ani Stefan Batory, nie zrobili żadnej zgoda trudności. Charakterystyka Stefana, którą p. L. podaje, jest całkiem trafna; natomiast autor nie dosyć uwydatnił rolę Karnkowskiego wśród bezkrólewia i zgeneralizował ją, niesłusznie rozciągając do większej liczby biskupów, mówiąc, że ich większość nie okazywała sympatyj dla domu Habsburskiego, który tak usilnie popierała kurya rzymska i nuncyusz. Bardzo trafnie i słusznie ocenia autor doniosłość tego synodu piotrkowskiego, na którym kończy całe swoje dzieło; tylko przy przedstawieniu jego spraw w jednym miejscu osobliwszy popełnia błąd powiadając (str. 392), że na zakończenie odczytano tam bullę *In coena Domini*, którą w tym roku wydał Grzegorz XIII. Jak wiadomo, sławna ta bulla pochodzi z wieku XIV a potem tylko uzupełniano ją i przerabiano niejednokrotnie, zasadnicze zaś zastosowanie do zmienionych stosunków nadał jej i skierował ją przeciw protestantom już Pius V w r. 1567.

Streszczając ostatecznie długi ten rozbiór przypominamy wstępną naszą ocenę całości; w nowej książce p. Lubowicza mamy dzieło tak dokładne i szczegółowe o dziejach reformacyi w Polsce w ciągu lat kilkunastu, któremi się zajmuje, takie w niem mnóstwo informacji, jak nigdzie indziej nie znajdzie. Są obok wielkich przymiotów i braki także w tej książce, są niedokładności, nad którymi wypadało się rozwieść i zastanowić dłużej, żeby niektóre z nich sprostować albo scharakteryzować pokrótce; ale zalety dzieła przewyższają o wiele wszelkie jego strony ujemne; ktokolwiek te czasy chce studyować, musi obznajomić się dokładnie z pracą, którąśmy dotychczas omawiali.

W. Z.

Władysław Łoziński: *Patrycyat i mieszczanstwo Lwowskie w XVI i XVII wieku [Lwów starożytny II]*, z 73 rycinami w tekście. We Lwowie Gubrynowicz i Schmidt 1890, w 8ce większej str. 305 i 6 nieilczb.

O osądzeniu dzieła p. Łozińskiego, zgodzi się ze mną każdy, mowy być nie może; można spodziewać się co najwięcej oceny. Na sądenie tego dzieła zhywa literaturze naszej na jednostce mierniczej, na skali, którąby do tego pomnikowego, tak przedziwnie

i nie tylko tematem swoim, nie tylko materją ale i duchem oryginalnego samoistnego dzieła przyłożyć można. Nigdy wyobrażenia o rzeźbie zdjęciem wymiarów choćby najskrupulatniejszym dać nie można. Linia prosta geometryczna, a linia zakreślona wolno, od ręki przez artystę, to są pojęcia nierównomierne, pierwsza, choćby i jak najściślej łamana, będzie zawsze bardzo niedostatecznym obrazem drugiej. Tak samo i tutaj: ocena czysto naukowa — do której nie czuję się zupełnie uprawnionym — wydołyłaby tylko rozmiary tego pomnika, byłaby oceną jednostronną. I pytanie nawet, czy i z tego punktu widzenia czysto naukowego nie przedstawia dzieło to wielostronnością poruszonych tematów, bogactwem materiału i rzadką pomysłowością w przerobieniu go tylu tematów, tylu przedmiotów, że jednemu nie łatwo ich pokonać. Ale na szczęście złożyła się na to praca zbiorowa. Znajdujemy ją w drukowanych referatach i drukować się mających dyskusjach IIgo Zjazdu historyków polskich. Zaraz we wstępnem przemówieniu znalazł przedstawiciel grodu ciepłe słowa podziwu i wdzięczności dla rzadkiej hojności, z jaką autor łożył, nie szczędząc ni materialnego ni umysłowego swego mienia, na erekcyę tego pomnika, postawionego sumptu i ingenio jednego człowieka, mecenasa zarazem i artysty.

W samej-że części naukowej było dzieło to nicią czerwoną, snującą się przez barwną tkaninę myśli i pomysłów naukowych tego kongresu: tak p. prof. Bobrzyński w programowym wykładzie o studyach nad wewnętrznym ustrojem Polski, następnie p. prof. Semkowicz we wzorowo opracowanym i wzorowo przedyskutowanym referacie o wydawnictwach archiwalnych miasta Lwowa, a wreszcie p. prof. M. Sokołowski w krótkim, lecz bogatym w pomysły i idee naukowe referacie o badaniach nad historją handlu w Polsce, — oni wskazywali wszyscy na dzieło to jako na znakomity przyrost w zakresie swych tak odmiennych badań.

Wymowne to świadectwo najpierw dla niezwykle płodnej siły naukowej tego dzieła, a następnie dla stanowczego zwrotu, który w historyografii polskiej od lat kilku zapanował.

Obok dalszych studyów nad stosunkami zewnętrznymi, dyplomatyczno-politycznymi mnożą i pogłębiają się badania nad ustrojem wewnętrznym, nad strukturą wewnętrzną tego gmachu. By wykryć przyczynę daczego, mówiąc słowami Skargi, tak prędko „mury Rzeczypospolitej rysować się“ zaczęły, jęto się ze znanstwem i skrupulatnością architektki-politechnika badać nie tylko grunt, na którym gmach ten stał, ale i materiał z którego postawionym został.

Ruch ten dośrodkowy powstał i wzmógł się z konieczności, samą siłą pędu. Obraz stosunków dyplomatycznych, charakterystyka i ocena królów, wodzów i kanclerzy, jest dopiero połową historii narodu, jest jego historją zewnętrzną.

Ale milionowemi arterjami, żyłkami i nerwami łączy się z nią historia wewnętrzna, historia społeczeństw mas i całej ich psy-

chologii społecznej literackiej i artystycznej. Zachodzi między tymi oboma składnikami stosunek podobny, a bodaj i czy nie ten sam co między organizmem umysłowym a fizycznym, co między filozofią a fizyologią. Im bardziej badania szczegółami pogłębiaamy, im natęrczywiej z otrzymanego rozwiązania wydzielaamy zaraz częśćkę wątpliwą i zaopatrujemy je nowym pytajnikiem, idąc tak w nieskończoność podobnie jak w ułamku łancuchowym, gdzie mianownik wyższego ułamku staje się liczebnikiem niższego, tem bardziej granice między wiedzami stają się płynnymi, a zacieraają się, błedną dawne kategorye i pojęcia szkolne. A wraz z granicami upada i inna ważna przeszkoda ruchu umysłowego i wymiany naukowej, klasyfikacya na wiedze niższe i wyższe; dziś może każdy towar swój bez opłaty cła aż na sam targ stolicy, aż do wyżyn abstrakeyi i ideału doprowadzić. Jedno tylko nie da się zmienić: różnica odległości i kosztu transportu. Nie masz dziś nauk „suchych“, wiedzy „zimnych“, bywają jedynie źli i pedancy jej rzecznicy, bo i w państwie wiedzy równouprawnienie zapanowało na całej linii... *de jure. Die Geisterwelt ist nicht verschlossen*, sfery najwyższe wiedzy ludzkiej otwarte dziś dla każdego, tak samo dla tego, co nad mikroskopem wzrok wyteża, jak i dla adepta „humaniorów“: nazwy i pojęcia, które wzrósć mogły jedynie w społeczeństwach kastowych średniowiecznych.

Niezmierzone są objawy świata tego w przestrzeni i czasie; patrzy na nie pożądlivym wzrokiem, ale posiąść ich nie może, bo obie bramy wiodące do dwóch ich głównych obszarów do przeszłości i przyrody strzeżone są przez sfinksy. Groźne i przeraźliwie czujne za lada głośniejszem pytaniem, za lada spiesniejszym krokiem zabiegają drogę. Zna je od wieków ród badaczy. Dawniej po nad nie wzbicć się usiłował, marzył by dostać się do obszarów strzeżonych, wlecieć ponad głowy sfinksów. Metafizyk tak długo obiecywał zbudować maszynę do lotu, — ale obietnicy nie dotrzymał. Po tym gorzkim zawodzie zaczęła się praca na nowo wręcz odmiennym systemem: szeptać musisz z przeszłością, by sfinksa nie zbudzić, pełzać musisz od zdźbła do zdźbła, by żywszem poruszeniem uwagi i zawiści tego cerbera nie wzbudzić.

Rzecz jasna że tak postępując, znajdzie badacz po drodze przedmioty liczne i inne zupełnie niż się spodziewał, ujrzy objawy i przemiany, które epoce poprzedniej, chcącey całokształt *à vol d'oiseau*, jednym spojrzeniem objąć, dostrzegalne nie były. Idea całości, czyli, jak mawiał Wilhelm Humboldt, *die Totalidee* była dla epoki minionej (lub mijającey jeszcze) punktem wyjścia, dla nas jest celem, a czasem tylko ożywcza i odległo-mgławą nadzieją naszych badań.

Już księgi homerowe porównują tłumy narodu do widoku zboża kołysanego powiewem wiatru. Porównanie to piękne zarazem i głębokie. Leży bowiem stanowczo coś przyrodniczej obserwacyi w tem badaniu społeczeństw całych, przedstawiających się z początku jako masa zbita i tłocząca się bezrozumnie. Ale i tutaj

umysł porównyując, rozróżniając i systematyzując genialną bystrością Lineusza dojdzie do podziału na „familiae“ i „species“ i dorozumie się ukrytego pod barwną i zieloną naturą systemu. I rzeczywiście ogromne są korzyści, jakie odnosi historyk z rezultatów praw i analogij nauk przyrodniczych, notabene: jeżeli nie da się złudzić szychem zdawkowej monety, sypanej pełną garścią przez H. Th. Buckle'a, i nie wybierze się w towarzystwie grubych materialistów i niekonsekwentnych idealistów na wyprawę za „niezmiennymi prawami historii“.

I w świecie umysłowym istnieje trój-przymierze. Warunkami jego istnienia i trwałości czasowej jest wspólność techniki, coraz to głębiej uczuta potrzeba wydoskonalenia jej, wzmocnienia daru obserwacyi, skupienia wszystkich promieni soczewki na punkt jeden, zepchnięcie kwestyi tematu ze stanowiska bezwzględnie dominującego i zrównoważenie momentu techniki i formy z wagą samegoż przedmiotu. W skład tego trójprzymierza wchodzi nauki przyrodnicze, sztuka nowoczesna i historia. Wyczerpaniem tematu, brakiem pomysłowości rozdrabia się umiejętność, ale jest to pseudo-historia, umiejętność polegająca na pedantyzmie i inklinacyi do sedentarnego życia. Prawdziwa wiedza specjalizuje się; nie rozdrabia się więc i nie rozprasza się, ale specjalizuje się historyografia polska.

Te to wielkie zalety i właściwości rzadkie umysłu p. Łozińskiego sprawiają, że z dzieła jego powiewa świeży i ożywczy prąd wielkiego ruchu światowego, temi wysokimi zaletami dokumentuje się przynależność tego dzieła do ogólnego międzynarodowego ruchu umysłowego, z którego jako ze wspólnego wszystkim mienia wspólne ciągnie korzyści. Mimo to nie zdaje mi się to być wynikiem systematycznie obmyślanego zamiaru, cennego wprowadzie zawsze, ile raczej owocem stokrotnie cenniejszego instynktu naukowo-artystycznego, ale instynktu ogrzanego sercem gorącym a szczerem, wyrobionego umysłem bystrym a spokojnym, a kierowanej energią wielką a cichą.

Prace nad historią wewnętrzną kraju naszego przedstawiają się oku jak nowa rzeka, coraz to silniej na mapie historyografii polskiej zarysowująca się. Pierwszy kierunek nadało i niejako koryto strumienia wyzwoliło pomnikowe wydawnictwo aktów grodzkich i ziemskich p. prof. Liskego, praca świecąca blaskiem krytycznego geniuszu a otoczona aureolą wzniosłego i ciągłego tryumfu niezmordowanego ducha nad chorem ciałem. Dzielne dopływy zcharakteryzował prof. Bobrzyński w wykładzie inauguracyjnym zjazd historyczny. W roku bieżącym przybył dopływ nowy, o brzegach silnych i uregulowanych, toczący się spokojnie pełnem i szerokim korytem, który rzece tej płynącej dotychczas wężem samą masą swoją nada kierunek nowy i prosty i uczyni ją stanowczo spławną. Miana swego rzece tej nie nada dla tego tylko, że punkt, w którym dzieło p. Łozińskiego spływa się z kierunkiem nowym historyografii polskiej, oddalonym jest nieco od źródła; gdyby się było o jakie lat ośm lub dziesięć pojawiło

wcześniej, stałyby się były badania nad ustrojem i historią miast i mieszczaństwa piętne i „gmerkiem“ całego kierunku. Coby te studia może były straciły na objęciu stosunków prawnopolitycznych, odbiły by w dwójnasób na nowem i tak potrzebnem poznaniu naszej humanitarnej przeszłości, na historii sztuki i oświaty, która to ostatnia szczególnie z historią miast staje się nierozdzielną¹⁾.

Wspominałem, jak często kongres historyków do dzieła tego w rozprawach swych powracał. Raz jeszcze więcej trzeba było dzieło to wymienić i do powagi autora się odwołać w owej dyskusji, wyróżniającej się od wielu ożywioną i gorącą wymianą słów i myśli, a od wszystkich odmienniej tem, że skończyła się bez widocznego rezultatu, co znaczy prawie tyle, co z rezultatem ujemnym (w dyskusji na temat stosunku przeszłości historycznej do teraźniejszości i subiektywizmu i obiektywizmu historyografii). Abstrahując od tego, że obiektywizm jest pojęciem dającym się do realnej wiedzy ludzkiej tylko w bardzo względny sposób zastosować i że ustawiczne mączenie tradycji leży w samejże istocie a raczej ułomności ludzkiego pojmowania, zdaje mi się, że ta różnica da się w wielu, bardzo wielu przypadkach zredukować do różnicy temperamentu naukowego i indywidualności badacza. Tak przynajmniej zdaje mi się pojmować Lorenz ów znany i przykładowy antagonizm między „obiektywnym“ Rankem a „subiektywnym“ Schlosserem²⁾. A właśnie w tej dyskusji dzieło p. Łozińskiego wzorem stać by się było powinno. Prawda, nie każe on, nie wyrzuca, nie naucza, nie podnosi głosu do groźby, nie nuży patosem kaznodzieji, słyszymy tylko głos przejęty i dźwięczny opowiadającego, czasem przerwany lekkim uśmiechem, czasem drżący ze wzruszenia, gdy widzi, jak bardzo teraźniejszość poza przeszłość się cofnęła, a gdy długie i barwne to opowiadanie skończył i książkę zamknął, zdaje się badawczem spojrzeniem pytać czytelnika-słuchacza: Zrozumiałeś mnie? Dośpiewasz sobie resztę w duszy? Co lepiej potem, czy przystąpić doń i z wdzięcznością i uniesieniem dłoń mu ścisnąć i odpowiedzieć słowami niemieckiego poety: „Wir, wir leben, und das Lebende hat Recht“, czy jąc się doradzanego nam „wyamputowania historii z życia i teraźniejszości“, operacji niebezpiecznej, która „udać się“ może, lecz pacyentowi, historii, niechybnie śmierć przyniesie? A zważmy, że nie tylko z czytelnikiem ma autor do czynienia. Leży przed nim organizm żywy choć wycieńczony i osłabiony nad wyraz, nie świadom siebie, bo nie świadom świetnej rodu swego przeszłości. Do niego leżącego przykłada autor jak lekarz, a bicia pulsu domacać się nie mogąc przykłada ucho do serca i słyszy lekkie jego oddychanie. I głowę mu

¹⁾ Por. szczególnie nader trafne uwagi F. Jodla: Die Kulturgeschichtsschreibung, ihre Entwicklung und ihr Problem, str. 60 i nast.

²⁾ Die Geschichtswissenschaft in ihren Hauptrichtungen u. Aufgaben 1886, str. 44 i nast.

wspiera i opowiada mu, jak to się przodkom jego żyło świetnie i mądrze, potężnie i dostatnio, ale opowiada powoli rys po rysie, by starcowi z żalu serce nie pękło. Może obróci na tego lekarza błędne kręgi posępnych oczu i z opowieści sił nowych i otuchy nabierze. Pytanie teraz: na cóż ma ten historyk tyle kłaść serdecznej troski, tyle umiejętne starania w ożywienie i ocucenie tego organizmu, gdyby historia miała być tylko — mową pożrebowa?

O nie, doradczynią i mistrzynią życia będzie ona nam zawsze; w tem błąd tylko, że ją rozumiano i traktowano czasem jako życia — korepetytorkę.

Znam dzieł mało, coby tak przeszłość i terażniejszość łączyły, jak ten „Lwów starożytny“. Nie mówię już o tem, że przestanie gród ten na zawsze oczom narodu przedstawiać się jedynie jako konglomerat domów i spraw tam załatwić się mających. i że te *disiecta membra* w wyobraźni złączą się w jeden żywy organizm, który na nas spogląda, i do którego przemówić możemy. Ale wnioski, które z koniecznością zeń wyciągamy, są o wiele jeszcze realniejszej, że tak powiem, trzeźwo-historycznej natury.

Zal, żal niewymowny nad tem, co się tu straciło, przejmując nas najpierw boleń prawie fizycznym, i aż dłoń się kurczy pod jakimś niejasnem, nieokreślonem uczuciem doznanej krzywdy. Ale z cennych tych gron wycisnąć możemy napój lepszy od tej goryczy, napój, który nas wzmochni i ogrzeje. Oto najpierw widzimy, że społeczeństwo to było radne i rządne, że siły własne nateżyć, a obce przyswoić sobie umiało; że było zdadne i zdolne, by sobą samem kierować i rządzić. A może nietylko Lwów! Może gdy prof. Liskego płodny i praktyczny program, ożywienie życia naukowego po miastach prowincyi, wejdzie w życie (co oby jak najspieszniej się stało!) — otrzymamy i szkice i historie miast mniejszych, które nam może będą opowiadać o podobnej działalności samorządu minionej. Rozsiane tak po całym kraju miasta, które się politycznie samodzielne wyrabiają, są warunkiem zdrowia całego organizmu, bo gimnastyka zdąza do wyrobienia każdego muszkułu z osobna. Dziś kiedy ta cała ortopedia tak bardzo jest zaniedbaną, nie dziw, że jak to ś. p. Szujski powiedział, naród nasz o rękach i nogach zimnych cierpi na kongestye. Gdyby się ten autonomiczny i samotny charakter miast był utrzymał i wzmógł, miał by być dziś samorząd krajowy pokolenie wyrobione, wprawione, i (*sit venia!*) otrzaskane z życiem prawnem, z rządzeniem i słuchaniem; swawola była by się wyszlachetniła w energią, apatya podniosła by się do biernej choćby, ale zrozumianej konieczności podporządkowania się całości i popierania jej: nie stali byśmy dziś nieradni, objęci wprawdzie, lecz nie ujęci przez pseudo-organizacyą, owoc dziecinnie niepraktycznego idealizmu i doktrynerstwa.

Uwaga druga: naród nasz przechodził przez wiele cierpień umysłowych, ale przez mało umysłowych walk. Wielkie burze europejskie (nie mówię tu o politycznych) załatywały do nas, ale

jakby gniewne, że na naszych niezmiernych równinach wroga i oporu, z którym by się szamotać mogły, nie znajdują, odbiegły. Całego szeregu przełońów i przetworów, z których wyrobiło się nowożytne społeczeństwo środkowej Europy, naród nasz nie przebył, choć by i w znacznie mniejszym rozmiarze. Na dowód tego nie potrzebuje cała nasza historia stawać na świadka; wystarczą te nieliczne tomiki dzieł naszych wielkich poetów; na nich jak na skali manometru łatwo siłę naprężenia umysłu narodowego odczytać możemy i liczne znajdziemy luki. Czem się zadokumentowało w literaturze pierwsze stadium tego procesu, który nowożytne społeczeństwa stworzył?

Oto skarga wytoczoną kulturze spaczoney, pozwem przeciwko społeczeństwu, niewymowną tęsknotą za naturą, chęcią powrotu do stanu natury. Było co prawda w tem wszystkim nie mało i politycznych motywów, ale mniej, niż to historycy nie mogący wyzwolić się z ogarniającego nas wszystkich przedrażnienia politycznego przypuszczają. Nie jest to przypadkiem ani dowolną kombinacją, ale faktem, że ruch ten psychologiczny (który się później przerobił w polityczny, a ostatecznie przedzierzga się w socyalny) mógł powstać jedynie w krajach o niezmiernie rozwiniętem życiu umysłowem i handlowem, o licznych lub ogromnych emporjach wymiany i potrzeby produktów umysłu i przemyślu, czyli w miastach. Anglia (a rzecz charakterystyczna, że ona pierwsza!), Francya i Niemcy mogły jedynie ruch ten zrodzić, bo tam jedynie antagonizm ten mógł się wytworzyć. Tam jedynie mógł Burns zacząć zawodzić smutne swe pieśni, tam Rousseau marzył fantastyczne obrazy społeczeństwa, tam odczuwał Goethe żale Werthera. Bo tam jedynie, w mieście, na łące poza jego murami, na obszarze jednej mili leżą te wielkie przeciwieństwa, tam jedynie powstaje w całej swej zapalczowości antagonizm między kulturą a naturą, między największem naprężeniem umysłowem a zupełnem rozprężeniem ciała. I u nas przez usta Mickiewicza rodzi się (po części drogą literackiej percepcji) ruch podobny, ale o 75—50 lat później, jest on atoli mniej tęsknotą za naturą, a bardziej miłością kraju. Tam jest natura czystym żywiołem, wodą źródlaną, u nas zabarwia ją poeta przymieszką patryotycznego przywiązania. U nas nazywa się brzegami Willii i jeziorem Gopła, tam natura jest czystym żywiołem, jest bezimienną. Być może, że to obce nam pojęcie natury stoi niżej, od naszego, ale tem wyższym był antagonizm, który je zrodził: kultura.

Kultura ta sięga aż w dziedzinę artystyczną. Dramat i literatura dramatyczna nie da się dziś pomyśleć bez miasta i społeczeństwa miejskiego. Żywiołowi mieszczańskiemu, lub powiedzmy ogólniej: miejskiemu, zawdzięcza nowożytny dramat powstanie i byt, tak samo jak dramat wczesnego i późnego renesansu wielkim dworom. Jak to przeświadczenie, że teatr jest przeważnie instytucją dla publiczności miejskiej i że ona głównie ma go utrzymywać, zrosło się zupełnie równocześnie z pierwszymi krokami nowożytnego dramatu, ciekawo znajdujemy dowód w interesującej książeczce

Włocha hr. Conti di Calepio: „Paragone della poesia tragica d'Italia con quella di Francia“, wyszłej w Zurychu jeszcze roku 1732 str. 26. Niebawem później, kiedy między Lipskiem a Zurychem stosunki literackie jeszcze nie były zerwane, zgadza się J. I. Bodmer w liście do Gottscheda na zdanie Włocha: „dass das Trauerspiel poema popolare und vor (für) die Bürgerschaft gewidmet sey“.

I tu znowu łatwa do wyciągnięcia nauka, choć nie wesoła, że mechanicznie ustawowymi i tym podobnymi środkami i półśrodkami teatr ustalić i dramat wywołać się nie da i że świątynia Talii i Melpomeny w większej połowie zależy od stosunków społecznych. Wszelkie zjazdy chwilowe, dorywcze czy to towarzyskie, polityczne czy handlowe, teatr mogą uświetnić i podnieść, ale nie utrzymać; artystycznym ich owocem będzie raczej włoska stagione, nigdy zaś trwała instytucja artystyczna.

Nie wątpię, że szersze warstwy, które mają zasoby a czasem i pretensję do utrzymania teatru, uwagi te przyjęłyby nader nie łaskawie, bo zbyt głęboko zakorzenionem u nas jest przekonanie, że zamilowanie sztuki jest następstwem dobrego mienia, że sztuka jest doczepkiem zupełnie zewnętrznym, zbytkiem, nie zawsze potrzebnym a wybaczalnym jedynie opływającej kieszeni; nie staje się ona tak nigdy choćby najdrobniejszą częścią treści życia, ale jego draperyą, a draperya ta należy jedynie do świata eleganckiego.

Nie da się to zaprzeczyć, ani nawet złagodzić.

Czy wówczas, w tej *aurea aetas* grodu tego, było inaczej? Czy i pod tym względem społeczeństwo kraju i miasta wykazuje minus? Na to odpowie tom III i IV tego pomnikowego dzieła, w których konsekwentny i celu świadomy autor dotrze do ostatecznego, najbardziej tajemniczego punktu historii wewnętrznej, do skreślenia psychologii i twórczości artystycznej tego społeczeństwa. Sama ta nadzieja czyni nam „Patrycyat“ podwójnie miłym i przywiązuje nas do osoby autora węzłem serdecznej wdzięczności.

Może być, że rozczytując się w tych dziełach i złożonych tam odkryciach, zapłonę wstydem nad fałszywością dzisiejszego sądu. Ale z tego, co autor nam dotychczas pokazał i co się samemu na samotnych przechadzkach dopatrzyć udało, wnioskowalbym raczej, że i wówczas już sztuka była przeważnie dekoracyjną, ubocznemu celowi służącą, nie samoistną, że forma nigdzie wyraźna i stanowczo nie pokonała materji, słowem, że sztuka powstała z przepychu i elegancji, nie z ideału.

Zarzucić można, że wszędzie sztuka od bogactwa i przepychu początek swój wzięła. Prawda to, ale to tylko początek; w całym łańcuchu przedmiotów artystycznych musi przy zupełnym i doskonałym rozwoju sztuki przyjść okaz jeden, który jest ostatni w rzędzie przedmiotów luksusowych, a po nim nastąpić drugi, który choć nawet pozornie skromniejszy, będzie pierwszym ogniwem nowego łańcucha absolutnego aryzmu i nad którym artysta-rzemieślnik pracując zapomniiał prawie, co rzeźbi, pamiętając tylko o tem, jakby wyrzeźbić. Otóż nie wiem, czy tego d r u g i e g o tak łatwo przyjdzie się doszukać.

Spółczeństwu temu możemy przypatrzeć się dziś z bliska i najdokładniej, gdyż technika autora wytrzyma i mikroskopijną obserwacją. Roztacza się ona przed naszymi oczami jak owe dwa areydziała Memmlinga, pendants Pinakoteki Monachijskiej i galerii Turyńskiej; tak samo porozmieszczał je autor niezmiernie trafnym rysunkiem i zachwycająco delikatnym pędzlem po interieursach, porozdzielał je na grupy uliczne i sceny sądowe i tak samo wszystkie te grupy, domy i sceny ścieżkami i ulicami połączył i murem warownym otoczył. Zwięzłością, surowością, rygiorem życia, energią samorządu, dumą rodzinną i społeczną, przypominają nam ci patrycyusze lwowscy i mieszczenie z r. 1600 w pewnym oddaleniu społeczeństwo augsburskie lub norymberskie z r. 1500. Wczesny renesans niemiecki jest znakomitem odbiciem tego ustroju i nastroju; u nas na nieszczęście nie mogło to społeczeństwo już znaleźć swego zupełnego estetycznego wyrazu, bo kiedy etycznie panowała jeszcze wąskość i zwięzłość życia, nastąpiła już w sztuce pewna rozwiązłość i fantastyczna zamaszystość. Stąd owa pewna inkongruencya, pewna dwulicowość ówczesnych dzieł sztuki (a może i literatury). Etyka tego społeczeństwa żyła formami renesansu wczesnego, estetyka jego z musu przyjęła formy renesansu późnego, nie przemógł zatem ani jeden ani drugi kierunek, antagonizm się nie zatarł, proces spojenia i skojarzenia nie dojrzał. Dziwnie charakterystycznym dla tej dwulicowości stylu jest portret Konstantego Korniaкта (na str. 232), stojącego w pysznej delii przed krucyfiksem ze złożonemi do modlitwy rękami.

Podobnie jak literatura niemiecka aż do Goethego zna tylko historią romansu w Niemczech, a nie zna romansu niemieckiego, tak i u nas przez długie wieki trzeba mówić przeważnie tylko o sztuce w Polsce, mniej i rzadko o polskiej sztuce. Miarę zrozumienia sztuki i przejęcia się nią idealnego jest oryginalność motywów i form, a tej staranności u nas trudno bardzo dopatrzeć się.

Tak samo jak prawo magdeburskie, jak cały ustrój miejski powoli polepszać i aklimatyzować się musiały, tak samo złotnicy, malarze itd. polscy, czy też obcy, którzy z konieczności do warunków krajowych stosować się musieli, obce kierunki sztuki tu dopiero polszczyli i aklimatyzowali, stawali się obcej sztuki kontynuatorami i kombinatorami. Ale obcej tej sztuki nie wolno tutaj identyfikować z zachodnią. Poucza nas o tem ów nader ciekawy rejestr synoptyczny tej sztuki lwowskiej, jaki podaje autor w nader ciekawem zestawieniu gmerków i herbów mieszczańskich w *Złotnictwie lwowskiem* str. 44 i 45. Patrzymy się na nie jak na alfabetyczne zestawienie samych rdzeń i źródłosłów nieartykułowanych, i nie dowierzamy prawie, że one za dodaniem samogłoski i utartych końcówek w biegle nam wszystkim słowa i pojęcia zamienić się mogą. Jedne gmerki zda się jak gdyby razem z ciosem z muru lub posadzki katedry ulmskiej lub bamberskiej wyjęte zostały; tak np. nra 6, 9, 11, 18, innych znowu jak np. nra 13, 32, 36, 41 w całej sztuce zachodniej i południowej szukałbyś

nadarmo. Porównywałem bez skutku te gmerki z niezliczonymi podobiznami, podanemi nam przez prof. Marc Rosenberga w zdumiewająco wyczerpującem dziele ¹⁾, poświęconem wyłącznie tym *sigillom*, tym znacznikom stenograficznym artystycznej elokwencji, bo gmerki te są poprostu kombinacjami liter alfabetu ormiańskiego.

Ale dość albo zanadto już może tych uwag ubocznych i ulotnych, obawiam się szczerze, by one jak średniowieczne glossy interlinearne nie umniejszyły rozkoszy lektury samegoż autora.

Nasuwa się więc ostatecznie pytanie: Jakiego rodzaju jest ten rozkoszy pełen nastrój, z jakim dzieło to czytamy i odczytujemy ponownie? Czemu to się dzieje, że książkę tę, która już formatem samym pośredniczy między wielką publikacją Akademii a płodem literatury nadobnej, zamykamy, nie zgębieni i przybici, ale podniesieni na duchu? Nie może to leżeć w przedmiocie samym, skoro ten przeciwstawiając świetność minioną dzisiejszemu ubóstwu i dalej postępującemu jeszcze zubożeniu serce czytelnika raczej rozżali i rozgoryczy? Nie leży to i w wysokich zaletach stylistycznych tego dzieła; nie posiada ono zresztą tak zwanych „pięknych ustępów“, zwykle bardzo wymuszonych, zbyt licznych surogatów estetycznych, które spotykamy tak często w przeraźliwie trzeźwo i zimno koncyptowanych i napisanych dziełach naukowych. Wykwintny i barwny styl pana Łozińskiego, który jednostajną siecią gmach cały pokrywa, jest jedynie naturalnym i koniecznym wynikiem całej idei stylowej, która gmach ten zrodziła i z nią też jak najorganiczniej się łączy. Gdyby tej okraszy było mniej lub gdyby jej nie było wcale, stracił by ten gmach dużo na ozdobności, ale nie straciłby nic na artystycznej wielkości. Wierzymy estetykowi (Grekowi ²⁾): że słowa wzniosłe i piękne są niczem jak tylko echem wewnętrzznego nastroju i wyższości umysłowej. Co żarliwy miłośnik tego grodu i przeszłości czuł, co zamiłowany znawca sztuki polskiej odgrzebał i zebrał, co badacz żelazną pracą z pergaminów na światło dzienne wy dobył, co umysł żywy a bystry wymyślił i skombinował, to wszystko w dziele tem odnaleźć i ocenić możemy. Ale rozmaite, a czasem sprzeczne żywioły dostroić do całości, na ten żywy i realny obraz przeszłości zarzucić delikatną przedzę fantazyi, rzeczywistości nadać charakter złudzenia i przenieść ją w krainę ułudy, by widok minionego szczęścia nie kłął i nie łolał, ale łagodził i pięknoscią koił: tego dokazać może tylko artysta; tak wiernie i pięknie, tak skromnie i prosto opowiadać może ten tylko, komu myśl biegnie szczerem i wiernym strumieniem epickim — tego dzieła przejednania terażniejszości z przeszłością dokazać ten tylko, kto epikiem się rodził.

Zachwyca nas z innego jeszcze względu ta prostota epicka, to skupienie (wedle słów niemieckiego poety), „im kleinsten Punkt

¹⁾ Dzieło to ukazało się w Frankfurcie n/M. w Grudniu roku zeszłego (z datą 1890).

²⁾ Longinns. Cap. IX. περί υψηλως.

der höchsten Kraft“, ta restrykcyja treści doprowadzona do możliwych granic, to zupełne i wszechstronne owładnięcie jej przez formę, bo u nas rzecz to rzadka. Dziełem swem stwierdza pan Łoziński prawdę głębokiej definicyi wielkiego myśliciela-malarza, wedle której styl prawdziwy polega na pominięciu wszystkiego co zbędne ¹⁾.

Wobec takiego zapatrywania się na „Patrycyat“ jako na dzieło historyczne, skoncypowane przez umysł artystyczny, o charakterze bardziej epicko-łączącym niż filologiczno-rozkładającym, zyska *Złotnictwo lwowskie* odmienne znaczenie, nie tracąc nie na naukowej wadze. Jak doniosłe rezultaty bowiem właśnie z takich specjalnych badań nad jednym cechem dla historii ustroju miast uzyskać można, pokazuje nam Rudolf Sohn ²⁾ na dziele Schmollera „Die Strassburger Tucher- und Weberzunft (1879)“. Ale z punktu widzenia artystycznego ma się praca ta do II tomu *Lwowa starożytnego* jak szkic do obrazu. Nie są że to rozkoszne chwile, jakie się spędza w galerji śledząc całą filiacyą motywów między takim szkicem na w pół podmalowym a wykończonym obrazem „pełnym blasku i koloru“, niż ścianie przeciwległej wiszącym?

Czytając to dzieło, myśl moja minowoli biegła (ale nie rozbiegała się) dwiema kolejami: jedną odtwarzała sobie przedmiot, drugą stwarzała obraz autora, nie rozdawała się też przez to, ale podwajała się rozkosz umysłowej pracy, jaką w głębsze poznanie się takiego dzieła włożyć potrzeba. Przy tej lekturze odczuwałem coś z owego tajemniczego działania portretu, tej wielkiej zagadki metafizyki estetycznej. Im naiwniej, im wierniej i bierniej artysta w obec przedmiotu się zachowuje, im bardziej pragnie siebie samego wyzuć a wżyć i wmyśleć się do dna w duchową fizyonomią osoby, jaką pędzłem chce uduchownić, tem bardziej cechy jego występują. Rzecz naturalna: bo tem większym staje się przez to artystą. Tak samo i tu: ponieważ autor sam tak bardzo jest milejącym i patrycyuszom i mieszczanom lwowskim XVI i XVII wieku zawsze pierwszego miejsca ustępuje, ponieważ tutaj, wedle słów i nakazu Wilhelma Humboldta ³⁾ „asymilacya siły badawczej i przedmiotu badanego“ tak kompletnie i tak szczególnie przeprowadzoną została, dlatego tak wiernie i pięknie natura epicka autora na jaw wypływa. W tem dziele tak samo jak w portrecie, im bardziej dojrzały i artystycznie głęboki, tem staje

¹⁾ Anselm Feuerbach. Ein Bekenntnis, 1886: „Der Styl beruht auf der Hinweglassung alles Ueberflüssigen“.

²⁾ Die Entstehung des deutschen Städtewesens. Eine Festschrift. Lipsk 1890, str. 11.

³⁾ W. v. Humboldt. Ueber die Aufgabe des Geschichtschreibers (Abhdl. d. k. Akad. d. Wiss. zu Berlin a. d. J. 1820—1822. Berlin 1822, str. 307).

się jaśniejszy, przeźroczystszy, tem wyraźniej przez źrenice portretowanego przebijają się spojrzenie artysty, badawcze i przenikające. W miarę postępującej lektury rośnie znajomość treści i rozmikowanie się w niej, a równocześnie potęguje się, biegnąc linią równoległą, poznanie autora, aż wreszcie wszystkie te koleje spływają razem w uczucie szczerej wdzięczności i wiernego przywiązania. Nie spełniło by dzieło tego zakroju swej misji, gdyby nie zbliżyło masy czytających do autora, gdyby tu lub tam nie dał ustalić się tą drogą stosunek bliski między autorem a wielbicielem, choćby ich czas i przestrzeń rozdzielały. Artysta nie zginie; nie ciekawimy, jakim był, jak się zwał ów zamaszysty chorąży gildy strzelców w galerji Eremitażu, ale Rembrandta wiecznie szukać będziemy. Nie uwiecznia się portretowany, ale portrecista.

Niejeden przywozi z dalekiej podróży jako cenną pamiątkę i stały nabytek — niezatartą pamięć jakiegoś cudnego widoku, jakiegoś grodu skapanego w szczerem złocie zachodzącego słońca; a tak silnie to pierwsze wrażenie mu w pamięć się wryje, że miasta tego inaczej jak w tem bogatym oświetleniu pomysleć sobie nie może. Tak samo i tutaj: pojęcie Lwowa stanie się nierozdzielne z dziełem, o którym mówiliśmy, naród gród ten w wyobraźni będzie zawsze — niech przyjdzie co chce — widział tak, jak go nam odmalował autor.

JAN BOŁOZ ANTONIEWICZ.

Ostatnie chwile *Dyabła Stadnickiego*
przez Dr. Fryd. Papée. (Ateneum R. 1889, t. III.
str. 352—60 i 576).

Autor króciutkiej pracy, pod powyższym tytułem ogłoszonej, dorzuca kilka nowych wiadomości o śmierci Stanisława Stadnickiego, pana na Łańcucie, starosty Zygmuntowskiego, zwanego powszechnie *Dyabłem*. Dzięki rozprawce i dołączonym do niej wypisom z aktów grodu sanockiego i przemyskiego pada nieco światła na dotąd nieznaną zdarzenia ostatnich dni życia owego awanturnika, na kwestyę miejsca i daty jego śmierci, światła pewniejszego, jak inne, bo wypływającego z aktów sądowych wspomnianych grodów, o które po śmierci „*Dyabła*“ musiała się sprawa jego oprzeć. Według tych aktów przedstawia się przebieg rzeczy w krótkości, jak następuje: „*Dyabeł Stadnicki*, uniknąwszy szczęśliwym zbiegiem okoliczności zajazdu, który skonfederowana przeciw niemu szlachta ziemi przemyskiej pod wodzą Łuk. Opalińskiego na majątność jego Wojutyce w dniu 15 lipca 1610 r. wykonała, przepadł na przeciąg 3 tygodni bez śladu tak, iż dopiero w dniu 6 sierpnia wspomnianego roku spotykamy go na czele stu ludzi, Węgrów, Wołochów i innej zbieraniny, wyruszającego z Rybotycz, zamku brata, i dążącego na Iskań i Hadle ku Kańczudze, czy Łańcutowi. Ósmego sierpnia zatrzymuje się w Hadlach i nocą wykonywa zajazd na

wieś Tarnawkę, położoną na północny-zachód od Hadel a należącą wówczas do Anny ks. Ostrogskiej, wdowy po Aleksandrze Ostrogskim wojewodzie wołyńskim, aliantki Łuk. Opalińskiego w wojnie z „Dyabłem“. Najazd ten na Tarnawkę jest ostatnim szczegółem z życia „Dyabła“, jaki znajdujemy w aktach wspomnianych grodów. Co od tej chwili robił i gdzie się obracał, nie pewnego nie wiadomo. Prawdopodobnie zwrócił się na południe, zaniechawszy drogi ku Kańczudze i ukrywał się, oczekując posiłków z Węgier, a że Łuk. Opaliński ze swymi ludźmi i szlachtą stał podówczas obozem pod Starem Miastem, jakby chcąc przeszkodzić połączeniu się owych posiłków z „Dyabłem“. więc być może, że tenże właśnie w celu obserwowania przeciwnika podsunął się ku Staremu Miastu. Tam wysłędzili miejsce jego pobytu ludzie Opalińskiego i podsunąwszy się w nocy cichaczem pod dom zamieszkania, ludzi „Dyabła“ rozprószyli, jego samego zaś, rannego w walce, jaka się wywiązała, w ucieczce dobili. Ciało sobie przywiezione kazał Opaliński włożyć w beczkę i przewiózł je do Przemyśla, gdzie zeznał przed sądem grodzkim, iż *defendendo vitam suam et salutem Reipublicae* zabił Stanisława Stadnickiego i za czyn ten odpowiedzialność na siebie przyjmuje. Ciało odstawił do gospody Stadnickich w Przemyślu. Gdzie jednak napadnięto i zabito Dyabła i kiedy, którego dnia to było? Na pytanie to dają akta sądu przemyskiego inną — niż akta sądu sanockiego odpowiedź. Co do miejsca zeznaje Opaliński w dzień 26 sierpnia w Przemyślu, zatem w kilkanaście dni po wypadku, że zabito Stadnickiego w Tarnawce, woźny zaś przemyski, który dokonał oględzin ciała zabitego, podaje, w tymże samym dniu, iż stało się to w piątek (*Fer. 6a post f. s. Laurentii*) po św. Wawrzyńcu najbliższy, we wsi Tarnawie. Przeciwnie w aktach sanockich zeznaje Marcin Stadnicki, brat zabitego, że stało się to we wsi Tarnawie dziedzicznej Krzysztofa Stadnickiego w piątek przed św. Bartłojem najbliższy. (*Fer. 6a ante f. s. Bartholomaei prox.*) Dr. Papée rozwiązuje obie sprawy na korzyść podania aktów sanockich. Skoro bowiem miejsce w aktach przemyskich raz inaczej, a drugi raz znowu inaczej, jest nazwane, to nie można sądzić, by miano dokładną pewność co do nazwy miejscowości, podczas gdy dokładnie oznaczona miejscowość Tarnawa w protestacji M. Stadnickiego nie zostawia żadnej wątpliwości, tem bardziej, iż Tarnawa owa należała do Krz. Stadnickiego, i że list prawie współczesny Cieleckiego do Rudnickiego wspomina, iż „Dyabeł“ w ostatnich dniach swego życia u brata swego stryjecznego tj. w Tarnawie przebywał. W przypuszczeniach tych możemy tylko zupełnie podzielać zdanie dr. Papée, tem bardziej iż Marcin Stadnicki znający wybornie okolicę wypadku, jako Sanoczanin, mógł dobrze wiedzieć, jak się owa wieś nazywa, gdy przeciwnie Łuk. Opaliński, obcy, o nazwie miejsca poinformowany tylko przez swych ludzi, gdyż sam na miejscu wypadku nie był, mógł łatwo pomylić nazwę wsi. Zresztą i w tem się nam z autorem omawianej pracy zgodzić wypada, że, czy to była Tarnawa Krz. Stadnickiego, położona między Dobromilem a Chyrowem, czy Tarnawka od Tarnawy owej na

mię tylko odległa a bliżej pod Stare Miasto podsunięta, to nie zmienia postaci rzeczy, zwłaszcza, że Dyabeł nie padł na miejsu, lecz jak zeznaje Opaliński, ranny, w ucieczce został zabity — mógł więc być gdzieindziej napadniętym, gdzieindziej zaś poledz: różniny się jednak od autora w tem, iż nie sądzimy, by Dyabeł z Tarnawy uciekał do Tarnawki, zbliżając się w ten sposób ku Staremu Miastu i obozowi swego wroga, lecz raczej przypuszczamy, iż napadnięty w Tarnawce chciał się schronić u brata stryjecznego w Tarnawie i tam uciekając poległ.

Zapatrząc się na sprawę miejsca śmierci Dyabła prawie zgodnie z autorem „Chwil ostatnich“, nie możemy jednak podzielać jego zapatrywań na datę śmierci Dyabła. Datę tę podają, jak już wspomnieliśmy, różnie akta sanockie od przemyskich. Dr. Papée przyjmuje oznaczenie daty, podane w protestacyi Marcina Stadnickiego wniesionej w dniu 4 lipca 1611 do aktów grodu sanockiego a twierdzącej, iż „Dyabeł“ zginął w dniu piątkowym przed dniem św. Bartłomieja najbliższym, i rozwiązując je wedle kalendarza gregoryańskiego, oznacza dzień śmierci na piątek dnia 20 sierpnia 1610 r. (św. Bartłomiej bowiem przypadał w r. 1610 wedle wspomnianego kalendarza na dzień wtorkowy 24go sierpnia). Natomiast odrzuca datę, którą podał woźny w sądzie przemyskim zeznając rezultat oględzin ciała zabitego, datę oznaczoną, jako dzień piątkowy najbliższy po święcie św. Wawrzyńca (*Fer 6a post f. s. Laurentii prox.*) tj. wedle kalendarza greg. piątek d. 13go sierpnia 1610. Obie daty różnią się od siebie o tydzień. Powodem odrzucenia daty przemyskiej są, zdaniem autora, następujące okoliczności, przemawiające na korzyść większej wiarygodności daty sanockiej: 1) że data w protestacyi M. Stadnickiego jest wprost wyrażona; 2) że data ta znajduje poparcie w zeznaniu woźnego sanockiego, który przy akcie *capitis proclamationis* w sanockim grodzie oświadczył, iż widział ciało Stadnickiego *in recenti*, gdy je śludzy z rozkazu Opalińskiego, w Samborze do beczki dla przewiezienia wkładali, a było to *die Dominico ante f. S. Bartholomaei* tj. według kalendarza gregor. w dniu 22 sierpnia 1610 r., skoro więc 22 sierpnia było „*in recenti*“ to nie mogło to być w 9 dni po śmierci „Dyabła“ lecz najwyżej w dwa dni, a więc data sanocka śmierci prawdopodobniejsza; 3) że popiera ją i data czynności sądu przemyskiego w tej sprawie, który to sąd 26 sierpnia przyjmuje manifestacye Opalińskiego o zabicie „Dyabła“, — data ta bowiem łączy się dobrze z datą sanocką — a zbyt — zdaniem autora — jest oddaloną od daty przemyskiej, trudno bowiem przypuścić, by Opaliński mógł się wozić przez 2 tygodnie z ciałem zabitego wroga po kraju; 4) że wreszcie łatwiej można przypuścić, iż woźny przemyski źle się poinformował o dacie wypadku, czerpiąc swe wiadomości od ludzi w gospodzie przemyskiej, niż, że brat zabitego lub „bliski wypadku sługa sądu sanockiego“ mylną datę podał.

Mimo tych wszystkich racyi nie odrzucilibyśmy tak łatwo daty zeznanej przez woźnego przemyskiego, ma ona bowiem za sobą, zdaniem naszym prawie wszystkie te same racye, co data

sanocka a może i coś więcej jeszcze. I tak: 1) wyrażona jest tak samo „wprost“ w zeznaniu woźnego, jak tamta, to bowiem, że w oznaczeniu jej powołano dzień świętego, który ów piątek poprzedzał, było równie przyjętem, jak powołanie dnia jakiegoś świętego później następującego; 2) woźny przemyski, który ciało oglądał w dniu 26 sierpnia zeznaje, tak samo jak sanocki, że je widział *in recenti*; 3) popiera ją to, że była uczyniona bezpośrednio po manifestacyi Opalińskiego, który 26 sierpnia takową wniósł do sądu przemyskiego, tudzież, że była zeznaną według wszelkiego prawdopodobieństwa w obecności Opalińskiego i jego towarzyszy i polegała na informacyi od nich zasiągniętej; 4) wreszcie, że jak chętnie przyznaliśmy, że Opaliński mógł nie mieć pewności co do nazwy wsi, w której zabito Dyabła, tak znowu łatwiej nam przypuścić, że datę wypadku mógł lepiej znać Opaliński lub jego ludzie niż M. Stadnicki lub woźny sanocki, bo wypadku tego byli pierwsi świadkami w znacznej liczbie bezpośrednimi, w znacznej liczbie blisko interesowanymi: wiedzieli kiedy ów oddział na Dyabła wyprawiony wychodził ze Starego Miasta, kiedy wrócił, kiedy ciało przywieziono itd.; 5) że nie wiemy wprawdzie, gdzie mieszkał „bliższy wypadku sługa sądu sanockiego“, że jeśli jednak mieszkał w Sanoku, to był dalszym od miejsca wypadku, niż mieszkający w Przemyśle woźny, bo z Tarnawy lub Tarnawki dalej jest do Sanocka niż do Przemyśla; nakoniec 7) że wobec tego, iż „Dyabeł“ miał wielu krewnych w ziemi sanockiej, a Opaliński ciągnął z dużym i zapewne ciężko się poruszającym oddziałem przeszło tysiąca ludzi, więc czas prawie dwu tygodni nie wydawałby się nam tak bardzo długim na przebycie drogi z Starego Miasta do Przemyśla, tembardziej, iż nie wiemy, czy Opaliński nie kołował, czy szedł prosto, czy nie zbacał gdzie z drogi i nie napotkał jakich na niej przeszkód. A dalej ważniejszy jeszcze argument przemawia za datą przemyską: to czas jej zeznania do aktów. Wiemy, że szczegół taki jak data dnia zaciera się łatwo w pamięci. — im więc wcześniejsze zeznanie tem wiarogodniejsze. Woźny w Przemyśle zeznaje swą datę już w dniu 26 sierpnia 1610 r.; *proclamatio capitis* Stanisława Stadnickiego, w czasie której zeznał woźny sanocki, iż w dniu 22 sierpnia (*die Dominico ante f. s. Bartholomaei*) widział ciało w Samborze, odbyła się na roczku w dniu 21 października 1610 r.; jeszcze później, bo prawie w rok po wypadku, na roczku w d. 4 lipca 1611 r. Marcin Stadnicki „meliorat protestationem“, t. j. dotychczasowe protestacye uzupełnia podaniem daty i miejsca śmierci swego brata. Zdaniem naszym, nie jest to okolicznością tak bardzo podrzędną, zwłaszcza, że tu Stadnicki świadkiem bezpośrednim wypadku nie był. Zdaniem naszym okoliczność ta przemawia bardzo na niekorzyść daty sanockiej, i pominięcie jej jest luką dotkliwą w argumentacyi autora omawianej pracy. Czyby jednak można opierając się na tem, cośmy podnieśli w obronie niejako daty znalezionej w aktach grodu przemyskiego, odrzucić datę, którą podają akta grodu sanockiego i którą przyjmuje dr. Papée? Zdaniem naszym nie można tego uczynić, bo jedna

i druga mają za sobą prawie równe poparcie. Należy zatem szukać, czy nie dadzą się daty te pogodzić, czy obie nie są prawdziwe i zgodne. Sądźmy, że znaleźliśmy klucz do rozwiązania zagadki powyższej. Dr. Papée rozwiązał obie daty według kalendarza gregoriańskiego i w tem właśnie przypuszczamy leży przyczyna niezgodności dat obu. Według kalendarza juliańskiego w r. 1610¹⁾ przypada Pascha na dzień 8 kwietnia, dzień św. Wawrzyńca na 10 sierpnia i piątek (*fer. 6a*) a dzień św. Bartłomieja ap. na 24 sierpnia i także piątek. Jeśli więc datę zeznaną przez woźnego w sądzie przemyskim podaną rozwiążemy według kalendarza juliańskiego, to *feria 6a* (piątek) *post f. s. Laurentii martyr. proxim.* (najbliższy po św. Wawrzyńcu) wypadnie na 17 sierpnia, a *feria 6a ante festum sti Bartholomaei ap. prox.* (piątek najbliższy przed św. Bartłomiejem) wypadnie na tenże sam dzień 17 sierpnia, czyli obie daty oznaczać będą jeden i ten sam dzień, będą zgodne. Zarzuci może kto, że w Polsce kalendarz juliański już w r. 1610 nie obowiązywał, w r. 1582 bowiem wprowadzono kalendarz gregoriański, wiemy jednak, że innowiercy, protestanci, kalwini i dysunicy trzymali się długo ba! po koniec 18 wieku starego kalendarza, łatwo więc przypuścić, że obaj woźni, sanocki i przemyski, obaj „famati“, a więc mieszczanie i prawdopodobnie dysunicy, daty oznaczyli według swego kalendarza, którego ich kościół gorliwie bronił i przestrzegał, a również łatwo przypuścić, że dyssydent Marcin Stadnicki także nie uznawał nowego kalendarza, wynyszonego przez „papistów“. Mogłoby jeszcze tylko zachodzić pytanie, czy sądy grodzkie, które w myśl mandatów królewskich nowego kalendarza używały i według niego oznaczały swe roczki, mogły dopuścić, by daty do aktów zeznawane, oznaczone były według kalendarza starego, sądźmy jednak, że trudno przypuścić, by pisarz grodzki wciągający manifestacye, wizye, rekognicye i protestaacye do aktów miał prawo wymagać od stron przemieniania dat wedle starego kalendarza oznaczonych na nową rachubę, a znając jego nie małą czynność, widząc owe mnóstwo aktów, które co dzień zaciągał i wpisywał, wątpimy, czy, jeśliby nawet takie prawo miał, mógł i chciał robić zeń użytek dla fizycznego po prostu braku czasu. Tak więc sądźmy, że przypuszczenie nasze nie jest zupełnie bezpodstawnem, a zwłaszcza, że w tym wypadku ostać się może, rozwiązując trudność odrzucenia, którejkolwiek z dat, skoro obie prawie jednako na wiarę zasługują.

Praca dr. Papée, którąśmy powyżej rozbirowi poddali, napisana językiem czystym, w formie zwięzłej i potoczystej, stanowić będzie dla historyi Dyabła Stadnickiego ważny przyczynek. Dodane do niej wypisy z aktów ksiąg relationum castrensium sanocensium i premisliensium podnoszą jej wartość — szkoda tylko, że redakcyja „Ateneum“ przepełniła je dziwolągami, mało dbając o korektę.

DR. HENRYK SAWCZYŃSKI.

¹⁾ Por. Dra Grotefenda: Handbuch der histor. Chronologie etc. str. 197, 154 i 155.

Wydawnictwo materyałów do historii
powstania 1863—1866. T. II. Lwów 1890.

O ile pierwszy tom powyższego wydawnictwa był ramotą, na nic nie przydatną, o tyle ten drugi jest ciekawy, interesujący i ważny. Zawiera on same wspomnienia i notatki rozmaitych osób, mianowicie: pułkownika Strusia, Władysława Bentkowskiego, Bronisława Deskura i pani Seweryny Duchnińskiej.

Chronologicznie, pierwsze miejsce trzyma urywek z pamiętników pana Deskura, obywatela ziemskiego z Podlasia. Słowo wstępne, pisane po powstaniu, jest echem poglądów historyozoficznych, dopiero w ostatnich czasach wylęgniętych. Kiedy powstanie ściągnęło na kraj klęski i nieszczęścia, sprawcy tych klęsk wynaleźli dla siebie wymówkę, a dla drugich pociechę, że wszystko złe równoważy uwłaszczenie chłopów. Dalej przyszła teza, że powstanie zostało podjęte dla dobra ludu, w celu wyswobodzenia go z jarzma niewoli, od poddaństwa i pańszczyzny. Przed powstaniem o tem mowy nie było i być nawet nie mogło. Poddaństwo nie istniało, ani prawnie, ani faktycznie. Pańszczyzna została prawnie uchyloną na wiosnę roku 1861 i zamienioną na okup, następnie na czynsz, który miało być wolno, na żądanie jednej ze stron interesowanych, skapitalizować i spłacić, przy pomocy projektowanego banku czynszowego. Najzupełniej zbytecznym więc było uciekać się do zbrojnego powstania, dla osiągnięcia reform już w życie weszłych.

Przywódcy ruchu mieli ustawicznie na ustach frazes: uobywatelnąć chłopą. Znaczyło to u nich: chłopą na powstańca przerobić; ale trzeba było chłopą weale nie znać, żeby myśleć, że stawszy się właścicielem gruntu, pójdzie „do lasu“. Zapoznać go, jak się wyraża pan Deskur, z obowiązkami obywatela kraju, to co innego, przedsięwzięcie chwalebne, ale mozolne, wymagające długiego i spokojnego czasu, a które dawało się uskutecznić bez „oczyszczenia kraju od najazdu“. Pan Deskur powiada, iż „szerzenie oświaty, starania o dobrobyt ludu, dobrowolne uwłaszczenie włościan, uważane było jako bunt przeciwko władzy i traktowane jako przestępstwo polityczne“. Jak, co i kiedy, i to jeszcze z restrykcyami. Próby dobrowolnego uwłaszczenia trafiały się nadzwyczaj rzadko, kiedy pan zamierzał na czele chłopów wyruszyć do lasu; co się rządowi nie mogło podobać. Chłopi zresztą niewierzli w darowiznę i wprost jej odmawiali, przekonani będąc, że jeden cesarz może im ziemię oddać na własność. Darować ustnie było łatwo, ale pozostawało darowiznę zapisać w księdze hipotecznej, na co musieli się zgodzić wierzyciele, mianowicie Towarzystwo kredytowe, a ileż było majątków pożyczką tego towarzystwa nie obciążonych? Natomiast, kto chciał, mógł najswobodniej pańszczyznę na czynsz zamienić, jak to uczynił ordynat Zamoyski i margrabia Wielopolski, na obszerne rozmiary, jeszcze za rządów Paszkiewiczza. Pod Paszkiewiczem, niebezpiecznie było szkółki wiejskie zakładać, później nikt nie przeszkadzał. Po zawiązaniu To-

warzystwa rolniczego, urządzono wystawy okręgowe, w których udział brali chłopci; rozdawano medale, listy pochwalne, nagrody pieniężne; wszystko działo się jawnie, bez komisarzy rządowych i żadnego nadzoru ze strony władz. Za czasów Wielopolskiego, rząd zachęcał i dopomagał do zakładania szkółek po wsiach; w radach gubernialnych i powiatowych, w komisjach czynszowych, obywatele mieli otwarte pole do pracy nad ludem. Najazd nie przeszkadzał.

„Od czasu ostatniego rozbioru Polski, pisze pan Deskur, każde dorastające pokolenie manifestowało swe uczucia patriotyczne dążeniem do zrzucenia jarzma niewoli“. Na tem należało poprzestać, bo to najlepiej tłómaczy genezę powstania. Nie co innego, jak patriotyzm zawiódł do szeregów powstańczych całą młodzież, nieobalamuconą demokratycznymi i socyalnymi teoryjami; patriotyzm także skłonił starszych do służenia powstaniu osobą i mieniem. I jestem mocno przekonany, że pan Deskur przystał do ruchu z tych samych pobudek, jakimi były: uczucia patriotyczne i żółka szlachecka, żeby „kraj oczyścić z najazdu“.

Zabierając się do tej roboty, należało wpieryw obliczyć się z siłami i nie porywać z motyką na słońce, a to w własnym każdego interesie, tudzież dla dobra całego narodu. O tem pan Deskur nie myślał zawczasu i raptem znalazł się dowódcą oddziału. Jak do tego przyszło, opowiada ze szczegółami; trafiło się zaś to samo nie jemu jednemu, lecz bardzo wielu.

Pod koniec roku 1860, młodzież patriotyczna z Warszawy skłoniła kilku obywateli ziemskich w okręgu Włodawskim, członków Towarzystwa rolniczego, do zawiązania ściślejszego kółka, żeby radzić nad dobrem ojczyzny. Do kółka wszedł autor wspomnień, dalej jeden ze starszych obywateli, wraz z synem, później rozstrzelanym: ojca niezawodnie syn wciągnął, jak to się często działo. Przystąpił także Kazimierz Bogdanowicz i Teodor Jasiński. Bogdanowicza słyszałem parę razy perorującego w szczupłym kółku; widziałem jak się uwijał w Horodle. Chodził w sukmance, wygadywał na szlachtę, imponował łatwością wymowy, przeciwnikowi nie dawał przyjść do słowa. Najsakrajniejszych opinii, zapalony, odważny, był dzielnym agitatorom i niczem więcej. Jasiński, gorący i szczerzy patriota, odznaczał się złotom sercem i rzadką nauwnością ducha. Znałem go długo i dobrze, od szkół, lubiłem i szanowałem, wiecznie kłóciliśmy się o politykę, ale wielkich zdolności, jakie mu pan Deskur przypisuje, nigdy ani cienia odkryłem nie zdołałem.

Jedno pewnem jest, że obaj, Bogdanowicz i Jasiński, zdolni byli do największych poświęceń, gotowi pójść w ogień, tylko na rozwagę, na zdanie wytrawne, nie stać ich było. — Pierwszym czynem kółka było utworzenie funduszu żelaznego, — na potrzeby ojczyzny, bez bliżej określonego celu. Pan Deskur i Jasiński starali się o stosunki z okoliczną młodzieżą. Zjazdy, coraz częstsze, trwały po parę dni. Dzień schodził na jeździe

konnej, strzelaniu do celu, fechtunku; wieczorem dysputowano nad organizacją w przyszłym powstaniu, „do którego pechało położenie bez wyjścia”. Igrając tak z myślą o powstaniu, oswoili się z nią i powiedzieli sobie, że kiedyś powstać przyjdzie. Po wypadkach lutowych 1861, pan Deskur wróciwszy z Warszawy, oznajmił chłopom, że znosi pańszczyznę i grunta im daruje na własność; chłopi odrzekli: proszę pana, niech lepiej będzie tak, jak było.... Zawód go mocno zabolął, ale nie powstrzymał. Wszedł do komitetu powstańczego, zawiązanego w Białej, został obrany podwojewódzkim i wydelegowany do porozumiewania się z naczelnikami partji ruchu w Warszawie. W lipcu 1862 przywiózł z Warszawy odezwy komitetu centralnego, plan organizacyi i rotę przysięgi. Urządzał demonstracye i zbierał przysięgłych. Jasiński, zamianowany przez komitet centralny wojewódzkim, wydobyl ów fundusz żelazny i odesłał komitetowi. W listopadzie pan Deskur przystąpił do komitetu miejscowego, mającego broń sprowadzać. W grudniu organizacya powstańcza rozrządzała w okręgu ośmioma tysiącami ludzi przysięgłych i 300 sztukami broni; były także i konie ale bez kulbak. Pod koniec roku, przybył naczelnik wojskowy województwa Podlaskiego, pułkownik Lewandowski, niegdyś żołnierz legionu polskiego w Węgrzech, i ten zamianował pana Deskura naczelnikiem powiatu Radzyńskiego, w stopniu majora.

„Stopień był, powiada, ale kwalifikacyi nie było; umiałem wprawdzie ekspedycyę regulamin kawalerji, bo tego można było się wyuczyć z podręcznika Mierosławskiego, parę książek o taktyce i strategji przeczytałem, ale praktyki, doświadczenia żadnego”. Pocięszal się nadzieją, że dyslokacya popisowych się uda i powstanie nie tak prędko wybuchnie. Tymczasem, 19 stycznia otrzymał z komitetu centralnego rozkaz uderzenia w nocy 22 stycznia na oddziały rossyjskie, stojące w powiecie. Usłuchał i sobie wybrał Radzyni. Siły liczebnej swego oddziału nie wymienia, w nocy policzyć go nie mógł; strzelb miał 40 i kos 100; nikogo, coby umiał ludzi uszykować i poprowadzić. Jasiński o wzięciu jakiej komendy słyszyć nie chciał: pójdę na oślep, mówił, ale komendy żadnej nie wezmę, bo wyobrażenia nie mam, jak sobie radzić.

Pod zasłoną nocy, kupą bezładną oddział wtargnął do miasta, rozbił w puch odwach, zdobył tuzin armat, których zabrać nie mógł i w końcu naturalnie musiał salwować się rejteradą. Po ataku, major znalazł się samotrzeć z Jasińskim i jego dworskim, pojechał szukać Lewandowskiego, który wpadł jak kamień w wodę. Powrót do domu, gdzie zostawił żonę z czworgiem drobnych dzieci, był panu Deskurowi zamknięty, służył przeto w różnych oddziałach, dopóki się nie dostał w Galicyi do więzienia.

Notatki Władysława Bentkowskiego opisują peregrynacyę Langiewiczza, od Goszczy, gdzie się ogłosił dyktatorem, do Ujścia, gdzie przekroczył granicę galicyjską. Powstanie zastało Bentkowskiego w Berlinie, posłem na sejm pruski. Był to człowiek rozważny, umiarkowany, cichy, skromny; już nie młody, cierpiał na

piersi i wyglądał na suchotnika. Za młodu służył w artylerji pruskiej, w 1849 bił się w Węgrzech, potem długie lata posłował, w Poznańskim powszechnie go ceniono i szanowano. „Byłem, powiada, mocno przeciwny przedwczesnemu wybuchowi powstania, tem samem wszystkim tym agitacyom, które wybuch, zdaniem mojem, nieuchronnym czyniły. Kiedy wszelako wybuch był faktem dokonany, kiedy rzecz cała, pomimo niepowodzenia pierwiastkowego, przybierać zaczęła rozmiary narodowego powstania... sądziłem obowiązkiem moim, bez względu na prawdopodobny walki rezultat, podzielić losy walczących, i to nie tylko dla formy i salwowania sumienia, ale z głębokiego przekonania, że będąc raz już w błocie, nie pozostało wszystkim nic innego, jak zaprzężyć się do ugrzęźniętego woza i ciągnąć do ostatka, żeby choć na suchy brzeg się wydostać, bo inaczej wszyscy razem i rzecz cała i dobra sława w błocie zostaniemy“. Załatwiwszy przeto swoje sprawy doczesne, czekał okazji przyłączenia się do jakiego oddziału powstańczego. Jak daleko sięgały jego wiadomości i talenta wojskowe, sędzić nie jestem w stanie; sam wyznaje, że „dla wątłego zdrowia, wieku i całego zakroju charakteru i umysłu, czuł się zupełnie niezdrowym do uwijania się ze strzelbą na plecach, jako partyzant, po lasach“. Tem większą była jego osobista zasługa, a pewnem jest, że lekkomyślnie nie byłby wziął na siebie obowiązków, przechodzących jego siły i możność, i oraz podjąwszy się czego, spełniał swoją powinność sumiennie, akuratanie, z niejaką właściwą mu pedanterją. Pod koniec lutego, Wysocki, z którym znał się z Węgier, zawezwał go na szefa sztabu. Pospieszył więc do Lwowa. Projektowano wielką, skombinowaną wyprawę na Ruś. Wysocki miał wtargnąć z Galicyi, Ksawery Branicki miał podnieść Kozaczyznę, Miłkowski operować od granicy wołoskiej i Podola. „Całe przygotowania do wyprawy kończyły się na formalizmie rewolucyjnym. Wmawiano w siebie to i owo; łudzono siebie i drugich nieprawdopodobnymi datami, budowano zamki na lodzie, kreślono wytyczne na mapach, korespondowano i konferowano, ale to wszystko bez jasnego ciągu i bez żadnej rzeczywistej podstawy.... Nie było wcale jeszcze ani pieniędzy, ani broni, ani jasno wskazanych źródeł, skąd ich dostać. Przekonawszy się, że cała robota do niczego nie prowadzi, i niechęć „bruku we Lwowie szlifować“, Bentkowski postanowił udać się do Langiewicza, o którym gazety dziwy rozpowiadały. W Krakowie przypadkiem trafił na fabrykację dyktatury. U Leona Skorupki zebrało się kilkanaście osób, członkowie komitetu krakowskiego, generał Kruszewski, Leon Chrzanowski, ks. Adam Sapieha, dalej komisarze rządu narodowego, Adam Grabowski z swoim adjutantem Kończakowskim; Bentkowskiego zaproszono, aby jego zdanie usłyszyć. Mówiono o „trudnem i zarady wymagającym położeniu powstania bez rządu, który *de facto* tak dobrze, jak rozbity, o grożącej dyktaturze Mierosławskiego, o potrzebie jakiegoś rządu jawnego“. Następnie, wspomniano o zrobieniu dyktatorem Langiewicza, jako jedyne dowódcy, który wypłynął na wierzch i wciąż się trzyma. Na dy-

ktaturę i na dyktatora wszyscy się zgodzili, jedni głośno, drudzy milcząco. Bentkowski zapytany o zdanie, odrzekł, że nie znając stosunków i osoby Langiewicza, nie powiedzieć nie może. Najważniejsza figura, Grabowski, wśród różnych ostrzeżeń i omówień, imieniem rządu w gruncie przychylił się do zdania ogólnego. Nazajutrz, Bentkowski w towarzystwie Chrzanowskiego, pospieszył do Goszczy, do obozu Langiewicza. Zastali tam Grabowskiego z Kołaczkowskim. Langiewicz przyjął Bentkowskiego z otwartymi rękami, dodając, że radby go widział szefem sztabu, albowiem dotychczasowy szef sztabu, bardzo zasłużony patriota, na wojskowości wcale się nie zna. Po śniadaniu i usunięciu tłumnego towarzystwa, które nie bez szemrania ustąpiło dopiero na wyraźny rozkaz Langiewicza, rozpoczęła się narada. Przytomni byli: Jeziorański, Waliński, Grabowski, Leon Chrzanowski, komisarz województwa krakowskiego Biechoński, dotychczasowy szef sztabu Tomasz Winnicki i Bentkowski, którego Langiewicz o zostanie poprosił. Gadano o potrzebie dyktatury, a gdy nikt wyraźnie i otwarcie nie oponował, zaczęła się krótka rozmowa, jak i kiedy dyktaturę ogłosić. Stało na tem, że Bentkowski, Chrzanowski i Grabowski pojedą do Krakowa, ułożą i każą wydrukować odezwy potrzebne, a gdy wszystko będzie gotowe, Langiewicz urząd uroczyste obejmie. Wieczorem tego dnia, wymienieni trzej panowie zeszli się razem w Krakowie dla redagowania dokumentów. Bentkowski i Chrzanowski pisali, jeden krótko, drugi długo; Grabowski gryzł pióro i ani literki nie postawił, a w końcu odezwał się: prawdziwie nie wiem jak zacząć, bo rządu kompletnego i porządnego już nie ma, więc o jego woli wspominać, niezupełnie zgadza się z położeniem rzeczy. — Tymczasem, na pierwszej sesji w Krakowie, Grabowski z namaszczeniem przemawiał zawsze w imieniu rządu, zaczynając: Rząd jest zdania.... rząd musi na to odpowiedzieć.... Po długich dopiero targach, Grabowski przystał na zamieszczenie w odezwie wzmianki, że dyktatura przyszła do skutku z wolą rządu, — co było czystą nieprawdą. O to wynikł pojedynek między Grabowskim i Stefanem Bobrowskim, w którym ten ostatni poległ.

Bentkowski wrócił do Goszczy nazajutrz po ceremonii ogłoszenia dyktatury, aby objąć urząd szefa sztabu. Chciał to zrobić systematycznie, ale z dyktatorem niepodobna było dzieściu słów spokojnie zamienić; w całym dworku rwetes i ścisł, dyktatora zaprzątano drobnostkami, przykładaniem pieczęci do przepustek, butami, burkami. Poczciwy pan Tomasz nie miał żadnych papierów do zdania, nie nawet nie wiedział o sile i rozlokowaniu oddziału. Własnym przemyśleniem musiał Bentkowski odkrywać tajemnice sztabowe. Oddział liczył około 3000 ludzi, po części w broń, po części w kosy uzbrojonych, najlepszą jeszcze była kawalerya, wożono na pokaz duże armatki żelazne, z których dowódca artylerji bał się strzelać, żeby nie pękły. We wszystkim panował największy nieład, któremu Bentkowski radził, jak mógł, i zaradzić ostatecznie nie zdołał.

Sam Langiewicz, zwykle wesół i dobrej myśli, w boju bardzo odważny, dyktaturę i sprawę wojenną, o ile sądzić można, dość lekko traktował. Rada podobno była tylko jedna, podzielić się na drobne oddziały i próbować partyzantki, ale do partyzantki ani dowódcy, ani żołnierze nie mieli ochoty i usposobienia. Chodzenie kupą musiało się wkrótce źle skończyć. Zachodziła wielka trudność wyżywienia tylu ludzi. Do Goszczy dowożono prowiant z Krakowa; ruszywszy dalej trzeba było trzymać się wsi, zwłaszcza dworów, bo z zasady od chłopów nie rekwirowano. W lasach trzymać się długo, było niepodobieństwem, dla braku żywności i wody. Siedzenie na miejscu, wszędzie demoralizowało powstańców, tem bardziej w Goszczy, z powodu bliskości Krakowa. Szlachecka młodzież, w boju najlepsza, z placówek odjeżdżała do miasta, albo na herbatę do okolicznych dworów, nie pytając o pozwolenie.

Dyktator siedział w Goszczy jeszcze dni parę, dopóki go nie zmusiła do marszu wieść o zbliżaniu się Roszjan od Miechowa. Wtedy ruszył przed siebie. Po szczegóły, bardzo smutne, dalszej odysei dyktatora i jego armii, odsyłam ciekawego czytelnika do książki. Bentkowski, zaziębiwszy się, wkrótce zachorował, stracił głos i w tym stanie dowodził tylną strażą pod Chrobrzem, następnie pod Grochowiskami. Po tej bitwie, błędząc po lesie, Langiewicz rzekł do Bentkowskiego: Wyszukaj też na mapie, mój szefie, drogę mniej więcej bezpieczną dla kilkunastu koni do granicy galicyjskiej. — Nazajutrz odbyto dla formy radę wojenną, na której postanowiono podzielić armię na oddziały partyzanckie, poczem dyktator w sekrecie wyruszył ku Galicyi, z eskortą i nieodstępny Michałkiem¹⁾. Bentkowski zawezwany do boku dyktatora, rozłączył się z nim nad Wisłą. Uwięziony w Krakowie, pokutował później jeszcze w Magdeburgu i tam spisał swoje notatki.

Zostawiają one czytelnikowi niewypowiedziane smutne wrażenie. Sens moralny jest taki, że poświęciliśmy byt skromny, ale znośny i po ludzku zapewniony, na to, żeby puścić się na awantury, których koniec był przecież łatwy do obliczenia. I to jakie awantury! Na taką skombinowaną wyprawę ruską, noszącą na czole piętno niedorzeczności. Na taką lichą komedię, jak owa dyktatura sfabrykowana na prędce w Saskim hotelu w Krakowie.

¹⁾ Michałkiem była panna Pustowojtów, ciekawy produkt naszego ruchu narodowego. Około roku 1860, w Lublinie, na jednej z głównych ulic, niedaleko Towarzystwa kredytowego, stał duży dom, brudno-zielony, z balkonem. W lecie, wieczorami, na balkonie roiło się od mundurów rosyjskich, przez otwarte okna rozlegał się głos kobiety, obszerny, nieco krzykliwy; śpiewała panna Pustowojtów, Roszjanka i, jak mówiono, narzeczona oficera rosyjskiego. Po rozpoczęciu demonstracji patryotycznych, pana Pustowojtów przywdziała konfederatkę, chodziła na czele wszystkich procesji i demonstrowała, dopóki jej nie wywieziono z kraju. Potem wypłynęła jako adjutant Langiewicza.

Mamy teraz czarno na białem dowód, czem była ta armia dyktatorska, co było warte mniemane zwycięstwo pod Grochowiskami. Gazety kłamały po swojemu, a poczciwy naród wierzył, to stara jak świat historia. Gorsze to, że nasi ówcześni rządciele różnego gatunku, którzy powinni byli wiedzieć i wiedzieli prawdę, zamiast przyznać się do zawodu i zaprzestać zabawki, z uporem godnym lepszej sprawy pchali dalej kraj w błoto i ludzi ślali na zgubę.

Pan pułkownik Struś opowiada dzieje pamiętnych wypraw, organizowanych w Galicyi wschodniej. Zaczęło się to z wiosną 1863 i trwało do ogłoszenia stanu oblężenia, bez czego mogło wlec się do dziś dnia, bo trzymanie się w Galicyi nie było niebezpiecznem. Początek zrobił generał Wysocki, stary i niby doświadczony wojak. Miał tysiąc ludzi, którym rozdano dopiero w chwili wyruszenia broń, jaka się na miejscu znalazła, strzelby, szable, kosy, piki. Nie miano czasu zrobić ani jednej musztry, pokazać ludziom jak karabin trzymać, nabijać i strzelać. Z taką armią Wysockiemu zachciało się zaraz na wstępie zdobywać miasteczko Radziwiłłów, bo wzięcie miasta zrobi dobre wrażenie na kraj i na młodego żołnierza. Poszedł, oddział zmarnował i wrócił tego samego dnia do Galicyi. Wtedy rząd narodowy mianował Edmunda Rożyckiego naczelnym wodzem ziem ruskich, następnie organizatorem sił zbrojnych w Galicyi. Rożycki wziął na szefa sztabu pułkownika Strusia (pseudonim), przedtem oficera sztabowego armii rossyjskiej. Organizowano ośm oddziałów, pod dowódcami rozmaitego rodzaju. Artur Gołuchowski bił się w 1831. później w Węgrzech; Bobowski służył w inżynierii austryackiej; Chranicki na Kaukazie; Sienkiewicz w wojsku włoskiem: Aladar Palfy, niegdyś adjutant Klapki, nie służył w żadnem wojsku regularnem; Rochebrune, dzielny żołnierz, nie umiał ani słowa po polsku; Adalbert Komorowski był porucznikiem w kawalerji austryackiej; Smoliński coś kiedyś organizował w Kanadzie, a w Galicyi zamierzał formować pułk koszyńców konnych. Rożycki miał własny pułk jazdy wołyńskiej, liczący dwustu ludzi, których z sobą przyprowadził. Komisarz Majkowski, ręczył głową, że do 10 sierpnia wszystko będzie gotowe i oddziały będą mogły wyruszyć w pole. — Przyjemnie jest pić miód ustami pana komisarza, rzekł na to Struś, ale temu nie wierzę. — Jak zwykle, ludzi nie brakło. Młodzież wszelkich stanów, z Królestwa, Litwy i Rusi, gromadziła się w Galicyi. Jedni, poszedłszy do oddziałów, wypartych za granicę, nie chcieli, albo nie mogli wracać do domu; inni przybywali umyślnie, żeby stanąć w szeregu. Każdy zapisywał się do oddziału, najeęściej z konieczności, żeby znaleźć schronienie i sposób do życia. Kwaterowano ich po dworach szlacheckich, gdzie miesiącami bez żadnego zajęcia siedzieli. Inteligentniejsi, zamożniejsi i lepiej się prezentujący dostawali stopień oficerski. I tak, na papierze istniała niby kompletna organizacya. Kto nie miał własnego odzienia, dostawał mundur. Broń i amunicyę kryto po różnych składach, a obojga panował niedostatek, zarówno dla braku funduszków, jak z powodu trudności transportu. Wyrzekano na szlachtę, że nie chce dawać pieniędzy, ile może i powinna.

Ile szlachta dała w gotówce i w naturze, nikt właściwie nie wie i tego niepodobna obliczyć. Czy funduszami zebranymi gospodarowano należycie, także niewiadomo. Bywało podobno różnie. Jedno nie ulega kwestyi, że ciągłe niesnaski między władzami powstańczymi nie mogły, ani szlachty do ofiarności pobudzać, ani też przyczyniać się do zaprowadzenia ładu i porządku w administracyi. Władze cywilne i wojskowe, wprost z ramienia rządu narodowego ustanawiane, zwykle z sobą wojowały. Stałem ich dążeniem było miejscowe komitety obywatelskie, o które wszystko ostatecznie się opierało, zredukować do roli prostych wykonawców wszelkich poleceń, dorzecznych i niedorzecznych. Urzędowała we Lwowie, w hotelu Żorża, komisya ekspedycyjna, złożona z ludzi znanych powszechnie i miru używających, którzy robili co mogli i jak umieli najlepiej. Oni zbierali pieniądze, oni zajmowali się rozmieszczeniem i wyżywieniem powstańców, przewożeniem broni i amunicyi, umundurowaniem, pocztą obywatelską, jednym słowem wszystkim. Jaka ona była ta komisya, to była, ale nie lepszego nikt wymyślić nie umiał i bez niej ani rusz. Jej autonomia, wyrażając się po dzisiejszemu, kłuła w oczy cywilnych komisarzy i wojskowych organizatorów.

„Organizacya oddziałów, pisze pan Struś, posuwała się złotym krokiem, komitet wschodniej Galicyi nieustannie zwlekał z ukończeniem tego, co było potrzebnem do postawienia na nogi wyprawy“. Do postawienia wyprawy na nogi brakowało głównie broni, którą rząd narodowy zakupował za granicą najczęściej przez swoich agentów. Jeżeli agent broni nie zakupił, jeżeli policya austriacka transport na kolei przytrzymała, komitet galicyjski nie a nie temu nie był winien.

Gdy jaki transport szczęśliwie dobił do portu, na komitet spadał obowiązek przechowania go i dowiezienia do oddziału. Łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. Do przewożenia służyła poczta obywatelska, składy umieszczano, gdzie można. Nie jeden szlachcic spędzał bezsenne noce, mając pod bokiem w stodole proch, czekający tygodniami na okazję. W hotelu Żorża znajdowało się nieraz tyle ładunków, że pół miasta można było w powietrze wysadzić. Ozuwali nad tem wszystkim dobrzy ludzie i łaskawa opatrność, ale tak być musiało. Urządzono we Lwowie policyę narodową, z dziesięć razy liczniejszą, niż zachodziła potrzeba i bezprzykładnie niezgrabną. Policyanta narodowego można było poznać o sto kroków po minie. Zjawił się tedy wysłannik tej policyi w komisyi ekspedycyjnej z żądaniem, aby mu wskazano domy, gdzie się przechowuje broń i inna własność narodowa, której chce strzedz. Tego tylko brakowało. Znaczyło to tyle, co pokazać trop policyi austriackiej. Pan Oczosalski nie w ciemię bity, odprawił posłańca mówiąc: kiedy ona policya, to ona sama powinna wiedzieć, gdzie co jest... Za takie i inne podobne winy, pan komisarz Kopernicki, w zgodzie z wojskowością narodową, zrobił *coup d'état* i rozwiązał komitet wraz z komisją ekspedycyjną. Rozwiązawszy zaś, poprosił członków, żeby dalej urzędowali. I wszystko zostało po dawnemu,

tylko zaufanie urodzonych skarbników i dostawców powstania ku władzom powstańczym jeszcze bardziej się zmniejszyło, ofiarność jeszcze bardziej ochłodziła.

Od chwili objęcia władzy cywilnej przez ręce wojskowe, pisma autor, prace organizacyjne posuwać się zaczęły szybko, kartki z podpisem: pułkownik Struś, miały cudowną siłę, pieniądze wpływały regularniej do kasy narodowej, bo się bano wojskowości i sądów rewolucyjnych. Trwać to miało cały miesiąc, poczem strach przyszedł i wszystko wróciło do dawnego porządku. Cztery oddziały stanęły w gotowości do wymarszu.

Będąc wówczas prostym spektatorem, pamiętam, że pułkownik Struś uchodził za wielkiego terrorystę. Mocniejsze jednak wrażenie robili sztyletnicy, grasujący w Warszawie i w Krakowie; później wielkie przerażenie wywołało zabójstwo Kuczyńskiego we Lwowie. Ale z czystym sumieniem zaświadczyć mogę, że wszystko razem obróciło się na szkodę sprawy powstania. Skrytobójstwa obrażały ludzkie uczucia, obawa o własne bezpieczeństwo, w połączeniu z innymi pobudkami, czyniła coraz powszechniejszem i żywszem pragnienie, żeby się to raz już skończyło! Owi milionerzy zwłaszcza, na których skąpstwo pułkownik Struś tak srodcze wyrzeka, zaczęli zwracać oczy ku rządowi austriackiemu i od niego ratunku wyglądać.

Koniec końcem zaś, rezultat okazał, że nie było powodu tak bardzo spieszyć się z wysyłaniem oddziałów na plac boju. Powstanie miało jedynie na widoku wywołać interwencję mocarstw europejskich. Na to dość było, żeby trwało w gazetach. Proszę przejrzeć ówczesne dzienniki, np. frankfurcki *l'Europe*, ile tam było depech i listów o wojennych czynach walecznego Junoszy, który uwijał się zwykle w kilka koni, a jeszcze częściej bryczką, z jednym lub dwoma towarzyszami, i wtedy mruczał: jacy ci Rossyianie szczęśliwi, że się ze mną spotkać nie mogą! Do Lwowa często zabiegał dla odpoczynku i na wista, którego pasjami lubił. Chciano mu gwałtem sformować oddział, to go do Lwowa sprowadziło w niefortunnej chwili i przyprawiło o uwięzienie, a wtedy nie było sposobu głosić o jego bitwach. Podobnie, dopóki formacye pułkownika Strusia trzymały w Galicji, było przynajmniej coś, i dla wroga, i dla Europy, i dla narodu, płacącego podatki. Z wyruszeniem w pole wszystko się odrazu kończyło. Wysłano generała Kruka w Lubelskie, a dzięki zdumiewającej energii i zręczności naczelników obwodowych, K. zimierza Wodzickiego i Stanisława Polanowskiego, oddział z 1200 ludzi, pomimo snujących się patroli austriackich, przewieziono na furmankach z pod Żłoczowa i Brzeżan nad Bug, w Żółkiewskie. Tak się sprawiło dwóch szlachciców. Zobaczmy, co zrobili wojskowi. Sienkiewicz zgubił w drodze kompanią piechoty i kawalerję, potem pokłócił się z Krukiem. Aladara nastraszył widok patrolu austriackiego i uciekł. Rochebrune za zjedzone konserwy podał się do dymisji. Komorowski doszedłszy do Porycka, zawrócił do Galicji, gdzie się oddział rozszedł. Wy-

słany po raz wtóry w Lubelskie w 100 koni, w pierwszej potyczce został do szczytu zniesiony.

Dla podparcia sprawy, rząd narodowy ustanowił specjalny rząd narodowy galicyjski, — chyba dla zniewolenia Austrii do przedszego rozprawieni się z rzeczą, bezpośrednio ją obchodzącą. Organizacya wojskowa zmianie nie uległa. Rożycki wyjechał do Turcyi, gdzie mu Czajkowski obiecał oddać kozaków sułtańskich, jak gdyby to była jego prywatna własność. Strusiowi polecił wzmacniać oddziały, formowane w Galicyi i starać się o podtrzymanie powstania w południowych okolicach Królestwa. Sawa wybierał się w Lu'elskie, jak sojka za morze, i nie poszedł; żołnierze z jego oddziału rozeszli się, oficerowie wyjechali za granicę. Chranicki wyjść nie mógł, w skutek skonfiskowania transportu broni.

Na tem zesła zima. Pod wiosnę zaprowadzono w Galicyi stan oblężenia. Gołuchowski ludzi proprio motu rozpuścił. Oddział Chranickiego nie miał broni. Oddział Chaleckiego był do szczytu zdemoralizowany leżeniem na kwaterach. Wyprawa Sawy wyczerpała kasę, Ruś więcej dać nie chciała. Trzymała się tylko jeszcze jazda wołyńska Rożyckiego, ale miała przed sobą taką perspektywę: ludzie musieli się w krótkim terminie zameldować u władz austryackich; meldującym się obiecano wolny wyjazd za granicę; niemeldowanych czekało wydanie Rossyi.

Przybył do Lwowa adiutant Rożyckiego. Przywiózł Strusiowi lunetę polową. Zapytany, jakie przywozi rozkazy, odparł: Jenerał kazał się pięknie kłaniać.

Wspomnienia pani Duchinińskiej mało mają interesu, książka zresztą powinna znaleźć się w rękę każdego komu miłe rzeczy ojczyście. Sprawcom i przodownikom powstania ona, niestety, na chwałę nie wyjdzie.

HENRYK LISICKI.



R o z m a i t o ś c i.

W zbiorze nadzwyczaj rzadkim i dla tego przez nowszych badaczy pomijanym:

Historiae ecclesiasticae seculi A. N. C. XVI. Supplementum; Plurimorum et celeberrimorum ex illo aevo Theologorum Epistolis, ad Ioannem, Erasmum et Philippum, Marbachios, antehac scriptis, nunc vero ex bibliotheca, Marbachiana primum depromptis constans. Divisum in VIII libros. Ad illustrandas plerasque ejus aetatis in ecclesia puriore historias, una cum Apparatu, ad totum opus necessario, et tabulis chronologico-historicis editum a Io. Fechtio, SS. Th. Lic. Seren. March. Bad. conc. eccles. conc. aul. illustr. gymn. Durlac. inspect. et theol. prof. ord. Francofurti et Spirae. Impensis Christophori Olffun, Bibliopolae Durlaci, Typis Martini Mulleri, Anno M. DC. LXXXIV

znajduje się list Marcina Sulzera, który się w listach swych podpisuje Sulcerus albo Sultzerus. List ten mieści się na str. 52 f, zaczyna się od skargi, że nie odebrał dotąd listu Marbacha przez M. Jakóba Meyera, ten zaś „*propter itinerum difficultatem aduehi nondum potuit*“; potem pisze Sulzer dalej: „*Interea vero cum praesentium lator D. Francisus Lysmanninus Corcyraeus istanc iter facturus esset, non potui facere, quin eum commendarem tibi, quo familiariter is tuo colloquio frui, consilio auxilioque iuvari possit. Vocatus est in Poloniam a Christianae Religionis Professoribus, ut agat Antistitem, qui jam ante in Antichristi regno gradum sublimem tenuit. Et quanquam cum aetate et valetudine, tum injuria temporum impediri posset, vincit tamen pro ardente zoelo omnia obstantia et cuiusvis discrimini se mavult committere, quam vocationi Sanctae deesse. Recte ergo mi Marpachi facies, si consueta caritatis viscera illi decla-*

res, ut tanto solidius confirmetur et tanto instet constantius, quo magis fremunt inferorum portae Basil. 4. februarii, Anno 1556

*Tuus totus
Sultzerus.*

Jan Marbach zajmował w Strasburgu stanowisko małego luterskiego papieżyka; ur. 1521, od 1545 paroch strasburski, został po śmierci Hediosa (1552) prezydentem kościelnego konwentu i rządził swą bezwzględną nietolerancją aż do swego zgonu 1581 „prawowiernymi“ Luteranami tamtych stron. Wielce zajmujący opis jego działalności podaje Wilhelm Scherer w opracowanej wspólnie z Otokarem Lorenzem *Geschichte des Elsasses von den ältesten Zeiten bis auf die Gegenwart*. (Berlin, 1871, II. str. 2 i nast.)

W powyżej wymienionem dziele Fechta str. 820 znajduje się ustęp z listu od niejakiego „*Ioannes Benedictus Regis Polon. Sig. Physicus*“ z daty „*Cracovia, quarto Februar. 1531*“ do Erazma Roterdameczyka. Brzmi on tak:

„Magister Ioannes Glogoviensis, olim Universitatis nostrae decus, ante quadraginta annos publice in haec verba prorupit: Veniet Monachus niger, qui turbabit Ecclesiam: et nostri Vratislavienses erunt peiores quam Pragenses. Quod factum esse, proh dolor! nemo non videt.

PROF. DR. R. M. WERNER.

W y k a z

obszerniejszych recenzji i sprawozdań

(ZAMIESZCZONYCH W INNYCH CZASOPISMACH OD 1. KWIECZNIA DO 30. CZERWCA 1890.)

- Antoniewicz J. B. Ostatni Krasińskiego. (Ad. Dobrowolski, Przgl. tyg. Nr. 14).
- Batiuszkow: Biełorussya i Litwa. (Iw. Nowickij, Kijew. Star. s. 558—565; Podol. Eparch. Wiedom. Nr. 10; Ruskij Wiestnik Nr. 2; Żurnał M. N. Pr. Nr. 3).
- Berszadskij: Szaul-Judycz Wal iz Brestja-Litowskawo, prejemnyk Stefana Batorja. J. Kamanin Kijew. Star. s. 565—569).
- Biełorusskija drewnosti, izdanyja A. M. Siemienowskim. (Ark. Laszczenko, Kijew. Star. s. 573—576).
- Bobrowskij: Russkaja greko-uniat-skaja cerkow. (M. Kojalowicz, Żurnał M. N. Pr. s. 295—363).
- Bogusławski W.: Dzieje Słowiańszczyzny. (Tyg. ilustr. Nr. 15).
- Bruchnalski W.: Geneza »Grażyny«. (W. P., Prawda Nr. 22; Zr. Przew. nauk. i lit. s. 571—3).
- Czerny F.: Ogólna geografia handl. (W. Wróblewski, Ateneum II s. 549; F. B. Czas Nr. 113).
- Czołowski A. I.: Początki Mołdawii. (J. K. Górczycki, Głos Nr. 23). — Z przeszłości Jezupola. (Gaz. nar. Nr. 104).
- Ewarnickij D.: Oczerki po istorji zaporoskich Kozakow. (J. Z., Kijew Star. s. 366).
- Filewicz: Borba Polshi i Litwy. (K. Betużew-Rjumin Russkij, Wiestnik Nr. 5).
- Górczycki K.: O rozwoju sztuki wojennej w Polsce. (Tyg. ilustr. Nr. 20).
- Jabłonowski A. I.: Polska XVI wieku. (K. Pułaski, Ateneum II, s. 157; A. Z., Bibl. warsz. II s. 139; A. Rembowski Niwa Nr. 8).
- Karpeles G.: Goethe in Polen (St. Tarnowski, Niwa Nr. 7; Litter. Centralblatt Nr. 19).
- Karpow G.: W zaszczytu B. Chmielnickawo. (N. Lichaczow, Istor. Wiestnik Nr. 3; Russkij Wiestnik Nr. 2).
- Katechizm Ledesmy. Wyd. dr. Bystron. (J. Ł., Przgl. lit. dod. do Kraju Nr. 18).
- Kłos: Algorithmus. (Tyg. il. Nr. 14).
- Koneczny F.: Polityka zakonu niem. (Al. Czucz., Przgl. akadem. str. 257—259).
- Kopernicki I. z.: O góralach ruskich. (Russkaja Myśl Nr. 4).
- Korzon J.: Historia nowożytna, (F. Bostel, Atenemu. II str. 152).
- Kraushar A.: Sprawa Z. Unruja. (B. Jasieńczyk, Przgl. powsz. II, str. 107; J. K., Nittmann Świat Nr. 9).
- Lubowicz N.: Nacząło katolickiej reakcji. (S. Ptaszycki, Żurnał M. N. Pr. str. 161—172).
- Łoziński W.: Lwów staroż. II (S. P., Dziennik pol. Nr. 125—128; A. Rembowski. Niwa Nr. 12; S. T., Przgl. pol. II, str. 586—593).
- Mazanowski A.: Stosunki i sądy Mickiewicza i Słowackiego. (Gaz. narod. Nr. 148).
- Mazanowski M.: Żywot A. Malczewskiego. (St. T., Przgl. pol. II, str. 188; H. B., Prawda Nr. 13; B. Gubrynowicz, Przgl. akad. str. 259—263).
- Pamiętnik tow. im. Mickiewicza III. (S. T., Przgl. pol. II).
- Pamiętnik 15-let działalności Akad. Umiej. (K. P., Niwa Nr. 7—8).
- Petrow i J. Małyszewskij: Wołyń. (A. Szařowski, Przgl. pol. II, str. 598—613).
- Piramowicz: Mowy. (Przgl. powsz. II, str. 115).
- Polen (Die) und der Weltkrieg (Kurjer pozn. Nr. 112).
- Polska w obrazach. (Kurjer pozn. Nr. 87—88).
- Pribram F.: Oesterreichische Vermittelungs-Politik im polnisch-russischen Kriege. (Hirsch, Mittheil. H. III, str. 268).
- Prochaska A.: Materyały archiwalne. (Żurnał M. N. Pr. str. 218).
- Przegląd polski; Przegląd powsz.; Przegląd akad.; (Czas Nr. 103—104).

- Puzyrewskij: Wojna polsko-ruska 1831 roku. (A. Rembowski, Niwa Nr. 9—12).
- Rej N.: Żywot Józefa. W. R. Zawiliński (Tyg. ilustr. Nr. 14).
- Rychlik J.: Księstwa Oświęcimskie i Zatorskie. (Przeł. pol. II).
- Sbornik letopisiej odnosiaszczychsia Kistorii jużnoj i zapadnoj Rusi. (Istor. Wiestnik Nr. 5).
- Semenow J.: Oswobożdzenie krestjan w carstwowanie Aleksandra II. (A. R., Niwa Nr. 10).
- Słownik król polskiego: (W. Korotyński, Tyg. ilustr. Nr. 19).
- Smolka St.: Kiejstut i Jagiełło. (P. G., Kijew. Star. str. 141—147).
- Sternal T.: Oblężenie Kamieńca. (N. M., Kijew Star. str. 394—395).
- Storożenko: Zapadno-russkije sejmiki. (Iw. Nowickij, Kijew. Star. str. 382—388).
- Sybel H.: Utworzenie państwa niem. przez Wilh. I., A. Rembowski, Niwa Nr. 7).
- Szarłowski A.: Stanisławów i jego powiat. (N. M., Kijew. Star. str. 174—179). — Przeł. pol. II—(Omówienie dzieł: Strelbickij Historia rosyj. odszczerpięstwa; W. Miakotin Kwestya włościańska; Akta wyd. przez wileń. kom. t. XVI; P. N. Bałuszkow Białoruś i Litwa; J. Odincew O koronacyi Mikołaja na króla polsk.; Komendant rosyj. Wilno w r. 1660).
- Tretiak J.: Historia wojny chocimskiej (Przeł. powsz. II. str. 119; N. M. Kijew. Star. str. 388—391). Welschinger: Le divorce de Napoleon (Ed. Sch., Sybel's Histor. Ztschf. B. 64. H. III).
- Wielewicki J.: Dyaryusz, domu Jezusowego Tow. (Tyg. ilustr. Nr. 20).
- Wisła T. III. (R. Lubicz Życie Nr. 12).
- Wydawnictwo mater. do hist. powstania T. I—II. (S. P., Dziennik pol. Nr. 161—164).
- Ubalduś B.: Wielkie ks. Warszawskie. (S. T., Przegląd pol. II, str. 593—595).
- Zdziechowski M.: Messyjańscy i Słowianofile. (Ad. Dobrowolski Przegląd. tyg. Nr. 17).

PRZEGLĄD

ARTYKUŁÓW HISTORYCZNYCH I LITERACKICH

UMIESZCZONYCH W CZASOPISMACH CODZIENNYCH i TYGODNIOWYCH
od 1. kwietnia do 30. czerwca 1890.

Jako uzupełnienie spisu przejrzanych czasopism, podanego w ostatnim zeszyście *Kwartalnika historycznego*, dodajemy teraz, że oprócz dawniej wymienionych, przeglądnęto nadto w tym kwartale:

Z polskich czasopism następujące:

- | | |
|---------------------------------|---|
| 32. <i>Dziennik poznański</i> ; | 35. <i>Przewodnik bibliogr.</i> , Kraków; |
| 33. <i>Ojczyzna</i> , Lwów; | 36. <i>Szkoła</i> , Lwów; |
| 34. <i>Przegląd</i> , Lwów; | 37. <i>Wędrowiec</i> , Warszawa; |
| | 38. <i>Wisła</i> , Warszawa. |

Z innych czasopism przeglądnęto:

- | | |
|---------------------------------------|--|
| 39. <i>Czasopisъ prawnyca</i> , Lwów; | 42. <i>Viestnik hrvatskoga-arkeologii-</i> |
| 40. <i>Lužica</i> , Budziszyn; | <i>koga družtva</i> ; |
| 41. <i>Russkaja Rada</i> , Kołomyja; | 43. <i>Žurnal Min. Nar. Proświeszcz.</i> |

Z czasopism miesięcznych jak n. p. *Wisła* podajemy te artykuły, których *Kwartalnik historyczny* w dziale recenzyjnym nie uwzględniła.

BRONISŁAW GUBRYNOWICZ.

Biesiada Literacka. Warszawa.

55) Ś. p. Oskar Kolberg. Nr. 24. Krótka biografia.

Czas. Kraków.

56) Tarnowski St. Księżna Iza z Lubomirskich Sanguszkowa. Nr. 84 i n. Biografia.

57) Tenże. Księżna Jadwiga z Zamoyskich Sapieżyna. Nr. 87 i n. Biografia.

58) Łuszczkiewicz Wł. Bobowa. Nowy Sącz (Ze świata sztuki) Nr. 105. Opis zabytków architektonicznych, znajdujących się w miasteczkach Bobowie i Nowym Sączu.

59) L. D. Marya z Tyzenhauzów hr. Aleksandrowa. *Przeździecka*. Nr. 138 i n. Biografia.

Dziennik Polski. Lwów.

60) Pepłowski St. Mieszczanin obywatelem. (Wspomnienie w rocznicę trzeciego maja). Nr. 122. Z okazji rocznicy trzeciego maja artykuł o uchwaleniu zasad do prawa miast (18. kwietnia 1791).

Dziennik poznański.

61*) X. Ósmy kwietnia 1861 r. z opowiadań ś. p. dr. Tytusa Chałubińskiego. Nr. 67. Krótkie, serdecznie skreślone wspomnienie jednego z przyjaciół zasłużonego lekarza.

62*) Buszczyński Bol., Mikołaj Koperniki Jan Heweliusz, astronomowie z nad Wisły. Nr. 80. Krótka biografia Heweliusza.

Echa muz. teatr. i art. Warszawa.

63) Oskar Kolberg. Nr. 349. Biografia.

64) Mazanowski A. Jedno z przeczuć J. Słowackiego. Nr. 345—6. Artykuł skreślony na podstawie listów; przeczucie to dotyczy — malarstwa polskiego.

Gazeta lwowska.

65) Walicki Al. Oskar Kolberg. Nr. 130—131. Biografia.

Gazeta Narodowa. Lwów.

66) Lew. R. Ślub Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej, uczyniony 1. kwietnia 1656 r. Nr. 78. Bezbarwny opis ślubu J. Kazimierza po zwycięstwie pod Beresteczkiem złożonego.

67) Konopnicka M. O Mickiewiczowskiej »Odzie do młodości« Nr. 116 i 117. Ob. Błuszcz. Warszawa 1883. Nr. 15—16; osobna odbitka.

68) Kręćk Fr. U Kolberga. (Notatka z zeszłorocznych wspomnień) Nr. 133. Wspomnienie o ś. p. O. Kolbergu.

Głos. Warszawa.

69) Z. W. Oskar Kolberg. Nr. 25. Biografia i charakterystyka.

Kłosy. Warszawa.

70) Władysław Walewski. Nr. 1295. Krótka biografia zasłużonego wydawcy »Słownika geograficznego«.

71) Al. K. Obrazek Warszawy i życia warszawskiego z trzeciego dziesiątka bieżącego stulecia. Z rękop. wynotował... Nr. 1298—1303. Wpomnienia odnoszące się do dawnej społeczności miasta Warszawy, zaczerpnięte z notat Antoniego Magiera b. prof. liceum-warsz. a mianowicie z rkp. p. t. »Estetyka miasta Warszawy«

72) Lewental S. Kartka z historii »Kłosów« Nr. 1304. Krótko skreślona historia 25. letniego istnienia zasłużonego na niwie histor.-literackiej czasopisma.

Kraj z Przeglądem literackim, Petersburg.

73) Ptaszycki Stan. Najdawniejszy zabytek mowy polskiej nowo-odnaleziony w Petersburgu. Nr. 13. Krótki art. o odnalezieniu przez prof. Brücknera dawnego zabytku mowy polskiej, tak zw. »kazań świętokrzyżkich.« Ob. art. prof. Brücknera w *Ateneum*. 1890. II, str. 374.

74) J. St. Złota hramota z r. 1768. Nr. 18. Obszerne sprawozdanie z art. J. N. Szulgina w *Kijew. Starinie* z b. r. p. t.: Zaryse Kołiszczyzny według wydanych i niewydanych dotąd dokumentów.

75) Bart. K. Elżbieta Radziwiłłówna i dwór berliński Nr. 15—16. Ob. *Kwart. histor.* 1890. str. 601. Nr. 2.

*) Artykuł gwiazdką oznaczony odnosi się do ubiegłego kwartału.

76) Librowicz Zygmunt. Materyalny spadek po Mickiewiczu według nieogłoszonych dotychczas dokumentów. Nr. 18. Art. oparty na umowach i rachunkach księgarskich; charakterystyczną cechą jego — niedokładność.

77) St. Wil. Kolekcye archeologiczne w kraju północno-zachodnim. Nr. 19. Omówienie art. Woltera: »O zbiorach starożytności na Litwie«, umieszczonego w *Wileńskim Wiestniku*.

78) Hósicck Ferd. Ostatnia miłość J. Słowackiego Nr. 20. Art. osnuty na podstawie korespondencji; ostatnim ideałem Słowackiego — według autora — była Reitzenheimowa, żona pierwszego biografa Juliusza.

79) M. A. Biblioteka petersburska. Nr. 22. Omówienie art. Rom. Baudouin de Courtenay. (*Prawda* 1890 Nr. 21). Ob. poniżej Nr. 89.

80) Damjan. Galerya obrazów projektowana za czasów Stanisława Augusta. Nr. 23. Notatka o galeryi obrazów, znajdującej się obecnie w Anglii, która Noel-Joseph Desenfens dla Stanisława Augusta zebrał.

81) Spasowicz Włodz. Konrad Wallenrod. Odczyt Nr. 24 i n. Ob. Pamiętnik tow. im. Mickiewicza. R. III str. 120—154.

Kronika rodzinna, Warszawa.

82) Listy Stanisława Augusta do Jana Roberta Watsona. (Ze zbiorów rodziny Hauków). Nr. 7. Ciąg dalszy. Ob. *Kwart. hist.* 1890. str. 602. Nr. 21.

83) Bohdan Zaleski i jego poezya. (Z materyałów Michała Wiszniewskiego do »Historii literatury polskiej« w arch. hr. Przeździeckich). Nr. 9—12. Charakterystyka B. Zaleskiego jako poety.

Kurjer polski. Kraków.

84) Mickiewicz Wład. Z życia Adama Mickiewicza. (Pobyt w Odesie. — Wycieczka do Krymu. — Odjazd do Moskwy). Nr. 11. Ob. Wład. Mickiewicz: Żywot Adama Mickiewicza podług zebranych przez siebie materyałów. Poznań 1890. T. I. R. VIII.

Kurjer poznański.

85) Pieniążek Cz.: Literatura o Mickiewiczu. Nr. 145 i n. Art. mający przedstawić dzisiejszy stan badań nad Mickiewiczem. Obszerniejsze wzmianki poświęca autor Chmielowskiemu, Ziembie (sic) i Tretiakowi. Wspomina o Wł. Beży Albumie Ad. Mick. a w ostatnim rozdziale o »Towarzystwie im. Mickiewicza« we Lwowie. Całość robi wrażenie pospiesznie skreślonego art. dziennikarskiego. Osobna odbitka.

86) St. K. Itinerarium Bożogrobca gnieźnieńskiego ks. Jakóba Lanhausa z r. 1768. Nr. 104 i n. Rkp. odnalazł dr. Karwowski — nazwisko wymienione na tytule osobnej odbitki — w bibl. kapituły gnieźnieńskiej; odnosi się on do sporu o szpital gnieźnieński, toczącego się między kapitułą gnieźn. a Bożogrobcami, których zastępcą był autor rkpisu.

Niwa. Warszawa.

87) Łoś Winc. hr. Władysław Łoś, podskarbi ziem pruskich, wojewoda za Jana III. Nr. 8—11. Źródłowa monografia oparta przeważnie na papierach rodzinnych.

88) Lubowski E. Hrabia Brühl według źródeł obcych. Nr. 12. Charakterystyka znanego ministra Augusta III.

Prawda. Warszawa.

89) Baudouin de Courtenay Rom. Kolchida północna. Nr. 21. Notatka pobieżna o rkp. polskich w bibl. petersburskiej. Z histor.

wymienia autorka: Dyaryusz J. Sobieskiego kampanii 1686; zbiór pism do elekcyi Henryka Walezego; Dyaryusz J. Gnińskiego z r. 1679 i inne; z literackich rkp. poezyj Potockiego, Morsztyna a pod nr. 108: »Wiersze, okres Wileński Mickiewicza«.

90) Krzywicki L. Oskar Kolberg. Nr. 24. Krótka biografia i charakterystyka.

91) Biegeleisen H. Oskar Kolberg. Nr. 24. Barwna i bezsronnie — co się autorowi rzadko zdarza — skreślona charakterystyka.

Przewodnik bibliograficzny. Kraków.

92) Stankiewicz M. O twórczości J. Słowackiego Nr. 5. Przedruk notatki własnoręcznej J. Słowackiego na wydaniu paryskim pierwszych dwóch tomów »Poezyj« (1832).

Świat. Kraków.

93) Méyet Leop. Dar Niemcewicza. Nr. 9. Krótka notatka o pieczęcie z głową Goethego, ofiarowanej Mickiewiczowi przez J. N. Niemcewicza.

94) Windakiewicz St. Ideały Kochanowskiego. Nr. 12. Na podstawie wzmianek w poezyjach Kochanowskiego się znajdujących skreślił autor przelotne miłostki poety i podał ich charakterystykę.

Szkola. Lwów.

95) Pająk Al. Szkoły ludowe w wolnem, niepodległem i ściśle neutralnem mieście Krakowie i jego okręgu, późniejszym wielkiem księstwie krakowskiem od r. 1815—1873. Nr. 14—24. Krótki rys historyczny szkół ludowych tegoż okręgu.

Tygodnik ilustrowany. Warszawa.

96) Gloger Z. W kwestyi ginących zabytków. Nr. 17. Wezwanie do przesyłania starych »Silva rerum«, pieśni, pism okazowych etc.

97) Chmielowski P. Józef Korzeniowski. Charakterystyka pisarza i dzieł jego. Nr. 21—24. Obszerna i gruntowna rozprawa, której celem — według słów autora — charakterystyka Korz. na tle czasu i genetyczne oznaczenie roli jego w dziejach naszego piśmiennictwa. Część pierwsza rozprawy dosięga r. 1831.

98) X. Ś. p. Anastazyja hr. Dzieduszycka. Nr. 22. Krótka biografia znanej autorki.

99) Korotyński W. Oskar Kolberg. Nr. 24. Biografia.

100) Chlebowski Br. Władysław Walewski. Nr. 16. Biografia.

101) Listy do Józefa Bohdana Zaleskiego. Nr. 15—16. Ciąg dalszy; l. XXIII—XXVII; ob. Kwart. hist. 1890, str. 603.

Warta. Poznań.

102) Barącz S. X. Tartaków. Nr. 819 i 820. Ciąg dalszy; ob. Kwart. hist. 1890, str. 603.

103) Brandowski Al. X. Historia kościołów dziejskich i cudownych wizerunków Matki Boskiej boreckiej na Zdzieżu. Nr. 819 i n. Ciąg dalszy rysu historycznego, już od roku zeszłego (od nr. 770) drukującego się.

104) Powiat Pyzdrowski w XVI stuleciu. Nr. 819 i n. Ciąg dalszy; ob. Kwart. hist. 1890, str. 603.

105) Ustęp z pamiętników dowódcy dzieci warszawskich. Nr. 820; c. d.—Pamiętnik odnoszący się do historii powstania r. 1863.

Wędrowiec. Warszawa.

106) L. V. Z. Oskar Kolberg. Nr. 23. Krótka biografia z portretem przez Wł. Zamarajewa.

107) El-ski. Gdańsk. Nr. 20—22. Barwny opis miasta, poprzedzony krótką historią tegoż.

Wisła. Warszawa.

108) Ciszewski St. O zamku ojcowskim obleganym przez Szwedów. Z. II, str. 334. Krótkie podanie ludowe.

109) Weryho W. Olsztyn w opowieściach ludu. Z. II, str. 336. Zbiór 9 podań ludowych.

110) Łazęga Rom. Ziemia chełmińsko-michałowska. Z. II, str. 346. Opis tejże ziemi pod względem geograficznym, statystycznym i etnograficznym.

111) Wolski Z. Przyczynki do pieśni dziadowskiej o bitwie pod Wiedniem r. 1683. Z. II, str. 426. Autor podaje kilka tekstów, jako uzupełnienie artykułu B. Grabowskiego: »Pieśń dziadowska o bitwie pod Wiedniem r. 1683«. (Wisła 1889, str. 350).

112) Kopernicki Iz. Śmierć O. Kolberga. Z. II, str. 509. Słów kilka o ostatnich chwilach życia znakomitego etnografa.

Życie. Warszawa.

113) Nowiński Józ. Zygmunt Krasieński i jego dzieła Nr. 1. i n. Na podstawie listów podaje autor ogólną charakterystykę Z. Krasieńskiego.

Balkieszczyzna. Lwów.

114) Naszi cerkwy. N. 26 s. 341—342. Objasnienia do rysunków: »Cerkow sw. Jura u Lwowi« (N. 26), tudzież najważniejsze daty do historii tej ostatniej.

Czermonaja Ruś. Lwów.

115) Autobiografija o Aleksieja Zaklinskocho, psychodnyka Bohorodeczan starych. N. 79—83; 85, 86 i 88—114 w odci. Wrażenia z pobytu w Stanisławowie, przejazdu przez Kraków, pobytu w seminarjum duch. we Lwowie od r. 1845, o słynnej Bauchrevolution tamże, udziale seminarzystów w politycznym ruchu 48. r., zjeździe słow. w Pradze, sprawie założenia biskupstwa stanisław. w sejmie 79. r., wyboru kn. Puzyny w radzie państwa 1881 r. Charakterystyczny wiersz Z. go, naśladowany ze śpiewki »Gdyby orłem być«; ciekawa postać biskupa-unity Bocheńskiego, mówiącego tylko po polsku.

Cztienija w istoryczeskim obszczestwie Nestora-Ietopisca. Kijów.

116) W. S. Ikonnikow: Dmytryj Samozwaniec i Sigmund III (Kniha czetwertaja, 1890). Oparte na dokumentach ogłoszonych w Ruskim Archiwie 1886 t III, rozprawie N. Lewickiego »Pseudodymitr I jako propagator katolicyzmu w Moskwie« i własnych badaniach autora studjum wykazuje, że D. uplanował był wojnę z Polską celem przyłączenia tejże do Moskwy po strąceniu z tronu Z. IIIgo. Dodane akty i współczesne świadectwa.

Diło, Ludo.

117) Om. Partyckij: Huny-predki Rusyniw. (Istoryczna studija...) N. 105, 107, 109 i 110 w odc. Oryginalna, ale na etymologii à la Edward Bogusławski oparta hipoteza co do pochodzenia Rusinów. Dowodzi chyba niekrytyczności autora. Toż powiedzieć można o:

118) Tegoż: Werchowni bożestwa naszoho kraju. (Z istorycznych studij...) 1. Zelman — werchownyj boh Hałyczyny i Podola. Nr. 120 i 121 w odcinku, gdzie nawet znaną pieśń o żydzie Zelmanie nakrecono do tezy. 2. Jak zwała sia pramaty naszoho narodu. Nr. 122 i 123 w odcin.

Istoryczeskij Wiestnik. Petersburg.

119) W. K. Pamiatnik Poniatowskomu. Nr. 6, str. 647—649
Historia znalezienia pomnika w suterenach w nowogeorgiewskiej twierdzy i ustawienie w Homeli, dobrach ks. Paszkiewicza.

120) S mies. Nr. 6, str. 710. Biografia Karpowa. Patrz niżej.

Jekaterynosławskija Guber. Wiedomosti. (1—34) Jekaterynosław.

121) Dnieprowskije porogi. Nr. 13, 14, 17 i 19.

122) D. I. Ewarnickij-Jawornickij: K istorji kraja. *Zapiska powiesti pokojnawo roditiela mojego Daniła Apostoła, jakim obrazom pokojnyj died Paweł Apostoł z Mołdawii w Polsce, a s Polsce w Małuju Rossju pieriesieliłsia*. (Ze zbioru rkpsów Ewarnickiego) Nr. 14.

123) A. Jegorow: Gdie iskał Żowtych Wod? Nr. 20.

124) Tenże: Propawszaja rjeczka. Nr. 22. Prw.

Kijewskaja Starina, Kijów.

125) Jak. Caro: Beata i Halszka. Istoryczeskij raskaz iz polsko-russkoj żyzni XVI w. (Pieriwod s niemieckawo). Nr. 1, str. 95—116; Nr. 2, str. 305—319 i Nr. 3, str. 485—520. Tłómacz N. M. na str. 521—525 ogłosił dokument, z którego okazuje się, że Halszka żyła jeszcze w r. 1583, a więc rok śmierci jej 1582, podawany przez Przeddzieckiego, Szaraniewicza, Caro i i. upada.

126) J. A. Linniczenko: W jakim godu wpierwyje poja wyłyś na Rusi puszkki? Nr. 1, str. 132—134. W r. 1889 obchodono w Rosyi 500-letni jubileusz artyleryi, tymczasem z kronik niemieckich wynika, że »zachodnia Ruś« tj. Litwa zapoznała się z armatami 1380 lub 1381, a więc wcześniej niż Moskwa.

127) A. L. (prw. 126) Gienieralnyj pisar Andriej Biezhorodko. R. 1711—1780. (K. portrietu). Nr. 1, str. 135—140. Biografia i portret z oryginału współczesnego.

128) Tenże: Michajło Borochowicz hadiackij pałkownik. 1687—1704. (K. portrietu). Nr. 3, str. 547—551 jak wyżej.

129) Tenże: Bud' to by dom Bogdana Chmielnickawo. Nr. 3, str. 532—533. Odrysowany w Pszczole z r. 1875. Nr. 30, a reprodukowany w Istoryczeskim Wiestniku z r. 1884 dom Ch. go w Subotowie jest widokiem ruin w XVIII w. wedle ówczesnej mody wzniesionych w parku kaczanowskim.

130) Ja. Sz (ulgin): Ubijstwo upyrja w Kijewszczyinie wo wriemnja czumy 1770 goda. N. 2, str. 338—340 Rzecz opowiedziana wedle załączonego w polskim oryginale zeznania współdziałacza Łeska Kołbasiuka przez kommissyą sądowną w Kodni 1772.

131) D. I. Bagalej: VIII-j archeologiczeskij sjezd w Moskwie. Nr. 3, str. 464—483. Prw. 151.

132) W. Naumienko: Satyra na panow w naczale 60 godow. Nr. 3, str. 542—546. Wiersz tu ogłoszony »Lament Skwirski. Le-

genda ukraińska» ma pochodzić wedle dowodzeń autora, opartych na szkicach Dra Antoniego J. (Kłosy 1884. Nr. 468 i Niwa 1882). od Aleksandra Weryhy Darowskiego.

133) Iw. W. Teliczenko: Swidietielstwo połtawskawo pałkowawo suda, wydanoje w 1683 g. zaporozcu, u ktorawo w pijanoj ssorje atkuszeno było ucho, na wostanowienije »czesti i dobroj sławy«. Nr. 4, str. 163. Charakterystyczny dokument z ksiąg miejskich połtawskich.

134) N. Storożenkō: Pałkownik pryłuckij Iwan i hunczukowij towaryszcz Grygoryj Storożenki. (K portrietam). Nr. 4, str. 167—173. Jak 127).

135) L. K. (amanin) z: Polityczeskija satyra końca XVIII w. Nr. 5, str. 369—373. Ogłoszona tu odkryta przez wydawcę rosyjska satyra na reprezentantów rządu polskiego w l. 1790—92 i ościenne mocarstwa; czy pochodzi, jak przypuszcza p. K., od pośła ross. Bułhakowa, wątpić należy.

136) Jewriei — kozaki w nacz. XVII w. Nr. 5, str. 377—379. Przedruk ustępu z dzieła żydowskiego: Pytania i odpowiedzi rabina Joela Serkiessa (1697), świadczącego, że żydzi pełnili służbę wojskową między kozakami w pocz. XVII w.

137) P. T. Kistorji polskawo tieatra w Kijewie. Nr. 6, str. 533—540. Repertoar, stan kasy i losy trupy polskiej Łękawskiego na podstawie zachowanych w archiwum uniw. św. Włodzimierza 163 afiszów z roku 1823 i 1827. Afiszów tych bito tyko 100 egzemp. każdorazowo.

Podolskija Eparch. Wiedomosti, Kamieniec.

138) Nowyja swiedenija po istorji Padolji i nowyja danyja o sud'bie wielikoj knieźny litow. Eleny. Nr. 3. Na podstawie Monum. histor. t. V.

139) Kistorji wosojedynienija uniatow braclawskawo wojewodstwa wo wtorej połowynie proszławo stoletia. Nr. 5 i 6.

140) Istoryczeskija swiedenija o Kamieńcie-Padolskim i jewo prawosławnych cirkwach. Nr. 9—10.

Russkaja Starina, Moskwa.

141) O. A. Przecławskij: Wspominanija... Nr. 5, str. 381 — 391. Ciąg dalszy wspomnień pomieszczanych różnymi czasy od r. 1872 w R. St., dotyczy X. Ignacego Hołowińskiego.

Russkoje Slovo, Lwów.

142) Bytwa pid Trylisami. Nr. 19, str. 5. Krótka notatka wraz z obrazem K. N. Ustjanowicza.

143) Meżyhorskij Spas. Nr. 26, str. 3—4. Krótki rys historii monasteru niedaleko Kijowa, nad Dnieprem, który swe imię cudownemu obrazowi zbawiciela, a sławę Kozakom zawdzięcza.

144) Aleksiej Zaklinskij. Nr. 26, str. 3—4. Biografia z portretem. Prw. 115.

Wołyńskija Eparch. Wiedomosti, Żytomierz.

145) Istoryko-statystyczeskije opisanije cirkwiej i przychodow wołyń. eparchji Nr. 1—12. Ciąg dalszy rozpoczętej w z. r. pracy.

146) Epizod iz wriemien wosojedynienija uniatow w końcu proszławo stoletia. Nr. 9.

Zorja. Lwów.

147) Korżenko: Juwilej W. B. Antonowycza. Nr. 8 str. 127 — 128. Biografia i dzieła tego nam nietylko z naukowej działalności znanego uczonego »rosyjskiego«.

Żurnal Minist. Nar. Prośw., Petersburg.

148) Iw. Żdanow: Pieśni o kniazie Romanie. Nr. 4, str. 267—305 i Nr. 5, str. 1—55. Studium o epicznych elementach, przywiązanych do osoby ks. Romana halickiego w pomnikach literackich (jak Kadłubek, Boguśał, Baszko, Strykowski i i.), małopruskiej poezyi ludowej i wielkoruskich bylinach. Wyszła też odbitka.

149) N. Kariejew: Zamieczanija na recenzju g. Ptaszyckawo. Nr. 4, str. 466—469. Odpowiedź na recenzją »Upadku Polski w histor. literaturze«, ogłoszoną w Żurnalu z r. 1888.

150) Impieratorskaja publicznaja biblioteka w 1887 roku. Nr. 4, str. 33 — (działu »Sowriemienaja letopis«). Z pomiędzy darowanych lub nabytych rękopisów Polski dotyczą: raport pomieszczyka D. Boreka z Polski do carowej, kopie doniesień Kassyny z Polski 1790—93 po franc., zbiór doniesień anonimowa z r. 1790 i kopie niektórych listów z Warszawy po franc. dotyczące stosunków polskich 1790—92, 87 listów N. M. Longinowa do brata z Niemiec, Hollandyi, Francyi i »carstwa Polskawo« 1816—19, projekt otwarcia biblioteki po—Zańskich z r. 1797 w kopii z r. 1887 i »Aus dem Tagebuche des Feldzugs des Sächsischen Heeres 1812 in Polen u. dessen Rückzug bis in die Landes-Festung im Jahre 1812«.

151) E. F. Szmurło: Wośmij archeologiczeskij sjezd. Nr. 5, str. 1—47 i Nr. 6, str. 83—146 (działu »Sowri. letopis.«) Referaty dotyczące polskich rzeczy: Mierzyńskiego o t. zw. sicco tj. stanie kaptańskim w Litwie X i XI w. Linniczenki Czerty iz istorji ziemiewładenija w jugo—zadpadnoj Rusi XIV i XV wiekow, hr. de Fleury De quelques horodyscze du bassin de la Vistule i Station de la pierre polie de Kempa, gouvernement Grodno.

152) E. Barsow: Giennadyj Fiedorowicz Karpow. (Nekrolog). Nr. 6, str. 212—215. Biografia i spis dzieł, których kilka dotyczy bliżej Polski.



Bibliografia literatury zagranicznej.

Encyklopädie der neueren Geschichte. Band I—V. Gotha, Fr. A. Perthes, 1880—1890. Nie po pierwszy raz wspominiamy o powyższem dziele. Obecnie wyszły właśnie dwa zeszyty, na których dzieło się kończy. Jest to niezawodnie tem, co Niemcy nazywają „*ein nützliches Nachschlagebuch*“, pożyteczna informacyjna książka. Nadmieniliśmy już dawniej, że dział polski pozostawia dużo do życzenia, zwłaszcza dla tego, że opracował go autor, nieznanany nam zresztą z nazwiska, który z dziejami Rzeczypospolitej dość pobieżnie był zaznajomiony a języka naszego, zdaje się, zupełnie nie znał. — Cena dzieła (46 mar.) jak na pięć sporych tomów (Tom I. np. 790 stron) weale umiarkowana.

Anonymi Gesta Francorum et aliorum Hierosolymitanorum. Mit Erläuterungen herausgeg. von Heinrich Hagenmeyer. Heidelberg 1890. Winter 80 IX, 574 S. Pan H. Hagenmeyer znany był dotąd zwłaszcza z dwóch cennych prac: wydania Ekkeherda Hierosolymita i biografii Piotra Pustelnika. Teraz mamy przed sobą trzecią jego większą pracę, znakomite źródło do dziejów wojen krzyżowych, tak wybornie, tak sumiennie, z taką starannością i znajomością rzeczy ogłoszone, że posłużyć może za wzór innym uczonym, zajmującym się podobnemi pracami. W obszernych adnotacyach i ekskursach wyjaśnił wydawca mnóstwo zawiłych i niejasnych dotąd kwestyi.

N. Weiss, pasteur, la chambre ardente. Etude sur la liberté de conscience en France sous François I. et Henri II. (1540—1550) suivie d'environ 500 arrêts inédits, rendus par le parlement de Paris de Mai 1547 à Mars 1550. Paris 1889. Fischbacher 80 CLVII, 432 p. — Postępowanie Franciszka I. w obec protestantów francuskich jest już dość wyjaśnione, nie tak postępowanie następcy jego Henryka II. mimo to, że nie brak znakomych pisarzy, którzy epoką tą się zajmowali. Brakowało przedewszystkiem najważniejszego do kwestyi tej źródła: rejestru parlamentu paryskiego, z czasów Henryka II. Teraz dopiero udało się p. Weissowi odszukać go w archiwum narodowem w Paryżu a skutkiem tego potrafił on postępowanie Henryka wyjaśnić tak, jak żaden z jego poprzedników. Sama tak zwana *chambre ardente* parlamentu francuskiego skazała w trzech pierwszych latach panowania Henryka 500 protestantów.

Arend Buchholtz, Geschichte der Buchdruckerkunst in Riga 1588—1888. Festschrift der Buchdrucker Riga's

zur Erinnerung an die vor 300 Jahren erfolgte Einführung der Buchdruckerkunst in Riga. Riga, 1890, Müller 4to VIII. 377 S. Na rok 1888 przypadał 300 jubileusz zaprowadzenia sztuki drukarskiej w Rydze. Aby obchód ten uczcić poleciło tamtejsze Tow. dla historii nadbałtyckich prowincyi p. A. Buchholtzowi napisanie odpowiedniego dzieła, z czego się autor znakomicie wywiązał ogłaszając powyższą ceną pracę.

R. Röhricht, Kleine Studien zur Geschichte der Kreuzzüge. Berlin, Gärtner. wielka 4ka. Niezmordowany pracownik na polu dziejów wojen krzyżowych, prof. Röhricht, wzbogaca znów literaturę historyczną nowym ciekawym tomem.

J. Janssen, Geschichte des deutschen Volks seit dem Ausgang des Mittelalters. Bd. I. Deutschlands allgemeine Zustände beim Ausgang des Mittelalters **15. stark vermehrte Auflage.** Freiburg i. Br. Herder et Comp. 8o, XLVIII i 671 str. — Tytuł znanej tej książki przytaczamy tylko na to, aby pokazać jak niesłychanie szybko rozechodzi się dzieło to mimo protestanckiej opozycyi, która początkowo chciała je milczeniem zabić, co jej: ię gruntownie nie udało. Niedawno temu ukazał się pierwszy tom dzieła w pierwszym wydaniu, a tutaj mamy już 15 wydanie. Rzecz jak na Niemcy, gdzie wszystko się czyta, ale mało co kupuje, zgoła niesłychana. Piętnaste wydanie kilkutomowego naukowego dzieła!! Szczegół sam przez się wiele wymowny.

C. Grünhagen, Schlesien unter Friedrich d. Gr. I. 1740—1756. Breslau, Köbner 8o. Autor zajmuje się przeważnie wewnętrznymi stosunkami, choć i dla walki z lat 1744 i 1745 znajduje się tu niejedną ciekawą szczegół, wydobyty zwłaszcza z anhaltynskiego archiwum w Zerbst.

K. F. D. Palgrave, Oliver Cromwell, the Protector. An appreciation based on contemporary evidence. London, Sampson Low. Autor nie należy do admiratorów protektora, przedstawia go jako niewolnika szych oficerów, intryganta, konspiratora, który z konspiracyi rojalistów wywołanych przez niego samego sam zyski ciągnie. Jest on więc na wskrós skrajny, a szkoda, bo z literaturą źródłową jest obeznany jak mało kto i umie wydobywać z niej rezultaty, o jakich innym ani się nie śniło.

J. Cerbet, Monk (Men of action). London, Macmillan. Staranna biografia, przedstawiająca słynnego stronnika Stuartów we właściwym świetle, jako człowieka praktycznego, przebiegłego, w środkach nieprzebicrającego.

P. B. Watson, Swedish revolution under Gustavus Vasa. London. Sampson Low. — Jedną z rzadkich prac angielskich zajmującą się stosunkami obcymi. Autor przedstawia Gustawa bardzo niepochlebnie, uważa go za obłudnego awanturnika, intryganta, re-nomistę, który gdzie zastraszyć nie może, czołga i poniża się.

F. W. Bain, *Christina queen of Sweden*. London. Allen. Drugie już dzieło angielskie o szwedzkich dziejach. Autor należy do admirałów córki Gustawa Adolfa, przedstawiając ją prawie na wskrós odmiennie od protestanckich pisarzy.

A. Gindely, J. Acsády: *Bethlen Gábor és udvara*. Gabriel Bethlen und sein Hof. 1580—1629. Budapest, Mehner. — Praca oparta na archiwach węgierskich i całej drukowanej literaturze.

M. H. Lyte, *a history of Eton College 1440—1884*. London, Macmillan.

J. W. Stubbs, *the history of the university of Dublin from its foundation to the end of the 18 Century*. Dublin, Hodges.

Jeżeli pierwszą z dwu tych prac uważać możemy za wzorową i co do formy i co do treści, to za to druga praca zadaniu swemu nie odpowiada, choć autor jej miał pod ręką bogate źródłowe materyały.

R. Sohm, *die Entstehung des deutschen Städtewesens*. Leipzig, Duncker u. Humblot. — Wielce ciekawa i znakomicie napisana praca ze wszystkimi zaletami, jakie zwykle odznaczają dzieła autora.

A. v. Transehe-Rosenek, Gutsherr u. Bauer in Livland im 17. u. 18. Jahrh. in den: *Abhandlungen aus d. staatswissenschaft. Seminar zu Strassburg*. Strassburg 8o. XII, 265 str. — Część I. zajmuje się Infantami pod szwedzkim, cz II. Infantami pod rosyjskim panowaniem. Rzecz zajmująca i starannie opracowana.

O. Dittmann, *d. Getreidepreise in d. Stadt Leipzig im 17., 18. u. 19. Jahrh. Ein Beitrag zur Geschichte der Preisbewegung*. Leipzig. 4o. 415 str. — Dla historii cen u nas dotąd prawie nie zrobiono, a jednak dyplomatarjusze a zwłaszcza zapiski sądowe tak bogaty pod tym względem materyał zawierają. Wielka to szkoda. W Niemczech za to posiadamy już całą literaturę o tym przedmiocie.

Houzé de l'Aulnoit, *la finance d'un bourgeois de Lille au XVII siècle*, Livre de raison de Francois-Daniel Le Comte, escuyer, conseiller, secrétaire du roi, maison et couronne de France (1664—1717). Lille, Danel.

P. Viollet, *histoire des institutions politiques et administratives de la France*. Tom I. Paris. Larose.

Joubert, *documents inédits pour servir à l'histoire de la guerre de Cent Ans dans le Maine*. de 1424—1452, d'après les archives du British Museum et du Lambeth Palace de Londres. Mamers, Fleury.

Desclozeaux, *Gabrielle d'Estrées, marquise de Monceaux, duchesse de Beaufort*. Paris, Champion.

Beautemps-Beaupré, coutumes et institutions de l'Anjou et du Maine antérieures au XVI Siècle II partie: Recherches sur les juridictions de l'Anjou et du Maine pendant la période féodale. T. I. Paris. Pedone-Lauriel. So. XIV. 594 p.

M. Sepet, les préliminaires de la révolution. Paris, Retaux-Bray.

Fr. Montefredini, la rivoluzione francese: reazione socialista. Roma, Loescher.

Claude de Barante, souvenirs du baron de Barante de l'académie française 1782—1866, publiées par son petit-fils. I. Paris. Lévy.

Hyde de Neuville, mémoires et souvenirs. T. II. Paris, Plon. — Tom drugi zawiera następujące działy: restauracya, sto dni, Ludwik XVIII. X.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń Towarzystwa Historycznego.

XXXII. Zebranie miesięczne Towarzystwa odbyło się dnia 15. czerwca 1890 r.

Dr. Antoni Prochaska odczytał rozprawę p. t. Początki dziejopisarstwa litewskiego. (Streszczenia tego odczytu nie podajemy, ponieważ prelegent ogłosił go już drukiem p. t. Latopis litewski, rozbiór krytyczny. Lwów I druk. związkowa, G. Gebethner i Sp. w Krakowie w 8ce str. 58).

W dyskusyi zabierają głos: p. Wł. Kocowski i prelegent.



ERRATA

Str. 618	wiersz 11	od dołu	czytaj	<i>Statiusa</i>	zam.	<i>Statusa</i>
" 622	" 14	" góry	"	<i>Sigonius</i>	"	<i>Ligonius</i>
" 626	" 5	" dołu	"	<i>zatopienia</i>	"	<i>zatopienie</i>
" 630	" 6	" "	"	<i>apozycyj</i>	"	<i>a pozycyi</i>

